
Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES PICTA .COM


R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
3272

3272

HISTORYA POWSZECHNA.

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI, LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom VII.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

KSIĘGOZBIÓR
we Lwowie
O.O. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW
DUBLET WYCOFANY
K.O. Zmartwychwstańcy

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Od pokoju Westfalskiego do Rewolucyi francuzkiej.

1072.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

WARSZAWA.
W DRUKARNI FRANCISZKA CZERWIŃSKIEGO,
ulica Zielna Nr. 17 (róg Siennej).

1888.

Дозволено Цензурою.
Варшава 31 Марта 1888 года.

31983/2

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W PIERWSZEJ CZĘŚCI TOMU SIÓDMEGO.

KSIĘGA VIII.

Od pokoju Westfalskiego do Rewolucyi francuzkiej.

SŁOWO WSTĘPNE. . . . . str. 3—6

CZASY LUDWIKA XIV.

Początek rządów Ludwika XIV. Zatarg o pierwszeństwo z Hiszpanją. — Kult absolutyzmu; powód do zatargu z Hiszpanją; zatarg ze Stolicą św. str. 7—11

Finanse Ludwika XIV. Ministrowie finansów Fouquet i Colbert.—Fouquet jako protektor literatury, jego upadek; reformy Colbert'a; rok głodowy 1661. . . . . str. 11—18

Rolnictwo, handel, przemysł, marynarka za Colbert'a. — Wywóz zboża; komunikacye; kolonje; kompanja wschodnio-indyjska; przemysł; rękodzielnictwo; Le Tellier, markiz de Louvois . str. 18—26

Sztuka i nauka w służbie Ludwika XIV. Budowle.—Wspomaganie uczonych; akademje; budowle pomnikowe; majestat dworu Ludwika XIV; przekupstwa tego króla. . . . . str. 26—31

Lud francuzki wobec swego rządu. Lotaryngja.—Lisola o charakterze francuzów; zatarg z papieżem Aleksandrem VII; Ludwik XIV jako obrońca chrześcjaństwa; Karol IV książę Lotaryngii; kupno Dunkierki str. 32—39

Niderlandy. Wojna angielsko-holenderska 1665—1667. . str. 39—41

Wojna 1667—1668.—Roszczenia Ludwika XIV do Hiszpanii; Don Karlos II; wojna w Belgii; bezsilność Leopolda I; upadek Clarendona; potrójne przymierze. . . . . str. 41—48

Ministeryum Kabały w Anglii. Układ Doverski.—Stronnictwo krajowe; książę Jakób przechodzi na katolicyzm; skutki traktatu Doverskiego dla katolików angielskich. . . . . str. 49—53

Plan podziału monarchii hiszpańskiej. Zbrojenie się Francyi przeciw Holandyi. Louvois. Leibniz. — Układy Ludwika XIV z cesarzem Leopoldem I; zatarg Francyi z Holandyą; Louvois, minister wojny; reformy wojskowe we Francyi; memoryał Leibniza; przygotowania wojenne Francyi; wypowiedzenie wojny holendrom. . . . str. 53—64

Ludwik XIV napada na Holandyę. — Ciężkie położenie Holandyi; zgładzenie braci de Wittów; Wilhelm, książę Orański. . str. 64—70

Anglja.—Edykt indulgencyjny; chwiejność Karola II; ustawa próbiercza; upadek ministeryum Kabały; pokój z Holandyą; Wilhelm Orański i Marya. . . . . str. 70—77

Związek europejski przeciw Ludwikowi XIV. Cesarz Leopold I. Wilhelm III.

Elektor Brandeburski. — Zaborcze plany dworu francuzkiego; Auersperg i Lobkowitz; „wielki“ elektor. . . str. 77—81

Działania wojenne 1673—1675. — Kongres w Kolonii; zwrot w polityce cesarskiej; zjednoczenie sił niemieckich; bitwa pod Senef; działania wojenne w roku 1674; niepokoje we Francyi; śmierć Turenjusza; wojna w Niemczech; Montecuculi i Kondeusz. . . str. 81—92

Wielki elektor zwycięża szwedów pod Rathenowem i Fehrbellinem. — Szwedzi w Marchjach; zwycięztwa elektora Fryderyka Wilhelma; walka w Sycylii; działania wojenne w latach 1676 i 1677; Danja i Szwecya; szlachta i korona szwedzka. . . . str. 92—100

Działania wojenne w roku 1678. Pokój w Nimwedze. — Umowa angielsko-holenderska; kampanja 1678; pokój z Holandyą i Hiszpanją; zawiedziona polityka wielkiego elektora. . . str. 100—106

Ludwik XIV u szczytu potęgi. Colbert. Vauban. — Żywot Vaubana; pycha Ludwika XIV. . . . . str. 106—108

Anglja. Spisek Tytusa Oatesa. — Tytus Oates; śmierć sędziego Godfreya; agitacya przeciw księciu York; przysięga probiercza; zeznania Bedloe'go; oskarżenie Danby'ego; prześladowanie katolików; trzeci parlament za Karola II; pomysł konstytucyjny Temple'a; sprawa księcia York; prezbiteryanie szkoccy; czwarty parlament za Karola II; odsądzenie Jakóba II od tronu; lord Stafford; związek protestancki; parlament w Oksfordzie. . . . . str. 109—128

Przewrot usposobienia w Anglii. Spisek wigowski. Śmierć Karola II i wstąpienie na tron Jakóba II. — Arcybiskup Plunket; upadek Shaftesbury'ego; spisek domu zbożowego; doktryna o biernem posłuszeństwie; doktryna Hobbes'a; Algernon Sidney; zwycięztwo dworu; Karol II umiera katolikiem; Jakób II obejmuje rządy; kaźń krzywoprzysiężców; Jakób II i Ludwik XIV. . . . . str. 128—140

TURCYA I AUSTRYA. POLSKA. WENECYA.

Państwo osmańskie wobec Europy chrześcjańskiej. — Turcya i Wenecya; Turcya i Francya; Turcya i Persya; finanse tureckie. str. 141—145

Sułtanowie Ahmed I, Mustafa I, Osman II. — Bunty w Azyi Mniejszej; Osmana II wyprawa chocimska; powtórna detronizacya Mustafy I. str. 146—152

Murad IV. Druzowie. Ferdynand I toskański. Persya. Abbas Wielki. — Janczarowie; rządy Murada IV; szach Abbas W.; dzieje druzów; Fachredyn we Florencyi; Fachredyn i osmanowie; Abaza. str. 152—159

Wojny Murada IV z Persami 1629—1639. . . str. 159—163

Sułtan Ibrahim. Wenecya. Wojna o posiadanie Kandyi. — Początek panowania Ibrahima; Kandya pod panowaniem weneckiem; wojna z Wenecyą; zdobycie Kanei przez osmanów; detronizacya sułtana Ibrahima str. 163—172

Mohamed IV. Nierząd turecki. Wojna o Kandyę. Wielki wezyr Mohamed Keprili. — Bunt dworzan serajowych i sipahów; układy Wenecyi z Portą;

drugie oblężenie Kandyi; nowy bunt w stolicy; w. wezyr Mohamed Keprili podnosi potęgę osmańską. . . str. 172—177

Austrya. Siedmiogród. Porta. Traktat Vasvarski.—Jerzy II Rakoczy; Austrya i Siedmiogród; Montecuculi; w. wezyr Ahmed Keprili; najazd turecki 1663 r. . . . . str. 177—184

Ahmed Keprili oblega Kandyę 1667—1669.—Porta i Wenecya; ostatnie oblężenie Kandyi. . . . . str. 184—187

Polska. Królowie Michał Wiśniowiecki i Jan III Sobieski.—Zabiegi elekcyjne; fakcye austryacka i francuzka; najazd Mohameda IV w granice polskie; zwycięztwo Chocimskie; elekcya 1674; zwycięztwo pod Lwowem; pokój żórawieński; przymierze zaczepne i odporne między Polską i cesarzem. . . . . str. 188—199

POTĘGA I PYCHA LUDWIKA XIV.

Dwór francuzki.—Saint-Simon, pani de Sevigné i księżna Orleańska; Ludwik XIV wobec swojego dworu; obyczaje na dworze królewskim; księżna de la Vallière; markiza de Montespan; pani de Maintenon; Wersal; nowe miłostki Ludwika XIV; królowa Marya Teresa i pani de Maintenon; wyższe towarzystwo francuzkie; małżeństwo Ludwika XIV z panią de Maintenon; pokuta markizy de Montespan str. 200—220

Zatarg Ludwika XIV z papieżem Innocentym XI. — Zależność duchowieństwa francuzkiego od rządu; regalja; „małe zgromadzenie“ duchowieństwa; gallikanie i Innocenty XI; artykuły gallikańskie; sprawa przywilejów poselskich w Rzymie; zniesienie „deklaracyi“ . str. 220—229

Zniesienie edyktu Nantejskiego 1685. — Polityka Richelieu'go względem hugonotów; hugonoci wobec katolików; ucisk hugonotów za Ludwika XIV; dragonady; skutki odwołania edyktu Nantejskiego; „Lex una sub uno;“ Wilhelm orański o prześladowaniu hugonotów; gallikanizm i sprawa hugonotów; Innocenty XI i edykt Nantejski; kardynał d'Estrées. . . . . str. 229—242

Chambres de réunion. Zabór Strasburga.—Plany anneksyjne Ludwika XIV; król francuzki w Strasburgu. . . . str. 243—246

Zajęcie miasta Casale.—Wiktor Amadeusz II; zamysły na Casale; upokorzenie Sabaudyi; zabory francuzkie. . . str. 246—252

WĘGRY. NAJAZD TURECKI. POLSKA.

Sprzysiężenie magnatów węgierskich. — Magnaci węgierscy i Ludwik XIV; odkrycie sprzysiężenia; zgładzenie czterech magnatów; przewrót polityczny w Węgrzech; Emeryk Tekeli . . str. 253—261

Turcy pod Wiedniem 1683.—Ogrom sił tureckich; znaczenie ówczesnego najazdu tureckiego; „wielka assocyacya“ przeciw Francyi; przymierze Austryi i Polski; oblężenie Wiednia; Jan III pod Wiedniem; Eugenjusz sabaudzki; król Jan III i cesarz Leopold I; bitwa pod Parkanem; Ludwik XIV i zwycięztwo wiedeńskie; zasługi papieża Innocentego XI. . . . . str. 261—274

Dalsze walki z turkami. Anneksye Ludwika XIV. Genua. — „Związek świę-

ty;“ francuzi w Belgii; rozejm Regensburski; bombardowanie Genui str. 275—279

Podbój Węgier, 1684—1687.—Król Jan III w r. 1684; kampanja w roku 1685; wyprawa mołdawska Jana III; zdobycie Budy; zwycięztwo cesarskich pod Harkany (Mohacz). . . str. 279—284

Detronizacya Mohameda IV. Sulejman III. Koronacya Józefa I na dziedzicznego króla Węgier.—Wyparcie turków z Węgier; uchwała sejmu presburskiego z r. 1687. . . . . str. 284—287

UPADEK DOMU STUARTÓW.

Jakób II. Powstanie Argyle'a i Monmoutha.—Parlamenty szkocki i angielski; lord Argyle i książę Monmouth; stłumienie powstania; zgładzenie Monmoutha. . . . . str. 288—292

Jakób II usiłuje przywrócić katolicyzm i znieść zapory władzy monarszej.—Jakób II i katolicyzm; opozycya parlamentu; prawo zwalniania od ustaw; ucisk protestantów . . . . str. 292—298

Stronnictwo oporu i partya biernego posłuszeństwa żądają pomocy od Wilhelma Orańskiego. — Książę Wilhelm Orański; polityka francuzka względem Anglii; katolicy wobec polityki Jakóba II; pierwszy edykt indulgencyjny. . . . . str. 299—303

Wilhelm Orański występuje przeciw Jakóbowi II.—William Penn; John Churchill; edykt indulgencyjny z roku 1688; petycya biskupów anglikańskich; narodziny księcia Walii; proces biskupów str. 303—309

Zbrojenie się Wilhelma III i jego wątpliwości.—Russel w Hadze; trudności przedsięwzięcia księcia Wilhelma; zaślepienie Jakóba II; zamysły Ludwika XIV; manifest Wilhelma; Wilhelm III i cesarz Leopold I str. 309—315

Wyprawa Wilhelma III do Anglii. Ucieczka Jakóba II. — Wilhelm Orański w Anglii; Jakób II przyrzeka ustępstwa; „noc irlandzka;“ rząd tymczasowy; Jakób II opuszcza Anglję i osiada w Saint - Germain str. 315—324

Wilhelm III wstępuje wraz z Maryą na tron angielski. — Konwencya stanów państwa; Deklaracya praw narodu angielskiego; przewroty polityczne stałego lądu w zestawieniu z przewrotem angielskim roku 1688; Jakób II i Leopold I; Ludwik XIV i papież Innocenty XI; wielka liga przeciwko Francyi . . . . . str. 324—332

WIELKA KOALICYA PRZECIWKO LUDWIKOWI XIV.

Wtargnięcie francuzów do Niemiec. Spustoszenie Palatynatu. — Ludwik XIV i cesarz Leopold; napaść francuzów na ziemie niemieckie; książę Karol lotaryński; Catinat. . . . . str. 333—338

Wojna w Irlandyi 1689—1691.—Koronacya Wilhelma III i Maryi; trudności położenia Wilhelma III; Jakób II w Irlandyi; parlament irlandzki; nieudolność Jakóba II; Wilhelm III i stronnictwa angielskie; bitwa nad rzeką Boyne; pokonanie Irlandyi . . str. 338—349

Rosnące ubóstwo ludu we Francyi. Wielkie przymierze. Wojna w Belgii i Piemoncie. Śmierć ministra Louvois. — Upadek finansów francuzkich; we-

wnętrzny stan Francyi; manifesty wojenne; przymierze przeciw Francyi; papież Aleksander VIII; kampanja 1690; walki z waldensami; książę sabaudzki Wiktor Amadeusz II; bitwa pod Beachy-head; Wilhelm III wraca z Irlandyi; odkrycie spisku Prestona; Wilhelm III w Holandyi; papież Innocenty XII; śmierć Louvois . . str. 349—363

Działania wojenne 1692—1693. — Admirał Tourville; bitwa pod La Hogue; boje w Niderlandach hiszpańskich; piemontczycy w Delfinacie; angielski dług narodowy; bitwa pod Landen; pismo Fenelona; Ludwik XIV ustępuje wobec Stolicy Apostolskiej . . str. 364—372

Wypadki wojenne 1694—1697. Śmierć królowej angielskiej Maryi. Pokój Ryswicki.—Wycieńczenie Francyi; Jan Bart; trzyletnie parlamenty; kampanja 1695; Wilhelm III zdobywa Namur; zamach na życie Wilhelma; spisek jakóbicki; assocyacya przeciw jakóbitom; Wiktor Amadeusz II sprzymierza się z Francyą; układy Wilhelma III z Ludwikiem XIV; rokowania o Strasburg. . . . . str. 372—385

Walki z turkami 1689—1698. Pokój Karłowicki.—Wielki wezyr Mustafa Keprili; klęska turków pod Salankemen; zwycięztwo cesarskich pod Zentą; warunki traktatu Karłowickiego. . . str. 385—389

Polska. Schyłek panowania Jana III. Elekcya Fryderyka Augusta II.—Wyprawa na Kamieniec; zamierzane przez Jana III poprawy; ostatnie lata tego króla; wzmagający się rozstrój państwa; burzliwe bezkrólewie; sejm elekcyjny 1697; król Fryderyk August II; odzyskanie Kamieńca str. 390—399

WOJNA O DZIEDZICTWO HISZPAŃSKIE.

Trzy testamenty. Filip d'Anjou zostaje królem hiszpańskim.—Król hiszpański Karol II; pretendenci do dziedzictwa hiszpańskiego; pierwszy traktat podziałowy; polityka Wilhelma III; drugi traktat podziałowy; Ludwik XIV i niezawisłość Hiszpanii. . . . str. 400—412

Nowa wielka koalicya przeciwko Ludwikowi XIV. Fryderyk I, król pruski. — Podniesienie Brandeburgii do stopnia królestwa Pruskiego; błąd Wilhelma III; sprawa neutralności włoskiej . str. 412—417

Książę Eugenjusz we Włoszech 1701. Anglja.—Klęski francuzów we Włoszech . . . . . str. 417—419

Zawiązanie się drugiej wielkiej koalicyi przeciw Ludwikowi XIV. — Elektorowie bawarski i koloński; ustawa o następstwie tronu angielskiego; konferencye w Hadze; wielkie przymierze . str. 420—424

Zgon Jakóba II i Wilhelma III. Królowa Anna.—Ostatnie chwile Jakóba II; wzburzenie w Anglii; początki panowania królowej Anny; pani Marlborough; Antoni Heinsius; niemieccy sprzymierzeńcy Ludwika XIV str. 425—433

Działania wojenne w roku 1702. Maksymiljan Emanuel, elektor bawarski. — Franciszek Rakoczy II.—Francya i państwa europejskie; Marlborough i Eugenjusz sabaudzki; walki we Włoszech; bitwa pod Luzzara; plany elektora bawarskiego; Marlborough w Belgii; zamysły Franciszka Rakoczego II; bawarowie w Tyrolu . . str. 433—442

Działania wojenne w Niemczech południowo-zachodnich. Węgry. Sabaudya.

Hiszpanja. Portugalja.—Wyczerpanie Austryi; polityka domu sabaudzkiego; Portugalja i Anglja; Don Pedro II i arcyksiążę Karol; król Filip V . . . . . str. 442—448

Powstanie w Sewennach. — Kamizardzi; orężni „prorocy;“ Villars i kamizardzi; stłumienie powstania. . . . str. 449—454

Höchstädt i Blindheim.—Plan działań wojennych w roku 1704, narady wodzów; skutki zwycięztwa pod Höchstädt i Blindheim; wojna w Hiszpanii i we Włoszech; Austrya i Węgry . str. 454—462

Kampanja 1705 roku. Śmierć Leopolda I. Cesarz Józef I. Powstanie w Bawaryi.—Ostatnie chwile i osobistość cesarza Leopolda I; cesarz Leopold i Rzesza niemiecka; cesarz Józef I; lord Peterborough i zdobycie Barcelony; oblężenie Barcelony r. 1706; powstanie w Bawaryi przeciwko austryakom. . . . . str. 462—469

Ramillies i Turyn.—Działania wojenne r. 1706; kampanja w Belgii i Włoszech; książę Eugenjusz pod Turynem; klęski francuzów we Włoszech; wojna w Hiszpanii; powstanie w Węgrzech 1705—1707; cesarscy w Neapolu; plany wojenne; wyprawa przeciw Tulonowi str. 469—477

Zjednoczenie Wielkiej Brytanii. Działania wojenne w roku 1708. — Układy w sprawie unii Szkocyi i Anglii; rodowód domu hanowerskiego; układ z roku 1706; wyprawa pretendenta Jakóba III do Szkocyi; kampanja 1708 roku; bitwa pod Oudenarde str. 477—483

Zima 1708/9. Nędza we Francyi. Wojna w roku 1709.—Ponowne przygotowania Francyi do wojny; ciężkie zadanie Villars'a; bitwa pod Malplaquet; marszałek Berwik; wojna w Hiszpanii; Filip V nie chce złożyć korony. . . . . str. 483—490

Pokorne propozycye Ludwika XIV. Pycha sprzymierzonych. Wojna 1710. Walki w Hiszpanii.—Upokorzenie Ludwika XIV; układy francuzkie z holendrami; wojna w Hiszpanii; Karol III w Madrycie str. 490—494

Upadek rządów wigowskich w Anglii.—Zatarg religijno-polityczny w Anglii; sprawa kazania Sacheverella. . . . . str. 494—496

Śmierć cesarza Józefa I. Cesarz Karol VI.—Królowa Anna i księżna Marlborough; propozycye angielskie w kwestyi pokoju; uspokojenie Węgier; śmierć Delfina francuzkiego; Harley; lord Bolingbroke str. 497—502

Śmierć Ludwika, księcia Burgundyi. Smutek Ludwika XIV.—Książę Eugenjusz w Londynie; książę Burgundyi następcą tronu francuzkiego; program polityczny Delfina i Fenelona; ostatnie boje w Niderlandach str. 503—507

Pokój Utrechcki 1713.—Deklaracya Filipa V; warunki pokoju Utrechckiego; traktat między Austryą i Francyą; koniec wojny w Hiszpanii str. 507—512

Holandya, Anglja, Hiszpanja, Francya po wojnie o sukcesyę hiszpańską. Śmierć Ludwika XIV.—Wzrost potęgi angielskiej; walka stronnictw w Anglii; ministeryum angielskie; Francya zrujnowana wojną; polityka Ludwika XIV w sprawach kościelnych; ostatnie lata Ludwika XIV; blask jego rządów. . . . . str. 513—521

ROSYA. SZWECYA. POLSKA.

Rosya. Panowanie Michała Fiedorowicza. Stan wewnętrzny Rosyi w wiekach XVI i XVII. Car Aleksy Michajłowicz. Zofja. Piotr Wielki.—Pierwsze lata panowania Michała Fiedorowicza; dwie wojny z Polską; patryarcha Filaret; samowładztwo tronu w wiekach XVI i XVII; „miestniczestwo“ czyli hierarchja możnych rodzin; stan służebny; miasta i handel; zarząd prowincyonalny; skarb i wojsko; stan moralny społeczeństwa; stan oświaty i nowe pojęcia; poprawa ksiąg kościelnych za Aleksego Michajłowicza; patryarcha Nikon; odszczepieństwo i bunty; bunt Razina; sprawy ukraińskie; początek reform; car Fiedor Aleksiejewicz; Zofja i Naryszkinowie; młodość i samouctwo Piotra I; Piotr I za granicą; charakter reform Piotra W.; założenie Petersburga; opozycya przeciw reformom i bunty; współpracownicy Piotra . . str. 522—559

Szwecya. Karol XII.—Król szwedzki Karol XI, młodociane lata Karola XII str. 559—561

Król August II. Wojna północna.—Cele Augusta II; kroki wojenne w Inflantach 1700; Karol XII w Polsce; konfederacya sandomierska i sejm lubelski; sprawa detronizacyi Augusta II; Stanisław Leszczyński królem; August II popierany przez Piotra W.; umowa Altransztadzka; klęska szwedów pod Połtawą; August II odzyskuje panowanie; konfederacya tarnogrodzka; stan kraju i umysłów w Polsce; wojna duńsko-szwedzka; ciężkie położenie Szwecyi; Karol XII w Turcyi; sprzymierzeni zdobywają Stralsund; plany i rokowania Görtza; śmierć Karola XII; zgładzenie Görtza; nowy układ polityczny Szwecyi; traktaty Szwecyi z mocarstwami; protestanci polscy; sprawa toruńska; owoce polityki Augusta II . . . . . str. 561—585

Reformy Piotra Wielkiego.—Katarzyna, małżonka Piotra I; granice państwa i ludność; samowładztwo w wieku XVII; szlachta i stan urzędniczy; zarząd wewnętrzny; skarb i wojsko; handel i przemysł; ludność miejska; „raskoł;“ lud wiejski; obyczaje i stan umysłowy społeczeństwa; nowe pojęcia; sprawa nauczania; zewnętrzna postać społeczeństwa. str. 585—602

Cesarzowa Katarzyna I. Piotr II. Anna Iwanowna. Iwan VI.—Przewaga Menszykowa; Piotr II i Dołgorukowie; cesarzowa Anna i czasy „Bironowszczyzny;“ Osterman i Minich; wojna z Turcyą; Iwan VI i Anna Leopoldowna; cesarzowa Elżbieta . . . . str. 603—612

EUROPA ŚRODKOWA I ZACHODNIA.

Wenecya i Austrya w wojnie z Turcyą, 1715—1718.—Morea pod panowaniem weneckiem; przymierze między Austryą i Wenecyą; zwycięztwo cesarskich nad turkami; zdobycie Belgradu; plany Austryi co do wschodu; pokój Passarowicki. . . . . str. 613—619

Francya. Czasy regencyi. Law. Finanse.—Książę Filip orleański; sprawa ustanowienia regencyi; testament Ludwika XIV; smutny stan finansów; system finansowy Law'a; kompanja Indyj zachodnich; kolonizacya i bank państwa; szał bogacenia się; katastrofa finansowa str. 620—636

Anglja. Hiszpanja. Austrya. Francya.—Wybuch i upadek powstania jakóbickiego w Szkocyi i Anglii; Wilhelm Dubois; plany dworu hiszpańskic-

go; Juljusz Alberoni; królowa Elżbieta Farnese; odradzanie się potęgi hiszpańskiej; wyprawa hiszpańska do Sycylii; traktat poczwórnego przymierza; spisek Cellamare'a; wyprawa jakóbicka do Szkocyi; wojna między Hiszpanją i Francyą; upadek Alberoniego, jego obrona; zbliżenie się dworów francuzkiego i hiszpańskiego; król Ludwik XV; śmierć Dubois i księcia regenta; upadek Francyi; rządy Ludwika Henryka, księcia de Bourbon; abdykacya Filipa V; sprawa małżeństwa Ludwika XV; królowa Marya Leszczyńska. . str. 636—663

Zbliżenie się Hiszpanii do cesarza. Ripperda. Kompanja Ostendzka. Sankcya pragmatyczna. Fleury.—Zamysły Ripperdy; przymierze między Hiszpanją i Austryą; sprawa pretendenta Jakóba III; król Filip V i cesarz Karol VI; upadek Ripperdy; usunięcie księcia de Bourbon od rządów; kardynał Fleury, jego administracya; Filip V zapada na umyśle; Hiszpanja rozpoczyna wojnę z Anglją; zgon króla Jerzego I; traktat Sewilski; drugi traktat wiedeński; Karol Emanuel, syn i następca Wiktora Amadeusza sabaudzkiego. . . str. 663—682

Sprawa obsadzenia tronu polskiego i jej skutki. Lotaryngja i Toskanja. Genua i Korsyka.—Układ Loewenwolda; zgon Augusta II; kandydaci do tronu polskiego; Francya występuje za Leszczyńskim; Stanisław Leszczyński w Gdańsku; wojna Austryi z trzema mocarstwami; traktat wiedeński 1735 r.; Stanisław Leszczyński w Lotaryngii; druga linja Medyceuszów i jej wygaśnięcie; śmierć księcia Eugenjusza.—Genua w Wiekach Średnich, jej urządzenia polityczne; Korsyka w walce z Genuą; król Teodor (Neuhof); Paskal Paoli. . . str. 682—702

Papieże od roku 1655 do 1740.—Aleksander VII; Klemens IX; Klemens X; Innocenty XI; Aleksander VIII; Innocenty XII; Klemens XI; zatarg Wiktora Amadeusza z Rzymem; mocarstwa wobec papiestwa; Innocenty XIII; Benedykt XIII; Klemens XII. . str. 702—711

Wojna rosyjsko-austryacka z Turcyą do pokoju Belgradzkiego. — Stosunki Rosyi z Persyą i Turcyą; zajęcie Azowu i Krymu przez Rosyę; rokowania z Turcyą; kongres w Niemirowie; początek kampanii austryacko-tureckiej; klęski wojsk cesarskich; zwycięztwa Münnicha; warunki traktatu Belgradzkiego. . . . . str. 712—718

Prusy. Margrabstwo i elektorstwo Brandeburskie. Królestwo Pruskie. Królowie Fryderyk I, Fryderyk Wilhelm I. Młodość Fryderyka II.—Dom Askański w Marchii Brandeburskiej; Hohenzollernowie w Marchii; elektorowie brandeburscy w wiekach XV, XVI, XVII; Fryderyk Wilhelm, „wielki elektor;“ król pruski Fryderyk I; Fryderyk Wilhelm I; charakter rządów tego króla; absolutyzm korony; skarb i dobrobyt ludu; wojsko; wzgarda dla literatury i uczoności; akademja berlińska; wychowanie królewicza Fryderyka (II); sprzeczność między królem i następcą tronu; szorstkie postępowanie króla; zatargi w rodzinie królewskiej; zamierzona ucieczka królewicza Fryderyka i jej skutki; Fryderyk w zajęciach poważnych i jego pojednanie z ojcem; małżeństwo następcy tronu; pobyt w Rheinsbergu; Fryderyk II jako wielbiciel Woltera; utwory literackie Fryderyka; zgon Fryderyka Wilhelma I; program nowych rządów; sprawa o Herstal; pogląd na dzieje monarchii Pruskiej str. 718—760

KSIĘGA VIII.

OD POKOJU WESTFALSKIEGO DO REWOLUCYI FRANCUZKIEJ.

KSIĘGA VIII.

OD POKOJU WESTFALSKIEGO DO REWOLUCYI FRANCUSKIEJ.

SŁOWO WSTĘPNE.

Po wielkiej reakcyi dawnego Kościoła przeciw szerzącemu się zwycięzko protestantyzmowi, którego dalsze postępy reakcya ta powstrzymała, nastąpiło od drugiej połowy wieku XVII, nawet w krajach katolickich, uśpienie tem niebezpieczniejsze, że odparte idee protestanckie teraz, pod osłoną absolutyzmu książęcego, znowu zaczęły nabierać wpływu. Wzrastała polityczna potęga państw protestanckich, sam protestantyzm dalej rozwijał swoją stronę negacyjną i liczne rodził sekty. Wzgarda powagi przechodziła ze sfery religijnej w dziedzinę obyczajów, nauk, polityki, szerzyła się w życiu społecznem i politycznem. Zamiast światła wiary, najwyższą regułą życia miały być chwiejne mniemania rozumu indywidualnego; powagą, jakiej przedtem używali papieże, sobory i nauczyciele Kościoła, dzielili się mężowie stanu, filozofowie, filantropi, literaci. Na gruncie protestanckim wyrastały niebezpieczne związki tajemne, dążące do obalenia tronów i ołtarzy, a popierane skutecznie przez zaślepioną politykę dworów. Dojrzewa sprzysiężenie antychrześcjańskie, które święci tryumfy swoje najpierw w literaturze a potem w życiu, sprzysiężenie, które usiłuje ubezwładnić Kościół, poniża i ciemięży papieztwo, książąt używa za narzędzia, aby potem i ich również z czci wyzuć i strącić. Wojną domową

i królobójstwem w protestanckiej Anglii zakończył się peryod ubiegły, groźbą rewolucyi i królobójstwa zamyka się we Francyi katolickiej peryod obecny.

Od pokoju Westfalskiego życie polityczne oddzieliło się od życia religijnego; przymierza i traktaty, sprawy wojny i pokoju, prawodawstwo i administracya nie uwzględniały odtąd Kościoła i wiary; polityką gabinetów kierowały same tylko interesa ziemskie; indyferentyzm religijny ogarnął niemal wszystkie klassy i warstwy. Znikały resztki urządzeń lennych; majątki państwowe i koronne, w części allodya, w części lennictwa, nie są już podstawą gospodarstwa publicznego; upowszechniał się system merkantylny; bogactwo państw spoczywało w gotówce, dla jej zaś nabycia służył przemysł i handel. Anglja, Francya, Portugalja i inne państwa, idąc za przykładem Holandyi, starały się powiększyć wywóz, ograniczyć przywóz, regulując na swoją korzyść stosunek między przywozem a wywozem przez wysokie opodatkowanie towarów zagranicznych i przez podnoszenie produkcyi krajowej. Wobec chwilowych korzyści rządy, wyzwalając się w ten sposób od kontroli stanów (o ile kontrola ta jeszcze istniała), nie dostrzegały szkodliwych skutków, jakie wynikały nietylko z zaniedbywania wyższych, duchowych interesów, ale i z porzucenia trwałych podstaw gospodarstwa państwowego. W ośmnastym wieku po części widziano już niedostatki tego systemu, który całkiem nowe stosunki społeczne miał wytworzyć, ale używano jeszcze zgubniejszych środków zaradczych, które tylko wzmogły niezadowolenie ludów uciśnionych.

Książęta świeccy zdołali uwolnić się od zbawczego wpływu Kościoła i od krępującej ich samowolę kontroli stanów; z Kościoła uczynić chcieli posłuszne dla swoich celów narzędzie; ale na to nie zwracali uwagi, że wyzwalając się od powagi duchownej, coraz bardziej ulegać musieli zachceniom i kaprysom tłumów i sztucznie przez podżegaczy wytwarzanej woli ludu, i że popęd do wyuzdanej wolności coraz głębiej przenikał w serca narodów. Wszystko

sekularyzowali, prawodawstwo i zarząd krajów, wychowanie i nauczanie, dobroczynność i majątki kościelne, a nawet usiłowali wdzierać się do wewnętrznych spraw Kościoła; sami więc w ten sposób majestat swój poniżali, ścierali z niego namaszczenie religijne, pozbawiali go najskuteczniejszej osłony. Ujarzmiony Kościół, któremu królowie jako nowocześni antypapieże, niemal wszystko byli wydarli, który z życia publicznego usunęli i wszelkiem poniżeniem krzywdzili, bardzo mało albo nic już nie mógł dla nich uczynić; jego powaga była zewsząd wystawiona na napaści; miejsce ducha chrześcjańskiego zajęła tak zwana humanitarność, miłość chrześcjańską gnębiła pogańska filantropja; sługi Kościoła poniżano, pozbawiano energii, ubezwładniano. Zbierała więc — powiada Hergenröther *) — potęga świecka, co była posiała: rewolucya przeciw państwu była owocem rewolucyi przeciw Kościołowi; nadużywanie „wolności ewangelicznej“ doprowadziło do nadużycia wolności politycznej. Plagą książąt stały się podwładne im ludy, mścicielką zdeptanego Kościoła stała się, bezwiednie, rewolucya. Książęta znieważali papieża, książąt zdruzgotał motłoch.

Urągali się niemocy Kościoła ci właśnie najbardziej, którzy go na bezczynność byli skazali; brutalnym zniewagom towarzyszyło zuchwałe szyderstwo. Lecz same wypadki przyniosły Kościołowi zadośćuczynienie, i nawet w tych smutnych czasach nie zbrakło mu znakomitych przewodników, gorliwych pasterzy, mężów i niewiast świętych, odważnych apostołów wiary, niezłomnych obrońców jego zasad. Pośród wszystkich przeciwności przechowywał Kościół potęgę wiary i miłości, a nawet zbroił się w nowy oręż do walk świeżo wybuchłych i do zapasów, co go oczekiwały w przyszłości. Państwa i ludy inną postać przybrały, trudności, jakie napotykał Kościół w spełnianiu swego posłannictwa, wzrosły olbrzymio, nie wspierały go już potęgi świeckie, albo jawnie

*) *Allg. Kirchengeschichte*, 3 t. str. 410.

były mu wrogie, o panowanie nad umysłami walczyły antychrześcjańska filozofja, płytka i fałszywa oświata, zaprawiony lekkomyślnem szyderstwem sceptycyzm. Liczba tajemnych nieprzyjaciół prawie dorównywała liczbie wrogów jawnych, pojawiali się zdrajcy między sługami ołtarza. Ale i w tym procesie rozkładowym znowu świetnie się stwierdziła opieka Boża nad Kościołem i dana temuż obietnica niepożytej trwałości. Bóg strącił potężnych ze szczytów potęgi a Kościół swój do nowej chwały poprowadził.

Czasy Ludwika XIV.

Początek rządów Ludwika XIV.—Zatarg o pierwszeństwo z Hiszpanją.

Ludwik XIV liczył dwadzieścia dwa lata wieku, kiedy wyrzekł owe pamiętne wyrazy, uświęcające nową formę rządów, monarchję absolutną we Francyi *). Ktokolwiek ujrzał młodego króla, jego piękną, imponującą postać, przyznać musiał, że wszystko w nim zwiastuje mocarza. „Najjaśniejszy Panie," powiedział zająkliwie jeden z oficerów, „nie tak drżę wobec nieprzyjaciela, jak wobec W. Kr. Mości;" panna Scudery pisze, że nawet przy grze bilardowej można było w Ludwiku XIV poznać pana świata. Z temi darami łączyła się rzadka wytrwałość w pracy, energiczna wola usiłująca wszystko ogarnąć i przeniknąć, i głęboka wiara w doskonałość rządów absolutnych — pewien rodzaj religii absolutyzmu. Sam Ludwik XIV tak się w tym przedmiocie wyraża: „Sprzeciwia się to przyrodzonemu porządkowi rzeczy, gdy poddani roztrząsają i rozstrzygają sprawy publiczne a władca woli poddanych ulegać musi. Zaiste poniżenie takie, które zmusza monarchę do przyjmowania ustaw od ludów mu podwładnych, jest najcięższem nieszczęściem, jakie spotkać może osobę naszego stanu. Tylko głowie przystoi rozważać i decydować, inne członki słuchać winny. Jestto wielkim niedostatkiem monarchii angielskiej, że król nie może wybierać nadzwyczajnych podatków bez przyzwolenia parlamentu, i że nie może trzymać zgromadzonego parlamentu bez ciężkiego uszczerbku powagi swojej... Wszystko bez różnicy, cokolwiek w obrębie państw naszych się znajduje, do nas należy mocą tegoż prawa, jakiem do nas należą pieniądze w naszej szkatule i pieniądze, które w handlu ludów naszych pozo-

*) Po śmierci kardynała Mazariniego (w Marcu 1661), doradcy przyboczni króla, na zapytanie, do kogo odtąd mają się zwracać w sprawach rządowych, taką z ust królewskich usłyszeli odpowiedź: „Zwracać się macie do mnie samego. Dotąd zarządzałem mojemi sprawami za pośrednictwem kardynała, ale już czas, abym sam zajął się niemi. Pomagać mi będziecie radą swoją, jeśli jej zażądam. Kanclerz tylko na mój rozkaz pieczęć wyciskać będzie, sekretarze stanu niczego nie podpiszą, nie wydadzą nawet paszportu, bez mojego polecenia. Codziennie sami zdawać mi będziecie rachunek. Znacie już wolę moją, do was teraz należy, abyście ją wykonywali."—Ob. t. VI, cz. 2, str. 1138.

stawiamy“ *). Królowie, według pojęć Ludwika XIV, są nietylko panami majątku wszystkich poddanych bez różnicy stanu, ale i ich życia: „Ponieważ życie poddanych jest naszą niejako własnością, przeto powinniśmy je troskliwie oszczędzać.“ W naukach dla następcy tronu takie znajduje się wyjaśnienie hasła Ludwika: „Państwo — to ja, — L'état c'est moi.“ „Francya jest państwem królewskiem w całem znaczeniu tego wyrazu. Król przedstawia tu cały naród; wszelka potęga i cała powaga spoczywa w ręku króla, i obok jego powagi nic może być żadnej innej w państwie. Ten układ rządów najlepiej odpowiada duchowi, skłonnościom i położeniu narodu.“ W tychże naukach dla Delfina dalej powiedziano: „Bóg, który stworzył cię na króla, udzieli ci także światła, jakiego potrzebujesz. Bezwątpienia są pewne czynności rządowe, w których, że się tak wyrażę, zastępujemy Boga; przy ocenianiu, na przykład, charakterów, przy rozdawaniu łask i urzędów, niejako uczestniczymy w wiedzy i powadze Bożej.“ Tak myślał król, o którym pochlebcy mawiali, że słowo jego roznosi postrach aż za słupy Herkulesa, że mniejszym jest wprawdzie od Boga, ale większym od kuli ziemskiej **).

Już pierwsze kroki Ludwika XIV wskazywały, że poczytuje on siebie nietylko za nieograniczonego pana Francyi, ale i za pierwszego monarchę w Europie. Kiedy 1661 przy wjeździe do Londynu, poseł hiszpański zajął, jak to było dotąd w zwyczaju, pierwsze miejsce przed posłem francuzkim, Ludwik XIV zagroził wojną swemu teściowi Filipowi IV, jeżeliby nadal odmawiano pierwszeństwa jego posłowi.

Kwestya pierwszeństwa wydawała się tak ważną dumnemu królowi, że w naukach dla Delfina poświęcił jej dość obszerny rozdział. Uczeni francuzcy, Bignon, Godefroi, Sainte-Marthe, Ducange w osobnych pismach praw swojego narodu bronili, a hiszpanie odpowiadali im również gruntownie i szczegółowo. Zatarg już dawniej był wybuchł, a mianowicie na soborze Trydenckim, potem 1623 przy obiorze Urbana VIII, następnie 1657 w Hadze. Żaden wszakże król nie obstawał tak energicznie za przywilejem Francyi, jak Ludwik XIV. Z powodu wjazdu posła weneckiego do Londynu, Vatteville, poseł hiszpański, przedstawił był hrabiemu d'Estrades, który reprezentował Francyę,

*) *Oeuvres de Louis XIV.* II, 93—94.— 6 vol. Paryż, 1806.
**) *Deo minor, sed orbe major.*

iż będzie najlepiej, w interesie utrzymania pokoju między obu królestwami, jeżeli poseł wenecki nie zawiadomi ich o swojem przybyciu. Wenecyanin przyrzekł posłowi hiszpańskiemu, że tak postąpi, a Karol II, który nie chciał mieć żadnych zatargów w Londynie, prosił Vatteville'a i Estrades'a, żeby nie brali udziału we wjeździe. Tak też obaj posłowie uczynili. Na wiadomość o tem, co zaszło w Londynie, dumny Ludwik zawrzał gniewem: król angielski, mówił, nie ma prawa wtrącać się do poselstwa francuzkiego; poseł powinien był raczej natychmiast odjechać niż zezwolić na uchybienie godności swojego narodu; pod pozorem unikania rozruchów łatwo mógłby się zatracić przywilej Francyi; z wysokości, na jakiej stoi Francya, król nie pozwoli jej strącić. Surowo rozkazano d'Estrades'owi, żeby przy pierwszym, jaki się nastręczy, wjeździe poselskim, utrzymał pierwszeństwo przed Hiszpanją. Wkrótce potem przybył poseł ze Szwecyi, lecz według życzenia Karola II i Vatteville'a wyrzekł się wjazdu uroczystego. Nie zgodził się wszakże na to Estrades, oświadczając, że przyjaźń Francyi i Szwecyi jest zbyt ścisłą, ażeby poseł mógł się usunąć od uroczystości, i zapewnił, że potrafi utrzymać swoje pierwszeństwo. W tym celu wezwał wszystkich francuzów przebywających w Londynie i sprowadził 500 ludzi z Gravelines; syn jego dowodził tymi wojakami. Teraz musiał także wystąpić Vatteville, i wszelkich po temu użył środków; 1,500 funtów szterlingów miał na to poświęcić. Mieszczanie londyńscy stanęli po stronie hiszpana, pomimo że Karol II surowo zabronił im wszelkiego udziału w owym zatargu i wysłał swoją gwardyę dla utrzymania porządku. Ledwie ukazał się, 10 października, poseł szwedzki, a zaraz wszczęła się bójka o pierwszeństwo; dwóch francuzów zastrzelono i kilku raniono, zwycięztwo pozostało przy hiszpanach.

Ludwik znajdował się przy stole, kiedy mu doręczono depeszę d'Estrades'a; wybiegł zaraz z pokoju; matka pośpieszyła za nim, pytając, co zaszło? „Chcą mnie poróżnić z Hiszpanją," odrzekł król. Królowa-matka prosiła syna, aby wrócił do stołu. „Nie mogę, mam teraz zajęcie, wypowiem wojnę królowi hiszpańskiemu." — „Synu mój, nie naruszaj pokoju, który mię tyle łez kosztował, i nie zapominaj, że król Hiszpanii jest moim bratem." Ale daremne to były prośby. „Zdawało im się, że odnieśli zwycięztwo," pisze Ludwik, „ale wkrótce zaczęli inaczej się zapatrywać na całą sprawę, gdy pokazałem, jak ciężko zniewagę tę odczuwam, i co gotów jestem zrobić, aby ją zagładzić." Poseł hi-

szpański Fuensaldagna otrzymał rozkaz, aby natychmiast wyjechał bez pożegnania z królem i królową; markizowi Fuentes, który jego miejsce miał zająć, zabroniono wjeżdżać w granice Francyi. Poseł zaś francuzki w Madrycie Embrun zażądał zupełnego zadośćuczynienia i przykładnego ukarania Vatteville'a, uroczyście oświadczywszy, że w przeciwnym razie król francuzki sam praw swoich dochodzić będzie. Zażądano także od Karola II ukarania winnych anglików. Ludwik zapewnia, że pod wpływem słusznego gniewu gotów był posunąć się do ostateczności, a więc do wojny z własnym teściem! Chętnie, powiada, stanąłby w sprawiedliwej wojnie na czele swojej armii. Lecz zubożona Hiszpanja nie mogła dopuścić do wybuchu wojny. Don Louis de Haro, minister, obawiając się zerwania stosunków dyplomatycznych, usiłował zyskać na czasie za pomocą rokowań, lecz umarł w trakcie układów 17 Listopada 1661 r. Vatteville'a odwołano i usunięto z dworu do Burgos. W radzie państwa odważniejsi mężowie twierdzili, że Francya nie ma prawa do żadnej satysfakcyi, ale Filip IV bardziej od swego ministra obawiał się wojny; syn jego pierworodny zmarł był niedawno, wątłe dziecko było teraz następcą tronu. Czy godziło się zostawiać mu w spadku wojnę uciążliwą? „Nie drażnijmy, mówił Filip IV, arcychrześcjańskiego króla, jest on jeszcze młody, wojowniczego usposobienia i postępuje według wieku swego i temperamentu, trzeba go oszczędzać. Ja zaś postąpię jako król i ojciec!“ W charakterze nadzwyczajnego posła przybył markiz de Fuentes do Luwru i uroczyście oznajmił, że król jego ubolewa nad tem, co zaszło w Londynie; dlatego nietylko odwołał Vatteville'a z Anglii ale zabronił posłom swoim przy wszystkich dworach uchybiać w podobny sposób dostojeństwu posłów Jego arcychrześcjańskiej Mości. „Raduje mię to oświadczenie waszego pana i zmusza do pozostawania na dobrej z nim stopie,“ odrzekł Ludwik XIV, i po odejściu hiszpana powiedział wobec całego dworu do zagranicznych posłów: „Donieście swoim panom, iż król hiszpański przyznał w każdej okoliczności pierwszeństwo posłom moim.“ Kazał odbić medal pamiątkowy *). Od Anglii upominał się, aby okręty angielskie przy spotkaniu z francuzkiemi pierwsze salutowały, i nędzny Karol II ustąpił. — Poseł francuzki w Rzymie

*) Na jednej stronie medalu był napis: „Jus praecedendi Gallo assertum,“ na drugiej—„Hispanorum excusatio coram XXX legat. princip. MDCLXII.“—*Flassan, Histoire générale de la diplomatie française.*

nawet zbrodniarzom dawał przytułek w swoim pałacu. Wielkie ztąd było zgorszenie. W końcu korsykańska straż przyboczna papieża, uprzykrzywszy sobie liczne szykany, otoczyła mieszkanie posła, a w bitwie, jaka się ztąd wywiązała, zginął jeden ze sług poselskich, wielu odniosło rany. Ludwik kazał natychmiast wyprawić nuncyusza za granicę, a papieża jako lennika francuzkiego z Awinjonu i Venaissin'u pozwać przed parlament Prowancyi, i groził wysłaniem 18,000 żołnierzy przeciw Rzymowi. Nic to nie pomogło, że papież kazał ukarać winnych! Musiał w pokornych słowach uniewinniać się, musiał korsykanów i nawet własnego brata wydalić z państwa kościelnego i wznieść w Rzymie słup, na którym opisana była zniewaga i satysfakcya za nią uczyniona.

Takie były pierwsze kroki tego monarchy względem obcych mocarstw. Ani król hiszpański, ani cesarz nie byli w stanie odwrócić upokorzenia od Stolicy Apostolskiej; Hiszpanja chorowała na sił wycieńczenie, potęgę cesarską złamała wojna Trzydziestoletnia, a teraz krępował jeszcze związek reński. Ludwik zaś miał pod swemi rozkazami co najmniej 120,000 żołnierzy, a siłę tę mógł podnieść do 400,000; los dał mu wodzów znakomitych, gdzie zaś oręż jego nie sięgał, tam przekupstwa torowały drogę jego polityce, gdyż król francuzki takiemi zasobami pieniężnemi rozporządzał, jakich nie posiadał żaden inny monarcha europejski; zasobów tych dostarczał mu genjusz Colberta.

Finanse Ludwika XIV. Ministrowie finansów Fouquet i Colbert.

Czy wszakże król nie ostygnie po niejakim czasie z pierwotnego zapału, czy też dotrzyma słowa i pozostanie nadal pierwszym swoim ministrem? Do tych, którzy nie wierzyli w wytrwałość młodego monarchy, należał Mikołaj Fouquet, prokurator generalny i naczelny intendent finansów *). Za Mazariniego był Fouquet bankierem państwa, w czasach krytycznych dostarczał pieniędzy, poręczał kapitalistom, udzielającym pożyczek rządowi, procenta, które wszakże wyżej, ze szkodą publiczną, obliczał. Podwójne więc prowadził rachunki, przy czem państwo ciągle ubożało a Fouquet ciągle się bogacił;

*) O Fouquecie gruntowne i z talentem napisane dzieło: *Mémoires sur la vie publique et privée de Fouquet, d'après ses lettres et des pièces inédites par A. Cheruel* 1862, 2 vol.

położenie podatkujących, a zwłaszcza ludności wiejskiej, było w wysokim stopniu opłakane. Żeby się utrzymać na stanowisku, Fouquet nie gardził przekupstwem; przechwalał się, iż może okupić dla siebie poparcie wszystkich mężów i pozyskać miłość wszystkich kobiet. Żył po królewsku; corocznie wydawał około czterech miljonów na same podarunki i łaskawe pensye. W jego majętności Vaux, świetniejszej od Fontainebleau i Saint Germain, Lebrun pokrywał malowidłami sufity, Lenôtre park urządzał, Puget dla niego marmur z Włoch sprowadzał. Zamiłowany w rozkoszach umysłowych, Fouquet zachęcał i wspierał talenta; Molière, Lafontaine, Piotr Corneille i inni pisarze doznawali potężnej jego opieki. Przebaczał szyderstwa, jakiemi go obrzucano, jeżeli szyderca, jak na przykład Scarron, odznaczał się wyższą zdolnością. W przedmowie do „Edypa“ pisze Piotr Corneille: „Wszystkim wiadomo, iż wielki ten minister przewodniczy nietylko finansom ale i literaturze nadobnej, że dom jego stoi otworem zarówno dla uczonych, literatów jak i dla statystów, że w Paryżu równie jak na prowincyi wielu oczekuje tych chwil drogocennych, w których on odrywa się od spraw publicznych, aby pisarzy znakomitych swą łaską zaszczycić.“ I Tomasz Corneille, brat Piotra Corneille'a, literat pewnego rozgłosu, cieszył się względami Fouquet'a i wysławiał jego bezprzykładną wspaniałomyślność. Wielce był ceniony przez ministra Paweł Pellisson, który za swoją „Historyę Akademii francuzkiej“ został tejże akademii członkiem; należał on do sobotnich zebrań u panny Scudery, „nowoczesnej Safo,“ gdzie drobne poematy składano i pracowano nad uszlachetnieniem mowy francuzkiej. Pani Du-Plessis-Bellièvre jaśniała tu wyższością umysłową. Obie te panie Pellisson zapoznał z ministrem finansów, obie zaciągnęły względem niego dług wdzięczności. I dla innych wyjednał wsparcie u Fouquet'a, który zupełną ufność w nim pokładał. Molière napisał dla Fouquet'a dramat „Les Fâcheux,“ Lafontaine pobierał od niego roczną pensyę. Kiedy Fouquet popadł w nieszczęście, i kiedy opuścili go najemnicy, Lafontaine pozostał jego obrońcą, i jego wiersze obudziły współczucie potomstwa dla strąconego ministra. Fouquet był wyrozumiały dla innych, ale i sam potrzebował wyrozumiałości dla siebie. Zarzucano mu, że wszystko bierze na swoje barki, że udaje, jakoby bez wytchnienia oddawał się pracy, gdy tymczasem tajnemi schodami zwykł był wymykać się z gabinetu i spędzał czas z przedajnemi pięknościami dworu.

Summy, które w ten sposób roztrwonił, byłyby olbrzymiemi nawet dla bogaczów naszej epoki.

Lecz w taki sposób dalej rzeczy iść nie mogły. Pieniądze, gromadzące się w kassach Fouquet'a i jego stronników, odpływały od rolnictwa, handlu i rękodzieł. Podatki, które na całe lata naprzód wydawano, dosięgły niesłychanej wysokości. W handlu stała się Francya łupem mocarstw zagranicznych, zwłaszcza Holandyi i Anglii, które opanowały nawet przewóz towarów między Francyą i jej kolonjami. Z dniem każdym coraz bardziej upadała marynarka. Mazarini, lekkomyślny i samolubny, gdy chodziło o szafowanie groszem publicznym, w ostatnich latach zaczął się trwożyć upadkiem finansów, zwłaszcza odkąd Colbert otworzył mu był oczy.

Jan Chrzciciel Colbert, syn kupca w Rheims, urodził się 22 Sierpnia 1619 *). Samo życie go wychowało, otrzymał bowiem tylko takie wykształcenie szkolne, jakie wtedy uważano za niezbędne dla kupca; dopiero mając lat pięćdziesiąt wieku, zaczął się uczyć łaciny. Ale Colbert posiadał umysł jasny, wytrwałość, odwagę i był człowiekiem prawym; długo się nad każdą rzeczą z początku zastanawiał, ale co raz poznał, to nawskroś przenikał, a co postanowił wykonać, to wykonał. W Lyonie i Paryżu wyuczył się kupiectwa we wszystkich jego kierunkach, w Paryżu zbadał operacye bankierskie; bogate małżeństwo uczyniło go niezależnym. Le Tellier wprowadził go 1649 do Mazariniego, lecz gładki, przebiegły włoch i szorstki, otwarty Colbert, podobniejszy do lwa niż do lisa, odpychali się wzajemnie; Richelieu był ideałem tego ostatniego. Wkrótce wszakże Mazarini zaczął wtajemniczać zdolnego statystę w swoje własne i publiczne sprawy. Tu poznał Colbert gospodarkę Fouquet'a, i po zawarciu pokoju Pirenejskiego, skreślił plan całkowitej reformy finansów.

Zagrożony intendent sposobił się do oporu. Liczył na kilka warowni, wyspa Belle-Isle była w jego posiadaniu; najwyżsi urzędnicy i oficerowie byli przezeń przekupieni; zdawało się, że nowa wojna Frondy wybuchnie. Od 1657 do 1661 zbroił się Fouquet do oporu, nawet przeciw potędze królewskiej. Na Belle-Isle miał okręty i oddanych mu żołnierzy. Gubernatorzy okoliczni doszli byli za jego wpływem do swoich stanowisk i pozo-

*) *Clément, Lettres, instructions et mémoires de Colbert.* Paryż 1862—73. — *Histoire de Colbert et de son administration, par Clément.* Paryż 1874.

stawali na jego żołdzie, jak również admirałowie floty. Na wszelki wypadek zakupił był wyspę Sainte-Lucie w Indyach zachodnich i tytuł wicekróla Ameryki z prawem rozporządzania francuzkiemi okrętami wojennemi na tamecznych wodach. Przyjaciele nazywali wyspę Belle-Isle jego królestwem. Wielką była potęga Fouquet'a; rząd obawiał się, aby odkrycie nadużyć nie wstrząsnęło rynku pieniężnego. Tymczasem dogorywał Mazarini; umierając, powiedział do Ludwika XIV: „Najjaśniejszy Panie, wszystko ci zawdzięczam, ale dług swój spłacę, dając Colberta W. K. Mości."

Fouquet tymczasem poczytywał siebie za ocalonego: młody król powierzył mu finanse w swojej radzie, w której Lyonne zarządzał sprawami zagranicznemi a Le Tellier wojennemi,— lecz zastrzegł, aby naczelny intendent finansów wszystko, cokolwiek czyni, zapisywał w księdze, mającej pozostawać przy królu. Przeszłość puszczono w niepamięć. Regestr funduszów poddano tajemnie kontroli Colberta.

Ludwik XIV upomniał Fouquet'a, ażeby nic przed nim nie ukrywał, i zapewniał, że gotów jest nigdy się z nim nie rozstawać, jeżeli szczerym go znajdzie, a wszakże ostrzegano króla przed wiarołomnym finansistą. W swoich „Naukach dla Delfina" *) Ludwik tak się wyraża: „Dziwnem wydawać się będzie, że zatrzymałem go w służbie, jakkolwiek wiadome mi były jego kradzieże, lecz również wiedziałem, że zna on wybornie wewnętrzne stosunki państwa, co kazało mi oczekiwać po nim wielkich usług, gdyby przyznał się do popełnionych błędów i szczerze za nie żałował."

Fouquet tymczasem zasięgał rady przyjaciół, jak ma nadal postępować; Bruant, Pellisson i Girardin mówili, że żądanie króla jest równie łaskawem jak stanowczem i że, bądź co bądź, wolę królewską spełnić trzeba. Fouquet zaś roześmiał się i rzekł: „Młodociany król, który to tylko robi, co mu przyjemność sprawia, niedługo wytrwa w pracy, choćby najmocniejsze w tym względzie czynił postanowienia; co najmniej musiałby dziennie ośm godzin przy biurku przesiadywać; czyż można czegoś podobnego oczekiwać od młodzieńca, któremu rozkosze zewsząd się nasuwają?" Pozostał więc Fouquet w przekonaniu, że łatwo będzie oszukiwać króla.

---

*) *Mémoires de Louis XIV pour l'instruction du Dauphin. Première édition complète d'après les textes originaux avec une étude sur leur composition, des notes et des éclaircissements, par Charles Dreyss.* t. II. Paris 1860, str. 388—89.

Lecz w Ludwiku ambicya potężniejszą była od żądzy używania, młody król umiał wytrwać w uciążliwej pracy. Kto więc weźmie górę w tych wyścigach przebiegłości i obłudy, król czy minister? Ten ostatni przekupił całe otoczenie młodego króla, wie o każdem jego słowie powiedzianem w kółku najzaufańszych, i na to liczy, że zdoła młodego lwa za pomocą pięknych kobiet okiełznać. Ludwik odgaduje plany ministra, udaje jakoby był uwikłany, ale pracuje bezustannie i stara się dojść do ładu z finansami. — Fouquet tymczasem operował fałszywemi liczbami i mocno wierzył, że nikt go nie potrafi podejść. Colbert zaś codziennie wykazywał królowi kłamstwa naczelnego intendenta finansów. Ludwik XIV nakoniec postanowił usunąć Fouquet'a, kiedy ten, jedynie z zarozumiałości, oświadczył swoje afekta miłosne księżnej La Vallière, która już zwróciła była na siebie oko królewskie; odepchnięty przez księżnę minister chciał jej wstawiennictwo u króla podarunkami zyskać. Już w Maju 1661 upadek Fouquet'a był rzeczą postanowioną, ale ze względów roztropności sprawę tę odłożono do jesieni. Młodemu królowi z trudnością przychodziło się maskować, ale mimo to nie przestał dalej pracować z Fouquet'em. Ludwik nawet odwiedził go w majętności Vaux pod Melun i tu dopiero powziął ostateczne postanowienie, kiedy ujrzał w każdym pokoju wymalowany herb Fouquet'a z godłem: „Quo non ascendam“ i portret księżnej La Vallière. W pierwszych dniach Września 1661 nagle uwięziono Fouquet'a w Nantes a zaraz potem jego wspólników. Edykt królewski obwieszczał, że odtąd król sam zarządzać będzie finansami; lecz ich właściwe kierownictwo objął wraz z tytułem intendenta Colbert. Trzeba było zmniejszyć ciężary ludności a wszakże pomnożyć dochody państwa podniesieniem rolnictwa, rzemiósł, uproszczeniem sposobu pobierania podatków, chodziło o uczynienie Francyi potężną na zewnątrz i bogatą wewnątrz. Ogromne rezultaty w tym kierunku osiągnął Colbert między rokiem 1661 i 1672. Król zaś oznajmił, że za błogosławieństwa pokoju postara się odwdzięczyć Bogu zmniejszeniem ciężarów, uciskających ludność, i przykładnem ukaraniem tych, co wzbogacili się krzywdą biednego ludu. Za donoszenie o oszustwach wyznaczono nagrodę pieniężną. Rozpoczął się olbrzymi proces; niektórych ukarano śmiercią, inni pouciekali za granicę, główni winowajcy musieli zwrócić łupy swoje, sto dziesięć miljonów liwrów. Fouquet składał wszystko na Mazariniego i zręcznie się bronił. Sąd wyrzekł nie karę śmierci, jak tego sobie życzyli król i Col-

bert, a wygnanie. Ale Ludwik XIV sądził, że byłoby niebezpiecznem wysyłać za granicę biegłego znawcę wszystkich tajemnic Francyi, obostrzył więc karę na dożywotnie więzienie. Fouquet zmarł w Marcu 1680. Twierdzenie, jakoby Fouquet wtedy nie umarł i jakoby był on „człowiekiem w żelaznej masce,“ okazało się bezpodstawnem *).

W Colbercie znalazł Ludwik XIV nietylko finansistę, ale męża zdolnego do kierowania całą administracyą publiczną. Rozległe jego plany obejmowały wszystkie gałęzie rządów. Z trafnym instynktem Colbert łączył bogate doświadczenie osobiste, z przezornością śmiałość, był oszczędny a nie był uparty. „Trzeba oszczędzać w rzeczach zbytecznych, choćby o pięć sous chodziło, ale nie należy nawet miljonów żałować, kiedy chodzi o chwałę W. Kr. Mości;“ tak przemawiał do króla minister finansów, który nie wahał się w danym razie nagiej wypowiadać prawdy potężnemu i dumnemu monarsze. Statysta, który przedtem wybornie zarządzał majątkiem Mazariniego, teraz uczynił swego króla najbogatszym monarchą w Europie i sprawił, że Francya wywalczyła sobie niezależność ekonomiczną od obcych krajów, że cała Europa jej wyroby kupowała, naśladowała jej obyczaje, jej literaturę za wzór dla siebie poczytywała i jej językiem mówiła.

Najpierw zajęto się umocnieniem bezpieczeństwa publicznego i powagi prawa. W niektórych prowincyach panowały barbarzyńskie stosunki. Gdy nakazano zwołanie wielkich sądów w Clermoncie 1665, poruszyła się cała ludność. Szlachta skarżyła się, że chłopi noszą teraz rękawiczki i że nie chcą już pracować; chłopi zaś nie ukrywali radości, że gnębiciele ich nakoniec otrzymają odpłatę. Wyszły na jaw sromotne nadużycia jurysdykcyi lennej; niezbędną była reforma całego sądownictwa. Już 1663 Colbert radził królowi wydać jeden dla całego państwa kodeks praw i zmniejszyć liczbę sędziów, ale zamysł ten dopiero za Napoleona I przyszedł do skutku.

Trzydziestu lat błogosławionego pokoju potrzebaby było do przeprowadzenia owych reform. Lecz tak długiego pokoju nie używała Francya i dlatego częściowych tylko napraw zdołano dokonać. Ogłoszono, na przykład, w roku 1665 Kodeks Ludwika (Code Louis), który zamiast niezliczonych zwyczajów

*) Niektórzy historycy utrzymują, że owym tajemniczym „homme au masque de fer“ był Mattioli, sekretarz księcia Mantui. — H. Martin, Histoire de France, XIII, 47—48.

i urządzeń lokalnych wprowadził jednakową procedurę sądową; 1673 wyszedł ważny edykt o jawności hipotek; 1670 ustawa kryminalna (Ordonnance criminelle), odznaczająca się jasnością i prostotą układu. Dla zapobieżenia żebractwu kazano pozaprowadzać w miastach szpitale, w których chorzy otrzymywali pomoc lekarską, ubodzy oddawali się pożytecznym zajęciom, a dzieci osierocone uczyły się rzemiosł. Ponieważ w niektórych okolicach znacznie zmniejszyła się ludność, przeto wyznaczano od r. 1666, podobnie jak za cesarza Augusta, nagrody za liczne potomstwo; kto żenił się przed dwudziestym rokiem, był wolny od podatków do dwudziestego piątego roku życia; ojciec mający dziesięcioro prawego potomstwa nie płacił podatków do skarbu i nie ponosił żadnych ciężarów miejscowych; każdy syn, zmarły pod sztandarami, liczył się, jak gdyby pozostawał przy życiu.— Wyborne wydano 1669 przepisy o gospodarstwie leśnem i wodnem; już same te przepisy, jak twierdzi biograf Colbert'a, mogłyby unieśmiertelnić pamięć tego statysty. Od czasów Karola Wielkiego—a jak ten monarcha znał się na gospodarstwie społecznem, świadczą o tem jego dekretalje i inwentarz opactwa Irminon — nie widziano nic podobnego. Dotąd rozporządzenia sprzeciwiały się jedne drugim; teraz zaś w całym kraju zaprowadzono jednostajne gospodarstwo leśne; niewolno było ściąć ani jednego drzewa bez pozwolenia zwierzchności. Już wtedy więc jasno pojmowano, jakie mają znaczenie lasy dla urodzajności kraju, dla zdrowia ludności. Poznoszono cła i rogatki tamujące komunikacyę na drogach wodnych.

Nieurodzaj panujący w r. 1661 we Francyi, skłonił rząd do wydania ważnych rozporządzeń w zakresie rolnictwa, handlu i komunikacyj. Ludwik XIV tak o tem pisze w swoim testamencie politycznym: „Nieurodzaj roku 1661 dał się uczuć dopiero wiosną następnego roku, kiedy już całkiem spożyte zostały zapasy ze zbiorów lat poprzednich... Ci co zwykli są ciągnąć dla siebie zyski z klęsk ogólnych, nie wyprzedawali się z zapasów, czekając na jeszcze większą drożyznę. Robotnicy porzucali pola, aby w domu z głodu nie pomrzeć, a ztąd rodziła się obawa, że może zabraknąć żywności i w roku następnym. Rzemieślnicy podnosili ceny w stosunku do panującej drożyzny. Biedna ludność jęczała i szemrała. Stan średni skąpił jałmużn. Bogaci ledwie mogli podołać własnym i służby swojej potrzebom. Szerzyły się choroby zaraźliwe, zwykłe towarzyszki głodu. Cała Francya czuła się zgnębioną na duchu. Wtedy sam zająłem się ulżeniem

niedoli. Żyźniejsze okolice musiały przyjść z pomocą okolicom uboższym; przechowane w śpichrzach zapasy sprzedawano po cenach umiarkowanych. Kazałem morzem sprowadzać zboże, zakupione w Gdańsku i w innych miejscach; płaciłem je z własnych oszczędności. Znaczną część tego zboża rozdano ubogiej ludności większych miast, Paryża, Rouen, Tours i t. d., resztę tanio rozprzedano. Nadmiar, jeżeli się gdzie okazał, szedł na korzyść biedaków, na których w ten sposób składali się bogatsi. Gdzie niełatwo byłoby rozdzielać zboże, rozdawałem gotówkę. Poddani widzieli we mnie jakby gospodarza, przedsiębiorącego środki dla wyżywienia dzieci i służby. Nigdy nie zdarzyło mi się czynić pożyteczniejszych wydatków. Nasi poddani, mój synu, są naszem prawdziwem bogactwem, które nabywamy, aby je zachować, wszystkie zaś inne dobra tylko do tego służą, aby ich używać, a więc aby się ich przy sposobności pozbyć.“ Szlachetne to określenie rządów osobistych. Bodajby był Ludwik, zkądinąd tak dostępny podniośiejszym uczuciom, trzymał się zawsze tych poglądów!—Szlachetnie też brzmią ostatnie wyrazy rozdziału: „Oby Bóg udzielił mi łaski do wykonania tego wszystkiego, co mam na myśli, a zaiste kraj mój zdołam uczynić szczęśliwym; wprawdzie nie w taki sposób, iżby nie było już ani ubóstwa, ani bogactwa, gdyż majątek, przedsiębierczość i zdolności zawsze owe różnice między ludźmi utrzymywać będą; ale nędza i żebractwo powinny zniknąć, to jest, każdy powinien w tem znajdować się położeniu, aby mógł albo zarobić sobie na utrzymanie, albo je znaleźć w rozumnie uorganizowanej dobroczynności. W ten sposób zdołamy pomyślnie zapobiedz najgorszym klęskom państwa, i jeżeli co może umocnić w ludności uświęcone węzły szacunku, miłości i wdzięczności dla monarchy, to pomoc, z jaką on do poddanych przychodzi w czasach klęsk nieprzewidzianych.“

Rolnictwo, handel, przemysł, marynarka za Colbert'a.

Aby ponawianiu się klęsk podobnych zapobiedz, Colbert wpadł na myśl, że pożytecznem będzie pozwalać na wywóz zboża lub zakazywać wywozu według stanu corocznych zbiorów. Chciał utrzymać zboże w pewnej wartości, żeby lud wiejski miał ochotę do uprawiania roli, ale nie w tak wysokiej cenie, iżby ciężko dawała się we znaki robotnikowi wiejskiemu. — Szeregiem rozporządzeń usiłowano chwiejność cen zboża powściągnąć. Wkrótce

rolnictwo francuzkie znalazło się w lepszym stanie, niż było kiedykolwiek przedtem. Jasno pojmując znaczenie dobrej hodowli bydła dla rolnictwa i zamożności rolników, Colbert rozporządził, że w razie zajmowania majątku na rzecz wierzyciela, chłopu mają być zostawiane krowa i trzy owce albo dwie kozy, a 1667 kazał ogłosić, że w przeciągu czterech lat niewolno w ogóle zabierać bydła chłopom; rozporządzenie to, dopóki żył Colbert, co cztery lata wznawiano. Dzięki tym środkom tak wzrosła ilość bydła, że Francya nietylko już nie potrzebowała sprowadzać bydła z zagranicy, ale owszem sprzedawała je obcym. Zaprowadzenie doborowych stadnin wpłynęło na podniesienie hodowli koni. Upadły zapory tamujące komunikacyę między prowincyami; na środki komunikacyjne rząd zwracał troskliwą uwagę. Naprawiono wszystkie drogi, nowe zakładano, nie szczędzono trudów, żeby rzeki uczynić spławnemi. Oddawna już myślano o tem we Francyi, czyby się nie udało uniknąć żeglugi naokół Hiszpanii przez wykopanie kanału od Atlantyku do morza Śródziemnego, ale dopiero za Colbert'a pomysł ów się urzeczywistnił. Piotr Paweł Riquet, inżynjer, przez całe lata objeżdżał południową Francyę dla robienia pomiarów i 1665 przedstawił Colbert'owi plan połączenia kanałem rzek Aude i Garonny, to jest Oceanu z morzem Śródziemnem *). Punkt zjednoczenia obu porzeczy upatrzono pod Castelnaudary między rzeczkami Lers i Fresques. Projekt podobał się Colbertowi; król wynagrodził posiadaczy, którym zabrano grunta; Riquet, otrzymawszy wyłączne prawo zakładania młynów i śpichrzy nad kanałem głównym i jego odnogami, rozpoczął budowę, która przez piętnaście lat zaprzątała 8—12,000 ludzi, i kosztowała 7,736,000 liwrów. Riquet nie doczekał się ukończenia robót, umarł w październiku 1680. Kanał ma 9 stóp głębokości, 40 stóp szerokości, długość jego wynosi 125,000 sążni. Trudności, jakie dopiero później napotkano, sprawiły, że żegluga naokół Hiszpanii ciągle jest jeszcze niezbędną, ale kanał ów, ułatwiając stosunki handlowe na południu, zwłaszcza między okolicami rolniczemi i przemysłowemi, stał się duszą i życiem Langwedocyi. Zajęto się budową innych kanałów i w ten sposób połączono Loarę z Sekwaną, i Rodan z Sekwaną.

Do wzrostu handlu przyczyniały się kolonje. Większa część kolonij francuzkich znajdowała się wtedy w rękach kompanij.

*) *Henri Martin, Histoire de France,* XIII, 89—109.

Colbert odkupił kilka kolonij od takich spółek; 1663 nabył Kanadę, Akadyę, Terre-neuve; za 220,000 liwrów odkupił Martynikę, Sainte-Lucie, Granadę; za 125,000 liwrów odkupił Gwadelupę; za 500,000 liwrów Saint-Christophe, Sainte-Croix, Sainte-Barthelemy, wyspy Żółwiowe i prawa do San-Domingo. Jako ważny posterunek dla handlu wschodnio-indyjskiego Richelieu popierał był świeżą osadę na Madagaskarze; kompanja zbudowała tam fort, opanowała najbogatszą z wysp Maskareńskich i nadała jej nazwę Isle de Bourbon, teraz Colbert odkupił i od tej kompanii jej prawa i posiadłości. Lecz i teraz nie ogłoszono swobody handlu z kolonjami, i znowu oddano handel kolonjalny kompanjom. Towarzystwa handlowe świetnie się rozwijały w Anglii, za tym przykładem poszli francuzi; Colbert mniemał, że pojedyncze osoby nie mają ani dość śmiałości, ani środków i przyjął system kompanij handlowych; 1664 rząd utworzył wielkie stowarzyszenie do handlu z Indyami zachodniemi (La grande compagnie des Indes occidentales) i oddał mu na lat 40 Antylle, Cayennę, ląd amerykański, od rzeki Amazonki do Orynoko (France équinoxiale), i kraje od Kanady do Wirginii i Florydy (La Nouvelle France), nadto wybrzeża Afryki od przylądka Dobrej Nadziei do Cap Verde. Każdy francuz mógł w przeciągu oznaczonego czasu wstąpić do kompanii za złożeniem pewnej summy. Wszystko, czego kompanja potrzebowała do budowania i opatrywania okrętów, wyjęte było od cła. Tegoż roku udało się Colbertowi założyć kompanję wschodnio-indyjską (Compagnie des Indes orientales), w której za złożeniem najmniej 1,000 liwrów, mógł uczestniczyć każdy francuz bez utraty szlachectwa i przywilejów. Kierownictwo powierzono 21 dyrektorom, na pewien czas wybieranym. Kompanja pozyskała na lat 50 przywilej żeglugi do Indyj wschodnich i na wszystkich morzach wschodnich i południowych od przylądka Dobrej Nadziei do cieśniny Magellana; oprócz krajów, jakie zdobyćby mogła, oddano jej na wieczystą własność posiadłości na Madagaskarze i sąsiednich wyspach. Za to kompanja obowiązana była okazywać królowi wierność i posłuszeństwo i przy każdej zmianie tronu składać w darze koronę złotą i berło wagi 50 marek. Kompanja — powiedziano w ustawie — mianuje sędziów w swoich posiadłościach, którzy w imieniu króla wymierzają sprawiedliwość, obiera dowódcę wojsk, który wszakże, równie jak wszyscy oficerowie, zaprzysięga wierność królowi; wyznacza duchownych do nawracania ludów pogańskich na religję katolicką;

wszyscy, co religję tę przyjmą, mają takich samych jak francuzi praw używać. Wszyscy rzemieślnicy, którzy przez ośm lat zajmowali się swojem rzemiosłem w kolonjach, mieli być przyjmowani we Francyi jako majstrowie bez przedstawienia majstersztyku. Kompanja posiadała prawo prowadzenia wojen z królami indyjskimi, zawierania traktatów i zatykania białej flagi na swoich okrętach; jej godłem było: „Florebo, quocunque ferar.“ Statkom kompanii towarzyszyły dla obrony królewskie okręty wojenne. Taka była treść ustawy owej kompanii, która wkrótce mocną stopą stanęła w Indyach: 1668 założyła osadę w Surate, 1669 król Golkondy i Karnatu uwolnił ją w swojem państwie od opłaty cła; niebawem usadowiła się w Masulipatamie, w Madrasie, w Bantamie, na Jawie, 1672 na Cejlonie. Z Madagaskaru wszakże wyparto 1665 wszystkich francuzów. Ażeby i szlachtę skłonić do udziału w przedsiębierstwach kolonjalnych, rząd wydał 1669 edykt, pozwalający wszystkim osobom stanu szlacheckiego uczestniczyć bez zmazy szlachectwa w posiadaniu okrętów, towarów, w prowadzeniu handlu ale tylko wielkiego.

W podobny sposób założył Colbert kompanję handlową dla Afryki (Compagnie du Senegal), dla Hiszpanii (Compagnie des Pyrenées), kompanję północną (Compagnie du Nord), podniósł handel lewancki (Compagnie du Levant). Dotąd francuzi płacili w Turcyi pięć procentów cła, od 1673 zaś wnosili tylko trzy procenta narówni z anglikami, holendrami i wenecyanami; król francuzki otrzymał zwierzchnictwo i opiekę nad Grobem świętym i chrześcjanami Wschodu, jego poseł używał odtąd pierwszeństwa przed posłami innych książąt chrześcjańskich. Dzięki ożywieniu się handlu ze wschodem i przywilejom wolnego portu (port franc), Marsylja szybko wzrastała, cudzoziemcy, zwłaszcza włosi, napływali do kwitnącego miasta, i Marsylja wkrótce stała się najważniejszem ogniskiem handlowem nad morzem Śródziemnem. Dla prowansalów Lewant był drugiemi Indyami, ich towary dochodziły do Persyi i Armenii. Na północy portem wolnym była Dunkierka. Przeciwko stratom, sprawianym przez burze na morzu, zawiązało się towarzystwo asekuracyjne (Compagnie d'assurance).

Jednem z najlepszych urządzeń Colbert'a była Inscription maritime, spisy marynarzy zdolnych do służby. Dotąd, w razie wybuchu wojny, dla zaopatrzenia się w marynarzy zamykano porty; teraz wszystkich marynarzy uważano za członków armii, służących ojczyźnie w wojnie lub handlu; każdy

żeglarz musiał rok przesłużyć na okręcie wojennym, dwa lata na statku kupieckim. W r. 1670 Francya liczyła 36,000 takich wyćwiczonych marynarzy, potem 60,000. Francuzów, którzy służyli na obcych okrętach, odwołano pod surowemi karami. Powstała szkoła marynarki dla kształcenia kapitanów okrętowych. Badano własne i obce wybrzeża, zakwitły porty Havre, Brest, Rochefort, Tulon, Marsylja.

Podobnie jak marynarze, rękodzielnicy tworzyli jakby jednę armję, która jedną myślą i jedną wolą kierowana, miała przemysłowi francuzkiemu zapewnić przewagę nad cudzoziemskim. Dawne przepisy cechowe poprawiono i uzupełniono. Wyznaczono pięć lat na naukę (apprentissage), pięć na terminowanie czeladnika (compagnonage); majstersztyk (chef d'oeuvre), zbadany przez przysięgłych znawców, dawał prawo majstrowstwa czyli prowadzenia rękodzieła na własną rękę. Rząd dostarczał rysunków, nauczycieli, wskazówek do doskonalenia towarów. Ustawy przemysłowe dokładnie przepisywały długość i przymioty sukna i płótna. Złe towary wystawiano pod pręgierzem wraz z nazwiskiem fabrykanta, a za drugim razem sam fabrykant doznawał tego losu. Rząd więc wobec zagranicy niejako brał na siebie odpowiedzialność za dobroć towarów francuzkich. Surowe prawo określało operacye wekslowe.—W skutek tych wszystkich rozporządzeń, roztropnie a energicznie wykonywanych, podniosły się w krótkim czasie rolnictwo, przemysł, handel, flota, bogactwo, chwała Francyi. Budziło się uczucie głębokiego zadowolenia, szerzył się dobrobyt, naród dumnym był ze swego króla. Wyszły i inne ważne rozporządzenia, liczba ich jest bardzo wielka. Depping, który zebrał te rozporządzenia i drukiem ogłosił, powiada: „Rządom Ludwika XIV należy się ta zasługa, że nietylko poprawiono wszystkie gałęzie administracyi, ale że wszystko zrobiono dla zachowania dokumentów owej epoki, i gdyby potomność z taką samą troskliwością nad ich ocaleniem czuwała, mielibyśmy taki zbiór przepisów i edyktów, jakim żaden rząd ani dawniejszy, ani późniejszy nie może się poszczycić *)."

Król i jego minister Colbert mieli świetny cel na widoku: chcieli tchnąć nowe życie w naród cały i wydźwignąć go z apatyi

---

*) *Correspondance administrative sous le règne de Louis XIV par G. B. Depping*, IV t., Paryż 1850. — *Collection des documents inédits sur l'histoire de France, publiés par les soins du ministre de l'instruction publique.* (Owym ministrem oświaty był wtedy zasłużony Villemain).

i nędzy, w jaką był zapadł, chcieli obudzić w nim pragnienie chwały i zapewnić mu stanowisko odpowiadające jego zdolnościom i przyrodzonym bogactwom kraju. Kiedy Colbert obejmował zarząd finansów, stało w portach tylko 30 okrętów wojennych; kiedy zaś umierał, posiadała Francya 200 statków wojennych z 60,000 marynarzy. Colbert znalazł w arsenałach 1,045 dział, zostawił ich 4,623. Po jego śmierci francuzi umieli lepiej od anglików i holendrów budować okręty. Potęga kraju wzrosła i udogodniło się życie. Ucząc francuzów wyrabiać zwierciadła, koronki, rękawiczki, dywany, szczoteczki do zębów, nie zapomniał Colbert o zwyczajnem płótnie, o dobrem suknie, o naczyniach i tym podobnych przedmiotach. Owszem starał się uczynić postępy czasu dostępnemi dla wszystkich klas społeczeństwa, a zwłaszcza dla tych, co z pracy żyją, i bezczynnym siłom dać zajęcie *).

*) We Francyi nie umiano wtedy jeszcze wyrabiać blachy; rząd więc za sowitą opłatą sprowadził 1659 jakiegoś niemca, który znał się na tej fabrykacyi; od szwedów nauczono się przyrządzania smoły. Niemcy uczyli krajową ludność górnictwa, anglicy—szycia rękawiczek, holendrzy fabrykacyi sukna. Szybkość i bezpieczeństwo korespondencyi listowej jest rzeczą bardzo ważną dla przemysłu. Dawniej uniwersytety dla przesyłania listów studenckich zaprowadziły pewien rodzaj poczty przez posłańców, obok której pojawiła się od wieku XV poczta królewska; od 1662 wszystkie stacye pocztowe przeszły pod kontrolę rządu; Colbert zmniejszył i uporządkował opłaty, zwiększył liczbę stacyj. Ponieważ obstalunki prędko i napewno dochodziły, a żądany towar szybko mógł być wyprawiany, przeto ustał teraz zwyczaj posyłania towarów na jarmarki, przyczem zwykle narażano się na ryzyko, że niesprzedane przedmioty trzeba było z wielkim kosztem odwozić. Wysyłano odtąd komisantów z próbkami. Cło wywozowe było małe, przywozowe zaś od towarów obcych wysokie. Przywóz wielu wyrobów zagranicznych całkiem był wzbroniony albo ulegały one francuzkim przepisom fabrycznym; innemi słowy: czego sama Francya mogła dostarczyć, tego niewolno było wprowadzać z obcych krajów. Żeby zaś zmusić obce kraje do kupowania wyrobów francuzkich, Colbert czuwał nad tem, aby wyroby te dobrocią przewyższały fabrykaty zagraniczne, albo przynajmniej, aby im dorównywały. Dostarczanie złych towarów karano jak zbrodnię. Rząd wspierał fabrykantów, udzielając im zaliczek, przekupstwem zdobywał dla nich tajemnice przemysłu zagranicznego. Dotąd Francya płaciła rocznie około 100,000 liwrów za zwierciadła; teraz rząd namówił, za sowitem wynagrodzeniem, robotników weneckich do ucieczki do Francyi, i wkrótce zwierciadła weneckie nie mogły wytrzymać konkurencyi z francuzkiemi. W wyrabianiu koronek zmuszano krajowych robotników do naśladowania wzorów weneckich, od anglików przejęto fabrykacyę pończosznictwa, od holendrów fabrykacyę sukna, od niemców—mosiądzu. Wkrótce fabryki w Lyonie i Tours dostarczały wyrobów ze złota i srebra lepszych od włoskich, a fran-

Z równą gorliwością pracowano w innych gałęziach zarządu państwowego. Kanclerz Seguier miał sobie zleconą naprawę prawodawstwa, edykty (ordonnances) Ludwika XIV były we Francyi pierwszem powszechnem prawodawstwem. Do spraw wojskowych prawą ręką Ludwika był najpierw Le Tellier a po nim jego syn Louvois.

Le Tellier, syn mieszczanina paryskiego, był parwenjuszem, homo novus; pięknej postawy, zdolny, pracowity, pokorny, giętki, prostego sposobu życia, czystych obyczajów, uprzejmy dla każdego, zjednał on sobie zupełną ufność króla. Rousset *) pisze: „Le Tellier wiedział o tem, że w oczach monarchy zaślepionego swoją wielkością, monarchy, którego bezgraniczne samolubstwo ogarniało kraj cały, wszelka powaga, szacunek, cnota, talent wydawały się podejrzanemi i zamąconemi duchem stronniczym i buntowniczym, jeżeli on sam ich nie wytworzył lub nie uświęcił swoją potęgą królewską. Niechętnem okiem patrzał na wysokie urodzenie, gdyż dawało ono posiadaczom wielkiego nazwiska pewną niezależność; wtedy tylko zwracano na nie uwagę, jeżeli szlachcic ujrzał się w konieczności prosić pokornie o jakieś stanowisko w wojsku, o łaskawą pensyę, o urząd dworski; jeżeli zaś jako posiadacz ziemski zamykał się w swojej pozycyi niezależnej, jego położenie, dające mu pewien wpływ w stronach rodzinnych, stawało się dla niego w oczach króla zarzutem i obciążającą okolicznością. Książęta krwi z trudnością dochodzili do zaszczytów, któremi Ludwik obsypywał parwenjuszów. Zwłaszcza od ministrów żądał oddania się całkowitego, w przeciwnym razie strącał ich w nicość, z której wydobył ich był jego kaprys.“

---

cuzkie kobierce nie ustępowały perskim i indyjskim. Porcelany nigdzie nie wyrabiano tak pięknej jak w Sèvres, każdy bogaty dwór chciał mieć gobeliny francuzkie. W ten sposób zagranica płaciła daninę Francyi. — Pracował też gorliwie Colbert nad podniesieniem handlu; pieniądz—mawiał—jest nerwem wojny a tłuszczem pokoju; rozwinięty handel jest kanałem, którym gotówka bezustannie napływa do kraju. Wszystkie te reformy podniecały przedsiębierczość narodu, a życie we Francyi stało się wygodniejszem niż w innych krajach. Upowszechniło się używanie kawy i cukru; posiadano muszliny indyjskie i futra bobrowe z Ameryki północnej; sprowadzano z Chin herbatę i inne produkta z drugiej półkuli. Necker powiada o Colbercie: „Przed nim Francya zdawała się utrzymywać stosunki z innemi narodami tylko ogniem i mieczem; Colbert dążył do chwały wyższego rodzaju; czuł on, że istnieje szlachetniejsza spójnia między ludami, spójnia dobrodziejstw natury i owoców pracy przemysłowej.“

*) *Rousset, Histoire de Louvois,* 1, 2.

„Nowi magnaci, powiedziano w jednem z pism współczesnych— wznoszą się z prochu aż do stopni tronu i służą do druzgotania dawnych domów. Kiedyś ludzie wskazywać będą domy nowej kreacyi i powiedzą:. Oto są dzieła Ludwika wielkiego, a z nich poznajcie potęgę tego, który je stworzył! Wynoszą ludzi nizkiego pochodzenia, podczas gdy książęta krwi sadzą kapustę w swoich majątkach. — Tacy ludzie okazują nieznośną pychę; w ich interesie leży podtrzymywanie despotycznej potęgi, która ich wyniosła i nimi się posługuje, lecz narzędzia w końcu stają się panami...“ — Le Tellier pozostał wiernym Mazariniemu w czasach krytycznych, za co minister protegował jego synów; bylito: Franciszek Michał, urodzony 1641, późniejszy markiz de Louvois, i Karol Maurycy, który wstąpił do stanu duchownego i 1671 otrzymał arcybiskupstwo Rheimsu. Le Tellier bardzo się starał o wykształcenie synów i dla starszego wyjednał 1655 następstwo w urzędzie sekretarza stanu, który dawniej bywał tylko sekretarzem ministeryalnym i dopiero od czasów Ludwika XIV władzę ministra piastował. O trzy lata młodszy od króla Franciszek Le Tellier wtajemniczał się pod Ludwikiem w sztukę wojenną. Od ojca dowiedział się o wszystkich tajemnicach dworu; z ojcem, z Colbertem i królem wiernie trzymał przeciw Fouquetowi, gdy ten przez pewien czas łudził się nadzieją, że po Mazarinim zostanie wszechwładnym ministrem. 1662 pozwolił mu Ludwik podpisywać się jako sekretarzowi stanu, wkrótce potem Le Tellier poślubił bogatą dziedziczkę i zakupił majątek z tytułem markiza de Louvois. Jego oddanie się, jego gorliwość o potęgę Francyi, jego duma względem obcych podobała się królowi. Louvois stał się przyjacielem, prawą ręką, ministrem króla, wolę jego wykonywał bezwzględnie, z wielką bystrością umysłu i znajomością rzeczy. Talentowi organizacyjnemu i niestrudzonej pracowitości Louvois'a zawdzięczał Ludwik, że jego armja zajęła pierwsze miejsce w Europie.

Ścisły porządek panował we wszystkich gałęziach administracyi; ciągle było gotowe to wszystko, czego wymagało szybkie uruchomienie armii. Jedną z najważniejszych reform nowego panowania było zmniejszenie władzy gubernatorów nadgranicznych; odtąd ani magnaci, ani nieprzyjaciele zewnętrzni nie znajdowali oparcia w owych gubernatorach. Ministerstwo spraw zagranicznych sprawował Lyonne, zręczny i przenikliwy dyplomata, niewyczerpany w pomysłach, skryty, niestrudzony w służeniu królowi, w pomnażaniu jego potęgi i powagi.—Hugona de Lyon-

ne, szlachcica z Dauphiné, umierający Mazarini zalecił był królowi jako najzdatniejszego na ten urząd. W roku 1658 Ludwik XIV przyjął od niego przysięgę, przy czem rzekł: „Nigdy nie czyniłem tego z większem zadowoleniem.“ Odtąd Lyonne posiadał ucho królewskie w sprawach zewnętrznych, do wewnętrznych zaś się nie mięszał. Lyonne wybornie znał stan państw obcych i wpływowe osobistości na dworach zagranicznych; jego instrukcye poselskie są to arcydzieła w swoim rodzaju, pomysły jego były śmiałe, gruntownie obmyślane i trafne. Zamiłowany w pracy, sam wszystko odrabiał z rzadką zręcznością; w chwilach wolnych całą duszą oddawał się rozrywkom, a zwłaszcza grze hazardownej *), namiętnie w owych czasach uprawianej.

Sztuka i nauka w służbie Ludwika XIV. Budowle.

Nietylko rolnictwem, przemysłem i handlem zaprzątał się Colbert, ale także nauką i sztuką. I na tem polu Francya miała prześcignąć inne ludy; i tu, dla pozyskania sławy i potęgi, nie szczędzono pieniędzy. Okazywano cześć nauce, ale przytem blask chwały spadał na tego, który ją popierał. Uczeni zależni dawniej od możnych protektorów, teraz zależeli od tego, od którego wszystko zależało.—Już z czasów Mazariniego istnieje spis uczonych, którzy pobierali zasiłki od rządu, na przykład dziejopis Mezeray dostawał rocznie 4,000 liwrów. Fouquet nie żałował pieniędzy na literatów, sam uchodził za uczonego, pozostały po nim wiersze łacińskie. Spis wspomaganych przez Colberta obejmuje trzydzieści nazwisk: Corneille pobierał 2,000 liwrów, jego syn 1,000, historyk Godefroi 3,600, Molière 1,000, Racine, dopiero rozpoczynający swój świetny zawód, 600, Huetius 1,500 liwrów. Obdarzano pensyami od 1,200 do 1,500 franków, nawet zagranicznych uczonych, Huyghensa, Heinsiusa, Boeklera, Wagenseila, Izaaka Vossiusa. Do młodego geografa Vossius'a, pisał Colbert: „Jakkolwiek król mój nie jest monarchą pańskim, chce on wszakże okazać panu usługę i zlecił mi przesłać załączony weksel jako dowód jego szacunku i rękojmię jego opieki. Wiadomo powszechnie, że godnie wstępujesz pan w ślady swego ojca, i że pracami swemi utrzymujesz sławę imienia, którą on pismami swemi zdobył.“ Kiedy astronom Hevelius w Gdańsku utracił w pożarze bibljotekę, Ludwik XIV przesłał mu jej wartość pieniężną. Astro-

*) *Mémoires pour servir à l'histoire de Louis XIV par l'abbé de Choisy.* Utrecht. 2 v.

nomowi Vivianiemu we Florencyi kazał dom wybudować. Innych uczonych używano w charakterze agentów dyplomatycznych. Wagenseil, wysłany przez, Colberta do Hiszpanii, przy każdej sposobności wysławiał szczodrobliwość króla dla uczonych. Herman Conring miał w Niemczech zyskiwać głosy dla króla francuzkiego. Gratiani, Carlodati, Viviani we Florencyi, Heinsius w Sztokholmie, Gronovius w Leydzie, Hevel w Gdańsku, Octavio Ferrari w Padwie, pobierali pensye ze szkatuły królewskiej. Mnóstwo uczonych w całej Europie, bez względu na narodowość, zależało od króla Ludwika; na sztuki piękne i naukę padał blask monarchii. Szerzyła się idea wielkości Francyi i szlachetności jej króla, a każdy z owych uczonych rad był wysługiwać się wspaniałomyślnemu dobroczyńcy. Summa, jaką corocznie na uczonych wydawano, wynosiła od 1664 do 1690 rocznie 1,700,000 liwrów.

Jeszcze większą pieczołowitością cieszyły się towarzystwa uczone. Król zezwolił, aby Akademja w pewne uroczystości witała go przemową, tak samo jak parlament. Obok „Académie française“ powstała od 1663 „Académie des Inscriptions et belles Lettres;“ miała ona dostarczać napisów do budowli pomnikowych, medali, dzieł sztuki i zajmować się godnem przedstawianiem wielkich czynów króla. W początkach składała się tylko z czterech członków, bylito Chapelain, Charpentier, Cassagne i Bourzeis, wkrótce weszli do niej Racine i Boileau. Akademja ta wybrała dla króla godło „Nec pluribus impar“ *). W roku 1666 została założona Akademja nauk (Académie

*) W naukach dla Delfina Ludwik XIV tak się wyraża o tym przedmiocie: „Wtedy obrałem sobie owo godło. Mniemałem, że symbol powinien, pomijając podrzędne rzeczy, przypominać mi moje obowiązki monarsze. Wybrano obraz słońca... Słońce jest najlepszym wzorem dla króla, gdyż jest ono jedyne w swoim rodzaju a blasku swego udziela innym gwiazdom, które je otaczają jakoby świta dworska. Rozsyła światło na wszystkie strony świata, wszędzie budzi życie i wesele regularnym, spokojnym ruchem, pośród którego samo zdaje się w pokoju pozostawać, wszędzie i zawsze jednakowe. Ci, którzy widzieli, z jaką łatwością spełniam trudną sztukę rządzenia, namówili mię, abym dodał kulę ziemską z napisem: „Nec pluribus impar.“ Wypowiadali tem pochlebne dla młodego króla przekonanie, że zdolnym będąc do podjęcia tak wielkich zadań własnemi siłami, mógłbym i innemi jeszcze rządzić krajami, podobnie jak słońce mogłoby oświecać jeszcze więcej światów, gdyby te w sferę jego promieni zostały wprowadzone. Słyszałem potem, że godło owo wydaje się niejasnem, i nie wątpię, że Akademja mogłaby lepsze wynaleźć. Ponieważ wszakże umieszczono je już na budowlach i na wielu innych przedmiotach, przeto nie chciałem go zmieniać.“

des Sciences) dla uprawiania geometryi, astronomii, fizyki, mechaniki, anatomii i chemii; jej godłem było: „Naturae investigandae et perficiendis artibus.“ Astrologja i poszukiwanie kamienia mądrości wyraźnie z niej były wyłączone; usunięto z obrad także politykę i teologję. Pierwszymi członkami tej Akademii, tak ważnej dla postępu nauk, byli geometrzy Roberval i Carcave, anatom Pecquet, fizyk Mariotte, lekarz Cureau de la Chambre, uczony, lekarz i architekt Claude Perrault, geograf i astronom ksiądz Picard. Colbert sprowadził do Francyi holendra Huyghens'a, który zdobył już sobie był wielkie imię odkryciami nad planetą Saturnem, zastosowaniem wahadła do mierzenia stopni i do zegarów; swoje Horologium oscillatorium dedykował 1673 Ludwikowi XIV. Podług planów Perrault'a powstało 1667—1672 Obserwatoryum, słynny przybytek wielkich odkryć. Cassiniego powołano 1669 z Bolonii i jako księcia wiedzy przyjmowano w Paryżu; zasługiwały na to jego odkrycia nad planetami Marsem i Jowiszem, jego obliczenia stopni i badania nad słońcem; wkrótce potem odkrył on cztery nowe trabanty Saturna i kazał przedsiębrać w Cayennie obserwacye nad parallaksą Marsa i słońca. Prace te miały wielką doniosłość dla geografii i żeglugi. Sam Colbert został członkiem Akademii nauk 1667; mowa, jaką przy tej sposobności wygłosił, opiewała chwałę króla.

Z poczucia estetycznego i z wyrachowania Colbert pielęgnował także sztuki piękne. Mianowany przez króla naczelnym inspektorem budowli, starał się pokryć Francyę wspaniałemi gmachami, Paryż uczynić szczytem świetności; pałac królewski takim miał jaśnieć blaskiem, jakimby Paryż górował nad wszystkiemi stolicami, a naród francuzki nad innemi ludami.—Najpierw zamierzył Colbert dokończyć budowy Luwru i połączyć go z Tuilerjami w jednę olbrzymią rezydencyę. Budowę fasady rozpoczęto podług planów Levau'a, Colbert wszakże wezwał architektów europejskich, aby lepszy pomysł przedstawili. Lekarz królewski Claude Perrault nakreślił plan nowy; dla zbadania tego planu minister zaprosił architekta i snycerza papieskiego, Berniniego, który uchodził za Michelangela swoich czasów; niestety był on tylko karykaturą Michała Anioła. Pragnąc poznać tak wielkiego męża, król wezwał go do Francyi, a tymczasem obdarzył trzydziestu tysiącami liwrów. Wszystkie miasta, przez które Bernini przejeżdżał, musiały go witać, z rozkazu Ludwika XIV, jakby księcia krwi królewskiej. Sam król wyjechał na jego spotkanie,

Colbert złożył mu pierwszą wizytę. Bernini wkrótce jeszcze bardziej wzrósł w łaskach królewskich: modelując biust króla, wobec siedzącego przed nim Ludwika, odgarnął mu włosy z czoła i rzekł: „Wasza Królewska Mość możesz całemu światu czoło swoje pokazać;“ odtąd dworzanie naśladowali jego sposób noszenia włosów. Colbert wszakże niebawem poznał się na wartości włocha *) i przełożył plan Perrault'a nad pomysły Berniniego. Pod pozorem, że ostra zima paryska szkodzi jego zdrowiu, Bernini do Włoch wrócił. Lecz Ludwik XIV nie cofnął łask swoich, dał mu przy odjeździe 3000 sztuk złota i wyznaczył dla niego 6000 liwrów pensyi rocznej, a 1200 dla jego syna. Na jego cześć Akademja kazała odbić medal z napisem: „Singularis in singulis, in omnibus unicus.“ 1660 rozpoczęła się podług planu Perrault'a budowa fasady Luwru; wykończeniu przeszkodziło od 1670 zamiłowanie Ludwika do Wersalu. Król nie lubił Paryża, który jego matkę i jego samego był upokorzył w młodocianym wieku, nie lubił Paryża, którego ruchliwa ludność kierować nim chciała, którego wspomnienia wreszcie mogłyby go krępować. Wersal zaś był cały dziełem jego kaprysu, był ulubieńcem, który wszystko królowi zawdzięczał; tu dopiero Ludwik czuł się zupełnie królem. Wolał przebywać w Fontainebleau, w Saint Germain aniżeli w Paryżu, ale nad wszystkie zamki przekładał Wersal, gdyż tamte były dziełem jego przodków, ten zaś był wyłącznie jego dziełem, przedtem las i pustkowie, teraz wyraz jego potęgi, która rękoma Mansart'a stworzyła pałac wspaniały a ręką Lenotr'a opasała go parkiem okazałym. Wersal kosztował Ludwika XIV ogółem 116,798,000 liwrów, Luwr i Tuilerje 10,608,000, Hôtel Royal i kościół Inwalidów 1,710,332 liwrów. Szpital inwalidów wykończono 1660 — 1674 dla 6 — 7000 zasłużonych starych żołnierzy. Na Saint-Germain wydano 6,455,000 liwrów, na Fontainebleau 2,773,000, na Marly 4,501,000, na Chambord 1,225,000, na fabrykę gobelinów 3,645,000, na rękodzielnie w innych miastach 1,708,000. Ogólna summa wydatków na budowle za Ludwika XIV wynosiła 165,534,000 liwrów, na teraźniejszą wartość pieniędzy około 360,000,000 franków, a więc nie stanowiła miljardów, jak niektórzy pisarze utrzymują.

*) Nazwał go genjuszem czasów upadku,—„C'était le génie de la décadence.“

Jeszcze za Mazariniego powstała Akademja malarstwa (Académie de peinture); 1671 Colbert założył Akademję budownictwa (Académie d'architecture), gdyż mniemano, że taki zakład, jak Akademja San Luca, wywołał rozkwit budownictwa we Włoszech. Dyrektorem Akademii malarstwa i rzeźby mianowany został Lebrun, poczytywany za pierwszorzędną powagę w dziedzinie sztuk pięknych; podług jego wskazówek kształcili się artyści, on dawał snycerzom plany posągów, podług jego rysunków lub pod jego okiem wyrabiano kobierce i materye do odzieży. Lebrun ze swoim zmysłem do przepychu, do bogactwa form obok powagi i pewnego majestatu, zupełnie odpowiadał usposobieniu Ludwika XIV, król ten widział w nim samego siebie *).

Sztuka upiększała życie. Colbert otworzył bogate źródła pomyślności kraju. Europę olśniewał blask i potęga Francyi. Wszystkich oczy zwrócone były na Paryż, a ogniskiem wspaniałego dworu był król, który umiał, jak rzadko dzieje się z królami—być pierwszym i jedynym i wszelką potęgę ugiąć przed sobą; jego uprzejme obejście nie uwłaczało jego majestatowi, jego słowo budziło zarazem ambicyę, współzawodnictwo i miłość ojczyzny. Arystokracya rodowa i arystokracya umysłowa, uczeni i artyści wielbili monarchę, który umiał blask ich sławy na swoją zwracać osobę, i to w taki sposób, że wydawało się, jakoby dopiero własne jego światło udzielało im blasku. Słusznie też historyk francuzki tak się wyraża o tym nowym Auguście: „Ciągle Ludwik jest na scenie, zawsze jest on środkowym punktem wszystkiego, czy to występuje w baletach mitologicznych z godłami wziętemi od bóstwa słońca, czy to w zbroi starożytnej uczestniczy w zabawach rycerskich, czy też na widowiskach i w biesiadach ukazuje się w swoich zwykłych szatach, w długich włosach, w szerokim płaszczu połyskującym od złota i srebra, zdobny w dyamenty i pióra,—zawsze jego oblicze i jego postawa są jedyne w swoim rodzaju, zawsze jest on pierwszym pośród wszystkich; całe życie jego jest jakby dziełem sztuki, harmonijnem i majestatycznem, jest jakoby rolą odegraną wybornie bo ze świadomością, rolą wykonaną z rozwagą i wrodzonym zapałem, jak to bywa właściwem artystom wielkim; jest on modelem dla samego siebie, dla dworu, dla Francyi dla świata“ **). Zapał, jaki żywiła

*) *Vitet, Études sur les beaux arts en France.*
**) *H. Martin, Histoire de France*, XIII, 167.

Francya dla Ludwika XIV, wkrótce udzielił się Europie. Do tego zaś, prócz duchowej przewagi Francyi ówczesnej, przykładało się w znacznej mierze złoto, które Colbert umiał gromadzić, a którego król umiał używać odpowiednio do celów swoich *).

*) Przechowała się lista przekupywanych cudzoziemców, wiadome są również plany, jakie rząd francuzki miał na widoku przy szafowaniu złotem. Depping (*Correspondence administrative recueilli et mise en ordre par Depping*, 1852) tak w tej materyi pisze: „Armje Ludwika XIV były wprawdzie potężne ale nie wystarczały ani do ujarzmienia ludów, ani do zjednania mężów stanu i książąt dla króla francuzkiego. Waleczność jego wojsk i zdolność jego generałów miały do zwalczania nie mniej walecznych nieprzyjaciół i nie mniej doświadczonych wodzów. Nakoniec dała się poczuć na morzu świeża marynarka francuzka, ale spotkała się ona z flotami innych narodów, które nawykły były panować na morzu i do dalekich krajów odbywać wyprawy, marynarki angielska i holenderska były groźnymi przeciwnikami. Uważano więc za rzecz właściwą używać pieniędzy dla wspomagania wojsk, floty i dyplomacyi, a gdy raz wkroczono na tę drogę, rozpoczęło się straszliwe szafowanie złotem królewskiem, mające usunąć wszystkie przeszkody, jakie napotykało dążenie Ludwika XIV do monarchii powszechnej. Pieniądze francuzkie płynęły we wszystkich kierunkach za granicę na przekupywanie książąt, ministrów, prałatów, radców, a nawet kobiet wpływowych. Lecz smutniejszym nad ten system generalnego przekupywania jest widok owych głów ukoronowanych i tylu na pozór dostojnych osób, które nie widziały w tem żadnego dla siebie upokorzenia, że zaciągając się na żołd zagranicznego króla, musiały pracować dla jego interesów, gdy te po większej części pozostawały w sprzeczności z interesami rządzonych przez nie krajów. Wiadomo, że Karol II angielski pobierał miljony ze skarbu francuzkiego, że łaknął tych zasiłków, aby się wyzwolić od swego parlamentu. Przechowany dotąd dokument mówi o ośmiu miljonach, które Francya wypłaciła temu królowi. Jeżeli jeden z najpotężniejszych w Europie monarchów tak chciwie sięgał po złoto francuzkie, to łatwo sobie wyobrazić, z jaką pochopnością zaprzedawali się drobni książęta niemieccy. W Maju 1664 hrabia Villeneuve radził Colbertowi powyznaczać pensye roczne książętom niemieckim. Jestto fakt niezaprzeczony, że wszyscy książęta niemieccy, których Francya potrzebowała, oddawali się do dyspozycyi Ludwikowi XIV, książęta-elektorowie, duchowni i świeccy, a zwłaszcza falcgraf i brandeburczyk. Ten ostatni bardzo drogo kosztował: 1673 przyrzeczono mu 800,000 liwrów, następnie płacono mu rocznie po 100,000 talarów; chciano się nim posługiwać dla paraliżowania cesarza. Na jurgielcie francuzkim pozostawali książęta-biskupi, pomniejsi książęta i hrabiowie, ich pokwitowania dotąd się przechowują. Praktykowano także systematyczne przekupywanie w Szwajcaryi, we Włoszech i w Holandyi, na dworach szwedzkim, hiszpańskim i sabaudzkim; posłowie francuzcy, którzy często sami musieli upominać się o należne im pensye, mieli sobie zlecone nie szczędzić pieniędzy dla tych wszystkich, co mogliby popierać zamiary króla. I dwór wersalski pochłaniał znaczne summy, co

Lud francuzki wobec swego rządu.—Lotaryngja.

Takim był król, tacy byli jego ministrowie. Jaki duch ożywiał lud francuzki w owem stuleciu? Wierny obraz ówczesnej Francyi skreślił najzdolniejszy z dyplomatów, pozostających w służbie cesarza Leopolda, L i s o l a, szlachcic z Franche-Comté, najwytrwalszy, najniebezpieczniejszy przeciwnik Ludwika XIV *).

Lisola pisze: „Francya jest zjednoczona, nader ludna, oddana przemysłowi i handlowi, a za swoje rupiecie i mody wyciąga pieniądze ze wszystkich innych narodów; posiada obszerne porty przy Oceanie i morzu Śródziemnem i nie potrzebuje obawiać się nikogo ze sąsiadów, oprócz domu Austryackiego. Duch narodu jest wojowniczy, ognisty, niespokojny, żądny nowości i podbojów, porywczy, energiczny i pomysłowy co do dróg i środków prowadzących do zamierzonego celu.—Rząd kieruje się następującemi zasadami: przedewszystkiem stara się zawsze mieć jakąś wojnę zagraniczną i ćwiczyć młodą szlachtę w rzemiośle wojennem kosztem sąsiadów. Zasada to bardzo roztropna i wygodna dla rządu francuzkiego, ale bardzo uciążliwa dla innych krajów. I ciągle się powtarza toż samo zjawisko: duch narodu nie znosi pokoju przez czas dłuższy, ogień w nim tlejący musi zawsze coś pochłaniać, i jeżeli niema wojny zagranicznej, wybuchają zawichrzenia wewnętrzne. Tę wrodzoną skłonność jeszcze bardziej podniecają zwyczaje krajowe i możnych rodzin urządzenia, które synowi najstarszemu wielkie nadają przywileje a młodszym nic nie zostawiają prócz przemysłu i miecza. Ponieważ ci ostatni nie zajmują się naukami a rzemiosłami zajmować się nie mogą, pozostaje im więc tylko wojna albo grabież, jeżeli nie chcą marnieć

---

przyłożyło się do zadłużenia państwa w ostatnich latach panowania Ludwika XIV. Colbert zabiegał, jak mógł, aby utrzymać równowagę dochodów z wydatkami, i nie ulega wątpliwości, że zaprowadzony przezeń porządek w finansach usunął wiele nadużyć i położył koniec wielu trudnościom; pod królem mniej rozmiłowanym w przepychu, mniej odurzonym sławą wojenną, mniej despotycznym, taki minister jak Colbert zdołałby utrzymać finanse w świetnym stanie, albo, co byłoby cenniejszem, ulżyłby poddanym brzemienia podatków. Lecz pod naciskiem niedostatku uciekano się w końcu do wszelkich środków i niejeden krok fałszywy postawiono.

*) W ciekawej i pouczającej książce: Tarcza państwa i sprawiedliwości przeciw francuzkiemu zamysłowi monarchii uniwersalnej, — *Bouclier d'état contre le dessin manifestement découvert de la Monarchie universelle sous le vain pretexte des prétentions de la Reine de France.* 1667.

w niedostatku. Ztąd pochodzi, że we Francyi zawsze pełno jest próżniaczej, gorącej młodzieży, gotowej ćwiczyć swoją odwagę kosztem innych. Swobodę, jakiej niegdyś używali, wylewania swej żółci i zdobywania sobie czczej chwały w pojedynkach, odjęły im teraz mądre rozporządzenia. Drobne wybiegi, jakiemi dawniej zasłaniali się od niedostatku, są im teraz wzbronione; lecz zamykając przed nimi wszystkie drogi do wywoływania rozruchów w ojczyźnie, musiano im otworzyć inną drogę do zaspokojenia burzliwych instynktów. Wielkie dochody korony spoczywają w worku ludu, a wielkich podatków w czasie pokoju nie można żądać, nie wywołując szemrania: ztąd poczytują tu za rzecz niezbędną, ciągle karmić owych ludzi dymem jakichś zaborów i zawsze mieć pozory do uzbrojeń, aby przemocą wspierać potęgę królewską, która tak daleko przekroczyła granice ustaw zasadniczych. Ponieważ niepodobna zaspokoić wszystkich książąt i magnatów i ponieważ od czasów Henryka IV (właściwie od Richelieu'go) rząd stale dąży do poniżenia wysokiej szlachty, przeto bardzo jest wygodną dlań rzeczą, zaprzątać ją wojnami zagranicznemi, żądzę sławy rozpalać i w zaborczych wyprawach burzliwe żywioły wytępiać. — Drugą zasadą rządu francuzkiego jest mięszać się do wszystkich spraw na prawo i na lewo, wszędzie odgrywać rolę rozjemcy, działać przemocą lub podstępem, powagą rządową lub nagle, groźbami albo postawą przyjazną, i nawet przy zawieraniu traktatów pokojowych, gdzie sam ów rząd jest stroną interesowaną, występować pośredniczącо. We wszystkich ubiegłych i obecnych zatargach francuzi nigdy nie omieszkiwali brać udziału, i gdy dostrzegą w jakim narodzie ochotę do rokoszu, zaraz jako jego sprzymierzeńcy występują. Nie było zatargu, w którymby nie umieli odszukać dla siebie jakiejś korzyści lub prawa; nigdy nie zawierali pokoju, w którymby nie posieli zarodu dalszych waśni. Wyliczać pojedyńcze wypadki zbyteczną byłoby rzeczą, i trudno spotkać kogoś tak nieświadomego dziejów, ażeby nie zgadzał się na tę prawdę, którą można poznać dostatecznie i z najświeższych wydarzeń. Podczas ostatnich zawichrzeń w Niemczech, do których wmięszali się pośród niezliczonych ułudnych zapewnień, jako tylko szukają pożytku sprzymierzonych, wydarli, gdy rzecz się rozstrzygała, państwu Niemieckiemu Alzacyę w taki sam sposób, jak za Henryka II zagrabili byli biskupstwa Metz, Toul i Verdun.“ — „Trzecią jest tu zasadą oglądać się tylko na korzyść państwa, nie krępując się ani dobrem religii, ani związkami krwi lub przyjaźni.

Wszystko, cokolwiek wydarli byli chrześcjaństwu od czasów Franciszka I, zawdzięczają turcy związkowi z koroną francuzką i napaściom francuzów na tych wszystkich, co przedsiębrali wojny przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi... Jakkolwiek religja protestancka zawdzięcza im część swoich postępów, nie przestają łudzić katolików, że Francya jest jedynem mocarstwem niezwiązanem traktatami, że jest jedynem mocarstwem zdolnem ujarzmić wszystkie sekty religijne. Słowem, dla wywyższenia swojej monarchii posługują się w złem, obłudnem znaczeniu zasadą św. Pawła, jako stał się on wszystkiem dla wszystkich; i jak ten mąż święty stosował się do umysłów wszelkiego rodzaju, ażeby je dla Kościoła pozyskać, jak płakał ze smucącymi się a cierpiących pocieszał, tak francuzi, przekręcając ów wzór święty, stosują się do pożytku wszystkich, ale w końcu pożytek ten na własną obracają korzyść i wydają na łup religję, ilekroć upatrują w tem korzyść państwa. — Są to zasady czysto zaborcze a świadczą one o wielkim, głębokim, oddawna obmyślanym planie. Nie mogli go wykonać poprzednicy Ludwika XIV, gdyż hamowały ich wojny domowe, potęga Hiszpanii i prawne zapory, krępujące wtedy władzę królewską; ale teraz, kiedy ich potęga nad poddanymi stała się nieograniczoną, kiedy rozdwojenie panuje za granicą, król francuzki potrzebuje tylko jeszcze trzecią usunąć przeszkodę, potęgę Hiszpanii, żeby po naszych ruinach podbić wszystkie państwa pozostałe. Ażeby oprzeć się ich potędze, trzeba wytrwale trzymać się pewnych zasad. Ich państwo jest zjednoczone we wszystkich częściach swoich, zjednoczmy i my wolę naszą i nasze zasoby! Oni z naszego zamięszania pokój dla siebie czerpią: zapewnijmy więc sobie bezpieczeństwo w złamaniu ich pychy! Łudzą nas czczą nadzieją pokoju: my zaś postawmy ich w takiem położeniu, iżby za pokojem wzdychać musieli! Gotowi są uderzyć na wszystkich: my zatem działajmy wspólnie i nie oczekujmy dla siebie ocalenia od łaski Cyklopa, który tylko niespodziewanym trafem wspomógł Ulissesa.“ — Król, powiada dalej Lisola, pilnie rozczytywał się w dziejach Henryka IV, gromadził, tak samo jak ten ostatni, skarby, zawierał przymierza, zbroił się, gdyż zamyślał plany Henryka IV wykonać i osiągnąć panowanie nad Europą.

Taki duch ożywiał króla i jego ministrów, takie było usposobienie Francyi. Ludwik XIV chciał kroczyć śladami założycieli państw wielkich, podległe jego berłu ludy pragnęły zdobyć dla siebie pierwsze miejsce w Europie, gotowe oddać majątek i życie dla chwały monarchy, który je blaskiem swoim opromieniał;

ministrowie, wodzowie, wyniesienie swoje zawdzięczający królowi, byli żarliwymi jego sługami. Rolnictwo, handel, przemysł rozkwitały. Wszelka potęga dąży do objawienia się na zewnątrz, zobaczymy też niebawem, jakiemi to sposobami żądny panowania król usiłuje dowieść światu, że jest pierwszym między monarchami.

Hiszpanja, jak widzieliśmy, uroczyście przyznała mu pierwszeństwo. Morska potęga Anglii tak była wzrosła za Kromwela, że Karol II 1662 i od okrętów francuzkich żądał pierwszego powitania i przypominał, że już zgodził się na to Henryk IV. Taką zaś dał mu odpowiedź Ludwik XIV: „Ani mój brat, król angielski, ani jego doradcy niedość mnie znają, gdy względem mnie przybierają ton wyniosłości i pewności siebie, wyglądający na groźbę. Nie znam żadnej potęgi na ziemi, któraby zdołała w ten sposób zmusić mnie do cofnięcia się, choćby na krok jeden; nieszczęścia doznać mogę, ale nigdy uczucia trwogi. Mniemałem, że udało mi się wyższe o sobie wywalczyć pojęcie na świecie, lecz tem się pocieszam, że tylko w Londynie tak błędnie o mnie myślą. Teraz postaram się sprawić, aby dłużej nie pozostawano w takim błędzie. Król angielski i jego kanclerz wkrótce poznają potęgę moją ale nie znają oni mego serca. Ja zaś, znając ich obu, pragnę, aby w odpowiedzi na swoje dumne oświadczenie dowiedzieli się, że w kwestyi flagi nie chcę żadnego pośrednictwa, gdyż postanowiłem bronić swojego prawa, cobądź z tego wyniknie.“— Karol II i jego ministrowie, przestraszeni groźbą Ludwika, kazali admirałom unikać spotkania z okrętami francuzkiemi, a gdyby się to okazało niemożliwem, aby je witali flagą i strzałami działowemi.

Król francuzki tytułował się arcychrześcjańskim (très-chretien); gdzie wszakże pycha jego w grę wchodziła, tam nic nie świadczyło o przywiązaniu Ludwika XIV do Kościoła. Na przykład, we wspomnianym wyżej (str. 11) zatargu z papieżem z powodu straży korsykańskiej. Nic tu nie pomogło szczere oznajmienie papieża, iż ani on sam, ani jego brat, komendant Rzymu, żadnego nie brali udziału w obrazie, którą poseł francuzki Crequi znacznie był przesadził. Król, mający w pogotowiu 120,000 żołnierzy, groził wojną papieżowi, mającemu tylko straż przyboczną,—co za pycha wobec Namiestnika Chrystusowego! Daremnie ofiarowali się na pośredników rzeczpospolita wenecka, książę sabaudzki, wielki książę toskański; Ludwik wysłał za Alpy 20,000 żołnierzy—16,000 piechoty i 4,000 konnicy. Intendentowi armii zalecono wszakże, aby wojsko ściśle posty zachowywało.

W ten sposób chciał Ludwik przekonać katolików o swej gorliwości religijnej! Co papież mógł uczynić? Urzędowy obrońca Kościoła, cesarz, nie był w stanie mu dopomódz, gdyż sam był zagrożony najazdem tureckim. Aleksander VII musiał ustąpić. Kardynał Chigi, synowiec papieski, uroczyście oświadczył w Paryżu, że „Jego Świątobliwość głęboko się smuci nieszczęsnemi wypadkami i zapewnia J. Kr. Mość, jako żadna obraza nie była zamierzona, i że raduje się ze sposobności oznajmienia, jaką cześć on i jego cała rodzina żywią dla przesławnego imienia J. Kr. Mości“ i t. d. Czyż Grzegórz VII albo Aleksander III zniżyliby się do takiego ustępstwa? Lecz inne nastały czasy.

To srogie króla postępowanie z papieżem oburzylo wielu katolików w Europie. Wtedy Ludwik, dopieroco gnębiący głowę Kościoła, przybrał rolę krzyżowca: wyprawił posiłki w liczbie 6,000 ludzi na pomoc cesarzowi przeciwko turkom. W roku 1663 nanowo wybuchła wojna nad Dunajem, jak o tem niżej mówić będziemy, ludność tysiącami ginęła od miecza tureckiego, 80,000 jeńców pognano za Bałkany na rynki dalekiego wschodu. Przeraziła się Europa cała. Ludwikowi nastręczyła się sposobność pokazania gorliwości monarchy chrześcjańskiego, a przytem jego oficerzy mogli poznać zasoby cesarstwa i urządzenie wojsk cesarskich. Francuzi świetnie się odznaczyli w bitwie pod Sanct Gotthardt, Ludwik XIV zajaśniał sławą obrońcy chrześcjaństwa. Ale zawsze jego działaniom wojennym towarzyszyły rozległe kombinacye polityczne: wziął bowiem udział w wojnie tureckiej tylko jako członek tego samego związku reńskiego, który powstał był 1658 za wpływem Mazariniego, aby cesarzowi Leopoldowi I związać ręce, a zwłaszcza dlatego, aby cesarz w zamierzonej przeciw hiszpanom wojnie we Flandryi nie przyszedł z pomocą tym ostatnim.—Ludwik chciał posiąść całe dziedzictwo hiszpańskie, a celu tego nigdy nie tracił z oka. Wtedy przewaga jego okazałaby się tak wielką, że nie wymknęłaby mu się już z rąk korona cesarska.

O duchu, jaki kierował Ludwikiem XIV i jego ministrami, wymownie świadczy polityka tego króla względem Lotaryngii. Ludwik poczytywał siebie za następcę i spadkobiercę Karola Wielkiego, w Lotaryngii widział starodawną posiadłość Karolingów a więc królów francuzkich, która słusznie do jego berła powinnaby należeć *).

*) W swoich Pamiętnikach z roku 1662 Ludwik XIV pisze: „Posiadanie Lotaryngii było dla mnie wielce pożądane, gdyż będąc dotąd otwartemi do Francyi wrotami, Lotaryngja ułatwiała wojskom moim przystęp

Pierwszego wszakże większego nabytku dokonał Ludwik XIV po kupiecku, gdyż zakupił od spragnionego pieniędzy Karola

---

do Niemiec. Potęga Lotaryngii sama w sobie nie była groźną, ale brała ona zawsze udział w wewnętrznych zawichrzeniach naszego kraju, zawsze gotowa do wspierania niezadowolonych i do ułatwiania im związku z odleglejszymi książęty. Obok korzyści wchodził tu także honor w rachubę, gdyż prowincya ta należała do naszych przodków i powinna była wchodzić w skład monarchii, od której tak długo pozostawała oddzieloną. — Łatwoby mi było zdobyć Lotaryngję orężem, a postępowanie księcia, ciągle niespokojnego i chwiejnego, i lekceważenie traktatów z jego strony dostarczało nietylko słusznych pozorów do podboju ale nawet usprawiedliwiałoby zabór. Ale w takim razie naruszyłbym pokój Europy, czego wtedy, bez gwałtownej potrzeby, czynić nie chciałem. Pokój Pirenejski (ob. t. VI cz. 2, str. 1134) pozwoliłby wmięszać się i innym państwom, a że uprzedzenie zawsze zwraca się przeciw mocniejszemu, oskarżanoby więc mnie o przemoc i niesprawiedliwość.— Z drugiej wszakże strony prawie niepodobna w zgodny sposób stanąć u celu. Niełatwo namówić niezależnego księcia do dobrowolnego odstąpienia ziem przezeń posiadanych; nadto własna jego zgoda nie wystarcza, ale musi jej towarzyszyć przyzwolenie tych, którym służy prawo dziedziczenia. Gdyby umowa nie została sporządzona z zachowaniem wszystkich form prawnych, gdyby się nie oparła na mocnym fundamencie słuszności, mogłoby powstać pytanie, czy prawni następcy nie podniosą kiedyś protestu. Trudności były tak wielkie, że część moich ministrów poczytywała je za niepokonalne. Ale, mój synu, wielka zachodzi różnica między ogólnym na rzeczy poglądem a szczegółową znajomością czasu, osób i okoliczności. Znałem księcia Lotaryngii jako głowę niespokojną, dla którego każda nowość jest pożądaną. Uganiał się za pieniędzmi, a nagromadzone summy umieszczał potajemnie w różnych miejscach, ażeby mieć gotowiznę w potrzebie i aby opatrzeć swoje dzieci nieślubne, gdyż nie miał prawego potomstwa. W swoim kraju spustoszonym tylko z imienia był rządcą, bez potęgi i wpływu, bezbronnym, gotowym do ustępstw. Wiedziałem, że jego krewni chętnie zgodziliby się, aby ich poczytywano za naszych kuzynów od Karola Wielkiego; można było ich pozyskać, nadając im pewne przywileje, które schlebiałyby ich próżności. W rzeczy samej ich dom był najdostojniejszym po nas we Francyi, i tem łatwiej można im było przyznać zaszczytne stanowisko, że ztąd wyniknąłby pożytek dla państwa.—Dogodna sposobność wkrótce się nastręczyła. Karol V, synowiec i domniemany następca księcia Karola IV, podejrzewał, że stryj zamyśla przenieść księstwo na swoje dzieci poboczne, i szukał u mnie poparcia, a w tym celu starał się o pannę de Nemours, teraźniejszą księżnę sabaudzką. Spodziewał się, że go osłaniać będę w jego prawie dziedzicznem. Rozjątrzony tem książę użył takich wyrażeń, które dałyby się wytłumaczyć według moich życzeń. Nie czekając, aż gniew jego przeminie, zabrałem się prędko do dzieła. Znałem jego zmienne usposobienie. Lyonne rozpoczął układy i pod moim naciskiem wkrótce doprowadził je do celu. — Mocą traktatu, zawartego 6 Lutego, książę odstąpił mi swoich posiadłości, a dla siebie zastrzegł tylko używalność dożywotnią. Dochody obliczono na 700,000 liwrów bez podwyższenia podatków.

Stuarta Dunkierkę, której zdobyciem szczycił się był Kromwel, szczyciła się Anglja. Ludwik tak mówi o tym przedmiocie w swoich „Pamiętnikach“ pod rokiem 1662: „Wyznaję, że z niepokojem widziałem Dunkierkę w rękach anglików. Dla Kościoła katolickiego była to sprawa niebezpieczna. Anglicy byli oddawna nieprzejednanymi nieprzyjaciołmi Francyi, dręczyła mnie więc myśl, że gdyby z Dunkierki kiedyś wtargnęli wgłąb kraju, potomstwo winę tego nieszczęścia złożyłoby na mnie. Zajmując Dunkierkę, anglicy mogli dawać schronienie buntownikom i utrzymywać stosunki ze współwyznawcami. Ustąpieniem tego miasta nie były wprawdzie zbyt drogo okupione korzyści pokoju Pirenejskiego, ale żadna cena nie wydawała mi się zbyt wysoką dla odzyskania tak ważnej pozycyi. — Ażeby w jakiejś sprawie dojść do celu, pierwszym jest warunkiem cel ten poczytywać za możliwy. — Zleciłem d'Estrades'owi, aby pilnie grunt zbadał. Karol II gwałtownie potrzebował pieniędzy; skutkiem przewyżki rozchodów nad dochodami brakowało mu corocznie dwóch do trzech miljonów. Monarchja angielska tem szwankuje, że król nie może bez parlamentu pobierać podatków nadzwyczajnych.— Karol II żądał pięciu miljonów; wielka to była summa, zwłaszcza że należało ją wypłacić w krótkich terminach, zmniejszono ją do czterech miljonów wypłacalnych w przeciągu trzech lat, ogółem za miasto, za amunicyę, działa i materyał budowlany. I zyskałem jeszcze 500,000 liwrów przy załatwianiu tego interesu, gdyż nasze finanse były w nieładzie, anglicy zaś chętnie

---

Wziąłem na siebie wszystkie długi księcia i jego poprzedników wraz z hipoteką przyrzeczonej mu renty 300,000 liwrów, za co on oddał mi pałac lotaryński w Paryżu. Członkom domu lotaryńskiego przyznawała ugoda pierwszy stopień po ostatnich książętach krwi, ale zastrzegłem wyraźnie, że wspomniane postanowienie dopóty nie będzie miało mocy, dopóki wszyscy nie podpiszą dokumentu. Książę zgodził się na to i układ został zaregestrowany w parlamencie 29 Lutego. Nic nie ryzykowałem w tej sprawie. Książę był związany przynajmniej co do swojej osoby i zależny odemnie; byłto już zysk; gdyby jego krewni wszyscy dali zezwolenie, upadłby wszelki zarzut prawny, gdyż za niepewne roszczenia nabywali innych praw daleko większych, które nieśmiertelny zaszczyt im przynosiły. Mógłby wprawdzie ktoś z nich, bliższy dziedzictwa, odmówić podpisu, ale wtedy nie byłbym związany względem pozostałych, a on miałby ich przeciw sobie. Wszyscy członkowie domu lotaryńskiego podpisali umowę, z wyjątkiem młodszego Karola, który opuścił mój dwór, skutkiem czego mogłem tymczasowo zawiesić przyznane pozostałym zaszczyty.“ Tym sposobem utorował sobie Ludwik XIV drogę do opanowania Lotaryngii.

zgodzili się na propozycyę pewnego bankiera, który obiecał im, za odciągnięciem 500,000 liwrów, wszystko zaraz gotówką wypłacić. Bankier wszakże był tylko podstawiony, zysk poszedł do mojej kieszeni. Nalegałem o pośpiech, gdyż tajemnica na jaw wychodziła. Stare miasto Londynu ofiarowało królowi summę, jakiej zażąda, byle tylko nie odstępował Dunkierki. Lecz d'Estrades przedstawił królowi, że odwołanie umowy pociągnie za sobą zupełne zerwanie z Francyą, i Karol dał do zrozumienia mieszczanom londyńskim, że ich propozycya za późno przychodzi."—

Takie były początki nowego panowania; przy ówczesnych stosunkach międzynarodowych, rola rozjemcy musiałaby dostać się Francyi, gdyby się jej nie oparły Niderlandy. Wprawdzie liczyła rzeczpospolita tylko dwa miljony mieszkańców, ale jej marynarka obejmowała 15—16,000 statków, a pieniędzy tyle było w kraju, że wypożyczano kapitały na trzy procenta.

Niderlandy. Wojna angielsko-holenderska 1665—1667.

W tym małym, ale, dzięki przedsiębierczości i roztropności mieszkańców, bogatym kraju walczyły ze sobą o panowanie partya orańska i stronnictwo starych zamożnych rodzin. Większość ludu była za księciem z domu Orańskiego, gdyż tylko taki książę mógł upokorzyć dumnych kupców, których nienawidziła większość ludu pospolitego. Zagraniczną polityką kierował wtedy Jan de Witt, pensyonaryusz Holandyi, biegły w naukach klasycznych, zwolennik Kartezyusza, znakomity matematyk, przezorny mąż stanu, przeciwnik książąt Orańskich, republikanin starożytnego zakroju. Jakkolwiek opatrzony niemal królewską władzą, odznaczał się w życiu Jan de Witt mieszczańską prostotą, zamieszkiwał w małym domu i tylko jednego służebnika trzymał. Z Kromwelem zawarł był umowę, która książąt Oranii nazawsze od sztathuderatu wyłączała. Umowę tę przyjęły Holandya i Utrecht, odrzuciły ją inne prowincye. Odkąd Karol II Stuart zasiadł na tronie, de Witt starał się utrzymać przymierze z Anglją przeciw Francyi. Ze względu na Karola II cofnięto uchwały przeciw domowi orańskiemu, ogłoszono młodocianego księcia Oranii Wilhelma III dzieckiem państwa i wychowywano go kosztem publicznym. Ze względu na Karola wydano Anglii trzech królobójców i porzu-

cono zasadę, że każdy, co nie dopuścił się przestępstwa kryminalnego, może znaleźć w Niderlandach przytułek i obronę.

Lecz przymierze to rozerwała słabość charakteru Karola II jak równie zręczność i przebiegłość posła francuzkiego hrabiego Estrades. Zdawało się, że jak nienawidziły się Rzym i Kartagina, tak nienawidzieć się muszą Holandya i Anglja.

Jakób, brat Karola, przemawiał za wojną i twierdził, że Anglii nie zbywa na dzielnych marynarzach, gdy Holandya nie jest dość przygotowaną do wojny; Anglja, mówił, powinna światu przepisywać prawa na morzu. Król opierał się wojnie, twierdząc, że Ludwik XIV wkrótce rozpocznie zabiegi o dziedzictwo hiszpańskie, a wtedy wysoko stanie Anglja, jeżeli utrzyma pokój z Holandyą.

Już 1664 przyszło do starcia między obu mocarstwami morskiemi, lecz wprzód, jeszcze w Kwietniu 1662 de Witt zawarł z Ludwikiem XIV traktat, którym oba państwa poręczyły wzajem posiadłości swoje w Europie i zobowiązały się wspomagać wzajemnie przeciw napaści. — Parlament angielski oburzył się w Maju 1664 na szkody wyrządzane przez holendrów handlowi angielskiemu, i uchwalił 1665 bardzo wysoką na owe czasy summę 2,500,000 funtów na prowadzenie wojny.—W początkach szczęście sprzyjało anglikom. Brat królewski, wyżej wspomniany Jakób, książę York zabrał holendrom 160 statków. W bitwie między Yarmouth i Harwich 14 Czerwca 1665 holendrzy, prowadzeni przez Opdama von Wassenaer, zostali pobici, Jakób wysadził w powietrze ich okręt admiralski. Lecz niebawem znowu wystąpili do walki pod Kornelim van Trompem, synem wielkiego marynarza; poczem Ruyter, wróciwszy z Indyj zachodnich, objął dowództwo naczelne. Od 11 do 14 Czerwca 1666 ucierali się ze sobą przeciwnicy na Kanale; anglicy stracili dziesięć okrętów w tak zwanej czterodniowej bitwie; 4 Sierpnia wszczęła się nowa bitwa, w której anglicy odnieśli zwycięztwo. Ludwik podniecał obie strony do dalszej walki: ostrzegał Karola przed pychą rzeczypospolitej, która z królami chce się zrównać, z holendrami zaś potajemnie pozostawał w przymierzu. Posłowie Ludwika winszowali królowi angielskiemu odniesionego na morzu zwycięztwa. Łatwo pojąć oburzenie anglików, gdy ciż francuzi oświadczyli, że traktat z 1662 zobowiązuje ich do pomagania holendrom. Przezorniejsi podejrzewali, że Ludwik dlatego tylko roznieca wojnę, ażeby holendrzy i anglicy wzajem się osłabili i aby tymcza-

sem flota francuzka sił nabrała *). Ludwik opowiada **), jak się wahał, czyby odrazu nie uderzyć na Anglję i Hiszpanję.

Krzysztof Bernard von Galen, wojowniczy książę—biskup Münsterski, oświadczył Karolowi, że zwróci oręż przeciw Holandyi, której potęgę wojenną stanowiła flota a nie wojsko lądowe. Ludwik obawiał się, aby wystąpienie biskupa nie wzmocniło partyi orańskiej, która wtedy była zarazem partyą hiszpańską. Wysłał więc 6,000 wojska przeciw księciu biskupowi i stłumił jego zapędy wojenne. Jednocześnie agitował Ludwik w Kopenhadze w sprawie przymierza przeciw Anglii, na drobnych dworach niemieckich namawiał do oporu przeciw cesarzowi Leopoldowi, gdyby ten chciał dać pomoc Hiszpanii.

Wzburzenie ludności angielskiej, rozjątrzonej rozpustą i marnotrawstwem króla, zmusiło Karola II do rozpoczęcia rokowań; tymczasem zaś Korneli de Witt, brat Jana, wpłynął z flotą holenderską w ujście Tamizy, a de Ruyter zablokował inne porty królestwa. Z drugiej strony de Witt obawiał się stronnictwa orańskiego; w Lipcu 1667 stanął więc traktat w Breda, którym, bez ważniejszych zmian, przywrócono poprzedni stan terytoryalny ***).

Wojna 1667—1668.

Ludwik XIV wystąpił tymczasem ze swemi planami zaborczemi, a plany te zmierzały ni mniej ni więcej jak do zagarnięcia całego dziedzictwa hiszpańskiego. Jedyny brat Maryi Teresy zmarł 1661, lecz tegoż roku 6 Listopada królowa hiszpańska wydała na świat syna, późniejszego Karola II. Otóż Ludwik teraz oświadczył, że zrzeczenie się wszelkiego dziedzictwa w Hiszpanii, jakie Marya Teresa była uczyniła przy swojem zamążpójściu, ani jego, ani jej nie obowiązuje, gdyż już Ferdynand Katolicki ogłosił nieważność wszelkiej abdykacyi majoratu, a majoratem

*) *Klopp, Der Fall des Hauses Stuart.* I. 125.

**) *Oeuvres de Louis XIV*, II, 3.

***) O trudnościach przy zawieraniu tego układu, trudnościach wypływających z chwiejności króla angielskiego, ciągle poszukującego pieniędzy, i z chytrości dyplomacyi francuzkiej, ważne podaje szczegóły *Klopp Der Fall des Hauses Stuart*, I, 143—47. Właściwe zawarcie pokoju nastąpiło w Paryżu wobec królowej Henrietty 18 Kwietnia 1667, Karol II obiecał wyrzec się roszczeń do wyspy Oleron i w przeciągu roku nie występować wrogo przeciw Francyi. Ludwik XIV ustąpił mu wyspę Saint-Christophe.

przecież jest korona. Jego małżonce więc, mówił Ludwik XIV, a nie Karolowi, zrodzonemu w drugiem małżeństwie, należy się następstwo tronu hiszpańskiego. Oznajmił, że zerwie związki z Karolem II angielskim i z Portugalją, z którą wtedy pozostawała Hiszpanja na stopie wojennej, jeżeli rząd hiszpański uroczyście unieważni zrzeczenie się Maryi Teresy; przyrzekał nawet pomagać przeciw Portugalii, jeżeli Hiszpanja zaraz mu odstąpi Franche-Comté, Cambray, Henegowję i Luksemburg. Lecz dwór hiszpański odpowiedział, że zrzeczenie się, uczynione przez królowę francuzką, żadnej wątpliwości nie podlega.

Ludwik tymczasem wszedł w układy z de Wittem, któremu się wydało korzystnem pozwolić na zajęcie niektórych miast Belgii południowej przez francuzów, gdyby za to Stany Generalne otrzymały Ostendę i Brügge; pozostałe prowincye miały być zamienione w katolicką respublikę; całą tę sprawę zamierzano odłożyć do późniejszego czasu, na co wszakże nie zgadzał się Ludwik. Wtem król francuzki wystąpił z nowemi dowodami swoich mniemanych praw do Belgii; królowa francuzka — mówił — ma bliższe od brata prawo do dziedzictwa, gdyż podług niderlandzkich zwyczajów prawnych, po śmierci jednego z małżonków pozostały przy życiu małżonek posiada już tylko używalność nawet takich dóbr, które od niego pochodzą, a rzeczywista własność przechodzi na dzieci w tem małżeństwie zrodzone. De Witt zaś dowodził, że Ludwik nie może żadnych prawnych roszczeń podnosić, gdyż prawo „dewolucyi," na które się powołuje, praktykuje się w Brabancyi tylko w sprawach prywatnych, co do następstwa w rządach linja męzka ma zawsze pierwszeństwo i nigdy nie przekładano córek z pierwszego małżeństwa nad synów z małżeństwa drugiego *); gdyby wszakże Ludwik żadnych praw nie miał, ma jednak potęgę, a Holandya nie chcąc ściągnąć na siebie jego gniewu, opierać mu się nie będzie; pewnemi ustępstwami można zapobiedz wojnie powszechnej.

Podczas owych układów Filip IV otrzymał wiadomość o zwycięztwie portugalczyków pod Villa Viciosa. „Bóg tak chce," drżąc zawołał, wpadł w gorączkę i 17 Września 1665 wydał ostatnie tchnienie. Matka małoletniego króla Karola II, teraz

*) Wszelką wątpliwość pod tym względem usunął był edykt cesarza Karola V z roku 1549, w którym powiedziano: „Dla zapewnienia pokoju tym krajom postanawiamy, że mają one odtąd być niepodzielnie w jednę potęgę złączone i posiadane przez jednego z książąt naszego domu."

królowa-regentka, Marya Anna, córka Ferdynanda III, objęła rządy i oświadczyła, że ani jednej wsi nie ustąpi, gdyż obowiązana jest utrzymać ogół monarchii nietkniętym. Za sobą miała usposobienie ludności w Hiszpanii i Belgii.

W moc testamentu Filipa IV pozostała po nim wdowa, Marya Anna miała w sprawach ważniejszych działać w porozumieniu z radą regencyjną, złożoną z sześciu najwyższych dostojników duchownych i świeckich. Wielkiego u niej wpływu używał jej spowiednik Nithard, który także cieszył się zaufaniem Leopolda. Młodociany król Karol II był bardzo wątłej budowy ciała; licząc cztery lata nie schodził jeszcze z rąk piastunki. Lekarze nie wierzyli, iżby mógł dojść do wieku męzkiego; gdyby zmarł, prawo do tronu przeszłoby na jego piętnastoletnią siostrę Małgorzatę, zaręczoną cesarzowi Leopoldowi. Cesarz chciał się z nią ożenić, lecz pewne stronnictwo w Hiszpanii nie chciało zezwolić na wyjazd narzeczonej, będącej ostatnią rękojmią niezależności kraju. W chwili tak krytycznej, kiedy ważyły się wszystkie jego prawa do bogatego dziedzictwa, cesarz posłał do Hiszpanii Lisolę, swego dyplomatę najzdolniejszego. Za jego wpływem Marya Anna wprowadziła Nitharda do rady stanu i życzliwie przyjęła propozycyę króla angielskiego, gdy ten, zdumiony postępowaniem Ludwika XIV, chciał wzmocnić się przymierzem z cesarzem i Hiszpanją i gotów był pośredniczyć między dworem hiszpańskim a Portugalją. Ale duma hiszpańska opierała się niezbędnemu warunkowi pokoju, uznaniu niezależności portugalskiej. Wtem Ludwik ofiarował swoje pośrednictwo, przed którem wszakże ostrzegał Lisola, gdyż z przejętego listu Lyonne'a wiedział, że na wiosnę król francuzki zamierza wyruszyć do Belgii. Lisola miał słuszność, Ludwik XIV bowiem jednocześnie zaproponował Portugalii przymierze przeciw koronie hiszpańskiej; Portugalja nie miała zawierać z Hiszpanją ani pokoju, ani rozejmu aż do czasu, kiedy on zawrze pokój z Anglją, wtedy oba państwa miały uderzyć na Hiszpanję *). W istocie 31 Marca 1667 Francya zawarła traktat zaczepny z Portugalją przeciw Hiszpanii. Musiały więc na niczem spełznąć układy hiszpańskie z Portugalją. Dopiął wszakże tego Lisola, że narzeczoną odesłano cesarzowi.

Tymczasem umarła 20 Stycznia 1666 matka Ludwika Anna d'Austria, która dotąd w duchu pojednawczym

*) *Mignet, Négociations relatives à la succession d'Espagne...* I, 476.

wpływała na syna, i Ludwik chwycił za oręż. Od małodusznego Karola II Stuarta otrzymał był przyrzeczenie, że tenże sprzeciwiać się mu nie będzie; związek reński obiecał nie dopuścić przeprawy przez Ren, gdyby cesarz Leopold chciał przyjść z pomocą hiszpanom *). Teraz oznajmił Ludwik XIV królowej Maryi Annie pismem z 8 Maja 1667, że wkracza do Niderlandów, ażeby praw swoich bronić. Wejście wojsk poprzedził zręcznie ułożony manifest i „deklaracya praw królowej arcychrześcjańskiej," w której powiedziano: „nie żądza posiadania nowych państw ani też poszukiwanie sławy wojennej skłania króla arcychrześcjańskiego do upomnienia się o prawa małżonki. Cześć jest mu droższą od wszelkich posiadłości i wolałby utracić tytuł królewski niż przydomek „sprawiedliwego," gdyż prawdziwa cześć monarchy chrześcjańskiego na tem polega, iżby raczej rozumem siebie powściągał niż orężem władzę swoją pomnażał. Sprawiedliwość jest królową królów, i takie żywiąc przekonanie, najstarszy syn Kościoła najpierw zasięgnął zdania wszystkich uniwersytetów europejskich; ich jednomyślność jest jakby wyrocznią, która go podnieca do wystąpienia w sprawie tak ważnej." Czyżby to nie było haniebnem, gdyby król pozwolił we własnej osobie, w osobie żony i syna na podeptanie wszystkich przywilejów krwi i prawa? Jako mąż musi się on oprzeć przywłaszczeniu, jako ojciec musi bronić dziedzictwa dziecka. Nie chodzi tu o podbija-

*) Ludwik temi słowy opisuje przyjazne okoliczności, które go skłoniły do rozpoczęcia działań wojennych: „Flandrya była bez pieniędzy i wojska, Hiszpanją rządziła cudzoziemska księżniczka, cesarz wahał się, co ma przedsięwziąć, jego zasoby wyczerpały się w rozlicznych wojnach, stronników miał dość obojętnych, moi poddani zaś gorąco pragnęli mi służyć. Sądziłem, że nie godzi się pomijać tak korzystnej sposobności do spełnienia powziętych planów. Postanowiłem zgodzić się na żądanie króla angielskiego lecz zastrzegłem, że da mi on słowo, jako w przeciągu roku powstrzyma się od wszelkich kroków nieprzyjaznych przeciw Francyi, co wszakże w traktacie miało być pominięte milczeniem."— *Oeuvres de Louis XIV*, II, 286.—Wydawca pism Ludwika XIV powiada: Ugoda owa była zarodem tajemnych związków, za pomocą których Ludwik XIV w kilka lat później wymógł na królu angielskim współudział w zgnębieniu holendrów i w rozczłonkowaniu monarchii hiszpańskiej; również wiadomo, że ta nader ważna umowa została zawarta wobec królowej-wdowy Henrietty w Paryżu, gdzie z jednej strony jej bratanek Ludwik XIV, a z drugiej jej syn Karol II, reprezentowany przez hrabiego Albans, dali sobie słowo honoru. Całkiem inaczej zaś wyrażał się o królu francuzkim tenże Karol II wobec Lisoli i prosił, ażeby poseł cesarski jak najprędzej zawarł pokój z de Wittem, pokryjomu przed królem francuzkim.

nie ludów, ale o obronę tego, co mu się należy i t. d.—Żadnego prawa nie miał Ludwik XIV i dlatego użył przemocy.

Wojsko francuzkie pod Turenjuszem pociągnęło 1667 ku Belgii, gdzie namiestnik hiszpański, markiz Castelrodrigo nie mógł przysposobić się do obrony. Sam król stanął pośród armii, „aby pod Turenjuszem wyuczyć się rzemiosła wojennego;“ towarzyszyła mu królowa z dworem, „etykieta otworzyła swój kodeks w okopach.“ Ludwik występował w obronie praw swojej żony, ale prócz Maryi Teresy miał przy sobie metresę La Vallière. Jeden ze współczesnych pisze: „Wszystko, co opowiadają o przepychu Salomona i o wielkości króla perskiego, nie da się porównać ze wspaniałością, jaką Ludwik XIV otoczył się w podróży.“ Opór poważniejszy był niemożliwy. Castelrodrigo daremnie żądał był posiłków; ogółem miał tylko 18,000 żołnierzy rozrzuconych po kraju. Tylko pod Lille staczano gorętsze potyczki od 10 do 27 Sierpnia; gdy wszakże nie nadeszła odsiecz, ludność zmusiła dowódcę do wydania miasta nieprzyjacielowi. Tu Ludwik XIV, oglądając okopy, znalazł się pewnego razu w takiem położeniu, że łatwo mogła go dosięgnąć kula z wałów twierdzy. Pochlebcy błagali go, aby oszczędzał swoje życie drogocenne; stary zaś książę Charot dostrzegłszy, że króla zdejmuje trwoga, szepnął mu do ucha: „wino zostało nalane, trzeba je wypić.“ Ludwik zatrzymał się na posterunku i dziękował później księciu za otwartość, która w tak drażliwej sprawie ocaliła jego dobre imię. Pelisson powiada: „Wiadomo, że to, co mówiono o odwadze króla, zawsze go nabawiało kłopotu. Ludwik nie okazywał i nie potrzebował okazywać owej odwagi ognistej, która się rzuca w zamęt bitwy, ale rad był, kiedy mu osobistą waleczność przypisywano;“ 1673 naradzał się z Pelissonem i innymi dworakami, czyby mu nie godziło się wyzwać cesarza Leopolda I na pojedynek!

Następnego roku 1668, Kondeusz wtargnął do Franche-Comté i w przeciągu siedmnastu dni zajął tę prowincyę. Przekupstwo torowało mu drogę. Miasta Besançon i Dole odrazu się poddały. Z Madrytu pisano z oburzeniem do namiestnika: „Dla objęcia prowincyi w posiadanie król francuzki nie potrzebował osobiście przyjeżdżać, mógłby tylko lokai swoich przysłać.“ Istotnie stawił się Ludwik XIV z całym dworem pod Dole w przewidywaniu oblężenia. Wyprawiano tu bale i bankiety, odbywały się małe i wielkie przyjęcia ranne u króla. Za wojskiem podążały kolasy i damy.

Opinja publiczna w Europie ostro potępiała tę rozbójniczą wyprawę przeciw wdowie i jej dziecku. W Anglii i Holandyi obawiano się dalszych planów Ludwika XIV. Nie przeciw Holandyi zwracała się teraz nienawiść anglików, a przeciw królowi francuzkiemu: de Ruyter miał był tylko wymódz pokój zburzeniem warowni w Sheerness i spaleniem okrętów na warsztatach morskich Chathamu. Jednocześnie Karol II angielski głęboko upadł w szacunku poddanych. Przedmiotem gwałtownej nienawiści stał się kanclerz Clarendon, poczytywany za narzędzie dworu francuzkiego.

W owym czasie krążyło po Europie wspomniane wyżej pismo Lisoli. Sprawdzały się jego przewidywania. Czy cesarz stanie na czele koalicyi, która jedna mogłaby ustrzedz Europę od groźnej przewagi francuzkiej? Lisola zaklinał cesarza 18 Maja 1667 w gorących słowach, aby, spełniając powinność czci i dostojeństwa, nie wydawał małoletniego siostrzeńca i szwagra, Karola II hiszpańskiego, na łup przemocy. Związek przyjaźni, mówił—który dotąd łączył obie linje domu Habsburgów, musiałby się rozpaść; upadłaby nadzieja dziedzictwa hiszpańskiego, i gdyby Ludwik zwyciężył, Leopold nie byłby pewnym utrzymania się przy koronie cesarskiej. Ale cesarz był bezsilnym. Ludwik XIV trzymał pod bronią 120,000 żołnierzy. Cesarz zaś tak był ogołocony z zasobów, że nie mógł, za radą Montecuculego, zgromadzić czterdziestu tysięcy wojska stałego. Ministrowie cesarscy, oślepieni uwielbieniem dla Ludwika XIV, opierali się sojuszowi hiszpańskiemu. Książęta niemieccy pozostawali po większej części na żołdzie francuzkim i bardziej oglądali się na Francyę niż na cesarza. Sejm Rzeszy przemawiał za pośredniczeniem między Hiszpanją i Francyą, lecz pośredniczyć chciał tylko dyplomatycznie a nie z bronią w ręku. Zapadła więc 24 Czerwca 1667 w radzie cesarskiej mdła uchwała: postanowiono zawiązać przymierze z Anglją, Holandyą i Szwecyą, ale Lisola miał rzecz tę zachować w tajemnicy aż do czasu, kiedy król angielski się przyłączy, i kiedy posłowie hiszpańscy podobne pełnomocnictwo okażą; układy z nieprzyjacielem mogły tylko wspólnie się odbywać. Lecz czy można było liczyć na króla angielskiego, który ciągle dwulicową prowadził politykę i ciągle wyglądał pieniędzy francuzkich? Czy można było liczyć na Szwecyę, której kanclerz Güldenstern oświadczył: „Nie jesteśmy tatarami, którzy po otrzymaniu pieniędzy, zaraz na koń wsiadają; ale potrzebujemy zasiłków na utrzymanie armii. Francuz Pomponne nie szczędzi

obietnic. Hiszpanja zrobiłaby nawet oszczędność, gdyby zamiast tracić pieniądze na własne wojsko, płaciła nam żołd dla 20,000 żołnierzy.“ Lecz skarb hiszpański był pusty, Holandya musiałaby poręczyć za Hiszpanję. De Witt, kierujący losami Holandyi, nie ufał Karolowi angielskiemu z powodu jego lekkomyślności i Ludwikowi XIV z powodu jego żądzy zaborczej. Pragnął, aby Belgja, zamieniona w rzeczpospolitę, stała się przedmurzem Zjednoczonych prowincyj, bezpośredniego sąsiedztwa francuzkiego wcale sobie nie życzył. W ostateczności, mówił, Holandya może poszukać dla siebie kompensaty w posiadłościach hiszpańskich w Indyach zachodnich.

W Anglii wzmagało się niezadowolenie. W Październiku 1667 zebrał się parlament. Ofiarą padł Clarendon, właściwy pierwszy minister od r. 1660 *).

---

*) Przymioty i wady tego ministra—powiada Macaulay—zarówno się do jego upadku przyczyniły. Był on widomą głową zarządu, robiono go więc odpowiedzialnym za takie nawet kroki, którym w radzie najmocniej lub napróżno się opierał. Purytanie mieli go za nieprzebłaganego zagorzalca, za drugiego Lauda, daleko większego jednak od Lauda rozumu. Przy każdej sposobności twierdził Clarendon, że należy ściśle aktu przebaczenia dochowywać, a to jego postępowanie, lubo bardzo dlań zaszczytne, obudziło przeciwko niemu nienawiść wszystkich rojalistów, szukających naprawy zrujnowanego majątku kosztem głów okrągłych. Szkoccy prezbyteryanie przypisywali mu upadek swego kościoła, a katolicy irlandzcy utratę dóbr swoich. Przedaż Dunkierki zarzucano mu słusznie, ale mniej słusznie zwalano nań odpowiedzialność za wojnę z Holandyą. Porywczość jego i duma w obcowaniu, nieprzystojna chciwość, z jaką za skarbami gonił, obok chełpliwego zbytku w ich trwonieniu — wszystko to ściągało wiele zasłużonej i mniej zasłużonej nagany. Nigdzie wszakże tak wielkiej jak w izbie gmin nie obudzał nienawiści. Nie umiał poznać, że się szybko zbliżają czasy, gdzie ta izba, byle istnieć nie przestała, górującą stanie się potęgą w państwie... Nie było wprawdzie jego zamiarem pozbawiać zgromadzenie prawodawcze przywilejów, służących onemuż wedle dawnej konstytucyi państwa, ale rozwój tych przywilejów, jakkolwiek naturalny i niedający się zatamować, chyba przez zupełne ich zniszczenie, wzbudzał w nim niechęć i obawę. Dwór także niechętnie nań patrzał lubo z bardzo odmiennych pobudek. Wzgardę bowiem swą dla błaznów, pasibrzuchów i wszetecznic przepełniających pałac królewski, przy każdej wyrażał sposobności, a napomnienia, które samemu dawał królowi, były bardzo ostre, i co jeszcze nieprzyjemniej Karola dotykało, bardzo długie. Nikogo prawie nie było, coby podniósł głos w obronie ministra niecierpianego dla wad jego, które wściekłość w ludzie wywoływały, potem dla cnót, które monarsze stawały się plagą i ciężarem. Upadł tedy kanclerz z wielkim łoskotem. Król odebrał

Pod naciskiem opinii publicznej Karol II polecił swojemu przedstawicielowi w Hadze szybko zawrzeć pokój. Uczciwem i otwartem postępowaniem Wilhelm Temple wkrótce zjednał sobie zaufanie de Witta. Upadek Clarendona wpłynął łagodząco na usposobienie Anglii; zmianą polityki zagranicznej Karol II pozyskał wielu przyjaciół. Sir William Temple zawarł w przeciągu pięciu dni (18—23 Stycznia 1668) trzy traktaty, które położyły tamę groźnym postępom potęgi francuzkiej: pierwszy traktat obejmował przymierze między Anglją i Holandyą ku zobopólnej obronie przeciw wszelkiej napaści; w drugim sprzymierzone mocarstwa zobowiązywały się zmusić Francyę do przyjęcia pokoju a Hiszpanję do poczynienia ustępstw; w trzecim przyrzekały wspólnie działać przeciw Francyi, gdyby Ludwik XIV nie chciał ustąpić i zaprzestać wojny. Skutkiem przystąpienia Szwecyi, koalicya ta otrzymała nazwę potrójnego przymierza. —

Colbert doradzał Ludwikowi przyjęcie propozycyj i ostrzegał, że dopiero porządkujące się finanse państwa nie podołają wydatkom na nową kampanję. Ludwik zaś obawiał się, aby go nie okrzyczano zaborcą. Zawarł więc 25 Kwietnia pokój w Saint-Germain z Hiszpanją, mocą którego zatrzymał następujące warownie z ich obwodami: Charleroi, Binche, Ath, Douay, Sarpe, Tournay, Oudenarde, Lille, Armentiers, Cortryk, Bergues i Furnes, zwrócił zaś Franche-Comté, Cambray, Saint-Omer i Aire. Z innemi państwami stanął pokój w Maju 1668 w Akwizgranie. — Z zyskiem więc wyszedł Ludwik XIV z tego zawikłania. Lecz jak dalece pomyślność rozniecała w nim żądzę nowych zaborów, miało się to wkrótce okazać z następnych jego kroków. Polecił bowiem swemu ministrowi spraw zagranicznych zebrać i wyjaśnić wszystkie pretensye, jakie rościła Francya do posiadania Sycylii, Neapolu, Genui, Nizzy, Piemontu, Lukki, Medyolanu, Nawarry, Kastylii i Aragonii, Niemiec i Anglii, Flandryi, Awinjonu, Venaissain'u i innych krajów. Nie było też ministra, któryby gorliwiej od Lyonne'a wertował istniejące traktaty, poszukując korzyści, jakie z nich dałyby się wyciągnąć.

---

mu pieczęć państwa. Gminy wystosowały akt oskarżenia przeciwko niemu; głowa jego była w niebezpieczeństwie, uciekł więc z kraju. Zapadła uchwała, skazująca go na dożywotnie wygnanie. Clarendon zmarł w Rouen 1674.

Ministerjum Kabały w Anglii. Układ Doverski.

Dzięki potrójnemu przymierzu Karol II podniósł się w opinii Europy i licząc na to przychylne dla siebie usposobienie, chciał ogłosić tolerancyę dla dysydentów. Lecz gdy dowiedziano się o zamiarze króla, zaraz izba gmin zażądała wykonywania wszystkich ustaw przeciw nonkonformistom i papistom (katolikom). Pierwszym ministrem był wtedy Buckingham, nie od niego wszakże gabinet ówczesny otrzymał nazwę „kabały“ (cabal) a od początkowych liter nazwisk członków rady, którymi byli: Clifford, Arlington, Buckingham, Ashley, Lauderdale *).

Karolowi II nie wystarczały summy, jakie mu parlament przyznawał. Ograniczanie się w wydatkach przy rozpustnem życiu z czterema metresami nie mogło trwać długo. W parlamencie w skutek nowych wyborów jak również skutkiem śmierci lub ustąpienia członków oddanych koronie, wzrosła tak zwana partya krajowa, która, obstając za monarchją, domagała się wszakże ścisłej kontroli nad funduszami przyznanemi koronie; stronnictwo to z nienawiścią spoglądało na wzrastającą przewagę Francyi i dopominało się surowych środków przeciw katolikom.

Do tego przyłączyły się trudności w kwestyi religijnej. Jakób, następca tronu, oświadczył bratu, że zamyśla przejść na katolicyzm, gdyż rozczytawszy się w dziejach tak zwanej Reformacyi, doszedł do przekonania, że żaden z reformatorów nie miał prawa robić tego, co czynił; pozornie należał

*) Buckingham, syn ulubieńca Karola I a małżonek córki i dziedziczki lorda Fairfaxa, byłto człowiek dowcipny, bogaty, dumny, bez religii.—Clifford był wymowny, pilny, szlachetnie myślący, nieprzedajny, w głębi duszy katolik.—Arlington odnaczył się w czasie wojny domowej jako dyplomata na kilku dworach, posiadał znajomość świata, wymowę, układność; w głębi serca poczytywał monarchję absolutną za najlepszy układ państwa, a katolicyzm za najlepszą religję.—Ashley Cooper, niegdyś powiernik Kromwela, teraz żarliwy obrońca monarchii, obdarzony przezornością i wymową, łączył się zawsze ze stronnictwem, które miało w danej chwili przewagę, i tylko osobistą korzyść miał na widoku; nie należał do żadnego kościoła.—Lauderdale, dawniej stronnik szkockiego covenant'u, zamięszany w sprawie sprzedania Karola I anglikom, teraz szydził z covenant'u i był jednym z tych, co narzucili szkotom anglikański episkopalizm; myślał tylko o własnych korzyściach, które upatrywał obecnie w skarbieniu sobie łaski królewskiej i w popieraniu katolików. Taki był skład ministeryum „Kabały,“ które miało wydobyć króla z kłopotów pieniężnych i religijnych.

Jakób dotąd do kościoła anglikańskiego, lecz potajemnie uczęszczał na nabożeństwo katolickie, gdyż jawne wyznawanie katolicyzmu mogłoby mu zagrodzić drogę do tronu. Dwulicową tę postawę wyrzucał księciu jakiś jezuita, gdyż niezmienną jest to zasadą Kościoła katolickiego, że nie godzi się czynić źle pod pozorem, że ztąd może dobre wyrosnąć. Książę zapytywał się papieża, ale i z tej strony otrzymał taką samą odpowiedź. Nakoniec oznajmił bratu, że ostatecznie powziął postanowienie porzucić protestantyzm. Król odpowiedział, że podziela przekonania religijne księcia i że w tej sprawie naradzi się z lordem Arundelem, z Arlingtonem i Cliffordem. — Narada odbyła się 25 Stycznia 1669. Karol II ze łzami uskarżał się na swoje losy, że musi wyznawać religję, której nie uważa za prawdziwą, i oświadczył, że węzeł ten przetnie, dopóki on i jego brat w pełni życia się znajdują. Obecni radzili, aby król wyjawił rzecz całą Ludwikowi XIV i zażądał potężnej pomocy tego monarchy. Zdaje się, że już oddawna Karol II przekładał dawną religję nad nową, lecz lekkomyślne jego życie pozwala wątpić, czy już wtedy poważnie brał sprawę nawrócenia. Z poufnych zwierzeń króla przed siostrą Henriettą w Doverze, historyk katolicki Lingard *) nawet wnioskuje, że Karol II chciał oszukać i własnego brata i Ludwika XIV. Arundel pojechał do dworu francuzkiego i ofiarował pomoc Anglii przeciw Holandyi za subwencyę roczną dla króla. Przejście na katolicyzm, mówił Jakób, powinno się dokonać wkrótce, dopóki Karol może jeszcze liczyć na wierność wojska i dowódców w twierdzach. Chłodniejszy i przebieglejszy Ludwik XIV odradzał zbytni pośpiech, który mógłby króla pozbawić korony a nawet życia.

Podczas owych układów znowu zebrał się parlament i zaraz wzięto sprawę religijną pod obrady. Ponieważ już upłynął czas, na który uchwalony był akt o zborach dysydenckich, przeto ze strony umiarkowanych uczyniono wniosek aktu unii (comprehension act), według którego nonkonformiści mogliby wejść do kościoła anglikańskiego. Lecz podniosły się głosy, nazywające wszelkie ustępstwo zdradą. W końcu uchwalono zakaz wszelkich zborów dysydenckich i wyznaczono ciężkie kary na tych wszystkich, którzyby wykonywali obrządki religijne odmienne od urządzeń anglikańskich lub byli obecni przy spełnianiu takich obrządków.

---

*) *Lingard, History of England,* XII, 274.

Znowu nastały ciężkie czasy dla katolików i dla dysydentów. Buckingham, wiedzący o zamiarach Jakóba i przewidujący że, gdyby książę Yorku zasiadł na tronie, rodzina Clarendonów wszelkich użyłaby sposobów, aby go, Buckinghama, wyprzeć, namawiał Karola, aby tenże przekazał koronę swemu synowi nieślubnemu z Łucyi Walters, nazwiskiem Crofts, wyniesionemu 1663 na księcia Monmouth. Karol II wszakże oświadczył, że jakkolwiek bardzo miłuje Monmoutha, wolałby go wszakże widzieć wiszącego na Tyburnie niż za prawego uznać syna. Na propozycyę rozwodu z małżonką, gdyż ta dotąd nie dała mu następcy tronu, król zgadzał się w pierwszych chwilach, kiedy wszakże sprawa ta miała przybrać poważny obrót, ocknął się z zaślepienia i rzeczy tej całkiem zaniechał.

Jednocześnie toczyły się dalej tajemne rokowania z Ludwikiem XIV, które siostra Karola Henrietta, księżna orleańska, podczas swych odwiedzin w Anglii 1670 do końca doprowadziła. Karol II przyrzekł we właściwym czasie oznajmić publicznie, jako przyjął katolicyzm, i po uczynieniu tego wyznania, miał pomagać królowi francuzkiemu jako jego sprzymierzeniec przeciw zjednoczonym Niderlandom. Ażeby zaś Karol był w stanie stłumić wszelki rokosz, jaki skutkiem jego przejścia na katolicyzm mógłby wybuchnąć, król francuzki wyznaczył mu zasiłek 5,000,000 liwrów i zobowiązał się dostarczyć 6,000 wojska pomocniczego. W umowie tej powiedziano: obaj królowie obowiązują się utrzymać moc traktatu Akwizgrańskiego; Karol popierać będzie Ludwika w obronie nowych praw, jakich ten ostatni nabędzie z dziedzictwa hiszpańskiego. Obaj królowie wspólnie prowadzą wojnę przeciw Niderlandom i wspólnie zawrą pokój lub rozejm. Francya bierze całkowicie na siebie wojnę lądową, Anglja zaś postawi tylko korpus posiłkowy 6,000 ludzi, a dla wojny morskiej dostarczy 50 okrętów, na utrzymanie których pobierać będzie rocznie 3,000,000 liwrów, Ludwik zaś wystawi tylko 30 okrętów; sprzymierzoną flotą dowodzić będzie książę York. Z poczynionych zdobyczy Karol II otrzyma Walcheren, Sluys i Cadsand; nadto obmyślane będą środki na korzyść księcia Oranii. — Takim był ów osławiony traktat Doverski, w którym anglicy upatrywali sprzysiężenie na religię protestancką i swobodę Europy. Niedobrą w tem wróżbę dostrzegano, że piękna pośredniczka owej umowy zmarła w czternaście dni po jej zawarciu 30 Czerwca 1670. Księżniczka Henrietta dokonała żywota pośród dotkliwych cierpień. Poseł angielski pytał

się jej, czy nie czuje się otrutą. Księżniczka nic nie odrzekła, gdyż upominał ją spowiednik, aby skarg nie podnosiła a życie swoje Bogu ofiarowała; potem powiedziała, iż to tylko ją boli, że nie może już widzieć swego brata Karola, dla którego podjęła była podróż w sprawie przymierza francuzkiego. Niebawem skonała. Lekarze oświadczyli, że nie została otrutą. Podejrzewano wszakże jej męża, ich małżeństwo było bezpłodne. Jak szybko wszyscy ci młodzi Stuartowie wymrzeć mieli! Błogosławieństwo Boże widocznie nie spoczywało na tym domu królewskim.

Traktat Doverski okazał się nieszczęsnym i dla Stuartów i dla katolików angielskich. Stuartowie byli już odtąd w mocy Ludwika XIV; gdyby nie postępowali podług woli Francyi, dość byłoby królowi francuzkiemu tylko ogłosić zawartą z nimi umowę, aby ich w oczach poddanych boleśnie skompromitować. Karol i Jakób zaciągnęli się w służbę francuzką a każdy przyrost potęgi Francyi był szkodą dla Anglii. Karol II skarżył się na uszczuplenie swojej władzy królewskiej i chciał ją wzmocnić przy poparciu obcego monarchy — przez przejście na katolicyzm. Dowiedziawszy się o umowie, czyż mogli protestanccy anglicy inaczej myśleć, jak że ich Karol takim chciałby stać się królem, jakim był Ludwik XIV, to jest monarchą absolutnym, że katolicyzm i ludów ujarzmienie ściśle łączą się ze sobą? Czem droższą im była wolność, im głębszy był ich wstręt do władzy nieograniczonej, tem silniejszą musieli powziąć nienawiść do wszystkiego, co nazywało się katolickiem. Jeżeli Karol II, będąc przekonanym o prawdzie religii katolickiej, jednakże jako głowa kościoła anglikańskiego przyjmował sakrament według obrządku tegoż kościoła, jeżeli wyraźnie zalecił, aby jego synowice Marya i Anna wychowywały się po protestancku, czyż tem samem nie utwierdzał anglikanów w sekciarskiem i zawziętem uprzedzeniu, iż ilekroć chodzi o pożytek wiary, katolikowi wolno kłamać i rządzić się obłudą? Dziesiątkami lat prześladowań srogich zapłacili katolicy angielscy za lekkomyślność królewskich braci Karola II i Jakóba II. Ludwik XIV, doskonale znający Karola II, posłał wraz z księżniczką Henriettą do Doveru piękną młodą francuzkę, Ludwikę de Querouaille, która też zaraz opanowała serce rozpustnego Stuarta. Karol obdarzył ją tytułem księżnej Portsmouth i wziął ją sobie na nałożnicę, czwartą z kolei (prócz Barbary Palmer, metresami jego były aktorka Eleonora Gwynn i tancerka Moll Davies); wszetecznica francuzka wszelkich dokładała usiłowań, aby swego kochanka królewskiego utrzymać w przymierzu

z Ludwikiem XIV. A wszakże żyła jeszcze Katarzyna Braganza, prawowita małżonka! Jak haniebne uprzedzenia przeciwko katolicyzmowi budzić musiało w protestanckiej ludności niecne postępowanie króla, podejrzewanego o sympatye katolickie!

Nie wszyscy ministrowie wiedzieli o fatalnym traktacie Doverskim, na którym podpisali się tylko Arlington i Clifford. Bez wiedzy wszakże innych ministrów nie można było rozpoczynać wojny z Holandyą. Dlatego wysłano Buckinghama do Paryża, gdzie Ludwik XIV schlebiając jego próżności, pozyskał go dla wojny z Prowincyami Zjednoczonemi. Po powrocie do Londynu, Buckingham usilnie skłaniał króla i innych ministrów do zawarcia przymierza z Francyą, nie wiedząc, że przymierze to zostało już zawarte bez jego wiedzy. Karol II udawał, jakoby go przekonały argumenta ministra, i podpisał 23 Stycznia 1671 traktat przymierza z Francyą tej samej treści co traktat Doverski, z tą tylko różnicą, że w tamtym nie znajdował się paragraf o przejściu króla do Kościoła katolickiego. Na nalegania Ludwika XIV, aby jawnie przeszedł na katolicyzm, Karol II dawał wymijające odpowiedzi, to tem, to owem się zasłaniając; z drugiej zaś strony, ażeby uzyskać sowitszy zasiłek pieniężny, przyrzekł parlamentowi, że ściśle wykonywać będzie ustawy karne przeciw katolikom, gdyż skarżyły się gminy na wzrost liczby i wpływu jezuitów i księży. Tymczasem król francuzki wyruszył w pochód przeciw Holandyi.

Plan podziału monarchii hiszpańskiej. Zbrojenie się Francyi przeciw Holandyi. Louvois. Leibniz.

Ludwik XIV nie tracił z oka dziedzictwa hiszpańskiego. Przedewszystkiem postarał się wejść w porozumienie z cesarzem Leopoldem, jako najbliższym spadkobiercą, i zdołał skłonić gabinet austryacki do zawarcia ewentualnego traktatu podziałowego, według którego cesarz miał posiąść właściwą Hiszpanję, posiadłości w Ameryce południowej, Medyolan i Sardynję; do Francyi zaś wtedy miały przejść Nawarra, Neapol z Sycylją, Franche-Comté, Niderlandy, wyspy Filipińskie i osady na brzegach afrykańskich *).

*) Pochop do tego traktatu, który był wielkim błędem ze strony cesarza, Ludwik XIV ztąd powziął, że Leopold doczekał się syna z Małgo-

Rozdzielano naprzód królestwa, nie rachując się z usposobieniem i przeszłością ludów, nie uwiadomiwszy rządu hiszpań-

---

rzaty w Październiku 1667; jemu zaś samemu Marya Teresa dała była Delfina 1661. Rachując na pokojowe usposobienie cesarza, Ludwik zaproponował mu umowę podziałową, „która miała usunąć źródło wszelkich wojen między obu domami.“ Każdemu, kto zna dzieje nowoczesne, wiadomo, że walka domów Habsburgskiego i Burbońskiego wstrząsała Europą od czasów Karola VIII i Maksymiljana I, i że, gdyby tej walki nie było, turcy nie zdołaliby tak daleko się posunąć w głąb Europy. Dobroduszny cesarz Leopold głęboko był przekonany o tej prawdzie i szczerze pragnął pokoju, ale nie dostrzegał, że podstawę własnych praw porzucał, gdy za nieważną uznawał abdykacyę, jaką uczyniła była Marya Teresa zrzekając się wszystkich roszczeń do dziedzictwa hiszpańskiego; nie dostrzegał, że zawierając traktat podziałowy, działał na korzyść Ludwika, gdyż stawiał własne prawa pod gwarancyą monarchy, który wszelkie miał powody do zaprzeczania tychże praw; że wyprawę Ludwika do Flandryi brał pod osłonę Austryi; nakoniec że król francuzki spokojnie mógł już zagarnąć tę część wielkiego dziedzictwa, do opanowania której przebiegle od lat siedmiu dążył.—Zysk dla korony francuzkiej był tak wielki a szkoda dla Habsburgów była tak dotkliwa, że Ludwik wcale nie wierzył, iżby cesarz zgodził się na podpisanie traktatu: chciał więc tylko na pewien czas utrzymać Leopolda w bezczynności. Z propozycyą tą przybył do Wiednia w Styczniu 1667 hrabia Wilhelm Fürstenberg, posłany jakoby nie przez Ludwika XIV, a przez swego brata Egona Fürstenberga, księcia biskupa strasburgskiego i proboszcza katedralnego kolońskiego, w sprawie utrzymania pokoju w Niemczech i w chrześcjaństwie. Najpierw zwrócił się Fürstenberg do Lobkowitza; ten odpowiedział, że śmiesznem byłoby dzielić się przed zabiciem niedźwiedzia jego skórą, i że hiszpanie plunęliby w twarz cesarzowi i jego ministrom, gdyby się dowiedzieli o takich negocyacyach. Pomimo to i Lobkowitz popierał następnie owe zamysły z miłości pokoju. Auerspergowi obiecywano kapelusz kardynalski, gdyby układy pomyślny wzięły obrót. Niestety, nie było w Wiedniu Lisoli, któryby ostrzegł cesarza; ministrowie widzieli w nim tylko niebezpiecznego wichrzyciela. Rokowania długo się ciągnęły, traktat został podpisany dopiero 19 Stycznia 1668 w Wiedniu, „w imię Trójcy Najświętszej, dla położenia końca wojnie we Flandryi, która mogłaby ogarnąć państwa sąsiednie, i celem usunięcia zarodu niezgody, z której mogłyby nowe wojny wyniknąć; gdyż obu monarchów przed innymi książętami obowiązkiem jest wszelkiemi środkami popierać dobro chrześcjaństwa a niczego nie zaniedbywać, co osłoniłoby ich potomków od klęsk wojennych, zwłaszcza zaś dlatego, że obaj związani są ze sobą i z królem Karolem II hiszpańskim jednakowemi węzłami krwi.“ Potem następuje wyszczególnienie punktów traktatu: wieczysty pokój i przyjaźń między cesarzem a królem i ich następcami. Cesarz działać będzie w Hiszpanii na korzyść pokoju w tym duchu, żeby Ludwik zatrzymał terytorya we Flandryi, jakie mu przyznał pokój zawarty w Hadze. Gdyby wszakże pokój ten nie przyszedł do skutku, żadne ztąd nie będą podnoszone zarzuty przeciw obecnemu układowi.

skiego o toczących się układach. Uczciwy i pragnący pokoju Leopold własnym ministrom dał się wywieść w pole, Ludwik XIV miał lwią część otrzymać. Belgja, Neapol, Sycylja i Burgundya daleko korzystniejszym byłyby nabytkiem dla cesarza niż zubożona Hiszpanja i Indye zachodnie. Traktat miał wprawdzie pozostać w tajemnicy, ale niebawem rozeszły się wieści o zawiązanych układach. Powiadano, że Lobkowitza i Auersperga byłoby właściwiej nazywać ministrami francuzkimi niż cesarskimi. Że Ludwik nie myślał trzymać się zawartego traktatu, świadczy o tem umowa Doverska; wbrew uroczystym przyrzeczeniom dochowania tajemnicy, zakomunikował go 1672 król francuzki hiszpańskiej radzie stanu, aby Leopolda i Hiszpanję bezpowrotnie rozdwoić.

Tymczasem układy pozostały w tajemnicy. Teraz zachodziło pytanie, jaką postawę przybierze potrójne przymierze względem owego traktatu, tem bardziej że Hiszpanja dobrze pojmowała wielką dla niej wartość przymierza i przyznaniem

---

Żaden nie może być zawierany traktat z innem mocarstwem, któryby sprzeciwiał się obecnemu traktatowi podziałowemu. Trzecia część ugody zajmuje się podziałem, w razie gdyby król Karol zszedł ze świata bezpotomnie, „co sprawiłoby wielki smutek obu monarchom, którzy też ciągle i usilnie (fortement) modlić się będą do łaskawego Boga, aby takiego nieszczęścia nie dopuścił. Lecz wątłe są wszystkie sprawy ludzkie, nie wiemy nawet, czy dane nam będzie doczekać dnia jutrzejszego. Obowiązkiem więc jest obu władców już teraz zapobiedz cierpieniom wojny, mogącej wybuchnąć o tak wielkie dziedzictwo. Dlatego obaj monarchowie w przewidywaniu takiego wypadku już teraz postanowili,“ — że w razie bezpotomnej śmierci Don Carlosa II przejdą w posiadanie cesarza: Hiszpanja ze wszystkiemi swemi królestwy, Indye zachodnie, Medyolan z prawem inwestytury na Sienę, Finale, porty Longone, Hercole, Orbitello i inne miejscowości nad morzami liguryjskiem i etruskiem aż do granicy Neapolu, nadto Sardynja, wyspy Kanaryjskie, Baleary, Majorka, Minorka i Iviza. Pod berło króla francuzkiego i jego następców mają przejść posiadłości hiszpańskie w Niderlandach, Franche-Comté, Filipiny, Nawarra i Rosas, ziemie na brzegach afrykańskich, Neapol, Sycylja i wyspy poblizkie. „Gdyby jedna ze stron napotkała trudności w opanowaniu swojego działu, druga strona obowiązana jest na żądanie przyjść jej w pomoc, nie roszcząc pretensyi do wynagrodzenia kosztów wojennych. Gdyby królowi hiszpańskiemu urodził się syn i dożył do lat sześciu, w takim razie traktat obecny ma być uważany za nieistniejący, a tymczasem obaj monarchowie powierzają go pod pieczęcią do przechowania wielkiemu księciu Toskanii, który pod książęcem słowem honoru przyrzeka milczeć o owej umowie i przechowywać dokument, dopóki obie strony nie zażądają jego zwrotu.“

zasiłków pieniężnych starała się utrzymać w niem Szwecyę. Ludwik XIV pragnął więc rozwiązania potrójnego przymierza i najpierw zwrócił się w tej sprawie do Stanów Generalnych; tu wszakże z niechęcią przyjęto jego napomknienia; wprost oświadczano, że Francya zagraża Zjednoczonym Prowincyom. De Witt chciał, aby Stany Generalne rozstrzygnęły kwestyę roszczeń dziedzicznych Ludwika i Leopolda, ale król francuzki powiedział, że rzeczpospolita nie ma żadnego prawa do zabierania głosu w tej sprawie. Mówiono o zarozumiałości holenderskich piwowarów, kramarzy i szyprów. Wywołał także gniewy wybity w Holandyi medal, na którym wyobrażony był Jozue, powstrzymujący bieg słońca, to jest postępy Francyi, zwycięztwa Ludwika. Czem stały się później pamflety, tem były wówczas medale, walczono niemi. Ludwik kazał odbić medal z wizerunkiem groźnego Neptuna z Wirgiljuszowem „Quos ego;“ holendrzy odpowiedzieli mu innym medalem, zaprzeczającym Francyi panowania na morzach, na którym umieszczono wiersz Wirgiljusza: „Maturate fugam, regique haec dicite vestro, non illi imperium pelagi.“ Ponieważ poufne zbliżenie spełzło na niczem, więc z tem większą zawziętością spoglądały na siebie obie strony; holendrzy postanowili nie dopuścić francuzów do zagarnięcia Niderlandów hiszpańskich; Ludwik XIV zaś postanowił upokorzyć dumną respublikę, „niegodziwych przeciwników monarchii;“ i to go niepomału oburzało, że z Holandyi wygnańcy francuzcy podżegawcze pisma ciągle do Francyi przesyłali. Oba kraje walczyły o przewagę na morzu. Francya była monarchją nieograniczoną, Holandya była rzeczą-pospolitą, tam panował katolicyzm, tu kalwinizm, w pierwszej rozwijał się system merkantylny, w drugiej swoboda handlu *).

*) O oburzeniu Ludwika XIV przeciw Holandyi świadczą niedawno odnalezione uwagi tego króla nad wojną holenderską a dyktowane przeczeń sekretarzowi przybocznemu Chamlay'owi w jesieni 1672. Główną przyczynę wybuchłej wojny Ludwik upatruje w niewdzięczności holendrów i w ich nieznośnej pysze. Wiadomo, powiada, że holendrzy byt swojej rzeczypospolitej zawdzięczają tylko opiece Francyi; dom austryacki, cesarstwo i Anglja razem wzięte lub każde z tych mocarstw zosobna mogłyby pochłonąć mały ów kraik. Czyż biskup Münsteru, drobny książę niemiecki, nie doprowadził Holandyi na brzeg przepaści? bez pomocy Francyi może w jeszcze gorsze ręce dostałaby się Holandya. Jaką za to odpłacono się wdzięcznością? „We wszystkich wojnach, jakie toczyli moi przodkowie albo ja przedsiębrałem, rzeczpospolita nietylko nie popierała nas ani wojskiem, ani pieniędzmi, nietylko nie wystąpiła z prostej i chłodnej neutralności, ale jawnie lub pokryjomu paraliżowała nasze postępy i usiłowała

Ludwik XIV głęboko nienawidził Holandyi. Zbroił się na wielką skalę, nie wymieniając, z kim zamyśla się rozprawić. Chciał uderzyć niespodziewanie, wprzód odjąć sprzymierzeńców nieprzyjacielowi. Europa wyglądała z najwyższem zajęciem, przeciw komu zwrócą się potężne armje Ludwika XIV. —

Wiele stron ujemnych okazało się w wojsku francuzkiem podczas ostatniej kampanii, wiele pozostawało do życzenia. Reformą spraw wojskowych zajął się Louvois, minister wielkiej bystrości umysłowej, niezłomnej woli i odwagi; on to armję francuzką uczynił pierwszą w Europie.—Przedewszystkiem nie było karności w szeregach. Pułki nie należały do króla, ale miały swoich właścicieli, którzy rozdawali stopnie oficerskie. Pułki formowano, kiedy zanosiło się na wojnę. Człowiek bogaty lub znany dowódca brał na siebie sformowanie pułku albo co najmniej— kompanii, w pierwszym razie zwał się on „mestre de camp," w drugim „capitaine." Sprzedawał stopnie i w ten sposób odzyskiwał wydawane pieniądze. Tak samo postępowali stojący pod nim oficerowie. Upowszechniły się nadużycia niezliczone i oszustwa *). Król płacił żołd, ale obcinali go oficerowie lub całkiem dla siebie zabierali, żołnierz albo żył z rabunku, albo uciekał z szeregów, umierał z głodu lub narażał się na szubienicę. Polc-

powstrzymać nasze zwycięztwa." Potem opowiada Ludwik, jakto po śmierci Filipa IV w obronie praw swojej małżonki wkroczył był do Flandryi, i tak dalej mówi: „Bóg, który osłania sprawiedliwość, błogosławił mojemu orężowi. Wszystko korzyło się przedemną, poddawały się najważniejsze miasta. Ani król Anglii, ani cesarz nie oparli się moim szybkim postępom. Na drodze swojej spotkałem tylko dobrych, wiernych, stałych przyjaciół — holendrów, którzy zamiast radować się z mojej pomyślności, będącej niejako fundamentem ich istnienia, chcieli mi dyktować prawa i do zawarcia pokoju zmusić, a nawet ośmielili się mi grozić, gdybym nie przyjął ich pośrednictwa. Wyznaję, że głęboko mnie zraniła ta ich bezczelność i że gotów byłem, nawet narażając się na utratę wszystkich zaborów w Belgii, całą moją potęgę zwrócić przeciw temu zarozumiałemu i niewdzięcznemu ludowi. Ale poszedłem za głosem roztropności i rozważyłem, że w danej chwili nie posiadałem ani wojsk dostatecznych ani pewnych sprzymierzeńców do takiego przedsięwzięcia; ukryłem więc gniew w sobie i zawarłem pokój pod zaszczytnemi warunkami, postanowiwszy ukarać wiarołomstwo holendrów w dogodniejszych okolicznościach. Odtąd ciągle pracowałem nad pozyskaniem przymierzy, których potrzeba mi było dla spełnienia powziętego zamiaru." Szczerzej wyraża się Louvois, który powiedział: aby posiąść Belgję, potrzeba było wprzód upokorzyć Holandyę.

*) Zakorzeniła się oszustowska praktyka „passe-volants,"—tak nazywano luźnych ludzi, którzy nie będąc wpisanymi do kontrol wojskowych, stawali w szeregach na paradach dla pobierania płacy na korzyść płatnika.

głych w bitwie pozostawiano w spisach jako żyjących i pobierano dla nich płacę; na przeglądy pożyczano żołnierzy z innych pułków. Jeżeli król mniemał, że ma do rozporządzenia, na przykład, dziesięć tysięcy żołnierzy, częstokroć występowało ich do boju tylko cztery albo pięć tysięcy. Po bitwie przesadzano liczbę poległych; nieraz mogło się zdawać, że ten lub ów pułk poniósł, z powodu swej waleczności, ogromne straty, gdy w rzeczy samej sprawił się bardzo nędznie. Tych nadużyć nie śmiał się niegdyś dotknąć Mazarini, nie wglądał, czy dowódcy mają czyste ręce, byle nie podnosili oręża przeciw niemu. — Inaczej postępował Louvois; ten nie znał trwogi. Król chciał, aby wola jego całe wojsko ożywiała, jego minister umiał przeprowadzić zamiary królewskie. Zniesiono 1661 urząd pułkownika generalnego (colonel-général) piechoty, od którego zależały wszystkie nominacye, do niego także należała w każdym pułku pierwsza kompanja (la compagnie colonelle). Wszystkie stopnie oficerskie nadawano odtąd w imieniu króla. Rząd sam zaciągał teraz i utrzymywał wojska, a gdzie nie mógł tego czynić, rozciągał przynajmniej ścisłą kontrolę; Louvois nieubłaganie karcił oszustwa; od żołnierza żądał posłuszeństwa, prawości i akuratności. Zaprowadzono jednostajne mundury w pułkach, co przeszkadzało zbiegowstwu; odrazu po odzieży poznawano, do jakiego pułku należał żołnierz. Miejsce muszkietów z lontami zajęły strzelby skałkowe. Rząd wypłacał po 10 talarów za uzbrojonego żołnierza z piechoty, 50 za kawalerzystę. Co dwa miesiące odbywał się przegląd wojska, niekiedy w krótszych terminach. Kapitan musiał czuwać nad tem, żeby kompanja była w komplecie. Żołd wypłacano regularnie: 5 sous dziennie pobierał piechotnik, 15 kawalerzysta, 11 dragon. Podczas wojny król dostarczał żywności i furażu, na co odciągano po jednym sous dziennie infanterzyście, ciężkiej kawaleryi po 8 sous a po 5 dragonom. Lecz niełatwo było wykorzenić nadużycia, dlatego obostrzono kary; „passe-volants“ smagano i piętnowano, karano ich śmiercią albo ucięciem nosa. Ciężkiej karze podlegał każdy oficer, któryby oszustwo faworyzował, albo intendent, któryby przy przeglądach nie podał wszystkiego dokładnie. 1662 utworzono oddział, który miał służyć za wzór całemu wojsku, tak zwany pułk królewski (du roi). Wszyscy oficerowie, bez względu na urodzenie, musieli wprzód być muszkieterami. Ci, którzy kiedyś mieli rozkazywać, wprzód uczyli się posłuszeństwa. Za pewne przekroczenia surowiej karano oficerów. „Nie dość jest wieszać sierżantów za dezercyę; należy bić ich kołem, gdyż

jako oficerowie są oni winniejsi od żołnierzy, dopuszczających się tego wykroczenia.“ Przedtem gwardya królewska (gardes du corps) służyła tylko w pałacu i do parady a składała się tylko z synów rodzin bogatych; Ludwik XIV zaś uczynił ze swoich gardes du corps wzorowy oddział wojska; przyjmowano tu tylko zahartowanych w rzemiośle wojennem i zasłużonych wojaków, kapitanami byli członkowie wyższej szlachty a nawet marszałkowie. Po tym korpusie pierwsze miejsce zajmowała kompanja żandarmów i lekka jazda gwardyi, składająca się z 200 ludzi.—Kompanję stanowiło 50 żołnierzy, 4 kompanje składały szwadron, pułk składał się z dwóch albo trzech szwadronów.— Na wojnę z Holandyą Ludwik wyprowadził 60 pułków piechoty. Ogółem rozporządzalne siły wynosiły 120,000, w garnizonach stało 100,000 ludzi. Jazda stanowiła co najmniej trzecią część armii wychodzącej w pole. Dragoni pełnili służbę lekkiej jazdy i tyraljerów, osłaniali skrzydła, rozpoczynali bitwę. Na rączych koniach podsuwali się pod nieprzyjaciela, potem wiązali konie w kupę i pieszo, podobnie jak teraźniejsi strzelcy, rozpoczynali ogień, niepokoili nieprzyjaciela, pełnili służbę forpocztową i zakrywali odwrót. 1678 miał Ludwik 14 pułków dragońskich, ogółem 10,000 ludzi.—Piechocie trudno jeszcze było wtedy odpierać ataki kawaleryi na otwartem polu; najpierw strzelali muszkieterowie, a pikinjerzy stali bezczynnie, gdy ci zaś ucierali się z kawaleryą, muszkieterów zaprzątało nabijanie broni. Dopiero używanie bagnetów przy strzelbach skałkowych dało możność łączenia ataku z obroną. Jeszcze w ostatniej wojnie holenderskiej nie wolno było wysyłać piechoty w pole, jeżeli jej nie osłaniała jazda. Szyk bojowy składał się z dwóch linij i rezerwy, piechota stała w środku a kawalerya na skrzydłach. Wzorowe pułki umieszczano w pierwszej linii, dom królewski i żandarmeryę na prawem skrzydle, gardes françaises i szwajcarów w środku.

Artyleryą dowodził wielki-mistrz, grand maître d'artillerie, który się zaliczał do najwyższych dostojników i wszystkie urzędy podkomendne rozdawał lub sprzedawał. Pod nim służyli lejtnanci, komisarze i obsługujący działa. Artyleryę dopiero Louvois wcielił do organizmu armii. Przedtem umawiano się o urządzenie i obsługę bateryj; korona, na przykład, płaciła za działo 24-funtowe 100 talarów w zwyczajnej, a 400 w wyłomowej bateryi, za obsługę armaty 20 liwrów, za obsługę moździerza 16 liwrów na dobę. Do wielkiego mistrza artyleryi należały w zdobytem mieście

wszystkie sprzęty z miedzi i żelaza, poczynając od dzwonów aż do najdrobniejszych naczyń kuchennych, od czego mieszkańcy zwykle się wykupywali. Dopiero Louvois uorganizował korpus artyleryjski; teraz powstały kompanje artyleryi i oddziały fuzyljerów, przeznaczone do asekuracyi armat.—I korpus inżynjeryi był dziełem ministra Louvois. Przedtem technicy, używani do robót fortyfikacyjnych, nie mieli osobnej organizacyi; przy oblężeniach używano ich do robót zaczepnych lub obronnych, oni to ponosili najcięższe mozoły, narażali się na największe niebezpieczeństwa, lecz nie ich a innych oficerów udziałem były nagrody i sława; nazywano ich też „męczennikami piechoty.“ Oficerowie uważali ich za obcych, z zawiścią spoglądali na ich wiedzę i zasługi. Vauban, na przykład, 1674 nie miał jeszcze stopnia kapitana, chociaż z robót swoich już zasłynął w całej Europie. Louvois wyrobił mu stopień brygadyera, w dwa lata później Vauban podniesiony został na marszałka, maréchal-ducamp. Teraz dopiero sformowano w armii wydział inżynjerski.

Louvois'a nazywano wielkim „vivrier,“ dostawcą żywności. Dawniej żołnierz żył z grabieży i miewał dni obfitości i dni niedostatku dotkliwego. Vauban powiada: „W ostatniej wojnie przez dni kilka nie mieliśmy kęsa chleba.“ Skutkiem tego trapiły wojsko choroby i rozprzęgała się dyscyplina. Louvois zaprowadził magazyny, jazda nie potrzebowała już czekać do wiosny na paszę dla koni. Wojsko Ludwika XIV było zaopatrzone zimą i latem w niezbędny prowjant i zawsze gotowe do pochodu. W twierdzach leżały nagromadzone zapasy na sześć miesięcy, w pogranicznych warowniach na czas jeszcze dłuższy. Saint-Pouenge i Chamlay wydoskonalili pod kierunkiem Louvois tę część administracyi wojskowej. — Prócz tego Louvois pozakładał szpitale w twierdzach, urządził ruchome szpitale i ambulanse na czas wojny, założył wielki hotel inwalidów dla okaleczonych wojowników. Dawniej ciężki bywał los chorych i rannych żołnierzy. Pewną ich liczbę musiał utrzymywać każdy klasztor; „religieux laïs“ albo „oblates“ nazywano owych starych, schorzałych wojaków, którym niełatwo było wszakże wdrożyć się do życia klasztornego. Już za Henryka IV myślano o założeniu wielkiego przytułku, lecz dopiero Louvois pokonał wszystkie przeszkody. Każde opactwo mające 1000 liwrów dochodu, musiało wnieść 150 liwrów na fundusz inwalidów, na tenże cel od wszystkich pensyj wypłacanych przez ministeryum wojny odkładano pewien procent. Dla starych oficerów Louvois

wskrzesił bractwa rycerskie Saint-Lazare i Nôtre-Dame du Mont-Carmel, mianował ich komandorami i przeorami a sam objął dostojeństwo wielkiego wikaryusza *).

Louvois przygotowywał oręż, którym Ludwik XIV miał wymierzyć zabójcze ciosy w Holandyę. Wprzód wszakże nim przejdziemy do opowiadania działań wojennych, wspomnieć musimy o młodym uczonym niezwykle rozległego umysłu i wiedzy olbrzymiej, o genjuszu zadziwiającej głębokości i bystrości, który zwrócił się wtedy do Ludwika XIV, aby go odwieść od napaści na Holandyę i wskazać daleko korzystniejsze dla Francyi pole krwawych trudów,— mamy tu na myśli genjalnego Leibniza.

Kiedy wielkie przygotowania wojenne przedsiębierczego króla Francyi utrzymywały Europę w najwyższem natężeniu i kiedy nie było jeszcze ostatecznie wiadomo, w kogo uderzy zbierająca się burza, Leibniz, w interesie pokoju europejskiego, zamierzył skierować ambitne plany Ludwika XIV ku Egiptowi, zkąd korona francuzka mogłaby na cały wschód rozpostrzeć swoje panowanie. Co w imię polityki, historyi i filozofii można było powiedzieć z jednej strony przeciw najazdowi na kraj tak kwitnący, jakim była ówczesna Holandya, a z drugiej na korzyść wyprawy do Egiptu, wszystko to wyłożył Leibniz w memoryale („Consilium Aegyptiacum“) przedstawionym monarsze francuzkiemu **). Lecz daremne to były zabiegi wielkiego myśliciela. —

---

*) *Histoire de Louvois*, I, 255.

**) Leibniz przesłał memoryał „Concilium Aegyptiacum“ Boineburg'owi, ministrowi elektora moguckiego, a ten wręczył go elektorowi. Obaj podziwiali trafność pomysłu autora; przez nich zalecony filozof niemiecki przedstawił 12 Marca 1672 królowi francuzkiemu plan swój, wielkiej doniosłości a łatwy do wykonania. Egipt—powiedziano tu—jest podstawą do panowania nad morzem, jest węzłem łączącym Azyę i Afrykę, jest śpichlerzem Wschodu i rynkiem skarbów trzech części świata. Porta nie jest w stanie bronić Egiptu ani na lądzie, gdyż jest zbyt oddalona, ani na morzu, ponieważ jej marynarka jest bardzo licha. Janczarowie egipscy są to raczej kupcy niż rzemieślnicy. Stare warownie nie wytrzymają systematycznego oblężenia. Można zaprzątnąć siły wojenne Porty w Europie, jeżeli doda się otuchy i środków Polsce i Austryi do rozpoczęcia z nią wojny. Przy przeprawie morskiej niczego nie należy się obawiać, gdyż Francya nie ma nieprzyjaciół na morzu Śródziemnem a Włochy i Hiszpanja mogą tylko popierać przedsięwzięcie Francyi. Za Egiptem napotyka się osady portugalskie, które chętnie podadzą rękę francuzom, byle tylko pozyskały obronę od holendrów. Zdobycie Egiptu, tej Holandyi wschodu, o wiele jest łatwiejsze od zdobycia właściwej Holandyi. Na zachodzie Francya potrzebuje pokoju, na wschodzie zaś może

Ludwik nalegał teraz o wykonanie tajnych stypulacyj Doverskich. Karol II tymczasem oznajmił parlamentowi, że aby powściągnąć ambicyę Francyi, trzymać się będzie nadal potrójnego przymierza i dlatego wzmocnić musi flotę; przyznała mu też izba gmin 800,000 funtów zasiłku. Ażeby zaś utorować drogę do przywrócenia katolicyzmu, wydał król angielski edykt indulgencyjny, w którym częścią zostały zniesione, częścią osłabione

prowadzić wojnę; na wschodzie król francuzki daleko skuteczniej zaszkodzi zjednoczonym Niderlandom aniżeli na zachodzie. Francya utraci wpływ w Europie, jeżeli nie zdoła całkowicie pokonać holendrów; niepomyślny obrót wojny w Egipcie — czego zresztą trudno przypuścić — małoznaczne tylko pociągnąłby za sobą skutki; zwycięztwo zaś zapewniłoby Francyi przewagę na morzu, pierwszą rolę w chrześcjaństwie a nawet panowanie nad Wschodem na ruinach państwa Tureckiego, i rozporządzanie handlem wschodnio-indyjskim. Zabór Egiptu otwiera drogę do podbojów godnych Aleksandra Wielkiego. W Egipcie Francya wydrze holendrom skarby wschodu i zada im ciosy, przeciw którym oni bronić się nie będą mogli, najazd zaś w Europie mógłby być odpartym i mógłby wywołać zawiść i koalicyę innych mocarstw. Król francuzki niech więc nie zwleka, jeżeli chce stać się przedmiotem podziwu i rozjemcą świata; niech dla pozoru zagrozi Morei lub Konstantynopolowi, a jako błyskawica niechaj się rzuci na kraj nadnilowy. Taka była treść memoryału, której Ludwik XIV nie umiał należycie ocenić.—Na ten sam pomysł wpadł Napoleon Bonaparte 1798, ale sprawa ta daleko trudniejszą dla niego się okazała aniżeli dla Ludwika XIV, gdyż wtedy Anglja już była zagarnęła panowanie na morzu a Francya je utraciła.—Godfryd Wilhelm Leibniz, jeden z najgłębszych myślicieli nowożytnych, urodził się w Lipsku 1646; ojciec jego był profesorem filozofii moralności przy tamecznym uniwersytecie; matka, niewiasta szlachetna, głęboko zaszczepiła zasady moralne w synu. Leibniz wcześnie zaczął okazywać nadzwyczajne zdolności i nienasyconą żądzę wiedzy. Już w ósmym roku czytał Liwjusza; czas wolny od zajęć szkolnych spędzał w bibljotece ojca; wcześnie też przejął się wyrażeniami i myślami klasyków. W każdej nauce szukał czegoś nowego, nowe, głębokie rzucał myśli; samouk, mawiał, łatwiej rzeczy nowe wynajduje niż inni; krocząc nieutartemi ścieżkami, inne odnajduje on poglądy na świat i to podziwia, obok czego inni obojętnie przechodzą. W piętnastym roku życia, poznawszy pisma Descartes'a, oddał się nowej szkole i postanowił odtąd trzymać się niezłomnie tej zasady, że to tylko dla jednostki jest najlepszem, co jest najpożyteczniejszem dla ogółu i co do pomnożenia chwały Bożej się przykłada. Odbywszy studya prawne w Lipsku i Jena, otrzymał 1666 w Altdorfie stopień doktora, w Norymberdze poznał się z Boineburgiem, wyżej wspomnianym ministrem elektora mogunckiego; ten odrazu ocenił wielkie przymioty młodocianego Leibniza i stał się jego przyjacielem i wielbicielem. Za wpływem Boineburga, niegdyś protestanta, potem katolika, wszedł Leibniz do służby księcia elektora Jana Filipa Schönborna, i w jego duchu skreślił kilka znakomitych pism politycznych, z których jedno a mianowicie „Consilium Aegyptiacum“ wyżej streściliśmy.

ustawy karne przeciw katolikom, ale który zapewniał także tolerancyę protestanckim nonkonformistom. W ten sposób zawiódł Karol II zaufanie poddanych i zniżył się do roli wasala i najemnika francuzkiego, mogąc zająć pierwszorzędne stanowisko w Europie. Dla przynęcenia ludu angielskiego miały dostać się Anglii z łupów holenderskich Sluys, Walcheren, Cadsand. Przyrzeczone 5,000,000 liwrów Ludwik w całości wypłacił. Zarówno król jak i ministrowie angielscy byli przekupieni, król i ministrowie odgrywali względem holendrów nizką, obłudną rolę; ministrowie zapewniali, że nic nie zdoła ich odwieść od potrójnego przymierza, król zaś zaklinał się, że poczytuje to za krzywdę swego imienia dobrego, gdy szerzą się wieści, jakoby miał połączyć się z Francyą.

Nie mniej szczęśliwie powiodły się Ludwikowi XIV układy ze Szwecyą. Hiszpanja przyrzekła była zasiłki pieniężne szlachcie szwedzkiej, którą mógł mieć każdy, kto miał pieniądze, ale zasiłków owych przy swem ubóstwie nie wypłaciła. Król francuzki zaś dawał, ile odeń żądano. W Listopadzie 1671 szwedzka rada stanu odnowiła dawne przymierze z Francyą i postanowiła zbrojnie wystąpić przeciw tym książętom niemieckim, którzyby chcieli pomagać Holandyi.—I inne przeszkody usunięto. Księcia Karola IV lotaryńskiego, który jako związany z Hiszpanją i Holandyą, mógł się okazać niebezpiecznym, wprost wygnano z kraju jeszcze w Sierpniu 1670. Krok ów tem usprawiedliwiano, że książę przystąpił do potrójnego przymierza i że łącznie z Moguncyą i Trewirem zamierza wystawić korpus wojska nad Renem. Pośrednictwo cesarza, z którem hrabia Windischgrätz przybył do Paryża, dumnie odepchnięto; cesarz, odpowiedziano, niechaj oświadczy wprost, czy jest przyjacielem czy wrogiem króla; rząd francuzki nie odnosi żadnej korzyści z Lotaryngii, ale nigdy już tego kraju z rąk swoich nie wypuści. Sprawiedliwość wymierzano odtąd w Lotaryngii imieniem króla, apellacye rozstrzygał trybunał w Metzu. Opór był niemożliwy, gdyż, według ostatniej umowy, księciu wolno było trzymać tylko straż przyboczną z 300 ludzi. — Wielkim rynkiem najemniczego żołdactwa była wolna Szwajcarya. Szwajcarom, chcącym wejść w porozumienie z Holandyą, Francya zagroziła cofnięciem subsydyów, i za sowitą zapłatę 1671 zaciągnęło się dwadzieścia tysięcy żołdaków szwajcarskich do służby francuzkiej. Z elektorem kolońskim zawarto ścisłe przymierze, elektor oddał Francyi miasto Neuss i wystawił znaczny korpus wojska.

Wojowniczy biskup Münsteru Krzysztof Bernard von Galen dostarczył także za gotówkę posiłków zbrojnych.

Ujrzała się więc Holandya zewsząd otoczoną przez nieprzyjaciół i pozbawioną przyjaciół swoich; „potrójne przymierze“ stało się przedmiotem szyderstwa. Dnia 16 Grudnia pisały Stany Generalne do Ludwika, iż doszło do ich wiadomości, jako przeciw nim zbroi się Francya—w czem ją wszakże obraziły?—gotowe są spełnić wszelkie słuszne zadośćuczynienie, „jako jego najwierniejsi sprzymierzeńcy.“ Ludwik dumnie odpowiedział: „Nie zawsze dochowywaliście należnej nam wierności... Pomnażamy wojska, ażeby osłonić naszych poddanych we Flandryi od przemocy. Nakazuje nam to roztropność i obowiązek królewski... Skoro będziemy dostatecznie uzbrojeni, potrafimy zużytkować nasze zasoby wojenne w sposób odpowiedni naszemu dostojeństwu a nikomu nie potrzebujemy z tego zdawać rachunku; mamy zaś nadzieję, że Bóg nasze postanowienia pomyślnym uwieńczy końcem, i że wszyscy książęta pochwalą środki, któreśmy przedsięwzięli a które tak długo usiłowano podać w podejrzenie.“ Na protestacye posła holenderskiego w Paryżu w Styczniu 1672 Ludwik odpowiedział: „Wiem, że Holandya podnieca przeciw mnie nieprzyjaciół, roztropność więc nakazuje mi nie dać się zaskoczyć. Na wiosnę uczynię, co mi się wydaje najodpowiedniejszem dla mojej sławy i dla pożytku państwa.“ Tej wojnie zaborczej usiłowali francuzi nadać znamię religijne i moralne; holendrzy, mówiono, okrutnie postępują z katolikami, król musi tych ostatnich osłaniać i zarozumiałym kalwinistom surową dać naukę, a w buntownikach przeciw domowi austryackiemu obudzić cześć należną głowom ukoronowanym. Dnia 6 Kwietnia 1672 Ludwik XIV jakoby rozjemca Europy wydał wyniosły edykt, w którym między innemi czytamy: „Niezadowolenie z postępowania Stanów Generalnych dosięgło takiego stopnia, że Jego Kr. Mość dłużej, bez uszczerbku dla swojej sławy, gniewu swego ukrywać nie może i wojnę Stanom Generalnym na lądzie i na morzu wypowiada“ *).

Ludwik XIV napada na Holandyę.

Co czynili holendrzy, kiedy ta groźna burza nad ich małym kraikiem się zbierała i kiedy nikogo nie mieli za sobą prócz

*) *Flassan, Histoire générale et raisonnée de la diplomatie française*, V, 385.

Hiszpanii i elektora brandeburskiego? Powołali dwunastą część ludności męzkiej pod sztandary, nad Ysselą powznosili szańce, dowództwo oddali księciu Oranii. Liczyli na to, że warownie zdołają dostatecznie kraj osłonić i że Ludwik najpierw zwróci się przeciw potężnemu Mastrychtowi, którego obronę powierzyli doborowi wojsk swoich i doświadczonym wodzom.

Ludwik XIV wszakże uderzył na nich nie tam, gdzie byli oni mocni, ale tam, gdzie byli słabi; wyprawił zaś w pole 180,000 żołnierzy, sam kwiat narodu. Trzy armje miały wkroczyć do Holandyi: jedna zbierała się pod Charleroy, przy niej znajdował się sam król i jego historyograf Pelisson, który miał przekazać potomstwu bohaterskie czyny Ludwika, „tego cudu widzialnego.“ Turenjusz, stojący wtedy u szczytu chwały i w pełni genjuszu, sprawował naczelne dowództwo. Pod Sedanem stanęła druga armja pod wielkim Kondeuszem; marszałek Luxemburg dowodził wojskami z Kolonii i Münsteru wraz z korpusem francuzkim. Wojskom towarzyszyli Vauban i Martinet, który zaprowadził był miedziane pontony przy stawianiu mostów. Prowadzili więc armję żądną bojów i zwycięztwa najzdolniejsi wodzowie.

Ludwik XIV wysłał tylko część wojska dla blokowania Mastrychtu, główne siły przerzucił na terytorya kliwijskie i kolońskie. Francuzi szybko zajęli miasta Büderich, Orsoy, Rheinbergen, Wesel, Rees i Emmerich, pod Schenkenschanz przekroczyli Ren. Przerwano wewnętrzną linję obronną holendrów. Wilhelm orański nie mógł się utrzymać nad Ysselą. Mieszkańcy Amsterdamu ujrzeli ognie obozu francuzkiego; mówiono już o odpłynięciu do Batawii, ażeby na drugiej półkuli pod łagodniejszem niebem założyć nową Holandyę, podnosiły się już głosy za wydaniem kluczy miasta zwycięzcom. Z górą pięćdziesiąt warowni poddało się francuzom w tak krótkim czasie, że jeden z oficerów żartobliwie pisał do Turenjusza: „Proszę o przysłanie mi 50 żołnierzy na trzy dni, a przyrzekam wziąść siedm warowni.“ Wilhelm III usiłował już tylko właściwą Holandyę ocalić *). — Przytem z innej strony uderzył dotkliwy cios w Stany

*) „Tak gwałtownie na zewnątrz zaczepioną rzeczpospolitę, rozdzierały jednocześnie niesnaski wewnętrzne. Rząd spoczywał w ręku zwartej oligarchii potężnych mieszczan. Liczne rady miejskie, samodzielnie wybierane, dzierżyły, każda w obrębie własnym, dużo z przywilejów władzy najwyższej. Rady te wysyłały delegowanych do stanów prowincyonalnych, a stany prowincyonalne znowu do Stanów Generalnych. Istota tego układu

Generalne. Karol II angielski zagroził w Lutym 1672 rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich hiszpanom, jeżeli popierać będą holendrów; na schyłku Marca wypowiedział Holandyi wojnę, uskarżając się na holenderskie medale i malowidła. Małe państwo znalazło się w rozpaczliwem położeniu, utraciło już trzy prowincye, dwóch wschodnich nie mogło utrzymać. Wtedy wyprawili holendrzy pokorne poselstwo do Ludwika. Ich delegat Piotr de Groot, syn słynnego Hugona Grocyusza, oznajmił, że Holandya gotowa jest wypłacić dziesięć miljonów liwrów za koszta wojenne i odstąpić królowi ziemie „generalności," to jest terytorya orężem przyłączone do siedmiu prowincyj. Ludwik wszakże nie przyjął propozycyi, chociaż przyznano katolikom wolność religijną. I drugie poselstwo odrzucił. Zwycięztwo francuzów było tak świetne, że w obozie roztrząsano, jaki należałoby dać przydomek Ludwikowi, „magnus," „maximus" czy też „invincibilis."

Brzemię katastrofy spadło przedewszystkiem na głowę braci de Wittów. Oddawna panująca nienawiść wzajemna stronnictw republikańskiego i orańskiego wybuchła krwawą rozprawą. W łonie tłumów zrodziło się podejrzenie przeciw wpływowym mężom, jakoby ci przekładali panowanie francuzkie nad rządy domu Orańskiego; propozycye czynione królowi francuzkiemu

---

politycznego nie wymagała koniecznie najwyższego urzędnika dziedzicznego, pomimo to jednak rodzina książąt Orańskich posiadła była przeważną lubo nieco nieoznaczoną władzę. Wilhelm, pierwszy tego imienia, książę Nassausko-Orański, przywodził niegdyś pamiętnemu powstaniu przeciwko Hiszpanii. Syn jego Maurycy, najpierw generalny kapitan i pierwszy minister Stanów, wzniósł się był później do władzy monarszej i część tej władzy rodzinie swej przekazał. Wpływ sztathuderów czyli namiestników był przedmiotem największej zazdrości dla gminnej oligarchii; ale wojsko i wielka owa liczba mieszkańców od wszelkiego w rządzie udziału wyłączonych, spoglądały na burmistrzów i deputowanych z podobnąż niechęcią, z jaką legjony i pospólstwo rzymskie na senat patrzały, tak gorąco przytem za domem Orańskim obstając, jak pospólstwo za domem Cezara. Namiestnik dowodził wojskiem rzeczypospolitej, rozdawał wszystkie wojskowe stopnie, wielki miał udział w obsadzaniu cywilnych urzędów i królewską niemal otaczał się wystawnością. Książę Wilhelm II mocnej doznawał opozycyi od stronnictwa oligarchicznego. Zakończył on życie 1650 a wkrótce po jego śmierci wdowa po nim Marya, córka Karola I, króla angielskiego, powiła syna, który miał z czasem wynieść dom Nassausko-Orański na szczyt znaczenia i chwały, Zjednoczone Prowincye od niewoli uratować, tamę położyć potędze francuzkiej i konstytucyę angielską na trwałych osadzić podwalinach. Książęciem tym był Wilhelm III Henryk.—*Macaulay, History of England*, I, 213.

nazywano hańbą kraju. Oczy ludu zwracały się na młodego księcia Oranii; de Witt usiłował był przeszkodzić wyniesieniu go na wodza sił zbrojnych. Mówcy ludowi ciągnęli z miasta do miasta i zjednywali stronników dla księcia Oranii. Zniesiono edykt wieczysty *), w Lutym książę Wilhelm został ogłoszony sztathuderem Holandyi, Zelandyi, Oberysselu, Geldryi i Utrechtu, nadto kapitanem generalnym i admirałem dożywotnim. Jednocześnie kuszono się o zamordowanie Kornelego de Witt i jego brata Jana, wielkiego pensyonaryusza.—Kiedy wielki pensyonaryusz zgładzić kazał jednego ze skrytobójców, syna członka rady van der Graafa, z ambon wysławiano zgładzonego jako męczennika. Budził się entuzyazm religijny; gdy długotrwały odpływ morza nie pozwolił anglikom wylądować, upatrywano w tem cudowną rękę Opatrzności, która nie dopuszcza zagłady rzeczypospolitej. Wzrastało rozjątrzenie a jego ofiarą padli nakoniec obaj de Wittowie. Zaskarżono wielkiego pensyonaryusza i jego brata admirała, pierwszego o przywłaszczenie grosza publicznego, drugiego o tchórzostwo w bitwie pod Solebay. Lecz Jan był uosobieniem prawości, brat jego usprawiedliwił się świadectwem de Ruytera, że jakkolwiek chory kazał wynieść siebie na pokład okrętu admiralskiego, aby żołnierzom dać przykład spełniania obowiązku, że wystawiony przez cały ciąg bitwy na ogień nieprzyjacielski, w najgłębszym spokoju wytrwał na miejscu do końca bitwy.—Ale partya orańska postanowiła za jakąbądź cenę pozbyć się de Wittów. W końcu Lipca Korneli oskarżony przez balwierza Tichelaara, jakoby chciał mu zapłacić za zamordowanie księcia Oranii, został wtrącony do więzienia i wzięty na tortury; w sądzie zasiadał brat zgładzonego de Graafa. Równie na mękach nieustraszony, jak niegdyś na okręcie admiralskim żadnych wyznań nie zrobił; pomimo to, skazano go na pozbawienie urzędu i na wygnanie. Oręż prawa złamał się oranżystom w ręku, użyli więc zdrady. Podszczuty motłoch uderzył w Hadze na więzienie, w którem trzymano Kornelego de Witt; wprzód sprowadzono tam także jego brata Jana. Tłum wywlókł obu braci i obu zamordował; ciała ich powieszono głowami na dół na szubienicy; jakiś szaleniec wyłupił i połknął oko Korne-

*) Po pokoju zawartym w Breda (str. 41) de Witt przeprowadził uchwałę, mocą której odłączono władzę wojskową od sztathuderatu i całkiem zniesiono sztathuderat w Holandyi; wszyscy mieszkańcy musieli zaprzysiądz uchwałę tę, nazwaną edyktem wieczystym, w Grudniu 1667.

lego, inny wyciął z trupów serca i później pokazywał je przechowane w oleju terpentynowym. Brudny to i smutny epizod dziejów Holandyi! Splamił książę Oranii sławę swoją, wypłacał bowiem Tichelaarowi roczną pensyę 3,000 florenów. Pobłażliwość dla zbrodni, spełnionej w jego interesie, jakkolwiek sam on żadnego nie brał udziału w morderstwie, niegodna jest bohatera. Tak skończyli dwaj najznakomitsi mężowie Holandyi, gdyż obaj, ufni w swoją niewinność, nie schlebiali namiętnościom tłumów. Tichelaar zmarł w ostatniej nędzy 1714, i przed każdym przyznawał się, że fałszywie oskarżył był Kornelego de Witt. Sam książę Oranii nie omieszkał później oświadczyć, że obaj bracia należeli do najznakomitszych i najszlachetniejszych statystów holenderskich. Bity na ich cześć medal miał napis: „Hic armis maximus, ille toga."

Tymczasem pomyślna dla Ludwika chwila w wojnie z Holandyą już minęła. Klęski spadające na Zjednoczone Prowincye postawiły u ich steru męża niebezpiecznego dla Francyi. Mężem tym był wyżej wspomniany Wilhelm-Henryk, książę Oranii.

Bystrym rozumem, pisze Macaulay — i rzadką siłą woli obdarzony, znalazł on się w chwili, kiedy dusza jego przemawiać dopiero zaczynała, głową wielkiego, ale uciśnionego i upadłego na duchu stronnictwa, spadkobiercą daleko sięgających i nieokreślonych roszczeń, które budziły obawę i niechęć u stronnictwa, panującego wówczas w Zjednoczonych Prowincyach. Lud pospolity uważał go za swego prawowitego naczelnika. Zaledwie liczył Wilhelm lat piętnaście, kiedy zazdrosny rząd usunął od jego boku wszystkich domowników oddanych jego sprawie, albo w których młody książę jakieśkolwiek pokładał zaufanie. Opierał się on z tęgością nad lata, ale napróżno. Widziano nieraz łzy w oczach młodego więźnia stanu. Z natury wątłe zdrowie jego zachwiało się na czas pewien pod brzemieniem udręczeń, z tak smutnego położenia płynących. Próby tego rodzaju zbijają z toru i wycieńczają słabego, ale w dzielnym hartują siłę. Otoczony zasadzkami, nauczył się Wilhelm postępować przezornie i stanowczo zarazem. Długo przed dojściem do wieku dojrzałego wiedział, jak przechowywać tajemnice, jak udaremniać ciekawość suchemi i oględnemi odpowiedziami, jak wszystkie namiętności pod jednostajnym kryć pozorem poważnego spokoju. Natomiast małe tylko robił postępy w światowem i naukowem wykształceniu. Literatura i umiejętności mało go zajmowały; myśl swoją zaprzą-

tnął wyłącznie naukami, które praktycznych i wytrawnych kształcą statystów. Od najpierwszej młodości przysłuchiwał się z zajęciem, ilekroć o przymierzach, wojnie i finansach rozprawiano. Z geometryi tyle się nauczył, ile było potrzeba do usypania luny lub reduty. Ojczystym jego językiem był holenderski; rozumiał po łacinie, włosku i hiszpańsku; mówił i pisał po francuzku, angielsku i niemiecku, niewytwornie wprawdzie i niepoprawnie, ale płynnie i zrozumiale. Wychowany w kalwinizmie, był w swoich przekonaniach nieugiętym; nauka o przeznaczeniu stanowiła węgielny kamień jego wiary i nieraz dał się słyszeć, że gdyby mu przyszło dogmat ten porzucić, musiałby jednocześnie wszelką stracić wiarę w Opatrzność Boską i stać się prostym epikurejczykiem; jednak do wszelakiego prześladowania miał wstręt stanowczy, i objawiał go nietylko tam, gdzie tolerancyę mądrość polityczna nakazywała, ale i w przypadkach, gdzie przypuszczać się dawało, iżby obłuda lub milczenie sprawie jego lepiej posłużyć mogły. Zdolności do prowadzenia ważnych spraw potrzebne dojrzały u niego w wieku, w którym u ludzi pospolitych zaledwie rozkwitać zaczynają. Mając lat ośmnaście zasiadał pośród ojców rzeczypospolitej, poważny, oględny i pełen trafnego sądu, narówni z najstarszymi. W dwudziestym pierwszym roku, w chwilach żałoby i przestrachu, stawiono go u steru rządów. W dwudziestym trzecim roku życia słynął już po całej Europie jako żołnierz i polityk. Osobiste Wilhelma skłonności cechowały raczej wojownika niż statystę, ale zajmuje on daleko znakomitsze miejsce pomiędzy mężami stanu niźli pomiędzy wojownikami. Wypadek bitew omylną zaiste nieraz bywa miarą zdolności wodza; a szczególnie byłoby niesłusznem chcieć tę miarę przykładać do Wilhelma, ponieważ osobnem zrządzeniem losu przychodziło mu wszędy niemal mieć naprzeciw siebie wodzów, którzy skończonymi byli mistrzami w sztuce swojej, oraz wojska o wiele wyższe pod względem karności od własnych jego hufców. Nigdy, powiadał, nie było mu dano terminować w sztuce wojennej. Zdaje się, że okoliczności, które nie dozwoliły Wilhelmowi osiągnąć mistrzowstwa w strategii, korzystnie wpłynęły na ogólną jego dzielność umysłową. Żadna klęska nie była w stanie zachwiać go choćby na chwilę w stałości, ani też zamącić najzupełniejszej przytomności umysłu. Męztwo Wilhelma było wypróbowane wszelakim sposobem: wojną, ranami, bolesnemi i rozstrajającemi chorobami, wściekłością morza, blizkiem i ciągłem niebezpieczeństwem zamordowania; nikt wszakże nie zdołał nic takiego odkryć,

czegoby się książę Orański lękał. Jego nieustraszona odwaga tem bardziej zastanawiała, że nader był delikatnego ustroju fizycznego. Wszelako przez ciąg żywota, który jedną długą był chorobą, nie zabrakło nigdy duszy jego na sile, by w każdem wielkiem zdarzeniu przemódz doznawane cierpienia i zwątlone podźwignąć ciało. Z przyrodzenia gwałtowne posiadał namiętności i nader żywe uczucia, ale mocy wewnętrznych jego poruszeń świat się nie domyślał. Lecz po nad wszystkiemi jego uczuciami górowało uczucie, które wcześnie duszą jego zawładnęło, które z wszystkiemi jego splotło się namiętnościami, które do podziwu godnych pędziło go przedsięwzięć. Uczuciem tem była nienawiść do Francyi i do owego świetnego jej króla, który w niejednym względzie uosabiał Francyę, a który do cnót i przymiotów wybitnie francuzkich, łączył w wysokiej mierze ową niespokojną, bezsumienną i nadętą dumę, która w różnych czasach nieprzyjaźń Europy na Francyę ściągnęła. Zaledwie z dziecinnego wyszedłszy wieku, widział Wilhelm ojczyznę swoją najechaną przez Ludwika z krzyczącem pogwałceniem sprawiedliwości i prawa narodów, następnie zalaną, spustoszoną i wydaną na pastwę rabunku, rozpusty i okrucieństwa. Czas niejaki zdawało mu się, że wszelki opór jest już niepodobny, i oglądał się w około za pomocą, ale oglądał napróżno. Hiszpanja była zwątlona, Niemcy rozdarte, Anglja głębokiem nawiedzona skażeniem. Jedna tylko pozostawała dla młodego sztatudera droga ocalenia: umrzeć z orężem w ręku, albo zostawszy Eneaszem wielkiego wychodźtwa, nową założyć Holandyę w krajach po za obrębem tyranii francuzkiej leżących. Niby już wtedy nie wstrzymało postępów domu Burbonów; Ludwik przywdziałby cesarską koronę, i stałby się panem Europy i Ameryki. Takie to widoki roztaczały się przed oczyma Wilhelma, kiedy po raz pierwszy w publiczne wstępował życie, i nie przestały go trapić aż do końca dni jego.

Anglja.

Wewnętrzne stosunki sprawiły, że przymierze z Anglją było bezowocne dla Ludwika XIV. Dnia 31 Marca 1671 zmarła Anna Hyde, księżna York, zostawiając dwie córki, Maryę i Annę, które później jedna po drugiej zasiadały na tronie. Niebawem dowiedziano się, że księżna York przeszła była na katolicyzm i że z rąk pewnego franciszkana przyjęła ostatnie

namaszczenie. Ztąd zaś w kołach anglikańskich upowszechniało się przekonanie, że Karol i Jakób dążą do obalenia kościoła urzędowego. Niektóre rozporządzenia rządu budziły obawę, jakoby cały układ polityczny był w niebezpieczeństwie.—Przygotowania wojenne przeciw Holandyi pochłonęły wielkie summy. Karol II liczył na to, że wojna bogate łupy mu przyniesie, a tymczasem uwikłał się w ciężkie kłopoty finansowe. Ashley radził zamknąć skarb i zawiesić wypłaty. Złotnicy londyńscy mieli podówczas w swoich ręku nietylko handel drogiemi metalami, ale trudniąc się bankierstwem, zwykli byli znaczne summy pieniężne pożyczać rządowi. Za pożyczki takie dawano im asygnacye na dochody skarbowe, spłacając je z procentami w miarę wpływania podatków. Naraz oznajmiono, że nie wypada, aby rząd spłacał kapitał, i że wierzyciele muszą na odbieraniu procentów poprzestać. Ministrowie mogli wprawdzie teraz rozporządzać summą 3,300,000 funtów, ale wielu kupców nie było w stanie własnych dopełnić zobowiązań. Ogromne wzburzenie opanowało giełdę, kilka wielkich domów handlowych upadło, a przestrach i smutek całą ogarnęły społeczność.

Wielkie zwycięztwa mogłyby rządowi znowu zjednać powagę, ale Karol II nie miał już szczęścia. Nie powiódł się napad na flotę holenderską, wracającą z Lewantu, 3 Marca 1672. Holmes, admirał angielski, trzykrotnie uderzał na nieprzyjaciela pod wyspą Wight, jakkolwiek nie została jeszcze wypowiedziana wojna. Holendrzy utracili tylko cztery statki kupieckie. De Ruyter wypłynął, ażeby się rozprawić z flotą angielsko-francuzką.

Karol II, jeżeli chciał istotnie dopełnić obietnicy przejścia na katolicyzm, powinien był ogłosić tolerancyę dla tych wszystkich, co nie należeli do kościoła urzędowego. W tym też celu obwieścił 15 Marca 1672 deklaracyę tej treści: doświadczenie dwunastu lat dowiodło bezskuteczności środków przymusowych w sprawach religijnych; król więc, trwając w postanowieniu utrzymania praw kościoła anglikańskiego, uważa za właściwe rozporządzić, że odtąd wszystkie ustawy karne w rzeczach kościelnych przeciw nonkonformistom moc swoją tracą; król tym ostatnim wyznaczy odpowiednią liczbę domów modlitwy i duchownych do odbywania modłów; katolicy zaś mogą urządzać swoje zebrania religijne tylko w domach prywatnych. Cieszyli się zwolennicy tolerancyi, przeciwnicy zaś mówili, że król nie ma władzy do zwalniania od ustaw, gdyż taka samowola wywróciłaby cały układ polityczny. Ciż sami ludzie, którzy dotąd uczyli, że królowi

należy się ślepe posłuszeństwo, choćby był drugim Neronem albo Buzyrysem, teraz nagle odkryli, że bywają zdarzenia, kiedy trzeba na potęgę królewską nałożyć wędzidło.

Tymczasem 7 Kwietnia 1672 Karol II wypowiedział wojnę Holandyi, już 7 Czerwca stoczono pod Solebay gorącą bitwę, która trwała od wschodu do zachodu słońca; dowodzili tu Jakób, książę York, i de Ruyter; pod wieczór nadeszły posiłki anglikom, a holendrzy cofnąwszy się, szukali osłony na wodach Wieringenu i odtąd przez pewien czas unikali bitwy morskiej. Liczyli na to, że wewnętrzne zamieszki w Anglii wkrótce zmuszą Karola II do zawarcia pokoju.

Nie zawiodła ich ta rachuba. Zapał dla sprawy królewskiej już oddawna ostygł. Parlament, zwołany 15 Lutego 1673, gotów był wprawdzie uchwalić znaczny zasiłek na wojnę, którą prowadziła Anglja, ale żądał zmiany systemu w polityce wewnętrznej. Za zmianą zaś polityki wewnętrznej musiałaby nastąpić zmiana polityki zagranicznej. Parlament żądał od króla cofnięcia edyktu indulgencyjnego, groził, że w przeciwnym razie nie uchwali zasiłków. Król ustąpił i zrobił, czego odeń żądano (8 Marca). Parlament oświadczył, że ustawy karne w rzeczach kościelnych mogą być zawieszane tylko przez stany królestwa, a Karol zgodził się na to, gdyż w przeciwnym razie musiałby rozwiązać parlament. Nie zaprzeczano królowi prawa łaski w pojedyńczych wypadkach, ale nie przyznawano mu prawa znoszenia ustaw, uchwalonych współdziałaniem korony i izb obu. Król napróżno się powoływał na swoją władzę najwyższą. Wobec rozdrażnienia panującego w Anglii, nawet Ludwik XIV radził przez Colberta, ażeby król na chwilę ustąpił, obiecywał później, we właściwym czasie, dostarczyć pieniędzy i wojska do odzyskania praw teraz utraconych. Karol oświadczył też zaraz w izbie lordów, przed którą przywołano gminy, że odwoła edykt indulgencyjny i potwierdzi to wszystko, co parlament uchwali dla bezpieczeństwa prawnie ustanowionego kościoła w Anglii. Oświadczenie króla wywołało niezmierną radość w kraju, wieczorem zapłonęły ognie radosne w Londynie. Holendrzy mówili, że król Karol swoją uległością i brakiem charakteru utracił wszelki szacunek w oczach całego świata. W istocie, była to dotkliwa porażka rządu monarchicznego wobec izby gmin. Całkiem innego zdania był brat Karola i przyszły następca Jakób: ustępstwa, mawiał on, już ojca przyprawiły o zgubę, nielepszego też losu może i syn oczekiwać; jeżeli raz

ustąpi, gminy jeszcze więcej zażądają; jeżeli zaś niezłomnie prawa swego bronić będzie, wtedy nawet najtwardsi przeciwnicy pokłócą się między sobą i w końcu pokonani wić się u nóg jego będą.

Przeciw Jakóbowi teraz cios dotkliwy wymierzyła zwycięzka opozycya, podejrzewająca go o przejście na katolicyzm. Postawiono wniosek, ażeby król z szeregów wojska wydalił tych wszystkich oficerów, którzy odmówią złożenia przysięgi na wierność i na supremacyę kościelną, i przyjęcia komunii podług obrządku anglikańskiego; dalej, aby w przyszłości nikogo nie przyjmowano do służby wojskowej, ktoby przed pierwszym przeglądem nie wykonał powyższej przysięgi, a przed drugim nie przyjął komunii anglikańskiej. Chciano w ten sposób sprawić, ażeby Jakób wyjawił rzeczywiste swoje przekonanie. Gdyby nie wykonał przysięgi probierczej, musiałby złożyć wszystkie dostojeństwa, a więc nie mógłby także na tron wstąpić. Gminy uchwaliły, że nie może zajmować żadnego urzędu publicznego, ani w zarządzie cywilnym, ani w wojsku, kto nie złoży przysięgi na wierność i supremacyę; dalej, ażeby wszyscy zajmujący jakiekolwiek urzędy podpisali deklaracyę przeciw transsubstancyacyi; ktoby tego nie uczynił, miał tracić prawo świadczenia przed sądem, nie mógł być opiekunem, ani wykonawcą testamentu, nie mógł wyznaczać legatów ani darowizn i t. d. Idysydenci głosowali tym razem przeciw katolikom; zaklinano ich, aby na chwilę o własnych zapomnieli korzyściach dla skuteczniejszej walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; za to obiecywano ulgi, ale słowa nie dotrzymano—i w końcu dysydenci nie mniej cierpieli niż katolicy.

Książę Jakób zaraz złożył wszystkie swe urzędy. Książę Rupert objął dowództwo nad flotą i trzykroć bezskutecznie ścierał się na morzu z de Ruyterem; zarzucano mu, że nie chce zwyciężać, gdyż ścisły łączy go związek z tak zwanem stronnictwem krajowem, a partya ta nie pragnie zwycięztwa nad współwyznawczymi holendrami.—Wtedy Jakób ożenił się z katolicką księżniczką, Maryą Beatrycą d'Este, siostrą księcia Modeny (30 Września 1673); parlament zatrwożony o utrzymanie anglikanizmu, dopominał się unieważnienia tego małżeństwa. Karol odpowiedział, że honor nie pozwala mu rozrywać małżeństwa uroczyście zawartego. Kiedy opozycya zażądała postu powszechnego i modłów, aby Bóg grożące niebezpieczeństwa odwrócił, Karol odroczył parlament do 17 Stycznia 1674. Niektórzy ministrowie, poczytując sprawę Stuartów za straconą, jawnie

zdradzali króla, i aby dojść do zgody z przeciwnikami, gotowi byli porzucić sprawę Jakóba i katolików. Najniegodziwszym zdrajcą był Shaftesbury (Ashley), który za swoje wiarołomstwo pieczęć utraciwszy, przeszedł do opozycyi, ostrzegał ją przed zamysłami dworu i jej postępowaniem kierował. Pieczęć otrzymał sir Finch. Frymarczenie na dwie strony i pochopność do zdrady stanowią ogólną cechę angielskich polityków owego czasu; były to szumowiny, pozostałe po rewolucyach, gdy już duch rewolucyjny uleciał. Toż samo zjawisko daje się dostrzegać, na przykład, we Francyi po upadku pierwszego cesarstwa *).

Policzone już były dni ministeryum Kabały. Parlament 1674 uchwalił, że wszyscy „papistowscy“ doradcy korony i knujący niebezpieczne zamysły mają być usunięci. Lauderdala oskarżono, że w Szkocyi zaciągał wojsko celem zaprowadzenia rządów nieograniczonych w Anglii. Arlingtonowi zarzucano, że popiera „papizm,“ że kradł pieniądze publiczne i że złamał przysięgę jako członek rady tajnej. Buckingham uniknął oskarżenia, nędznie składając na towarzyszy większą część winy.

*) „W takich okolicznościach nikt nie mógł być zabiegłym i szczęśliwym politykiem, jeżeli nie był gotowy do zmieniania barwy za każdą zmianą szczęścia. W zaciszu tylko żyjąc, można było na czas dłuższy dochować sławy wytrwałego rojalisty, albo też republikanina statecznego. Kto w podobnych czasach polityczne chce zająć stanowisko, ten wszelkiej myśli niezłomnego wytrwania zrzec się musi. Zamiast dążenia do niezmienności wśród odmian nieskończonych, ciągle on musi być na straży, by śledzić znaków zbliżającego się ruchu wstecznego; sposobną musi pochwycić chwilę do opuszczenia upadającej sprawy. Podzieliwszy wszystkie koleje stronnictwa, dopóki takowe górowało, musi nagle się od niego odrywać, skoro trudne jego rozpoczyna się położenie, musi na nie uderzać, prześladować je i w sojuszu z nowymi sprzymierzeńcami w nowy wstępować zawód szczęścia i potęgi. Położenie jego rozwija w nim do najwyższego stopnia osobny rodzaj zręczności i osobny rodzaj sprosnych narowów. Staje się bystrym w dostrzeganiu i w środki zaradcze płodnym. Z łatwością przyswaja sobie cechy zewnętrzne każdej sekty lub stronnictwa, do którego przystępuje. Znaki czasu rozpoznaje z przenikliwością, podobną do tej, z jaką wytrawny urzędnik policyjny ślady zbrodni ściga. Ale w wykształconych w ten sposób mężach stanu rzadko znajdziemy rzetelność, wytrwałość, albo którąkolwiek cnotę ze szlachetnego szczepu prawdy. Niema rzeczy w państwie, do której zwalenia lub obrony nie mógłby bez rumieńca na twarzy i bez skrupułu pomocnej przyłożyć ręki. Przekonaniom i przyjaciołom dochowywana wiara uchodzi w jego oczach za proste ograniczenie rozumu i za dziwactwo. Politykę uważa za drażniącą grę, z przypadku i sztuki złożoną, gdzie szczęśliwy gracz może wygrać dobra ziemskie, szlachecką a nawet hrabiowską koronę, a gdzie ruch niewczesny może doprowadzić do utraty szczęścia i życia.“ *Macaulay*, Dzieje Anglii, I, 148.

Arlington gorąco się bronił, ale złożył urząd sekretarza stanu. Clifford usunął się w wiejskie ustronie. — Teraz parlament nie myślał już uchwalać zasiłków na wojnę z Holandyą i nalegał o zawarcie pokoju. Stany Generalne proponowały korzystne warunki, przyrzekały wypłacić Karolowi II 800,000 koron i przyznawały Anglii honory flagi; obie strony miały zwrócić zdobycze. Na tych warunkach zawarł sir William Temple 19 Lutego 1674 w Westminsterze pokój z Holandyą, przyczem zastrzeżono, że obie strony wzajemnych nieprzyjaciół popierać nie będą. Karol II tłómaczył ten zwrot swój naciskiem okoliczności i prosił Ludwika XIV o dochowanie mu i nadal dotychczasowej życzliwości. Ludwik odpowiedział: „żal mi króla angielskiego, ale nie skarżę się na niego.“

Opozycya jeszcze niezaspokojona zmianą polityki wewnętrznej i zewnętrznej, jaką na rządzie wymogła, żądała usunięcia księcia York ze wszystkich dostojeństw, z rady tajnej i od boku królewskiego. Skreślono jeszcze rozleglejszą przysięgę probierczą, jeszcze więcej zasad katolickich miano się w niej wyprzysięgać. Żądano rozbrojenia wszystkich katolików, synowie parów katolickich mieli się wychowywać w wyznaniu anglikańskiem; każdy książę krwi królewskiej, zaślubiając katoliczkę, miał tracić prawo do dziedziczenia tronu. Jakób obawiał się, aby nie wyłączono go od tronu i w tym duchu wpływał na chwiejnego brata. Ponieważ rozwiązanie obecnego parlamentu ten prawdopodobnie wydałoby skutek, że zebrałyby się izby jeszcze gorzej usposobione, przeto tylko odroczono parlament na czas dłuższy, od 26 Lutego do 10 Listopada 1674. Ażeby zaś nie uwikłać się w wojnę z Anglią, Ludwik XIV dał pieniędzy, a Karol II chętnie przyjął zasiłek 500,000 koron.

Niezadowoleni zwracali się ku księciu Monmouth, nieślubnemu synowi Karola II *), który za ich poparciem został mianowany 1674 wodzem naczelnym sił zbrojnych. Inni myśleli o Wilhelmie księciu Oranii, który miał się nagle pojawić na czele floty w ujściu Tamizy i zmusić Karola II do wypowiedzenia wojny Francyi. Holendrzy nie szczędzili pieniędzy,

*) Monmouth był synem Karola II z Łucyi Walters, pięknej dziewczyny walijskiej, którą tenże poznał był w czasie pobytu w Hadze. Na tron wstąpiwszy Karol II, powołał syna z Francyi, gdzie się młodzieniec ten wychowywał, mianował go księciem Monmouth i ożenił z bogatą dziedziczką i jedyną córką lorda Bucleugh.

ażeby swemu stronnictwu w Anglii dodać odwagi. Wtedy Arlington poddał królowi następujący pomysł: Marya, starsza córka księcia York, miała wyjść za księcia Wilhelma orańskiego, książę ten mając już pewną nadzieję zajęcia kiedyś tronu angielskiego, zaniechałby tajemnych knowań przeciw dynastyi, a taki związek z protestantem uspokoiłby obawy ludu o przewrot w sprawach religijnych. Karol chwycił się tej rady z wielką ochotą, Wilhelm ostrzeżony przez stronników swoich o planach Arlingtona, przyjął tę wiadomość na pozór obojętnie.

Wbrew woli ojca, ale na rozkaz króla biskup londyński uroczyście wprowadził Maryę do kościoła i konfirmował. Za radą sir Williama Temple'a, posła angielskiego w Hadze, który tam wielkiego używał szacunku, książę Wilhelm zwrócił się do króla z prośbą o rękę Maryi; w Październiku 1677 sam udał się do Anglii i wielce upodobał sobie księżniczkę. Przy tej sposobności chciano przedewszystkiem sformułować warunki pokoju z Francyą, ale Wilhelm wszelkich rokowań w tym przedmiocie odmówił, aby jego sprzymierzeńcy nie mniemali, że małżeństwo to z ich zawarł szkodą, wreszcie oświadczył, że nigdy nie sprzedałby czci swojej za żonę. Już zdawało się, że układy spełzną na niczem, gdy Karol II w te odezwał się słowa: „Nigdy się dotąd nie pomyliłem, ilekroć o uczciwości człowieka z oblicza jego sądziłem, otóż jeśli oko księcia w błąd mnie nie wprowadza, jestto najuczciwszy człowiek na świecie, i mogę mu zupełnie zaufać, a on mieć będzie żonę mu przeznaczoną.“ Książę York musiał poddać się woli króla, który postanowienie swoje temi słowy Wilhelmowi zwiastował: „Siostrzeńcze, niedobrze jest człowiekowi być samemu, dam ci więc towarzyszkę, która ciebie nie odstąpi.“ Zaślubiny odbyły się pocichu 4 Listopada 1677. Na zapytanie biskupa Comptona: „Kto daje tę niewiastę temu mężowi?“ — król ujął księżniczkę za rękę i rzekł: „Ja ją daję.“ Wielu upatrywało później w tych wyrazach adoptacyę... Przed najgroźniejszym przeciwnikiem Francyi otworzyła się więc droga do tronu angielskiego.

Traktat Doverski wydał rezultaty wręcz przeciwne celom, jakie w nim sobie zakładano. Rzeczpospolita holenderska nie upadła, owszem do dalszej walki była gotowa. Jej wielkorządca poślubił domniemaną dziedziczkę tronu angielskiego. Karol chciał się pozbyć zależności od parlamentu, lecz w końcu musiał się przed nim ukorzyć. Zaślepiony obłędem, jakoby katolicyzm prowadził do takiej monarchii absolutnej, jaką Ludwik XIV uosabiał, przemyśliwał o zaprowadzeniu w Anglii katolicyzmu, urobionego

na sposób francuzki, katolicyzmu mającego służyć widokom samowładztwa, a w końcu musiał oświadczyć wobec parlamentu, że nikt nie jest odeń gorliwszym w gnębieniu wyznawców „papizmu“ i obostrzył ustawy karne przeciw katolikom. Naród, przywiązany do swoich dawnych swobód, patrząc na postępowanie braci Stuartów, przyszedł do przekonania, że katolicyzm jest religją absolutyzmu, a na przewrotne i fałszywe ich kroki odpowiedział ustawą o przysiędze probierczej. Ile to srogich cierpień sprowadziła na nieszczęśliwych katolików angielskich obłuda Stuartów i mięszanie religii z polityką!

Rzecz naturalna, że przy takiej chwiejności polityki angielskiej Ludwik XIV nie śpieszył się z wypłatą subsydyów, że w końcu połączył się z przeciwnikami Karola i przekupywał opozycyę, aby królowi przeszkody stawiała. Król chciał pokoju z Francyą, lud był za wojną; żeby otrzymać zasilki pieniężne, król udawał, iż zamierza dobyć oręża; parlament zaś, jakkolwiek gorąco pragnął wojny z Francyą, pozostawił króla bez pieniędzy i bez wojska z obawy, aby król nie użył wojska do zaprowadzenia rządów samowolnych. W fałszywej więc znajdowali się pozycyi król i parlament. Ludwik obu stronom nie szczędził pieniędzy, przekupywał króla, aby ten dla braku gotówki nie uległ woli ludu, przekupywał opozycyę, aby w karbach trzymała chwiejnego posiadacza korony i potędze angielskiej wzrosnąć nie pozwoliła. Króla ostrzegał o knowaniach republikanów a tym ostatnim stawiał przed oczy dążenie króla do samowładztwa. Na żołdzie francuzkim był Buckingham jak również genjalny Algernon Sidney. Poseł francuzki Barillon, wtajemniczony w plany obu stronnictw, podszczuwał jednych przeciw drugim.

Związek europejski przeciw Ludwikowi XIV. Cesarz Leopold I. Wilhelm III.—Elektor Brandeburski.

Zawiodła więc rachuba na pomoc Anglii, Ludwik XIV drogo musiał płacić za to tylko, aby Anglja nie połączyła się z jego nieprzyjaciołmi. Nadto z innej strony groźne pojawiło się niebezpieczeństwo. Gdyby Holandya dostała się w moc Francyi, całe północno-zachodnie Niemcy stanęłyby otworem dla francuzów, inne państwa z kolei spotkałby los podobny. W utrzymaniu więc niezawisłości Niderlandów spoczywało bezpieczeństwo wszystkich wobec ambitnych planów monarchy, który chciał zo-

stać mistrzem i władcą niemal całej Europy. Szybkie postępy Ludwika odurzyły, niby uderzenia piorunu, Europę; Holandyę uważano już za straconą; Wilhelm, książę Oranii, powstrzymując zalew francuzki, dał ludom europejskim czas do opamiętania się i poczynienia przygotowań do obrony *).

Im wyraźniej na jaw występowały zamysły króla francuzkiego, tem żywsza budziła się przeciw nim reakcya w Niemczech. Dawni sprzymierzeńcy Ludwika XIV przechodzili na stronę jego przeciwników. W roku 1668 rozpadł się związek reński, tegoż roku odrzucono propozycyę Ludwika tej treści, że chciał on w imieniu krajów nabytych pokojem Akwizgrańskim i pod temi samemi warunkami, na jakich je posiadała Hiszpanja, wejść do związku rzeszy i zobowiązać się do obrony cesarstwa przeciw wszelkim gwałcicielom prawa. Jan Fryderyk von Schönborn, arcybiskup mogunckí, usiłował zawiązać w Schwalbach 1670 koalicyę przeciw Francyi z Lotaryngii, Trewiru, Brandeburgii i Saksonii wraz z Holandyą; spodziewano się dla tego przymierza pozyskać wszystkich książąt niemieckich a nawet cesarza. Oczywiście najważniejszą rolę mógłby tu odegrać cesarz Leopold. Ale najbardziej wpływowi doradcy cesarscy działali w duchu polityki francuzkiej, olśnieni jakoby niezwyciężoną potęgą francuzów, ujęci zręcznością posła Gremonville'a, odurzeni pochlebstwami i obietnicami Ludwika XIV **).

---

*) Wszystkim stało się wiadomem, do czego dąży Ludwik XIV, gdy król ten pozwolił sobie dedykować i upowszechnić kazał pismo adwokata Aubery o prawach korony francuzkiej do ziem cesarstwa niemieckiego p. t. „De justes prétentions du Roy sur l'Empire par le sieur Aubery, 1667, avec privilège du Roy." Tu przedstawiona jest monarchja francuzka jako dziedziczka państwa dawnych Franków, do którego za czasów Karola Wielkiego niemal całe Niemcy należały. Prawa Karola Wielkiego jakoby przeszły na Hugona Kapeta; korona cesarska ledwie cień pierwotnej powagi zachowała, odkąd przeszła do narodu niemieckiego. Prawomocność wszystkich elekcyj cesarskich ustała od czasu, kiedy Karol V pozwolił na szerzenie się herezyi w ziemiach cesarstwa, gdyż papieże ustanowili kolegjum elektorskie i nigdy nie potwierdzali elektorów heretyckich. Dalej powiedziano w owem piśmie: ustąpienie Alzacyi i innych krajów cesarstwa w pokoju Westfalskim było tylko uznaniem praw korony francuzkiej do posiadania Niemiec; król francuzki jest monarchą w całem znaczeniu tego wyrazu, cesarz zaś jest tylko fikcyjnym władcą.

**) Auersperg i Lobkowitz chcieli utrzymać pokój z Ludwikiem XIV i rozerwać stary sojusz Austryi z Hiszpanją; Francya i Austrya połączone—mówili—mogłyby rozstrzygać losy Europy. Oba państwa były związane tajemną umową z roku 1668 w sprawie przyszłego podziału monar-

Między książątami niemieckimi jeden tylko pojmował niebezpieczeństwo, jakiem zagrażał Niemcom napad na Holandyę jeden tylko gotów był przeciwdziałać wszelkiemi środkami zaborczym planom francuzkim. Książęciem owym był Fryderyk Wilhelm, elektor brandeburski, odtąd nazywany „wielkim elektorem.“

Holendrzy zajęli byli, w czasach swojej przewagi, warownie w posiadłościach swoich sąsiadów od Renu środkowego do ujścia Emsu, na terytoryum elektora kolońskiego np. Rheinbergen, na terytoryum Cleve: Wesel, Rens, Emerich, Orsoy i Gennep. Francuzi, posuwając się naprzód, gdyby pozostawili te miejscowości w pokoju, mieliby holendrów z tyłu, gdyby zaś je zajęli, pogwałciliby niezależność Niemiec a elektor, do którego należało

---

chii hiszpańskiej a umowa ta brzmiała korzystniej dla Francyi aniżeli dla cesarza. Auersperg chciał zostać kardynałem, Francya przemawiała za nim w Rzymie, ale właśnie ztamtąd doniesiono dworowi cesarskiemu, że Auersperg wysługuje się raczej królowi francuzkiemu niż swojemu panu, że wszystkie uchwały rady cesarskiej wiadome są w Paryżu i ztamtąd biorą natchnienie, że wobec takiego wiarołomstwa papież uważa za właściwe oznajmić, iż Auersperg niegodzien jest żadnego dostojeństwa kościelnego; że rzeczą jest godną pożałowania, iż pobożny i dobry cesarz staje się ofiarą zdrady. Leopold I rozgniewany na ministra, który po za jego plecami, w widokach pozyskania purpury kardynalskiej, porozumiewał się z Ludwikiem, wydalił go ze swojego dworu 10 Grudnia 1669. Auersperg nie wrócił już nigdy do łaski monarszej.—Książę Wacław Lobkowitz był teraz pierwszym radcą tajnym ale polityka cesarska pozostała, po dawnemu, chwiejną. Nie zbywało wprawdzie Lobkowitzowi na zdolnościach i znajomości świata, ale i on pod wpływem przekonania o słabości Austryi a podziwu dla Ludwika XIV i potęgi Francyi gotów był zerwać tradycyjny związek z Hiszpanją i połączyć się z dworem francuzkim. I on hołdował absolutystowskim maksymom Ludwika. Te kraje—mawiał—są najszczęśliwsze i najtrwalszego używają pokoju, które mają jednego króla, jednę wiarę i jedno prawo. Lecz pomimo całej zręczności, z jaką poseł francuzki Gremonville umiał ujmować sobie ludzi wpływowych na dworze, cesarz Leopold trwał w przekonaniu, że nie godzi mu się porzucać Hiszpanii. Kiedy 1669, po zasłabnięciu królewskiego dziecięcia, Don Juan na czele oddziału jazdy podążył do Madrytu i od przerażonej regentki zażądał oddalenia wielkiego inkwizytora i o. Nitharda, Ludwik XIV chciał skłonić Leopolda do interwencyi: dziecko królewskie—mówił—niebawem zejdzie z tego świata a wtedy Don Juan wyciągnie rękę po koronę, trzeba więc zawczasu opatrzyć posłów w pełnomocnictwo. Ale Leopold wszelkiego współudziału odmówił i oświadczył, że umowa powinna pozostać w tajemnicy, że nie należy jątrzyć hiszpanów. Ludwik XIV przybrał groźną postawę, zaczynało się rozdwojenie; Lobkowitzowi groził ogłoszeniem depesz, cesarzowi wyjawieniem umowy zawartej z nim 1668 w sprawie podziału dziedzictwa hiszpańskiego.

Cleve, zażądałby u cesarza pomocy. Dlatego Francya ofiarowała Geldryę i Zütphen brandeburczykowi, gdyby ten stanął po jej stronie. Elektor propozycyę francuzką odrzucił i zaraz zawiadomił Stany Generalne o planach Francyi, a za ten dowód życzliwości, swoim zwyczajem, żądał pewnych korzyści, których wszakże nie osiągnął. Neutralnym zaś pozostać nie chciał; sprzymierzył się więc z opuszczonymi od wszystkich holendrami w Kwietniu 1672 i przyrzekł za połowę wydatków wojennych przybyć im na pomoc na czele 20,000 żołnierzy. Swego szwagra księcia Jana Jerzego z Anhalt-Dessau wyprawił do Wiednia, ażeby skłonić cesarza do obrony Prowincyj Zjednoczonych, zapewniając, że za danym przykładem pójdą inni książęta miłujący ojczyznę. Ale w Wiedniu wiedziano, że Szwecya za 600,000 florenów rocznego zasiłku, zobowiązała się uderzyć na każdego księcia niemieckiego, któryby wspomagał Stany Generalne, i że natomiast Francya przyrzekła nie zawierać pokoju wprzód, nim Szwecya zostanie wynagrodzona za wszelkie straty, jakieby ztąd poniosła. Nadto 1 Listopada 1671 obiecał był cesarz nie mięszać się do wojny, gdyby działania wojenne nie przekroczyły granic hiszpańskich i niemieckich, i żadnej prócz przyjaznego pośrednictwa nie dawać pomocy państwom napadniętym przez Francyę. W zatargu więc tym Austrya zajęła stanowisko neutralne i Ludwikowi XIV wolne przeciw Holandyi zostawiła ręce.

Lecz wypadki wkrótce zmusiły cesarza do obrania innej drogi. Powtórnie przybył do Wiednia książę Anhalt-Dessau i ostrzegał o niebezpieczeństwie prowincyj niemieckich. Leopold powziął nieufność do Lobkowitza; nadomiar elektor brandeburski oświadczył, że jeżeli nie znajdzie poparcia, połączy się z Francyą, zastrzegając dla siebie część zjednoczonych i część hiszpańskich Niderlandów. Leopold zawarł więc 23 Czerwca 1672 przymierze odporne z brandeburczykiem celem utrzymania pokoju Westfalskiego i istniejącego stanu rzeczy w Niemczech; w tajemnym artykule obaj zobowiązali się wystawić 12,000 żołnierza dla poparcia miasta Kolonii, i nie tolerować obcych wojsk w granicach cesarstwa. Cesarz poszedł tu za głosem zdrowego rozumu i obowiązku względem Rzeszy. Ale Lobkowitz niebawem zdołał go znowu na manowce sprowadzić: posłowi francuzkiemu przyrzeczono, że wojska cesarskie nie będą w bieżącym roku działały nieprzyjaźnie względem Francyi. Tak się też stało. Montecuculi połączył się wprawdzie w 16,000 ludzi pod Halberstadem z elektorem, lecz nic nie przedsiębrano. Lobkowitz oznaj-

mił Gremonville'owi, że pochód wojsk austryackich jest tylko zamaskowanym ruchem, ażeby elektorowi nie pozwolić działać samemu; że elektor jest jakoby rumak rozkiełznany, któremu trzeba nałożyć wędzidło. Książęta nadreńscy opierali się, w interesie Francyi, wojskom sprzymierzonym. Montecuculi musiał odgrywać wstrętną mu rolę, gdyż osobiście pragnął zmierzyć się z Turenjuszem, który posunął się w górę Renu ku Trewirowi i 1673 łupił Westfalję.

Elektor brandeburski znajdował się w ciężkiem położeniu. Postępowanie austryaków budziło w nim podejrzenia. Dowiedział się o tajnej umowie cesarza z Francyą; czuł, że go oszukują. Oświadczył więc holendrom, że dosyć już dla nich uczynił, że dał im możność i czas do skupienia sił, ale dla nich nie myśli gubić siebie i nie jest w stanie sam ocalić Holandyi. W Vossem pod Louvain w Czerwcu 1673 brandeburczyk zawarł z Ludwikiem XIV układ, mocą którego zobowiązał się nie nieść pomocy nieprzyjaciołom króla, o ile ten nie uderzy na Niemcy, i wojsko swoje cofnąć na prawy brzeg Wezery. Król zwrócił mu wydarte holendrom fortece w Cleve i zapłacił 800,000 liwrów. Elektor używał teraz pokoju ale się nie rozbroił, oczekując dalszych zawikłań.

Holendrzy nie mogli więc już spodziewać się z tej strony żadnego poparcia. Ocalenie wszakże miał im przynieść cesarz i własne ich męztwo. Kiedy Turenjusz pociągnął do Niemiec, Wilhelm orański, wzmocniony 10,000 wojska, które mu przysłała Hiszpanja, przeszedł do kroków zaczepnych. Przeniósł teatr wojny do Francyi i stanął pod Charleroi, co wywołało wielkie wzburzenie w Saint-Germain, ale spotkawszy dzielny opór, odstąpił od tej warowni 22 Grudnia 1672. Z drugiej strony nie powiódł się Luxemburgowi atak na Hagę; tylko nieudolność dowódcy holenderskiego ocaliła jego wojsko od zagłady. Nastała odwilż, nadchodził książę Oranii. Cofając się, francuzi palili napotykane miasta i osady. Ludność nabierała ducha, książę Oranii zajął Coevorden i oczyścił Greningę i Fryzlandyę od najezdzców.

Działania wojenne 1673—1675.

Rok 1673 miał rozstrzygnąć walkę. Okazała się potrzeba nowych uzbrojeń i nowych podatków. Colbert przeraził się, gdy

polecono mu dostarczyć jeszcze około dwudziestu siedmiu miljonów na wojnę. „Jeżeli pan nie chcesz, kto inny potrafi summ tych dostarczyć,“ odrzekł Ludwik chłodno. Minister finansów przebył ciężką walkę z samym sobą: gdyby ustąpił z urzędu, zmarniałyby jego dzieła, i jak postępowanoby wtedy z biedną podatkującą ludnością! Pozostał więc, ale odtąd zwykle z głębokiemi westchnieniami zasiadał do biurka, gdy przedtem zwykł był pośród pracy z radości zacierać sobie ręce. Pobór nowych podatków poprzedziła 24 Lutego 1673 deklaracya królewska nakazująca parlamentom regestrowanie wszelkich edyktów królewskich, ilekroć będą one im przedstawiane; uwagi i zastrzeżenia dopiero po wniesieniu do regestrów wolno było czynić. Stłumiono więc ostatnią możliwość jakiejkolwiek opozycyi przeciw samowoli królewskiej. Król mógł odtąd nakazywać, co mu się spodobało; nikt już głosu przeciw absolutyzmowi nie śmiał podnieść.

Szwecya, zamiast dostarczyć wojska, do czego się była zobowiązała, wystąpiła z projektem pośrednictwa, przeczuwano tam bowiem, że z upadkiem Holandyi panowanie na morzu przejdzie do Anglii. Ludwik przyjął pośrednictwo i zwołano do Kolonii kongres dla przywrócenia pokoju. Obrady rozpoczęły się w Czerwcu 1673. Ludwik postawił wysokie żądania; posła lotaryńskiego nie chciał dopuścić, za koszta wojenne domagał się dziesięciu miljonów. Anglja żądała dziedzicznego wielkorządztwa dla domu Nassauskiego i kilku portów w Zelandyi albo Holandyi. Ażeby wszakże takie żądania przeprowadzić, potrzeba było nowych zwycięztw i dlatego znowu wprawiono w ruch machinę wojenną. Kondeusz poszedł do Holandyi ze znacznemi siłami. Turenjusz stanął w Wetzlarze nad Lahnem dla obserwowania wojska cesarskiego, które gromadziło się w Czechach. Sam Ludwik XIV wyruszył z potężną artyleryą najpierw na Gandawę, ale dlatego tylko, aby hiszpanów w błąd wprowadzić, potem nagle zawrócił i 17 Czerwca 1673 uderzył na Maastrycht. Król pisał do Louvois, że teraz sam dowodzi armją, ale nadmienić trzeba, że Vauban był przy jego boku i kierował robotami oblężniczemi. Już 30 Czerwca miasto musiało się poddać; cała sława spadła na głowę Ludwika, pochlebcy nazywali go „wielkim królem.“ Następnie król francuzki wysłał część wojsk oblężniczych na wzmocnienie Turenjusza, Kondeusza powołał napowrót do Brabancyi i kazał mu zająć stanowisko pośrodku między hiszpanami i holendrami. Sam zaś pociągnął do Lotaryngii a ztąd do Alzacyi. Tu dziesięć jeszcze miast, powołujących się

na dawne wolności, nie chciało przyjąć w mury swoje wojsk francuzkich; w końcu musiały uledz przemocy. Zburzono ich fortyfikacye, ażeby nieprzyjaciel nie znalazł w nich dla siebie zasłony. Na początku Września, po walecznej obronie, poddał się także Trewir.

Wiadomość o zaborach francuzkich skłoniła chwiejnego Leopolda do stanowczych kroków wojennych. Nastąpiła zupełna zmiana w polityce austryackiej. Zwrot ten był nader pożądany dla holendrów. Wilhelm orański i wielki pensyonaryusz Fagel powiedzieli do Lisoli: „Pokładamy nadzieję w cesarzu. Francya i Anglja nieszczerze i nieuczciwie ze sobą postępują. Karol II potajemnie ofiaruje nam pokój pod warunkiem ustąpienia dwóch miast w Zelandyi, lecz zadowolniłby się samym Vliessingenem. Nie myślimy wszakże robić żadnych ustępstw. Francya proponuje nam pokój nawet ze zwrotem zdobyczy, za odnowienie dawnych traktatów. Cel jest tu widoczny—chodzi bowiem o oderwanie nas od sprzymierzeńców; dlatego nie wdajemy się w rokowania. Chcemy iść razem z cesarzem. Tylko wtedy zawarlibyśmy traktat z Francyą, gdyby cesarz nie chciał albo nie mógł działać z nami. Ale trzeba się śpieszyć, oczekujemy na decyzyę“ *).—Cesarz odpowiedział Lisoli: elektor odstąpił od wspólnej sprawy, on, cesarz, wszakże postanowił jej bronić i spodziewa się pomyślnego końca, jeżeli wytrwają Stany Generalne i Hiszpanja; w Niemczech sam cesarz stoi przeciw francuzom i musi dostawić 30,000 ludzi a przytem u siebie się zbroić, dlatego żąda zasiłków od rzeczypospolitej.—Leopold występował nie w widokach zaborczych ale jako cesarz z obowiązku obrony granic Rzeszy. W Mariazell, dokąd odbył pielgrzymkę, uchwyciwszy krucyfiks, powiedział: „Panie mój i Boże! dosyć mi na tem, co ty mi dałeś, a gromadzę wojska nie dla podbojów. Zmuszono mnie do tej wojny i dlatego w dzień sądu nie zażądasz Boże odemnie rachunku z krwi, jaka w tej wojnie będzie przelana. W tobie, Boże, całą ufność pokładam!“

Cesarz Leopold I takie postawił teraz żądania królowi francuzkiemu: ustąpienie z ziem niemieckich, zwrot Lotaryngii w przeciągu trzech miesięcy, nietykalność panowania hiszpańskiego w Niderlandach i korzystne dla Holandyi warunki pokoju. Osobiście Leopold odbył w Eger przegląd wojsk, które 28 Sierpnia 1673 wyruszyły pod Montecuculim ku Renowi. Tymczasem w Hadze

*) Klopp, *Der Fall des Hauses Stuart*,... I, 337.

stanęło (30 Sierp.) przymierze między Austryą, Holandyą, Hiszpanją i Lotaryngją przeciw Francyi ku utrzymaniu pokoju Westfalskiego i traktatu Akwizgrańskiego. Holendrzy przyrzekli cesarzowi 45,000 florenów zasiłku miesięcznego i mieli wystawić armję z 20,000 ludzi. Posłowi francuzkiemu w Wiedniu wręczono paszporta 18 Września 1673. Zwrócono uwagę sejmu Regensburskiego na niebezpieczeństwo ze strony Francyi a wszystkich książąt i stany wezwano do walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Ludwik widział, że dokonywa się stanowczy zwrot w biegu wypadków, i pod wpływem pierwszego wrażenia naradzał się z powiernikami, czyby nie należało mu wyzwać cesarza na pojedynek.

Pamiętny to był zwrot w dziejach Europy! Ośmdziesiąt lat prowadzili holendrzy śmiertelną walkę z domem Habsburgskim, aby się z pod panowania tego domu wydobyć, a teraz obie gałęzie Habsburgów ostatnich dobywały sił w obronie niezależności holenderskiej. Niegdyś zatknęli holendrzy sztandar kalwinizmu a teraz Ludwik XIV prosi papieża, aby wezwał wszystkich książąt katolickich do walki z tymi heretykami. Klemens X wszakże potępiał wojnę Ludwika XIV jako bezprawną! Ludwik XIV chętnie zawarłby teraz pokój z holendrami, gdyby ci kilku miast mu ustąpili. Szwecya czyniła w tej mierze kroki pojednawcze ale dumnie je odepchnięto. Wilhelm orański znowu przeszedł do działań zaczepnych; niespodziewanie stanął z doborem wojska pod miastem Naarden 6 Września (1673), zmusił je do kapitulacyi i uwolnił Amsterdam od niebezpieczeństwa, jakie mu z tej strony groziło. Pierwsze to zwycięztwo holendrów wywołało wielką radość. Ludwik XIV jeszcze raz zniżył swoje żądania, ale holendrzy odpowiedzieli mu, że bez sprzymierzeńców, zwłaszcza bez Lotaryngii, nie mogą rozpoczynać układów. Tymczasem cesarscy posunęli się ku Renowi; Turenjusz stanął w pobliżu Menu, aby zarazem wywrzeć nacisk na Bawaryę, spodziewano się bowiem, że elektor bawarski stanie po stronie Ludwika XIV; jego małżonka Adelaida sabaudzka pozyskana była dla Francyi nadzieją, że jej córka wyjdzie za Delfina. Ale bawarczyk nie ruszył się z miejsca. Turenjusz chciał stoczyć bitwę, Montecuculi jej unikał. Biskup würzburgski, na neutralność którego liczyli francuzi, pozwolił cesarskim przejść przez most na Menie; 20 Października cesarscy przeszli za Ren. Turenjusz pośpieszył w ślad za nimi na obronę Alzacyi. Ale Montecuculi tylko pozornie zagroził Alzacyi a główne siły skierował ku Bonn, gdzie połączył się z księciem Oranii. Byłto mistrzowski ruch wodza cesarskiego. Miasto Bonn musiało

się poddać. Sprzymierzeni byli teraz panami terytoryów elektora kolońskiego i biskupa münsterskiego, dwóch najgorliwszych stronników Ludwika XIV.

Zakończyła się więc kampanja 1673 na niekorzyść Francyi. Nowy duch budził się w narodzie niemieckim. Wszędzie ruszali się przeciwnicy Francyi. Hiszpanja jawnie wypowiedziała jej wojnę w Październiku 1673. Ludwik XIV musiał niebawem porzucić Holandyę i własnych bronić granic. Walka odtąd zamieniła się w krwawą rozprawę między domami Habsburgów i Burbonów. Z tego nowego obrotu wypadków wyciągnął największą korzyść książę Orańii; 2 Lutego ogłoszony on został dziedzicznym sztathuderem i wodzem naczelnym Holandyi i Zelandyi; uchwałę tę przyjęły także Utrecht, Geldrya i Oberyssel. Tym sposobem rzeczpospolita Niderlandów zamieniła się w monarchję dziedziczną.

Wiosną 1674 ustąpili francuzi z Prowincyj Zjednoczonych; Ludwik XIV całkiem zmienił plan kampanii. Umieścił załogę w Germersheimie, gdyż doszła go wiadomość, że falcgraf zamyśla przejść na stronę cesarza. Turenjuszowi kazał zasłaniać Alzacyę i Lotaryngję; Kondeusz bronił warownych pozycyj w północnej Francyi; Schomberg miał bronić Roussillonu. Sam król miał szybko zająć Franche-Comté; na morzu postanowiono trzymać się odpornie *).

*) Kongres koloński rozszedł się, a sprawił to jeden z Fürstenbergów. Trzej bracia tej rodziny wyniesieni zostali 1664 na książąt rzeszy niemieckiej; uczucie wdzięczności było im obce i wszyscy trzej stali się narzędziami polityki francuzkiej. Najstarszy z nich, Franciszek był biskupem strasburskim, drugi z kolei Herman piastował urząd wielkiego ochmistrza na dworze księcia elektora bawarskiego Ferdynanda-Maryi, trzeci, Wilhelm był radcą tajnym elektora kolońskiego Maksymiljana-Henryka z domu bawarskiego. Ten ostatni dotąd intrygował jako agent francuzki na różnych dworach przeciw cesarzowi i taką żywił nienawiść do Leopolda, że pewnego razu przy uczcie w Moguncyi, gdy inni pili za zdrowie cesarza, wylał wino na podłogę, za co hrabia Hatzfeld wyzwał go na pojedynek, i rzucił Fürstenbergowi kieliszek w oczy, kiedy ten zabierał się do spełnienia toastu na cześć króla francuzkiego. Za radą swego posła Leopold I kazał schwytać Wilhelma Fürstenberga w Kolonii i uprowadzić najpierw do Bonn, potem do Wiener-Neustadt. Francya i Szwecya oświadczyły, że poczytują uwięzienie Fürstenberga za pogwałcenie prawa narodów. Cesarz odpowiedział, że Fürstenberg nie miał żadnych pełnomocnictw poselskich i że jest traktowany jako wasal, który dopuścił się zdrady względem państwa Niemieckiego. Niebawem posłowie francuzki i szwedzki opuścili miasto. Elektor koloński milczał na uwięzienie Fürstenberga, gdyż cesarz miał do tego prawo. Ludwik XIV tem niesłuszniej mięszał się do tej sprawy, że sam gotów był pogwałcić nietykalność posła cesarskiego Lisoli, który żarli-

Zdawało się, że teraz Niemcy ściślej się zjednoczą. W Kwietniu 1674 biskup Münsterski przyrzekł spełnić rozkazy sejmu i zwrócił holendrom wszystko, co im był wydarł. W Marcu elektorowie Moguncyi i Trewiru zawarli z cesarzem przymierze zaczepne i odporne, toż samo uczynił falcgraf. Danja zobowiązała się dostarczyć cesarzowi 9,000 żołnierzy. Welfowie brunświccy i lüneburscy mieli wystawić 13,000 wojska. W Maju elektor koloński pojednał się z holendrami a sejm Rzeszy uznał wojnę przeciw Francyi za wspólną wojnę całych Niemiec. Elektor brandeburski zawarł 1 Lipca 1674 nowe przymierze z cesarzem, Hiszpanją i Stanami Generalnemi. Tylko Hanower, Bawarya i Wirtemberg nie wzięły jeszcze udziału w akcyi wojennej. Cesarz pisał do Lisoli: „Dziękujemy ci za to, że z taką zabiegliwością i pilnością czuwasz nad pomyślnością i ocaleniem ludzi i nad przywróceniem naszej powagi cesarskiej. Sprawę tę tak poprowadziłeś, że nic nam nie pozostaje do życzenia.“ Leibniz uradowany pisał: „Tylko cesarz położył tamę rozkiełznanej ambicyi i żądzy panowania Ludwika XIV; gdyby nie on, Niderlandy i Ren byłyby stracone. Nie mniej i to jest podziwu godne, że cesarzowi udało się skupić wszystkie stany państwa, nie przemocą a dobrocią, gdyż była to jedyna jeszcze droga do ocalenia cesarstwa Niemieckiego.“

Ludwik XIV wytężał wszystkie zasoby, aby tylu nieprzyjaciołom stawić czoło. Przekupił szwajcarów i ci odrzucili wezwanie cesarza dotyczące obrony Franche-Comté. Prowincyę tę Ludwik postanowił na zawsze oderwać od berła hiszpańskiego i połączyć z Francyą; 2 Maja (1674) stanął pod Besançonem. Miasto było dobrze uzbrojone a ludność nie chciała przejść pod rządy francuzkie. Ale Vauban znajdował się przy armii i wkrótce Besançon musiało się poddać. W Lipcu i Czerwcu francuzi zajęli Dole, Salins, Lure i Luxeuil. Teraz łańcuch gór Jura za-

---

wie pracował nad pokrzyżowaniem zamysłów francuzkich. Louvois pisał z tego powodu do d'Estrades'a 16 Stycznia 1674: „Prawdopodobnie Lisola wkrótce wróci z Liège do Kolonii. Ponieważ byłoby bardzo korzystnem, gdyby go pojmano a nawet zgładzono..., przeto nie uwierzysz pan, jak wielką wykonaniem tego planu sprawiłbyś przyjemność królowi.“ Kongres rozwiązał się. Rada tajna skazała Fürstenberga na ścięcie w czterech ścianach. Wyrok wszakże nie był wykonany i Fürstenberg odzyskał wolność, kiedy z okazyi godów małżeńskich Leopolda I złożył swoje życzenia wraz z zapewnieniem, że odtąd wszystko czynić będzie ku pomnożeniu powagi i czci cesarza.

słaniał Francyę a łuk tryumfalny bramy Saint-Martin poświęcony jest wspomnieniu owej ważnej zdobyczy. Napad, przedsięwzięty przez księcia lotaryńskiego w obronie Franche-Comté, nie powiódł się, odparł go Turenjusz. Kampanja więc wypadła świetnie dla francuzów.

Tymczasem ospale ruszały się wojska niemieckie, różnoplemienne, bez spójni, krępowane zatargami o to, żeby przy każdej broni jednakowa była liczba dowódców obu wyznań. Szybsze działanie niemców ocaliłoby Franche-Comté. Sprzymierzeni postanowili przenieść (1674) teatr wojny do Francyi. Z Belgii mieli wkroczyć do Szampanii, z Niemiec uderzyć na Alzacyę i Lotaryngję, z Hiszpanii na Roussillon; flota holenderska miała blokować brzegi francuzkie i wesprzeć oczekiwane bunty pośród ludności zachodnich lub południowych prowincyj, srodze gnębionych podatkami. Do tego doprowadziło lekceważenie mądrych rad Colberta, że cudzoziemcy mogli, nie bez racyi, liczyć na powstanie w Bordeaux lub w Bretanii!—Na północy stoczono bitwę 11 Sierpnia 1674 pod Senef. Sprzymierzeni posuwali się trzema kolumnami: pierwsza składała się z hiszpanów, druga z holendrów pod Wilhelmem orańskim, trzecia z wojsk niemieckich pod de Souches'em. Kondeusz cieszył się, widząc nieprzyjaciela tak rozdrobnionego: zgniótł najpierw kolumnę hiszpańską; potem przyszła kolej na księcia Oranii. Gwałtowny atak francuzów dzielnie wytrzymywali holendrzy, lecz musieli się cofnąć, gdyż w porę nie podał im pomocy de Souches. Ale Wilhelm nie stracił głowy. Bitwę wygrali wprawdzie francuzi, lecz zręczność, z jaką książę Oranii zajął teraz pozycyę pod Le Fay, świadczyła, że młodzian ten posiada krew zimną i rozwagę starego generała. Kondeusz, uniesiony zapałem, usiłował i to stanowisko zdobyć, ale nieprzyjaciel druzgotał i odpierał jego bataljony. Francuzi nie zdołali zdobyć pozycyi nieprzyjacielskiej, jeszcze o północy przy świetle księżyca wrzała walka, znużenie położyło jej koniec. Zapalczywością Kondeusz osłabił swoje zwycięztwo. O pierwszej po północy rozległa się gwałtowna kanonada i obie armje porzuciły plac boju, nie odniósłszy wzajemnie żadnej korzyści. Straty po obu stronach były dotkliwe, około 8,000 żołnierzy. Przeciwnicy długo stali naprzeciw siebie bezczynni, poczem książę Oranii wyruszył pod Oudenarde, ztąd wyparty przez Kondeusza, zajął Grave. Cesarscy opanowali w Listopadzie Hui i Dinant.—Turenjusz tymczasem i Montecuculi obserwowali siebie nad górnym Renem. Pod Sinzheim stoczono gorącą

bitwę 16 Czerwca 1674; cesarskimi dowodził nieudolny Bournonville, Turenjusz zwyciężył. W Lipcu opanowali francuzi cały Palatynat dolny.

Elżbieta Karolina, córka falcgrafa, trzy lata temu zaślubiła księcia Filipa orleańskiego. Że pomimo tego związku falcgraf połączył się z cesarzem, za to nieszczęśliwy jego kraj gorzko miał odpokutować: Turenjuszowi bowiem kazano tak spustoszyć Palatynat, ażeby nieprzyjaciel nie mógł już tam się usadowić, ani zagrażać Philippsburgowi. Spustoszeniem pól rozjątrzeni chłopi mordowali nieprzyjaciół, gdzie ich pojedynczo spotkali; za to zaś angielskie oddziały, służące w wojsku francuzkiem, puściły z dymem 27 wsi i miasteczek. Z zamku heidelbergskiego widział falcgraf pożogę swego kraju. — Nakoniec 1 Września cesarscy w liczbie 35,000 ludzi przeszli za Ren. Ludwik XIV kazał Turenjuszowi cofnąć się za Wogezy i zasłaniać Lotaryngję. Turenjusz wszakże, obawiając się o Philippsburg i Breisach, pozostał na miejscu i obserwował nieprzyjaciela. W końcu Września 1674 wojsko cesarskie zajęło Strasburg. Pod Ensheim uderzył na nieprzyjaciela Turenjusz; w szeregach francuzkich walczył młody Churchill, który później jako książę Marlborough miał zdobyć sobie sławę genjalnego wodza. Niemcy ponieśli ciężkie straty, ale i francuzi drogo opłacili zwycięztwo. Po nadejściu 20,000 brandeburczyków, wojsko niemieckie takiej nabrało przewagi, że Turenjusz musiał wrócić do Lotaryngii. Lecz ziściły się jego przewidywania: niemcy stanęli na zimowych leżach w Alzacyi i zbyt zaufali swojej przewadze. Niespodzianie od strony Belfortu naszedł ich Turenjusz, jedna część wojska niemieckiego uciekła za Ren pod Bazyleą, druga opuściła Kolmar, Schlettstadt, Strasburg; 11 Stycznia 1675 Turenjusz mógł donieść królowi, że z wyjątkiem jeńców niema już nieprzyjaciela w Alzacyi. — Nadmienić także należy, iż w przeciągu kampanii 1674 Francya i na morzu trzymała się postawy obronnej; część floty holenderskiej ciągle wzdłuż brzegów krążyła, licząc na wybuch powstania. W istocie książę Rohan zawiązał sprzysiężenie, które się wszakże nie powiodło, a jego przywódca został zgładzony.

Tegoż roku hiszpanie wtargnęli do Roussillonu, ludność uprzykrzywszy sobie samowolne rządy i ciężkie podatki, przyjęła ich radośnie. Tylko talentowi i energii Schomberga udało się powstrzymać hiszpanów; przytem flota hiszpańska musiała pośpiesznie odpłynąć do Sycylii, gdyż mieszkańcy Messyny powstali przeciw rządowi i oddali się pod opiekę króla fran-

cuzkiego. Ludwik XIV oburącz chwycił się tej sposobności, ażeby Hiszpanii przysporzyć kłopotów i piękną tą wyspą jednego ze swych synów obdarzyć. Okręty francuzkie ukazały się 1 Stycznia 1675 przed Messyną, potem przybyły znowu statki wojenne; słaba flota hiszpańska, zagrożona wzięciem we dwa ognie, puściła się na otwarte morze. Wylądowało 3,500 żołnierzy francuzkich a admirał Vivonne został obwołany wielkorządcą Sycylii.

Coraz dalej, wbrew życzeniom Ludwika XIV, rozszerzała się widownia wojny. Holandyę już był on opuścił i jak chętnie zawarłby z nią teraz pokój! Kupcy holenderscy czuli to dobrze, jakie szkody wyrządza krajowi wojna, ale Wilhelm orański nie chciał słyszeć o zawieraniu pokoju i chętnie wciągnąłby jeszcze Anglję do walki z Francyą. Dlatego na pośrednictwo Szwecyi odpowiedział, że nie może się odłączyć od sprzymierzeńców. Wojna umacniała jego stanowisko i potęgę.

W roku 1675 wojna toczyła się głównie nad górnym Renem i w Niemczech północnych, w mniejszych rozmiarach w Pirenejach i nad granicą belgijską. Francuzi wkroczyli 27 Marca do Liège. Sam Ludwik XIV stanął w Maju na czele armii i zwrócił się przeciw miastu Hui, które 6 Czerwca zostało zdobyte. Kondeusz opanował Limburg. Król wrócił do Paryża, wysławszy Créqui'ego nad Mozelę i Saarę dla odpierania książąt Lotaryngii i Lüneburga.

Ludwikowi XIV sprawiały troskę powstania, które wybuchły w Bretanii i Guyennie. Monopol tabaczny, zaprowadzenie stempla we wszystkich aktach urzędowych, nałożenie podatku nawet na cynę, której chłop używał w naczyniach stołowych, wywołały w Marcu 1675 powstanie w Bordeaux. Wysłańcy miasta dostali się pokryjomu do księcia Oranii i prosili o pomoc. Burzyła się ludność w Perigord, w Bearnie i Gaskonii; w Bretanii powstało chłopstwo. Z początku rząd wszędzie ustępował; dopiero kiedy już powzięto pewność, że powstanie dalej się nie szerzy i nie grozi wywołaniem wojny domowej, kiedy już było wiadomem, że nie popierają go holendrzy — ci bowiem zamierzali podać pomoc Danii przeciw szwedom i Hiszpanii przeciw sycylijczykom—dopiero wtedy Ludwik XIV popuścił cugli obrażonej pysze. Przywódców śmiercią pokarano, ludność rozbrojono, w miastach postawiono załogi. Ciężko za to odpokutować musieli, że ośmielili się powstać przeciw królowi, którego hasłem było: „państwo to ja!“ i który wszelki swobodniejszy objaw życia publicznego za bunt poczytywał.

Od Maja do Czerwca stali naprzeciw siebie Turenjusz i Montecuculi w pobliżu Strasburga. Tamten miał 20,000 wojska pod sobą, ten 25,000. Wódz niemiecki usiłował przejść w głąb Alzacyi, wódz francuzki chciał przenieść teatr wojny na prawy brzeg Renu. Nastąpił szereg ruchów wojennych po mistrzowsku wykonanych, obaj wodzowie traktowali wojnę jako sztukę. Nakoniec 27 Lipca 1675 Turenjusz ujrzał chwilę odpowiednią do stoczenia bitwy. Stał wtedy w Gamshurst. „Teraz mam ich," powiedział, „nie zdołają mi się wymknąć." Nadbiegł Saint-Hilaire, ażeby uwiadomić wodza o odejściu oddziału austryackiego. Podczas rozmowy, kula urwała mu rękę i ugodziła w bok Turenjusza. Śmierć wodza zmusiła francuzów do odwrotu; tylko bohaterskie męztwo ocaliło ich pod Altenheim od zagłady; 4 Sierpnia porzucili prawy brzeg Renu *).

---

*) Henryk de la Tour d'Auvergne, wice-hrabia de Turenne, syn księcia Henryka de Bouillon i Elżbiety orańskiej, córki Wilhelma I Milczącego, urodził się 1611 w Sedanie i wychował w wyznaniu kalwińskiem. Od dziecięcych lat z żywem zajęciem czytywał książki historyczne i podziwiał Aleksandra Wielkiego jako najznakomitszego z bohaterów. Pomimo wątłego zdrowia już w dziesiątym roku usiłował oswoić się z trudami życia wojskowego; od trzynastego roku zaprawiał się w rzemiośle wojennem pod swoimi wujami Maurycym i Henrykiem Nassauskim. Wkrótce zasłynął jako jeden z najzdolniejszych oficerów w armii francuzkiej; Richelieu, chcąc go do siebie przywiązać, zamierzał wydać za niego jednę ze swoich siostrzenic, ale Turenjusz pod pozorem odmienności religii uchylił się od tego związku. Czujność, zręczność, odwaga, popularność między żołnierzami sprawiły, że używano go niemal we wszystkich kampanjach za administracyi Richelieu'go, który wielkie pokładał w nim zaufanie. Takiego wpływu nie wywierał nań Mazarini, jakkolwiek mianował go marszałkiem i powierzał mu dowództwa we Włoszech i w Niemczech w ostatnich latach wojny Trzydziestoletniej. Turenjusz trzymał z początku stronę Kondeusza, pomimo że Mazarini ofiarował mu był rękę jednej ze swoich synowic i namiestnictwo Alzacyi; ale słynny wódz nie chciał porzucić towarzysza broni w nieszczęściu; przytem nie żywił głębszego szacunku dla Mazariniego a czarowała go księżna de Longueville. Z wstrętem wszakże poglądał na wojnę domową. Roku 1651 czynił, co było w jego mocy, by sprowadzić pokój między Francyą a Hiszpanją, i wróciwszy do Paryża, zaślubił Karolinę de Goumond, dziewicę rzadkiej wiedzy i głębokiej pobożności. Kiedy Kondeusz znowu chwycił za oręż przeciw królowi, oparł się Turenjusz jego namowom i tak dzielnie sprawował dowództwo, że nawet królowa przyznać musiała, iż on ocalił państwo. Wytrwałość i zimna krew Turenjusza odniosła zwycięztwo nad genjalnością i gwałtownym temperamentem Kondeusza, który nawet doznawszy porażki, nie przestał podziwiać mistrzowstwa przeciwnika. Sam Turenjusz wszakże mawiał, że wódz, przechwalający się, iż nigdy błędu nie popełnił w działaniach wojennych, zapewne nie piastował dowództwa przez czas

Kondeuszowi, który zajął miejsce poległego Turenjusza, polecono wyrugować cesarskich z Alzacyi. Montecuculi wtedy zagrażał miastu Hagenau. Jego pozycya mogła stać się bardzo niebezpieczną dla francuzów, gdyż marszałek Créqui zamierzył dać odsiecz Trewirowi, obleganemu przez kilku książąt niemieckich i przez biskupa Münsteru. Créqui stanął pod Konz, niemcy uderzyli nań 11 Sierpnia 1675 i rozproszyli jego wojsko. Créqui następnie schronił się do Trewiru, którego bronił z roz-

---

dłuższy. W nagrodę położonych zasług Turenjusz mianowany został (5 Kwietnia 1660) generalnym marszałkiem wojsk królewskich. Mazarini ofiarował mu nawet dostojeństwo konetabla, gdyby Turenjusz przeszedł na katolicyzm. Ale Turenjusz nie myślał zmieniać wiary dla zaszczytów światowych. Wrócił wprawdzie później (1668) na łono Kościoła katolickiego, ale uczynił to z wewnętrznego przekonania, odstręczony od protestantyzmu mnogością jego sekt; wprzód zaś długo i poważnie się oświecał; wpływała zaś na niego pod tym względem żona, wpłynęły również nauki Bossuet'a, który dla Turenjusza napisał swoją „Exposition de foi." Pewnego razu po wielkiej, rozstrzygającej bitwie napisał do żony skromny liścik: „Nieprzyjaciel uderzył na nas i, Bogu niech będą dzięki, został pobity. Cały dzień mieliśmy gorącą robotę. Jestem znużony, przesyłam ci życzenie dobrej nocy i idź spać."—W czasach pokoju chętnie otaczał się uczonymi i lubił czytywać dobre książki. Mówił zwykle mało i dość ciemno ale był mistrzem w dobrotliwych dowcipach; kiedy był w odpowiedniem usposobieniu, umiał wybornie opisywać bitwy. Nienawidził kłamstwa, prosty był w obejściu, poważny ale bez chłodu i pychy, szlachetny, wolny od samolubstwa. Skromności Turenjusza nie zadały fałszu ani jego słowa ani pisma. Jakkolwiek przez czterdzieści lat dowodził armjami i łaski króla używał, jednakże nie pomnożył swego majątku, którego chętnie używał na wspomaganie starych wojaków. Dowiedziawszy się o śmierci Turenjusza, Montecuculi, jego przeciwnik, powiedział: „Zmarł dzisiaj człowiek, który czynił zaszczyt ludzkości." („Il est mort aujourd'hui un homme qui faisait honneur à l'humanité.) Pewien francuz odezwał się z powodu zgonu Turenjusza w te słowa: D'abord que notre général fut tué, nous fûmes des enfants sans père."—Inny rzekł: („La plaie est trop grande et saigne encore"). Kondeusz twierdził, że Turenjusz był jedynym wodzem, z którym gotów byłby zamienić swoją sławę. Gorącym wielbicielem Turenjusza jako wodza był najgenjalniejszy w czasach nowożytnych mistrz sztuki wojennej, Napoleon I (Mémorial, V). Ludwik XIV kazał pochować zwłoki Turenjusza w grobach królewskich w Saint-Denis. Fléchier i Macaron wygłosili mowy pogrzebowe. Powszechny panował smutek po jego stracie. Współczesny dziejopis Pelisson powiada: „Tłumy na ulicach zalewały się łzami, o niczem nie rozmawiano jak tylko o jego śmierci. Tak szczerze nigdy nikogo nie opłakiwano." Turenjusz pozostał jedną z najpopularniejszych postaci w dziejach francuzkich. Kiedy 1793 groby w Saint-Denis uległy zburzeniu, lud oszczędził popioły wielkiego Turenjusza a pierwszy konsul kazał je umieścić w kościele inwalidów, gdzie dotąd spoczywają.

paczliwą odwagą. Pomimo tego, po kilku tygodniach Trewir musiał się poddać. Tu umarł wtedy Karol IV lotaryński (17 Września 1675); czterdzieści lat pędził on życie kondotjera, walczył pod Konz, Saarbrückem i pod Trewirem. Jego synowiec Karol V odziedziczył jego prawa do Lotaryngii; zdolnościami i charakterem o wiele przewyższał swego poprzednika. Zwycięzcy z pod Trewiru gdyby zaraz pociągnęli do Alzacyi i połączyli się z Montecuculim, mogliby nawet Paryżowi napędzić strachu. Montecuculi i Kondeusz mieli niemal równe siły, zdawało się wszakże, że zamienili między sobą role, gdyż nader oględny Montecuculi pragnął teraz bitwy, żądny zaś bojów Kondeusz usiłował jej uniknąć. Staczano tylko mniejsze potyczki. Wódz niemiecki obwarował Lauterburg, przygotowywał się do oblegania Philippsburga, a potem ustąpił za Ren na obozowiska zimowe. Byłto ostatni rok działań wojennych obu wodzów. Podagra podkopała życie Kondeusza, siły Montecuculego także się wyczerpywały. Kondeusz spędził ostatnie lata w Chantilly w towarzystwie uczonych i poetów, Racine'a, Molière'a, Lafontaina i Boileau. Ze łzami podziwiał tragedye Corneille'a; Bossuet wywierał na niego wpływ wielki i pozyskał go dla religii, a w mowie, jaką wygłosił nad jego zwłokami „orzeł z Meaux," świetny wzniósł mu pomnik. Odtąd nazywano Kondeusza „le grand Condé."— Jego przeciwnik Montecuculi urodził się 1608 w Modenie, nauki pobierał u jezuitów; najpierw odznaczył się w wojnie Trzydziestoletniej, a po jej zakończeniu zwiedził Szwecyę, gdzie doznał zaszczytnego przyjęcia od królowej Krystyny; następnie brał udział w wojnach polskiej, duńskiej i tureckiej; schyłek życia spędził w Wiedniu w towarzystwie uczonych. O wojnach, w których uczestniczył, napisał pamiętniki, wydane po jego śmierci w oryginale po włosku a później w przekładzie łacińskim. Montecuculi, powiadano, ustąpił z dowództwa, ażeby sławy, jaką sobie był zdobył w zapasach wojennych z wielkimi mistrzami, nie utracić wobec ich uczniów. Umarł w Linzu 1681.

Wielki elektor zwycięża szwedów pod Rathenowem i Fehrbellinem.

Jeszcze przed Montecuculim porzucił widownię wojenną nad górnym Renem elektor brandeburski, jużto dlatego, że nie zgadzał się z trwożliwym Bournonville'm, jużto że podejrzewał cesarza o brak szczerości, a głównie dlatego, że

szwedzi wtargnęli byli do jego posiadłości, czyniąc dywersyę na korzyść Francyi.

W rządzie szwedzkim Francya ciągle miała silne stronnictwo za sobą, a najgorliwszym jej zwolennikiem był Magnus de la Gardie, który podczas małoletności Karola XI stał u steru państwa. Szwedzi ciągle mieli na myśli wojnę Trzydziestoletnią, w której łupy i chwałę zwycięzców pozyskali. Młodociany król Karol XI, przy braku doświadczenia, zapalał się wojenną sławą przodków. Głową stronnictwa wrogiego Francyi był Bioernklau, przedtem poseł w Wiedniu. Panowie szwedzcy potrzebowali więcej pieniędzy niż ich mieli, nietrudno więc było Ludwikowi XIV przekupstwem wytworzyć partyę francuzką. Szwedzi woleliby pobierać pieniądze i nic nie robić, gdyż niejakiego kłopotu nabawiała ich Danja, lecz dwór francuzki groził zawieszeniem wypłat, jeżeli szwedzi nie zmuszą elektora brandeburskiego do odwrotu, napadając na jego ziemie. Uwikłali się więc szwedzi, właściwie mimowoli, w wojnę z Niemcami. „Zwolna, pisze poseł francuzki Feuquières, wciągnęli się szwedzi w wojnę, czyniąc na tej drodze krok za krokiem, bez jasno postawionego celu, a teraz kiedy już są tego celu bardzo blizcy, kiedy niepodobna cofnąć się z honorem, większość spogląda ze zdumieniem na drogę przebytą.“ Szwecya wdała się w wojnę zaczepną, ale niebawem własnych granic bronić musiała. Karol XI wezwał elektora do odwrotu 10 Październ. 1674 i jednocześnie kazał wojskom swoim wkroczyć na Pomorze. Szwedzi chcieli przezimować w Marchjach i przyrzekali ściśle przestrzegać karności w swoich szeregach; przyczem objawiali żal, że do tego kroku zostali zmuszeni, gdyż Szwecya nie może pozwolić na całkowite wyrugowanie francuzów z Niemiec, bo w takim razie niezawodnie upadłaby tam sprawa ewangelików.

Elektorowi interwencya szwedzka wydała się nawet pożądaną, gdyż na wiadomość o niej miał się z radością wyrazić, że teraz już jest pewnym opanowania całego Pomorza. Zdaje się, że wyprawą swoją do Alzacyi chciał Szwecyę wciągnąć w matnię. Twierdze pocichu uzbrajano a szwedom dostarczano żywności. Lecz wkrótce zajątrzyły się stosunki z nimi, gdyż szwedzi postępowali w Marchjach jakby we własnym kraju, nakładali uciążliwe podatki wojenne, obwarowywali dogodne dla siebie miejscowości, zaciągali ludność do swoich szeregów. Ludność wiejska, oburzona uciskiem i grabieżą, mordowała pojedynczo napotykanych szwedów albo drobniejsze ich oddziały. Szwedzi mścili

się za to, krzywdzili mieszkańców, znieważali kobiety, nie oszczędzali nawet kościołów i usiłowali dostać w moc swoją twierdze i przeprawy.

Do takiego postępowania miał podniecać poseł francuzki, ażeby prędzej wyciągnąć elektora z Alzacyi. Przebiegły i przedsiębierczy elektor umiał skorzystać z okoliczności, z rozjątrzenia swoich poddanych; oświadczył, że pozostaje mu tylko życie, ale że i to gotów jest złożyć w ofierze; żądał od cesarza 100,000 florenów, przyznania Pomorza szwedzkiego i zezwolenia na zabór kilku majątków kościelnych, gdyż on jeden z książąt chwycił za oręż w obronie państwa; wzywał Stany Generalne i Danję do wojny ze Szwecyą; pojednał się z dawnym nieprzyjacielem, biskupem Münsteru, a jednocześnie z całych sił potajemnie się zbroił i ściągnął 15,000 wojska z nad górnego Renu do Magdeburga.

Tymczasem w Starej Marchii cała ludność wiejska powstawała przeciw szwedom *). Żeby podnieść zapał wpływem religii, elektor nakazał dzień postu ogólnego i modłów. Szwedzi nie przeczuwali, jaka burza zbiera się nad ich głowami; przy rozjątrzeniu ludności nic nie wiedzieli o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Nastały dni dżdżyste, ziemia głęboko przemokła. W nocy 25 Czerwca 1675 elektor uderzył na oddział zajmujący wyspę Rathenow na Haweli; szwedzi bronili się jak lwy, lecz tylko 600 ludzi uszło z życiem. Teraz wiedzieli szwedzi, czego się trzymać; chcieli szybko się skupić i cofnąć, ale elektor nastawał im na pięty. Dosięgnął ich pod Fehrbellinem 28 Czerwca i pobił na głowę. Sam prowadził do boju szwadrony, których dowódcy polegli, „śmiało waleczni żołnierze—wołał—ja jestem odtąd waszym dowódcą, zwyciężę albo razem z wami zginę!“ Szwedzi, dotąd przyzwyczajeni do zwyciężania, stracili w tej bitwie 2,400 ludzi i 8 sztandarów; całe ich wojsko składało się z 7,000 piechoty, 4,000 jazdy i 33 armat, przeciw którym elektor mógł wyprowadzić w pole tylko 5,600 jazdy i 13 dział. Stenzel, dziejopis pruski, powiada: „Byłato pierwsza bitwa w otwartem polu, którą brandeburczycy stoczyli sami, byłoto pierwsze zwycięztwo, jakie własnemi siłami wywalczyli, podwójnie zaszczytne, gdyż odniesione nad najlepszem wojskiem Europy północnej, małemi siłami nad liczebnie przeważającym nieprzyjacielem, nie w skutek jakiegoś niedającego się przewidzieć przypadku, a dzię-

*) *Droysen, Geschichte der preussischen Politik; III. Der Staat des grossen Kurfürsten.* 1861.

ki przezorności planu, szybkości jego wykonania, wytrwałości w ściganiu, waleczności na polu bitwy i zręcznemu kierownictwu“ *). Dziejopis zaś szwedzki Carlson z boleścią mówi o tej bitwie: „Było pierwszy cios ciężki, jaki ugodził rząd szwedzki i jego wewnętrzny układ wyjawił. Klęska pod Fehrbellinem była raczej wynikiem bezładu i nieporozumienia aniżeli braku odwagi; byłoto raczej nieszczęście niż przegrana. Ale splamiony został wojenny honor szwedów, wieść o porażce szybko obiegła Europę, silniej zaczęło występować nieprzyjazne ku szwedom usposobienie. Holandya wypowiedziała wojnę, Danja coraz bardziej ku wojnie się przechylała“ **).

Lecz nim przejdziemy do wojny północnej, która się po owej bitwie wywiązała, wspomnieć musimy o walkach na Sycylii i jej wodach. Holandya wysłała flotę pod Ruyterem na morze Śródziemne. Francuzi mogliby łatwo opanować całą Sycylję, gdyby Louvois nie żywił uczucia zawiści względem Colbert'a, który zreformował był flotę francuzką, i gdyby Vivonne nie był wicekrólem. Louvois nie posłał dostatecznej liczby wojska a Vivonne, wprawdzie waleczny i sprytny, ale leniwy i rozpustny, obrażał uczucia ludności. Duquesne zdobył Agostę, gdzie były nagromadzone zapasy hiszpanów, a Ludwik XIV wydał manifest, w którym wziął Messynę pod swoją szczególną opiekę, i obiecywał sycylijczykom, że odtąd tylko własnych praw słuchać będą i że Sycylja znowu stanie się wielkiem i sławnem, jak niegdyś, państwem. Tymczasem 7 Stycznia 1676 Ruyter na wodach Stromboli uderzył na flotę francuzką. Walka toczyła się z wielkim uporem i zaciętością przez dziesięć godzin. Nazajutrz holendrom nadeszły posiłki i Duquesne ustąpił; 22 Kwietnia znowu bili się ze sobą z jednej strony francuzi, z drugiej holendrzy i hiszpanie między Katanją i Agostą. Ruyter otrzymał tu ranę, z której zmarł 29 Kwietnia. Byłto mąż charakteru szlachetnego, bohaterskiego; Stany Generalne wzniosły mu pomnik, a król hiszpański obdarzył zmarłego dostojeństwem granda i księcia.—Dnia 2 Czerwca w pobliżu Palermo wywiązała się nowa bitwa, w której zwyciężyli francuzi. Holandya uginała się pod brzemieniem wojny, wysłała flotę także na Baltyk. W końcu udało się francuzom ściągnąć posiłki i uwolnić Messynę od nacisku hiszpanów.—Wojna lądowa 1676 toczyła się w mniejszych rozmiarach, Król atakował twierdze nad Skaldą. Od strony Roussil-

*) Stenzel, *Geschichte des preussichen Staates*, II, 357.
**) *Geschichte Schwedens*. IV. 608. Gotha, 1855.

lonu dowodził Navailles, do Alzacyi posłano Luxemburga *).—Pierwszem miastem, jakie obległ Ludwik XIV 1676, było Condé. Vauban kierował robotami, niebawem dowódca nieprzyjacielski rozpoczął układy. Ku Bouchain król wysłał swego brata, Filipa orleańskiego, sam zaś uderzył na Valenciennes. Książę Oranii podążył na odsiecz Bouchain. Przewaga liczebna i prawdopodobieństwo zwycięztwa były po stronie króla, gdyby poszedł on naprzód wstępnym bojem. Lecz Louvois nie chciał na to przystać, ażeby król narażał w bitwie swoją osobę uświęconą; jedni z otaczających go radzili korzystać ze sposobności i okryć się sławą zwycięzcy, inni twierdzili, że nie godzi się królowi wystawiać na kule nieprzyjacielskie. Ludwik poszedł za tą ostanią radą; lubił oblężenia, jeżeli był pewnym pomyślnego rezultatu, jeżeli miał przy sobie Vaubana i Louvois'a. Podczas gdy król wracał 1 Lipca do Saint-Germain, Wilhelm orański pociągnął pod Mastrycht, silnie obwarowany, ale mający tylko 5,000 ludzi załogi. Niemal przez miesiąc następował szturm po szturmie, wszystkie bezskuteczne; ponieważ zas i ostatni wielki atak 29 Sierpnia nie powiódł się, a korpus francuzki podążał na odsiecz, musieli więc odstąpić oblegający. Książę Oranii nie upadł na duchu, ale holendrzy sarkali na wydatki wojenne i chcieli pokoju za jakąbądź cenę. Pomyślniej powiodło się Karolowi V lotaryńskiemu, który zmusił do kapitulacyi warowny Philippsburg 17 Września.

Nakoniec rozpoczęły się układy o pokój. Karol II angielski wziął na siebie rolę posrednika. W Nimwedze toczyły się rokowania od Października 1675. Croissi, brat Colberta, stał na czele pełnomocników francuzkich. Podziałały na króla przedstawienia Colberta, wskazującego na przewyżkę wydatków

*) Luxemburg był synem Montmorency-Boutteville'a, zgładzonego 1627 za przekroczenie prawa zakazującego pojedynków. Księżna Condé zaopiekowała się młodym sierotą a Henryk II Montmorency uczynił go swoim spadkobiercą. Lecz unieważniono testament i chłopiec pozostał równie ubogim, jak był nim poprzednio. Wtedy zajęła się nim siostra Henryka i po śmierci Richelieu'go sprowadziła go na dwór królewski. Książę Kondeusz polubił młodego Boutteville'a i tak pomyślnie pokierował jego wykształceniem wojskowem, że tenże otrzymał od Anny d'Austria dostojeństwo marszałka polowego. W zawichrzeniach Frondy Boutteville trzymał stronę Kondeusza a kiedy nastąpiło pojednanie tego ostatniego z dworem, uzyskał od króla przebaczenie. Za pośrednictwem Kondeusza otrzymał rękę dziedziczki domu Luxemburg 1661 i skutkiem tego związku niegdyś ubogi Boutteville został księciem Luxemburg i Tingry i parem Francyi.

nad dochodami, ale z innej strony napotkano wielkie trudności. Holendrzy żądali ustępstw handlowych, na które nie zgadzał się Colbert, a cesarz, Hiszpanja i Wilhelm Orański chcieli dalej prowadzić wojnę; raz nakoniec—mówiono—trzeba zgnębić Francyę, ażeby nazawsze położyć tamę ambicyi francuzkiej. Upłynęła więc zima 1676/7 na bezowocnych rokowaniach; Ludwik XIV postanowił przewagą oręża przyśpieszyć zawarcie pokoju.

Już w Lutym 1677 francuzi obsaczyli Valenciennes, a 17 Marca szturmem tę warownię zdobyli. Potem Ludwik opanował Cambrai, a książę Orleański obległ Saint-Omer. Książę Oranii podążył na odsiecz oblężonym; francuzi wyszli naprzeciw niego aż pod Cassel, Luxemburg wzmocnił ich lewe skrzydło. Tu zaszła bitwa 11 Kwietnia 1677; pomimo wszystkich wysileń Wilhelma, wojska jego odparto. Książę Orleański okrzyczany niewieściuchem, z zimną krwią szedł w najgęstszy ogień. Lecz wcale nie życzył sobie Ludwik XIV, aby brat zaćmił go chwałą wojenną. Orleańczyk nie otrzymał już później dowództwa; skłonny do lenistwa i do rozpusty, cichy odtąd pędził żywot i nie ubiegał się o wawrzyny wojenne. Miasto Saint-Omer poddało się niebawem, uzupełniony więc został łańcuch warowni na granicy północnej.

Nad górnym Renem dowodził 1677 Crequi, o którym Kondeusz przepowiadał, że porażki pod Konz i pod Trewirem uczynią zeń wielkiego wodza. Crequi spustoszył niższą Alzacyę, zburzył Zabern, Hagenau, Zweibrücken, a to dla tego, aby książę lotaryński nie znalazł tu oparcia do odzyskania swoich posiadłości. Ten ostatni mniemał, że już jest blizkim osiągnięcia celu, „albo teraz albo nigdy“ (aut nunc aut nunquam) wypisane było na jego chorągwiach; pod Strasburgiem przeprawił się za Ren, opanował Saarbrücken i wkroczył wgłąb Lotaryngii. Crequi zasłaniał miasto Marsal, posiłki przybyły mu z Flandryi, żywności miał obfitość, podczas gdy niemcy cierpieli niedostatek. Wtem kazano księciu podążyć dla połączenia się z Wilhelmem orańskim, który chciał powetować klęskę poniesioną pod Cassel, i groził zawarciem pokoju, gdyby cesarz nie dał mu pomocy. Crequi poszedł w ślad za lotaryńczykiem, który przy braku żywności i zagrożony od zbliżającego się Schomberga, musiał zawrócić i ledwie zdołał umknąć do Palatynatu, gdzie stanął na leżach zimowych. Wódz francuzki tymczasem opanował Freiburg 16 Listopada; ważne to pod względem strategicznym miasto pozostało w posiadaniu francuzów do pokoju Ryswickiego.

Sprzyjało więc szczęście orężowi francuzkiemu nad górnym Renem, równie jak w Niderlandach. Książę Oranii udawał, jakoby zamyślał atakować Mastrycht, lecz szybko posunął się pod Charleroi i opasał to miasto. Louvois z szybkością błyskawicy pomknął z Wersalu do Lille, zebrał garnizony północne i wzmocniony niemi Luxemburg, mógł już wyruszyć do Charleroi. Książę Oranii musiał się cofnąć. Zdobyciem Saint-Guislain 11 Grudnia zakończyły się pomyślne tego roku dla Francyi działania wojenne.—I na morzu Śródziemnem francuzi mieli przewagę, na Atlantyku bili się z holendrami o pierwszeństwo. D'Estrées odzyskał Cayennę, którą wydarli byli holendrzy francuzom, i odniósł drogo okupione zwycięztwo. W Październiku 1677 odebrał holendrom wszystkie posiadłości na zachodnich brzegach Afryki na północ i południe od Senegalu, potem zwrócił się ku Antyllom i opanował Tabago. —

Nie wiodło się zaś sprzymierzonej z Francyą Szwecyi. Po bitwie pod Fehrbellinem rozprzęgło się wojsko szwedzkie. Elektor wyzyskiwał na wszystkie strony swoje zwycięztwo. Cesarz przyrzekł mu wynagrodzenie strat i pomoc Rzeszy na dalszą wojnę ze szwedami. Danja spodziewała się zagarnąć Skanję, Halland, Blekingen, Wismar, Rugję, elektor miał dostać Pomorze. Król duński i elektor na zjeździe w Gadebusch zobowiązali się nie zawierać pokoju, dopóki nie osiągną zadośćuczynienia. Jeszcze ściślejsze przymierze zawarli 2 Stycznia 1677. Zwłaszcza król duński Chrystyan V pragnął zmierzyć się ze Szwecyą, wbrew radom kanclerza Griffenfeldta, który dowodził, że Danja powinna trzymać ze Szwecyą, gdyż wtedy najłatwiej zdoła zająć niezależne stanowisko, i że najlepiej byłoby przyłączyć się do potężnej Francyi, gdyż wtedy można być pewnym korzystnego pokoju. Lecz młody król tak łaknął wawrzynów a Brandeburczyk tak napierał, że Danja wypowiedziała nakoniec wojnę Szwecyi.— Przedewszystkiem duńczycy schwytali Chrystyana Alberta, księcia Gottorpskiego, sprzymierzeńca szwedów, roszczącego prawo do wakujących księstw Oldenburga i Delmenhorstu, które zajęła była Danja. W ogóle dopóki Chrystyan V szedł za radami Griffenfeldta, orężowi duńskiemu sprzyjało szczęście.

Postępy duńczyków i elektora ściśle wiązały się z zamięszaniem panującem w Szwecyi, z tamecznemi zatargami między arystokracyą i koroną. Zawsze podczas małoletności królewskiej, szlachta rozchwytywała majętności skarbowe i o coraz większe ubóstwo przyprawiała koronę. Z Krystyną (1632—

1654) tak długo pozostawali panowie szwedzcy w zgodzie, dopóki wojna niemiecka sprowadzała pieniądze do kraju, potem utrudniali jej rządy, aż w końcu królowa zrzekła się berła. Jej krewny i następca Karol X (1654—1660) żądał od szlachty zwrotu zabranych za poprzedniego panowania majątków koronnych, ale zmarł zbyt wcześnie, nie zdoławszy umocnić potęgi tronu. Jego syn Karol XI (1660—1697) liczył dopiero piąty rok życia, sprawowała więc regencyę królowa-wdowa Jadwiga z domu książąt holsztyńsko-gottorpskich, wraz z pięciu najwyższymi dostojnikami. Szlachta znowu miała przewagę, a o zwrocie majątków koronnych nie było już mowy. Karol XI objął rządy, nie mając niezbędnych dla króla wiadomości, lecz posiadał pewne dodatnie przymioty, zwłaszcza mocną wolę i odwagę. Wojsko, flota, w ogóle wszystkie urządzenia państwa były w upadku. „Wydaje się, jak gdyby wszystko tu zamarzło," pisze poseł francuzki, „nie uwierzyłbym, że jakiś król może być tak źle obsługiwany." Wpływowi ludzie umyślnie trzymali króla w cieniu; obawiali się, aby nie poszedł za przykładem duńskiego Fryderyka III, aby nie pokusił się o złamanie potęgi szlachty i o zaprowadzenie samowładztwa. Kanclerz Magnus de la Gardie używał największej powagi. Króla w zdumienie wprawiały klęski szwedów na Pomorzu, a jeszcze bardziej klęski ponoszone na morzu. Połączeni duńczycy i holendrzy pod wodzą Nielsa Juulsa i Trompa, pobili flotę szwedzką na wodach Oelandu 1 Czerwca 1676; 1 Czerwca 1677 pokonali ją znowu w okolicach Kolberga, a 1 Lipca tegoż roku flota szwedzka niemal do szczętu została zniesiona w zatoce Kioegskiej. Były to dotkliwe ciosy dla ubogiego kraju, gdyż tylko za pomocą floty można było rozproszone posiadłości zabezpieczyć, powstrzymać nieprzyjaciela od najazdu lub na jego własne terytoryum wojnę przenieść. Obawiano się już utraty Inflant, mówiono o wyborze nowego króla. Młody Karol XI w sobie tylko szukał pomocy, nikomu nie dowierzał, i odrazu nadał nowy obrót rzeczom—odwagą nieustraszoną, z jaką żołnierzy w ogień prowadził, i talentem wojskowym, któremu zawdzięczał zwycięztwa pod Landskroną i Lundem. Ludność stanęła po jego stronie; po przywróceniu pokoju w silne ręce ujął rządy i nieubłaganie wymuszał na szlachcie zwrot wydartych państwu majątków. Rada stanu, dotąd pośrodkująca między stanami i koroną, utraciła znaczenie a szlachta zaczęła schlebiać królowi, aby cośbądź od niego wyłu-

dzić. Wkrótce też Karol XI mógł oświadczyć stanom, że wszystkie długi publiczne zostały spłacone.

W ogóle kampanja 1677 zakończyła się na korzyść Francyi; rozciągała się zaś od granic Norwegii i Szwecyi aż do Messyny, od Prus do Antyllów, o posiadanie których walczyły floty francuzka i holenderska.

Działania wojenne w roku 1678. Pokój w Nimwedze.

Holandya wszakże była znużona walką, a książę Oranii znajdował się w trudnem położeniu. Holendrzy zarzucali mu, że poświęca własny kraj osobistemu uporowi, a sprzymierzeni — że nie umie zwyciężać. W Nimwedze wbrew jego woli holenderscy negocyatorowie porozumiewali się z francuzkimi.—Holendrzy żądali od Francyi ustępstw handlowych, a mianowicie zniesienia taryf celnych z 1664 i 1667, nadto „przedmurza“ (barrière), to jest szeregu twierdz w Belgii, które dla obrony przeciw najazdom francuzkim miały być obsadzone wojskami holenderskiemi. Lecz Ludwik XIV zgadzał się tylko na zniżenie taryfy z roku 1667 o połowę, z czego korzystając książę Oranii przedstawiał, że właściwie król francuzki nie chce pokoju, a małżeństwo z księżniczką Maryą ułatwiło mu zyskanie poparcia Anglii. Karol II chciał wziąść na siebie rolę pośrednika i zawarł 10 Stycznia 1678 umowę ze Stanami Generalnemi celem przywrócenia pokoju na warunkach, które wszakże odrzucił król francuzki; Francya miała bowiem zadowolnić się pewnemi ustępstwami, o ile na takowe zgodzi się Hiszpanja. Było to więc przywrócenie potrójnego przymierza. Strona nieprzyzwalająca miała być do ustępstw zmuszoną. Ponieważ nie sprzeciwiał się poseł hiszpański, umowa więc właściwie wymierzona była przeciw Francyi. Karol II obiecał dostarczyć Stanom Generalnym 30,000 wojska i odwołał korpus angielski, pozostający jeszcze w służbie francuzkiej.

Przeszła zatem Anglja do obozu przeciwników Francyi.—Ludwik XIV obawiał się o swoje wojska w Sycylii, gdyż flota angielska stanęła przed Algierem, a holenderska miała się także udać na morze Śródziemne; postanowił więc porzucić Messynę. Louvois ciągle opierał się tej kosztownej wyprawie. Ludność, w którą hiszpanie zdołali wmówić, że przy pierwszej sposobności porzucą ją francuzi, napadała na tych ostatnich, gdzie mogła. Vivonne nie miał szczęścia, daremnie kusił się o zdobycie Syra-

kuz i utracił Taorminę. Odwołano Vivonne'a, jego miejsce zajął La Feuillade; tamten był więcej dyplomatą niż żołnierzem, w tym przemagały przymioty żołnierskie. Mówiono o ataku na Katanję, ale tylko dla pozoru. W Marcu 1678 francuzi wsiedli na statki; ich stronnikom zostawiono dwadzieścia cztery godziny do namysłu, czy zechcą opuścić wyspę. Wiele rodzin popadło w nędzę. Hiszpanie wrócili i ogłosili amnestyę; 10,000 ludzi straciła Francya w tej wyprawie.

W kampanii 1678 Crequi miał bronić Renu, Navailles'a posłano do Katalonii, Ludwik miał osobiście dowodzić we Flandryi. Przez zimę umyślnie rozsiewano fałszywe wieści i pozorne ruchy przedsiębrano, ażeby nieprzyjaciela w błędzie utrzymać; w końcu Lutego zaś jednocześnie obsaczyli francuzi miasta Luxemburg, Namur, Mons, Ypern. Sam król opanował Gandawę, nie tu go bowiem oczekiwano a w Liège, tak zręcznie wodzowie francuzcy umieli ukryć swoje plany. Wszystko pokonywał genjusz Louvois'a. Ypern otworzył bramy 26 Marca. Świetne te postępy oręża francuzkiego wywierały wielkie wrażenie. Już 7 Kwietnia 1678 Ludwik XIV wrócił do Saint-Germain. Karol II angielski rozpoczął układy. W Holandyi obawiano się dumy księcia Oranii; jego małżeństwo z Maryą Stuart nie podobało się wielu holendrom; kupcy dla względów handlowych pragnęli pokoju z Francyą, poufnie więc proponowali Ludwikowi (18 Marca 1678) osobny traktat z Holandyą.

Amszterdam nalegał o szybkie zawarcie pokoju z Francyą, z czego korzystając Ludwik XIV kazał 9 Kwietnia wręczyć w Nimwedze swoje ultimatum. Żądał wynagrodzenia Szwecyi, uwolnienia Fürstenberga, przywrócenia traktatu Westfalskiego z tem wszakże zastrzeżeniem, że cesarz musi ustąpić albo Freiburga albo Philippsburga na rzecz Francyi. Ze względu na żądanie „przedmurza“ miały być zwrócone Hiszpanii: Charleroy, Limburg, Binch, Ath, Oudenarde, Courtrai, Gandawa i Saint-Guislain. Hiszpanja zaś miała zrzec się na korzyść Francyi „Wolnego hrabstwa“ (Franche-Comté) i miast: Valenciennes, Bouchain, Condé, Cambrai, Air, Saint-Omer, Ypern, Werwick, Warneton, Poperingen, Bailleul, Cassel i Bavai. Hiszpanja miała otrzymać Charlemont albo Dinant. Mastrycht miał być przyznany Stanom Generalnym wraz z traktatem handlowym, proponowanym 1677. Książę Lotaryngii miał wrócić do swoich posiadłości, ale na warunkach pokoju Pirenejskiego; król francuzki zastrzegł dla siebie prawo budowania dróg wojennych w Lotaryngii. Do przyjęcia

tych warunków wyznaczono ostatni termin 10 Maja. Ludwik XIV chciał więc dyktować pokój sprzymierzonym.

Holendrzy prosili o przedłużenie terminu. Ludwik zgodził się na ogólny rozejm do końca roku, lecz na to nie przystali cesarz i król hiszpański. Książę Oranii rad był dalej prowadzić wojnę, gdy wtem Karol II angielski znowu zwrócił się w inną stronę: tajnym traktatem z 27 Maja zobowiązał się za wypłatę sześciu miljonów pozostać neutralnym, gdyby w przeciągu dwóch miesięcy pokój nie przyszedł do skutku. Po odstąpieniu Anglii holendrzy przyjęli rozejm do 12 Sierpnia.

Teraz na północy tylko z Hiszpanją toczyła się wojna. W Madrycie ścierały się dwa stronnictwa: partya królowej-matki, która żarliwie trzymała z cesarzem, i partya Don Juana d'Austria, nieślubnego syna Filipa IV, który chciał się zbliżyć do Francyi i ożenić młodego króla z księżniczką orleańską. Już postanowiono w Madrycie zawrzeć pokój, gdy wtem Ludwik XIV oświadczył, że nie zwróci hiszpanom wyżej wymienionych twierdz, dopóki Szwecya nie zostanie całkowicie wynagrodzona. Teraz znowu wzięła górę partya wojenna w Holandyi i Anglii, i oba te państwa zawarły 26 Lipca 1678 umowę, w której przyrzekły wspólnie walczyć przeciw Francyi, jeżeli Ludwik przed 11 Sierpnia nie oświadczy, że zwraca miasta belgijskie Hiszpanii, bez względu na indemnizacyę Szwecyi. Już Wilhelm orański zamierzał udać się do armii, ażeby ponieść odsiecz miastu Mons, gdy pełnomocnicy szwedzcy w Nimwedze oświadczyli, że ich król tem się zadowolni, jeżeli Stany Generalne zobowiążą się nie pomagać jego nieprzyjaciołom—tym sposobem uwolnił się Ludwik XIV od konieczności rozpoczynania nanowo wojny z Holandyą i Anglją w interesie Szwecyi.

W nocy z 10 na 11 Sierpnia 1678 podpisali pełnomocnicy Francyi i Holandyi pokój w Nimwedze. Oba państwa zatrzymały to wszystko, co w chwili podpisania traktatu posiadały, Mastrycht oddano Holandyi a sztathuderowi wrócono jego księstwo Oranii. Francya zatrzymała więc zabory w Senegalu i Cayennę. Holandya przyrzekła ścisłą neutralność w wojnach Francyi z innemi mocarstwami i poręczyła takąż neutralność Hiszpanii, gdy ta pokój podpisze. Połączony z pokojem traktat handlowy, mający obowiązywać przez lat dwadzieścia pięć, stawiał holendrów we Francyi pod względem podatków i swobody żeglugi i handlu narówni z krajowcami. Pod względem opłaty ceł przywozowych i wywozowych otrzymali holendrzy pierwszeństwo

przed innemi ludami i ztąd rzeczywistą korzyść przyniosła im dopieroco ukończona wojna.

Książę Wilhelm orański, pomimo zawarcia pokoju, co zapewne nie było dlań tajemnicą, ale o czem dopiero 15 Sierpnia miał się dowiedzieć, uderzył na armję francuzką, stojącą pod Mons w nadziei, że świetnem zwycięztwem skłoni Stany Generalne do odrzucenia traktatu. Tak sprawę tę przedstawiają francuzi według zapewnień Ludwika, książę zaś uroczyście twierdził, że dopiero po bitwie doszła go wiadomość o podpisaniu pokoju. Luxemburg, który wiedział o zawarciu pokoju, został niespodzianie zaskoczony i musiał ustąpić przed atakującymi holendrami z opactwa Saint-Denis, gdzie znajdowała się jego główna kwatera, ale przed wieczorem odzyskał utracone stanowiska, a gdy nazajutrz chciał rozpocząć bitwę, uwiadomił go książę Oranii o zawarciu pokoju. Wszyscy oburzali się na tę rzeź bezużyteczną, w której 8,000 ludzi padło, Wilhelm zaś zapewniał, że dopiero 15 Sierpnia urzędownie doniesiono mu o podpisaniu traktatu. Cofnęły się obie armje. Ale i teraz książę Oranii nie tracił nadziei, że można będzie przeciągnąć wojnę, gdyż liczył na trudności porozumienia między Hiszpanją a Francyą; pełnomocnik angielski Hyde poufnie uwiadomił Stany Generalne, że Anglja je poprze, jeżeli nie zgodzą się na przyjęcie traktatu, Karol II Stuart bowiem z obawy przed powstaniem własnych poddanych, znowu wojowniczą przybierał postawę. Lecz Don Juan d'Austria, który za pomocą rewolucyi pałacowej wydarł był rządy regentce, oświadczał się za pokojem, a Ludwik XIV usunął ostatnią trudność, porzucając messyńczyków, którzy wraz z francuzami opuścili wyspę i na jego wspaniałomyślność liczyli. Nieszczęśliwi wygnańcy już nie ujrzeli ojczyzny i majątków swoich nie odzyskali.

Nie oglądając się na cesarza, pełnomocnicy hiszpańscy podpisali warunki pokoju 17 Września w Nimwedze. Opuszczony od sprzymierzeńców Leopold I musiał toż samo uczynić, dalsza wojna wymagałaby zapewne większych ofiar aniżeli pokój. Kampanja 1678 nad Renem wypadła niepomyślnie. Na czele silnego wojska, w większej części z jazdy złożonego, Karol V zdawał się zmierzać ku swojej Lotaryngii przez Alzacyę, a właściwie chodziło mu o odzyskanie Freiburga. Crequi odgadł zamiary przeciwnika, tymczasem książę Lotaryngii cofnął się do Offenburga. Markiz Crequi wybornie spełniał swoje zadanie: miał okazywać ochotę do boju, a wszakże unikać bitwy, nie dopuścić

niemców na lewy brzeg Renu, osłaniać Freiburg i Schlettstadt, budzić w cesarzu obawę o „miasta leśne“ *) lecz nie drażnić szwajcarów. Cesarz zaprzątnięty od wschodu powstaniem Tekelego i groźbą najazdu tureckiego, nie mógł energicznie popierać wojny przeciw Ludwikowi XIV, ten zaś pozostawał w porozumieniu z powstańcami węgierskimi i z Polską.

Nakoniec pełnomocnicy cesarscy w Nimwedze oznajmili 21 Października, że gotowi są podpisać warunki francuzkie z 15 Kwietnia. Odstąpiono Freiburg Francyi, przy której pozostało także miasto Breisach, Philippsburg miał być zwrócony biskupowi Spiry. Nadto cesarz zobowiązał się nie pomagać książętom, którzy dotąd nie zaprzestali wojny z Francyą, i pozwolił królowi umieścić załogi w Castelu, Huy, Verviers, Akwizgranie, Düren, Linnich, Neuss i Zons. Książę Lotaryngii miał otrzymać swoje księstwo, ale Francya pozyskała Nancy i kilka innych miejscowości wraz z czterema drogami wojskowemi. Byłto poniżający pokój; cesarz, nakazując nabożeństwo dziękczynne z powodu przywrócenia pokoju, wyraził się, że trzeba całować rękę Boga, nawet kiedy ręka ta karci. Książę lotaryński wszakże odrzucił proponowane mu warunki i nadal pozostał w służbie cesarskiej.

Trzeba było jeszcze zaspokoić Brandeburczyka i Danję. Ile trudów podejmował wielki elektor, ażeby opanować Pomorze szwedzkie! Pokonał był 1677 warowny Szczecin, jego okręty korsarskie staczać musiały ciężkie boje z flotą szwedzką, przebiegłością i odwagą inne zdołał usunąć niebezpieczeństwa. Francya namawiała Polskę do wypowiedzenia wojny elektorowi, ten zaś wszelkich używał środków, przekupywał, budził nadzieje i obawy, aby tylko powstrzymać naród polski od kroków nieprzyjacielskich. Lecz wiele innych jeszcze skał podwodnych trzeba było ominąć. Trzeba było podtrzymywać życzliwe usposobienie Holandyi. W Wiedniu nieufnie spoglądano na zabiegi elektora, który występował nie jako jeden ze stanów cesarstwa, a jako mocarz samodzielny. Bawarya, Saksonja i Hanower zazdrościły wywyższenia rówieśnikowi i trzymały stronę Francyi. Biskupi Münsterski, Osnabrycki i książęta brunświccy zwrócili szwedom zabory w Bremeńskiem i Verdeńskiem, za co otrzymali wynagrodzenie pieniężne od Francyi.

Elektor brandeburski układał się z Francyą i z Szwecyą; Ludwikowi XIV kazał oświadczyć, że dom jego oddany jest Fran-

*) Waldshut, Laufenburg, Säckingen, Rheinfelden.

cyi; jeżeli otrzyma Pomorze w całości, albo przynajmniej do rzeki Peene, to jeszcze gorliwiej popierać będzie interesa francuzkie; w Niemczech mogą wystąpić inne sprawy nader ważne dla Francyi, a wtedy on, elektor, nie okaże się niewdzięcznym. Na to mu odpowiedziano, że cześć króla wymaga, ażeby Szwecya odzyskała wszystkie swoje posiadłości. A kiedy elektor dał do zrozumienia szwedom, że nie może zrzec się Szczecina, ci oznajmili, że ich król wolałby utracić koronę niż Szczecin. Brandeburczyk gorąco negocyował w tej sprawie z holendrami i z cesarzem; przytem nie zapominał o orężu. Czego nie dokazał Wallenstein, to jemu się udało: 22 Października 1678 poddał się mu Stralsund, następnie Greifswalde, ostatni posterunek szwedzki w Pomeranii. W końcu utracił Karol XI wszystko, cokolwiek posiadała Szwecya w Niemczech. Tymczasem od strony Inflant wkroczyło do Prus 16,000 szwedów, ażeby elektora z Pomorza odciągnąć w Listopadzie 1678. Brandeburczyk wszakże rozbił siły szwedzkie i generał Horn z niedobitkami schronił się do Rygi.

Teraz nakoniec wkroczyła armja francuzka pod Crequi'm do nadreńskich i westfalskich prowincyj elektora i straszliwie je spustoszyła; nic nie pomogły ani protestacye ani obietnice. Louvois dumnie odpowiedział: „Zajmiemy najpierw Lippstadt, potem Minden, Halbersztad i Magdeburg, pomaszerujemy na Berlin, a prowadzić będziemy wojnę nie na sposób szwedzki.“ Nakoniec pokornem pismem brandeburczyk usiłował zmiękczyć dumne serce Ludwika XIV, skutkiem czego król francuzki pozwolił mu zatrzymać kawałek ziemi na prawym brzegu Peeny, z zastrzeżeniem, iż niewolno tam żadnych warowni wznosić, i jako kompensatę kazał mu wypłacić 300,000 talarów z kassy wojennej.

Wszystkie więc zdobycze musiał elektor zwrócić na mocy traktatu zawartego w Saint-Germain 29 Czerwca 1679. Ze słowami na ustach: „Bodajby z kości moich powstał kiedyś mściciel!“ podpisał Fryderyk Wilhelm warunki pokoju. Do cesarza żywił głęboką urazę, a byłoto arcydziełem zręczności dyplomatycznej Lyonne'a, że udało mu się poróżnić elektora z cesarzem. Wprawdzie Leopold I poważnie przyjął ostatnią propozycyę brandeburczyka co do wspólnej akcyi wojennej przeciw Francyi i Szwecyi, ale ministrowie cesarscy ostrzegali, że elektor zwykł był dotąd często zmieniać przymierza i że niezawodnie zaraz pojedna się z Ludwikiem, jak tylko otrzyma Pomorze, a wtedy cesarz pozostanie sam wobec tylu nieprzyjaciół!

Danja ciągle się jeszcze opierała, skutkiem czego francuzi wkroczyli do Oldenburga i Delmenhorstu. Teraz dopiero Fryderyk V zawarł pokój z Francyą w Fontainebleau 2 Września, i z Szwecyą w Lund 26 Września 1679: nie otrzymał wszakże ani pieniędzy, ani piędzi zdobytego kraju i musiał zwrócić księciu Holsztyńsko-Gottorpskiemu wszystkie jego prawa. Zaciętej wojny epilogiem było małżeństwo—Karol XI ożenił się z Ulryką Eleonorą. Ludwik XIV ocalił Szwecyę, zawarł pokój dla Szwecyi bez jej udziału. Karol XI zaś sarkał na opiekę, jaką Francya nad nim sobie przywłaszczyła.

Ludwik XIV, układając się oddzielnie z mocarstwami, dyktował prawa Europie. W istocie pochwycił w swoje ręce hegemonję nad tą częścią świata. W wojnie dopiero co ukończonej król francuzki trzymał pod bronią 170,000 piechoty, 70,000 jazdy, 10,000 dragonów, flota czynna składała się z 50 okrętów i 32 galer. Francya tryumfowała, jakkolwiek tryumfy te drogo krwią swoją i dorobkiem ludu opłacała, ale u steru administracyi stał genjalny Colbert, który, przy bogatych zasobach kraju, zapewne zdołałby zagoić otwierające się rany, gdyby nowy nie pojawił się nieprzyjaciel. Ten nieprzyjaciel zaś nie przyszedł z zewnątrz ale przebywał w sercu króla a zwał się pychą, żądzą zaborów i zmysłowością.

Ludwik XIV u szczytu potęgi. Colbert. Vauban.

Francya długiego potrzebowała pokoju. Colbert robił, co tylko mógł, aby nakłonić króla do polityki pokojowej. Stawiał mu przed oczy wszystkie błogosławieństwa pokoju. Tylko przy ustalonym pokoju można było podnieść kredyt i skłonić zagranicznych kapitalistów do lokowania gotówki w papierach francuzkich. *) Minister wymownemi słowy przedstawiał królowi nędzę i zubożenie prowincyj, chciał zmniejszyć podatki, zniżyć cenę soli, równomiernie rozłożyć ciężary publiczne, chciał zmniejszyć liczby urzędników. Roczny deficyt wynosił wtedy 37 miljonów, czysty dochód wzrósł, dzięki rozumnym rozporządzeniom Colberta, o 64 miljony. Przedsięwzięto odpowiednie środki celem podniesienia kolonij, żeglugi i w ogóle morskiej potęgi państwa **).

*) Henri Martin, Histoire de France, XIII, 544—566.

**) Wtedy założono osady Pondicheri i Chandernagor w Indyach wschodnich, ożywił się handel z Japonją. We Flo-

Wznoszeniem warowni, broniących bezpieczeństwa kraju, zajmował się mąż rzadkich zdolności i energii niestrudzonej, Sebastyan Le Preston, seigneur de Vauban, marszałek Francyi, urodzony 15 Maja 1633 w Morvant, zmarły 30 Marca 1707 w Paryżu *). Poczucie siły daje potęgę ale z potęgi rodzi się

---

rydzie powstała kolonja francuzka. Kompanja Senegalska zobowiązała się dostarczać corocznie 2000 murzynów do Antyllów, za co nadano jej przywileje handlowe na całą Afrykę. Colbert wydał zbiór przepisów, określających postępowanie z czarną ludnością, tak zwany „Code noir," w którym nieszczęsne te istoty znajdowały niejaką obronę przeciw samolubstwu panów swoich. Małżeństwa niewolników miały być, tak samo jak małżeństwa ludzi wolnych, błogosławione w kościele; pan, który z niewolnicą spłodził dzieci, utracał też niewolnicę wraz z dziećmi, jeżeli się z nią nie ożenił, a dzieci, w takich warunkach urodzone, otrzymywały prawa ludzi wolnych. Nie wolno było wydawać niewolnicy zamąż bez jej zezwolenia. Niewolnicy musieli być ochrzczeni, dobrze żywieni i przyzwoicie odziewani, nawet gdy zachorowali i siły utracili, w przeciwnym razie zabierał ich szpital publiczny i utrzymywał kosztem pana. Kto zabił niewolnicę, tego traktowano jako zbrodniarza. Rodziny niewolnicze wolno było sprzedawać tylko razem, zabroniono oddzielać męża od żony, dzieci od matki. Obok tych ludzkich przepisów zawierał ów „Kodeks czarny" bardzo srogie paragrafy, np. niewolnik trzykrotnie uciekający miał być karany śmiercią.—Przedsiębrano wielkie podróże odkrywcze po Ameryce, w podróżach tych brali czynny udział jezuici. Pobudowano małe twierdze nad jeziorami północnemi. Zbadano okolice rzek ś. Wawrzyńca, Ohio, Mississipi. Wzrastał handel z kolonjami, z samego Nantes corocznie wypływało najmniej trzydzieści, z Hawru sto okrętów do Indyj zachodnich. W roku 1685 liczono 88,000 marynarzy i 200 okrętów wojennych, których budowę udoskonalił Bernard Renau. „Kodeks morski" (Code maritime), ułożony przez Colbert'a 1681, obejmował wiele rozumnych i pożytecznych przepisów.

*) Vauban był synem—jak sam się wyraża—najuboższego we Francyi szlachcica; cały majątek jego ojca składał się z chaty, słomą pokrytej, ze stodoły i stajni. W dziesiątym roku życia utracił rodziców; biednym sierotą zajął się miejscowy proboszcz i udzielił mu pierwszych wiadomości z matematyki i miernictwa. W siedmnastym roku Vauban zaciągnął się do wojska i wkrótce zjednał sobie imię zdolnego inżynjera. Mazarini i Turenjusz zwrócili na niego uwagę, nie sprzyjał mu zaś Colbert, ulegając podszeptom jakiegoś zausznika. Lecz właśnie ta nieżyczliwość Colbert'a sprawiła, że Louvois gorąco popierał młodego inżynjera. Świetna otworzyła się przed Vaubanem karyera od czasu, kiedy król przyjął jego plany ufortyfikowania miast Lille, Arras i Dunkierki. Waleczności nieustraszonej, oszczędny w szafowaniu krwią żołnierzy, Vauban był mistrzem w zdobywaniu warowni i w ich wznoszeniu. Powiadano o nim: „ville assiégée par Vauban, ville prise" i „ville fortifiée par Vauban, ville imprenable." Około stu twierdz częścią przebudował, częścią umocnił; koszta robót przezeń dokonanych, obliczono na 160 miljonów. Jest on założycielem nowej szkoły wojennej i twórcą inżynjeryi oblężniczej; on także pierwszy wskazał wielki pożytek statystyki. Nawet w chwilach wolnych oddany pracy umysłowej,

zwykle wyniosłość i pycha. Pomyślność podniecała Ludwika XIV do tworzenia coraz nowych planów, których wykonanie zagrażało wolności Europy i pochłaniało zasoby Francyi. Jeszcze nie zagoiły się rany, jakie poniosła Francya w ostatniej wojnie a już Ludwik XIV zawarł z brandeburczykiem umowę, zmierzającą do pozyskania korony cesarskiej. Elektor otrzymał zasiłek 100,000 liwrów na lat dziesięć, nadto 300,000 talarów wypłacono mu w przeciągu dwóch lat. Saksonii wyznaczono po 60,000 liwrów na cztery lata i 90,000 liwrów gotowizną. Elektor bawarski wprzód już przyrzekł popierać kandydaturę Ludwika do tronu cesarskiego. Szczęściem dla Niemiec zmarł on już 1679 a nowy elektor Maksymiljan Emanuel równie był gorliwym w sprawie Leopolda jak jego poprzednik w sprawie Francyi. Siostra księcia bawarskiego Anna Krystyna została zaręczona z Delfinem Ludwikiem 30 Grudnia 1679. Trzej więc elektorowie sprzyjali planom Ludwika. Najgorliwszym z nich był elektor brandeburski. Ten gniewał się na cesarza, gdyż ze wszystkich zdobyczy nic mu nie pozostawiono, i w układzie, zawartym z Ludwikiem 1679, przyrzekł popierać zamysły króla francuzkiego na koronę cesarską, „gdyż Jego Arcychrześcjańska Mość z powodu swoich wielkich i bohaterskich przymiotów i dzięki swojej potędze, potrafi skuteczniej aniżeli każdy inny książę, przywrócić Rzeszy jej blask dawny i osłaniać ją od sąsiadów a zwłaszcza od niebezpiecznych wypraw tureckich.“

O bezsilności Niemiec nabrał był Ludwik XIV przekonania już podczas rokowań przed pokojem Nimwegskim. Minister Pomponne dostał dymisyę za to, że zbyt wyrozumiale postępował z obcemi mocarstwami, że za słabo bronił majestatu korony! Ludwik przemyśliwał o opanowaniu całej monarchii hiszpańskiej. Drogę do tego nabytku miała utorować córka jego brata, Marya-Ludwika orleańska, zaślubiona dziecięcemu królowi Karolowi II w Madrycie 30 Sierpnia 1679. Sprawę tę przeprowadził był Don Juan d'Austria, podczas gdy królowa-matka chciała koniecznie posadzić księżniczkę austryacką na tronie hiszpańskim. Biedna Marya-Ludwika orleańska rozpaczała nad swoim losem, gdyż jej opiekun Don Juan umarł 17 Grudnia 1679 w Madrycie, ona zaś nie znalazła tam szczęścia a tylko nudy.

---

kreślił plany pożytecznych reform, jak na przykład, uproszczenia całego systemu podatkowego, a w pomysłach swoich tak wyprzedzał swoją epokę, że w końcu Ludwik XIV zaczął upatrywać w nim rewolucyonistę i niełaska królewska zatruła Vaubanowi ostatnie dni życia.

Anglja. Spisek Tytusa Oatesa.

Najcięższem brzemieniem zawisł nad Anglją pokój Nimwegski. Anglja nie sprawiała już żadnej troski Ludwikowi XIV. Karol II znajdował się w nader kłopotliwem położeniu. Dopieroco zawarty traktat obraził dumę narodową anglików. Krążyły głuche, groźne wieści o układzie Doverskim. Obawiano się o wolności polityczne, podejrzewano jakiś wielki zamach na religję protestancką. Postępowanie dwóch ostatnich Stuartów sprawiło, że w pojęciu anglika owych czasów katolicyzm znaczył to samo co samowładztwo, że nienawiść do religii katolickiej ściśle się kojarzyła z miłością swobód obywatelskich. Te właśnie klassy społeczeństwa, którym Karol zawdzięczał powrót z wygnania, najbardziej były zatrwożone zamierzonem przywróceniem dawnego Kościoła w Anglii. Duchowni anglikańscy drżeli o swoje prebendy a szlachta o zabrane przez siebie opactwa i dziesięciny. Były to czasy zawziętej podejrzliwości, a mała iskierka wielki pożar rozniecić mogła; dowodem jest kłamstwo o „papistowskim“ spisku, który tylu nieszczęśliwych opłacić miało życiem a który świadczy, że nawet tak praktyczny i trzeźwo myślący naród jak angielski może mieć chwile szału powszechnego i rozpasanej żądzy krwi.

Dnia 13 Sierp. 1678 podczas przechadzki przystąpił do Karola II niejaki Kirby, pomocnik króla w ulubionych jego zajęciach alchemicznych, i rzekł: „Panie, nie oddalajcie się od orszaku waszego, nieprzyjaciele godzą na wasze życie; może nie dalej jak dziś, w ciągu tej przechadzki, śmierć wam grozi z ich ręki.“ Król nie uląkł się ostrzeżenia i przechadzki bez szwanku dokończył, a rozpatrzenie sprawy tej, w którą właściwie nie wierzył, przekazał ministrom. Odkrywcami mniemanego spisku byli Tytus Oates i dr. Tongue.—Ojciec Tytusa Oatesa, taśmiarz z profesyi, za czasów Kromwela występował jako predykant anabaptystowski a później wrócił na łono kościoła urzędowego. Syn jego Tytus odbył nauki w Cambridge, poczem otrzymawszy święcenia anglikańskie, sprawował urząd predykanta najpierw w różnych parafjach a ostatecznie na okręcie wojennym. Dla sromotnych jednak obyczajów swoich z każdego z tych miejsc z hańbą i wstydem był wypędzany; miał proces o krzywoprzysięztwo, w końcu przekonany o sprosne przeciw naturze niegodziwości, musiał i ostatnie swoje miejsce jako predykant okrętowy opuścić. Zaczem bez chleba i przytułku, znalazł się żebrakiem na bruku i rychło

popadł w najgłębszą otchłań znikczemnienia moralnego. W takiem będąc położeniu, Tytus Oates poznał się z doktorem Ezechielem Tongue. Ten ostatni, predykant anglikański, umysłu przewróconego, fanatyk, od wielu lat w chorej wyobraźni swojej nosił się z samemi tylko marami papistowskich okropności; ulubionym tematem kazań tego fanatyka były niebezpieczeństwa, grożące ze strony papistów i jezuitów „czystemu słowu Bożemu“ w Anglii, i co najmniej raz na kwartał w świstkach ulotnych występował z opowiadaniem o jakiemś nowem sprzysiężeniu na życie króla i na całość kościoła anglikańskiego. Tongue z Oatesem stanowili parę doskonale dobraną. Dla wytropienia mniemanych knowań nieprzyjaciół, czy też dla nadania jakiegokolwiek pozoru prawdy intrydze przez nich samych ułożonej, taki między sobą plan uradzili, że Oates zostanie napozór katolikiem i postara się o przyjęcie w charakterze ucznia do jakiego kolegjum jezuickiego, albo też o przyjęcie do samego zakonu. Zręczny w obłudzie, rychło nikczemnik ten znalazł sobie kapłana, który przyjął od niego wyznanie wiary a następnie wyjednał mu miejsce w kolegjum jezuickiem w Waladolidzie. Długo jednak Oates prawdziwego charakteru swego ukryć nie zdołał, ledwie pięć miesięcy pobył w kolegjum a już się nauczyciele na nim poznali, niebawem też został wydalony. Raz jeszcze próbował dalej prowadzić swoje rzemiosło szpiegowskie przeciw jezuitom. Gorącemi prośbami jego i łzami ubłagany prowincyał angielski dopuścił go do kolegjum w St. Omer, gdzie też w Grudniu 1677 został przyjęty. Lecz i tu niesforny, nizki i wyuzdany charakter jego rychło wyszedł na jaw. Oznajmiono mu więc, że z kolegjum ustąpić musi, na co niecny ten człowiek przystać nie chciał i oświadczył, że o żebranym chlebie żyć nie myśli, i że albo go przyjmą jezuici do zgromadzenia albo też zrobią zeń Judasza. Rzecz naturalna, że takie argumenta nie mogły przekonać prowincyała, i Oates musiał opuścić St. Omer w Czerwcu 1678. Pojechał prosto do Londynu i tu, zapewne wspólnie z dr. Tongue, opracował 43 punkta swojego „prawdziwego i wiernego doniesienia o okropnym spisku i związku stronnictwa papieskiego na życie świętego majestatu królewskiego tudzież na rząd królestwa i religję protestancką“, i doniesienie to zostało przedstawione królowi i lordowi podskarbiemu. Powiedziano tu: Tajemne narady jezuitów odbyły się w Londynie w oberży nad Tamizą celem obmyślenia, jakimby sposobem można było zamordować króla i zgnębić protestantyzm w Anglii i Irlandyi; jezuitom nie zbywa na pieniądzach, gdyż ma-

ją 100,000 funtów złożonych w banku angielskim a przytem posiadają 60,000 funtów renty rocznej; lekarzowi nadwornemu królowej zapewniono 15,000 funtów, jak tylko uda mu się otruć króla; o potędze jezuitów świadczy, między innemi faktami, sprowadzony przez nich pożar Londynu roku 1666; użyli oni wtedy 700 kul ognistych i nakradli 1000 karatów dyamentów, z czego osiągnęli czystego zysku 14,000 funtów; teraz zaś zamierzają spalić Westminster i statki na Tamizie; on, Tytus Oates, podsłuchał wszystkie plany jezuitów albo je wyczytał, gdyż używany do przewożenia korespondencyi, listy jezuitów otwierał; po zamordowaniu króla, ma nastąpić napad na wszystkich protestantów a jednocześnie wojsko francuzkie wyląduje w Irlandyi; nowe władze już zostały mianowane przez papieża; po wytępieniu protestantów w zjednoczonych królestwach, taki sam los ma spotkać ludność protestancką na kontynencie; od 19 Kwietnia 1677 do 8 Sierpnia 1678 jezuici, dominikanie, benedyktyni, karmelici i księża świeccy popełnili 81 zbrodni za wiedzą papieża, cesarza, królów hiszpańskiego i francuzkiego.

Całe to oskarżenie było bezczelnem i głupio osnutem kłamstwem, na jakie tylko rozszalały umysł i przewrotne serce mogły się zdobyć. *) Lecz anglicy ówcześni byli bardzo wrażliwi na punkcie spisków i chętnie wierzyli w niebezpieczeństwa jakoby grożące ich wolności i ich protestantyzmowi. Król był przekonany, że cała ta sprawa jest bezczelnem oszustwem, co okazało się widocznie ze sfałszowanych listów, które Tytus Oates przedstawił na potwierdzenie słów swoich, i z jego zeznań przed radą tajną. Podczas pobytu w Madrycie jakoby miał zabrać znajomość z Don Juanem d'Austria, i na zapytanie króla odpowiedział, że jestto wysokiego wzrostu młody mężczyzna o ciemnej cerze twarzy, król wszakże znał osobiście Don Juana i wiedział, że wzmiankowany książę hiszpański jest małego wzrostu i pięknej powierzchowności. „Rzecz to dowiedziona, powiedział, że nie widzieliście nigdy Don Juana." I inne jego zeznania były tak potwornie kłamliwe, że król śmiać się musiał a wychodząc z indagacyi, rzekł: „Jestto najkłamliwszy nikczemnik, jakiego kiedykolwiek widziałem."

*) Wszyscy historycy, bez różnicy stronnictwa i wyznania, słów nie mają na wyrażenie oburzenia przeciwko szalbierczemu twórcy mniemanego spisku, Hume nazywa Oates'a „najnikczemniejszym łotrem, jakiego znał rodzaj ludzki." Macaulay piętnuje go mianem „najfałszywszej, najzłośliwszej i najbezczelniejszej istoty, jaka kiedybądź, na hańbę ludzkości, w postaci ludzkiej się ukazała," i zowie go „twórcą szkoły fałszywych świadków."

Lecz pewien tragiczny wypadek, jaki wówczas był zaszedł zjednał nikczemnikowi wiarę u tłumów. Oates udał się do sędziego pokoju i pod przysięgą złożył swoje zeznania w sprawie mniemanego sprzysiężenia. Między spiskowymi wymienił niejakiego Colemana, sekretarza księżnej York, człowieka, który więcej wydawał niż miał dochodu, który, aby dostać pieniędzy, pisywał listy do Francyi i zdradzał lub zmyślał tajemnice a także budził nadzieje, nigdy się nie spełniające. W skutek oskarżenia zabrano mu papiery a w nich znaleziono notatki wypowiadające nadzieję lepszych czasów, które sprowadzić ma pewien książę za cudownem zrządzeniem Opatrzności. Na podstawie owych wyrażeń, skreślonych w szkicu do listu, Coleman został uwięziony, jakkolwiek jego przyjacielem był sędzia pokoju Godfrey, który przyjmował do protokułu zeznania Oates'a. Ten Godfrey, wyszedłszy na przechadzkę 12 Października, już do domu nie wrócił. W pięć dni potem znaleziono jego zwłoki na polu pod Londynem; leżał zwrócony twarzą do ziemi, w jego ciele tkwiła szpada, na palcach miał pierścionki i pieniądze nietknięte w kieszeni. Nieco opodal leżała jego laska, obok rękawiczek. Widoczne było, że Godfrey, poprzednio cierpiący na melancholję, sam się pozbawił życia. Melancholja była dziedziczną w jego rodzinie. Oględzin sądowych dokonano powierzchownie; ponieważ zaś podług praw angielskich spuścizna po samobójcy przechodzi na skarb publiczny, przeto bracia nalegali na lekarzy, ażeby ci oświadczyli, jako spełnione zostało morderstwo. *) Dla duchowieństwa anglikańskiego byłto wypadek nader pożądany. Urządzono tedy demonstracyę ludową w olbrzymich rozmiarach dla objawienia stolicy i całemu krajowi spisku uknutego przez jezuitów. W uroczystym pochodzie obnoszono po całem mieście zwłoki Godfreya; na

*) Macaulay, History of Engl. I, 231. Książę York powiedział do posła cesarskiego Waldsteina, że niepodobna wierzyć, iżby katolicy mogli brać jakibądź udział w tej sprawie, ale że wszystko przemawia za tem, iż ludzie przewrotni z opozycyi dopuścili się skrytobójstwa, ażeby zwiększyć zamęt i obudzić jeszcze gwałtowniejszą do katolików nienawiść. I Klopp twierdzi, że nie samobójstwo a morderstwo zostało tu spełnione za sprawą tych właśnie osób, które tak zawzięcie głosiły o istnieniu sprzysiężenia katolickiego. (Fall des Hauses Stuart, II, 170-71). Lingard wskazuje na relacyę obu lekarzy, użytych do oględzin ciała Godfrey'a; relacya owa świadczy o zupełnej nieznajomości zjawisk, jakie towarzyszą gwałtownym rodzajom śmierci, i w końcu nadmienia: „Komu miłem było osobiste bezpieczeństwo, ten nie śmiał powątpiewać, jakoby Godfrey zginął z ręki papistów."

czele orszaku postępowało siedmdziesięciu predykantów, głośno obwołujących, iż niosą ciało pierwszego męczennika, poległego pod zdradzieckim ciosem wrogów protestantyzmu. Nieprzejrzanemi tłumami cisnęło się za nimi pospólstwo. Przez dwa tygodnie ciało leżało wystawione na widok publiczny dla zaspokojenia ciekawości tłumów zblizka i zdaleka przybiegających, aby na martwe zwłoki popatrzeć i nasłuchać się przytem wszystkich okropności, jakie im opowiadano o straszliwych knowaniach papistów. Skutkiem tej agitacyi strach paniczny owładnął całym Londynem. Wszystkie milicye stolicy, liczące 50,000 ludzi, stanęły pod bronią; armaty z łoskotem po ulicach ciągniono i na placach publicznych ustawiano. Nikt z mieszkańców nie śmiał wyjść na ulicę bez broni; każdy, co najmniej, dla obrony życia nosił kulę ołowianą do krótkiego rzemienia przytwierdzoną, albo nóż z wyrytem na ostrzu wspomnieniem Godfrey'a. Do 20,000 takich noży w przeciągu kilku dni się rozeszło. Bandy siepaczów w ustawicznym były ruchu, przetrząsając domy katolików i zawsze napróżno broni jakiejś poszukując; wszystkie więzienia w stolicy i w hrabstwach pełne były niewinnych ofiar, księży i świeckich. Całe to wzburzenie byłoby śmiesznem, gdyby nie okazało się tak straszliwem w swoich skutkach. Tytusa Oates'a wysławiano jako zbawcę ojczyzny, obsypywano darami i zaszczytami.

Ruch ten zaraz opanowali intryganci z parlamentu a zwłaszcza Shaftesbury, który korzystał ze sposobności, ażeby wywrzeć zemstę na przeciwnikach. Parlament zebrał się 21 Października 1678. Na mowę od tronu żadnej nie zwrócono uwagi; wyznaczono dzień powszechnego postu i pokuty dla uproszenia opieki nieba nad królem i wiernymi jego poddanymi. Na podstawie gołosłownych zeznań i wieści, w widokach stronniczych, parlament uchwalił, że „istnieje piekielny spisek katolików celem zamordowania króla, obalenia rządu i wytępienia religii protestanckiej." Parlament wziął sam w swoje ręce śledztwo w sprawie mniemanego sprzysiężenia; wszyscy, których Tytus Oates wskazywał jakoby przeznaczonych, przy wybuchu powstania, na wysokie dostojeństwa albo dowództwa wojskowe, zostali wtrąceni do więzienia, jakkolwiek w czynionych im zarzutach nie było ani słowa prawdy. Całej agitacyi nadano kierunek wrogi dla księcia York. Wniosek o wydalenie katolików z parlamentu i z otoczenia króla został uchwalony 28 Października. Odtąd nikt nie mógł zasiadać w żadnej z obu izb parlamentu, jeżeli wprzód

nie złożył przysięgi na wierność i supremacyę i jeżeli nie podpisał oświadczenia, iż poczytuje nabożeństwo katolickie za bałwochwalstwo *). Kto odmawiał złożenia przysięgi, ten utracał prawo wnoszenia jakichbądź skarg przed sądy, nie mógł ani spadku dziedziczyć, ani otrzymać darowizny, ani być opiekunem lub wykonawcą testamentu, ani też prawnie zarządzać czyimbądź majątkiem; nakoniec temu nie wolno było znajdować się w pałacu królewskim, albo w obecności króla. Dnia 2 Listopada postawiono wniosek z żądaniem, aby k s i ą ż ę Y o r k usunął się z otoczenia królewskiego i z rady tajnej, gdyż znaleziono u Colemana listy, rzucające na niego cień podejrzenia, a jego obecność ośmiela papistów do występnych knowań. Na życzenie Karola oświadczył Jakób w izbie wyższej, iż przestaje być członkiem rady tajnej. Lecz przy uchwalaniu ustawy o przysiędze probierczej (testbill) zastrzeżono w izbie lordów, że ustawa ta nie odnosi się do księcia Yorku. Tym więc sposobem główna dążność billu została zniweczona, ale mocą zapadłej uchwały dwudziestu jeden parów katolickich utraciło krzesła i głos w izbie wyższej, a to upośledzenie katolików trwało przez 150 lat następnych aż do emancypacyi katolików 1829.

Podług praw angielskich potrzeba dwóch świadków w sprawach o zdradę stanu. Ponieważ zaś wszyscy więźniowie obstawali za swoją niewinnością, przeto jedenaście upłynęło tygodni a formalnego aktu oskarżenia nie zdołano jeszcze sporządzić. Spodziewano się, że śród takiego mnóstwa uwięzionych, znajdzie się przecież niejeden, co gotów będzie, za poręczeniem zupełnej bezkarności, uczynić jakiebądź zeznanie, ale wbrew oczekiwaniu wszyscy jednomyślnie oświadczyli, iż nie mają żadnej wiadomości o istnieniu zarzucanego im sprzysiężenia. Król wyznaczył 500 funtów szterlingów (20,000 złotych) nagrody temu, ktoby odkrył zabójcę Godfrey'a; takąż nagrodę oraz zupełne przebaczenie poręczył samym wspólnikom morderstwa, jeżeli tylko zechcą stanąć na świadków. Ten dopiero środek okazał się skutecznym. Tej roli

*) W przysiędze tej znajdują się takie ustępy: „Ja (ten a ten) świadczę uroczyście, jako wierzę, iż w Sakramencie Ostatniej Wieczerzy nie spełnia się zgoła żadne przemienienie istoty cząstek chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, po konsekracyi ich przez jakiegobądź człowieka dokonanej, i że wzywanie albo adoracya Panny Maryi lub jakiegobądź świętego i ofiara Mszy, są to praktyki zabobonne i bałwochwalcze, i upewniam uroczyście, iż czynię to świadomie w naturalnem i zwyczajnem znaczeniu słów, jak je rozumieją protestanci angielscy, bez żadnej zgoła dwuznaczności."

tak świetne zyski obiecującej podjął się niejaki William Bedloe, człowiek ze wszech miar godny wspólnictwa z Tytusem Oates'em. Za młodu wycierał się on na bruku londyńskim jako ulicznik i żebrak, później dostał się na służbę do lorda Bellasyse; ztamtąd dla różnych sztuk łotrowskich wypędzony, został roznosicielem listów i różne do Francyi i do Hiszpanii sprawował zlecenia. Bezczelny i zręczny, umiał z tego sposobu życia korzystać dla obłowienia się oszustwami wszelkiego rodzaju; jeździł z miejsca na miejsce pod przybranem nazwiskiem, na mocy listów podrobionych pożyczał pieniądze i kosztowności, przebrany za szlachcica całą wzdłuż i wszerz Francyę i Hiszpanję objechał; kradł i oszukiwał, ile mu się udało, z niejednem więzieniem się zapoznał, raz nawet, w Normandyi, już był na śmierć skazany, ale wszędzie za pomocą fałszywych przysiąg umiał się z biedy wydobyć. Dopieroco wypuszczony z więzienia w Newgate, wałęsał się teraz po mieście. Otóż nikczemnik ten, olśniony nadzieją zarobienia 500 funtów szterlingów nagrody i dostąpienia równych z Oates'em honorów, zeznał, że widział zwłoki Godfreya w Somersethouse, rezydencyi królowej, gdzie ten ostatni miał być uduszony przez dwóch jezuitów. Bedloe'mu jakoby ofiarowano 2,000 gwinei za usunięcie trupa. Zeznania te były bezczelnem kłamstwem i Karol II nie wahał się nazwać Bedloe'go nikczemnikiem. Zachodzi tylko pytanie, kto nim kierował, i różne ślady znowu naprowadzają na Shaftesbury'ego, który przemyśliwał o rozwiedzeniu króla z małżonką, a to w tym celu, aby Karol II uznał swego syna pobocznego, księcia Monmouth, prawnym spadkobiercą; w takim razie książę York utraciłby dziedzictwo tronu. Zeznania Bedloe'go były niebezpieczniejsze od zeznań Oates'a, gdyż twierdził on, że niemasz w Anglii ani jednego katolika z wyższem stanowiskiem i wpływem, któryby nie wiedział o spisku i nie przysięgał na sakrament, jako tajemnicy dochowa. Oświadczył, że 20,000 pielgrzymów zamierza odpłynąć z Corunny do Walii, ażeby się tam połączyć z powstańcami katolickimi, że po wszystkich szynkowniach i kramach mają być rozstawieni skrytobójcy, którzy mordować będą żołnierzy milicyi.

Temu wszystkiemu wierzyli mieszczanie londyńscy, a urzędnik z City na zgromadzeniu publicznem oznajmił, iż nie jest to bynajmniej rzeczą nieprawdopodobną, że wszyscy, ilu tam ich było, spoczną niespodzianie na łożach z poderzniętem gardłem. I Tytus Oates zaczął teraz oskarżać królowę, a mianowicie

że towarzyszył kilku jezuitom do Somersethouse, a zostawszy w przedpokoju, jakoby słyszał przy drzwiach niedomkniętych, następujące wyrazy, powiedziane przez królowę: „Dłużej nie myślę już znosić takiej hańby swojego łoża; gotowa jestem współdziałać w sprowadzeniu jego śmierci i w rozszerzeniu wiary katolickiej.“ Bedloe zeznawał, jako słyszał od Colemana, że proponowano królowej zamordowanie króla i że królowa po długiem wahaniu się ze łzami w końcu zezwoliła na uśmiercenie małżonka. Przed izbę gmin wystąpił Oates z oskarżeniem i donośnym głosem powiedział: „Ja, Tytus Oates, oskarżam Katarzynę królowę o zdradę stanu.“ Uchwalono adres domagający się oddalenia królowej i jej świty z Whitehall. Lecz izba wyższa, zdjęta uczuciem wstydu, w milczeniu wysłuchała oskarżenia. Karol II powiedział do Burneta, że ze względu na krzywdę, jaką wyrządzał żonie, nigdyby się nie dopuścił jeszcze takiej niegodziwości, aby ją miał porzucić. — Drugą ofiarą tej agitacyi był lord podskarbi Danby. Ponieważ namawiał on był Karola do stawienia czoła Francyi, przeto polityka francuzka, korzystając ze sposobności, postanowiła go zgubić. Montague, poseł angielski w Paryżu, wręczył parlamentowi pismo Danby'ego, w którem tenże, dogadzając brudnym skłonnościom króla, proponował gabinetowi francuzkiemu korzystne przymierze pod warunkiem, że Karol przez trzy lata corocznie pobierać będzie od Francyi po sześć miljonów liwrów. Na końcu pisma umieszczone były wyrazy: „List ten jest napisany na mój rozkaz. C. R.“ Oskarżono Danby'ego o zdradę stanu. Danby bronił się zręcznie i izba wyższa dalszego dochodzenia zaniechała.

Za radą Danby'ego król najpierw odroczył, potem rozwiązał parlament 24 Stycznia 1679. Tak się zakończył wtóry parlament długi, od przedajności wielu swoich członków zwany pensyonowanym parlamentem (Pensionary parliament). Trwał on lat ośmnaście; z początku całkiem oddany koronie, później, wobec błędnej polityki rządu, znacznie ochłódł w swoich uczuciach rojalistowskich, a w końcu doszedł do tego, że, podobnie jak pierwszy parlament długi, usiłował wyrwać z rąk królewskich naczelne dowództwo nad milicyą.

Tymczasem rozpoczęły się procesa w sprawie mniemanego sprzysiężenia, procesa stanowiące haniebną kartę w dziejach Anglii. Niewinnie oskarżeni nie mieli niezbędnych do obrony środków; naprzód byli pewni wyroku oskarżającego, wiedząc, że przeciw nim skierowane jest zaślepione uprzedzenie przysięgłych,

ludu i sądu, na czele którego stał niegodziwy Scroggs *). Z trwogi też i z małoduszności nędzny Karol II nie korzystał z przysługującego mu prawa ułaskawiania i wydał nieszczęśliwe ofiary na pastwę fanatyzmu protestanckiego.

Niejaki Carstairs, szkot z urodzenia a szalbierz z profesyi, zamierzył wydobyć z katolika bankiera Stayley'a 200 funtów groźbą, że w przeciwnym razie oskarży go o zdradę stanu. Bankier roześmiał się na zuchwalstwo niegodziwca, ale niebawem został wtrącony do więzienia pod zarzutem, iż dał się słyszeć z zamiarem zamordowania króla; 26 Listopada dokonał życia na szubienicy. Drugą ofiarą był Coleman, Bedloe i Oates świadczyli przeciw niemu; ten 3 Grudnia wstąpił na rusztowanie, do ostatniego tchnienia świadcząc o swej niewinności. Dnia 24 Stycznia 1679 pięciu jezuitów poniosło śmierć męczeńską, potem zgładzeni zostali trzej jezuici pośród szyderstw pospólstwa. Około tego czasu w różnych okolicach Anglii zgładzono ośmiu księży za wykonywanie obowiązków swego powołania **).

---

*) Następujący wizerunek lorda sędziego głównego, Williama Scroggs'a, skreślony piórem Burneta, najwierniej odpowiada jednomyślnemu o nim sądowi współczesnych: „Lordem sędzią głównym był wówczas sir William Scroggs, człowiek zawdzięczający sławę swoją raczej językowi dobrze wyprawionemu niż nauce swojej lub jakiejbądź cnocie moralnej. Życie wiódł bezwstydnie rozwiązłe, przy majątku zgoła nieznacznym. Łaska hrabiego Danby zrobiła go naprzód sędzią, następnie aż sędzią głównym, i była to rzecz więcej niż smutna widzieć człowieka bez nauki i bez środków, a moralnie tak upadłego, wyniesionego na tak wysokie stanowisko. Człowiek ten, zrozumiawszy dobrze, w jakim kierunku i z jaką siłą ciągnie prąd opinii publicznej, z taką gorliwością i z taką zuchwałą śmiałością uchwycił się tego procesu, iż stał się za to ulubieńcem pospólstwa. Lecz później, widząc, że przez to źle się zasługuje królowi i łaskę jego traci, zwolnił znacznie w pierwszej gorliwości swojej... Przez cały jednak przeciąg rozpraw sądowych, najbezwstydniej i na wszelki sposób usiłował tak kierować i naginać rzeczy, iżby z nich koniecznie wypadło skazanie oskarżonych.“

**) Usposobienie panujące wtedy w protestanckiej Anglii temi słowy charakteryzuje sir William Temple w swoich „Pamiętnikach:“ „W sprawie wymierzania kary śmierci na księżach katolickich, miałem tak gorącą sprzeczkę z lordem Halifaxem, że w końcu oznajmił mi on, iż jeżeli w tych rzeczach nie ustąpię, gotów będzie mówić każdemu, jako i ja jestem papistą, przyczem nadmieniał, że sprzysiężenie poczytywać trzeba za fakt rzeczywisty, nie wdając się w to, czy tak jest w istocie czy nie jest.“ Dla oskarżonych wszelka obrona była daremną, gdyż sędziowie mieli to przekonanie, że „im jest sumienniejszym katolik, tem prawdopodobniej weźmie

Podczas wyborów panowało w całej Anglii wielkie wzburzenie, gdyż powszechnie wierzono w istnienie sprzysiężenia uknutego na zagubę protestantyzmu i całego układu politycznego Anglii. Usposobienie trzeciego parlamentu, który trwał od 6 Marca do 10 Lipca 1679, było też takie, że najgorszych rzeczy można się było odeń spodziewać. Danby radził królowi zrobić ustępstwo dla opinii publicznej i polecić znienawidzonemu bratu, księciu Yorku, ażeby opuścił Anglję i zamieszkał w Brukselli. Ale Karol II żywił przywiązanie do brata i na jego żądanie arcybiskup miał spróbować, czyby się nie udało przeciągnąć Jakóba do kościoła anglikańskiego. Książę York wszakże okazał się niezłomnym i powiedział, że przewidział już wszelkie ofiary, jakie ponieść zapewne będzie zmuszony. Oznajmił, że gotów jest opuścić ojczyznę, tylko żądał wyraźnego rozkazu króla, aby się nie wydawało, iż tchórzliwie ucieka przed mającą rozpocząć się walką; nadto domagał się uroczystego przyrzeczenia, że prawo do korony, jakie posiada, nie zostanie pogwałcone dla roszczeń Monmoutha. Życzeniu jego zadość się stało: Karol II uroczyście oświadczył, że prócz małżeństwa z obecną żoną, żadnego innego związku małżeńskiego nie zawierał.

Zaraz po zagajeniu parlamentu wszczął się zatarg o wybór marszałka (speaker), zatarg, z którego wywiązała się dotąd istniejąca praktyka, że izba gmin obiera, ale król ma prawo odrzucić obranego przez izbę marszałka. Następnie podjęto oskarżenie wytoczone przez poprzedni parlament Danby'emu. Król wezwał przed siebie obie izby i oznajmił, że list, co do którego wytoczono proces, został napisany na wyraźny jego rozkaz i że jeżeli jest w tem jakieś przekroczenie, to łaską monarszą już je był zatarł. Ale izba poczytała ułaskawienie za krok samowolny i za obrazę. Król, powiadano, może ułaskawiać, ilekroć sam występuje w roli oskarżyciela, ale nie może odmawiać parlamentowi środków wymierzenia kary na nieprzyjacielu narodu. Danby schronił się był potajemnie do pałacu królewskiego, w końcu wszakże sam się stawił—i wtrącono go do Toweru.

Obie izby parlamentu prześcigały się wzajem w coraz sroższych rozporządzeniach przeciw katolikom. Wszystkim, nie wyłączając sług i wyrobników, kazano składać przysięgę próbierczą, wszystkich księży, ilu ich wytropić zdołano, zamknięto w wię-

---

udział w sprzysiężeniu przeciw rządowi protestanckiemu, tem prawdopobniej dopuści się kłamstwa na korzyść swojego Kościoła"....

zieniach *). Parlament kilkakrotnie oznajmiał, że wierzy stanowczo w rzeczywiste istnienie spisku. Izba wyższa zażądała gorliwszego jeszcze niż dotąd śledztwa nad uwięzionymi pięciu lordami katolickimi, a sądy usilnej przykładały pilności w wynajdywaniu coraz nowych dowodów na niezliczone mnóstwo obwinionych i podejrzanych, którzy zapełniali wszystkie po całej Anglii lochy więzienne.

Król nie wiedział już co począć. Uciekł się więc po radę i pomoc do sir Williama Temple'a, który raz już powagą swoją zdołał był w podobnem zdarzeniu uśmierzyć groźne wzburzenie ludności. Ten mąż stanu zamierzał zapewnić władzy prawodawczej jej niewątpliwe konstytucyjne prawa, tamując wszakże jednocześnie dalsze jej wkraczanie w dziedzinę zarządu wykonawczego. W tym celu postanowił rozgrodzić monarchę od parlamentu instytucyą, któraby siłę ich ścierania się tłumiła. Istniała oddawna szanowana bardzo i przez prawo uznana instytucya, którą, jak sądził, można było do osiągnięcia tego celu przekształcić. Zamierzył nadać tajnej radzie nową właściwość i powołanie w układzie konstytucyjnym. Liczbę radców na trzydziestu oznaczył; z tego piętnastu miało być pierwszymi ministrami państwa, sprawiedliwości i wyznań; piętnastu innych składać się miało z nieurzędujących członków wysokiej i pospolitej szlachty, wielkiego majątku i wysokiego poważania używających. Ściślejszego gabinetu nie miało być wcale. Miano wszystkim trzydziestu każdą polityczną powierzać tajemnicę, do każdego zapraszać zebrania, król zaś miał oświadczyć, że w każdej okoliczności będzie szedł za ich radą. Temple mniemał, że przez to urządzenie potrafi jednocześnie zabezpieczyć naród od tyranii korony i koronę od przekraczania parlamentu. Ludność z radością powitała nową radę tajną, jej prezydentem został Shaftesbury; lecz król

*) Niektóre próbki owej obławy na księży przytacza Spillmann ze źródeł współczesnych (Titus Oates, VIII). Nagroda za schwytanie księdza katolickiego wynosiła 20 funtów (400 marek). Ściganie księży było wtedy zajęciem nietylko zyskownem ale poważanem. Mnóstwo było chytrych i gorliwych szpiegów. Lecz nad zaciętością protestantów górowała gorliwość tych, co ukrywali prześladowanych kapłanów, i bohaterska tych ostatnich odwaga. Busby, skazany na śmierć w Derby 25 Lipca 1681, pisał: „Pośród wszystkich cierpień, serce moje pełne jest wesela. Wydaje mi się, jakobym był drzewem posadzonem nad brzegami Derventu przez Opatrzność, aby, swojego czasu, wydało owoce, które na wieczność pozostaną i nigdy zepsuciu nie ulegną.“—

postanowił przy tem okazać, że jest panem i monarchą, i odrzucił wniosek rady, żądający usunięcia z urzędów tych wszystkich osób, które podejrzewano o ukryte przechylanie się ku katolicyzmowi.

Niektórzy członkowie nowej rady tajnej wkrótce zmiarkowali, że nie można jednocześnie nosić barw dworu i kraju. Shaftesbury zaś, korzystając ze swego stanowiska, postanowił Monmouthowi następstwo zapewnić. Znowu wymyślono sprzysiężenie: katolicy, powiadano, zamierzają spalić Londyn, przy czem oczywiście dobrzy protestanci byliby wymordowani, a papiestwo i rządy samowładne wzięłyby górę. Kłamstwo to tak znowu roznamiętniło umysły, że żądano, aby król zgładzić kazał wszystkich księży katolickich, a izba gmin znowu wystąpiła z wnioskiem o odsądzenie księcia York od tronu. Dla zapobieżenia tej uchwale, Karol proponował, że, gdyby katolik zasiadł na tronie, miało mu być odjęte prawo nominowania na urzędy kościelne; dawny parlament miał dalej obradować a żaden nowy parlament zbieraćby się nie mógł; mianowanie wszystkich sędziów, członków rady tajnej, namiestników, oficerów miało należeć do parlamentu. W takim razie król katolicki byłby tylko figurantem a władza najwyższa spoczywałaby wyłącznie w parlamencie. Izba gmin wszakże odrzuciła powyższy wniosek i uchwaliła, że książę York ma być odtąd uważany za niezdolnego do dziedziczenia koron Anglii i Szkocyi i że winnym będzie zdrady stanu, gdyby kiedykolwiek wrócił do Anglii. Byłto zamach na podstawy układu politycznego. Jednocześnie zajęto się żarliwie procesem przeciw Danby'emu, a biskupom, którzy pospolicie głosowali w duchu królewskim, odmawiano głosu w procesach przeciw parom. Lordowie wszakże rozstrzygnęli, iż biskupom przysługuje prawo zasiadania w sprawach gardłowych aż do chwili wydania wyroku śmierci, to jest, do rozstrzygnięcia kwestyi, czy oskarżony winnym jest zarzucanych mu przestępstw.— Ponieważ fale agitacyi coraz wyżej sięgały, Karol więc poczytywał wszelkie ustępstwa za szkodliwe i odroczył parlament 27 Maja na dziesięć tygodni, wprzód wcale nie wspomniawszy o tem radzie tajnej. Nowa instytucya okazała się niepraktyczną, była zbyt liczną do zachowania tajemnicy i zbyt szczupłą, aby mogła reprezentować parlament. Na krótki czas przed odroczeniem król potwierdził uchwałę o stosowaniu aktu Habeas-Corpus;

nowe prawo zabezpieczało szybszy wymiar sprawiedliwości i zakazywało wysyłania winowajców do więzień zamorskich.

Taki sam los, jakiego doznawali katolicy w Anglii, spotkał wtedy stronników przymierza (covenant) szkockiego. Świeżo zaprowadzony kościół episkopalny nie przyjął się na gruncie szkockim. Na północy wprawdzie uległo duchowieństwo, ale na południu stawiało bierny opór. Wtedy uchwałą szkockiej rady stanu trzystu predykantów usunięto z prebend i wtrącono w nędzę. Lud wszakże słyszeć nie chciał o duchownych, przez rząd mianowanych, i biegł na kazania, które dawni proboszcze w dni niedzielne miewali na otwartem polu albo na wybrzeżu morskiem. Surowo zakazano wszelkich wsparć na rzecz kalwińskich predykantów, którym nie wolno było zbliżać się do dawnych parafij na odległość mil dwudziestu. Ciężkiemi karami, kwaterunkiem wojska zmuszano ludność do uczęszczania do kościołów parafjalnych. Wkrótce napełniły się więzienia, mieszkańcy tłumnie kraj opuszczali, inni uciekali w góry i jako banici prowadzili wojnę podjazdową. — Skutkiem znieważenia jakiegoś starca, który miał być wtrącony do więzienia, wybuchło powstanie w okolicy Dumfries w Listopadzie 1677. W Lanarku wznowiono covenant. Wzburzony tłum dotarł do Edynburga, ale jego wspólnicy w mieście siedzieli cicho; musieli się cofnąć powstańcy i doścignięci przez wojska królewskie poszli w rozsypkę; trzydziestu poległo w boju, 130 wzięto do niewoli, a z nich 20 zgładzono w Edynburgu jako zdrajców, 35 na własnych domach powieszono. Zwycięzcy nadużywali przemocy i działy się sceny, na wspomnienie których krwawi się serce. Stronnicy covenant'u wszakże nie przestali opierać się rządowi i pałali nienawiścią zwłaszcza do arcybiskupa Sharp'a, nazywali go „Judaszem, który dla wysokiego dostojeństwa zdradził był kościół Chrystusów i zbroczył ręce we krwi świętych.“ Dnia 3 Maja 1679 Sharp napadnięty w podróży przez dziewięciu „braci,“ bezlitośnie został zamordowany. Mordercy schronili się do poblizkiej chaty, gdzie kilka godzin na modłach spędzili, i dziękowali Bogu, „że jego duch święty doprowadził ich do spełnienia tego dzieła znamienitego.“ Na schyłku Maja wybuchło powstanie w okolicach Fife'u. Dragoni królewscy, prowadzeni przez Claverhouse'a, pierzchli przed powstańcami pod Drumclog. Ci ostatni, gdyby, zamiast sprzeczać się o doktryny religijne, rozważnie postępowali, wielkich kłopotów mogliby rząd nabawić. Monmouth, wysłany do Szkocyi dla uśmierzenia rokoszan, na czele 5.000 ludzi roz-

proszył powstańców 22 Czerwca 1679 przy moście Bothwella (Bothwell-bridge); 400 rokoszan poległo, 1200 dostało się do niewoli, wielu zgładzono, chociaż Monmouth wstawiał się za nimi do króla *).

W Anglii tymczasem nie ustawało prześladowanie katolików. Adwokata Langhorne, katolika, powołanego przed kratki sądowe, wprzód nie uwiadomiono nawet o zarzucanych mu czynach; tłum przyjął go wrzaskiem i sykaniem, świadków znieważył a wyrok śmierci powitał okrzykami radości. Z nim rązem skazano na zgładzenie czterech jezuitów. Już mieli oni postronki na szyi, gdy im przyrzeczono w imieniu króla zupełne ułaskawienie, jeśli wyznają, co jest im wiadome o sprzysiężeniu. Wszyscy podziękowali za łaskę, ale oświadczyli, że nie mogą odkryć rzeczy, o których zgoła nic nie wiedzą—i śmierć męczeńską ponieśli. Sto funtów nagrody wyznaczono za każdego odkrytego jezuitę. Królewscy sędziowie, objeżdżający prowincye, skazali wtedy na zgładzenie 24 księży za wykonywanie obowiązków kapłańskich.

Tymczasem nastąpiło rozwiązanie parlamentu 10 Lipca. Wkrótce potem Karol II ciężko zachorował i kazał przywołać do kraju księcia Yorku. Gdy ten ostatni wrócił, król już odzyskał zdrowie i polecił bratu jak również Monmouthowi jednocześnie opuścić Anglję. Obaj udali się do Niderlandów, Yorkowi wszakże wkrótce pozwolono zamieszkać w Szkocyi; nie chciano, aby w razie śmierci króla, następca tronu znajdował się na obczyźnie.— Wybory do nowego parlamentu, czwartego z kolei za Karola II (17 Paźdz. 1679—18 St. 1681), wypadły bardzo niekorzystnie dla dworu. Z obawy przed knowaniami Shaftesbury'ego odebrał mu Karol prezydencyę rady tajnej i jednocześnie odroczył parlament na przeciąg dwunastu miesięcy. Karol zwołał go był, aby także przysporzyć kłopotu Ludwikowi XIV. Zaraz też król francuzki ofiarował Karolowi subwencyę roczną w summie

*) Nie ustawało także w Szkocyi prześladowanie katolików: wtrącano do więzienia i wypędzano księży z kraju; ciężkie kary wymierzano na ojcach, którzy nie chcieli posyłać synów do szkół protestanckich; matkom katolickim przemocą wydzierano dzieci. Liczni jeszcze katolicy nie mieli gdzie odprawiać nabożeństwa; 1200 kościołów, które ich przodkowie zbudowali, wydarli im kalwiniści; nieustraszeni misyonarze odprawiali mszę ś. w ukryciu po domach albo w przesmykach górskich; musieli się przebierać w odzież świecką i pędzić życie w ostatniej nędzy. Pomimo tego nie zbrakło mężów apostolskiej żarliwości, którzy wszystkim niebezpieczeństwom czoło stawiali.

miljona liwrów, byleby tenże nie łączył się ze swoim ludem przeciw Francyi. Karol II, mając teraz pieniądze, mógł obejść się bez uciążliwego parlamentu i nie omieszkał go odroczyć. Ale układ z Ludwikiem nie był jeszcze podpisany i król francuzki chciał dodać doń bardzo poniżające warunki, czem oburzony Karol zerwał dalsze negocyacye. Znalazł się więc król angielski pozbawionym i subwencyi francuzkiej i zasiłków parlamentu.—Lecz i z opozycyą angielską porozumiewał się Ludwik XIV; na jego jurgielcie pozostawali najznakomitsi mówcy opozycyjni. Montague za napaść na Danby'ego otrzymał 100,000 koron. Jednocześnie stronnictwo Shaftesbury'ego wszelkiemi sposobami podżegało fanatyczną nienawiść protestantów do katolicyzmu. Zarządzono w tym celu wielki pochód maskowy na wyszydzenie papieża, kardynałów i jezuitów; w tym też celu sprowadzono do kraju Monmouth'a, aby ludność przyzwyczajała się widzieć w nim przyszłego spadkobiercę korony. Monmouth wrócił bez przyzwolenia Karola II, co tem objaśniał, że pragnie zasłaniać życie króla od sztyletów papistowskich lub śmierć jego pomścić, gdyby tenże miał paść ofiarą zdrady. Lecz tą razą król okazał stanowczość; kazał synowi natychmiast z kraju wyjechać pod zagrożeniem dożywotniej banicyi. Używano nawet pamfletów buntowniczych, aby księcia Yorku zbezcześcić w opinii publicznej a Monmoutha na króla zalecić. Cały ten rok 1680 był jednym nieustającym ciągiem szczucia i podżegań. „Jedna tylko sprawa odsądzenia księcia Yorku od tronu wyłącznie zajmowała opinję publiczną. Wszystkie w całem królestwie prassy drukarskie i wszystkie kazalnice brały udział w tej walce. Z jednej strony utrzymywano, że pod rządem króla papistowskiego ustawy i religja państwa żadną miarą nie mogą istnieć bezpiecznie; z drugiej zaś strony dowodzono, że prawo Jakóba II do tronu pochodzi od Boga i nie może być zniesione, chociażby wszystkie władze prawodawcze od tronu go odsądziły. W każdem hrabstwie, w każdem mieście, w każdym niemal domu panowało wzburzenie. Zrywały się stosunki uprzejmości i gościnności między najbliższymi sąsiadami. Targały się najdroższe węzły przyjaźni i krwi. Nawet żaki szkolne dzieliły się na gniewne partye. Teatra trzęsły się od wrzasku wadzących się między sobą stronnictw. Fanatycy protestanccy przedstawiali na scenie historyę „Joanny Papieżycy.“ Płatni poeci pisali prologi i epilogi pełne pochlebstw dla króla i dla księcia. Malkontenci szturmowali do tronu prośbami o bezzwłoczne zwołanie parlamentu, gdy przeciwnie lojalni po-

dawali adresy z wyrazem największego wstrętu i oburzenia dla każdego, ktoby śmiał monarsze dawać przepisy i rozkazy. Mieszczanie londyńscy gromadami zbierali się na spalenie papieża in effigie, a rząd konnicą obstawiał Temple Bar i naokoło Whitehallu działa zataczał. Karol widział, że monarchja ma jeszcze znaczną część ludności za sobą, czem ośmielony wezwał napowrót brata do Londynu. Ludność stolicy z radością powitała Jakóba, przeciwnicy króla usunęli się z tajnej rady a Karol oświadczył, że chętnie uwalnia ich ze służby. Tak zakończyło się istnienie nowej rady tajnej, która była dziełem Williama Temple'a.

Ale zawzięty Shaftesbury nie zaniechał opozycyi. Znowu wieść rozpuszczono, że król wobec świadków zawarł był małżeństwo z Łucyą Walters, że więc Monmouth jest jego prawym synem; dokument dowodzący małżeństwa miał znajdować się w jakiejś czarnej szkatułce. Król więc kazał uroczyście przesłuchać owych mniemanych świadków a ich zeznania, jako nic o małżeństwie króla z Łucyą Walters nie wiedzą, ogłosić. Napaść się nie powiodła, Shaftesbury zaś odważył się na krok jeszcze zuchwalszy: otoczony zastępem panów i członków izby niższej, udał się w uroczystym pochodzie do Westminsteru i tam przed kratkami królewskiego trybunału Kings-Bench oskarżył księcia Yorkjako rekuzanta. Szerzono wieści o nowych sprzysiężeniach. Zamęt sporów stronniczych ogarniał kraj cały. Wtedy także zaczęto oznaczać dwa wrogie stronnictwa, na które kraj się był podzielił, nazwami wigów i torysów *).—Shaftesbury i jego stronnicy czuli, że albo oni sprowadzą upadek Jakóba albo on ich zgubi, i dlatego usiłowali pojednać Monmouth'a z królem. Tymczasem Ludwik XIV ofiarował swoje poparcie Jakóbowi, gdyby ten chciał w obronie praw swoich użyć oręża, a Karolowi subwencyę roczną, gdyby odstąpił od niedawno zawartej umowy z Hiszpanją dla utrzymania traktatu Nimwegskiego. Jednocześnie zaś poseł francuzki znowu porozumiewał

*) Wieśniaków zachodniego podola szkockiego, zagorzałych stronników przymierza (covenant), nazywano pospolicie wigami. Tym sposobem nazwa wigów dostała się prezbiteryańskim zagorzalcom szkockim i przeniosła się następnie na tych angielskich mężów stanu, co okazywali skłonność do opierania się dworowi i do łagodnego obchodzenia się z protestanckimi różnowiercami. Jednocześnie przedstawiały trzęsawiska irlandzkie schronienie katolickim wygnańcom, których nazywano podówczas torysami. Nazwa więc torysów dostała się tym anglikom, co się wzbraniali popierać wyłączenie katolickiego księcia od tronu.

się z głównymi przeciwnikami Jakóba w parlamencie. Innemi słowy: Ludwik XIV żywił plany zaborcze a obawiając się, by mu ich nie pokrzyżowała Anglja, usiłował sparaliżować potęgę angielską podżeganiem rozdwojenia w jej własnem łonie.

Pierwszą też czynnością parlamentu zwołanego znowu w Październiku była sprawa odsądzenia Jakóba od tronu. Oskarżycieli występujących przeciw księciu York izba gmin z gorącą przychylnością przyjęła; Russel oświadczył, że parlament powinien energicznie stłumić katolicyzm i zabezpieczyć się od papistowskiego następcy tronu. Sprzysiężenie katolików, powiadano, ztąd wielką bierze podnietę, że książę York jest papistą; gdyby spiskowi dopuścili się zamachu na króla, pomstę za to musieliby ponieść wszyscy katolicy; bądź co bądź trzeba odsądzić księcia York od korony. Teraz król się zachwiał. Wywiązały się gorące rozprawy; bill wyłączenia (exclusion-bill) przeszedł przy okrzykach radośnych przez izbę niższą; w izbie lordów zaś odrzucono go, po świetnem przemówieniu hrabiego Halifaxa, większością 63 przeciw 30 głosom. Daremnie główni agitacyi sprawcy oskarżali teraz samego Halifaxa, napróżno postawili wniosek, żądający rozwodu króla z Katarzyną portugalską. Karol oświadczył, że nie pozwoli znieważać małżonki niewinnej, która nikomu krzywdy nie wyrządziła.—Nakoniec ochłodziła się nienawiść opozycyi w krwi szlachetnej ofiary, gdyż bezsumienni przywódcy agitacyi zamierzyli wytoczeniem nowego procesu podnieść swoją upadającą już powagę. Z zamkniętych w Towerze lordów katolickich wybrano lorda Stafforda (Williama Howarda), gdyż uważano go za bojaźliwego i mniej zdolnego do zwycięzkiej obrony własnej. Oskarżono go, zgoła bez żadnych dowodów, jako przyzwalał na zamiar zamordowania króla, że był wyznaczony na płatnika armii katolickiej i t. d. Stafford bronił się jasno i treściwie, jakkolwiek daremnie prosił, aby mu dano dzień czasu dla przygotowania obrony. Z lordów, którzy w sądzie zasiadali, 55 uznało go winnym zdrady stanu. Po odczytaniu wyroku Stafford oświadczył, że wszystkim z serca przebacza, i prosił o łaskę, aby żonie jego i dzieciom wolno było odwiedzić go w Towerze. Król złagodził wyrok powieszenia na ścięcie. Na rusztowaniu Stafford miał mowę dosyć długą, w której upewniał o swojej niewinności i odpuszczał nieprzyjaciołom, a w słowach dziwnie rzewnych modlił się jeszcze za króla i za morderców swoich. Widzowie odkryli głowy i wołali wzruszeni: „Wierzymy wam, milordzie, niech was Bóg błogosławi!“ „Mam nadzieję, że mi odpuszczacie?“ za-

pytał kat. „Odpuszczam,“ rzekł Stafford i raz jeszcze przeżegnawszy się, położył głowę na klocu (29 Grud. 1680). Wiara w mniemane sprzysiężenie zaczęła słabnąć a śmierć niewinnego Stafforda obróciła się stronnictwu, które ją wywołało, nie na pożytek a na szkodę.

Halifax sądził, że za pomocą b i l l u o g r a n i c z e n i a uda się zaradzić wszystkiemu. Za jego sprawą izba lordów zajęła się utworzeniem związku protestanckiego, który miał czuwać nad życiem króla, a gdyby król padł ofiarą zamachu, związek ów miał pomścić śmierć jego na katolikach. Żądano wypędzenia z kraju wszystkich katolików, posiadających dochodu więcej niż sto funtów szterlingów. Po śmierci Karola II dawny parlament miał dalej obradować; ani Jakób ani inny katolicki następca tronu nie miał używać prawa odrzucania billów, zagłosowanych przez obie izby; cała władza królewska miała spoczywać w tajnej radzie złożonej z 41 członków. Słowem, przy Jakóbie pozostałby tylko cień monarchii. Jakób z oburzeniem odzywał się o tych wnioskach i nigdy nie zapomniał Halifaxowi jego dwuznacznej postawy. Uniesieni namiętnością przywódcy opozycyi dopuścili się ciężkiego błędu, gdyż tych, co podpisywali adresy do króla przeciw zwołaniu izb (abhorrers), opozycya traktowała jako gwałcicieli przywilejów parlamentu; wiadomo zaś, że każdy anglik ma prawo zanosić prośby do tronu i że izbie gmin władza sądowa nie przysługuje. Ukarano jakiegoś duchownego za to, że przeczył dziewictwa królowej Elżbiety, że znieważał pamięć Hampdena i że tych wyszydzał, którzy o zwołanie parlamentu prosili. Niejaki Stawell położył koniec tym zapędom opozycyi, oznajmiając słudze sądowemu, który go przed izbę niższą powoływał, iż nie wie, jakiem prawem gminy mogłyby go kazać uwięzić.

Wreszcie izba gmin ochłonęła; o odwoływaniu się do zwyczajnych sądów nie można było myśleć, gdyż ich wyrok wypadłby prawdopodobnie na szkodę opozycyi. Po oświadczeniu parlamentu, że dopóki książę York nie zostanie odsądzony od tronu, protestantyzm nie ma żadnej rękojmi bezpieczeństwa i że dlatego izba żadnych nie może uchwalić zasiłków, król w wysokim rozjątrzony stopniu rozwiązał parlament 18 Stycznia 1681 i kazał rozpisać wybory do nowego parlamentu, który po upływie dwóch miesięcy miał się zebrać w O k s f o r d z i e.

Wybór tego miejsca świadczy, jak ciężkim był kryzys. Widocznie Karol obawiał się powstania mieszczan londyńskich. Petycya podpisana przez szesnastu parów ostrzegała przed mieczami

katolików, którzy jakoby zaciągnęli się do szeregów gwardyi królewskiej i zamierzają w Oksfordzie przelać krew wiernych obrońców religii protestanckiej i wolności. Przy odczytywaniu adresu król żądał, by mu choć jednego z owych spiskowców katolickich wskazano, ale nie wymieniono ani jednego. Karol II, naciśnięty rosnącemi trudnościami, zaklinał przyjaciół swego brata, aby skłonili go do powrotu na łono anglikanizmu, lecz Jakób okazał się niezłomnym i tymczasem pośredniczył między Karolem i Ludwikiem XIV.

Nastąpiło pojednanie i porozumienie, którego wszakże w piśmienne nie ujęto formy. Ludwik XIV dał zaraz królowi angielskiemu dwa miljony liwrów i przyrzekł po 500,000 koron na dwa następne lata. Wolny teraz od trosk finansowych Karol przemówił do obu izb przy otwarciu parlamentu 21 Mar. 1681 tonem władcy, surowo zganił postępowanie poprzedniego parlamentu, oświadczył, że chętnie zgodzi się na wszelkie rozumne środki ku zabezpieczeniu religii i własności ale że nigdy nie zezwoli, ażeby niedorzecznej trwogi używano za pozór do obalenia konstytucyi i przerwania następstwa tronu. Ministrowie proponowali, ażeby, po śmierci Karola, Jakób tylko tytułu króla używał; księżna Oranii zaś, córka Jakóba, miała sprawować regencyę aż do czasu, kiedy jej ojciec doczeka się syna, który następnie miał odziedziczyć koronę; wszyscy zamożniejsi katolicy mieli być wypędzeni z Anglii a odebrane im dzieci miały się wychowywać w religii anglikańskiej. Były to ostateczne ustępstwa, jakie rząd gotów był uczynić. Izba gmin wszakże domagała się odjęcia Jakóbowi prawa do dziedziczenia tronu. Nastąpiło więc stanowcze rozdwojenie, gdy jednocześnie opinja publiczna zaczęła się przechylać na stronę królewską. To właśnie, że Karol II obstawał za prawem dziedzictwa na korzyść brata, z pominięciem ukochanego syna (Monmoutha), ukazywało go jako monarchę działającego w poczuciu honoru i obowiązku. Postępowanie zaś parlamentu oksfordzkiego wydawało się podejrzanem; izbie gmin zarzucano, że lekkomyślnie zmierza do wojny domowej, a przechowywały się jeszcze w gorzkiej pamięci ciężkie czasy rewolucyi. Karol zręcznie skorzystał przeciw parlamentowi z własnych tegoż przekroczeń i nagle go rozwiązał 27 Mar. 1681; sam pod osłoną straży przybocznej odjechał do Windsoru. Shaftesbury zachęcał swoich stronników, ażeby w komplecie pozostali, ale słowa jego nie znalazły już odgłosu. Karol wszakże trzymał się w granicach ustaw krajowych i pod tym względem wyniósł niejaką naukę z losu ojca; surową zaś w imię praw

istniejących postanowił wymierzyć sprawiedliwość przeciwnikom. W osobnej odezwie do poddanych wyłożył, jakie zamierzał był uczynić ustępstwa i z jakim uporem je odrzucano, siebie zaś przedstawiał jako obrońcę konstytucyi wobec zamachów rewolucyjnych.

Przewrót usposobienia w Anglii. Spisek wigowski. Śmierć Karola II i wstąpienie na tron Jakóba II.

Deklaracya króla, którą we wszystkich kościołach odczytano, wywarła silne wrażenie. Wszyscy, obstający za dawnym układem politycznym i za monarchją, skupili się około tronu. Nastąpił przewrót w usposobieniu ludności, dotychczasowi prześladowcy ujrzeli się w położeniu prześladowanych; poważniejsza część społeczeństwa zaczęła się wstydzić lekkomyślności, z jaką dawała wiarę czczym posłuchom o sprzysiężeniu katolickiem; uczuciem zgrozy przejmowała uczciwych ludzi myśl o tylu niewinnych ofiarach rozkiełznanego fanatyzmu protestanckiego.

Pierwszym, którego teraz spotkała kara, był niejaki Fitzharris, intrygant polityczny, nikczemny autor paszkwilów przeciw katolikom; ten został na śmierć skazany i ścięty. Lecz ciężką plamę ściągnął na pamięć swoją Karol II, podpisując dekret zgładzenia arcybiskupa Olivera Plunketa z Armagh, gdyż dobrze wiedział, że arcybiskup zgoła był niewinien zarzucanych mu przestępstw *).—Rozpoczęły się procesa przeciw dawnym prześladow-

*) Stanowisko prymasa irlandzkiego było nad wyraz cierniste. Z powodu prześladowania wiary katolickiej, nigdy w Irlandyi nie ustającego, życie jego w ciągłem było niebezpieczeństwie, nadto boleśnie mu dolegał brak funduszów na potrzeby kościelne. Gdy anglikański prymas Irlandyi pobierał rocznie z uciemiężonej ludności katolickiej 5,000 funtów (200,000 złotych) a arcybiskup dubliński 3,000 funtów, Plunket, prymas katolicki, w czasie spokojnym dostawał 62 funty a w czasie prześladowania ledwie 5 funtów rocznego dochodu. Lecz nie dla ziemskich korzyści przyjął ten mąż apostolski powierzony mu przez papieża pastorał; zatem też i w sprawowaniu swego urzędu okazał się godnym następcą Apostołów i świętych. W chwili gdy powstała zawierucha Oatesowa, wice królem Irlandyi był książę Ormond. Dostojnik ten, jak dowodzą jego listy, w mniemany spisek wcale nie wierzył. Pomimo to jednak tak postępował, jak gdyby najmocniej był o nim przekonany; naprzykład w Październiku 1678 wydał rozporządzenie, aby „wszyscy papistowscy biskupi tytularni i dygnitarze tudzież wszyscy jezuici i inni księża zakonni do 20 Listopada tegoż roku z Irlandyi się wynieśli.“ Nadto wyznaczono 10 funtów szt. nagrody za pojmanie biskupa lub jezuity a 5 funtów za każdego wikaryusza generalnego albo mnicha. Arcybiskup Oliver

com, przeciw przywódcom stronnictwa ludowego, a przedewszystkiem przeciw Shaftesbury'emu, „najnikczemniejszemu z ludzi,“

Plunket, nie bacząc na własne niebezpieczeństwo, w Listopadzie 1679 pośpieszył do Dublina, niosąc pomoc duchowną krewnemu swemu Patrickowi Plunket, biskupowi z Meath, który ciężką złożony był chorobą. Wkrótce wytropił arcybiskupa jakiś z agentów Shaftesbury'ego, poczem osadzono go w zamku dublińskim. Do oskarżenia Olivera Plunketa zrazu nie było powodu, pierwsze więc sześć miesięcy przebył w więzieniu jedynie jako biskup katolicki. Z czasem wszakże znaleźli się fałszywi świadkowie, którzy z pobudek osobistych chcieli wywrzeć zemstę na prymasie. Byli to dwaj nieszczęśni odstępcy, franciszkanie, Mac Moyer i Duffy, wypędzeni z klasztoru za niepoprawne życie; do nich przyłączył się ksiądz zasuspendowany dla gorszących obyczajów, niejaki Edmund Murphy. Ci trzej niegodziwcy oskarżyli arcybiskupa Olivera Plunketa o zdradę stanu a mianowicie, jakoby chciał on był utorować drogę najazdowi francuzkiemu na Irlandję, że sam objeżdżał wybrzeże, aby wynaleźć najlepsze miejsce do wylądowania, że zaciągał w Irlandyi armję z 70,000 ludzi, ażeby z francuzami się połączyć, wyciąć protestantów i religję katolicką zaprowadzić. Oskarżenia były gołosłowne, bezczelne, całkiem bez dowodów. Shaftesbury'emu chodziło o skazanie arcybiskupa za zdradę stanu a że tego z takimi świadkami nie miał nadziei osiągnąć przed żadnym trybunałem irlandzkim, więc postarał się o dostawienie arcybiskupa do Londynu wraz z szajką jego oskarżycieli. Powołano go przed kratki trybunału w Westminsterze. Napróżno dopominał się Plunket, aby odroczono badanie do czasu, kiedy przybędą z Irlandyi jego świadkowie i dowody, sędziowie przysięgli wydali na niewinnego, bez obrony, wyrok potępiający. Na proponowane ułaskawienie, jeżeli złoży oczywiście fałszywe świadectwo, odrzekł arcybiskup: „Wolałbym dziesięćkrotnie pójść na śmierć, niżbym miał kogobądź choć jednego szeląga z majętności jego, choć jednego dnia wolności, choć jednej minuty życia niesprawiedliwie pozbawić.“ Hrabia Essex, który dawniej był wicekrólem irlandzkim, tak mocne miał przekonanie o niewinności Plunketa, iż zaniósł do króla prośbę o ułaskawienie prymasa irlandzkiego, przedstawiając królowi oczywisty fałsz złożonych przez niegodziwych świadków zeznań i przysiąg. „Czemu tego nie oznajmiliście przed sądem?“ miał mu odpowiedzieć Karol II; „tam oświadczenie wasze byłoby się na coś przydało, gdyż mnie nikogo ułaskawić nie wolno; krew jego na waszą głowę niechaj spadnie a nie na moją.“ Łudził się Karol II, sądząc, że tak tanim kosztem i takiem na sposób Piłata umyciem rąk, zwali z siebie wszelką za przelanie krwi niewinnej odpowiedzialność. Genjalny Fox (Karol), wielki mówca, takie słowa o Karolu z tego powodu zapisał: „Nawet i po rozwiązaniu parlamentu, choć tem samem już był wolny od natarczywości nieprzyjaciół swoich, nie sądził jednak król, ażeby warto było zadać sobie nieco trudu, dla ocalenia życia Plunketa, jakkolwiek bezwątpienia mógł wiedzieć o tem, że prymas irlandzki jest niewinny.“ Egzekucya przez ścięcie nastąpiła 1 (11) Lipca 1681 na Tyburnie. Przed zgonem modlił się męczennik katolicki za morderców swych i odpuścił winę wszystkim, co wprost lub pośrednio przyłożyli się do jego męczeństwa, a poleciwszy duszę swą w ręce Zbawiciela, poniósł śmierć ze świą-

jak go Karol II nazywał, przeciw „kolosowi przewrotności," jak go nazywa Moore. Ciż sami nędznicy, których on był używał, teraz zeznawali, że Shaftesbury wynajął ich do składania fałszywych świadectw przeciw królowej, przeciw księciu York i innym. Król chciał, aby proces Shaftesbury'ego toczył się przed sądem parów. Akt oskarżenia głosił, że Shaftesbury czynił przygotowania wojenne, by zmusić króla do spełnienia żądań parlamentu. Lecz szeryfowie londyńscy, żarliwi wigów stronnicy, tak umieli sporządzić listę przysięgłych, iż sami tylko wigowie na niej się utrzymali. Werdykt ich brzmiał: nie wiemy (ignoramus). W sali rozległy się okrzyki radosne, uderzono w dzwony, rozniecono iluminacyę. Lecz dwa dokumenty, znalezione u Shaftesbury'ego, zniweczyły jego powagę i wpływ w Anglii. Jednym z nich była r e f o r m a p r z y m i e r z a dla obrony religii protestanckiej i do wyłączenia księcia York od tronu; drugim—s p i s n a j z n a k o m i t s z y c h m ę ż ó w we wszystkich hrabstwach, podzielonych na dwie kategorye a mianowicie „mężów dostojnych" i „mężów godnych"—szubienicy. Posypały się petycye do króla przeciw podżegaczom rokoszu. Oczywiście rząd nie omieszkał „dostojnych mężów," to jest demokratów, pousuwać z urzędów i wszelkich użył środków, ażeby sądy przysięgłych składały się z ludzi głosujących zawsze zgodnie z życzeniem korony. Ducha demokratycznego głównem ogniskiem były korporacye municypalne a wymiar sprawiedliwości znajdował się w ręku władz miejskich, które przysięgłych wyznaczały. Korzystając więc z nadużycia, jakiego dopuściła się była miejska rada stolicy, rząd zakwestyonował przywileje miasta Londynu i w końcu, po długich rokowaniach, pozostawiono wprawdzie Londynowi jego dochody, organizacyę i wymiar sprawiedliwości, ale korona zastrzegła dla siebie wpływ na obiór urzędników. Podobnego losu doznały inne municypalności angielskie. Zwłaszcza sędzia J e f f r e y s okazał wielką zręczność w odkrywaniu nadużyć. Przed nim, powiadano, padały przywileje miejskie podobnie jak niegdyś padły mury Jerycha przy odgłosie trąb Izraela. W ogóle urządzono municypalności bardziej w duchu oligarchicznym, a korona, mianując odtąd większą część władz miejskich, mocne znalazła oparcie w municypalnościach.

---

tobliwym spokojem. Tak umarł ostatni na ziemi angielskiej męczennik. Imię jego chwalebnie zamyka długi szereg 353 męczenników, którzy od czasu tak zwanej Reformacyi oddali życie swoje za Kościół katolicki a których proces beatyfikacyjny obecnie się toczy.

W ostatnich czasach i dysydenci protestanccy zaczęli się poruszać, dawni żołnierze Kromwela, zawzięci nieprzyjaciele kościoła urzędowego. Obostrzono więc dawne ustawy przeciw zborom i niedozwolonym zebraniom. W Szkocyi stronnicy covenant'u otwarte podnieśli powstanie.—Niejaki Cameron, predykant, odczytał 22 Czerwca 1680 w Sanquhar uroczyste obwieszczenie, w którem on i jego stronnicy wypowiedzieli posłuszeństwo Karolowi Stuartowi i księciu Yorku a zaciągnęli się pod sztandar Jezusa Chrystusa. Było ich 26 jezdnych i 40 pieszych. Ufni w zwycięztwo swojej sprawy, zamiast czuwać modlili się, a tymczasem obsaczyło ich wojsko królewskie. „Panie, zabierz najdojrzalszych a oszczędź niedojrzałych!“ wołał Cameron i poległ wraz z bratem i kilku innymi. Cargill uciekł i wkrótce potem wyłączył króla Karola z „prawdziwego kościoła“ i „wydał go w moc szatana.“ Jeńców zgładzono, wszyscy szli na śmierć z zapałem. Książe Yorku przyrzekał niektórym amnestyę, jeżeli zgodzą się wyrzec słowa: „niech Bóg błogosławi króla,“ ale fanatycy owi woleli umrzeć. Taki miała koniec partya „covenant'u“ szkockiego. Jakób starał się zjednać sobie opinję publiczną, i w rzeczy samej trafnemi rozporządzeniami wkrótce pozyskał życzliwość kraju. Parlament, zwołany przezeń do Edynburga, oświadczył, że odmienność religii nie zmienia porządku dziedziczenia tronu. Zaprowadzono nową przysięgę próbierczą, i tylko szybką na ląd stały ucieczką książę Argyle uniknął śmierci. 1682 Jakób powrócił do Londynu, gdzie radośnie przez mieszczaństwo był witany.

Z tego zwrotu w usposobieniu ludu wigowie brali pochop do rozpaczliwych zamysłów. Shaftesbury doradzał podnieść oręż przeciw rządowi: w Londynie i w innych miastach miało wybuchnąć powstanie. Lecz wspólnicy twierdzili, że przedwczesny wybuch zgubiłby całe stronnictwo, i porzucili swego przywódcę. Na prośbę Shaftesbury'ego o pojednanie, odpowiedział książe York, że gotów jest wszystkich zniewag zapomnieć, byle tylko Shaftesbury okazał się wiernym i posłusznym poddanym. Shaftesbury nie dowierzał dwuznacznej odpowiedzi i uciekł do Holandyi. Trwoga i troski wkrótce wtrąciły go do grobu w Styczniu 1683.

Wigowie nie zaniechali wszakże sprawy powstania. Rada złożona z sześciu członków, którymi byli Monmouth, Essex, Russel, Howard, Algernon Sidney i John Hampden, wnuk wielkiego Hampdena, rozbierała możliwość powstania, które jednocześnie miało wybuchnąć w różnych miejscowo-

ściach Anglii i Szkocyi, Argyle miał zakupić broń w Holandyi i w tym celu posłano mu 8000 funtów. Ostatecznych wszakże postanowień jeszcze nie powzięto. W tem sprzysiężeniu mieściło się inne, na którego czele stał niejaki Rumbold, niegdyś oficer kromwelowski; ożenił się on był z bogatą wdową po piwowarze i przez ten związek wszedł w posiadanie wsi Rye-House (dom zbożowy) w hrabstwie Hertfordshire, dokąd corocznie król udawał się na wyścigi. Tu przemyśliwano o zamordowaniu króla i księcia Yorku; ale i tu nic jeszcze stanowczego nie ułożono. Tymczasem 12 Czerwca 1683 jeden ze sprzysiężonych, Jozyasz Keeling doniósł o spisku radzie tajnej. Monmouth, Grey, Armstrong i Robert Ferguson zdążyli uciec, innych pochwytano. Lord Howard, przejęty trwogą śmierci, poczynił zeznania, które o zgubę przyprawiły jego towarzyszy. Lord Essex przerznął sobie gardło w więzieniu. Russel, oskarżony o zdradę stanu, zręcznie się bronił i zapewniał, że nigdy nie myślał o zamachu na króla. Za ocalenie Russela ofiarowano 100,000 funtów; Karol odrzekł z oburzeniem: „Za tak małą cenę nie sprzedam krwi mojej i moich poddanych; gdybym nie pozbawił go życia, on wydarłby mi wkrótce moje.“ I książę York chłodno przyjął prośby człowieka, który najwięcej się był przyłożył do usunięcia go, brata królewskiego, z rady tajnej i do wygnania go z kraju. W tejże samej sali sądowej w Westminsterze, gdzie niedawno odczytywano ułożony przez niego akt oskarżenia przeciw Staffordowi i gdzie następnie Russel wyrzekł potępienie na niewinnego, teraz on sam usłyszał wydany na siebie wyrok śmierci. Stracenie jego było zadośćuczynieniem za krew niewinną Stafforda i tylu katolików, których on srodze prześladował, chociażby nawet prawdą było, że nic zgoła nie wiedział o zdradzieckich knowaniach Shaftesbury'ego. Russel nazywany bywa „męczennikiem zasady godziwego oporu.“ W dzień jego śmierci uniwersytet oksfordzki potępił naukę głoszącą, że władza cywilna pierwotnie od ludu pochodzi, że państwo na domniemanej lub wyraźnej umowie spoczywa, że król utraca władzę swą i prawo do rządów, jeżeli prawa owego nie używa zgodnie z boskiemi i ludzkiemi przepisami; nakoniec uniwersytet oświadczył, że znamieniem kościoła anglikańskiego jest całkowite i bezwarunkowe posłuszeństwo dla nakazów zwierzchności. —

Na gruncie takich przewrotów, przez jakie przechodziła Anglja w wieku XVII, zwykle wyrastają nowe teorye polityczne. Powstanie Niderlandów wydało system Hugona Gro-

cyusza *), który wszakże zawiera jeszcze w sobie wiele pierwiastków chrześcjańskich. Prawo i idea państwa nie są dla Grocyusza wytworem człowieka a czynnikami składowemi natury ludzkiej; ponieważ zaś Bóg naturę tę stworzył, przeto jest on także najwyższem prawa źródłem; oddzielne wszakże państwa są to kreacye sztuczne, powstałe porozumieniem się ludzi i ugodą, są to jednostki organiczne, których duszą jest prawo; bywają ludy z usposobienia swego całkiem niezdolne do utworzenia rzeczypospolitej; w rękach ludu nigdy nie może pozostawać władza publiczna, gdyż jej wykonywanie osobnego organu wymaga; ci zaś, którzy jej podlegają, winni są jej posłuszeństwo i żadnego nie mają prawa do powstań i rokoszów, prócz tego jedynego wypadku gdyby zwierzchność okazywała się wrogiem całego ludu.

Całkiem inaczej wyglądała teorya Tomasza Hobbes'a, która w owym czasie uchodziła w Anglii za swego rodzaju ewangelję.—Hobbes urodził się w Malmesbury 1588; ojciec jego, duchowny anglikański, wszelkich dokładał starań, aby rozwinąć wcześnie budzące się zdolności syna; już w czternastym roku Tomasz Hobbes wstąpił do uniwersytetu w Oksfordzie. Przez długi czas ulubionym przedmiotem jego badań naukowych była filozofja perypatetyczna, potem Bakon, którego kilka rozpraw przełożył na język łaciński i od którego przejął kierunek praktyczny. Jako nauczyciel synów hrabiego Devonshire, Hobbes zwiedził Francyę, Włochy, Niemcy; w roku 1628 wydał przekład Tucydydesa, ażeby pokazać współobywatelom, dokąd ateńczyków doprowadziły knowania demagogiczne. Im bardziej władza królewska była zagrożona, tem żarliwiej przemawiał Hobbes w jej obronie; 1642 wyszła jego książka „De Cive," 1651 ukazał się jego „Leviathan sive de materia, forma et potestate civitatis;" 1653 pozwolił mu Kromwel wrócić do ojczyzny. Karol II, któremu Hobbes wykładał był matematykę w Paryżu, po objęciu rządów wyznaczył mu pensyę. Hobbes, pragnąc oddać się wyłącznie pracy naukowej, do końca życia pozostał bezżennym; 1668 ogłosił zbiór dzieł swoich w Amsterdamie. Styl jego pism jest prosty, jasny, wyrazisty; kto przyjmie jego premissy, przyjąć musi i wnioski, jakie autor z tych premiss wyprowadza. Uczonością się nie popisuje, owszem powiada: „gdybym tyle przeczytał co inni, byłbym równie jak oni ciemnym." Od Bakona przejął się empiryzmem, tylko rzeczy skończone, doczesne są,

*) *De jure belli et pacis*, 1625.

podług niego, przedmiotem filozofii, gdyż o nieskończoności nie mamy wyobrażenia. Filozofja — powiada Hobbes — jest wiedzą przyczyn i skutków, mającą jedynie pożytek praktyczny na celu; myślenie filozoficzne jest tylko rachunkiem; niemasz rzeczy ani postępków, któreby same w sobie były dobre lub złe. Dobrem jest wszystko, co jest pożyteczne, złem jest tylko to, co przynosi szkodę; ze wszystkich dóbr człowieka największem jest zachowanie samego siebie, złem zaś największem jest śmierć. Państwo powstaje przemocą albo umową; dzięki powstaniu państwa, poprawia się położenie jednostki; nie wszyscy wszakże chcą podlegać, i dlatego państwo utrzymuje się tylko despotyzmem. Władza państwowa musi być absolutną, nieograniczoną. Celem państwa jest pokój i pomyślność obywateli, to jest ich samozachowanie i używanie życia. Prawem jest to wszystko, co nakazuje władza państwowa. Z natury wszyscy ludzie są równi i mają prawo do wszystkiego, dlatego w stanie natury panuje wojna wszystkich przeciw wszystkim. Bojaźń i przekonanie, że stan taki nie zgadza się z naturą ludzką, prowadzą do założenia państwa. Jednostki zrzekają się praw, jakie mają do wszystkiego, poddają się woli ogólnej i niejako stają się jedną osobą; wola rządcy państwa mieści w sobie wolę indywiduów.— Pomimo tej materyalistowskiej teoryi był Hobbes żarliwym stronnikiem kościoła anglikańskiego. Wiara—powiada on—jest źródłem prawd moralnych ale znajduje się po za sferą dociekań naukowych. Podstawą wszakże postępowania ludzkiego nie jest wyższa moralna wolność a trwoga przed śmiercią i egoizm. Stan pierwotny można określić wyrazami: człowiek dla człowieka jest wilkiem—homo homini lupus est, i dlatego umowa pierwotna była tylko zrzeczeniem się woli jednostek. Rząd powinien być nieograniczonym, dzielenie, ścieśnianie i osłabianie władzy jest buntem; zwierzchność jest duszą a jednostki są ciałem olbrzymiego zwierzęcia, lewiatana, ale zwierzchność jest jedyną duszą i członki mają tylko prawo słuchania nakazów duszy. Ztąd i wyznanie religijne zależy od woli naczelnika państwa. Była to teorya absolutyzmu stuartowskiego.

Za rządem nieograniczonym przemawiał także Robert Filmer; ten pochodził z hrabstwa Kent, kształcił się w Cambridge, zmarł 1688. Głównemi jego dziełami są: The anarchy of a limited and mixed monarchy" i „Patriarcha." Filmer wyprowadza państwo z rodziny; Abraham był księciem, jego domownicy składali niejako książęce państwo; monarcha jest ojcem ludu, ustano-

wionym od Boga, i dlatego wszelki bunt przeciw niemu jest buntem przeciw Bogu; wszelkie dążenie do wolności politycznej jest grzechem.

Teoryę tę Algernon Sidney, republikanin, rozebrał w osobnej rozprawie. Zaprzecza on powstaniu państwa z rodziny i powiada: Początkiem państwa może być tylko albo umowa albo przemoc; państwo istnieje ludem i dla ludu. Jeżeli lud ma prawo tworzyć władzę państwową, to musi mieć także prawo nakładania na nią pewnych ograniczeń. Człowiek z natury swej nie ma wrodzonego pociągu do monarchii. Biblja powiada, że nawet Bóg nie chciał, aby izraelici mieli króla, i jeżeli już niezbędną okaże się monarchja, ograniczać ją winny pierwiastki arystokratyczne i demokratyczne. Pismo to znaleziono u Sidneya, kiedy go aresztowano po odkryciu sprzysiężenia. Urodzony 1622, towarzyszył Algernon Sidney ojcu swemu, hrabiemu Leicester, wyprawianemu w poselstwie do Kopenhagi i do Paryża; 1641 uczestniczył w wojnie w Irlandyi, potem udał się za Karolem I do Oksfordu, 1645 spotykamy go w stopniu pułkownika w armii Fairfaxa, 1646 był namiestnikiem w Dublinie. Podczas procesu przeciw królowi zasiadał między sędziami, nie brał wszakże wybitniejszego udziału w wyroku królobójczym. Za protektoratu usunął się od spraw publicznych i dopiero wystąpił na widownię, kiedy długi parlament nanowo się zebrał, 1659 wszedł do rady stanu, później posłował do Kopenhagi, aby doprowadzić do skutku przymierze między Danją i Szwecyą. Tam wpisał do albumu uniwersyteckiego następujący dwuwiersz: „Manus haec inimica tyrannis—Ense petit placidam sub libertate quietem," co mu za złe poczytano w Londynie. Odtąd siedmnaście lat spędził na podróżach po Niemczech, Włoszech i Francyi. Pewien francuz współczesny, który dobrze znał Sidney'a, tak o nim pisze: „Byłto człowiek zdolny ale krańcowy republikanin; duszą żył w czasach Kromwela; mawiał, że anglicy chcieli urządzić państwo swoje na wzór izraelitów, nim ci królów u siebie zaprowadzili, albo na wzór spartan, rzymian i wenecyan...;" i Barillon pisał do swojego króla, że Sidney radby utworzyć z Anglii rzeczpospolitą. Na prośby ojca ułaskawił go Karol II; Sidney wszakże nie odwdzięczył się za to królowi i przywodził jego przeciwnikom. Teraz jako uczestnik spisku stanął przed sądem; bronił się wymownie i okazał przytem ducha nieustraszonego. Świadectwo Howarda odparł jako niezasługujące na wiarę, ale sędzia Jeffreys wskazał na jego pismo przeciw Filmerowi jako na jawny akt zdrady stanu; takie pismo

buntownicze, mówił sędzia, jest przestępstwem stanu, scribere est agere. Sąd przysięgłych uznał Sidneya winnym. Monmouth okupił życie zdradzeniem wspólników. Karol II długo się ociągał z podpisaniem wyroku na Sidneya. Dnia 26 Listopada 1683 wszedł Sidney na rusztowanie w zupełnym spokoju. Gdy go się pytano, czy nie chciałby jeszcze do przyjaciół przemówić, odrzekł, że już się pojednał z Bogiem i nie ma nic do powiedzenia ludziom. W spisanej zaś mowie, którą zostawił, oświadczał, że umiera za starą dobrą sprawę, której od młodości służył i którą częstokroć w cudowny sposób Bóg się opiekował. Po rewolucyi 1688 przywrócono pamięci jego i Russela cześć i dobre imię, i odtąd wysławiano go jako męczennika wolności. Niezaprzeczoną wszakże jest rzeczą, że Algernon Sidney jako członek parlamentu pobierał rocznie 500 gwinei od Francyi za to, aby przysparzał kłopotów królowi; John Hampden zapłacił karę pieniężną.

Odwaga stronnictwa krajowego została złamana, ze wszystkich okolic kraju napływały adresy z zapewnieniami wierności do tronu, ze wszystkich kazalnic znowu głoszono naukę o biernem posłuszeństwie. Dwór odniósł zupełne zwycięztwo. Trzy z górą lata upłynęły, nim król zwołał parlament a tymczasem przywrócił bratu wszystkie jego dostojeństwa i urzędy. Jakób rozwijał wielką ruchliwość, skutkiem czego król go upominał: „Później będziesz mógł robić, co zechcesz, ja wszakże pragnę umrzeć spokojnie.“ Aby obawy protestantów rozproszyć, wydał Karol drugą córkę Jakóba, Annę za Jerzego, brata króla Danii. Protestanci zaś tak rozumowali: gdyby Jakób, katolik, nawet zasiadł na tronie, jego panowanie długo by nie trwało, gdyż jest on już podeszłego wieku, po śmierci Jakóba koronę otrzyma jego córka Marya wraz z Wilhelmem orańskim; gdyby zaś to małżeństwo pozostało bezdzietnem, to jeszcze pozostaje księżniczka Anna zamężna z protestantem. Zdawało się przytem, iż Karol II jeszcze długie lata pożyje.

Lecz pod tym właśnie względem zawiodły wszelkie rachuby. Śmierć króla Karola II nastąpiła niespodzianie dla narodu. Silnej budowy ciało jego niewiele było ucierpiało przez rozpustę; w rozkoszach nawet nigdy nie spuszczał on z oka troskliwości o zdrowie, a nawyknienia jego zapowiadały długie życie i krzepką starość. Lubo gnuśny w sprawach wymagających natężenia umysłowego, był on czynnym i wytrwałym we wszelkich ćwiczeniach ciała. Za młodu sławnym był graczem w piłkę, a ku schyłkowi jeszcze życia niezmordowanym w przechadzce; wcze-

śnie wstawał i przepędzał regularnie trzy lub cztery godziny na wolnem powietrzu. Zanim jeszcze znikła rosa z trawników parku St. James, już go widziano przechadzającego się po szpalerach, bawiącego się z wyżełkami i karmiącego kaczki. Rozrywki tego rodzaju pozyskiwały mu serca tłumu, który zawsze się cieszy, widząc wielkich panów żyjących jak zwyczajni śmiertelnicy. Dnia 1 Lutego 1685 tknięty atakiem apoplektycznym upadł na podłogę; niebawem się okazało, że choroba przybiera obrót śmiertelny.—Dopóki dobrego zażywał zdrowia i pycha w nim nie skruszała, szydzącym był niedowiarkiem, w rzadkich zaś chwilach poważnym był katolikiem. Książę York wiedział o tem, ale go troska o własną przyszłość tak dalece zaprzątała, że ani nawet pomyślał, iż brat umrzeć może bez ostatnich sakramentów. Dopiero na przedstawienie posła francuzkiego Jakób, jakby ze snu się budząc, oświadczył, że nic go wstrzymać nie zdoła od wypełnienia świętej powinności, którą tak długo z oka spuszczał. Różne poruszono plany, z kolei je odrzucając, nakoniec rozkazał książę odstąpić przytomnym, zbliżył się do łoża i nachyliwszy się, szeptać coś zaczął; nikt z obecnych słyszeć tego nie mógł; przypuszczano jednak, że książę zadawał jakieś pytania w sprawie państwa. Karol II wyraźnym odpowiedział głosem: „Owszem, owszem z całego serca.“ Nikt z przytomnych, wyjąwszy posła francuzkiego, ani się domyślał, że król objawił życzenie wrócenia na łono Kościoła katolickiego. „Czy mam księdza sprowadzić?“ zapytał książę. „Uczyń to, bracie, odpowiedział chory, na miłość boską uczyń to jak najprędzej i nie trać czasu. Ale nie, narazisz się na nieprzyjemność.“ „Chociażbym miał życiem przypłacić,“ odrzekł Jakób, „księdza sprowadzę.“ Niełatwo wszakże było znaleźć księdza na cel podobny, gdyż wedle obowiązującej wówczas ustawy, kto kościołowi rzymsko-katolickiemu wyznawców przysparzał, ciężką popełniał zbrodnię. Książę i Barillon mieli już do posła weneckiego po księdza posyłać, kiedy posłyszeli, że mnich benedyktyński, nazwiskiem John Huddleston, znajduje się przypadkowo w Whitehallu. Zakonnik ten uratował był po bitwie pod Worcester z wielkiem osobistem niebezpieczeństwem życie królowi i po restauracyi ciągle szczególnych używał względów. W najsurowszych proklamacyach przeciwko księżom katolickim, kiedy fałszywi świadkowie naród do szaleństwa rozjuszali, czyniono zawsze na korzyść Huddlestona imienny wyjątek. Tylnemi schodami wprowadzono zakonnika do łoża królewskiego, gdy wszyscy inni odeszli. „Najjaśniejszy panie,“ przemówił książę,

„poczciwy ten człowiek ocalił wam niegdyś życie, a teraz przychodzi duszę waszą ratować.“ Karol słabym odrzekł głosem: „Witam go z serca,“ i oznajmił, że pragnie umrzeć w jedności Kościoła katolickiego, że tego najbardziej żałuje, iż pojednanie swoje z Kościołem odkładał aż do tej chwili, i że postanawia, gdyby Bóg dni jego jeszcze przedłużył, dowieść szczerości skruchy zupełną poprawą życia. Huddleston wysłuchał Karola spowiedzi, udzielił mu komunii ś. i ostatniego namaszczenia, poczem się oddalił.—Późny tymczasem nadszedł wieczór. Zdawało się, że to co zaszło, wielką przyniosło królowi ulgę. Przyprowadzono mu do łoża naturalne jego dzieci: książąt Grafton, Southampton i Northumberland, synów księżnej Cleveland; księcia St. Alban, syna Eleonory Gwynn, i księcia Richmond, syna księżnej Portsmouth. Karol wszystkie pobłogosławił, z szczególną czułością do Richmonda przemawiając. Jednego wszakże brakowało oblicza; najstarsze i najukochańsze dziecko, książę Monmouth tułał się na wygnaniu; ani razu nazwiska jego wobec ojca nie wymówiono.—

Dopóki żył Karol II, Francya nie potrzebowała obawiać się Anglii, ale i za jego następcy żadna pod tym względem nie zaszła zmiana, jakkolwiek J a k ó b II miał więcej od swojego brata powagi, energii i ambicyi. Pomimo wszystkich knowań dotychczasowych, dążących do usunięcia go od tronu, Jakób bez trudności objął koronę trzech królestw. W początkach nawet anglikanie oddawali się najświetniejszym nadziejom. Wkrótce bowiem po śmierci brata nowy król zwołał radę tajną i tak do niej przemówił: „Głoszono o mnie, jakobym dążył do samowładztwa, ale nie jestto jedyne szerzone na moją szkodę kłamstwo. Owszem dążyć będę do utrzymania opartego na prawach układu kościelnego i politycznego. Wiadomo mi, że monarchiczne są zasady kościoła angielskiego i że jego członkowie zawsze się okazywali wiernymi poddanymi, dlatego nie omieszkam wspierać i bronić tegoż kościoła. Wiadomo mi również, że prawa angielskie zapewniają tak wzniosłe stanowisko monarsze, jak tylko życzyć sobie mogę, i dlatego nie roniąc nic z praw i prerogatyw korony, nigdy nie targnę się na niczyją własność i prawa. Niejednokrotnie dotąd narażałem życie własne w obronie narodu a w przyszłości także nie pozwolę, aby ktobądź mnie wyprzedzał w pieczy nad swobodami i ustawami krajowemi.“ Deklaracyę tę, drukiem ogłoszoną, ludność przyjęła z wdzięcznością. Z zaufaniem witała Jakóba II większa część poddanych. Prawie wszyscy ministrowie pozostali na urzędach, żaden z doradców zmarłego króla nie popadł w niełaskę.

Wybory odbyły się tak pomyślnie, że król w te słowa o nich się odezwał, iż gdyby sam miał wybierać, to, prócz kilku wyjątków, lepiej nie mógłby wybrać. Partya torysowska używała jeszcze wielkiego wpływu; Oksford uczył jeszcze, że królowi należy się posłuszeństwo bez zastrzeżeń i ograniczeń, Cambridge potępiał wszelkie zamachy na prawny porządek dziedziczenia tronu. Wigowie ponieśli klęskę na wyborach. Jakób II mógł być pewnym korony, gdyby sam błędów się nie dopuścił.

Zaraz po objęciu rządów kazał rozpocząć proces przeciw Oates'owi. Koronacya odbyła się 3 Maja 1685 a już 18 Maja stanął Oates przed trybunałem nadwornym, Kings-Bench. Zarzucano mu podwójne krzywoprzysięztwo. Sędzia Wilkins powiedział przy zamknięciu badań: „Kto mieczem morduje bliźniego, ten zasłużył na szubienicę. Kto zaś niewinną krew na głowę swoją ściąga przez złośliwą, z góry obmyślaną, fałszywą przysięgę, ten dopuszcza się nietylko krwawego czynu ale zabójstwa przez nikczemne, złośliwe krzywoprzysięztwo. Nie waham się wyznać, że nasze prawo karne wadliwe jest pod tym względem, gdyż nie wyznacza szubienicy dla takiego zbrodniarza. Straszliwe skutki, jakie pociągnęło za sobą wasze krzywoprzysięztwo, świadczą o tym niedostatku naszego kodeksu. A skutki owe są tego rodzaju, że wzdryga się każde serce chrześcjańskie na myśl o krwi niewinnej, którą przysięga wasza przelała; gdyż każdy człowiek uczciwy wierzy teraz w niewinność tych ofiar i ich śmierć opłakuje. Bogu dzięki, otworzyły się już nasze oczy i zaiste musielibyśmy być zupełnie ślepymi, gdybyśmy nie widzieli sprzeczności waszego zeznania“ i t. d. Tytus Oates został skazany za krzywoprzysięztwo na dwukrotne wystawienie pod pręgierzem; miał być pędzony przez rózgi od Aldgate do Newgate i od Newgate do Tyburnu, i ażeby ludność nie zapomniała jego przysiąg zbrodniczych i skutków, jakie z nich wyniknęły, corocznie miał pięćkroć stawać pod pręgierzem w różnych czasach i miejscach i w dożywotniem, ścisłem przebywać więzieniu. Karę tę z całą surowością wymierzono na winowajcy; za każdą razą zadawano mu po 1700 plag, a zwierzęca jego natura wytrzymywała ciosy, które każdego innego niezawodnieby doprowadziły do śmierci. Głęboki smutek gnębił go w więzieniu. Toż samo działo się z Dangerfieldem. Bedloe zmarł w rozpaczy, przeklinając tych, co go namówili do świadczenia przeciw niewinnym. Dugdale wyzionął ducha, miotając się w strasznych zgryzotach sumienia; krzycząc w niebogłosy, błagał otaczających jego

łoże śmiertelne, by cień lorda Stafforda od niego usunęli. Carstairs, wydając ostatnie tchnienia prosił, by go jak psa do dołu wrzucono, bo nie przystało takiemu jak on niegodziwcowi spoczywać w grobie chrześcjańskim. Wyrzuty sumienia były boleśniejszą od śmierci karą tych wszystkich zbrodniarzy.

Gdyby nowy król, Jakób II, umiał żyć w zgodzie z ludem swoim, to niezawodnie rozporządzałby wszystkiemi środkami do stawienia czoła zapędom Francyi. Przy ówczesnem położeniu rzeczy mógłby wystąpić na czele wielkiej koalicyi w obronie niezależności Europy przeciw zaborczym planom Ludwika XIV; ale wolał on być najemnikiem Francyi. Zaraz po śmierci Karola II, król francuzki wyprawił znaczne summy pieniężne do swojego posła w Londynie, a Jakób II poufnie rzekł do tego ostatniego: „Zapewnijcie swojego monarchę o mojej wdzięczności i przywiązaniu. Wiadomo mi, że niczego nie dokażę bez jego opieki; wiem, ile kłopotów ściągnął był na siebie brat mój przez to, że nie trzymał się wytrwale Francyi. Czuwać będę nad tem, aby obie izby nie mięszały się do spraw zagranicznych, i odeślę je do domu, jak tylko dostrzegę w nich szkodliwą dążność.“ Minister królewski wprost żądał pieniędzy od posła francuzkiego i mówił: „Wasz monarcha lepiej nie może użyć pieniędzy; nader ważną jestto dlań rzeczą, by król angielski zależał nie od swego ludu a od przyjaźni Francyi.“ Jakób II, otrzymawszy summy francuzkie, płakał z radości i zapewniał Ludwika XIV o swem przywiązaniu dozgonnem. Do tak hańbiących upokorzeń zniżył się król angielski z obawy przed przywłaszczeniami parlamentu! Ludwik XIV skutecznie pod tym względem operował potęgą złota a polityką jego kierowała ciągle myśl, aby nie dopuścić Jakóba do porozumienia się z poddanymi.

Prócz księcia Oranii, dwaj monarchowie jasno pojmowali plany zaborcze Ludwika XIV i gotowi byli energicznie im przeciwdziałać—cesarz Leopold I i papież Innocenty XI, ale obu krępowały nieprzyjazne okoliczności, zwłaszcza Leopolda zaprzątały napady tureckie.

Turcya i Austrya. Polska. Wenecya.

Państwo Osmańskie wobec Europy chrześcjańskiej.

Widzieli już współcześni, że państwo Tureckie zaczyna się chylić ku upadkowi, ale było ono jeszcze groźne dla Europy ogromem sił rozporządzalnych i wzajemną zawiścią narodów europejskich. Już wtedy, pod wpływem współzawodnictwa państw chrześcjańskich, zaczęto się troskać o utrzymanie niezależności potęgi osmańskiej *). Wielkie zwycięztwo pod Lepantem nie wydało żadnych rezultatów, gdyż niebawem rozwiązało się przymierze, któremu ów tryumf Europa zawdzięczała. Wielki wezyr z dumą mówił do posła weneckiego: „Twoja rzeczpospolita wkrótce się przekona, że siły państwa Osmańskiego ciągle wzrastają; jedno już ramię odcięliśmy Wenecyi, zabierając jej wyspę Cypr. Zabiliście nam wprawdzie pewną liczbę ludzi i kilka okrętów opanowaliście, ale znaczy to tyle, jak gdybyście nam brodę odcięli; broda niebawem odrośnie!“ I nie brakło w owych czasach polityków chrześcjańskich, którzy mniemali, że państwo tureckie jest niezwyciężone, że niepodobna go obalić. Wiadomo było w Konstantynopolu, że głos papieża nie ma już takiego co dawniej znaczenia w Europie, aby mógł ludy zachodnie zjednoczyć do walki z Islamem. Turcy zacierali sobie z radości ręce, słysząc o ciągłych zatargach w Rzeszy niemieckiej, o szczupłych zasobach, jakiemi cesarz rzymski rozporządzał, o ubóstwie skarbu cesarskiego, o niezgodzie rozdzierającej książąt niemieckich; minęły już owe czasy, kiedy taki cesarz jak Karol V był w stanie skupić siły Niemiec i rzucić postrach na Portę. Pewien wenecyanin współczesny pisze: „Jestto zwyczajem turków tych tylko szanować, którzy mogą jako przyjaciele przynieść im korzyść albo szkodzić im jako nieprzyjaciele; dlatego z każdym dniem zmniejsza się w ich przekonaniu powaga cesarza.“ Tylko Hiszpanii jeszcze się obawiano i dlatego Porta sprzyjała Francyi, spodzie-

*) *Zinkeisen, Geschichte des osmanischen Reiches*, III, 397—566.

wając się, że przy jej pomocy zdoła utrzymać na wodzy potęgę hiszpańską. Wenecya chciała pozostawać na dobrej stopie z Turcyą ale bez ujmy dla własnej godności; nie dawała podarunków i ciągle utrzymywała znaczne siły na morzu *). Anglja schlebiała Porcie. Dotąd okręty angielskie żeglowały pod flagą francuzką; królowa Elżbieta dokazała (1583), że flagę angielską uznano na wodach lewanckich i że kupców angielskich zaczęto tu traktować narówni z francuzkimi. Sułtanowi dawała do zrozumienia, że jest jego sprzymierzeńcem religijnym przeciw katolicyzmowi i papiestwu, podniecającemu Europę do walki z wyznawcami Islamu. Przez Anglję otrzymywała Porta potrzebne jej wiadomości o stosunkach państw europejskich.

W trudnem położeniu znajdowała się Wenecya i zapewne już wtedy utraciłaby Kandyę, gdyby nie posiadała takiego wodza i polityka, jakim był Giacomo Foscarini. Porta widocznie szukała pozorów do złamania pokoju; nie chciała ustąpić terytoryów Zary, Sebenico i Spalatro, gdyż—powiadano—według dawnych praw Islamu, jego wyznawcy nie mogą porzucić krajów, w których wierni modły odprawiali i budowali meczety. Tym razem signoria nie szczędziła darów, przez co zjednała sobie w. wezyra Mohameda Sokolli; rzeczypospolitej zwrócono 50 wsi na terytoryum Zary i 30 w okolicy Sebenico, a 1575 stanął pokój między obu państwami. Porta liczyła na to, że mieć będzie Wenecyę po swojej stronie, jeżeli przyjdzie do wojny z Hiszpanją. Signoria wszakże była zbyt przezorną, i nie dała się tem oślepić, że padyszach ofiarował jej to wszystko, co orężem odbierze hiszpanom. Za obiecywany dar podziękowano, ale zaraz oznajmiono, że Filip II nie nastręczył rzeczypospolitej żadnego do urazy powodu, i wzmocniono fortyfikacye na wyspie Korfu.

*) „Jednanie sobie życzliwości upominkami całkiem odmienny skutek odnosi w Turcyi — pisze wenecyanin Lorenzo Bernardo, który był posłem (bailo) 1587 w Konstantynopolu—gdyż dających podarunki poczytują tu za słabych, tchórzliwych, opuszczonych. Kto strach okazuje, ten objawia słabość swoją, a kto chce panować i dąży do panowania nad światem, jak to czynią turcy, ten zawsze na słabszą stronę uderza, gdyż zadanie takie jest łatwiejsze. Raguza żyje w ciągłej trwodze, jak przepiórka pod grozą krogulca, płaci roczną daninę 12,000 cekinów i tyleż w nadzwyczajnych podatkach, znosić musi ciężkie dokuczliwości ze strony turków, ale łagodzi wszystko pieniędzmi, aby żyć tylko i pozorną wolność utrzymać. Dlatego najlepszą jest rzeczą mieć zawsze w arsenale sporo gotowych okrętów wojennych i posiadać skarb obficie zaopatrzony.“

Od Hiszpanii otrzymała Porta bolesną naukę w bitwie pod Lepanto. Selim pisał do zwycięzcy, Don Juana d'Austria: „Waleczność twoja sprawiła, że w tak długim przeciągu czasu ty jeden zdołałeś wyrządzić szkodę szczęśliwemu i dostojnemu domowi Osmanów. Dlatego ja, który jestem największym z śmiertelnych, nie poczytuję za ujmę dla swojej godności, gdy i tobie niejakie miejsce w myślach moich zostawiam i zaszczycam cię moją złotą pieczęcią, która uszczęśliwia wszystkich, co ją oglądają; ale proś Boga, aby cię od naszego gniewu uchował.“ Z dumą syna cesarskiego odpowiedział mu Don Juan d'Austria: „Grekowi, któregoś z podarunkami przysłał zapewne dlatego, aby podpatrzył zasoby wojenne chrześcjan, pokazałem wszystkie moje przygotowania i odkryłem plany dalszej z tobą walki. Jak się ta walka zakończy, możesz sobie wyobrazić. Zresztą powinieneś poczytywać sobie za wielki zaszczyt, że Don Juan d'Austria, chrześcjanin, przyjął dary Selima, cesarza tureckiego, i że na list twój odpowiedział.“

Pogodzeniu się Hiszpanii z Portą i wysłaniu osobnego posła hiszpańskiego usiłowała zapobiedz Francya. Z Hiszpanją nie chciała dzielić się Francya wpływem, jaki jej dawała opieka nad miejscami świętemi. Dumie korony francuzkiej schlebiało a jej widokom politycznym odpowiadało sprawowanie protektoratu nad miejscami świętemi, z któremi łączyły się najczcigodniejsze wspomnienia ludzkości. — Pielgrzymów, udających się do Grobu ś., turcy uważali za szpiegów i wszelkich używali środków, ażeby odstręczyć chrześcjan europejskich od pielgrzymowania do Jerozolimy. Oburzało to Portę, że cesarze ciągle używali tytułu królów jerozolimskich. Dopiero za sprawą króla Franciszka I sułtan przyznał chrześcjanom w Jerozolimie posiadaną przez nich miejscowość, i odtąd ilekroć prawa chrześcjan bywały gwałcone, wstawiał się za nimi poseł francuzki, usiłując przytem paraliżować wpływ Wenecyi. Między Francyą i Portą toczyły się częstokroć wielkiej doniosłości rokowania polityczne. Dwór francuzki, na przykład, chciał, ażeby brat Karola IX, książę Henryk d'Anjou został królem Algieru i bronił tego kraju przeciw Hiszpanii; ale w Konstantynopolu propozycya ta doznała stanowczej odmowy. Walka z hugonotami a zwłaszcza rzeź nocy ś. Bartłomieja gniewała sułtana, gdyż hugonoci, podobnie jak turcy, potępiali cześć obrazów. Król francuzki usiłował złagodzić gniew padyszacha, napomykając, że wspomaga księcia Oranii przeciw Hiszpanii, a przytem prosił o subwencyę po 100,000 ta-

larów na miesiąc. Przyjaźniejsze zawiązały się stosunki z Henrykiem IV. „Doszła do mnie, pisał sułtan, sława twojej wielkości i odwagi, dlatego pragnę wziąść cię pod swoją opiekę i zgnębić pychę twoich wrogów a zwłaszcza okrutnego hiszpana.“ Przejście Henryka IV na katolicyzm znowu wywołało niechęć Porty, która przewidywała, że z tego kroku może się wywiązać przymierze Francyi z Hiszpanją.

Popierała też Porta kandydaturę Henryka d'Anjou do tronu polskiego i sprzyjała religijnym wichrzeniom w Polsce.

Austrya byłaby wystawiona na częstsze najazdy tureckie, i to w wielkich rozmiarach—gdyż podjazdowa wojna na granicy nigdy nie ustawała — gdyby zbrojnych sił Porty nie zaprzątała Persya i ambicya buntowniczych przywódców w Azyi Mniejszej.

W stosunkach z Persami pierwiastek religijny wielką odgrywał rolę. Wenecyanin Marek Antoni Barbaro pisał 1573: „Szach perski budzi w turkach, jakkolwiek ci pozostają teraz w pokoju z Persyą, głęboką nienawiść najpierw z powodu uciążliwych wielu wojen, jakie toczyły się między obu państwami, powtóre dla jego potęgi, gdyż nietylko rozporządza on znacznemi siłami wojennemi i graniczy z osmanami na znacznej przestrzeni, ale może połączyć zastępy swoje z wojskami władcy Moskiewskiego. Głównie wszakże z powodu religii większą od innych książąt budzi trwogę szach perski w osmanach, gdyż wiele prowincyj państwa osmańskiego w Azyi wyznaje tę samą co persowie wiarę (szyicką), chociaż ludność tamtejsza ukrywa swoją religję z obawy przed turkami, którzy, aby uniknąć powstania, oględnie z temi prowincyami postępują.“ Porta czujnie więc śledziła stosunki mocarstw zachodnich z państwem Perskiem.

Nie było w zwyczaju Porty trzymać się ściśle traktatów zawartych z tem lub owem państwem: traktaty, mawiali turcy, są to martwe ciała, tylko duch daje im życie. Wiele więc było zachodów o wykonanie traktatu zawartego w Zsitwa Torok *). Kiedy Bocskay zmarł wkrótce po zawarciu tego traktatu, Siedmiogród powinien był przejść pod berło cesarskie, a jednakże zaraz przystąpiono do wyboru nowego księcia. Partya cesarska była za Zygmuntem Rakoczym, turecka za Walentynem Homanajem, a wielki wezyr oświadczył 1607, że Porcie przysługuje prawo mianowania księcia Siedmiogrodu. To wystąpienie Porty i napady hajduków, którzy za namową turecką roznosili pożogę i ra-

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 808.

bunki po terytoryum austryackiem, zachwiały pokój, dopieroco z takim mozołem zawarty. Potrzeba było nowego (1608) kongresu w Neuhäusel, który w głównych punktach potwierdził umowę Zsitwa-torocką i uchwalił, że przed upływem czterdziestu dni poseł cesarski ma się udać do Konstantynopola z darem 150,000 guldenów, poczem wkrótce rząd cesarski obowiązywał się złożyć jeszcze 50,000. Lecz dostawszy pieniądze, turcy samowolnie tłumaczyli warunki pokoju, i znowu wybuchnęłaby wojna, gdyby nie krępowały Porty bunty szerzące się w Azyi i rosnący ubytek dochodów skarbowych *).

*) Dokładne wiadomości o finansach tureckich znajdujemy w relacyach posłów weneckich. I tak Navagero obliczał w roku 1553 dochody rządowe w Turcyi na 9,002,500 dukatów; pogłówne od chrześcjan wynosiło 1,500,000 dukatów, opłaty za patenta, przywileje i inne edykty sułtańskie dostarczały rocznie 100,000; sandżak Argosu dawał czystego dochodu 200,000 dukatów, Egipt i Arabja 900,000, Syrya 300,000, Mezopotamja 150,000. Kopalnie i saliny dostarczały rocznie 1,500,000, cła i podatki handlowe 1,200,000, dziesięciny od zboża i płodów polnych 800,000 dukatów; danina Mołdawii 160,000, Wołoszczyzny 12,000 dukatów, Siedmiogrodu 10,000, Raguzy 10,000, Chiosu 10,000, Cypru 8000, pozostałych wysp Archipelagu 10,000 dukatów.—Trevisano podaje pod rokiem 1554 czysty dochód na 8,196,000 dukatów; nadmienia, że dochód od bydła dochodził do 2,000,000, że po opędzeniu wszystkich wydatków padyszachowi pozostawało 2—3,000,000 dukatów, które do jego skarbca prywatnego wpływały. Lecz już w roku 1583 dochody nie wystarczały na opędzenie wydatków i padyszach musiał uciekać się do nadzwyczajnych środków. Na żołd dla wojska potrzebowano co kwartał po 1,360,000 skudów. Już 1594 uskarżano się na przedajność i oszustwa urzędników, wyższych i niższych bez wyjątku. Urzędnicy kradli, gdzie mogli, i ciemiężyli, skutkiem czego wyludniały się prowincye i marniały zasoby państwa. Ludność wiejska uprawiała tyle tylko ziemi, ile wystarczało na niezbędne potrzeby, gdyż wszelkie zapasy przemocą jej wydzierano. Kraj pustoszał a wszystko garnęło się do Konstantynopola, gdyż tu znajdowano łatwiejszy zarobek i jaką taką obronę. Ludność stolicy obliczano wtedy na 800,000 dusz, między którą było 146,000 nieturków, a mianowicie 46,000 żydów, 50,000 greków, 30,000 ormjan, 600 katolików. Przy zupełnym braku wiadomości o gospodarstwie społecznem, radzono sobie w kłopotach finansowych upadlaniem monety, zabieraniem opróżnionych dziedzictw, podnoszeniem cła, którego pobór pospolicie żydzi albo grecy dzierżawili. Kosztem ogółu wyżsi urzędnicy gromadzili ogromne bogactwa; często się też zdarzało, że sułtan kazał zabijać wiarołomne sługi swoje a majątek ich konfiskował do własnego skarbu. Ulubienice sułtańskie w haremie traciły miljony. Szerzył się niesłychany przepych. Dary, jakiemi każdy sułtan, przy wstępowaniu na tron, musiał jednać sobie armję, pochłaniały znaczną część dochodów publicznych.

Sułtanowie Ahmed I, Mustafa I, Osman II.

Ahmed I (1603—1617) był pierwszym od czasów Bajazeta sułtanem osmanów, który wstąpił na tron, wprzód nie splamiwszy go bratobójstwem. Zdolny i ambitny jego brat, książę Mahmud dopominał się był od ojca dowództwa nad wojskami, które miały stłumić powstanie w Azyi. Poczytano to za przedwczesną ambicyę Mahmudowi, siepacze udusili go więc w nocy wraz z jego poplecznikami. Kiedy Mohamed III zmarł z rozpusty 1603, pozostali przy życiu tylko dwaj jego synowie, Ahmed i Mustafa, tamten liczył piętnaście lat wieku, ten trzynaście. Mustafa był idyotą niezdolnym do rządów i to go tylko ocaliło, gdyż ludy wschodnie okazują szczególne względy upośledzonym na umyśle,—wbrew prawu Bajazeta, nakazującemu bratobójstwo sułtanom obejmującym panowanie *).

Dostojnicy i możnowładcy zaraz złożyli hołd nowemu padyszachowi. Tejże nocy, w której ojciec jego ducha wyzionął, Ahmed I napisał do kaimakama: „Z rozkazu Bożego umarł ojciec mój a ja na tron wstąpiłem; strzeż porządku w mieście, gdyż jeżeliby się coś złego przytrafiło, odrąbię ci głowę.“ W podobny sposób traktował i innych urzędników. Kazima zgładzono na zebraniu Dywanu czyli wielkiej rady, gdyż dopuszczał się był nadużyć; do jego następcy w namiestnictwie powiedział sułtan: „Miej się na ostrożności, gdyż jeżeli podobnie jak tamten zawinisz, taż sama szabla, która, jak dopieroco widziałeś, powaliła głowę Kazima, i na twoją głowę spadnie.“ Janczarowie i sipahowie ukamienowali byli kilku oficerów. Młody sułtan kazał wykryć podżegaczy i natychmiast ich wymordować. „Uprzątnijcie trupy,“ zawołał do janczarów, „i nigdy nie pokazujcie się przedemną inaczej jak z pokorą.“

Większej niż kiedykolwiek potrzeba było teraz energii, gdyż wrzała Azya Mniejsza aż do granicy perskiej. Abdul-Halim jeszcze 1599 zebrał był wojsko powstańcze z 20,000 ludzi, przeważnie kurdów i turkomanów, usadowił się w Edessie i zamyślał obalić panowanie osmanów. Pod Kaissarije pobił namiestników Bagdadu i Halebu, lecz następnie pokonany przez Hasana, syna Mohameda Sokolli'ego, zmarł ze zgryzoty. Jego brat Husein, „głupowaty,“ poszedł jego śladami, ale w końcu pogodził się z Portą.

*) *Hammer, Geschichte der Osmanen*, IV, 340, 414...

Załoga w Tebrysie wypowiedziała posłuszeństwo a perski Szach-Abbas, korzystając ze sposobności, zajął to miasto 1603, następnie zdobył Erywan, i odtąd datuje się wojna z persami, która trwała lat czternaście. Kapudan-pasza Cicala, wódz wojsk tureckich, nie zdołał zapobiedz zdobyciu Karsu przez persów; pokonany w wielkiej bitwie nad jeziorem tebryskiem, umarł w ucieczce ze zmartwienia. Prawie we wszystkich prowincyach Azyi Mniejszej wybuchły powstania, nawet stolica ujrzała się zagrożoną.

W Syryi stanął na czele wojsk powstańczych niebezpieczny Ali-Dżanbulad i przybrał już nawet oznaki najwyższego dostojeństwa. W Karamanie Chalil, zwany Długim, pobił wodza tureckiego Nassuha-paszę. Ciężkie zadanie ocalenia państwa osmańskiego dostało się teraz w udziale Muradowi-paszy, temu samemu, który zawarł był pokój w Zsitwa-Torok. Murad, pomimo późnego wieku, posiadał jeszcze zupełną przytomność umysłu i energję młodzieńczą; nieubłagany, gdy chodziło o dopięcie celu, kazał zgładzić jednego z wodzów powstańczych, który mu się był poddał w Koniah i przyrzekał 30,000 ludzi dostawić; w Październiku 1607 pobił Dżanbulada w krwawej bitwie. „Janczarowie," powiadano, „rzucali się jako sępy rzucają się na wróble i jako lwy na swoje łupy." Użyto dwudziestu katów do mordowania jeńców przyprowadzanych gromadami, 26,000 głów złożono przed wielkim wezyrem. Dżanbulad uciekł do Konstantynopola i odwołał się do wspaniałomyślności sułtana; ułaskawiony otrzymał gubernatorstwo w Temeswarze. Mimo to w rok później na skinienie w. wezyra został zaduszony przez własnych żołnierzy. W następnym roku 1608 Murad pobił innych rokoszan, 100,000 powstańców miało poledz w dwuletniej kampanii. Okrucieństwo ukrywał Murad pod pozorami łagodności i mawiał: „Pozory są dla ludu, wewnętrzne usposobienie Bogu jest znane." Murad ze szczerem przekonaniem pracował dla jedności i wielkości państwa. Przed bitwą zwykł był rzucać się na ziemię a zlewając ją łzami, wołał: „Boże mój, nie zawstydź mnie, sługi twojego, dziś w walce z wrogami! Ulituj się nad moją starością, wiadoma ci jest moja gorliwość o wiarę i prawo, o wytępienie złoczyńców, którzy niweczą cześć ustaw i państwa." Uczucie ludzkości obce było kamiennemu sercu Murada. 1608 zwycięzca wrócił do Konstantynopola; przodem niesiono 400 chorągwi, na których można było wyczytać nazwiska pokonanych buntowników; 30,000 głów ustawiono stosami przed namiotem w. wezyra,

częścią posłano padyszachowi. Jeszcze dwaj wodzowie powstańczy trzymali się, jeden w zachodnich okolicach, drugi na południu Azyi Mniejszej. Murad wszakże wolał ich się pozbyć wiarołomstwem aniżeli wojną. Ofiarowano im nietylko przebaczenie ale nawet wielkorządztwa. Olśnieni temi łaskami, stawili się przed w. wezyrem; obu skrytobójczo zamordowano za sprawą Murada. Za trzecim wstawiał się sam sułtan, ale bezskutecznie; w. wezyr kazał go udusić. Ostatnią wyprawę odbył Murad-pasza przeciw Persom, i w trakcie zawiązanych układów umarł w Sierpniu 1611. Jego następca Nassuh-pasza nie był stworzony na zwycięzcę. Pokój stanął 1618, persowie utrzymali się przy ostatnich zaborach. Nowe zatargi o granicę załatwiono na równinie Serawu 1619 na korzyść Persyi. Do ustępstw zmuszały turków zamieszki wewnętrzne. Sułtan Ahmed I umarł w Listopadzie 1617. Różne o nim wydawano sądy; to wszakże jest pewne, że brakowało mu siły woli i że zawsze ulegał wpływowi otaczających go ludzi.

Czternastu sułtanów następowało bez przerwy po sobie, syn po ojcu. Teraz zaś rządy przeszły do brata Ahmedowego, gdyż według kodeksu Dżengishana następstwo tronu należy się najstarszemu książęciu domu panującego, a Mustafa ocalał był przy obejmowaniu władzy przez Ahmeda I. Ale nowy sułtan był idyotą: na wątłem jego ciele siedziała chwiejąca się głowa o wygasłych oczach. Czternaście lat spędził Mustafa, za panowania brata, w zamknięciu w murach pałacowych, ostatnią resztę sił umysłowych zmarnował w rozpuście. Głupowatych poczytywano u muzułmanów narówni ze świętymi. Matka sprawowała za niego rządy. Lecz wkrótce rozniosło się, że sułtan o niczem wiedzieć nie chce i że zabawia się rzucaniem złotych monet do Bosforu, w ten sposób chciał ryby z głębin przynęcić. Zebrali się więc, pod pozorem wypłaty żołdu, możni w Dywanie, uchwalili detronizacyę Mustafy z powodu widocznej jego nieudolności do rządów, znowu go posadzili w więzieniu i obwołali padyszachem Osmana, czternastoletniego syna Ahmeda.

Młody sułtan Osman II (1618—1622), sprytny, odważny, biegły w ćwiczeniach wojennych, mocnej budowy ciała, pałał żądzą chwały. Wzorami mu byli Mohamed II i Sulejman I; ale skory do srogości, i przytem oszczędny, oburzył wojsko przeciw sobie.

Najpierw podjął nowy sułtan wyprawę w granice polskie. Na znak, że osobiście wystąpi do boju, zatknął buńczuk przed

pałacem swoim; stanęło w obozie siedmiu bejler-bejów i czterech paszów; z Arabii, Syryi, Egiptu napłynął lud zbrojny. Obok żołnierza regularnego, janczarów, sipahów i straży, wystąpili tatarzy i wołosi całą ludnością. Rachowano wojska sułtańskiego 400,000, dział 375.

Pod Chocimem spotkali się turcy z zastępami polskiemi. O walkach pomyślnych dla Polski, jakie się tu toczyły, mówiliśmy na innem miejscu *). Prócz tych, co polegli od miecza, 80,000 ludzi i 100,000 koni wyginęło po stronie tureckiej od zimna, deszczów i głodu. W końcu sułtan musiał zgodzić się na pokój (Paźdz. 1621); na hospodarstwo wołoskie wynoszeni być mieli chrześcjanie, spokojni, o dobro obu mocarstw gorliwi; polacy przyrzekli trzymać stałego posła przy Porcie; obadwa państwa, odnawiając dawne sojusze, miały mieć wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół; tatarom zalecono, aby nie napastowali odtąd ziem polskich. „Cała na cienkiej nici wisiała Europa.“ Grzegórz XV i Urban VIII poświęcili dzień zawarcia pokoju, 10 Października, na wiekuiste dzięki Bogu za szczęśliwy koniec wyprawy. Osman wrócił, udając zwycięzcę, i 30 Grud. 1621 odprawił wjazd tryumfalny do Konstantynopola. Ale zły koniec wyprawy rozniecił w wojsku buntownicze usposobienie. I ludność szemrała. Osman bowiem, utraciwszy pierwszego syna, pojął odrazu trzy żony, wolne córki poddanych a nie kupne niewolnice, co sprzeciwiało się ustawom osmańskim. Ustawy te bowiem zabraniały sułtanom zawierania związków z córkami potężnych rodzin, z obawy mogących ztąd wyniknąć roszczeń do tronu. Powiedziano w nich: żoną padyszacha może być tylko niewolnica, bez związku, w pierwszej młodości wyrwana z łona rodziny; tylko jako sułtanka-hasseki, to jest jako matka książąt, ma czci doznawać, a jeszcze większego szacunku używa, jeżeli jest sułtanką-walide czyli matką panującego sułtana. „Padyszach powinien być synem niewolnicy, ażeby tem despotyczniej mógł panować i aby ztąd pociechę dla siebie mogli czerpać niewolnicy, słudzy jego, którzy przemocą zostali wtłoczeni w jarzmo niewoli, gdy urodzeniem z wolnych matek górują nad niewolnikiem na tronie.“ — Osman II chciał przywrócić surową karność między janczarami; przebrany, nocami nawiedzał szynki i osobiście spełniał służbę policyjną. Zakazał używania tytuniu i wina, ale ludność chciwości jego przypisywała drożyznę życia. Sułtan nosił się ciągle z pomysłami wypraw wojennych, to przeciw ce-

*) Ob. t. VI cz. 2, str. 742—743.

sarzowi, to do Syryi. Janczarowie wyradzali się, mieli rodziny. Osman zamierzał znieść do szczętu wojsko janczarskie; nie jest ten już królem, mawiał, kto znosić musi roszczenia własnych poddanych, których obsypuje skarbami a którzy, nie wymógłszy na nim nowych dobrodziejstw, nie chcą ani bić się z nieprzyjacielem, ani w domu cicho siedzieć i żyć spokojnie; doszło do tego, że sułtan był już tylko skarbnikiem janczarów. Wielki wezyr Dilawer-pasza radził utworzyć z kurdów nowe wojsko, które miało być zawiązkiem nowej armii. Plan ten podobał się sułtanowi; pod pozorem pielgrzymowania do Mekki, Osman zamierzał opuścić stolicę, w Damaszku, gdzie już zebrano 40,000 zbrojnego ludu, chciał zawiązać nową armję i na jej czele wrócić do Konstantynopola dla wytępienia nienawistnych janczarów i sipahów. Flota miała popierać zamach sułtański. Klejnoty pałacowe, naczynia złote i srebrne już były zapakowane, ale ztąd właśnie powzięto podejrzenie, że za pielgrzymką jakieś dalsze ukrywają się plany; zdradził się wreszcie sam sułtan, gdy pewnego razu uniesiony gniewem dał się z tem słyszeć, że znajdzie niebawem dość żołnierzy, aby ukarać nikczemnych janczarów.

Nawet w. wezyr Dilawer-pasza przemawiał za odłożeniem planu. Mufti oznajmił, że padyszach nie potrzebuje odbywać pielgrzymki, gdyż pierwszym jego obowiązkiem jest wymierzać sprawiedliwość, zwłaszcza gdy zanosi się na rozruchy. Ale Osman trwał w powziętym zamiarze. Nastąpił wybuch. — Janczarowie zaczęli się zbierać 18 Maja 1622 w kupy buntownicze. Odpędzili dowódców, którzy chcieli ich uspokoić; mufti dał odpowiedź twierdzącą na ich pytanie: „czy prawo pozwala zabijać tych, co uwodzą padyszacha i marnują majątek muzułmanów?“ Przemocą zajęto pałac w. wezyra, Dilawer-pasza uciekł. Sułtan będąc pewnym, że da sobie radę z rokoszem, nie chciał słyszeć o wydaniu buntownikom sześciu pierwszych urzędników państwa; najwierniejszych sług, mówił, nie poświęci na ofiarę ale podróży do Mekki gotów jest zaniechać. Podniosła się dzika wrzawa. Wtem ktoś zawołał: „W imię prawa, dopominamy się o sułtana Mustafę,“ i zaraz rozległ się okrzyk: „Chcemy sułtana Mustafy!“ Buntownicy przebiegali komnaty seraju, w jednej z nich znaleźli Mustafę siedzącego na materacu, przed nim dwie niewolnice. „Padyszachu,“ powiedzieli, „wojsko czeka na dworze!“ Głupowaty Mustafa odrzekł tylko: „pić mi się chce!“ zapomniano bowiem podczas rozruchu dostarczyć mu jadła i napoju. Janczarowie zabrali idyotę, wsadzili go na konia, na którym on ledwie mógł

się utrzymać, powiedli na zgromadzenie Dywanu i kazali możnym składać hołdy monarsze. Tymczasem wielki wezyr i kizlaraga zginęli z ręki rozwścieczonego tłumu. Ale i to nie wystarczało jeszcze wichrzycielom. Daremnie głosili ulemowie: „Sułtan Osman przesyła wam pozdrowienie, zdrajców wydał wam na łup a innych jeszcze gotów jest wam wydać.“ — „Wcześniej trzeba było powiedzieć nam o tem, teraz zaś mamy już innego padyszacha!“ Nie poskutkowała obietnica wyznaczenia buntownikom po 50 dukatów na głowę. Ale jednocześnie nie mogło być dwóch sułtanów. Pojmanego Osmana oprowadzano na urągowisko po mieście. „A wszakże jestem waszym padyszachem,“ powtarzał tenże. Wielu janczarów chciało, ażeby Osmana utrzymano przy życiu dla mogących się nadarzyć wypadków; ale matka Mustafy mówiła: „Osman jestto wąż; jeżeli wyjdzie cało, nikogo nie oszczędzi.“ W końcu Daud-pasza kazał go zamordować w Maju 1622. Gdyby Osman zdołał był ujść do Azyi, państwo tureckie prawdopodobnie podzieliłoby się na dwie połowy i w przyśpieszony sposób podążyłoby do upadku.

Znowu więc Mustafa I był sułtanem, „cieniem Bożym na ziemi.“ Powtórne jego panowanie trwało szesnaście miesięcy, jeżeli panowaniem może się nazywać burzliwa gospodarka żołdactwa.—Długo nie mogła stolica dojść do spokoju; na sumieniu ludności ciążyło zamordowanie padyszacha. Buntownicy wyzyskiwali odniesione przez siebie zwycięztwo; każdy janczar dostał jako dar koronacyjny po 25 dukatów. Zażądano wydania najbliższych doradców Osmana. Najpierw padł ofiarą Daud-pasza, jako sprawca śmierci ostatniego sułtana. Mere-Husein, albańczyk, który najniegodziwszemi środkami z kuchcika wyniósł się na paszę i zebrał był ogromny majątek, został teraz w. wezyrem; lecz i on daremnie wyczerpywał skarb a spokojności przywrócić nie zdołał. Janczarowie wkrótce zażądali jego głowy. Wtedy sułtan wystosował pismo do buntowników, świadczące o zupełnej niemocy rządu. „Obierzcie w. wezyra, jakiego chcecie,“ pisał sułtan; sułtanka-matka wzywała wichrzycieli, ażeby sami wymierzyli sobie sprawiedliwość. Pokłóciwszy się ze sobą o to, kogo należałoby wybrać, rozdarli janczarzy pismo sułtańskie i oświadczyli, że sułtan powinien sam zamianować, kogo zechce. Urząd w. wezyra objął Mustafa z Lefke, a po sześciu tygodniach Gurdżi-Mohamed. Tymczasem sułtan wpadał w coraz większą nieudolność umysłową, biegał po seraju, stukał do drzwi, wywoływał cienie Osmana, ażeby ten zstąpił na ziemię i znowu objął brzemię rzą-

dów.—Wzmagał się zamęt w stolicy i w państwie. Rząd zakazał sprzedaży wina, ale janczarowie, nie bacząc na wszelkie zakazy, spijali i sprzedawali wino. Wielki wezyr musiał im ulegać. W stolicy ciągle srożyły się pożary.

W prowincyach panował także zamęt. W Syryi i Armenii powstali namiestnicy przeciw zmianom zaszłym w Stambule; gubernator Trypolisu ogłosił się niezależnym. W Erzerumie Abaza-pasza ze szczepu Abazów na północnem wybrzeżu morza Czarnego, wystąpił jako mściciel zamordowanego sułtana i kazał zabijać janczarów, gdziekolwiek ich spotkał; ludność stanęła po jego stronie. Pośród powszechnego rozkładu Mere-Husein usiłował oprzeć się na janczarach, ale przez to obudził zazdrość sipahów; zamyślał więc zdradziecko napaść na tych ostatnich i wymordować podżegaczy. Mniemając, że jest bezpiecznym, poddawał beglerbegów i ulemów karom cielesnym. Oburzeni ulemowie zebrali się i oskarżyli w. wezyra o niewiarę i kacerstwo. W. wezyr kazał ich rozpędzić; ulemowie, burząc janczarów, mówili: „Sułtan Mustafa wyzuty jest z rozumu, ster rządu nie w jego znajduje się ręku. Posadźmy więc innego sułtana na tronie. Czy zgadzacie się na to?“ Janczarowie odpowiedzieli: „Gdzie są ulemowie, panowie nasi, tam i my jesteśmy. I my żądamy bezstronnego wezyra.“ Mere-Husein musiał ustąpić z urzędu. Ali, łucznik, został w. wezyrem i zgromadził najznaczniejszych mieszkańców stolicy dla naradzenia się nad detronizacyą sułtana. Wszyscy byli jednego zdania, wojsko nawet wyrzekło się zwykłego daru koronacyjnego. Mustafa wrócił do więzienia uradowany, że zdjęto z bark jego brzemię rządów, żył jeszcze lat szesnaście, czczony od ludu jako święty. Murad, syn Ahmeda I, zasiadł na tronie we Wrześniu 1623.

Murad IV. Druzowie. Ferdynand I toskański. Persya. Abbas Wielki.

Ciężkie zadanie miał rozwiązać czternastoletni sułtan Murad IV (1623-1640). Urok korony zniknął, w stolicy zarówno jak w całem państwie rozpostarły się bunty. Bagdad, miasto zbawienia, przeszedł w moc persów. W Syryi wódz druzów zakładał państwo niezależne. Ludność była do głębi wzburzona, zachwiały się obyczaje, prawo i porządek. Najważniejsze stanowiska, najzyskowniejsze dzierżawy rozdawano wojsku. Trzeba więc było znowu przyzwyczaić poddanych do prostoty a żołnierzy do

porządku i posłuszeństwa, trzeba było wdrożyć w umysły, że wszelkie pogwałcenie prawa będzie surowo karane. Zamierzono własność prywatną zabezpieczyć, wydalić cudzoziemców, państwu przywrócić dawniejszą spójność, potęgę i powagę wobec innych mocarstw. Wszystkie te zadania spełnił młody sułtan ale w jak straszliwy sposób! Barwę krwi ma jego wizerunek historyczny. Opanowany myślą, że musi być albo katem albo ofiarą, Murad stał się katem. Z górą 100,000 głów spadło na jego rozkaz; droga, którą kroczył, była jednym, wielkim strumieniem krwi.

W pierwszych latach jego panowania, tak samo jak za jego poprzednika, rzezie, grabieże, morderstwa były na porządku dziennym; pod wrażeniem grozy pozostawali nietylko mieszkańcy Stambułu ale cesarz, jego matka i bracia. Janczarowie, niegdyś podpora państwa, byli teraz jego plagą. *) W młodocianym sułtanie lepsza część ludności pokładała wielkie nadzieje; pięknej postaci,

*) Poseł angielski Roe pisał 1622 do swojego rządu: „Zbuntowani żołnierze doszli do takiego zuchwalstwa, że gromadnie domagają się zyskowniejszych urzędów, że chcą być poborcami ceł i zarządcami majątków meczetowych; żołdactwo zajmuje dzierżawy rządowe i dopuszcza się nieznośnych bezeceństw. Żołdacy spijają wino na ulicach a nikt nie odważy się strofować ich o to, jakkolwiek prawa islamu zakazują używania wina; żądają od chrześcjan pieniędzy na pijatyki, a kto im się opiera, tego znieważają albo zabijają. W. wezyr powiedział, że nie jest w stanie dopomódz mi przeciw tym, co własnego cesarza i zwierzchników swoich pozbawili życia, że więc i ja muszę ponieść część nędzy powszechnej i rozprzężenia.“ Przyczynę wyrodzenia się janczarów, dotąd słynnych z dzielności wojowniczej i z posłuszeństwa ślepego, posłowie angielski i francuzki upatrywali w tem, że oddziały janczarów zaczęto formować nie z chrześcjan a z turków; turcy nadawali synom swoim imiona chrześcjańskie i podstawiali ich zamiast chłopców chrześcjańskich przy poborze dziesięciny od dzieci. „Te dzieci tureckie, pisze poseł francuzki, które uchodzą w szeregach janczarskich za synów chrześcjan, dorosłszy, przypominają sobie rodziców, pochodzenie swoje i strony ojczyste. Surowa karność, której podlegają, staje się dla nich nieznośną. Zawodzą głośne skargi, a że składają potężną korporacyę, przy pierwszej sposobności, jaka się nastręcza, gwałtownie żądają reformy państwa. Teraz są oni jednym z najwyraźniejszych objawów upadku monarchii.“—Tylko żelazna karność utrzymywała ich dawniej w porządku. „Teraz“, powiada Roe, „gardzą padyszachem, którego dawniej czcili jakby Boga, i gwałcą własne ustawy;... państwo Osmanów chyli się ku upadkowi.“ Uczucie to podzielała rozumniejsza część ludności stołecznej; ulemowie, przy sposobności, odkryli nagą prawdę przed janczarami, skutkiem czego nastąpiła bezkrwawa detronizacya Mustafy a buntownicy zrzekli się nawet, w pierwszej chwili, zwyczajnego daru koronacyjnego. Zinkeisen, l. c. IV, 17.

silnie zbudowany, pełen życia, celował Murad IV we wszystkich ćwiczeniach wojennych, nikt nie umiał lepiej odeń kierować koniem, zadawać cięższych ciosów, władać łukiem i mieczem. Matka jego, zwana Mahpeiker (postać księżyca), mądra i śmiała greczynka, doświadczona w sprawach rządowych, troskliwie czuwała nad wychowaniem syna. Sultan nietylko umiał pięknie pisać, ale był także biegłym znawcą dziejów osmańskich i gładkie wiersze składał. Częstokroć w wierszach wydawał rozkazy a zaufani wodzowie niekiedy w poetyckiej formie ośmielali się przesyłać sułtanowi relacye o stoczonych przez siebie bitwach. Ale ile ciężkich chwil przebyć musiał, nim wywalczył sobie zupełną samodzielność, nim żelazną dłonią zaczął łamać wszelki opór! Obłuda, do której w początkach uciekał się z konieczności, weszła mu w naturę a mściwość, długo ukrywana w sercu, niczem się później nie krępowała. Wrodzoną mu drażliwość jeszcze bardziej podniecało nadmierne używanie wina.

Młodocianemu padyszachowi zbywało na pieniądzach i na rozumnych doradcach. Tak często zmieniali się najwyżsi dostojnicy a los tych, którzy piastowali ważniejsze urzędy, był tak straszliwy, że nikt już nie ubiegał się o chwałę służenia sułtanowi. Tylko nieudolni wysuwali się naprzód. W pierwszych chwilach panowała spokojność, ogół dobrze był usposobiony dla nowego władcy. Rozkaz zwrócenia skarbowi pieniędzy i klejnotów pokradzionych w ostatniej zawierusze, odniósł pożądany skutek. Janczarowie wszakże, dowiedziawszy się, że w skarbie są pieniądze, zażądali tradycyjnego daru koronacyjnego, i sułtan musiał po 25 dukatów na głowę wypłacić. Za przykładem janczarów poszli urzędnicy, pozostałe wojska i służba sułtańska. Znowu wypróżniły się kassy publiczne, sułtan musiał zaciągać drobne pożyczki u posłów chrześcjańskich i kosztowne naczynia stołowe oddać do mennicy. Mohamed-pasza usiłował przy poparciu sipahów dostać się na urząd w. wezyra, ale zamiast pieczęci znalazł śmierć u stopni tronu. Znowu zaczęto sprzedawać urzędy najwięcej dającym. Pieniędzmi wykupywali się przestępcy. Namiestnik Egiptu, dowiedziawszy się, że grozi mu sąd i zgładzenie, powiedział: „Nagi tu przyszedłem i nagim odchodzę. Zabierz, co posiadam, jeżeli może to przyłożyć się do ocalenia państwa, które przy takich rządach niedługo potrwa.“ Sułtan ograniczył się na wzięciu okupu. W. wezyr Kemankesz postradał głowę, gdyż okłamał był sułtana, majątek jego na skarb zabrano. Mere-Huseinowi posłano jedwabny postronek.—W. wezyrem został zdolny Gurdżi-Mohamed. Temu

udało się uporządkować finanse i zaspokoić janczarów. Na domiar biedy zaraza srożyła się 1625 w Stambule i w Egipcie. Gurdżi oszczędnością i surowem postępowaniem oburzył przeciw sobie sipahów. Ci zebrali się tłumnie i zażądali od sułtana śmierci w. wezyra. Sułtan chciał ocalić wiernego i mądrego doradcę, skazując go na wygnanie: „Idź, mój ago, rzekł, niech Bóg cię osłania, ja już nikogo obronić nie mogę!“ a buntownikom oznajmił, że gotów jest oddalić w. wezyra z urzędu i zabrać jego majątek, ale życia pozbawić go nie myśli. Krzykacze wołali: „Daj nam jego głowę lub zejdź z tronu!“ Gurdżi sam oddał się w ręce podżegaczy i padł pod ich sztyletami. Buntowników podżegał Redżeb Kapudan-pasza, gdyż chciał zająć miejsce Gurdżi'ego. Część janczarów poczuła wszakże ohydę swego postępowania; ci więc z okrętów, na których miano ich wywieźć do Azyi, wrócili do seraju, i oznajmili, że gotowi są wystąpić przeciw rozpustnikom. Murad łaskawie przyjął ich poddańcze wyznanie, następnej nocy uduszono dwudziestu dwóch najgorszych wichrzycieli i trupy ich wrzucono do morza. Trzeba było nakoniec pomyśleć o przywróceniu spokojności w stolicy, gdyż groźne wiadomości dochodziły z Azyi.

Bunt ogarnął niemal wszystkie prowincye; grabieże i morderstwa były na porządku dziennym. W Smyrnie powstał Dżennetogli; w Bagdadzie emir Bekir narzucił się na władcę. Hafis-pasza przystąpił, z rozkazu sułtana, do oblężenia tego miasta. Zaskoczony Bekir wszedł w układy z szachem perskim Abbasem i obiecał wydać persom miasto, jeżeli szach pomoże mu przeciw turkom. Pożądana to była wiadomość dla władcy perskiego, który oddawna czyhał na sposobność skorzystania z kłopotów Turcyi. Przyjął więc propozycyę Bekira, wprowadził własną załogę do zamku i wezwał Hafisa do ustąpienia z Bagdadu, mającego odtąd należeć do posiadłości perskich. Muradowi IV zdawało się, że ocali Bagdad, jeżeli wyznaczy Bekira paszą i wielkorządcą tamtejszym. Bekir zaraz ogłosił edykt sułtański i wymordował załogę perską. Celem pomszczenia tej zdrady, szach Abbas stanął z wojskiem pod Bagdadem, którego bramy otworzył mu w Listopadzie 1623 Mohamed, syn Bekira. Samego Bekira zgładzono. Szach oznajmił wprawdzie, że rynki mają po dawnemu stać otworem i że nikt nie będzie prześladowany z powodu wiary, lecz mieszkańcy Bagdadu byli sunnitami a persowie szyitami; nienawiść religijna była tak głęboka, że miasto, w którem spoczywały prochy Alego, stało się widownią rozlewu

krwi. Sunnitów mordowano albo męczarniami zmuszano do wydawania skarbów. Kurdowie i arabowie poddali się szachowi, w moc jego przeszły nawet miasta Mosul i Kerkuk.

Przestrach padł na stolicę. Hafis ucierał się z Abazą pod Erzerumem. Murad ogłosił więc wojnę świętą przeciw persom; wszystkich posiadaczy lenności powołano do oręża, pod groźbą zdrady kraju. Zadawano sobie pytanie, czy wprzód nie należałoby zgnieść Abazy a potem uderzyć na persów, czy też pogodzić się z Abazą i odeprzeć wspólnego nieprzyjaciela, który zmierzał do morza Śródziemnego, portugalczykom odebrał był Ormuz i chciał opanować Mekkę? Janczarowie chcieli najpierw zgnieść Abazę, ale Porta postanowiła pogodzić się z Abazą a Hafisowi-paszy kazała odzyskać Bagdad za jakąbądź cenę. Siły Abbasa-Szacha zaprzątnięte były wtedy w Georgii, łatwe zwycięztwo nad przednią strażą perską dobrze wróżyło o dalszej kampanii. Nie tak łatwo wszakże poszło zdobywanie Bagdadu, wszystkie szturmy turków odparli persowie; szach Abbas podążał z wojskiem na odsiecz; w obozie tureckim brak żywności sprowadził zaburzenia; po dziewięciu miesiącach oblężenia Hafis-pasza musiał odstąpić od Bagdadu w Czerwcu 1626. Bunt podniesiony przez janczarów w Alepie skłonił sułtana do usunięcia Hafisa z wielkiego wezyrowstwa. Jego następcy Chalilowi-paszy jeszcze gorzej się wiodło; część jego wojska pobił Abaza pod Erzerumem; poniósłszy ogromne straty od miecza nieprzyjacielskiego, zimna i głodu, turcy cofnęli się do Tokatu. Chalila także zrzucono z urzędu. Po nim mianowany był 1628 w. wezyrem Chosrew, który miał pokonać Abazę, odebrać persom Bagdad i zgnieść szybko wzmagające się państwo Druzów u stóp Libanu.

Druzowie są to właściwie Mardaici; w drugiej połowie siódmego wieku cesarze bizantyjscy powołali ich z nad brzegów morza Kaspijskiego przeciw arabom i osadzili w górach syryjskich. Nazwa druzów pochodzi od darazytów, sekty założonej przez Mohameda ben Izmaela Darazi, który głosił bóstwo Chakema Biamr-Allaha *). Byłto waleczny lud górski, skory do rozpraw orężnych, którym rodzina Maonogli'ch zawdzięczała między nimi przewagę. Kiedy druzowie złożyli hołd Selimowi I w Damaszku 1516, jeden z Maonoglich otrzymał inwestyturę namiestniczą, i odtąd kraj Druzów uchodził za część państwa osmańskiego, ale

*) *Philipp Wolff, Die Drusen u. ihre Vorläufer* 1845.—*Silvestre de Sacy, Exposé de la religion des Druzes.* 1838.

używał dość wielkiej niezależności. Porta zaś utrzymywała nominalne zwierzchnictwo tylko dzięki wewnętrznym zatargom stronnictw i rodzin możnych. Dwie tu były główne partye, Białych i Czerwonych; tamci złożyli dary i dostawili 1000 ludzi zbrojnych, kiedy Ibrahim, wielkorządca Egiptu, otrzymał rozkaz skruszenia potęgi druzów, ażeby ich sprzymierzanie się z szachem perskim nadal nie zagrażało Porcie. Gdy zaś książęta Czerwonych, Maonogli i Szefereddyn, odmówili hołdu, uderzyły na nich wojska osmańskie; Szefereddyn został pokonany i w tryumfie zaprowadzony do Stambułu. Maonogli opierał się do roku 1586, w którym wiarołomny sługa pozbawił go życia.

Wdowa po nim, kobieta rzadkich darów umysłu, objęła rządy kraju i wychowanie dwuletniego syna Fachredyna (Fakr-el-din=chwała wiary), którego tak starała się rozwinąć, żeby mógł pomnożyć sławę odziedziczoną po ojcu. W dwudziestym roku życia (1603) Fachredyn, objąwszy rządy, nietylko odzyskał wszystkie posiadłości ojcowskie, ale dalej rozszerzył panowanie druzów, tytułował się księciem Saidy (Sydonu) i Galilei, musiał wszakże taką składać daninę, jaką prowincye owe wnosiły przedtem do skarbu sułtańskiego. Skutkiem tego przyrostu potęgi państwo druzów nabrało znaczenia nawet dla zachodnich europejczyków. Medyceusz Ferdynand I, wielki książę toskański, snuł rozległe plany, myślał bowiem to o zdobyciu Bony w Afryce, to o zajęciu Jerozolimy, przyczem miał na widoku rozszerzenie handlu toskańskiego. Licząc na poparcie papieża i Hiszpanii, Ferdynand I zawarł był traktat handlowy i przyjaźń z rokoszaninem Dżanbuladem; zmierzał przytem do opanowania Jerozolimy. Po upadku wodza kurdów takaż sama umowa stanęła 1608 z potężnym emirem druzów Fachredynem. Eskadra toskańska, krążąca wtedy po wodach lewanckich, szczęśliwie walczyła z flotą turecką i przywiozła do ojczyzny świetne łupy wartości 2,000,000 dukatów.—Następca Ferdynanda I, Cosimo II (1609—1621) odnowił 1610 przymierze z Fachredynem, który władzę swoją rozpostarł był na Celczyryę i Baalbek a dążył do opanowania Damaszku i Jerozolimy. Ale 1612 Dywan postanowił zniweczyć ambitne zamiary księcia druzów. Wielkorządcy Karamanu, Damaszku, Trypolisu i Kairu wystąpili przeciw niemu; Fachredyn uzbroił warownie, regencyę powierzył matce a sam szukał poparcia na zachodzie. W Listopadzie 1613 uroczyście przyjmowano go w Florencyi. Cosimo wszakże miał zbyt mało środków, aby mógł mu pomódz; usiłowano więc pozyskać papieża i Hiszpanję:

Pawłowi V obiecywano zdobycie Grobu ś. a królowi hiszpańskiemu sławę i rozszerzenie handlu.

Tymczasem Ahmed-pasza, namiestnik Damaszku, wkroczył w 40,000 ludzi do posiadłości Fachredyna, zajął miasta nadbrzeżne i wyparł druzów do zamków górskich, o które wszakże rozbiła się potęga osmańska. Mądra regentka druzyjska umiała złotem zjednać sobie obrońców w Dywanie, i paszy Damaszku przesłano ze Stambułu rozkaz, aby, ze względu że nie skończyła się jeszcze wojna z persami, zostawił kraj druzów w spokojności; Fachredyn miał zatrzymać te wszystkie ziemie, jakie posiadał był przed wyjazdem do Włoch, pod warunkiem składania daniny. Władca druzyjski wrócił teraz do ojczyzny; wielki książe toskański dał mu był dwie galery z liczną załogą i biegłych rzemieślników, zaopatrzył go w oręż i ciężkie działa. Czysty dochód z jego posiadłości, po odciągnięciu wszelkich wydatków, oceniano na 600,000 piastrów, stałego wojska miał 5,000 ludzi a mógł je zwiększyć do 20,000.

Przymierze Hiszpanii, Florencyi i Rzymu, w sprawie Fachredyna, nie przyszło do skutku. Korzystając ze wstrząśnień, jakim uległo państwo osmańskie po śmierci Ahmeda, I, władca druzyjski rozszerzał swoje posiadłości, 1623 zajął Damaszek i zagrażał Jerozolimie. Dążył do opanowania całej Syryi i Palestyny, Portę uspokajał składaniem haraczu z krajów świeżo nabytych. Lecz nie przestał i teraz oglądać się za pomocą zachodu, wznowił przymierze z Florencyą, wyjednał dla franciszkanów, wypartych przez greków i armeńczyków, straż Grobu ś. i obiecywał papieżowi, że wraz ze swymi druzami nawróci się na chrystyanizm.

Lecz prędzej, niż można się było spodziewać, uderzyli nań osmanie; 1631 w. wezyr Redżeb-pasza wtargnął na czele wojska przeznaczonego na wojnę z persami, do ziem druzyjskich. Fachredyn rozbił przednią straż turecką. Upojony zwycięztwem emir chciał zmusić do uległości niezależne i sprzyjaźnione z nim pokolenia arabskie ale przez to podniósł je przeciw sobie. Porta ogłosiła Fachredyna buntownikiem, na mężnego emira spadały klęski jedna po drugiej. Matka mu umarła 1633, flota turecka bez oporu zajęła miasta nadbrzeżne; turcy w sile 40,000 wkroczyli od strony Damaszku i pokonali jego syna Alego. Na czele 10,000 ludzi Fachredyn cofnął się do zamków górskich. W krwawej rozprawie w Październiku 1633 padli syn jego Ali i brat Husein, potęga emira została złamana. Z zachodu nie nadciągała pomoc; emir druzyjski chciał już się poddać padyszachowi, gdy

wierni stronnicy doradzili mu, aby z dwoma młodszymi synami szukał schronienia w skalistych wąwozach wschodniego Libanu. Lecz zdrada odkryła jego siedzibę, w Listopadzie 1634 schwytany, musiał Fachredyn z synami powędrować do Stambułu, gdzie osadzono go w lekkiem więzieniu. Synowie zostali paziami w seraju; jeden z nich Huseinbej doszedł nawet do wysokich urzędów, drugi wraz z ojcem śmierć poniósł 1635, gdy doniesiono Muradowi, że synowiec emira wznowił walkę w Libanie. Na Fachredynie wygasła sława i wolność druzów, którzy dotąd jeszcze opiewają jego czyny, podobnie jak albańczycy przechowują we wdzięcznej pamięci bohaterstwo Skanderbega.

Spełniły się także losy wyżej wspomnianego Abazy. Pod pozorem pomszczenia się na janczarach za morderstwo Osmana dążył był Abaza do pochwycenia władzy najwyższej; chciał zwołać do stolicy ogólne zgromadzenie z całego państwa; zgromadzenie to miało osądzić zabójców Osmana i wyznaczyć nowego sułtana, zdolnego do sprawowania władzy. W wojsku Abazy panowała surowa karność, ludność oszczędzano, nie przebaczano tylko janczarom. Partya sprzyjająca Muradowi, z radością opowiadała o jego zwycięztwach. Kiedy wszakże sam Murad IV zasiadł na tronie, musiały wyjść na jaw plany Abazy; sułtan posłał mu w darze miecz i szaty honorowe ale żądał odeń, aby spokojnie siedział w swojem namiestnictwie w Erzerumie a jemu, sułtanowi, dzieło pomsty zostawił. Ale zamiast usłuchać padyszacha, Abaza napadł na miasta Siwas i Tokat i przywłaszczył prawa monarsze. Janczarowie dopominali się wojny przeciw niemu: 1624 w. wezyr wyruszył na wyprawę. Walka przybierała obrót niepomyślny dla Abazy, mimo to zostawiono go przy namiestnictwie Erzerumu. Kiedy wszakże podczas nanowo rozpoczętej wojny z persami, napadł on nocą na obóz osmański i wielką w nim rzeź sprawił, postanowiono usunąć wichrzyciela z Azyi. Chosrew-pasza zajął Erzerum, Abaza otrzymał namiestnictwo w Bośnii, później w Widdyniu; odzyskawszy łaskę sułtańską, wrócił do Konstantynopola, lecz tu w końcu został ścięty z rozkazu Murada 1634.

Wojny Murada IV z Persami 1629—1639.

Chosrew-pasza miał także zakończyć wojnę z persami, i w tym celu po stłumieniu powstania sipahów, wyruszył do Mosulu 1629.—Szach Abbas Wielki zmarł był 1628, jego wnuk Sam-

Mirza, który po nim na tron wstąpił, liczył dopiero 15 lat wieku i nie posiadał dodatnich przymiotów ojca. Nazywają go Neronem perskim; jak wodę przelewał krew możnych poddanych, kazał zamordować dwóch stryjów, oślepić brata i żywcem pogrzebać własną matkę wraz z czterdziestu kobietami serajowemi, gdyż wzbudzono w nim podejrzenie, że sprzysięgły się one przeciw niemu. Teraz wydawało się padyszachowi, że można będzie odzyskać Bagdad.

Chosrew pociągnął 1630 ku Tygrysowi, pobił przednią straż perską i spalił Hamadan, starożytną Ekbatanę. Ale nie powiódł się turkom walny szturm przypuszczony do Bagdadu. Chosrew musiał się cofnąć; tylko dziką energją i krwiożerczą srogością zdołał zapobiedz rozproszeniu się wojska. Persowie posunęli się w głąb dzierżaw osmańskich. Wiadomość o poniesionych klęskach wywołała głębokie wrażenie w Konstantynopolu. Sułtan usunął Chosrewa i mianował w. wezyrem swojego szwagra Hafisa-paszę. Ale nie podobało to się wojsku, „nie chcemy innego serdara prócz ciebie!“ wołał żołnierz do Chosrewa. W jego obronie sprzysięgli się sipahowie w całem państwie. W Lutym 1632 wybuchło powstanie w stolicy, mordercy wdarli się do seraju i zażądali siedmnastu ofiar a między niemi Hafisa-paszy. Murad IV chciał ale nie mógł ich ocalić i nawet musiał zaprzysiądz wobec żołnierzy, że ustaną przekupstwa, że urzędy nie będą sprzedawane, że zniesie najuciążliwsze podatki. Podejrzewając Chosrewa o tajemne knowania, Murad kazał go zgładzić. „Wiele jeszcze głów spadnie ale i pomsta nie da na siebie czekać!“ powiedział Chosrew, gdy mu na szyję stryczek zakładano.

Śmierć jego wywołała w Marcu 1632 nowy bunt, podniecany przez nowego w. wezyra Redżeba, który zamierzał w zawichrzeniu pozbyć się swoich nieprzyjaciół. Przez dwa miesiące szalało powstanie w stolicy. Rozjątrzony upokorzeniami sułtan rozwinął nakoniec straszliwą energję. Murad IV był swojego rodzaju Sullą w dziejach osmańskich. Poparty przez nowego w. wezyra i przez agę janczarów Mohameda, zwołał radę Dywanu. Zagrzani jego przemową janczarowie zaprzysięgli mu posłuszeństwo; za przykładem janczarów poszli sipahowie. Kiedy jeden z sędziów tem usprawiedliwiał uczyniony mu zarzut przekupstwa, że sędziowie ulegają przemocy, jakiś arab obnażył szablę i zawołał: „Padyszachu, jedynem lekarstwem na takie nadużycia jest szabla!“ Tak samo myślał sułtan. Roztrząśnięto dotychczasowe nadużycia, wszyscy obecni złożyli przysięgę posłuszeństwa. Imieniem

Allaha i proroka przeklęto wszystkie wichrzenia, główniejsi wichrzyciele śmierć ponieśli.

Rząd sułtański poczuł teraz mocniejszy grunt pod sobą, ale nie minęły jeszcze czasy niebezpieczeństw; kiedy bowiem 1633 wielki pożar obrócił w stolicy 20,000 domów w perzynę, lud zaczął znowu szemrać a zwłaszcza ci, co się zbierali w kawiarniach. Murad kazał więc zburzyć wszystkie kawiarnie z obawy, aby nie stały się one ogniskiem nowych rozruchów; zabraniano także palenia tytuniu. Padyszach osobiście odbywał patrole nocne, kogo znaleziono przy kawie albo fajce, ten był pewnym śmierci *).

Ale najlepszym środkiem do zaprzątnięcia umysłów była energiczna akcya wojenna przeciw persom. Persowie wyparli byli osmanów z Georgii i rozpoczęli kroki zaczepne. Przeciw nim wysłany został 1633 w. wezyr Mohamed z wojskiem, któremu sułtan towarzyszył do Nikomedyi. Jakiś sędzia nie uporządkował był drogi na przejazd sułtański, i to nie z własnej winy, — sułtan kazał go zgładzić. Wiadomość o tem okrucieństwie obruszyła ulemów w stolicy, mufti Achisade nieoględnie napomknął o zmianie padyszacha. Sułtanka-walida zaraz napisała do syna: „Lwie mój, wracaj czemprędzej, gdyż mówią tu o zmianie tronu!“ Uniesiony zemstą, Murad kazał muftiego wywieźć do Cypru a potem zamordować. Pierwszy to raz mufti, najwyższy dostojnik prawa, został stracony (1634). „Turcy drżą ze zgrozy na myśl o tem morderstwie,“ pisze jeden ze współczesnych. —

Ponieważ w. wezyr nieudolnie prowadził wojnę, przeto sam sułtan wyruszył w pole 1635. Krwią i ruinami pokryła się droga, którą przechodził. Za najmniejsze przewinienie karał śmiercią, za każdym jego krokiem krew ludzka tryskała. Wytrwale wszakże znosił trudy pochodów wojennych, a olbrzymią siłą fizyczną i biegłością we władaniu orężem wywoływał podziwienie wojska. W Lipcu 1635 odprawił uroczysty wjazd do Erzerumu, zdobył Erywan. Miasto Tebrys, słynne z pięknych meczetów i grobowców, turcy zamienili w gruzy. W Grudniu 1635 Murad

*) Własności orzeźwiające i odżywcze k a w y miał po raz pierwszy odkryć niejaki Ebul Hasan Szedeli. Wygnany z klasztoru, pędził on życie pustelnicze a nie mając czem się żywić, sporządzał sobie napój z wywaru ziarnek rośliny, napotykanej w okolicach miasta Mokki. Dwaj chorzy przyjaciele, którzy go odwiedzili, temu napojowi zawdzięczali wyzdrowienie. Szeik Mokki obsypał zaszczytami odkrywcę dobroczynnych własności ziarnek rośliny „kahwe.“ Wkrótce napój z kawy upowszechnił się w Azyi, 1554 powstały pierwsze kawiarnie w Konstantynopolu, 1683 w Wiedniu.

IV wrócił do Konstantynopola. Kaźnie znowu były na porządku dziennym; za drobne przekroczenia ścinano, wieszano, na pal wbijano; posłowie europejscy musieli wzajemnie ręczyć za siebie osobą i majątkiem. Franciszkanom odebrano miejsca święte i znowu oddano je grekom. Na rozkazie w tym przedmiocie sułtan własnoręcznie dopisał: „Gdybyś nie usłuchał, każę ci odrąbać głowę; wiedz o tem!“

W roku 1637 sułtan znowu się zbroił przeciw persom, którzy odzyskali byli Erywan a we Wrześniu 1636 pobili turków i kurdów pod Mihrebanem. Janczarowie i sipahowie niechętnie szli na wyprawę, gdyż czekały ich nie łupy a mozoły i niebezpieczeństwa. — Znowu objawiało się usposobienie buntownicze; mówiono o usunięciu padyszacha, o zabiciu Murada; ale brak jedności, hojne dary i dzika energja sułtana zapobiegły wybuchowi spisku, który we krwi przywódców stłumiono. Obok winnych zginęło wielu niewinnych; podrzynanie gardła było na porządku dziennym; do ofiar roku 1638 należy także Kasim, brat sułtański, którego zdolności i wykształcenie budziły obawę w padyszachu; dawniej jeszcze uduszeni zostali dwaj inni bracia padyszacha, Bajezyd i Suleiman.

W pierwszych dniach Kwietnia 1638 pociągnął Murad IV na drugą wyprawę przeciw persom. Nudy pochodu rozpraszał mordowaniem poddanych i zabawianiem się w uczoność *). Dopiero w połowie Listopada (1638) stanął pod Bagdadem, którego murów 211 wież broniło. Po krwawych bojach poddało się miasto w końcu Grudnia. Murad IV kazał wymordować wszystkich persów, których tu znaleziono; 10,000 persów wyginęło w czasie oblężenia, w dzień poddania się wymordowano 20,000; straty turków obliczano na 100,000. Rozwścieczony sułtan obwieścił, że ktokolwiek ma u siebie persa, powinien natychmiast go zabić, gdyż w przeciwnym razie sam na siebie śmierć ściągnie. Tysiąc jeńców perskich, każdy z katem u boku, uklękło przed namiotem Murada. W chwili, gdy mocarz osmański na tronie zasiadał, zabłysło tysiąc mieczów i tysiąc głów stoczyło się na piasek. Dzika ta rzeź wydawała się padyszachowi wspaniałem widowiskiem a osmanom—rzeczą naturalną. Sarkano wszakże, kiedy

*) Ponieważ liczne działy się oszustwa przy pobieraniu dzieci chrześcjańskich do szeregów janczarskich, przeto zakazano owej ohydnej kontrybucyi; za rządów więc najsroższego tyrana osmańskiego ustała branka chłopców chrześcjańskich, których przemocą odwodzono od wiary ojców i na islam przeprowadzano.

Murad kazał zgładzić jakiegoś pustelnika muzułmańskiego. Wjazd do stolicy (10 Czerwca 1639) odbył się z całym przepychem wschodnim; dwudziestu dwóch chanów perskich postępowało za rumakiem, na którym jechał sułtan-tryumfator.

Ale policzone już były dni krwiożerczego tyrana. Wrodzoną zapalczywość podniecał jeszcze bardziej Murad IV obfitem używaniem wina. Tenże sułtan, który zakazał był spijania wina pod karą śmierci, sam stał się pijakiem; prócz wina lubił namiętnie muzykę perską. Z pijaństwa popadł w śmiertelną gorączkę. W chwili konania kazał zgładzić ostatniego brata, Ibrahima, ale sułtanka-matka zdołała ocalić ostatnią odrośl domu osmańskiego. Muradowi doniesiono, że rozkaz jego został wykonany, rozjaśniło mu się oblicze, ale chciał jeszcze ujrzeć zwłoki. Lękarze wszakże oświadczyli, że widok taki mógłby go wprawić w większą gorączkę. Rozgniewany, że go słuchać nie chcą, wyskoczył z łoża i tejże chwili padł martwy na podłogę 9 Lutego 1640.

Sułtan Ibrahim. Wenecya. Wojna o posiadanie Kandyi.

Ibrahim (1640—1649), brat Murada IV, spędził ostatnie lata panowania poprzednika swego w trwodze śmiertelnej. Gdy po zgonie Murada dworzanie podążyli do komnat Ibrahima z okrzykiem: „Niech żyje sułtan Ibrahim!“ ten zaryglował się z trwogi, ażeby go nie zamordowano z rozkazu brata. Nawet kiedy drzwi wyłamano, kiedy matka mu oznajmiła, że Murad już nie żyje, Ibrahim jeszcze nie dowierzał; dopiero gdy mu pokazano zwłoki, zgodził się na przyjmowanie hołdów. Murad IV posiadał wolę niezłomną, Ibrahim zaś był usposobienia całkiem biernego; tamten był drugim Sullą, ten — drugim Klaudyuszem. Przed wstąpieniem na tron obcował tylko z kobietami haremu; teraz nie można mu było uczynić przyjemniejszego daru nad urodziwe niewolnice. Po zapamiętałym tyranie nastąpił zdenerwowany rozpustnik, nad którym panowały kobiety. Harem rozstrzygał o pokoju i wojnie, o rozdawnictwie urzędów najwyższych, o życiu i śmierci.

Pierwszym za nowego władcy w. wezyrem był Kara-Mustafa, albańczyk. Ten chciał ustalić porządek i karność, chciał zaprowadzić jakiś ład w finansach i w wymiarze sprawiedliwości; opanował i obwarował Azow. Ale nie lubiła go sułtanka-matka, nienawidzili faworyci sułtańscy; przytem surowością w pobieraniu

podatków oburzył na siebie ludność i wojsko. Kobiety haremowe skarżyły się przed sułtanem na zimno w pokojach, zarzucano w. wezyrowi, że ukradł 500 fur drzewa. Ibrahim uwierzył skargom i gniewnie zgromił Kara-Mustafę; ten zaś odrzekł, że sułtana i w. wezyra zajmować powinny sprawy ważniejsze od paliwa. Gdy go ostrzegano przed gniewem sułtana, powiedział: „Czyż to nie w jego interesie mówię prawdę? czy mam mu jeszcze schlebiać? Lepiej umrzeć swobodnym niż żyć jako niewolnik!“ Nie omieszkał wszakże ujmować sobie janczarów szczodrobliwością. Uwiadomiony o tem sułtan kazał go zamordować i skonfiskował jego majątek. Następcą Kara-Mustafy w wezyracie został Sultansade. Ten w porozumieniu z sułtanką-matką skłonił padyszacha do wyjazdu do Adryanopola, aby go usunąć od wpływu jakiejś pięknej persyanki. Wtedy przybył w poselstwie z Wiednia hrabia Czernin; Ibrahim, uniesiony gniewem, powiedział do niego: „Co to ma znaczyć, że tak długo kazałeś na siebie czekać? czyż twój cesarz nie wie, że już od pięciu lat zasiadam na tronie?“ Nieudolny sułtan umiał się niekiedy taką nadymać pychą! Wylany na rozpustę, rozkoszował się wonnościami i futrami drogocennemi; wonności orzeźwiały mu nerwy rozstrojone, dym ambry wciągał w siebie albo połykał ją rozpuszczoną w gorącej kawie; zamiast dyamentów zdobił głowę kwiatami. Nigdy dotąd nie zasiadał na tronie osmańskim równie zniewieściały padyszach; harem pochłaniał summy olbrzymie; każda z żon sułtańskich miała dwór osobny i własne dochody. Wycieńczony rozpustą sułtan nie mógł znaleźć sobie spokoju: pewnego razu wydało mu się, że żona sułtańska powinna celować ogromem kształtów; kazano więc poszukiwać w całem państwie olbrzymiej kobiety, któraby odpowiadała upodobaniu mocarza osmanów; znaleziono jakąś ormjankę, i ta opanowała Ibrahima do tego stopnia, że sułtanka-matka zazdrosząc jej wpływu nieograniczonego, zaprosiła ją do siebie na obiad i zadusić kazała. Sułtanowi powiedziano, że jego ulubienica zmarła z nadmiaru sił, Ibrahim długo nie mógł się pocieszyć po tej stracie.

Bieg polityki zagranicznej zależał od przypadku. Zawziętym wrogiem W e n e c y i był wtedy k a p u d a n-p a s z a (naczelny admirał), i on to najgoręcej podżegał do wojny z rzecząpospolitą ś. Marka. Byłto renegat Józef Maskowicz, rodem z Vrany w Dalmacyi, w młodych latach służył za stajennego u możnego turka, potem był odźwiernym, drwalem i woziwodą przy seraju, następnie, dzięki urodzie i zręczności, wzbił się aż do

wezyratu; niewolnik Józef wykierował się na Jusufa-paszę; przed mianowaniem renegata wodzem sił lądowych i morskich, przeznaczonych na zdobycie Kandyi, jednej z najobszerniejszych posiadłości weneckich, sułtan wydał za niego własną córkę Fatymę w Kwietniu 1645.

Z Wenecyą pozostawała Porta już od r. 1638 w napiętych stosunkach. Obrażała osmanów polityka rzeczypospolitej, aby zawsze być w zbrojnej gotowości i nigdy w niczem nie zdradzać trwogi, ale obustronne interesa handlowe były takiej wagi a Wenecya była jeszcze tak potężną, że wszelkie nieporozumienia zwykle na drodze układów załatwiano.

Do zatargów zaś nie brakło powodu: jużto dzicy ale waleczni albańczycy, licząc na poparcie Wenecyi, napadali na turków, jużto wywiązywały się spory graniczne albo rozbójnicy morscy zakłócali pokój między obu państwami. W roku 1638 pojawiła się na Adryatyku pod wodzą renegata Alego Piccenino eskadra tunetańska z szesnastu żagli, celem złupienia Loretta. W pobliżu Cattaro w moc piratów dostał się okręt wenecki. Signoria zaraz kazała admirałowi Marino Capello puścić się w trzydzieści żagli w pogoń za piratami, spalić albo zatopić ich statki i ścigać je aż do portów osmańskich, do czego upoważniały Wenecyę istniejące traktaty. Capello zapędził okręty rozbójnicze do przystani Valona, którą zasłaniały działa tureckie, przemocą wdarł się do portu, zabrał statki i uprowadziwszy je do Korfu, wszystkie spalił prócz okrętu admiralskiego, który posłał jako trofeum do Wenecyi. Turcy żądali wynagrodzenia, twierdząc, że korsarze są poddanymi padyszacha i że nie mieli nieprzyjacielskich zamiarów względem Wenecyi; poseł zaś wenecki przy Porcie Contarini nalegał o ukaranie dowódcy osmańskiego w Valonie, gdyż ten ochraniał rozbójników.

Murad IV takim uniósł się gniewem z powodu tego żądania, że kazał zabijać wszystkich wenecyan osiadłych w jego państwach. Ledwie zdołano wymódz odwołanie tego rozkazu, Contarini wszakże trzymany był w ścisłem więzieniu. Wenecyanie grozili przymierzem całego chrześcjaństwa przeciw osmanom, na co kaimakam uśmiechając się odrzekł: „Nie boimy się już potęgi chrześcjańskiej, cesarz nie ma pieniędzy, szwedzi zaleli wszystkie jego posiadłości, pomagać mu nie będzie Francya, Hiszpanja ma u siebie dosyć do roboty.“ Nie odwołała się wszakże Porta jeszcze do oręża, gdyż zaprzątała ją wojna z Persami, w Wenecyi zaś zastanawiano się nad tem, czy nie lepiej byłoby uspokoić turków

wypłaceniem choćby znacznej summy, gdy wojna daleko większe wydatki pociągnie za sobą. Skończyło się więc tym razem na kompensacie pieniężnej 250,000 cekinów.

Tymczasem umarł Murad IV, a pod nieudolnym Ibrahimem partya wojenna stanęła u steru rządów: nastręcza się, mówiono, wyborna sposobność do odebrania pięknej Kandyi *) we-

*) Po raz pierwszy wylądowali arabowie na Krecie 633 pod wodzą Muawii, po roku 824 wyspa ta otrzymała nazwę Kandyi od warowni Kandia, którą tu wybudowali saracenowie. Arabowie posiadali Kandyę przez lat 134. Za panowania cesarza bizantyjskiego Romana, Nikephoros całkiem wyparł saracenów z Kandyi. Odtąd należała Kandya do cesarstwa Bizantyjskiego—aż do zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców 1204. Wtedy dostała się, przy podziale państwa, margrabiemu Bonifacemu z Montferratu, który sprzedał ją doży weneckiemu Dandolo. Ale objęcie Kandyi w posiadanie przez wenecyan niemałe napotkało trudności. Krajowa ludność nie chciała słyszeć o przejściu pod władzę rzeczypospolitej ś. Marka, a przytem genueńczycy usiłowali wyrugować wenecyan z Kandyi. Roku 1208 przybył na Kandyę wenecyanin Jacopo Tiepolo, obdarzony tytułem księcia Kandyi, znakomity wódz i statysta, i rozpoczął walkę z genueńczykami i z krajowcami; pierwszych w krótkim czasie wyrugował z wód kreteńskich. Ażeby utrwalić panowanie rzeczypospolitej na wyspie, sprowadzano rodowitych wenecyan i obdarzano ziemią w zamian za obowiązek służenia wojskowo na każde wezwanie rządu; takich lenności r. 1211 urządzono 540; później liczbę ich dwukrotnie pomnażano. Ale ludność krajowa, postrachem utrzymywana w posłuszeństwie, często powstawała przeciw obcym ciemiężcom. Z biegiem czasu nawet sami osadnicy zaczęli szemrać na srogie rządy metropolii, 1362 postanowili odłączyć się od Wenecyi i utworzyć niezależne państwo. Z pośród siebie mianowali własnego dożę i aby pozyskać poparcie ludności krajowej, ogłosili, że znosi się kult łaciński na wyspie i że tylko religja grecka będzie tolerowana. Rzeczpospolita wyjęła przywódców powstania z pod prawa; papież Urban V, cesarz Karol IV, królowie Francyi, Węgier, Neapolu przerwali wszelkie stosunki z Kandyą. Powstanie wobec przeważnych sił weneckich wkrótce upadło, jego sprawcy ponieśli śmierć z ręki kata. Porażką również zakończyło się powstanie 1368; całą wyżynę Lasitte, główną siedzibę rokoszan, zwycięzcy zamienili w pustynię. Kiedy odkryto 1453 plan wymordowania wszystkich wenecyan osiadłych na wyspie i obwołania księcia krajowego, inkwizytorzy rzeczypospolitej upoważnili dowódcę weneckiego w Kandyi do wymierzania kary śmierci, bez sądu, na tych wszystkich „nobili'ch“ i innych osobach, które mogłyby zakłócić spokojność publiczną. Wkrótce nastały rozbójnicze napady piratów tureckich, i Wenecya musiała uczynić jedno z dwojga, albo pogodzić się z myślą, że turcy niebawem opanują wyspę,—gdyż 1572 wydarli już Cypr wenecyanom—albo przeprowadzić reformy i zmienić cały system rządów na wyspie. Dla zreformowania administracyi, został mianowany 1574 gubernatorem generalnym (proveditore generale) Giacomo Foscarini, mąż szlachetny i energiczny. Ale ciężkie miał on zadanie do spełnienia. Urządzenia lenne całkiem upadły; osadnicy weneccy zgreczyli się,

neccyanom; ludność wyspy, której porty dotąd stały otworem dla nienawistnych maltańczyków, piratów zachodnich, wzdycha za wydobyciem się z pod jarzma cudzoziemskiego.

Pozoru do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich dostarczyła potyczka sześciu statków maltańskich z dziesięciu okrętami tureckiemi przy wyspie Karpathos. Turków pobili maltańczycy i zabrali cenne łupy. Uciekając przed burzą i aby naprawić uszkodzone statki, zawinęli do portu Kalolimnia na południowym brzegu Kandyi. Ztąd Porta złożyła odpowiedzialność na rząd wenecki, jakoby ten uczestniczył w grabieży maltańczyków; signoria daremnie na to się powoływała, że jej porty stoją otworem zarówno dla chrześcjan jak dla turków.

Postanowiono w Konstantynopolu wypowiedzieć wojnę wenecyanom, lecz zapewniano, że zbrojenie się Turcyi wymierzone jest przeciw Malcie, że sułtan żywi jak najlepsze usposobienie dla rzeczypospolitej. Poseł hiszpański wszakże ostrzegł o zamiarach padyszacha signorię, a ta kazała wzmocnić załogę Kandyi do 16,000 ludzi, wysłała flotę z 23 żagli pod Morosinim i Marino Capello na wody kandyjskie, dowództwo na wyspie otrzymał Andrea Cornaro. Odwołano się do poparcia mocarstw europejskich. Papież przyrzekł dostarczyć pięciu galer, w. książę toskański sześciu, Genua dwunastu, Portugalja dwudziestu; wielkie mocarstwa nic nie zrobiły. Potęgę cesarza podkopywała wojna Trzydziestoletnia, nowej więc walki z turkami nie mógł on wszczynać. Hiszpanja pozostawała wtedy w wojnie z Francyą, ta zaś zakłócać nie chciała dobrych z Portą stosunków; raz tylko i to po kryjomu posłał Mazarini wenecyanom 100,000 talarów. Do Polski wyprawiono poselstwo, ale wiadomo, jaki wzięły koniec wielkie i zbawienne zamiary króla Władysława IV w sprawie powstrzymania postępów osmańskich *).

---

inni posprzedawali swoje lenności i wrócili do Wenecyi. Foscarini uorganizował siłę zbrojną z krajowców i pozyskał niektóre plemiona dla rzeczypospolitej; tytuły szlachectwa i przywileje poddał rewizyi, ludność wiejską osłaniał od ucisku, ciemiężców karał. Ale niestety już 1586 Foscarini złożył swoje dostojeństwo; jego reformy wkrótce poszły w zapomnienie. Powrócił dawny ucisk; kandyoci uciekali do Konstantynopola a opowiadając o nędznym stanie twierdz, o słabości załóg i niezadowoleniu ludności, budzili w turkach nadzieję, że zabór wyspy łatwo dałby się uskutecznić.—Nowocześni kandyoci mają w swoim charakterze wiele rysów wspólnych z dawnymi kreteńczykami, odznaczają się bowiem bystrością umysłu, wymową, biegłością w uprawianiu wina i zboża ale są wiarołomni, podstępni i do pracy nieskorzy.

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1062.

Dnia 30 Kwietnia 1645 wypłynęła z Konstantynopola flota turecka, 73 galery z niezliczonem mnóstwem pomniejszych statków, 7,000 janczarów, 14,000 sipahów, 60,000 wojsk lennych, 3,000 ludzi do sypania szańców. Dowodził wyżej wspomniany Jusuf. Cel wyprawy był tajemnicą; turcy mówili, że chodzi im o Maltę, nawet w przystaniach weneckich zaopatrywali się w wodę i żywność. Dopiero na początku Czerwca Porta kazała schwytać posła weneckiego, wszystkich wenecyan, mieszkających w Turcyi, uwięzić, a ich majątki i okręty skonfiskować. Teraz wiedzieli wenecyanie, jak rzeczy stoją, ale już było za późno, ażeby na Kandyi z odpowiedniemi siłami spotkać turków mogli. Marino Capello dotarł do portu Suda z dwudziestu galerami, a Cornaro rozporządzał w Kandyi tylko garstką wojska z 3,500 piechoty i 300 jazdy. Na lenników i kandyotów zgoła nie można było liczyć. Tymczasem nadciągała w porządku bojowym olbrzymia flota osmańska. Capello ze swoją małą eskadrą nie mógł wstrzymać osmanów i pozostał w Suda. Turcy zaś wysadzili 70,000 ludzi na ląd pod Kaneą i zaraz przystąpili do oblegania tej warowni, której załoga składała się z tysiąca wojowników, zdolnych do noszenia oręża. Pierwszy atak wymierzyli turcy na zamek S. Teodora, ale komendant Giuliani wolał wysadzić twierdzę w powietrze aniżeli oddać ją turkom. Obroną Kanei dzielnie kierował Navagiero. Tylko w drobnych rozmiarach mógł mu Cornaro dostarczać posiłków. Flota wenecka stała w Korfu i czekała na okręty przyrzeczone przez państwa włoskie—ale okręty nie przychodziły. Znużony zwłoką Morosini udał się z czterema statkami do Kandyi, burza wszakże przerzuciła go ku południowym brzegom wyspy. Ażeby nie pozostawać w bezczynności, wenecyanie ostrzeliwali Patras. Tymczasem spełniły się losy Kanei, która już tylko 500 obrońców liczyła; turków wyginęło około 30,000. Wyczerpywały się zapasy, pomoc nie przychodziła; 22 Sierpnia 1645 miasto poddało się zwycięzcy pod zaszczytnemi warunkami. Pozwolono wyjść ludności z bronią i rozwiniętemi sztandarami a okrętom wypłynąć z portu; wszystkim, co chcieli pozostać, kapudan-pasza przyznał swobodę religijną i dotychczasowe prawa; nowe podatki nie miały być nakładane, ani dziesięcina dzieci. Przez trzy dni trwały w Stambule uroczystości wyprawiane z powodu tego zaboru; Jusuf doznał świetnego przyjęcia, sułtan obsypał go zaszczytami i podarunkami. Lecz niebawem poruszyli się przeciwnicy kapudana-paszy, oskarżano go, że dał się przekupić wenecyanom, skoro straciwszy 30,000 ludzi, pozwolił szczupłej

załodze wyjść cało. Zdobywca Kanei zginął z rozkazu padyszacha w Styczniu 1646.

Ale nie porzuciła Porta polityki wojowniczej. Bezskutecznemi się okazały wszystkie zabiegi stronnictwa pokojowego i pośrednictwo posła francuzkiego Varennes'a; sułtana w najwyższym stopniu rozjątrzyły okrucieństwa, jakich się dopuszczali weneccyanie na saracenach pojmanych w Patras i na wyspach Archipelagu. Dalej się więc toczyła wojna lądowa i morska. Obie strony wszelkich używały środków, aby swoje zasoby uzupełnić i wzmocnić. Rząd wenecki uciekał się do ostatecznych środków; sprzedawał majątki skarbowe, urzędy i dostojeństwa, zbierał ofiary dobrowolne na wojnę, opodatkował dochody kościelne; młodzi „nobili" przed dojściem do wieku przepisanego okupywali sobie dostęp do rady najwyższej, wygnańcy wracali do ojczyzny.

W krótkim czasie Wenecya znowu wystawiła armadę ze stu okrętów; lecz admirał Giovanni Capello sześć zmarnował miesięcy, nim dostał się na wody Kandyi, Andrea Cornaro daremnie się kusił o odzyskanie Kanei. Milicye kandyjskie wręcz oświadczyły, że wolałyby paść trupem niż walczyć za sprawę rzeczypospolitej ś. Marka. Tylko śmiały Giacomo Morosini przedsięwziął wyprawę do Archipelagu ale pociągnięto go do odpowiedzialności, gdyż nie zapobiegł grabieżom żołnierstwa na wyspach greckich. Tomaso Morosini chciał uderzyć na flotę turecką przy Dardanelach, nie poparł go wszakże Capello, i mądrze obmyślany plan spełzł na niczem.

Udało się więc znowu flocie tureckiej, złożonej z 300 statków, dosięgnąć portu kanejskiego. Turcy w liczbie 40,000 oblegli najpierw Sudę, potem rzucili się na miasto Retimo, którego ludność kazała oznajmić wodzowi tureckiemu Huseinowi-paszy, że z otwartemi rękoma przyjmie osmanów. Cornaro, dowódca wenecki, poległ, działa tureckie zburzyły zamek, wybuchła morowa zaraza, nawet prochy już się wyczerpywały. Przemoc osmańska opanowała Retimo w Listopadzie 1646. Niepomyślnie dla Wenecyi rozpoczął się także rok następny, gdyż w Styczniu (1647) poległ bohaterski Tomaso Morosini w bitwie morskiej pod wyspą Milo. Tylko w Dalmacyi, gdzie dowodził dzielny Leonardo Foscolo, szczęście sprzyjało orężowi weneckiemu.

W roku 1648 przywrócił Leonardo Mocenigo sławę oręża weneckiego bohaterską obroną Kandyi; zdobycie tego miasta było głównym celem wysileń Serdara-paszy Huseina. Je-

dnocześnie flota wenecka pod wodzą Grimaniego atakowała okręty tureckie w porcie Chios a potem w Czesme, ale w Marcu zaskoczona przez burzę pod Psara, utraciła wodza i 33 statki. Giorgio Morosini objął dowództwo i usiłując wynagrodzić poniesioną klęskę, ucierał się z turkami przy Dardanelach.—Wycieńczona rzeczpospolita ś. Marka gotowa była zrzec się wszystkich zdobyczy w Dalmacyi i płacić Porcie daninę z Kandyi, ale rząd sułtański obstawał za całkowitem oddaniem mu wyspy. Dwadzieścia lat trwały boje około Kandyi, której oblężenie rozpoczęło się w Kwietniu 1648. Przy szczupłości zasobów, jakiemi rozporządzał Leonardo Mocenigo, warowny ten gród już w drugim roku oblężenia zapewne poddałby się na łaskę przemożnego nieprzyjaciela, gdyby bunt wybuchły w Konstantynopolu nie zaprzątnął Porty bliżej obchodzącemi ją sprawami.

Tymczasem w Konstantynopolu dokonywał się gwałtowny przewrot. Że czterdzieści zamków w Dalmacyi opanowali wenecyanie, że ich galery krążyły przy Dardanelach—wszystko to sprawiało gnębiące wrażenie w stolicy. Ludność szemrała na sułtana, który w rozpuście haremowej resztę sił marnował i każdy swój kaprys tyrański chciał widzieć zaspokojonym. Mohamed, w. wezyr, służalczy wykonawca potwornych zachceń Ibrahima, mawiał: „Mój padyszachu, jesteś cieniem Boga na ziemi, i cokolwiek ci na myśl przyjdzie, jest objawieniem Bożem; niejedno z twoich pragnień wydawać się może niedorzecznem a wszakże ma ono jakieś znaczenie tajemnicze, które niewolnik twój czci, chociaż go nie pojmuje.“ Takie pochlebstwa podobały się sułtanowi ale w końcu nie ocaliły w. wezyra. Następca Mohamedapaszy Ssalih uduszony został z rozkazu sułtańskiego. Bajecznemi summami padyszach obdarzał swoje żony ulubione; pojąwszy ósmą z kolei żonę, kazał Ibrahim osobny dla niej urządzić pałac i cały wewnątrz wyłożyć futrami sobolowemi; ustanowiono osobną daninę futer sobolowych i ambry, ale podatek ten wywołał gwałtowne rozjątrzenie i przyśpieszył katastrofę. Ze zgrozą widziano sułtana zdobiącego sobie brodę, za radą kobiet, kosztownemi kamieniami i w nich ukazującego się ludowi. Sułtankę-matkę, która zaklinała syna, aby nie podniecał nienawiści publicznej przeciw sobie, wydalono z seraju. Jakiś aga janczarski nie chciał złożyć podatku ambry i sobolów; „przybywam z Kandyi, mówił, i nic nie mam prócz prochu i ołowiu, o ambrze i sobolach wiem tylko z posłuchu; pieniędzy nie mam ani grosza, chybabym ich pożyczył.“ Za to miał być zgładzony wraz z kilku

innymi podczas uczty u w. wezyra; uwiadomieni o tem, co ich czeka, sprowadzili skazańcy agów i ulemów do wielkiego meczetu i wezwali w. wezyra, aby zechciał przyjść do nich dla naradzenia się nad położeniem sług bożych. Oczywiście w. wezyr nie stawił się. Zgromadzenie złożyło go z urzędu i powołało na wezyrat Mohameda-paszę, człowieka lat podeszłych i pobożnego. Sułtan zaś przyjął nowego wezyra kułakami.

Teraz janczarowie postanowili zrzucić sułtana Ibrahima z tronu i oddać berło jednemu z jego synów. „Rządy tego padyszacha—powiadano—podkopują potęgę państwa grabieżami, przedajnością i niesprawiedliwością. Kobiety panują, skarb nie wystarcza na ich zachcenia, poddani żyją w nędzy, niewierni zdobyli czterdzieści zamków w Bośnii i zagradzają Dardanele... Zgromadzili się więc mężowie uczeni w piśmie i wydali fetwę, ogłaszającą zmianę padyszacha; dopóki to nie nastąpi, nie wróci spokój.“ Sułtanka—matka błagała, aby zostawiono Ibrahima na tronie pod opieką ulemów i wezyrów; na to odpowiedziano jej: „Jesteś, najmiłościwsza pani, matką nietylko sułtana ale wszystkich prawowiernych; im prędzej stan obecny się zakończy, tem będzie lepiej. Wrogowie mają przewagę; urzędy i majątki zabierają ci, co więcej płacą, sułtan myśli tylko o zaspokojeniu swoich chuci i oddala się od dróg prawa. Rozlegająca się z seraju wrzawa piszczałek, tarabanów, cymbałów zagłusza nawoływanie do modlitwy z minaretów. Ktokolwiek dobre daje sułtanowi rady, wystawia się na niebezpieczeństwo; na rynkach dzieją się grabieże, niewinni giną, faworytki światem rządzą.“ Matka sułtana daremnie składała winę na złych doradców; odpowiedziano jej, że padyszach wymordował dobrych i dzielnych. Nakoniec ulegając przymusowi, wyprowadziła wnuka i nałożyła mu turban na głowę. Po ucałowaniu ręki nowego sułtana Mohameda IV, dostojnicy udali się na pokoje starego padyszacha. „Padyszachu!“ rzekli, „według wyroku ulemów i mężów znakomitych masz ustąpić w głąb pałacu!“—„Zdrajcy, co to znaczy, czyż nie jestem jeszcze padyszachem?“ „Nie—odpowiedziano—nie jesteś już padyszachem, gdyż nie szanowałeś ani prawa ani religii, gdyż zboczyłeś z drogi przodków i niegodzien jesteś tronu!“. Zamknięto Ibrahima w więzieniu z dwiema niewolnicami. Ale niebawem podniosły się głosy za strąconym sułtanem. Sprawcy przewrotu zaczęli się trwożyć o własne życie i postanowili zgładzić Ibrahima. Ten rozczytywał się w Koranie, kiedy ujrzał wchodzących wraz z ka-

tem. „Czyż z tych—zawołał—którzy chleb mój jedli, niemasz nikogo, coby się nademną ulitował? Okrutnicy ci chcą mię zabić! litości, litości!“ Pośród złorzeczenia własnemu ludowi, wydał Ibrahim ostatnie tchnienie pod ręką kata.

Mohamed IV. Nierząd turecki. Wojna o Kandyę. W. wezyr Mohamed Keprili.

Siedmioletniemu dziecku, gdyż w takim wieku był Mohamed IV (1648-1687), przypasano szablę a na głowę włożono turban zdobny brylantami. W początkach jego panowania bunty były na porządku dziennym a w. wezyrowie ciągle się zmieniali. Z trudności, zkądby wziąść pieniędzy na wypłacenie daru koronacyjnego, nowy rząd wydobył się zgładzeniem i grabieżą majątku Dżyndży Chodży, który należał do najpotężniejszych ulubieńców zamordowanego Ibrahima. Dotąd buntowały się tylko wojska, teraz podnieśli rokosz dworzanie (paziowie) serajowi i cechy stołeczne. Dworzanie domagali się darów i awansów a kiedy ich żądań zaraz nie zaspokojono, gromadami wylegli na ulice i połączyli się z sipahami. Ci zaś, czując się również pokrzywdzonymi, dopominali się uśmierzenia uczestników zabójstwa Ibrahima a zwłaszcza w. wezyra i muftego. W. wezyr w części zadowolnił dworzan, przeciw sipahom zaś powołał janczarów. Sipahowie żądali, aby sułtan osobiście rozstrzygnął między nimi a ich przeciwnikami. Teraz mufti wydał fetwę (dekret) śmierci na buntowników. Wystraszeni doradcy sułtańscy gotowi już byli ustąpić ale w. wezyr podburzył janczarów przeciw sipahom. W hipodromie, na schyłku Października 1648, wywiązała się zażarta walka, w której janczarowie zabili przeszło trzystu dworzan i kilkuset sipahów. Sułtan i w. wezyr odnieśli zwycięztwo nad buntownikami ale sami przeszli w moc—janczarów.

Pomimo powszechnego rozprzężenia Porta nie chciała słyszeć o pokoju z Wenecyą bez odstąpienia Kandyi. Contarini, który przybył do Stambułu dla złożenia życzeń nowemu padyszachowi, nic więcej nie ofiarował prócz subwencyi rocznej i zwiększenia zwykłych darów, czem rozjątrzony w. wezyr kazał zakuć w kajdany posła weneckiego i wraz z całą świtą wtrącić go do czarnych wież a zadusić pierwszego dragomana Grillo. Inni przedstawiciele mocarstw chrześcjańskich ujęli się za posłem weneckim, ten wszakże dopiero po zamordowaniu w. wezyra odzyskał wol-

ność. W. wezyr zaś wkrótce upadł, gdyż składano nań winę porażki, poniesionej przez flotę turecką pod Foceą; zarzucano mu, że nie przysposobił dostatecznej liczby okrętów i że ukradł pieniądze na ten cel przeznaczone. Za destytucyą w. wezyra nastąpiło jego zgładzenie i konfiskata majątku wynoszącego dwadzieścia miljonów asperów! Przed posłem weneckim otworzyły się teraz drzwi więzienia; Murad-pasza dał mu nawet do zrozumienia, że Porta rada byłaby zawrzeć pokój pod słusznemi warunkami. W Wenecyi poważnie roztrząsano sprawę ustąpienia Kandyi; ale dosyć było tu jeszcze ludzi nieustraszonych, którzy politykę ustępstw potępiali, w końcu rząd wenecki postanowił wojnę dalej prowadzić, chociaż skarb był wycieńczony a rzeczpospolita żadnego nie miała sprzymierzeńca. Chciała wprawdzie pośredniczyć Hiszpanja; dwór madrycki układał się wtedy z Portą o zaprowadzenie stałego poselstwa. Żądanie wszakże, ażeby królowi Hiszpanii przyznano protektorat nad wszystkiemi kościołami i zakonami w państwie Osmańskiem, nie podobało się turkom i obudziło zawiść dworu francuzkiego. Rokowania na niczem spełzły. Nie dowierzał także rząd wenecki, gdy zażądała Hiszpanja, ażeby zawarcie pokoju całkiem w jej złożono ręce, Hiszpanja w końcu przyrzekła rzeczypospolitej ś. Marka zasiłek pieniężny; to samo uczyniła Francya ale potajemnie, aby z jednej strony nie pozostać w tyle za Hiszpanją, z drugiej zaś—aby nie oburzać Porty na siebie *).

*) Żarliwi chrześcjanie widzieli w wojnie Wenecyi z Portą walkę krzyża z islamem i wszelkiemi sposobami chcieli przyjść w pomoc rzeczypospolitej. Giovanni Battista di Crema, pobożny zakonnik, 1654 proponował w Rzymie, ażeby ze wszystkich klasztorów franciszkańskich wybrano młodych, najsilniejszych mnichów i z nich utworzono wojsko krzyżowe, rzeczpospolita miała ponieść tylko koszta uzbrojenia i utrzymania tego zastępu zakonnego; signoria miała wyznaczyć jednego z prałatów na dowódcę. Ale rząd wenecki wątpił, iżby ztąd można było rzeczywistą odnieść korzyść, a papież i król hiszpański oświadczyli, że taki środek naraziłby na ciężkie niebezpieczeństwo franciszkanów pozostających w posiadłościach padyszacha. Przy wyborze nowego papieża 1655 signoria zalecała wszystkim kardynałom, posiadającym szlachectwo weneckie, aby takiego tylko wybrali kandydata, któryby się zobowiązał, zostawszy papieżem, utrzymywać własnym kosztem 3,000 piechoty na usługi Wenecyi. Lecz nowoobrany papież Aleksander VII dowiódł, że rzecz to niemożliwa przy wyczerpaniu skarbu papieskiego, i w inny sposób dopomógł signorii, gdyż pozwolił jej znieść kilka bogatych klasztorów, których członkowie zbytkownem życiem gorszyli ludność. Skarb wenecki osiągnął ze sprzedaży majątków klasztornych około miljona dukatów. Wstawiał się także papież za rzeczpospolitą u książąt niemieckich.

Rzeczpospolita własnym zostawiona siłom, dalej prowadziła bohaterską walkę. W Maju 1649 odniosła pod Foceą zwycięztwo nad flotą turecką i dzielnie odpierała napaści na Kandyę. Powtórnie rozpoczął Husein-pasza oblężenie tego miasta; turcy stracili 20,000 ludzi ale i wenecyanie ciężkie ponosili ofiary. Oblężenie zamieniło się w blokadę. Jednocześnie toczyła się walka przy Dardanelach; ilekroć wypływała flota osmańska na morze Egejskie, zawsze ścigały ją okręty weneckie, przyczem wywiązywały się od czasu do czasu gorące potyczki. I tak 10 Lipca 1651 wenecyanie zadali dotkliwą klęskę turkom między Paros i Naxos. „W ten sposób przemijały lata ze sławą wprawdzie, dzięki wytrwałości rzeczypospolitej i waleczności jej wodzów, ale Kandya marniała pod naciskiem nieprzyjaciół, a pośród zwycięztw daremnie krew i skarby trwoniono.“ Obie strony musiały nakoniec pomyśleć o wymierzeniu stanowczych ciosów.

Brak pieniędzy i ciągłe zawichrzenia w stolicy utrudniały wojowniczą politykę Porty. Sułtan był jeszcze dzieckiem, o przewagę nad nim dobijały się kobiety haremu, zwłaszcza jego babka i matka. Jedna i druga chciała swoich stronników postawić u steru rządu. W. wezyrowie ciągle się zmieniali. Celem napełnienia skarbu rząd nałożył na wszystkie lenności podatek wojenny, wynoszący połowę dochodu; aby powszechną przedajność spożytkować do podniesienia finansów, sprzedawano urzędy, upadlano monetę. Z tych źródeł zamierzono opłacić wojsko, gdyż podatki były już zużytkowane na dwa lata naprzód. Na wszystkie młyny i domy w całem państwie nałożono nową opłatę. Mimo to roczny deficyt wynosił 120 miljonów asperów. Porta żyła z dnia na dzień. Syrya i Irak, Egipt i Etyopja bunt podniosły. Jeden z powierników zalecał Keprilego, jako jedyną głowę, którąby cały ten chaos uporządkować była zdolna, ale pytano się, jakim sposobem ubogi ten człowiek mógłby sobie dać radę w powszechnym zamęcie.

Kromwel, do którego zwracał się rząd wenecki, nazwał walkę Wenecyi z Portą sprawą bohaterską ale udziału w niej wziąść nie chciał, usprawiedliwiając się chwiejnością własnego stanowiska i szkodami, jakie wyniknęłyby dla handlu angielskiego na wschodzie, gdyby Anglja przeciw Porcie wystąpiła. Trautmannsdorf, minister Ferdynanda III, wręcz powiedział posłowi rzeczypospolitej, że Austrya, wyczerpana wojną trzydziestoletnią, musi strzedz pokoju z Turcyą i że wojna kandyocka nader jest dla niej pożądaną, gdyż gdzieindziej, a nie w Węgrzech, zaprząta siły osmańskie.

W Lutym 1656 znowu szalało powstanie w stolicy. Kilkuset niecopłaconych janczarów przeciągało ulicami wrzeszcząc, że przez długie lata wojny za wiarę jedynem ich łożem były skały i twarda ziemia. Sułtan musiał się zgodzić na zwołanie pieszego Dywanu czyli wielkiej rady; sam przybył na zebranie z dwoma doradcami, którzy mu odpowiedzi podszeptywali. Tym ostatnim kazano się oddalić. Tylko dwaj rzezańcy siedzieli u nóg padyszacha. Wręczono mu listę trzydziestu osób, przeznaczonych na śmierć, i garść upodlonej monety. Kajmakam *) zabrał głos w imieniu sułtana: „Słudzy moi, majątek spisanych na tej liście ulegnie konfiskacie, oni sami pójdą na wygnanie ale przestańcie się dopominać ich śmierci.“ Nic to nie skutkowało. „Strzeż własnej głowy,“ wołali buntownicy do kajmakama, „gdyż i ciebie nie chcemy!“ W oczach sułtana zamordowano dwóch rzezańców, którzy u nóg jego siedzieli; trzydzieści trupów zawisło na gałęziach olbrzymiego klonu przed pałacem. Pod tem samem drzewem w 170 lat później inny sułtan kazał złożyć głowy janczarów po zwinięciu ich korpusu.

Wkrótce po ostatniej rewolucyi stambulskiej, odniósł Lazaro Mocenigo 6 Lipca 1656 zwycięztwo nad turkami w Dardanelach. Była to największa porażka turków po bitwie pod Lepantem; 70 okrętów częścią zatopili zwycięzcy częścią schwytali, poczem zajęli wyspy Tenedos, Samotrake i Lemnos. Wiadomość o tej klęsce tak przeraziła stolicę, że mufti zaczął już się krzątać około detronizacyi sułtana, za co go wygnano i w drodze do Brusy zgładzono.

Młody padyszach pojął nakoniec, w jak groźnem położeniu znajduje się państwo, i sam chciał iść na wojnę. Sułtance-matce znowu wskazano Keprilego jako jedynego człowieka, który mógłby podźwignąć państwo. Keprili, potajemnie wezwany do sułtanki, oświadczył, że przyjmie wielkie wezyrstwo pod czterema warunkami a mianowicie, że każda jego propozycya będzie przyjęta; że całkiem wolne mieć będzie ręce w mianowaniu na urzędy; że nikt w niczem nie będzie krępował jego władzy, i że oszczerstwa na niego miotane nie znajdą posłuchu u sułtana. Sułtanka-matka i padyszach zaprzysięgli spełnienie tych warunków i we Wrześniu 1656 Mohamed Keprili (Kiuprili) objął władzę. Odtąd datuje się ważny zwrot w dziejach osmańskich: państwo tureckie

*) Kajmakam = zastępca wielkiego wezyra, gubernator Konstantynopola.

skupia swoje siły, zaczyna się w niem ustalać porządek, orężowi osmanów towarzyszy szczęście. Nominacya Keprilego zadziwiła wszystkich. „Jest to, mówili uczeni, nieuk, który ani pisać ani czytać nie umie.“ „Całkiem nie zna się on na wojnie,“ twierdzili oficerowie. Dworacy powtarzali: „Ubogi ten wezyr nie da sobie rady z pustkami w skarbie;“ inni dodawali: „Jest to wątły starzec, gdy tylko młoda, niezużyta siła zdołałaby pokierować sterem rządów.“ Wszyscy byli w błędzie. Keprili był wprawdzie podeszłego wieku, ale zachował energję młodości. W krótkim czasie potrafił obudzić zaufanie do rządu i zaprowadził pewien ład w finansach *).

Kiedy żołdactwo znowu chciało się burzyć, ukazało się pismo sułtańskie tej treści: „Od mojego wstąpienia na tron sipahowie ciągle wykraczali przeciw karności, depcząc wdzięczność i cześć państwa. Ich wytępienie polecam jako sprawę najważniejszą mojemu wezyrowi. Wszyscy dobrze myślący powinni przyłożyć się do zniweczenia złoczyńców.“ Przywódców kazał w. wezyr odszukać i zatknąć ich głowy na tym samym placu, gdzie podczas ostatniego buntu sułtan musiał przyzwolić na zaduszenie sług własnych. Keprili często objeżdżał wraz z agą janczarów stolicę, kazał chwytać podejrzanych i wrzucać do morza. W Turcyi takiej, jaką ona była, tylko srogość mogła jeszcze ład utrzymać; obliczają, że w przeciągu sześciu lat swego wezyratu Keprili pozbawił życia trzydzieści sześć tysięcy osób.

Niebawem zmieniła się postać rzeczy, żołnierze wdrożyli się do posłuszeństwa. Keprili uderzył na flotę wenecką krążącą przy Dardanelach. Wojsko ciągnęło brzegiem za flotą osmańską. Turcy wysadzili nieprzyjacielowi w powietrze okręt admiralski, przyczem zginął młody bohater Mocenigo w Lipcu 1657; dotkliwa była to strata dla Wenecyi, która odtąd już tylko obronnej trzymać się musiała taktyki.

---

*) Keprili był synem rolnika z Kepri (Kiupri) w okolicach miasta Amazyi. Jego dziadek, rodem albańczyk, przywędrował był do Azyi Mniejszej. Nazwisko Keprili otrzymał od miejsca urodzenia, imię mu było Mohamed. W młodocianym wieku przybył do Konstantynopola z plonami z gruntów ojcowskich, i tu został kuchcikiem a potem kucharzem w seraju. Mohamed Keprili nie odebrał żadnego wykształcenia naukowego ale posiadał trzeźwy, zdrowy rozsądek; w. wezyr zwrócił na niego uwagę i uczynił go swoim kasyerem. Potem stopniowo Keprili coraz wyżej się wznosił, był masztelerzem, namiestnikiem Damaszku, Trypolisu, Jerozolimy, w końcu powołano go na dostojeństwo w. wezyra.

Gdy chodziło o potęgę państwa, Keprili nie cofał się przed zbrodniczemi środkami. W Delim-Huseinie, który przez dwanaście lat walczył w Kandyi, w. wezyr upatrywał możliwego współzawodnika albo przywódcę wrogiej partyi, postanowił więc go zgubić. Sprowadzono Huseina do stolicy. Keprili przyjął go życzliwie, sułtan, za natchnieniem w. wezyra, powitał zwycięzkiego wodza obelgami. Pomimo potężnych instancyj nawet sułtanki-matki, pomimo gróźb wojska, bohater Kandyi został zgładzony. Również zdradziecko stłumił w. wezyr powstanie Abazy-Hasana w Azyi Mniejszej; ten stał na czele 100,000 jazdy i w jednej bitwie położył trupem 8,000 janczarów sułtańskich. Abaza, uśpiony obietnicą łaski padyszacha, zaszczytów i urzędów, przybył do Aleppo, gdzie miały się toczyć układy. Podczas wieczerzy na dane hasło rozpoczęło się zabijanie gości. Kiedy już stoczyły się ich głowy na ziemię, salwa z cytadeli obwieściła ogólną rzeź wojowników Abazy przebywających w mieście. Keprili nagrodził szablą dyamentami wysadzoną i pismem cesarskiem ścisłe wykonanie swoich rozkazów. Dla obrony Konstantynopola zbudował nowe zamki nad Dardanellami; celem zabezpieczenia granic północnych, zakładał twierdze nad Donem i Dnieprem.

Porta znowu przybrała dumną postawę wobec mocarstw europejskich. Kiedy pewnego razu poseł cesarski groził Turcyi koalicyą ludów chrześcjańskich, Keprili odrzekł dumnie: „Lew, pan mój, nie obawia się ani ognia ani wody. Niechaj tylko chrześcjanie rozpoczną z nami wojnę, a będą mogli się przekonać o potędze padyszacha!“ Na schyłku życia zapytany przez sułtana, jak trzeba nadal rządy sprawować, powiedział: „Serce swoje możesz oddać w moc kobiet, ale nie dopuszczaj ich do polityki; nie pozwalaj możnym gromadzić zbyt wielkich bogactw; trzymaj skarb w porządku; jeżeli skarb jest pełny a lud posłuszny, niemasz nieszczęścia, któreby się nie dało powetować.“

Austrya. Siedmiogród. Porta. Traktat Vasvarski.

Za Keprilego Porta znowu przybrała wojowniczą postawę wobec Austryi. Powodem do zatargów stał się teraz S i e d m i o g r ó d. Tam zmusiła była Turcya Jerzego Rakoczego do przestrzegania polityki pokojowej względem cesarza, skutkiem czego cesarz okazywał Porcie pojednawcze usposobienie. Dotychczasowy pokój przedłużono na lat $22\frac{1}{2}$ a Porta przyrzekła czuwać nad

tem, żeby książęta siedmiogrodzcy zaniechali wszelkich napaści na ziemie cesarskie. Ani jedna ani druga strona nie mogła wprawdzie zapobiedz podjazdowym, rozbójniczym starciom w krajach granicznych, ale ze starć takich nie wywiązało się żadne poważniejsze zawikłanie; gdyż oba państwa dość miały kłopotu z trudnościami wewnętrznemi.

Dopiero śmierć starszego Rakoczego (1648) nadała wzajemnym stosunkom zwrot nowy. Jerzy II Rakoczy odziedziczył po ojcu jego posiadłości i jego ambicyę. Za daninę 15,000 dukatów z Siedmiogrodu i 20,000 z Koszyc potwierdziła mu Porta tytuł książęcy i nawet bronić go się zobowiązała. I cesarz Leopold uznał w Jerzym II prawego po ojcu następcę, mógłby więc nowy książę siedmiogrodzki w pokoju berło swoje piastować, gdyby mu żądza potęgi ryzykownych nie nasunęła planów. Poszedłszy bowiem za namową króla szwedzkiego Karola Gustawa, powziął zamiar opanowania korony polskiej, i nie oglądając się na cesarza i na zakaz Porty, wtargnął do Polski *) na czele 60,000 zbrojnego ludu w Styczniu 1657, a wspólnie ze szwedami zajął Kraków. Srogie rabunki i gwałty towarzyszyły najazdowi. Połączywszy się z maszerującym z Prus Karolem Gustawem, dotarł do Brześcia litewskiego. Tu król szwedzki otrzymał wiadomość o napadzie duńczyków na Bremę i gwałtownemi marszami śród pożogi i rabunków podążył ku Toruniowi, zkąd niebawem granice Polski opuścił. Siły Rakoczego okazywały się niezdolną do wojny zbieraniną. Tymczasem w Maju tegoż roku (1657) Leopold I podpisał umowę austryacko-polską, obowiązując się dostarczyć Polsce posiłkowy korpus z 12,000 ludzi; niebawem generał cesarski Hatzfeld przeszedł granicę polską, maszerując na Kraków. Rakoczy od Warszawy zmierzał do Krakowa. Na wiadomość o nadejściu austryaków, zaczął uchodzić na Żółkiew i Zbaraż. Pod Proskirowem napadnięty, zawarł z Lubomirskim i Czarnieckim ugodę, zapewniającą mu wolny odwrót na Siedmiogród. Miał przeprosić Jana Kazimierza, wypłacił znaczny okup, łupy wojenne zwrócił. Uchodzące rozbitki jego armii padły w przeważnej części ofiarą tatarów; sam Rakoczy przypłacił awanturnicze plany krwawem prześladowaniem lennodawczyni swojej Porty.

Wyzuty z zasobów książe Siedmiogrodu stanął przed zgromadzonemi stanami, które odeń zażądały, ażeby ułagodził gniew padyszacha i wykupił siedmiogrodzian pojmanych w niewolę ta-

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1085.

tarską. Porta zaś oznajmiła stanom, że mają wybrać sobie innego księcia, gdyż Rakoczy, jako nieposłuszny buntownik napadający przyjaciela sułtańskiego, postradał był prawo do panowania. Większość głosów padła w Weissenburgu na Franciszka Redeja w Listopadzie 1657. Rakoczy prosił tylko, aby, jeżeli Porta napowrót do łaski go przyjmie, Redej ustąpił od rządów. Zgodziły się na to stany, ale posłów nie wysłuchano u Porty. Tymczasem rozdwoił się Siedmiogród, jedni stanęli po stronie Rakoczego, inni trzymali z Redejem.

Rakoczy żądał, aby ludność widziała w nim jedynego księcia prawowitego i uzbroiła się przeciw turkom; Redej upominał, ażeby nie jątrzono potężnego państwa na zgubę ojczyzny. Większość popierała Rakoczego, który rozpędził sejm zgromadzony w Mediaszu i zwołał stany do Weissenburga. Redej cofnął się do swoich majątków i został znowu tem, czem był poprzednio, to jest gubernatorem Marmaroszu. Porta zaś postanowiła przemocą wymódz dla siebie posłuszeństwo. Tatarzy i turcy wpadli do Wołoszczyzny, wypędzili wojewodę sprzymierzonego z Rakoczym, na jego miejsce wynieśli greka Michne; z tegoż powodu usunęli w Mołdawii wojewodę Stefana a posadzili tam albańczyka Ghikę. Następnie zalała potęga turecka Siedmiogród.

Rakoczy pobił wprawdzie w Lipcu 1658 paszę z Budy pod Jenö, ale nie był w stanie opierać się w. wezyrowi, który miał pod rozkazami 100,000 żołnierza i kraj cały zamieniał w pustynię! Ze szczupłą garstką wojaków uciekł do niedostępnych lasów, stany krajowe musiały odwołać się do łaski i miłosierdzia w. wezyra, ten zaś mianował Achatiusa Barcsay'a księciem Siedmiogrodu. Nowy książę miał płacić nie 15,000 dukatów daniny rocznej, jak dotąd bywało, ale 50,000 i na koszta wojenne pół miljona talarów. Do państwa osmańskiego wcielono znaczną część Siedmiogrodu. Barcsay nie na różach spoczywał, gdyż z wycieńczonego kraju niełatwo było zebrać tak wielkie summy; oświadczył nawet stanom, zgromadzonym w Szesburgu, że gotów byłby złożyć dostojeństwo książęce, gdyby istniała jakakolwiek nadzieja pomyślnej walki z turkami.—Stanowisko Barcsaya stawało się coraz trudniejszem, gdyż ledwie odeszli turcy a zaraz zjawił się Rakoczy i między obu książątami wywiązała się otwarta walka. Pierwsza bitwa skończyła się niepomyślnie dla Barcsaya. Michne, wojewoda wołoski, powstał był przeciw Porcie, połączył się z Rakoczym i mordował wszystkich bojarów, trzymających za turkami. Lecz na rozkaz w. wezyra Mohameda Keprilego, nie-

bawem zjawili się tatarzy i pobili wojska Michny, który teraz jako zbieg podążył do Rakoczego. Sprawa tego ostatniego chyliła się ku upadkowi. Sidi-Ahmed, pasza Budy, nadciągnął z wielkiemi siłami a Rakoczy nie zdołał zamknąć wąwozu Wrót żelaznych. Po bohatersku walczył przeciw turkom najpierw pod Deva, potem pod Szamosfalva, niedaleko Klauzenburga, w Maju 1660; śmiertelnie raniony zmarł w Czerwcu tegoż roku w Wielkim Waradynie. Jako trofeum posłano 4,000 głów do Adryanopola; Keprili kazał je wyrzucić psom na pożarcie.

Partya Rakoczego trzymała się jeszcze w Wielkim Waradynie (Grosswardein). Pod murami tego miasta stanął wyżej wzmiankowany Sidi-Ahmed. Załoga broniła się po bohatersku, nawet kobiety uczestniczyły w walce; oblężeni odparli walny szturm; ale wybuch magazynu prochowego uczynił dalszy opór niemożliwym; kapitulacya nastąpiła 30 Sierpnia 1660.—Tymczasem Barcsay nakładał ciężkie podatki na opędzenie kosztów wojennych, a tem ostatecznie odstręczył od siebie ludność. W Styczniu 1661 siedmiogrodzianie obwołali księciem Jana K e m e n y, bohaterskiego obrońcę Wielkiego Waradynu. Ten postanowił wywalczyć Siedmiogrodowi niezależność, przy czem liczył na poparcie Austryi i na nienawiść ludności do turków.

Dla c e s a r z a nie były obojętne sprawy siedmiogrodzkie, gdyż Rakoczy otrzymał był od niego dwa komitaty węgierskie na dożywocie, a wszystko za tem przemawiało, że turcy, zamierzając cały Siedmiogród wcielić do swego państwa, nie będą się krępowali żadnemi względami na cesarza. Dotąd Siedmiogród zajmował pośrednie stanowisko między Austryą i Turcyą. Panowanie cesarskie w Węgrzech mocno byłoby zagrożone, gdyby sułtan zagarnął pod swoje berło ziemie siedmiogrodzkie. Dlatego Leopold I pokryjomu wspierał Rakoczego i umieścił załogi niemieckie w jego twierdzach, w Kallö, Szatmar, Etsed i Tokaju. Wielki wezyr zaś oświadczył, że poczyta to za naruszenie pokoju, gdyby cesarz choćby jednego żołnierza posłał na pomoc zbuntowanemu książęciu. Wtedy Rakoczy przyciśnięty ostatecznością, uciekł na terytoryum austryackie, Turcya żądała wydania zbiega a nawet zadania mu śmierci. Zakłócały się w ten sposób stosunki Austryi do Porty, jakkolwiek tamta niezbędnie potrzebowała pokoju.

Długo wszakże ociągał się L e o p o l d I z wypowiedzeniem wojny. Jego ówczesny doradca, książe P o r t i a przemawiał za

pokojem; opinja publiczna parła ku wojnie. Ostro ganiono zostawienie Wielkiego Waradynu w rękach tureckich.

Tymczasem nastąpił ważny zwrot w sprawach siedmiogrodzkich. Nieudolny ale samolubny Barcsay żałował swojej abdykacyi i potajemnie wzywał turków do Siedmiogrodu. Kemeny przejął jego listy zdradzieckie, pokazał je publicznie Barcsayowi i za zgodą stanów, kazał go zgładzić wraz z bratem. Rozjątrzyło to osmanów jeszcze bardziej. Serdar narzucił stanom Michała Apaffy'ego na księcia, ale Apaffy, lękliwy i złamany niewolą tatarską, mógł być tylko biernem narzędziem w ręku turków. Kemeny, wyparty przez osmanów ze wszystkich pozycyj, jedynie liczył na pomoc cesarską, ale Porta oznajmiła cesarzowi, że Kemeny w żaden sposób nie może ujść śmierci i że gdyby cesarz ujął się za nim, padyszach poczytywałby krok taki za pogwałcenie pokoju.

Austrya nie cofnęła się przed wojną; rząd cesarski postanowił wysłać korpus posiłkowy dla poparcia Kemenego, zająć wojskami niemieckiemi graniczne twierdze siedmiogrodzkie i węgierskie; piętnaście tysięcy żołnierza pod wodzą Montecuculego miało uderzyć na Gran i Budę. Już wódz ten rozpoczął działania wojenne, gdy otrzymał od nadwornej rady wojennej rozkaz przejścia do Węgier górnych. Montecuculi z niechęcią usłuchał rozkazu, wiedział bowiem o wrogiem usposobieniu ludności dla niemców. W żywność z trudnością mógł się zaopatrywać. Kemeny tylko w 3,000 ludzi połączył się z nim w Tokaju, głód i choroby przerzedzały wojsko, pochody były wielce uciążliwe z powodu deszczów ulewnych, turcy unikali walnej bitwy. Montecuculi umieścił małą załogę w Klauzenburgu i cofnął się do Koszyc. Turcy ustąpili na zimowe leże do Temeswaru, Apaffy przebywał jako książę w Mediasz, Kemeny w Klauzenburgu. Tak zakończył się rok 1661. W Styczniu następnego roku Kemeny uderzył na przeciwnika i wyrugował go z Mediaszu do Szesburga, ale turcy wsparli Apaffy'ego; Kemeny pobity pod Szesburgiem 26 Stycznia 1662, w ucieczce postradał życie. Porta wezwała teraz cesarza, aby wyprowadził garnizony swoje z twierdz siedmiogrodzkich. Ale Leopold I nie chciał uznać księciem Apaffy'ego, gdyż ten oddał był turkom większą część Siedmiogrodu i zobowiązał się walczyć przeciw Austryi.

Wielkim wezyrem nie był już wtedy stary Mohamed Keprili—zmarł on bowiem w Październiku 1661—a syn jego Ahmed Keprili, który w ogóle trzymał się polityki ojca, jak-

kolwiek z usposobienia i charakteru zdawał się całkiem odeń różnić. Stary Keprili nie umiał wprawdzie ani czytać ani pisać ale wysoko cenił ukształcenie naukowe, wychowywał więc syna na uczonego. Dziesięć lat spędził młody Ahmed na naukach, w których wielkie uczynił postępy; nabył biegłości w prawie i dziejach, w religii i poezyi; perska, arabska a nawet włoska literatura nie były mu obce. Pamięć miał mocną, rozum bystry, wyobraźnię twórczą. Ambicyą powodowany wszedł do służby rządowej, był gubernatorem Erzerumu, Damaszku, pomyślnie walczył z druzami; potem został kajmakamem w Konstantynopolu a teraz, w Listopadzie 1661, otrzymał od sułtana pieczęć państwa i odtąd przez piętnaście lat, do zgonu, kierował sprawami Porty. Ale i w obozie nie zapominał o muzach, poetów i dziejopisarzy zawsze miał przy sobie; niedostępny pochlebstwu i przedajności, małomówny, rządził się surowością tylko w początkach swego wezyratu, aby pokazać, że pomimo młodości umie być energicznym. Postawy był okazałej, obejścia ujmującego, otwartość malowała się na jego twarzy.—Nieudolny sułtan Mohamed IV zupełnie ulegał przewadze umysłowej ministra a sam zaprzątał się drobnostkami; kazał, na przykład, batożyć tych wszystkich, co wbrew prawu, nosili czerwone mycki i żółte pantofle, marnował czas na zabawach myśliwskich, lubił popisywać się uczonością.

Ahmed-Keprili dalej prowadził działania wojenne w Kandyi a teraz rozpoczął wojnę z cesarzem. Wprost oświadczył, że Siedmiogród będzie odtąd dziedziczną sułtanów posiadłością. Na czele 120,000 wojska ze 123 działami pociągnął w. wezyr ku Belgradowi; u boku swego miał doświadczonych wodzów. Austrya nie była przygotowana do wojny, wojska austryackie były w rozproszeniu; dwór do ostatniej chwili liczył na układy i spodziewał się pokoju. Wtem najazd turecki zawisł nad państwem Habsburgów.

Czemprędzej obwarowano Wiedeń i zaopatrzono go w żywność. Stolica oburzała się na bezczynność rządu. Posiłki polskie nie przybyły. Sejm Rzeszy, do której się zwrócono, uchwalił tylko 6,000 piechoty i nieco jazdy, ale nim kontyngens ten nadciągnął, Wiedeń już mógł wpaść w moc turecką. Lecz szczęściem w. wezyr zamiast odrazu uderzyć na stolicę, obległ miasto Neuhäusel. Że zaś naprędce zgromadzone siły nie były w stanie walczyć z doborowem wojskiem tureckiem, świadczy o tem bitwa, jaką stoczył Forgacz pod Parkanami 7 Sierp. 1663. Milicye węgierskie rozbiegły się za pierwszem natarciem nieprzyjaciela, inne zostały wycięte lub zabrane do niewoli. Forgaczowi

nie zbywało na męztwie, bronił on dzielnie Neuhäuselu przeciw całej potędze tureckiej, odparł wszystkie szturmy, i tylko wybuch prochów położył koniec walce. Na schyłku Września Keprili wszedł do zdobytego miasta: dwa kościoły katolickie zamienił na meczety, protestantom zaś zostawił ich zbory. Zdawało się, że niebawem staną turcy pod murami Wiednia, aż do Linzu ufortyfikowano przeprawy przez Dunaj; turcy wszakże zaprzątnęli się zdobywaniem drobnych warowni: Neitra, Freistadt, Levenc, Novigrad dostały się w moc osmanów.

Tymczasem Montecuculi, zająwszy warowną pozycyę niedaleko Presburga, gromadził milicye węgierskie. Turcy zaś ponieśli pożogę i spustoszenie w głąb Morawii aż do Ołomuńca. Wkrótce z Montecuculim połączył się Niklas Zriny i z Komorna szarpał wojska sułtańskie; jego brat Piotr rozbił część wojska nieprzyjacielskiego zmierzającą ku Styryi. Nakoniec przybyło dziesięć tysięcy wojsk Rzeszy z nad Renu pod wodzą księcia Juljusza Hohenlohe. Za nadejściem zimy turcy cofnęli się do Belgradu, a cesarscy stanęli na leżach w Styryi, Karyntyi i Krainie.

Obie strony przygotowywały się do stanowczej rozprawy. Sejm regensburski skłaniał się do żądań cesarskich. Nawet Ludwik XIV obiecał jako posiadacz Alzacyi, przysłać kontyngens z 4,000 piechoty i 2,000 jazdy. Dwór francuzki utrzymywał ciągle przyjacielskie stosunki z Portą ale z drugiej strony chrześcjański i wojowniczy duch narodu zniewolił Ludwika XIV do przyjęcia udziału w walce z niewiernymi. W. wezyr temi słowy w rozmowie z posłem francuzkim wyszydził dwulicową politykę Ludwika XIV: „Wasz król ciągle nas zapewnia o swoich uczuciach przyjacielskich a wszakże spotykamy go wszędzie w szeregach naszych nieprzyjaciół!“—2,000 ochotników z najznakomitszych rodzin francuzkich przyłączyło się na własny koszt do wyprawy.

Na wiosnę cesarz miał w polu około 80,000 wojska; turków zaś w samych Węgrzech stało 100,000. W Maju 1664 w. wezyr przeszedł Drawę po moście pod Essekiem. Klauzenburg jeszcze w zimie turcy opanowali. Keprili zamierzał szybko posunąć się przez Styryę na Wiedeń. Trwoga ogarnęła stolicę habsburską. Montecuculi otrzymał naczelne dowództwo i 15 Czerwca stanął w obozie nad rzeką Murą. Pomimo przewagi nieprzyjaciela cesarscy przeszkodzili jego przeprawie przez Murę. W. wezyr zwrócił się ku Kaniszy i ztąd zamyślał podążyć ku Rabie i przez nią się przeprawić. Ale w Montecuculim napotkał mistrza sztuki wojennej. Tymczasem nadciągnęli francuzi pod Coli-

gny'm a wiadomość o zwycięztwie odniesionem przez de Souches'a pod St. Benedict w pobliżu Lewencu (Lewa, w komitacie Bars'kim) podniosła ducha w wojsku chrześcjańskiem. Montecuculi odgadł plany przeciwnika; nad brzegami Raby miały się rozstrzygnąć losy całej kampanii. Tu w okolicy cysterskiego klasztoru St. Gotthardt wojsko chrześcjańskie 1 Sierp. 1664 zadało ciężką klęskę osmanom, straty ich obliczają na 16,000 ludzi; najbardziej się odznaczyli po stronie cesarskiej dowódca jazdy Jan von Spork i francuzi pod Coligny'm *).

Lecz Montecuculi, mając mocno przerzedzone szeregi, nie mógł należycie wyzyskać zwycięztwa; w. wezyr zaś, rozporządzający jeszcze dość znaczną liczbą świeżych wojsk, cofnął się ku Granowi, podczas gdy cesarscy poszli w kierunku Stuhlweissenburga. Niebawem zakończyły się działania wojenne. Leopold I nie liczył na dalszą pomoc Rzeszy i Francyi a własne jego zasoby już się wyczerpywały. Postanowił więc skorzystać z pomyślnych okoliczności i zawrzeć pokój zaszczytny. W Vasvarze nad Rabą stanęła ugoda między stronami wojującemi. Turcy utrzymali się w posiadaniu Neuhaüselu, Novigradu i Wielkiego Waradynu; cesarscy ustąpili z twierdz w Siedmiogrodzie, ale Porta przyznać musiała krajowi temu dawne jego prawa i wolny wybór księcia i wycofać ztąd swoje wojska. Cesarz odzyskał komitaty Szatmar i Szabolcz. Umowa ta miała obowiązywać na lat dwadzieścia, obie strony miały uczcić siebie darami jednakowej wartości.

Ahmed Keprili oblega Kandyę 1667—1669.

Było to wielkiem nieszczęściem dla Wenecyi, że sułtan tak prędko zawarł pokój z cesarzem, gdyż teraz mogli już turcy całej użyć potęgi na zdobycie Kandyi. Kiedy poseł wenecki zaproponował Porcie podział wyspy, odrzekł mu Keprili: „Będziemy mieli Kandyę, choćbyśmy sto lat jeszcze prowadzić o nią wojnę musieli.“ Losy ze wszech miar nie dopisywały wenecyanom. Francuzki korpus pomocniczy z 3000 ludzi, przysłany 1659 rzeczypospolitej przez Mazariniego, nie wpłynął na przebieg wojny; żołnierze celowali walecznością, ale dowódca nie umiał nimi kierować. Podczas wojny z Austryą osłabła była walka na Kandyi, turcy zaniechali jej także w Dalmacyi.

*) Ob. wyżej str. 36.

Niejaką nadzieję pokładali wenecyanie w stronnictwie pokojowem w Konstantynopolu; przytem Keprili miał nieprzyjaciół przy boku sułtana i w haremie. Pomimo korzystnego traktatu Vasvarskiego, możnaby było strącić w. wezyra, gdyby tenże poniósł teraz klęskę w polu. Ale przebiegły wezyr zapewnił sobie, w razie dłuższej nieobecności, potężną orędowniczkę w ulubionej żonie sułtana, Gilmiszy z Krety, gdyż przyrzekł jej dochody i pewien rodzaj królowania nad podbitą wyspą. Mufti, który przemawiał za porozumieniem się z Wenecyą, usłyszał groźne wyrazy: „Milcz, albo zleci głowa twoja z kadłuba!“ Kiedy wenecyanie oświadczyli, że gotowi są opłacać z Kandyi wysoką daninę, dumnie im odpowiedziano: „Gdyby rzeczpospolita chciała złotem całego świata wykupić choćby jeden kamień albo psa ślepego w królestwie Kandyi, nie przystałby na to sułtan, i wolałby całe swoje państwo utracić.“ Zanosiło się więc na krwawą, śmiertelną walkę.

W Wenecyi nie brakowało odważnych mężów, którzy wszelkie układy poczytywali za hańbę. Rzeczpospolita żarliwie się zbroiła, dobywała sił ostatnich, odwołała się do poparcia państw chrześcjańskich. Ludwik XIV pokryjomu udzielił 100,000 skudów zapomogi na wojnę z osmanami i pozwolił znakomitszym dowódcom armii francuzkiej zaciągnąć się w charakterze ochotników pod sztandary weneckie. Papież Klemens IX wszelkich dokładał starań, ażeby skłonić Francyę do czynnego udziału w wojnie, gdyż w zaborze Kandyi przez turków widział wielkie niebezpieczeństwo dla całej Europy chrześcjańskiej; Stolica rzymska dostarczała pieniędzy, prochu, galer, pobrała nawet tytułem dziesięciny na wydatki wojenne 150,000 skudów od duchowieństwa włoskiego i węgierskiego. Cesarz dostawił 3000 ludzi, pośpieszyli także z pomocą niektórzy książęta niemieccy; nędznie wszakże upadł na sejmie Rzeszy wniosek dostarczenia 10,000 żołnierza na wojnę w Kandyi. Genua z zawiści nie brała udziału w walce z osmanami; kawalerowie maltańscy zdala się trzymali z powodu zatargu o pierwszeństwo flagi. Książę sabaudzki oddał na usługi signorii dwa pułki i upoważnił markiza Girona Francesco de Ville do objęcia dowództwa nad lądowemi siłami wenecyan. Sam kardynał Barberini płacił rocznie na cele wojenne 10,000 skudów. Holandya i Anglja oglądały się przedewszystkiem na własne interesa handlowe, anglicy nawet dostarczali turkom dział i amunicyi. — Francesco de Ville wylądował na Kandyi w Lutym 1667, prowadząc

z sobą 9000 piechoty i 1000 jazdy. Nie udał mu się wszakże napad na Kanęę, nie zdołał również wyciągnąć tureckiej armii oblężniczej na otwarte pole.

De Ville cofnął się do warownej Kandyi, której oblężenie rozpoczęte w Maju 1667 przez w. wezyra Ahmeda Keprilego trwało trzy lata i skupiło na sobie całej Europy uwagę. Było to trzecie z kolei w przeciągu dwudziestu dwóch lat oblężenie twierdzy Kandyi. Po obu stronach walczono z najwyższem męztwem; turcy stracili z górą 30,000 ludzi, wenecyanie—10,000. Keprili urządzał przykopy pod ogniem 300 dział; rzucano kule wagi pół i całego cetnara. Turcy założyli w swoim obozie ludwisarnie, w których przelewano zużyte armaty. Załoga dokonała 96 wycieczek, turcy przedsiębrali 45 szturmów, które wszystkie zostały odparte. Byłato przedewszystkiem walka podkopowa; oblegający wysadzili w powietrze 1173 miny, oblężeni—trzy razy więcej. Wenecyanie wystrzelali 50,000 baryłek prochu, 48,000 bomb, 100,000 granatów, 200,000 kul działowych. Okolice warowni były literalnie zorane pociskami; samo miasto przedstawiało przerażający widok, ulice były usiane kulami i odłamkami bomb, kościoły i domy leżały w gruzach; wszędzie napotykało się trupy, poranionych i okaleczonych. — W Marcu 1668 wywiązała się przed portem bitwa morska, w której Morosini zwyciężył osmanów. Na nieszczęście nie było zgody między wodzami po stronie weneckiej, a książę sabaudzki odwołał markiza de Ville. Po nim objął dowództwo dzielny Saint-André de Montbrun; towarzyszyło mu pięćdziesięciu oficerów z najpierwszych rodzin francuzkich; z jego przybyciem znowu otucha wstąpiła w oblężonych. Ale i Ahmed Keprili otrzymywał posiłki, przytem dziesięćkroć liczniejsze. Byłato olbrzymia walka, na przestrzeni dwóch godzin drżała ziemia od trzasku min wysadzanych w powietrze i huku armat. Lecz liczba atakujących ciągle się zwiększała a zmniejszał się stosunkowo szczupły zastęp obrońców.

Jeszcze raz odwołała się rzeczpospolita ś. Marka do wspaniałomyślności Ludwika XIV; ten dał signorii z własnego skarbca 80,000 franków i pozwolił księciu de la Feuillade (de Roannais) i hrabiemu Saint-Paul (de Longueville) zebrać oddział ochotników na wojnę kandyjską; 600 francuzów przyłączyło się do wyprawy; z Wenecyi przybyło 1,500 świeżego żołnierza. W Grud. 1668 uskutecznili francuzi bohaterską wycieczkę z warowni, zadali ciężkie straty nieprzyjacielowi, ale w końcu zostali odparci. Znowu o pomoc błagała Wenecya dwór francuzki, gorąco przemawiał

za nią papież; Ludwik XIV przeznaczył na wyprawę 12 pułków pod księciem de Navailles i eskadrę z 50 okrętów pod admirałem Franciszkiem de Vendôme, księciem de Beaufort. Na wyścigi rwały się pułki francuzkie na wojnę. W Czerwcu 1669 odpłynęło 11,000 wojaków z Tulonu pośród błogosławieństw ludności. Papież obdarzył admirała francuzkiego poświęconym sztandarem; rzeczpospolita, ożywiona najlepszemi nadziejami, przerwała układy. Wielką wycieczkę z warowni przedsięwzięto 25 Czerwca. Jak lwy rzucali się francuzi na turków i zdobywali ich baterye, gdy eksplozya magazynu z prochami zamieniła zwycięztwo w klęskę. W zawierusze bojowej znikł bez śladu Beaufort; co się z nim stało, niewiadomo. Vivonne objął dowództwo. Teraz już niepodobna było ocalić Kandyi. Odparto jeszcze jeden walny szturm w Sierpniu, przyczem padło 3000 turków. Ale dalszy opór okazał się niemożliwym, rozpadały się już mury. Pozostawało tylko do wyboru albo wysadzić warownię w powietrze, albo rozpocząć układy. Rada wojenna oświadczyła się za układami. Zatknięto białą chorągiew. Lecz Keprili zgadzał się na rokowanie tylko na podstawie całkowitego odstąpienia wyspy.

Dnia 6 Września 1669 strony walczące zawarły umowę takiej treści: warownia przechodzi w moc w. wezyra; przed upływem dni dwunastu załoga ustępuje z bagażami przy rozwiniętych sztandarach a ludność z majątkiem ruchomym; wenecyanie zabierają ze sobą 40 dział prócz tych, które znajdowały się w Kandyi przed rozpoczęciem wojny; przy rzeczypospolitej pozostają twierdze Suda, Spinalonga, Karabuza i sąsiednie wysepki, nadto wyspa Tine i wszystkie inne zdobycze dokonane podczas wojny w Bośnii, Albanii i Dalmacyi; za wyspę Zante rząd wenecki opłacać będzie daninę.

Warunki te ściśle wykonano; 27 Września 1669 załoga wyszła z honorami wojennemi; zdjęto wielki krzyż z wałów Kandyi. Wielu turków płakało z radości, kiedy wręczano w. wezyrowi klucze od twierdzy, miasta i budowli publicznych. Morosini, bohaterski obrońca Kandyi, doznał niewdzięczności ze strony ojczyzny; zarzucano mu, że zawarł tak ważną umowę bez przyzwolenia signorii, oskarżano go nawet o przedajność i marnowanie funduszów publicznych, ale bohater dzielnie odparł oszczerstwa. Na wiadomość o zaborze Kandyi miało pęknąć serce papieżowi Klemensowi IX; umarł on 9 Grudnia 1669. Obliczają, że cała wojna kosztowała Wenecyę 126,000,000 dukatów.

Polska.—Królowie Michał Wiśniowiecki (1669—1673) i Jan III Sobieski (1674 — 1696).

Następna wyprawa osmańska zwróciła się przeciw Polsce, której dzieje do abdykacyi Jana Kazimierza (1668) opowiedzieliśmy w tomie poprzednim *). Do tej pory naród polski, pomimo swobody elekcyjnej, szanował dziedziczne następstwo tronu. Po Piastach, wedle starszeństwa następujących, pilnował się Jagiellonów; po śmierci Zygmunta II Augusta ostatniego Jagiellona po mieczu, dał małżonka dziedziczce tego rodu, Annie Jagiellonce, w osobie Stefana Batorego; potem trzymał się ostatnich potomków domu Jagiellońskiego po kądzieli. Jeśli też państwo trapiły bezkrólewia, nie tak otwarte było pole do matactw obcych. Teraz dopiero, gdy nie było gotowego kandydata do tronu, zjawiły się knowania, jakich dotąd nie widziano. O koronę polską ubiegał się liczny zastęp kandydatów. Francya gromadziła stronników księciu Kondeuszowi Wielkiemu, ojcu owego księcia d'Enghien, któremu torowała była drogę do tronu królowa Marya Ludwika; cesarz Leopold I popierał Karola V, księcia lotaryńskiego, nieprzyjaciela Francyi, starającego się o rękę siostry jego Eleonory. Car Aleksy Michałowicz zabiegał o wyniesienie syna swego. Wichrzyli i mniejsi książęta, a zwłaszcza Filip Wilhelm, neuburski, najmożniejszy książę po brandeburczyku w Rzeszy niemieckiej. Z Francyą za Kondeuszem byli niemal wszyscy senatorowie, chcący — jak się wyrażał Sobieski w liście do Ludwika XIV—położyć tamę „głupiej tyranii gminu szlacheckiego;“ na czele tego stronnictwa stali prymas Prażmowski i w. hetman koronny Jan Sobieski. Szlachta była przeciw francuzowi, gdyż podejrzewała Francyę o chęć narzucenia Polsce samowładztwa.

Dość spokojnie odbył się sejm konwokacyjny w Listopadzie 1668, jakkolwiek objawiła się na nim powszechna nieufność szlachty ku senatowi. Żądano wydalenia posłów cudzoziemskich z kraju, przepisano przysięgę, którą każdy przed przyszłą elekcyą miał wykonać, że nie obierze pana, od któregoby coś wziął lub jakowąś obietnicę otrzymał. „Wolna“ elekcya, wystawiając na

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1099.—*T. Morawski, Dzieje narodu polskiego*, t. IV;—*J. Szujski, Dzieje Polski*, t. IV; tegoż: *Historyi polskiej ksiąg dwanaście.*

targ koronę, wiodła oczywiście obywatela do pokusy i zepsucia, na które trzeba było szukać sposobów.

Nastąpił w Maju 1669 sejm elekcyjny, na który przodownicy stronnictw przybyli z licznemi zastępami wojska; podkanclerzy i hetman polny litewski Radziwiłł Michał, obok znacznego pocztu jazdy, przywiódł 1,800 piechoty; w ogóle liczono Radziwiłłom 8,000 zbrojnego ludu. Potężnemi hufcami rozporządzali w. hetman litewski Michał Pac, hetman polny koronny Dymitr Wiśniowiecki, w. hetman koronny Sobieski. Zgromadziło się zbrojnej szlachty 90,000 — prócz pachołków! Ale zgody na wybór króla nie było. Car Aleksy zebrał nad granicą 80,000 wojska, a obiecywał wrócić Polsce Kijów i wypłacić dziesięć miljonów talarów; piętnastoletni carewicz ukazał się posłom w stroju polskim, przemawiał w polskim i łacińskim języku. Kanclerz carski w obszernej mowie przedstawiał korzyści z połączenia dwóch państw, nie widział żadnej przeszkody w odmienności praw, obyczajów i wiary. Obietnice Aleksego znalazły wielu zwolenników. Przerażeni tem, porozumieli się poseł francuzki z cesarskim na korzyść księcia neuburskiego, ale porozumienie to nie było szczere, w skrytości każdy był za swoim kandydatem. Mocniejszym był cesarz popierany od stanu rycerskiego. Chavagnac, poseł księcia Lotaryngii, na stronę tego ostatniego przeciągnął w. hetmana litewskiego, wyżej wspomnianego Michała Paca, przyrzekając sowitą nagrodę dla niego samego, dla wojska i szlachty. Oskarżano stronę Kondeuszową, że przekupiona, że przeto Kondeusz wyłączonym być powinien. Zgromadzona szlachta, podejrzewając, że senat umyślnie sprawę przeciąga, aby ją do częściowego rozjazdu skłonić, porwała się nawet do broni; senatorom grożono, zwano ich zdrajcami, w zgiełku zabito kilku ludzi; prymas musiał głośno usunąć Kondeusza z liczby kandydatów. Nic wszakże nie zyskał na tem lotaryńczyk, gdyż panowie przeszli do neuburczyka. Schodził czas wyznaczony na elekcyę. Bezkrólewie długo przeciągnąć się mogło, podatki nie wpływały, skarb był pusty. Postawiono więc wniosek, aby rozporządzić uroczyste po wszystkich kościołach nabożeństwa a potem imiona kandydatów wrzucić do mszalnego kielicha i wylosowanie króla powierzyć trzechletniemu dziecku. Nie wiedziano już co począć. Wtem w województwie kaliskiem wymieniono Michała księcia Wiśniowieckiego, syna Jeremjasza. Wiśniowieccy pochodzili od Korybuta, brata Jagiełły; Jeremjasz, okryty chwałą w wojnach kozackich, wolał stracić Baturyn i 800 włości niżeli wyko-

nać przysięgę obcemu monarsze. Dwadzieścia województw poszło za kaliskiem. Rozśmieli się panowie, sam Michał sądził, że żartują z niego i prosił, aby go zostawiono w pokoju. Odebrał on wprawdzie staranne wychowanie, nauki ukończył w Pradze i Wiedniu, ale wyzuty zupełnie z majątku skutkiem wojny kozackiej, nie odznaczył się żadną usługą krajowi, żadnem dostojeństwem. Szlachta wszakże stanęła mocno przy elekcie na przekorę możnowładztwu, zmuszony przez nią prymas ogłosił Michała królem „wolnemi głosy“ obranym. Zadziwił się Jan Kazimierz, kiedy go zawiadomiono o rezultacie elekcyi; kogo? tego wybrano nieboraka! wykrzyknął zdumiony. Obywatel kontent był, że dopiął swego, państwo miało cień króla. Cóż bowiem mógł człowiek bez znaczenia i bez zasługi tam, gdzie już tak mało mieli powagi królowie z ojców i dziadów, na których głowie korona jeszcze jakiśkolwiek urok miała? Elekcya nie położyła nawet końca wojnie między fakcyami, Michał bowiem został głową fakcyi szlacheckiej, austryackiej, przeciwko fakcyi panów, francuzkiej, której przywodzili, jak wspomnieliśmy, prymas i w. hetman koronny. Skutkiem tego nawet sejm koronacyjny nie doszedł, upadły też reformy, podawane na nim przez podkanclerzego Olszowskiego, który wnosił o pomnożenie wojska, lepsze urządzenie Ukrainy i ubezpieczenie dochodzenia sejmów. Prymas mówił: Opatrzność to Boska, że dotychczas nie postrzegł nieprzyjaciel tej łatwości mięszania i rozpraszania obrad naszych; jak ją dostrzeże, cóż ochroni rzeczpospolitą, ogołoconą z broni, z dział, ze wszelkiej siły? Odpowiadali mu posłowie: wolelibyśmy stracić życie i zdrowie niżeli wolność tylą krwi przodków nabytą.

Z konieczności politycznej opierając się na Austryi, młody król ożenił się z austryaczką, siostrą cesarza, Eleonorą, w Lutym 1670. Wpływ austryacki ustalił się odtąd na dworze. Drażniło to jeszcze bardziej partyę przeciwną. Przewodnik jej, prymas Prażmowski, mąż roztropny, pobożny, znający doskonale sprawy publiczne, ale porywczy, uniesiony rozpaczą, że upadały nadzieje wydźwignięcia kraju z oczywistej przepaści, poduszczany od Francyi, posunął się do nieprzyzwoitych przeciw królowi wyrzutów i gróźb wyraźnych. Zerwany został sejm następny, w Kwietniu 1670. Malkontenci podnieśli skargi na małżeństwo królewskie, ich przeciwnicy spotwarzali w. hetmana koronnego, jakoby zmawiał się z tatarami i kozakami na swobody narodu; niektórzy nawet domagali się, aby wielki wódz złożył buławę. Na nowym sejmie, który się zebrał we Wrześniu tegoż roku

(1670) podjęto zamach na wszystkich stronników francuzkich, a w szczególności na prymasa i w. hetmana. Usprawiedliwiając postępki swoje, prymas przypomniał słowa Tacyta, że żyje w kraju, gdzie każdy, co chce myśli, a co myśli ma prawo głośno wypowiedzieć, wyrzucał królowi „nieszczere“ przysięgi, oddanie się w „poddaństwo“ obcym przez przyjęcie orderu złotego runa od Hiszpanii, o zbytni pośpiech w małżeństwie. Nie dla siebie— rzekł w końcu—tylko dla ojczyzny król rodzi się i żyje. Dopiero pojednał umysły biskup kujawski, Floryan Czartoryski, prosząc króla o zapomnienie gwałtownych słów arcybiskupowi. Uchwalono pomnożenie wojska i dość znaczne pobory.

Ale niewiele było pożytku z uchwały sejmowej, gdyż tylko to wchodziło do skarbu, co chciał wnieść kontrybuent. Coraz bardziej na jaw wychodziła nieudolność rządów króla Michała. Dwór zajęty walką wewnętrzną, popełniał grube błędy w polityce zewnętrznej. Zamiast zjednać sobie atamana Doroszenkę, chwycono się Hańcńki, pułkownika humańskiego, człowieka małego wpływu i znaczenia, skutkiem czego Doroszenko rzucił się napowrót w objęcia Porty w Lipcu 1671. Ztąd zaś wynikła z Doroszenką i tatarami wojna, w której Sobieski okrył się na Ukrainie nową chwałą, ale niebawem dla braku sił, „pożaliwszy się nad nieszczęściem rzeczypospolitej i swojem,“ zaniechać walki musiał.

Tymczasem nadeszły złe wiadomości ze Stambułu. Mohamed IV, opanowawszy Kandyę, a mając pokój z cesarzem, postanowił obrócić wszystkie siły na poparcie Doroszenki; pobudzał go zaś Ludwik XIV, mszczący przewagę domu austryackiego w Polsce. Dwukrotnie zbierał się 1672 sejm celem uchwalenia obrony, za każdym razem zerwany. Pierwszy zaprzątały spory prywatne, a prymas poważył się zapytać króla, czy czuje się zdolnym do przewodniczenia ojczyźnie śród gotujących się wypadków; na drugim—sam w. hetman wyłożył grożące krajowi niebezpieczeństwo. Doniesiono, że wojska osmańskie już się przeprawiły za Dunaj. Nic to nie pomogło; sejm rozszedł się marnie.

Mohamed IV wyruszył w Czerwcu (1672) z Adryanopola. Polskę zaś zajmowały zatargi między fakcyami. Partya francuzka myślała o detronizacyi Michała i oddaniu berła hrabiemu de St. Paul księciu de Longueville, synowcowi Kondeuszów. Przez wyniesienie tego księcia spodziewano się ułatwić pokój w domu i z osmanami; tysiąc sześćset znakomitszej szlachty przystąpiło do zmowy. Wtem Longueville zginął w Lipcu (1672) nad Renem i nie przyszedł do skutku zamierzany przewrot.

Mohamed IV wkroczył w granice polskie; prowadził zaś, jak powiadano, 240,000 żołnierza, dział 340; przybyli także tatarzy w 100,000 i Doroszenko z kozakami. Już 18 Sierp. (1672) osmanie oblegli Kamieniec. Załoga miasta składała się z 1,100 ludzi ale pełno było szlachty, co z żonami, dziećmi i skarbami schroniła się pod jej obronę; po krótkiem oblężeniu poddał się, nie spodziewając się odsieczy, Kamieniec, uważany za klucz dzierżaw polskich. Mohamed zaręczył wolne wyznawanie wiary a wjechał konno do katedry; sto wozów naładowanych skarbami szlachty wysłano zaraz do Wołoch. Chan podstąpił pod Lwów; w pomoc tatarom przybyły posiłki kozackie i osmańskie. Przeszło 100,000 wojska obsaczyło miasto; osmanie zapowiadali, że nie wstrzymają zwycięzkiego oręża aż na ostatnich krańcach rzeczypospolitej. W Buczaczu nad Strypą stanął 18 Paźdz. 1672 pokój na upokarzających warunkach. Polska odstępowała osmanom Podole z Kamieńcem, część Ukrainy kozakom Doroszenki, nadto obowiązała się płacić roczną daninę sułtanowi. „Tatarzy uprowadzili niezmierny z Polski jasyr; straty i hańba nie miały dotąd równych w dziejach narodu.“ Tylko Sobieski pomścił z garstką wojska hańbę ojczyzny na ustępujących ode Lwowa tatarach i kozakach, wyciął ich mnóstwo, pobił kilkakrotnie, jeńców wyswobadzał. Tymczasem kościoły polskie na Podolu przekształcali osmanie w meczety; sześć ich zabrali w samym Kamieńcu. Dziewice porywano do serajów, ludność ruską pędzono za Dunaj i Bałkany a osadzano tatarską na zajętych ziemiach. Podolanom, co dopiero przenosili wolność nad ojczyznę, „rzeczpospolitę nad Ukrainę,“ proszącym teraz, aby ich zostawiono przy pewnej udzielności, jak Wołoszę, odpowiedział pasza: „to być nie może! wołosi dobrowolnie się poddali, wyście zawojowani.“

Zebrane pod Gołąbiem nad Wisłą pospolite ruszenie— 180,000 szlachty i pachołków — zamiast do boju zabrało się do swarów. Rozpalone duchem fakcyi umysły zaogniła jeszcze bardziej sromota haniebnego pokoju z osmanami. Przypisując wszystkie klęski przeciwnikom królewskim, a nawet im zdradę zarzucając, spisano 16 Paźdz. (1672) akt konfederacyi przy królu przeciwko nieprzyjaciołom jego. Prymasa znienawidzonego głównie za cierpkie prawdy, których szlachcie nie szczędził, odsądzono, wraz z braćmi, od dostojeństw i majątków. Po tem co spotkało prymasa, Sobieski przewidując, co go czeka, zawiązał z oddanem mu wojskiem konfederacyę w Szczebrzeszynie przeciw konfederacyi gołąbskiej. Mogła więc wybuchnąć wojna do-

mowa, ale pomiarkowali się wszyscy. Za wpływem nuncyusza, kardynała Buonvisi, a pośrednictwem biskupa krakowskiego Trzebickiego, niektórych senatorów i samej królowej, przywróconą została zgoda (1673). „Gdzieindziej rząd, w Polsce swawola, jako stan już pospolity kraju, miała ład i formy. Jako środek nadzwyczajny i w nadzwyczajnych okolicznościach, jakoby dyktatura rzymska, nieścieśnione żadnym opisem praw, nie przywiązane do miejsca, czasu ani osób, przepisując samym sobie, coby im się podobało, konfederacye i rokosze rządziły się większością głosów; w marszałku i w radach mu przydanych miały rząd potężny, nawet gwałtowny; więc łatwiej niżeli sejmy powodować się dały.“ Konfederacya przemieniła się w sejm, na którym Sobieski zaręczał, że zmaże hańbę buczacką, jeżeli naród dostarczy mu 60,000 wojska, z odpowiednią artyleryą. Na głos w. hetmana sejm odmówił potwierdzenia sromotnych układów z nieprzyjacielem i zlał nań prawo pokoju i wojny. Uchwalono znaczne podatki i wzięto się energicznie do wyprawy. Trwały obrady do Kwietnia (1673). — Tymczasem Mohamed IV, nie otrzymawszy potwierdzenia układów, kazał przygotować siedm mostów na Dniestrze. Nowy zagroził najazd. W Polsce zaś działo się jak zwykle, ledwie część uchwalonych podatków weszła do skarbu. O pospolitem ruszeniu, po ostatnich zwłaszcza doświadczeniach, nie godziło się już myśleć. Cały ciężar wojny spadł na Sobieskiego. Po wszystkich wysileniach zgromadziło się, dopiero ku jesieni, trzydzieści dwa tysiące wojska koronnego, ośm tysięcy litewskiego. Zamiast kusić się o Kamieniec, teraz silnie obwarowany, w. hetman koronny Sobieski postanowił zastąpić nad Dunajem nieprzyjacielowi w nadziei, że jeśli mu się powiedzie, Podole przywróci państwu bez osobnej walki. Wszedł zaś był w porozumienie z Wołoszą; nawet serbowie powstać byli gotowi. Lecz przymuszony niesfornością wojska litewskiego ograniczyć się na połowicznem wykonaniu zamiarów swoich, obrócił się wódz polski na Chocim przeciw Huseinowi-paszy. Żołnierz choć trapiony mrozem i śniegiem, dzielnie się sprawił 11 Listop. 1673. Mężny wódz kazał zsiąść z koni regimentowi dragonów i na jego czele pierwszy, z pałaszem w ręku, wdrapał się na szańce. Nastąpiła rzeź straszna: janczarowie nożami, polacy siekli pałaszami. „Tak mężnych—pisał Sobieski z namiotów Huseina-paszy, jakimi tu się stawili turcy, wieki nie widziały. Kopij polskich większa połowa skruszoną została. Ale Bóg sprawił mirabilia: bitwa nie trwała nad dwie godzin.“ Aż do wrót Kamieńca ści-

gali polacy uciekających osmanów. Policzono trupa ośm tysięcy na samem polu bitwy; ogółem rachowano 30,000 nieprzyjaciela, potopionego i poległego. Pod namiotami seraskiera, padłszy na kolana, zaśpiewało zwycięzkie wojsko: Ciebie Boga chwalimy. Świadczą obcy, że od lat niepamiętnych nie zdarzyło się podobne zwycięztwo nad niewiernymi. Wtem nadeszła do obozu wiadomość, o śmierci króla Michała we Lwowie; skonał dniem przed zwycięztwem chocimskiem, dokąd chory już udał się z zamiarem towarzyszenia wyprawie, „prawdziwa igraszka nie losu ale niezasłużonej łaski szlacheckiego społeczeństwa, które nie ufając zdolnym i rozumniejszym, chwytało się miernot i nicości.“ Zaraz, a to w porze najsposobniejszej do wojny z osmanami, zaprzątnęły obywatela „pilniejsze“ sprawy. Rycerstwo nie zapłacone opuszczało chorągwie całemi województwami. Sobieski z wielką żałością wrócił z nad Prutu do Lwowa i ostrzegał prymasa, Floryana Czartoryskiego, żeby śpieszył się z konwokacyą i elekcyą, bo rozdrażniony nieprzyjaciel nie omieszka na wiosnę wywrzeć złości swej i zemsty.

„Za nadejściem czasu wyznaczonego na elekcyę (20 Kwietnia 1674) rozłożył się zwyczajny obóz na błoniach warszawskich przy Woli. Odniesione nad Osmanami zwycięztwo zrobiło go świetniejszym od innych. Między nagromadzonemi, jak zwykle, szałasami, kramami, brykami, jaśniały, tym razem, jakoby pałace, namioty chocimskie. Przy nich były stoły pańskie dla szlachty, przy szałasach i brykach miały schronienie pachołki. Rycerstwo jaśniało przepychem wszelkiego rodzaju: każdy bowiem wybierał się na wielką uroczystość narodową w najpiękniejszym stroju, na najtęższym i najwspanialej przybranym rumaku, z posługą jak najliczniejszą. Panie w pysznych pojazdach uwijały się między namiotami. Szczęk broni i szklanic, rżenie koni, wrzawa szlachty, pachołków i przekupniów, rozlegały się na całej przestrzeni. Było to sejm, obóz i jarmark.“

Zgłosiło się jedenastu kandydatów do tronu, królewiąt i książąt. Ale najsilniejsze były dwie, już utwierdzone w kraju, partye, cesarska i francuzka. Dwa bowiem mocarstwa ubiegały się o przeważny wpływ w Polsce: cesarz dla swojego bezpieczeństwa, Francya, aby tego wpływu użyć przeciwko cesarzowi. Pierwszem stronnictwem kierował możny ród Paców, drugiemu przywodził w. hetman kor. Jan Sobieski. Kandydatem jednych był jak za poprzedniej elekcyi neuburczyk, Karol Wilhelm, syn Filipa, drugich Karol książę lotaryński; obaj współzawodnicy

czynili hojne obietnice narodowi. Ale zgoda zdawała się niepodobną; śród sporów, kabał i zaciętych między pachołkami bójek schodził czas przeznaczony na elekcyę. Wtem rozeszła się pogłoska, że tatarzy wpadli na Pokucie. Odezwały się głosy: „Jeśli nam wolno jeszcze wybierać królów, jeśli oto mamy zacnych książąt, którym powabna jeszcze korona polska, komuż to winniśmy? wspomnijcie na zwycięztwa pod Słobodyszczami, Podhajcami, Kałużem i Chocimem! Niech żyje Jan III! Trzynaście województw poszło zaraz za Sobieskim, protestowała tylko Litwa za wpływem Paców. Poparł Sobieskiego poseł francuzki biskup Forbin-Janson, widzący w nim gotowego stronnika dla dworu swojego; nie sprzeciwiał się nawet poseł cesarski wyborowi bohatera. W końcu i Pacowie zaniechali opozycyi; 21 Maja 1674 Sobieski ogłoszony został królem.

Ale znowu zawisł nad Polską najazd turecki. Przez zimę zbierał sułtan Mohamed IV rozpierzchnione wojska i powiększył je azyatyckim żołnierzem. W pierwszych dniach Czerwca 1674 ruszyli osmanie od brzegów Dunaju, przeszli Dniestr pod Soroką a torując sobie drogę rzezią ludności i zniszczeniem kraju, posunęli się nad Dniepr. Odłożywszy koronacyę do lepszej pory, Jan III zebrał, co mógł, wojska koronnego a opłacając je z własnych zasobów, uderzył na tatarów, którzy zasłaniali zabierających się na zimowe leże osmanów, i wyswobodził Wołyń i Podole. W tej wszakże chwili stanowczej w. hetman litewski, wyżej wspomniany Michał Pac odmawia służby wojsk swoich a za złym jego przykładem część wojska koronnego, nie otrzymując zapłaty, poszła na rabunek własnych współrodaków. Daremnie radzono nowemu królowi, aby hetmana lit. i jego wspólników pociągnął do odpowiedzialności. „Zgasł urok majestatu królewskiego. Wielkim ludziom Bóg daje twórczego ducha, ale do trwałych dzieł potrzebne im poparcie zbiorowej potęgi wszystkich. Naród polski nie chciał, czy nie umiał nigdy tego pojąć. Genjusz Sobieskiego odnowi też tylko chwałę oręża polskiego; że nie podoła złemu, które naród trapiło, już to było oczywistem.“

Następnego roku (1675) Tatarzy wrócili na Ruś w niezmiernej liczbie; świeżego wojska osmańskiego zbliżyło się do Dniestru czterdzieści tysięcy; trzecie wojsko gromadził sułtan pod Adryanopolem. Ale nie było gotowego odporu. Więc Ibrahim Szyszman-pasza posunął się w głąb kraju, po drodze w pień wycinając ludność. Sobieski, zostawiwszy garść żołnierza pod Złoczowem, aby wstrzymała pierwsze zapędy nieprzyjaciela, sam „za

ostatnią koszulę“ zaciągał nowe szyki, naprawił szańce Lwowa, dokąd Ibrahim po zdobyciu Zbaraża oddzielił pięćdziesiąt tysięcy wojska. Mając nie więcej jak 15,000 rycerstwa, król polski takie odniósł nad nieprzyjacielem zwycięztwo pod Lwowem, że Europa wyraźnemu cudowi je przypisywała (Wrześ. 1675), poczem podał odsiecz oblężonej Trembowli, na którą turcy daremnie 5,000 bomb wypuścili. Osmanie ścigani aż do Soczawy, stracili w pogoni około ośmiu tysięcy najezdnika.

Mógł nakoniec Sobieski odbyć swobodnie koronacyę w Krakowie i sejm koronacyjny w Lutym (1676), na którym rozdał wakujące dostojeństwa. Radzono nie odłączać buławy od korony. Poszły ztąd późniejsze zarzuty Janowi III, że nie pochwycił sposobności do wydźwignienia kraju z nierządu. Ale minęły czasy, kiedy lękano się przewagi hetmańskiej; stało się owszem zasadą stawiać przeciw władzy królewskiej potęgę hetmana jako głowy rycerstwa; przepadła też poruszona na sejmie przez stronników króla reforma, aby urząd hetmański nie był dożywotnim; uchwalono zaś znaczne podatki na wojsko i zbawienną konstytucyę o piechocie, do której każde 28 dymów miało dostawiać jednego rekruta.—Ufny w uchwały sejmu, spodziewał się król zebrać sto tysięcy wojska, mieć 30,000 gotowej zawsze piechoty i ustalić bezpieczeństwo narodu. Ale uchwała sejmowa nie wystarczała, trzeba było dobrej woli każdego obywatela. Podatki nie weszły i zamiast spodziewanego wojska przybyło tylko kilkuset ludzi do straży królewskiej, opłacanych z własnej kieszeni Jana.

Tymczasem nowy seraskier Ibrahim, nazwany Szejtanem (szatanem) od postrachu swego imienia, przeszedł Dniestr w Sierpniu (1676) w 80,000 ludu a złączyło się z nim 130,000 tatarów i żołdactwa hospodara Dukasa. Jan przywołał Boga na świadectwo, że ci będą winni zguby narodu, którzy mu środki obrony odjęli. Złączone pod Glinianami wojsko polskie i litewskie, wynosiło nie więcej jak 13,000 ludzi. Ze Lwowa król, idąc na Złoczów, stanął 23 w Żórawnie, gdzie Swica do Dniestru wpada, i tu się okopał. Niebawem zjawił się nieprzyjaciel w przemagającej sile 100,000. Przez dni dwadzieścia walka nie ustawała; osmanie zarzucili obóz polski kulami działowemi i granatami, urządzali podkopy. „Na ziemi i pod ziemią broniła się garstka walecznych przeciw olbrzymowi. Brakło wreszcie rycerstwu polskiemu pożywienia i prochu, brakło wszystkiego—prócz męztwa.“ Wytrwały opór dał czas do zebrania drugich dziesięciu tysięcy żołnierza, ogłoszono wici na pospolite ruszenie; przyby-

wali do pośrednictwa posłowie francuzki i angielski, Bethune i Hyde. Tatarzy niechętnie wspierali osmanów. Szejtan zgodził się (15 Paźdz.) na dość łagodne warunki: Polska odzyskała dwie trzecie części zagrabionej przez turków Ukrainy, 10,000 jeńców i zabezpieczyła się od najazdów tatarskich. O Podolę traktować miał w Konstantynopolu wielki poseł polski. Turcya zwróciła się przeciw państwu Moskiewskiemu.

Zwołany następnego roku (Stycz. 1677) sejm nadzwyczajny do Warszawy zmarnował trzy miesiące na wrzaskach. Wyrzucano królowi pokój zbyt pośpieszny i dążenie do samowładztwa; a działo się to za wpływem cesarza i w. elektora. Ci mścili się za to, że Polska od wyniesienia Jana stała się widownią intryg francuzkich. Posłowie francuzcy werbowali w niej żołnierza dla węgrów i szwedów, z Tekielemi *) na Węgrzech byli w ustawicznych stosunkach. Połączyła się z partyą austryacką sama królowa Marya Kazimira z domu margrabiów d'Arquien, obrażona niepomierną pychą Ludwika XIV, co jej rodzinie w swych krajach przyzwoitej czci odmawiał, a Janowi III nie przyznawał tytułu „Majestatis," jakoby nienależącego się królowi wybieralnemu. Zmniejszono wojsko do 12,000, gdy wysyłając do Porty wojewodę Gnińskiego, zbrojną należało zachować postawę. Gniński w Stambule nadrabiał pozorami, wystąpił w orszaku siedmiuset szlachty z olśniewającym przepychem. Nie dał się wszakże zwieść tym blaskiem Kara Mustafa, następca Keprilich (Ahmed Keprili umarł 1676), i kazał powiedzieć posłowi polskiemu, że do zaboru Stambułu przywiódł ludzi za mało, do próżnej okazałości za wiele; potwierdzenia układów żórawieńskich odmówił. Po długich targach Gniński przyjąć musiał umowę buczacką.

Panując w polskiej Ukrainie, Porta postanowiła pomścić na państwie Moskiewskiem zabór Czehrynia i jak sobie zakładał Keprili, utworzyć ejalet ruski. Nastąpiła kilkoletnia wojna (1677-80) między Turcyą a państwem Moskiewskiem. Najmocniej obchodzić to było powinno Polskę; zostawiono wszakże sprawę tę północno-wschodniemu sąsiadowi, w którego ręku była reszta Ukrainy. Mogli wtedy polacy, gdyby mieli siły po temu, albo upomnieć się u jednej strony o Kijów i Czehryń, albo u drugiej o pogwałcenie układów żórawieńskich. Tymczasem nie ustawała walka między Szwecyą a elektorem brandeburskim; i tu z zupełną

*) Ob. niżej: Sprzysiężenie magnatów węgierskich.

słusznością można było z okoliczności korzystać. Szwedzi, za wolne przejście przed Żmujdź i dostawę kilku tysięcy wojska, nadstawiali Janowi Prusy książęce. Lecz brak środków dostatecznych, „zazdrość rzeczypospolitej do dzielnego króla," nie pozwoliły nic przedsięwziąć. Przepuszczeniem Szwedów do Prus podrażniono tylko elektora, a cała korzyść z najpomyślniejszych okoliczności ograniczyła się na przedłużeniu z państwem Moskiewskiem rozejmu andruszowskiego do r. 1693. „O sprężystej, zręcznie chwilę wyzyskującej polityce, nie można już było myśleć w Polsce; kto jej chciał przeszkodzić, przeciw komu była zwróconą, znalazł zawsze w Polsce, partyę, podającą się jego widokom; miał sejm, którego uchwały, mające dostarczyć środków wojennych, mógł sparaliżować i uniemożebnić."

Jan III, nie mogąc nic osiągnąć daremnemi poselstwami do Stambułu, błagał naród, aby przysłał na sejm posłów z nieograniczonem pełnomocnictwem; wymawiał, że sam płacić musi żołd wojsku; przypominał przeciwności, które sprawiły, że w poprzednich wojnach nie mógł nieprzyjacielowi podyktować pokoju nad Dunajem. Przemagał wszakże duch fakcyj. Sejm grodzieński 1679 zakazał werbunków do Węgier przeciwko cesarzowi, do Stolicy ś., Austryi, Wenecyi, Moskwy, Hiszpanii wyprawiono posłów celem utworzenia wielkiej ligi przeciw osmanom. Lecz Francya nietylko się nie kwapiła do niej ale odciągała Wenecyę; cesarz, lubo ubezpieczony od zachodu pokojem nimwegskim, bał się dotknąć rozejmu z Portą. „Vare, Vare, redde mihi legiones!" wołał król polski na radzie panów; trzeba teraz, mówił, zrzucić pychę z serca, kłaniać się i błagać miłosierdzia u nieprzyjaciela. Na sejmie 1681 wnosił o odzyskanie Kamieńca, ale nie wierzono jego szczerości, podejrzewano, że wojnę gdzieindziej obrócić pragnie.

Tymczasem zanosiło się na walną wyprawę mahometańskiego wschodu na Europę chrześcjańską. Kara — Mustafa, w. wezyr, uniesiony pychą z łatwych tryumfów, zapragnął jeszcze świetniejszych; celem wojny naznaczał cesarza, głowę świecką chrześcjaństwa; po cesarstwie przyjść miała kolej na sam Rzym; kościół ś. Piotra obiecywał Mustafa zamienić w stajnię sułtańską, a sposobił do tego olbrzymie siły wojenne. Leopold I, który dopieroco nie chciał się sprzymierzyć z Polską, teraz w królu polskim widział nadzieję ocalenia. Do Jana zwróciła się także Stolica ś., na której siedział Innocenty XI (Odescalchi), niegdyś nuncyusz w Polsce; papież przyrzekał posiłki pieniężne od całego chrześcjaństwa. Ludwik XIV zaś wszelkich dokładał starań,

aby przeszkodzić przymierzu austryacko-polskiemu. W ciągu roku 1682 czyniono po francuzkiej i austryackiej stronie wszystko, aby króla polskiego przejednać dla swoich widoków. Wprawdzie skłonności Jana III były zawsze za przymierzem z Francyą, ale tu aż nazbyt jawną była sprawa chrześcjaństwa i sprawa narodowa. Od Turcyi, w ręku której pozostawało Podole i przeddnieprska Ukraina, największe niebezpieczeństwo wówczas groziło Polsce. Nastąpiło więc zbliżenie między królem polskim i cesarzem.

Ale najtrudniejszą, jak zawsze, była sprawa z sejmem (Stycz. 1683). Niedawno psuła wszystko opozycya austryacka, teraz, gdy Jan zbliżał się do cesarza, wystąpiła przeciw niemu opozycya francuzka. Wystawiano świeżą odmowę posiłków cesarskich, niegodziwość dopomagania cesarzowi do ujarzmienia Węgier i dążności samowładcze domu austryackiego. Król zaś słusznie mówił, że potęga osmańska, rozbiwszy mury Wiednia, obróci zaraz w perzynę Lwów, Kraków i Gdańsk, że dopomogą jej protestanci polscy, widzący sprawę swoją w sprawie Tekelego, że wreszcie przy siłach odpowiednich Polska może zasłonić i chrześcjaństwo od osmanów i węgrów od panowania austryackiego. Pomogło królowi odkrycie intryg, jakie knuł przeciw niemu poseł francuzki V i t r y; Ludwik XIV bowiem nie śmiał korzystać jawnie z niebezpieczeństwa, jakie groziło cesarstwu od turków, ale nie chciał także, aby z zupełnym tryumfem zeń wyszło. Przejęte listy okazały, że wielki podskarbi koronny Andrzej Morsztyn był przywódcą zmowy z obcymi. Przy jego pomocy Vitry obiecywał zburzyć przymierze Polski z Austryą, donosił swojemu rządowi, że już ma w rękach sejmiki, że wie o wszystkiem, co się działo w radach królewskich, że reszty pieniędzmi dokaże. Wspaniały król wspomniawszy, że mu ofiarowano moc złota, które ze wzgardą odrzucił, że go kuszono nadzieją dziedzicznego tronu, nie wdając się w żadne śledztwa, ogłosił sprzysiężenie i zawarte w pismach posła francuzkiego obelgi wymysłem cudzoziemca. Vitry odjechał, Morsztyn uciekł do Francyi. Upadła fakcya francuzka a sejm pod wrażeniem, jakie z odkrycia spisku wynikło, okazał się zupełnie dla Jana powolnym. Pod opieką papieską stanęło w Warszawie (31 Marca 1683) p r z y m i e r z e zaczepne i odporne między P o l s k ą i c e s a r z e m, przymierze, wyrosłe na zupełnej porażce polityki francuzkiej w Polsce.

Potęga i pycha Ludwika XIV.

Dwór francuzki.

Już o Ahmedzie Keprilim powiedział był markiz de Saint-André, obrońca Kandyi, że wezyr ten nie uspokoi się, dopóki w Rzymie nie zamieni kościoła ś. Piotra w stajnię dla swoich rumaków. Wielki wezyr Kara-Mustafa myślał o zaborze Wiednia, Niemiec, Włoch, o posunięciu zwycięzkiego półksiężyca ku brzegom Renu. Zanosiło się na wznowienie dawnej walki między Islamem i Chrześcjaństwem. Przez długie lata zbroiła się monarchja osmańska do zamierzonego najazdu. Godzi się więc zapytać, co czynił „pierworodny syn“ Kościoła, kiedy zachodowi groził nowy zalew dziczy wschodniej? Ludwik XIV rozkoszował się wtedy blaskiem odniesionych tryumfów i zamyślał wyciągnąć dla siebie korzyść z trosk i obaw cesarza, a z pomocą wtedy dopiero gotów byłby podążyć, gdyby go Rzesza powołała na tron cesarski, albo, co najmniej, gdyby jego syna obrała królem rzymskim. Były to dla króla francuzkiego czasy upajania się przewagą wojenną i polityczną, czasy pychy bez granic i szału okazałości.

Wyrazem majestatu, bogactwa i blasku monarchii Ludwika XIV był dwór jego *).

---

*) Ówczesny dwór francuzki dokładnie poznać można z „Pamiętników“ Saint-Simona *(Baschet, Le duc de St. Simon, son cabinet et l'historique de ses manuscripts,* 1874; *Chéruel, St. Simon considéré comme l'historien de Louis XIV,* 1865), z listów pani de Sevigné i z listów Elżbiety-Karoliny, księżnej orleańskiej.—Książę de Saint-Simon (1675-1755) swojego rodzaju Mefistofeles polityczny, umysł szyderczy i bystry, trafny obserwator, umiał wybornie po za pozorami istotną treść dopatrywać i nie zaślepiał się blaskiem zewnętrznym. Śmiałe wizerunki wszystkich osobistości wpływowych na dworze królewskim, kreślił z popędu historyka-artysty i zgoła nie miał zamiaru ogłaszania swoich postrzeżeń; ztąd zaś tem większą mają one wiarogodność. Nikt nie wejrzał tak głęboko jak Saint-Simon w serce Ludwika XIV, nikt nie obnażył tak dosadnie jego samolubstwa twardego. „Ludwik XIV“, pisze Saint-Simon, „gotów byłby kazać składać sobie cześć boską, gdyby nie miał grozy przed szatanem, gdyż gro-

Na tym dworze świetnym uderzą przedewszystkiem postać króla, w głębi duszy dobrotliwego i wspaniałomyślnego, który

---

zę tę pozostawił Bóg królowi nawet pośród największych jego zdrożności.“— W drobnych nawet rzeczach, kilku rysami umie on wskazać sprężyny, które ówczesny świat poruszały. Jego „Pamiętniki“ wyszły najpierw, ale tylko część ich, w Londynie 1789, całkowite zaś dopiero w bieżącem stuleciu, 1829-1831 w 21 tomach, edycya Chéruel'a, i Regniera w 20 tomach. Za podstawę służył Saint-Simonowi dziennik markiza Dangeau, który kilkakrotnie do poselstw był używany i sucho ale zgodnie z prawdą opisał, na co własnemi patrzał oczyma; rzecz ta sięga od 1684 do 1720. Saint-Beuve, bystry i subtelny krytyk, zarzuca Cheruelowi, biografowi Saint-Simon'a, niesprawiedliwość względem tego ostatniego (Nouveaux Lundis, X, 256-79). Saint-Simon, powiada wyżej wspomniany krytyk, jest dotąd niezrównanym malarzem i królem każdej galeryi historycznej, jest on zarazem Tacytem i Szekspirem, pod jego piórem zmartwychwstaje przeszłość; Ludwik XIV nie mógłby się skarżyć na swój portret, odmalowany pędzlem Saint-Simona; żyje on tu, porusza się, przemawia przed naszemi oczami, ukazuje się w tysiącznych sytuacyach, zawsze jako król, majestatyczny, wielki i porywający monarszym urokiem; wizerunki jego, choć niekiedy upiększone albo gdzieniegdzie oszpecone, zawsze w istocie rzeczy bywają podobne do oryginału.—Pani de Sevigné (1626-1696)—właściwe jej nazwisko było Marya de Rabutin-Chantal—w młodym wieku wyszła za mąż za markiza de Sevigné, o którym powiadała: „Mąż mój szanuje mnie ale mnie nie lubi, ja zaś kocham go ale nie mam dla niego szacunku.“ Utraciwszy męża, który zginął w pojedynku, wywołanym awanturą miłosną, pani de Sevigné, obdarzona darem spostrzegawczym a pragnąc innym udzielać myśli swoich, opisywała w listach do ukochanej córki, zamężnej z niejakim panem de Grignan, wszystko, cokolwiek się działo w sferach dworskich, pośród których przebywała. Listy te, jak to zwykle się dzieje z pismami kobiet, są nieco rozwlekłe i gadatliwe, ale wiernie odtwarzają daną chwilę i, ze względu na dokładną znajomość ówczesnego społeczeństwa, zaliczają się do nieocenionych źródeł historycznych.—Trzeciem nie mniej ważnem źródłem do dziejów epoki Ludwika XIV są listy Elżbiety-Karoliny, księżny orleańskiej. Była ona córką Karola Ludwika, elektora, Palatynatu i heskiej księżniczki Karoliny. Elektor był synem nieszczęśliwego „króla zimowego“ (t. VI, cz. 2, str. 837) i panował, w swoich posiadłościach do 1680. Zamążpójście jego córki za brata króla Francyi było sprawą interesu politycznego, Ludwik XIV bowiem chciał tym związkiem (1671) zapewnić sobie neutralność elektora podczas zamierzonej wojny z Holandyą. Małżeństwo to nie było szczęśliwe; żadna kobieta nie była w stanie obudzić głębszych uczuć w sercu Filipa orleańskiego nie potrafiła tego dokazać nawet piękna Henrietta Stuartówna (str. 52); podejrzewano nawet ulubieńców księcia, Effiata i kawalera lotaryńskiego, że otruli księżnę. „Pojmujecie zadowolenie, jakiego doznawać będzie książę, pisała Elżbieta-Karolina, żeniąc się tylko dla ceremonii, a jaka radość oczekuje jego żonę, która nic po francuzku nie rozumie!“ Księżniczka niemiecka wkrótce wyuczyła się mowy francuzkiej, ale mąż nie umiał jej ocenić i zatruwał jej ży-

wszakże chcąc uosobić w samowładztwie swojem całą Francyę i zostać panem losów Europy, chcąc być jedynym we Francyi a pierwszym w Europie szlachcicem, nie cofał się nawet przed wielką srogością, ilekroć polityka tego wymagała, uderza, powtarzamy, postać króla, którego jasny rozum zbyt często zaciemniały służalczość i pochlebstwa otoczenia.

Zdarzało się, na przykład, że Ludwik XIV sam śpiewał hymny, na jego cześć układane, a wyobrażał sobie, że Bóg ma go w szczególnej opiece, że kogo on, król, urzędem jakim zaszczyca, temu i Bóg odpowiedniej mądrości i zdolności udziela.—Wszystko też ściele się u stóp tego króla, dumni bohaterowie z czasów Frondy przed nim uchylają czoła, nawet księża porzucają drogę prawdy i palą mu kadzidła; biskup z Noyon wyznaczył nagrodę za utwór literacki, któryby opiewał niewyczerpany temat cnót Ludwika; pewien kaznodzieja, powiedziawszy „wszyscy umrzeć musimy," dodał, zwracając się do króla: „umieramy prawie

cie wiarołomstwem. Saint-Simon tak się o niej wyraża: „Była to księżniczka dawnych czasów, które jeszcze ceniły uczciwość i w cnotę wierzyły, dobra i wierna przyjaciółka, godna zaufania, prawdomówna, prosta w obejściu, wrażliwa, trudna do przejednania, żywego usposobienia, bez ogródki wypowiadająca sąd swój o rzeczach i osobach, które jej się nie podobały, w całem wzięciu się szorstka niemka!".. Elżbieta-Karolina pisze sama o sobie: „Rzeczywiście muszę być bardzo brzydką, gdyż mam małe oczy, nos mały i gruby, a nadto jestem nizkiego wzrostu, gruba i szeroka. Summa summarum porządnie brzydkie jest ze mnie stworzonko!" W pałacu wersalskim wszędzie pełno było zwierciadeł; kiedy jej się pewnego razu zapytano, dlaczego podczas pochodów festynowych nigdy nie spogląda w zwierciadło, odrzekła: „Zbyt miłuję siebie samą, iżbym rada była oglądać własną brzydotę." Ludwik XIV wszakże wysoko cenił zalety umysłowe księżnej orleańskiej i często zasłaniał ją od nędznych knowań motłochu dworskiego. Księżna nie ukrywała też swego uwielbienia dla króla; w jej pamiętnikach czytamy: „Nikt we Francyi nie posiada tak dobrych, tak wzniosłych przymiotów jak Ludwik XIV; nawet jeżeli znajduje się on pośród ścisku tłumów, nie potrzeba się pytać, gdzie jest król." Łatwo też pojąć, że taka kobieta nie mogła upodobać sobie ówczesnego dworu francuzkiego i że chętnie wylewała uczucia swoje w listach do rodziny. Korespondencyę jej wydał 1843 Wolfgang Menzel, nadmieniając, że przechowywać się muszą jeszcze ważniejsze listy księżnej orleańskiej do Zofii, elektorowej hanowerskiej. Listy te odnalazł Ranke w archiwum hanowerskiem, a najciekawsze z nich ogłosił w piątym tomie swoich „Dziejów francuzkich." Księżna orleańska wysoko ceniła Ludwika XIV, jakkolwiek w bardzo wielu razach nie pochwalała jego polityki. Czarowała ją działalność na wielką skalę, jaką król rozwijał, o swoim zaś małżonku pisała: „Monsieur ma usposobienie raczej kobiece niż męzkie, nie lubi koni i łowów ale lubi zabawy, grę, dobre jadło, tańce i stroje wytworne, słowem okazuje we wszystkiem gusta właściwe damom."

wszyscy!“ Cóż dopiero mówić o dworakach! Jeden z nich umyślnie postawił posąg królewski zukosa; Ludwik zbliżył się i zganił pozycyę statui: wszyscy zaraz przyklasnęli i podziwiali bystry wzrok monarchy. Kiedy pewnego razu Ludwik, już będący w podeszłym wieku, skarżył się na ból zębów, jeden z dworzan odezwał się w te słowa: „Ależ królu, kto ma jeszcze zęby w ustach!“ Potężnego króla otacza blask podbojów, sława jego imienia obiega najdalsze krańce ziemi. Z Chin donoszą mu, że i tam podziwiają wielkość monarchy francuzkiego; z Syamu przybywa na dwór francuzki poselstwo z darami. A dwór ten jakże jest świetny! jak wybornie odgrywa Ludwik XIV swoją rolę królewską, jak dumny jest chód jego, jak dostojną jego postawa, jak majestatycznym wzrok króla, jak olśniewające są jego szaty monarsze! Niekiedy nosił na sobie w złocie i dyamentach wartość ośmiu do dziewięciu miljonów! Jakiem bogactwem jaśnieją zabawy i uroczystości dworskie! Podczas jednej z takich zabaw, 1664, w Wersalu kosztem królewskim podejmowano 600 osób; Ludwik XIV wystąpił do turnieju na pysznym rumaku, w koronie iskrzącej od brylantów; wyległ tłum heroldów, paziów, giermków, rycerzy w kosztownych ubiorach; pochód mitologiczny olśniewał blaskiem: bogowie i boginie, Pan i Dyana, fauny i dryady, śpiewacy i pasterze — wszystko to było jedyne w swoim rodzaju i oślepiającego uroku! Ktokolwiek pożył na tym dworze, gdzie taka roztaczała się świetność, gdzie przebywało tylu mężów utalentowanych, walecznych i żądnych wyniesienia, gdzie napotykało się tyle kobiet pięknych a w zbytku rozmiłowanych,—ten czuł się oczarowanym, upojonym ową atmosferą wielkości ziemskiej i przepychu, ten tylko o życiu wersalskiem odtąd marzył. Szlachcic francuzki, wróciwszy do zamku rodzinnego, o tem tylko myślał, tem się zaprzątał, co dwór mówi i czyni. Owi dumni panowie, co za czasów Frondy, z mieczem w ręku stawiali czoło rządowi, teraz poczytują sobie za szczyt szczęścia, jeżeli mogą posługiwać blaskowi monarchy, jeżeli królowi, przy tualecie rannej, podają koszulę, jeżeli pomagają mu przy wkładaniu pantalonów, jeżeli wręczają laskę albo świecę zapaloną trzymają, gdy król do modlitwy klęka, jeżeli mogą się przyglądać, gdy zasiada on do stołu albo golić się każe. A król wielce dba o to, aby jego szlachta ciągle go otaczała, ażeby uczestniczyła w każdem przyjęciu rannem, w każdym festynie dworskim; na pewne uroczystości szlachcic musi stawić się u dworu, gdyż, w przeciwnym razie, jeżeliby prosił o jaki urząd lub łaskę mo-

narszą, usłyszy odmowną odpowiedź z ust króla: „Nigdy przecież nie widuję pana.“ Blask i wytworność dworu złamały oporną siłę szlachty francuzkiej. „Czego nie zdołał dokonać mąż stanu Richelieu, tego dokazał Ludwik XIV: skruszył on bowiem potęgę szlachty, nie przemocą a faworami. Uśmiech i łaskawe spojrzenie króla wyżej ceniono od wygranej bitwy, zaproszenie na bal dworski większą miało wartość w oczach dworactwa aniżeli dobra administracya prowincyi. Miejsce dzielności rycerskiej zajęło pochlebstwo, służalstwo spychało na drugi plan zasługę, a co najgorsza — denerwująca bezczynność życia dworskiego usypiała dobre obyczaje; smutny przykład tronu kaził i poniżał charaktery.“ Życie dworskie zaś pochłaniało ogromne summy i większa część szlachty zabrnęła w długi. Szlachcicowi nie smakuje już pobyt w rodzinnym zamku pośród chłopstwa, wyzuwa się on odtąd z patryarchalnego stanowiska wobec ludu ale zarazem utraca przywiązanie tegoż ludu; usiłuje wydobyć jak najwięcej pieniędzy ze swojego majątku, aby świetnie na dworze królewskim wystąpić; ucisk panów uboży chłopa, ten zaś odpłaca panom nienawiścią. Za czasów Reformacyi i Frondy szlachcic walczył na czele swoich włościan, podczas zaś Rewolucyi francuzkiej widzimy szlachtę zadłużoną, znienawidzoną, bez punktu oparcia, wystawioną na wybuchy zemsty ludowej. Byłto owoc blasku, marnotrawstwa i demoralizacyi życia dworskiego epoki Ludwika XIV. Tylko szlachta wandejska, która się wówczas trzymała zdala od dworu, później, w czasach przewrotu, znalazła jeszcze poparcie w ludności wiejskiej. Zubożona szlachta stała się ciężarem dla państwa; rząd musiał dla niej mnożyć urzędy i rozdawać jej stopnie oficerskie, kierując się przytem względami urodzenia a nie zdolności, skutkiem czego wkrótce okazał się brak uzdolnionych dowódców i marnieć zaczęły wawrzyny wojenne.

Od czasów Franciszka I lekkie panowały obyczaje na dworze francuzkim, za Ludwika XIV rozpasanie doszło do straszliwych rozmiarów. Pysze monarchy francuzkiego dorównywała jego rozwiązłość. Królowa Marya Teresa, żona Ludwika XIV, piękna i czystych obyczajów, przy braku kokieteryi nie zdołała opanować serca małżonka a zazdrością odpychała go od siebie.

Wyżej napomknęliśmy nieco o wychowaniu Ludwika XIV *), na króla chciał go wychować Mazarini, matka zaś Anna d'A u-

*) Ob. t. VI, cz. 2, str. 1137.

stria—na zacnego i szlachetnego człowieka. Anna z przykładną troskliwością czuwała nad synem. Pomimo mnóstwa zajęć, pomimo zawichrzeń regencyi, robiła pod tym względem, co tylko zrobić była w stanie, sama uczyła syna, słuchała, kiedy go inni uczyli. Usuwała od niego wszystkich, o których coś ujemnego można było powiedzieć. Przeklinanie panowało wtedy nawet na dworze królewskim; królowa wszelkich dokładała starań, aby syna od tego nałogu odzwyczaić. Ludwik XIII był, jak wiadomo, usposobienia oschłego i ponurego, zdawało się, że młody król takież same okazuje skłonności; nie mogąc dać synowi łagodności charakteru, jaką sama posiadała, matka zaszczepiła w nim wytworność obejścia, które później zjednywało Ludwikowi XIV serca otaczających go osób. Chciała, żeby jej syn kierował się tylko szlachetnemi i wzniosłemi pobudkami, aby nie zaślepiał się blaskiem korony *). Pielęgnowała w nim uczucia religijne, i jakkolwiek później postępowanie króla w rażącej pozostawało sprzeczności z zasadami religijnemi, jednak w końcu, po rozlicznych zboczeniach moralnych, wrócił on do uczuć i przekonań, które matka w nim zaszczepiła. 1658 ciężko zachorował w Calais, i sam już uwierzył, że umrzeć musi, a w tej chwili krytycznej okazał taką podniosłość ducha, taką rezygnacyę chrześcjańską, że matka, wobec grożącej utraty syna, niemałą pociechę dla siebie czerpała z głębokiej jego religijności. Ale namiętna natura młodocianego króla wymykała się z pod dobroczynnego wpływu matki. W początkach upomnienia jej skutkowały. Ludwik zapłonął był gwałtowną miłością do panny Lamotte d'Argencour. Anna d'Austria przedstawiła mu, że miłostki takie sprowadzają go z drogi niewinności i cnoty, Ludwik przyznał matce słuszność i unikał spotkania z kochanką, marniał wprawdzie z tęsknoty ale w końcu, uciekłszy się do religii, odniósł zwycięztwo nad krewkością swoją. Dama owa zaś została usunięta z dworu i dokonała życia w klasztorze **). Ale młody król odziedziczył po dziadku pociąg do pięknych kobiet, sam też, jak współcześni zapewniają, był najpiękniejszym mężczyzną swojego czasu, a przytem był władcą absolutnym, szafującym potęgą, złotem i dostojeństwami. Ażeby go przyzwyczaić do wytwornego obcowania, matka ściągnęła na swój dwór najpiękniejsze i najbar-

*) *Mémoires pour servir à l'histoire d'Anne d'Autriche, épouse de Louis XIII, roi de France, par madame de Motteville*, 8 vol. IV, 13—25.

**) *Anquetil, Louis XIV, sa cour...* 1819, I, 5, 8—9.

dziej ukształcone damy, takiż sam zastęp znamienitych pań otaczał małżonkę młodego króla, Maryę Teresę. Przez niejaki czas panował na dworze ton wytworny, szlachetny, wesoły, który do pewnego stopnia udzielił się także ówczesnej literaturze francuzkiej, ale Ludwik XIV wkrótce zaczął zwracać afekta miłosne to do jednej, to do drugiej piękności, zapominając o obowiązkach należnych własnej żonie i swojej powadze monarszej *).

Pierwszą kobietą, która dłużej nad jego sercem panowała, była panna Ludwika-Franciszka Leblanc de la Paume, którą Ludwik był poznał w salonach hrabiny de Soissons. Dama ta odznaczała się zadziwiającą pięknością, oczy miała niebieskie, włosy złociste, cerę białą, ale bardziej niż pięknością swoją czarowała słodyczą charakteru i skromnością. Rozmaicie opowiadano, w jaki to sposób król zabrał z nią znajomość. Bądź co bądź, w krótkim czasie zawiązały się między obojgiem stosunki sercowe. Ludwik miał ją pewnego razu podsłuchać w parku, jak rozmawiała z jedną ze swoich przyjaciołek, przyczem wyraziła się, że żałuje, iż jest on tak potężnym monarchą; królowi bardzo się to podobało, że jego osoba a nie jego blask królewski jest przedmiotem miłości, gdyż chciał, ażeby go dla niego samego kochano. Długo walczyła panna Leblanc z rodzącą się w niej namiętnością. Raz podczas karuzelu król dostrzegł, że uśmiechnęła się do jakiegoś młodzieńca, i czynił jej z tego powodu wymówki; zmięszana oznajmiła, że ów młodzieniec był jej bratem. Król obsypywał ją odtąd łaskami. Fouquet, odurzony jej wdziękami, oświadczył wtedy, że zawsze ma 20,000 dukatów w pogotowiu na jej rozkazy. Król dowiedział się o tem i ostatecznie postanowił unicestwić Fouqueta. Mianował kochankę księżną de La Vallière, ale wszystkie zaszczyty i fawory monarsze nie zdołały zagłuszyć w niej wyrzutów sumienia. Rozpacz księżnej zatruwała uwodzicielowi zwycięztwo, jakie odniósł był on nad jej cnotą; gnębił go smutek

*) Saint-Simon pisze (Mémoires VI, 393): „Matka była religijną, Marya Teresa była nieśmiałą, dwór wprawiał ją w wielkie zakłopotanie. Towarzystwo dworskie zbierało się w mieszkaniu hrabiny de Soissons (matki księcia Eugenjusza), która wszystkich ujmowała sprytem i przytomnością umysłu. Tu nabył król owej subtelnej grzeczności, którą przez całe życie umiał wybornie łączyć z majestatem monarszym. Powiedzieć można, że postawą, wdziękiem, pięknością a nawet głosem swoim i chodem tak się wyróżniał między osobami, które go otaczały, jak królowa roju wyróżnia się od pszczół innych, i że nawet gdyby był człowiekiem prywatnym, okazałby niepospolity talent do olśniewania ludzi.“

małżonki, przed którą występny stosunek króla długo nie mógł pozostać w ukryciu. Wreszcie i tej swojej ofierze nieszczęsnej Ludwik XIV nie dochował wiary, strapiona La Vallière schroniła się 1665 do klasztoru w Saint Cloud. Król dowiedziawszy się o tem, nie słucha upomnień matki, dosiada konia, pędzi do klasztoru i namawia biedną istotę, która już zamierzała oddać się pokucie, do opuszczenia murów klasztornych. „Bywajcie zdrowe, kochane siostry,“ rzekła ze łzami, „wkrótce znowu mię zobaczycie.“ Ażeby Ludwika z tej namiętności wyleczyć, skomponowano list pełen wyrzutów w języku hiszpańskim; list ten, jakoby napisany przez Filipa IV, brata królowej, miał dojść do rąk matki i żony Ludwika; przypadkiem zaś dostał się do rąk samego króla, który odrazu poznał podstęp uknuty przez najbliższe osoby, i odtąd taką powziął podejrzliwość nawet względem zaufanych powierników, że już ani w uczciwość, zwłaszcza ludzi wyższemi zdolnościami obdarzonych, ani w bezinteresowność wierzyć nie chciał. Poczucie własnej wartości i wyższości umysłowej nietylko w dworakach ale w generałach i ministrach, dla których przymiot ten nieodzownym być winien, wydawało się królowi podejrzanem.

Nad wszelkiemi względami wzięła górę namiętność, odkąd król nie potrzebował już oglądać się na matkę. Anna d'Austria zmarła 20 Stycznia 1666 na raka w piersiach. Ostatnie lata spędziła na pełnieniu dzieł miłosierdzia. Dotkliwe cierpienia fizyczne znosiła z chrześcjańską rezygnacyą. Z łagodnej i spokojnej twarzy nikt nie był w stanie wyczytać, ile nieszczęśliwa królowa cierpiała. Patrząc w jej oczy, syn zalewał się gorzkiemi łzami.

Lecz niebawem zapomniano na dworze o smutku i żałobie, a La Vallière nie była już ową trwożliwą dziewczyną, co wstydziła się związków występnych z królem; dla dzieci swoich żądała tytułów książęcych, dla siebie—zaszczytów monarszych. Podczas podróży, którą dwór przedsięwziął do granicy, królowa zaleciła, aby nikt jej nie wyprzedzał; wtem pojazd pani de La Vallière, znajdującej się w orszaku, wysunął się naprzód i metresa zjawiła się pierwsza przy boku swego amanta ukoronowanego; w pierwszem wzburzeniu królowa chciała wydać rozkaz aresztowania księżnej. Jedna z dam świty powiedziała z tego powodu: „Zachowaj mię Boże od tego, abym miała zostać ulubienicą króla, ale gdyby mnie spotkało takie nieszczęście, nigdybym nie posunęła się do takiego bezwstydu, iżbym chciała pierwsze przed królową zająć

miejsce.“ Była to pani Montespan, która może wtedy istotnie tak myślała, jak mówiła, ale która od 1670 występuje jako nowa kochanka króla-słońca.

Była ona córką księcia de Mortemart a wyszła za mąż za markiza de Montespan. Urody była olśniewającej i wielkiej bystrości umysłowej; czarowała wytwornością manjer, dowcipem, urokiem mowy. Za wpływem księcia orleańskiego mąż wyjednał dla niej miejsce damy pałacowej; markiza de Montespan zachwycała królowę swemi opowiadaniami, sprytem, talentem naśladowania ludzi. Marya Teresa nie podejrzewała, że król częściej niż zwykle nawiedzał ją odtąd z powodu pani de Montespan, ale de La Vallière widziała, co się dzieje. Nagle opuściła dwór i zamknęła się w klasztorze cór Maryi Panny w Chaillot. Teraz nie pogalopował już król do niej a posłał Colberta i Lauzun'a, żeby ją skłonili do powrotu. Ich wymowa pokonała skrupuły księżnej de la Vallière, ze łzami wprawdzie, ale dała się znowu na dwór pociągnąć, gdzie oczekiwały ją znienawidzone więzy. Z panią de Montespan dzieliła odtąd serce królewskie a 1670 musiała Marya Teresa wraz z paniami La Vallière i Montespan towarzyszyć królowi w podróży do Pikardyi. Ludność mówiła o „trzech królowych,“ i rzecz to łatwa do pojęcia, że królowa ciągle czuła się niezdrową w owej podróży. Wtedyto Bussy-Rabutin wtrącony został do Bastylii za satyrę „Miłostki gallijskie“ *). Nie domyślano się, dlaczego Ludwik XIV 1678 nagle wrócił z widowni wojny w Holandyi i armję porzucił: — powodem była miłość do pani Montespan, a ponieważ król wielkie jej okazywał przywiązanie, panna La Vallière więc posunęła się nawet do tego, że sama pomagała ulubienicy królewskiej w przystrajaniu garderoby. „Jeżeli kiedyś ciężko mi będzie u karmelitanek,“ powiedziała pewnego razu, „to przypomnę sobie, że tu cierpiałam jeszcze więcej.“ W istocie 19 Kw. 1674 wstąpiła do surowego zakonu karmelitanek jako „siostra Ludwika od miłosierdzia.“ Radzono jej, aby pokutą dała dobry przykład innym i spokój duszy odzyskała. Proponowano jej związki małżeńskie, ale o małżeństwie słyszeć nie chciała „siostra Ludwika,“ jej serce prawdopodobnie należało jeszcze do króla. Saint-Simon nie bez racyi twierdzi, że król nie pozwoliłby, aby ktoś inny posiadał kobietę, która tak długo do niego należała. Trzydzieści sześć lat spędziła

*) „Histoire amoureuse des Gaules.“ Druga satyra, jaka się wówczas ukazała, miała tytuł: „Les amours du Palais Royal.“

La Vallière w surowych ćwiczeniach pokutnych. Od czasu do czasu odwiedzała ją pani de Montespan. „Czy to prawda," mówiła, „że jesteś pani wesołą?" „Wesołą nie jestem," odrzekła pokutnica, „ale jestem znowu spokojną." Dowiedziawszy się o śmierci syna, hrabiego de Vermandois, padła na kolana przed krucyfiksem i w najgłębszem wzruszeniu powiedziała: „Czy godzi mi się śmierć jego opłakiwać, gdy niedość jeszcze nad jego narodzeniem płakałam?" *)

Od 1674 do 1680 pani de Montespan panowała nad królem, ale nie sama jedna. Saint-Simon wymienia kilka innych dam, które również czarowały Ludwika XIV. Moralność tak dalece upadła na dworze, że dziwiono się, iż królowa może smucić się zdrożnościami małżonka. Królowi, powiadano, wolno nie krępować się węzłami uczciwości małżeńskiej. W kołach arystokratycznych odróżniano moralność dla ludu i moralność dla stanów wyższych. Niejaka pani de Thianges, posłyszawszy o zejściu ze świata jakiegoś rozpustnego księcia, powiedziała: „Przyznaję, że mógłby był on żyć przyzwoiciej i bardziej po chrześcjańsku, ale wierzę, iż może liczyć na miłosierdzie Boże, gdyż był to człowiek wyższej pozycyi." „Ale zastanów się pani" — rzekł ksiądz obecny. Dama owa nie pozwoliła dokończyć księdzu: „Nie jest mojem rzemiosłem teologja i nie znam się na tamtym świecie, ale mam głębokie przekonanie, że Bóg dwakroć się namyśli, nim kogoś z naszej sfery skaże na męki piekielne."

Księżnę de la Vallière powszechnie lubiano, pani de Montespan budziła trwogę i odrazę swoim dowcipem jadowitym. Dworacy niechętnie nasuwali się jej pod oczy; mieć z nią do czynienia nazywało się to „przechodzić między obnażonemi mieczami." Przez niejaki czas miała ona się opierać propozycyom króla, zaklinała męża, żeby ją zabrał ze dworu; pani de Caylus, która dobrze znała stosunki dworskie, zapewnia, że markiz de Montespan łatwo mógłby to uczynić i że król nicby na to nie poradził, ale markiz, dla korzyści osobistych, zgadzał się na występne stosunki żony. Opór więc pani de Montespan nie był

*) O tym synu p. de La Vallière opowiadają, że zmarł 1683 przy oblężeniu miasta Courtrai, ale inni twierdzą, że była to wieść fałszywa, że pewnego razu posprzeczał się on z Delfinem i że w uniesieniu uderzył następcę tronu, za to jakoby został na śmierć skazany; najpierw trzymano go w więzieniu na wyspie Sainte-Marguerite, potem przeniesiono do Bastylii, gdzie „jako człowiek w żelaznej masce" miał przeżyć do r. 1703. Córka księżnej de la Vallière wyszła za księcia Conti.

ani długi, ani twardy, a Ludwik XIV żyjąc w podwójném cudzołóztwie, nie widział w tem żadnej ujmy dla siebie, choć w swoich Pamiętnikach chce uchodzić za wzór i zwierciadło dostojeństwa monarszego!

Nie brakowało ludzi, których głęboko oburzało to zgorszenie, idące z wysokości tronu: pewien ubogi ksiądz odmówił markizie de Montespan rozgrzeszenia przy spowiedzi wielkanocnej. Rozgniewany tem król poskarżył się przed Bossuet'em; ten wszakże oświadczył, że ksiądz spełnił tylko swoją powinność, i przy tej sposobności tyle gorzkiej prawdy powiedział, że król powstawszy, rzekł: „Już jej widzieć nie będę.“ Usunięto też niebawem metresę królewską. I Bourdaloue tak wymownie wobec dworu nauczał o cudzołoztwie Dawida i z takim naciskiem przytoczył słowa Natana proroka: „Tyś jest ten człowiek...,“ że Ludwik XIV, aby go przejednać, powiedział: „Mój ojcze, odtąd będziesz już zadowolony ze mnie, pani de Montespan znajduje się w Clugny,“ na co odrzekł jezuita: „Wolałbym, ażeby siedmdziesiąt godzin drogi oddzielało Clugny od Paryża.“ Ale pani de Montespan miała jeszcze wielu przyjaciół, którzy rachując na jej protekcyę, potrafili znowu rozniecić w królu niewygasłe ku niej afekta. Wkrótce więc znowu ukazała się na dworze; daremnie protestował Bossuet. „Nie mówcie mi już o tem,“ powiedział Ludwik XIV, „kazałem w zamku urządzić mieszkanie dla pani de Montespan.“ Owocem tego cudzołóztwa podwójnego było ośmioro dzieci. Montespan miała upodobanie w literaturze i popierała utalentowanych pisarzy, umysłu była ambitnego; powiadano też: Montespan kocha k r ó l a, La Vallière kochała L u d w i k a. Do 1680 wodziła rej na dworze. Markizę de Montespan wyrugowała z serca Ludwika pani de Maintenon *).

*) Pani de Maintenon, z domu F r a n c i s z k a d'A u b i g n é (1635-1719), pochodziła ze starodawnej rodziny szlacheckiej, której drzewo genealogiczne sięgało od r. 1160. Jej dziadek, Teodor Agrypa d'Aubigné zjednał sobie głośne imię podczas wojny domowej. Jej ojciec C o n s t a n s dostał się, za jakieś przestępstwo, do więzienia w Niort; jej matka, postanowiwszy dobrą i złą dolę dzielić z mężem, nie odstępowała go w więzieniu i tu wydała na świat córkę, która dziwne, nadzwyczajne miała przebyć losy. Jej szwagrowa, pani de Villette, która ją w ciężkiem położeniu wspierała, ulitowała się nad biednem dzieckiem, niemal zamierającem z głodu, i wzięła je do siebie na wychowanie. Odzyskawszy wolność, d'Aubigné przeniósł się z żoną i dwojgiem dzieci do Ameryki. Na okręcie mała Franciszka tak ciężko zachorowała, że kiedy wpadła pewnego razu w omdlenie, poczytywano ją za zmarłą. Już miał majtek wyrzucić zwłoki do mo-

Były to czasy, kiedy Ludwik XIV napawał się zwycięztwami i podbojami wojsk swoich, sukcesami odniesionemi w po-

---

rza, gdy matka jeszcze raz przycisnęła do piersi dziecko ukochane i poczuła budzące się w dziewczynce życie. Zdołano ją ocucić. Załoga statku szczęśliwie uniknęła napaści rozbójników morskich; wylądowano w Martynice. Tu wkrótce d'Aubigné wyrobił sobie świetną pozycyę, żonę zaś posłał do Francyi dla uporządkowania spraw rodzinnych. Ale powróciwszy na Martynikę, pani d'Aubigné znalazła męża zadłużonego i umierającego. Podążyła więc znowu do Francyi, ażeby dostać pieniędzy i majątek ocalić, dziewczynkę musiała jako zastaw wierzycielom zostawić. Z rąk do rąk przechodziła biedna Franciszka. Po niejakim czasie odesłano ją do ojczyzny; losem opuszczonej dziewczyny zajęła się znowu ciotka, pani de Villette, i kazała dać jej wychowanie kalwińskie. Matka, jakkolwiek gorliwa katoliczka, nie była w stanie temu przeszkodzić. Druga ciotka wszakże wymogła zwrot Franciszki, ażeby ją dla wiary katolickiej odzyskać. Młoda d'Aubigné opierała się przymusowi, i dlatego zaczęto surowo ją traktować; używana do posług w kuchni, musiała codzień rano z koszykiem na ramieniu i z kijem w ręku pilnować indyków. Ale i taki rygor nie zmienił jej usposobienia. Nakoniec pani de Villette umieściła ją u urszulinek w Niort. Łagodność i nauczanie sprowadziły utalentowaną dziewczynę na łono Kościoła; ale ciotka nie chciała uiścić się z umówionej opłaty za jej utrzymanie, Franciszka musiała więc opuścić klasztor. Wróciła do matki, utrzymującej się z robót ręcznych. Od czasu do czasu ciotka zabierała ją ze sobą do Paryża i popisywała się pięknością i żywością umysłową siostrzenicy, rozwijającej się jakoby pączek nadobnej róży. Ale piękna indyanka, jak pospolicie nazywano młodocianą Franciszkę, jeszcze większe budziła podziwienie swemi darami umysłowemi, aniżeli pięknością. Mowa jej była pełna myśli, oryginalna, wzorowa, jej listy poczytywano za klasyczne. Odumarła ją matka; Franciszka miała wtedy piętnaście lat wieku, piękną była jak poranek wiosenny ale całkiem biedną. Poeta Scarron, który ją uwielbiał, ofiarował jej swoją rękę. Ciotka nie opierała się temu związkowi i w Kwietniu 1651 Franciszka d'Aubigné została panią Scarron. Była ona najświetniejszą ozdobą towarzystwa, które się w jej domu zbierało; uczeni, poeci, wojskowi garnęli się do jej ubogiego stołu. „Pani," powiedział pewnego wieczoru jeden z gości, „opowiedz nam jeszcze jaką historyę, ażebyśmy zapomnieli, że nie podano nam dziś pieczeni." Z mężem miała ciężkie pożycie; Scarron układał dowcipne wiersze ale był kaleką. „Jeżeli czuł się chorym," powiada jego żona, „byłam jego służebnicą, a jeżeli było mu lepiej, musiałam go rozrywać; ilekroć odzyskiwał zdrowie, musiałam dla niego pisywać." Sama też posiadała styl wytworny i wkrótce nauczyła się języków hiszpańskiego, włoskiego i łacińskiego. W jej domu głód był kuchmistrzem, ale ubiegano się o zaszczyt należenia do jej towarzystwa.—Obyczajów była bez zmazy, najzłośliwsze języki nie śmiały się targnąć na jej honor, nawet smutnego rozgłosu Ninon de l'Enclos powiada o niej, że w młodym wieku była cnotliwą z ciasnoty umysłu, że sama chętnie by ją z tego wyleczyła, ale że była ona zbyt religijną! („Elle était vertueuse, moins par le vice de tempérament, que par faiblesse d'esprit; j'aurais voulu l'en gué-

lityce—i wdziękami markizy de Montespan. Sława jego obiegała kulę ziemską. Dumie narodowej francuzów pochlebiała przewaga, zdobyta w Europie; handel pomyślnie się rozwijał, ze wszystkich części świata napływały bogactwa i dowody podziwu, budowano drogi, kopano kanały, kraj pokrywał się świetnemi gmachami. Stolica nadała zwycięzkiemu królowi przydomek „wielkiego.“ usposobienie stolicy podzielały prowincye.

Wtedy powstał W e r s a l. Wspomnieliśmy, że Ludwik XIV nie lubił Paryża; nigdy nie mógł tego zapomnieć, że w roku 1649 uchodzić musiał ze zbuntowanej stolicy; odstręczała go wrzawa ruchliwych tłumów, ich natrętne wglądanie we wszystkie tajemnice dworu, jadowitość ich języka. Lubił zaś łowy myśliwskie i swobodne wycieczki a chciał tych tylko widzieć przy sobie, co go podziwiali. Od 1666, po śmierci matki, przeniósł rezydencyę do Saint-Germain en Laye, po stracie żony—do

---

rir, mais elle craignait trop Dieu.“ Saint-Simon, I, 402-3). Mąż jej umarł, nie zostawiwszy zgoła żadnego majątku; płonne były jej nadzieje pozyskania jakiejkolwiek pensyi, musiała więc z biedy trudnić się gospodarstwem w możnych domach. Wtedy zaproponowała jej księżna de Nemours, mająca wyjść za mąż za króla portugalskiego, ażeby z nią razem udała się do Lizbony. Z tego powodu musiała się przedstawić pani de M o n t e s p a n, ta zaś wyjednała jej u Ludwika pensyę, gdyż jej przodkowie jakoby zrujnowali się w obronie dynastyi. Król wyznaczył jej 2000 franków rocznej płacy, pani Scarron mogła się oddać teraz ulubionym zajęciom literackim. Ale markiza Montespan, chcąc dla siebie spożytkować świetne jej zdolności, postanowiła powierzyć jej wychowanie swoich dzieci. Pani Scarron długo się opierała jej i ministra naleganiom, ustąpiła dopiero na prośby samego króla. Tym sposobem od 1670 znalazła się w otoczeniu królewskiem. Powierzonemi jej dziećmi zajęła się z pieczołowitością matki, czuwała nad ich duszą i ciałem, nie wyręczała się służbą pałacową a sama robiła wszystko, co tylko robić mogła. Pewnego razu zastał ją Ludwik XIV, jak na jednem ramieniu trzymała księcia de Maine, na drugiem Mademoiselle de Nantes, na łonie piastowała śpiącego hrabiego de Vexin; król, bardzo przywiązany do swoich dzieci, tak się tą troskliwością pani Scarron wzruszył i uradował, że kazał jej 100,000 franków odrazu wypłacić. Miała odtąd do dyspozycyi własną służbę, konie, pojazdy, ale nie wbiła się w pychę, po dawnemu była prostą w obejściu, obowiązkom swym wierną. Montespan okazywała jej zupełne zaufanie, zwierzała się przed nią z trosk swoich, ilekroć król zdawał się chłodnąć dla niej; pani Scarron zaś przy sposobności wypowiadała gorzkie słowa prawdy o występnym stosunku pani de Montespan. „Odwiedź mnie pani,“ pisała do niej faworyta królewska złożona chorobą, „ale nie spoglądaj na mnie tak przenikliwie swemi oczyma czarnemi!“ Nawet król czytał wyrzuty w jej wzroku; bywały chwile, że czuł wstręt do niej, radby był, gdyby markiza Montespan oddaliła ją od siebie.

Wersalu. Byłato epoka najgorętszej manii budownictwa, kiedy zdawało się, że zasoby, gromadzone przez Colberta, wszelkim wydatkom podołają. Nad wzniesieniem Wersalu pracowało 1684 około 22,000 ludzi i 6,000 koni. Tysiące ofiar padły ofiarą klimatu bagnistego; na sprowadzenie wód rzeki Eure użyto piętnastu tysięcy żołnierzy. Budowano wodociągi, nie ustępujące dawnym wodociągom rzymskim. Plany nakreślił Riquet, chwycili się jego pomysłu Louvois i król. Wykonanie owych planów kosztowało więcej żołnierzy niż niejedno wielkie zwycięztwo. Saint-Simon nazywa pomysł wodociągów „okrutną głupotą“ i powiada, że takiemi szaleństwami ludzie prywatni tylko siebie rujnują a królowie rujnują państwa. — Kaprysowi zawdzięcza Marly—swój początek. Wersal wyrósł był na wielkie miasto królewskie z 50—60,000 mieszkańców, w pobliżu więc chciał mieć Ludwik rezydencyę letnią, i na ten cel obrał miejscowość w ciasnej, wilgotnej dolinie za Luciennes, tu powstało Marly: wielki pawilon dla króla i jego rodziny, dwanaście mniejszych pawilonów dla zapraszanych gości, kaplica, oberża i koszary dla służby. Saint-Simon powiada, że Marly więcej aniżeli Wersal pochłonęło pieniędzy; „widziałem,“ pisze on, „jak z Compiègne i z innych lasów sprowadzano ogromne drzewa, większa ich część uschła, pozostałe dobrze się przyjęły. Widziałem, jak na dany znak całe aleje padały, jak obszerne przestworza leśne zamieniały się w jeziora, po których krążyły gondole. Widziałem, jak ze stawów robiono wodospady a z wodospadów gładkie stawy. Gdzie przedtem pływały karpie, tam stały później pyszne posągi marmurowe ze złocistemi ozdobami, a zaledwie rzecz była wykończona, gdy pierwotny plan porzucano i natomiast urządzano trawniki.“

I dla markizy de Montespan zbudowano zamek, Clagny, a kiedy pani Scarron wróciła z księciem de Maine z wycieczki do Flandryi, kupił król dla niej majętność Maintenon i odtąd tytułowała się ona panią de Maintenon. Z tego, jak każda z dwóch tych dam siedzibę swoją urządziła, okazuje się charakter jednej i drugiej. Markiza de Montespan wybudowała sobie pałac na wzór Wersalu i ozdobiła go dziełami sztuki a park wodotryskami; pani de Maintenon zaś otwierała szkoły, sprowadziła robotników z Brukseli i założyła fabrykę koronek dla ubogich kobiet i dziewcząt; stary zamek przebudowała w guście dawnych czasów; spędzić w nim zamierzała schyłek żywota. — Wkrótce potem stanowisko obu tych pań całkiem się zmieniło.

Trafny sąd pani de Maintenon, jej obejście się sympatyczne i rozumne, jej niewyczerpana wesołość, jej rzadki takt podobały się królowi. Wyniosła markiza de Montespan czuła się tem boleśnie dotkniętą a powodowana zazdrością umyślnie dokuczała pani de Maintenon wobec króla. Łagodność i cierpliwość, z jaką ta ostatnia wychowywała dzieci królewskie, ujęły Ludwika XIV za serce, gdy opryskliwość markizy de Montespan odstręczała go od tej ostatniej. Wygasł już w nim ogień młodości; bywały chwile, kiedy sumienie wyrzucało mu występny stosunek z markizą; zdarzały się już nawet dość często zatargi między nimi, potem następowało pojednanie i znowu nieporozumienia się wszczynały. Markiza miała ostry język i cierpkiemi wyrzutami męczyła króla. Strapiony Ludwik szukał pociechy u pani de Maintenon, która nie szczędziła mu gorzkiej prawdy ale prawdę tę umiała z ujmującą słodyczą wypowiadać; z każdym dniem nabierała też większej wartości w oczach króla; miała wprawdzie 48 lat ale mimo to przechowała jeszcze piękność olśniewającą. Król, uwikławszy się w nowy romans z panną de F o n t a n g e s, porzucił markizę de Montespan. Marya Aniela d'Escorailles de Roussille, przez niegodziwych rodziców wykierowana na metresę królewską, była umysłu pospolitego ale jaśniała wdziękami; miała 18 lat wieku, król—43. Wiek wszakże nie zasłania od szaleństwa. Ludwik ujrzał ją u pani Montespan i w niej się zakochał. Podarował jej dom, mianował ją księżną de Fontanges i wyprawiał świetne zabawy, ażeby pozyskać względy płochej dziewczyny. Pani de Montespan zdjęta rozpaczą czyniła niesłuszne wyrzuty spowiednikowi króla o. La Chaise, szydziła z de Fontanges a ta zażądała satysfakcyi. Pani de Maintenon wzięła na siebie pośrednictwo a spełniła je w taki sposób, „że jej wyrazy możnaby na każdym rogu ulicznym ogłaszać.“ Udała się do panny de Fontanges, zganiła jej postępowanie, cierpliwie zniosła wybuchy pustej dziewczyny, która, rozpłakawszy się, zapytała: „Co wreszcie mam robić?“ — „Wyrzec się króla, gdyż albo kochasz go pani albo nie kochasz. Jeżeli go nie kochasz, to łatwo ci przyjdzie go porzucić; jeżeli zaś rzeczywiście przywiązałaś się do niego, to powinnaś siebie i jego ocalić. Bądź co bądź, porzucić go jest twoją powinnością, a będzie to czyn piękny i godny uznania.“ „Lecz czy można tak porzucić króla jak się porzuca starą, znoszoną odzież?“ zawołała księżna—i miłosne stosunki trwały podawnemu. Postępowała jak kapryśne dziecko, wszystkie jej życzenia i fantazye król musiał zadowalniać, nią tylko się zaprzą-

tać.—Lecz wkrótce Ludwik XIV uprzykrzył sobie swój nowy romans i szukał pociechy u pani de Maintenon. Niebawem śmierć położyła koniec niewczesnym miłostkom, de Fontanges zapadła na gorączkę połogową; gwałtownie żyć jeszcze pragnęła i dopominała się, aby król przyszedł do jej łoża. Ujrzawszy go, całowała mu ręce. Ludwikowi stanęły łzy w oczach. „Szczęśliwą się czuję," rzekła, „gdyż moje oczy gasnące widziały mojego króla płaczącego." Umarła w dwudziestym roku życia. Śmierć księżnej de Fontanges głęboko wzruszyła króla. Kiedy Ludwik XIV w ciężkiem znajdował się strapieniu, markiza de Montespan, złośliwością wrodzoną podniecana, nie ukrywała radości, jaką ją przejmował zgon współzawodniczki i urągała się pamięci księżnej de Fontanges; odtąd król zupełnie odstręczył się od Montespan. Markiza przez kilka jeszcze lat przebywała na dworze, ale Ludwik nigdy już nie rozmawiał z nią na osobności. Potrzebował kobiety, przed którą mógłby serce otworzyć, i zbliżył się do pani Maintenon; ona łagodnie doń przemawiała, ale w jej słowach czuć było głębokie przekonania religijne, za jej wpływem król znowu okazywał względy należne małżonce, Maryi Teresie. Wychowawczyni dzieci królewskich, wychowywała teraz, że się tak wyrazimy, samego króla, budziła w nim lepsze uczucia i przez to zyskiwała wpływ na jego umysł. Zdaje się, że stosunki zmysłowe nigdy między nimi nie zachodziły; ona miała wtedy czterdzieści ośm lat wieku, on czterdzieści pięć.

Łatwo pojąć, jaką nienawiść żywiła odtąd markiza de Montespan do pani de Maintenon; nadto Louvois i pani de Richelieu zawistnem okiem spoglądali na szacunek, jaki okazywał jej Ludwik XIV, na jej przewagę nad umysłem króla. Wszyscy troje połączyli się, aby ośmieszyć panią de Maintenon wobec dworu i odciągnąć od niej Ludwika. Ich knowania i plotki cały dwór zamąciły. Delfinowa nie kryła się z nienawiścią do pani de Maintenon; królowej szeptano do ucha, że król zbyt poufale z damą tą obcuje. Ale Marya Teresa, odpychając podejrzenia, powtarzała: „Wierzę, że Bóg zesłał panią de Maintenon, ażeby mi zwróciła serce króla wydarte przez markizę de Montespan, gdyż nigdy nie doznawałam od niego tak tkliwego przywiązania jak od czasu, kiedy zaczął słuchać pani de Maintenon." Królowa nie omieszkała objawić jej swego uznania i wdzięczności a nawet podarowała pani de Maintenon swój portret oprawny w brylanty. Kiedy de Montespan przymawiała się o taki sam upominek, odpowiedziano jej, że tego rodzaju dar jest wyrazem

szacunku. Ilekroć teraz król puszczał się w drogę, zawsze miewał przy sobie królowę i panią de Maintenon. Miała więc Marya Teresa dni pogodne ale dni te niebawem dla niej się zakończyły, gdyż 1683 krótka choroba, na której się nie poznali lekarze, przecięła pasmo jej życia. Powiadają, że umierając oddała pierścień swój pani de Maintenon. Pani de Maintenon, zamknąwszy oczy królowej, chciała wrócić do swoich wychowańców, ale książę La Rochefoucauld ujął ją za rękę i powiedział: „Pani, nie godzi ci się teraz oddalać; król znajduje się w takim stanie, że potrzeba, abyś go wsparła słowami pociechy," i przemocą poprowadził zakłopotaną de Maintenon do pokoju króla. Odtąd z dniem każdym wzrastał jej wpływ na dworze.

Ale nie bez przykrości było jej stanowisko. Jeden ze współczesnych powiada: „Król poszukiwał towarzystwa pani de Maintenon, niekiedy dni całe musiała ona z nim spędzać; wystawiona na podejrzenia zawiści, na zjadliwe przymówki markizy de Montespan, na domniemania i plotki dworzan i przewrotnych ludzi, wszędzie podpatrujących występek a w cnotę niewierzących, nie mogła usunąć się z dworu ani też zabronić królowi odwiedzin, którym serdeczny towarzyszył szacunek; ze zdumieniem postrzegała wzmagające się w królu uczucia, których przedtem nie ośmielała się domyślać; może we własnem sercu odczuwała budzącą się miłość," — w takim nastroju ducha spędziła pierwszy rok po zgonie królowej *).

Ale było widocznem, że jej wpływ oddziaływa dodatnio na króla. Ustały odtąd miłostki króla, Ludwik XIV spoważniał, oddał się pracy, troskliwie przestrzegał przyzwoitości i dobrych obyczajów. Nietylko na dworze ale w ogóle w całej Francyi, od czasów przewagi pani Maintenon, zapanował ton przyzwoitszy. Za Ludwika XIII nastrój życia towarzyskiego odznaczał się pewną powagą, za czasów Frondy rozpostarła się lekkomyślność rozpasana. Kobiety, ilekroć rzucają się w zamęt rewolucyj, prawie nigdy ztąd nie wychodzą bez szwanku na czci niewieściej; dość tu wskazać na siostrę wielkiego Kondeusza, Annę-Genowefę księżnę de Longueville **).

---

*) *La Baumelle, Mémoires pour servir à l'hist. de M-me Maintenon.* II, 229.

**) Większe aniżeli jakiej królowej składano hołdy księżnie de Longueville (1619-1679), podziwiano jej piękność, bystrość jej umysłu, jej odwagę. Kiedy ustały zaburzenia, pociągnięto księżnę do śledztwa, ale parlament uznał ją tylko winną przeniewierzenia się w miłości. Szał uniesień

Nakazywana, przymusowa pobożność wyradza obłudę. Wielu było teraz religjantów na dworze francuzkim ale tylko pozornych.

---

namiętnych nie stłumił wszakże w pani de Longueville głosu sumienia, w trzydziestym czwartym roku wróciła do ogniska małżeńskiego a w religii spokój wewnętrzny odzyskała; pełnieniem miłosierdzia usiłowała zagładzić zgorszenie, jakiego za młodych lat dawała z siebie smutny przykład; jej „listy i pamiętnik“ świadczą, jak podniosła się i uszlachetniła jej dusza w późniejszym wieku.—Do jakich zaś rozmiarów skandalicznych dochodziła demoralizacya owej epoki, świadczy żywot głośnej wszetecznicy Ninon'y de l'Enclos (1616—1706). Była to kobieta rzadkiej i niespożytej piękności, świetnie ukształcona i niezrównanego wdzięku. Ojciec przed zgonem (!) taką jej dał był naukę: „Używaj czasu drogocennego i nie trwóż się mnogością rozkoszy, jakich używać będziesz, tylko umiej je wybierać!“ Nauki ojca nader wiernie się trzymała nieodrodna córka. Ninon de l'Enclos dzieliła swoich amantów na płacących, męczenników i ulubieńców, a o ojcowstwo kazała im losy rzucać! Świat arystokratyczny na wyścigi ubiegał się o względy tej nowej Aspazyi.—Rozpasaniu obyczajów, jakie ogarnęło wyższe warstwy społeczeństwa francuzkiego, towarzyszyły inne smutne zjawiska: nigdy nie wytaczano tylu procesów jak wówczas o trucicielstwo, nigdy nie grasowała w takich rozmiarach manja pojedynków. Dość powiedzieć, że w jednej tylko prowincyi w przeciągu jednego miesiąca zginęło 120 osób ze szlachty w pojedynkach. Montaigne powiada: „Przenieść dwóch francuzów na puszczę libijską a bez pojedynkowania się nie przeżyją ze sobą miesiąca.“ Za Henryka IV wyznaczono karę śmierci na pojedynkujących się, król wszakże musiał ułaskawić 14,000 takich winowajców; za Richelieu'go karano za pojedynki wygnaniem i konfiskatą trzeciej części majątku. Powiadano, że szlachta francuzka więcej krwi przelewa w pojedynkach aniżeli na polu bitwy. Bić się musieli nietylko przeciwnicy ale sekundanci i świadkowie. Groźni rębacze byli przedmiotem powszechnego podziwu. Ludwik XIV ustanowił infamję i karę śmierci za pojedynki i dał słowo królewskie, że odtąd nikogo z pojedynkujących się nie ułaskawi. Kościół gorliwie zwalczał tę straszliwą namiętność, która nakoniec słabnąć zaczęła, kiedy potworzyły się stowarzyszenia szlachty, które słowem honoru zobowiązywały się nie czynić i nie przyjmować wyzwań. Wiadomo, z jaką pogardą śmierci walczyła szlachta francuzka; szukano niebezpieczeństw, umierano z dowcipkowaniem na ustach!—Zalotność i elegancya upowszechniły się w życiu towarzyskiem; mężczyźni, współubiegając się z kobietami, nosili szaty wytworne, twarz sobie malowali, stroili się w koronki. Smak zaczął się wyradzać, dla mężczyzn modą stały się peruki, dla kobiet—robrony. Moda noszenia peruk trwała od wojny trzydziestoletniej do 1720, odtąd zaś peruki ustąpiły miejsca splotom i harcapom. Peruka była wyrazem panowania francuzkiego w sferze mody; brzydkiego kształtu, stosunkowo wielkich rozmiarów była ona symbolem próżności i nadętości, urągającym się wszelkiej symetryi i piękności; z portretów osób przybranych w peruki przemawia tylko zadowolona z siebie ciasnota umysłu i czcza patetyczność. Dawniej używano peruk, ażeby łysinę zasłonić, teraz najbujniejszy porost włosów zastępowano fałszowanem nakryciem. Na dworze francuzkim pracowało czterdziestu ośmiu

Nie uszło to uwagi pani de Maintenon, lecz jej nie zniechęciło. Demoralizacya najbardziej się rozpostarła w wyższych klassach społeczeństwa. De Maintenon chciała wykształcić dobre, uczciwe kobiety, a pomnąc na biedę i ciężkie próby, jakie sama przebyła w młodocianym wieku, założyła instytut Saint-Cyr dla stu dziewcząt z ubogiej szlachty. Ludwik XIV miał na względzie dzieci oficerów poległych w bitwach i wyznaczył fundusz dla 150 pensyonarek; wkrótce cyfra stypendyów doszła do trzystu. Do dwudziestego roku życia kształcono tu dziewczęta na dobre gospodynie i przyszłe matki, po ukończeniu edukacyi obdarzano je posagiem. Pośród wychowanic instytutu St. Cyr spędzała de Maintenon każdą chwilę wolną, czuwała nad ich moralnością i postępami, sama je uczyła. Ztąd wyszedł cały zastęp uczciwych i pożytecznych dla społeczeństwa kobiet, które pani de Maintenon zawdzięczały wszystko a których serdeczne uczucia były najpiękniejszą ozdobą grobu tej tak srodze spotwarzonej niewiasty. „Zakład ten," powiedział Ludwik XIV do przełożonej, „ma służyć tylko dla chwały Boga i dla wspomagania mojej szlachty. Ufundowałem go w czystej i bezinteresownej intencyi i w takim też duchu powinien być prowadzonym."

W 1684 roku Ludwik XIV potajemnie zaślubił panią de Maintenon. Krok ten wywołał ostre nagany i gwałtowne krytyki; Saint-Simon nazywa go najgłębszem, niesłychanem upokorzeniem najdumniejszego z monarchów. Inni zaś usprawiedliwiali Ludwika XIV; ci powiadają: co miał uczynić podstarzały wdowiec? małżonka Delfina nie chciała się podjąć przodowania dworowi; ktoś wszakże musiał wziąć na siebie niełatwe to zadanie; de Maintenon górowała nad całym dworem; bez jej rady, bez rozmowy z nią król obejść się nie mógł. Byłto stosunek przyjaźni. Pani de Maintenon mądrze wychowywała jego dzieci, nienawiść i zemsta markizy de Montespan nie mogła jej dosięgnąć; rozumna, godna zaufania króla, umiała współczuć jego tro-

---

fryzyerów. Za najwykwintniejsze uważano peruki podługowate z kędziorami spadającemi na ramiona. Ludwik XIV upatrywał w nich jakiś nimbus wielkości i majestatu; miał to być obraz bujnej grzywy lwiej lub też jutrzenki mgłę przebijającej. Dopiero w wieku XVIII farbowane loki wyrugowała pudrowa białość, kolor starości. Dworskie peruki ważyły pospolicie po półtrzecia funta, a cena ich niekiedy dochodziła do 3,000 franków. Kobiety także nosiły peruki a robrony dochodziły do takich rozmiarów potwornych, że najskromniejsza dama miewała pospolicie trzy metry obwodu i podobna była do beczki, w środku której istota ludzka się mieściła.

skom, cierpieniom i słabostkom. Czyżby miał Ludwik XIV oddać rękę swoją markizie de Montespan ku powszechnemu zgorszeniu? Małżeństwo to, powiadają jego obrońcy, było raczej ofiarą dla pani de Maintenon, pełną chwil gorzkich, było ofiarą wolności.

Saint-Simon twierdzi, że król dwukrotnie przyrzekał był pani de Maintenon obwieścić publicznie zawarte z nią małżeństwo. Najpierw zapobiegł temu Louvois: miał on uklęknąć przed Ludwikiem, błagając go, aby nie ogłaszał swego związku z panią de Maintenon, a kiedy król zaczął się wymawiać, minister miał obnażyć szpadę i oświadczyć, że wolałby, żeby król przeszył mu serce, aniżeli iżby się miał patrzeć na taką hańbę, która zbezcześciłaby koronę francuzką przed całą Europą. Nakoniec Ludwik XIV przyrzekł odstąpić od powziętego zamiaru. Drugą razą mieli mu Bossuet i Fenelon otwarcie i stanowczo krok taki odradzić, poczem Ludwik XIV jakoby prosił pani de Maintenon, ażeby życzenia swego zaniechała *).

Ale jak dokonała życia Junona—Montespan, która wszystkiem i wszędzie być chciała, ambitna, złośliwa, zazdrosna? Pozostawała ona na dworze, dopóki pozostawać jej pozwolono, ciągle łudząc się nadzieją odzyskania serca królewskiego. Ale nadzieja ta już się nie ziściła. Własny jej syn, książę de Maine, nalegał o usunięcie matki, czego ta nigdy mu nie przebaczyła. Oddaliła się więc do klasztoru ś. Józefa, którego sama była fundatorką, ale długo do tamecznego życia nie mogła się przyzwyczaić. Nakoniec Bóg poruszył jej serce; markiza uznała zgorszenie, jakie szerzyła dotąd naokół siebie, poddała się surowej pokucie, umartwiała i biczowała ciało swoje i niestrudzenie pracowała dla ubogich. Za wpływem oratoryanina o. de la Tour, pokornie błagała męża

*) Rousset (*Louvois*, III, 357) przeczy Saint-Simonowi, jakoby Louvois odwodził Ludwika XIV od ogłoszenia małżeństwa z panią de Maintenon, i nadmienia, że małżeństwo to było czysto sprawą sumienia i aktem moralnym; nie chodziło tu o zmysłową miłość. Sevigné tak się wyraża o pani de Maintenon w liście do córki: „Żaden przyjaciel nie mógłby jej, pani de Maintenon, okazywać tyle pieczy i szacunku, ile król okazuje; ona zaś otworzyła przed nim nieznane mu dotąd pole przyjaźni i podniosłego obcowania, niezakłóconego przymusem lub podstępnemi zamiarami; króla stosunek ten zachwyca.“—Rousset dodaje: „Wiele jej zawdzięcza Ludwik, ona to wydobyła go z rozpusty i znowu do Boga sprowadziła, czuwała nad jego duszą, kierowała jego sumieniem, pocieszała go w zmartwieniach i o ile mogła, osładzała mu gorycz starości.“ Że zasługi te nie zostały należycie ocenione, winna jest temu w znacznej części sama p. de Maintenon, gdyż właściwy swój stosunek do króla, równie jak wiele innych rzeczy, półcieniem pokrywała.

o przebaczenie i o przyjęcie napowrót do swego domu. Saint-Simon powiada: wielkość pokory, jakiej teraz markiza de Montespan składała dowody, ten tylko ocenić może, kto dawniej patrzał na jej pychę. Mąż odpisał, że nie chce już jej nigdy widzieć, nic o niej słyszeć i niczego od niej nie żąda. Nowe to upokorzenie markiza zniosła z poddaniem się, po śmierci męża nosiła nawet szaty wdowieństwa. Z latami coraz żarliwiej pokutowała, karciła ciało, oddawała się miłosierdziu, pracowała dla ubogich. Do końca życia wszakże przechowała majestatyczną piękność. Przed zgonem kazała wypłacić na dwa lata naprzód należność za ubogie dzieci, które jej kosztem wychowywały się w różnych zakładach. Króla o nic nie prosiła ani dla siebie ani dla innych. Zmarła po krótkiej chorobie 1707. Czując się blizką grobu, prosiła służebnice o przebaczenie każdego słowa cierpkiego, jakie od niej zdarzyło im się usłyszeć, i wyraziła żal głęboki za zgorszenie, jakie dała była światu *).

Wprzód więc zaniechał Ludwik XIV wszetecznych miłostek aniżeli zuchwałych knowań politycznych. Tu długo jeszcze postępowaniem jego kierowała dawna pycha i przecenianie praw swoich i swojej potęgi.

Zatarg Ludwika XIV z papieżem Innocentym XI.

I Kościołowi chciał narzucić Ludwik XIV wolę i władzę swoją, ale tu napotkał męża energii niezłomnej i charakteru nieustraszonego. Innocenty XI, powiada Macaulay, był w stosunkach prywatnych najłagodniejszym i najuprzejmiejszym z ludzi, ale ilekroć urzędownie głos zabierał ze stolicy Piotrowej, zawsze przemawiał w duchu Grzegorza VII i Sykstusa V. Trwoga zaś przed przemocą francuzką i wrogie usposobienie, jakie wywołał król francuzki przeciw sobie, były tak wielkie, że każdy, kto mężnie stawiał mu czoło, mógł być pewnym sympatyi powszechnej. Nawet luteranie i kalwiniści okazywali życzliwość papieżowi, który stanowczo oparł się despocie dążącemu do monarchii powszechnej.

Najpierw o regalja wywiązał się zatarg z Rzymem. Tak nazywano prawo, jakie przywłaszczyła sobie korona francuzka, nadawania urzędów i prebend kościelnych podczas wakowania biskupstw, i pobierania dochodów biskupich, do czasu, kiedy no-

*) *Saint-Simon*, Mémoires, V, 403-444.

wy biskup złoży przysięgę wierności *). Prawo to wykonywali królowie francuzcy pomimo uchwały soboru Lugduńskiego z 1274; wyjęte od niego były wszakże biskupstwa czterech prowincyj, Prowancyi, Langwedoku, Guienny i Dauphiné. Henryk IV daremnie się kusił o rozszerzenie regaljów i na te prowincye, Ludwik XIV zaś wprost nakazał 1673 biskupom czterech wymienionych prowincyj, ażeby poddali się regaljom, i zastrzegł, że rozporządzenie jego samo przez się, i bez ogłoszenia, nabiera siły w tych prowincyach **). Tylko biskupi Pavillon z Alet i Caulet z Pamiers oparli się uzurpacyi rady stanu, gwałcącej uchwałę soborową: decyzya soboru, mówili ci dwaj biskupi, większą ma wagę od rozporządzeń francuzkiej rady państwa, tylko Kościół otrzymał obietnicę nieomylności a nie potęga świecka.

Papież ujął się za biskupami, parlamenta zaś stanęły po stronie króla. Zatarg o regalja zamienił się w zatarg o prawa papieża odnośnie do króla. Ale papież boleśnie zawiódł się na duchowieństwie francuzkiem. Kościół francuzki, uwikłany w zależność od państwa, w smutnem znajdował się wtedy położeniu. Mniejszem było to jeszcze złem, że rząd obciążał duchownych podatkami wszelkiego rodzaju, że pobierał od kleru zwyczajne i nadzwyczajne dary niby dobrowolne, które na miljony się liczyły. Gorzej z tem było, że król rozporządzał dochodami biskupstw i klasztorów jakoby ich pan najwyższy i że z dochodów kościelnych kazał wypłacać pensye ulubieńcom swoim. Lecz najzgubniejsze musiały wyniknąć skutki ze sposobu obsadzania biskupstw i opactw. Nietylko bowiem wiele opactw i biskupstw zamieniło się niejako w dziedziczną posiadłość pewnych rodzin, ale coraz częściej się praktykowało wynoszenie na urzędy kościelne—ludzi niezdolnych i niegodnych, którzy dworowi królewskiemu umieli się zasłużyć i jego łaskę sobie zjednać. Istną plagą Francyi stali się komendataryusze—opaci, ludzie całkiem światowi ze swego stanu i charakteru, których jedynem było zajęciem spoży-

*) Historycy, według stanowiska jakie zajmują, rozmaicie objaśniają początek wyżej wspomnianych r e g a l j ó w. Jedni poczytują regalja za atrybut najwyższej władzy politycznej (souveraineté), inni wyprowadzają je z prawa patronatu albo z prawa feudalnego; niektórzy zaś stawiają regalja w związku z dawnemi inwestyturami.

**) Mocą tej deklaracyi królewskiej samowolnie poddano regaljom: w Prowancyi arcybiskupstwa Aix i Arles z 8 sufraganami; w Languedoku Narbonnę i Tuluzę z 16 sufraganami; Bourges z 7 sufraganami, Albi z 5 sufraganami; w Guyennie Auch z 16 i Bordeaux z 2 sufraganami.

wanie dochodów klasztornych; zdarzało się, że nawet dzieciom tytuł ten nadawano. Dochody z biskupstw służyły do uposażania królewskich i innych bękartów. Ludwik XIV skarżył się na surowość, kiedy Innocenty XI jednemu z jego synów, zrodzonemu w cudzołóztwie, odmówił nominacyi na kilka opactw. W skutek przywłaszczeń rządu, wytworzył się w znacznej części duchowieństwa francuzkiego duch służalstwa względem korony, duch służalstwa, do spotęgowania którego niemało się przyłożyły także i dodatnie przymioty Ludwika XIV a zwłaszcza sława jego oręża. Mimo blasku i wytworności literatury francuzkiej w jej złotym okresie, niepodobna stłumić w sobie wstrętu, jaki wywołuje ciągle napotykane w ówczesnych pismach wychwalanie „pobożnego, religijnego, chwałą apostolską (!) opromienionego monarchy, który z ojcowską pieczołowitością osłania religję.“ Ludwik XIV, potrzebując olbrzymich funduszów na wydatki wojenne, zewsząd, zkąd mógł, gromadził pieniądze, a poczytując siebie za nieograniczonego władcę i za najwyższego pana wszystkich „ dóbr doczesnych“ w granicach monarchii, nie wahał się targnąć na prawa kościelne. Ztąd wywiązał się pamiętny spór o regalja.

Papież Innocenty XI długo przypatrywał się rozwojowi tej sprawy i dopiero w Marcu 1678 zwrócił się do króla francuzkiego, upominając go, aby zaniechał gwałcenia ustaw kościelnych. Ludwik odpowiedział 5 Kwietnia, że regalja są jego prawem koronnem i że je odziedziczył po przodkach. W drugiem piśmie z 21 Września papież usiłował rozproszyć błędne mniemania króla w tym przedmiocie ale żadnej nie otrzymał odpowiedzi. Następnie Innocenty XI wydał trzecie brewe 29 Grud. 1679, napisane w tonie stanowczym, ostrym. Gallikanie rozgniewani tem, że „papież ośmiela się występować jako sędzia w sprawach, w których może być tylko pośrednikiem,“ chcieli zaraz zwołać synod narodowy. Ale sam Ludwik powstrzymał taki nadmiar służalczej gorliwości i napisał do papieża w Czerwcu 1680, że wyprawi do Rzymu w tej sprawie kardynała d'Estrée. Papież żywił nadzieję, że może uda się cały ów spór drogą porozumienia załatwić, ale za przybyciem kardynała nabrał przekonania, że w Paryżu o prawie i słuszności wiedzieć nie chcą. Całą więc boleść zawiedzionej nadziei wylał Innocenty XI w czwartem brewe do króla z 3 Marca 1681, gdy już inne wypadki rozniecily były gniew potężnego monarchy francuzkiego.

Stanowczy ton pism papieskich nietylko nie natchnął duchowieństwa francuzkiego odwagą, ale nawet toż duchowieństwo na

zebraniu w St. Germain-en-Laye zredagowało 10 Lipca 1680 pokorny adres do króla. Kler gallikański ze służalczą czołobitnością wyraził tu swoje zdumienie i oburzenie, iż papież odważył się groźnym przemówić językiem do najstarszego syna i obrońcy Kościoła. Król widział, że na znaczną liczbę biskupów krajowych rachować może.

Tymczasem zmarł biskup z Pamiers, Caulet, który, jak wiemy, oparł się był wraz z biskupem z Alet uzurpacyom kościelnym korony. Kapituła w Pamiers wybrała wikaryuszem generalnym księdza Cerles, który w żarliwości o prawa kościelne nie ustępował poprzednikowi. Parlament tuluzki więc, za sprawą tamecznego arcybiskupa, wydał nawet wyrok śmierci na Cerles'a i wykonał takowy in effigie, gdyż wikaryusz generalny zdołał się był ukryć. Papież zabronił pod ekskomuniką arcybiskupowi tuluzańskiemu mięszać się do spraw biskupstwa Pamiers i unieważnił wszystkie jego rozporządzenia i nominacye. Parlament wszakże uważał za rzecz właściwą skonfiskować brewe papieskie. Innocenty XI upoważnił generalnego wikaryusza jezuitów w Rzymie, Karola Noyelle, do ogłoszenia brewe we Francyi. Ten przesłał pismo papieskie jezuitom w Tuluzie, Pamiers i Paryżu. Parlamenta zaś paryzki i tuluzański powołały niebawem jezuitów do odpowiedzialności i zakazały im i wszystkim innym zakonom publikowania jakichbądź pism papieskich prócz tych, które wyłącznie dotyczą się ich zakonów. Do tego przyłączyła się sprawa klasztoru w Charonne. Temu klasztorowi żeńskiemu, położonemu w archidyecezyi paryskiej, reguły ś. Augustyna, narzucił arcybiskup Harlay cysterskę na przełożoną, z pogwałceniem nadanej klasztorowi w Charonne przez papieża swobody wyborów. Przemocą otworzono furtę klasztorną a opierające się zakonnice wygnano do Lotaryngii; pozostałe odwołały się do papieża. Innocenty XI brewem z 7 Sierp. 1680 potępił gwałt dokonany w Charonne, zabronił okazywania posłuszeństwa przywłaszczycielce i pozwolił zakonnicom obrać nową przeoryszę.

Wobec mnożących się nieporozumień między papieżem, królem i francuzkiem duchowieństwem dworskiem generalni tegoż duchowieństwa agenci zanieśli najpoddanniejszą prośbę, aby król pozwolił obecnym w Paryżu biskupom odbyć naradę celem obmyślenia środków przeciw „przywłaszczeniom“ Rzymu. Nie mniej jak 52 biskupów znalazło się „przypadkiem“ w stolicy, a ci pod przewodnictwem arcybiskupów paryskiego Harlay'a i rheimskiego

Le Tellier'a złożyli w Marcu i Maju 1681 roku tak zwane „małe zgromadzenie.“

Propozycye arcybiskupa rheimskiego brzmiały: 1) biskupi w interesie pokoju powinni się poddać deklaracyom z 1673 i 1675; 2) papież nieprawidłowo postąpił w sprawie klasztoru Charonne i wprzód powinien był zasięgnąć zdania arcybiskupa paryskiego; 3) odnośnie do arcybiskupa Tuluzy papież, rozporządzeniami swemi co do biskupstwa Pamiers, pogwałcił swobody gallikańskie i konkordat; trzeba napisać do papieża, że z powodu drobnej sprawy o regalja za dużo narobiono hałasu, ale że zapewne odpowie im papież, iż nie reprezentują oni całego kościoła francuzkiego, i dlatego należy prosić króla, aby zezwolił na zwołanie synodu narodowego albo „generalnego zgromadzenia“ duchowieństwa. Powyższy wniosek Le Tellier'a został przyjęty 2 Maja i wszyscy obecni podpisali protokuł obrad. Król zgoła nie życzył sobie synodu narodowego z tej prostej przyczyny, że konieczne było do takowego zezwolenie papieskie; generalne zaś zgromadzenie kleru (assemblée générale du clergé) miało charakter polityczny i odbyć się mogło bez uprzedniej sankcyi Głowy Kościoła. Ludwik XIV zwołał więc tego rodzaju zgromadzenie na 1 Października 1681.

Dnia 29 Czerwca rząd rozesłał cyrkularz, w którym dokładnie było przepisane, jakich pełnomocnictw, „nic w nich nie zmieniając,“ duchowieństwo ma udzielić swoim deputatom w obronie konkordatu pogwałconego przez papieża w sprawie Tuluzy, Charonne i Pamiers. Z góry więc poczytywano za rzecz dowiedzioną, że papież nie ma słuszności za sobą i że złamał ugodę.— W oznaczonym czasie zebrało się w Paryżu 34 arcybiskupów i biskupów i 37 duchownych niższych stopni, którzy mieli się zająć sprawą regaljów i doktryn gallikańskich, 30 Wrz. 1681 *).

*) Do najwybitniejszych osobistości w owem zgromadzeniu należeli arcybiskup paryski Franciszek de Harlay, „królewski kamerdyner znany z ślepego posłuszeństwa,“ jak go nazywa Bossuet; drugi prezes — arcybiskup Karol Maurycy Le Tellier z Rheimsu, syn kanclerza, który przed otrzymaniem pozwolenia papieskiego, odważył się był przywdziać paljusz; Mikołaj Colbert, syn potężnego ministra, od r. 1680 koadjutor w Rouen, następnie arcybiskup; Gilbert Choiseul, hrabia du Plessis, biskup z Tournay. Najznakomitszą osobistością był wszakże Bossuet, niedawno przedtem (2 Maja 1681) mianowany biskupem w Meaux, któremu przy większej mocy charakteru i przy mniejszej uległości dla majestatu królewskiego, możeby się było udało odwieść króla i episkopat francuzki od nieszczęsnego i fałszywego kroku.

Usposobienie deputatów było nader przychylne dla korony, ale król nie chciał nic im zawdzięczać; regalja miały być uznane za atrybyt władzy monarszej a nie za ustępstwo władzy kościelnej. Dlatego zaregestrowano w parlamencie 24 St. 1682 edykt królewski tegoż miesiąca wydany, w którym prawo regaljów nazwano radosnym dla episkopatu faktem, gdyż król wszelkie podejmuje trudy ku wytępieniu herezyi. Poczynił wszakże Ludwik XIV pewne ulgi i przyrzekł wyznaczać, mocą prawa regaljów, na urzędy z pasterstwem dusz połączone tylko odpowiednich mężów, pozostawiając instytucyę kanoniczną właściwym biskupom albo wikaryuszom generalnym. Zgromadzenie wysławiało wspaniałomyślność króla i 3 Lutego napisało do papieża, ażeby zechciał rozważyć, jakiego króla pobożnego posiada obecnie Francya, króla, który wielką życzliwość okazuje biskupom i wyplenia kacerzy; nie godzi się więc papieżowi, mówili gallikanie, wszczynać wojny z królem tym z powodu regaljów; monarcha francuzki posiada już prawo to w większej części biskupstw a drobna liczba dyecezyj, na które chce je jeszcze rozciągnąć, nie warta jest całej wrzawy, jaką ztąd podniesiono; ponieważ najwyższe magistratury wyrobiły sobie przekonanie, że regalja stanowią prawo koronne, przeto papieżowi nie pozostaje nic innego jak poddać się konieczności. „Czy ziemia,“ mówili gallikanie, „widziała coś większego nad wielkiego Ludwika?“ Dlatego zgromadzeni padają na kolana i „błagają Boga, aby natchnął papieża duchem pokoju wobec tak doskonałego króla.“

Innocenty XI, oburzony postępowaniem duchowieństwa francuzkiego, odpowiedział na powyższe pismo brewem z 11 Kwietnia. Papież wyrzuca tu zgromadzonym całkiem płonną, niekapłańską trwożliwość; oświadcza, iż z przerażeniem dowiedział się, jako episkopat gotów jest zrzec się praw kościelnych na rzecz korony; pyta się, jakiem prawem biskupi wdają się w ustępstwa, gdy przecież nie są właścicielami ale rządcami kościołów? Nakoniec potępia i odrzuca to wszystko, co zgromadzeni poczynili byli lub co uczynią w sprawie regaljów, i spodziewa się, że rychłem odwołaniem sumienie swoje postarają się oczyścić i uspokoić.

Po otrzymaniu pisma papieskiego podniosły się srogie gniewy w Paryżu; 6 Maja zredagowano protest, podpisany przez 33 biskupów i 35 innych deputatów duchownych, przeciw dotychczasowym brewjom papieża w sprawie Pamiers'u, arcybiskupa Tuluzy i zakonnic w Charonne; protest miał być wręczony nun-

cyuszowi. Do papieża wysłano tegoż dnia list pełen gróźb i zuchwalstwa. Podczas gdy król—powiedziano w owym liście — w swojej cnocie znamienitej wszelkich dokłada starań o wytępienie herezyi, gdy świeżo, ku zdumieniu Europy, zajął Strasburg,— dwór rzymski szeregiem brewjów, ubliżających i gwałcących prawa państwowe, ściga tegoż monarchę, który jest podziwem świata, głosicielem prawdziwej wiary, obrońcą Kościoła, stróżem ojczyzny, pogromcą ludów; duchowieństwo francuzkie opłakuje pogwałcenie praw kościelnych, jakie spotkało arcybiskupa tuluzańskiego; złe rośnie z dniem każdym i dlatego zgromadzenie poszukało pomocy u króla; w końcu biskupi dawali naukę papieżowi, jak postępować winien z francuzami przy apelacyach do Stolicy św. i t. d. Niedość na tem; Bossuet, w imieniu zgromadzenia, napisał cyrkularz do biskupów i kleru francuzkiego, w którym przedewszystkiem uskarżał się na zarzut tchórzostwa; episkopat, powiedziano tu, kierował się roztropnością, poświęcił wprawdzie bagatelę regaljów ale za to pozyskał rzecz ważniejszą od króla— jurysdykcyę; biskupi liczyli się z okolicznościami; Innocenty zaś dał się podejść i oszukać i dlatego tak gwałtownych użył wyrażeń. List ten wszakże nie został ogłoszony.

Jeszcze przedtem, 19 Marca, zgromadzenie przyjęło i podpisało cztery tak zwane artykuły zasadnicze gallikanizmu. W pierwszym artykule powiedziano, że królowie i książęta w sprawach świeckich całkiem są niezależni od władzy kościelnej, i że nie mogą ani pośrednio ani bezpośrednio być wyzuwani z tronu i swoich praw monarszych. Drugi artykuł uznawał dekreta czwartej i piątej sessyi soboru Konstancyeńskiego, i to bez zastrzeżeń, nietylko na czas odszczepieństwa — to jest, proklamował wyższość soborów nad papieżem. Trzeci artykuł głosił, że papież może używać swojej władzy tylko zgodnie ze świętemi kanonami, a nadto powinien szanować zwyczaje kościoła francuzkiego. Nakoniec w czwartym artykule oznajmiono, że w kwestyach wiary papież zajmuje najwyższy stopień, że jego dekrety obowiązują wszystkie w ogóle kościoły i każdy kościół w szczególności, ale że wyrok jego nie jest niezmiennym (irreformabile), jeżeli doń się nie przyłączy przyzwolenie Kościoła. W tym ostatnim artykule, przeczącym sobie samemu, gallikanie formalnie odrzucali nieomylność papieską.

Deklaracyę tę rozesłano do biskupów całego państwa wraz z krótkiem wyjaśnieniem, w którem słodkiemi słowy wychwalano Innocentego XI ale zarazem uwydatniano niezbędność

soborów i zalecono, ażeby ani w kościele, ani w szkole nikt od tej Deklaracyi nie odstępował. Zgromadzeni prałaci gallikańscy prosili króla, ażeby łaskawie potwierdził zapadłą uchwałę i energicznym edyktem jej wykonywanie zapewnił.

Niebawem ukazał się edykt, w którym król potwierdził uchwały zgromadzenia i polecił zaregestrować takowe parlamentom, uniwersytetom, korporacyom i t. d. Teologom wzbroniono nauczania w duchu przeciwnym doktrynie gallikańskiej; profesorzy mieli, przed objęciem urzędu, zaprzysięgać deklaracyę i corocznie przedstawiać skrypta odczytowe prokuratorowi generalnemu; doktryna „czterech artykułów“ miała być wykładana we wszystkich kolegjach.

Zgromadzenie brało na seryo rolę, jaką mu dwór królewski odegrać kazał w „Deklaracyi.“ W tem usposobieniu zredagowało wyżej wzmiankowany, zuchwały list do papieża z 6 Maja, i jeszcze zuchwalszą protestacyę w sprawie regaljów. Ale w oczach rządu było to już za wiele dobrego; 9 Maja Ludwik XIV zawiesił posiedzenia a 1 Lipca rozwiązał zgromadzenie.

Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu Innocenty XI zachował milczenie względem Deklaracyi; nie ogłosił żadnej cenzury, nie dał się słyszeć ze słowami potępienia. Ale wkrótce mianował król dwóch deputatów zgromadzenia z 1682 biskupami. Innocenty XI wręcz odmówił ich potwierdzenia. Ludwik XIV zaś nie pozwolił i innym nominatom, którzy żadnego udziału nie brali w Deklaracyi, odwoływać się do Rzymu po zatwierdzenie, jakkolwiek papież oznajmił był, że tym kandydatom nie myśli stawiać żadnych trudności.

Zatarg między Innocentym XI a królem francuzkim jeszcze bardziej się zaognił od 1687. Już bowiem od czasów Juljusza III († 1555) usiłowali papieże znieść przywilej (franchise) obcych posłów, mocą którego wszelkiego rodzaju przestępcy znajdowali schronienie w pałacach ambasadorskich. Lecz podejmowane dotąd starania okazały się bezskutecznemi, Innocenty XI więc odmawiał uznania nowym posłom, jeżeli ci nie chcieli poddać się woli papieża. Większa część monarchów zrzekła się była przywileju, gdy wtem zmarł poseł francuzki 30 Stycz. 1687. Przed przybyciem nowego posła Innocenty wydał 12 Maja brewe, w którem potwierdził rozporządzenia poprzedników swoich i zakazał powoływania się na przywileje poselskie pod groźbą wielkiej ekskomuniki. Lecz Ludwik XIV nie myślał ustępować, a kiedy mu wskazywano na przykład innych monarchów, rzekł,

że nie zwykł jest kierować się przykładem innych, gdyż Bóg go na to ustanowił, aby innym przyświecał dobrym przykładem. Na posła wybrał zapaleńca, markiza de Lavardin. Na czele 1200 żołnierzy nowy ambasador wyruszył do Rzymu, gdzie zamiast żądanej audyencyi musiał wysłuchać ekskomuniki. Kościół ś. Ludwika, do którego ambasador francuzki udał się na nabożeństwo, został obłożony interdyktem.

Jak tylko wiadomość o tem, co zaszło w Rzymie, doszła do Paryża, generalny adwokat Talon zaniósł w imieniu prokuratora generalnego „apelacyę do soboru powszechnego“ 23 St. 1688. Parlament tegoż dnia wniósł ową apelacyę do swoich regestrów i prosił króla, aby ten na synodach prowincyonalnych i narodowych zapobiegł nieporządkom i długiemu wakowaniu biskupstw. Ludwik XIV wszakże powściągnął jeszcze swoje zapędy, gdyż był w przededniu owej wojny, która miała sprowadzić spustoszenie Palatynatu. Już oddawna pracował nad wyjednaniem stolicy kolońskiej oddanemu interesom francuzkim kardynałowi Fürstenbergowi. Wyprawił więc potajemnie posła, który miał na cztery oczy zwodnicze poczynić ustępstwa Innocentemu. Na szczęście papież nie pozwolił siebie obałamucić, podejrzanego wysłańca nie przyjął a Fürstenberga odrzucił. Teraz dopiero popuścił wodze gniewowi Ludwik XIV, nuncyusza w Paryżu traktował jak więźnia, zajął posiadłości papieskie Avignon i Venaissin i sam podyktował 24 Wrz. generalnemu prokuratorowi de Harlay, w obecności arcybiskupa paryskiego i o. de la Chaise, projekt apelacyi do soboru powszechnego. Ową apelacyę wraz ze zjadliwym manifestem przeciw papieżowi odczytał arcybiskup Harlay dwudziestu sześciu biskupom, zebranym w Paryżu. Biskupi podziękowali królowi za okazany im zaszczyt dopuszczenia do wiadomości o sprawach kościelnych, oświadczyli radość z powodu mądrego postępowania J. Kr. Mości i przyrzekli o to się modlić, „aby Bóg natchnął papieża duchem pokoju.“

Ludwik XIV wkrótce sam dostrzegł, że za daleko się posunął, i w Kwietniu 1689 odwołał z Rzymu nieużytecznego Lavardin'a. Do Aleksandra VIII, który (6 Paźdz. 1689) po Innocentym XI nastąpił, wyprawił oględniejszego ambasadora wraz ze zrzeczeniem się przywileju poselskiego i zwrócił papieżowi Avignon i Venaissin. Ale ponieważ Aleksander VIII domagał się odwołania edyktu królewskiego z r. 1682 i od każdego mianowanego biskupa, który w zgromadzeniu owego roku był uczestniczył, żądał formalnej retraktacyi, przeto do porozumienia

w tej sprawie dojść nie zdołano. Aleksander wydał więc motu proprio 4 Sierpnia 1690 bullę przeciw Deklaracyi, „ażeby być w stanie zdać rachunek ze swego obowiązku pasterskiego przed Najwyższym Sędzią.“ Tu nazwał nieważnem, niebyłem i niemającem żadnej mocy prawnej zarówno rozszerzenie regaljów jak i Deklaracyę czterech artykułów. Z łoża śmiertelnego napisał list do Ludwika XIV, a w liście tym zawiadomił go o wydaniu bulli, poczem 4 Lutego 1691 żywota dokonał.

Z rokiem każdym mnożyły się trudności, w jakie zaplątał się Ludwik XIV przez ową nieszczęsną Deklaracyę. Rzeczy do tego doszły, że król francuzki musiał albo posunąć się do jawnego odszczepieństwa albo cofnąć się i odwołać swój edykt niedorzeczny. Wybrał więc w końcu tę ostatnią drogę, papież zaś zadowolnił się o tyle łagodną formą retraktacyi, o ile to zgadzało się z istotą całej sprawy i z godnością Stolicy ś. Rozpoczęte już w tym przedmiocie rokowania za Aleksandra VIII, dalej prowadzono za Innocentego XII, który 12 Lipca 1691 objął rządy Kościoła. Opierając się na ogólnych przyrzeczeniach, jakie dwaj kardynałowie francuzcy, d'Estrée i Forbin-Janson poczynili mu w imieniu króla, papież mógł już w mowie konsystorskiej z 9 St. 1692 wyrazić nadzieję, że edykt z 22 Marca 1682, sam w sobie bezprawny i nieważny, uznanym też będzie za takowy przez samego króla. Ale daleka jeszcze pozostawała droga do zupełnego porozumienia, i upłynęły dwa lata na roztrząsaniu formuł i projektów kompromisu. W końcu stanęło na tem, że duchowni drugiego stopnia, którzy uczestniczyli w zgromadzeniu 1682 i otrzymali nominacye biskupie, podpiszą zeznanie, jako za niebyłe uważają zapadłe tam uchwały wbrew powadze papieskiej i prawom kościelnym. Główną wszakże dla papieża rzeczą było zniesienie edyktu królewskiego. Ludwik XIV wystosował 14 Wrz. 1693 do Innocentego XII list, w którym powiedziano: „Z radością donoszę Waszej Świątobliwości, że ogłosiłem odpowiednie rozkazy, ażeby rozporządzenia wydane w moim edykcie z 22 Marca 1682 co do Deklaracyi duchowieństwa nie były wykonywane“ *).

Zniesienie edyktu Nantejskiego 1685.

Wynikiem fałszywego stosunku korony francuzkiej do Kościoła było zniesienie edyktu Nantejskiego. Wobec wyrzutów

*) *Stimmen aus Maria-Laach*, t. V, str. 240...

świata chciał „arcychrześcjański“ król dowieść swej żarliwości w sprawie katolicyzmu czynami przemocy, podczas gdy papież oświadczał w duchu Kościoła, że błądzących braci należy miłością a nie brutalnym przymusem na drogę prawdy sprowadzać.

Mocą edyktu Nantejskiego *) protestanci francuzcy utworzyli niejako państwo w państwie, z własną organizacyą polityczną, mieli swoje warownie, osobne wojsko i mogli synody odbywać. Dwa więc istniały państwa obok siebie. Ale szczep romański zawsze jest gotów interesa indywidualne zasadzie jedności poświęcić. Przy monarchii nieograniczonej, w państwie tak zjednoczonem jak Francya ówczesna, łatwo upowszechniło się przekonanie, że jedność wiary byłaby największem dla narodu dobrodziejstwem. Objawiały się tylko różnice co do środków, jakiemi owo zjednoczenie religijne dałoby się uskutecznić; w tolerancyi większość narodu widziała błędną drogę, która tylko do rozruchów prowadzi.

Ponieważ wielu panów protestanckich wzięło udział w dawniejszych wichrzeniach przeciw rządowi, przeto Richelieu złamał był i zniósł polityczne wyosobnienie protestantów francuzkich, i odtąd protestanci nie tworzyli już niejako oddzielnego państwa ale mieli sobie zostawioną swobodę religijną. Stan taki utrzymał się i za Mazariniego, który mawiał, że kardynalstwo nie przeszkadza mu rządzić się sprawiedliwością względem protestantów.—Richelieu poświęcał wszelkie względy dla dobra państwa: złamał polityczną potęgę protestantów we Francyi ale sprzymierzał się z protestantami niemieckimi, ażeby osłabić cesarza a Francyę na najwyższym szczeblu potęgi postawić. Że hugonotom pozwolił dalej istnieć we Francyi jako stronnictwu religijnemu, objaśniano to sobie naciskiem ówczesnych okoliczności. Chamlay w swoim pamiętniku **) pisze: „Wielki ten minister

*) Ob. t. VI, str. 460.

**) *Mémoires sur les évenements de 1678 à 1688*—cytowany u *Rousset'a* l. c. III, 452—53. Edykt Nantejski r. 1598—powiada sceptyk i racyonalista Tomasz Buckle, autor głośnej swojego czasu Historyi cywilizacyi w Anglii—przyznający protestantom francuzkim (hugonotom) zupełną swobodę religijną, nie zaspokoił predykantów... Nie wystarczało im to, że mogli swobodnie wyznawać własną religję, chcieli mieć nawet prawo zakłócania innych wyznań. Najpierw żądali, aby władze rządowe ograniczyły swobodę kultu katolickiego. Wkrótce po śmierci Henryka IV zwołali wielkie zgromadzenie do Saumur, na którem domagali się, aby zabroniono katolikom odbywania procesyj w tych miejscowościach, gdzie mieszkają obok katolików protestanci. Gdy rząd odrzucił to żądanie, nieto-

zamyślał nietylko odebrać hugonotom zajmowane przez nich warownie ale chciał do szczętu wytępić kalwinizm, mając to przekonanie, że mnogość wyznań w jednem państwie rodzi wojny domowe i może uczynić kraj łupem cudzoziemców; nie godzi się też wątpić, że przy wyższości swego umysłu, osiągnąłby cel zamierzony; ale potężne intrygi dworskie przeszkodziły spełnieniu się jego planów. Nadto pochłaniały jego uwagę wielkie sprawy

---

lerancyjni sekciarze sami zabrali się do wykonywania powziętej przez siebie uchwały. Nietylko napadali na procesye katolickie, gdzie mogli to czynić, ale wyrządzali księżom katolickim zniewagi osobiste i usiłowali przeszkadzać duchowieństwu katolickiemu w udzielaniu sakramentów. Jeśli ksiądz katolicki grzebał umarłych, protestanci przerywali obrzęd pogrzebowy, ośmieszali ceremonje religijne, krzykami zagłuszali głos kapłanów... Buckle powiada, że idzie tu za świadectwem historyka protestanckiego Bennoist. Lecz nie ograniczali się na samych demonstracyach. W La Rochelle, która była pod względem wielkości drugiem wówczas miastem w królestwie, nie chcieli przyznać katolikom ani jednego kościoła do wykonywania obrządków religijnych. Na zebraniu w Loudun 1619 uchwalili, że nie wolno jezuitom i w ogóle księżom katolickim miewać kazań w miastach protestanckich. Pragnąc zniweczyć wszelką nadzieję pojednania, nietylko opierali się małżeństwom mięszanym, ale nawet oświadczyli publicznie, że „do komunii dopuszczać nie będą tych, których dzieci łączą się związkiem małżeńskim z rodzinami katolickiemi.“ Nie uszanowali pod tym względem nawet samego króla. Gdy bowiem Ludwik XIII przyjechał do Pau 1620, hugonoci nie chcieli mu odstąpić ani jednego kościoła, gdzieby monarcha francuzki mógł, zgodnie z przepisami swojej wiary, wysłuchać nabożeństwa. — Taką przybrali postawę protestanci francuzcy względem rządu katolickiego, który przyznał im zupełną swobodę religijną a wielu ich współwyznawców wyniósł do najwyższych dostojeństw w kraju! Wyznawców usuwających się z pod władzy synodów i predykantów, traktowano z nieubłaganą surowością. Zebranie protestanckie w Grenobli dopominało się, aby rząd odrzucił uchwały soboru Trydenckiego; zebranie w Nimes uchwaliło, że protestanci powinni się oprzeć małżeństwu Ludwika XIII z księżniczką hiszpańską. Ogłaszano przeciw katolikom zjadliwe dzieła i broszury, tchnące nienawiścią. W Bearnie, gdzie „reformacya“ znalazła licznych zwolenników, protestanci odmówili tolerancyi wyznaniu katolickiemu, fanatyczne ich duchowieństwo oświadczyło, że byłoby zbrodnią pozwalać na odprawianie mszy w ich kraju. Gdy rząd kazał oddać zagrabioną własność katolicką, protestanci podnieśli otwarty rokosz. W La Rochelle 1620 skonfiskowali cały majątek kościołów katolickich, kazali sporządzić dla siebie wielką pieczęć i polecili, aby lud stanął pod bronią i aby obrócono wszystkie podatki na obronę religii. Chodziło o to, czy Francya ma być nadal rządzoną według niedawno wprowadzonej zasady wolności sumienia, czy też według maksym sekty, mianującej się obronicielką swobody sumienia lecz dążącej do zupełnego zgnębienia innych wyznań. Wybuchła wojna domowa, która, jak wiadomo (t. VI, cz. 2, str. 883), zakończyła się 1682 roku zdobyciem warowni hugonockiej La Rochelle.

i wojny zagraniczne, dzięki którym upokorzył on pierwsze mocarstwa europejskie i Francyę po nad nie wyniósł. Nasz król (Ludwik XIV) dalej prowadził rozpoczęte przez wielkiego ministra dzieło."

Tak stały rzeczy za Richelieu'go. I za Ludwika XIV z początku panowały przyjazne stosunki między obu wyznaniami. „Protestanci," mówił król, „są równie mi wierni jak inni poddani i dlatego z takąż samą względnością powinni być traktowani." Protestantów liczono we Francyi około dwóch miljonów, wielu z nich zajmowało wysokie urzędy, posiadali bogactwa, trudnili się przemysłem. Nie zbywało im też na utalentowanych pisarzach i zdolnych kaznodziejach. Wrogie usposobienie względem starego Kościoła coraz bardziej słabło, wielu panów hugonockich wróciło do wiary ojców. Poruszono wszakże sprawę zupełnego zjednoczenia Francyi; kaznodziejom protestanckim zakazano rozprawiania o spornych kwestyach; na to zaś mieli oni kłaść główny nacisk,co jest obu wyznaniom wspólne. Ale czy godzi się jednostronnie znosić uroczyście sporządzoną ugodę polityczną? Francuzi ówcześni, zapomniawszy klęsk wojny domowej, którym edykt Nantejski położył był koniec, mniemali, że byłto tylko środek chwilowy, zgoła nie obowiązujący następnych pokoleń, i powoływali się na wstępne wyrażenia edyktu, które zdawały się świadczyć, że było to tylko ustępstwo tymczasowe, odwołalne.

Przeciw takiemu tłumaczeniu powstała z całym żarem kalwińskim partya starohugonocka na synodzie w Charenton 1673 i zamiast jedności zaostrzył się jeszcze bardziej antagonizm. Dla pychy Ludwika XIV była to dotkliwa obraza, że wielu poddanych nie chce uledz jego woli a nawet gotowi są fałsz mu zadawać. Przejście wielu możnych na katolicyzm zrodziło w nim przekonanie, że kalwiniści nie bardzo mocno obstają za swojem wyznaniem i że tylko przez ducha oporu nie chcą porzucić herezyi. Schlebiało też jego dumie, kiedy weń wmawiano, że powinienby jako nowy Konstantyn albo Teodozyusz wytępić herezyę i zapewnić swojemu państwu błogosławieństwa jedności.

Miał więc zniknąć kalwinizm we Francyi, ale, o ile można, bez hałasu—ze względu na obce ludy. Taki był zamiar Ludwika XIV i Louvois'a. Minister kierował się w sprawie tej nietyle względami religijnemi ile gorliwością dla państwa i króla, kalwinizm był w jego oczach religją, która nie podobała się królowi a mogła wywołać wojnę domową. Po pokoju Nimwegskim obok innych kwestyj wewnętrznych poruszono kwestyę

religijną. Pani Maintenon pisała w Paźdz. 1679: „Król poważnie zastanawia się nad nawróceniem kacerzy.“ Utworzono kassę, z której miały być opędzane koszta nawracania; do niej płynęły dochody z wakujących prebend duchownych. Duchowieństwo pracowało nad oświecaniem umysłów. Urzędnicy zaś przekupstwem odciągali od kalwinizmu; niejedna dusza dała się przekupić sześciu lub ośmiu liwrami. Nie godzi się wszakże wszystkiego na rząd składać; przekonanie o konieczności zjednoczenia religijnego tkwiło w narodzie, sprzyjały mu ówczesne okoliczności; ruch w tym kierunku potężniejszy szedł z dołu ku górze niż z góry ku dołowi; rząd częściej musiał powściągać aniżeli zagrzewać. Na przykład, Marillac, intendent w Poitiers, ciągle zachęcał ministra Louvois do surowych środków i radził, ażeby domy nowonawróconych uwolniono od postoju wojskowego. Przez ośm miesięcy Louvois powstrzymywał zbyt gorliwego agenta od kroków gwałtownych. Marillac postępowaniem swojem kompromitował króla i ministra, nawracał przemocą, donosił o liczbie nawróconych ale nie powiadał, jakich używa środków. Dwór później o wszystkiem się dowiedział i Louvois surowo zabronił intendentowi praktyk dotychczasowych.

Z drugiej zaś strony ścieśniano prawa ludności hugonockiej. Zniesiono trybunały złożone z protestantów i katolików, pod surowemi karami zakazano przechodzenia z katolicyzmu na protestantyzm i małżeństw mięszanych. Ażeby przyśpieszyć powrót kalwinistów na łono Kościoła, postanowiono, że tylko katoliczki mogą być akuszerkami; każde dziecko musiało być do chrztu przedstawiane w przeciągu doby, dzieci już w siódmym roku mogły przechodzić na wiarę katolicką a przeszedłszy, mogły żądać od rodziców funduszu na swoje utrzymanie. Protestantów usuwano z wyższych urzędów, wzbroniono im zajmowania się chirurgją, medycyną, aptekarstwem; duchowieństwo protestanckie musiało opłacać podatek gruntowy. Najsłabsza polemika wystarczała do zamykania lub burzenia zborów protestanckich.

W przewidywaniu jeszcze gorszej przyszłości wielu hugonotów wyniosło się do Anglii, już 1681 powstały w Londynie związki do wspomagania zbiegów hugonockich. Inni uciekali do Hanau, do Utrechtu, Amsterdamu i Hamburga. Louvois upominał Marillaca, ażeby nie wypędzał hugonotów a starał się ich pozyskać dobrodziejstwami i życzliwością. W ten sposób zamyślano zatamować źródło emigracyi.

Ustępstwa poczytując za słabość, postanowili hugonoci okazać swoją potęgę i rząd nastraszyć: 1682 jednego dnia zamknięte kościoły protestanckie miały stanąć otworem a na gruzach rozwalonych zborów mieli się zgromadzić wierni około swoich kaznodziejów. W postępku tym upatrywał Louvois zuchwalstwo i wyzwanie, a uniesiony pychą i poczuciem potęgi rządu, wkroczył na drogę jawnego prześladowania. Wysłano 1500 dragonów i 2000 piechoty do Delfinatu; wojsko miało rozpędzać zakazane zbiegowiska hugonotów, z ziemią równać kościoły protestanckie samowolnie otwarte, burzyć domy opornych i przeciwko wichrzycielom użyć całej surowości prawa. Żołnierze mieli żyć kosztem buntowniczej prowincyi. Postrach miał doprowadzić do celu; zarówno katolicy jak protestanci mieli oręż wszelki wydać. Synod narodowy z 1682 wezwał braci odszczepieństwa kalwińskiego, ażeby porzucili herezyę. Przy pobieraniu podatku gruntowego katolicy płacili tylko połowę, gdy przeciążano nim kalwinistów. W ten sposób—powiadano—pozyskuje się dusze, nie tracąc ani grosza z kassy królewskiej! W domach protestanckich umieszczano na kwaterach dwa razy więcej żołnierzy aniżeli u katolików. Rozesłano misyonarzy do okolic z ludnością protestancką. Intendent Foucault przydawał księżom oddziały kawaleryi do pomocy w nawracaniu; wojsko miało unikać wszelkich gwałtów i tylko budzić postrach obecnością swoją. Ale niebawem wywiązały się ztąd przymusowe nawracania; dragoni straszliwie gospodarowali w miejscowościach, które na pierwsze wezwanie nie porzucały wiary swojej; ztąd powstała nazwa d r a g o n a d i m i s s i o n n a i r e s b o t t é s. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że prawdziwi misyonarze, jak na przykład łagodny Fenelon, czystą gorliwością chrześcjańską i szlachetnością duszy pozyskiwali serca i umysły.

Zwłaszcza L o u v o i s podniecał króla w tej sprawie, pani de Maintenon zaś ganiła gwałtowne środki. Colbert już nie żył wtedy; umarł on 6 Wrz. 1683 poróżniony z królem. Gdy mu na łożu śmiertelnem wręczono pismo Ludwika, nie przyjął go i rzekł: „Nie chcę nic już o nim słyszeć, pozwólcie mi umrzeć spokojnie. Mam niebawem zdać rachunek przed Królem królów. Gdybym dla Boga tyle co dla tego człowieka uczynił, pewny byłbym zbawienia, teraz zaś nie wiem, co się stanie zemną.“ Colbert utyskiwał na niewdzięczność króla, któremu tyle i tak wielkich usług był okazał, przyszłość Francyi w ponurych widział barwach. Obrawszy sobie hasło „państwo—to ja,“ Ludwik XIV wszystko poczytywał za dozwolone dla siebie.

Zatarg z Hiszpanją dał chwilowe wytchnienie hugonotom w roku 1684. Ale jak tylko stanął pokój, zaraz wypłynęła na wierzch kwestya religijna. Louvois polecił 1685 intendentowi prowincyi Poitou Bâville'owi wpływać w imieniu króla na uboższą szlachtę i predykantów pieniędzmi; zalecono także rewizyę dyplomów szlacheckich; rachowano na to, że szlachetniejsze umysły, niedostępne dla przekupstwa, dadzą się nakłonić zagrożeniem czci do odstępstwa. Foucault, intendent w Bearnie, tak gorliwie popierał sprawę jedności wiary, że minister musiał mu zagrozić dymisyą. Przemoc brała górę, w samym okręgu Bordeaux od 15 Sierpnia do 6 Września 1685 sześćdziesiąt tysięcy hugonotów nawróciło się na katolicyzm, w Montauban 20,000. Kościoły nie mogły pomieścić tłumów składających katolickie wyznanie wiary. Wszystkie zakony musiały dostarczać kaznodziejów. Ludność księstwa Orange w jednym dniu porzuciła kalwinizm. Ruch antyhugonocki wzmagał się z dniem każdym. Motłoch paryski rzucił się na kościół hugonocki w Charenton i zburzył go w przeciągu kilku godzin. Jak na całą ową sprawę zapatrywali się umiarkowani zkądinąd statyści, świadczy o tem kanclerz Le Tellier; złożony chorobą prosił króla, ażeby mu dane było jeszcze przed śmiercią przyłożyć pieczęć na dokumencie, odwołującym edykt Nantejski. Flechier powiedział 29 Maja 1686 w mowie pochwalnej na cześć Le Tellier'a, że dostojnik ten doczekał się jeszcze odwołania edyktu Nantejskiego, „który tyle łez i krwi kosztował Francyę.“ Le Tellier umarł 30 Paźdz. 1685.

Do Ludwika XIV dochodziły tylko wiadomości o tłumnem nawracaniu się hugonotów ale nie skargi krzywdzonych i prześladowanych. Odzywały się głosy, że i reszta ludności protestanckiej porzuci kalwinizm, jak tylko się okaże, że taka jest wola królewska; że król powinien formalnie znieść edykt Nantejski, nie mający już znaczenia po przejściu ogromnej większości hugonotów na religję katolicką; że wreszcie sam edykt wydany był niegdyś tylko z obawy przed wojną domową. Nakoniec 22 Paźdz. 1685 edykt Nantejski urzędownie został zniesiony; reskrypt królewski zakazał wszelkich nabożeństw protestanckich a kalwińskich kaznodziejów skazywał na wygnanie; artykuł dziesiąty głosił: „Wyraźnie i usilnie zakazujemy poddanym naszym religii reformowanej, ojcom rodzin równie jak kobietom i dzieciom, emigrowania za granicę; zakazujemy im także uwożenia majątku ruchomego i innej własności pod karą galer

i więzienia dla mężczyzn a konfiskaty majątku dla kobiet.“ Słabsi porzucali kalwinizm, liczba wytrwałych była niewielka.

Niebawem nastąpiły sroższe rozporządzenia. Louvois pisał: „Wolą jest króla, ażeby jak najsurowiej z tymi postępowano, co jego religii nie przyjmą.“ Ogół ludności pochwalał politykę rządu: rozkazy królewskie z zapałem witano, regestrowały je parlamenta bez cienia zastrzeżeń; wysławiano Ludwika jako nowego Konstantyna, jako drugiego Karola, jako zwycięzcę nad nieprzyjacielem, któremu poprzednie rządy podołać nie mogły. Ale pomimo wszelkich zapór wielu hugonotom udało się uciec za granicę. Przy tej sposobności Wilhelm orański nie omieszkał szkodzić swemu przeciwnikowi, ogłosił się opiekunem emigrantów, zabezpieczył byt kaznodziejów hugonockich, wyznaczył 100,000 florenów dla oficerów zbiegłych. Elektor brandeburski otaczał troskliwością zbiegłych do jego posiadłości protestantów francuzkich. W Londynie dzięki hugonotom zakwitł wyrób tkanin jedwabnych. Po całej Europie rozlegały się skargi wygnańców, pojawiły się pisma piętnujące Ludwika XIV jako tyrana i gnębiciela sumień; oczywiście nie wspominano w nich o tem, że protestanci, gdzie mieli przewagę, tam jeszcze srożej postępowali z katolikami.

Liczbę wygnańców hugonockich jedni podają na 60,000, inni na pół miljona *). Wielu hugonotów nie mogło lub nie

*) Vauban w memoryale przedstawionym ministrowi Louvois tak oblicza straty: 1. „Uciekło za granicę 80,000 do 100,000 hugonotów, którzy zabrali ze sobą około 30 miljonów liwrów majątku; 2. wygnańcy roznieśli po Europie nasze kunszta i rzemiosła, którym Francya znaczne zawdzięczała summy; 3. handel nasz odtąd o połowę się zmniejszył; 4. floty naszych nieprzyjaciół pomnożyły się, skutkiem zniesienia edyktu Nantejskiego, o 8000 do 9000 naszych najlepszych żeglarzy, a ich wojska o 500 do 600 najlepszych naszych oficerów i o 12,000 wyćwiczonych żołnierzy.“ Rousset, l. c. III, 507. — Chamlay, od roku 1693 minister wojny, powiada, że dwa w tej sprawie popełniono błędy, najpierw, że pozwolono kaznodziejom kalwińskim wynieść się za granicę, zkąd ciż kaznodzieje nadzieją pomocy państw protestanckich podtrzymywali ducha opozycyi religijnej we współwyznawcach pozostałych w kraju, i powtóre, że zamiast postępować łagodnie z nawróconymi i stopniowo wdrażać ich w naukę katolicką, nie dawano pokoju byłym kalwinistom i zmuszano ich do wykonywania wszelkich przepisów katolickich. Ztąd zaś wynikły trzy szkodliwe konsekwencye: po pierwsze, kalwinizm nietylko nie wygasł w sercu nawróconych ale nawet nowej nabrał siły; powtóre, znaczna część hugonotów uciekłszy z kraju, zabrała ze sobą ogromne kapitały; po trzecie, emigranci podniecali państwa protestanckie przeciw Francyi. Vauban zaś

chciało emigrować; ci zbierali się w lasach lub na pustkowiach około swoich kaznodziejów i z zaciętością w sercu wyczekiwali na sposobność chwycenia za oręż przeciw królowi.

W pierwszych latach panowania Ludwik XIV dość ściśle trzymał się litery edyktu Nantejskiego. W pamiętnikach, spisywanych dla syna, król ten oświadcza, że zgoła nie myśli gnębić protestantów, że gotów jest im przyznać to wszystko, co nadały im dawniejsze rządy, ale nic po nad to, że chce, aby edykt Nantejski był wykonywany ale żeby był jak najsurowiej tłumaczony: „Co się zaś tyczy łask, które odemnie samego zależą, to postanowiłem żadnych ulg nie czynić protestantom. Chcę ich w ten sposób, bez odwoływania się do przemocy, skłonić, ażeby od czasu do czasu przypominali sobie, dlaczego samowolnie wyzuwają się z tych korzyści, jakie z innymi poddanymi mogliby dzielić. Uczonych postanowiłem zjednywać nagrodami; biskupom zaleciłem, ażeby nad nawracaniem hugonotów pracowali i usunęli nadużycia, odstręczające protestantów.“

Polityką Ludwika XIV względem hugonotów kierowała idea jedności religijno-politycznej. Kiedy, po zniesieniu edyktu Nantejskiego, wysławiano Ludwika jako drugiego Konstantyna w niezliczonych wizerunkach i poematach, pojawił się, między innemi, rysunek, wyobrażający mnóstwo zegarów, otrzymujących ruch i kierunek od jednego centralnego zegaru; pod spodem umieszczono charakterystyczne wyrazy: Lex una sub uno,“— „jedno prawo pod jednym“ władcą. Taki też napis: „lex una sub uno“ możnaby położyć jako godło nad całem panowaniem Ludwika XIV. Lex una sub uno — było ideą gallikanizmu. W imię tego hasła spadła także katastrofa na protestantów francuzkich.

Według pojęć Ludwika XIV wielkie państwo potrzebuje przedewszystkiem jedności. Na zapytanie posła brandeburskiego, dlaczego rząd francuzki prześladuje protestantów, Colbert odpowiedział, że robi się to dla wielkiego pożytku, jaki wypływa

---

innego rodzaju żywił obawy, a mianowicie przewidywał, że duchowieństwo katolickie, pozbywszy się antagonistów i krytyków, łatwo może ochłodnąć w żarliwości religijnej i pogrążyć się w uśpienie. Według Bayle'a, szybkość i przemoc, z jaką dokonano nawrócenia, utorowała drogę do szerzenia się sceptycyzmu i niewiary we Francyi.

dla państwa z jednomyślności religijnej. Poseł cesarski Lobkowitz pisał do swojego rządu 8 Listopada 1685 w tym samym duchu o nawracaniu hugonotów i zniesieniu edyktu Nantejskiego. Książę Wilhelm orański przypisywał polityce Ludwika XIV w sprawie hugonotów daleko sięgające cele polityczne: W liście z 25 Paźdz. 1685 książę ten tak się wyraził: „Co do pytania, dlaczego król francuzki teraz tak surowo postępuje z hugonotami, osoby wtajemniczone w jego politykę mniemają, że postępowania tego pobudką nie jest ani gorliwość dla religii katolickiej ani nienawiść do hugonotów ale że wiąże się z tem nader zręczny plan polityczny. Od niejakiego bowiem czasu Ludwik z wielkiem niezadowoleniem spogląda na przymierza książąt katolickich i niekatolickich ku wspólnej obronie przeciw przemocy francuzkiej... I dlatego zręcznie rozpuszcza wieści, że w tej sprawie potajemnie porozumiał się z książętami katolickimi a zwłaszcza z Rzymem. Przez to spodziewa się niekatolików nabawić trwogi i skłonić ich do zawarcia przymierza religijnego między sobą. Takie przymierze zmusiłoby równie katolików do związania się ze sobą. W ten sposób udałoby się królowi francuzkiemu sprowadzić rozdwojenie. Dalej powiadają, że Ludwik życzy sobie, ażeby książęta niekatoliccy, ze współczucia dla cierpień współwyznawców we Francyi..., z równą surowością wystąpili przeciw katolikom w swoich posiadłościach. Rozniecone skutkiem tego namiętności rozerwałyby owe przymierza między katolikami i niekatolikami—ku pożytkowi króla francuzkiego... Zdaje się, że i dwór rzymski odgaduje niebezpieczne zamysły króla, gdyż nadmierna potęga Francyi nie da się pogodzić z powagą Rzymu“ *). Poseł austryacki w Hadze, korzystając z tego listu, ostrzegał Stany Generalne przed prześladowaniem katolików, gdyż taki krok wypadłby w myśl Ludwika XIV a na szkodę Europy.—Nie wynika ztąd wszakże, jakoby Ludwik tylko z pobudek politycznych usiłował wytępić protestantyzm, jakoby zgoła nie kierował się względami religijnemi. Poseł wenecki Girolamo Venier pisał w roku 1689: „Wielka gorliwość króla, wzrost ludności protestanckiej, łatwość, z jaką dokonano pierwszych nawróceń, — wszystko to utwierdzało ministrów i króla w powziętem postanowieniu. Uskarżano się na bezczynność dworu francuzkiego w tych właśnie czasach, kiedy tylu książąt walczyło za chrześcjaństwo i kiedy Francya w tak gwałtownym zatargu pozostawała z dworem rzymskim;

*) *O. Klopp, Fall des Hauses Stuart*, III, 110.

z ambicyi, z gorliwości chciano coś wielkiego zrobić dla sprawy religijnej, dwór więc postanowił wytępić hugonotów. Do tego przyłączył się interes państwa: obawiano się bowiem nadmiernego wzrostu ludności hugonockiej“ *).

Temi pobudkami kierowała się polityka Ludwika XIV względem hugonotów. Historycy francuzcy usiłują oczyścić pamięć „wielkiego króla“ od zarzutu okrucieństwa, z jaką polityka ta była przeprowadzana, i całą winę składają na ministra wojny Louvois. Bezwątpienia Louvois czynną i wpływową odgrywał rolę w tej sprawie, ale mimo to Ludwik był głównym, intellektualnym sprawcą cierpień, jakie spadły na protestancką ludność we Francyi.

Kiedy postanowiono wykorzenić kalwinizm we Francyi, kiedy użyto w tym celu wszelkich środków, opór hugonocki okazał się dość słabym. Przymusowe kwaterunki żołnierstwa, niegdyś praktykowane przez protestantów podczas wojen domowych, teraz dotkliwie dawały się im we znaki. Reszty dokonały dekreta królewskie, rozporządzenia parlamentów, kary pieniężne, skazywanie na galery, więzienia, bannicye, kary śmierci. W liście do posła d'Avaux w Hadze Ludwik XIV tak się wyraża w tym przedmiocie: „Ponieważ Bóg upragnionym uwieńczył skutkiem starania, jakie oddawna przedsiębrałem około nawrócenia wszystkich moich poddanych na łono Kościoła, i ponieważ codziennie nadchodzące wiadomości o niezliczonem mnóstwie nawróceń żadnej już nie pozostawiały wątpliwości, że i najuporczywsi pójdą za przykładem pozostałych,—przeto z radością mogę donieść panu, że osobnym edyktem zakazałem wszelkiego wykonywania tak zwanej religii reformowanej w państwie mojem. Wykonanie edyktu zapewne napotka wątłe tylko przeszkody, gdyż niewielu znajdzie się tak uporczywych, którzyby i teraz jeszcze w błędzie trwać chcieli ..“

Zniesienie edyktu Nantejskiego było, jak Ranke trafnie nadmienia, wyłącznie dziełem rządu francuzkiego, przedsięwzięciem w interesie gallikanizmu. „Opozycya przeciw przywłaszczeniom (?) Rzymu i gnębienie wyznania protestanckiego są to dwie akcye, wzajemnie odpowiadające sobie i siebie uzupełniające. Protestanci francuzcy padli ofiarą nie żarliwości w sprawie Kościoła powszechnego a idei gallikanizmu i jedności francuzkiej“ **). Dlatego pośród wyższego duchowieństwa francuzkiego nie napotykamy ani jednego głosu, któryby wyraźnie i stanowczo potę-

*) Ranke, *Französische Geschichte*, V, 257.
**) *Französische Geschichte*, III, 545.

piał postępowanie rządu. Służalczo wychwalano każdy krok Ludwika XIV; w najlepszym razie pokrywano gwałty milczeniem.

Niektórzy historycy niesłusznie i bezpodstawnie zarzucają papieżowi Innocentemu XI, jakoby pochwalał prześladowanie hugonotów, a jezuicie o. de la Chaise, jakoby podżegał króla do tępienia kalwinistów. Franciszek de la Chaise, prowincyał lugduńskiej prowincyi zakonnej, sprawował od 1674 do 1705 ważny urząd spowiednika królewskiego. Powszechnie poważany, wielkiej używał ufności u króla. Saint-Simon, nie odznaczający się przyjaznem usposobieniem dla jezuitów, bardzo zaszczytnie go przedstawia *). Zdanie Saint-Simona podzielają inne źródła współczesne, które zgoła nic nie wiedzą o współdziałaniu tego kapłana w walce wytępienia podjętej przez Ludwika XIV przeciw hugonotom **).

O Innocentym XI Ranke, protestant, wprost powiada: „Utrzymywano, że Innocenty przyzwalał na tępienie hugonotów. W istocie zaś wcale tak nie było. Dwór rzymski nie chciał mieć nic do czynienia z nawracaniem przez uzbrojonych apostołów i oświadczył, że taką metodą nie posługiwał się Chrystus, że trzeba prowadzić ludzi do świątyni ale nie wlec ich tam przemocą“ ***).

Dokumenta współczesne wyjaśniają postawę Stolicy Apostolskiej w tej sprawie. Czasopismo „Nouvelles du temps“ donosi pod 27 Czerwca 1685, a więc przed zniesieniem edyktu Nantejskiego, że papież przez nuncyusza Ranuzzi'ego zaprotestował przeciwko tępieniu protestantów. „Na ostatniej audyencyi, jaką

*) *Mém. du duc Saint-Simon*, IX, 18. 21.

**) Pomimo to w świeżo wydanem dziele o zniesieniu edyktu Nantejskiego Schott *(Die Aufhebung des Edictes von Nantes*, 1885) oświadcza, nie przytaczając żadnych dowodów, że ksiądz de la Chaise, którego łagodność i ludzkość nawet w przeciwnikach budziła szacunek, żarliwie pracował nad zgnębieniem hugonotów.—L. Michaud, ksiądz odpadły od Kościoła, profesor w Bernie, napisał czterotomowe dzieło o Innocentym XI (*Louis XIV et Innocent XI*, 1882); z nienawiścią, właściwą apostatom, przewertował on akta ministerstwa spraw zagranicznych; sama korespondencya z dworem rzymskim obejmuje 86 tomów in 4-o. O ks. de la Chaise powiada tylko, że „odgrywał wielką rolę przy zniesieniu edyktu Nantejskiego,“ gdyż „w miesiąc po tym wypadku napisał do o. Fabri, że Towarzystwo Jezusowe dostarczyło 5—600 misyonarzy do nawracania heretyków, że liczba nawróconych wynosi 60—70,000.“ Tyle tylko. Zaiste bezpiecznem jest dobre imię spowiednika królewskiego, de la Chaise, jeżeli taki wróg jezuitów jak Michaud z 86 foljantów nic więcej nie wydobył ku podaniu go w podejrzenie.

***) *Geschichte der Päpste*, III, 169.

nuncyusz miał u króla, mówił on o kościołach zburzonych we Francyi i o edyktach i deklaracyach, jakie wydano przeciw kalwinistom, nadmieniając, że tego rodzaju środki wydają złe skutki w Niemczech, gdyż książętom protestanckim służą za pozór do odmawiania cesarzowi wojsk i pieniędzy na wojnę z niewiernymi.“ Korespondencya dyplomatyczna (cytowana u Michaud) Ludwika XIV z Rzymem świadczy o wielkiem niezadowoleniu, jakie wywoływała w królu postawa papieża; 9 Listopada pisał on do swojego posła w Rzymie Estrées: „Należy przypuszczać, że wielkie to przedsięwzięcie (zniesienie edyktu Nantejskiego) nie leży papieżowi na sercu.“ Benedyktyn Michał Germain pisał z Rzymu: „Cuda, jakich we Francyi dokonano na heretykach, są tu b a r d z o c h ł o d n o przyjmowane“ *), a 24 Grudnia 1685 tenże benedyktyn donosił: „Powiadają, że Stolica ś. nie uczyni nic takiego, co mogłoby być uważane za objaw radości papieża z powodu zniesienia edyktu Nantejskiego.“ Francuz Le Gendre, przebywający wtedy w Rzymie, stanowczo przeczy, iżby Innocenty XI miał czembądź okazać radość z powodu gwałtownego wytępienia protestantyzmu, i pisze: „Trudno temu uwierzyć a wszakże jestto prawdziwem, że, jakkolwiek katolicy cieszyć się mogą z tak szczęśliwego wypadku, w Rzymie ztąd w c a l e się nie radują a Innocenty raduje się m n i e j od innych; powiada on, że nie może pochwalać ani pobudki ani środków, za pomocą których tysiącami nawracano protestantów, gdyż ani jedno z owych nawróceń nie jest dobrowolne.“ Królowa K r y s t y n a szwedzka, mieszkająca wtedy w Rzymie a dobrze znająca usposobienie papieża, nie szczędziła słów nagany dla kościelnej polityki Ludwika; między innemi pisała: „Papież, Kościół i jego oświeceni słudzy wiedzą, że pomnożenie ludu niezawsze bywa pomnożeniem radości, według słów: „Multiplicasti gentem sed non magnificasti laetitiam.“ Zbyt wiele posiadają oni przenikliwości, ażeby mogli weselić się z zewnętrznego i p o z o r n e g o n a w r ó c e n i a dwóch miljonów osób, których większość dlatego tylko na łono Kościoła wróciła, ażeby go plamić świętokradztwami i jego największe świętości profanować; gdyż ludzie ci wyznają religję rzymską, nie zmieniwszy swojego usposobienia.“ — Zniesienie edyktu Nantejskiego było s p r a w ą p o l i t y c z n ą, jej celem była religijno-polityczna jedność Francyi; w ministeryum stanu rzecz całą obmyślano i przeprowadzono ją potęgą ramienia świeckiego.

*) *Correspondence inédite de Mabillon et de Montfaucon.*

W sprawie tej Kościół władzą i powagą swoją żadnego nie brał udziału. Zarzucano wprawdzie Innocentemu XI, że pochwalał postępowanie rządu francuzkiego w kwestyi zniesienia edyktu Nantejskiego, ale zarzut ten jest zgoła niesłuszny. Nawet ze względu na stosunki kościelne w Anglii i Niemczech, gdzie prześladowanie hugonotów bardzo szkodliwie oddziałało na sprawę katolicką, papież nie mógł pochwalać zniesienia edyktu; nie brak też wyraźnych ze strony Stolicy św. objawów niezadowolenia. Ale ciągle napierany przez agentów francuzkich a przytem gorąco pragnąc przyłożyć się, ze swej strony, do przywrócenia, zakłóconego we Francyi przez gallikanizm, pokoju kościelnego, papież, na podstawie faktów przedstawionych mu przez dyplomacyę francuzką, ujrzał się w konieczności wypowiedzenia ogólnikowej pochwały dla religijnej gorliwości Ludwika XIV *).

*) Niektórzy historycy przytaczają na dowód, że Innocenty XI pochwalał prześladowanie hugonotów, brewe z 13 Listopada 1685. W dokumencie tym papież, opierając się na relacyach posła francuzkiego Estrées, wypowiadał uznanie dla gorliwości króla francuzkiego ale bynajmniej nie aprobował sposobu, jakim rząd królewski dokonywał nawróceń. Nie ulega zaś wątpliwości, że w oficyalnych relacyach poselstwa francuzkiego usiłowano przedstawić papieżowi sprawę nawrócenia hugonotów w najkorzystniejszem a więc w fałszywem świetle. Ażeby nie dopuścić do papieża wiadomości niekorzystnych dla interesów francuzkich, kardynał Cezar d'Estrées, brat posła, księcia Hannibala d'Estrées, „protektor spraw Francyi," służalczy powiernik Ludwika XIV, zjednał sobie w papieskim sekretaryacie stanu, jednego z urzędników a ten przepisywał dla niego pewne listy, zwłaszcza depesze nuncyatury paryskiej. Nawet sekretarz stanu, kardynał Cibo, pozostawał na żołdzie francuzkim i przez markiza de la Penne, zausznika kardynała d'Estrées, uwiadamiał francuzów o wszystkiem, co mogło im okazać się przydatnem. Rządowa poczta papieska zależała od kreatury kardynała d'Estrées. We wszystkich więc wiadomościach dotyczących Francyi, papież zależał od poselstwa francuzkiego. O ile to było możliwe, pomijano milczeniem okoliczności towarzyszące zniesieniu edyktu Nantejskiego a nawrócenie hugonotów przedstawiano tylko ze strony jasnej. Również pod naciskiem dyplomacyi francuzkiej i w skutek natarczywego domagania się Ludwika XIV, Innocenty XI w allokucyi 19 Marca 1686 pochwalił ogólnikowo gorliwość króla francuzkiego w zwalczaniu kalwinizmu, nie wspominając o środkach, jakiemi posługiwano się w tej sprawie, i pozwolił na odprawienie dziękczynnego nabożeństwa w Rzymie, ale sam na niem się nie znajdował.—Uprzytomnijmy sobie nader ciężkie położenie, w jakiem znajdowała się Stolica ś. Gallikanizm tak się wzmógł we Francyi, że zdawało się, iż jawne odszczepieństwo wybuchnie. Znaczna część duchowieństwa stała po stronie władzy świeckiej. Episkopat, jak wiemy, zwalczał bez skrupułów, supremacyę

„Chambres de réunion.“ Zabór Strasburga.

Co znosić musieli sąsiedzi od przemocy i pychy Ludwika, świadczy o tem pismo adwokata Aubery *), świadczą tak zwane „chambres de réunion“ i zabór Strasburga. Kiedy po pokoju Nimwegskim parlamenta w Metzu i Besançon zabrały się do oznaczenia terytoryów, mających podlegać ich jurysdykcyi, radca parlamentowy Raveaux z Metzu zaliczył, jako należące do Francyi, wiele miejscowości niefrancuzkich, na tej zasadzie, że owe miejscowości należały niegdyś do ziem lub miast i dyecezyj biskupich, które przeszły były w posiadanie korony francuzkiej, gdyż—dowodził Raveaux—pokój zawarty w Münster (Westfalski) ustąpił królowi wspomnianych ziem i miast z ich przynależnościami a ustępstwo to potwierdziła ugoda Nimwegska. Rozumowanie to było tak dziwaczne i zuchwałe, że w pierwszej chwili obudziło tylko śmiech w ministrze Louvois. Ale król pochwalił wniosek parlamentu, pomysł wydał mu się niezrównanym i wykonalnym; w Metzu, Breisachu i Besançonie ustanowiono trybunały—chambres de réunion—dla rozstrzygania o tem, co niegdyś do tamecznych biskupstw należało; wszystko, na przykład, co należało kiedyśbądź do Breisachu, miało się z nim znowu zespolić. Rozpoczęto poszukiwania w archiwach i rząd francuzki do oryginalnych doszedł konkluzyj. Na przykład, utrzymywano, że klasztor Weissenburg należy do Francyi, gdyż zbudował go był król Dagobert, jak również Germersheim, gdyż ten ostatni kiedyś należał do Weissenburga. Przy takiej argumentacyi Ludwik XIV mógłby zagarnąć całe Niemcy, całą Europę. W rzeczy samej król zażądał wydania Luksemburga, Mömpelgardu, Zweibrückenu i t. d., i wezwał posiadaczy owych miejscowości,

papieską i uczynił z „artykułów gallikańskich“ pewien rodzaj symbolu Kościoła francuzkiego. Z górą trzydzieści stolic biskupich było opróżnionych a Ludwik XIV, powołując się na swoje zasługi w nawracaniu hugonotów, usiłował wyjednać dla swoich kandydatów na biskupstwa potwierdzenie Rzymu. Ponieważ Innocenty w tym ostatnim punkcie ustąpić nie chciał i nie mógł, przeto łatwo daje się objaśnić, dlaczego w kwestyi dziękczynnego nabożeństwa uczynił koncesyę; spodziewał się, że po tem ustępstwie łatwiej będzie mógł porozumieć się z Ludwikiem XIV i położyć tamę wichrzeniom w łonie Kościoła francuzkiego. Że i tego celu nie osiągnął, nie jego było winą.

*) *Des justes prétentions du roi sur l'empire, par le sieur Aubery.* Paris 1667. Avec privilège du Roy.

króla hiszpańskiego, książąt, hrabiów o złożenie hołdu, a gdy nie stawili się wezwani—zabrał te posiadłości jako lenna utracone. Crequi trzymał armję w pogotowiu do wykonania woli króla.

Daremnie tłumaczyła druga strona, że pokój Nimwegski potwierdził dawniejszą ugodę Münsterską, i że odstąpiono koronie francuzkiej tylko Breisach i landgrafstwo nad górną i dolną Alzacyą (ale nie samą Alzacyę), że przyznano Francyi zwierzchnictwo nad dziesięciu położonemi w Alzacyi miastami wolnemi (ale nie same te miasta), słowem, że Francya nabyła prawa do tego tylko, co wprzód należało do domu habsburskiego, i że wyrażenie „dependencye“ nie obejmuje wolnych członków rzeszy. Daremnie! Król odpowiadał wymijająco, oświadczył, że urzędnikom swoim każe roztrząsać sporne kwestye, i że rad będzie zadowolnić sąsiadów.

W całem postępowaniu przebijała się pycha mocarza, świadomego swojej potęgi. Na kongres w Frankfurcie, na którym sprawa ta miała być załatwioną, przybyli tylko posłowie niemieccy, nie stawili się zaś pełnomocnicy francuzcy. Ale za to na schyłku Wrześ. 1681 wojsko francuzkie stanęło pod Strasburgiem a jego dowódca oznajmił, że trybunał w Breisachu przyznał królowi całą Alzacyę, do której także Strasburg należy, i wezwał mieszkańców, ażeby króla francuzkiego uznali panem swoim i przyjęli załogę francuzką; że mieszczanie, jeżeli dobrowolnie ulegną, mogą liczyć na zachowanie swoich praw i swobód, a w przeciwnym razie będą zmuszeni do posłuszeństwa, że niebawem minister wojny i sam król przybędą. Zamach już oddawna był przygotowany *), a do jego spełnienia obrano tę właśnie chwilę, kiedy najznaczniejsi mieszkańcy znajdowali się na jarmarku frankfurckim. Król ceną 300,000 koron zjednał sobie w Strasburgu stronnictwo, na czele którego stali adwokat Obrecht i pisarz miejski Günzer. I luterańscy duchowni byli na jurgielcie francuzkim. Dziewięćset dział stało na wałach, ale postarano się o to, żeby nie było prochu. Cesarz wkrótce przedtem ofiarował miastu załogę z 6000 ludzi, lecz propozycyi tej nie przyjęto, rozpuszczono nawet milicyę miejską. W zdradzie uczestniczył magistrat. Ludność odgrażała się napastnikom, w kościołach od-

*) *Kentzinger, Documents historiques.—Laguille, Histoire d'Alsace.—Vanhuffel, Documents inédits concernant l'histoire de France et particulièrement d'Alsace. — Raumer, Histor. Taschenbuch,* 1843, str. 1—137.

prawiały się modły o odwrócenie katastrofy; skończyło się wszakże na czczych pogróżkach.

Dnia 30 Września 1681 Strasburg uznał króla francuzkiego swoim suzerenem, za co tenże potwierdził dotychczasowe urządzenia miejskie i przyrzekł szanować prawa religii protestanckiej, biorąc za normę stosunków religijnych rok 1624; zażądał tylko zwrotu tumu dla katolików. Mieszczaństwo miało pozostać wolnem od wszelkich podatków królewskich, miasto zachowało swoje posiadłości, cła i własną administracyę; tylko w sporach cywilnych większej wagi można było apelować do trybunału w Breisachu.

Ludwik XIV z całą swoją rodziną wjechał do Strasburga 23 Października. Ani kropli krwi nie kosztował Francyę zabór tego miasta, o którem niegdyś powiedział cesarz Karol V, że gdyby niebezpieczeństwo zagroziło Wiedniowi albo Strasburgowi, nie omieszkałby wprzód podążyć temu ostatniemu z pomocą, gdyż jestto, jak się wyraził, względnie cesarstwa. Dotąd najpotężniejsza zasłona Rzeszy, stał się teraz Strasburg jedną z pierwszych twierdz francuzkich. Vauban przybył i uzupełnił fortyfikacye. Medal, wybity na pamiątkę zajęcia Strasburga, miał napis „Clausa Germanis Gallia.“ Niebawem i tu zajął się król zaprowadzaniem jedności religijnej; kto przechodził z wyznania augsburskiego albo reformowanego na katolicyzm, miał prawo w przeciągu trzech lat nie płacić długów i nie mógł o to być pozywany przed sądy.

Nabytek Strasburga zawdzięczał Ludwik XIV głównie przebiegłości i energii ministra Louvois. Boufflers pisał do tego ostatniego: „Jak ważnym jest ów dzień 30 Września dla całej Europy! Jaka sława spływa ztąd na króla i na pana! Zaprawdę, wypadek tak niezwykły sprawi, że świat na pierwsze skinienie słuchać będzie woli króla naszego!“ Wykrzyk ten trafnym opatruje komentarzem dziejopis francuzki: „Zaprawdę ów dzień 30 Wrz. 1681 był chwilą stanowczą ale przeciw i na szkodę Francyi. Odtąd zaczyna się odpłata. Wypełniła się miara przemocy i długo żywiona nienawiść Europy zaczęła dawać się nam we znaki. Odtąd rozpoczynają się upokorzenia Francyi“ *).

Między ludem pospolitym w Niemczech zabór Strasburga wywołał głębokie oburzenie. Arystokracya Rzeszy zaś przyjęła

*) *Rousset*, *Histoire de Louvois*. III, 55.

fakt dokonany w milczeniu, gdyż anneksya nie dotknęła żadnego domu książęcego a tylko miasto wolne. Od pokoju Westfalskiego na niezależnych wykierowawszy się potentatów, książęta niemieccy wzmacniali swoją potęgę zaborem miast wolnych *).

Zajęcie miasta Casale.

Tegoż samego dnia (30 Wrz. 1681), kiedy Strasburg poddał się Ludwikowi XIV, francuzi zajęli włoską warownię Casale, nad rzeką Po, na północo-wschód od Turynu. Jak przez zabór Strasburga mieli otwarte do Niemiec wrota, tak posiadanie miasta Casale torowało im drogę do przewagi we Włoszech. Pomyślny rezultat długich i tajemniczych knowań niejako odurzył Europę. Pewien ubogi proboszcz włoski powiedział do generała Catinat: „Trzeba przyznać, że wasz król jest potężnym mocarzem; od czasów Karola V świat nie widział tak wielkiego monarchy. Strasburg i Casale opanowane tegoż samego dnia i niemal tejże samej godziny!“

Miasto Casale należało do marnotrawnego Karola IV, księcia Mantui, a wielkie miało znaczenie dla francuzkich zamysłów na Sabaudyę. Louvois zamierzał pozyskać księstwo sabaudzkie dla korony francuzkiej, Pignerol posiadali francuzi od czasów Richelieu'go (1631), Casale miało stać się podstawą zaborów włoskich. 1670 Louvois zwiedził Piemont w towarzystwie Vauban'a i skreślił tu swoje plany. Książę sabaudzki Karol Emanuel II spokrewniony z Ludwikiem XIV,—gdyż jego matka Krystyna de France była siostrą Ludwika XIII — naśladował go, ile mógł, w swojem państewku, popierał handel, ułatwiał komunikacye, kochał się w budownictwie. Jego dwór wyglądał na minjaturowy Wersal. Jego małżonka Marya de Savoie-Nemours

*) Bawarya od kilku lat układała się z Francyą o wcielenie Norymbergi, Augsburga, Ulmu i Regensburga tytułem miast krajowych (Landstädte); elektor bawarski ociągał się wprawdzie z wykonaniem tego zamiaru ze względu na cesarza, ale, pomimo to, nie wypuszczał z rąk swoich Donauwörthu, którego niezależność zawarowana była traktatem Westfalskim. Biskup von Galen opanował 1661 miasto Münster, 1664 elektor moguncki wcielił cesarskie miasto (Reichsstadt) Erfurt do swoich posiadłości; takiego samego losu doznały miasta: Magdeburg 1666, okupowany przez elektora brandeburskiego, Brunświk—przez księcia wolfenbüttelskiego 1671, Kolonja—przez elektora Maksymiljana-Henryka 1672.

musiała, podobnie jak Marya Teresa w Wersalu, przez szpary patrzeć na to, jak jej mąż z innemi romansował kobietami. Była ona ofiarą polityki; niegdyś zaręczona z księciem Karolem lotaryńskim, w smutku pędziła życie. Przytem musiała działać w interesie Francyi. Trudniejsze to było teraz zadanie aniżeli dawniej. Gdyż Richelieu opanował był wprawdzie Pignerol wraz z przyległemi dolinami, ażeby z Delfinatu mieć ułatwiony do Włoch przystęp; ale przynajmniej szanował cześć rządu piemonckiego i usiłował zjednać go pewnemi korzyściami dla Francyi. Louvois zaś nie szczędził upokorzeń księciu sabaudzkiemu i stawiał go częstokroć w tak trudnem położeniu, że Sabaudya na wszystko musiała zezwalać, czego żądał minister francuzki. „Louvois zbyt naciąga cięciwę łuku," powiedział książę, „ale Francya pożałuje jeszcze tej swojej polityki!" — Francya mięszała się do finansów małego państwa sąsiedniego, zmusiła księcia do zaniechania wojny o granice z Genuą, król francuzki chciał nawet dyktować warunki pokoju i wskazywał, kto ma być ministrem w Piemoncie. Książę sabaudzki gorzko odczuwał zależność, wyczerpywał zasoby kraju dla Francyi i tracił powagę u poddanych. Gnębiony tem położeniem, zmarł w Czerwcu 1675.

Jego syn Wiktor Amadeusz II dopiero dziewięć lat wieku liczący, powiedział żonie posła francuzkiego, że chce być wiernym sługą J. Kr. Mości, ale pragnąłby widzieć w królu dobrotliwego tatę, skoro własnego nie ma już ojca. Ludwik XIV odgrywał odtąd rolę opiekuna, ale był opiekunem samolubnym, chciwym, gdyż chciał zagarnąć posiadłości pupila i honor jego korony uszczuplał. Matka młodocianego księcia, Madame Royale, objęła regencyę. Dotąd zazdrością dręczone jej serce, mogło teraz oddać się uczuciu dumy i żądzy panowania; regentka gorliwie zajęła się rządami księstwa, ale zapomniała o własnem dziecku, nie okazywała mu ani przywiązania ani troskliwości i odstręczyła syna od siebie. Młody książę wzrastał pośród obcych, codziennie przyprowadzano go do matki, która wszakże zawsze chłodno i szorstko doń przemawiała. To rozdwojenie między matką a synem, ambicyę i słabość charakteru regentki dostrzegł Louvois wzrokiem ostrowidza i na tym stosunku budował swoje plany; odtąd regentka ciężkie musiała przebywać chwile i bolesne znosić upokorzenia. Piemont był już tylko wasalem Francyi, która nowych wawrzynów szukała we Włoszech. W charakterze posła przybył do Turynu 1675 markiz Villars ze swoją żoną przebiegłą. Okoliczności wymagały czujnego oka, gdyż Hiszpanja

zaczęła się obawiać o posiadanie Medyolanu i występowała w Turynie z poważnemi ostrzeżeniami. Louvois przewidywał, że regentka mogłaby dać ucho upomnieniom cesarza i pozostać neutralną przy zatargu między domem habsburskim a Burbonami; Piemont zaś miał pozostawać na służbie francuzkiej. Ztąd poszło pierwsze żądanie, ażeby pułkami sabaudzkiemi dowodzili francuzi. Dla dopięcia celu korzystano ze wszystkich słabostek opierającej się regentki. Kiedy zaczęto o tem mówić, że młody książę kiedyś ożeni się z jedną z arcyksiężniczek, z Wersalu napierano na małżeństwo z Mademoiselle de Valois, synowicą Ludwika XIV a córką księcia Orleańskiego. Regentka oznajmiła, że synowi swobodę wyboru pozostawi ale że rokowania w tym przedmiocie są jeszcze przedwczesne. Villars chciał we wszystkiem, nawet w kwestyach prawnych, głos zabierać w Piemoncie, jak się to okazuje ze sprawy Aleksandra Stradelli *). Tymczasem podrastał młody książę, a widząc, co wokół niego się dzieje, stawał się podejrzliwym i w sobie zamkniętym. Miłość matczyna nie ogrzewała jego serca, co mu zaś opowiadano o jej kochanku, pogardę w nim budziło. W piętnastym roku miał zostać pełnoletnim— matka, chciwa władzy, z trwogą oczekiwała owej chwili.

Synowi nie ufał Louvois ale był pewnym matki. Postanowiono więc, że regentka ma zatrzymać rządy, oczywiście pod

*) Alessandro Stradella, słynny śpiewak i muzyk, pozyskał serce córki Contarinich w Wenecyi; kochanka razem z nim uciekła, ścigana przez ojca, kilku krewnych i siepaczy. Romansowa para przybyła do Turynu, ona szukała schronienia u zakonnic, on—w klasztorze męzkim. Regentka chciała poznać Stradellę; awanturnik tak wzruszył ją opowiadaniem swoich przygód, śpiewał tak pięknie, że księżna przyrzekła mu opiekę i wprowadziła go do wyższego towarzystwa. Lecz pewnego dnia napadli na Stradellę dwaj mordercy, zadali kilka ciosów a porzuciwszy nieprzytomnego, uciekli do domu posła francuzkiego Villars'a, i wręczyli mu pisma rekomendacyjne od posła francuzkiego w Wenecyi, abbé d'Estrades. Księżna upominała się o wydanie skrytobójców, których zamierzała ukarać śmiercią. Villars odmówił żądaniu, oświadczając, że jego mieszkanie jest nietykalnem schronieniem. Minister Pomponne zganił wprawdzie postępowanie Villars'a ale zastrzegł, że nie należy wydawać nawet zbrodniarzy, jeżeli im przyrzeczono opiekę Francyi. Villars we własnym pojeździe pod osłoną kawaleryi piemonckiej odwiózł obu napastników do Pignerolu. Była to zuchwała zniewaga regentki i rządu piemonckiego. Ale z Wersalu otrzymał Villars pochwałę z nadmienieniem, że przykro jest królowi, iż dwóch niegodziwców korzysta z jego opieki, lecz że świat wiedzieć powinien, jakie ma znaczenie nawet cień potęgi i osłony królewskiej. Oczywiście cała szlachta wenecka, Contarini, Grimani, Delfini dziękowali Villars'owi.

osłoną francuzką, syna zamierzano oddalić: książę miał zaślubić dziedziczkę tronu portugalskiego. Królową była w Lizbonie siostra księżnej sabaudzkiej, księżna Marya Franciszka de Nemours, zamężna 1667 z Alfonsem VI a potem z Don Pedrem II. Układy prowadzono w tajemnicy, siostry wkrótce się porozumiały. Ludwik XIV zrzekał się zamiaru ożenienia księcia ze swoją synowicą, Mademoiselle de Valois, i przyzwalał na ukartowany związek z królewną portugalską. Gdyby książę wyjechał do Lizbony, matka jego pozostałaby regentką a Francya mogłaby ostatecznie usadowić się w Piemoncie. Księżna zaś zależała od poparcia króla francuzkiego, gdyż lud jej nienawidził; kraj nie wzdychał do panowania francuzkiego, chciał, żeby nim rządził prawowity książę.

Przy takiem położeniu rzeczy regentka nie mogła opierać się zamysłom ministra Louvois, który od roku 1676 prowadził układy z księciem Mantui. Villars pisał o tym ostatnim: „Jestto żebrak i marnotrawca; on i jego ulubieńcy nie mają ani grosza w kieszeni; żydzi na całe lata naprzód zasekwestrowali jego dochody. Gdyby mu dano sporą summę pieniędzy, to król mógłby dojść do posiadania cytadelli.“ Abbé d'Estrades pokryjomu negocyował z księciem w Wenecyi; ten przyzwalał, ale żądał większej zapłaty. Hrabia Mattioli, powiernik księcia, udał się w Grudniu 1678 do Wersalu, aby tam dobić targu cichaczem, gdyż ani Hiszpanja, której posiadłościom w Medyolańskiem zagrażała warownia Casale, nie miała nic o tem wiedzieć, ani cesarz; w przeciwnym razie mogłyby wyniknąć trudności. W Lutym 1679 Louvois wszystko załatwił z Mattiolim: Catinat miał wyruszyć z Pignerolu i szybko zająć Casale. Znajdował się on wtedy we Flandryi; przebrany, pokryjomu, wyjechał do Pignerolu, żeby nie zwracać na siebie uwagi, gdyż nagromadzenie wojska i materyału wojennego w Delfinacie już obudziło podejrzenia, że gotuje się jakiś zamach na Genuę, Genewę albo Casale. Catinat wyczekiwał tylko na pismo Mattiolego z przyzwoleniem księcia; ale wyczekiwał napróżno.

Wkrótce wszakże zaczęto głośno mówić w Turynie o planie francuzkim i wszystkich jego szczegółach. Czy mógł rząd piemoncki milczeć wobec zamachu? byłoby to zdradą kraju. Lecz zkąd dowiedziano się o układach dworu francuzkiego z księciem Mantui? Hiszpanie krzątali się w Medyolanie, aby zamach Francyi unicestwić; cesarz ściągał wojsko w Tyrolu południowym. Kto zdradził tajemnicę hiszpanom i Wiedniowi? Mattioli był przedajnym łotrem. W Wersalu dostał wprawdzie zapłatę ale

z tajemnicy, jaką posiadał, chciał jeszcze większy zysk wyciągnąć; wracając przez Turyn, wyjawił wszystkie szczegóły przed regentką, i jeszcze szydził z głupoty francuzów. Czy mogła regentka zgodzić się na to, żeby ją w Turynie zamknięto między Pignerolem i Casale? Otwarcie napisała w tej sprawie do Ludwika XIV, który zaraz dostrzegł, że sprawę zajęcia miasta Casale trzeba tymczasowo puścić w odwłokę i wszystkiego się wyprzeć. Lecz jak zmusić negocyatora włoskiego do milczenia?— w przeciwnym razie król wystawiłby się na pośmiewisko z powodu marnie spełzłych zamysłów. Zaproszono więc Mattiolego na rokowania z generałem Catinat; ten przybył do Turynu, gdzie mu oznajmiono, że oczekuje na niego Catinat w pewnej oberży na terytoryum francuzkiem. Przebiegły włoch nie wyciągnął dla siebie ostrzeżenia z losu barona Asfelda, który będąc także do sprawy tej użytym, przy przejeździe przez Medyolan, został przytrzymany. We wskazanem miejscu Mattioli znalazł nietylko generała Catinat ale i żandarmów francuzkich, którzy go zaraz zakneblowali i związanego odstawili w nocy do cytadeli w Pignerolu. Odtąd zniknął on ludziom z oczu. Tajemniczość kary wymierzonej za zdradzenie króla miała wzbudzać grozę. Rząd francuzki odzyskał kompromitujące go papiery: pismo Ludwika do księcia mantuańskiego, pełnomocnictwo Pomponne'a, instrukcye ministra Louvois, umowę z Mattiolim, ale nie znaleziono dokumentu zrzeczenia się ze strony księcia Mantui. Ten oświadczył, że wcale takiego dokumentu nie wydawał. Hiszpanję zmuszono do wypuszczenia na wolność barona Asfelda *).

*) Co stało się z Mattiolim? Nikt tego nie wie. Foscarini powiada, że Mattioli zniknął bez śladu. Wolter w swoim „Siécle de Louis XIV“ (chap. 25) wspomina o tajemniczym więźniu, którego przywieziono do Bastylii, kiedy nadzorcą tego zamku został (1690) Saint-Mars, przedtem komendant w Pignerolu. Z nieznanym więźniem dobrze się obchodzono, nie odmawiano mu, czego zażądał, dawano mu cienką bieliznę i jak najlepsze potrawy. Byłto mężczyzna średniego wzrostu, młody, dobrze zbudowany, na twarzy zaś nosił żelazną maskę, opatrzoną u dołu w sprężyny, które pozwalały otwierać usta i pożywać jadło. Straż miała rozkaz zabić go natychmiast, gdyby powiedział kim jest. Ostatnim ministrem, który wiedział o owej szczególnej tajemnicy, był Chamillard; pytany na łożu śmiertelnem przez zięcia o nazwisko człowieka z maską żelazną, odpowiedział, że jestto tajemnica stanu i że przysiągł był nikomu jej nie wyjawiać. „L'homme au masque de fer“ nigdy o sobie nie mówił, głos miał przyjemny, kolor ciała ciemnawy; umarł 1703 roku. W listach więziennych zapisany był pod nazwiskiem Marchiolego; ztąd wnoszono, że człowiekiem z maską żelazną był Mattioli. Przypuszczenie to podziela także Rousset

Louvois wszakże nie porzucił planów tak długo knowanych. Karol IV, książę mantuański, ciągle potrzebował pieniędzy, znowu więc z nim wszczęto rokowania. Książę żądał 100,000 dukatów hiszpańskich i dożywotniej pensyi 600,000 liwrów. Louvois wyczekiwał tylko na taki zbieg okoliczności, kiedy regentka znajdzie się w kłopotliwem położeniu i będzie musiała przyzwolić na pochód francuzów przez terytoryum sabaudzkie.

Tymczasem pogłębiało się rozdwojenie między matką a synem. Do małżeństwa portugalskiego nie okazywał Amadeusz ochoty: w Piemoncie był księciem niezależnym, w Lizbonie byłby tylko mężem królowej. Ludwik XIV nalegał, żeby po wyjeździe Giovennaza nie przyjmowano już żadnego posła hiszpańskiego; regentka musiała przyrzec, że gdyby przybył nowy poseł hiszpański, zatrzymanoby go na granicy i odesłano do domu. Co najwyżej zgadzał się Ludwik XIV na kilkodniowy pobyt w Turynie ambasadora hiszpańskiego, mającego przybyć dla złożenia życzeń z powodu małżeństwa księcia z infantką portugalską, i przypominał, że książę musi pojąć za żonę albo infantkę portugalską albo Mademoiselle de Valois. Ztąd okazuje się, jak upokarzającem było położenie sprzymierzeńców króla! Nadszedł czas pełnoletności księcia w Maju 1680. Ulegając naciskowi, młody książę prosił matkę, żeby i nadal prezydowała w radzie stanu. W Czerwcu 1682 miał wyjechać do Lizbony, zaręczyny odbyły się w Portugalii.

Ale Louvois nie dowierzał ani księciu ani regentce. Rokosz mieszkańców Mondovi i Cevy, z którym regentka nie mogła dać sobie rady, miał ją uczynić uleglejszą a księcia odstręczyć od ojczystego kraju. Ludwik XIV ofiarował pomoc swoich batalionów, księżna podziękowała za życzliwość ale nie zgodziła się na interwencyę francuzką. Tymczasem głos publiczny oświadczał się przeciw małżeństwu portugalskiemu; powiadano, że w Lizbonie żądają obsadzenia Turynu i Nizzy wojskiem piemonckiem. Markiza Dronero, który wiadomość tę przywiózł był ze stolicy nad Tagiem, poseł francuzki zgromił w imieniu króla jak żaka. Czyżby dwór piemoncki stał się już tylko przedsionkiem Wersalu?

Zdawało się, że tak jest w istocie, kiedy 30 Września 1681 Catinat pociągnął z wojskiem francuzkiem z Pignerolu do Casale i twierdzę tę zajął zbrojną ręką. Przed dwoma miesiącami umo-

l. c. III, 111. — Wszystkie hipotezy o tajemniczym więźniu, „l'homme au masque de fer," spisane zostały przez Weissa w *Biographie Universelle*, XXVII, 393.

wę ustępującą Casale koronie francuzkiej podpisali książę Mantui i abbé Morel jako pełnomocnik Francyi. Księciu wypłacono 100,000 dukatów zaraz po zajęciu warowni. Ludwik prosił wprawdzie regentkę o pozwolenie na przechód wojska francuzkiego do Casale, ale prośba była tylko czczą formą, gdyż Catinat otrzymał rozkaz złamania wszelkiego oporu przemocą. Cesarz i król hiszpański oburzyli się dokonanym zamachem, książę Mantui zaś wyparł się umowy i całą winę złożył na swojego ministra Guerrierego.— Niebawem jeszcze gorszy zaszedł wypadek.

W Lipcu 1681 adwokat Raveaux w Metz odszukał, że hrabstwo Chiny niegdyś do Metzu należało, i zaraz trybunał tamtejszy wezwał króla hiszpańskiego do złożenia z tej posiadłości hołdu koronie francuzkiej. Karol II nic nie odpowiedział, trybunał więc uchwalił sekwestracyę wspomnianego hrabstwa. Louvois niezwłocznie kazał okolicę tę zająć siłą zbrojną; generałowie mieli zgnieść wszelki opór i żyć wygodnie kosztem kraju, dopóki król hiszpański nie opamięta się i nie ustąpi. Francuzi oblegli miasto Luxemburg, gdyż, powiadano, zagrażało ono miastom francuzkim Longwy i Thionville. Wszystkich jątrzyła pycha Ludwika XIV, brzemię jej wszystkie ludy ciężko odczuwały. W Nimwedze zawarto wprawdzie pokój, ale Louvois miał swoje własne wyobrażenie o pokoju: miały to być zabory bez walki, nabytki bez krwi rozlewu, osiągane knowaniami, podstępem, groźbami. Europa nie zyskała tego, czego pragnęła, ciągle stawało przed nią widmo nowych wojen. Względy na obce mocarstwa poczytywał Louvois za obrazę i krzywdę Francyi; trawiony żądzą zaborów, nie dawał wytchnienia ludom. Wywoływał Hiszpanję na nowe boje, z Casale zagrażał Włochom, ze Strasburga—Niemcom.

Cesarz Leopold I chciał ocalić Strasburg, ale związała mu ręce Francya, podniecając sprzysiężenie w Węgrzech, za którem poszedł najazd turecki 1683 roku.

Węgry. Najazd turecki. Polska.

Sprzysiężenie magnatów węgierskich.

Traktat Vasvarski, zamiast zadowolnić węgrów, jeszcze bardziej ich rozjątrzył: powiadano, że zawarty został pokryjomu, bez udziału stanów, zbyt pośpiesznie i ze szkodą kraju, że gdyby dalej prowadzono wojnę, możnaby było osiągnąć korzystniejsze warunki. Rząd zaś utyskiwał na słabe poparcie, jakie mu w ostatniej wojnie okazywali węgrzy: stanęły bowiem pod bronią tylko szczupłe oddziały milicyi a i te za pierwszym strzałem nieprzyjaciela pierzchały. Dla zabezpieczenia pokoju trzeba było stawiać niemieckie załogi w twierdzach pogranicznych i osłaniać granicę przeciw samym węgrom, którzy, z żądzy przygód wojennych i łupów albo z zemsty, na podjazdowe wycieczki chętnie się puszczali. Ale sprowadzanie obcych wojsk do Węgier bez przyzwolenia sejmu było pogwałceniem praw krajowych. Co rząd czynić był zmuszony ze względu na swoją powinność i swój interes, to wydało się węgrom obrazą swobód narodowych i ustawy. Nieufność jątrzyła więc i zatruwała stosunek narodu do rządu. Jeden ze współczesnych pisze: „Węgrzy takiej używają wolności, że koronie mało już praw pozostało. Każdy szlachcic jest tu małym królem, ma swoich poddanych, swoich niewolników; szlachta uważa króla za swego protektora a nie za pana swego. Magnaci głośno się z tem odzywają, że ich wolność nie znosi uległości; do niemców zaś mają wstręt wrodzony, i gdyby nie byli w szponach tureckich, skutkiem czego ciągle potrzebują pomocy niemieckiej, to odjęliby koronę domowi austryackiemu. Raczej konieczność aniżeli dobra wola utrzymuje Węgry w związku z dynastyą habsburską.“ Zakłócała też zgodę między rządem a krajem kwestya r e l i g i j n a. Protestanci węgierscy chcieli aby, jak się to działo w Niemczech z „Corpus Evangelicorum,“ i ich uważano na sejmie za „kraj protestancki,“ rząd zaś nie chciał słyszeć o niczem innem jak o protestanckich poddanych i gminach.

W jedności wiary ministrowie cesarscy widzieli najlepszą rękojmię pokoju, z drugiej strony zaś opozycya katolicka znajdowała najmocniejsze oparcie w gminach niekatolickich. Szlachta skarżyła się na gwałcenie konstytucyi krajowej, lud skarżył się na niemieckie załogi, które nie odbierając żołdu we właściwej porze a cierpiąc niedostatek, grabiły mieszkańców. Prócz rzeczywistych uciążliwości działały także kłamstwa stronnicze, na przykład, że w pokoju Vasvarskim umówiono się, iż cesarz może gnębić węgrów, nie obawiając się interwencyi tureckiej na korzyść uciśnionych. Przy takim stanie rzeczy, gdzie ani jedna ani druga strona nie była bez winy, każdej chwili można było oczekiwać, przy ruchliwym, dumnym temperamencie węgrów, gwałtownego zamachu przeciw znienawidzonym rządom niemieckim.

Zamach ten objawił się najpierw w formie sprzysiężenia a następnie w otwartej wojnie.

Magnat, który polotem umysłu i odwagą swoją, przebiegłością i walecznością, wreszcie potęgą swego stronnictwa, najniebezpieczniejszym mógłby się stać dla rządu, hrabia Niklas (Mikołaj) Zriny, już nie żył. W Listop. 1664 znalazł on śmierć na polowaniu pod kłami postrzelonego dzika. Jego brat Piotr Zriny, człowiek ambitny ale bez hartu Mikołaja, został banem Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi. Żona jego z domu hrabiów Frangepani, równie jak Piotr Zriny żądna wyniesienia, zawiązała nici wielkiego sprzysiężenia. Podczas zaślubin jej córki Heleny z Franciszkiem Rakoczym 1666 porozumiewali się ze sobą przedstawiciele potężnych rodzin, przyczem podpisano przymierze, w którem związkowi przyrzekli wspierać się wzajemnie i ocalić ojczyznę. Następnie palatyn Wesselenyi zgromadził malkontentów w zamku Murany. Tu uchwalono oddać się pod opiekę Turcyi i Francyi, przez Apaffy'ego, księcia Siedmiogrodu, wejść w porozumienie z Konstantynopolem a przez Gremonville'a, posła francuzkiego w Wiedniu, z Ludwikiem XIV; turkom zamierzano ofiarować 80,000 talarów daniny. Zriny zawiązał układy z posłem francuzkim; ten dał węgrom pieniędzy, a co ważniejsze, zapewniał, że jego król rozpocznie z cesarzem wojnę w obronie praw narodu węgierskiego. Dwaj malkontenci Vitnyedy i Petroczy powzięli zamiar pojmania cesarza, kiedy ten z Laxenburga wyjedzie na łowy, mówiono nawet o zamachu na życie Leopolda. Niklas Bethlen pojechał do Stambułu z oznajmieniem, że jeżeli turcy zrzekną się Siedmiogrodu, węgrzy oddadzą się sami pod ich panowanie. Ale wysłańcowi Apaffy'ego, który dotarł aż do

Kandyi, oświadczył w. wezyr Ahmed Keprili, że mógłby był spełnić życzenia węgrów, gdyby ci powstali wtedy, kiedy on oblegał miasto Neuhäusel, ale że teraz wprzód załatwić się mu wypada z Kandyą, i węgrzy dwa jeszcze lata czekać muszą.

Tymczasem zmarł palatyn Wesselenyi w Marcu 1667, a na czele sprzysiężenia stanęli Nadasdy i Zriny, obaj nie posiadający zdolności do takiej roboty, obaj zawistni względem siebie, chciwi pierwszeństwa. Zwłaszcza Zriny o sobie tylko myślał, chciał zostać księciem Kroacyi pod zwierzchnictwem osmańskiem i takie zdobyć dla siebie stanowisko, jakie zajmowali Apaffy'owie w Siedmiogrodzie albo hospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny. Świetnemi ujęty obietnicami, przystąpił także do spisku najmożniejszy pan styryjski, hrabia Erazm Tattenbach, przez pierwszą żonę z domu Forgacs spokrewniony z przywódcami malkontentów. Tattenbach chciał zostać księciem Cilly'jskim i przyrzekł dostarczyć 6000 ludzi uzbrojonych z pomiędzy swoich chłopów, służby leśnej i górników, opanować zamek w Hradcu (Graz) i wraz z miastem wydać sprzysiężonym. We Wrześniu 1667 zobowiązał się na piśmie do pomagania związkowi radą i czynem. Środków miał dosyć, ale nie miał odpowiednich zdolności i charakteru, był próżny, rozpustny i tchórzliwy *). Najnędzniejszą wszakże rolę odgrywał w związku bogaty hrabia Franciszek Nadasdy, uczony statysta, najwyższy sędzia krajowy i członek rady stanu; byłto razem dworak i spiskowiec; żywił urazę do dworu, gdyż nie został palatynem, namawiał związkowych do kroków śmiałych ale sam trzymał się w tyle, szpiegował dwór cesarski i zdradzał jego tajemnice przed sprzysiężonymi, lecz gotów był również tych ostatnich zdradzić, ażeby w oczach rządu nabrać znaczenia i dla siebie wszystkie korzyści zapewnić. Wielki to był błąd, że spiskowi na zjeździe w Szendrö pod Koszycami obrali Nadasdy'ego głową sprzysiężenia.

Śmiałe układano tu plany; związkowi zamierzali powołać do broni ludność całego kraju, wpaść do Morawii, wzburzyć Szlązk, połączyć się z Polską; rachowano na udział Styryi, Karyntyi i Krainy; porozumiewano się z Apaffym, z Gremonvillem, z Portą, ale tymczasem rząd wpadł na ślady spisku. Z różnych stron

*) Historyę sprzysiężenia magnatów wyłożyli: *Wagner, Historia Leopoldi* I, 235...; *Katona, Hist. crit. reg. Hung.*, XXXIII; *Mailath, Gesch. Oesterreichs*, V, 61...; *Biedermann, Geschichte der österr. Gesammtstaatsideen; Racki, Acta conjurationum Bani Petri a Zrinio et com. Franc. Frangepani.* Agram 1873.

nadchodziły wiadomości o sprzysiężeniu: tłumacz Porty Panagiotti był obecnym przy układach, jakie prowadził Apaffy z Keprilim, i ostrzegł posła cesarskiego o niebezpieczeństwie. Wdowa po Wesselenyim poczyniła zeznania, mniemając, że się niebawem rozpadnie sprzysiężenie. Niejaki Laslo Fekete dlatego wszedł do związku, ażeby go zdradzić, i cały plan sprzysiężonych wyjawił. Rząd zaś postanowił tak postępować, jak gdyby o niczem nie wiedział, a tymczasem pocichu przedsiębrał środki dla stłumienia ruchu w samym zarodzie. Nie posyłano świeżych wojsk do Węgier, ale stojące tam wojska skupiono.

Zriny poczynił pierwszy zeznania: w Czerwcu 1669 powołany do Wiednia dla zdania sprawy ze stanu rzeczy w Węgrzech, wyjawił knowania Nadasdyego i jego pogróżki, iż nie wprzód spocznie, aż zedrze królowi koronę z głowy. Nadasdy czując, że grunt się pod nim chwieje, pobiegł także do Wiednia, upadł cesarzowi do nóg i błagał o przebaczenie za to, że wszedł w przymierze ze Zrinym i Wesselenyim. Leopold I przebaczył pod warunkiem, że Nadasdy spokojnie sprawować się będzie. Zriny również zaprzysiągł wierność ale przyrzeczenia nie dotrzymał i nawet wysłał powiernika do Warszawy, ażeby króla Michała Wiśniowieckiego odciągnąć od przymierza z Austryą; cesarzem, donosił Zriny, wszyscy gardzą, nienawidzą go poddani, Austrya biegnie do zguby, Węgry pałają zemstą. Od Ludwika XIV żądał pieniędzy, Porcie obiecywał daninę 12,000 talarów, jeżeli go uzna dziedzicznym księciem Kroacyi. Ahmed Keprili oznajmił posłowi Apaffy'ego, że Zriny dąży do panowania na Węgrzech, i odtąd książę siedmiogrodzki zerwał stosunki ze spiskowymi.

W Węgrzech wszystko już było gotowe do powstania, duchowni protestanccy powoływali lud do ujęcia za oręż w obronie wolności. Franciszek Rakoczy zgromadził swoich stronników w Koszycach. Tattenbach miał się połączyć ze Zrinym, a ten miał napaść na Hradec. I gubernatora Gorycyi (Görz), hrabiego Karola Thurna wciągnięto do spisku.—Kto uwierzyłby, że Zriny po tem wszystkiem próbować będzie jeszcze odwrotu! A wszakże chwiejny ten człowiek doniósł w Lutym 1670 cesarzowi, że wyprawił swego posła do Turcyi dla wybadania, co inni czynić zamyślają, i że gotów jest poddać się pod pewnemi warunkami. Minister cesarski Lobkowitz kazał odpowiedzieć, że Zriny może liczyć na łaskę monarszą, jeżeli się upokorzy i żal okaże. Pomimo to jeszcze w Marcu tegoż roku Zriny zamierzał uderzyć na Hradec w 5000 zbrojnych i wzywał paszów Kaniszy

i Bośnii, żeby mu posiłków dostarczyli; stanęło w pogotowiu 25,000 turków, ale ze Stambułu nie nadszedł jeszcze rozkaz do pochodu.

Rząd nie mógł już dłużej zwłóczyć i kazał uwięzić Tattenbacha w Hradcu (22 Marca); pułki cesarskie były w drodze do Kroacyi. Zriny znowu okazywał skruchę ale już było zapóźno; powzięto przekonanie, że zgoła ufać mu nie można. Kamerdyner Tattenbacha dostarczył był rządowi piśmiennej umowy sprzysiężonych; wydano rozkaz pojmania Zrinyego. Zamek Csakathurn nie stawił oporu wojsku cesarskiemu; w nocy przed pojawieniem się wojska Zriny i Frangepani uciekli—do Wiednia, ażeby ukorzyć się przed cesarzem. Tu osadzono ich w więzieniu w Kwiet. 1670; sprowadzono także Nadasdyego *).

Sprzysiężonym wytoczono proces według wszelkich form prawnych. Minister Lobkowitz obstawał za tem, że nie godzi się, ażeby przywódcy sprzysiężenia uniknęli kary, że sprawiedliwość i bezpieczeństwo państwa i cesarza domaga się pomsty. Zriny, Frangepani, Nadasdy i Tattenbach ponieśli śmierć jako rokoszanie, zdrajcy i przestępcy stanu **).

Lecz zgładzenie czterech hrabiów nie położyło jeszcze końca całej sprawie. Udaremniony rokosz pociągnął za sobą inne ciężkie następstwa. Rozwinięto śledztwo przeciw uczestnikom sprzysiężenia, i wszystkich panów węgierskich, podejrzewanych o udział, wezwano do Presburga. Niewielu się stawiło, inni uciekli do Siedmiogrodu pod opiekę Apaffy'ego, który zamyślał

*) Zriny jedne zarzuty osłabiał, inne odpierał, Frangepani zaś wszystko wyznał. Ich los pogorszyła ta okoliczność, że Rakoczy, za wpływem Zriny'ego, 20 Marca podniósł oręż przeciwko królowi i wkrótce miał 10,000 zbrojnych pod swemi rozkazami. Ale zamysł się nie powiódł; własna jego matka kazała z zamku Munkacz strzelać do powstańców. Kiedy Karol lotaryński stanął pod zamkiem Murany, wdowa po Wesselenyim poddała się bez oporu i dostarczyła ważnych papierów, skutkiem czego skompromitował się zwłaszcza Nadasdy; pojmano go w jego zamku Pottendorf i sprowadzono do Wiednia. Tu przyznał się do winy, a mianowicie że zaślepiła go ambicya i chęć zostania palatynem, że wszystkoby naprawił, gdyby dostojeństwo to otrzymał, że wszakże największa w całej tej sprawie spada wina na dwie kobiety, na wdowę po palatynie i na żonę Zriny'ego.

**) Nadasdy poniósł śmierć w ratuszu wiedeńskim 30 Kwiet. 1671; tegoż dnia spadły głowy Zriny'ego i Frangepaniego na dziedzińcu zbrojowni w Neustadt. Tattenbach zgładzony został w Hradcu 1 Grud. 1672; syn jego zakończył życie w klasztorze cysterskim w Rein; hrabia Thurn zmarł w więzieniu 1689; wdowa po Zrinym umarła w klasztorze dominikanek w Hradcu, córka jej do tegoż klasztoru wstąpiła.

skorzystać z rozruchu węgierskiego dla uzyskania od cesarza tych komitatów, które niegdyś Rakoczy posiadał. Zbiegowie rozpoczęli podjazdową wojnę od strony Siedmiogrodu. — Ludwik XIV już dawniej upoważnił swojego posła w Wiedniu Gremonville'a do oświadczenia węgrom, że Francya popierać ich będzie, gdyby powstali przeciw cesarzowi. W swoich „Naukach dla Delfina“ przyznaje, że tajemnie znosił się ze Zrinym celem wywołania rokoszu w Węgrzech na wypadek, gdyby sam rozpoczął wojnę z cesarzem. W myśl owych rokowań sprzysiężeni wyprawili w Kw. 1669 gońca do Paryża z prośbą, ażeby król przyrzeczonej pomocy jak najśpieszniej udzielił, gdyż sami znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Król, któremu żądanie to wówczas nie było na rękę, odpowiedział oszukanym przez siebie magnatom, że najlepiej uczynią, poddając się prawowitemu monarsze i od jego sprawiedliwości oczekując końca cierpień swoich, zamiast ściągać na siebie gniew Nieba przez podnoszenie buntu, który tylko wspólnemu nieprzyjacielowi chrześcjaństwa obróciłby się na pożytek. Nie ulega wątpliwości, że Ludwik XIV przewidywał, iż list jego dojdzie do wiadomości Leopolda. Okazuje się to z pisma, które król francuzki posłał cesarzowi, kiedy już głowy sprzysiężonych padły pod mieczem kata i kiedy wyszły na jaw stosunki Gremonville'a z magnatami węgierskimi *).

Nie ulega wątpliwości, że protestanccy kaznodzieje brali udział w ostatniem powstaniu. Witniedy, na przykład, rozrzucał po kraju odezwy nawołujące do walki za Boga, kościół i wolność, do gnębienia katolików. Wezwano więc predykantów przed komisyę presburską, oskarżono, że porozumiewali się z turkami i rokoszanami, że podżegali przeciw niemcom, więzili księży, zabierali kościoły katolickie i wyszydzali nabożeństwa katolików. Skazanych na śmierć cesarz ułaskawił pod warunkiem, że złożą dotychczasowe tytuły pastorów i kaznodziejów i że podpiszą rewers, w którym przyznają się do winy. Kto rewersu tego

*) Ludwik XIV miał czoło tak się wyrazić: „Chodzi tu o mój honor. Jeżeli W. Cesarska Mość masz co do zarzucenia jego, Gremonville'a, postawie względem węgrów, którzy tak sprawiedliwie za swoje ohydne zbrodnie zostali ukarani, to przyrzekam, jeżeli przedstawione mi będą dowody, przykładnie i należycie go ukarać. Lecz ponieważ wiadomo mi, że radził on tym złoczyńcom, ilekroć do niego się zwracali, ażeby nie przedsiębrali nic przeciwnego posłuszeństwu i wierności należnej ich panu – dowody przecież okażą się w procesie — przeto żądam, abyś W. C. Mość okazywał mu nadal zaufanie i opiekę.“

nie podpisał, musiał z kraju się wynieść. Zabrano się do kontrreformacyi, w jedności wiary widziano niezbędny warunek pokoju wewnętrznego. Niektórzy panowie sami usuwali predykantów z majątków swoich i przywracali wyznanie katolickie; 29 najuporczywszych predykantów wysłano na galery. Powstańcy, których liczba wzrosła do 15,000, zostali tymczasem pobici przez cesarskich pod Eperies i pierzchli na terytoryum tureckie. Zdawało się, że spokojność została przywrócona.

Celem utrwalenia tak drogo okupionego pokoju, rząd cesarski powziął zamiar zniesienia dawnego układu politycznego Węgier, który potęgę państwa krępował. Co dało możność Ludwikowi XIV. powiadano, narzucenia Europie woli swojej, jeżeli nie to, że skupił on całą władzę publiczną w swoich ręku? Czyżby nie powinien cesarz spróbować takiego samego systemu w Węgrzech, które dotąd były otwartą raną na ciele monarchii? Radzono cesarzowi postawić Węgry na stopie innych krajów dziedzicznych, dla zaprowadzenia tamże trwałego porządku. Po długich i szczegółowych roztrząsaniach postanowiono zaprowadzić nowy rząd w Węgrzech, na czele którego miał stanąć gubernator z radą złożoną z jedenastu osób, niemców i węgrów; wszystkie sprawy kościelne, polityczne, wojskowe, finansowe i sądowe miały podlegać władzy gubernatora. Oczywiście, przy takich rządach nie mogło już być mowy o palatynie, o sejmie, a władza prawodawcza przechodziła do korony.

Ale byłto zbyt głęboko sięgający przewrot, wiązały się z nim kwestye nader doniosłe, a ogólne położenie było groźne. Cesarz wahał się, zasięgał zdania teologów, prawników i statystów; odpowiadano mu, że węgrzy, podnosząc rokosz, utracili prawo do dotychczasowych swobód politycznych, wskazywano na postępowanie Ferdynanda II w Czechach. Tylko arcybiskup Granu Szelepcsenyi ostrzegał, żeby za winę pewnej liczby jednostek, nie składano odpowiedzialności na cały naród, że większość dochowała wierności koronie, że królowi złożono hołd i przysięgę pod warunkiem, iż i on strzedz będzie praw istniejących, że zamierzony przewrot pociągnie za sobą niewypowiedziane klęski i nieszczęścia. Pomimo to ogłoszono w Marcu 1673 ustanowienie gubernatora. Mianowany nim został Jan Kacper Ampringen, w. mistrz zakonu niemieckiego, wojak, który położył był zasługi dla Austryi w ciężkich bojach z turkami i w wojnie francuzkiej. Lecz położenie generalnego gubernatora okazało się bardzo trudnem, węgrzy widzieli w nim i w jego doradcach—na-

rzędzia ucisku. Ampringen niebawem zaczął przemawiać u rządu za polityką pojednawczą, gdyż widział, że zanosi się na powszechne powstanie. Wkrótce obce potęgi wmięszały się do spraw węgierskich. Szwecya, Brandeburg, nawet Lüneburg wstawiały się za skazanymi, król francuzki przyrzekał pomoc, następca Ahmeda Koprilego w. wezyr Kara-Mustafa myślał tylko o wojnie i podbojach. Żołdactwo niemieckie coraz zuchwalej poczynało sobie w kraju, ludność szemrała i opór stawiała. Obie strony dopuszczały się ciężkich gwałtów; nie doznawano i nie okazywano litości. Przy takim stanie rzeczy dość było, aby na czele stanął śmiały człowiek—a pożar wojny domowej mógł każdej chwili wybuchnąć. Męża takiego znaleźli węgrzy w Emeryku hrabi Tekelim; wychowany w nienawiści do Austryi, pięknej postawy, zdolny, energiczny i przebiegły, gdy ojciec jego w zamku Arva umierał, uciekł on przebrany za kobietę, a teraz wspierany przez Polskę i Francyę, zaczął gromadzić malkontentów do walki z domem habsburskim. Mając pod rozkazami 15,000 węgrów i siedmiogrodzian i 6000 polaków, zaciągniętych za pieniądze francuzkie, zajął Tekeli miasta górskie, zagrażał Presburgowi i powołał do broni wszystkie komitaty.

Cesarz musiał zmienić politykę i zawarł rozejm z Tekelim; 1678 zwołał notablów na naradę i rozwiązał gubernium węgierskie; 1680, po ośmnastoletniej przerwie, zebrał się sejm węgierski. Hrabia Paweł Esterhazy został palatynem królestwa, Kroacya znowu otrzymała bana, stany węgierskie odzyskały wszystkie swoje prawa i wolności, zniesiono pogłówne, akcyzę i sądy wojenne. Świeckie i duchowne urzędy mieli odtąd tylko krajowcy zajmować, w układach z turkami mieli uczestniczyć węgrzy *).

*) Skargi protestantów na sejmie 1680 wydobyły na jaw gwałty straszliwe, ale katolicy zarzucali przeciwnikom jeszcze gorsze rzeczy. Rozjątrzenie wyznaniowe znajdowało podnietę w nienawiści szczepowej. Leopold I kazał ogłosić pokój religijny na następujących podstawach: wszyscy mają pozostać przy tej religii, jaką obecnie wyznają, i nikt nie może być zmuszanym do spełniania obrzędów sprzecznych z jego wyznaniem; w wyłącznie katolickich majątkach i posiadłościach prawo pańskie pozostaje nietykalnem; w innych majętnościach, których posiadacze należą do wyznania augsburskiego albo helweckiego, ma być zachowywany dotychczasowy zwyczaj; nie wolno odtąd robić zaborów kościelnych ani wypędzać predykantów z tych miejscowości, gdzie istnieje wolność wyznania religijnego; skargi w sprawach religijnych rozstrzyga król po wysłuchaniu stron obu. Ale ani protestantom ani katolikom nie podobał się edykt wydany 9 Listopada 1681; protestanci utyskiwali, że edykt za mało im praw przyznał, katolicy — że zbyt rozległe ustępstwa dla protestantów poczynił.

Wezwany na ów sejm Tekeli nie stawił się i oręża nie złożył. Kiedy cesarz zezwolił na jego małżeństwo z Heleną Zriny, wdową po Rakoczym, przez co wódz powstańców został panem Munkaczu,—Tekeli okazał wzruszenie, przyznał, iż zbłądził, przyrzekł pośrednictwo do zawarcia pokoju, ale słowa nie dotrzymał czy też dotrzymać nie mógł, gdyż towarzysze broni, upatrujący dla siebie korzyść w przedłużeniu walki, o zaprzestaniu jej słyszeć nie chcieli i ostrzegali Tekelego, że nie powinien dowierzać cesarzowi i że wkrótce będzie całego kraju panem. Rokowania, które wódz powstańców wszczął z paszą Budy w sprawie pokoju z cesarzem, były złudne. Turcy chcieli wojny a Tekeli pozostawał z nimi w porozumieniu. Waleczny obrońca zamku Füleka wręcz mu powiedział, że jest niewolnikiem osmańskim. Turcy żądali, żeby cesarz przywrócił stan rzeczy, jaki istniał w Węgrzech przed 27 latami, ażeby sułtanowi płacił pół miljona guldenów rocznej daniny i zwrócił majątki wszystkim malkontentom, nakoniec ażeby ogłosił zupełną swobodę sumienia; w przeciwnym razie Porta miała trzymać się umowy zawartej z Tekelim. Co zaś głosiła owa umowa? Pod murami Füleku otrzymał Tekeli z rąk tureckich płaszcz, miecz, buławę książęcą i dyplom, mianujący go królem „kuruców,“ to jest walecznych, zahartowanych wojowników powstańczych a panem Węgier środkowych, za co miał składać Porcie daninę roczną w summie 40,000 piastrów i dostarczać jej posiłków zbrojnych. Tekeli był odtąd hospodarem Porty w Węgrzech.

Turcy pod Wiedniem 1683.

Tymczasem nadciągały zbrojne tłumy od wschodu, różnoplemienne wojsko, przypominające najazd Kserksesa na Grecyę. Przez siedm lat zbrojono się od Dunaju do Eufratu, od Adryatyku do wodospadów Nilu; we wszystkich przystaniach turcy zabierali obce okręty dla przewozu żołnierstwa z Azyi i Afryki do Europy. Użyto niezliczonego mnóstwa słoni, wielbłądów, wozów i statków na Dunaju. Zdawało się, że Azya znowu zabiera się do zgnębienia Europy. Zastępy, które prowadził Kara-Mustafa na pogrom Wiednia, jedni obliczają na 200,000 żołnierza z 300 działami, za którymi ciągnęło 60—70,000 ciurów i wszelkiej służby obozowej; inni podają 700,000 rozmaitego ludu, samego żołnierza regularnego 140,000. Chan tatarów krymskich,

książę Apaffy siedmiogrodzki, hospodar mołdawski Dukas, książę wołoski Kantakuzen stawili się z zaciągami swoich krajów, Emeryk Tekeli z węgrami torował drogę dziczy azyatyckiej ciągnącej ku stolicy Habsburgów. Od Adryanopola do Białogrodu towarzyszył. śród niesłychanego przepychu, sułtan wojskom swoim, w Białogrodzie wręczył zieloną chorągiew proroka w. wezyrowi. Codzień nadchodziły posiłki, łączyli się nowi paszowie z postępującą armją. Lawina rosła w biegu. A wszystko jaśniało od blasku oręża, od barw jaskrawych; przy odgłosie muzyki podążały ku sercu Europy hufce osmańskie, ożywione nadzieją zwycięztw i łupów.

Ale, co czynił cesarz Leopold, przeciw któremu owa wyprawa olbrzymia była wymierzona, co przedsiębrała Austrya, od istnienia której zależał los chrześcjaństwa, los zachodu? W Wiedniu ciągle jeszcze łudzono się nadzieją utrzymania pokoju, kiedy już oddawna Porta postanowiła była rozpocząć wojnę. Jeszcze w ostatniej chwili poselstwo hrabiego Albrechta Caprary 1682 miało zażegnać burzę; ale poseł cesarski mógł się już tylko przekonać o ukończeniu przygotowań wojennych i musiał ciągnąć za armją najezdniczą pod strażą oddziału janczarskiego. Im gorętsze zaś okazywał Caprara pragnienie pokoju, tem wiarogodniejszemi wydawały się w. wezyrowi zapewnienia posła francuzkiego, że cesarz jest bezbronny i że turcy niezawodne odniosą zwycięztwo. W Esseku oznajmiono Caprarze, że może odjechać i powiedzieć cesarzowi, co widział. Że Ludwik XIV podżegał sułtana do wojny, wiedziano o tem w Wiedniu. Hrabia Quintin Jörger pisał do cesarza: „Widoczny jest spisek Francyi z Osmanami: pierwsza zamierza rozpostrzeć się nad Renem, drudzy chcą panować nad Dunajem.“

Była to niezmiernej doniosłości chwila w dziejach świata, nie mniej ważna jak rok 732, kiedy arabowie pod Tours walczyli o panowanie nad Europą. Mailath powiada: „Zdobycie Wiednia przez turków pociągnęłoby za sobą rozkład monarchii Austryackiej. Nie ulega wątpliwości, że wtedy Ludwik XIV wystąpiłby całą swoją potęgą dla ocalenia Niemiec i Europy; ale pomijając to, że losy wojny zawsze bywają wątpliwe, nawet w takim razie, gdyby król francuzki zwyciężył, Niemcy dostałyby się pod jego despotyczną władzę. Wyobraźmy sobie monarchję austryacką rozprzężoną albo do samych Czech ograniczoną,—kto w kilkanaście lat później, po wygaśnięciu Habsburgów hiszpańskich, powściągnąłby Ludwika XIV od zagarnięcia całego dziedzictwa hiszpańskiego? I coby się stało z Europą, gdyby pod samowładne berło korony francuzkiej przeszły Hiszpanja, Neapol, Belgja, Ameryka

południowa i protektorat nad Niemcami? Turek w Wiedniu a francuz w Strasburgu! Słusznie też twierdzić można, że niezależność Niemiec spoczywała wtedy w murach Wiednia. Półksiężyc, trwale zatknięty na wałach stolicy austryackiej, zmieniłby bieg dziejów świata“ *).

Od zaboru Strasburga cesarz pozostawał w bardzo napiętym stosunku do Ludwika XIV; zajęcie zaś miasta Casale jeszcze bardziej odstręczyło Leopolda od Francyi; jak Strasburg był mostem do Niemiec, tak Casale torowało drogę do zaboru półwyspu apenińskiego. Wilhelm orański usiłował sprzymierzyć wszystkie państwa zagrożone od Francyi. Najpierw zawarł przymierze z królem szwedzkim Karolem XI, który żywił urazę do Ludwika od czasu pokoju Nimwegskiego, a teraz znowu bolesnej doznał obrazy, gdyż „chambre de réunion“ w Breisachu wyzuła go z księstwa Zweibrücken na tej zasadzie, że król szwedzki nie stawił się był dla złożenia hołdu. Przymierze nosiło nazwę „assocyacyi ku utrzymaniu pokoju Westfalskiego i Nimwegskiego;“ samowolnemu tłumaczeniu owych traktatów postanowiono opierać się orężem. Do przymierza, którego duszą był Wilhelm orański, przystąpili cesarz w Styczniu i król hiszpański w Maju 1682. Następnego roku przyłączyli się książęta niemieccy: brunświckolüneburski, landgraf kasselski i elektorowie Saksonii i Bawaryi. Elektor zaś brandeburski nietylko nie wszedł do związku ale uwiadomił o nim Ludwika XIV, ażeby ostatecznie poróżnić Francyę i Szwecyę a przez to ułatwić sobie zabór Pomorza; przyrzekał uspokoić zatarg z Rzeszą, to jest skłonić Niemcy do zrzeczenia się miast zabranych przez Francyę, za co król francuzki zobowiązywał się dalszych anneksyj zaniechać i zadowolnić się tem, co posiadał. Brandeburczyk nie wierzył w dalsze istnienie państwa Niemieckiego i myślał tylko o wzmocnieniu własnej potęgi. Posłowie jego mówili: lepiej zrzec się tego, co Francya już objęła w posiadanie, aniżeli nową wojnę na Niemcy sprowadzać. Ze strony austryackiej zaś odpowiadano, że przy takiej polityce Rzesza zamiast cesarza w krótkim czasie może dostać namiestnika francuzkiego. Kiedy cesarz zażądał pomocy przeciw turkom, elektor brandeburski upomniał się o księstwa szlązkie, o Lignicę, Brzeg, Wohlau i Jägerndorf, i nalegał, ażeby wprzód ułożono się z Francyą. Ludwik XIV rachował na upadek Wiednia i gotów był podać pomoc w ostatniej potrzebie, gdyby go

*) *Mailath, Geschichte des öster. Kaiserstaates.* IV, 167.

obrano cesarzem. Otwarcie za turkami występować nie śmiał ze względu na opinję publiczną w Europie, na swoich poddanych i na Innocentego XI.

Papież ten *), który tak gorliwie pracował nad przywróceniem karności kościelnej i nad usunięciem nadużyć, i który takim był opiekunem ubogich, że ludność czciła go jak świętego, pojmował cały ogrom niebezpieczeństwa i czynił, co było w jego mocy, ażeby uciśnionej Austryi przyjść z pomocą. „Zaklinam cię na miłosierdzie Boskie," pisał do Ludwika XIV, „ażebyś podążył z pomocą zagrożonemu chrześcjaństwu. Bóg odznaczył cię tylu pięknemi przymiotami a państwo twoje tylu obdarzył zasobami, że wierzę, iż Opatrzność na to cię powołała, abyś najpiękniejszą sławę sobie zdobył. Wystąp więc do walki o wawrzyny, które ci wyznacza nadzieja ludów, i okaż się godnym wielkości swego powołania." Ludwik XIV odpowiedział chłodno, czczemi frazesami i skargami na nieprzyjazne usposobienie dworu wiedeńskiego i sejmu niemieckiego.

Za to w Polsce odniosły skutek zabiegi papiezkie. Kuszono wprawdzie Sobieskiego nadzieją korzyści, jakie mógłby odnieść z upadku Austryi: ofiarowano mu Szlązk, Ludwik XIV obiecywał nawet koronę węgierską a Mohamed IV zabiegał o przyjaźń Polski. Ale król Jan III jasno to widział, że „taran osmański, gdy rozbije mury Wiednia, obróci zaraz w perzynę Lwów, Kraków i Gdańsk," sprawa chrześcjaństwa i sprawa narodowa nazbyt była tu jawną. Głos papieża rozproszył ostatnie wątpliwości króla polskiego. W Warszawie, jak już powiedzieliśmy wyżej (str. 199), stanęło pod opieką papieską przymierze między Polską i cesarzem: polacy zobowiązywali się dostawić 40,000 wojska, cesarz 60,000 a prócz obiecanej summy 1,200,000 złotych, na zaciągi odstępował wszystkich spodziewanych dziesięcin włoskich i zrzekał się wszystkich korzyści, jakie mu zapewniał układ zawarty z Janem Kazimierzem r. 1657; do obrony Wiednia lub Krakowa połączyć się miały obadwa sprzymierzone wojska; żadna strona nie miała zawrzeć pokoju bez drugiej; dowództwo przyznano obecnemu w obozie monarsze. Do tego przymierza mieli być zaproszeni wszyscy książęta chrześcjańscy za wspólnem porozumieniem, w szczególności zaś car rosyjski. Łączyły się zapewne z tym traktatem tajemne układy dynastyczne spokrewnienia królewicza

*) Z rodziny Odescalchich, urodził się 1611, kardynałem został 1647; obrany papieżem 1676, panował do 1689.

Jakóba z domem cesarskim i popierania jego następstwa na tronie polskim *). Wiadomość o zawarciu przymierza polsko-austryackiego wywarła w Wersalu przygnębiające wrażenie. Foscarini, który wtedy tam posłował, pisze: „Ministeryum francuzkie z utajoną złością widziało, że upadają jego nadzieje. Król skrzętnie gromadził wojska na granicy zachodniej, żeby w danym razie być gotowym do powstrzymania zwycięzkiego pochodu barbarzyńców. Miał zaś w tem wszystkiem na myśli pozyskanie królewskiej korony rzymskiej albo nawet, gdyby detronizowano Leopolda, korony cesarskiej za zgodą całego chrześcjaństwa stojącego pod bronią“ **).

Tego samego dnia, w którym przyszło do skutku przymierze Polski z Austryą, wojska tureckie ruszyły w drogę. W Wiedniu rachowano, że w. wezyr najpierw uderzy na warownie węgierskie i że dość będzie czasu do poczynienia uzbrojeń. Rząd cesarski nie chciał wierzyć doniesieniom Sobieskiego, że turcy zamyślają uderzyć wprost na Wiedeń. Ale tak było w istocie. W. wezyr, odepchnąwszy poważne głosy przeciw jego planowi, postanowił ominąć twierdze Komorn, Presburg, Raab i rzucić się odrazu na stolicę habsburską.

Wojska cesarskiego pod Presburgiem było 33,000. Karol książę lotaryński, mianowany wodzem naczelnym, miał przystąpić do oblegania Neuhäuselu, gdy wtem 18 Maja (1683) wypowiedział mu Tekeli zawieszenie broni. Karol nie był w stanie powstrzymać tłumów, które się szybko ku niemu posuwały, a większa część węgrów przeszła do Tekelego. Ledwie więc zdołał dosięgnąć Wiednia. Piechota przeprawiła się przez wyspę Schütt pod Presburgiem na lewy brzeg Dunaju, sam zaś wódz naczelny podążył ku Wiedniowi drogą przez Heinburg; pod Petronell stoczył 7 Lip. potyczkę z przednią strażą nieprzyjacielską i wszystkie bagaże utracił. Tłumy uciekającego ludu i słupy dymu zapowiadały wiedeńczykom, jaki los ich oczekuje; zapanował trudny do opisania zamęt, przez dwa dni 60,000 osób opuściło miasto.

Zapowiedziawszy rychłą odsiecz, Leopold I wyjechał z Wiednia do Linzu rano 7 Lipca. Po drodze chłopi z przekąsem

*) W ręce papieża, jako protektora i poręczyciela umowy, kardynałowie Pio i Barberini, przedstawiający cesarza i króla polskiego, złożyli 16 Sierpnia 1683 przysięgę na świętą Ewangelję w sprawie owego traktatu, poczem uradowany Innocenty XI obu kardynałów uściskał.

**) *Onno Klopp, Das Jahr 1683.*—1883 str. 172.

mówili: „w pomyślnych czasach każdy może być cesarzem.“ Leopold zaś powtarzał: „dotyka mię ręka Boża, ale Bóg też mi dopomoże.“ A tymczasem od Raaby do Wiednia wzbijały się słupy ognia, turcy roznosili po kraju pożogę, rzezie i gwałty. 8 Lipca Karol lotaryński w 10,000 jazdy przeciągnął przez Wiedeń na wyspę na Dunaju, 14 Lipca turcy zewsząd opasali już stolicę austryacką *).

*) W ostatnich czasach srogie klęski nawiedzały Wiedeń. W roku 1679 wielka zaraza zabrała tu 122,000 ofiar; mnóstwo księży i lekarzy poniosło śmierć przy spełnianiu swoich obowiązków. Teraz rzuciła się na piękny gród nad Dunajem dzicz barbarzyńska. Zbiegowie, szukający w jego murach ocalenia, opowiadali straszliwe rzeczy o najezdnikach, obracających w perzynę wsie i miasta, mordujących ludność albo zabierających ją w niewolę. W Petersdorfie mieszczanie schronili się z żonami i dziećmi do kościoła i tu trzy dni pozostawali. Dnia czwartego oznajmił im pasza, że wyjść bezpiecznie mogą, jeżeli złożą 4000 złotych okupu. Otwarły się wrota kościelne, przodem szła dziewica z wieńcem na głowie i z chorągwią w ręku, wypłacono umówioną summę, a gdy już wszyscy wyszli, wszyscy z wiarołomnej ręki tureckiej śmierć ponieśli, ogółem 3,800 osób. Wieści o okrucieństwach tureckich przejmowały przerażeniem. Ale wobec grozy położenia podniosło ducha stolicy austryackiej kilku dzielnych mężów, którzy jej obroną kierowali, a przed innymi słynny odtąd Rüdiger Starhemberg, wódz doświadczony, nieugięty jak żelazo, dalej Kacper Zdenek hrabia Kaplirc, który liczył już wprawdzie 72 lata wieku ale młodzieńczą jeszcze posiadał energję; ten zasiadał w kolegjum deputatów i czuwał nad pielęgnowaniem rannych i chorych. Wiedeń nie był warownią, którąby mogła wstrzymać nieprzyjaciela tak biegłego w sztuce oblężniczej jak osmanie, fossy i wały miał zaniedbane, nie było nawet zapasu palisad. Ale w przeciągu kilku dni dokonano, pod kierunkiem Starhemberga, rzeczy zadziwiających. Na wałach stanęło 200 dział i przedsięwzięto środki ochronne przeciw pożarom i innym niebezpieczeństwom. Karol lotaryński zostawił był w mieście 10,000 żołnierza; Starhemberg powołał ludność do obrony. Zagrzani zapałem dowódcy, mieszczanie, rzemieślnicy, studenci dzielnie spełniali służbę strażniczą na wałach; duchowieństwo przodowało odwagą i poświęceniem. W swoim rodzaju odznaczył się narówni ze Starhembergiem biskup neustadzki hrabia Leopold Kolonicz; niegdyś był on rycerzem maltańskim, walczył z turkami na Kandyi, zdobywał galery tureckie i buńczuki, potem porzucił świat i wszedł do stanu duchownego. Teraz w chwili niebezpieczeństwa udał się do Wiednia, żeby opatrywać rannych, umierających pocieszać a zniechęconych własnym zapałać przykładem; dozorował szpitale, znajdował się zawsze przy boku Starhemberga, gdzie najgorętsza zachodziła rozprawa; na potrzeby miasta dostał 100,000 florenów od arcybiskupa Granu, który, jak zapewnia Contarini, wspomógł wtedy cesarza summą 400,000 fl. Sam ograniczał się lichym posiłkiem, chodził w wyszarzanej odzieży ale umiał najzimniejsze serca rozgrzewać. Cesarz nadał Kolonicowi zaszczytny tytuł „naczelnego opiekuna sierot.“ Od 14 Lipca Wiedeń był zupełnie odcięty od wojsk cesarskich, które cofnęły się na lewy brzeg

Król polski zbierał tymczasem pospiesznie rycerstwo, i niebawem sam wyruszył w drogę *). Zatrzymawszy się w Częstochowie na modlitwę, wysłał natychmiast 2000 przedniej straży pod hetmanem polnym Sieniawskim, za którym poszedł w. hetman Jabłonowski; obaj wiedli około ośmnastu tysięcy zbrojnych. Pośpiech, ze względu na krytyczne położenie Wiednia, był konieczny. Posłowie cesarski i papieski naglili do wyjazdu króla Jana III, błagając na klęczkach: królu, ratuj Wiedeń i chrześcjaństwo! Król polski, doczekawszy się Wniebowzięcia Najśw. Panny, odwiedził wszystkie kościoły krakowskie i siadł na koń. Uchodzący czas nie był wszakże straconym dla Wiednia. Jan baczył z Krakowa nad tem, co na miejscu czynić trzeba było. Z oddalenia nawet lepiej widząc rzeczy aniżeli niemcy, posyłał rozkazy i strzegł bezpieczeństwa ich stolicy. Największem wszelako szczęściem dla niej było, że Kara-Mustafa, zbyt pewien opanowania przez kapitulacyę niezmiernych bogactw zewsząd do miasta zwiezionych, nie śpieszył się ze szturmem. Naglony od cesarza Jan, wsadził dla pośpiechu piechotę na przysposobione wozy i dał rozkaz, ażeby przygotowano mosty na Dunaju pod Tulnem; sam zaś wyprzedził wojsko swoje na czele dwudziestu kilku lekkich chorągwi, i nie zsiadłszy z konia przez Ołomuniec, Brünn, Nikolsburg przybył nad wspomnianą rzekę (4 Września). Po odbytej radzie wojennej, na której wojsko chrześcjańskie

Dunaju. Od kul nieprzyjacielskich powstał pożar w mieście, zajęły się ogniem już nawet okna arsenału, w którym było na składzie 1800 baryłek prochu. Tylko zimna krew hrabiego Gwidona Starhemberga ocaliła miasto od straszliwego wybuchu. Ale pojawił się nowy wróg w murach oblężonego miasta—choroby zaraźliwe. Jeszcze 18 Sierpnia przesłał Starhemberg przez nieustraszonego Kulczyckiego, polaka z Sambora, radosne wieści o pomyślnych walkach z turkami; lecz już 27 Sierpnia inny polak, Jan Michałowicz, sługa Kulczyckiego, poniósł żałosne pismo, w którem Starhemberg oznajmiał, że czas wielki, aby Wiedniowi podano pomoc, że choroby bardziej przerzedziły obrońców aniżeli ogień nieprzyjacielski, że brak jest granatów a działa poniszczone; wyczerpywały się zapasy prochu i prowjantu. Co noc z wieży ś. Szczepana puszczano rakiety na znak, że miasto znajduje się w najwyższym ucisku. Ostatkami sił odpierano szturmy Kara-Mustafy. Z 10,000 wojska cesarskiego poległo 5000, z górą dwa tysiące żołnierzy leżało w szpitalach. Już sposobił się Starhemberg do śmiertelnej obrony w ulicach miasta, gdy ze szczytu Kahlenberga pięć rakiet zabłysło na znak, że odsiecz nadchodzi. W nocy 11 Września łańcuch wyżyn na północ miasta pokrył się ogniami obozowemi. Czasy ciężkich prób i ofiar minęły, dzień następny miał przynieść wyzwolenie i zwycięztwo.

*) *T. Morawski, Dzieje narodu polskiego*, IV, 76...

przyjęło dowództwo króla polskiego, „jak niegdyś wielkiego Godfreda w Ziemi świętej,“ pierwsi polacy przeszli Dunaj wieczorem 7 Września. Nazajutrz przeprawili się elektor saski Jerzy III z 11,000 ludzi i książę Waldek z 8,400, następnie Karol lotaryński. Na prawym brzegu Dunaju połączył się ze sprzymierzonymi młody elektor Maksymiljan Emanuel z 11,000 bawarów. Pomimo nalegań elektora saskiego nie stawił się brandeburczyk pod pozorem, że bronić musi Renu od francuzów; potem wystąpił z pretensyami do księstw szlązkich; doszło nawet do tego, że cesarz obawiał się, aby brandeburczycy pod pozorem pomocy nie wdarli się mu do Szlązka.—Ogółem armja związkowa liczyła 84,000 ludzi a w tem piechoty 38,000, jazdy 46,000 *). Ale zaraz okazał się brak żywności, której polakom nie dostarczono, sam król żyć musiał suchym chlebem, koniom dawano liście. Wobec powszechnego niebezpieczeństwa, po przejściu rzeki, Jan Sobieski przyjął dla siebie najgorsze przeprawy, piechota wdrapywać się musiała na góry i torować drogę jeździe. Tymczasem oblężony Wiedeń doszedł już do ostatecznego ucisku.

*) W liczbie znakomitych cudzoziemców, którzy przybyli pod mury Wiednia, aby walczyć za chrześcjaństwo, znajdował się także dziewiętnastoletni młodzieniec, drobnej i niepozornej postawy, którego ciemna cera zdradzała pochodzenie włoskie a którego żywem, ognistem okiem przezierał duch potężny i zdolność pierwszorzędna. Byłato pierwsza wielka bitwa, w której młodzieniec ten brał udział; grozę wojny poznał już był w gorącej potyczce pod Petronell, gdzie poległ brat jego. Młodzieńcem tym był książę Eugenjusz sabaudzki, mający później zasłynąć sławą wielkiego wodza i przymiotami szlachetnego charakteru. Urodzony w Paryżu w Paźdz. 1663, syn pięknej Olimpii Mancini i hrabiego Soissons, wcześnie poczuł w sobie Eugenjusz powołanie do stanu żołnierskiego. „Żywot Aleksandra“ był ulubioną jego książką. Pilnie zajmował się matematyką i historyą; lecz Ludwik XIV przeznaczał go—gdyż Eugenjusz małego był wzrostu—na księdza, nazywał go „małym opatem“ i szorstko odrzucił jego prośbę o przyjęcie do armii. Lekceważenie, z jakiem go traktował Ludwik XIV, i niechęć do króla, jaką Eugenjusz odziedziczył po matce, odbiły się na dalszych losach tego ostatniego. Niegdyś piękności czarującej Olimpja Mancini wzgardziła była miłosnemi zapędami króla i oddała rękę swoją hrabiemu de Soissons z rodu Savoie-Carignan, człowiekowi uczciwemu i szlachetnemu. Ludwik podejrzewał ją, jakoby ona to wyjawiła jego stosunki z księżną Lavallière przed jego małżonką Maryą Teresą, i kazał ją oskarżyć o czarnoksięstwo. Olimpja Mancini uciekła do Brukseli, mając to przekonanie, że kto na takie ośmiela się oskarżenie, gotów byłby wysłać ją także na rusztowanie. Eugenjusz porzucił Francyę, postanowiwszy wrócić do niej nie inaczej jak z mieczem w ręku, i, jak zobaczymy później, dotrzymał słowa. Od cesarza Leopolda I doznał bardzo życzliwego przyjęcia.

Mieszkańcy przed wystawionym Najśw. Sakramentem po wszystkich kościołach gotowali się na śmierć niechybną, gdy ognie na Kalenbergu zwiastowały im przybycie odsieczy 11 Wrz. Z królem polskim całe cesarstwo, prócz cesarza, stanęło wobec nieprzyjaciela. Dopiero odżył Wiedeń; podwoiły się upadające już siły Starhemberga. Ale w obozie Jana III było, jak powiedzieliśmy, wojska chrześcjańskiego tylko ośmdziesiąt kilka tysięcy. Na widok obozu osmańskiego zadrżeli najmężniejsi z niemców. Sam namiot w. wezyra wydawał się jak „wielkie miasto w murach;“ namiot paszy Egiptu był jakoby zbiorem wspaniałych pałaców. „Wedle wszelkiego podobieństwa i ludzkich rachub, siły chrześcjańskie pokonane być były powinny.“ Musiał Jan ożywiać otuchę w upadłych niemcach. „Patrzcie, rzekł, jak rozłożone to wojsko! ani okopało się, ani ścisnęło w kupę; stoi, jakobyśmy byli o sto mil od niego; dowodzi niem nieuk, pobijemy je. Alboż wobec umiejętnego wodza zdołalibyśmy się przeprawić tak łatwo przez taką rzekę jak Dunaj?“ Nastąpiła rada wojenna około południa. Jan własną ręką rozpisał potrzebne rozporządzenia. Środek linii bojowej powierzył z piechotami Karolowi lotaryńskiemu, lewe skrzydło elektorom saskiemu i bawarskiemu z ochotnikami Lubomirskiego, prawe—Jabłonowskiemu, na lewem stanął Sieniawski. O sobie zapowiedział, że znajdzie się, gdzie najpilniejsza będzie potrzeba wodza i największe okaże się niebezpieczeństwo. Część nocy strawił na podzielaniu uczuć, wrażeń i nadziei z królową—„z drogą swoją Marysieńką,“ której oznajmiał, że „zaledwo dokończy listu, już będzie na koniu.“ Na dwie godziny przed wschodem słońca—była to niedziela, 12 Września 1683 — ukląkł w kaplicy na górze Leopoldowej i sam służył do mszy wobec innych wodzów. Za jego przykładem wszyscy przyjęli błogosławieństwo od bogobojnego kapucyna Marka d'Aviano, którego Ojciec św. z tem umyślnie przysłał. Szesnastoletni królewicz Jakób ukląkł; ojciec, na pamiątkę dnia tego, wyniósł go na rycerza. Gorącemi słowy przemówiwszy do swoich, dał znak do bitwy. Walka poczęła się od lewego skrzydła, które bliżej stykało się z obozem nieprzyjacielskim. Ożywieni przezeń niemcy stawili się dzielniej nad jego spodziewanie. Zaledwo kilka godzin potrwała bitwa, a już zaczął się chwiać nieprzyjaciel. Z Bogiem naprzód! zawołał król polski do swoich husarzy i wskazał im mniejszy namiot w. wezyra, bliższy pola potyczki. Jan stanął na czele wraz z księciem Jakóbem, przy chorągwi królewicza Aleksandra. Na widok proporców husarskich a słysząc bojowy okrzyk

polaków, uwierzyli nareszcie osmanie, czego dotąd nie przypuszczali, że z samym królem polskim mają do czynienia. „Zlodowaciało im serce,“ powiada współczesny. Legli paszowie Alepu, Rumelii i czterech innych. O siódmej wieczorem oswobodzony był Wiedeń; królewski buńczuk sterczał w namiocie w. wezyra, który uciekł w jednej sukni i o jednym koniu. U przodu będącemu królowi dostały się wszystkie znaki wezyrskie. Niezliczona mnogość namiotów, wozów, prochu, wszystkie działa były w rękach chrześcjańskich; resztę w ucieczce zapalił nieprzyjaciel. Cała strata wojska chrześcjańskiego nie wynosiła nad 800 poległych, turków padło 8000. Jan III, lubo przez czternaście godzin nie zsiadł z konia, strawił bezsennie noc całą, zatrzymawszy, pod karą śmierci, wojsko pod bronią; bo nieprzyjaciel, którego zręczność w odwrocie znaną mu była, łatwo, przy potędze sił swoich, mógł się uporządkować i wrócić.

Nazajutrz odprawił król polski wjazd do Wiednia. Wyswobodzeni od śmierci i niewoli mieszkańcy witali wybawcę oznakami nieopisanej wdzięczności, całowali mu ręce, nogi i suknie, konia prawie na barkach nieśli. Jan III zaintonował sam „Te Deum“ w kościele ś. Augustyna. „Bóg na wieki błogosławiony dał zwycięztwo i chwałę narodowi, o jakiej wieki nie słyszały,“ Bogu też przedewszystkiem złożył zwycięzca dzięki. Najwspanialszą chorągiew nieprzyjacielską posłał Ojcu św., drugą do Loretu, mniejsze kościołowi warszawskiemu ś. Jana i innym. Do Ojca św. krótko list zakończył: Veni, vidi, Deus vicit.“ Książętom niemieckim rozdał drogocenne łupy z namiotu w. wezyra. Ludwikowi XIV jako „królowi chrześcjańskiemu“ doniósł o zwycięztwie, które zbawiając chrześcjaństwo, „nie mogło być niemiłem pierworodnemu synowi Kościoła.“

Inaczej postępowali niemcy. Książętom Rzeszy wystarczało cofnięcie się nieprzyjaciela. Ledwie to nastąpiło, żaden już Jana III o rozkazy nie pytał, a cesarz i jego ministrowie okazywali wyraźną zazdrość. Nie podobało się im przyjęcie, jakiego Jan doznał od wiedeńczyków. Odmawiano w mieście grobów najznakomitszym z poległych rycerzy polskich, odmawiano gospód, żywności, furażów, rannym—opatrzenia. Nie szczędzono obelg otoczeniu królewskiemu. Książę lotaryński tylko, sam bohater, umiał uczcić bohatera; gdy cesarz Leopold radził się, jak miał przyjąć króla polskiego: „Z otwartemi rękoma—jako wybawiciela,“ odrzekł szlachetnie. W polu, pod Schwechat, według umowy kanclerzy, zjechali się konno dwaj monarchowie (15 Wrz.);

przywitali się „dosyć ludzko“ łacińskim językiem; ale gdy cesarz nie wyciągnął nawet ręki do kapelusza na podziękowanie za ukłony królewiczowi, senatorom i hetmanom, „zdrętwiały Jan aby nie ucieszyć świata,“ oświadczył jeszcze, „jak mu było miło oddać usługę sąsiedzką cesarzowi,“ lecz zaraz spiął konia i odjechał a hetmanom zostawił okazanie wojska *). Obudziła się najwyższa niechęć w obozie polskim. Wodzowie i żołnierze wołali o powrót do kraju. Jan osądził, że byłoby to dziecinną zemstą. Siły osmańskie, spłoszone raczej niż zniesione, przeprawiwszy się przez mosty pod Jaworzynem (Raab) do kraju, który od lat stu czterdziestu był w ich ręku, mogły się obrócić na Polskę. Roztropność radziła nie omijać zupełnego poskromienia najniebezpieczniejszego w owych czasach nieprzyjaciela. Kilka mil wyprzedzając wojska cesarskie, król polski przeprawił się ze swoimi przez Dunaj pod Presburgiem i zdążał przez Komornę pod Ostrychom (Gran). O mało życia nie postradał w niepomyślnej bitwie pod Parkanem (7 Paźdz.), lecz „żałując najbardziej sławy narodu, postanowiwszy nie przeżyć hańby,“ w dwa dni później srodze pomścił świeżą porażkę i zdobył zamek parkański. Osmanie stracili 24,000 ludzi i pięciu paszów. W. wezyr opuścił Budę i rozpoczął odwrót do Białogrodu. Wkrótce i Ostrychom poddał się królowi polskiemu. W Białogrodzie śmiertelny sznurek skarał w. wezyra Karę-Mustafę za klęski islamu (Grud. 1683); wodzem naczelnym został Mustafa-pasza a Ibrahim-pasza w. wezyrem. Jednogłośnie świat zabrzmiał sławą zwycięztwa, „o jakiem nie słyszały przeszłe wieki.“ Ojciec św., dopełniając przyjętego ślubu, postanowił wznieść kościół N. Pannie zwycięzkiej (della vittoria). W całem chrześcjaństwie uwielbiano imię Jana III. „Ocaliłeś wszystkie państwa i narody, pisała z Rzymu królowa szwedzka Krystyna, dałeś życie i wolność przyjaciołom i nieprzyjaciołom, tobie się należy panowanie nad światem!“

Świetnych pożytków mogła była spodziewać się Polska ze zwycięztwa wiedeńskiego. Był czas poprzeć Tekelego i ubez-

*) Historycy niemieccy ,objaśniając postępowanie cesarza przy spotkaniu ze zwycięzkim królem, z oswobodzicielem Wiednia, powiadają, że Leopold jako cesarz, jako pierwszy w chrześcjaństwie monarcha, skrupulatnie przestrzegał sztywnych zwyczajów panującej wówczas etykiety hiszpańskiej, że nie zdejmował kapelusza na powitanie elektorów, którzy poczytywali siebie za równych monarchom dziedzicznym, że więc niepodobna mu było odkryć głowy przed synem króla elekcyjnego, królewiczem polskim Jakóbem i t. d.

pieczyć się przeciw Austryi, jak już ubezpieczono się od osmanów. Mówili węgrzy: jeśli chce chrześcjaństwo, abyśmy odstąpili opieki osmańskiej, niechże dostaniemy polską. Ale zwycięztwo Jana, które powinno było podnieść jego prawa jako pośrednika, usuwając niebezpieczeństwo ze strony osmanów, rozwiało owszem te prawa. W tem położeniu należało tem bardziej umocnić siły wojenne króla dla przypilnowania warunków przymierza. Ale skutkiem pospolitym ducha fakcyi, rosła w Polsce partya francuzka; najświetniejszy tryumf, ocalenie chrześcjaństwa, nazywano „zwycięzką klęską," narzekano, jakoby wszystkie straty ponoszone były dla interesów prywatnych Jana III, dla ożenienia jego syna z arcyksiężniczką. Panowała ku niemu niechęć i w obozie. Na Tekelego nie mógł także liczyć; Tekeli nie zawsze słuchał rad Jana III, zwłóczył, wahał się a stronnicy jego zawiedzeni w nadziejach, gorzej częstokroć aniżeli turcy trapili polaków. Zewsząd opuszczony król zwycięzki oddał Ostrychom księciu lotaryńskiemu i ze smutkiem w sercu wrócił do Polski w Grudniu 1683.

Powszechnej radości w całem chrześcjaństwie, wywołanej zwycięztwem wiedeńskiem, nie podzielał jeden tylko Ludwik XIV; przez kilka dni dworacy nie ośmielali się wiadomości tej przed nim wyjawić. Ubocznemi drogami dowiedziawszy się o ogromie klęski tureckiej, „najstarszy syn" Kościoła przez trzy dni nie wychodził ze swoich komnat prywatnych; powiadano, że król niedomaga. Jego zamysły osiągnięcia korony cesarskiej zostały pokrzyżowane. Wiadomo było, że on to podburzał węgrów do powstania przeciw cesarzowi, że przyrzekł 1676 Mohamedowi IV, jako nie poda pomocy cesarzowi ani teraz ani później; dał się był z tem słyszeć, że ażeby Polskę zasłonić, trzeba turków naprowadzić na Austryę. Tekelemu posłał 1679 pół miljona, 1682 wspomagał pieniędzmi malkontentów węgierskich; w Węgrzech bito wtedy monetę, mającą z jednej strony wizerunek Ludwika XIV, z drugiej napis: „Protektor królestwa węgierskiego." Zachęcał Kara-Mustafę do najazdu na Austryę w nadziei, że zgnębione przez turków Niemcy powołają go do siebie jako zbawcę i ogłoszą cesarzem; wtedy zamyślał uczynić Tekelego królem Węgier i wspólnie z nim podjąć walkę przeciw turkom. Naprzód wiedział o planach tureckich co do Wiednia i w najkrytyczniejszej chwili odciągnął elektora brandeburskiego od cesarza. Obiecywał Porcie, że dopomoże jej przeciw cesarzowi, a teraz Mohamed IV i Kara-Mustafa nalegali nań, żeby od zachodu uderzył

na Leopolda. Stanowisko, jakie wtedy zajęły, za wpływem Francyi, Danja i Brandeburgja, miało powstrzymać całe Niemcy północne od udziału w obronie Austryi. Jeszcze w ostatniej chwili przed książętami Ludwik oskarżał cesarza, jako ten dla Hiszpanii poświęca Rzeszę i pozostawia ją bezbronną na łup turkom. Usiłował przeszkodzić przymierzu Polski z Austryą i zgromadził wojska nad Saarą, aby, po zdobyciu Wiednia przez Kara-Mustafę, zaraz wkroczyć do Niemiec. Wtem rozległa się po Europie wiadomość o zwycięztwie wojsk chrześcjańskich i wszyscy wskazywali na Ludwika XIV jako na podżegacza najazdu tureckiego. W osobnych pismach król francuzki kazał teraz bronić swojej polityki; oddawna jest to zwyczajem między książętami, dowodzili jego obrońcy, że jeden drugiemu przysparza kłopotów przez rozniecanie niepokojów, dlaczego więc teraz samemu Ludwikowi zarzut ztąd czynią? ofiarował on był cesarzowi 30,000 wojska posiłkowego, ale Leopold nic na tę propozycyę nie odpowiedział!—Zaiste, byłaby to bardzo niebezpieczna pomoc. Historyk francuzki Rousset trafnie się w tym przedmiocie wyraża: „Kogoś wtrącić w niebezpieczeństwo, z zamiarem przyjścia mu później w pomoc, zapalić dom sąsiada, żeby potem pośpieszyć na gaszenie ognia, niebezpieczny to jest sposób okazywania usług i środek bardzo nieuczciwy“ *).

Wielka więc była gorycz Ludwika XIV. Tem większa zaś radość panowała w Rzymie. Innocenty XI płakał łzami radości. Kiedy wielką chorągiew turecką wieziono do Rzymu, we wszystkich miastach włoskich odprawiały się uroczyste procesye. Że papież był duszą związku przeciw turkom, okazuje się i z pism, jakie przesłali Innocentemu XI z powodu zwycięztwa wojska chrześcjańskiego nad osmanami, Jan III, Karol lotaryński, cesarz i rzeczpospolita wenecka; nawet Ludwik XIV, ze względów przyzwoitości, złożył Ojcu św. powinszowania. —

Nie mogąc nakłonić Ludwika XIV do czynnego udziału w wojnie przeciw turkom, papież usilnych dokładał starań, aby utrzymać Francyę w pokoju podczas najazdu osmańskiego. Za staraniem papieskiem przyszło do skutku przymierze polsko-austryackie. W dokumencie owego przymierza powiedziano: „Zwłaszcza ztąd powzięto przekonanie o konieczności przymierza, że papież Innocenty XI, wspólny chrześcjaństwa ojciec, od kilku lat nie przestawał, w żarliwych i częstych odezwach, zagrzewać wspaniałomyślności króla i pobożności stanów rzeczypospolitej

*) *Rousset*, l. c. III, 231.

polskiej do tej wojny świętej i przyrzekać zasiłków pieniężnych na prowadzenie takowej.“ Papież, dowiedziawszy się o zawarciu przymierza, kazał zaraz wręczyć przez nuncyusza Buonvisi 100,000 koron cesarzowi na wydatki wojenne. I do Polski wyprawił zasiłki. Kiedy poseł cesarski, hrabia Martinitz zawiadomił papieża o zbliżającem się niebezpieczeństwie, tenże przedstawił sprawę ową kongregacyi kardynałów, która uchwaliła, że jako pierwszą ratę należy posłać z Rzymu 200,000 koron na wojnę turecką. Poszukując nowych źródeł pieniężnych, Innocenty zawiadomił królowę Krystynę szwedzką, iż nadal nie będzie mógł jej wypłacać pensyi 12,000 talarów rzymskich, gdyż pieniądze te obrócone będą na potrzeby wojenne w Węgrzech; nadto odwołał się w Maju (1683) do książąt włoskich, toskańskiego, sabaudzkiego, Parmy, Massy, Mirandoli, do Lukki i Genui. Dwukrotnie pisał do rzeczypospolitej weneckiej, wzywając ją do poparcia sprzymierzonych. Rząd wenecki w odpowiedzi przesłanej papieżowi winszował zawarcia przymierza ale nie posunął się po za gołosłowne zapewnienia, jako wenecyanie gotowi są oddać życie i majątek za chrześcjaństwo. Książęta włoscy dostarczyli funduszów według swojej możności. W państwie kościelnem zbierano, z polecenia papieskiego, dobrowolne ofiary na wojnę. Kardynałowie nie ustępowali papieżowi w ofiarności, Ludovisi kazał prawie wszystkie naczynia srebrne, jakie posiadał, przekuć na monetę; podobnie postąpili Marescotti, Acciogli, Chigi. Innocenty XI wszędzie oglądał się za pomocą i wysłał brewe do Karola II, króla hiszpańskiego. Upoważnił nawet rząd cesarski do obrócenia sprzętów srebrnych i skarbca z Maria-Zell, miejscowości wsławionej pielgrzymkami, na opłatę wojska chrześcjańskiego, polecił zbierać podatek wojenny od duchowieństwa w ziemiach niemieckich i austryackich; ale z tej strony odezwy papieskie mniejszy odnosiły skutek, co sprawiało nuncyuszowi wiele trosk i zgryzot. Za to obfite napływały subsydya od króla portugalskiego, Pedra II. W Kwiet. 1683 Innocenty XI wyprawił do Paryża w nadzwyczajnem poselstwie biskupa Ranucci'ego, aby skłonić króla do niezakłócania pokoju podczas walki z turkami. Tej treści listy posłał do Ludwika XIV, do kardynała de Bouillon, do arcybiskupów Paryża i Rheimsu i do spowiednika królewskiego o. de la Chaise, w Sierpniu znowu błagał króla francuzkiego, ażeby tenże odłożył na bok interesa osobiste, i podał rękę zagrożonemu chrześcjaństwu.

Dalsze walki z turkami. Anneksye Ludwika XIV. Genua.

Za sprawą Innocentego XI Wenecya przystąpiła 1684 do „świętego przymierza“ (lega sacra) z cesarzem i królem polskim. Umowę zawarto w Linzu 5 Marca. Rząd wenecki zobowiązał się uczestniczyć flotą swoją w wojnie i jednocześnie na lądzie uderzyć na turków w Dalmacyi. Tylko przeciw osmanom przymierze miało być zwrócone; sprzymierzeni zobowiązali się pomagać jeden drugiemu, corocznie układać plan działań wojennych za wspólną zgodą i nie zawierać osobno pokoju. Ze zdobyczy każdy sprzymierzeniec miał to otrzymać, co wprzód było w jego posiadaniu; Polska chciała odzyskać Kamieniec, Podole i Ukrainę, Wenecya—dawne swoje posiadłości na wschodzie, cesarz — Węgry. Postanowiono zaprosić innych książąt chrześcjańskich do przymierza, którego protektorem i podporą był papież. Zdawało się, że nakoniec nadeszła chwila, kiedy turcy zostaną z Europy wypędzeni, i gdyby Ludwik XIV wszelkiemi środkami nie popierał państwa Osmańskiego, nadzieja ta zapewne wówczas by się ziściła.

Widownia wojny rozszerza się teraz. Polska uderza na turków od północy, cesarz w Węgrzech a potem w Bośnii i Serbii, Wenecya—w Dalmacyi i Morei. Ale i z drugiej strony rozszerza się teatr działań wojennych, gdyż podczas gdy cesarza zaprzątała walka z turkami, Ludwik XIV po dalsze sięgnął zabory. Potężna Francya nowy cios zadała słabej Hiszpanii; ponieważ dwór hiszpański nie zaspokoił anneksyjnych roszczeń Francyi do księstwa Chimay, przeto Ludwik XIV posłał 40,000 wojska do Niderlandów. Miasto Courtrai poddało się po czterodniowem ostrzeliwaniu, Dixmuiden nie stawiało oporu. Francuzi żyli kosztem Belgii. Gdy i teraz rząd hiszpański nie okazywał uległości, wojsko francuzkie przystąpiło do bombardowania Luxemburga. Bezsilna Hiszpanja mogła tylko uskarżać się na tę zniewagę. Król angielski mógłby ją ocalić, ale był przekupiony przez Francyę.

Wyżej już wspomnieliśmy o napadzie francuzów na Luksemburg; szczelnie opasawszy miasto, francuzi odcięli dowóz żywności. Kiedy Hiszpanja podniosła skargi, Ludwik XIV zdał rozjemstwo co do swoich pretensyj na króla angielskiego a ten uznał je za słuszne. Brutalna przemoc wywołała ogromne oburzenie: król szwedzki poruszył sprawę tę na wszystkich dworach. Pamflet, napisany z polecenia ministra Louvois, wysławiał temi słowy

łagodność króla: „Tak on postąpił, jak postępują ojcowie i matki, kiedy dzieciom grożą rózgą, aby je poprawić i powstrzymać od dalszych zboczeń, które mogłyby na nie ściągnąć surowszą karę. Lecz podobnie jak dzieci często uskarżają się na rodziców, tak również zazdrośnicy utyskują na nienasyconą pychę króla, gdyż ten żadnego z praw swoich porzucić nie chce.“ Takie argumenta wszakże nie uspokoiły opinii publicznej, i Ludwik XIV nagle w Marcu 1682 zawiesił blokadę Luxemburga. Ustępstwo to pochlebcy wysławiali jako czyn wspaniałomyślny, który jeszcze w oczach potomności jaśnieć będzie. Posłom hiszpańskiemu i cesarskiemu oświadczył król francuzki, że jako najstarszy syn Kościoła nie chce wywoływać rozdwojenia w chrześcjaństwie, zagrożonem teraz od turków, że nie chce przeszkadzać Hiszpanii w podaniu pomocy cesarzowi. Dwulicowa polityka wszakże nikogo nie oślepiła a postępowanie króla przeczyło jego słowom. 1 Września 1683 armja francuzka w sile 25,000 ludzi wkroczyła w granice hiszpańskie; zgromadzono liczne wojska w Alzacyi— zdawało się wtedy, że Wiedeń runie pod nawałą turecką. Korpus wystawiony nad Saarą, miał trzymać na wodzy elektorów. Leopold musiał więc pozostawić nad Renem część sił zbrojnych, których tak potrzebował dla osłony Wiednia. Gwałtowi towarzyszyło przewrotne szyderstwo. Baron Asfeld 31 Sierp. oświadczył namiestnikowi w Brukseli, że niebawem wkroczy wojsko francuzkie i żyć będzie kosztem kraju, dopóki Hiszpanja nie zrzecze się terytoryów, do których Francya rości prawa; że za najmniejszą oznaką oporu francuzi obrócą w perzynę pięćdziesiąć wsi przed bramami Brukseli. Flandrya musiała złożyć 3,000,000 podatku wojennego, ale pomimo to najeźdzcy łupili ludność, gdyż nakazał był Louvois zupełnie ubezwładnić hiszpanów. Kiedy zaś hiszpanie brali odwet w granicach francuzkich, Ludwik kazał za jeden dom francuzki zniszczony palić po 50 domów na ziemi nieprzyjacielskiej; pod karą galer zabroniono wszelkich dostaw dla nieprzyjaciela. Nakoniec 26 Paźdz. 1683 Hiszpanja uroczyście wypowiedziała wojnę Francyi. Miała więc Europa i na zachodzie wojnę, podczas gdy znakomity papież Innocenty XI tak gorąco pracował nad zjednoczeniem wszystkich sił chrześcjańskich do walki z turkami.

Książęciem, który pojmował całą doniosłość nieszczęsnych zamysłów Ludwika XIV, był Wilhelm orański. Namiestnikowi belgijskiemu posłał on zamiast 8,000 ludzi, których Zjednoczone Prowincye zobowiązały się dostarczyć, 14,000 i chciał

jeszcze wystawić 16,000 żołnierzy, gdyż—mówił—król francuzki będzie miał otwartą drogę do Niderlandów, jak tylko opanuje Belgję, a jeżeli mu na to pozwolą, pycha jego sięgnie po dalsze zabory; do tego wszystkiego, co uczynił po pokoju Nimwegskim, Ludwik XIV żadnego nie ma prawa, i trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, iż król francuzki zmierza do panowania nad Europą; gdyby nawet walka z nim wypadła niepomyślnie, to chwalebniej będzie zginąć z bronią w ręku aniżeli obojętnie się przypatrywać tryumfom przemocy. Wilhelm ostrzegał, że tylko warowny Luxemburg broni jeszcze komunikacyj między Niemcami północnemi a rzecząpospolitą, gdyż trzej elektorowie reńscy oddawna już są pod wpływem i grozą Francyi. Ale kupcy amsterdamscy chcieli pokoju i krzyżowali plany Wilhelma, aż nakoniec 4 Czerwca 1684 poddał się Luxemburg. Wprzód jeszcze francuzi zasypali miasto Oudenarde bombami i kulami rozpalonemi. Vauban zamienił Luxemburg w warownię pierwszorzędną, stojącą narówni z Metzem i Stasburgiem. Teraz radziła Francya i elektorowi trewirskiemu, aby zburzył fortyfikacye swojej stolicy. Ale elektor, urażony uszczupleniem posiadłości, nie śpieszył się ze spełnieniem żądań Ludwika. Niebawem nadciągnął marszałek Créqui, fossy zasypano gruzami warowni.

Nikt nie opierał się pysze i przemocy Ludwika XIV. Stany Generalne zawarły z nim 29 Cz. 1684 traktat, w którym zgodziły się, żeby Francya zatrzymała na dwadzieścia lat zajęte przez nią miasta i ziemie w Niderlandach hiszpańskich, Luxemburg, Beaumont, Bovines i Chimay. Ludwik przyrzekł wstrzymać działania wojenne w Belgii ale zastrzegł sobie prawo zaprzątnięcia króla hiszpańskiego z innej strony. Wystąpił także przeciwko miastu Liège (Lüttich), jako sprzymierzeniec elektora kolońskiego. Liège bowiem nie uszanowało swojego pana i francuzi mieli je teraz nauczyć posłuszeństwa; obu burmistrzów ukarano szubienicą jako buntowników a samo miasto wydano w ręce oligarchii 600 obywateli. Byłoto jawne pogwałcenie praw Rzeszy niemieckiej, ale cesarz, zajęty wojną z turkami, nie mógł jednocześnie wszczynać wojny z Francyą; nie pozostawało więc jak przyjąć propozycyę Stanów Generalnych i zgodzić się na rozejm (Regensburski) 15 Sierp. 1684 na lat 20 w imieniu Niemiec i Hiszpanii. Na przeciąg tego czasu zatrzymywała Francya wszystkie terytorya, jakie jej przyznały chambres de réunion do 1 Sierp. 1681 ale pod warunkiem nietykalności urządzeń politycznych i kościelnych. Reszta zaborów miała być zwrócona

i dalsze podczas rozejmu nie miały być wnoszone roszczenia; zaraz też miały się rozpocząć układy o ostateczny pokój. Hiszpanja odzyskała miasta Courtray i Dixmuiden ze zburzonemi fortyfikacyami, Francya zatrzymała Luxemburg, Beaumont, Bovines i Chimay. Hiszpanja zgadzała się na wszelkie ustępstwa, gdyż flibustyerzy z San Domingo pustoszyli wtedy jej posiadłości w Ameryce południowej a działania wojenne w Pirenejach, gdzie marszałek de Bellefonds dowodził, wypadły dla niej niepomyślnie; czuła się zaś tak bezsilną, że losy swoje złożyła w ręce Leopolda. Ażeby skłonić cesarza do szybkiej decyzyi, Ludwik zgromadził wojska nad Renem. Krążyła wtedy wieść, że Maks Emanuel bawarski wraz z ręką Maryi Antoniny, córki Leopolda i infantki Małgorzaty, otrzyma Belgję od króla hiszpańskiego. Ale Ludwik XIV kazał oznajmić w Madrycie, że upomni się o swoje prawa jako małżonek Maryi Teresy i że nie zniesie księcia bawarskiego w Brukseli. Czyżby więc Ludwik miał rozstrzygać, kto rządzić powinien w Belgii, a nie król hiszpański, prawowity pan kraju? Nową zniewagę wyrządził Ludwik koronie hiszpańskiej w Genui *).

*) Rzeczpospolita genueńska od czasów Karola V utrzymywała ścisłe stosunki z Hiszpanją, której sprawy pieniężne załatwiała i marynarkę wzmacniała. Ztąd żywił Ludwik XIV niechęć do Genui a teraz gniew swój na niej wywarł z następującego powodu. Władze genueńskie nie pozwoliły francuzom założyć magazynu solnego w Savonie dla zaopatrywania załogi w Casale, z obawy, ażeby ztąd nie dowożono soli defraudowanej do Genui. Wtedy właśnie ukończono w Genui budowę czterech nowych galer; poseł francuzki zaprotestował przeciw wysłaniu owych galer na pełne morze, jako przeznaczonych dla Hiszpanii; w przeciwnym razie zagroził krokami wojennemi ze strony Francyi; uskarżał się, że w Genui bez czci należnej mówią o królu, że nie uwzględniono jego żądań w sprawie roszczeń prawnych Fieska (prawnuka słynnego spiskowca z r. 1547); nalegał, ażeby nietylko zwrócono cały majątek Fieskowi ale i całkowite procenta od czasu konfiskaty. Pomimo to genueńczycy wyprawili galery na morze.—Niebawem, 17 Maja 1684, stanęła przed Genuą flota francuzka, jej dowódca oświadczył, że Genua ma wydać cztery wzmiankowane galery i wysłać czterech pierwszych senatorów do Francyi dla przeproszenia króla i oznajmienia, że rzeczpospolita poddaje się jego woli. Obrażony takiem żądaniem rząd genueński żadnej nie dał odpowiedzi. Zaraz rozpoczęło się bombardowanie Genui. Od 18 do 22 Maja padło 10,000 bomb na nieszczęśliwe miasto. Ogień pochłonął pałac dożów, bank, arsenał, wielkie magazyny, część dolnego miasta, niezliczone dzieła sztuki. Kiedy i drugie wezwanie 22 Maja pozostało bez odpowiedzi, francuzi nanowo rozpoczęli bombardowanie, a wylądowawszy w San Pietro d'Arena, piękne to przedmieście z jego wspaniałemi pałacami, które zjednały Genui nazwę miasta

Niechęć i nieufność Europy do Ludwika XIV zamieniała się już w nienawiść, nie okazywano mu wdzięczności nawet za to, że flota jego karciła wtedy barbaresków. Dwukrotnie bowiem francuzi zbombardowali Algier 1682 i 1683 i zmusili piratów do szanowania flagi francuzkiej i do przywrócenia wolności jeńcom francuzkim. Takiego samego losu doznał Tripolis. Dej algierski musiał się upokorzyć ale powiedział: „gdyby mi wasz król dał tylko połowę tego, co go kosztowało bombardowanie, zgodziłbym się obrócić całe miasto w gruzy.“

Podbój Węgier, 1684—1687.

Sympatya Europy towarzyszyła wtedy wojskom, które dążyły na boje z osmanami.

Zawiodły Jana III wielkie nadzieje. Wszakże, prócz niezmiernego dobrodziejstwa, że jak dla Europy tak i dla Polski ustało niebezpieczeństwo ze strony osmańskiej, odniosła ona jeszcze tę bezpośrednią korzyść, że zmazane zostały przykre warunki traktatów z cesarzem z roku 1657, i że, dzięki wyprawie wiedeńskiej, Andrzej Potocki z garstką żołnierza wyswobodził Podole, z wyjątkiem samego nieledwie Kamieńca. Król polski, zapominając uraz, jakich doznał, a wiedziony zapałem wojny przeciw niewiernym, przystąpił w końcu Marca (1684) do „przymierza świętego“ zawartego w Linzu (str. 275). Sam objąwszy dowództwo nad rycerstwem, wynoszącem 27,000 polaków i litwi-

marmurowego, do szczętu zburzyli; 28 Maja flota francuzka odpłynęła. Genua jeszcze się nie ugięła. Rachowała na Hiszpanję, ale ta, napadnięta przez francuzów w Katalonii, nie mogła nic uczynić dla sprzymierzeńca. Innocenty XI wstawiał się za biednymi genueńczykami. Ludwik zrzekł się czterech galer ale Genua musiała zerwać przymierze z Hiszpanją, Fieskowi wypłacić 100,000 talarów tytułem kompensaty, a doża udał się z czterema senatorami do Wersalu dla złożenia hołdu królowi. Dnia 15 Maja 1685 stanął Lescaro przed Ludwikiem XIV i wyraził królowi, „który potęgą, wielkością i wspaniałomyślnością wszystkich królów ubiegłego czasu prześcignął i który potęgę swoją niewzruszoną potomkom przekaże,“—żal rzeczypospolitej, iż mogła kiedykolwiek ściągnąć na siebie gniew Jego Kr. Mości. Ludwik przesadzał się teraz w uprzejmościach dla upokorzonych genueńczyków, skutkiem czego doża powiedział: „Król przyjęciem, jakie nam okazuje, odbiera sercom naszym wolność, ale ją nam zwracają jego ministrowie.“ Kiedy się zapytano, co go najbardziej uderza w Wersalu, odrzekł: „Obecność doży genueńskiego.“—*Flassan*, *Diplom. franç.* IV, 86—90. *Carlo Botta*, *Storia d'Italia* VI, l. XXX, p. 396. „C'est de m'y voir.“

nów i 12,000 różnej zbieraniny, zdobył Jazłowiec; wojsko posunęło się pod sam Kamieniec do Żwańca (3 Września). Jan przedsięwziął odciąć od Kamieńca wszystkie dowozy, spodziewając się tym sposobem zająć twierdzę bez wystrzału. Zastąpiło mu od Dniestru czterdzieści tysięcy tatarów. Jan chciał zbudować most na rzece, aby, przy sposobności, wesprzeć Petryczajkę, hospodara mołdawskiego a hołdownika Polski, którego wypłoszyli byli turcy, aby nawet dotrzeć do Dunaju i pomódz tamże niemcom. Ale ciężkie ulewy niszczyły w nocy, co w dzień stanęło. Trwały więc tylko codzienne utarczki z tatarami, którzy w końcu umknęli i zwrócili się na złupienie Rusi i Wołynia. Jan poszedł w pogoń za łupiezcami i za Dniestr ich odpędził, ale za nadejściem pory zimowej, na naleganie rady wojennej, cofnąć się musiał w Listopadzie do Jazłowca.

W Węgrzech rozpoczęła się kampanja 1684 w Czerwcu. Karol lotaryński przeprawił się przez Dunaj pod Granem. Vissegrad zajęli cesarscy po pięciu dniach oblężenia, turcy pobici pod Waizen, Peszt spalony przez nich i opuszczony. W połowie Lipca 1684 rozpoczęło się oblężenie warownej Budy, uważanej za klucz państwa osmańskiego; 10,000 doborowego wojska walecznie broniło wałów pod Kara Mohamedem, który poniósłszy ranę śmiertelną, oddał dowództwo równie zdolnemu Ibrahimowi Szejtanowi. Oblężeni przedsiębrali śmiałe wycieczki a oblegający—szturmy. Choroby, deszcze i ciągłe boje sprzątnęły wkrótce około 20,000 ludzi. Sam Karol lotaryński zachorował i w końcu Paźdz. cesarscy musieli odstąpić od oblężenia. Niepowodzenie pod Budą głęboko zasmuciło Innocentego XI. — Tegoż roku Leslie walczył w Kroacyi a w Węgrzech górnych generał Schulz pobił Tekelego pod Preszowem (Eperies).

Wenecya, jakkolwiek czująca jeszcze na sobie skutki wojny kandyockiej, rozwinęła wszystkie swoje zasoby w kampanii 1684. Sprzedażą szlachectwa i urzędów powiększono środki finansowe rządu. Zdolnych dowódców powołano z Niemiec i Szwecyi, w ich liczbie byli Degenfeld i Königsmark. Wojskami lądowemi dowodził Strasoldo. Teraz rzeczpospolita formalnie wypowiedziała wojnę w Konstantynopolu 15 Lipca 1684; dotąd zawsze czyniła to Porta. Poseł wenecki, ogoliwszy brodę i głowę, ratował się ucieczką, natomiast jego podwładnych wtrącono do więzienia. Wojna rozpoczęła się w Dalmacyi pomyślnie dla wenecyan. Większe korzyści odniósł Morosini na morzu, wylądował na Santa-Maura i zdobył warownię, w skutek czego

weneccyanie opanowali siedm wysp leżących za Santa-Maura. Potem zdobyto Prevezę naprzeciw starożytnego Actium. Porta wytężała wszystkie siły, ażeby sprostać wenecyanom na morzu; bogatsi ludzie musieli dostarczyć pieniędzy na budowę galer; dowódców, którzy dali się pobić, surowo karano. Porta, mając przeciw sobie jednocześnie tylu nieprzyjaciół, zbliżyła się do Francyi, posłowi francuzkiemu Guillerages, obok innych zaszczytów, przyznała opiekę nad miejscami świętemi. Na kampanję następnego roku zgromadzono 80,000 wojska w Białogrodzie i dział 640.

Kampanja 1685 pamiętna jest licznemi bojami. Rozpoczęła się w Dalmacyi od napadu na miasto Sign, ale morlacy zostali odparci i Valiero musiał odstąpić od oblężenia. Za sprawą weneccyan powstali majnoci i odparli turków. Teraz znowu morlacy i wenecyanie pod Valierem posunęli się naprzód.

W Węgrzech dopiero w Lipcu rozpoczęły się działania wojenne; Karol lotaryński stanął w 50,000 żołnierza nad Dunajem, 30,000 pod Leslie'm na granicy kroackiej i styryjskiej i 25,000 pod Schulzem w Węgrzech górnych. Karol udawał, że chce uderzyć na Neograd, ale nagle podstąpił pod Neuhäusel. Rzesza wsparła teraz cesarza, 38,000 wojska z Niemiec nadciągnęło do Węgier. Gdy posuwały się roboty oblężnicze, doniesiono, że Ibrahim-pasza zagraża Granowi, przedmurzu Budy. Z 40,000 ludzi książę lotaryński pośpieszył na odsiecz i wyparł turków ku Budzie 16 Sierp. W trzy dni później cesarscy zdobyli szturmem Neuhäusel. I w Kroacyi wojsko cesarskie czyniło postępy; Leslie zdobył Essek. W Węgrzech górnych generał Schulz odebrał Tekelemu miasta Ungwar, Krasną-horkę i Preszów. Wódz turecki, Ibrahim Szejtan, oddawna żywiący nieufność do Tekelego, zaprosił go do siebie i zakutego w kajdany odesłał do Adryanopola. Adjutant Tekelego Petrozzi wydał teraz feldmarszałkowi Caprarze Koszyce i zaprzysiągł wierność cesarzowi. Tekeli prawdopodobnie postradałby życie, gdyby nie upadł wtedy Ibrahim-pasza w. wezyr. Jego przeciwnik i następca w wezyrstwie Sulejman wypuścił Tekelego na wolność i odesłał do Węgier; do ocalenia księcia węgierskiego przyłożyło się wstawiennictwo Francyi, ale nie odzyskał już Tekeli poprzedniego wpływu w kraju.

Nie posłużyło Polsce szczęście wojenne w roku 1685. W nadziei dokonania tego, co mu się roku zeszłego nie powiodło, zwołał Jan III sejm do Warszawy (16 Lut.) a chcąc oprzeć

powagę swą na Litwie na kniaziach Ogińskich, jednemu z nich oddał buławę polną litewską a drugiemu kanclerstwo tegoż narodu. Złączyli się przeciw niemu z tego powodu Sapiehowie z Pacami. Jeden z ostatnich, mniemając, że jemu należało się kanclerstwo litewskie, pogroził królowi pojedynkiem! Ani korona, ani osobista wielkość, nie oszczędziła Janowi takiej obelgi. Marnie straciwszy kilka tygodni, sejm uchwalił nakoniec w ostatnich dniach Maja poparcie wojny. Wyprawa miała znowu na celu odzyskanie Kamieńca; poprowadził ją Stanisław Jabłonowski, hetman w. koronny, przez Bukowinę do Mołdawii. W lasach bukowińskich, pamiętnych klęską Jana Alberta, obstąpili polaków przeważnemi siłami tatarzy, i tylko dzielność Jabłonowskiego i generała artyleryi Kąckiego ocaliła wojsko od porażki. Wycinaniem lasu torując sobie drogę do odwrotu po nieprzebytych bagnach, żołnierz pozbawiony snu i żywności, „tym samym berdyszem walił drzewa i nieprzyjaciela.“ Król zebrał czemprędzej szlachtę ruską i pobiegł z odsieczą. Ocaleli waleczni a chwałą okryli się wodzowie.

Rozpoczęły się nowe zabiegi cesarskie o utrzymanie króla polskiego w „przymierzu świętem.“ Jan niezmienny w swojem postanowieniu wyswobodzenia ojczyzny i chrześcjaństwa od osmanów, nie tracąc nadziei, że wsparty na przymierzu, zdoła „obalić pod Mohamedem IV, co zbudował Mohamed II,“ nie usunął się od umów. Wenecyanie mieli uderzyć na turków od południa, niemcy od strony węgierskiej, polacy od Wołoch. Pozostawało zabezpieczyć się od tatarów, zwracając przeciw nim siły państwa Moskiewskiego. W tym celu wysłano do Moskwy Krzysztofa Grzymułtowskiego, 3 Maja 1686 stanął pokój według wymagań carowej Zofii, siostry małoletnich carewiczów Iwana i Piotra Aleksiejewiczów. Za pośrednictwem cesarza, któremu bardzo o ten pokój chodziło, Polska, w widokach wspólnego przeciw Turcyi działania, odstąpiła ostatecznie Kijowa, Smoleńska, Dorohobuża i Czernihowa. „Pokój ten był najcięższym błędem politycznym Sobieskiego, najcięższą też dla widoków tureckich ofiarą. Polska abdykowała ze swego przez tyle wieków zajmowanego stanowiska względem północnego wschodu.“

Jan III obiecywał sobie, że stratę Kijowa nagrodzi odzyskaniem Kamieńca i nabyciem ziem wołoskich; obiecywały mu to zmowy z Kantemirem, nowym hospodarem Mołdawy. Zgromadziwszy 24,000 doborowego rycerstwa, zajął Jassy 16 Sierpnia, przebył Prut i od Falczy zdążał do Dunaju, gdzie niemcy dosta-

wić mu mieli piętnaście tysięcy piechoty, ztąd zamyślał mieczem otworzyć sobie drogę do samego Stambułu. Ale już Kantemir sprzeniewierzył się i połączył swoje wojsko z nieprzyjacielskiem, niemcy nie stawili się nad Dunajem, a północno-wschodni sąsiad, pod pozorem że pokój nie był zaprzysiężony ze strony polskiej, dopuścił, że tatarzy w kilkadziesiąt tysięcy najezdnika połączyli się z 33,000 osmanów i wołochów. Cała ta siła zastąpiła drogę polakom na bezdrożach, w kraju nagim, spalonym suszą; wyschły źródła, studnie, strumienie; tatarzy zapalili okoliczne trawy. Jan III, opasany ogniem i dymem, wycofał się szczęśliwie, naprzód do Jass, potem za Prut, gdzie znaczny oddział tatarów w pień wyciął. Lecz znowu żadnej korzyści z wyprawy nie było, wszystka spadła na cesarza i wenecyan.

Wojsko cesarskie zebrało się na wiosnę pod Komornem. Wodzem był Karol lotaryński. Rzesza dostarczyła 30,000 żołnierza, ze wszystkich krajów nadciągali ochotnicy, duch krucyat zdawał się znowu budzić w Europie.

Wbrew oczekiwaniu turków, cesarscy uderzyli wprost na Budę. Miasto było zaopatrzone w żywność, oręż i proch; jego murów broniło szesnaście tysięcy doborowego wojska pod walecznym Abdurramanem-paszą. Oblężenie rozpoczęło się 18 Czer. 1686; nadto musieli cesarscy staczać boje z odsieczą turecką. Nie powiodły się dwa szturmy 15 i 27 Lipca, dopiero trzeci napad 2 Wrz. rozstrzygnął walkę, pasza zginął śmiercią bohaterską, 4,000 turków wycięli zwycięzcy. Przez 145 lat gospodarowali paszowie tureccy w Budzie, i teraz dopiero oręż chrześcjański strącił godła muzułmańskie z murów tego miasta, w którem osmanie widzieli jednę z wielkich warowni Islamu. Żadnemu z książąt wiadomość o zdobyciu Budy nie sprawiła takiej radości, jak papieżowi Innocentemu XI. Zachorował on był na początku roku i już nie spodziewał się doczekać wyswobodzenia Węgier. Królowi polskiemu posłał na potrzeby wojenne 200,000 talarów, kardynałowie 100,000, drugie sto tysięcy zebrano od dam rzymskich. Na prośbę cesarza znowu wyprawił kapucyna Marka d'Aviano do wojsk chrześcjańskich: świątobliwy zakonnik miał godzić zatargi wodzów a w rycerstwie podnosić ducha. Jakób II, który z żywem zajęciem śledził postępy oblężenia Budy, rzekł do nuncyusza, zwiastującego mu zwycięztwo: „Właściwie Budę zdobył Ojciec święty, również jak wyzwolił był Wiedeń."

Zdobycie Budy przez wojska chrześcjańskie wywarło gnębiące wrażenie na turkach. Niebawem Simontornya i Siklos

poddały się margrabiemu Ludwikowi badeńskiemu, Kaposvar i Torda poszły z dymem, cesarscy obsadzili Fünfkirchen i zdobyli Szegedyn. W. wezyr stanął na zimowych leżach w Białogrodzie.

Szczęście wojenne sprzyjało także działaniom wojennym wenecyan. Celem ich był zabór Morei, jakkolwiek wiele głosów przemawiało w radzie wojennej za odzyskaniem Kandyi. W Czerwcu i Lipcu turcy musieli ustąpić z Nawarynu, Modonu, Argosu i Nauplii, Franciszek Morosini otrzymał przydomek Peloponeskiego a Cornaro za zdobycie Signa i Castelnuovo, głównych warowni w Dalmacyi, — Dalmackiego. Königsmark zdobył Modon, starożytną Methonę; Patras, główne miasto Achai, dostało się w moc Morosiniego; oręż wenecki opanował Korynt, klucz Peloponezu, i Misistrę, klucz dawnej Sparty. Königsmark kierował oblężeniem Aten; na nieszczęście turcy urządzili w starożytnym Partenonie magazyn prochowy; bomba wpadła do wnętrza i arcydzieło genjuszu, którem szczyciła się klasyczna starożytność, wyleciało w powietrze Wrz. 1687. Lwy marmurowe, od których Pireus otrzymał nazwę „lwiego portu," przewiezione zostały do Wenecyi, gdzie teraz czuwać się zdają nad bezpieczeństwem arsenału, jak niegdyś strzegły Pireusu.

Rok 1687 przyniósł cesarskim znaczne korzyści na Węgrzech. — W. wezyr Sulejman stanął pod Esseckiem w 120,000 żołnierza. Karol lotaryński wyruszył ku niemu na czele 60,000, celem zmuszenia turków do stoczenia walnej bitwy. Zwycięztwa ostatnich lat podniosły ducha w armii cesarskiej. Pod Harkany zaszła 12 Sierp. wielka rozprawa orężna, zwana pospolicie batalją mohacką od poblizkiego Mohacza, gdzie przed 161 laty nieszczęśliwy król Ludwik poniósł krwawą klęskę i życie postradał. Cesarscy stracili 1000 ludzi, osmanie, zwłaszcza podczas ucieczki, 20,000, dział 70, chorągwi i sztandarów 160. Sułtan, dowiedziawszy się o przegranej pod Mohaczem, ze zgryzoty trzy dni nie brał do ust pokarmu. Radosną nowinę powiózł do Wiednia książę Eugenjusz sabaudzki, który pod Mohaczem świetne zdobył laury.

Detronizacya Mohameda IV. Sulejman III. Koronacya Józefa I na dziedzicznego króla Węgier.

Klęski, poniesione w Węgrzech i w Grecyi, oburzyły armję turecką na w. wezyra i na próżniaczego, łowom myśliwskim oddanego

sułtana Mohameda IV; rozprzęgała się karność w szeregach. Janczarowie i sipahowie żądali ukarania Sulejmana; padyszach, aby ich uspokoić, posłał im głowę w. wezyra; ale rozszalałe żołdactwo, uzuchwalone uległością sułtana, posunęło się jeszcze dalej: nowy sułtan miał zasiąść na tronie. Bunt rozpostarł się po stolicy i państwie. Ulemowie, zgromadzeni na naradę, postanowili położyć koniec rewolucyi wojska i ludu drogą rewolucyi pałacowej. Brata sułtańskiego Sulejmana III (1687—91) wyprowadzono z więzienia, w którem długie lata wegetował, i posadzono na stolicy osmanów. Mohamed IV poddał się losowi swojemu i rzekł: „Niech na głowę moją spadnie brzemię gniewu Bożego, wywołanego wiarołomstwem muzułmanów; donieście bratu, że Bóg wolę swoją objawia głosem ludu i że na niego przyszła teraz kolej objęcia rządów.“ Żył jeszcze pięć lat w samotności. Ale rozkiełznani janczarowie i sipahowie i za Sulejmana przez kilka tygodni krwawe wyprawiali sceny, plądrowali pałace ministrów Porty, zgładzili w. wezyra Siawusza i wielu znienawidzonych urzędników, szerzyli naokół siebie postrach, aż w końcu zniecierpliwiona ludność przyszła w pomoc rządowi, w krwi podżegaczy stłumiono bunty.

Cesarscy korzystali z zamętu tureckiego i szybko posuwali się naprzód. Miasto Erlau poddało się Caraffie w Grudniu 1687, Munkacz, warownia Tekelego, gdzie przez dwa lata świetnie broniła się jego małżonka, otworzył bramy w Styczniu 1688. Jednocześnie wenecyanie opanowali Teby w Beocyi i Knin w Dalmacyi. Stuhlweissenburg zajęli cesarscy w Maju 1688. Margrabia Ludwik badeński wtargnął do Bośnii i pobił tamtejszego paszę. Siedmiogród ściślej połączył się z monarchją habsburską. Już 1682 minister Apaffy'ego Teleki oświadczył, że książę gotów jest przyjąć wojska cesarskie do Siedmiogrodu, jeżeli te, pokonawszy turków i Tekelego, staną na granicy kraju. W Wiedniu zawiązały się w tym przedmiocie układy 1686 ale dopiero pod naciskiem Karola lotaryńskiego stanęła w Blasendorfie (Paźdz. 1686) umowa, mocą której siedmiogrodzianie zgodzili się na przyjęcie załóg cesarskich i mieli wypłacić 700,000 złotych; cesarz zaś przyrzekł opiekę księciu i stanom a tolerancyę czterem prawnie uznanym religjom; napady turków miały być odpierane wspólnemi siłami.—W pierwszych dniach Sierpnia 1688 wojska chrześcjańskie stanęły pod Białogrodem (Belgrad) i 6 Września szturmem zdobyły tę ważną warownię; 7000 turków padło w boju; ciężkie straty ponieśli także cesarscy; w liczbie rannych

książę Eugenjusz sabaudzki i elektor bawarski. Sułtan, przerażony klęską białogrodzką, żądał pokoju. Skończyło się panowanie tureckie w Węgrzech. Już 1684 Leopold I ogłosił amnestyę dla wszystkich, którzy wrócą do posłuszeństwa. W Neusohl w przeciągu 35 dni złożyło przysięgę 14 hrabiów, 17 komitatów, 12 miast królewskich. Tekeli daremnie usiłował srogością podtrzymywać swoją sprawę, szybko przerzedzały się szeregi jego zwolenników. Kraj wracał do dawnej dynastyi. Tylko brutalstwo Caraffy 1686—1687 przeszkadzało jeszcze pojednaniu narodu z królem. Dowiedziawszy się, że kilka miast Węgier północnych, za wpływem mieszczan z Preszowa (Eperies), utworzyło sprzysiężenie, które jakoby założyło sobie zamordować cesarza, wytępić religję chrześcjańską i spustoszyć wszystkie królestwa i prowincye, Caraffa, pomimo pokojowych zaleceń cesarza, chwytał podejrzanych, niemiłosiernie męczył i śmiercią karał. Dopiero kiedy panowie węgierscy zwrócili uwagę cesarza na zgubne skutki takiej srogości, Leopold kazał zaniechać „rzezi preszowskiej,“ a dowództwo nad górno-węgierskiemi wojskami oddał generałowi Wallisowi.

Skargi zamilkły pod wrażeniem wielkich wypadków, których ostatecznym owocem było wyzwolenie Węgier od jarzma tureckiego. Kiedy Leopold zwołał 31 Paźdz. 1687 sejm do Presburga, naród węgierski, zgodnie z życzeniem cesarza i króla, zniósł obieralność tronu i uchwalił, że korona ma być dziedziczną według pierworodztwa, w domu habsburskim; zniesiono także artykuł złotej bulli króla Andrzeja z r. 1222, głoszący, że „każdy szlachcic ma prawo opierać się zbrojną ręką królowi, gdy ten nie dotrzymuje przysięgi koronacyjnej.“ Pierworodny syn Leopolda, Józef, dopiero dziewięć lat życia liczący, został ukoronowany na króla Węgier 9 Grudnia 1687. Sędziwy arcybiskup Granu, prymas węgierski, Sseleptseny, wkładając nań koronę ś. Stefana, powiedział pamiętne słowa: „Zwyciężaj nieprzyjaciół zewnętrznych, odnoś zwycięztwa nad półksiężycem! W ojczyźnie zaś niechaj twój tron królewski będzie jakoby ołtarzem, do któregoby z ufnością zwracali się poddani. Najpotężniejszą warownią i obroną królów jest miłość ludu. Wierz mi, że wątłą tronu podporą są środki budzące trwogę. Nie będziesz sam szczęśliwym, jeżeli innych uszczęśliwiać nie będziesz. Żyj tak królu, abyś Boga i ludów twoich miłość sobie zjednał.“

Kraj miał znowu zażywać pokoju. Wszystkim, którzy w minionych czasach zawinili przeciw majestatowi, z wyjątkiem Tekelego, ogłoszono przebaczenie. W Austryi nowe budziło się życie. W radach cesarskich śmiałe układano plany, Leopold gotów był dalej ze wszystkich sił prowadzić wojnę. Oddawano się nadziei, że Habsburgowie zatkną krzyż na kościele św. Zofii w Konstantynopolu i wypędzą turków do Azyi; Karol lotaryński, powiadano, zostanie królem Macedonii.

Wtem Francya przyniosła państwu tureckiemu ocalenie, zaprzątając cesarza na zachodzie a przez to odciągając jego siły od walki z Islamem. Idąc więc za biegiem wypadków, przechodzimy znowu do dziejów Europy zachodniej a najpierw do Anglii, która nakoniec porzuca dotychczasową bezczynność w sprawach europejskich i wybitne zajmuje stanowisko między przeciwnikami Ludwika XIV.

Upadek domu Stuartów.

Jakób II. Powstanie Argyle'a i Monmoutha.

Że Jakób II, wstępując na tron, żadnego nie napotkał oporu, że przemowa, od której rozpoczął rządy, ogólne zjednała mu uznanie, o tem wyżej mówiliśmy *). Zaniepokoili się wszakże ludzie głębiej na rzeczy patrzący, kiedy Jerzy Jeffreys, prezes sądu nadwornego, biegły prawnik ale człowiek srogi i bezwstydny, otrzymał krzesło w gabinecie i parowstwo **). Jeffreys radził królowi pobierać cła aż do zebrania się parlamentu.

---

*) Ob. str. 138.

**) Byłto—powiada o nim Macaulay—człowiek otwartej i tęgiej głowy, ale zarazem wzór bezwstydu i niewolnik złych namiętności; zawód swój prawniczy rozpoczął w Londynie u kratek staromiejskiego sądu, gdzie po wszystkie czasy adwokaci pozwalali sobie nieznanego w innych sądach rozpasania mowy. Przez lat wiele głównem było jego zatrudnieniem zadawać niezliczone pytania zatwardziałym złoczyńcom wielkiej stolicy a codzienne kłótnie z rozpustnicami i złodziejami rozbudziły i wyćwiczyły tak dalece zdolności jego, że stał się najdoskonalszym szczekaczem swojego zawodu. Był panem i mistrzem tej wymowy, którą pospólstwo nienawiść i wzgardę wyraża. Wszelki wzgląd na uczucia innych, wszelkie poszanowanie dla siebie samego zatarły się w jego duszy. Na jego czole zalegały bezwstyd i dzikość, a spojrzenie jego rzucało jakby urok na nieszczęsną ofiarę, w którą oko swoje wlepił. Ale czoło i oko Jeffreysa mniej jeszcze były straszne od drapieżnych rysów ust jego... Młodym jeszcze człowiekiem przeniósł te przymioty od kratek na ławę sędziowską. Rychło został sądowym urzędnikiem gminy a następnie syndykiem Londynu. Postrzegano w nim już wtedy najszkaradniejszą przywarę natury ludzkiej, radość z nieszczęścia innych jako nieszczęścia. Wkrótce doszło serce Jeffreysa do tego stopnia zatwardziałości, którego tyrani potrzebują dla najzłośliwszych swych narzędzi. Dotąd oglądał się, pod względem powodzenia w obranym zawodzie, na korporacyę londyńską, dlatego też chciał uchodzić za stronnika głów okrągłych i zdawał się zawsze większej doznawać przyjemności, zapowiadając księżom katolickim, że żywcem pruci będą i że własnemi będą musieli patrzeć oczyma na palenie swych trzewiów, aniżeli kiedy zwyczajne ogłaszał wyroki śmierci. Ale skoro tylko osiągnął był wszystko to, czem stare miasto Londynu szafować mogło, pośpieszył sprzedać dworowi miedziane swe czoło i język jadowity. Został mianowany prezesem sądu nadwornego (Kings-Bench), a po śmierci Karola II, otrzymał miejsce w gabinecie i godność parowską."—*Macaulay, History of England,* II, 22.

Przed angielskim został zwołany parlament szkocki, gdyż Jakób spodziewał się, że szkoci dadzą anglikom przykład uległości. Izby szkockie uchwaliły, czego żądała korona, 60,000 funtów rocznie; ich wynurzenia tchnęły lojalnością. Stronnictwo covenantu do takiej zeszło niemocy, że parlament wydał prawo, iż śmiercią albo konfiskatą będą karani ci wszyscy, którzy na zborach pod dachem odważą się miewać nauki religijne, jak również ci, którzy uczestniczyć będą jako kaznodzieje albo słuchacze w zebraniach pod gołem niebem. Ustawę tę ściśle wykonywano, w niektórych wypadkach z wielką srogością. Postępowanie rządu zawodziło oczekiwania, jakie wielu pokładało w Jakóbie II. Za panowania brata sam on był prześladowany z powodu wyznania swego i wszelkie prześladowanie religijne nazywał bezprawnem, niesprawiedliwem i niepolitycznem. Teraz zaś przekonano się, że tenże Jakób, którego usta niegdyś głosiły tolerancyę, posiadłszy koronę, obstaje za prawami prześladowczemi przeciw innowiercom. Tylko na katolików i na kwakrów patrzał wtedy łaskawem okiem. Parlament angielski zebrał się 19 Maja 1685. W mowie tronowej oświadczył Jakób, że pragnie utrzymać istniejący układ państwa i kościoła. Izby przyjęły z radością słowa królewskie; nie zgorszono się nawet tym ustępem mowy, w którym król wypowiedział nadzieję, że takiż sam dochód, jakiego zmarły brat jego używał, i jemu dożywotnie będzie przyznany; przyczem ostrzegał, aby nie mniemano, iż pozwoli za nos siebie wodzić, i że, jeżeli izby dobrze postępować z nim będą, on też nie omieszka często ich zwoływać. Parlament przyznał koronie 1,900,000 funtów czystego dochodu na dożywocie, spłacił długi zmarłego króla i uchwalił nowe podatki, kiedy mu ze strony królewskiej przedstawiono, że wyczerpywały się zapasy floty i artyleryi i że kilku zdrajców poczyniło przygotowania do podjęcia buntu przeciw rządowi. W istocie powstanie zagrażało rządom Jakóba II.

W Niderlandach przebywali emigranci, szkoci i anglicy, ludzie gwałtownego temperamentu, którzy przeceniali potęgę własnego wpływu i żywiołów opozycyjnych w Anglii. Szkotom przodował hrabia Argyle, naczelnik szczepu Campbellów, znany w górach szkockich pod nazwą Mac Callum More. Ich wojskowym doradcą był Ryszard Rumbold, stary oficer z pułku Kromwela, ten sam, który trzymał wartę przy rusztowaniu Karola I w dzień zgładzenia, człowiek odważny, pełen zapału, a przytem przezorny, później mielcarz w budynku, od którego

otrzymał nazwę spisek domu zbożowego (rye-house); z powodu tego spisku musiał Rumbold szukać schronienia na obczyźnie. Przywódcą angielskich spiskowców był książę Monmouth, który jeszcze za życia Karola II znalazł przytułek u księcia Oranii i był duszą życia dworskiego w Hadze. Monmouth z początku nie sprzyjał zamysłowi ale niejaki Robert Ferguson, awanturnik szkocki, tyle mu naopowiadał o jego popularności, tak go zapewniał, że za pierwszem pojawieniem się będzie miał wszystkich za sobą, iż książę się zawahał. Kiedy nadomiar jego kochanka Henrietta Wentworth, dama znakomitego rodu i wielkiej fortuny, pragnąca widzieć swego amanta w koronie królewskiej, oddała mu do dyspozycyi swoje fundusze i dyamenty i gorąco do ryzykownego przedsięwzięcia zachęcała, Monmouth nie oparł się pokusie. Daremnie ostrzegał go Wilhelm orański, który od objęcia rządów Anglii przez Jakóba II, nie chciał trzymać przy sobie jego przeciwnika, Monmoutha, ale oświadczył, że rad będzie, jeżeli książę, zaopatrzony przezeń w rekomendacye i pieniądze, przyjmie dowództwo przeciw turkom w obozie cesarskim. Monmouth przebywał odtąd w Brukseli.—Miejscowością, w której gromadzili się spiskowi, był Amsterdam. Ale gdy szkoci i anglicy nie mogli z zawiści narodowej na wspólną zgodzić się wyprawę, postanowiono wylądować osobno w Szkocyi i w Anglii; najpierw mieli szkoci podnieść powstanie, i dopiero kiedy wojsko królewskie zwróci się ku północy, Monmouth miał rozpalić w Anglii pożar wojny domowej. Władze amsterdamskie sprzyjały sprzysiężonym i paraliżowały opozycyę sztathudera.

Dnia 2 Maja 1685 Argyle wypłynął na morze, po kilku dniach żeglugi dosięgnął wysp Orkadzkich, ale los przeciwny szedł za nim w ślady. W tem zaś popełniono błąd największy, że Argyle tylko z imienia sprawował najwyższe dowództwo, że zostawał pod nadzorem komitetu, bez przyzwolenia którego nic nie mógł przedsiębrać. Rząd był przygotowany do walki. Zaledwie Argyle wylądował w zachodniej Szkocyi, a ze wszystkich stron podążyły przeciw niemu oddziały zbrojne. Powstał wprawdzie klan Campbellów, ale Argyle miał tylko 1800 ludzi pod rozkazami a wyborny jego plan został przez komitet odrzucony. W pierwszej potyczce górale walczyli wprawdzie mężnie lecz niepomyślnie. Argyle, przebrany za włościanina, uciekł, ale został schwytany i śmiercią ukarany w Edynburgu 20 Czerwca 1685. Taki sam los spotkał Rumbolda.

Już był stłumiony bunt Argyle'a, kiedy Monmouth (11 Czerwca 1685) wpłynął z pięciu statkami do przystani Lyme w Dorsetshire. Na brzegu uklęknął i dziękował Bogu za ocalenie miłośników wolności i „czystej religii“ od niebezpieczeństw morskich. Miasteczko Lyme, żarliwie purytańskie, z zapałem witało w Monmoucie obrońcę protestantyzmu. Monmouth wydał manifest obwieszczający, że jako w prawem małżeństwie zrodzony, jest z prawa krwi królem Anglii, ale że przyznanie sobie korony pozostawia uchwale swobodnie wybranego parlamentu; Jakóba II zaś nazwał podpalaczem i pospolitym mordercą, który jednemu niewinnemu gardło poderznął a drugiego udusił, wreszcie człowiekiem, co własnego otruł brata, tyranem i przywłaszczycielem, który powinien ponieść zasłużoną karę śmierci. Manifest znalazł odgłos tylko pośród ludu pospolitego, ale nie objawiały sympatyi do księcia ani klassy wyższe, ani parlament, jakkolwiek wielu jego członków nie sprzyjało królowi. Owszem, izby popierały Jakóba wszelkiemi sposobami, przyznały mu nadzwyczajne subsydyum, napiętnowały zamach Monmoutha jako zdradę stanu, kazały spalić jego proklamacyę ręką kata i wyznaczyły 5000 funtów nagrody za jego schwytanie. Ludzie ukształceńsi nie wierzyli w prawe pochodzenie Monmoutha i żywili przekonanie, że gdyby książę zwyciężył Jakóba, Wilhelm orański wystąpiłby z prawami żony swojej, Maryi, i Anglja stałaby się widownią krwawej wojny domowej. Szybko wystawiono przeciw powstańcom milicye hrabstw i pułki królewskie. Wilhelm orański, zgodnie z umową, dostarczył natychmiast trzech pułków holenderskich. Niebawem nastąpiło rozwiązanie. Monmouth za radą Fergusona, przybrał w Taunton tytuł królewski i wyznaczył cenę na głowę Jakóba. Aby zaskoczyć przeciwników, wkroczył w bagniska Sedgemooru, do okolicy pełnej borów, zarośli i trzęsawisk, gdzie niegdyś wielki król Alfred szukał schronienia przed normandami. Dnia 5 Lipca wczesnym rankiem nastąpił atak; dobrze obmyślany nie udał się, gdyż powstańcy zamiast uderzyć białą tylko bronią, mieli przy sobie strzelby. Przypadkowy wystrzał pistoletu ostrzegł królewskich o niebezpieczeństwie. Powstańcy, ubodzy chłopi i robotnicy, bili się mężnie ale ulegli działom i wyćwiczeniu żołnierza królewskiego. Trupem padło ich 1000, królewskich tylko 300. Byłato ostatnia bitwa stoczona na ziemi angielskiej. Monmouth uciekł, widząc sprawę swoją straconą. Ścigany jak zwierz dziki, dostał się nakoniec w moc przeciwników. Wszystko dlań było stracone, pozostawało tylko umrzeć

z godnością. Ale nieustraszony na polu bitwy, okazał się teraz Monmouth małodusznym; w piśmie do króla żałował tego, co zaszło, prosił o posłuchanie, na którem obiecywał wyjawić ważną tajemnicę. Gdy go sprowadzono do Londynu, otrzymał audyencyę. Tu przyczołgał się na klęczkach ku Jakóbowi, błagał go ze łzami o darowanie życia, przysięgał, że podpisując proklamacyę nie czytał jej wcale, i przyrzekał przejść na katolicyzm, gdyby mu darowano życie. Pisarze angielscy słusznie powiadają, że Monmouth według prawa zasłużył na karę śmierci, ale że Jakób II brzydko postąpił, gdy nie ułaskawiwszy krewniaka, dopuścił go do siebie dlatego tylko, ażeby się nasycić jego upokorzeniem i słabością. Z więzienia jeszcze pisał Monmouth listy błagalne o zwłokę, ale daremnie. Z prawą żoną i z dziećmi rozstał się chłodno, i 27 Lipca 1685 wszedł na rusztowanie; gdy trzykrotnem uderzeniem topora kat nie zdołał odebrać mu życia, musiano nożem odciąć głowę pięknego Monmoutha. W taki sposób zakończył życie ukochany syn Karola II. Lud prosty imię jego we wdzięcznej zachował pamięci; z tego powodu Macaulay powiada: „Zarzutu, który słusznie najniższym warstwom zrobić można, nie należy przeciwko ich zmienności wymierzać, ale raczej przeciwko temu, że zawsze niemal tak nieszczęśliwie wybierają swoich ulubieńców, iż okazywana wierność staje się błędem a nie cnotą.“ Ciężkie prześladowanie dotknęło stronników Monmoutha; straszliwe imię przytem zdobyli sobie okrutny i rozpasany Kirke jako żołnierz i Jeffreys jako sędzia. W jednej tylko prowincyi powieszono, rozszarpano, poćwiertowano osób 233. Jeffreys przechwalał się, że sam więcej skazał zdrajców aniżeli wszyscy jego poprzednicy od czasów podboju normandzkiego. Mnóstwo osób wygnano do Ameryki i sprzedano w niewolę, nawet damy dworskie wyciągały rękę po majątki skazańców.

Jakób II usiłuje przywrócić katolicyzm i znieść zapory władzy monarszej.

Wszelki bunt stłumiony pospolicie wzmacnia rządy, przeciw którym go podniesiono. Jakób był teraz potężniejszym niż kiedykolwiek. Listę cywilną miał zapewnioną, parlament okazywał względem króla uległość, dla floty sam on wiele był uczynił, wojsko było mu oddane; położenie było tak pomyślne, powiada

Hallam *), iż gdyby Jakób II z równą jak jego ojciec gorliwością osłaniał kościół anglikański, to mógłby zdobyć sobie taką władzę despotyczną, że nawet parlament nie zdołałby jej powściągnąć. Ale nieszczęściem jego było, że wymierzył napaść na to właśnie stronnictwo, które najwięcej za sprawę Stuartów ucierpiało i największe dla sprawy tej położyło zasługi, że podjął walkę ze stronnictwem kościoła anglikańskiego. „Stosując się do praw istniejących," powiada Macaulay, „danych dopełniając przyrzeczeń, odstępując od krętych dróg w szerzeniu dogmatów swej wiary, rozciągłem stosowaniem służącego sobie niewątpliwie prawa łaski karne rozbrajając ustawy, ale zarazem unikając starannie wszelkiego naruszenia cywilnego i kościelnego układu królestwa, byłby Jakób II prędką sprowadził przemianę w usposobieniu ludu. Tak wysoki przykład sumiennej uczciwości ze strony katolickiego książęcia względem protestanckiego narodu byłby ukoił powszechne obawy. Ludzie widząc, że można bez niebezpieczeństwa pozostawić w ręku katolika kierunek całego zarządu, dowództwo wojska i floty, zwoływanie i rozpuszczanie parlamentu, mianowanie biskupów i dziekanów kościoła anglikańskiego, przestaliby rychło nieszczęśliwych obawiać się następstw ztąd, że katolik będzie kapitanem kompanii albo aldermanem miasteczka. Przypuścić można, że po niewielu latach, tak długo od narodu nienawidzone wyznanie zyskałoby, za zgodą powszechną, przystęp do urzędów i do parlamentu. Ztąd wielu znamienitych katolików owego czasu a między nimi i sam papież byli zdania, że umiarkowana i z konstytucyą zgodna polityka najskuteczniej poprze sprawę ich kościoła w Anglii. Ale ten sposób rzeczy nie przemawiał do leniwego rozumu i samowolnego charakteru Jakóba. Pragnąc znieść jak najprędzej nierówność w obliczu prawa co współwyznawców jego uciskała, chwycił się drogi, która musiała w najbardziej tolerancki protestantów owego czasu wlać przekonanie, że nierówność ta jest niezbędną dla bezpieczeństwa kraju. Polityce Jakóba II mieli angielscy katolicy do zawdzięczenia sto czterdzieści lat ucisku i poniżenia."

W tym też duchu zalecał wielki papież Innocenty XI, zasiadający wtedy na stolicy Piotrowej, umiarkowanie zbyt gorliwemu królowi **). Ale cnota owa obcą była uporczywemu

*) *Hallam,* (przekł. niem.) *Geschichte der Verfassung von England,* II, 152.

**) Powrót ludu angielskiego do owczarni,— pisze Macaulay, protestant — której Innocenty XI był pasterzem, byłby zaiste serce jego rozra-

charakterowi następcy Karola II. Zarówno Jakób II jak Ludwik XIV nieroztropną i autokratyczną żarliwością religijną wyrządzili wielką krzywdę sprawie katolickiej. Że Jakób jawnie na mszę chodził, że w większe uroczystości udawał się do kościoła otoczony świtą i blaskiem monarszym, tego za złe brać mu nie mógł żaden człowiek sprawiedliwego sądu, jak równie, że ustawę probierczą poczytywał za plamę konstytucyi angielskiej; ale dziwić się nie można oburzeniu narodu, gdy król oświadczył, że wolę swoją przeprowadzi, nawet gdyby parlament uchylił się od zniesieniu ustawy probierczej. Odtąd spoglądali z nieufnością na jego kroki nietylko duchowni anglikańscy ale nawet tacy ludzie, którzy niewiele dbali o wyznanie anglikańskie ale wysoko cenili nietykalność ustaw narodowych.

Dnia 9 List. 1685 król zażądał funduszów na wzmocnienie armii, nadmieniając, że mianował pewną liczbę oficerów, którzy przysięgi probierczej nie złożyli, i oświadczył, jako niezłomne powziął postanowienie nie rozstawać się z ludźmi, na wierności których może polegać; to jest publicznie oznajmiał, iż nie myśli troszczyć się o ustawę probierczą. Nieroztropnie rzucał parlamentowi wyzwanie: parlament zebrał się w życzliwem dla korony usposobieniu, sam zaś król samowładczą postawą popchnął go do

---

dował, ale za wiele papież miał rozumu, by się łudzić nadzieją, że przemoc i przeciwkonstytucyjne wykonywanie władzy królewskiej powrócą tak zuchwały i butny naród na łono kościoła rzymskiego. Łatwo przewidzieć się dawało, że jeśliby Jakób pokusił się o popieranie dobra swej religii nieprawnemi i niepopularnemi środkami, zamach ten spełzłby na niczem; nienawiść, z jaką kacerscy wyspiarze na prawdziwą spoglądali wiarę, stałaby się gwałtowniejszą i silniejszą niż kiedykolwiek, i w ich wyobrażeniu nierozerwany utrwaliłby się związek pomiędzy protestantyzmem a wolnością polityczną, pomiędzy katolicyzmem a władzą despotyczną. Król stałby się dla ludu swego przedmiotem wstrętu i podejrzenia zarazem. Anglja pozostałaby, podobnie jak za Jakóba I, Karola I i Karola II, mocarstwem trzeciego rzędu, a Francya panowałaby bez oporu za Alpami i Renem. Z drugiej strony było prawdopodobnem, że Jakób II mądrze, z umiarkowaniem postępując, mógłby wielkie pozyskać ulgi dla współwyznawców. Najprzód zniknęłyby ustawy karne a za niemi poszłyby ustawy ograniczające zakres cywilnych praw katolików. Jednocześnie król angielski i angielski naród mogliby wtedy łącznie stanąć na czele europejskiego przymierza i pożądliwości Ludwika XIV niezłomną postawić zaporę. Utwierdzali Innocentego XI w jego sądzie najznamienitsi anglicy na dworze rzymskim bawiący. Przodował między nimi znaczeniem kardynał Filip Howard a ten w każdym liście, który z Watykanu do Whitehallu posyłał, zalecał cierpliwość, umiarkowanie i szanowanie uprzedzeń ludu angielskiego.

opozycyi *). Wzrastało wzburzenie umysłów. Parlament odsuwał się od króla; izba gmin uchwaliła wprawdzie subsydya ale żądała skuteczniejszego urządzenia milicyi, to jest oświadczała się przeciw wojsku stałemu. Wzięła pod roztrząsanie wyrazy króla o przysiędze probierczej i ostrzegała, że mianowanie oficerów odmawiających złożenia dowodów legalności, sprzeciwia się prawu, że uwalnianie od ustaw bez zezwolenia parlamentu budzi wielką obawę o prawa poddanych. Tu tkwił węzeł całego zatargu dalszego. Jakób gniewał się i zapewniał, że wszystkich przyrzeczeń swoich dotrzyma. Duch opozycyi udzielił się także izbie wyższej; tu hrabia Mordaunt powiedział: „Istnieje armja a w niej pełno oficerów katolickich; utrzymywaną ona być może tylko przez pogwałcenie praw krajowych. Istnienie wojska stałego, gdy niema ani wewnętrznej, ani zagranicznej wojny, jest podstawą władzy samowolnej, przeciw której my, anglicy, żywimy wstręt głęboki“ **). 30 Listopada król odroczył parlament do 20 Lutego 1686 a posłów, którzy przeciw niemu głosowali, usunął ze służby publicznej. Odtąd wyraźnie zarysował się stosunek króla do parlamentu. Ogółem było 73 oficerów katolików. W parlamencie zaś szesnastu oficerów głosowało przeciw królowi. Jakób zaraz wykreślił ich z listy, z rady tajnej oddalił Comptona, biskupa londyńskiego, i Halifaxa, byłego ministra. Szybko dokonało się nowe ugrupowanie stronnictw a Jakób II do reszty oburzył anglikanów przeciw sobie, ogłaszając rozprawę, znalezioną w szkatułce Karola II i przezeń napisaną. Dotąd mniemali anglikanie, że zmarły król do nich należał; z papierów zaś, które Jakób wydrukować i ogłosić kazał, nabrali przekonania, że Karol II tylko ich oszukiwał i że był ukrytym katolikiem. Skupiła się teraz około króla partya zbyt żarliwych katolików, którzy chcieli kuć żelazo, póki było gorące, gdy umiarkowańsi z trwogą przewidywali, że łaski, okazywane przez króla katolikom, w końcu sprowadzą na nich ciężką niedolę. I papież zalecał oględność i umiarkowanie. Ale Jakób II rad takich nie słuchał; wierzył, że katolicyzm tak samo będzie można przemocą przywrócić, jak niegdyś przemocą szerzono protestantyzm, i że nawrócenia równie będą szybkie w wieku XVII, jak szybko w XVI wieku dokonało się odszczepieństwo. Życzył też królowi francuzkiemu pomyślności w sprawie

*) *Lingard History of England... to the year* 1688—8 tomów; w niemieckiem tłumaczeniu tomów 15, XIV, 67—69.

**) *Klopp, Fall des Hauses Stuart*, III, 137.

przymusowego nawracania hugonotów i podzielał przekonanie Ludwika XIV, że z przywróceniem religii katolickiej ściśle się wiąże przywrócenie powagi królewskiej. Jego dziadek powtarzał: „Najbardziej podobałoby mi się papiestwo, ponieważ wywiera tak potężny wpływ na umysły,—gdyby tylko papież nie rościł prawa do władzy nawet nad królami.“ Jakób II pod tym względem żadnej nie doznawał obawy, wyprawił posła do Rzymu i uroczyście przyjął nuncyusza papieskiego. Lord podskarbi Rochester upadł w opinii króla, gdyż usiłował zjednać go dla anglikanizmu za pośrednictwem kochanki królewskiej Katarzyny Sedley, a natomiast nabrał wpływu spowiednik katolicki, który ostremi upomnieniami odciągał króla od występnego stosunku. Jakób II postanowił odtąd, jak się o tem wyraził do posła hiszpańskiego, zająć się przywróceniem swojej powagi w kraju i umocnieniem katolicyzmu.

Oręża przeciw anglikanom miało dostarczyć prawo zwalniania od ustaw (the dispensing power), a wsparty na swojem zwierzchnictwie nad kościołem anglikańskim, zamyślał Jakób najwyższe urzędy kościelne oddać duchowieństwu katolickiemu i w ten sposób przygotować powrót Anglii do katolicyzmu. Królowie angielscy używali od dawnych czasów prawa zwalniania pojedyńczych osób od zakazów i kar ustaw niektórych, gdyż, jak dowodzili prawnicy, żadna uchwała parlamentowa nie może zmusić króla do zrzeczenia się przywilejów nieodłącznych od korony; z drugiej wszakże strony było zasadą prawodawstwa angielskiego, że król nie może uwalniać od prawa pospolitego, ani jeżeli ustawa jakaś zakazuje tego, co jest złem samo w sobie, ani też na szkodę praw cywilnych jednostki lub społeczeństwa. Jakób chciał mieć w tym przedmiocie wyrok sądowy. Wytoczono proces katolikowi Halesowi o to, że był gubernatorem Doveru, nie przyjąwszy komunii w kościele episkopalnym. Jedenastu sędziów uznało królewskie prawo łaski. Prezes sądu oświadczył, że królowie angielscy najwyższą posiadają władzę, że prawa angielskie są prawami królewskiemi, że więc niewzruszonym jest przywilejem korony uwalnianie od praw, od niej pochodzących, z czego król przed nikim nie potrzebuje składać rachunku; że najwyższy prawodawca może od wszelkich ustaw uwalniać, byle nie obraził przytem praw prywatnych. Jak wielką doniosłość zdawał się mieć wyrok sądowy z 3 Lipca 1686, świadczą o tem słowa posła austryackiego Hoffmanna, który tak pisał: „Pomimo ustawy probierczej mogą teraz katolicy zajmować

wszelkie urzędy, ale trudno wypowiedzieć, jak nie podoba się anglikom owa uchwała sądowa.“ Naturalnie—król bowiem zaprzysiągł był strzedz istniejących ustaw w kościele i państwie, a teraz używał swojej potęgi, ażeby przeobrazić państwo i kościół w duchu Ludwika XIV i jako jurgieltnik Francyi. Przeniewierzał się przysiędze, przeniewierzał poddanym. Daremnie ostrzegał go papież; napróżno tłumaczył mu jezuita Simons, że nawet Ojciec święty nie może zwalniać od dogmatów kościelnych i że niewzruszoną jest zasada, iż nie godzi się źle czynić w nadziei, iż ztąd dobre wynikną skutki. Za pomocą zwalniania od ustaw można było stopniowo znieść cały angielski układ polityczny. Niebawem powołano czterech lordów katolickich do rady tajnej; katolicy otrzymywali posady w Oksfordzie, uważanym dotąd za warownię protestantyzmu. Nawet stolice biskupie oddawano ukrytym katolikom *), arcybiskupstwo Yorku Jakób przeznaczał dla swojego spowiednika. Do Barillona powiedział, że Bóg tak zrządził, iż wszystkie ustawy przeciw Kościołowi katolickiemu staną się narzędziami do przywrócenia katolicyzmu; że jako głowie kościoła angielskiego przysługuje mu prawo usunięcia nadużyć duchownych i że najpierw zamierza powściągnąć kaznodziejów anglikańskich od napadania na naukę katolicką.

Dalszym krokiem było ustanowienie nowego trybunału wysokiej komisyi **), który miał śledzić, usuwać i karać przekroczenia kościelne. Długi parlament zniósł był ów trybunał, Jakób zaś przywrócił go pod inną nazwą. Zakazano anglikanom poruszania sporów religijnych w kazaniach. Biskup londyński Compton został zasuspendowany za to, że nie chciał usunąć z urzędu Jana Sharpa, duchownego anglikańskiego, który przekroczył ów zakaz. Trybunał wysokiej komisyi składał się z trzech biskupów i z trzech lordów, jego kanclerzem był Jeffreys. Trwoga ogarnęła posiadaczy majątków kościelnych.

Wzmagało się wrogie usposobienie względem rządu. Z powodu publicznego odprawiania obrządków katolickich wybuchły rozruchy w różnych okolicach kraju. Księży znieważano, napadano na kościoły. Jakób, aby utrzymać stolicę na wodzy, ściągnął 13,000 wojska do obozu w Hounslow pod Londynem, ale duch

*) Katolik Massey został dziekanem przy Christchurch w Oksfordzie, Jakób Parker mianowany był biskupem oksfordzkim a Carteswright—chesterskim.

**) *New court of high commission* — w Lipcu 1686.

mieszczaństwa londyńskiego udzielił się armii. Kilku opornych spotkała surowa kara, lud zaś wysławiał ich jako męczenników. Barillon pisał do swojego króla: „Wielkie i powszechne panuje tu rozjątrzenie, ale obawa jeszcze większych klęsk powstrzymuje wszystkich, którzy mają coś do stracenia. Król nie ukrywa się z radością, że może śmiałe przedsiębrać kroki i zapewniał mię, że się nie cofnie.“ Nawet w Edynburgu, co wydawało się prawie niewiarogodnem, msza się odprawiała. Motłoch chciał wprawdzie zburzyć kaplicę, ale wojsko stłumiło rozruch. Winowajców ukarano z całą surowością, a król wydał rozkaz, ażeby i w Szkocyi wyjęto katolików od wszystkich ustaw, nakładających kary i ograniczenia na dysydentów; stronnicy covenantu zaś mieli być i nadal ścigani *). Ministrowie szkoccy tego tylko żądali, żeby sekciarze kalwińscy takiej samej używali tolerancyi jak katolicy i aby król uroczyście przyrzekł, jako działać nie myśli na szkodę religii protestanckiej; na co Jakób II oznajmił, że religja protestancka jest błędną, i nie chciał zobowiązywać się, iż nigdy nie użyje władzy swojej na szkodę fałszywego wyznania. W Londynie śledzono z najwyższem zajęciem wypadki edynburskie. Na wszelkie ostrzeżenia król odpowiadał, że nigdy nie pójdzie drogą ustępstw, gdyż ustępstwa sprowadziły katastrofę na głowę jego ojca, i obdarzał katolików urzędami i zaszczytami.

Jeszcze samowolniej poczynał w Irlandyi. Tu stały naprzeciw siebie odmienne wyznania i szczepy, Jakób chciał choć w części wynagrodzić krzywdy, jakich doznawali celtowie i katolicy, ale niezręcznie brał się do dzieła i wszystkie środki przeczeń przedsiębrane, powiększyły tylko rozjątrzenie, zamiast je złagodzić, zaogniły ranę, zamiast ją zagoić. Zamierzał oddać irlandczykom kraj ich rodzinny ale tem oburzył przeciw sobie osadników a w Anglii wywołał skargi i złorzeczenia. Tyrconnel, katolik, został namiestnikiem, katolicy weszli do rady tajnej i do władz miejskich. Tyrconnel miał utworzyć armję katolicką, pośród której król mógłby, w ostatecznej potrzebie, znaleźć schronienie i obronę. Jednocześnie Jakób II w poufnych rozmowach (closeting) usiłował pozyskać ludzi możnych i wpływowych dla swojej wiary.

*) *Bellesheim, Geschichte der katholischen Kirche in Schottland*, II, 324—25.

Stronnictwo oporu i partya biernego posłuszeństwa żądają pomocy od Wilhelma Orańskiego.

Oczy wszystkich protestantów, zatrwożonych o swoje wyznanie religijne, zwróciły się ku księciu Oranii. Wilhelm orański liczył wtedy trzydziesty siódmy rok życia ale na ciele i umyśle był starszym od ludzi jednegoż z nim wieku. Powiedzieć można było, że nie znał nigdy młodości. Postać miał chudą i wątłą, czoło wzniosłe i szerokie, nos zakrzywiony nakształt orlego dziobu, oko blaskiem i przenikliwością z orlem współzawodniczące okiem, brew zamyśloną i nieco ponurą, nieugięte i cokolwiek mrukliwe usta, policzki blade, zapadłe, chorobą i troskami głęboko poorane. Ta zamyślona, poważna i uroczysta powierzchowność nie mogła być udziałem szczęśliwego ani wesołego człowieka; wskazywała ona wszakże w niewątpliwy sposób zdolności, najtrudniejszym mogące sprostać zadaniom, i męztwo, którego ani los przeciwny ani niebezpieczeństwo zachwiać nie są w stanie. Jego małżeństwo z Maryą, córką Jakóba II, pierwotnie z politycznych pobudek skojarzone, umocniło się wkrótce węzłem głębokiej miłości. Marya, posłyszawszy od Burneta, jak boli to Wilhelma, że nie będzie mógł dzielić z nią tronu, jeżeli ona zostanie królową Anglii, powiedziała bez wahania się, że niema dowodu małżeńskiej uległości i przywiązania, któregoby nie była gotową złożyć, i że, posłuszna prawu Bożemu, pozostawi rządy mężowi, gdyż tylko jego serce niepodzielnie posiadać pragnie. Wilhelm nie lubił Anglii i charakteru angielskiego, we wszystkich swoich upodobaniach był przedewszystkiem holendrem, ale pragnął panować kiedyś nad wyspami brytańskiemi, ażeby ich potęgę rzucić na szalę wolności Europy przeciw hegemonii francuzkiej. Z pobudek więc politycznych i jako małżonek domniemanej dziedziczki tronu, brał książę Orański czynny udział w sprawach Anglii i potępiał postępowanie Jakóba II. Ostatni pozostawał w przymierzu z Ludwikiem XIV, Wilhelm zaś był niestrudzonym przeciwnikiem króla francuzkiego—wkrótce więc wywiązały się napięte stosunki między teściem i zięciem.—

Z początku wszakże Wilhelm okazywał życzliwość Jakóbowi i dążył do ściślejszego sprzymierzenia Holandyi z Anglją, gdyż tylko poparty przez siły angielskie mógł skutecznie walczyć z przewagą Ludwika XIV. Podczas gdy oligarchowie holenderscy po-

tajemnie wspierali przedsięwzięcie Monmoutha, książę Oranii natychmiast uwiadomił teścia o knującym się zamachu i oświadczył, że gotów jest osobiście przewieźć trzy pułki szkockie, pozostające w służbie holenderskiej a odwołane przez Jakóba. Nikt nie ujmował się tak gorąco za Jakóbem II jak książę Oranii; głębokie żywił on przekonanie, że Monmouthowi dostarczyła Francya pieniędzy na wyprawę *). Ludwika zmartwiła klęska powstańców Monmoutha pod Sedgemoor, Wilhelma zaś ucieszyła; sądził, że odtąd teść jego będzie mógł spokojnie władać Anglją. Tylko dyplomacya francuzka usiłowała posiać niezgodę między królem angielskim a jego zięciem. Przez cały rok 1685 książę Oranii pozostawał w jak najlepszych stosunkach z Jakóbem II, widział zaś, o ile w skutek tego umacnia się jego stanowisko w Holandyi. Ale budziły w nim troskę zamysły Ludwika XIV, wychwalał zaś uczciwe i rozumne postępowanie cesarza z protestantami węgierskimi. W zniesieniu edyktu Nantejskiego książę Oranii widział nie żarliwość religijną a zręcznie obmyślany plan polityczny (str. 238). Kiedy brandeburczyk ostrzegał księcia Oranii przed zbytniem dowierzaniem Jakóbowi, książę ujął się za teściem. Liczył na rozsądek i prawość króla, mawiał, że Jakób, gdyby poszedł za przykładem cesarza i za radami Głowy Kościoła, miałby za sobą parlament, utrwaliłby rządy swoje i dynastyę a u następnych pokoleń zjednałby sobie sławę wiekopomną. Przez długi czas Wilhelm nic zgoła nie wiedział o tem, że Jakób pozostaje na żołdzie Ludwika XIV.

Ludwik XIV usiłował tymczasem poróżnić króla angielskiego z Wilhelmem i z poddanymi. Udało mu się jedno i drugie. Ich zjednoczenie byłoby niebezpiecznem dla niego; rozdwojeni zaś nie mogli przeszkadzać jego planom. Aby cel ten osiągnąć, gabinet francuzki do coraz nowych uciekał się środków **). Ludwik musiał, na mocy traktatu Nimwegskiego, zwrócić Wilhelmowi należące do tegoż księstwo Oranii, ale 1685 rozciągnął i na ten kraik swoje rozporządzenia o nawracaniu protestantów; w przeciągu jednego dnia dokonano nawrócenia tamtejszych hugonotów. Wilhelm poprosił więc Jakóba, ażeby ten ujął się za jego prawami zwierzchniczemi nad księstwem. Ludwik wszakże

*) *Onno Klopp, Fall des Hauses Stuart*, III, 65.

**) Tę chytrość gabinetu francuzkiego w postępowaniu z Jakóbem II kreśli, na podstawie relacyj i raportów poselskich, Onno Klopp w dziele wyżej cytowanem w tomach III i IV.

odpowiedział na wstawiennictwo króla angielskiego, że nie uznaje praw zwierzchniczych księcia nad terytoryum Orange, że pozostawiał księcia w pokoju, dopóki na to zasługiwał on postępowaniem swojem, ale odkąd książę sprzeciwia się mu we wszystkiem, pobłażliwość byłaby nie na miejscu. Jakób ograniczył się na mdłem wstawiennictwie, jakkolwiek na jego prośbę Wilhelm otoczył opieką księży katolickich, kiedy ludność, wzburzona skargami emigrantów hugonockich, chciała na katolikach wywrzeć zemstę. Wkrótce potem Ludwik nałożył sekwestr na dochody księstwa, książę znowu odwołał się do Jakóba II o interwencyę u dworu francuzkiego, lecz król angielski nie wziął jego sprawy do serca, i w duszy Wilhelma zrodziły się teraz podejrzenia co do szczerości teścia. Uczucia te podzielała żona jego Marya. Kiedy 1688 poseł angielski usprawiedliwiał Jakóba II, że jej, dziedziczce tronu, żadnego nie wyznaczył funduszu, księżna odpowiedziała ze wzruszeniem: „Raz tylko zaniosłam prośbę do króla, ojca mojego, aby wstawił się u króla francuzkiego w sprawie zaboru księstwa Orange. Ale mój ojciec poczytał za rzecz właściwszą połączyć się z królem francuzkim przeciw mojemu małżonkowi.“ Wzmogła się jeszcze bardziej waśń, kiedy poseł francuzki wmówił w Jakóba II (1686), że między Monmouthem a księciem Oranii istniało porozumienie, i gdy skutkiem tego król angielski podniósł skargi. Wilhelm głęboko odczuł wyrządzoną mu krzywdę i zniewagę. Dnia 1 Sierpnia ostrzegał stany Holandyi o grożącej im, wiosną następnego roku, ciężkiej wojnie ze strony Francyi. Nabrał teraz przekonania, że Ludwik XIV oszukuje Jakóba II i że on sam, podobnie jak niegdyś ujął za oręż przeciw swojemu wujowi Karolowi II, tak teraz walczyć będzie musiał przeciw teściowi Jakóbowi w obronie wolności Europy, deptanej przez przemoc francuzką. Otrzymano wtedy w Hadze wiadomość, że Ludwik przyrzekł uderzyć na Niemcy, aby ułatwić Porcie najazd w granice posiadłości habsburskich; przeczuwano, że król francuzki nosi się z myślą obalenia rzeczypospolitej, podziału siedmiu prowincyj zjednoczonych i wytępienia kalwinizmu. Wilhelm i Marya odmówili udziału w sprawie zniesienia angielskiej ustawy probierczej i ostrzegali, że zamach na ustawy narodowe może znowu sprowadzić w Anglii rzeczpospolitą i że król zapewni sobie pomyślne rządy w kraju i wpływ potężny za granicą, jeżeli trzymać się będzie granic prawnych.

W takim samym duchu cesarz ostrzegał króla Jakóba przez posła Kaunitza przed zamysłami i chytrością Ludwika, i odwo-

dził od nierozważnej gorliwości religijnej, która jątrzy tylko poddanych i podnieca do prześladowania katolików. „Gdyby król, mówił Leopold, pokazał, że nie żąda niczego takiego, co sprzeciwiałoby się ustawom i swobodom Anglii i religii krajowej, gdyby śmiało wraz z innemi mocarstwami wystąpił przeciw supremacyi francuzkiej, to miałby całą ludność po swojej stronie, i nietylko utwierdziłby własny dom królewski i wiarę katolicką, ale byłby wszędzie wysławiany jako stróż i obrońca pokoju europejskiego.“ Takie jest także zdanie Ojca świętego, mówił poseł. Takie było również zdanie rozważnych katolików. Nawet Barillon pisał do Ludwika XIV: Dobrzy i zamożni katolicy wcale tego nie pragną, ażeby król wyzuwał poddanych z ich praw i wolności, i obawiając się przyszłej reakcyi, zadowolniliby się miernemi korzyściami, na przykład, zniesieniem praw karnych, nie dotykając ustawy probierczej. Poseł cesarski donosił: „Trudno pojąć na czem król, nie mając syna, spodziewa się oprzeć bezpieczeństwo katolików. Wpływowi i najrozumniejsi katolicy nie widzą przed sobą żadnych środków ziemskich, któreby ich w przyszłości osłonić mogły; pocieszają się tylko nadzieją, że Bóg nie opuści ich i ustrzeże sprawę katolicką od zagłady.“

Malkontenci angielscy widzieli w Wilhelmie orańskim przyszłego oswobodziciela kraju; książę też ze swej strony nie przestawał oświadczać się przeciw zniesieniu ustawy probierczej, jakkolwiek otwarcie ganił prawa karne wymierzone przeciw katolikom. Już 1686 opozycya powoływała go do Anglii, ale wtedy, prawdopodobnie, wyprawa by się nie powiodła, gdyż Jakób II nie przebrał jeszcze miary błędów. Odtąd wszakże szybko błąd po błędzie popełnia, a przytem zmienia postawę względem stronnictw. Dotąd łaskawy tylko dla katolików i kwakrów, postanawia wszystkim stronnictwom przyznać wolność sumienia. Gdyby zjednał sobie purytanów, zabezpieczyłby się przeciwko wszelkim powstaniom, gdyż mniemał, że anglikanów może być pewnym oni to bowiem uczyli, że pod żadnym pozorem nie godzi się opierać pomazańcowi Bożemu. Dnia 14 Kwietnia 1687 ukazała się deklaracya królewska, ogłaszająca wolność wyznań religijnych *), w której powiedziano: podczas czterech ostatnich panowań wydano mnóstwo praw dążących do zaprowadzenia jedności nauki religijnej, ale prawa te okazały się całkiem bezskuteecznemi, wywoływały one tylko coraz nowe rozdwojenia i waśnie; przymusu

*) *Declaration for liberty of worship.*

nie znosi sumienie, z nauką chrześcjańską nie zgadza się prześladowanie sumienia, i dlatego król postanowił nadać wszystkim poddanym wolność religijną a w tym celu zawiesza wykonywanie wszelkich ustaw karnych, wymierzonych przeciw przekroczeniom religijnym, i zakazuje wymagania przysięgi probierczej jako kwalifikacyi do urzędów.

Odtąd więc zarówno katolicy jak dysydenci protestanccy mogli publicznie odbywać nabożeństwa. Wielu przyjęło dar królewski z radością, jakkolwiek deklaracya była aktem przeciwnym konstytucyi angielskiej, gdyż nie potwierdził jej parlament a Anglja nie była monarchją absolutną. Między anglikanami wielki ztąd powstał gniew i oburzenie na Jakóba; żałując srogości, z jaką przedtem prześladowali dysydentów, starali się ich teraz obietnicami dla siebie pozyskać i twierdzili, że król w duszy jest wrogiem wolności sumienia i że nadaje ją na czas niejaki dlatego tylko, aby później zgnębić i anglikanów i dysydentów na korzyść katolicyzmu. Ale i Jakób okazywał się nader łaskawym dla dysydentów *).

Wilhelm Orański występuje przeciw Jakóbowi II.

Część purytanów jak równie Wilhelm i Marya stanowczo potępiali deklaracyę królewską; Jakób, mówili, przywłaszczył sobie prawo, jakiego nie przyznają mu ustawy narodowe. Ale Jakób najlepszej oddawał się nadziei. Korzystając z supremacyi nad kościołem anglikańskim, mianował katolików na protestanckie urzędy kościelne, gdy tymczasem zięć jego w przewidywaniu

*) Niektórzy z dysydentów gorąco ujmowali się za Jakóbem i mówili o pojednaniu stronnictw, zwłaszcza William Penn, syn admirała, urodzony w Londynie 1644. Odbywszy nauki w Oksfordzie, Penn przystał do kwakra Tomasza Lee, dwa lata spędził na wędrówce po Francyi i Włoszech, poczem oddał się nauce prawa w Londynie; jawnie wyznawał zasady kwakrowskie i odepchnięty został przez własnego ojca, gdyż nie chciał stanąć przed królem z odkrytą głową. Uwięzienie w Towerze jeszcze bardziej rozniecilo w nim uczucia religijne. Odzyskawszy wolność 1670, znowu zaczął głosić naukę sekty; został oskarżony a następnie uniewinniony, za co na samych sędziów nałożono karę pieniężną. Penn odznaczał się głębokością uczuć i miał w sobie coś ujmującego serca. Ojciec nakoniec pojednał się z nim i umierając 1672 zostawił mu znaczny majątek. Z Foxem, głową sekty, Penn odbył wędrówkę po Holandyi i Niemczech, a po powrocie do Anglii bronił współwyznawców przed parlamentem. Za summę 16,000 fun-

blizkiego kryzysu, wyprawił do Anglii w poselstwie Dykvelda z tajnem zleceniem skupienia członków opozycyi. Było to pierwszy akt opozycyi Wilhelma przeciw teściowi. Duchowieństwu dawano do zrozumienia, że książę jest przyjacielem episkopatu, dysydentom—że obdarzy ich nietylko tolerancyą ale równouprawnieniem; katolikom tłumaczono, że lepsza jest prawna tolerancya od bezprawnej, niepewnej przewagi.—Compton, biskup londyński, przyrzekł pozyskać dla Wilhelma duchowieństwo, flotę wziął na na siebie admirał Herbert a armję John Churchill. Ostatni, później wsławiony jako wódz i mąż stanu pod nazwiskiem Marlborough'a, urodzony w Ash 1650, potomek

---

tów, którą ojciec jego pożyczył był rządowi, otrzymał od Karola II 1681 rozległe obszary w Ameryce północnej nad brzegami Delawaru. Penn został obszarów tych właścicielem i rządcą, a żyznej tej i lesistej krainie sam król nadał nazwę Pennsylwanii. Pozwolono w niej osiedlać się tym wszystkim, co wierzyli w Boga i w cnotę. Sam Penn udał się do swojej kolonii. Jakkolwiek ziemię w darze od króla otrzymał, odkupił ją wszakże od plemion indyjskich, ażeby na sprawiedliwości tworzącą się tam społeczność oprzeć. W pobliżu wiązu, pod którym stanęła ugoda z indyanami, założył Filadelfję, miasto braterstwa. Przy sprzyjających warunkach klimatycznych i dzięki swobodnym urządzeniom szybko rozwinęła się osada, Penn tymczasem wrócił do Anglii, gdzie Jakób II z szczególną przyjął go łaskawością. Marzycielski kwakier okazywał gorącą wdzięczność królowi za ogłoszenie swobody sumienia, a Jakób szczycił się tem, że on dopiero poddanych swoich skupił w jedno ciało narodowe i że najzawziętszych wrogów zamienił w najwierniejszych stronników tronu. Penn, wysłany przez Jakóba do Hagi, usiłował pozyskać Wilhelma dla zamysłów króla, ale książę Oranii odpowiedział mu, że nikt nie jest gorliwszym odeń zwolennikiem tolerancyi, gdyż sumieniom ludzkim tylko Bóg może rozkazywać, że gotów jest popierać króla w tej sprawie, lecz że nie przyłoży ręki do samowolnego zniesienia ustawy probierczej (test-act).—*Hepworth Dixon (William Penn* 1851) broni Penna przeciwko zarzutom Macaulay'a. — Inni wszakże dysydenci nie dowierzali dobrodziejstwu, które od króla katolika pochodziło. Do tych ostatnich należeli przywódcy purytanów, *Jan Bunyan* i *Baxter*. Bunyan, urodzony 1628 w Elstow, był synem kotlarza, i w młodym wieku zajmował się rzemiosłem ojcowskiem. Pewnego razu zdawało mu się, jakoby słyszał głos z niebios, grożący mu piekłem, gdyby trwał dłużej w grzechach, i zapowiadający niebo, jeżeli się poprawi. Czując się winnym grzechów przeciwko Duchowi świętemu, surowej poddał się pokucie. Podczas wojny domowej służył w armii Kromwela, potem był predykantem baptystów, za co po restauracyi Stuartów uległ wygnaniu; dwanaście lat przesiedział w więzieniu. Tam skreślił słynne pismo „Wędrówka pielgrzyma“ (Pilgrims progress), które dla swego głębokiego nastroju religijnego i pięknych allegoryj dotychczas rozległem cieszy się uznaniem. Z odzyskanej wolności korzystał, aby współwyznawców w wierze umocnić.

zubożonej rodziny normandzkiej, był bratem Arabelli Churchill, która niegdyś panowała nad sercem Jakóba, i za jej wpływem otrzymał stopień chorążego. Samo życie go rozwinęło, wykształcenia szkolnego nie posiadał, dzieje Anglii znał tylko z Szekspira, listy jego pełne są błędów ortograficznych, ale chłodna odwaga, przytomność umysłu pośród największych niebezpieczeństw i talenta wojskowe wkrótce zwróciły na niego uwagę przełożonych. Przytem posiadał jasną przyrodzoną wymowę i odznaczał się postawą piękną. W młodym wieku z brudnych miłostek ciągnął zyski pieniężne. Lecz pomimo skąpstwa ożenił się z ubogą Sarą Jennings jedynie dla jej piękności. Sara chowała się od dzieciństwa pospołu z księżniczką Anną, młodszą córką Jakóba II, i ścisła przyjaźń zawiązała się niebawem pomiędzy dwiema dziewczętami. Z przyrodzonego usposobienia mało do siebie były podobne. Anna była leniwa, milcząca, a do bigoteryi posuwała przywiązanie do obrządków kościoła anglikańskiego. Sara była żywa i szczebiotliwa, panowała nad tymi, których najbardziej lubiła, a doznawszy urazy, wylewała gniew swój we łzach i wyrzutach gwałtownych. Do pobożności nie rościła sobie prawa, zaledwie mogła ujść zarzutu bezreligijności. Powszechne to postrzeżenie, powiada Macaulay, iż różnica smaku, rozumu, skłonności nie przeszkadza przyjaźni i że najściślejsza poufałość częstokroć łączy umysły, z których jeden dopełnia tego, na czem drugiemu zbywa. Anna kochała, uwielbiała nawet panią Churchill, nie mogąc żyć odłączona od przedmiotu romantycznej swej czułości. Wyszedłszy za mąż za księcia Jerzego duńskiego, była wierną a nawet przywiązaną żoną. Ale książę Jerzy, pospolity człowiek, główną przyjemność w jadle i butelce upatrujący, poddał się wkrótce z głupowatą cierpliwością pod panowanie tego gwałtownego i rozkazującego ducha, któremu żona jego ślepo ulegała. Przez żonę pozyskał więc John Churchill wielki wpływ na Annę i ztąd był groźnym przeciwnikiem króla. Za jego radą Anna oświadczyła, że wolałaby życie postradać aniżeli dopuścić się odstępstwa, to jest własna córka króla oświadczała się przeciw polityce ojca, w Annie zaś wielu stronników Jakóba pokładało nadzieję, gdyby Marya uporczywie trzymała się anglikanizmu.

Bieg rzeczy parł ku rozwiązaniu. Jakób obrażał ogniska duchowego życia Anglii, uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge, narzucając im katolików. Ich protestacye doznały niełaskawego przyjęcia; deputatów uniwersyteckich usuwano z zajmowanych stanowisk. Ale nawet gdyby Jakób II zwyciężył, jaki los cze-

kał katolików po jego śmierci? Mieli oni przeciw sobie Wilhelma, Maryę i Annę. W otoczeniu królewskiem mówiono o oddaniu korony do dyspozycyi Ludwika XIV. Jakób II wypierał się tego zamysłu, nazywając go przeciwną naturze niesprawiedliwością. Ale Tyrconnel przedsięwziął już środki, aby po śmierci króla oddać Irlandyę pod opiekę Francyi. Jakób spodziewał się wtedy narodzin syna, ale gdyby umarł przed jego pełnoletnością, czyż w takim razie nie objęłaby rządów regencya protestancka? Zaradzić temu mogła tylko ustawa o regencyi, do tego zaś niezbędnym był uległy parlament. W Lipcu 1687 król rozwiązał dawny parlament w przekonaniu, że za wpływem dysydentów, obdarowanych wolnością wyznania, pozyska przychylniejsze dla siebie izby, gotowe znieść ustawę probierczą. Dla pozykania zaś parlamentu według myśli króla, zmieniono skład ciał wyborczych i polecono urzędnikom, kierującym wyborami, żeby takich tylko popierali kandydatów, którzyby obstawali za zniesieniem ustawy probierczej i praw karnych i byli za wolnością sumienia.

Dnia 7 Maja 1688 ukazał się nowy edykt indulgencyjny *), w którym powiedziano: ludzie przewrotni usiłowali wmówić w naród, że król ustąpi w tej sprawie, ale oświadcza on, że niezłomnie postanowił nazawsze zapewnić poddanym korony królewskiej wolność sumienia i na przyszłość baczyć tylko na zasługi a nie na przysięgi jako kwalifikacyę do urzędów; w wykonaniu tego postanowienia, uwolnił nieposłusznych urzędników a w Listopadzie zamierza zwołać parlament; poddani więc powinni takich wybrać przedstawicieli, którzyby dzielnie poparli zamiary królewskie. Mniemając, że ludność obojętnie przyjmie to jego postanowienie, Jakób II kazał ogłosić edykt indulgencyjny w dwóch po sobie następujących niedzielach 20 i 27 Maja, podczas nabożeństwa, we wszystkich kościołach i kaplicach królestwa. Jakób tak rozumował: jeżeli duchowieństwo anglikańskie odczyta deklaracyę, to tem samem okaże, iż zgadza się ze mną; jeżeli jej nie odczyta, to poróżni się z prezbiteryanami i w ogóle ze wszystkimi dysydentami i zmusi ich do popierania dworu przy wyborach.

Rozporządzenie to było wielkim błędem. Czy godziło się zmuszać duchowieństwo do odczytania deklaracyi, w której ono widziało pogwałcenie ustaw krajowych, złamanie słowa królewskiego, napaść na kościół, któremu służyło, i zniewagę osobistą? Opinja publiczna była wzburzona, duchowieństwo anglikańskie

*) *Declaration of Indulgency.*

musiało wybierać między koroną a kościołem. Na zebraniu więc biskupów w Lambethouse 12 Maja uchwalono, że sumienie i roztropność nie pozwalają na odczytanie deklaracyi królewskiej, że deklaracya ta sprzeciwia się dobru kościoła; uległość poczytanoby duchownym za przyzwolenie albo za tchórzostwo, co mogłoby doprowadzić do odczytywania jeszcze zgubniejszych dokumentów; przytem deklaracya nie zgadza się z sumieniem, jej treść jest bezprawną, gdyż przypisuje się tu koronie nietylko prawo zwalniania od ustaw, ale również ich znoszenia. Na nowem zebraniu 18 Maja uchwalono petycyę, w której biskupi upraszali króla, aby nie żądał odczytywania edyktu o wolności sumienia, nie dlatego, iżby duchowieństwo nie żywiło należnego posłuszeństwa i miłości do króla, ale ponieważ deklaracya opiera się na władzy zwalniania od ustaw, którą parlament ogłosił był przeciwną prawu. Arcybiskup kanterburyjski i sześciu jego sufraganów podpisali petycyę; biskup londyński, jako zasuspendowany, nie kładł swego podpisu. Sześciu biskupów udało się do pałacu; do deputacyi nie należał wszakże arcybiskup, gdyż miał wstęp do dworu wzbroniony. Król przyjął ich w przekonaniu, że prosić będą o drobną jakąś zmianę formy, ale przeczytawszy petycyę, poczerwieniał, nazwał ją sztandarem buntu, biskupów podżegaczami i narzędziami ludzi, knujących zgubę kościoła i tronu, i powiedział, że żaden dobry sługa kościoła nie może prawa odpuszczania podawać w wątpliwość, gdyż samo duchowieństwo przywileju tego broniło w kazaniach i pismach. Biskupi daremnie zapewniali o przywiązaniu do króla, zastrzegając, że edykt indulgencyjny nie zgadza się z ich sumieniem i że przecież Jakób nie odmówi im wolności sumienia, którą wszystkim nadać zamyśla. Król pożegnał ich z oznakami niełaski. Tegoż wieczoru ukazały się na ulicach stolicy drukowane egzemplarze petycyi; biskupi twierdzili, że żadnego udziału nie brali w jej ogłoszeniu. Już to samo rozgniewało króla, że biskupi stanęli przed nim na 36 godzin przed czasem, wyznaczonym na odczytanie deklaracyi, prawdopodobnie, aby go zaskoczyć i nie dać mu czasu do namysłu; teraz zaś w ogłoszeniu petycyi widział zamiar pomnożenia trudności, i po długich naradach z sędziami postanowił podpisanych na petycyi pociągnąć do odpowiedzialności przed sąd kryminalny. Sama bezskuteczność nakazu powinna była dać do myślenia królowi; ze stu kościołów w Londynie odczytano edykt królewski tylko w czterech kościołach, a i tu zebrani z miejsca powstali i progi kościelne opuścili.—Biskupów wysławiano jako obrońców praw narodu,

za przykładem stolicy poszedł kraj cały. Pomimo to Jakób powołał biskupów przed radę tajną i kazał im proces wytoczyć. Biskupi przyznali podpisy i wysłuchali oznajmienia, że z powodu popełnionego przestępstwa odpowiadać będą w Westminsterhall, ale że król przyjmie poręczenie za każdego, ażeby im oszczędzić hańby osobistego aresztu. Nie chcieli wszakże żadnej dać rękojmi, gdyż są, jak mówili, parami królestwa i samo ich słowo wystarcza. Niebawem wydano rozkaz uwięzienia ich jako winnych ułożenia, podpisania i ogłoszenia paszkwilu, i wtrącenia do Toweru. Na ulicach, któremi prowadzono oskarżonych biskupów, lud padał przed nimi na kolana i prosił o błogosławieństwo; nawet żołnierze w więzieniu pili za ich zdrowie, oficerzy cześć im okazywali. Wszystko to powinno było ostrzedz Jakóba, że czas już powstrzymać się na nieszczęsnej drodze. Poseł florencki pisał, że nigdy dotąd sprawy króla nie były w takiem zamięszaniu, że cały kraj jest wzburzony. Ale Jakób II trwał w uporze.

Tymczasem w kilka dni później nastąpił wypadek, który przeciwników króla nakłonił do kroków stanowczych. Dnia 20 Czerwca 1688 królowa wydała na świat syna, Jakóba Edwarda, „najnieszczęśliwszego z książąt,“ któremu było przeznaczone spędzić siedmdziesiąt siedm lat na wygnaniu i do końca życia złudnemi żywić się nadziejami; pierwszem zaś nieszczęściem królewskiego dziecięcia było, że większość anglików nie wierzyła, iżby królowa dała mu życie. Wiele wprawdzie osób znajdowało się przy jego narodzinach, ale wszystkie one należały do znienawidzonego stronnictwa i nie używały dostatecznego zaufania. Lady Wentworth, obecna przy rozwiązaniu, mówiła później, że jest tak pewną, iż książę Walii jest synem królowej, jak że którekolwiek z jej dzieci jest jej dzieckiem. Przypadek mieć chciał, że księżniczka Anna znajdowała się w Bath, kiedy książę Walii ujrzał światło dzienne. Jakób II oddawał się radości, podczas gdy poddani jego mniemali, że w sprawie tej dopuszczono się oszustwa. Ale król nie skorzystał ze sposobności, jaka mu się znowu nastręczała do zjednania sobie przeciwników, do położenia końca niebezpiecznemu zatargowi z biskupami przez ogłoszenie powszechnej amnestyi. Jakób II postanowił zamysły swoje bądź co bądź wykonać, i powtarzał: „Byłem zbyt wyrozumiałym i do ustępowania skłonnym, a ustępstwa zgubiły mojego ojca.“—19 Czerwca 1688 rozpoczęło się w sądzie nadwornym (Kings-bench) badanie biskupów przy gorącym udziale ludności a współubieganiu się najzdolniejszych oskarżycieli i obrońców. Od pierwszej części

oskarżenia, jako uwięzieni biskupi napisali i ogłosili w hrabstwie Middlesex pamflet buntowniczy, oskarżyciele musieli odstąpić. Przeciw drugiej części obrońcy na to się powoływali, że biskupi, zanosząc prośbę o usunięcie uciążliwości, użyli tylko prawa, przysługującego wszystkim anglikom, że jako stróże ustawy o jednostajności kultu spełnili tylko swoją powinność, że ich petycya nie jest ani buntowniczą, ani fałszywą ani w złej myśli poczętą. Wyrok przysięgłych brzmiał: „niewinni.“ Wyrok ów jak również ta okoliczność, że w toku sprawy jasno określone zostały prawa korony i poddanych, sprawiły, że proces biskupów stał się jawną klęską króla. Radosne okrzyki publiczności zebranej w sali sądowej udzieliły się niezliczonym tłumom, które stały przed Westminsterhall; radością wybuchł kraj cały. Kościół anglikański, poparty przez większość ludności, zupełnie zerwał z królem, za którym dotąd wytrwale był obstawał. Dom Stuartów był zgubiony od czasu, kiedy anglikanie, kawalerowie i purytanie znowu się ze sobą połączyli, a objawem tego zjednoczenia było uniewinnienie biskupów 30 Czerwca 1688. Nawet poseł Barillon pisał do swojego króla, że prąd ludowy porwał za sobą sędziów i przysięgłych; że ani jeden z sędziów koronnych nie ośmielił się bronić legalności edyktu indulgencyjnego. Narodziny następcy tronu, mające zapewnić trwałość dynastyi Jakóba i umocnić jego system polityczny, przyśpieszyły rewolucyę. Dotąd naród ulegał przemocy Jakóba II, w nadziei, że król niedługo pożyje i że po nim jego córka Marya wraz z księciem Oranii obejmie rządy. Teraz zaś niepodobna już było przewidzieć, kiedy rządy samowolne ustaną, gdyż wszystko za tem przemawiało, że dziedzic korony, wychowany w zasadach ojca, takiej samej jak ojciec trzymać się będzie polityki. Wigowie postanowili utrwaleniu się samowoli zapobiedz i mieczem ucisk odeprzeć a torysowie nie myśleli bronić króla—prześladowcy anglikanizmu.

Zbrojenie się Wilhelma III i jego wątpliwości.

Edward Russel jeszcze w Maju udał się do Hagi, ażeby księciu Oranii przedstawić ogólne usposobienie Anglii i wezwać go do wylądowania zbrojną ręką na wyspie brytańskiej. Wilhelm zgadzał się ale pod warunkiem, że otrzyma wezwanie i obietnicę poparcia od ludzi wpływowych i wybitnych. Do powierników mówił, że kryzys dosięgnął teraz szczytu, i już 30 Czerwca wy-

prawiono z Londynu do księcia adres cyfrowany, opatrzony podpisami kilku możnych lordów—między nimi był biskup londyński Compton—i zapewniający że 19/20 narodu angielskiego z utęsknieniem oczekuje przewrotu, że wyższa i niższa szlachta takież same żywi uczucia; jeżeli książę—powiedziano w owym adresie—wyląduje z taką siłą zbrojną, która jego przyjaciołom udzieli dostatecznej osłony, to ujrzy siebie po upływie krótkiego czasu na czele armii, dwakroć mocniejszej od królewskiej, gdyż oficerowie i żołnierze ostatniej tłumami przechodzić będą od króla pod sztandar religii i wolności; i na flocie panuje duch protestancki; książę powinien tego jeszcze roku przybyć do Anglii, nim król zdoła skleić parlament podług myśli swojej i zebrać armję, w której będzie mógł większe pokładać zaufanie; wreszcie zalecano księciu jak największą oględność, ażeby przedwczesne wyjawienie zamysłu nie postawiło jego stronników w takiem położeniu, w któremby mu pomagać nie mogli. Adres podpisali Shrewsbury, Devonshire, Danby, Lumley, Compton, Russel i Sidney; Herbert, przebrany za prostego marynarza, powiózł pismo do Hagi. Teraz Wilhelm postanowił przystąpić do działania, niebawem zaniechano modłów w kaplicy jego małżonki za pomyślność księcia Walii. Już 1681 oświadczył był książę Oranii: „Z Anglii powinno wyjść ocalenie Europy; bez Anglii Europa dostanie się pod jarzmo francuzkie.“ Zgodnie z tem hasłem działał odtąd jako wódz i jako polityk.

Ale przedsięwzięcie to licznemi najeżone było trudnościami i wymagało wielkiej przezorności. Nie stawiała mu wprawdzie przeszkód żona Wilhelma a córka króla Jakóba, gdyż dzieliła powszechne przekonanie, że niedawno narodzony książę Walii jest podstawionem dziecięciem; obojętność, jaką król okazywał starszej córce, gdy młodszą corocznie znacznemi obdarzał summami, jego postępowanie w sprawach państwa i kościoła, głęboko dotknęły Maryę. Przytem Burnet, jej nauczyciel i doradca, nie przestawał powtarzać księżniczce, że żona w razie zatargu męża z jej rodzicami, stronę małżonka trzymać winna, nawet gdyby ten nie miał słuszności. Marya zaś głęboką żywiła miłość do Wilhelma, pomimo jego chłodu. Główną trudność nastręczało potężne uczucie narodowe anglików. Gdyby nawet szczęśliwie wylądował Wilhelm w Anglii z siłą zbrojną — co wszakże było jeszcze wątpliwem, gdyż za Jakóba II bardzo podniosła się flota angielska a marynarze angielscy ciągle jeszcze żywili mocną niechęć do holendrów, z którymi przez długie lata o przewagę walki

staczali—gdyby ani burze, ani potyczka morska nie pokrzyżowały jego planów, to byłby zgubionym, gdyby w bitwie lądowej na wyspie odniósł zwycięztwo albo porażkę. Gdyby zwyciężył, byliby zwyciężeni przezeń anglicy, nad którymi miał panować, a zraniony patryotyzm wywołałby całe zastępy wojowników przeciw niemu i zgotowałby mu los Monmoutha. Ale nawet gdyby ze strony Anglii żadnych nie napotkał przeszkód, to czy partya stanów w Holandyi przyzwoli na to, ażeby jej sztathuder, którego potęgę ona właśnie skrępować usiłowała, poniósł oręż na wyspę brytańską, ażeby został tam królem a następnie i w Holandyi zaprowadził monarsze rządy? Bez zezwolenia stanów zaś Wilhelm nie mógł przedsięwziąć wyprawy; zwłaszcza Amsterdam, który od niejakiego czasu znowu na dobrej pozostawał stopie z Ludwikiem XIV, mógł odpłynięciu księcia przeszkodzić. Należało też oczekiwać, że Ludwik XIV zaraz wkroczy do Holandyi, jak tylko książę Oranii poniesie oręż do ziem jego sprzymierzeńca. A czy mógłby Wilhelm podjąć walkę jednocześnie z potęgą angielską i francuzką? I czy książę Oranii nie będzie miał przeciw sobie nawet dotychczasowego sprzymierzeńca, cesarza Leopolda I, jeżeli pokusi się o obalenie przeciwnika, który chciał w królestwie swojem przywrócić religję katolicką?

I jeżeli pomimo owych przeszkód Wilhelm zwyciężył, zawdzięczał to tylko zaślepieniu przeciwników. Zaślepiony był przedewszystkiem Jakób II, który głosu ludu nigdy zrozumieć nie chciał. Po uwolnieniu biskupów, zamierzał pokarać tych wszystkich, którzy za nimi a nie za nim poszli, a liczba opornego duchowieństwa dochodziła do 10,000; sam zaś nie mógł polegać nawet na wszystkich członkach wysokiej komisyi. Nie dostrzegał, że niemal wszystkie klassy społeczeństwa były wrogo dla niego usposobione; nietylko duchowieństwo odstręczył od siebie, ale i szlachtę pospolitą, mieszczaństwo, armję. Czując, że nie może polegać na wojsku angielskiem, sprowadził irlandczyków, czem ostatecznie rozjątrzył całą ludność, gdyż między irlandczykami a anglikami panowała zawzięta nienawiść szczepowa i religijna, podsycana wspomnieniami walk długich i krwawych. Nie mniej zaślepionym był Ludwik XIV, gdy znosił edykt Nantejski; skutki tego kroku fatalnego występowały teraz na jaw w Holandyi i Anglii. Co mogli myśleć protestanccy anglicy o przysięgach, o prawości księcia katolickiego, jeżeli rozważali, w jakito sposób we Francyi pogwałcono przyrzeczenia dane hugonotom i jak prześladowanie usiłowano sofistyką zamaskować? Polityka Ludwika XIV

oddziałała, pod wielu względami, w nieszczęsny sposób na losy katolików w całej Europie. Pośród hugonotów, zbiegłych pomimo wszystkich przeszkód i zakazów z Francyi, znajdowali się potomkowie kupców holenderskich, i ci napełniali teraz Amsterdam bolesnemi skargami. Poprzednia przychylność zamieniła się w cierpką nienawiść, zwłaszcza gdy przyłączyły się szykany celne i handlowe. Zaślepionym był Ludwik, gdy w sprawie przywilejów poselskich (str. 227) obrażał papieża, zaślepiony był, gdy mięszał się do sprawy wyborów biskupich w Kolonii *).

Podczas gdy Ludwik XIV zbroił się celem uderzenia na cesarstwo, Wilhelm czynił przygotowania wojenne pod pozorem zasłonięcia Holandyi od napaści francuzkiej. Mocarstwom katolickim poufnie doniesiono, że nieoględny Jakób II sprowadzi prześladowanie na katolików, Wilhelm zaś, jeżeli powiodą mu się jego plany, otoczy opieką wyznawców Kościoła rzymskiego. Wkrótce tysiące wiedziały w Anglii o zamiarze księcia Oranii i ani jeden nie znalazł się między niemi zdrajca, gdy nierozważnego Jakóba II zdradzał nawet własny minister Sunderland, przez którego Wilhelm wiedział o wszystkiem, co działo się w gabinecie angielskim. Sunderland podtrzymywał zaślepienie Jakóba, gdy poseł francuzki w Holandyi, d'Avaux nakoniec wyrozumiał, iż przygotowania wojenne Wilhelma wymierzone są przeciw Anglii, i kiedy Ludwik XIV ostrzegał Jakóba o niebezpieczeństwie. Król angielski zdawał się być głuchym czy też ostatecznie zaślepił go Sunderland; Jakób nie wierzył, iżby małżonek jego córki chciał go strącić z tronu i ażeby Stany Generalne pozwoliły mu odpły-

*) Maks Henryk, elektor koloński, wasal Francyi, umarł 1688. Kapituła miała prawo wyboru. Ludwik XIV usiłował doprowadzić do skutku elekcyę Fürstenberga, cesarz i wszyscy przeciwnicy wpływu francuzkiego popierali wybór jednego z książąt bawarskich. Wilhelm Egon von Fürstenberg, dotąd biskup Strasburga, został obrany koadjutorem; ale, aby nim zostać, powinien był zrezygnować ze swojego biskupstwa, a ażeby módz zrezygnować, musiał wprzód mieć na to zezwolenie papieskie. Zezwolenia wszakże odmówił Innocenty XI, gdyż nie chciał widzieć prałata ślepo oddanego Francyi na stolicy kolońskiej. Na wyborach w Kolonii, 9 Lipca 1688, trzynaście głosów padło na Fürstenberga a dziewięć na księcia bawarskiego, Józefa-Klemensa. Do prawomocności wyborów, potrzeba było dwóch trzecich części głosów. Ponieważ żaden z kandydatów takiej liczby głosów nie pozyskał, przeto papież władzą swoją mianował księcia bawarskiego arcybiskupem. Nie utrzymali się również kandydaci francuzcy w biskupstwach Hildesheimu, Liège i Münster, Ludwik XIV postanowił więc orężem poprzeć swoich stronników.

nąć. Podejrzewał, że Ludwik chce go uwikłać w matnię i zmusić do przymierza z Francyą przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przeciw Niemcom. Ludwik zamierzał ocalić króla angielskiego wbrew jego woli a poseł francuzki w Hadze oświadczył, że wszelki najazd na Anglję Francya poczytywać będzie za wypowiedzenie wojny jej samej; ale Jakób II obraził się tem wystąpieniem dworu francuzkiego i powiedział, że nie jest dzieckiem, za które inni musieliby myśleć, że wielka zachodzi różnica między królem angielskim i arcybiskupem kolońskim. „Mój dobry brat," rzekł Ludwik XIV, „posiada wyborne przymioty, ale pochlebstwa i próżność zawróciły mu głowę." — Rozdrażniony krętactwem rządu angielskiego, Ludwik XIV cofnął wojska, już wystawione przeciw Holandyi, wypowiedział wojnę Rzeszy i cesarzowi, i armję swoją posunął ku brzegom Renu. Wilhelm orański miał więc wolne ręce, pułki francuzkie stanęły w Wormsie, w Moguncyi, w Trewirze, w Kolonii, pod Philippsburgiem; — zięć Jakóba II przyśpieszał uzbrojenia *).

*) Że tylko rozdrażnienie sprawiło, iż Jakób odrzucił pomoc sprzymierzeńca i że Ludwik XIV wysłał wojska swoje nad Ren, zamiast do Holandyi, przez co szybko położyłby koniec planom księcia Oranii, temu przeczy historyk *Onno Klopp*, a przeczenie swoje popiera poważnemi argumentami (w 3 i 4-ym tomie dzieła: *Fall des Hauses Stuart* i w *Geschichte des Jahres 1683*, str. 427....). Ludwik XIV, pisze Klopp, z jednej strony podniecał Jakóba II i jego doradców, którzy wszyscy pozostawali na żołdzie francuzkim, do działania przeciw anglikanom i dysydentom protestanckim, a z drugiej zmawiał się z przeciwnikami Jakóba w parlamencie, podobnie jak niegdyś wciągnął był Karola II do układów doverskich a potem napomykał o nich przeciwnikom tegoż Karola. Królowi francuzkiemu wiele zależało na poróżnieniu księcia Oranii z teściem, rozpuszczał więc wieść, iż istnieje przymierze między gabinetami angielskim i wersalskim, jakkolwiek Jakób odrzucił był propozycyę takiego przymierza. Pamiętni roku 1672 holendrzy wieściom tym wierzyli, a zatrwożeni o przyszłość sądzili, że lepiej uprzedzić niebezpieczeństwo aniżeli dać mu się zaskoczyć, i dostarczyli księciu Oranii środków wojennych nie dlatego, iżby tron sobie zdobywał, ale ażeby, w interesie rzeczypospolitej, zmusił króla angielskiego do zmienienia polityki, ażeby mieczem rozciął mniemane obu królów przymierze. Ludwik wiedział, że takie przymierze zgoła nie istnieje, i potrzebował tylko oznajmić o tem Stanom generalnym, aby odjąć im wszelką ochotę i pozór do uzbrojeń. Ale tego nie uczynił, owszem 9 Wrześ. 1688 oświadczył przez posła w Hadze, że związany jest przymierzem z królem angielskim i że wszelką napaść na Jakóba poczytywać będzie za jawne złamanie pokoju względem jego własnej korony. Umacniał więc podejrzenia, i holendrzy tem żarliwiej się zbroili. Ale zamiast szybkiem wtargnięciem do Holandyi odrazu udaremnić wszelkie przygotowania wojenne i ocalić kró-

Wyprawę Wilhelma orańskiego poprzedził manifest, obwieszczający, iż książę, jako blizki króla angielskiego krewny, ze smutkiem patrzał na to, jak gwałcone są zasadnicze ustawy państwa i jak dwór dąży do obalenia wolności; dlatego książę, idąc za wezwaniem wielu anglików, udaje się na czele dostatecznych sił zbrojnych do Anglii, ażeby naród angielski uwolnić od tyranii; jego wojska ścisłej przestrzegać będą karności, celem jego jest

---

lewskiego brata, Ludwik wyprawił armję do Philippsburga, a księciu Oranii zostawił otwartą drogę do Anglii; książę, śmiertelny wróg Ludwika, miał tam pracować dla Francyi, wojna miała osłabić Anglję i Holandyę—a wtedy Ludwik XIV, czując się bezpiecznym od tyłu, mógłby wykonać swoje zamysły względem cesarza i Rzeszy, zagarnąć bez przeszkody bogate dziedzictwo hiszpańskie i zostać panem Europy.—Na manifest Jakóba II, w którym tenże wybuchłą wojnę nazywał wojną religijną, Wilhelm dał taką odpowiedź: „Król francuzki wiedział na kilka miesięcy wprzód o zamiarach księcia względem Anglii. Dlaczego więc nie posunął armii ku granicom Holandyi? W takim razie rzeczpospolita nie oddałaby księciu Oranii najlepszych wojsk swoich na wyprawę, której rezultat byłby wątpliwy. Zbliżenie się wojsk francuzkich do granic holenderskich wydobyłoby Jakóba z wszelkich kłopotów... Ale król francuzki inaczej rachował: przewidywał długą wojnę domową w Anglii. Widział Ren ogołocony z wojsk cesarskich a cesarza uwikłanego w wojnę turecką. Zamiast więc przeszkodzić wyprawie Wilhelma, wolał wkroczyć do Niemiec, wyruszyć na Philippsburg i podbojów dokonywać.“ Kiedy poseł cesarski Kramprich wstawiał się w Hadze za Jakóbem II i katolikami, odpowiedział mu temi słowy prawy, bystrego umysłu Fagel, wielki pensyonaryusz stanów Holandyi: „Biorę Boga na świadectwo, że książę wcale nie myśli prześladować katolików w Anglii, owszem zamierza taką dla nich uzyskać wolność, jakiej tu używają. Za kilka tygodni staniemy na ziemi angielskiej, tam sprawa ta musi się załatwić. Wspólnie z anglikami walczyć będziemy przeciw królowi francuzkiemu, walczyć na lądzie i morzu, w Guyennie albo gdziekolwiek się przytrafi, dopóki nie sprowadzimy Francyi do stanu, w jakim się znajdowała przy zawarciu pokoju pirenejskiego lub westfalskiego. Takie było życzenie nasze od początku. Ale sami jesteśmy za słabi. Potrzebujemy sprzymierzeńców, zwłaszcza Anglii. Dlatego ofiarujemy narodowi temu naszą pomoc do przywrócenia bezpieczeństwa w państwie i w kościele. Uciekamy się zaś do tego środka, ostateczną koniecznością zmuszeni. Wielu zgorszy się naszem przedsięwzięciem, ale później wszyscy widzieć w niem będą wielkie dobrodziejstwo.“ Klopp, l. c. IV, 137—138.—Jeden jeszcze pozostawał środek ocalenia Jakóba II, a środek ten podawała jego córka Marya, mianowicie, aby Jakób wypowiedział wojnę Ludwikowi XIV i mianował księcia orańskiego generalissimusem angielskich sił wojennych; wtedy anglicy i holendrzy stanęliby po jego stronie. Ale król angielski dalekim był od chwycenia się tego środka, i padł ofiarą swoich sympatyj francuzkich, gdy stanowcze przeciw Francyi wystąpienie uczyniłoby go rozjemcą spraw europejskich.

zwołanie wolnego i prawowitego parlamentu, który wszystkie spory publiczne i prywatne rozstrzygnie; książę pragnie rozciągnąć tolerancyę i na katolików, ale chce aby się to stało drogą prawa, nie samowoli, i wzywa armję i flotę, aby mu do spełnienia tego dzieła pomogły.

Cesarza zapewniał Wilhelm w osobnem piśmie, że nie myśli żadnej krzywdy wyrządzać królowi Jakóbowi i że nie żywi nieprzyjaznych uczuć względem katolików, a pragnie tylko usunąć nieporządki. Stany Generalne pisały do Leopolda, że ich niebezpieczeństwo jest także niebezpieczeństwem Rzeszy i że nieszczęście mieć chciało, iż Anglja trzymała się dotąd raczej Francyi aniżeli Austryi. Leopold I w odpowiedzi z 13 Listopada tak się wyraził: „Nie dla religii cierpi chrześcjaństwo a z powodu ambicyi i żądzy panowania. Z żądzy panowania król francuzki prześladuje tych, co w jego państwie od jego wiary odstępują, z żądzy panowania napada na papieża, napada na mnie, napada na Rzeszę, nie troszcząc się bynajmniej o wiarę.“ Innocenty XI w liście do cesarza potępiał politykę Jakóba; nie gorliwość religijna podnieca Stuarta, pisał papież, a król francuzki, któremu chodzi tylko o panowanie i bezgraniczną samowolę.

Do rąk Jakóba II doszedł manifest księcia Oranii; teraz dopiero otworzyły mu się oczy na ogrom niebezpieczeństwa. Odgadywał zdradę Sunderlanda i wydalił go ze służby, chciał przejednać biskupów i nienawiść poddanych ukoić. Zniesiono trybunał wysokiej komisyi, Londynowi i innym miastom dawne prawa przywrócono, zwołano lordów i przedstawiono im dowody autentyczności narodzin księcia Walii; Jakób zapewniał, że zbierze się wolny parlament, według dawnego porządku obrany; ale wszystkie te ustępstwa przychodziły zapóźno. „Książęta,“ powiada Macaulay, „czyniący ze strachu to, czego dla sprawiedliwości uczynić nie chcieli, nie powinni oczekiwać wdzięczności. Słusznej i naturalnej jest to udziałem kary, że ludzie, mający zwyczaj łamania wiary, nie znajdują zaufania wtedy nawet, gdy jej dotrzymać zamierzają.“

Wyprawa Wilhelma III do Anglii. Ucieczka Jakóba II.

Na czele 11,000 piechoty i 4,500 jazdy przedsięwziął Wilhelm III wyprawę do Anglii. Dnia 26 Paźdz. 1688, żegnając się ze stanami Holandyi, powiedział, iż spodziewa się poprzeć in-

teresa ojczyzny—a Ludwik XIV taką wywołał przeciw sobie nienawiść prześladowaniem hugonotów, że Stany Generalne, które w innych okolicznościach przeszkodziłyby całej wyprawie, teraz ją błogosławieństwy obsypywały.—Flota składała się z 60 wojennych i 700 przewozowych statków. Przy boku księcia znajdowali się: słynny marszałek Schomberg, którego Ludwik XIV wygnał był z kraju zniesieniem edyktu Nantejskiego, dalej hrabiowie Nassau, Solms, generał Ginckel, 800 emigrantów hugonockich i wygnańcy angielscy. Na głównym sztandarze wypisane było z jednej strony godło domu orańskiego: „Je maintiendrai“ („Utrzymam!“), z drugiej wyrazy: „Swobody Anglii i religja protestancka!“ Początek wyprawy był niepomyślny; silny wiatr dął od zachodu „po papistowsku,“ jak powiadali marynarze Wilhelma, lecz wkrótce nastąpiła zmiana, powiał wiatr „protestancki,“ dzięki któremu flota księcia zawinęła do portu w Torbay w Devonshire, gdy okręty Jakóba II z ujścia Tamizy wystąpić nie mogły. Wylądowanie odbyło się 15 List. 1688.

Wilhelm utrzymywał wprawdzie surową karność w szeregach, ale z początku słabego doznał poparcia. W tej bowiem okolicy, gdzie wylądował, przed trzema laty podniósł książę Monmouth chorągiew buntu i groza owego czasu żywo jeszcze przechowywała się w pamięci mieszkańców. Książę Oranii, zniechęcony chłodem, z jakim go przyjmowano, myślał już o wycofaniu się z Anglii; podejrzewał, że chciano go użyć tylko jako narzędzia do nastraszenia Jakóba i że teraz anglicy pozostawią go własnemu losowi. Miał tylko 15,000 wojska, Jakób zaś 40,000. Hoffmann, poseł cesarski, z trwogą przewidywał, że Wilhelm przegra sprawę, i że wtedy samowola nie będzie już miała granic żadnych a następnej wiosny Jakób i Ludwik rzucą się na Holandyę. Szybki atak kawaleryi królewskiej może rozstrzygnąłby kampanję na korzyść króla, ale Jakób pogrążył się w bezczynność w tej mianowicie chwili, kiedy powinienby był największą rozwinąć energję. Wilhelm w takiem już znajdował się położeniu, że groził, iż ogłosi nazwiska tych, co go wezwali do Anglii a teraz nikczemnie porzucają. Ale niebawem przeciwnicy Jakóba nabrali otuchy, szlachta na czele oddziałów milicyi stawała pod rozkazami księcia, armja jego z dniem każdym wzrastała, gdy odstępstwo przerzedzało szeregi królewskie. Jakób, naciśnięty niebezpieczeństwem, żądał od biskupów, aby wydali deklaracyę przeciw księciu; biskupi wszakże wręcz odmówili, nadmieniając, że gotowi są służyć mu tylko jako duchowni modłami, albo jako

parowie—radą. Odtąd, jak się wyraził, w sobie samym i w mieczu pokładał nadzieję; podążył do Salisbury. Bitwa, wygrana albo przegrana, jedynem dla niego byłaby wyjściem; wygrana położyłaby odrazu koniec powstaniu; przegrana poruszyłaby uczucia narodowe przeciw zwycięzcom. Ale miecz złamał się w ręku Jakóba. Churchill knuł zdradę i zamyślał wydać króla nieprzyjacielowi. Tylko przypadkowa okoliczność—gwałtowne krwotoki z nosa, na które Jakób cierpiał przez trzy dni z rzędu—udaremniła zamierzony zamach. Churchill uciekł ze wspólnikami do obozu księcia. Odstępstwo szybko się wzmagało, Wilhelm posuwał się naprzód; mądrze postąpił stawiając w pierwszej linii pułki angielskie, które dotąd służyły w Holandyi; gdyby doszło do starcia, anglicy pobiliby anglików. Na nieszczęście dla Jakóba jego przednie oddziały składały się z irlandczyków, a kiedy ci w pierwszem spotkaniu zostali odparci, powszechnie cieszyli się z tego anglicy. Jakób cofał się. Teraz porzucili go zięć książę Jerzy i spokrewniony z domem królewskim książę Ormond. Zdradę Jerzego obojętnie przyjął i powiedział, że więcej by go obeszła strata dobrego kawalerzysty. Karol II tak się o księciu duńskim wyraził: „Badałem księcia Jerzego na trzeźwo, doświadczałem go po pijanemu, ale trzeźwy czy pijany, zawsze jest do niczego.“ Ale zabolał Jakób na wiadomość, że i jego córka Anna w nocy znikła z komnat Whitehallu. „Boże, dopomóż mi,“ zawołał drżącym ze smutku głosem, „opuściły mię własne dzieci!“

Ślady ciężkich cierpień malowały się na twarzy Jakóba, kiedy, powróciwszy do Londynu, zasięgał rady obecnych lordów; przyrzekł, że zwoła parlament na 13 Stycznia, że ogłosi amnestję dla tych wszystkich, którzy przeciw niemu powstali. Sporządzono pisma zarządzające wybory do nowego parlamentu. Król zapewniał, że zaspokoi poddanych w tem wszystkiem, co dotyczy religii i wolności. Wszystkie jednak owe ustępstwa miały tylko na celu panów i naród w błąd wprowadzić co do prawdziwych Jakóba II zamiarów. Tajemnie postanowił on, że w tej nawet ostateczności nic nie ustąpi. W tym samym dniu, kiedy wydał odezwę ułaskawiającą, całkowicie odkrył swe zamysły Barillonowi. „Te rokowania,“ rzekł Jakób, „są tylko pozorem; muszę wysłać komisarzy do siostrzeńca mego *), bym mógł zyskać na czasie dla wsadzenia na okręt żony i księcia Walii. Znasz pan usposobie-

*) Książę Wilhelm orański był nietylko zięciem ale i siostrzeńcem Jakóba II, jako zrodzony z jego siostry, córki Karola I.

nie moich wojsk; tylko irlandczycy pozostaną przy mnie, lecz irlandczyków nie mam w dostatecznej sile na odparcie nieprzyjaciela. Parlament narzuciłby mi warunki, którychbym znieść nie mógł, byłbym zmuszony zniweczyć wszystko, com zrobił dla katolików, i zerwać z królem Francyi. Więc skoro tylko królowej i dziecka mego minie niebezpieczeństwo, opuszczę Anglję i będę szukał schronienia w Irlandyi, Szkocyi lub u waszego króla.“ Ale na flocie pokazywały się objawy nieposłuszeństwa, admirał Dartmouth nie chciał odstawić księcia Walii do Francyi. Jakób musiał kilka jeszcze dni czekać, dopóki królowa i dziecię królewskie nie znaleźli się w bezpiecznem miejscu. Wysłał, jakoby dla rokowań, pełnomocników do Wilhelma, ten wszakże, niezaślepiony pomyślnością, zamknięty w sobie, przezorny, energiczny, nie dał się podejść. Król proponował, ażeby punkta sporne przekazano parlamentowi, który niebawem miał się zebrać, a tymczasem armja księcia miała się trzymać w odległości 30—40 mil od Londynu. Wilhelm zgadzał się ale żądał, aby istniejące prawa były wykonywane, dopóki nie zmieni ich uprawniona władza, i aby wszystkie osoby, zajmujące urzędy bez prawnych kwalifikacyj, natychmiast ustąpiły z zajmowanych stanowisk. I Jakób ze swojem wojskiem miał się usunąć na odległość 30 — 40 mil od stolicy.

Jakób błagał Ludwika XIV o pomoc, o okręty, ale otrzymał tylko wymijającą odpowiedź. Zamieszanie w Anglii było korzystne dla Francyi. Zapobiegając porozumieniu z Wilhelmem, jurgieltnicy Ludwika wmówili w nieszczęsnego Jakóba, że trzeba wysłać królowę i następcę tronu do Francyi, gdyż w Londynie nie są bezpieczni, i że anglicy wtedy dopiero przekonają się, iż chodzi tu o wojnę całych pokoleń, jeżeli nie wrócą do swojego króla prawowitego. Za tą radą fatalną poszedł Jakób: chciał w ten sposób dać Ludwikowi zakład wierności a zarazem życie dziecka zabezpieczyć. Poseł cesarski przeczuwał niebezpieczeństwo, jakie ztąd wyniknie dla Anglii: „Posiadając taki zakład, Ludwik trzymać będzie naród angielski na wodzy a w razie zatargu korzystne dla siebie warunki wymoże. Ale gdyby Jakób II zgodził się na wszystko, lud angielski, jakkolwiek w głębi duszy inaczej przekonany, ogłosiłby księcia Walii dzieckiem podstawionem i wyłączyłby go od tronu.“ Admirał Dartmouth stanowczo oparł się rozkazowi przewiezienia księcia Walii na brzeg francuzki, z powodu nieszczęsnych skutków takiego kroku dla króla i godności korony. Nieufność taka, mówił admirał, ostatecznie odstręczy

ludność od Jakóba; wysłanie dziedzica tronu sprowadzi wojnę na króla i na jego potomków, a Francya nęcona pokusą, przemyśliwać będzie o zaborze Anglii. Ludwik XIV zaś taką w tej sprawie upatrywał dla siebie korzyść, że sługom swoim wydał tajemny rozkaz, ażeby królowej angielskiej, gdy ta przybędzie z księciem Walii do Boulogne, nie wypuszczali z granic francuzkich, nawet gdyby Jakób II tego żądał.

Tymczasem spełniło się, czego pragnął Jakób. Książę i królowa znowu znajdowali się w Londynie, i królowa pod opieką francuza hrabiego de Lauzun w nocy wymknęła się z pałacu do Lambeth i tu, ażeby nie być poznaną, pośród wichru i deszczu ulewnego, stanęła pod wieżą kościelną; powozem dojechała do Gravesend, gdzie zamówiony statek na nią oczekiwał. Król, uwiadomiony o pomyślnej ucieczce żony, nie pytał już o odpowiedź, jaką jego komisarze otrzymali od Wilhelma, nie zaprzątał się radami, jakich mieli mu udzielić parowie na dzień następny zwołani: własną ręką wrzucił w ogień odezwę zarządzającą wybory do parlamentu i przebrany za szlachcica wiejskiego uciekł z zamku. Przy przeprawie przez Tamizę wrzucił wielką pieczęć państwa do wody *). Lecz pod Feversham statek jego zatrzymały trzy łodzie, czatujące na zbiegłych rojalistów, i Jakób musiał udać się do poblizkiej oberży. Tu poznano w nim króla, jeden z tłumu ukląkł przed nim i pocałował go w rękę; Jakób tłumaczył obecnym, że tylko zdrada sprowadziła powstanie i że książę Oranii czycha na jego życie. Nieokrzesani chłopi i rybacy nie wypuszczali wszakże króla z rąk swoich. W liście wysłanym do rady tajnej błagał Jakób wszystkich dobrych anglików o radę i pomoc.

Wiadomość o ucieczce króla wywołała w Londynie osłupienie. Motłoch okazywał chęć do zawichrzeń i grabieży. Obecni ministrowie zwołali gwardyę, oficerowie postanowili oddać się pod rozkazy Wilhelma a tymczasem wraz z żołnierzami mieli utrzymywać porządek w mieście. Parowie, w liczbie dwudziestu ośmiu, utworzyli rząd tymczasowy i obwieścili, że, wierni religii

*) Do wielkiej pieczęci państwa, będącej godłem władzy królewskiej, prawnicy angielscy przywiązywali szczególną i prawie tajemniczą wagę. Utrzymywano, że jeżeliby wielki pieczętarz bez królewskiego przyzwolenia przyłożył pieczęć do przywileju na parostwo lub do ułaskawienia i chociażby tym sposobem stał się winnym zbrodni stanu, sam przecież akt nie mógłby być podawanym w wątpliwość przez żaden sąd i jedynie tylko przez uchwałę parlamentu mógłby być unieważnionym. Macaulay pisze, że Jakób II wrzu-

i ustawom, oczekiwali od parlamentu zniesienia uciążliwości, ale wobec ucieczki króla łączą się z księciem Oranii celem obrony wolności narodu i praw kościoła, jak również dla umocnienia protestantyzmu i przyznania dysydentom słusznej swobody sumienia; nakoniec oznajmiali, że dopóki książę nie stanie w Londynie, w duchu wyżej wskazanym strzedz będą porządku publicznego. Dowódcom floty przesłano rozkaz, ażeby się wstrzymali od kroków nieprzyjacielskich przeciw okrętom holenderskim i wydalili ze służby wszystkich oficerów katolików. Bylito torysi, którzy teraz opuszczali króla; ale ci nawet i wtedy twierdzić nie przestawali, że monarchja jest ustanowieniem Bożem, lecz że obecnie żadnej niema zwierzchności, gdyż król usiłując uciec, sam porzucił swoje dostojeństwo monarsze.—Motłoch na swój sposób korzystał z położenia. Plądrowano klasztory i kaplice katolickie, lecz żaden katolik nie postradał przy tem życia, tylko prezes sądu nadwornego Jeffreys ledwie uszedł śmierci. Wiedział on o powszechnej nienawiści, jaka na nim ciążyła, i chciał uciec, przebrawszy się za prostego marynarza. Poznał go wszakże w szynku jeden z tych, którzy niegdyś srogości jego doznali; ledwie ocalony wdaniem się milicyi, drżący ze strachu, poszedł Jeffreys do więzienia, do którego tyle niewinnych wtrącił był ofiar. Pobity, upokorzony, zakończył w Towerze nikczemny żywot.—Noc, która po owym dniu nieszczęsnym nastąpiła, nosi w dziejach angielskich nazwę „nocy irlandzkiej.“ Polityczny intrygant, niegodziwiec Speke ostrzegał mieszczan londyńskich, ażeby mieli się na ostrożności, gdyż jeden z pułków irlandzkich Jakóba idzie na Londyn i w zwierzęcej wściekłości morduje wszystko, co napotka, mężczyzn, kobiety i dzieci. W tem wszystkiem nie było ani szczypty prawdy, ale pomimo to wieści przerażające o mniemanych rzeziach irlandzkich znajdowały wiarę; toż samo działo się w innych miastach. Cały Londyn stanął pod bronią. Na ulicach jasno było jak we dnie, a kto nie miał strzelby, zaopatrywał się przynajmniej w „cepy protestanckie,“ w kij z gałką ołowianą.

---

ceniem wielkiej pieczęci do Tamizy zamierzał sprowadzić wszystkie klęski anarchii na Anglję i pomścić się w ten sposób na poddanych, którzy despotyzmu jego znosić nie chcieli. — W sześć miesięcy potem, rybak jakiś przypadkiem wyciągnął siecią pieczęć ową z dna rzeki. Onno Klopp (l. c. IV, 262—263) powiada, że wielka pieczęć podczas burzliwej przeprawy wpadła do wody, i że Jakób chciał ją zabrać ze sobą do Francyi. We Francyi z radością mówiono: „Król angielski przywozi ze sobą wielką pieczęć.“

Nie pokazał się żaden irlandczyk, nikt nie został zastrzelony, ani jednego dziecka nie zakłuto, ani jednej kobiety nie znieważono; ale kłamstwo okazało się skuteczną bronią, wzmogła się nienawiść do irlandczyków i do króla, który chciał się na nich oprzeć.

Nikomu ucieczka Jakóba nie sprawiła takiej radości jak Wilhelmowi. Zdawało się, że teraz, gdy król porzucił sam rządy, wszystkie ustąpią trudności. Wielu wszakże oficerów i żołnierzy dowiedziało się ze smutkiem o tym wypadku, niektórzy wracali do domów. Wtem rozeszła się wieść, że król został przytrzymany i że obchodzą się z nim po grubjańsku. Tu i owdzie budziło się współczucie dla nieszczęśliwego króla. Szlachta podążyła do Fevershamu; rząd tymczasowy posłał kawaleryę, która miała osłaniać Jakóba i sprowadzić go do Londynu. — Na zarzut, że ubliżają majestatowi, odpowiadali chłopi i rybacy, że Jakób jest tak samo ich jak lordów królem, że nie pozwolą mu odjechać do Francyi, zkąd mógłby wrócić na czele wojsk cudzoziemskich i spustoszyć Anglję. Tak zgubnemi się okazały dla Jakóba II jego sympatye do Ludwika XIV. Lord Feversham, wyprawiony z oddziałem gwardyi, miał oswobodzić króla i odprowadzić go, dokąd sam się zechce udać; miał mu przytem oznajmić, że gdyby wrócił do Londynu, ludność chętnie zgodzi się na kompromis. Król oświadczył, że chce wrócić do Whitehall, i uwiadomił Wilhelma, iż pragnie ujrzeć go w Londynie i z nim razem uporządkować sprawy angielskie. W Niedzielę 25 Grudnia (1688) Jakób II znowu stanął w murach stolicy, po dawnemu rozlegał się dźwięk dzwonów i zapłonęły ognie radosne. Ogólne panowało przekonanie, że król już nie myśli o ucieczce do Francyi i że zamianuje księcia Oranii generalissimusem. Jakób znowu udzielał posłuchań, ale złamany na duchu troskał się już tylko o zachowanie życia; daremnie tłumaczono mu, że ucieczka pociągnie za sobą najgorsze skutki, i że najlepiej uczyni, jeżeli pozostanie. Następca tronu był w ręku Ludwika XIV, okoliczność ta zmieniła położenie rzeczy. Król francuzki miał teraz prawo mięszania się do spraw angielskich. Dopóki Jakób pozostawał w kraju, nie można było użyć potęgi angielskiej przeciw Francyi. Cała wyprawa holendrów do Anglii okazałaby się wtedy daremną i śmieszną. Dlatego Wilhelm pragnął ucieczki Jakóba, pragnęli jej powiernicy księcia. Kiedy Halifax, posłany przez Jakóba do obozu Wilhelma, pokryjomu zapytał się Burneta: „Czy chcielibyście dostać w moc swoją króla?“ Burnet odpowiedział: „By-

najmniej, a zresztą żadnej nie wyrządzilibyśmy mu krzywdy.“ „Czyż ma więc uciekać?“ pytał dalej Halifax. „Byłoby to dla nas nader pożądane,“—rzekł Burnet.

Przygotowano więc wszystko do ucieczki. W nocy zawiadomiono Jakóba, że Wilhelm za kilka godzin stanie w Westminsterze i że król dobrze uczyni, jeżeli nad ranem wyjedzie do Ham. Zamiast odpowiedzieć z godnością, że woli raczej umrzeć w pałacu przodków aniżeli uciekać, Jakób nadmienił tylko, że zamek Ham jest wilgotny i ponury i że wolałby przenieść się do Rochester. Pozwolono mu odjechać do Rochesteru 28 Grudnia. Smutny byłto widok majestatu, który wtrącał sam siebie w niedolę wygnania. Nędzna o życie własne obawa—powiada Macaulay—wszystkie inne uczucia w duszy Jakóba II stłumiła. Na usilne prośby i trafne rozumowania pośredników, wysłanych przez jego przyjaciół do Rochester, miał jednę tylko odpowiedź, że głowa jego jest w niebezpieczeństwie. Napróżno zapewniano go, że do takiej obawy żadnego nie ma powodu, że jeżeli nie zasady, to zdrowy rozsądek powstrzymałby księcia Oranii od ściągnięcia na siebie winy królo-i ojcobóstwa, że wielu, co nigdy nie zgodziliby się złożyć z tronu przebywającego w Anglii władcy, uważać się będą za uwolnionych od posłuszeństwa przez jego ucieczkę. Strach przemógł wszystkie inne uczucia. Jakób postanowił uciec i z łatwością mógł dokonać ucieczki. Strzeżono go niedbale, pozwolono udawać się do niego każdemu, gotowe do odpłynięcia okręty stały w niewielkiej odległości, a łodzie ich mogły przybijać tuż przy ogrodzie domu przezeń zamieszkanego. Gdyby miał rozum, to same zabiegi przedsięwzięte przez jego stróżów w celu ułatwienia mu ucieczki, przekonałyby go dostatecznie, że na miejscu pozostać winien. Od więzienia króla do jego grobu niedaleka droga, powiedział Jakób, i w nocy, bez przeszkody, wszedł na statek. 4 Stycznia 1689 wylądował w przystani francuzkiej Ambleteuse. Uciekając, zostawił pismo wyjaśniające powody, dla których kraj opuszcza, usprawiedliwiał się tem, że życie jego było zagrożone, że książę Oranii wszelkich użył środków, aby go przedstawić światu w jak najczarniejszych kolorach; oznajmiał, że jako wolny anglik chce pozostać wolnym, a nie mogąc nim być dłużej w Anglii, oddala się do obcych krajów, ale że gotów jest wrócić na pierwsze wezwanie narodu, gdy ten znowu wejdzie w siebie i wyleczy się ze swego zaślepienia.

Nic prawie nie zakłócało zadowolenia, z jakiem książęta domu Habsburskiego powzięli wiadomość o zakończeniu długiego

hołdownictwa Anglii. Z zupełnie odmiennemi uczuciami przyjęto we Francyi wiadomość o wielkiem przesileniu. W jednym dniu zniweczoną została polityka długiego, pełnego przygód i sławnego panowania. Anglja stawała się znowu Anglją Elżbiety i Kromwela i wszystkie stosunki wszystkich państw chrześcjańskich zmieniły się zupełnie przez nagłe wprowadzenie tej nowej potęgi do ogólnego układu stosunków europejskich. Ludwik XIV atoli ze szczególnem wzruszeniem spoglądał na klęskę rodziny Stuartów. Wszystkie samolubne i szlachetne strony jego natury zarówno poruszone zostały. Po wielu latach pomyślności wreszcie napotkał wielką zaporę. Liczył na pomoc lub neutralne zachowanie się Anglii a teraz niczego prócz zaciętej i upartej nieprzyjaźni oczekiwać nie mógł. Z tego tak nowego i kłopotliwego położenia wywikłać go mogła jedynie przeciwrewolucya lub domowa wojna na wyspach brytańskich. Pożądliwa duma i obawa popychała go przeto do poślubienia sprawy upadłego rodu królewskiego, a oddać mu przytem trzeba sprawiedliwość, przyznając, że i szlachetniejsze od pychy i strachu pobudki w znacznej części na postanowienie jego wpłynęły. Z przyrodzenia czułe miał serce a obecny wypadek nie mógł nie wywołać całego jego współczucia. Położenie nie dozwoliło rozwinąć się w pełni dobrym jego skłonnościom. Atoli cała tkliwość, do jakiej był zdolnym, poruszona została nieszczęściem potężnego króla, któremu przed kilku jeszcze tygodniami na klęczkach usługiwali lordowie a który teraz został ogołoconym ze wszystkiego wygnańcem. Z tą czułością łączyła się w duszy Ludwika podnioślejsza próżność: chciał dać światu próbkę hojności i uprzejmości, chciał pokazać ludziom, jak prawdziwy obywatel zachować się winien na najwyższem stanowisku i w najznakomitszem zdarzeniu: jakoż obejście jego odznaczało się rycerską wspaniałomyślnością i grzecznością. Skoro tylko doszła do Wersalu wieść, że królowa Anglii znajduje się na francuzkim brzegu, przygotowano na jej przyjęcie pałac. Wysłano na jej rozkazy powóz i oddział przybocznej straży. Ludwik w towarzystwie swej rodziny i wyższej szlachty uroczyście wyjechał na spotkanie wygnanej królowej. Niedaleko posunął się pochód, gdy dano znać, że się zbliża Marya d'Este, Ludwik wysiadł i pieszo poszedł naprzeciw niej. „Pani," rzekł do królowej angielskiej, „dziś smutną tylko oddaję jej przysługę, lecz mam nadzieję, że będę w stanie większe i przyjemniejsze wyświadczyć jej usługi." Wspaniały zamek w Saint-Germain oddano na mieszkanie dla królewskiej rodziny Stuartów. Na-

stępnego dnia przybył Jakób. Ludwik już nań czekał, by go powitać. Nieszczęśliwy wygnaniec skłonił się tak nizko, że zdawało się, iż chciał objąć kolana swego opiekuna. Ludwik podniósł go i z braterską uściskał czułością. Potem obadwaj królowie weszli do pokoju królowej. „Oto Jegomość," rzekł Ludwik do Maryi, „którego przyjemnie będzie pani oglądać," a następnie kazał zawiadomić królewską parę, że dopóki łaskawie raczą przyjmować gościnność króla Francyi, wypłacać się im będzie czterdzieści pięć tysięcy funtów szterlingów rocznie z jego skarbu *). W zamku wszystko było przysposobione, co mogło się okazać potrzebnem dla dogodnego i monarszego pożycia. Na uroczystych przyjęciach zawsze królowa angielska zajmowała pierwsze miejsce a Ludwik siadywał po lewej ręce; nawet nie oburzały go lilje i tytuł króla francuzkiego w herbie angielskim, gdyż chodziło mu o to, aby pokazać światu, jakto należy czcić monarchów.

Wilhelm III wstępuje wraz z Maryą na tron angielski.

Tymczasem stracona była Anglja dla Jakóba. Nad ranem 28 Grudnia opuścił on był komnaty Whitehallu a wieczorem tegoż dnia wszedł do nich Wilhelm i wszyscy śpieszyli, aby pokłon mu złożyć. Lecz mocą jakiego prawa miał Wilhelm objąć rządy? Czy prawem podboju?—jak dowodzili niektórzy prawnicy. Ale byłoby to sprzeczne z duchem narodu, nadto sam on oznajmił, że swobodnie wybrany parlament rozstrzygnie sprawę dziedzictwa tronu. Parlament wszakże tylko na wezwanie króla zebrać się może a teraz króla nie było! Niegdyś konwencya przywróciła Stuartów, użyto więc znowu konwencyi do uprawnienia zmiany monarchy. Obecnych w Londynie parów i posłów, którzy za Karola II w izbie gmin zasiadali, dalej lorda-majora i dwudziestu czterech rajców londyńskich zwołano, ażeby wraz z księciem Oranii naradzili się nad stanem królestwa. Obwieszczono ucieczkę Jakóba, o księciu Walii ledwie napomknięto. Dnia 5 Stycz. (1689) obie izby prosiły księcia Oranii, aby objął rządy i zwołał parlament. Wilhelm zgodził się i potwierdził wszystkie władze na zajmowanych przez nie stanowiskach, kazał pobierać dotychczasowe podatki i wypłacić żołd wojsku i flocie. Londyn pożyczył rządowi niezbędnych funduszów, uczucie bezpieczeństwa wracało, katoli-

*) *Macaulay, Hist. of Engl.* III, 390...

ków osłaniano *). Wybory odbyły się spokojnie i jakkolwiek rząd nie wpływał na nie, wypadły korzystnie dla zmiany tronu. Podczas wyborów i Szkocya przyłączyła się do przewrotu angielskiego. Na wiadomość o ucieczce króla wybuchły w Edynburgu zaburzenia, pospólstwo zabrało się do burzenia kaplic, plądrowało domy, wyszydzało katolików i episkopalistów. Wielu szkotów przybyło do Londynu, celem śledzenia biegu wypadków. Wilhelm wezwał ich, aby wyłożyli, czego ich kraj najbardziej potrzebuje, oni zaś prosili go, ażeby tymczasowo objął rządy, dopóki nie zbiorą się stany w Edynburgu. Miał więc Wilhelm całą wyspę pod swoją władzą.

Dnia 1 Lutego (22 St.) 1689 zebrał się parlament, w izbie niższej większość mieli prezbyteryanie. Drobna tylko część posłów chciała rzeczypospolitej z radą stanu i z Wilhelmem jako prezydentem, inni byli za przywołaniem Jakóba do kraju albo za regencyą, niektórzy dowodzili, że Jakób złamał umowę istniejącą między monarchą a ludem i że lud ma prawo obrać sobie nowego króla. O tej teoryi lordowie słyszeć nie chcieli i powtarzali, że król nie może być wyzuwany z tronu przez poddanych. Gwałtowne rozprawy zakończyły się ugodą. Gminy uchwaliły, że Jakób przekraczając zasadnicze ustawy państwa i oddalając się z królestwa, złożył tem samem rządy, skutkiem czego tron został opróżniony. Druga uchwała, wniesiona przez izbę gmin do izby lordów, głosiła, że doświadczenie pokazało, jako jest rzeczą nie dającą się pogodzić z królestwem protestanckiem, aby Anglją mógł rządzić król katolik. Uchwała ta wyłączała więc od tronu syna Jakóba **). Torysowie, obstając za utrzymaniem regencyi, usiłowali ocalić prawa księcia Walii: książę, mówili torysi, musiałby być w takim razie oddany na wychowanie anglikanom. Ale gdyby nawet na to zezwolili jego ro-

*) Pełnomocnik Hiszpanii doniósł swemu rządowi a za pośrednictwem tegoż rządu papieżowi, że sumienia katolików nie mają się czego trwożyć z powodu ostatniego przewrotu w Anglii, że sam tylko Jakób odpowiedzialnym jest za niebezpieczeństwo, na jakie wystawiono członków prawdziwego Kościoła, i że jedynie Wilhelm ocalił ich od krwawego prześladowania.

**) Ziściło się zatem, co przepowiadał książę Ruprecht, że Jakób przyprowadzi religję katolicką w Anglii do upadku. Teraz za tą uchwałą przemawiali nawet zachowawcy anglikańscy. Do anglikańskich modłów kościelnych dodano wyrazy: „Dziękujemy Ci, Panie, że uwolniłeś nas od przeklętego przesądu i zepsucia papiestwa i od nieznośnego jarzma Kościoła rzymskiego.“

dzice, niezawodnie nie zgodziłby się Ludwik XIV. Dlatego upadł projekt regencyi.

Ponieważ Jakób, według uchwały parlamentu, sam zrzekł się tronu, przeto korona prawem dziedzicznem winna była przejść na jego córkę Maryę, żonę Wilhelma orańskiego. Ale, czy zechce ona i czy będzie umiała panować? Burnet mówił, iż mu wiadomo, że Marya, gdyby prawem dziedziczenia na tron się dostała, złożyłaby, za wiedzą parlamentu, władzę w ręce małżonka. Danby pisał do księżniczki, którą lody i burze zatrzymywały jeszcze w Holandyi, że życzenie jej do skutku doprowadzi, jeżeli sama rządzić zechce; na co Marya z oburzeniem odpowiedziała, że żadnych innych nie ma życzeń prócz uległości dla męża. Teraz nakoniec i zamknięty w sobie Wilhelm musiał wyjawić, co myślał. „Wiem," mówił, „że jedni żądają regencyi a inni chcą posadzić na tronie księżniczkę Maryę. Bezwątpienia lepiej niż ktokolwiek umiem ocenić dobre przymioty księżniczki, ale nigdy nie zgodzę się na zależność od jakiejkolwiek kobiety, choćby była najlepszą. Nadto nie zgodziłbym się uczestniczyć w rządach, których wykonywanie powierzonoby mi tylko na czas niejaki. Niechaj obie izby postąpią, jak się im wyda właściwem, z mojej strony nie potrzebują się obawiać żadnego zgoła oporu; gotów jestem wrócić do Holandyi i do spraw angielskich wcale się nie mięszać. Jeżeli zaś na cały przeciąg życia koronę powierzyć mi zechcą, chętnie na to przystanę, ażeby księżniczka Anna i jej dzieci miały pierwszeństwo przed dziećmi, których mógłbym się doczekać z drugiego małżeństwa" *). Wiadomo zaś było, że Anna zgadza się na dożywotnie rządy księcia. Oczekiwano wylądowania Jakóba z wojskiem francuzkiem w Irlandyi, należało więc położyć koniec tymczasowości. Uchwalono, że korona przechodzi na Wilhelma i Maryę, że wizerunki obojga mają się znajdować na monetach, że oboje używać będą zaszczytów i przywilejów królewskich, ale że zarząd państwa będzie pozostawał wyłącznie w ręku Wilhelma. Nadto izba gmin żądała, aby zarazem sformułowano prawa i wolności narodu dla zabezpieczenia ich

*) Na zarzut Jakóba II, że Wilhelm złamał słowo, gdyż oświadczył był, przedsiębiorąc wyprawę do Anglii, jako nie myśli o detronizacyi teścia, odpowiedziały Stany Generalne: „Rzeczywiście warunek taki był postawiony. Ale właśnie dlatego król Jakób powinien utratę korony przypisać tylko własnej ucieczce. Ucieczka ta była nieprzewidzianym wypadkiem, który zupełnie inny nadał bieg rzeczom i który przywrócił anglikom przyrodzone prawo, mocą którego każdy naród musi czuwać nad własnem bezpieczeństwem."

przeciw przywłaszczeniom przyszłych królów, słowem, aby korona i lud posiadały prawa im przynależne mocą tegoż samego dokumentu. Na żądanie gmin zgodzili się lordowie, i tak powstała „deklaracya praw narodu angielskiego“ *).

Wilhelm oświadczył, że w postępowaniu swem ściśle kierować się będzie ustawami angielskiemi, że będzie popierał pomyślność królestwa, że co do środków zawsze będzie zasięgał rady parlamentu, i że w swojem i żony imieniu z wdzięcznością przyjmuje ofiarowaną mu koronę. Niebawem heroldowie pod nadzorem dziedzicznego marszałka księcia Norfolk ogłosili w różnych punktach stolicy Wilhelma i Maryę—królem i królową.

Na tem zakończyła się rewolucya angielska i ostatecznie się ukształtowało państwo angielskie. Zasadniczych jego podstaw nie zmieniło zjednoczenie ze Szkocyą 1706 i z Irlandyą 1801. „Najwyższą,“ powiada Macaulay, „pochwałą, jaka wygłoszona być może dla przewrotu angielskiego z roku 1688, jest to, że był on ostatnim przewrotem w Anglii. Wiele przeminęło już pokoleń od czasu, jak żaden rozsądny i ojczyznę miłujący anglik nie przemy-

*) Dokument ten, wyjaśnienie praw, Declaration of rights, w kilka miesięcy później zamieniony został w ustawę, Bill of rights. Trzynaście punktów, streszczających prawa i wolności ludu angielskiego, brzmią jak następuje: 1. Władza, jaką przywłaszczył sobie Jakób, zawieszania ustaw, bez przyzwolenia parlamentu, jest bezprawną. 2. Również bezprawną jest uzurpowana władza uwalniania pewnych osób od obowiązującej mocy ustaw. 3. Ustanowiona ostatniemi czasy wysoka komisya do roztrząsania spraw kościelnych i wszelkie inne tego rodzaju komisye i trybunały są przeciwne prawu i zgubne. 4. Pobieranie wszelkich podatków przez dłuższy czas albo w inny sposób aniżeli było uchwalone, jedynie mocą pełnomocnictwa królewskiego, bez uchwały parlamentu, jest bezprawne. 5. Każdy anglik ma prawo zanoszenia próśb do króla i za korzystanie z tego prawa, nikt nie może być karany więzieniem albo ścigany. 6. W czasie pokoju król nie może bez zezwolenia parlamentu, ani zaciągać wojska, ani trzymać go pod bronią. 7. Każdy anglik protestant ma prawo posiadania broni według stanu swego, dla osobistego bezpieczeństwa. 8. Wybór członków parlamentu winien być wolny. 9. Swobody słowa, rozpraw i głosowania w parlamencie nie wolno ścieśniać ani ścigać po za parlamentem w jakimbądź sądzie królestwa. 10. Nie wolno żądać nadmiernych rękojmi ani nakładać nadmiernych kar pieniężnych i w ogóle kar srogich i niezwykłych. 11. Przysięgli winni być według prawa wyznaczani, a jeżeli chodzi o zdradę stanu, powinni być posiadaczami wolnych majętności. 12 Rozdawanie kar pieniężnych albo wziętych w sekwestr majątków osób pojedyńczych, przed dowiedzeniem winy oskarżonym, jest bezprawne. 13. Dla usuwania wszelkich uciążliwości, jak również celem naprawy, umocnienia i utrzymania praw, parlament często winien być zwoływany.

myśliwa o oporze względem istniejącego rządu. We wszystkich uczciwych i rozważnych umysłach ustaliło się codziennem doświadczeniem wzmacnione przekonanie, że środki do dokonania jakiejkolwiek poprawy niezbędnej w politycznym układzie Anglii, znaleźć można w nim samym. Dlatego że Anglja miała zapobiegawczy przewrot w XVII wieku, nie miała burzącego przewrotu w wieku XVIII“ *). Rewolucya 1688 bywa pospolicie nazywana

*) „Przewroty polityczne stałego lądu w XVIII i XIX wieku,“ powiada tenże historyk angielski, „miały miejsce w krajach, gdzie oddawna zatarły się wszelkie ślady ograniczonej Wieków Średnich monarchii. Prawo panującego do stanowienia ustaw i wybierania podatków w ciągu wielu pokoleń nie ulegało sporowi. Tronu jego strzegło silne stałe wojsko; zarząd bez nadzwyczajnego niebezpieczeństwa nie mógł być ganionym nawet w najłagodniejszych wyrażeniach, poddani używali osobistej wolności nie z mocy jakiegobądź prawa lecz jedynie z jego łaski. Za pamięci najstarszych ludzi nie istniało już ani jedno urządzenie, któreby poddanym udzielało skutecznej opieki przeciwko wyuzdanemu uciemiężeniu. Runęły w toń zapomnienia owe wielkie rady, co niegdyś władzę królewską poskramiały. Nie dziw więc, gdy ludziom tak rządzonym udało się wydrzeć najwyższą władzę tajemnie nienawidzonemu rządowi, że ludzie ci chciwie rzucali się do burzenia, nie będąc do budowania zdolni, że dawali się oczarować wszelkiej ułudnej nowości, że wyganiali wszelkie godła, obrzędy i wyrażenia z dawnym związane układem, że z obrzydzeniem odwracając się od własnych narodowych przykładów i podań, szukali podstaw rządu w pismach teoretyków lub z nieświadomością i nieokrzesaną przesadą małpowali obywateli Aten i Rzymu. Również nie dziw, że po gwałtownych dziełach ducha przewrotu następowały niemniej gwałtowne przeciwdziałania i że zamięszanie płodziło wkrótce sroższe jeszcze od tego, z którego wynikło, samowładztwo... Klęski tego rodzaju odwrócił przewrót 1688 roku od Anglii. Było przewrót ściśle obronny, mający za sobą przedawnienie i prawowitość. W Anglii i jedynie w Anglii ograniczone królowładztwo XIII wieku nienadwerężone do XVIII wieku dotrwało. Parlamentowe urządzenia angielskie trzymały się w całej swej sile. Główne podstawy rządu były wyborne. Wprawdzie nie ogłoszono ich dokładnie w jakimś jednym pisanym akcie, ale znaleźć je można było rozsiane po starodawnych ustawach, a, co daleko ważniejsze jeszcze, przez ciąg czterech stuleci wryły się w serca anglików. Że bez zgodzenia się przedstawicieli narodu żadna prawodawcza ustawa wydaną, żaden podatek nałożonym, żaden człowiek, nawet na dzień jeden, z mocy samowolnego rozkazu króla uwięzionym być nie może, że nikt z narzędzi władzy nie może zasłaniać się królewskim rozkazem w usprawiedliwieniu pogwałcenia jakiegobądź prawa, choćby najnędzniejszego z poddanych, oto co zarówno wigowie jak torysowie uznawali za zasadnicze prawa królestwa. Królestwo na takich zasadniczych prawach oparte nie miało żadnej potrzeby nowej konstytucyi. Lecz zły rząd Stuartów i sprowadzone przezeń zamieszki dowiodły, że w państwowym układzie Anglii znajdują się gdzieś wady, a wady te wykryć i takowym zapobiedz było obowiązkiem

„przesławną rewolucyą,“ gdyż tak doskonale, bez krwi rozlewu, zdołała zjednoczyć wolność z porządkiem, tak trwale rozwinąć i umocnić starodawną konstytucyę kraju. Hallam powiada: przewrot ten ani kropli krwi nie kosztował, niczyich praw nie obraził, nawet w procedurze prawnej żadnych zmian nie sprowadził. Zewnętrzna postać monarchii pozostała niemal niezmienną przy całkowitej zmianie jej istoty. A i dla Europy wypadki angielskie 1688 roku niemałej były doniosłości. Anglja, nie posiadająca za Stuartów prawie żadnego znaczenia pośród państw europejskich, występuje odtąd jako potężne mocarstwo przeciw dążeniom Ludwika XIV do hegemonii nad Europą.

W ten sposób utracili Stuartowie koronę angielską. Jakób II posiadał niektóre cechy charakteru wspólne z ojcem; szczycił się krwią swoją i dostojeństwem, był wszakże pracowitszy od Karola I i bardziej otwarty, ale nie dorównywał mu czystością obyczajów, zamiłowaniem nauk i sztuk pięknych. Prawdopodobnie wiele rzeczy inną poszłoby drogą, gdyby monarcha, który nie wahał się poświęcić korony dla swego wyznania religijnego, moralne pędził życie, jak mu to wskazywały przepisy jego religii. Stosunek Jakóba do Ludwika XIV Macaulay temi określa słowy. „Stanowisko hołdownika nie odpowiadało przyrodzonemu jego usposobieniu; lubił on władzę i rządy a wysokie miał mniemanie o swej osobistej godności. Głęboko bolała go myśl, że królestwo, nad którem panował, o wiele mniej znaczy w świecie niż niejedno państwo skąpiej wyposażone w przyrodzone zasoby; pilnie przysłuchiwał się podszeptom posłów zagranicznych, kiedy go zachęcali do postawienia się na czele wielkiego przymierza i ugię-

konwencyi. Kilka wielkiej wagi pytań stało dotąd otworem. Polityczny układ Anglii istnieć począł w czasach, gdy mężowie stanu niezbyt nawykli byli do formułowania ścisłych określeń. Zboczenia więc, niezgodne z jego podstawami i grożące niebezpieczeństwem samemu nawet ich istnieniu, wynikły prawie niepostrzeżenie i stopniowo nabrały mocy przedawnienia. Środkiem przeciw temu złemu było utwierdzenie praw narodu w takich wyrażeniach, któreby przecięły wszelkie spory, i oświadczenie, że żaden poprzedni przykład nie może usprawiedliwić jakiegokolwiek praw tych naruszenia.“ Z tych pobudek powstała Deklaracya praw. *W. Cathrein (Die engl. Verfassung, ein rechtgeschichtliche Skizze,* 1881*)* takiego używa porównania: „Układ polityczny Anglii z czasów przed Wilhelmem III podobny jest do potoku pędzącego gwałtownie górzystą okolicą po nad skałami i przepaściami; odtąd zaś rozwój urządzeń politycznych tego narodu przyrównać można do rzeki, która cicho i niepostrzeżenie płynie a pomimo to wielokrotnie postać swą i bieg zmienia.“

cia dumy mocarstwa, które ląd stały postrachem napełniało. Zachęty tego rodzaju obudzały w duszy Jakóba walkę, nieznaną lekkomyślnemu i zniewieściałemu bratu jego, Karolowi II, ale inne silniejsze uczucie tłumiło rychło te błyski szlachetnej dumy. Sprężysta polityka na zewnątrz wymagała niezbędnie godzącej polityki wewnętrznej; niepodobna było jednocześnie stawiać czoła potędze Francyi i deptać swobody Anglii. Zarząd wykonawczy nie mógł nic wielkiego zdziałać bez pomocy gmin, a pomoc tę zyskać tylko było można zgodnem z ich wolą postępowaniem. Tak więc postrzegał Jakób, że nie sposób posiąść naraz obu rzeczy najmocniej mu pożądanych. Drugiem jego życzeniem było obudzać postrach i uszanowanie na zewnątrz, pierwszem jednakże— samowładnie w kraju panować. Pomiędzy dwoma temi sprzecznemi pociągami serca wahał się czas niejaki, to na tę to na ową przechylając się stronę. Walka w piersiach Jakóba wrząca nadawała publicznym jego czynnnościom szczególną barwę dwulicowości i zamętu. Ludwika XIV nawet zbijały z tropu śmieszne przywidzenia sprzymierzeńca, który w ciągu kilku godzin od hołdownictwa przechodził do wyzywającej butności, od butności do składania hołdów.“

W Wiedniu i Madrycie, gdzie sprawa katolicka gorącego doznawała poparcia, obojętnie przyjęto wiadomość o upadku króla, który usiłował lud swój napowrót wprowadzić na łono Kościoła powszechnego. Na pismo Jakóba II z 7 Kw. 1689, w którem tenże błagał o pomoc i za przyczynę swego upadku podawał żarliwość swoją w sprawie katolicyzmu, odpowiedział Leopold I temi słowy: „Gdybyś w. kr. mość raczej nam zaufał aniżeli Francyi, łatwo zdołałbyś ułagodzić oporne usposobienie poddanych. Nie możemy tego ukryć przed w. kr. mością, że nikt jeszcze takiej szkody nie wyrządził religii naszej, jak właśnie francuzi, wiarołomnie sprzymierzający się z odwiecznym chrześcjaństwa wrogiem.“

Jedną z najdonioślejszych uchwał konwencyi stanów była uchwała zamieniająca też konwencyę w parlament a jednem z najważniejszych rozporządzeń Wilhelma III był rozkaz wydalenia posła francuzkiego Barillona z granic angielskich w przeciągu 24 godzin. Krok ten równał się wypowiedzeniu wojny Ludwikowi! Anglja i Holandya przystępują odtąd do wielkiej koalicyi przeciw Francyi, do koalicyi, której dzieje teraz opowiedzieć mamy.

Doprowadził zaś do tego Ludwik XIV swoim napadem na Rzeszę i srogiem prowadzeniem wojny. Niemcy zaskoczyła wojna, ale i król francuzki wkrótce nabrał przekonania, że on sam się przeliczył, gdyż książęta stanęli po stronie Rzeszy i cesarza; odtąd chciał się z honorem wycofać. Pod pozorem że cześć nakazuje książętom katolickim wspomódz Jakóba II, Barillon oświadczył Hoffmannowi w Londynie (Listop.), że Francya gotowa jest odstąpić Philippsburga i Freiburga, na fortyfikacye którego wydano miljony, nawet Strasburg nie miał stanowić przeszkody do pojednania. Również d'Avaux przyrzekał posłowi cesarskiemu Kramprichowi, że dla ocalenia Jakóba II i religii katolickiej król francuzki zgadza się pozostawić księcia Józefa-Klemensa w Kolonii i zaniechać roszczeń do elektora Palatynatu. Kramprich wszakże odpowiedział, że nie kto inny jak król francuzki sprowadził katastrofę w Anglii, że gdyby francuzi nie wtargnęli do Niemiec, książę Oranii nie odważyłby się na wyprawę do Anglii. Ludwik, mówił poseł cesarski, powinien w obliczu całego świata wrócić do zasad pokoju Nimwegskiego, powinien oddać Lotaryngję księciu Karolowi i porzucić pretensye do Stolicy rzymskiej a wtedy cesarz i Rzesza zawieszą działania wojenne. Zdjęty troską Wilhelm powiedział wtedy do Hoffmanna: „Jesteśmy zgubieni, jeżeli cesarz przyjmie propozycye Ludwika.“

Z Saint-Germain Jakób II i jego żona podniecali tymczasem cesarza i papieża do wojny religijnej; wszyscy książęta katoliccy mieli się zjednoczyć ku obronie wiary świętej. Lecz Leopold chłodno odpowiedział, że nie może się do tej sprawy mięszać, gdyż Jakób II pozostaje w ścisłych stosunkach z Ludwikiem XIV, jawnym nieprzyjacielem cesarza i Rzeszy. Papież wypowiedział w osobnem breve współczucie dla Jakóba, w breve do Ludwika z uznaniem wspomniał o gościnności okazywanej nieszczęśliwej parze królewskiej, ale otrzymał od króla francuzkiego odpowiedź nacechowaną fałszem i dumą z wyrzutem, że wrogowie katolickiej Francyi dotąd zawsze liczyli na papieża. Innocenty XI nie dopuszczał odtąd do siebie posła francuzkiego i wręcz powiedział wysłańcowi Jakóba II, że źródłem nieszczęść tego ostatniego było jego ścisłe sprzymierzenie się z Ludwikiem XIV. Sejm Rzeszy oświadczył, że nie o religję chodzi francuzom a o panowanie, i że dlatego równie ciężkiego losu doznają od nich książęta protestanccy jak katoliccy. „Cesarz, król hiszpański, elektorowie trewirski, Palatynatu, Moguncyi, książę Lotaryngii są równie dobrymi katolikami jak król francuzki,“ mówili

książęta protestanccy, „ale doświadczenie pokazuje, jak są traktowani.“ — Posłowie tureccy przybyli wtedy do Wiednia, żeby zawrzeć pokój z cesarzem; ośmielony tem wszystkiem cesarz kazał oznajmić w Londynie w Lutym, że pragnie porozumieć się o ważnych sprawach z Anglją i ze Stanami Generalnemi. Chodziło tu o wielką ligę przeciwko Francyi w obronie wolności Europy.

Wielka koalicya przeciwko Ludwikowi XIV.

Wtargnięcie francuzów do Niemiec. Spustoszenie Palatynatu.

Widownia wojny znacznie się teraz rozszerzyła: od Irlandyi do Morei, od Renu do Włoch górnych, od Pirenejów do Podola i Krymu. Louvois chciał wojny, aby wpływ swój utrzymać *), a Ludwik XIV trwonił krew i skarby swoich ludów, ażeby u szczytu potęgi pozostać.

Wojna, nie przynosząca zresztą zaszczytu Francyi, była rzeczą zdecydowaną. Gdyby Jakób II tak szorstko nie odrzucił był proponowanej mu pomocy Ludwika XIV, to francuzi wtargnęliby wtedy do Holandyi a Wilhelm Orański nie mógłby przedsięwziąć wyprawy do Anglii. Zamiast do Holandyi, wyruszyła teraz armja francuzka nad Ren. Dnia 24 Września 1688, prawdopodobnie tego samego dnia, kiedy do Paryża nadeszła wiadomość o upadku Belgradu, ukazał się manifest francuzki z wypowiedzeniem wojny, w którym obwieszczano, że cesarz pragnie zawrzeć pokój z turkami dlatego tylko, żeby oręż swój zwrócić przeciw Francyi, że nowy elektor Palatynatu nie chce zaspokoić praw księżnej Orleańskiej do dziedzictwa po jej bracie i znajduje poparcie u cesarza, który wyparł kardynała Fürstenberga ze stolicy kolońskiej

*) Saint Simon powiada, że król, bystry mając rzut oka, dostrzegł, przy budowie pałacu w Trianon, iż jedno niewykończone jeszcze okno nieco było węższe od innych i że dwukrotnie w tym przedmiocie upominał Louvois'a, kierującego wtedy robotami; minister wszakże, ufny w zasługi swoje, uporczywie przeczył królowi. Le Notre musiał następnie wymierzyć okno i przekonał się, że istotnie było ono o kilka cali za małe. Louvois pomimo to obstawał przy swojem zdaniu, czem obruszony Ludwik kazał mu milczeć i ostro go zgromił. Minister miał następnie uskarżać się wobec przyjaciół, że jest zgubiony, że król z powodu mizernej sprawy puszcza w niepamięć wszystkie jego zasługi, ale że on, Louvois, potrafi temu zaradzić i taką roznieci wojnę, iż Ludwik nie będzie się mógł obejść bez jego pomocy a o kielni mularskiej zapomni. Jestto jedna z owych anekdot, które z drobnych przyczyn wielkie wypadki wyprowadzają. *Mémoires de Saint-Simon*, VII, 49; XIII, 9.

i na takowej księcia bawarskiego posadzić usiłuje, aby spowodować rychłe wygaśnięcie dynastyi bawarskiej. Byłto bezczelny zarzut. Leibnitz odparł go imieniem cesarza w świetnym traktacie politycznym, nazwał manifest francuzki kłamstwem, godnem ognia i kata, a samego króla francuzkiego—Attylą. Że na przydomek taki zasługiwał Ludwik, świadczy o tem postępowanie jego wojsk w Palatynacie.

Wawrzyny, któremi okryła Leopolda ostatnia wojna z turkami, odbierały sen Ludwikowi XIV. Ludwik chciał być pierwszym, jedynym mocarzem w Europie, a teraz podziwienie Europy zwracało się ku cesarzowi. Sobieski zapadał na zdrowiu, Louvois obawiał się, ażeby po jego śmierci nie powołano Karola lotaryńskiego na tron polski. Stary elektor brandeburski porzucił był Francyę, przystał do cesarza i posłał mu na pomoc 8,000 żołnierza do Węgier. Teraz zanosiło się na to, że w Kolonii jako elektor zasiądzie jeden z książąt bawarskich, brat zięcia cesarskiego. „Królowi wydawało się nieznośnem widzieć wszędzie u granic swoich cesarza, jako pana wszechwładnego. Przekładał wojnę choćby dwudziestoletnią“ *). W tym właśnie czasie przyszła wiadomość o zdobyciu Belgradu — byłato ostatnia kropla, która dopełniła miary gniewu dumnego i potężnego króla. — Louvois jako minister wojny znowu okazał swoje mistrzowstwo. Pokryjomu poczynił wszystkie przygotowania do kampanii i jednocześnie z wypowiedzeniem wojny przekroczyły pułki granicę. Wszystkie kraje na lewym brzegu Renu miały przejść w moc Francyi. Wprzód, nimby wojska cesarskie podążyły od Belgradu ku Renowi, Ludwik spodziewał się główne wymierzyć ciosy i zdobycze swoje ubezpieczyć. Napaść była tak niespodziewaną, że Starhemberg znajdował się jeszcze na polowaniu, gdy francuzi już pod Philippsburgiem stanęli; nocą, dzięki znajomości dróg w bagniskach, udało się mu środkiem wojsk nieprzyjacielskich wrócić do miasta. —

W szeregu wielkich wodzów francuzkich śmierć poczyniła była dotkliwe szczerby. Wielki Kondeusz, którego samo imię było potęgą, zszedł z tego świata 11 Grudnia 1686, Turenjusz poległ pod Sasbach, Créqui, wykształciwszy się na mistrza w swoim zawodzie, umarł 4 Lutego na puchlinę wodną w płucach. Delfin Ludwik miał teraz publicznie jako wódz wystąpić; dotąd ojciec trzymał go w cieniu i nie dopuszczał do

*) *Rousset, Louvois*, IV, 79.

spraw rządowych. Książę zajmował się tylko czytaniem książek i łowami myśliwskiemi. Dla niego napisał był jego nauczyciel Bossuet słynny „Zarys dziejów powszechnych,“ dla niego drukowano edycye klassyków in usum Delphini. Ojca ślepo słuchał i podziwiał książę następca tronu i zdawał się własnej zgoła nie mieć woli. Tkliwą żywił miłość dla swojej małżonki, Maryi Anny Wiktoryi, siostry Maksa Emanuela bawarskiego, jaśniejącej nie tyle wdziękami ile darami umysłu i serca. Na granicy przyjmowali ją Bossuet i pani de Montespan, ażeby księżniczka odrazu nabrała wysokiego pojęcia o dworze francuzkim. Następca tronu odziedziczył po matce spokój ducha i dobrotliwość jak równie niebieskie oczy i złociste włosy Habsburgów. Nie było w nim ani śmiałości, ani porywczej ognistości ojca—nie spodziewano się po nim niczego wielkiego ale i niczego złego. Teraz miał pod kierunkiem Vaubana wystąpić na widowni wojennej. Catinat uczył go taktyki a Chamlay strategii. Król rzekł do syna przy rozstaniu: „Daję ci sposobność zjednania sobie zasług, niechaj więc z tej strony pozna cię cała Europa, ażeby, kiedy zejdę z tego świata, nie dostrzeżono, że król umarł.“

Niemcy ujrzały się zaskoczonemi wojną. Cesarskie wojska stały nad Dunajem dolnym. Nietrudno było Delfinowi, okazującemu zresztą pośród gradu kul krew zimną, pokonać wkrótce Philippsburg trzydziestu tysiącami żołnierzy i potężną artyleryą. Boufflers prawie bez oporu zajął Neustadt, Kreuznach, Kaiserslautern, Worms, Oppenheim, Bingen, Bacharach. Słaby elektor moguncki przyjął załogę francuzką do swojej stolicy i ogłosił neutralnemi posiadłości swoje na lewym brzegu Renu. Francuzi zaraz obsadzili Heidelberg, dolinę Menu, dolinę Nekary aż do Sztutgardu. Dnia 29 Paźdz. 1688 poddał się Philippsburg, 22 Listopada Delfin wrócił do Wersalu. Ze Spiry wywieziono archiwa i skarb kamery cesarskiej. W Koblencyi stało wojsko cesarskie. Boufflers pociągnął w dół Renu, niebawem więc cały lewy brzeg tej rzeki z wyjątkiem Koblencyi i Kolonii, a na prawym brzegu całe terytoryum palatyna znalazło się w posiadaniu francuzów.

Tymczasem przyszła do skutku wyprawa Wilhelma do Anglii; cesarz wbrew radom tych, co mniemali, że powinien zawrzeć pokój z Turcyą albo z Francyą, postanowił dalej prowadzić wojnę z obu temi mocarstwami i naczelne dowództwo nad Renem powierzył Karolowi lotaryńskiemu. Wkrótce Anglja, Holandya i Hiszpanja przyłączyły się do wielkiego związku augsburskiego, Francya miała więc przed sobą wojnę od strony Belgii

i Holandyi, wojnę w Pirenejach, wojnę we Włoszech—gdyż książę sabaudzki nie zdawał się budzić ufności—wojnę nad Renem; nadto trzeba było myśleć o wysłaniu wojska do Irlandyi dla wspomożenia Jakóba II. Niepodobna więc było utrzymać się we wszystkich dotąd zajętych miejscowościach. Louvois radził królowi zburzyć do szczętu wszystkie miasta, z których francuzi ustąpić mieli, a to dlatego, żeby wojskom niemieckim odjąć zasłonę i utrudnić im wkroczenie w granice francuzkie. Ludwik, po niejakiem wahaniu, przesłał Duras'owi straszliwy rozkaz tej treści, że wolą jest króla, żeby wszystkie miasta i okolice, które mogłyby nieprzyjacielowi służyć za miejsce pobytu lub za leże zimowe nad Renem albo zagrażać pozycyom francuzkim, zostały do tła zniszczone. Zgodnie z tym rozkazem na schyłku Stycznia 1689 francuzi splądrowali i spalili Ladenburg, Heidelberg i miejscowości okoliczne. Dotąd ruiny zamku heidelberskiego sterczą jako pomnik hańby Louvois'a i Ludwika XIV. W Marcu zburzono Mannheim, Pforzheim, mnóstwo wsi i zamków, zapasy żywności poniszczono albo zabrano. Mieszkańcy daremnie ofiarowali znaczne summy pieniędzy i chcieli poznosić fortyfikacye; odpowiadano im, że taka jest wola królewska, że kto chce wywędrować, znajdzie przytułek we Francyi. Zwłaszcza Mannheim srogiemu uległ losowi, nie pozostawiono tu kamienia na kamieniu. Za zbliżeniem się wojsk niemieckich, Duras kazał nietylko zrównać z ziemią twierdze i wsie, któreby mogły ułatwić atak na Moguncyę, ale spalić wszystko, cokolwiek leżało między Philippsburgiem i Moguncyą. Z górą 100,000 osób pozostało bez dachu, nie oszczędzano ani płci ani wieku. Stare miasto cesarskie Worms i Spira poszły z dymem, złupiono groby cesarskie w Spirze a potem zburzono: dzieła sztuki, pomniki historyczne uległy zniszczeniu, z przybytków wielkich wspomnień pozostała tylko kupa gruzów. W Czerwcu francuzi spustoszyli jeszcze landgrafstwo Baden-Durlach, spalili Rastatt, Baden, Stollhofen i inne miasta. Kiedy oficerowie francuzcy zdjęci litością nad nieszczęśliwym ludem i o swoje dobre imię zakłopotani, podnieśli głos w tej sprawie, wydobył młody książę Crequi spis 1,200 miast i wsi, które przeznaczone były na pożogę,—gdyż niemcy sprzymierzyli się byli z kacerzem Wilhelmem orańskim przeciw katolikowi Jakóbowi II*). Melac, marechal du camp, głównie do tych spusto-

*) *Theatrum Europaeum*, XIII, 696.

szeń używany, żyje dotąd w pamięci i ustach ludu jako drugi Herostrat *).

Po Niemczech rozległ się okrzyk zgrozy. Cesarz ogłosił Ludwika XIV wrogiem Rzeszy i całego chrześcjaństwa, wyjętym z pod prawa, a w parlamencie angielskim nazywano króla francuzkiego „arcychrześcjańskim turkiem.“ Zakazano wszelkich stosunków z Francyą pod karą zdrady stanu; 80,000 żołnierza wyruszyło nad Ren pod Karolem lotaryńskim. Szturm po szturmie przedsiębrali cesarscy przeciw Moguncyi, której broniło 10,000 doborowego wojska francuzkiego, 8 Wrześ. 1689 miasto musiało się poddać. Brandeburczyk wyparł Fürstenberga z terytoryum kolońskiego i obległ Bonn, które otworzyło bramy 12 Października. — Teraz przemawiał Louvois przed królem i za spaleniem Trewiru, przez co jakoby miał się okazać w całej potędze majestat monarszy korony francuzkiej! Ale Ludwik nie chciał już o tem słyszeć, dręczyło go sumienie. W kilka dni potem Louvois oznajmił mu, że już wysłał kuryera z rozkazem zburzenia Trewiru, gdyż środek ten jest niezbędny a całą odpowiedzialność bierze na siebie. Król wybuchnął gniewem, porwał szczypce z komina i rzucił się z niemi na ministra. Pani de Maintenon rozdzieliła obu i odebrała Ludwikowi szczypce. Z iskrzącemi od gniewu oczyma król zapowiedział ministrowi, że ściąć go każe, jeżeli choćby jeden dom w Trewirze zostanie spalony. Rozkaz wszakże jeszcze nie odszedł i Trewir uniknął katastrofy złożeniem kontrybucyi. Zuchwalstwo i upór, jakie okazał Louvois przy tej sposobności, zgubiły go ostatecznie w przekonaniu Ludwika. Nadto okrutne spustoszenie Palatynatu, które ściągnęło przekleństwa i złorzeczenia na głowę króla, okazało się daremnem, bezużytecznem, gdyż nie zamknęło drogi nieprzyjacielowi, nie wstrzymało jego pochodu. Duras nie był w stanie bronić Renu. Karol lotaryński chciał uderzyć na Strasburg i tylko pod naciskiem książąt niemieckich przystąpił do oblężenia Moguncyi. Wkrótce wszakże wielki ten wódz ustąpił z widowni, umarł bowiem 18 Kw. 1690 na zapalenie gardła. Byłto wzór szlachetnej prostoty obyczajów: słynny zwycięzca nad turkami, nie lubił przepychu, nie widywano go nigdy inaczej odzianym jak w prosty, szary kaftan, w kapeluszu bez pióra, na pospolitym koniu bojowym w niepozornej uprzęży i starem siodle. Chętnie uznający zasługi innych,

*) *Mémoires de Villars*, 380—405.—*M-me de Lafayette*, 94.—*S. Simon*, XIII, 26—33.

o sobie skromnie zawsze trzymał a w prostych wyrazach bogactwo myśli umiał mieścić. Zawsze mu o rzecz chodziło, nigdy o pozory, nigdy o własną osobę. Dowiedziawszy się o zgonie Karola, nawet Ludwik przyznał, że największy i najszlachetniejszy z jego przeciwników zstąpił do grobu. Jako wódz, jako polityk i chrześcjanin, godzien najpierwszego tronu świata, nie posiadał Karol nigdy swojej Lotaryngii, o uszczuplone dziedzictwo nie myślał się ubiegać, ale znalazł drugą ojczyznę w Austryi, gdzie pod Montecuculim odznaczył się przeciw turkom pod Rabą, a potem zaszczytnie walczył przeciw Francyi. Ożeniony od 1678 z arcyksiężniczką Eleonorą, został 1679 namiestnikiem cesarskim w Tyrolu, jego zaś wnuk, Franciszek Stefan, małżonek Maryi Teresy, zasiadł na tronie cesarskim. —

Budziło się uczucie narodowe w niemcach, podnosił się ich charakter, francuzi zaś dziczeli. Świadczy o tem postępowanie tych ostatnich w Palatynacie i względem hugonotów, świadczą okrucieństwa popełniane na waldensach. Wspólnie z sabaudczykami prześladowali ubogich chłopów, „barbets," przechowujących wyznanie waldeńskie, w dolinach pogranicznych, palili ich sioła i plony, zmuszali ich do szukania kryjówek w lasach i jaskiniach; gdziekolwiek ich napotkali z orężem, tępili niemiłosiernie, kobiety, dzieci, mężczyzn. Catinat z zakrwawionem, jak powiadają, sercem, ślepo wykonywał rozkazy Louvois'a. — Najznakomitszy to był, obok Luxemburga, z ówczesnych generałów Ludwika XIV. Urodzony w Paryżu 1637, gdzie ojciec jego był prezydentem parlamentu, obrał sobie zawód prawniczy, ale przegrawszy pierwszą sprawę, którą jako adwokat w Tours prowadził, wstąpił do wojska. Najpierw zwrócił na siebie uwagę króla bohaterską walecznością przy oblężeniu Lille, odtąd szybko się posuwał w górę i 1680 otrzymał samodzielne dowództwo.

Wojna w Irlandyi 1689—1691.

Pod rokiem 1689 wspomnieć jeszcze trzeba o walkach w Irlandyi. Szkocya i Anglja uznały księcia Oranii, jakkolwiek początkowy do niego zapał wrótce do tego stopnia ochłódł, iż powiadano, że w Holandyi Wilhelm jest królem a w Anglii tylko sztathuderem. Powód tej zmiany usposobienia był widoczny. Wigów za księcia Oranii taki sam spotkał los, jakiego doznali kawalerowie po powrocie Karola II: liczyli na to, że Wilhelm obsypi

ich łaskami i że w ich duchu rządzić będzie, gdy on jako król Anglii, całego narodu, chciał panować *). Wilhelm zatrzymał holendrów przy sobie w Anglii a do Holandyi wysłał pułki angielskie, którym niezupełnie dowierzał. Obrażało go, że własne stronnictwo nie chciało mu przyznać listy cywilnej na dożywocie, jak to uczyniono niegdyś dla Jakóba II; parlament uchwalił dla niego listę cywilną tylko na rok naprzód, ażeby go trzymać w zależności. Żądał zniesienia ustawy próbierczej; wigowie zaś uznawali ją za paladyum kościoła angielskiego. Zamierzał osłaniać zarówno dysydentów jak katolików; co do pierwszych udało się mu przeprowadzić uchwałę o tolerancyi ale nie zdołał otworzyć im przystępu do wszystkich urzędów. Oczekiwano po nim, że prześladować będzie katolików; on wszakże ostrzegał, że na Anglję ściągnęłoby to tylko zemstę i nienawiść tych wszystkich, którzy w Europie dzielą ich wiarę, i okazywał faktyczne ulgi wyznawcom katolicyzmu. Nie zdołał wszakże przywieść do skutku wniosku w sprawie zbliżenia wyznań.

Dnia 21 Kwietnia odbyła się koronacya Wilhelma III i Maryi; obrzędu dokonał nie Sancroft, arcybiskup kanterburyjski, gdyż ten nie chciał uznać nowego porządku rzeczy, a Compton, biskup londyński. Formułę przysięgi koronacyjnej zmieniono, uczyniono ją bardziej konstytucyjną. Oboje królestwo zaprzysięgli rządzić ludem angielskim i posiadłościami jego „zgodnie ze statutami, uchwalonemi przez parlament, zgodnie z prawami i zwyczajami państwa, i wszelkiemi siłami osłaniać prawdziwe wyznanie ewangeliczne i religję protestancką, określoną ustawami krajowemi.“ Koszta wyprawy do Anglii, wyłożone przez Holandyę a obliczone na 7,500,000 florenów, wziął na siebie parlament.—Zwolna przybywali biskupi do parlamentu; 12 Marca 1689 było ich tylko trzech, potem ośmiu; chętniej stawiali się lordowie świeccy. — Hampden, wnuk Hampdena, słynnego z czasów rewolucyi, postawił z upoważnienia króla wniosek o wydanie uchwały przebaczenia, w której parlament miał oświadczyć, że dla zagładzenia wszelkich niezgód nadaje się zupełna amnestya, przebaczenie i zapomnienie tego wszystkiego, co zaszło. Obie izby złożyły królowi podziękowanie ale wniosku nie poruszyły z obawy, że Wilhelm mógłby użyć doradców Jakóba. — Nie obawiano się już Jakóba i anglikanie nagle przypomnieli sobie, że Wilhelm jest prezbiteryaninem, jakkolwiek przyjął był komunję podług obrządku angli-

*) *Vaughan*, *Revolutions in English History*, III, 567.

kańskiego; powiadano, że w sprawie anglikanizmu trzeba się mieć na ostrożności wobec niego. Ledwie zdołano przeprowadzić bill o tolerancyi, znoszący kary pieniężne za nieuczęszczanie na nabożeństwo anglikańskie. Niepodobna było wyjednać dla katolików dopuszczenia do wszystkich urzędów; anglikanie twierdzili, że katolicy zawsze gotowi są zakłócić spokojność kraju. — Wilhelm dostrzegł, wbrew oczekiwaniu, że anglicy mało się znają na wielkich kwestyach europejskich, i dla siebie zatrzymał tajniki spraw zagranicznych, tylko w Bentinku, którego mianował hrabią Portland, pokładał zaufanie; w nim jednym widział męża wiernego, umiejącego milczeć, nieprzedajnego i obdarzonego wzrokiem polityka. Zdrada, jakiej się dopuścili powiernicy względem Jakóba II, ostrzegała Wilhelma o konieczności zamykania się w sobie. Tylko w kółku swoich holendrów, którzy złożyli dowody wierności, wino rozwiązywało mu wieczorem język. Z anglików najwięcej niedowierzał Churchillowi, którego wszakże wyniósł był na hrabiego Marlborough; o nim mawiał: „Nie znam człowieka, któryby takie posiadał zdolności wojskowe jak Marlborough, ale jestto natura przedajna i dlatego go nienawidzę. Korzystam ze zdrady ale zdrajcy nie znoszę.“ Wilhelm miał słuszność. Kiedy zdawał się być zagrożonym, Marlborough pokryjomu zeznawał przed Jakóbem II żal swój i „wstręt do zbrodni popełnionej na najlepszym z królów“ i oznajmiał, że gotów jest wszystko uczynić dla przywrócenia swego pana umiłowanego. Karol II i Jakób II utrzymywali dwór świetny, Wilhelm zaś był poważny, zamknięty w sobie i ciągle pracy się oddawał. O królewskiej rodzinie taki krążył wówczas dowcip: „król myśli o wszystkiem, królowa o wszystkiem mówi, księżniczka Anna jada wszystko, książę Jerzy wszystko spija.“

Dawny rozstrój stronnictw zdawał się znowu na jaw wychodzić a Wilhelm Orański, którego chłodny, zamknięty w sobie charakter ludowi się nie podobał, mawiał, że pozostawi rządy małżonce i wróci do Holandyi. Książę Oranii nie siedział mocno na tronie; otaczali go bowiem lękliwi przyjaciele i zdrajcy, ludzie, którzy poczytywali sobie za zasługę dokonanie rewolucyi, i tacy, którzy zabezpieczyć się chcieli na przypadek, gdyby sprawa Wilhelma upadła. Nowe zwłaszcza z rewolucyj powstałe rządy rzadko cieszą się miłością ogółu. „Ludzie zwykle niemal wszystko wybaczają prawowitemu monarsze; na nowych zaś, nieuświęconych prawowitością rządców z zawiścią składają wszelki błąd ludzki, wszelką opieszałość ich urzędników, a nawet nieuniknione

niedogodności i trudności ich planów, choćby te z wadliwej administracyi poprzedników wypływały. Ci, którzy mniemają, że ich zasługi nie otrzymały należytej nagrody, bywają zwykle najzawziętszymi wrogami nowych rządów“ *). — Poseł cesarski Hoffmann donosił już nawet swojemu dworowi 11 Marca, że gdyby król Jakób wkroczył z dostateczną siłą, to nowy król może znalazłby się w takiem samem położeniu, w jakiem znajdował się przedtem Jakób; że Wilhelmowi sprzyja głównie ta okoliczność, iż parlament, chcąc utrzymać wydane przez siebie uchwały, popierać go musi; nadto nowy król przewyższa Jakóba rozumem, energją i wytrwałością.

Lecz znowu Wilhelmowi dopomogło nierozważne postępowanie Jakóba II. Spokojne życie w Saint-Germain zamącił głos Tyrconnela, który dawał do zrozumienia, że dłuższy pobyt króla na dworze francuzkim uwłaczałby jego honorowi, gdy tak łatwo mógłby posiąść własne królestwo, bogato opatrzone we wszystkie potrzeby życia. Tłumaczyli też francuzi Jakóbowi, że nietrudno byłoby mu w Irlandyi postawić na nogi armję z własnych dochodów, ze skonfiskowanych majątków rokoszan i z zysków, jakie przyniesie handel z Francyą; że ztąd łatwo będzie przeprawić się do Szkocyi, gdzie 25,000 stronników nań oczekuje, a ze Szkocyi wkroczyć do Anglii. Rozbudzone poczucie honoru królewskiego nie dawało odtąd Jakóbowi pokoju. Na schyłku Marca 1689 wylądował w 1,200 ludzi z 200 oficerami francuzkimi w Kinsale. Ludwik XIV miał mu 15,000 żołnierzy ofiarować ale Jakób chciał wszystko zawdzięczać miłości poddanych. Lecz w istocie Ludwik bynajmniej nie pragnął wtedy wojny z Anglją i dlatego nie dał wojska Jakóbowi a dostarczył mu tylko oficerów, aby wyćwiczyli irlandczyków w sztuce wojennej. Dlatego na okrętach zatknięto nie francuzką a angielską flagę. Że Ludwik 1689 nie chciał jeszcze wojny z Anglją, świadczy o tem instrukcya dana d'Avaux, który towarzyszył Jakóbowi, a mianowicie, aby każdemu członkowi parlamentu, któryby w r. 1689 przeszkadzał wypowiedzeniu wojny Francyi, wypłacił po 1000 talarów nagrody. Wojna irlandzka miała tylko zaprzątnąć księcia Oranii, a wtedy Ludwik, będąc zabezpieczonym z tej strony, nie potrzebował się obawiać zamierzonego przez anglików napadu na Guiennę. Irlandya miała wyczerpywać potęgę angielską. — „Mam nadzieję,“ odezwał się Ludwik w sposób jak najszlachetniejszy i najzręczniejszy, „że obecnie żegnamy się, aby się

*) *Hallam*, l. c. II, 1, str. 202.

już nigdy nie spotkać na tym świecie. Jestto najlepsze życzenie, jakie mogę ci złożyć, najjaśniejszy panie. Wszakże gdyby niepowodzenie zmusiło cię, miłościwy królu i bracie, powrócić, bądź pewien, że mnie znajdziesz do ostatka takim, jakim dotąd byłem.“ Przyjęcie w Irlandyi było takim nacechowane zapałem, że zdawało się, iż Jakób będzie mógł wkrótce przenieść się do Szkocyi, gdzie wicehrabia Dundee powstał w jego sprawie i zamek edynburski jego stronę trzymał. Tyrconnel zebrał był dla niego 30,000 piechoty i 8,000 jazdy. W nagrodę gorliwości Jakób zaszczycił go tytułem książęcym. Radzono mu część wojska przerzucić do Anglii; wmawiano weń, że przy powszechnem niezadowoleniu z Wilhelma, łatwo będzie wyzuć przeciwnika z tronu. Flota francuzka pomyślnie rozpoczęła kampanję; atakowana przez admirała Herberta pod Bantry, przy wyładowywaniu pieniędzy i broni, 11 Maja 1689, zwycięzko odparła nieprzyjaciela. Wiadomo było, że marynarze angielscy niechętnie bili się przeciw Jakóbowi II; Wilhelm obdarzał więc oficerów i majtków, ażeby ich życzliwość dla siebie pozyskać. Dowódca francuzki nazywał się Chateau-Renaud.

Okoliczności sprzyjały Jakóbowi II, ale zbywało mu już na odwadze młodocianego wieku, byłto złamany człowiek. Dawniejsza nieugiętość jego objawiała się teraz jako upór głuchy na dobrą radę. Nikt nie pracował tak gorliwie na swoją szkodę jak Jakób II; dość było Wilhelmowi pozostawić go własnemu natchnieniu. Dnia 26 Marca Jakób kazał wrócić pod karą konfiskaty wszystkim poddanym irlandzkim, którzy opuścili królestwo, i wezwał ich, aby się z nim połączyli przeciwko księciu Oranii i za broń chwycili. Katolicy powstali, tylko na północy stawiali protestanci opór, uporczywa walka skupiła się w dwóch miejscowościach, w Londonderry i Enniskillen w Ulsterze. Tu anglicy w ciężkiem znaleźli się położeniu. Fortyfikacye i działa mieli mizerne, nie było inżynjerów i doświadczonych żołnierzy, namiestnik nie budził ufności; dopiero predykant Jerzy Walker podniósł ducha ludności. Taki już okazywał się brak żywności, że zamyślano wyciąć katolików i zwłokami ich głód zaspokoić, gdy wtem trzy okręty angielskie przyniosły 31 Lipca ocalenie załodze. Obrońcy stracili 1,500 ludzi, oblegający 9,000—napróżno. Jakób liczył na to, że jego obecność przy wojsku oblężniczem sprowadzi upadek miasta Londonderry, ale zawiodła go nadzieja, gdyż nie poczynił był przygotowań, jakich oblężenie wymagało. Żołnierzy miał lichych. Dowódca francuzki hrabia

Rosen skarżył się, że oficerowie są tchórze i wcale nic znają się na wojnie. Jeden z wyższych oficerów francuzkich umarł z ran, gdyż nie było chirurga, któryby umiał leczyć rannych. Louvois donosił, że Ludwik jest bardzo niezadowolony i że Jakób nierozumnem postępowaniem wkrótce tak samo utraci Irlandyę, jak już Anglię i Szkocyę utracił *). I kiedy nieszczęsny Stuart ciągle jeszcze o przeprawie do Szkocyi marzył, z Wersalu nadeszło zalecenie, aby pozostał w Irlandyi, gdyż w przeciwnym razie na żadną pomoc ze strony Francyi liczyć nie powinien.—Już 19 Sierpnia donosił d'Avaux, że Jakób zupełnie utracił sympatyę irlandczyków, którzy z początku gotowi byli wszystko dla niego poświęcić, że ktokolwiek bliżej się z nim styka, traci dla niego szacunek, że poczytują go za małodusznego i gardzą nim, że każdy z jego podwładnych za własną upędza się korzyścią.

Tymczasem 5 Maja Jakób II otworzył parlament irlandzki w Dublinie i przyrzekł tu zupełną swobodę sumienia. Lecz wbrew obietnicy odwołał ustawę osadniczą (act of settlement) z r. 1652, która regulowała i określała majątkowe stosunki ludności protestanckiej. Okrutnie wprawdzie postąpił był Kromwel z irlandczykami, ale niesprawiedliwością było wydzierać bez wynagrodzenia obecnym posiadaczom majętności nabyte przez nich w dobrej wierze już z trzeciej ręki, a niekiedy wydatkiem znacznych summ pieniężnych podniesione. Jakób II oświadczył wprawdzie z początku, że złemi środkami nie myśli dążyć do naprawy stosunków krajowych, czuł, że przez to odrywa Irlandyę od Anglii, wahał się, ale w końcu uległ naciskowi Fittona, kanclerza irlandzkiego. Środek ten nietylko wywołał gwałtowną nienawiść w pokrzywdzonych w Irlandyi ale ostatecznie uczynił restauracyę Jakóba II niemożliwą w Anglii. Niedość tego, wszystkich protestantów bez różnicy płci i wieku, którzy znajdowali się za granicami królestwa i władzy króla nie uznali albo z rokoszanami utrzymywali korespondencyę, wyjęto ustawą zwaną act of attainder z pod praw i od łaski królewskiej wyłączono. Takich zaś banitów było z górą 3,000 osób. Doradcy królewscy, którzy powyższy wniosek uczynili, pałali żądzą zemsty albo chcieli z ruiny majątkowej się podźwignąć. Król ujrzał się wkrótce w konieczności nakładania ciężkich podatków i upadlania monety. Słusznie wprawdzie postąpił, przeznaczając dziesięciny katolikom a wydarte majątki zwracając dawnemu Kościołowi, ale w wykonaniu tych rozporządzeń

*) *Rousset, Louvois*, IV, 199.

wielu krzywd się dopuszczano, których nie mógł czy też nie umiał powściągnąć Jakób. Wszelki handel ustał zupełnie.

Dawniej przeceniano niezłomność Jakóba. Pani de Sévigné pisze z Saint-Germain *): „Z królowej (Maryi d'Este) są tu zadowoleni, posiada ona dużo sprytu; cokolwiek mówi, jest nacechowane rozsądkiem. Inaczej się rzeczy mają z jej mężem. Jakóbowi nie zbywa wprawdzie na odwadze ale jest on usposobienia nizkiego; o wszystkiem, co dzieje się w Anglii, opowiada z obojętnością, źle o nim świadczącą... Jada z takim apetytem, jak gdyby nie było księcia Oranii na świecie.“ — Środków było dosyć w Irlandyi, ale Jakób nie umiał z nich korzystać; z dnia na dzień odkładał powzięcie postanowień pod pozorem, że trzeba lepiej zbadać położenie. D'Avaux zrozpaczony pisze: „Rabusie bezkarnie kraj cały plądrują i tak go zniszczyli, że za dziesięć lat nie zdoła się podźwignąć. Zewsząd zbiegające się zbrojne chłopstwo zagrabiło z górą pięć tysięcy wołów; wszystkie wybili, skórę z nich poździerali, mięso na polu porzucili. Nie widziano nigdy kraju tak spustoszonego i takiego niedbalstwa w dostarczaniu niezbędnych potrzeb życia. Niema tu chleba, niema mąki na pieczywo; teraz uciekają się do owsa. Król sprowadził nieco mąki dla siebie z Dublina, dostarczyłem mu mojego piekarza, ażeby miał chleb do stołu; brak tu wina, brak piwa. Kto nie uczestniczy w skromnych obiadach królewskich, musi się ograniczać chlebem owsianym i wodą.“

Dotychczasowy przebieg wypadków tylko umacniał stanowisko księcia Oranii w Anglii. Na wojnę wypowiedzianą Francyi Wilhelm otrzymał zasoby dostateczne. Powstanie górali szkockich, pod wiernym sprawie Jakóba lordem Dundee, gdy ten poległ w zwycięzkiem starciu pod Killikranky, wraz z jego zgonem upadło. Górale rozproszyli się, nikt nie miał dość powagi, aby ich znowu mógł skupić pod sztandarem Stuarta. W Sierpniu 1689 Wilhelm wyprawił marszałka Schomberga z 20,000 wojska do Irlandyi. Marszałek stanął obozem pod Dundalk, gdzie zamierzał czekać na posiłki i młodego żołnierza wdrażać do wojny. Ale wybuchły choroby i wkrótce połowę jego armii uczyniły niezdatną do służby. Z tego powodu znowu uskarżano się w Anglii na Wilhelma, ten zaś tak się wyraził do Burneta: „Znane mi są korzyści rządów republikańskich i monarchicznych; trudno

*) *Lettres de Madame de Sévigné du 28 Fevrier* 1689, *du 14 Janvier, 11 Mars 1689.*—*Rousset*, l. c. IV, 188—89.

rozstrzygnąć, które są lepsze, pierwsze czy drugie. Ale wiem dobrze, że ze wszystkich najgorsze są rządy króla, który nie posiada ani potęgi ani pieniędzy.“ Pod Dundalk Jakób mógłby był zwyciężyć, gdyby francuzi nie odwiedli go od walki. Potem nastały deszcze i położyły koniec kampanii. I Schomberg miał niewyćwiczone wojsko ale jeszcze bardziej cierpiał w skutek oszustwa komisarzy wojennych. Już tylko sam Wilhelm III mógł podołać ciężkiemu zadaniu.

Przeciw Wilhelmowi zawiązało się wtedy sprzysiężenie w Anglii; zamierzano przywołać Jakóba II do kraju, jeżeli ogłosi zupełną amnestyę, jeżeli zerwie z Francyą i ograniczy się na pewnych ulgach dla katolików. Książę Oranii chciał podążyć do Irlandyi, wigowie zaś obawiali się, że odniósłszy tam zwycięztwo, powróci z większą potęgą, i uchwalili adres przeciw wyjazdowi króla. Ale nim adres został wręczony, Wilhelm nagle odroczył parlament konwencyi do 19 Października 1689. Mowę tronową sam skreślił a w niej wspomniał, że w Listopadzie ma zgromadzić się w Hadze kongres wszystkich mocarstw uczestniczących w wojnie przeciw Francyi, celem obmyślenia wspólnych działań. Izba niższa przyrzekła poparcie na wyprawę irlandzką i na skuteczne prowadzenie wojny z Francyą; w tym celu uchwaliła 2,000,000 funtów. Lecz żądała usunięcia nadużyć w rządach. Powiadano, że król głównie posługuje się ludźmi, którzy wraz z nim przybyli do kraju albo zaraz na jego stronę przeszli, i że ci pozwalają sobie bezkarnie na wszystko. Król przyrzekł energicznie poprowadzić działania wojenne w Irlandyi i oświadczył, że w Lutym osobiście uda się na widownię wojny. Tymczasem nie spoczywał na różach. — Przykre wiadomości dochodziły go nietylko z Anglii ale i z Holandyi. Francya wichrzyła w Amsterdamie i nie chciano tam wyjednywać nominacyi ławników u sztathudera za granicami kraju przebywającego. Wilhelm bowiem oznajmił był Stanom Generalnym, że nadal zatrzymuje dostojeństwo dziedzicznego namiestnika; Anglię i Holandyę chciał do wspólnej walki z Francyą wciągnąć. Lecz nie zwyciężyli oligarchowie w Holandyi — w ogóle powaga Wilhelma coraz bardziej się tam umacniała. Wkrótce zyskał on sobie szersze uznanie w Anglii, wiernie trzymając się zasady, że nie pozwoli wigom, aby go użyli za narzędzie do wywarcia pomsty na torysach i że chce być królem kraju a nie stronnictwa. Aby się zabezpieczyć przeciw knowaniom wigów, niespodziewanie odroczył parlament do 2 Kwietnia 1690. Postrach padł na wigów, torysowie żarli-

wie przemawiali teraz za królem. Pełen dobrej otuchy, Wilhelm rozwiązał parlament dotychczasowy 21 Lutego i zwołał nowy na 30 Marca. Zrozumiał go naród, wybory wypadły według jego myśli, torysi otrzymali przewagę. Subsydya płynęły obficiej, zamiast bilu przebaczenia król wnieść kazał akt łaski, imiennie wyłączający tylko 31 osób, i akt ów przeszedł przez obie izby. Wraz z nowym parlamentem przyszli torysi do steru rządów. Wilhelm zamianował Trevora pierwszym komisarzem wielkiej pieczęci, a przebiegły ten człowiek podjął się wytworzyć oddaną koronie większość.

Dnia 11 Maja 1690 Wilhelm popłynął do Irlandyi. Podczas jego nieobecności królowa M a r y a miała sprawować rządy z przydaną jej radą, z dziewięciu dostojników, czterech wigów i pięciu torysów. „Składam w wasze ręce moje królestwo," rzekł Wilhelm, „ani zagraniczne ani wewnętrzne sprawy nie będą przed wami ukrywane." Marya wszakże miała pozostać królową: „Wszystko, co wam królowa przedstawi, zgodne będzie z prawdą, ale nie wszystko będzie mogła wam wyjawić; nie liczcie wszakże na to, że nie podnosząc zarzutów, zawsze zdanie wasze podzielać będzie. Strzeżcie się o czemśbądź takiem wspominać w jej obecności, co ubliżałoby jej ojcu." Przy pożegnaniu utyskiwał na waśnie, trapiące Anglję, gdzie nawet biskupi i duchowni, zamiast głosić pokój i pojednanie, wichrzyli i podżegali; mówił, że chętnie udaje się w pole, gdyż jest bieglejszym w rzemiośle wojennem niż w sztuce rządzenia Anglją, że pokłada ufność w Bogu, że zwycięży albo głowę złoży na pobojowisku; nadmienił, że srogiem losów zrządzeniem walczyć musi przeciw teściowi, gdyż zarówno jemu jak królowej ciężką sprawiłaby boleść śmierć albo pojmanie w niewolę Jakóba.

Wkrótce po przybyciu do Irlandyi stanął Wilhelm na czele 36,000 żołnierzy i szybko posunął się przeciw Jakóbowi. „Nie przybyłem tu po to," rzekł, „aby trawa wyrastała pod mojemi stopami." Wbrew radom Ludwika XIV, który zalecał przedłużać wojnę, dopóki flota francuzka nie przetnie komunikacyi między Irlandyą i Anglją, Jakób postanowił przyjąć walną rozprawę orężną; 1 Lipca 1690 stoczono bitwę nad r z e k ą B o y n e w okolicy Droghedy. Jednym z pierwszych poległ marszałek S c h o m b e r g przy przeprawie przez rzekę; wskazując na francuzów, którymi dowodził hrabia Lauzun, rzekł on do swoich hugonotów: „Panowie, tam stoją wasi prześladowcy!" Irlandczycy z początku mężnie walczyli, sam Wilhelm był ranny; Jakób zaś zdala przyglądał się bitwie, i szybko umknął do Dublina, gdy

jego pułki cofać się zaczęły, nie próbował nawet zebrać uciekających i nanowo poprowadzić ich w ogień. „Z pewnością powiedzieć się nie da, czyli Jakób zawdzięczał swoje dawne imię walecznego męża przypadkowi lub pochlebcom, czyli też charakter jego uległ zmianie, gdy mu się lata mnożyły. Z najsilniejszych pobudek, jakie mogą zachęcić do walki z niebezpieczeństwem, nie zbywało mu żadnej nad rzeką Boyne. Winien był, podług własnego zdania, bronić świętych praw i mścić się za swoje krzywdy. Był królem, który przybył do walki o trzy królestwa i spadek rodowy swego dziecka. Był gorliwym katolikiem, który przybył walczyć w najświętszej z krucyat. Lecz nic nie mogło wzruszyć tego gnuśnego i nizkiego charakteru. Bezpieczny w oddaleniu spoglądał na początek bitwy, od której zależał los jego i los jego rodu. Gdy się okazało, że przeznaczenie nie sprzyja Irlandyi, ogarnął go strach, czy mu uciec nie dozwolą, i puścił się cwałem do stolicy irlandzkiej.“ Straty obu stron były niewielkie, irlandczycy zostawili na placu bitwy 1,500 ludzi, anglicy 500. Ale śmierć Schomberga była dotkliwszą dla Wilhelma od straty całego pułku *).

*) Fryderyk von Schomberg, urodzony 1615, pochodził z Palatynatu, nauki odbył w Sedanie, Paryżu i Lejdzie, gdzie głównie matematyką się zajmował. 1633 służył jako ochotnik pod księciem Henrykiem orańskim, 1634 brał udział w bitwie pod Nördlingen; 1638 ożenił się z Elżbietą von Schomberg, z której sześciu miał synów. W latach 1642 i 1643 pozostawał w służbie domu orańskiego i walczył przeciwko hiszpanom w Niderlandach. 1651 wszedł do służby francuzkiej, pod Turenjuszem i Kondeuszem coraz wyższych dostępował stopni do pokoju Pirenejskiego. 1660 powołali go portugalczycy podczas walki o niepodległość na swego wodza z tytułem „mestre de camp general.“ Kiedy Schomberg przejeżdżał przez Londyn, Karol II nadał mu tytuł lorda Tetforda. Śród trudnych okoliczności Schomberg odniósł zwycięztwo pod Estremos, za co został hrabią de Mertola i grandem i znaczną pensyę otrzymał. 17 Czerwca 1665 wygrał wielką bitwę pod Villa-Viciosa. Gdy nazajutrz po bitwie spał jeszcze, żołnierze wznieśli na jego cześć pomnik zwycięztwa ze zdobytych sztandarów. Kiedy stanął 1668 pokój z Hiszpanją, Schomberg wrócił do Paryża; podróż jego była istnym pochodem tryumfalnym. Po zawarciu przymierza z Francyą przeciw Niderlandom, Karol II powołał Schomberga na naczelnego wodza wszystkich lądowych sił zbrojnych; ale na stanowisku tem Schomberg niedługo pozostawał; dla króla był on zbyt pobożnym, ludowi nie podobał się żołnierski jego charakter, możnym nie podobały się jego cnoty. 1673—1674 dowodził Schomberg wojskami francuzkiemi między Sambrą i Mozą, następnie mianowany księciem walczył z hiszpanami w Pirenejach, 1675 otrzymał razem z Luxemburgiem buławę marszałkowską. Uczestniczył w walkach we Flandryi; ilekroć powiadano, że król Ludwik

Ucieczka Jakóba rozstrzygnęła o dalszym przebiegu walki; w Dublinie zachęcał on do wytrwania, przyrzekał rychłe posiłki ale niebawem sam wsiadł na statek i odpłynął do Francyi. Katolicy porzucili swoje posterunki w Dublinie. Wkrótce Wilhelm stał się panem stolicy. Z Limeryku zapowiedział amnestyę stronnikom Jakóba, którzy przeciw niemu walczyli, jeżeli wrócą do swoich siedzib i przed 1 Sierpnia broń złożą. Od amnestyi wyjęto przywódców ruchu, którzy przywołali byli francuzów do kraju i popierali gwałtowne przeciw protestantom środki, — o ile nie przedstawią wyraźnych dowodów żalu. Czego wszakże można było z irlandczykami dokazać, dowiódł Sarsfield, który tak mężnie bronił się dalej w Limeryku, że Wilhelm musiał na schyłku Sierpnia odstąpić od oblężenia. Lauzun wsiadł na okręty ze swoimi francuzami a wkrótce potem Marlbourough zdobył Cork i Kinsale. W roku 1691 ustała walka w Irlandyi. Ostatnie schronienie znaleźli rokoszanie w prowincyi Connaught; 22 Czerwca anglicy, po krwawym boju, zdobyli ich pozycye. Trzymał się jeszcze tylko Limeryk, ale generał Ginckel zmusił załogę do kapitulacyi. Wilhelm pozostawił katolikom irlandzkim te prawa i swobody, jakich używała tu ludność katolicka za Karola II. Wszyscy irlandczycy ze stronnictwa Jakóba, niedotknięci wyrokami potępienia, mieli odzyskać majątki swoje i prawa pod warunkiem uznania Wilhelma i Maryi. Żołnierze irlandzcy, pragnący opuścić kraj rodzinny, mieli być odstawieni do Francyi na okrętach angielskich. W ten

---

zdobył jakie miasto, to zwykle największą miewał w tem zasługę Schomberg. Skutkiem odwołania edyktu Nantejskiego 1685 opuścił Francyę, powiadając, że wiara droższą jest mu nad wszystko na świecie. Udał się do Portugalii, gdzie pośredniczył w sprawie małżeństwa króla z Maryą Zofją, córką elektora Palatynatu Filipa Wilhelma, czem u tronu i u ludu zjednał sobie wdzięczność. Niedługo tu wszakże pozostał, pragnął walczyć przeciwko turkom i bolał nad tem, że nie znajdował się pod Wiedniem 1683, że „nie był świadkiem najważniejszej walki, jaką od 200 lat świat oglądał.“ Pojechał do Hagi. Francya znowu robiła mu propozycye, ale Schomberg zerwał z nią nazawsze i przyjął naczelne dowództwo wojsk brandeburskich. Z sześciu tysiącami brandeburczyków pociągnął do Hagi, ażeby się połączyć z armją księcia Oranii. Książę obrał go sobie na pomocnika, gdyż Schomberg płynnie mówił po angielsku, posiadał świetną przeszłość wojskową, i był lubiany w Anglii, a pomimo późnego wieku zachował dzielność fizyczną i umysłową. Za to Ludwik XIV kazał spalić jego zamek rodzinny Schönburg pod Wesel i spustoszyć jego majątki w Palatynacie. W Anglii obsypano Schomberga zaszczytami; obdarzony tytułami hrabiego Brentford, markiza Harwich i księcia, otrzymał 100,000 funtów w darze; został wielkim mistrzem artyleryi, generalissimusem armii królewskiej i kawalerem orderu Podwiązki.

sposób dziesięć tysięcy irlandczyków przeniosło się na obczyznę. „W Irlandyi zapanował teraz pokój. Osadników panowanie stało się nieograniczonem. Ludność krajowa zachowywała się spokojnie, ale byłto straszny spokój wyczerpania i rozpaczy. Działy się wprawdzie niekiedy grabieże i mordy ale w ciągu całego z górą stulecia nie było ogólnego powstania. Żelazo przeniknęło do duszy. Pamięć klęsk minionych, zwyczaj znoszenia co dzień obelg i ucisku złamały ducha nieszczęśliwego narodu. Miałeś wprawdzie irlandczyków katolików, ludzi zdolnych, dzielnych i ambitnych, aleś ich wszędzie spotykał,—tylko nie w Irlandyi. We wszystkich zakątkach Europy znalazłeś dzielnych generałów irlandzkich, zręcznych dyplomatów irlandzkich, irlandzkich hrabiów, baronów, kawalerów różnych orderów, którzy, gdyby w kraju niewoli byli pozostali, nie otrzymaliby nawet stopnia instruktorów w piechocie lub godności członków drobnych korporacyj. Ci ludzie byli przyrodzonymi naczelnikami swego narodu, po ich zaś ustąpieniu cała pozostała ludność na zupełną była skazana bierność.“

Rosnące ubóstwo ludu we Francyi. Wielkie przymierze. Wojna w Belgii i Piemoncie. Śmierć ministra Louvois.

We Francyi skutki dotychczasowej polityki już wyraźnie odbijały się na złym stanie finansów. Wprawdzie nie ustawały festyny na dworze; ciągle utrzymywał się jeszcze pod tym względem pewien porządek, powiada pani de Lafayette; odbywały się jeszcze zabawy w tych samych godzinach co dawniej i w tem samem towarzystwie; podawnemu grywano w lancknechta, nawet o ogromne summy. Ale były to kwiaty zakrywające przepaść; kto głębiej umiał patrzeć, widział, że dzieło Colberta chyli się ku upadkowi. Gdy hugonoci uciekający z ojczyzny wynosili za granicę kapitał zdolności osobistych, majątku i tajemnic przemysłu, gdy Francya ubożała, wymagano teraz od kraju, mającego całą niemal Europę przeciw sobie, ofiar jeszcze większych. Przewyżka wydatków państwa nad dochodami przybierała coraz groźniejsze rozmiary. Zabierano złote i srebrne sprzęty kościelne i bez względu na ich wartość artystyczną przetapiano je na pieniędze. Louvois pocieszał się, że odtąd rabusie przestaną myśleć o świętokradztwie. Od stanu duchownego król zażądał dwunastu miljonów; duchowieństwo złożyło tę summę, jako „don gratuit,“ dar dobrowolny. Nowem źródłem dochodu były przymusowe pobory w kra-

jach zajętych przez armję francuzką, ale ściąganie takich poborów wymagało coraz większych wysileń wojskowych i podsycało nienawiść do francuzów. W Niemczech za każdy dom zburzony skazywano jednego jeńca francuzkiego na spalenie; „wielki król“ zagroził, że za każdego francuza spalonego dwóch niemców taką samą śmiercią karać będzie. Prowadzili więc Ludwik XIV i Louvois Europę do praktyk i obyczajów barbarzyńskich!

Nowy minister finansów Pontchartrain umiał wprawdzie chwilowo skarb zapełnić, ale czynił to środkami, które podkopywały podstawę dobrobytu społecznego, upadlaniem monety, mnożeniem i sprzedażą urzędów. „Ilekroć w. kr. mość tworzysz jakiś nowy urząd,“ mówił lekkomyślny minister, „tyle razy Bóg także stwarza głupca, który ów urząd kupuje.“ Przy właściwej francuzom żądzy tytułów i urzędów, znaczne ztąd osiągano dochody, ale marniały ostatnie ślady swobód municypalnych, ostatnie węzły urządzeń cechowych i korporacyjnych, którym rękodzielnictwo francuzkie poprzedni wzrost swój zawdzięczało. Alzacya zapłaciła 600,000 liwrów za to tylko, żeby w jej granicach nie tworzono i nie sprzedawano nowych urzędów. Znacznie podwyższono opłatę stemplową. Skutkiem tego—w wielu okolicach chłopi, dla uniknięcia wysokich opłat za akta narodzin, małżeństwa i zejścia, sami chrzcili dzieci, błogosławili nowożeńców i grzebali umarłych.—Znowu objawiało się wzburzenie między resztkami hugonotów. W upadku Jakóba II upatrywali oni dobrą dla swojej sprawy wróżbę. Po kraju krążyły przepowiednie, że zbliża się wielki przewrot rzeczy. W Vivarais i w Sewennach ludność górska chwyciła za oręż. Zabijano księży, którzy odznaczyli się gorliwością w nawracaniu. Musiano rozstawić posterunki w prowincyach południowych, to jest uzbrojono jednę część ludności, ażeby nóż trzymała na gardle drugiej części. Vauban radził rządowi wszystko to cofnąć, cokolwiek od roku 1680 przeciw hugonotom przedsiębrano, odwołać predykantów, otworzyć zbory kalwińskie i wszystkim, którzy pod przymusem przeszli byli na katolicyzm, pozwolić wrócić do ich poprzedniej wiary. Ale wtedy zgasłaby sława nowoczesnego Konstantyna, „pogromcy herezyi!“ Odepchnięto więc radę Vaubana ale poczyniono niejakie ulgi, aby powstrzymać emigrantów od zaciągania się w szeregi nieprzyjaciół Francyi *).

*) Poświęcał więc lud francuzki dla sławy króla krew swoją i mienie. Zdumiewać się trzeba ofiarności francuzów na cele zaborcze. Camille

Czasy te obfitowały w manifesty wojenne. Ludwik XIV wypowiedział wojnę cesarzowi 24 Wrz. 1688, oskarżając przymierze augsburskie z 29 Lipca 1686, że takowe paraliżuje zamiary dworu francuzkiego co do obrony praw księżnej Orleańskiej i co do posadzenia Fürstenberga na elektorstwie kolońskiem; odpowiedź cesarska na manifest francuzki ukazała się niebawem, 18 Paźdz. Następnie wypowiedział dwór wersalski wojnę holendrom na tej zasadzie, że Holandya zbroi się i sprzymierza z książętami Rzeszy, że wbrew wszystkim przedstawieniom posła d'Avaux zgromadziła wojska pod rozkazami Waldeka. Królowi hiszpańskiemu wypowiedziano wojnę dla tego, że jego posłowie, z pogwałceniem układu z roku 1684, na wszystkich dworach

---

Rousset tak objaśnia to zjawisko: „Od czasów rzymskich żaden naród nie odznaczał się taką jak francuzi żądzą zaborów. Francuz mało się o to troszczy, czy zabory jego są sprawiedliwe czy niesprawiedliwe, rozumne albo niedorzeczne, zyskowne albo bezowocne; niesmak w nim budzą takie pytania, a kto je podnosi, ten uważany bywa za zrzędę, pozbawionego zapału, uczuć wyższych i miłości ojczyzny. Co ci, którzy stają się pastwą zaboru, myślą o zaborcach, tem nie zaprząta się francuz ani na chwilę, gdyż nie wątpi on, że chwałą jest należeć do Francyi, gdyż wysokie żywi pojęcie o wyższości swego genjuszu narodowego, swoich urządzeń i cywilizacyi, a będąc z natury towarzyskim i szlachetnym, jedno ma tylko życzenie, by mógł innym zalet swoich udzielić. Pragnie dobra swoich sąsiadów i dlatego ich podbija. Z dumy i z pogardy dla obcych nie zadaje sobie pytania, co inne, zazdrosne dlań ludy myślą o jego postępowaniu. Podoba mu się to, gdy go się boją inni a przed pogróżkami nie zwykł jest ustępować. W podbojach widzi tylko chwilowy uśmiech szczęścia, rozszerzenie swoich granic i zaspokojenie swojej dumy. Przyszłością się nie zajmuje. Jeżeli jego podboje do jakiejś nowej prowadzą wojny, to po za nią upatruje tryumfy i nowe zabory. Niezdolny jest obliczać naprzód, że szczęście może się odeń odwrócić, że może doznać porażki i na klęski być wystawionym, że nieprzyjaciel własną jego ojczyznę może najechać, spustoszyć, uszczuplić. Jeżeli rozczytuje się w dziejach swojego kraju, to tylko tacy książęta, ministrowie i generałowie sprawiają mu radość, którzy granice państwa rozszerzyli i pomnożyli jego potęgę. Nie zna litości dla tych, co musieli czynić ustępstwa lub ponosili klęski; obojętni są mu królowie i ministrowie pokojowego ducha, za których państwo w dawnych pozostało granicach, nierozszerzone i niezmniejszone. Ale nawet ci, którzy stawiają mu przed oczy jego błędy i potępiają ową żądzę zaborów, nawet ci dzielą z ogółem narodu jego namiętności, podlegają tejże samej gorączce i doznają, narówni z najbardziej chciwymi bojów, rozkoszy na widok rozszerzenia granic państwa i radości z tryumfów wojennych. Jak sprężystemi winny być rządy takiego ludu, jeżeli zamyślają powściągnąć to wrodzone usposobienie społeczeństwa francuzkiego, tak łatwo rozpalające się i tak niebezpieczne!“ *Rousset*, l. c. III, 254.

podniecali do wojny, że poseł hiszpański w Londynie jest powiernikiem króla Wilhelma III i namawia go do działań nieprzyjacielskich przeciw Francyi. W odpowiedzi 3 Maja 1689 król hiszpański pisał: Ludwik gwałci wszystkie umowy, ambicya jego ogarnia całą Europę, francuzi okrutnie i po barbarzyńsku pustoszą wszystkie kraje, bez względu na przykazania religii, na prawa wojny i świętość traktatów. W Maju 1689 książę Oranii czuł się dość potężnym, by w imieniu Anglii wypowiedzieć wojnę koronie francuzkiej; jako powód zaś wyłuszczał, że Ludwik XIV wtargnął do Niemiec, że podniósł oręż na sprzymierzeńców Anglii, że wyrządza szkodę handlowi angielskiemu w Indyach zachodnich i rybołówstwu, nakoniec, że pustoszy osady angielskie i angielską flagę obraża. Na schyłku Czerwca 1689 król francuzki wypowiedział wojnę księciu Oranii, Anglii i Szkocyi, „które jego uzurpacyę popierały.“

Dotąd Ludwik XIV po większej części pojedyńczo rozprawiał się z przeciwnikami i łatwo mógł nad nimi brać górę. Teraz wszakże zawiązało się przeciw niemu pierwsze wielkie przymierze, 12 Maja 1689. Myśl przymierza poddał cesarz a Wilhelm orański gorąco ją poparł *).

Książę Oranii doniósł cesarzowi 11 Marca 1689 o wstąpieniu na tron angielski, nadmieniając, że błaga Boga, aby mu pozwolił przyłożyć się do umocnienia pokoju powszechnego. W Kwietniu Stany Generalne zaproponowały Leopoldowi I przymierze odporne i zaczepne przeciwko królowi francuzkiemu i jego stronnikom na przeciąg wybuchłej wojny, jak również

*) Nie brakowało wszakże w Wiedniu przeciwników przymierza z Wilhelmem, którzy chcieli pokoju na zachodzie, ażeby Austrya z całych sił mogła prowadzić wojnę na wschodzie i zwycięzko jej dokończyć. Celem więc usunięcia wszelkich wątpliwości Leopold zasięgnął zdania sześciu wybitnych teologów. Żaden z zapytanych nie wiedział o innych. Dwaj odpowiedzieli przecząco, czterej twierdząco; ci ostatni silną argumentacyą zachęcali cesarza do sprzymierzenia się z Wilhelmem, zwłaszcza nieznany z nazwiska teolog koloński. W jego memoryale czytamy: cesarz powinien się połączyć z Wilhelmem przeciw niesprawiedliwemu, okrutnemu i nieprzejednanemu napastnikowi; trzeba mu odjąć ochotę do rządzenia się polityką przemocy; nie należy się łudzić, jakoby pomimo udanej pobożności porzucił on z dobrej woli swoją zawziętość przeciw książętom katolickim; na porozumienie z Ludwikiem XIV w sprawie uspokojenia chrześcjaństwa niepodobna liczyć, gdyż nigdy nie dotrzymywał on danego słowa. Widać ztąd, jakie usposobienie panowało względem króla francuzkiego. Argumenta teologów ostatecznie rozproszyły wszelkie wątpliwości cesarza.

przymierze odporne po ukończeniu takowej; chodziło o przywrócenie traktatu westfalskiego i pirenejskiego. Stany Generalne przyrzekły wszelkiemi siłami popierać dwa życzenia cesarza, znane im z wyjaśnień posła holenderskiego Hopa, a mianowicie sprawę obioru arcyksięcia Józefa na króla rzymskiego i pretensye Leopolda do dziedzictwa hiszpańskiego; dwa te punkta postanowiono sformułować w osobnych artykułach, i trzymać je w tajemnicy przed innymi sprzymierzeńcami. Rzeczpospolita żądała, aby cesarz pogodził się z turkami i skłonił króla hiszpańskiego do wejścia w przymierze; sama zaś obiecywała przyciągnąć księcia Oranii. Wilhelm zgodził się na przystąpienie do koalicyi. Dnia 12 Maja 1689 dokument przymierza podpisali w Wiedniu Königsegg i Stratemann ze strony cesarskiej, Hop w imieniu Holandyi. Rzesza uchwaliła wojnę przeciw Francyi 15 Lutego 1689. Karol II przyłączył się do koalicyi, nie wiedząc o tajnych artykułach. W Lutym zmarła była jego małżonka Marya-Ludwika de Nemours. Karol II starał się o rękę księżniczki neuburskiej, nikt nie przypuszczał, aby król hiszpański mógł się doczekać potomstwa, ale nie chciano go wszelkiej pozbawiać nadziei i dlatego nie wyjawiono mu tajnych artykułów.

Łatwo pojąć, że wśród takich okoliczności Ludwik usiłował znowu zawiązać przyjazne stosunki z Rzymem. Kiedy umarł Innocenty XI, dyplomacya francuzka wielkich dokładała zabiegów, aby przychylnego Francyi męża wprowadzić na Stolicę świętą. Obiór Ottoboniego, który pod imieniem Aleksandra VIII 6 Paźdz. 1689 zasiadł na tronie papieskim, poczytywano za zwycięztwo. Nowy papież, rodem wenecyanin, liczył wprawdzie 80 lat wieku, lecz zachował jeszcze dzielność umysłu a odznaczał się wiedzą, doświadczeniem i dostojeństwem charakteru. Król francuzki ustąpił z Awinjonu i zrzekł się przywilejów poselskich w Rzymie, ale pomimo to papież nie chciał potwierdzić biskupów, odrzuconych przez jego poprzednika, nie chciał także uznać elektorem kolońskim Fürstenberga, którego Francya w końcu przestała popierać i za niedoszłe elektorstwo wynagrodziła opactwem Saint-Germain. Odrzucił papież również uchwały duchowieństwa francuzkiego z roku 1682. Ludwik i Jakób nalegali nań, aby dla zniweczenia protestanckich zamysłów przeciw Kościołowi katolickiemu, jakoby tylko przez Francyę osłanianemu, użył całej swej potęgi i wszystkich skarbów kościelnych. Na to Aleksander VIII odpowiedział, że sam Ludwik uwłacza Kościołowi, że tytuł „wielkiego“ nie wystarcza jeszcze do chwały, jeżeli

nie towarzyszy mu nazwa sprawiedliwego, i żądał zupełnego przywrócenia praw kościelnych. Papież dopominał się, ażeby rząd francuzki nie krępował bezpośrednich stosunków episkopatu ze stolicą rzymską i zniósł tak zwane regalja. Ledwie dał się nakłonić do przesłania małego zasiłku pieniężnego Jakóbowi II.

Jak dalece Ludwik XIV musiał wtedy skupiać swoje siły, okazuje się z poniżającej umowy, którą zawarł 24 Września 1689 z Algierem, z umowy, w której przyznał korsarzom prawo przetrząsania okrętów francuzkich i zabierania w niewolę osób niefrancuzkiego pochodzenia. Uczynił to „pierworodny syn Kościoła“ a nawet wypłacił dejowi pieniądze za przyjęcie tej umowy,—ten sam król, który jeszcze tak niedawno obrzucał bombami mury Algieru! Osobnem poselstwem dej przyrzekł „cesarzowi francuzów“ wziąć udział w wojnie z Wilhelmem orańskim i wyraził Jakóbowi czcze współczucie. Śmiano się w Algierze z Ludwika XIV!

Rozpoczął się rok 1690. Nad Renem słabo toczyła się dalej wojna; młody elektor bawarski Maksymiljan Emanuel II walczył od 1683 w szeregach cesarskich; żonaty od 1685 z Maryą Antoniną, córką Leopolda I i hiszpanki Małgorzaty Teresy, zajął on miejsce Karola lotaryńskiego; chwiejny w gabinecie, nie tracił wszakże pośród gradu kul krwi zimnej.— Delfin poprowadził francuzów za Ren, pod Offenburgiem stanęły oba wojska naprzeciw siebie w Grudniu 1689 ale do bitwy nie przyszło. Podrzędnego były także znaczenia działania wojenne w Pirenejach; tylko w Belgii krew obficiej się lała. Tu dowodził Luxemburg; podejrzewanemu o trucicielstwo brak generałów otworzył wrota Bastylii *). 1 Lipca 1690 zuchwałym napadem rozbił on armję księcia Waldek pod Fleurus; francuzi mieli 3—4000 poległych i rannych, nieprzyjaciel 7—8000. Od mnóstwa zdobytych sztandarów, które zawieszono w katedrze paryskiej, zwy-

*) Czasy owe, obok zbytków i ogłady zewnętrznej odznaczały się wielu stronami ciemnemi; trucicielstwo, zaklinanie duchów, wróżenie z kart, żądza odgadywania przyszłości środkami czarodziejskiemi były na porządku dziennym. Zaszło kilka uderzających wypadków śmierci, mówiono o „proszku dziedziczenia,“ „poudre de succession,“ za pomocą którego spadkobiercy usuwali ze świata bogatych spadkodawców. Zaprowadzono nawet osobny trybunał, „chambre ardente“ (1680 r.), do ścigania zbrodni tego rodzaju. Już 1676 poniosła śmierć na stosie markiza Brunvilliers za to, że otruła własnego ojca, braci i siostrę. Najwięcej było winowajców w wyższych klasach. Luxemburg kazał sobie z kart przepowiadać przyszłość; ztąd za sprawą ministra Louvois uwikłany w proces, przesiadywał dość długo w więzieniu.

ciężca z pod Fleurus otrzymał przydomek „le tapissier de Notre-Dame.“ Ale zwycięztwo prawie żadnych nie przyniosło skutków, czy to że Luxemburg nie umiał go wyzyskać, czy też że Louvois paraliżował jego ruchy. W sprawozdaniu o tej bitwie, przesłanem różnym korpusom, minister cierpko wytykał wszystkie błędy zwycięzkiego generała i część armii odwołał z Flandryi dla wzmocnienia wojsk Delfina. Nie mógł więc tego lata nic już przedsięwziąć Luxemburg, tem bardziej, że elektor brandeburski połączył się z księciem Waldek.

Większą miały doniosłość wypadki, których widownią były Włochy. Wiktor Amadeusz, szorstko traktowany przez ministra Louvois, przewidywał, że Francya może mu zgotować los księcia lotaryńskiego i zagarnąć Piemont. — Gorąca wrzała walka w trzech dolinach Luzerna, Angrogna i San Martino, zamieszkałych przez waldensów. W Angrogna nagromadzili oni żywność i zapasy wojenne, Pra del Torno służyło im za warownię. Daremne były obietnice i groźby, waldensi nie myśleli porzucać ani wiary swojej ani ojczyzny, nie skutkowały nawet namowy współwyznawców szwajcarskich; postanowili raczej zginąć z bronią w ręku aniżeli emigrować. Ich ustawa wojenna brzmiała jak testament tych, co widzą przed sobą śmierć nieuniknioną *). Powiedziano tu: wojna, którą grozi nieprzyjaciel waldensom, pochodzi z nienawiści do ich religii i jest karą za ich grzechy; wszyscy powinni więc wejść w siebie i czynić pokutę; surowo zakazuje się bluźnierstwa, złorzeczenia bliźnim, wyszydzania nieprzyjaciela, pijaństwa i rozpusty. Wszyscy mieli uczestniczyć w walce; kobiety i dzieci miały wynosić poległych z pobojowiska i opatrywać rannych. Przepisana wszystkim modlitwa brzmiała: „Nieprzyjaciel z powodu wyznawanej przez nas prawdy gotuje nam napaść; błogosław więc Panie, orężowi naszemu, umocnij naszą siłę i waleczność, ażebyśmy zwycięztwo odnieśli, a tych, którzy polegną w walce, przyjmij do chwały swojej.“ Była to uporczywa wojna górska; waldensi znali każdą ścieżkę, każdą skałę, czyhali z za krzaków na nieprzyjaciela, zwinni i silni zadawali wielkie straty napastnikom. Ale w końcu ulegli przemocy wyćwiczonego żołnierstwa. Na schyłku Maja 1686 Catinat mniemał, że stoi u celu, i pisał do Louvois'a: „Cały kraj wygląda jak pustkowie, niema już w nim ani ludzi ani bydła. Schwytani z bronią

*) *Réglement des Huguenots de Savoie*—przytoczone u *Rousset'a*, *Louvois*, IV, 19—20.

w ręku składają głowy pod mieczem katowskim; poddających się bez broni traktuję z całą surowością, ponieważ żołnierz ciężkie ponosi trudy, gdy odszukuje ich w kryjówkach górskich. Mała tylko liczba zdołała uciec.“ Ale co robić z jeńcami? Catinat donosił swemu rządowi: „Choroby zaraźliwe połowę z nich sprzątnęły, żywność mają nędzną i gromadami są skupieni. Nadto trapi ich myśl o potraconych majątkach, męczy tęsknota do kraju i troska o żony i dzieci. Wielu szuka ulgi w buntowniczych mowach.“ Kiedy w Paźdz. 1686 poseł francuzki doniósł królowi, że z 900 waldensów w Verrua, tylko 150 pozostało przy życiu, Ludwik XIV odpowiedział z oburzającym chłodem: „Widzę, że choroby w części uwalniają księcia sabaudzkiego od trudu czuwania nad buntowmikami doliny La Luzerna, i nie wątpię, że łatwo się on pocieszy, gdy mu stratę takich poddanych wynagrodzi przyrost lepszej i wierniejszej ludności.“ W Grudniu pisał d'Arcy, że książę resztę jeńców, 4 do 5000 mężczyzn, kobiet i dzieci wydał na prośbę berneńczyków tym ostatnim. — tyle tylko pozostało z 10—12,000!

Ale książę sabaudzki nie tak łatwo dał się pocieszyć: utracił bowiem tysiące pracowitych, przemyślnych poddanych, innych widział w nędzy, wyrzuty świata ściągnął na siebie. Krew niewinnych ciążyła na jego sumieniu. Był niewolnikiem Ludwika, gniotły go więzy zależności; teraz rozmyślał, w jakiby sposób zrzucić je z siebie. W Lutym 1687 wyjechał do Wenecyi, aby przyjrzeć się tamecznemu karnawałowi. Tu spotkał elektora bawarskiego i częste miewał z nim rozmowy; i książę Eugenjusz przybył z Wiednia. D'Arcy, z rozkazu Ludwika, udał się w ślad za księciem i każdy krok jego notował. Wiktor Amadeusz bywał na balach maskowych, w teatrach, ukazywał się na placu ś. Marka, zwiedzał fabryki szkła i arsenał, zdawał się szukać rozrywek ale myślał o wyzwoleniu. Chciał zwiedzić Loretto i Rzym; d'Arcy musiał go od tego odwodzić. Po powrocie książę sabaudzki zmienił się do niepoznania, zamknął się w sobie, pracował, oszczędzał, na dworze ustały zabawy i festyny. Ludwik pisał do niego, że książęta nie mogą się obejść bez pewnego blasku, ale upomnienia tego rodzaju nie skutkowały. Książę zdawał się o jednem tylko myśleć, o gromadzeniu pieniędzy. Louvois przeczuwał po za tą oszczędnością jakieś dalsze plany, jakiś zuchwały zamiar oderwania się od Francyi, tem bardziej, że coraz częściej wywiązywały się teraz zatargi to o poczty francuzkie przejeżdżające przez Turyn, to o prawa książęcych ko-

mór celnych. Z Wiednia otrzymano wskazówki, że Wiktor Amadeusz układa się z Leopoldem I o nabycie niektórych lenności Rzeszy od strony Medyolanu. Sprzymierzeni wiedzieli o tem usposobieniu sabaudczyka; dlatego książę Eugenjusz osobiście z nim negocyował. Cesarz nadał księciu sabaudzkiemu układem z 4 Czerwca 1690 tytuł „królewskiej wysokości“ a jego posłom pierwszy stopień po posłach królewskich. Leopold przyrzekł 5000 wojska posiłkowego, Hiszpanja 10,000. Teraz Wiktor Amadeusz jawnie zerwał z Francyą. Powodu dostarczyła wojna z waldensami.

Zaraz po ustąpieniu francuzów z dolin waldeńskich, wrócili zbiegowie do swoich siedzib, znowu obsadzili dolinę Saint-Martin i prowadzili podjazdową wojnę z załogą Pignerolu i z okolicznemi garnizonami francuzkiemi. Książę zamykał na to oczy, jego wojska nie popierały francuzów. Była to zaś barbarzyńska walka. Francuzi zabijali biednych chłopów w górach, w jaskiniach, palili ich wsie, ale sami przy tem srodze cierpieli od głodu i zimna, ginęli pod lawinami, znajdowali śmierć w przepaściach. Nie powiódł się generałowi Catinat atak na pozycyę pod Quatre-Dents, gdyż nie stawili się na miejscu piemontczycy. Bez względu więc na niezależność księcia, Louvois kazał wojskom francuzkim przekroczyć terytoryum sabaudzkie. Już to krępowało księcia, że francuzi zajmowali twierdze Pignerol i Casale, teraz zaś miał im jeszcze wydać, jako rękojmię wierności, cytadelle Turynu, Verrui, Carmagnolę, Suzę i Montmelian; usiłował więc zyskać na czasie, uciekał się do podstępów. Catinat donosił, że przewiduje zdradę ze strony Wiktora Amadeusza. Ludwik proponował łagodniejsze warunki, ale już było za późno. Książę sabaudzki wypuścił wszystkich waldensów na wolność a wszystkich francuzów kazał chwytać w swoich posiadłościach. Krok taki równał się wypowiedzeniu wojny. Francuzi odtąd postępowali w Piemoncie jak w kraju nieprzyjacielskim, chłopi stawiali im opór. Każdego mieszkańca schwytanego z orężem w ręku wojsko francuzkie rozstrzeliwało albo wieszało. Drzewa i winnice wycinano, całe okolice niszczono ogniem. Wiktor Amadeusz zajmował warowną pozycyę w Carignan, Catinat usiłował ztąd go wyciągnąć i w tym celu uderzył na Pancalieri. Manewr udał się i książę wyruszył do Villafranca. Generał francuzki chciał go jeszcze dalej sprowadzić i atakował Cavore, kazał mieszkańców wyciąć a miasto zrabować i spalić. Teraz Catinat uderzył na Saluzzo, książę zaś pośpieszył na pomoc zagrożonemu miastu. Tu 18 Sierp. 1690 stoczono bitwę, która od poblizkiego opactwa S t a f f a r d a otrzy-

mała nazwę. Pomimo zawziętego oporu francuzi zdobyli pozycye piemontczyków; tylko dzięki przezorności i waleczności Eugenjusza, który lewem skrzydłem dowodził, wojsko piemonckie mogło się cofnąć w porządku do Pancalieri. Przybyło siedm tysięcy posiłków cesarskich, i w Grudniu 1690 napadem na Susę francuzi zakończyli kampanję. Pod Staffardą piemontczycy stracili 11 dział i 4000 ludzi.

Na morzu zaszła tego roku walna bitwa pod Beachy-Head. Ludwik XIV polecił admirałowi Tourville odszukać nieprzyjaciela i za jakąbądź cenę go pobić. Tourville spotkał połączone eskadry angielską i holenderską pod dowództwem Herberta, któremu nadał był Wilhelm godność hrabiego Torrington. Wiatr był niepomyślny dla francuzów, sprzymierzeni znajdowali się w korzystnem położeniu a pomimo to Herbert nie występował do bitwy. Wtem nadeszły rozkazy od królowej Maryi. Huk armat rozległ się 11 Lipca, oczekiwano zwycięztwa nad francuzami, ale nazajutrz dowiedziano się, że całe brzemię walki spadło na holendrów, że anglicy dali tylko kilka salw armatnich, i że francuzi odnieśli zwycięztwo. Wieczorem tegoż dnia cofnął się Torrington i pisał do Londynu: holendrzy okazali wielką waleczność, anglicy musieli walczyć z wiatrem, który w końcu rozdwoił flotę, gdy już po stronie holenderskiej stracono piętnaście większych okrętów. Ile Colbert był uczynił dla floty francuzkiej, okazuje się ztąd, że Ludwik XIV posiadał wtedy 110 okrętów wojennych, mnóstwo fregat, galer i innych statków. Holendrzy twierdzili, że na ich stronę przechyliłoby się zwycięztwo, gdyby z równym zapałem walczyli anglicy. Herbert podejrzewany o zdradę dostał się do Toweru. Poniesione straty drażniły holendrów, mogłoby nawet nastąpić zerwanie przymierza. Ale Marya wpływała pojednawczo a Heinsius oświadczył: „Za kilka tygodni silniejsi będziemy niż przedtem.“ Antoni Heinsius, od 1689 radny pensyonaryusz Holandyi, mąż charakteru dzielnego i prawego, był wiernym stronnikiem księcia Oranii i stanowczym wrogiem Ludwika.—W roku 1691 znowu francuzi wyruszyli pierwsi w pole, w połowie Marca stanęli pod Mons w sile 70,000 ludzi. Przy armii znajdował się sam król z bratem i z następcą tronu. Po mistrzowsku prowadzono oblężenie, działa, proch, prowiant, pieniądze, wszystko we właściwym czasie znalazło się na miejscu. Czuć było w tem czynną rękę Louvois'a.

Król Wilhelm wrócił z Irlandyi do Kensingtonu 20 Września. Wielka radość panowała w Londynie. Francuzi po ostatniej

bitwie morskiej wylądowali byli 7 Sierpnia w małej wiosce Teignmouth, zamieszkałej przez rybaków, i spalili ją, ale potem cofnęli się przed nadbiegłą milicyą. Krok to był bardzo nierozumny, gdyż anglicy dowiedzieli się teraz, co im grozi od Francyi i od własnego króla wygnanego, i jakiego mają obrońcę w księciu Oranii. Mogła ich także pod tym względem oświecić radość francuzów, gdy w nocy z 27 na 28 Lipca rozeszła się w Paryżu wieść fałszywa, jakoby w bitwie nad rzeką Boyne Wilhelm poległ wraz z Schombergiem. Zaraz rozległy się salwy armatnie, zapłonęły ognie radosne, wytoczono na place i ulice beczki z winem. Uczucie wesela udzieliło się całemu krajowi, ludność Lyonu przez trzy dni świętowała. Dopiero z przybyciem króla Jakóba nastąpiło rozczarowanie, i wyszła na jaw prawda a mianowicie, że nad rzeką Boyne zwyciężyli anglicy, że zginął wprawdzie Schomberg a książę Oranii poniósł kontuzyę w ramię przy rekognoskowaniu pozycyi nieprzyjaciela, ale że niebawem dosiadł znowu konia i nazajutrz, ufny w przeznaczenie swoje, walną wygrał bitwę.— Posiadał więc w sobie książę Oranii warunki do pozyskania serca poddanych ale i królowa Marya złożyła dowody odwagi i rozumu, sama odbywała przegląd milicyj. Poseł Hoffmann pisał o niej, że „robi wszystko, czego oczekiwać można od troskliwej, bohaterskiej monarchini, że codzień trzy razy zasiada w radzie, że zawsze okazuje twarz pogodną, aby okazać, iż dobrze stoi sprawa jej męża.“ Położenie Maryi było nader przykre. Mąż jej poniósł ranę w walce z jej ojcem, ona kochała obu ale poczytywała sobie za obowiązek religijny niezłomnie trzymać stronę męża. Łatwo więc pojąć, z jaką radością mieszczaństwo londyńskie witało króla, gdy ten wracał zwycięzcą z Irlandyi.

Dnia 12 Października 1690 stanąwszy przed parlamentem, Wilhelm oddał należne pochwały wojsku, które szczupły żołd pobierając, cierpliwie i ochoczo zniosło wszystkie mozoły, nadmienił, że sam nie szczędził własnej osoby i że parlament, jeżeli spełni powinność swoją, może uczynić króla swego szczęśliwym a krajowi wielkość i potęgę przywrócić; nie da się zaprzeczyć, mówił, że ostatnia bitwa morska rzuciła cień na honor narodowy, ale że on, król, dopóty nie spocznie, dopóki winni nie poniosą zasłużonej kary. Podobała się mowa tronowa. Obie izby wyraziły wdzięczność, uznanie i cześć dla króla, podziękowały także królowej za jej determinacyę i roztropność, a co ważniejsza, uchwaliły 5,000,000 funtów na wydatki wojenne jedynie w zaufaniu do Wilhelma, gdyż umowy wielkiego przy-

mierza nie przedstawiano parlamentowi. Izba niższa chciała wprawdzie nałożyć miljon funtów kontrybucyi na majątki rokoszan w Irlandyi, ażeby do szczętu zrujnować szlachtę irlandzką. Lecz środek ten wydał się okrutnym Wilhelmowi, za jego wpływem billu tego już więcej nie poruszano. Pragnął jeszcze przed końcem roku pojechać do Hagi, „gdyż każdy dzień przynosił nowe dowody niegodziwości nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych, i coraz bardziej dawała się uczuwać niezbędność jednomyślnego działania.“ Ale wyjazdowi Wilhelma liczne przeszkody stanęły na zawadzie, między innemi sprzysiężenie szlachty, do którego należeli wigowie i torysi; nosi ono nazwę spisku Prestona, gdyż lord Preston miał powieźć do Saint-Germain umowę przymierza. W umowie tej spiskowi przyrzekali wszelkich użyć środków celem przywrócenia tronu Jakóbowi II; ze względu wszakże, iż protestanci stanowią większość i rdzeń ludności królestwa, stawiali warunek, ażeby rząd pozostał protestanckim i aby katolicy tylko prawem określonej używali wolności sumienia; oświadczali, że Jakób powinien rządzić w duchu protestanckim; osobiście zaś może jako katolik czynić, co mu się podoba. Na dowód, że istotnie taka jest jego wola, winien ustanowić przy boku swoim radę złożoną z 7—9 protestantów, za pośrednictwem której sprzysiężeni mogliby się z nim ciągle znosić, i wyjednać u Ludwika XIV, aby angielscy protestanci mogli własnym kosztem budować kaplice we Francyi i w nich odprawiać nabożeństwo według swojego obrządku. Gdyby Ludwik sprawę tę poparł, Anglja pozwoliłaby mu rozszerzyć granice od strony Niemiec albo we Włoszech. Lecz kapitan okrętu, który miał powieźć przemytników do Francyi, powziął podejrzenie i uwiadomił władzę; statek przytrzymano i wszystkie papiery wpadły w ręce rządu. Ashton, który wszelkich zeznań odmówił, zginął na rusztowaniu, Preston, który pod grozą śmierci poczynił zeznania, został ułaskawiony a z nim wszyscy inni wspólnicy. Zbyt wielu bowiem było spiskowych ze sfer wyższych, a Wilhelm jasno widział, że sprzysiężenie nie mogłoby poważniejszych wydać rezultatów. Okrutnym nie był i za okrutnego uchodzić nie chciał.

Dopiero 26 Stycznia 1691 król udał się w podróż do Holandyi, przeprawę miał uciążliwą. Silny mróz okrył lodem morze przy brzegach; zdawało się, że wzburzone fale poniosą statki ku Dunkierce i że Wilhelm wpadnie w ręce francuzkie; potem flota nie mogła z powodu gęstej mgły dalej płynąć, skutkiem czego król musiał wsiąść do łodzi, której załoga z siedmiu wioślarzy się

składała; pośród ruchomych lodów torowano sobie drogę do lądu; żegluga trwała szesnaście godzin. Stroskanych żeglarzy Wilhelm pytał, czy lękają się umrzeć w jego towarzystwie. Po wielkich wysileniach łódź wpłynęła do ujścia Mozy. Na brzegu czekały już konie i powóz. W poblizkim domu włościańskim Wilhelm ogrzał się i nieco odpoczął, w nocy odjechał do Hagi. Przybywał jako obywatel Holandyi a nie jako król angielski. Ale szczycili się nim holendrzy, jego przyjazdu już dawno oczekiwali. Obawiano się, aby jakie nieszczęście nie spotkało go na morzu. Tem radośniejszej doznali niespodzianki, gdy posłyszeli turkot pojazdów zdążających do zamku orańskiego i kiedy huk armatni obwieścił przybycie sztathudera: mieszkańcy wylegli na ulice, domy zajaśniały światłem, radosna nowina obiegła niebawem kraj cały. Nazajutrz zeszli się obywatele i prosili, aby sztathuder odbył wjazd uroczysty. Wilhelm dwukrotnie odrzucił ich prośbę, w końcu zgodził się. Pośród ogromnego napływu ludności odbył się pochód uroczysty przez trzy bramy tryumfalne 5 Lutego. Panowała nieopisana radość. Lecz książę Oranii powiedział: „Nie ja właściwie jestem ulubieńcem ludności; niczem są te okrzyki radosne w porównaniu z radością, jaką wywołałaby królowa, gdyby tu ze mną była.“ Pod pewnym względem zgadzało się z prawdą, co wtedy mówiono, że Wilhelm III jest królem w Holandyi i namiestnikiem w Anglii.

Na zebraniu stanów książę Oranii powiedział, że Bóg wszechmocny tak dalece uwieńczył jego usiłowania, iż trzy królestwa ofiarowały mu koronę, że przyjął dostojeństwo monarsze nie z żądzy panowania ale w interesie Anglii i Holandyi, aby kraje te od przemocy francuzkiej uwolnić. Teraz zaś przybywa, ażeby się ze sprzymierzeńcami o zamierzonej kampanii naradzić, i ufa, iż Bóg zechce go użyć za narzędzie do utrwalenia wolności i pokoju Europy. Narady te niebawem się rozpoczęły; książę Oranii nalegał o pośpiech i jednomyślność działania; chciał dotrzymać słowa na czele zjednoczonych armij. Sprzymierzeni zobowiązali się wspólnie wystawić 222,000 żołnierzy *). Ale nim wojska te się zgromadziły, już francuzi zajęli w Kwietniu M o n s.

*) Do Hagi zjechali na naradę dwaj elektorowie, Fryderyk III brandeburski i Maksymiljan Emanuel bawarski, stawili się także inni książęta i stany Holandyi. Ciężkiej troski nabawiał Wilhelma widok tylu książąt, z którymi musiał się układać, gdy król francuzki u siebie sam jeden wszystkiem rozporządzał. Traktowano o subsydyach, jakich mieli dostarczyć sprzymierzeni. Posłowi cesarskiemu, hrabiemu Windischgrätz Wilhelm wręcz

Ludwik XIV pośpieszył do Wersalu, dokąd go powoływały ważne wiadomości. Umarł bowiem w Lutym 1691 papież Aleksander VIII; wkrótce przed śmiercią kazał on uroczyście wobec dwunastu kardynałów odczytać bullę, w której ogłosił, jako zgoła nieważne są uchwały duchowieństwa francuzkiego z roku 1682. Ludwikowi doręczono pismo papieskie, w którem Głowa Kościoła oświadczał, że mając zdać przed Bogiem rachunek ze swoich czynności, unieważnia wszystkie artykuły wymierzone przeciw Stolicy świętej. Wybór nowego papieża wprawił w ruch dyplomacyę francuzką; w imieniu cesarza książę Lichtenstein przypominał kardynałom Innocentego XI, który tak żarliwie popierał był Rzeszę w walkach z turkami, podczas gdy Ludwik XIV, ażeby wspomódz odwiecznego wroga chrześcjaństwa, wywołał nową wojnę na zachodzie. Dnia 12 Lipca 1691 obrany papieżem Antoni Pignatelli, przybrał imię Innocentego XII przez pamięć na Innocentego XI, który mianował go był kardynałem. Ale i ten papież zażądał formalnego odwołania od wszystkich biskupów, którzy brali udział w zgromadzeniu

---

powiedział, że w Wiedniu i Madrycie dobre zamiary monarchów paraliżuje zła ich ministrów wola; że cesarz powinien zawrzeć pokój z Turcyą, zwrócić wszystkie siły na zachód, zrzec się Siedmiogrodu, że na podstawie neutralności udałoby się sprowadzić porozumienie; zastrzegał, że mówi to nie jako protestant, i dodał: „Gdyby mnie napastowano z powodu religii, jaką wyznaję, nie wahałbym się dobyć miecza w jej obronie, ale tego nigdy nie uczynię, ażebym w interesie którego z moich współwyznawców uciekł się do oręża i sprzeniewierzył sprzymierzeńcom. Ciężkiem wydaje mi się być przewinieniem przeciw Bogu i Pismu świętemu, gdy przemocą zmusza się kogoś do przyjęcia tej lub owej religii. Ja poczytuję moją religję za prawdziwą, pan poczytujesz swoją, mimo to obaj możemy być dla siebie przyjaciołmi.“ Na uwagę Windischgrätza, że Francya wywołała zawichrzenia i rokosz w Węgrzech, książę Oranii odrzekł, że w ten sposób niepodobna dalej prowadzić wojny, gdyż same uzbrojenia kosztują Anglję dwadzieścia miljonów. „Widzę zgubę nas wszystkich,“ powiedział, „jeżeli wszystkiemi siłami nie poprowadzimy wojny przeciw Francyi,“ lecz jeżeli sprzymierzeni przez cztery albo pięć lat nie złożą oręża, wszystko da się odzyskać i przemoc francuzka zostanie złamaną. Windischgrätz dowiódł księciu Oranii, że dwór francuzki udaremnił rokowania o pokój z turkami i sprowadził klęskę, która spotkała cesarskich w roku 1690 (ob. niżej), nakoniec że cesarz nie może zrzec się Siedmiogrodu. Wilhelm musiał się zgodzić na dalsze prowadzenie wojny z turkami, przystał nawet na przeniesienie niektórych pułków z nad Renu do Węgier. Książętom niemieckim, zgromadzonym w Hadze, oznajmił, że ani pieniędzy, ani żołnierzy swoich i swojej osoby szczędzić nie będzie dla ocalenia Europy od jarzma francuzkiego, ale upominał ich, aby czynnego w tej sprawie poparcia dokładali i podług wspólnego planu działali.

1682. Jakóbowi II wyznaczył tytułem zapomogi 50,000, na wojnę turecką dał 75,000 koron. — Kassy Ludwika XIV świeciły pustkami, rząd musiał się uciekać do nowych wybiegów finansowych.

Na północnym teatrze wojny niewiele już dokazała tego roku armja francuzka: książę Oranii zmusił Luxemburga do cofnięcia się za Skaldę; ten zaś stoczył świetną potyczkę pod Leuze. I nad Renem nic ważnego nie zaszło: niemcy pod elektorem saskim przekroczyli wprawdzieRen w Lipcu, ale wkrótce ustąpić musieli. Na południu Catinat opanował Nizzę i Villafrankę, potem zdobył Avigliano i Carmagnolę. Louvois kazał obledz miasto Coni. Fałszywą wieścią, umyślnie w obieg puszczoną, książę Eugenjusz zmusił francuzów do szybkiego odwrotu, co tak zmartwiło Louvois'a, iż mniemano, że w skutek tego nastąpiła śmierć słynnego ministra 16 Lipca 1691 *).

*) Dotkliwa to była strata dla armii francuzkiej. Louvois był najznakomitszym ministrem wojny, jakiego sobie wyobrazić można; zaprowadził karność i posłuszeństwo w wojsku, porządek w gospodarstwie wojskowem, ścisłość w wypłacaniu żołdu, punktualność w pochodach, liwerantów nauczył akuratności. Znał wszystkich oficerów w armii, z ich zdolności i charakteru, i umiał ich odpowiednio używać; zbadał wszystkie ważniejsze pozycye we Francyi i w krajach sąsiednich i zawsze wyborne kreślił plany działań wojennych. Zniósł grabieże i łupieztwa, jakich się we własnym kraju dopuszczało wojsko, żołnierzy umieścił w koszarach; odtąd zaniechano uciążliwego dla ludności kwaterowania wojska po domach mieszkańców. Nadzwyczaj zdolny, serca był wszakże twardego. Wyniosły i bezlitośny, ciągle rozpalał nowe wojny, aby siebie uczynić niezbędnym. Jego pycha, szorstkość i samowola srodze obrażały króla. Po powrocie z Mons Louvois obawiał się uwięzienia i zapewne niebawem dostałby się do Bastylii. Zaszły gwałtowne sceny. Król przyjął go chłodno 15 Lipca. Wkrótce potem genjalny minister wyzionął ducha, nawet podejrzewano, że został otruty. Według opinii lekarzy, którzy otwierali zwłoki, Louvois umarł na paraliż płucny. Już od niejakiego czasu cierpiał był na trudne oddychanie. Nadmiar pracy, natężenie umysłowe, przykrości spowodowane niepomyślnym biegiem działań wojennych przyśpieszyły zgon Louvois'a. Uwiadomiony o jego śmierci, Ludwik XIV powiedział: „W tym roku pozbyłem się trzech ludzi, których już nie mogłem znosić, Louvois'a, Seignelay'a i La Feuillade'a.“ „Dla czego w. kr. mość nie oddaliłeś ich od siebie?“ zapytała pani de Maintenon. Król opuścił wzrok i milczał. Kiedy Jakób II wyraził współczucie z powodu śmierci ministra wojny, Ludwik w te odezwał się słowa: „Powiedzcie królowi angielskiemu, że utraciłem wprawdzie zdolnego ministra, ale że z tego powodu nie pójdą gorzej ani jego ani moje sprawy.“ Ludwik XIV pochlebiał sobie, że zna się na sprawach wojskowych lepiej od Louvois'a, i powołał jego syna, markiza Barbesieux, na sekretarza departamentu wojny. Barbesieux liczył dopiero 24 lata wieku, ale Ludwik spodziewał się, że go po-

Działania wojenne 1692—1693.

Ze śmiercią ministra Louvois obudziła się w ludach nadzieja odzyskania pokoju a wyczerpanie Francyi czyniło Ludwika XIV skłonnym do rozpoczęcia układów. Lecz sprzymierzeni chcieli osiągnąć trwalsze rękojmie, obie strony więc ze wszystkich sił się uzbrajały; kampanja miała być rozstrzygającą. Francya postawiła na lądzie i na morzu 400,000 ludzi pod bronią, główne ciosy zamyślała wymierzyć w Anglję i Holandyę, na innych zaś punktach obronnej trzymać się postawy. Jakóbici angielscy zapewniali dwór wersalski, że usposobienie kraju jest korzystne dla ich sprawy, że ludność nienawidzi Wilhelma, że za pojawieniem się pułków francuzkich niezawodnie wybuchnęłoby powstanie i książę Oranii musiałby ustąpić z ziemi angielskiej. Ludwik XIV chciał więc posłać trzydzieści tysięcy wojska do Anglii. Tourville miał w Kwietniu uderzyć na flotę angielską; rachowano także na to, że połowa marynarzy nieprzyjacielskich przejdzie na stronę Jakóba II, który ciągle jeszcze używał pewnej popularności na flocie; w takim razie eskadra francuzka przez całe lato mogłaby trzymać na wodzy holendrów i osłaniać kampanję lądową. Ale wiatr nie sprzyjał francuzom, Tourville daremnie prosił o zmianę planu. Król nie znał się na sztuce marynarskiej i kazał admirałowi atakować nieprzyjaciela, gdziekolwiek go napotka. Tourville spełnił

---

trafi wykształcić. Zdawało mu się, że on to wykształcił Louvois'a i Colberta. Barbesieux nie miał takiej pychy jak jego ojciec, i król pracował teraz jeszcze usilniej niż przedtem.—Świadectwem zdumiewającej działalności Ludwika XIV są, między innemi, dwa tomy *Grimblot'a*, *Letters of William III and Louis XIV*. Lond. 1848.—Król obmierził sobie nakoniec wyuzdane pochlebstwa La Feuillade'a, jakkolwiek w ogóle lubił się napawać blaskiem swojej wielkości i służalstwem swego otoczenia. La Feuillade kazał, na przykład, zburzyć własną wielką kamienicę i opróżnione w ten sposób miejsce nazwał placem zwycięztw „Place des victoires," na pamiątkę tryumfów królewskich. Wzniesiony przezeń posąg wyobrażał Ludwika „Wielkiego," uwieńczonego genjuszem zwycięztwa i gniotącego symbol koalicyi—Cerbera. Czterej niewolnicy, umieszczeni w czterech rogach posągu, przedstawiali głównych przeciwników Francyi. Przy odsłonięciu pomnika 28 Marca 1686 La Feuillade odbył naokół niego, jakoby około ołtarza, trzykrotny marsz ceremonjalny, wyznaczył fundusz na utrzymywanie przed nim światła bezustannego, i zalecił, ażeby po śmierci zwłoki jego pod posągiem tym złożono. Było to za wiele nawet dla Ludwika XIV!

rozkaz i wypłynął z 44 okrętami. Tymczasem spisek jakobicki w Anglii został odkryty i zniweczony, nowe instrukcye już nie doszły rąk Tourville'a. U przylądka La Hogue spotkały się ze sobą obie floty 29 Maja 1692; angielsko-holenderska flota liczyła 90 okrętów linjowych, francuzka 44. Ożywiony nadzieją, że część anglików przejdzie na jego stronę albo opieszale pełnić będzie swoją powinność, i ulegając wyraźnemu rozkazowi królewskiemu, Tourville rozpoczął bitwę. Anglicy wszakże spełnili swoją powinność żołnierską; admirał Russel obejrzał wszystkie okręty a do majtków powiedział, „Jeżeli wasi dowódcy knuć będą zdradę, wrzućcie ich do morza a mnie najpierw!“ Francuzi bohatersko i umiejętnie walczyli w stosunku jednego przeciw dwóm, i tego dnia nie utracili ani jednego statku. Po godzinie czwartej cofnęli się. Wiatr sprzyjał przeciwnikom, nastąpiła bezładna ucieczka. U brzegu francuzkiego szesnaście okrętów francuzkich weszło na mieliznę, anglicy częścią spalili je, częścią zabrali. Walka trwała dni pięć, a otrzymała nazwę od przylądku La Hogue, gdzie 5 Czerwca ostatni bój stoczono. Po tej klęsce nie podźwignęła się marynarka francuzka za Ludwika XIV. Anglicy ponosili tu całe brzemię walki, ich radość nie miała granic, o wylądowaniu nieprzyjaciela na wyspie brytańskiej nie było już mowy. Wilhelm III bezpieczniej siedział na tronie. Jakób II skarżył się na gwiazdę nieszczęsną, która wszystkim jego przedsięwzięciom towarzyszy. Anglicy stawiają batalję pod La Hogue narówni ze zwycięztwami pod Azincourt i Crecy.

Kampanja lądowa 1692 miała się rozstrzygnąć w Niderlandach. Francuzi, jedną kierowani wolą, znowu rozpoczęli działania wojenne wcześniej od sprzymierzonych, pośród których panowały zatargi. Koalicya ledwo się trzymała. Danja i Szwecya, z obawy przed wzrastającą potęgą Anglii i Holandyi, chciały utworzyć trzecie stronnictwo. Wilhelm III widział, że taki obrót rzeczy sprowadziłby niewolę Europy, gdyż niepodobna było przypuścić, ażeby teraz Ludwik XIV zgodził się na słuszne warunki. Danja i Szwecya skarżyły się na to, że anglicy i holendrzy rewidują i przetrząsają ich okręty. Przyznano więc obu mocarstwom neutralność na morzu i wynagrodzono wyrządzoną im szkodę. W ten sposób usunięte zostało niebezpieczeństwo, do czego najwięcej przyłożyli się Heinsius i Windischgrätz. Na prośbę Ludwika XIV o pomoc i poparcie, Karol XI dał grzeczną ale odmowną odpowiedź. Wilhelm III zaś wszelkich dokładał

starań, aby zadowolnić książąt niemieckich i skłonić do przysłania kontyngensów *).

Przeciw hiszpańskim Niderlandom zwróciły się główne siły francuzkie, ale Hiszpanja była tak zubożona i bezsilna, że obronie posiadłości swoich podołać nie mogła. Potomek Filipa II ofiarował potomkowi Wilhelma Milczącego rządy kraju z królewską niemal władzą. Ale Wilhelm III przewidując, że wielkie z tego powodu stawialiby mu trudności zarówno protestanci angielscy jak i katolicy belgijscy, propozycyi nie przyjął a na urząd wicekróla zalecił elektora Maksa Emanuela bawarskiego, na co też zgodził się gabinet madrycki.

Tymczasem Ludwik XIV na czele 120,000 doborowego wojska przybył pod Namur; towarzyszyły mu jego damy, mające obecnością swoją podniecać w młodzieży zapał wojenny, i cały dom królewski; towarzyszył także poeta Racine, który miał bohaterskie czyny króla opiewać. Luxemburg zajął warowną, obserwacyjną pozycyę między Namur i Brukselą. Oblężenie Namuru rozpoczęło się 17 Maja i tak dzielnie i umiejętnie było prowadzone, że już 5 Czerwca miasto poddać się musiało, 30 Czerwca kapitulowała nawet cytadela, poczytywana za niezdobytą; bronił jej Cohorn, współzawodnik Vaubana. Pycha francuzów jeszcze bardziej wzrosła. Wilhelm III, trzymany na wodzy przez Luxemburga, nie zdołał zapobiedz upadkowi Namuru. Ludwik XIV mógł teraz wprost pójść na Orańczyka i zmusić go do stoczenia bitwy.—Luxemburg błagał go o to — ale król francuzki nie lubił wystawiać swej osoby na wątpliwe losy wielkich batalij; lubił tylko wojnę oblężniczą, i wrócił do Wersalu; pod Namurem ostatni raz był w polu. Utratę Namuru pomścił Wilhelm III napadem na francuzów 3 Sierpnia 1692; pod Steenkerke wywiązała się długa, rozpaczliwa walka, w której anglicy zostali pokonani i zostawili na pobojowisku 8000 trupa;

*) Elektor saski otrzymał 100,000 talarów i order Podwiązki, dla księcia brunświcko-lüneburskiego Wilhelm III wyjednał u cesarza wyniesienie na elektorstwo Hanoweru. Niełatwo było wymódz na cesarzu utworzenie nowego elektorstwa protestanckiego. Ale książę Ernest August hanowerski przyrzekł, że jego dom zawsze z Habsburgami trzymać będzie, i zobowiązał się wypłacić 500,000 talarów zasiłku wojennego; nadto miał dostarczyć na cały przeciąg wojny 6000 żołnierzy do Węgier a 3000 nad Ren i pozwolić na założenie kościołów i szkół katolickich w Hanowerze i Celle. Nietylko Trewir, Kolonja i Palatynat opierały się temu krokowi cesarza ale nawet protestanccy książęta z zawiścią spoglądali na wywyższenie protestanckiego Hanoweru.

francuzi mieli 7000 zabitych i rannych; odznaczyli się tu młodzi książęta francuzcy, na ich czele Filip, syn księcia Orleańskiego; gwardya królewska nie dawała ognia i walczyła białą bronią.— Nad Renem górnym i od strony Pirenejów nic nie zaszło w tym roku ważniejszego. W Alpach Catinat osłaniał Pignerol i Susę. Książę sabaudzki zaprzątał go trzydziestu tysiącami wojska, a sam na czele drugich trzydziestu tysięcy wkroczył przez wąwozy alpejskie Var i Mirabone do Delfinatu— „barbets“ służyli mu za przewodników — i 5 Sierp. rozłożył się pod miastem Embrun, które już 19 Sierp. otworzyło mu bramy. Syn Schomberga wzywał nawróconych, aby powstali w obronie dawnej swojej wiary i dawnych swobód, lecz ludność krajowa powstała przeciw najeźdzcom, kraj pustoszącym, a na ich czele panna La Tour-du-Pin, której herb z rozkazu króla zawieszono obok godeł Dziewicy Orleańskiej w Saint-Denis. Włochy pozbyły się teraz francuzów, drobne państewka Włoch górnych dostarczały cesarskim żywności i kwater.

Obie strony skrzętnie się zbroiły na rok następny, 1693. Ludwik XIV utworzył trzynaście nowych pułków piechoty, zaciągał szwajcarów, kazał w Danii budować okręty, ustanowił order Ludwika świętego dla podniecenia rywalizacyi oficerów. Parlament angielski był za dalszem prowadzeniem wojny i uchwalił wielką na owe czasy summę pięciu miljonów funtów na uzbrojenia. Podatek gruntowy oznaczono na cztery szylingi od funta, w całym kraju zajęto się dokładniejszem otaksowaniem majątków. Zdziwiony wysokością podatku, jaki Anglja, z nienawiści do Francyi, na siebie nałożyła, zawołał Ludwik XIV: „Mój mały kuzyn, książę Oranii, zdaje się mocno siedzieć na siodle, ale nic to nie znaczy, ostatni dukat wygrywa!“ Pobór podatku wszakże nie dosięgnął tej summy, jaka została wyznaczona na wojnę. Statyści angielscy wpadli więc na myśl zaciągnięcia pożyczki publicznej, i odtąd datuje się początek angielskiego długu narodowego *).

*) Dnia 30 Stycznia 1693 uchwalono zgromadzić miljon funtów drogą pożyczki. Nałożono nowe podatki na piwo i inne napoje. Pobór ten miał być od innych poborów oddzielnie złożonym do skarbu dla utworzenia funduszu, na poczet którego miano zebrać miljon przez renty dożywotnie. Stopa procentowa miała wynosić dziesięć od sta do r. 1700 a następnie siedm od sta. „Takim był,“ powiada Macaulay, „początek długu, który odtąd stał się strasznem widmem, co trwożyło i bodło dumę statystów i filozofów. Za każdym wzrostem tego długu, poważnie zapewniali ludzie mądrzy, że bankructwo i ruina są blizkie. Dług jednak wzrastał ciągle a bankructwo

Kampanja 1693 jeszcze w zimie się rozpoczęła. Boufflers zdobył Furnes 5 Stycznia. Dixmuide zgoła nie stawiało oporu, Ludwik XIV chciał osobiście kierować oblężeniem Liège'u, Luxemburg miał osobną armją zasłaniać króla. Władca francuzki przybył ze swojemi damami, ośm dni spędził w Quesnoi; Wilhelm III zaś, korzystając ze zwłoki, wprowadził 20,000 wojska do Liège. Ale w skutek tego książę Oranii bardzo się osłabił, w obozie pod Louvain miał teraz tylko 50,000 żołnierza; Ludwik XIV mógł na niego uderzyć w 110,000 ludzi—a wtedy cała Belgja byłaby straconą i może rozstrzygnęłyby się losy wojny. Wilhelm III widział

---

i ruina były jak zawsze dalekiemi.“ Po pokoju Utrechckim dług ten dochodził do pięćdziesięciu miljonów, po zakończeniu wojny o następstwo tronu austryackiego urósł do ośmdziesięciu miljonów, pod starszym Pittem dosięgnął stu czterdziestu miljonów, wojna amerykańska pomnożyła go o dalsze sto miljonów; 1815 r. dług narodowy angielski obliczano na ośmset miljonów. „Można śmiało twierdzić bez obawy zarzutu, że teraźniejszym anglikom również łatwo płacić procent od ośmiuset miljonów jak ich przodkom łatwo było, sto lat temu, płacić od ośmdziesięciu miljonów.“ „Ci, co złe przepowiadali następstwa, dwojakiemu ulegali złudzeniu. Błędnie wyobrażali sobie, jakoby ścisłe zachodziło podobieństwo między położeniem osoby zadłużonej u drugiej a położeniem społeczeństwa zadłużonego u części tegoż społeczeństwa. Podobieństwo to prowadziło ich do błędnych wniosków o skutkach, jakie przypisywali systematowi zaciągania i spłacania długu narodowego. W niemniejszym pozostawali błędzie co się tyczy zasobów kraju. Nie brali na uwagę skutków, jakie wydaje nieustanny postęp każdej nauki na doświadczeniu opartej i ciągłe dążenie każdego człowieka do postępowania naprzód w życiu. Widzieli, że dług rośnie, a zapominali, że inne rzeczy także wraz z długiem rosły.“ Macaulay twierdzi, że system zaciągania i spłacania długów narodowych dobroczynnie oddziałał na sprawę wielkiego rozwoju ludów. „Wszelki bowiem kredyt zależy od dwóch rzeczy: od możności dłużnika płacenia długu i od jego chęci uiszczania należności. Możność społeczeństwa spłacania długu ma się w stosunku do postępu, jaki społeczeństwo uczyniło w dziedzinie przemysłu, handlu i tych wszystkich sztuk i nauk, które kwitną pod zbawiennym wpływem wolności i równości w obliczu prawa. Usposobienie społeczeństwa do płacenia długu ma się w stosunku do stopnia, w jakim to społeczeństwo dotrzymuje zobowiązań płynących z danego słowa. Tego rodzaju siły, jaka polega na rozległości przestrzeni i liczbie wojska, surowy despota, co innych praw po za swoim kaprysem i namiętnościami nie uznaje, lub zgromadzenie socyalistów, które wszelką własność nazywa kradzieżą, siły takiej mogą mieć więcej niż w udziale dostaje rząd najlepszy i najrozsądniejszy. Ale siły, która płynie z zaufania kapitalistów, taki despota, takie zgromadzenie nigdy nie posiadają. Ta siła, a jestto siła, co rozstrzygała o niejednej wielkiej walce, stroni z natury swej od barbarzyństwa i zdrady, od tyranii i anarchii, a idzie w ślad za cywilizacyą i dzielnością moralną, za wolnością i porządkiem.“

niebezpieczeństwo i pisał do jednego z przyjaciół, że jest zgubiony, i że tylko cudem mógłby się uratować. Francuzi pragnęli boju. Luxemburg na klęczkach błagał króla o rozkaz zmierzenia się z nieprzyjacielem, ale Ludwik nie rad był wystawiać się na zmienne koleje wielkiej bitwy i odjechał do Wersalu pod pozorem, że musi wzmocnić wojska przeznaczone do Niemiec, aby dodać odwagi turkowi. Armja gniewała się i szydziła, przeciwnicy drwili z teatralnego króla bez odwagi i talentu. Po raz trzeci Ludwik XIV wypuścił z ręku pomyślną sposobność zakończenia wojny jednym wielkim ciosem.

Luxemburg stał teraz naprzeciw Wilhelma III, który ściągnął był do siebie posiłki, ale znowu, w skutek podstępu francuzów, oddzielił od głównej armii 20,000 żołnierza. Wódz francuzki uderzył w 80,000 ludzi na 50,000 wojska nieprzyjacielskiego; 29 Lipca 1693 zaszła walna bitwa pod Landen, jak ją nazywają anglicy, albo pod Neerwinden, jak nazwali ją francuzi od wsi, która była kluczem pozycyi księcia Oranii. Ten mógłby szybkiem cofnięciem się za rzekę Gette uniknąć bitwy, ale nie chciał tego uczynić i obwarował swoje stanowisko fossami i wałami. Od posiadania Neerwindenu wszystko zależało. Z ogromnemi stratami francuzi dwukrotnie zdobywali wioskę i dwukrotnie ustępować z niej musieli. Berwick, naturalny syn Jakóba II, który bohatersko kierował pierwszym szturmem, dostał się do niewoli; dopiero gwardya królewska zdobyła bagnetem Neerwinden; o godzinie czwartej nastąpił ogólny atak, armja Wilhelma musiała ustąpić z placu boju, sam Wilhelm z nieustraszoną odwagą zasłaniał odwrót na czele kilku walecznych pułków; kule świstały mu koło uszu, poszarpały ubranie, on ostatni przeprawił się za rzekę. Zwycięztwo opłacili krwawo francuzi, mieli bowiem 9000 poległych a 17,000 rannych; wyczerpani walką nie mogli ścigać nieprzyjaciela, a tymczasem Wilhelm orański, z właściwym sobie talentem, niebawem skupił armję, uporządkował, natchnął odwagą i znowu stanął gotowy do walki. Nawet Ludwik XIV przyznawał, „że w bitwie pod Neerwinden Luxemburg sprawił się jak Kondeusz a po bitwie książę Oranii postąpił jak Turenjusz.“ Gdyby Luxemburg szybko podążył naprzód, niezawodnie opanowałby Louvain, Mechlin i Ostendę. Ale tak nie postąpił. Charleroi było jedynym nabytkiem, jaki wyciągnęli francuzi ze zwycięztwa pod Neerwinden; obwiniali też Luxemburga, że przedłuża wojnę, aby się okazać niezbędnym. Wilhelm III pisał do swojego przyjaciela Portlanda. „Muszę się bez szem-

rania poddać woli Boga, ażeby na gniew jego mniej zasługiwać.“ Drugi cios niebawem spotkał Anglję na morzu. Około 400 statków angielskich i holenderskich z towarami na wschód przeznaczonemi — tak zwana flota smyrneńska — wypłynęło z ujścia Tamizy w Czerwcu pod obroną okrętów wojennych. Francuzi czyhali na flotę smyrneńską w pobliżu Gibraltaru, mnóstwo okrętów wzięli w niewolę, inne spalili albo zatopili; ztąd Anglja i Holandya poniosły ogromną stratę.

Kampanja nad Renem nie wydała wielkich i zaszczytnych dla Francyi skutków. Marszałek de Lorges szturmem zdobył Heidelberg. Miasto, które zaczęło podnosić się po grabieżach 1689, zostało nanowo splądrowane, mieszkańców zwycięzki żołnierz wygnał albo wyciął, kościoły i groby falcgrafów złupił. Nie udało się wszakże francuzom opanować pozycyj Ludwika badeńskiego pod Heilbronem. I w Pirenejach nic ważnego nie zaszło. Jedynym sukcesem Noailles'a było zdobycie miasta Rosas. — W Alpach Catinat bronił Pignerolu i spustoszył Piemont, mszcząc się za spustoszenie Delfinatu w roku uprzednim. Pod Marsaglią zaszła bitwa 3 Paźdz., w której francuzi stracili 2000 a ich przeciwnicy 9000 ludzi, lecz i to zwycięztwo mało przyniosło korzyści; Catinat nie miał ani pieniędzy ani dział ciężkich, aby mógł przystąpić do oblegania Turynu lub Coni.—Nie powiódł się napad anglików na Saint-Malo, za to holendrzy wydarli francuzom Pondichery w Indyach.

Ogółem więc kampanja 1693 zakończyła się pomyślnie dla francuzów, a jednakże Ludwik XIV wyciągał teraz rękę do zgody. Skłaniała go do tego konieczność. Kassy rządowe były wyczerpane, głód zagrażał ludności. Brakowało rąk do uprawy ziemi, do przemysłu brakowało odwagi i gotówki. Louvois nie podsycał już pychy króla, pani de Maintenon wpływała nań w duchu pokojowym. Do rąk króla doszło pismo anonimowe, w którem otwarcie skreślony był stan kraju. „Francya—powiedziano w owem piśmie — jest już tylko ogromnym, pustym, zubożałym szpitalem; lud, który taką ci, królu, okazywał miłość, zaczyna tracić przywiązanie do ciebie, wyzuwa się z ufności i szacunku dla twojej osoby. Zaburzenia i bunty, których przedtem nie bywało, teraz zdarzają się często, nawet w Paryżu. Władze muszą tolerować zuchwalstwo wichrzycieli, obdarzają ich nawet pieniędzmi, aby nie zakłócali spokojności; doszły one do tego stanu smutnego, że albo muszą pobłażać buntownikom albo orężem poskramiać twoich poddanych, których doprowadziłeś do rozpaczy i którzy z głodu

tysiącami wymierają. Pochlebiasz sobie królu chwilowemi tryumfami a nie chcesz tego widzieć, że Francya w ogóle upada coraz głębiej. Bóg podniósł rękę swoją przeciw tobie. Nie miłujesz Boga a tylko się go boisz, podobnie jak pana swego boi się niewolnik; obawiasz się piekła a nie Boga.— Religijność twoja zasadza się na przesądach i na praktykach powierzchownych, wszystko odnosisz do siebie, jak gdybyś był Bogiem tej ziemi.“ W końcu autor pisma radzi królowi zawrzeć pokój, nie ubiegać się o czczą sławę wojenną i zwrócić sąsiadom bezprawne zabory. Pismo owo wyszło z pod pióra Fenelona, wówczas nauczyciela księcia Burgundyi. Czy rady Fenelona odniosły skutek? to wszakże pewne, że Ludwik zakomunikował warunki pokoju Szwecyi i Danii jako państwom pośredniczącym: chciał znieść fortyfikacye Trarbachu, Königsberga, Fort Louis i Hüningen, zwrócić Freiburg i Philippsburg, zatrzymywał tylko Strasburg dla Francyi, zgadzał się oddać Lotaryngję księciu Leopoldowi, synowi Karola V; Hiszpanii miały być zwrócone świeże zabory francuzkie, z Holandyą zawiązane stosunki handlowe na podstawie pokoju Nimwegskiego. Co do Anglii miał być obmyślany kompromis; prawdopodobnie chodziło o to, aby książę Walii został adoptowny przez Wilhelma III i Maryę i wychowywał się w Anglii. O głównej zaś dla Wilhelma sprawie, to jest o jego i Maryi uznaniu jako króla i królowej, nie było wcale mowy i dlatego rozbiły się owe rokowania a z obu stron sposobiono się do dalszej wojny.

Papież upominał, ażeby już nakoniec rozlewowi krwi położono tamę. Teraz i wobec Stolicy rzymskiej Ludwik XIV ustępował. Pod datą 14 Wrz. 1693 pisał: „Donoszę Waszej Świątobliwości, że wydałem niezbędne rozkazy, ażeby nadal nie wykonywano przepisów ogłoszonych w moim edykcie z 22 Marca 1682 w przedmiocie deklaracyi duchowieństwa francuzkiego, do czego zmusiły mię były ówczesne okoliczności.“ Król francuzki usprawiedliwia się tu okolicznościami! Rzeczywisty powód wszakże tkwił w ówczesnej jego potędze i pysze i w mniemaniu, że uda mu się założyć „kościół narodowy.“ Teraz, pod naciskiem ciężkich okoliczności, nieszczęsnego zamysłu się wypierał. Biskupi, nominowani przez króla od roku 1682 ale których Stolica święta nigdy nie potwierdzała, napisali do papieża 14 Września 1693 list z oświadczeniem, że z głębi serca opłakują i potępiają uchwały zgromadzenia z 1682 *). Zarazem doniósł król Ojcu ś., że edykt

*) „W jego (Ludwika XIV) państwie,“ mówili kalwiniści holender-

z 22 Maja 1682 został zniesiony, to jest, że w szkołach odtąd nie będzie obowiązkowem nauczanie „czterech artykułów“ i że dyskusya w tym przedmiocie wolną pozostanie. Papież niebawem potwierdził nominowanych przez króla biskupów i Francya znowu weszła w dawny stosunek do Rzymu. Poczynił więc rząd francuzki ustępstwa dla hugonotów, dla papieża, dla sprzymierzonych, ci ostatni wszakże, za sprawą Wilhelma, energiczniej niż kiedybądź przedtem prowadzili dalej wojnę.

Wypadki wojenne 1694 — 1697. Śmierć królowej angielskiej Maryi. Pokój Ryswicki.

Wielki panował niedostatek żywności i pieniędzy we Francyi. Zboże i kasztany nie obrodziły w roku 1693. Zewsząd sprowadzano prowjant, z Korsyki, z Sardynii, nawet z Marokko. Poseł francuzki płaszczył się przed krwiożerczym sułtanem Mulejem Izmaelem jako „najbogobojniejszym i najsławniejszym cesarzem,“ w imieniu Ludwika, „cesarza Francyi, obrońcy królów, rozjemcy i zdobywcy Europy,“—dlatego tylko, by dostać żywności! Taki okazał się brak gotówki, że częstokroć nie było czem wojsk opłacać, że kradzieże i rozboje zagęściły się nawet w Paryżu. Wielu marło z głodu, od buntów karami śmierci odstraszano *). Ludność ciężkie przebywała próby i srodze pokutowała za zaborczą politykę swojego rządu. Pomimo tego wszystkiego nie spotykamy śladów, ażeby jaki francuz zdradził króla albo ojczyznę—tak monarchicznym był jeszcze wtedy lud francuzki! Ten stan rzeczy wpłynął na działania wojenne roku 1694.

Z Flandryi, z Piemontu i od strony morza zamierzali sprzymierzeni uderzyć na Francyę. Ludwik XIV zaś postanowił wszędzie trzymać się odpornie, tylko w Katalonii chciał działać zaczepnie, aby zmusić króla hiszpańskiego do zawarcia pokoju. Z Hiszpanją pragnął za jakąbądź cenę przywrócić zgodę, gdyż życie młodego króla widocznie chyliło się ku końcowi a Ludwik

scy, „duchowni tak samo są niewolnikami jak szlachta i lud.“ *Klopp*, l. c. VI, 327. Niektórzy nauczyciele prawa kościelnego oświadczali, że cokolwiekbądź biskupi napisaćby musieli, wszystko to nie unieważnia deklaracyi praw kościoła francuzkiego, która jest i pozostanie podstawą swobód gallikańskich.

*) *Klopp*, l. c. VI, 328—29.

nie myślał wypuszczać ze swoich rąk zdobyczy, na którą już czyhał oddawna. Taki był plan wojenny na rok 1694. Wilhelm III stał z armją liczącą przeszło 120,000 ludzi między Mozą i morzem. Luxemburg, mający pod swemi rozkazami około 90,000 wojska, zręcznemi manewrami równoważył liczebną wyższość nieprzyjaciela. Nie zaszły wprawdzie we Flandryi rozstrzygające boje, ale sprzymierzeńcy i temu byli radzi, że żadnej nie ponieśli klęski a nawet niejakie postępy uczynili.—I nad Renem operacye wojenne ograniczały się na marszach i przeciwmarszach. De Lorges potykał się tu z mistrzowskim współzawodnikiem, z margrabią Ludwikiem badeńskim. Walpach książę sabaudzki nie umiał z przewagi swojej korzystać wobec Catinat'a, potajemnie się układał ale nie mógł jeszcze przejść jawnie na stronę Francyi.

Dotąd walki morskie toczyły się głównie na Kanale i Atlantyku, teraz skupił Ludwik XIV marynarkę swoją na morzu Śródziemnem, flota miała popierać działania Noailles'a przeciw Barcelonie. Zamierzywszy pokrzyżować te plany, Wilhelm wysłał eskadrę pod Russelem na morze Śródziemne, inna eskadra miała uderzyć na Brest. Napaść powiodłaby się zapewne, gdyby całego planu nie zdradził Churchill przed Jakóbem II. Francuzi przygotowali się na przyjęcie nieprzyjaciela. W Czerwcu anglicy musieli ustąpić z pod Brestu, w Lipcu spalili Dieppe. Nie udały im się ataki na Havre i Dunkierkę *). Śmiały flibustyer francuzki Jan Bart, rodem z Dunkierki (ur. 1651, um. 1702), ciężko dawał się we znaki anglikom. W młodocianym wieku był on rybakiem, potem służył na flocie holenderskiej, ale wrócił do Francyi, kiedy wybuchła wojna z Holandyą. Teraz objął dowództwo nad statkiem korsarskim i tak się odznaczył odwagą i zręcznością, że Ludwik XIV zwrócił na niego uwagę i dawał mu zlecenia, w których Jan Bart sławą się okrył. 1697 zawiadomił go król, jako powierza mu dowództwo eskadry. „Najjaśniejszy panie," odrzekł Bart z szorstką otwartością, „rozumnie postąpiłeś." Dworacy roześmieli się, Ludwik zaś odezwał się w te słowa: „Jest to odpowiedź człowieka, który wie, czego jest wart, i który czuje się pewnym, że złoży mi nowe dowody swojej

*) *Smollet, Hist. of England.* ch. 4, § 40. Ludwik XIV dał przykład niszczenia obcych miast bombardowaniem, teraz miasta francuzkie odczuwały na samych sobie skutki tego przykładu nieszczęsnego. Anglicy odbili wtedy medal, na którym wyobrażony był wół Falarysa z napisem: Suis perit ignibus auctor.—*Sismondi, Histoire des Français,* XXVI, 154—56.

dzielności.“ Kiedy się to działo na oceanie Atlantyckim, Hiszpanja natarczywie dopominała się o pomoc marynarki angielskiej, grożąc, że w przeciwnym razie będzie zmuszona zawrzeć pokój z Francyą. Noailles na czele 20,000 żołnierza odparł w Maju hiszpanów pod Toroella, w Czerwcu szturmem zdobył Palamos i zajął Geronę. Wtem ukazali się anglicy na morzu Śródziemnem, flota francuzka cofnęła się przed nimi do Tulonu.

Taki był przebieg kampanii 1694. W Styczniu następnego roku Francya utraciła wodza, którego najbardziej obawiali się nieprzyjaciele, Luxemburga. Był on uczniem Kondeusza, posiadał sąd trafny i wielką odwagę. Saint-Simon tak ocenia Luxemburga: „Wielkie imię, niepospolita waleczność, niepohamowana ambicya a przytem usposobienie do intryg i życie rozpustne sprawiały, że nie zwracano uwagi na wstrętną jego postać; zapał, szlachetność, uprzejmość nigdy go nie odstępujące kazały o jego garbie zapominać. Życie prowadził lekkomyślne, zbywało mu nie na genjuszu a na czujności i pilności. Umiał zwyciężać ale nie umiał korzystać z odnoszonych zwycięztw.“ Ludwik XIV, zresztą niebardzo dlań przychylny, poczuł cały ogrom straty, jaka mu groziła, kiedy Luxemburg zachorował. Do swojego lekarza powiedział: „Zaklinam was, abyście dla niego wszystko to uczynili, co zrobilibyście w podobnym wypadku dla mnie.“ Bourdaloue rzekł do króla: „Nie tak żyłem jak on, ale tak jak on chciałbym umrzeć.“ „Jakiej radości dozna książę Oranii,“ zawołał Ludwik XIV, „kiedy dowie się o naszej stracie!“ Ale jeszcze cięższa boleść trapiła wtedy Wilhelma III.

Marya, małżonka księcia Oranii, zapadła na panującą wtedy ospę i niebawem choroba jej przybrała groźne rozmiary. W ciągu całego tego czasu Wilhelm dnie i noce spędzał obok łóżka chorej. Widok jego boleści, pisał poseł holenderski, był w stanie skruszyć najtwardsze serce. Zdawało się, że nic nie pozostało z tego człowieka, którego pełna pogody siła wzbudzała podziw w starych żołnierzach i marynarzach. Domownicy widzieli łzy obficie spływające po licu, którego spokoju nigdy nie były w stanie zakłócić ani zwycięztwo ani klęski. Do Burneta rzekł: „Tu nie masz nadziei. Byłem najszczęśliwszym na świecie, a dziś jestem najnieszczęśliwszym. Była ona bez wad, istotnie bez wad: znaliście ją dobrze, ale nie wiecie, bo ja sam tylko wiem, jakiej była rzadkiej dobroci.“ Po przyjęciu sakramentu, Marya opadła gwałtownie na siłach i tylko jeszcze kilka słów oderwanych wymówiła. Po dwakroć usiłowała pożegnać się z tym, którego tak

wiernie i tak gorąco kochała, ale zbrakło jej głosu. Wilhelm uległ kilku tak silnym napadom nerwowym, że zgromadzeni w sąsiednim pokoju tajni radzcy zaczęli się obawiać o jego rozum i życie. Na kilka chwil przed skonaniem królowej, Wilhelma usunięto prawie bez czucia z pokoju chorej. Smutek ogółu był głęboki i powszechny. Życie bowiem Maryi nieskazitelne, jej litościwe serce i zniewalające obejście jednały jej serca poddanych. Kiedy się gminy pierwszy raz zebrały, głębokie na pewien czas zapanowało milczenie. Poseł holenderski donosił Stanom Generalnym, że wielu członków ocierało łzy chustkami. Widok licznych twarzy zasmuconych na ulicach uderzał każdego przechodnia. W Holandyi szczerze żałowano Maryi. Mateusz Prior, znajdujący się wtedy przy angielskiem poselstwie w Hadze, pisał, że najchłodniejszy, najobojętniejszy ze wszystkich ludów, wzruszył się jednak, „szczery marmur," jak się wyraża, zapłakał. Stany generalne przywdziały żałobę. Jakób tymczasem wszelkiej żałoby w Saint-Germain surowo zakazał i wymógł na Ludwiku, że ten taki sam zakaz dla Wersalu ogłosił *).

Wkrótce przed śmiercią Maryi Wilhelm podpisał był bill dotyczący trzyletniego trwania parlamentu. Już 1693 postawiony został wniosek, ażeby obecny parlament dotrwał tylko do początku następnego roku, i ażeby odtąd parlament trwał przez lat trzy a corocznie zasiadał; gdyby korona po upływie trzech lat ociągała się ze zwołaniem nowego parlamentu, to lord kanclerz i komisarz tajnej pieczęci mieli być usuwani z urzędów i ciężkiej odpowiedzialności poddawani. Wtedy król odmówił był podpisu, teraz zgadzał się na przyjęcie billu, gdyż izba czyniła od tego zależnem uchwalenie subsydów w wysokości 5,000,000 funtów. 1693 po raz pierwszy wniesiono do parlamentu propozycyę uwolnienia prasy od kontroli rządowej (licensing act),—1685 roku bowiem zaprowadzona została cenzura. Zgoła nie roztrząsano wtedy kwestyi zasadniczej, czy swoboda prasy w ogóle błogosławieństwem jest dla społeczeństwa czy przekleństwem; uwagę parlamentu zaprzątały tylko drobne szykany cenzury i kwestya co do opłacania cenzorów. Otóż 3 Maja 1695 utraciło moc prawo, poddające prasę cenzurze. Powstało niebawem mnóstwo ga-

*) Z powodu tej oschłości serca Jakóba II Leibnitz napisał następujący dwuwiersz:

Anglia reginam deflet, pater abstinet unus;
Non potuit gentem deseruisse magis.

zet, których większa część była za rządem, mniejsza część przeciw rządowi *).

W roku 1695 Ludwik XIV postanowił trzymać się odpornie na wszystkich teatrach wojny. Boufflers silnym korpusem pod Mons miał osłaniać Namur; główna armja miała bronić granic od Lys do Skaldy. Naczelnym wodzem został nie Catinat, jak spodziewano się, ale Villeroy, ulubieniec królewski, skończony dworak, waleczny żołnierz i wyborne narzędzie w ręku zdolnego dowódcy, ale sam niezdolny do prowadzenia armij, zarozumiały, wobec niebezpieczeństwa małoduszny i bezmyślny. Fatalny był to błąd, że Ludwik XIV, człowiekowi, którego lubił i który rzeczywiście był mu wiernym, przypisywał także zdolności wodza, a co gorsza, że powierzył mu na edukacyę wojskową, swego syna ukochanego z księżnej Montespan, księcia de Maine, młodzieńca nader miernych zdolności.

W Anglii i Holandyi zupełna panowała jednomyślność co do tego, że nieprzyjaciel nie powinien odnieść żadnej korzyści z nieszczęścia kraju, ze śmierci królowej Maryi, że wojnę wszelkiemi siłami dalej prowadzić należy. Wielkie cierpienia potęgują energję szlachetnych charakterów. W pierwszych chwilach tak słaby, że ledwie na nogach mógł się utrzymać, Wilhelm III po niejakim czasie znowu oddał się rządom, a ustanowiwszy regencyę i odroczywszy parlament, udał się w Maju do Hagi na rozpoczęcie kampanii. Wawrzyn zwycięzki miał teraz uwieńczyć jego skronie. Wobec nieudolnego Villeroy'a pełen był otuchy; postanowił zaś opanować Namur, niegdyś ufortyfikowany

*) Macaulay tak pisze w tym przedmiocie: „Niektóre umysły wyobrażały sobie, że religja i moralność potrzebują opieki cenzora. Doświadczenie najoczywiściej przekonało o ich błędzie. Z dniem, w którym literatura angielska stanowczo się wyzwoliła, zaczęła się też stopniowo z brudów oczyszczać. Oczyszczenia tego nie dokonało wtrącanie się prawodawców i sędziów, ale dokonała zbiorowa opinja wszystkich wykształconych anglików, przed którymi złe i dobre rozłożono i którzy między jednem a drugiem wolny wybór zrobić mogli. Od tego czasu, przez sto sześćdziesiąt lat, swoboda naszej prasy coraz a coraz bardziej się uzupełniała i przez sto sześćdziesiąt lat moralny nacisk publicznego smaku czytających coraz a coraz surowiej piszących ograniczał. Przyszło do tego nakoniec, że i ten rodzaj utworów, w którym, jak niegdyś mniemano, rozkołysana fantazya wszelkich wybryków pozwalać sobie może: piosenki miłosne, komedye, powieści, daleko się zrobiły przyzwoitsze od kościelnych kazań (protestanckich) XVII wieku. Dziś cudzoziemcy, którzy nie śmieją żadnego słówka o rządzie swego państwa wydrukować, w głowę zachodzą, jak się to dzieje, że najswobodniejsza w Europie prasa jest zarazem najbardziej skromną.“

przez Cohorna, potem wzmocniony przez Vaubana. Orańczyk umyślnie fałszywe przedsiębrał ruchy, aby rzeczywisty swój plan ukryć przed francuzami; gdyby Villeroy odrazu nań uderzył, Wilhelmowi trudno byłoby się opierać, ale Ludwik na krok taki nie pozwolił. Nagle zwrócił się książę Oranii ku Namurowi, Boufflers tyle tylko miał czasu, że zdołał z 13,000 żołnierza zamknąć się w twierdzy, którą niebawem 80,000 wojska obległo. Dwór francuzki wcale się tem nie zakłopotał, gdyż oblężone miasto posiadało potężne warownie, mnóstwo prowjantu i amunicyi a cytadela uchodziła za niezdobytą. Villeroy chciał najpierw pobić Vaudemonta, który stał naprzeciw niego, i następnie uderzyć na Wilhelma pod Namurem, a tak był pewny wygranej, że królowi niezawodne zwycięztwo obiecywał. 13 Lipca wódz francuzki dosięgnął Vaudemont'a; książę de Maine, dowodzący lewem skrzydłem, miał rozpocząć atak, lecz strwożony, drżący, zażądał wprzód spowiednika. Dzięki tchórzostwu księcia, Vaudemont zdołał się wymknąć prawie bez straty w ludziach. „Okazałeś się pan większym mistrzem w swoim kunszcie," pisał do niego Wilhelm III, „aniżeli gdybyś formalną wygrał bitwę." Ludwik XIV bolał nad hańbą syna. Tymczasem pod murami Namuru krwawe toczyły się walki. Trzy szturmy odparli oblężeni, czwarty atak wypadł zwycięzko dla sprzymierzonych; Boufflers musiał wydać im miasto, sam zamknął się w cytadeli. Villeroy ścigał Vaudemonta aż pod Brukselę i obsypał stolicę Belgii rozpalonemi kulami; stratę ztąd wynikłą obliczano na dwadzieścia miljonów. Otrzymawszy posiłki, wyruszył Villeroy przeciw Namurowi ale nie odważył się uderzyć na warowny obóz sprzymierzeńców. Dwieście tysięcy ludzi stało w dwóch obozach naprzeciw siebie. Europa z najwyższem natężeniem oczekiwała rezultatu walki. Nakoniec 26 Sierp. poddała się cytadela namurska, załodze francuzkiej pozwolono wyjść z honorami wojskowemi, Boufflers pozostał w niewoli. Wilhelm III odniósł wielkie ale kosztowne zwycięztwo, stracił bowiem 18,000 żołnierza; wydarł najznakomitszą zdobycz Ludwikowi XIV, imię jego z uwielbieniem wymawiano w Europie.

I na innych widowniach wojny nie sprzyjało szczęście orężowi francuzkiemu. De Lorges daremnie manewrował między Nekarą i Menem, w końcu cofnąć się musiał. We Włoszech cesarscy oblegali Casale; książę sabaudzki chciał warowne to miasto wcielić do swoich posiadłości i pokryjomu zawiązał w tym przedmiocie rokowania z królem francuzkim; Casale miało być wydane księciu pod warunkiem zburzenia fortyfikacyj. Kapitu-

lacya nastąpiła 9 Lipca. Dla zachowania pozorów, książę sabaudzki zapewniał, że nie myśli przeniewierzać się sprzymierzonym, w istocie zaś stał już wtedy po stronie Ludwika XIV. W Katalonii miejsce księcia de Noailles zajął Vendome, prawnuk Henryka IV z Gabryeli, waleczny, zdolny, energiczny ale przytem rozpustny, wódz w rodzaju Kondeusza i Luxemburga.— Od strony morza sprzymierzeni bombardowali Saint-Malo, Dunkierkę i Calais, nie wyrządziwszy wielkiej szkody francuzom. Im samym więcej dawali się we znaki korsarze francuzcy.

Nowy parlament zwołany 2 Września 1695 uchwalił sześć miljonów funtów na wydatki wojenne następnego roku. Popularność, jaką Wilhelm zjednał sobie zdobyciem Namuru, jeszcze większej nabrała siły, gdy dowiedziano się, że odkryty został spisek na jego życie i udaremnione zamysły wylądowania wojsk francuzkich na wyspie. W rzeczy samej Ludwik XIV chciał na ziemi angielskiej rozprawić się z Wilhelmem. Od jakóbitów ciągle słyszał, jako Anglja już uprzykrzyła sobie księcia Oranii i wojnę, że śmierć Maryi odjęła Wilhelmowi najważniejszą podporę, że jego charakter zimny i stronność dla holendrów odstręczają odeń serca poddanych; gdyby—mówili jakóbici—wylądował korpus wojsk francuzkich, na którym możnaby było się oprzeć, wybuchłoby ogólne powstanie. Ludwik XIV już dwukrotnie doświadczył był, jak czcze są tego rodzaju obietnice, oznajmił więc, że chętnie poprze rojalistów angielskich, jeżeli ci najpierw sami coś uczynią; rojaliści zaś mówili, że bez silnej zasłony wojskowej, wyginęliby wszyscy co do jednego wprzód, nimby wiadomość o powstaniu doszła do Wersalu. Obok a raczej w łonie tego sprzysiężenia istniał drugi spisek, mający na celu pojmanie albo zabicie Wilhelma III. Głową spisku był szkot Jerzy Barclay. Otrzymał on od Jakóba pieniądze i pełnomocnictwo „do przedsiębrania, od czasu do czasu, przeciw księciu Oranii i jego stronnikom takich czynów, które mogłyby wiele przynieść pożytku królowi Jakóbowi.“ Barclay udał się w Styczniu 1696 do Anglii, pokazał pełnomocnictwo zaufanym jakóbitom, ci zaś tak je zrozumieli, że zaleca się tu zamach na osobę króla. Czterdziestu rojalistów postanowiło napaść na Wilhelma III 15 Stycznia pod Brentfort, kiedy wracać będzie z polowania, i zamordować go wraz ze świtą. Przy tak wielkiej liczbie uczestników królobójczego spisku, trudno było przypuścić, iżby zamysł ten mógł utrzymać się w tajemnicy. Katolik Pendergrass poszedł do Portlanda (Bentinka) i powiedział: „Milordzie, jeśli ci jest miłe ży-

cie króla Wilhelma, nie dozwalaj mu jutro na polowanie wyjeżdżać. Jest on wrogiem mojej religii, a jednak moja religja właśnie nakazuje mi dać mu tę przestrogę. Niezachwianie postanowiłem sobie zataić nazwiska spiskowych. Mam kilku przyjaciół między nimi; jeden zwłaszcza jest moim dobroczyńcą. Nie chcę ich zdradzać.“ Wilhelm III nie wierzył w istnienie spisku, ale Portland skłonił go do zaniechania wycieczki. Hasłem spiskowych było „lis w swojej chowa się norze“ i odłożono zamach do pierwszej sposobności, jaka się nastręczy. Spiskowi mieli wspólników w gwardyi przybocznej i w pałacu królewskim, przez nich wiedzieli o wszystkiem. Wkrótce doszły do króla ostrzeżenia z innej strony. Wilhelm wezwał więc Pendergrassa do siebie i tak doń przemówił: „Jesteś pan człowiekiem rzetelnej prawości i nieskażonego honoru, bardzo wiele ci zawdzięczam, ale czuć to musisz przecież, że te same powody, które cię skłoniły, byś nam już tyle powiedział, skłaniać cię też powinny, abyś nam jeszcze coś więcej powiedzieć zechciał. Ostrzeżenie takie, jakiego nam udzieliłeś, może tylko cień podejrzenia rzucić na wszystkich, co się do mnie zbliżają. Wystarczające, by zatruć moje życie, niedostatecznem jest, by je ocalić. Koniecznie trzeba, żebyś mi pan wyjawił nazwiska tych ludzi.“ Więcej niż przez pół godziny król ciągle się dopominał, Pendergrass ciągle odmawiał, nakoniec oświadczył, że udzieli żądanych objaśnień, jeśli tylko będzie miał pewność, że ich użyją na przeszkodzenie zbrodni a nie na zgubę zbrodniarzy. „Daję panu słowo honoru,“ rzekł Wilhelm, „że świadectwa pana przeciw nikomu nie użyję, jeśli sam na to dobrowolnie się nie zgodzisz.“ Wtedy Pendergrass podał spis główniejszych przywódców sprzysiężenia. Zeznania te i zkądinąd się potwierdziły. Niebezpieczeństwo groziło wielkie. Wydano więc natychmiast rozkazy czuwania u wybrzeży i ujęcia sprzysiężonych. Wilhelm III sam uwiadomił parlament o tem, co zaszło; z wielką okazałością udał się do izby lordów; kazał izbę gmin przywołać i ze stopni tronu całemu parlamentowi ogłosił, że gdyby nie wyraźna opieka Opatrzności, sam w chwili obecnej byłby już trupem a wojska francuzkie wkraczałyby do Anglii *).

*) Berwick, naturalny syn Jakóba II, pisze w swoich pamiętnikach: „Król Jakób przygotowywał wybuch powstania w Anglii i w tym celu znaczną liczbę oficerów wyprawił. Przyjaciele jego zgromadzili 2000 kawalerzystów, którzy na pierwszy rozkaz gotowi byli wyruszyć w pole. Kilka osób ze sfer najwyższych było również do tej sprawy zamięszanych, ale wszyscy postanowili dopiero wtedy zrzucić maskę, kiedy wojsko fran-

Niebezpieczeństwo ich najścia, mówił Wilhelm, ciągle jeszcze groziło, ale już wydał stosowne rozkazy i miał nadzieję, że dostatecznie obronę państwa zabezpieczył. Kilku zdrajców ujęto i pod strażą zatrzymano, za innymi listy gończe już poszły. Izby natychmiast uchwaliły łączne do króla podanie, w którem dziękczynnie miłosierdzie Boże sławiąc za to, że jego życie dla szczęścia ludu ocaliło, jego samego przytem usilnie błagały, aby miał więcej o własne bezpieczeństwo dbałości. Tegoż dnia zaraz dwa ważne wnioski w izbie gmin przedstawiono: jeden zawieszał „Habeas Corpus," drugi orzekał, że w razie śmierci Wilhelma parlament się nie rozwiąże. Nadto sporządzono akt stowarzyszenia, mocą którego posłowie wszyscy razem i każdy za siebie zosobna uznawali Wilhelma prawym królem i zobowiązywali się wiernie go bronić, jako też bronić jedni drugich przeciw Jakóbowi i przeciw popleczníkom Jakóba. A jeśliby życie króla w gwałtowny sposób kiedy przerwane zostało, wszyscy zaprzysięgali śmierci jego przykładnie na mordercach się pomścić i wspólnemi siłami wytrwale popierać taki porządek następstwa, jaki jest przez pacta conventa zatwierdzony. Wstręt do skrytobójstwa potężnie w całym narodzie się objawił, wielu jakóbitów porzuciło sprawę wygnanego króla, Wilhelm mocniej niż kiedybądź siedział na tronie i otrzymał obfite środki do skutecznego prowadzenia wojny.

---

cuzkie wyląduje na wyspie. Arcychrześcjański król zapewniał, że chętnie udzieli zbrojnej pomocy, ale nalegał, ażeby wprzód sami anglicy chwycili za oręż. Ponieważ ani król francuzki ani jakóbici angielscy od postanowienia swego odstąpić nie chcieli, przeto król Jakób wysłał mnie do Anglii, dokąd też przebrany przybyłem i z kilku przywódcami spisku miałem konferencyę. Gdy nie udało mi się ich przekonać a przytem powiedziano mi, że istnieje spisek na życie króla, przeto poczytywałem zadanie swoje za spełnione i nie tracąc czasu, wróciłem do Francyi, aby mnie do sprawy spiskowych nie wciągnięto. Jakób II wyjechał z Saint-Germain do Calais 28 Lutego i posłał mnie do Marly dla zdania relacyi. Ludwik XIV trwał w postanowieniu nieposyłania wojska do Anglii, dopóki tam nie wybuchnie formalne powstanie. Gdym mu wszakże wspomniał o spisku na życie księcia Oranii, rozkazał poczynić przygotowania do wyprawy, w razie gdyby tam zaszedł jaki wypadek. Udałem się więc do Calais do króla Jakóba, gdyż wkrótce dowiedzieliśmy się, że sprzysiężenie zostało odkryte, że rząd ujął niektórych spiskowych i kazał okrętom wojennym krążyć przy brzegach. Dwór francuzki nie przestawał wszakże nalegać na króla angielskiego, aby jeszcze czas niejaki zatrzymał się w Calais, jakkolwiek całe przedsięwzięcie już było upadło." *Mémoires de Berwick* z roku 1695.

Pomimo to kampanja niderlandzka 1696 nie odznaczyła się żadnem starciem większej doniosłości. Przez kilka miesięcy stało naprzeciw siebie 250,000 żołnierza bezczynnie; każda z dwóch stron takie zawsze zajmowała pozycye, aby przeciwnik nie mógł zadać jej klęski. Nad górnym Renem Choiseul zasłaniał Landau, Philippsburg i Alzacyę. W Katalonii Vendome nie czuł się dość silnym do atakowania Barcelony. Lud wiejski zaczął powstawać w Hiszpanii i ciężkie szkody wyrządzał francuzom. W Piemoncie udało się tego roku Ludwikowi XIV odnieść dyplomatyczne zwycięztwo, gdyż książę sabaudzki wystąpił z koalicyi i połączył się z Francyą. Do Tessé'a, który się z nim układał, rzekł Wiktor Amadeusz: „Gdybym, nieszczęśliwym trafem, postradał przyjaźń i opiekę waszego pana, nie byłbym jeszcze tak pożałowania godnym, jak gdybym jego szacunek utracił; w oczach jego jestem wprawdzie bardzo małym książęciem, ale charakter książąt, choćby ich najcięższa spotkała niedola, pozostaje nietykalnym. Zawsze szanowałem waszego króla, ale dałem mu poznać, że go się wcale nie lękam.“ Książę miał wysokie poczucie godności swojej i nie chciał, aby nadal mentorowali mu posłowie francuzcy. „Proście króla,“ mówił, „aby do mnie takiego wyznaczył posła, któryby się nie zaprzątał naszemi baranami, naszemi żonami, matkami i sługami. O ile sobie przypominam, nie było tygodnia, w którymby jakich dziesięciu rzeczy nie domagano się odemnie i nie grożono mi, jeżeli tylko na dziewięć przystawałem.“ Przy takiem usposobieniu łatwo przyszło Ludwikowi XIV odciągnąć księcia sabaudzkiego od wielkiego przymierza; daremne zaś były zabiegi Eugenjusza usiłującego pokrzyżować plany Francyi. Namacalna korzyść rozstrzygnęła sprawę. Przebiegły sabaudczyk trafnie oceniał położenie: przystępując do koalicyi, wielce wzmagał jej potęgę, zamykał dla francuzów Włochy a otwierał sprzymierzonym drogę do Francyi; porzucając zaś sprzymierzonych, dotkliwie osłabiał koalicyę; sprzedawał się więcej dającemu, a tym był Ludwik XIV. W Maju 1696 Wiktor Amadeusz II zawarł potajemnie przymierze odporne i zaczepne z Francyą, król miał mu zwrócić Pignerol, Sabaudyę i Nizzę; Marya Adelajda, córka księcia, miała wyjść za mąż za księcia Burgundyi, najstarszego wnuka królewskiego. Umówiono się, że ogłoszona będzie neutralność Włoch; gdyby inne państwa nie uznały neutralności do 1 Września, wtedy książę miał połączyć swoje wojska z armją francuzką, miał pobierać podczas wojny 100,000 talarów miesięcznej subwencyi i zyskałby zabory wspólnie poczynione w Mc-

dyolańskiem. Gdyby w czasie toczącej się wojny umarł król hiszpański, książę otrzymałby posiłki od Ludwika dla zagarnięcia Medyolanu, sam zaś odstąpiłby Sabaudyi na rzecz Francyi.

Nie skutkowały zabiegi celem utrzymania księcia sabaudzkiego w wielkiem przymierzu. Cesarz i Karol II hiszpański nie chcieli słyszeć o neutralności półwyspu, skutkiem czego 17 Wrz. 1696 obwołany został w Turynie pokój między Ludwikiem XIV a Wiktorem Amadeuszem. Hiszpanie i austryacy cofnęli się do Medyolanu a książę połączył przeciw nim wojska swoje z korpusem generała Catinat. Dotąd generalissimus sprzymierzonych, teraz prowadził przeciw nim wojnę jako wódz francuzów. Niebawem rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie od oblężenia Valenzy. Rząd hiszpański, zatrwożony o posiadanie Medyolanu, zgodził się teraz na neutralność włoską. Cesarz, pozostawiony własnym siłom, nie mógł niczego dokazać, stanął więc rozejm z generałami cesarskimi aż do zawarcia powszechnego pokoju. Wiktor Amadeusz, dzięki przewrotnej polityce, dopiął celu. Francya porzuciła wprawdzie Pignerol, klucz półwyspu, ale będąc zasłoniętą od południa, mogła gdzieindziej użyć wojsk, które tam stały.

Wilhelm III wrócił do Anglii w połowie Października 1696. Parlamentowi zwołanemu na 20 Paźdz. oznajmił, że poczynione zostały propozycye w sprawie zakończenia wojny, ale że tylko wtedy stanąć może pewny i zaszczytny pokój, jeżeli sprzymierzeni układać się będą z Francyą, nie wypuszczając oręża z ręku. Żądał więc 40,000 marynarzy dla floty i 67,000 wojsk lądowych. W rzeczy samej Ludwik XIV korzystne stawiał warunki, przyrzekał zwrócić wszystkie zabory, chciał oddać Lotaryngję prawowitemu księciu, Luksemburg hiszpanom, Strasburg niemcom, przyrzekał—co mu niełatwo przyszło—uznać istniejący rząd w Anglii. Torcy, syn Croissi'ego, był teraz jego ministrem. Wilhelm widział, że lepszych warunków nawet orężem niepodobna się było dobić, ale za dalszem prowadzeniem wojny obstawali cesarz i król hiszpański; zwłaszcza dla Leopolda ważną było rzeczą, czy jeszcze się utrzyma koalicya przeciw Francyi, gdyż z bliską, jak się zdawało, śmiercią Karola II, miały się rozstrzygnąć losy monarchii hiszpańskiej. Książę Oranii przemawiał za rozpoczęciem układów, cesarz dłużej opierać się nie mógł. Szwecya wystąpiła w roli pośredniczącego mocarstwa; posłowie państw sprzymierzonych mieli się zebrać w Hadze a posłowie francuzcy w miasteczku Delft. Między Hagą i Delft leży wieś Ryswik, w pobliżu wznosił się Nieuwburg, książęcy zamek

orański, którego jedno skrzydło oddano sprzymierzonym, drugie francuzom, środkową część gmachu zajęli posłowie mocarstwa pośredniczącego. Dnia 9 Maja 1697 odbył się wjazd uroczysty. Kwestye etykiety zaprzątały posłów, układy się przeciągały. Karol XI szwedzki umarł w połowie Kwietnia, z tego powodu nowe wynikły formalności. W Czerwcu zdawało się już, że z kongresu nic nie będzie. Wilhelm stanowczo dopominał się pokoju albo wojny, gdyż, jak mówił, nie można myśleć o rozbrojeniu, dopóki ugoda nie przyjdzie do skutku, Anglja zaś i Holandya sarkały na ogromne koszta wojenne; książę Oranii postanowił więc zawiązać rokowania wprost z Francyą, aby się przekonać, czy dwór francuzki rzeczywiście chce pokoju. Portland, w którego domu przebywał Boufflers jako jeniec wojenny, zażądał od tego ostatniego półgodzinnej rozmowy. Ludwik zgodził się na konferencyę. 9 Lipca obaj pełnomocnicy spotkali się w miasteczku Hal, położonem między armjami nieprzyjacielskiemi. Obaj wierzyli w rzeczywistą chęć drugiej strony dojścia do zgody. Wilhelm żądał, 1. aby Francya zobowiązała się nie popierać żadnych zamachów Jakóba II i jego stronników przeciw istniejącemu rządowi; 2. ażeby Ludwik usunął z Saint-Germain króla Jakóba, gdyż tam znajduje się on zbyt blizko brzegów angielskich. Ludwik XIV przyjął pierwszy warunek, co do drugiego zaś oświadczył, że niepodobna mu odmawiać gościnności nieszczęśliwemu królowi; owszem żądał, aby Maryi z Modeny, małżonce Jakóba, wypłacano roczne apanaże w kwocie 50,000 funtów. Książę Oranii zapewniał, że królowa wszystko otrzyma, co jej się z prawa należy. Ostatecznie obie strony zgodziły się na to, że Ludwik nie będzie wspomagał żadnych knowań zmierzających do strącenia Wilhelma z tronu, a Wilhelm nie weźmie udziału w przedsięwzięciach i przymierzach przeciw Francyi. Dwaj generałowie, Boufflers i Portland, ułożyli pokój, podczas gdy negocyatorowie w Ryswiku pożogę wojenną rozniecali.

Dnia 20 Lipca 1697 posłowie francuzcy wręczyli obrobiony całkowicie projekt traktatu, o który pełnomocnicy cesarscy oddawna już się upominali. Ale Ludwik XIV zastrzegł, że wojnę nanowo rozpocznie, jeżeli propozycye jego nie zostaną przyjęte do 31 Sierpnia 1697. Rozpoczęły się więc jeszcze działania wojenne w Badenii i Ortenau; w Niderlandach Wilhelm zasłaniał Brukselę. Eskadra francuzka splądrowała Kartagenę. Vendome zmusił Barcelonę do kapitulacyi 10 Sierp. 1697. Teraz dopiero Hiszpanja zgadzała się na pokój pod jakiemibądź warunkami, ce-

sarz zaś, pozostawiony własnym siłom, nie był w stanie dłużej prowadzić wojny.

Stanął więc pokój w Ryswiku. Najpierw podpisali go holendrzy (20 Wrz. 1697): zwrócono wszystkie zabory, zwłaszcza Pondichery, i wszystkich jeńców bez okupu; stosunki handlowe miały być przywrócone na tych warunkach, w jakich były przed wojną. Zaraz potem podpisali anglicy: Ludwik honorem zobowiązał się nie popierać ani bezpośrednio ani pośrednio żadnych zamachów na istniejący rząd angielski. Koronie hiszpańskiej Ludwik XIV zwracał wszystkie podboje w Katalonii i w Niderlandach i zrzekł się wszystkich anneksyj, dokonanych po pokoju Nimwegskim, z wyjątkiem 82 pomniejszych miejscowości. Cesarscy podpisali traktat ryswicki dopiero 30 Paźdz. 1697. Ludwik XIV zwracał wszystkie miejscowości i prawa po za Alzacyą, przywłaszczone od czasu anneksyj, ale z zastrzeżeniem, że religja katolicka utrzymaną w nich będzie w tym stanie, w jakim się znajdowała w chwili podpisywania pokoju; Kehl, Freiburg i Breisach wróciły pod berło cesarskie *).—Książę Leopold lotaryński odzy-

*) O Strasburg długie toczyły się rokowania. Wilhelm III radził zburzyć fortyfikacye a miasto oddać księciu-biskupowi na własność. Opierał się temu Kinsky, minister cesarski; ten twierdził, że francuzi łatwo mogliby znowu opanować otwarte miasto i ztąd zagrażać Frankonii i Szwabii; że nieroztropną byłoby rzeczą obdarzać księcia-biskupa, kreaturę Ludwika, bogatem miastem wolnem, że mocą normalnego roku 1624 luteranie i kalwiniści oddawna używają tam swobody wyznania religijnego, nakoniec że Strasburg powinien być zwrócony cesarzowi jako wolne miasto Rzeszy. Vauban, zdjęty rozpaczą z tego powodu, pisał: „Most na Renie, pozycyę tak potężną, że sama jedna więcej jest warta od całej Alzacyi, zwrócić niemcom—jestto wydać w ich ręce najbogatszą i najbezpieczniejszą warownię, zkąd każdej chwili będą oni mogli biedz na pomoc Lotaryngii i wdzierać się do Alzacyi. Poświęciliśmy przeszło miljon ludzi, ażeby się zaokrąglić i bezpieczne posiąść granice, a teraz, o hańbo, każde drobne książątko niemieckie będzie mogło się nam urągać i na nas napadać, a nam, prócz westchnień, nic nie pozostanie!“ Ale holendrzy mówili, że im nic zgoła nie zależy na Strasburgu i że z powodu tego miasta nie myślą prowadzić wojny. Leopold I nie chciał ustąpić na punkcie Strasburga, odpychał pieniężne i terytoryalne ekwiwalenty. Zarzucano cesarzowi, że on tylko przeszkadza zawarciu upragnionego pokoju, grożono przymierzem angielsko-holendersko-francuzkiem. Hiszpanja nalegała o przyśpieszenie negocyacyj, a kiedy książęta Rzeszy zrzekli się Strasburga, cesarz nie mógł już dłużej obstawać przy swojem żądaniu. Uradowany Ludwik XIV kazał obwieścić poddanym: „Strasburg, jedna z najsilniejszych twierdz Rzeszy, nazawsze został połączony z Kościołem i z koroną moją. Przywrócona została granica Renu między Francyą a Niemcami. A co jeszcze większą dumą

skał swoje dziedzictwo w takim stanie, w jakim znajdowało się ono w roku 1670; Ludwik zrzekł się dróg wojskowych przez Lotaryngję ale zatrzymał Marsal, Saarlouis i Longwy. Cesarz zaś przywrócił kardynałowi Fürstenbergowi, jego przyjaciołom krewnym wszystkie prawa, majątki i dostojeństwa. Klemens bawarski został uznany arcybiskupem kolońskim. O sukcesyjnych pretensyach księżnej Orleańskiej mieli rozstrzygnąć cesarz i król francuzki, a gdyby ci nie zdołali się porozumieć — papież; tymczasem elektor Palatynatu miał wypłacić księżnej 200,000 liwrów.

Traktat ryswicki zakończył olbrzymią wojnę. Milczeniem pominięto pretensye Jakóba II. Europa wzdychała do pokoju. Zwłaszcza Francya czuła się w najwyższym stopniu wyczerpaną. Powrotowi Wilhelma III do Anglii towarzyszyła nieopisana radość; nawet uniwersytet oksfordzki, dotąd warownia stronnictwa Stuartów, wysławiał mądrość, cnoty i odwagę jego królewskiej mości.

Walki z turkami 1689—1698. Pokój Karłowicki.

Dobiegały także kresu ciężkie boje we wschodniej Europie; zasłoniła je nam na chwilę olbrzymia walka tocząca się na zachodzie. Klęski poniesione nad Dunajem, zawichrzenia domowe i pustki w kassach uczyniły Portę skłonniejszą do zawiązania układów o pokój.

---

mnie napełnia, kult prawdziwej religii pośród książąt innego wyznania poręczony jest uroczystym traktatem.“ Wyrazy te odnoszą się do tak zwanego „zastrzeżenia ryswickiego.“ Ostatniej nocy bowiem, kiedy już dokument ugody miał być na czysto przepisywany, posłowie francuzcy wnieśli dodatek, bez którego król francuzki nie zgadzał się na zawarcie pokoju. Dodatek ów brzmiał: „W zwróconych miejscowościach religja katolicka ma pozostać w takim stanie, w jakim jest obecnie“. (Religione tamen catholica in locis restitutis in statu, in quo nunc est, remanente). Stawiając to zastrzeżenie, Ludwik XIV chciał zajaśnieć w oczach poddanych jako obrońca wiary a jednocześnie między niemców rzucić jabłko niezgody. Z początku oparli się temu żądaniu zarówno protestanci jak i katolicy, oświadczając, że kwestye religijne są wewnętrzną sprawą Rzeszy. Książę Eugenjusz sabaudzki miał się wyrazić, że dla francuzów religja jest tylko środkiem i narzędziem politycznem, że jeszcze raz ukrzyżowaliby Chrystusa, gdyby przez to spodziewali się jaką twierdzę zyskać. Najpierw podpisali niektórzy, potem musieli „zastrzeżenie“ owo przyjąć wszyscy, gdy usłyszeli, że w razie odmowy dwór francuzki poda jeszcze uciążliwsze warunki.

Pod pozorem uwiadomienia o objęciu rządów przez Sulejmana III Sulfikar-pasza wysłany został wraz z tłumaczem Porty Maurokordato do Wiednia we Wrześniu 1688. Układy ciągnęły się przez długie miesiące z tym jedynie rezultatem, że turcy dowiedzieli się, czego właściwie żądają sprzymierzone państwa chrześcjańskie, te zaś wybadały, o ile Porta zamyśla ustąpić. Delegaci cesarscy żądali najpierw wydania Tekelego, jako pierwotnego sprawcy wojny, dalej żądali ustąpienia z Węgier i ze wszystkich ziem koronnych, uwolnienia jeńcow, swobody handlu, pieczy nad Grobem świętym. Wenecya pragnęła, prócz poczynionych przez siebie zdobyczy, nabytków terytoryalnych w Grecyi i Dalmacyi. Polska domagała się o wydanie Kamieńca z całą zbrojownią, o odstąpienie kozaków i uwolnienie jeńców, o przywrócenie łacinnikom miejsc świętych w Jerozolimie. Turcy mówili: dlaczego sprzymierzeńcy nie żądają jeszcze Konstantynopola? Poselstwo tureckie przybyło za sprawą holendrów. Ale Ludwik XIV podniecał do wojny w Stambule. Kiedy rozpoczęta nad Renem kampanja zaprzątnęła siły cesarza, turcy naraz wystąpili z żądaniem zwrotu Belgradu i tego wszystkiego, co im odebrano na prawym brzegu Sawy, a doznawszy odmowy wyjechali z Wiednia w Styczniu 1690. Chateauneuf, poseł Ludwika, przemawiał w Konstantynopolu za wypowiedzeniem wojny cesarzowi i za pojednaniem się z Polską. Jego dukaty wywierały wpływ potężny.

Walka toczyła się ze zmiennem szczęściem w roku 1689. Draskowicz wyciął pod Kastanowicą 5000 turków. Redżeb-pasza, zaskoczony w obozie nad Morawą, stracił 200 dział, ale za to turcy zdobyli Zwornik i dali odsiecz Orsowie. Margrabia Ludwik badeński zajął Nissę 24 Wrz. 1689. Cesarscy opanowali wąwozy bałkańskie, sułtan cofnął się do Adryanopola.

Wtem nastąpił jeden z owych zwrotów, które w dziejach ludów tak często dokonywają się w chwilach krytycznych. Wielkie wezyrstwo w Konstantynopolu otrzymał trzeci potomek rodu Keprilich, Mustafa, brat Ahmeda, i podobnie jak to uczynił był jego ojciec, tchnął ducha wojowniczego w armję a w Dywanie obudził energję i wiarę w potęgę państwa. Uporządkował finanse, zabrał na skarb dochody meczetów, chrześcjańskich poddanych Porty zasłaniał od ucisku. Gdy przedtem tylko przymusem i przemocą udawało się napełniać szeregi wojsk sułtańskich, teraz tysiącami zaciągali się do nich wyznawcy Islamu.

Śmielej też poczynała sobie teraz Porta z mocarstwami sąsiedniemi. Wiosną 1690 zmarł książę siedmiogrodzki Apaffy a gabinet wiedeński wszelkich za pośrednictwem Caraffy dokładał starań, aby stany krajowe na miejsce Michała, małoletniego syna księcia zmarłego, obrały cesarza władcą bezpośrednim. Wielki wezyr wszakże mianował księciem Siedmiogrodu znanego już nam Emeryka Tekelego i poparł go wojskami posiłkowemi. Jednocześnie sam wyruszył na czele armii złożonej z 80,000 ludzi do Serbii, ażeby odzyskać utracone warownie, podczas gdy margrabia Ludwik badeński podążył z głównemi siłami cesarskiemi do Siedmiogrodu przeciw Tekelemu. Opanowawszy Widdyń i Nissę, Mustafa stanął pod Belgradem, którego broniła słaba załoga cesarska. Podczas oblężenia, w skutek zdrady czy też przypadku, wyleciały w powietrze trzy wielkie magazyny prochowe, grzebiąc pod ruinami całe pułki a samą fortecę zamieniając w kupę rumowisk. Resztka ocalonych żołnierzy uciekła do Essecku, Belgrad znowu przeszedł w ręce osmanów (Paźdz. 1690). – Następnego roku Mustafa przeprawił się do Semlina i nowym najazdem zagrażał Węgrom *). Śmierć Sulejmana III żadnej nie sprowadziła zmiany w biegu polityki tureckiej; jego brat i następca Ahmed II (1691—95) potwierdził w. wezyra na urzędzie. W Sierpniu pociągnął Keprili z Semlina ku Peterwardeinowi; wtem nadszedł Ludwik badeński z Siedmiogrodu i dalszy pochód osmanów powstrzymał. Jego wojsko było dwakroć słabsze od tureckiego a jednakże wódz cesarski odniósł pod Salankemen zupełne, świetne zwycięztwo 19 Sierpnia 1691. W liczbie poległych 24,000 turków znajdował się w. wezyr Mustafa Keprili ugodzony kulą, gdy swoich żołnierzy do szturmu prowadził. Pod wrażeniem owego tryumfu wojsk cesarskich stany siedmiogrodzkie uchwaliły, że odtąd tylko książęta z domu habsburskiego nad ich górzystą krainą panować mają. Upadały ostatnie nadzieje Tekelego. Ze śmiercią Mustafy Keprilego pozbawiony ostatniej podpory, kilkakrotnie wdzierał się jeszcze Tekeli zbrojną ręką do Węgier i Siedmiogrodu, aby tam zwierzchnictwo tureckie przywrócić, ale coraz bardziej tracił powagę i wpływ na umysły rodaków; sympatye do Austryi wzrastały.

*) W armii Mustafy Keprilego służyło 300 oficerów, inżynjerów i artylerzystów, których przysłał był Ludwik XIV dla wyćwiczenia i prowadzenia wojska osmańskiego.

Tymczasem Turcya zwolna dźwigała się z klęski doznanej pod Salankemen. Dzięki olbrzymiej wojnie, która wtedy toczyła się na zachodzie a najzdolniejszych wodzów cesarskich, Ludwika badeńskiego i Eugenjusza sabaudzkiego, nad Ren i do Włoch górnych powołała, utrzymali się turcy w posiadaniu Belgradu. Nie zdobyli też nowych wawrzynów ani feldmarszałek Caprara, ani elektor saski Fryderyk August II, późniejszy król polski. A kiedy po śmierci Ahmeda II, syn Mohameda IV Mustafa II (1695—1702) zasiadł na tronie padyszachów i kiedy nowy sułtan ogłosił manifestem, że idąc w ślady wielkiego przodka swego, Sulejmana I, sam na czele zbrojnych zastępów podejmie świętą walkę przeciw nieprzyjaciołom proroka, zdawało się, że dla państwa osmanów nowy rozpocznie się peryod zwycięztw i podbojów. I rzeczywiście z początku odnosił oręż turecki niejakie korzyści. Flota turecka stoczyła kilka pomyślnych potyczek z wenecyanami, sam zaś sułtan przeprawił się za Dunaj, zdobył pewną liczbę warowni i zniósł w morderczej bitwie pod Lugos oddział włoskiego generała Veterani'ego 1695. W tryumfie wrócił Mustafa II do stolicy nad Bosforem, gdzie go jako odrodziciela monarchii i dawnej chwały wojennej wysławiano. Następnego lata znowu ukazał się nad Dunajem, kiedy Caprara i elektor saski stali pod Temeswarem. Na wiadomość o nadciąganiu sułtana, obaj przeciw niemu wyruszyli. Rozprawa pod Olasz (Sierp. 1696) wielkie obu stronom wyrządziwszy szkody, pozostała nierozstrzygniętą. Elektor saski Fryderyk August niebawem odjechał do Wiednia, aby się ubiegać o tron polski, wakujący po zgonie Jana III, a książę Eugenjusz sabaudzki znowu objął naczelne dowództwo. Wkrótce się okazało, że genjalna ręka kieruje działaniami wojsk cesarskich. Kiedy bowiem następnego lata stutysięczna armja turecka posunęła się od Belgradu w dolinę Cisy, zastąpił jej drogę feldmarszałek cesarski i pod Zentą, na lewym bagnistym brzegu tej rzeki, stoczył z przemożnym nieprzyjacielem jednę z największych batalij owego wieku 11 Wrz. 1697. Prawie całe wojsko tureckie zostało zniesione, padło 20,000 turków, 10,000 znalazło śmierć w nurtach rzeki i poblizkich bagniskach; ledwie dwa tysiące osmanów ocalało; polegli w. wezyr i większa część dowódców. Zwycięzcy zdobyli obóz nieprzyjacielski, kassę obficie napełnioną, mnóstwo sztandarów, dział, amunicyi, wołów, wielbłądów, wozów. Gdyby książę Eugenjusz mógł skorzystać z przerażenia sułtana i wyciągnąć wszystkie korzyści z odniesionego przez siebie zwycięztwa, niezawodnie utraciłaby

wtedy Porta swoje posiadłości nad i za Dunajem. Ale brak żywności i niemożliwość posuwania się po drogach zepsutych przez ulewne deszcze, przeszkodziły dalszej pogoni. Turcy pozostali w posiadaniu Belgradu i Temeswaru. Ekspedycya Eugenjusza do Bośnii zakończyła się spaleniem i splądrowaniem miasta Bosna-Seraj.

Po zawarciu pokoju Ryswickiego Austrya mogłaby była ściągnąć swoje siły zbrojne na wschód i w bardzo ciężkiem położeniu postawić turków, tem bardziej że zaskoczeni wojną od strony Rosyi na północnem wybrzeżu morza Czarnego, tej ostatniej miasto Azow odstąpić musieli; lecz już ukazywały się od zachodu na widnokręgu politycznym ciemne chmury, zdające się nowe burze i wojny zapowiadać; pragnął więc cesarz pojednania z osmanami, ażeby wolne mieć ręce do blizkich już walk o sukcesyę monarchii hiszpańskiej. A ponieważ także Anglja i Holandya w tymże duchu na Dywan wpływały, przeto pod osłoną zawieszenia broni rozpoczęły się negocyacye, które doprowadziły do zawarcia pokoju w Karłowicach 26 Stycznia 1699. Turcya poniosła tu dotkliwe straty: musiała bowiem odstąpić Austryi wszystkie ziemie leżące między Dunajem i Cisą, zatrzymała tylko banat temeswarski; cesarzowi także przyznano większą część Slawonii i Kroacyi. Z korzyścią również wyszła Wenecya *), gdyż poręczono jej posiadanie Morei wraz z kilku okolicznemi wyspami jak Santa-Maura, Egina, Zante, odjęto jej natomiast pozostałe zabory na Archipelagu i w Grecyi. Polska odzyskała ziemie wydarte jej przez Mohameda IV; w posiadanie Rosyi przeszedł Azów, starożytny Tanais. W Karłowicach postawiło państwo osmańskie pierwszy krok na pochyłej drodze upadku. Odtąd zniknęła groza i urok wojennej potęgi dzierżaw padyszacha **).

*) Mówiliśmy już (str. 284) o zdobyciu Aten przez wenecyan r. 1687. Ciężkich nie szczędząc ofiar, nie przestawała rzeczpospolita ś. Marka walczyć z turkami do końca siedmnastego stulecia na wodach greckich, na wyspach, w Helladzie i Dalmacyi. Königsmark znalazł grób pod Negropontem. Girolamo Cornaro, „generalny kapitan mórz“ zdobył warowną Malvasię ale wkrótce potem zmarł, złożony chorobą, w Aulonie; i Morosini nie doczekał się końca wojny, w Styczniu 1694 bohater wenecki zszedł ze świata. Jego następca Antonio Zeno, poniósłszy od turków klęskę pod Chios, odesłany w łańcuchach do Wenecyi, umarł tam podczas śledztwa. W ogóle z chwałą i z nabytkami terytoryalnemi wyszła Wenecya z krwawych bojów tureckich. Ale ostatnie to były jej trofea...

**) Hrabia Tekeli, który do końca wojny wysługiwał się turkom, wyniesiony został przez sułtana na księcia Widdyniu. W swojej majętności

Polska.—Schyłek panowania Jana III. Elekcya Fryderyka Augusta II.

Król Jan III, wierny przymierzu świętemu, kazał w zimie 1686/7 robić przygotowania do oblężenia i zdobycia Kamieńca. Zwołane rycerstwo zbierało się do Września. Wiek, otyłość, rany, przymusiły króla polskiego do opuszczenia obozu i wyręczenia się najstarszym z synów, Jakóbem, wszakże przy obecności i wszechwładzy hetmanów. Kamieniec w rękach tureckich potężną stał się warownią, na jego okopach stało dział czterysta. Królewicz, jakkolwiek przyprowadził ze sobą armat tylko trzydzieści, moździerzy dwadzieścia, wziął się sprawnie do dzieła. W przeciągu dni sześciu obrzucał kulami i bombami mury fortecy, ale więcej nie mógł przedsięwziąć, gdyż silniejszemi okazały się działa osmańskie a od Dniestru przybliżali się tatarzy i osmanie na odsiecz. Wróciło więc wojsko z niczem, hetmani nie życzyli szczęścia Jakóbowi. A że królewicz, przy uroczystych wystąpieniach, zasiadał pod baldachimem przy ojcu, przeto mówiono, że Jan III chce przyzwyczaić naród do uszanowania następcy w synu i poświęca sprawę narodową widokom domowym *).

Tymczasem zatrwożony przewagą cesarską i upadkiem potęgi osmańskiej, Ludwik XIV odnowił knowania w Polsce i wystąpił z obietnicą Szlązka, z pośrednictwem do odzyskania Kamieńca. Postrzegł niebezpieczeństwo cesarz, jego poseł pośpieszył z podarunkami na sejm, zebrany w Grodnie (w Stycz. 1688). Tu dwie utworzyły się fakcye, francuzka i austryacka. Obie wystąpiły przeciw Janowi: francuzom chodziło o to, aby nie podniósł oręża na ich sprzymierzeńców; austryakom, aby na nich nie pomścił doświadczonych zawodów. Powstała wrzawa o to, że król wprowadza królewicza Jakóba na rady senatu, jako przyszłego następcę tronu; rozpuszczano zelżywe pisma przeciw Janowi. Głoszono, że sam król chce zerwania sejmu, ażeby niezapłacone wojsko dało się użyć do ustanowienia przemocą następstwa tronu. Wytaczano przed sejm prywatne kłótnie. W pierwszych dniach Marca rozszedł się sejm, nim nawet wybór marszałka nastąpił; „nie było jeszcze właściwych obrad, już je zer-

pod Nikomedyą, zwanej „polem kwiatów,“ spędził ostatnie lata życia wraz z żoną Heleną, którą mu wszakże 1703 śmierć wydarła. Tam zmarł Tekeli we Wrześniu następnego roku.

*) *T. Morawski*, *Dzieje narodu polskiego*, tom 4-ty; *J. Szujski*, *Dzieje Polski*, t. 4-ty i *Historyi polskiej ksiąg dwanaście*.

wano.“ Jan III zebrał panów radnych dla zaspokojenia najnaglejszych potrzeb, ale zgromadzeni senatorowie, zamiast pomódz królowi, kłócili się i trapili bohatera wymówkami i przycinkami; jeden z nich podnosząc podejrzenie, że przez nadstawianie królewicza, „chciał król zniszczyć najpiękniejszy przywilej narodu, wolną elekcyę,“ twierdził, że lepsza jest zgubna wolność niżeli bezpieczne poddaństwo, inny nie wahał się nazwać Jana tyranem, gwałcicielem praw, nieprzyjacielem ojczyzny i wolności. Król przemówił z tronu: „Widok obrad naszych zdumiewa świat cały. Zdumiewa się miasto z głową chrześcjaństwa, zdumiewają się koligaci, zdumiewa pogaństwo i natura cała... Dobroczynne przyrodzenie opatrzyło instynktem zachowawczym najlichsze stworzenia; my jedni, jakoby wyrokiem nieubłaganego losu, obracamy broń na siebie: pożera nas jakaś niepojęta namiętność szkodzenia samym sobie. Gdzie każdy na wszystko odważyć się może, gdzie każdego dnia powstaje ołtarz przeciw ołtarzowi, tam już grzmi zemsta Boża. Zdumiewać się będzie potomność,... nie wyjdzie czterdzieści dni, i nie będzie Niniwy.“ Łzy przerwały mu głos. Nie było sposobu do korzystania z ofiar francuzkich, nie można było myśleć o wyswobodzeniu Kamieńca. Jeżeli rzeczywiście Jan przyzwyczaić chciał naród do uważania najstarszego z królewiczów jako następcę tronu,—pisze historyk Morawski — nie szłoby to bynajmniej z prywaty, ale z czystego przekonania o dobru krajowem. Zaprowadzenie dziedziczności, które uważał, wzorem poprzedników swoich, za podstawę wszelkiej poprawy, popierał on żarliwie jeszcze za Jana Kazimierza, kiedy wyniesienia rodziny swojej nie mógł mieć na względzie. Wielkie imię Jana III ubezpieczało rzeczpospolitę od przeszkód, których wkrótce przezwyciężyć nie będzie można. Był czas jeszcze do pożądanych poprawy. Obmyślał je król wraz z kanclerzem Wielopolskim i Chryzostomem Załuskim, późniejszym biskupem płockim i warmińskim. Aby rady stanów skuteczniejszemi uczynić, chcieli zaprowadzić głosowanie tajne z poprzednią przysięgą na wierność ojczyźnie; zrywający sejmy miał przed trybunałem odpowiadać za swój postępek, miał być zaprowadzony pewien porządek obrad sejmowych; chcieli jeszcze, ażeby wojna zależała od samego króla w Radzie, aby wojsko zaprzysięgało, iż żadnych związków tworzyć nie będzie, aby płaca regularnie je dochodziła, aby kraj miał stałą piechotę z dóbr królewskich i duchownych... Lecz daremnie wielki król marzył o tych i innych poprawach. „Ze zbytniej powolności królów zrodzona,“ powiada jeden ze współ-

czesnych, „pychą panów wykarmiona, swawolą rycerstwa umęczona, osławiona wszystkich łakomstwem, już grzebała się rzeczpospolita.“ Sejm 1688/9 zamącił się w skutek sprawy Radziwiłłówny, dziedziczki ogromnych dóbr wygasłej na Bogusławie linii kalwińskiej Radziwiłłów, Ludwiki Karoliny, z którą Jan chciał ożenić syna (Jakóba) a która owdowiawszy, zaręczona królewiczowi, złamała dane słowo i nagle za pomocą ambasady austryackiej oddała w Berlinie rękę swoją Karolowi Filipowi, księciu neuburskiemu, bratu cesarzowej. Partya królewska żądała, aby zabrano dobra Radziwiłłówny, łamiącej zawarty już kontrakt małżeński z królewiczem, król odstępował dobra jej na własność rzeczypospolitej. Oparli się temu Sapiehowie, którym neuburczyk przyrzekł był zapłatę za zerwanie sejmu. Wzięto się do roztrząsania traktatu Grzymułtowskiego *); zawsze, po szkodach, umiano wybornie takowe wytykać; tylko do zapobieżenia im nie miano sposobu. Wywiązały się gwałtowne zatargi. Król na radzie senatu wykrył przejęte dokumenty, świadczące, że utworzyła się liga celem jego detronizacyi, złożona z niedawnych jego stronników i protegowanych. Przeraziło to winowajców ale nie uratowało sejmu, zerwali go stronnicy Sapiehów. Dosięgały już sejmy zupełnego rozstroju; o ostatnim powiedziano, że „niepodobna przytoczyć plugawszych i okropniejszych niesnasek, gwałtów bardziej gorszących“ nad te, jakie się tam działy. Sejmy wiodły kraj do upadku. Sobieski spotwarzany, posądzany o zmowy z tatarami, zabierał się już do złożenia rządów. Dopiero podniosło się wołanie, aby nie opuszczał narodu. W gruncie—mówi słusznie obcy dziejopisarz — byli polacy lepsi od nieszczęśliwych praw swoich **). Oczywiście po dwóch niedoszłych sejmach brakowało posiłków na wyswobodzenie Kamieńca. Turcy znużeni niepomyślnym bojem i rozruchami domowemi, sami starali się o pokój i wyprawili (Wrz. 1688) w tym celu poselstwo do Wiednia. Jan, na zaproszenie cesarza, wyznaczył, jak niemcy ***), pełnomocników, którzy mieli układać się z turkami w stolicy habsburskiej; wiemy również, dlaczego rozeszły się układy. Trzeba było nową przedsięwziąć wyprawę, a wojsku zalegała zapłata za czternaście kwartałów. Król, zastępując naród, wziął na siebie zaliczenie 200,000 imperyałów; nuncyusz papieski oświadczył goto-

*) Ob. wyżej str. 282.
**) *Salvandy, Histoire de Jean Sobieski.*
***) Ob. wyżej str. 386.

wość do nowych posiłków. Ale niezgodą wodzów, brakiem dział donośniejszych, wreszcie zdradą tajemnicy znowu chybiła wyprawa pod Kamieniec. Wojsko cofnęło się (Wrz. 1689). Tymczasem nowe niepowodzenia Leopolda I w bojach z osmanami i współczesna jego wojna z Francyą kazały mu znowu szukać przyjaźni króla polskiego; oświadczył się więc teraz z oddaniem królewiczowi Jakóbowi księżniczki neuburskiej Elżbiety Jadwigi, siostry żony swojej. Cesarz nie przestał na spowinowaceniu się z Janem; poseł jego, hrabia de Thun przybył z wyraźną już ofiarą Wołoszczyzny, jeżeli polacy gorliwie wojnę poprą. Jan III, „zawsze gotowy do przelania krwi za chrześcjaństwo,“ wziął się do zaciągów, ale dozwolone od sejmu pobory, jakkolwiek ogromne, nie wystarczały na opłatę żołnierzowi, bo wpływały z tem większym uporem, że nie przestawano spotwarzać króla, jakoby o rodzinnem tylko dobru myślał i wdawał się do wojny jedynie, aby zdobyć sobie i potomstwu swemu Wołoszczyznę. Wojsko, zaciągnione z własnej prawie kieszeni królewskiej, było więc nieliczne i źle odziane. Jan III, lubo na starość otwierały mu się rany, siadł na koń w Czerwcu 1691; towarzyszyli mu synowie Jakób i Aleksander. Przeszedłszy Dniestr, odniósł zwycięztwo na polach Pereryty i dotarł do Suczawy. Ale przyrzeczone przez cesarza posiłki znowu nie stawiły się, nawet żywności nie dostarczono z Siedmiogrodu. Głód, wezbrane rzeki, dotkliwe zimno zmusiły króla do odwrotu. Chybiona kampanja odegrała znowu tylko rolę dywersyi: Ludwik badeński odniósł jednocześnie wielkie zwycięztwo pod Salankemen, gdzie padł sam Mustafa Keprili.

Opłakane były ostatnie lata zwycięzcy z pod Wiednia. Musiał odgrywać rolę bezsilnego rozjemcy między kłócącem się możnowładztwem. Na sejmach 1693 i 1695 rozlegała się wrzawa zatargu Sapiehów z biskupem wileńskim Brzostowskim. Wojsko, zostające w ręku Sapiehów, dopuszczało się ucisku w majątkach duchownych. Biskup Brzostowski wyklął hetmana Sapiehę, prymas Michał Radziejowski ujął się za hetmanem i zawiesił interdykt, nuncyusz zniósł wyrok prymasa. Na następny sejm, warszawski (1695), Sapiehowie prawie na czele wojska zjechali; hetman Sapieha z największą poczynał gwałtownością, przypisując śmiałość biskupa wileńskiego wpływowi króla i posła francuzkiego Polignac'a. „Smutny był zaiste widok,“ powiada Szujski, „tej groźnej potęgi, trzęsącej sejmem i Polską; wobec niej gasnął pełen zasług Jan III, który tak mało w burzliwych współczesnych

budził uszanowania, że kasztelanic Towiański, pokłóciwszy się z Nieżychowskim dworzaninem, na pokoje królewskie z gołą zapędził się karabelą i krwią zbroczył mieszkanie królowej.“ W Polsce „senatorowie uważali już stan rycerski za tłuszczę rozbójników, ten zaś nie widział w senacie jak próżne gaduły.“ Od czterech lat nie było już sejmu, któryby doszedł; pobory nie wystarczały na zaspokojenie żołnierza. Nie ustawały najazdy tatarskie; w sześćdziesiąt tysięcy dotarli (Luty, 1695) tatarzy do murów Lwowa, spalili mnóstwo włości, pojmali 30,000 ludu. Stan kraju — pisze współczesny Załuski — łatwiej było opisać łzami niż piórem. „Nie było żadnego z dobrych synów ojczyzny, któremuby opłakany jej los nie wycisnął jęków; najbardziej gryzł się król.“ Zebrani przezeń panowie na radę nie wiedzieli, co począć; jedni byli za pospolitem ruszeniem, drudzy za powołaniem województw. Wreszcie „jęk zastąpił głosy.“ Trudami, zgryzotą i chorobą zgnębiony król zamyślał już szukać odpoczynku w zupełnem oddaleniu od spraw państwa, gdy bolesne choroby, podagra, wodna puchlina i kamień przecięły pasmo dni jego. Żona, Marya Kazimira, jątrzyła męża, podżegała ulubionego syna Aleksandra, z którym obiecywała sobie panować przeciw Jakóbowi, którego żona obrażała ją, rodową dumą swoją. Jedyną pociechą Jana, miłośnika nauk i sztuk, były rozmowy z uczonymi. Umarł w pałacu wilanowskim 17 Czerwca 1696. Otaczających łoże jego zachęcał do jedności, dla miłości ojczyzny. Pytano go o ostatnią wolę, o ostatnie do narodu słowo: „Po co?“ odpowiadał już umierający, „niesłuchanego za życia, któż usłucha po śmierci? Alboż usłuchano królów, poprzedników moich! Duch swawoli — dodał — obłąkał wszystkie umysły, chciwość zepsuła wszystkie serca: „gdzie złoto panuje, tam pieniądz sądzi.“

Po śmierci Jana III nastąpiło jedno z najfatalniejszych bezkrólewiów. W samej rodzinie królewskiej zaostrzyła się waśń między matką a królewiczem Jakóbem; burzyło się wojsko, któremu wielkie urosły zaległości; trzęsła się Litwa zatargami możnowładztwa; w skutek knowań domowych i obcych rozszalała się w nieszczęśliwym kraju orgja łakomstwa. Pierwsze elekcye królów dały się przed sumieniem wyborców usprawiedliwić; Michał Wiśniowiecki już zawdzięczał swoje wyniesienie duchowi fakcyi, ale zwało się to jeszcze miłością wolności; teraz obywatel wiązał się „pod honorem, cnotą i wiarą na podzielenie sumienne zysków elekcyi!“

Rząd republikański — pisze historyk T. Morawski — przyzna-

jąc obszerne prawa obywatelom, oddaje tem samem wiele na dobrą ich wolę, stoi, jak mówią, na cnocie. Ale, niestety, cnota, uczciwość nie są tak powszechne między ludźmi, aby same bezpieczną podstawą pokoju i szczęścia państwa być mogły. Rzeczpospolita samą rozciągłością wolności rozwija pokusę do swawoli, do niecnót; wymaga poświęceń osobistych a łatwością uchylenia się od nich krzewi samolubstwo i zepsucie. Nie uniknęła tego żadna rzeczpospolita, ani rzymska, ani wenecka, nie uniknęła go swobodna Anglja. Gdziekolwiek panuje rząd reprezentacyjny, zewsząd dochodzą skargi na przekupstwo. Najgorsze zaś były czasy, o których mówimy; dziejopisarze nazywają je epoką powszechnego zepsucia. Niedawno w Anglii minister francuzki opłacał króla i jego ministrów; wkrótce taż Anglja mieć będzie ministra, który nie wstydził się powiedzieć, że „każdy ma swoją taryfę," że „od parlamentu miał pieniądze a za pieniądze mieć także będzie parlament." Wiadomo, jakich przekupstw dopuszczała się Francya; nie było dworu, któryby nie miał przedajnych ministrów. Z żołnierzem stałym upadła zupełnie średniowieczna rycerskość; w królach rozbudziła się ochota do nowych, bez względu na sposoby, nabytków i łupieztw, w narodach szerzyło się usposobienie do rozkoszy i łatwych zysków. Szlachtę polską, której owszem oddawano w tym czasie sprawiedliwość, „że była dumną ale rzetelną, szczerą, uczciwą, częściej oszukiwaną niżeli oszukującą," tłumaczyło, przynajmniej w porze zbierania się na pole elekcyi, nieszczęsne jej prawo. Przy coraz większem rozdrabianiu się majątków szlacheckich, biedny, łanowy szlachcic nie był w stanie odprawić o własnym koszcie dalekiej podróży do stolicy i tam się utrzymać przy drożyznie, którą sprowadzało nagromadzenie na jednem miejscu kilkudziesięciu tysięcy wyborców. Stawał więc pod znakami jakiegoś senatora, możnego pana, i żył jego kosztem, a mogąc poczytywać w sumieniu swojem wybór tego lub owego kandydata za zbawienny dla kraju, nie wstydził się przyjmować od tegoż kandydata pomocy na wydatki, którym sam nie wystarczał, tem bardziej, że mógł mówić, iż pieniądze nie do własnej jego szły kieszeni. Bez sromu więc panowie od obcych, szlachta brała żołd od panów, i przedajność wchodziła w obyczaj, a z nią wiele nieodłącznych od niej przywar. Nie było zaś na poskromienie złego sposobów *).

*) Ksiądz W. Kalinka w znakomitej pracy o Sejmie czteroletnim pisze: „Czy gorsi byliśmy od innych w minionem stuleciu? Niekoniecznie

Sejm konwokacyjny, zwołany na schyłku Sierpnia 1696, zajęła groźna sprawa zapłaty wojska, które liczyło sobie 34,000,000 zaległości. Znaleźli się tacy, co zamierzali zająć majątki zmarłego króla i niemi zaspokoić żołnierza. Przestraszona królowa przekupiła jednego z posłów do zerwania obrad, zakłóconych nadto gwałtownemi zatargami przyjaciół i nieprzyjaciół domu królewskiego i osobistemi posłów swarami. Zerwana konwokacya zamieniła się w konfederacyę. Wyznaczono dzień elekcyi (15 Maja 1697) i ogłoszono nieprzyjacielem ojczyzny każdego, któryby podał Piasta do korony. Królewicz Jakób, ufny w zasługi ojca, pewnym był następstwa, ale przemogła w obradach zawiść przeciwko wynie-

---

i nie we wszystkiem; tylko, że nasz ustrój polityczny to sprawiał, iż złe, które w nas tkwiło, nie spotykając hamulca, rozlewało się szerzej, podkopywało nas głębiej. Bóg oddał w ręce rządu miecz sprawiedliwości, na postrach i dla kary; kto te ręce wątli, kto ten miecz wyszczerbia, ten społeczeństwo rozbraja przeciw złemu, ten otwiera szluzy wszelkiego rodzaju zgorszeniom, ten psuje naród i czyni go coraz mniej sposobnym do samoistnego bytu. I naodwrót, silna organizacya państwowa udziela się indywiduom, przenosi na nie coś ze swego hartu i krzepkości, wdraża narody do cnót, do którychby inaczej może nie doszły. Kogóż nie uderzał u dawnego rzymianina widok heroizmu i abnegacyi, do jakich umiał się wznieść w sprawach publicznych, on, który w życiu codziennem był najczęściej zimnym i wyrachowanym egoistą? Mieszkaniec dawnej Italii nie odznaczał się zapewne większą niż dzisiejszy włoch odwagą; a jednak, kiedy przeszedł twardą szkołę rzymskiej legii, wyrabiał się na niezwyciężonego żołnierza i t. d. W zwartych kadrach cywilnej czy wojskowej służby, w zakorzenionych tradycyach, wyrobionych mocno opinjach, rzymianin odmieniał swą naturę, stawał się inszym niż był. Coś podobnego spostrzegamy i u późniejszych narodów. Hiszpanie znani ze swej dumy, przez cześć dla korony, w której się tradycyjnie, z pokolenia w pokolenie, chowali, wyuczyli się cnoty posłuszeństwa i karności, skutkiem której kraj ich, stosunkowo mało zaludniony, mógł niegdyś tak wielkich rzeczy dokonać na obu półkulach świata... Historya Polski na nieszczęście całkiem odmienne stawia przykłady. W miarę jak słabła nasza organizacya państwowa, naród i politycznie i moralnie upadał; widne to od XVI wieku, jak dobrego wciąż u nas ubywa, a złe wciąż rośnie. Było tu wzajemne a zgubne oddziaływanie; poddani psuli swój rząd, który też coraz mniej mógł ich zasłaniać od zepsucia, jakie bezkarność za sobą ciągnęła. Cnoty domowe i sąsiedzkie mogły się jeszcze chronić pod opiekę Kościoła, indywidua mogły się jeszcze zapalać do dawnych, błyszczących wspomnień; ale cnoty publiczne, zdolność do służby zbiorowej, musiała ustawać w miarę jak ustawała siła rządu, a z nią żywotność państwa. Nierząd publiczny rozstroił państwo, rozstroił i dusze, zepsuł państwo. Naprawa podjęta na schyłku XVIII wieku była jednostronną, mechaniczną, a zresztą przychodziła za późno."—*Sejm czteroletni*, II. 273.

sionej nad inne rodzinie Sobieskich; skutkował też i pieniądz cudzoziemski.

Zostawiony nieledwie rok czasu do elekcyi otwierał obszerne pole dla obcych intrygantów, ponad którymi górował ksiądz Polignac, poseł francuzki. Jemu to zlecił Ludwik XIV usunięcie królewicza Jakóba a utorowanie drogi do tronu książęciu krwi francuzkiej, Henrykowi de Condé albo Ludwikowi de Conti. Polignac nie szczędził pieniędzy i obietnic a zjednawszy sobie znacznemi summami prymasa Radziejowskiego i Sapiehów, doprowadził do skutku w Październiku (1696) ligę za kandydaturą księcia Conti, o którym pisarz współczesny (Saint-Simon) mówi, że był rozkoszą dworu, kochankiem ludu, bohaterem śród rycerstwa, podziwieniem uczonych. Aby mu ułatwić wylądowanie w ziemiach pruskich, poseł francuzki zobowiązał się rozdać szlachcie miejscowej sto pięćdziesiąt tysięcy talarów; ujął hojnością marszałków sejmikowych. Wydał tak miljon w gotowiźnie, pięć zaręczył w obietnicach i w żołdach rocznych. Nie miał tyle królewicz Jakób. Ale gotujący się wybór francuza zaniepokoił cesarza, który rachował na wyniesienie Jakóba. Najpewniejszym środkiem do zniweczenia tego, co przygotował Polignac, było podstawienie zasobniejszego kandydata. Okoliczności nastręczyły Fryderyka Augusta, elektora saskiego, który właśnie bawił w Wiedniu, dokąd przybył z Temeswaru, gdzie przeciw turkom dowodził. Pradziadowie zostawili Augustowi bogate skarby; nie przestając na tem, sprzedał za znaczną summę prawa swoje do księstwa Sasko-Lauenburskiego, zastawił dochody z Miśnii, nałożył na poddanych nadzwyczajne podatki. Co więc Polignac obiecywał, to mógł Fryderyk August gotowizną wypłacić.

Zjechało się na sejm elekcyjny (w Maju 1697) z górą 100,000 szlachty. Wśród licznych kandydatów mniejszego znaczenia, jakimi byli: margrabia Ludwik badeński, elektor bawarski, książęta lotaryński i neuburski i Liwjusz Odescalchi, synowiec papieża Innocentego XI, walka toczyć się miała między królewiczem Jakóbem Sobieskim, księciem Conti i elektorem Fryderykiem Augustem, który w Badenie austryackim wyprzysiągł się luteranizmu. Gdy przyszedł dzień głosowania, 26 Czerwca, okazało się, że przewagę miał Conti, i ten byłby pokonał sasa, gdyby miał pod ręką 200,000 talarów gotowizny, ale królowa Marya Kazimira popsuła mu stosunki z bankierami gdańskimi. Szlachcic jeden z województwa płockiego, który poważył się wymówić imię królewicza Jakóba, natychmiast zastrzelony został. Tymczasem

posłowie, cesarski, bawarski, brandeburski, neuburski, lotaryński złożyli, co mieli pieniędzy, około trzech miljonów. Było czem pociągnąć przeciwników; przytem poparli stronę przeciwną stronnicy upadającej partyi królewicza Jakóba. I gdy prymas pośpiesznie zamianował (27 Czerwca) królem księcia de Conti, Dąbski, biskup kujawski, ogłosił wybór Fryderyka Augusta.— Usunięta została od tronu rodzina Sobieskich. Naród pomijał sposobność naprawienia szkody, którą wyrządziła bezdzietność Jana Kazimierza; otwierał na rozcież wrota dla knowań obcych.

Mając bliżej do Polski, Fryderyk August II już 11 Lipca (1697) wkroczył w krakowskie na czele 8,000 ludzi, wracających z wyprawy wiedeńskiej, 27 tegoż miesiąca zaprzysiągł pacta conventa. Zaręczył, że na pomoc prawom i wolności zwoła, w razie gwałtownej potrzeby, sejm konny, na który szlachta wszystka stawić się będzie powinna, że nie dopuści, aby jeden dom posiadał kilka urzędów, że urzędów dysydentom rozdawać nie będzie i t. d. Wiązanie się dysydentów z obcymi podczas ostatnich wojen, przyzwyczajało naród do uważania ich prawie za nieprzyjaciół ojczyzny. Ukoronował Fryderyka Augusta II w Krakowie wyżej wspomniany biskup kujawski, Dąbski, 15 Września. — Książę Conti zaś dopiero 25 Września przybił do brzegów gdańskich; flotą jego, złożoną z ośmiu statków wojennych, dowodził słynny marynarz Jan Bart, żołnierza miał niewiele, gdyż polegał na zaręczeniu prymasa, że dostateczne poparcie znajdzie. Zwołane przez prymasa pospolite ruszenie nie dopisało, hetman Sapieha nie przywiódł litewskiego wojska. Już 7 Listopada porzucił Conti zatokę gdańską. Odwołany Polignac popadł w niełaskę.

Doprowadziwszy do zgody z prymasem za pośrednictwem nuncyusza Paolucciego, Fryderyk August zajął się spełnieniem najważniejszej obietnicy swojej. Zwycięztwa Jana przecięły pasmo powodzeń tureckich, reszty dokonała czternastoletnia wojna. Porta nachylała się znowu do pokoju, ale trwała przy warunku uti possidetis. Nie raziło to Austryi i Wenecyi, będących w posiadaniu wielkich nabytków, które im wojna przyniosła. Inaczej miało się z Polską. Fryderyk August odwołał się do Stolicy ś. jako opiekunki przymierza; sam koszt tylu wypraw obliczył na dwieście miljonów. Nie licząc już na skutek tych zachodów a mając pod ręką 20,000 własnego żołnierza, postanowił, zgodnie z danemi narodowi przyrzeczeniami, własnym orężem wyswobodzić Podole, nawet Mołdawję. Na schyłku Lipca 1698 wyruszył na Ruś, w Rawie ruskiej spotkał się z wracającym z podróży zagra-

nicznej carem Piotrem Aleksiejewiczem (10 Sierp.). Już hetman polny Feliks Potocki odniósł w 6,000 pod Podhajcami zwycięztwo nad tatarami, których było 60,000 (8 Wrześ.), gdy nieszczęśliwe wypadki przerwały dalsze działania wojenne. Zatarg Sapiehów z Ogińskimi groził wojną domową na Litwie a w obozie polskim takie wynikły kłótnie między polakami i sasami, że jedni i drudzy o mało nie wystąpili do walki przeciw sobie. Trzeba było zaniechać rozpoczętej wojny. Wkrótce potem stanął traktat Karłowicki (w St. 1699), o którym wyżej mówiliśmy (str. 389), traktat, przywracający Polsce Kamieniec z Podolem, tylekroć krwią polską za dni Sobieskiego oblanem. „Tyloletnia epopeja heroiczna zakończyła się. August rzucił niebawem Polskę w wir wypadków, doprowadzających ją do ostatecznego osłabienia, gdy Austrya i Rosya poszły na złamanej wysileniami polskiemi Turcyi dalszych zdobywać korzyści.“

Wojna o dziedzictwo hiszpańskie.

Trzy testamenty. Filip d'Anjou zostaje królem hiszpańskim.

Wojna o dziedzictwo hiszpańskie, która przez czternaście lat, rok po roku, wstrząsała Europą, na kilka lat wprzód, nim doszło do zbrojnego starcia, toczyła się już w gabinetach monarszych. Chodziło tu bowiem o wielkie rzeczy, o państwo, nad które piękniejszego nie posiadała w swem łonie Europa, o najwspanialsze i najurodzajniejsze kraje na kuli ziemskiej, o Neapol, Sycylję, Medyolan, o niezmierzone obszary w obu Indyach, nakoniec o samą Hiszpanję, która niegdyś męztwem i dzielnością swoją kraje owe zdobyła i która świat napełniła chwałą czynów swoich *).

Ale nie była to już sławna, potężna Hiszpanja ubiegłych czasów. Stanowisko, jakie niegdyś zajmował pośród książąt europejskich Filip II, zdobył sobie teraz Ludwik XIV. Naród hiszpański wyrodził się, trzecią część dochodów państwa pochłaniały procenta długu publicznego, lądowa siła zbrojna zeszła do 20,000 ludzi, flota wojenna liczyła tylko 13 galer, z których sześć wynajmowano od Genui a siedm gniło w porcie Kartageny; w gruzach mury twierdz leżały, zbrojownie były puste, kraj wyludniony, trawą porastały ulice starych, dumnych miast. Obrazem upadku państwa i narodu była wymierająca dynastya. „Oby Bóg pozwolił," powiedział gasnący Filip IV do chorowitego syna Karola II, „abyś szczęśliwszym był w rządach swoich odemnie!" Ale ciało i umysł Karola II tchnienie zarazy od urodzenia owiało. Z trudnością zdołano uchronić prawie niedostrzeżoną życia jego iskierkę i rozniecić ją w blady i migotliwy ognik. Do lat dzie-

---

*) O wstępnych negocyacyach w sprawie sukcesyi hiszpańskiej kilkakrotnie już wspominaliśmy, str. 41, 53—54. Oprócz *Rankego*, *Grimblota* i *Mignet'a Negociations relatives à la succession d'Espagne*, cf. wyżej cytowane dzieło *Onno Klopp'a, Der Fall des Hauses Stuart*, mianowicie tom VIII, i *Gaedeke'go, Politik Oesterreichs in der spanischen Erbfolgefrage*, 1877.

sięciu pędził on życie na łonie kobiet i ani razu nie dozwolono mu stanąć na wykrzywionych nogach. W młodości, chociaż do nauk i zajęć niezdolny, nie był przecież pozbawionym zdolności do zabawy. Strzelał, szczuł zwierzynę i polował z sokołami. Pojął za żonę najpierw Maryę Ludwikę, księżniczkę orleańską, synowicę Ludwika XIV (1679—1689), potem Maryę Annę z Pfalz-Neuburga, siostrę cesarzowej (zaślubioną 1690, zmarłą 1740). Lecz zarówno drugie jak pierwsze małżeństwo bezpłodnem pozostało, i nim jeszcze król poranku życia domierzył, wszyscy statyści Europy za rzecz pewną w rachubach swoich uważać poczęli, że będzie on ostatnim w linii męzkiej potomkiem Karola V. Tymczasem duszą jego zawładnęła ponura i odrażająca melancholja. Zbrzydły mu rozrywki, stanowiące niegdyś jedyne jego zajęcie. Czasami zamykał się w jednym z wewnętrznych pokojów, unikając oka dworzan; niekiedy znowu od wschodu do zachodu słońca błądził po dzikiej i ponurej puszczy, otaczającej Eskuryal. Godziny nie zmarnotrawione w obojętnej na wszystko odrętwiałości dzielił między dziecinne zabawy i nabożeństwo. Nareszcie powikłania choroby dokonały zniszczenia wszystkich jego zdolności. Co trzeci dzień dreszcze kurczowe i napady obłąkania zdawały się blizką śmierć zapowiadać.

Dwaj współzawodnicy rościli prawo do dziedzictwa hiszpańskiego: Ludwik XIV i cesarz Leopold I, obaj pochodzili od księżniczek hiszpańskich i byli żonaci z hiszpańskiemi księżniczkami *). Ludwik XIV domagał się sukcesyi hiszpańskiej jako syn Anny d'Austria i jako małżonek Maryi Teresy, córki Filipa IV a siostry Karola II. Wprawdzie obie te księżniczki przed ślubem uroczyście zrzekły się wszelkich roszczeń do dziedzictwa hiszpańskiego, ale Ludwik XIV i jego juryści twierdzili, że żaden książę nie może zrzekać się praw swojego potomstwa. Leopold I miał za sobą starodawne prawo rodowe Habsburgów; w razie śmierci Karola II był on jedynym, w męzkiej linii, potomkiem Filipa Pięknego, arcyksięcia austryackiego, i Juany, przez którą Hiszpanja przeszła niegdyś pod berło habsburskie; Leopold I był synem Maryi Anny, córki Filipa III, i mężem Małgorzaty Teresy, młodszej siostry Karola II. Obie zaś księ-

*) *Spain under Charles II, or extracts from the correspondence of the hon. Alex. Stanhope, british minister at Madrid 1690—1699. Selected from the originals of lord Mahon.* 1844.

żniczki wyraźnie zastrzegły przed zamążpójściem prawa swoje *). Nadto król Filip IV hiszpański w testamencie swoim wyłączył był od następstwa żonę Ludwika XIV i wszystkich jej potomków z powodu szkód, jakie wyniknęłyby z połączenia koron hiszpańskiej i francuzkiej, a spadkobiercami uznał małżonkę Leopolda I i jej potomstwo. Ponieważ rozporządzenie Filipa IV potwierdziły kortezy i uznał je nawet Ludwik XIV, przeto cesarz najsłuszniejsze miał po swojej stronie prawo. Jego żona Małgorzata Teresa zmarła już 1673 i jedyną zostawiła córkę Maryę Antoninę. Tę ostatnią, gdy wychodziła za mąż za elektora Maksymiljana Emanuela bawarskiego, skłonił ojciec, Leopold, aby zrzekła się swoich praw sukcesyjnych; naprzód więc zapobieżono przejściu dziedzicznych pretensyj domu habsburskiego na dom Wittelsbachów. Ale ponieważ tego zrzeczenia nie uznały ani kortezy ani król hiszpański, przeto według ustaw i pojęć hiszpańskich, syn Maryi Antoniny, Józef Ferdynand, był jedynym prawowitym spadkobiercą **).

*) Do oryentowania się w kwestyi dziedzictwa hiszpańskiego służą następujące rodowody:

a) Filip III, † 1621, żonaty z Małgorzatą austryacką, † 1611.

Anna, † 1666, zamężna z Ludwikiem XIII, † 1643.	Filip IV, † 1665, żonaty: 1. z Elżbietą francuzką, † 1644, 2. z Maryą Anną, córką Ferd. III, † 1696.	Marya Anna, † 1646, zam. z Ferdynandem III, † 1657.
Ludwik XIV, żonaty z Maryą Teresą, † 1683.	Marya Teresa, † 1683.	Karol II, † 1700.
	Małgorzata Teresa, zam. z Leopoldem I.	Leopold I, żonaty z Małgorzatą Teresą, † 1673.
		Marya Antonina, † 1692 zamężna z Maksymiljanem Emanuelem, elekt. bawarskim.
		Józef Ferdynand, † 1699.

b) Ludwik XIV, żonaty z Maryą Teresą.

Ludwik Delfin.

Ludwik książę Burgundyi.	Filip d'Anjou.	Karol książę Berry
Ludwik książę Bretanii.	Ludwik XV.	

c) Cesarz Leopold I, żonaty z Eleonorą Magdaleną z Pfalz-Neuburga.

Józef I. Karol VI.

**) *Klopp*, l. c. VII, 423, 426—30, 490—97.

W Madrycie istniały dwa stronnictwa, jedno było za Józefem Ferdynandem, drugie za arcyksięciem Karolem. O Filipie d'Anjou nie było jeszcze mowy. Dobrze bowiem wiedzieli Ludwik XIV i Leopold I, że gdyby z berłem swojem zechcieli połączyć dziedzictwo hiszpańskie, powstałaby przeciw nim cała Europa, zagrożona ich przewagą; pamiętali, że w obronie równowagi lała się krew potokami od lat kilkudziesięciu. Ludwik sięgał więc po dziedzictwo hiszpańskie nie dla siebie ale dla młodszego wnuka, Filipa d'Anjou; z tejże przyczyny Leopold żądał spadku hiszpańskiego dla swojego syna młodszego, dla arcyksięcia Karola. Ostatni miał sprzyjające dlań szanse, za nim byli pierwszy minister Oropesa, kardynał-arcybiskup Porto-Carrero i królowa, siostra cesarzowej. Karol II, obłożnie zachorowawszy, za ich sprawą w testamencie 1693 ustanowił arcyksięcia spadkobiercą. Lecz król hiszpański przyszedł do zdrowia i ulegając wpływowi matki, która popierała księcia bawarskiego, testament swój zniweczył. Królowa-matka wkrótce zeszła ze świata, i partya austryacka znowu wzięła górę. Cała sprawa zakończyłaby się pomyślnie dla arcyksięcia, gdyby ten przybył do Hiszpanii na czele jakich dziesięciu tysięcy wojska. Król też oświadczał się za nim pod tym warunkiem. Przezorny poseł Harrach domagał się, aby czemprędzej przysłano korpus wojska i arcyksięcia, — ale zkąd wziąć wojsko i pieniądze, podczas gdy toczyła się wojna z Francyą i z Turcyą! Usprawiedliwienia, jakiemi się zasłaniano, posłużyły tylko do tego, że gorliwość stronnictwa austryackiego chłodnąć zaczęła.

Tymczasem stanął pokój w Ryswiku, położenie całkiem się zmieniło, a Ludwikowi XIV udało się własną utworzyć partyę. Dlatego zrzekł się on był, jakoby powodowany wspaniałomyślnością, wszystkich zdobyczy w Belgii i Katalonii; nienawiść hiszpanów miała się zamienić w życzliwość. W tym duchu skutecznie pracował markiz Harcourt, poseł francuzki w Madrycie. Dyplomata ten zjednywał dumną ale zubożałą szlachtę schlebianiem jej i podarunkami, jego uprzejmość, udawana pobożność, szczodrobliwość zyskiwały dla Francyi sympatyę ludu. Gdy ambasador austryacki ledwie był w stanie opłacić kuryerów swoich, poseł francuzki otworzył świetne salony, i wkrótce stronnictwo francuzkie zaćmiło partyę niemiecką. Dziesięć miljonów wydał Harcourt na zjednywanie przyjaciół dla domu Burbonów. Hrabinę Berlepsch, która największego wpływu u królowej używała, zjednano obietnicą wielkich majętności we Francyi. Kró-

lowej dawano do zrozumienia, że Ludwik XIV życzy sobie, aby jego wnuk wraz z tronem hiszpańskim posiadł jej rękę. Nietylko w kołę zaufanych powtarzał Harcourt, że król francuzki może swoje prawa dziedziczne poprzeć stutysięczną armją. Kiedy nakoniec cesarz doniósł, że gotów jest wysłać 10,000 żołnierzy do Hiszpanii, odpowiedziano mu chłodno, że rząd królewski już takiej pomocy nie potrzebuje.

Ludwik XIV zaproponował w owym czasie Wilhelmowi III, który był wtedy właściwym Europy rozjemcą, podział monarchii hiszpańskiej, gdyż czuł to dobrze król francuzki, że zagarnięcie całego dziedzictwa wywołałoby wojnę powszechną; gdyby zaś otrzymał przyzwolenie Wilhelma, mógłby już zupełnie być spokojnym o Anglję i Holandyę. Po niejakich rokowaniach zawarty został w Loo, 24 Wrz. 1698, między Francyą, Anglją i Holandyą tajemny traktat, mocą którego Delfin miał otrzymać, po zgonie Karola II, Neapol, Sycylję, markizat Finale i Guipozkoę, arcyksiążę Karol — Medyolan, a książę bawarski właściwą Hiszpanję, Belgję i obie Indye. Trzy mocarstwa zobowiązały się przeprowadzić zawartą umowę, w razie potrzeby, nawet orężem i, prócz cesarza i elektora bawarskiego, nikomu jej nie wyjawiać; po podpisaniu traktatu król angielski miał o nim uwiadomić cesarza i wezwać go do przystąpienia. Gdyby książę bawarski zmarł bezpotomnie, Maksymiljan Emanuel miał zostać królem hiszpańskim. Traktat podziałowy był zręcznie pomyślany przez Ludwika XIV: miał on uśpić czujność Anglii i Holandyi. Ludwik nie rozbrajał się po pokoju Ryswickim, Wilhelm zaś musiał rozpuścić swoje wojska; Otóż gdyby nagle król hiszpański zszedł ze świata, Anglja i Holandya nie byłyby przygotowane do wojny; Ludwik zaś i na to rachował, że hiszpanie, aby uchronić monarchję od podziału, przełożą księcia francuzkiego nad innych pretendentów. Traktat ten miał rozsadzić koalicyę 1689. Jakkolwiek umowa podziałowa miała pozostać w tajemnicy, jednakże to tu to tam o niej napomykano. Wynikło ztąd pewne naprężenie stosunków między cesarzem i mocarstwami morskiemi. Hiszpanie zaś oburzeni, że ich dzierżawami bez ich wiadomości rozporządzano, przechylali się na stronę wnuka Ludwika XIV, gdyż ten dość był potężnym, aby państwo hiszpańskie utrzymać w całości.

Król Wilhelm III nie dotrzymał wiary traktatowi z 1689, byłto ciężki błąd polityczny. Niepokoiło go, że cesarz nie mógł tak długo dojść do pokoju z turkami; obawiał się, że gdyby rozpo-

częła się walka o dziedzictwo hiszpańskie, Leopold nie byłby do niej przygotowanym, że cały ciężar wojny spadłby na Holandyę i Anglję. Jako holender trwożył się o losy ojczyzny. Traktatem podziałowym chciał więc ścieśnić, ująć w karby rozszerzenia Ludwika XIV. Zbłądził wszakże, zrywając umowę z roku 1689, która go sprzymierzała z cesarzem; zbłądził, gdy mniemał, że Ludwik XIV poczytywać się będzie za związanego traktatem podziałowym. Król francuzki trwał w zamiarze owładnięcia całym spadkiem hiszpańskim, a że zaproponował podział, była to tylko przynęta, którą rzucił sprzymierzonym, ażeby ich rozdwoić i ubezwładnić. Udało się też Ludwikowi wciągnąć chłodnego, przenikliwego Wilhelma na fałszywą drogę. Błąd Orańczyka wielkiej był doniosłości, gdyż odrywał Anglję i Holandyę od przymierza. Usprawiedliwiano Wilhelma tem, że i on na to liczył, iż włosi nie pozwolą francuzom opanować Neapolu i Sycylii, że więc król francuzki zależeć będzie od dobrej woli mocarstw morskich i że nie będzie mógł dążyć do posiadania całej monarchii hiszpańskiej. I Wilhelm chciał traktatem podziałowym skrępować Ludwika. Z drugiej strony, nie bez słuszności, twierdzono, że po roku 1689 w skutek narodzenia się księcia elektorskiego *) Józefa Ferdynanda (1692), Wilhelm zmienił swoje zapatrywanie na stronę prawną sukcesyi hiszpańskiej: odtąd w jego oczach najbliższe prawo do spadku miał nie dom cesarski, lecz książę bawarski **). — Traktat miał pozostać w tajemnicy, ale poseł francuzki uwiadomił o treści ugody ministrów i panów hiszpańskich, zachęcając ich do utrzymania całości monarchii pod księciem francuzkim. Przewrotność ta wszakże wyszła na szkodę Ludwikowi XIV. Hiszpanów oburzało, że trzy mocarstwa, nie pytając się ich, rozstrzygały o losach monarchii hiszpańskiej. Zwłaszcza Karola II mocno to rozgniewało, że potomek Wilhelma Milczącego chce rozstrzygać, kto ma w Madrycie zasiąść na tronie. Podczas gdy cesarz protestował przeciwko traktatowi, zbywającemu jego syna obietnicą nadania Medyolanu, poczytywanego za lenno Rzeszy, w Madrycie dokonał się zupełny przewrót.

Elektor bawarski dostał, niewiadomo przez kogo, odpis tajnego traktatu i posłał go do Madrytu, aby zjednać sobie hiszpa-

*) Następca tronu elektorskiego = Kurprinz.

**) *Flassan, Diplom. franç.* IV, 178—81. *Premier traité de partage.*

nów. Nie szczędził pieniędzy dla pozyskania stronników. Z nienawiści do Ludwika królowa Marya Anna popierała teraz sprawę elektora, hrabina Berlepsch dała się przekupić. Patryoci i król sprzyjali elektorowi. Oropesa powiedział, że za księciem bawarskim przemawia w królu sumienie i poczucie prawa, za arcyksięciem austryackim — wzgląd na poddanych i na interesa rodowe. Rada stanu nalegała, aby król wyznaczył następcę, gdyż ma on pod tym względem takież samo prawo, jakie miał Filip IV, i nie potrzebuje odwoływać się do kortezów; mówiono, że książę elektorski jest wnukiem Małgorzaty, siostry królewskiej, że jego powołanie na tron hiszpański zabezpieczy pokój powszechny, gdyż zasada równowagi nie dopuści, aby monarchja hiszpańska dostała się niepodzielnie arcyksięciu lub wnukowi Ludwika XIV. Karol II zgadzał się: 14 List. 1698 został odczytany w radzie stanu i podpisany przez króla i członków rady testament, ułożony przez Oropesę a mianujący spadkobiercą korony księcia Józefa Ferdynanda; gdyby zaś umarł Karol II przed pełnoletnością księcia, regencyę miała sprawować królowa wraz z juntą z sześciu dostojników pod prezydencyą kardynała Portocarrero. Testament miał pozostać w tajemnicy, ale tegoż dnia wiedział już o nim poseł francuzki. Ludwik XIV założył protestacyę 19 St. 1699. Tem większej doznał ztąd radości Maksymiljan Emanuel bawarski, przebywający wtedy w Brukseli w charakterze wicekróla. Liczna flota wojenna miała powieźć jego syna do Hiszpanii. Lecz siedmioletni książę elektorski, któremu uśmiechała się jedna z najpiękniejszych koron świata, przybywszy z Monachjum do Brukseli, nagle zachorował; wkrótce lekarze oświadczyli, że stan chorego dziecka jest groźny. Zrozpaczony ojciec padał na kolana i wołał: „Boże miłosierny, zabierz mnie samego ze świata a zachowaj syna przy życiu!“ Dnia 8 Lutego 1699 książę Józef Ferdynand wydał ostatnie tchnienie, w 40 godzin później zmarł jego ochmistrz Tattenbach. Mówiono o otruciu, niegodziwie podszeptywano ojcu, że Leopold I usunął syna jego ze świata: odtąd elektor bawarski powziął nienawiść do cesarza. Ale gdyby miało miejsce otrucie, to krytyka historyczna całkiem innego wskazałaby sprawcę, a nie Leopolda.

Odrazu zmieniło się położenie. Współzawodnikami do tronu hiszpańskiego byli odtąd tylko arcyksiążę austryacki i Filip d'Anjou. Ludwik XIV zawiązał znowu negocyacye z Wilhelmem III, który, ociągając się, przystąpił do drugiego traktatu podziałowe-

go *), umowa została zawarta 13 Marca 1700 w Londynie i 25 w Hadze. Według niej arcyksiążę Karol miał posiąść Hiszpanję, Indye i Niderlandy, Delfin — Neapol, Sycylję, terytorya toskańskie i Lotaryngję z Barem; natomiast książę lotaryński miał otrzymać Medyolan. Cesarzowi dano trzy miesiące czasu do namysłu; gdyby się sprzeciwił dział arcyksięcia przeszedłby wtedy na księcia sabaudzkiego. Książę Lotaryngii gotów był przyjąć zamianę, cesarz zaś skarżył się, że mu wydzierają Włochy. — Villars, poseł francuzki w Wiedniu, radził swojemu królowi wprost porozumieć się z Leopoldem, gdyż wtedy prawdopodobnie udałoby się zyskać Belgję i Indye. Ale Ludwik XIV rady Villars'a nie posłuchał, a Leopold zaprotestował 18 Sierp. 1700 przeciw uszczupleniu praw swoich i przeciw podziałowi monarchii hiszpańskiej. Karol II oburzony nowym traktatem podziałowym, dał znać do Wiednia, ażeby arcyksiążę natychmiast przybył z 15,000 wojska! Lecz w drugim traktacie zastrzeżono, że wysłanie arcyksięcia do Hiszpanii albo do Włoch będzie poczytywane za zerwanie pokoju. Cesarz zawahał się, arcyksięcia nie wysłano. Znowu dwór madrycki ochłódł dla domu cesarskiego, a tymczasem Ludwik XIV wszystkie sprężyny w ruch wprawił. Nalegano na nieszczęśliwego, skołatanego chorobą Karola II, aby mianował Filipa d'Anjou następcą, gdyż wsparty przez potężną Francyę, lepiej od innych zdoła on podtrzymać w całości wielką monarchję hiszpańską **).

*) *Noorden, Europäische Geschichte im achtzehnten Jahrhundert*, 1870. I, 110—11.

**) Historycy francuzcy twierdzą, jakoby dwór francuzki wciągnął nawet papieża do tej sprawy, i powiadają: „Strwożony król hiszpański zasięgał zdania prawników, teologów a nakoniec papieża Innocentego XII, — oddawna bowiem zaprzestano radzić się kortezów, one to wszakże najbliższe miałyby prawo do wyrokowania w tej sprawie. Papież kazał trzem kardynałom sprawę tę rozpatrzeć i ci zadecydowali, że matkę i żonę Ludwika XIV dlatego tylko zmuszono do zrzeczenia się spadku hiszpańskiego, iż zjednoczenie Hiszpanii i Francyi podkopałoby równowagę europejską. Ponieważ zaś Filip d'Anjou nie jest przyszłym królem francuzkim, przeto można tegoż Filipa, jeżeli uroczyście zrzecze się on korony francuzkiej, uznać dziedzicem Hiszpanii. Umierający papież († 27 Wrz. 1700) miał wyrok ów posłać królowi hiszpańskiemu. — W istocie zaś rzecz miała się inaczej. Król hiszpański był za arcyksięciem Karolem, ale chcąc zapobiedz wojnie, 3 Lipca 1700 prosił papieża o pośrednictwo, tem bardziej, że Stolica rzymska była lenną zwierzchniczką Neapolu i Sycylii. Schorzały Innocenty XII odrzucił prośbę posła hiszpańskiego i odmówną dał odpowiedź posłowi francuzkiemu, proszącemu o nadanie Neapolu Delfinowi. Do

Nie wygasło wprawdzie w Karolu II uczucie rodzinne ale ulegając naciskowi popleczników Ludwika XIV, którzy mu mówili, że obraża Boga przedwiecznego, kto za ziemską idzie miłością, podpisał 1 Paźdz. 1700 nowy, trzeci z kolei, testament a w nim następcą mianował Filipa d'Anjou, gdyby zaś ten ostatni odziedziczył koronę francuzką albo tron francuzki nad hiszpański przełożył, to zamiast niego miał zostać królem hiszpańskim książę Berry, albo ewentualnie arcyksiążę Karol lub książę sabaudzki, pochodzący od jednej z córek Filipa II. Następcy zalecono, ażeby strzegł niepodzielności monarchii, bronił czystości wiary i cześć należną Stolicy świętej okazywał. „Zgodnie z prawem," powiedziano w testamencie, „ogłaszamy księcia d'Anjou następcą naszym i powołujemy go na spadkobiercę całej naszej monarchii, niczego nie wyłączając." Trzeci ten testament był robotą kardynała Portocarrero; kardynał zjednany przez Harcourt'a dla Ludwika XIV, mniemał, że działa w interesie Hiszpanii, którą jakoby tylko korona francuzka dostatecznie osłonić mogła. Karol II, nieco sił odzyskawszy, gorzko użalał się przed swoim spowiednikiem i przed wielkim inkwizytorem Mendozą na przymus, jakiego na nim dokonano. Dopiero ofiarą tysiąca dukatów hiszpańskich królowa zasięgnęła wiadomości o trzecim testamencie; zaraz doniosła o tem cesarzowi. Prędzej dowiedział się o testamencie Ludwik XIV, ale udawał, że obstaje za umową podziałową. Portocarrero i jego stronnicy wszelkich dokładali starań, ażeby się umocnić na swojem stanowisku, ponieważ groziłby im proces o zdradę stanu, gdyby Karol II znowu przyszedł do zdrowia, albo gdyby arcyksiążę Karol zasiadł na tronie. Tymczasem nastąpiła recydywa, 1 List. 1700 nieszczęśliwy Karól II wydał ostatnie tchnienie; żył lat 39 a 36 lat panował.

Otworzono testament, regencya wyprawiła gońca do Paryża. Ludwik udawał, jakoby treść testamentu była dlań niespodzianką, i powiedział, że potrzebuje się namyślić. „Jakto," zawołał poseł

posła weneckiego w te odezwał się słowa: „Jesteśmy za starzy, byśmy taki ciężar brać mieli na siebie; król hiszpański dłużej od nas żyć będzie; niechaj sprawą tą zajmie się nasz następca." Dopiero kiedy Innocenty XII i Karol II spoczęli w grobie, rozpuszczono z Wersalu wieść, dla usprawiedliwienia Ludwika XIV, jakoby Karol II radził się papieża w kwestyi następstwa tronu i że Innocenty XII odpowiedział, iż sprawiedliwość wymaga, aby król hiszpański wszystkie swoje królestwa przekazał synowi Delfina, przez co ocalona zostanie niepodzielność monarchii hiszpańskiej i zabezpieczony pokój Europy. *Klopp*, l. c. VIII, 504—5.

hiszpański, „ja ofiaruję dwadzieścia dwa królestwa, a król francuzki odpowiada mi, że musi się namyślić!“ Po naradzie z Delfinem 9 List. król miał się oświadczyć za przyjęciem traktatu podziałowego. Pani Maintenon mówiła, że rozum każe stać przy umowie podziałowej, ambicya zaś i żądza sławy radzą całą monarchję hiszpańską zatrzymać. Lecz nazajutrz Torcy oświadczył, że niepodobna uniknąć wojny, nawet gdyby przyjęto traktat podziałowy, gdyż i w tym wypadku Francya musiałaby walczyć z Hiszpanją i Austryą. Przytem Holandya i Anglja nigdyby nie zezwoliły na pomnożenie potęgi francuzkiej. Przyjąwszy zaś testament, król francuzki będzie miał przynajmniej Hiszpanję za sobą. Delfin cieszył się, że odtąd będzie mógł mówić: „Mój ojciec król, mój syn król!“ Ludwik XIV, powodowany żądzą zaborów i miłością do dzieci, postanowił przyjąć testament. Kiedy poseł hiszpański powitał na klęczkach w Wersalu księcia d'Anjou jako Filipa V, Ludwik XIV kazał otworzyć podwoje i powiedział do zgromadzonych panów i dostojników: „Widzicie tu przed sobą, panowie, króla Hiszpanii! Natura stworzyła go na króla, zmarły monarcha wyznaczył go następcą swoim, tęskni doń naród hiszpański — ja daję moje przyzwolenie!“ Poczem, zwróciwszy się do wnuka, rzekł: „Bądź dobrym hiszpanem, jest to pierwsza twoja powinność; ale nie zapominaj, że urodziłeś się francuzem i pielęgnuj zgodę między dwoma narodami. Jest to najlepszy środek uszczęśliwienia obu państw i utrzymania pokoju europejskiego.“ Potem, mając nowego króla po prawej ręce, rzekł: „Złóżmy dziękczynienia Bogu; W. kr. mość, pójdźmy na mszę!“ Młodociany król ledwo mógł opanować swoje wzruszenie. Po Te Deum, ojciec, Delfin, odprowadził syna, którego odtąd traktowano tak samo jak obcych monarchów, do drzwiczek karety *).

Że ani samodzielności Hiszpanii ani testamentu Karola II Ludwik XIV szanować nie myślał, świadczy o tem szereg rozporządzeń króla francuzkiego, który i nad monarchją hiszpańską sam jeden chciał panować. — Harcourt, poseł francuzki w Madrycie, nagrodzony za swoje usługi tytułem książęcym a pełniący rolę ochmistrza przy młodym królu, miał unikać wszelkich pozorów, jakoby Ludwik XIV chce się mięszać do spraw hiszpańskich. Karol II wyraził był życzenie w testamencie, aby Filip d'Anjou zaślubił

*) Dziadek tytułował odtąd wnuka: „Wielce wysoki i wielce potężny książę, nasz najdroższy i najukochańszy dobry brat i wnuk.“ Don Filip V zaś pisywał do Ludwika XIV: — „Do króla, mojego brata i mojego dziadka.“

arcyksiężniczkę austryacką; Ludwik XIV wszakże, nie zniósłszy się w tym przedmiocie ani z hiszpańską radą stanu ani z młodym królem, inny związek uplanował, a mianowicie postanowił ożenić wnuka z Maryą sabaudzką, młodszą córką Wiktora Amadeusza II, a to dlatego, aby książę ten nie opierał się zamysłom dworu francuzkiego co do Włoch, gdyż Ludwik chciał panować i nad hiszpańskiemi posiadłościami we Włoszech, chciał zagarnąć całe dziedzictwo. Sprawę tę szybko załatwiono, gdyż Ludwik obawiał się, aby arcyksiążę Karol nie zażądał ręki księżniczki. Nadto domagał się od Wiktora Amadeusza pozwolenia na przechód wojsk francuzkich przez ziemie sabaudzkie i zaproponował zjednoczenie wszystkich państw włoskich celem wspólnego bezpieczeństwa, oczywiście pod kierownictwem Francyi; papiestwo popadłoby wtedy w zależność od korony francuzkiej.—Harcourt wprost oznajmił hiszpańskiej radzie stanu, że księżniczka sabaudzka wybrana została na małżonkę młodemu królowi; oczywiście, nie opierał się temu Portocarrero, autor testamentu Karola II.—Królowa-wdowa Marya, w którą Harcourt był wmawiał, że poślubi ją książę d'Anjou, pracowała z początku w interesie polityki francuzkiej, ale potem, postrzegłszy, że ją oszukano, usiłowała sparaliżować plany Ludwika XIV. Według brzmienia testamentu miała ona przewodniczyć w radzie stanu. Teraz zawadzała Ludwikowi i nawet wydawała się niebezpieczną. Ażeby ośmnastoletniemu królowi nie przyszło do głowy ożenić się z 28-letnią ale piękną jeszcze królową-wdową, dano znać z Wersalu Harcourt'owi, że dalszy pobyt królowej w stolicy mógłby pociągnąć za sobą pewne niedogodności, ale że także nie powinna ona opuszczać Hiszpanii, gdyż jej wygnanie dostarczyłoby oręża przeciwnikom. Podróż młodego króla miała trwać aż do czasu, kiedy królowa-wdowa przesiedli się z Madrytu do Toledo; Filip d'Anjou wyjechał z Wersalu 4 Grudnia 1700 a w Madrycie stanął dopiero 18 Lutego 1701.—Jeszcze większej doniosłości rozporządzenia wydawać musiała junta na zalecenie Ludwika: na przykład, kazała wice-królowi Belgii, elektorowi Maksowi Emanuelowi trzymać się instrukcyj przesyłanych z Wersalu i zgoła nie odwoływać się do rządu madryckiego, gdyż król francuzki rozporządza teraz całą wojskowością, finansami i wymiarem sprawiedliwości w Belgii. Junta musiała posłać subsydya pieniężne nowemu królowi polskiemu Augustowi II, który, za staraniem Ludwika, miał w 30,000 żołnierza wkroczyć do dziedzicznych krajów austryackich, a to dlatego, ażeby cesarz

nie był w stanie wyprawić wojsk za Alpy. Ludwik chciał, aby w tem upatrywano nowy dowód jego pieczy „nad bezpieczeństwem korony hiszpańskiej.“ Karol II uznał był dziewiąte (hanowerskie) elektorstwo, junta musiała teraz uznanie to cofnąć; wszyscy namiestnicy mieli odtąd słuchać rozkazów króla francuzkiego narówni z rozkazami własnego rządu; posłowie hiszpańscy mieli we wszystkich sprawach iść ręka w rękę z posłami francuzkimi.— Ludwik XIV tak już był pewnym swojej przewagi, że puszczając w niepamięć dawniejsze zobowiązania i przysięgi, oświadczył, iż książę d'Anjou został królem hiszpańskim mocą pokrewieństwa, nawet zastrzegł dla niego patentem z 31 Grudnia 1700 wszystkie prawa rodowe, to jest, gdyby starszy brat księcia d'Anjou, książę burgundzki, zmarł bezpotomnie, Filip V miał być poczytywany za prawowitego następcę tronu francuzkiego; w takim razie, oczywiście, ten ostatni skupiłby na swojej głowie obie korony.

Ludwikowi zdawało się, że już u celu stanął. Kiedy junta wyprawiła do niego do Wersalu posła z podziękowaniem za przyjęcie testamentu i wysłanie wnuka do Hiszpanii, temi przemówił słowy na uroczystej audyencyi 14 Marca 1701: „W obecnej chwili dwa narody, francuzki i hiszpański, tak ściśle są ze sobą połączone, że odtąd jednę całość stanowią. Co się mnie tyczy, jestem najlepszym hiszpanem, i jeżeli mój wnuk zasięgać zechce rady mojej, to odpowiedź moja będzie zawsze miała na celu interes i honor Hiszpanii. Widzieć odtąd będziecie mojego wnuka na czele hiszpanów osłaniającego Francyę a mnie na czele francuzów broniącego Hiszpanii.“ A więc zjednoczenie! Gdyby kilkanaście lat potrwał pokój, gdyby Hiszpanja nieco podźwignęła się z upadku, Ludwik XIV stałby się panem Europy. Ludzie dalej patrzący z trwogą spoglądali w przyszłość. Mieszczanie gdańscy, którzy przed paru laty nie pozwolili wylądować księciu Conti (str. 398), z obawy, aby Ludwik XIV nie zbombardował Gdańska, jak to był uczynił z Genuą, przysłali delegatów do Wersalu, którzy między innemi powiedzieli, że wznosząc wzrok ku królowi jakoby ku Bóstwu, nabierają otuchy, iż szczerym żalem zdołają go przejednać. Z Hiszpanii odbierał wyznania uległości; przy rozstaniu pożegnał się król z wnukiem słowami: „Synu mój, już niema Pirenejów“ *)! 22 Stycznia 1701 Filip V przekroczył granicę. Wszędzie radośnie go witano; pięknego

*) „*Mon fils, il n'y a plus des Pyrénées!*“

wzrostu, religijny, ośmnastoletni król podobał się ludowi; zdolności wszakże był miernych. W Madrycie stanął 18 Lutego. Wydalono przywódców stronnictwa austryackiego; kierunek spraw objął Portocarrero. Nadchodziły wiadomości, że w Medyolanie, w Neapolu, w Sycylii, Sardynii, Ameryce i Azyi nowy król został uznany. Toż samo uczyniła większa część państw europejskich. Elektorowi bawarskiemu obiecano, że namiestnictwo w Belgii będzie dziedzicznie związane z jego domem; ujęty tem elektor uznał pierwszy Filipa królem i kazał odprawić Te Deum w kościele ś. Guduli w Brukseli. Zdawało się więc, że wszystkie zabiegi zupełnie się powiodły Ludwikowi XIV i że roszczenia cesarza całkiem upadły.—Ale tylko tak się zdawało *)!

Nowa wielka koalicya przeciwko Ludwikowi XIV. Fryderyk I, król pruski.

Cesarz Leopold I, ufny w słuszność swojego prawa, postanowił całą siłą stanąć w jego obronie. Chwiejny w innych okolicznościach, teraz zamierzał działać energicznie, mając za so-

*) Sposób, w jaki rozpoczęła się walka o dziedzictwo hiszpańskie, najpierw na polu dyplomatycznem, jeszcze przed śmiercią Karola II, świadczy o wyrabianiu się zasad, których zastosowania nigdy dotąd przy wakowaniu tronów nie widzieliśmy. Że kierowano się tu przedewszystkiem prywatnem prawem spadkowem, nie było to wprawdzie nowością samo w sobie, ale nie zdarzało się dotąd, aby normy dziedziczenia prywatnego stosowane były do tak rozległych terytoryów jak monarchja hiszpańska. Co do lennych posiadłości, tak upowszechnił się był mocą wpływu, jaki prawo prywatne na traktowanie ziem lennych wywierało, zwyczaj dziedziczenia według stopnia pokrewieństwa, że w wyjątkowych tylko wypadkach od zwyczaju tego odstępowano. Dziedziczenie lenności, jakkolwiek zmniejszające potęgę suzerena, przykładało się do utrwalenia porządku publicznego i zapobiegało wielu trudnym kwestyom. Gdzie więc szlachta nie uległa przewadze monarchii, tam spadkowe dziedziczenie majątków lennych i dla ludności terytoryów lennych było rękojmią pomyślności. Również w państwach samoistnych potrzeba zapobieżenia klęskom wojny domowej i niebezpieczeństwom bezkrólewia wpłynęła, z jednej strony, na ustalenie się dziedziczności koron a z drugiej, w razie wygaśnięcia dynastyi, na przechodzenie tronu do najbliższych według pokrewieństwa spadkobierców. Nowością wszakże było, że w całej tej sprawie mocarstwa europejskie zupełnie pominęły sam naród hiszpański, że bez jego wiedzy i po za nim decydowały o jego losach. Narzucając się na arbitrów najwyższych, mocarstwa miały przy tem tylko własną korzyść na widoku. Po raz więc pierwszy wystąpiła

bą głos ludu. Wszystkie klassy społeczeństwa oburzały się na knowania dworu francuzkiego i na krzywdę wyrządzoną cesarzowi. Do posłów swoich pisał Leopold, że testament wymuszony na Karolu II, złożonym śmiertelną chorobą, sprzeciwia się dawniejszym uroczystym obietnicom tego króla, sprzeciwia się ostatniej woli Filipa IV i obala zrzeczenie się infantki Maryi Teresy. „Dalej wiadomo, że król francuzki wbrew traktatowi podziałowemu przyjął testament i obwołał księcia d'Anjou królem hiszpańskim. Skutkiem tego zarówno prawo moje jak i bezpieczeństwo ogólne ciężko zostały nadwerężone. Zawiniłbym względem moich potomków, względem Rzeszy i całego świata uczciwego, gdybym cicho teraz siedział i gdybym albo jako prawowity spadkobierca pozwolił ogołocić dom mój z przynależnej mu monarchii hiszpańskiej, albo gdybym jako cesarz rzymski pozwolił Francyi rozporządzać lennami cesarskiemi." Do szybkiego działania zagrzewał książę Eugenjusz sabaudzki, twierdząc, że po pierwszem zwycięztwie zaraz się znajdą sprzymierzeńcy.

Zjednał był sobie cesarz sprzymierzeńca nadaniem tytułu królewskiego a mianowicie elektora brandeburskiego, i ten przyrzekł dostarczyć na czas wojny dziesięciu tysięcy wojska. Duchem ambitnym, zaborczym odznaczał się oddawna dom Hohenzollernów; wyswobodzeni „siłą lisią" od podległości koronie polskiej, wziąwszy za hasło „temu służyć, kto da więcej," nadskakując to Francyi przeciw domowi austryackiemu, to temuż domowi przeciw Francyi, to Szwecyi, wynosili oni z każdej walki między mocniejszymi jakiś udział w łupach. Już rząd francuzki kilkakrotnie ich przyciągał do siebie obietnicą korony królewskiej, gdyż w interesie Francyi leżało postawić obok Austryi współzawodnika, który musiałby opierać się na Francyi. Wielki elektor umierając zalecił swojemu następcy Fryderykowi III podniesienie Prus do stopnia królestwa. W niemieckich domach książęcych budziły się wtedy aspiracye do wielkości monarszej. Tron szwedzki przeszedł do dynastyi niemieckiej, Fryderyk August saski wyjednał sobie 1697 koronę polską, Welfowie świeżo zostali wyniesieni przez utworzenie dziewiątego elektorstwa. Wystarczało to, aby dodać będącą Fryderykowi III

tu na jaw i znalazła zastosowanie teorya, jakoby to lub owo państwo mogło być rozczłonkowane z woli innych państw nie tylko skutkiem losów wojny, ale w czasie pokoju, przy zupełnie zkądinąd normalnych stosunkach międzynarodowych. Teoryę tę pierwszy wprowadził w życie Ludwik XIV.

do sięgnięcia po berło królewskie; podczas układów w Ryswiku oświadczyli mu holendrzy, że gdyby przybrał tytuł królewski, spory z Wenecyą o pierwszeństwo odrazuby się skończyły. Zdolnościami nie dorównywając ojcu, chciał elektor Fryderyk III przyłożyć się czemś do wywyższenia rodu swojego; próżność i ostentacyjność cechowały jego charakter. Zaczął więc domagać się u cesarza tytułu królewskiego*). Dostojeństwa królewskie nadawał dotąd papież albo cesarz. Przyjaciel Sobieskiego ksiądz Vota radził elektorowi zwrócić się ku Stolicy świętej, ale w takim razie brandeburczyk musiałby przejść na katolicyzm. FryderykIII uczynić tego nie chciał tem bardziej, że w skutek przejścia Fryderyka Augusta saskiego na religię katolicką, zawakowało przywództwo nad protestantami w Niemczech. Hohenzollernowie odtąd stanęli na czele protestantów. Już od r. 1695 toczyły się tajemne układy w Wiedniu; jednemu z ministrów cesarskich, poczytywanemu za przedajnego, ofiarowano 200,000 guldenów za popieranie sprawy elektora. Minister wszakże odrzucił podarunek i powiedział, że brandeburczyk jest wprawdzie korony godzien i do cesarza przywiązany, ale ponieważ nie ma pewności, czy wszyscy jego następcy takiego samego będą usposobienia, przeto sądzi, że dopuściłby się zdrady, gdyby usiłował wyjednać zezwolenie cesarza. Minister miał słuszność; gdyby tak dalej szło z wynoszeniem książąt niemieckich, to węzły Rzeszy musiałyby się coraz bardziej rozluźniać a cesarz tworzyłby sobie potężnych współzawodników. Toż samo wypowiedział Fryderyk II w swoich pamiętnikach temi wyrazy: „Nowy król pruski zdawał się mówić do następców: Zdobyłem dla was tytuł królewski, okażcie się godnymi tego dostojeństwa; założyłem podstawę waszej wielkości, wy dokończcie dzieła przezemnie rozpoczętego.“ Blizki wybuch wojny sprzyjał planom elektora; 16 List. 1700 stanął tajny traktat z cesarzem: elektor ponowił przyrzeczenia ojca z 22 Marca 1686, obiecał popierać cesarza na sejmach, uznać elektorstwo hanowerskie, traktować sprawiedliwie katolików w swoich posiadłościach; zobowiązał się dostarczyć 8,000 żołnierza na wojnę o sukcesyę hiszpańską. Leopold I zaś oświadczył, że ze względu na potęgę i znaczenie domu elektorskiego i z powodu wielkich jego usług, gotów jest uznać elektora królem i u innych mocarstw wyjednać uznanie, gdyby Fryderyk III z po-

*) *Stenzel, Geschichte des preussischen Staates*, III, 85 — 111; *Droysen, Geschichte der preussischen Politik*, III, 212—51.

wodu swojego księstwa Pruskiego ogłosił się królem i ukoronował. Dla Polski elektor wystawił zaręczenie, że zgoła prawom jej nie ubliży, i w Królewcu 18 Stycznia 1701 ukoronował się na króla pruskiego. Rzeczywistemu panu Prus, królowi Augustowi II, oznajmił tylko o wypadku, ponawiając raz jeszcze przyrzeczenie, jako imię króla pruskiego nie daje mu wcale prawa do Prus królewskich ani do żadnej zmiany w stosunkach z Polską.

Z ogólnego położenia rzeczy wynikało zbliżenie się Wilhelma III i Heinsiusa do Leopolda. Łatwo sobie wyobrazić, jak boleśnie żałował teraz Wilhelm popełnionego przez siebie błędu. Za cel i chwałę życia poczytywał sobie uwolnienie Europy od przemocy francuzkiej, a teraz on sam, wiążąc się z Ludwikiem a porzucając cesarza, na ciężkie niebezpieczeństwo naraził Europę. Przebiegłego Orańczyka wywiódł w pole przebieglejszy odeń Ludwik XIV, i gdyby kilka lat upłynęło w pokoju, Francya doszłaby do olbrzymiej potęgi. Wilhelm pragnął więc gorąco nowej wojny z Francyą, ale ogólne położenie było daleko trudniejsze aniżeli w roku 1689. Cesarz czuł się obrażonym, kupcy holenderscy bali się wojny. W Anglii torysi chcieli pokoju, wigowie gniewali się, gdyż król zawierał i porzucał przymierza, nie odwołując się do parlamentu, nie dopuszczając ministrów angielskich do tajemnic stanu. Wielkiem to było jego dziełem, że potrafił dokazać, iż sam parlament zażądał wypowiedzenia wojny królowi francuzkiemu i że Holandya odwołała się do Anglii po opiekę i pomoc. Cesarz Leopold chętnie wyciągnął rękę do zgody; odtąd nowe przymierze łatwo już mogło przyjść do skutku.

W liście do Heinsiusa wypowiadał Wilhelm zgryzotę swoją: „Obałamucono nas; ale jeżeli depcze się dane słowo i wiarę, łatwo każdego oszukać.“ Dalej skarży się: „Gnębi mię, że nie mogę wystąpić z takim naciskiem, jakiego należałoby użyć. Ale musi to uczynić rzeczpospolita, zręcznem zaś postępowaniem powoli i niepostrzeżenie zdołam wciągnąć Anglię do wojny. Tymczasem każę oświadczyć w Paryżu, że obstaję przy traktacie podziałowym, i że nie upłynęły jeszcze dwa miesiące, które traktat daje cesarzowi do namysłu... Nie wyjaśniłem sobie jeszcze, co byłoby lepsze dla cesarza, czy przystąpić do traktatu, czy też powołać się na prawo do całej sukcesyi hiszpańskiej... Tymczasem cesarz najlepiej postąpi, jeżeli opanuje Włochy.“ Wkrótce potem oznajmił, że staje po stronie cesarza; jednocześnie Leopold dał do zrozu-

mienia, że radby był złożyć kongres z Anglją i Holandyą, a księcia Eugenjusza mianował wodzem wojsk przeznaczonych do Włoch północnych.—Holendrzy powoływali się na traktat podziałowy. Torcy oświadczył, że należy wykonać umowę zgodnie z jej myślą a nie podług litery; myślą umowy jest pokój; ten zaś najlepiej zostanie osiągnięty, jeżeli będzie wykonany testament, który zupełnie zmienił sytuacyę, literalne zaś wykonanie traktatu sprowadziłoby wojnę. Kiedy Sinzendorf w imieniu cesarza przemawiał za kompromisem, Torcy odrzekł wyniośle, że król bronić będzie sukcesyi hiszpańskiej przeciw każdemu, ktoby ośmielił się po takową sięgnąć, i że ma do tego potęgę odpowiednią. Ludwik XIV mierzył prawo długością i ostrzem miecza *).

Większa część państw europejskich uznała nowego króla pruskiego; zaprotestował tylko papież Klemens XI, twierdząc, że prawo ustanawiania nowych królestw do Stolicy świętej należy. Istotnie taki pogląd panował w Wiekach Średnich. Założyli także protestacyę: wielki mistrz zakonu niemieckiego, jako dawniejszego posiadacza Prus, i elektorowie bawarski i koloński.

Jedynymi sprzymierzeńcami cesarza w Niemczech były Prusy i Hanower. Lecz wojna miała się rozpocząć we Włoszech, najpierw o Medyolan, jako lenno Rzeszy. — Między drobnemi państwami włoskiemi nie było żadnego porozumienia co do postawy, jaką zachować one miały. Papież, przychylny sprawie francuzkiej, pragnął przymierza wszystkich państw włoskich celem utrzymania neutralności; do przymierza weszłyby także posiadłości francuzko-hiszpańskie we Włoszech i półwysep uniknąłby klęsk

*) Przed Wratisławem, dyplomatą austryackim, Wilhelm III otwarcie wyznał, że za błąd swój sam najsrożej ucierpiał, ale dlatego tylko przystąpił był do traktatu podziałowego, że widział, iż anglicy i holendrzy nie mają ani ochoty ani odwagi do wojny, i że cesarz jeszcze mniejby otrzymał aniżeli mu wyznaczyła ugoda podziałowa; tym sposobem spodziewał się do pewnego stopnia ocalić równowagę europejską; zapewniał, że jasno widzi krzywdę, jaką Francya wyrządziła cesarzowi, że pojmuje niebezpieczeństwo, jakie ztąd Europie zagraża, gdyż obecnie Francya i Hiszpanja są to z nazwy tylko dwie monarchje, w rzeczy zaś samej, jedną stanowią całość. Na traktatach — mówił — nie można względem Francyi polegać; zaraz odnowiłby przymierze z 1689, ale nie może tego uczynić, gdyż Anglja nie pojmuje niebezpieczeństwa, a w Holandyi strach jeszcze przemaga; lecz poprowadzi oba narody według życzeń cesarza i po niejakim czasie wciągnie je do wojny. Żądał, aby cesarz mu zaufał i sam rozpoczął działania wojenne we Włoszech, ale zastrzegał, aby rzecz całą zachowano w tajemnicy, gdyż w przeciwnym razie wszystkie jego usiłowania byłyby daremne.

wojennych. Lecz Wenecya, Genua, Toskanja i Parma nie chciały żadnemi wiązać się umowami a Sabaudya i Mantua już połączyły się z Ludwikiem XIV. Wiktora Amadeusza tem pozyskał sobie dwór francuzki, że jego młodszą córkę zaręczył z królem hiszpańskim, dalej, że mu oddał dowództwo nad połączonemi wojskami we Włoszech północnych i sowite subsydya przyrzekł. W ogóle książę sabaudzki tak dalece przekładał korzyść państwa nad względy rodzinne, że poseł jego w Rzymie nie wahał się powiedzieć: „Poprzednią wojnę rozpoczęliśmy w przymierzu z cesarzem a zakończyliśmy ją w przymierzu z Francyą; obecną wojnę rozpoczynamy w przymierzu z Francyą a prawdopodobnie zakończymy ją jako sprzymierzeńcy cesarscy.“ Pisał też Catinat o Wiktorze Amadeuszu do swojego króla, że nie jest to wcale dogodny sprzymierzeniec. Książę Mantui, z braku pieniędzy, sprzedał się Francyi za gotówkę i wydał cytadelę mantuańską w ręce wojsk francuzko-hiszpańskich 5 Kw. 1691. Mantua była, równie jak Medyolan, lennością Rzeszy, jej zajęcie równało się napaści na Rzeszę, jakkolwiek wojna nie została jeszcze wypowiedziana. Kiedy Leopold oświadczył, że zgodzi się na pośrednictwo papieskie pod warunkiem, że do ostatecznego rozstrzygnięcia Neapol, Medyolan i Niderlandy pozostawać będą w zawiadywaniu trzeciej, neutralnej strony, — Ludwik XIV kazał wojskom swoim wkroczyć do Medyolanu i oznajmił, że nie pozwoli ani na cal uszczuplić monarchii hiszpańskiej. Medyolan zaś był, jak powiedzieliśmy, lennem Rzeszy.

Książę Eugenjusz we Włoszech 1701. Anglja.

Ufny więc w słuszność praw swoich, cesarz rozpoczął wojnę, najpierw sam jeden. Dotąd prowadził tylko odporne wojny, teraz musiał uciec się do działań zaczepnych. Zgodnie ze swojem usposobieniem religijnem, oświadczył przed ołtarzem w Maria-Zell, że nie z żądzy zaborów ale z konieczności odwołuje się do oręża i że Bóg nie od niego zażąda rachunku z krwi, która popłynie.

Wojna miała się rozpocząć we Włoszech, jej celem miał być Medyolan. Idąc za dobrem natchnieniem, Leopold powierzył księciu Eugenjuszowi dowództwo nad armją, złożoną z 30,000 ludzi. Eugenjusz nie zawiódł oczekiwania, i złożył dowody takiej przezorności i odwagi, takiej genjalności i taktu, że ówczesna kampanja włoska należy do dzieł najznakomitszych

tego wodza niepospolitego. Armja godną była swego dowódcy, składała się bowiem z doborowego żołnierza, zahartowanego w bojach z turkami. Podczas przeglądu w Wiedniu Eugenjusz powiedział: „Między nimi niema ani jednego tchórza ani zdrajcy!“ Lecz jak do Włoch się dostać? Wenecya ogłosiła się neutralną, Catinat zagradzał wąwozy wiodące z Tyrolu. „Jeżeli austryacy nie mają skrzydeł, ażeby mogli dostać się powietrzem,“ mówili francuzi, „to ziemią nie potrafią wedrzeć się na półwysep.“ Eugenjusz wszakże znalazł dla siebie drogę a jego przeprawa przez Alpy nie mniej była genjalną od przeprawy Hannibala. Zimą roku 1700 na 1701 wojsko cesarskie w liczbie 30,000 pociągnęło do południowego Tyrolu. Stanąwszy 20 Maja w Roveredo, wódz naczelny przekonał się, że francuzi obsadzili wszystkie przejścia od Lago Idreo do wąwozu weronskiego i że tędy niepodobna się będzie przedostać *). Postanowił więc oskrzydlić nieprzyjaciela i na jego tyłach utorować sobie drogę. Przez Valfreda, Trembeleno, Teragnolo, Borcolę i Tiene, przez bezdrożne doliny i po stromych ścieżkach, o których tylko włościanie okoliczni, pasterze i strzelcy górscy wiedzieli, kazał Eugenjusz posuwać się kawaleryi i ciągnąć armaty. Dniem i nocą pracowano nad rozszerzaniem ścieżek i torowaniem drogi; chłopi współzawodniczyli z wojskiem. Jak pamięć ludzka zasięga, mówili chłopi, nie słyszano, aby kiedyś wozy na szczyty tamtejsze wprowadzić zdołano, a cóż dopiero mówić o przeprawieniu dział i kawaleryi! A wszakże Eugenjusz wszystkie trudności pokonał. Nad brzegami Adygi urządził silne rekonesanse, aby utwierdzić francuzów w mniemaniu, iż tamtędy wkroczyć do Włoch zamierza. Podczas gdy nieprzyjaciel sypał szańce na Monte Baldo, cesarscy z niesłychanem wysileniem posuwali się dalej; do jednego działa wprzęgano od 15 do 20 par wołów, wielu żołnierzy zwaliło się w przepaści; ale 29 Maja już pokonano główne trudności, 5 Czerwca stanął Eugenjusz w odległości pięciu mil włoskich od Werony. Europa ze zdumieniem dowiedziała się o przeprawie wojsk cesarskich przez Alpy, ale nie mniejsze wywołała zdumienie genjalność, z jaką Eugenjusz przebył wobec przemożnego nieprzyjaciela wszystkie rzeki Włoch północnych, zręczność, z jaką w błąd wprowadził nieprzyjacielskiego wodza, do rozdwojenia sił go zmusił, niepokoił, nużył i wyczerpywał. Na schyłku Czerwca przeprawił się przez Adygę, 9 Lipca pobił Catinat'a pod Carpi i wyparł francuzów za

*) *Leander Wetzer, Feldzüge des Prinzen Eugen* (1876), III, str. 143–62.

Mincio. Vaudemont, ojciec, musiał trzymać na wodzy Medyolan a Tessé—Kremonę, gdyż wszędzie ludność stawała po stronie austryaków: witano ich jako oswobodzicieli, gdy francuzów za ich rabunki ogólna spotykała nienawiść. Sława Catinat'a zbladła wobec młodszego wiekiem przeciwnika, jakkolwiek ten ostatni liczebnie był słabszy i z niedostatkiem walczyć musiał.

Ludwik XIV wybuchnął gniewem gwałtownym przeciwko generałowi, który mając pod swemi rozkazami silną armję, ustępował z wybornych pozycyj przed słabszym liczebnie przeciwnikiem; pozbawił więc Catinata dowództwa i powierzył je swojemu ulubieńcowi Villeroy; do Włoch wyprawiono posiłki, 20,000 doborowego żołnierza. Dwór francuzki teraz już tylko o zwycięztwach spodziewał się odbierać wiadomości z teatru wojny. W przeddzień wyjazdu marszałka Villeroy król wyprawił dla niego festyn w Wersalu. Wszyscy składali mu hołdy, tylko książę Duras powiedział: „Marszałku, poczekam, aż wrócisz, i wtedy ci powinszuję.“ Villeroy, zaufany w swojej wyższości, stanąwszy w obozie, przedewszystkiem zapytał, gdzie jest motłoch niemiecki i przyrzekł niebawem wyprzeć nieprzyjaciela z granic włoskich. Do Ludwika XIV pisał, że ma aż nadto wojska d wykonania tego wszystkiego, czego król zapragnąć może. Eugenjusz zajmował obwarowaną pozycyę w Chiari. Tam podążył Villeroy z wojskiem dwakroć silniejszem od nieprzyjacielskiego. Catinat zniósł z rezygnacyą niełaskę królewską, i tłumiąc obrażoną miłość własną, wspierał nowego wodza radami; teraz odwodził od ataku na Chiari, gdyż Eugenjusz wybornie spożytkował wszystkie korzyści położenia. Na to Villeroy z dumą odpowiedział: „Czyż mamy tak samo zakończyć kampanję, jak ją rozpoczęto? czyż mamy z obawy, aby nas nie pobito, cofnąć się przed batalją? Nie taka jest wola króla; posłał on tu tylu walecznych żołnierzy nie po to, ażeby się przez lunetę przyglądali nieprzyjacielowi.“ Atak rozpoczął się 1 Wrz. 1701 o godzinie trzeciej popołudniu; francuzi po bohatersku szli na szańce, ale celnym powitani ogniem wkrótce 2000 żołnierzy i 200 oficerów zostawili na polu walki. Villeroy tak dalece stracił głowę, że już żadnych rozkazów wydawać nie umiał. Catinat i Wiktor Amadeusz, właściwy generalissimus, nakazali odwrót. Po stronie cesarskich liczono tylko 36 zabitych 80 rannych. Eugenjusz daremnie oczekiwał nowych ataków: upokorzony samochwalca oszańcował się nad Oglio i nie porzucał swojego obozu. Ludwik XIV zalecił, wtedy tylko staczać bitwy z Eugenjuszem, jeżeli się jest pewnym zwycięztwa,

Zawiązanie się drugiej wielkiej koalicyi przeciw Ludwikowi XIV.

Zwycięztwa włoskie księcia Eugenjusza podniosły odwagę przeciwników Francyi w całej Europie, zwłaszcza w Anglii. Dnia 7 Września 1701 zawarte zostało w Hadze nowe wielkie przymierze przeciw Francyi. Wilhelm III zdołał pokonać wszystkie trudności, które życzeniom jego stawały na przeszkodzie. Kiedy Tallard uwiadomił go o przyjęciu sukcesyi hiszpańskiej i kiedy nadmienił, że tylko w taki sposób Ludwik XIV może podtrzymać równowagę europejską, Wilhelm w te słowa odezwał się do posła francuzkiego: „Nie trudź się pan usprawiedliwianiem swojego władcy; królowi arcychrześcjańskiemu niepodobna było zaprzeć się samego siebie, postąpił on według swojego zwyczaju!“ — Lecz z początku król angielski nie mógł nic przedsięwziąć przeciw zamysłom Ludwika, musiał tolerować fakta dokonane, musiał nawet kryć się z własnem zdaniem; tylko w gronie zaufanych oburzał się na bezczelność dworu francuzkiego. W Anglii utyskiwano wtedy na zagraniczną politykę Wilhelma; opinja publiczna domagała się pokoju za jakąbądź cenę; anglikom zdawało się, że pokój daleko lepiej będzie zabezpieczony, jeżeli Filip V odziedziczy wszystkie posiadłości hiszpańskie aniżeli przez podział takowych; łudzono się nadzieją, że wnuk Ludwika XIV całkiem zamieni się w hiszpana i że w niczem nie będzie zależał od Francyi. Dopiero z postępowania holendrów, których Wilhelm III użył do wciągnięcia anglików w wojnę, okazuje się, jakie były zamiary tego ostatniego. — Holendrzy przypominali Ludwikowi XIV dawniejsze traktaty i przedstawiali, że równowaga europejska ucierpi na tem, jeżeli cesarz nie otrzyma należnej kompensaty; zarazem żądali, aby Francya nie używała w osadach hiszpańskich żadnych przywilejów przed innemi narodami. Na to dano im dumną odpowiedź, że sami powinni się mieć na ostrożności, aby nie utracili łaskawej opieki króla francuzkiego, i że nie może być mowy o podziale monarchii hiszpańskiej. W połowie Stycznia 1701 holendrzy zażądali konferencyj w sprawie własnego bezpieczeństwa i utrzymania spokojności w Europie. Odpowiedzią Ludwika XIV było wkroczenie wojsk francuzkich, w nocy z 5 na 6 Lutego 1701, za zezwoleniem wicekróla Maksymiljana Emanuela, elektora bawarskiego, do wszystkich twierdz belgijskich, w których, na

mocy dawniejszych traktatów, stały załogi holenderskie; holendrom, po kilku dniach obsaczenia, pozwolono wrócić do kraju. Prowincye Zjednoczone się zbroją, mówili francuzi, i nie chcą uznać Filipa V; król hiszpański nie może pozostawić swoich warowni w ręku mocarstwa, które ociąga się z praw jego uznaniem — i na prośby tego króla Ludwik kazał wkroczyć swoim wojskom. Król francuzki chciał tym sposobem nastraszyć holendrów i zmusić ich do uznania Filipa V; wojny nie chciał wtedy, opierał się naleganiom Harcourt'a, który zalecał szybkiem działaniem zaczepnem zgnieść Holandyę i ubezwładnić mocarstwa morskie. Stany Zjednoczonych prowincyj niebawem Filipa V uznały (22 Lutego 1701), ale znowu zażądały rękojmi pokoju, i na podstawie obronnego przymierza z roku 1677 wezwały pomocy Anglii, 2 Marca 1701.

Stało się to według myśli Wilhelma. Nie mniej pożądaną sposobność do spełnienia powziętych planów nastręczył mu sam Ludwik XIV, gdy patentem królewskim zastrzegł dla Filipa V prawo dziedziczenia korony francuzkiej, i gdy zawarł przymierze zaczepno-odporne z elektorem kolońskim 13 Lutego i z elektorem bawarskim 9 Marca 1701 *). Elektor Maksymiljan Emanuel zobowiązał się w oznaczonym terminie wprowadzić wojska francuzkie do wszystkich twierdz niderlandzkich, wojska holenderskie zaś w takowych rozbroić; po wybuchu wojny, opuścić Belgję i udać się do Bawaryi, a tam pod pozorem przymierza ku utrzymaniu pokoju, zawiązać koalicyę książąt Rzeszy przeciw cesarzowi, otworzyć granice swoje dla korpusu francuzkiego pod dowódcą francuzkim, który miał zagrażać armii cesarskiej we Włoszech i trzymać na wodzy samego cesarza; nadto przyrzekł zjednać brata swego, arcybiskupa kolońskiego

*) Elektor bawarski Maksymiljan Emanuel, nieustraszony na polu bitwy, pod innemi względami chwiejny, łatwo poddawał się obcym wpływom. Z świetnemi przymiotami łączył rażące niedostatki, jego szczodrobliwość wyradzała się w marnotrawstwo, poczucie piękna szpeciła rozwiązłość obyczajów. Rząd francuzki już oddawna brał w rachubę ujemne strony elektora i nie omieszkał ich spożytkować dla swoich celów. Otoczono go siecią intryg, jego kochanki pozostawały na żołdzie francuzkim. Kiedy Maksymiljan Emanuel tak dalece zabrnął w długi, że musiał nawet kapelusz elektorski zastawić w Amsterdamie, Ludwik XIV ofiarował mu znaczną summę pieniędzy. Niegodziwemi podejrzeniami rozniecono w elektorze nienawiść do Austryi. Teraz nietrudno było całkiem przeciągnąć go na stronę Francyi i do zdrady względem Rzeszy i cesarza doprowadzić.

dla Francyi i Hiszpanii. Za to oba państwa, Francya i Hiszpanja, obiecały elektorowi bawarskiemu dożywotnią subwencyę, zwrot kosztów wojennych i poparcie do pozyskania korony cesarskiej, gdyby, przy pomyślnym obrocie wojny, udało się detronizować Leopolda; przyznały mu i jego potomkom dziedziczne wicekrólestwo w Niderlandach i zapewniły zbrojną pomoc jego bratu dla położenia końca zatargowi między tym ostatnim a kapitułami Kolonii i Liège; nakoniec oznajmiały, że nie zawrą pokoju bez udziału elektorów albo bez poprzedniego przywrócenia im wszystkich ziem i dostojeństw, gdyby skutkiem wypadków wojennych takowe utracili. Na 15,000 wojska mającego stanąć pod rozkazami króla francuzkiego, Maksymiljan Emanuel miał pobierać 40,000 talarów miesięcznie; Ludwik zaś uznał roszczenia elektora bawarskiego do Hiszpanii za słuszne. Układ z arcybiskupem kolońskim, którego całkiem światowe postępowanie wywołało nawet naganę ze strony papieża, stanął już, jak wspomnieliśmy, 3 Lutego 1701 w Brukseli. W Hadze powiadano, że elektor chce zamienić Kolonję i Liège w księstwo dziedziczne. Traktat z Maksymiljanem Emanuelem przyszedł do skutku w Wersalu, dokąd elektor przebrany za myśliwego udał się był potajemnie. Wilhelm III wiedział, że elektor rad się był sprzedać, ale Ludwik szczodrobliwością prześcignął cesarza. Kiedy Schlick w imieniu Leopolda I upomniał elektora, ten odrzekł, że jest wolnym książęciem Rzeszy i przed nikim nie usprawiedliwia się ze swoich postępków.

Na prośbę holendrów odpowiedział parlament angielski upoważnieniem króla do zawiązania z nimi układów. Ale teraz usposobienie wojownicze z każdym dniem wzmagało się w kraju: obawiano się, aby kolonje hiszpańskie nie zostały zamknięte dla anglików i holendrów, w zawieszeniu interesów widziano mniejszą od wojny klęskę. Traktaty podziałowe nie były komunikowane parlamentowi, teraz przy ich roztrząsaniu torysi nie ukrywali nieufności do króla i jego powierników, zwłaszcza gdy w skutek śmierci (1700) księcia Glocester, syna Anny, zajęto się sprawą uporządkowania następstwa tronu. W tym przedmiocie zapadła uchwała następującej treści: na tronie angielskim nikt nie może zasiadać, kto nie należy do kościoła anglikańskiego; gdyby osoba, nie w Anglii urodzona, posiadła koronę angielską, naród nie jest obowiązanym, bez zezwolenia parlamentu, do prowadzenia wojny o posiadłości i ziemie, nie należące do korony angielskiej; książęciu, któremu

w przyszłości przyznana będzie korona, zabrania się wyjeżdżać z granic Anglii, Irlandyi i Szkocyi bez przyzwolenia parlamentu. Wszystkie sprawy, które odnoszą się do dobrej administracyi kraju i według prawa do rady tajnej należą, powinny tamże być roztrząsane, a wszystkie zapadłe uchwały mają podpisywać członkowie tejże rady. Cudzoziemcy, choćby naturalizowani, nie mogą zasiadać w radzie tajnej i parlamencie, nadto nie mogą zajmować w Anglii żadnych urzędów cywilnych lub wojskowych; korona nie może ich obdarzać ani majątkami ani dzierżawami. Kto z nadania królewskiego piastuje jakieś dostojeństwo albo urząd połączony z dochodami lub łaskawą pobiera pensyę, ten nie może służyć krajowi w charakterze członka izby gmin. Sędziowie winni są pozostawać na urzędzie, dopóki obowiązek swój spełniają, ich pensye mają być stale oznaczone i zabezpieczone; wtedy tylko sędziowie mogą być usuwani, jeżeli tego obie izby zażądają. Ilekroć izba gmin wystąpi z oskarżeniem, ułaskawienie ze strony korony nie może biegu sprawy wstrzymywać *). Po tych zastrzeżeniach, wymierzonych przeciw Wilhelmowi, uchwalono, że po jego i księżniczki Anny śmierci, gdyby nie zostawili potomstwa, najbliższą spadkobierczynią korony angielskiej jest księżna Zofja, wdowa po księciu hanowerskim, Ernieście Auguście **).

Wilhelm III udawał, że wcale nie czuje się obrażonym; dość już osiągnął, że pozwolono mu wejść w układy z holendrami, którzy stosownie do jego życzenia mówili albo milczeli; rzecz całą zaś tak poprowadził, że Anglja musiała oświadczyć się za wojną. W ostatnich dniach Marca 1701 rozpoczęły się w Hadze konferencye w kwestyi utrzymania pokoju europejskiego. Przedstawicielem Ludwika XIV był d'Avaux. Mocarstwa morskie żądały słusznej kompensaty dla cesarza, usunięcia wojsk francuzkich z Belgii, prawa umieszczenia załóg w Luksemburgu, Charleroi, Namur, Mons i innych miastach a dla anglików prawa obsadzenia Nieuportu i Ostendy; holendrzy i anglicy mieli z takich samych jak francuzi korzystać przywilejów w posiadłościach hiszpańskich. Hrabia d'Avaux odrzucił wszystkie owe żądania, jako niemożliwe do przyjęcia, i oznajmił, że po nad traktat Ryswicki król jego żadnych nie zrobi ustępstw. W poufnej rozmowie proponował holendrom lepsze warunki. Za radą Wil-

*) *Mahon, History of England*, I, 1.—*Klopp*, l. c. IX, 144—53.

**) Zofja była wnuczką króla Jakóba I, przez matkę Elżbietę; jej synem był Jerzy I. — Ob. niżej rodowód domu Hanowerskiego.

helma Stany Generalne doniosły o tem do Londynu, jak również że Ludwik nie chce dopuścić posła Stanhope do konferencyj. Znowu prosili holendrzy o pomoc przeciwko naciskającej ich zewsząd przewadze francuzkiej.

To podziałało. Najpierw zabrała głos izba wyższa i upoważniła króla do zawarcia przymierzy zaczepnych i odpornych nietylko z holendrami ale i z innemi państwami. Torysi nie byli w stanie powstrzymać dokonywającego się przewrotu opinii publicznej. Nakoniec dwór francuzki dopuścił Stanhope'a, ale chciał przenieść konferencye do Paryża. Wilhelm coraz bardziej zapadający na zdrowiu, pragnął umocnić dzieło swojego żywota i nalegał o pośpiech. Francya zaś liczyła na wielkie zmiany po jego śmierci i dlatego przeciągała układy. W połowie Czerwca 1701 Anglja i Holandya zażądały dopuszczenia posła cesarskiego. D'Avaux odpowiedział, że cesarz nie ma nic do żądania. Wtedy oświadczył poseł angielski, że usunie się od negocyacyj, jeżeli król francuzki nie przyzna kompensaty cesarzowi, przynajmniej w zasadzie. D'Avaux opuścił teraz Hagę.

Tymczasem w Anglii usposobienie wojenne tak opanowało umysły, że miłośnikom pokoju lud zdradę zarzucał. Cały stan kupiecki domagał się, aby zaraz rozpoczęto wojnę. Wilhelm stanął u celu. Nieuniknioną już była wojna powszechna i upokorzenie Francyi. Dnia 7 Września 1701 Austrya, Anglja i Holandya zawarły w Hadze wielkie przymierze, które miało cesarzowi zapewnić słuszną kompensatę a Anglii i Holandyi — bezpieczeństwo ich posiadłości, żeglugi i handlu. Trzy mocarstwa zobowiązały się zdobyć Belgję, która miała odtąd stanowić zaporę między Francyą i Stanami Generalnemi; miały odzyskać Medyolan jako lenno Rzeszy, nadto Neapol i Sycylję i posiadłości hiszpańskie na wybrzeżu toskańskiem. Ziemie i miasta w Ameryce hiszpańskiej, gdyby je zdobyły Anglja lub Holandya, miały przy nich pozostać. „Po rozpoczęciu wojny żaden ze sprzymierzonych nie może, bez innych sprzymierzeńców, prowadzić układów, zwłaszcza gdy nie zostaną przedsięwzięte środki skuteczne przeciw połączeniu Hiszpanii z Francyą pod jednem zwierzchnictwem.“ Ale nie zaraz rozpoczęła się wojna, gdyż nie były do niej należycie przygotowane mocarstwa morskie, Anglja i Holandya; i Francya nie ukończyła jeszcze uzbrojeń *).

*) Połączenie z Hiszpanją dotkliwie ciążyło Ludwikowi XIV. Myśl o niebezpieczeństwach, jakie sprowadził na Francyę przyjęciem testamentu

Zgon Jakóba II i Wilhelma III. Królowa Anna.

Sam Ludwik XIV wspaniałomyślnością, okazaną Stuartom, rozniecił usposobienie wojownicze w narodzie angielskim. Jakób II widząc, że wszystkie jego zabiegi o odzyskanie tronu angielskiego wniwecz się obracają, przestał myśleć o wielkości ziemskiej; zaprzątnięty wyłącznie zbawieniem duszy, poddał się tak surowej pokucie i umartwieniom, że nawet zakonnicy z klasztoru La Trappe budowali się jego religijnością. Niegdyś tak wyniosły i rozkazujący, stał się teraz łagodnym i serdecznym. Syna upominał, aby ten religję nad wszystkie korzyści ziemskie przekładał i raczej wyrzekł się korony aniżeli wiary katolickiej. Dni jego miały się ku schyłkowi, czuł to sam Jakób. Głęboko wzruszył Ludwika XIV spokój, z jakim umierający Stuart znosił cierpienia chwil ostatnich, rezygnacya, z jaką o losie swoim mówił, skromność, z jaką żądał, aby zwłoki jego bez wszelkiej ostentacyi złożono w kościele benedyktynów angielskich w Paryżu, pobożność, z jaką ostatnie sakramenta przyjmował *). Po

---

Karola II, coraz częściej mu się nasuwała. Do Filipa V pisał 31 Paźdz. 1701: „Ponoszę niezmierne koszta wojenne z powodu oddalenia widowni walki, ale zamiast poparcia doznaję od Hiszpanii opozycyi przeciwko wszystkiemu, cokolwiek dla jej dobra czynię. Jakkolwiek gorliwość moich poddanych i poświęcenie dla mnie dotąd nie mają granic, lecz w końcu wyczerpać się one muszą.“ Przewidywał więc już wtedy Ludwik wyczerpanie Francyi; długiemi latami bolesnych trosk i upokorzeń pomściło się na królu francuzkim pogwałcenie prawa i słuszności.— Francya musiała bronić rozległych posiadłości hiszpańskich, ale z Hiszpanii żadnych nie mogła wyciągnąć posiłków; w skarbie hiszpańskim nie było pieniędzy, w wojsku nie było porządku. Od Marca 1701 Francya dostarczała broni, pieniędzy i prowjantu dla armii, mającej się sformować w Belgii; w Lipcu jeszcze nie podobna było wojsk tych wyprowadzić w pole, podczas gdy Anglja i Holandya, nie żałując złota, bez trudności mogły się zaopatrywać w wyćwiczone żołnierstwo z księstw niemieckich. Pozawierano w tym celu umowy z potentatami niemieckimi. Duszą przymierza był Wilhelm III, ale ten czując, że siły fizyczne go opuszczają, oddał Marlboroughowi dowództwo nad wojskami angielskiemi i posiłkowemi. Wilhelm liczył nie na charakter owego wodza wielkiego, lecz na jego talent, ambicyę i nacisk okoliczności.

*) Nauki, jakię dawał Jakób II synowi, czynią zaszczyt nieszczęśliwemu królowi i świadczą, jak on sam sądził o swoich zabiegach dawniejszych, w chwili, gdy już bezsilnem jest wszelkie kłamstwo a człowiek ma stanąć przed wszechwiedzącym Sędzią Najwyższym. Detronizowany Stuart pisał: „Porzucam ten świat, który był dla mnie gwałtownie wzburzonem morzem;

śmierci Jakóba II jaki los czekał jego syna? Celem roztrząśnięcia tego pytania zwołano do Marly posiedzenie rady stanu. Minister Torcy, opierając się na poważnych argumentach, przemawiał przeciw uznaniu młodocianego księcia Walii jako Jakóba III, ostrzegał, że takie pogwałcenie ugody ryswickiej pociągnie za sobą ciężkie następstwa. Delfin zaś oświadczył, że korona francuzka dopuściłaby się oburzającego tchórzostwa, gdyby porzuciła syna Jakóba II. Ludwik XIV podzielał zdanie Delfina; 13 Września udał się do Saint-Germain i zapewnił Jakóba, że może być spokojnym o los syna, gdyż Francya uzna go królem angielskim. Łzy wdzięczności ukazały się w oczach umierającego Stuarta, dworzanie, otaczający jego łoże, rzucili się do stóp Ludwika XIV i ręce króla francuzkiego całowali. „Żegnam cię, bracie kochany, najlepszy chrześcjaninie i najsrożej oszukany królu!“ Temi słowy pożegnał monarcha francuzki Jakóba II, który 16 Wrześ. 1701 popołudniu o godzinie trzeciej wydał ostatnie tchnienie. Zaraz po zgonie Jakóba II Ludwik XIV kazał złożyć hołdy królewskie jego synowi jako Jakóbowi III i sam w trzy dni potem złożył mu wizytę w Saint-Germain. Z jakich pobudek uczynił to król francuzki? czy może chciał rzucić kość niezgody ludowi angielskiemu? Z pewnością nie miał tego na myśli; roztropność radziła mu nie drażnić Anglii, nie podniecać jej do wojny—w istocie Ludwik pragnął pokoju i wtedy mniemał jeszcze, że pokój da się utrzymać. Byłto tylko objaw wspaniało-

---

gdyż wolą było Bożą, abym przez cierpienie i próby od świata się oderwał. Służ Bogu ze wszystkich sił i według możności swojej, a nie okupuj korony angielskiej utratą zbawienia duszy. Niema gorszej niewoli nad niewolę grzechu. Jeżeli Bóg w mądrości swojej pozwoli ci zasiąść na tronie twoich ojców, rządź ludem swoim sprawiedliwie i łagodnie i miej współczucie dla obałamuconych poddanych. Pamiętaj, że królowie nie dla swoich korzyści są ustanowieni a dla dobra ludów. Postępowaniem swojem dawaj im z siebie wzór cnót wszelkich. Uważaj ich za dzieci twoje i myśl tylko o ich szczęściu nawet wtedy, kiedy karać ich będziesz zmuszony. Czcij matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, a dla siostry bądź dobrotliwym bratem, abyś dostąpił błogosławieństwa zgody.“ Uroczyście oświadczył, że jako chrześcjanin przebacza swoim nieprzyjaciołom, a w ich liczbie wymienił córkę Annę, zięcia Wilhelma i cesarza Leopolda. Do ostatniej więc chwili nie chciał zrozumieć, że Wilhelm i Leopold dobrych rad mu nie szczędzili, i że on sam ślepem oddaniem się Ludwikowi XIV zmusił ich do kroków nieprzyjacielskich. Własne życie ukazywało mu się w świetle piękniejszem od rzeczywistości. Do popełnionych przez siebie wielkich błędów politycznych nie przyznał się nawet w ostatnich godzinach życia, kiedy zwykle wszystkie uprzedzenia i zawziętości znikają.

myślności. Czyż bowiem umierający król angielski nie był ofiarą zupełnego oddania się Ludwikowi? Czyż wobec gasnącego sprzymierzeńca potężnemu władcy francuzkiemu nie stanęło na myśli, że i dla niego kiedyś przyjdzie ostatnia godzina, w której wola jego będzie bezsilną, że nadejdzia chwila, w której berło wypadnie mu z ręku a nieprzyjaciele z ostatnich jego westchnień radować się będą? W tym wypadku uczucie wzięło górę nad wyrachowaniem *).

I Klemensowi XI postępek Ludwika XIV wydał się czynem wspaniałomyślności; na najbliższym konsystorzu wysławiał papież Jakóba II jako obrońcę wiary i wspomniał o uległości dla wyroków Bożych, z jaką schodził król angielski z tego świata; wysławiał również Ludwika, jako dobroczyńcę wygnanej rodziny królewskiej, z uznaniem mówił o wspaniałomyślności monarchy francuzkiego, która mu zjedna imię wiekopomne u potomnych. Tem wystąpieniem Klemens XI, dotąd neutralne zajmujący stanowisko wobec roszczeń Ludwika i Leopolda, wyraźnie przechylił się na stronę Francyi, co dla losów katolicyzmu w Anglii poważne wydało następstwa.

Wilhelm III siedział w zamku Loo w Holandyi przy stole w towarzystwie kilku książąt niemieckich i panów, kiedy mu przyniesiono wiadomość o śmierci Jakóba II i o uznaniu pretendenta królem Anglii; o głębokiem wzburzeniu, które nim w tej chwili owładnęło, świadczyła tylko ciemna czerwoność, jaką twarz jego się okryła, i głębsze zaciśnięcie kapelusza na czoło. Natychmiast wydał rozkaz usunięcia posła francuzkiego z Anglii. Poseł angielski wyjechał z Paryża, nie żądając audyencyi pożegnalnej, gdyż Francya pogwałciła umowę Ryswicką. Że król francuzki uznał pretendenta, wydawało się to anglikom, jak gdyby chciał on przepisywać, kto ma nad nimi panować. Wzmogła się nienawiść do Francyi. Wilhelm, wróciwszy do Anglii, znalazł ludność głęboko rozjątrzoną; niebawem rozwiązał parlament i zwołał nowy na 30 Grudnia. Wybory odbyły się burzliwie; wigowie zyskali niejaką większość. Torysi, nie chcąc utracić wpływu, musieli pójść za ogólnym prądem. W mowie tronowej (11 St. 1702) wyłożył Wilhelm cel i główne zadanie wszystkich swoich dążeń; wzrok świata, mówił, zwrócony jest teraz na Anglję, chodzi bowiem o najwyższe dobra, o wolność i religję, o ostatnią chwilę, w któ-

*) Saint-Simon, III, 225, powiada: „Król powziął postanowienie bardziej odpowiadające wspaniałomyślności Ludwika XII i Franciszka I aniżeli jego, Ludwika XIV, mądrości.“

rej Anglja ocalić jeszcze może cześć swoją i umocnić swój wpływ na sprawy europejskie. Był to niejako testament Wilhelma III. Parlament odpowiedział szeregiem ognistych uchwał: izby powołały do służby 40,000 marynarzy i 40,000 wojska lądowego i prosiły króla, aby do wszystkich traktatów, zawieranych z obcemi mocarstwami, dodawano zastrzeżenie, że z Francyą nie może być ani pokoju ani rozejmu, dopóki Ludwik XIV nie da zadośćuczynienia za zniewagę wyrządzoną Anglii przez uznanie pretendenta królem angielskim. Wniesiono oskarżenie o zdradę stanu przeciw mniemanemu księciu Walii; uchwała parlamentu głosiła, że wszyscy mają wykonać przysięgę zaparcia się pretendenta i złożyć hołd Wilhelmowi.

Zdawało się, że nakoniec po burzliwych czasach nastaną dla Wilhelma III jasne dni miłości poddanych i uznania powszechnego. Ale niedługo miał się on cieszyć sympatyą anglików. Zdrowie jego było podkopane; 21 Lutego 1702 podczas przejażdżki koń upadł pod królem i zrzucił go na ziemię. Wilhelm złamał sobie prawy obojczyk; 1 Marca zdawało się, że jeszcze przyjdzie do zdrowia, ale w trzy dni później poczuł dreszcze. „Panowie,“ rzekł do ministrów, „życie uchodzi ze mnie, ale umieram bez troski; poddaję się swojemu losowi, lekarstwa nic mi już nie pomogą.“ Zwracając się do swego przyjaciela Albermarla, rzekł: „Blizki jest mój koniec i nic mi już nie pozostaje jak zdać się na miłosierdzie Boże.“ Kiedy przyszedł Portland (Bentink), przyjaciel lat młodocianych, Wilhelm, pozbawiony już głosu, ujął jego rękę i przycisnął ją do serca. Z takim samym spokojem oczekiwał śmierci, z jakim stawał na polu bitwy pośród gradu kul i wrzawy wojennej. Nie pragnął przedłużenia życia, gdyż dzieło swoje widział utrwalonem. 19 Marca 1702 rozstał się z tym światem najwytrwalszy przeciwnik Ludwika. W Ludwiku XIV widział on wroga swojej religii, swojej ojczyzny, wroga pokoju i wolności świata. Wilhelm III żył lat 52; był to ostatni w Anglii król wyższego umysłu i niepospolitych zdolności *).

*) Wilhelm III, pomimo zasług, jakie położył dla narodu angielskiego, nie zjednał sobie miłości anglików. Obejście jego — pisze Macaulay — było kamieniem obrazy dla wszystkich, gdyż w istocie lepiej umiał on ocalić naród aniżeli błyszczeć na dworze. Nie miał sobie równego między współczesnymi w najtrudniejszych częściach sztuki rządzenia. Wybawił Holandyę z rąk zewnętrznych nieprzyjaciół a Anglję od nieprzyjaciół wewnętrznych. Pokonał przeszkody na pozór niezwyciężone, które na drodze spotykał. Zmienił stosunki międzypaństwowe w Europie i przywrócił

Teraz objęła rządy Anna; liczyła ona 38 lat wieku, dobre miała chęci ale mierne uzdolnienie. Wstępując na tron, oświadczyła, że bronić będzie praw i swobód narodu angielskiego i że pragnie dalej rozwijać politykę Wilhelma. Wobec parlamentu zapewniała, że ciągle w gorącej mieć będzie pieczy wolność i szczęście wszystkich swoich poddanych. Cały naród z życzliwością i sympatyą powitał młodą królowę, wychwalano jej cnoty domowe, opowiadano o jej dobrotliwości, zachwycano się jej uprzejmością. Anna wszakże nie posiadała samodzielności charakteru, wykształcenie księżniczki było zaniedbane, w części z jej winy własnej; umysł miała ciasny, postanowienia przedsiębrała dopiero po długiem wahaniu i z wielką do siebie samej nieufnością. Nie mo-

---

równowagę, którą zachwiała przemoc jednego mocarstwa. Obce też narody oddawały sprawiedliwość wielkim jego przymiotom. W samym Wersalu gniew przeciw niemu łączył się z uwielbieniem... Dla holendrów był miłym, ale też sam był holendrem. W stosunkach swych z nimi ukazywał się najkorzystniej, był z nimi najswobodniejszy, z nich też miał najdawniejszych i najdroższych przyjaciół. Za to anglikom inaczej się przedstawiał. Żył wśród nich, więc najdrobniejszy szczegół jego charakteru lub obyczajów oka ich ujść nie mógł. Żył jednak nie jak oni, do ostatka pozostawszy cudzoziemcem w mowie, skłonnościach i obejściu. Wilhelmowi zbywało zupełnie na cnotach towarzyskich. Rzadko wychodził ze swego gabinetu, a ilekroć ukazywał się na publicznych salach, bywał zwykle ponury i zamyślony wśród tłumów pań i dworzan, bez ruchu i uśmiechu. Jego zimny wzrok, oschłe i zwięzłe odpowiedzi zrażały doń panów i szlachtę. Mówił po angielsku ale niedobrze, angielskiej literatury nie rozumiał i nie polubił. Anglja była dla niego ziemią wygnania, którą ze wstrętem nawiedzał i opuszczał z rozkoszą. Zresztą miał Wilhelm dość słuszne przyczyny źle sądzić o charakterze angielskim. Pojęcie honoru i cnoty u ówczesnych mężów stanu bardzo było luźne. Poprzednicy Wilhelma na tronie zostawili mu w spuściźnie dwór pełen występków restauracyi, dwór rojący się pochlebcami, którzy byli gotowi za pierwszą trwogą równie prędko jego jak Jakóba opuścić. Otoczony przez pochlebców i zdrajców, chciał mieć najbliżej siebie czterech czy pięciu poufnych, o których dozgonnej wierności był przekonany, między tymi zaś najwyżej stał w łaskach jego Bentink (Portland), potomek szlacheckiej rodziny batawskiej, z którym łączyła go czysta i gorąca przyjaźń. Wszystkie uczucia Wilhelma posiadła Holandya. W krużgankach Whitehallu tęsknił za swoim wiejskim domem w lasku pod Hagą, i wtedy czuł się najszczęśliwszym, ilekroć mógł zamienić przepych Windsoru na daleko skromniejszą siedzibę w Loo.—

Na opisie zgonu Wilhelma III zamykają się „Dzieje Anglii“ Macaulay'a. O dziele tem, znakomitem pod wielu względami, jak również o protestanckiem, wrogiem dla katolicyzmu stanowisku autora, pomimo pozornej w tym przedmiocie bezstronności, — ob. „Ruch umysłowy w XIX wieku.“

gła się obejść bez kierownictwa; ale kto będzie kierował królową? torysi czy wigowie? Jej skłonności były torysowskie, pod względem religijnym była gorliwą zwolenniczką anglikanizmu. Torysi i stronnicy kościoła rządowego już oddawna wzdychali do jej królowania. I jakobici pokładali w niej nadzieję: Anna z wygnanym ojcem tkliwe zamieniała listy, nie lubiła zaś obdarzonej wyższym umysłem i dumnej Zofii hanowerskiej. Zdawało się, i nie bez racyi, że chętnie widziałaby brata swego na tronie angielskim i że po dojściu księcia Walii, Jakóba III, do lat dojrzalszych, złożyłaby rządy w jego ręce. Dwukrotnie ze skruchą pisała do ojca, błagając go, aby pozwolił jej po śmierci księcia Oranii przywdziać koronę, którą we właściwym czasie oddać bratu obiecywała; ostrzegała, że w przeciwnym razie berło przeszłoby w gorsze ręce, ale za każdym razem Jakób II odmawiał przyzwolenia i oświadczał, że nie może na rzecz złą zezwolić pod pozorem, że ztąd mogłyby dobre wyniknąć skutki. Po śmierci Jakóba II królowa-wdowa pisała do Anny, że nieboszczyk wszystko jej przebaczył, i że ona, królowa, nie przestaje prosić Boga, aby jej serce nawrócił i nakłonił do wynagrodzenia synowi krzywdy wyrządzonej ojcu. Kiedy Wilhelm wrócił do Anglii, Anna oświadczyła mu, że jest przy nadziei, — dlatego tylko, ażeby Wilhelm nie wezwał do Anglii księcia elektorskiego Jerzego Augusta, — była więc za bratem, pretendentem *). Czy może dlatego przyjęła koronę, aby zapobiedz mięszaniu się Ludwika XIV do spraw angielskich, czy też dlatego ażeby usunąć od tronu hanowerczyka, którego nienawidziła, gdyż jego ojciec wzgardził był jej ręką?

Ministrów wybrała sobie Anna z partyi torysowskiej. Rochester, syn dziejopisa Clarendona, brat matki królowej, był głową torysów, którzy poczytywali rządy Wilhelma za uzurpacyę. Rochester przemawiał za pokojem z Francyą i należał do tych statystów, którzy chcieli, aby Anglja wcale się nie mięszała do spraw kontynentu i ograniczyła do własnej obrony i osłaniania swojego handlu. Zanosiło się na zupełny przewrot w polityce, i Ludwik XIV przez czas niejaki jak najlepszym oddawał się nadziejom. Ale królowa Anna ślepo ulegała przyjaciołce swojej, Sarze Jennings, ta zaś słuchała swego męża Jana Marlborough, na którego umierający Wilhelm wskazał jako na wykonawcę swoich zamysłów politycznych, owe zaś zamysły znaczyły

*) *Klopp*, l. c. X, 1—2.

wojnę. Anna mianowała swojego małżonka, księcia Jerzego duńskiego, generalissimusem sił zbrojnych lądowych i morskich i lordem wielkim-admirałem, ale zarazem powierzyła Marlboroughowi naczelne dowództwo nad wojskami angielskiemi w poczynającej się wojnie a jego żonę powołała na pierwszą damę dworską. Sara Jennings, sprzyjająca wigom, kierowała odtąd przez czas pewien polityką. Syn Sunderlanda, lord Spencer, żonaty był z jedną z córek Marlborough'a, druga córka wyszła za syna lorda Godolphina. Marlborough, Godolphin i Sunderland wpływali na rządy Anny przez Sarę Jennings. Królowa oświadczyła, że dalej rozwijać będzie politykę swego poprzednika; Marlborough pośpieszył na ląd stały, ażeby działać w tym kierunku.

W osobie Wilhelma III Anglja straciła króla a Holandya sztathudera. Ludwik spodziewał się, że teraz łatwiej da sobie radę ze Stanami Generalnemi, i nadmieniał, że w skutek śmierci sztathudera rzeczpospolita odzyskała możność rozrządzania swojemi losami. Holendrzy prawdopodobnie mogliby teraz wymódz ustępstwa na Ludwiku XIV, ale pozostali wiernymi zawartemu przymierzu; uchwalono więc ogłosić jednocześnie w Londynie, w Hadze i w Amsterdamie wypowiedzenie wojny Ludwikowi XIV; działo się to 15 Maja 1702.

Podobnie jak Marlborough kierował polityką angielską, tak Antoni Heinsius na sprawy Holandyi wywierał wpływ przeważny. Był on pensyonaryuszem rady a Holandya takiej używała powagi w prowincyach zjednoczonych, że jej przedstawiciel był właściwym ministrem spraw zagranicznych całego terytoryum związkowego. Heinsius był z początku przeciwnikiem domu orańskiego, ale stał się zawziętym antagonistą Francyi od czasu, kiedy Louvois zagroził mu był Bastylją za to, że śmiało Heinsius wyrzucał królowi francuzkiemu pogwałcenie traktatu Nimwegskiego. W porozumieniu z nim Wilhelm przez długie lata wpływał na politykę europejską, teraz kierował nią Heinsius w Holandyi prawie nieograniczenie. Byłto zaś mąż prosty w obejściu, pracowity, poważny, skromny, prawdomówny; wolał milczeć i udawać, że nie pojmuje czegoś, aniżeli dopuścić się kłamstwa. Pomimo wpływu, jakiego używał, nie był wyniosłym, nienawidził pochlebstwa, nad uczuciami swemi umiał panować. Zaraz po wstąpieniu Filipa V na tron hiszpański, Heinsius oświadczył, że Austrya powinnaby obecnie wystąpić z prawami swojemi, zamierzał poprzeć cesarza 70-tysięczną armją, i zawiązać wielkie przeciw Francyi przymierze. Wtedy liczył na powstanie ludowe w Hiszpanii na

korzyść Austryi. Teraz porozumiewał się z Marlborough'em i z cesarzem w sprawie działań wojennych i zaciągania wojska.

Między Szwecyą, Rosyą i Polską toczyła się tak zwana wojna północna, która dłużej trwać miała od wojny o sukcesyę hiszpańską. Państwa te nie wchodziły więc w rachubę, jak również Saksonja, gdyż elektor saski był królem polskim. Ale za to wprowadzano w rachubę Prusy, mające pod bronią 43,000 dobrze wyćwiczonego żołnierza; dalej Hanowerczyka, jako przyszłego dziedzica korony angielskiej, i elektora Palatynatu, który spustoszenia ziem swoich nie mógł zapomnieć Ludwikowi a liczył na otrzymanie hiszpańskiego namiestnictwa w Belgii. Elektorowie Moguncyi i Trewiru trzymali z cesarzem i Rzeszą.

Lecz wojna Holandyi z Francyą w odmiennych aniżeli dawniej miała się toczyć warunkach; dawniej Belgja oddzielała Holandyę od Francyi i bywała główną widownią wojny; teraz Belgja właściwie pozostawała we władzy rządu francuzkiego, który nie bacząc na prawa i swobody miast i prowincyj, wyciskał zasoby kraju i używał ich na wojnę z Holandyą. Kolonja słuchała rozkazów z Wersalu, elektor pod czczemi pozorami poróżnił się z kapitułą i wpuścił 10,000 francuzów do swoich warowni. Obawiając się, aby na nich francuzi nie uderzyli z boku, holendrzy pragnęli widzieć wojska niemieckie w Kolonii i zaprzątnąć francuzów nad górnym Renem.

Angielscy, holendersey a z drugiej strony francuzcy posłowie objeżdżali małe dwory niemieckie i usiłowali przekupstwem zjednać je dla przymierza albo przeciw niemu. Wirtembergja i Baden trzymały z cesarzem, ale miasta i drobnych książąt obrabiał Maksymiljan Emanuel. Okręgi szwabski i frankoński chciały pozostać neutralnemi i, co najwyżej, uzbroić się dla własnej obrony. Maksymiljan Emanuel wrócił do Monachjum i podstępnie gotował się do wymierzenia ciosu zabójczego w cesarza. Austrya nie mogłaby wojsk swoich użyć nad górnym Renem przeciw Francyi, gdyby okręgi szwabski, frankoński i Bawarya nie stanęły po jej stronie. Dwór bawarski wmawiał w niemców, że walka Francyi i Austryi jest sprawą czysto prywatną, i w Sierpniu skłonił pięć okręgów, górno- i dolnoreński, frankoński, bawarski i szwabski do zawiązania przymierza zbrojnej neutralności. W Wiedniu zaczęto się troskać o Tyrol. Wszystkiego próbowano, aby przymierze owo rozsądzić. Kiedy 15 Maja ogłoszono w Hadze, w Londynie i w Wiedniu wypowiedzenie wojny sprzy-

mierzonych mocarstw, tylko okrąg bawarski usunął się od cesarza. Elektorowi bawarskiemu, gdyby zerwał z Francyą, przyrzekał Leopold I namiestnictwo belgijskie, 100,000 guldenów gotówką i poręczenie długu hiszpańskiego 3,000,000 guldenów. Anglja ofiarowała Maksowi Emanuelowi koronę sycylijską, za co miał on odstąpić Bawaryę domowi habsburskiemu. Maksymiljan wahał się, ale obietnice francuzkie i oświadczenie arcyksięcia Karola, że nie ustąpi ani jednego kraju z sukcesyi hiszpańskiej, utrzymały elektora na stronie Francyi. Kiedy mu przypominano pokrewieństwo z cesarzem, odrzekł, że jest także spokrewniony z Delfinem i że nie widzi, dla czego by miał opierać się Delfinowi albo pomagać cesarzowi. Ale owa bezstronność była tylko maską, którą elektor bawarski niebawem zrzucił.

Działania wojenne w roku 1702. Maksymiljan Emanuel, elektor bawarski.—Franciszek Rakoczy II.

W roku 1702 rozpoczęła się powszechna wojna. Ludwik XIV postawił całą monarchję na jednę kartę, ale karta owa mogła także wypaść korzystnie. Belgja była teraz przedmurzem Francyi, księstwo kolońskie zasłaniało Ludwika od boku, Ren i kantony szwajcarskie zasłaniały go od wschodu; węzłem rodzinnym skojarzył ze sobą Sabaudyę, z tej strony więc miał otwartą do Włoch drogę; Genua trzymała z Hiszpanją, papież sprzyjał Filipowi V. Wenecya mogłaby odegrać rolę niebezpieczną dla Francyi, gdyby czynnie poparła cesarza, ale śmiały, przedsiębierczy duch Dandolów już zamierał w mieście dożów; przechwalano się świetną przeszłością, ale do jej wysokości wznieść się już nie umiała królowa Adryatyku. Oczywiście Ludwik XIV chętnie by powołał Turcyę do nowej napaści na Austryę, ale krwawa rozprawa pod Zentą stłumiła zaborcze żądze osmanów; Porta pragnęła już tylko swoje posiadłości zatrzymać *).—Za to Węgry wrzały niezadowoleniem: rząd cesarski trzymał się tam centralizującej polityki; madziarowie zaś żarliwie obstawali za swoją konstytucyą narodową; podżegacze francuzcy krążyli po kraju; gdyby im się udało wywołać powstanie, cesarz nie mógłby posłać wojsk swoich nad Ren, nie mógłby poprzeć działań wojennych we Włoszech. Nadomiar, gdyby Ma-

*) *Noorden, Europäische Geschichte im achtzehnten Jahrhundert.* I, 239.

ksymiljan bawarski połączył się z powstańcami węgierskimi — wtedy cesarz całkiem przegrałby sprawę.

Francya wystawiła 400,000 ludzi pod bronią. Kierowała nimi jedna myśl, jedna wola. Sprzymierzeni mieli wprawdzie 360,000 wojska na papierze, w rzeczywistości zaś nie więcej jak 230,000 — ale jak wszystko było tu chwiejne, w Anglii zależne od zmiennych usposobień parlamentu, w Holandyi od roztropności deputatów polowych! Posłowie stanów, jakkolwiek nie brakło między nimi ludzi dobrej głowy i prawego serca, zabierali głos w radzie wojennej; zależeli zaś od stanów, które ich delegowały, od ich poglądu na to, o ile plany wodzów korzystne były albo niekorzystne, w danej chwili, dla tej lub owej prowincyi; i kiedy przychodziła odpowiedź, że zamiary dowódców zgadzają się z widokami stanów, często wykonanie planu okazywało się już niemożliwem. Związek polityczny rzeczypospolitej holenderskiej był bardzo luźny; jeżeli się chciało coś osiągnąć, trzeba było zyskiwać każdą oddzielnie prowincyę. Istniał wprawdzie generalny komitet stanów, w którym co tydzień inna prowincya przewodniczyła, ale prawomocność uchwał tego komitetu zależała od przyzwolenia pojedyńczych stanów. Zgromadzenie przedstawicieli rzeczypospolitej podobne było bardziej do konferencyj poselskich, aniżeli do parlamentu.

Z wielkiemi nadziejami rozpoczął Marlborough kampanję 1702 w Niderlandach, ale zakończył ją z gorzkiem przeświadczeniem, że niewiele zdołano dokazać i że pominięto rzeczy najważniejsze. Armja francuzka w sile 90,000 ludzi zajęła pozycyę od Bonn do morza. Jej dowódca, Boufflers, nie umiał się zdobyć na jakieś działania śmielsze, ale i niderlandczycy nie skorzystali z dogodnych dla siebie okoliczności, gdyż we wszystkich stanach objawiały się ruchy demokratyczne. Marlborough, który 30 Czerwca przybył do armii, chciał stoczyć walną bitwę, ale jużto jej unikał Boufflers, jużto opierali się holenderscy deputaci polowi. Kampanja upłynęła na oblężeniach; zdobyto Liège, poddało się Kaiserswerth, obsaczono Bonn. — Żwawiej toczyła się wojna we Włoszech, gdzie dowodził książę Eugenjusz; miał on wprawdzie liczebnie słabą armję, ale nie krępowali go deputaci polowi. W nocy na 1 Lutego 1702 uderzył wódz cesarski na twierdzę Kremonę i na stojącego w niej Villeroy, który się przechwalał, że tej zimy trzech książąt do tańca wyprowadzi, Eugenjusza, Vaudemont'a i Commercy'ego. Starym, zapomnianym wodociągiem Eugenjusz wprowadził 225 żołnierzy do

Kremony, za nimi postępował silniejszy oddział. Mieli oni zniena cka uderzyć na straże przy bramie ś. Małgorzaty, bramę otworzyć i trzema słupami ognia dać znak, że powiódł się napad. Z początku wszystko szło pomyślnie. Bramę otworzono, Mercy z 250 kawalerzystami wpadł do miasta, przebiegł je pośpiesznie, aby otworzyć bramę od strony rzeki Po księciu Vaudemont. Eugenjusz, Commercy i Starhemberg podążyli za swoimi. Trzeba było wytrzymać walkę z przeważającym nieprzyjacielem aż do przybycia księcia Vaudemont. Jednym z pierwszych, którego obudziła wrzawa, był Villeroy. Dowiedziawszy się, że niemcy są już w mieście, wybiegł na ulicę, aby kierować obroną, ale wpadł w ręce żołnierzy niemieckich. Zaskoczeni francuzi, wkrótce, z właściwym sobie zmysłem wojskowym, oprzytomnieli i jak lwy się bronili; odzyskali bramę i most na rzece Po podpalili. Kiedy przybył Vaudemont, któremu zły stan dróg na czas stawić się nie pozwolił, już most był zburzony. Około godziny piątej cesarscy cofnęli się z Kremony, uprowadzając ze sobą jeńców i zdobyte sztandary. Francuzi mieli 1200 poległych i ciężko rannych, cesarscy 600. Generała Villeroy'a wysłano do Insbruku, potem do Grazu. W uszczypliwej piosence paryżanie wysławiali bezprzykładne szczęście armii, która zdołała ocalić Kremonę i pozbyć się swojego generała. Niebawem francuzi cofnęli się za Addę. Dla braku odpowiednich sił ścigać ich nie mógł książę Eugenjusz. Nie chciał się także podjąć wyprawy do Neapolu, aby szczupłych wojsk swoich nie rozdrabniać. W Neapolu dom habsburski miał żarliwych stronników, którzy niechętnem okiem widzieli panowanie Burbonów. Kardynał Grimani w Rzymie, stary przyjaciel domu austryackiego, markiz Pescara i Sassinet, sekretarz poselstwa austryackiego, uknuli śmiały zamach. W nocy na 27 Września sprzysiężeni mieli porwać znienawidzonego dla swojej dumy wicekróla hiszpańskiego Medina-Celi i opanować zamki Neapolu. Lecz wicekról dowiedział się jeszcze w porę o spisku; sprzysiężonych za zbliżeniem się do zamków przyjęto ogniem karabinowym i po stoczeniu walki w ulicach rozproszono, kilku przywódców uwięziono. Panowanie Filipa V zdawało się być utrwalonem; podejrzanych surowo traktowano. Ci zanosili skargi do Wiednia i prosili o pomoc. Rząd cesarski zalecał Eugenjuszowi wysłanie 10,000 ludzi pod Commercy'm do Neapolu. Ale Eugenjusz odpowiedział, że jestto rzecz niemożliwa, dopóki nie otrzyma posiłków. I miał słuszność, gdyż 25,000 świeżych wojsk francuzkich prowadził do Włoch genjalny Vendome. Ten miał osłaniać

Medyolan i Kremonę, podać Mantui odsiecz i niemców wypędzić z półwyspu.

Książę Eugenjusz w krytycznem znajdował się położeniu, z Wiednia nie przysyłano mu ani posiłków ani pieniędzy, głównie z winy opieszałego Mannsfelda, prezesa nadwornej rady wojennej. Brakowało wszystkiego, pieniędzy, prowjantu, odzieży, koni; cudzoziemcy porzucali szeregi; 80-tysięcznej armii we wszystko zaopatrzonej, takiemu wodzowi jak Vendome, miał stawiać czoło Eugenjusz z 28,000, z których 5,000 użyto do blokowania Mantui. Nie pomagały skargi przesyłane do Wiednia; relacye, pytania pozostawały miesiącami bez odpowiedzi. Tylko urok zdobytej sławy ocalił wodza cesarskiego. Vendome nie chciał atakować genjalnego Eugenjusza a Ludwik XIV, zatrwożony klęską marszałka Villeroy'a, nie nalegał o stoczenie walnej bitwy. Nie mógł wprawdzie Eugenjusz przeszkodzić odsieczy Mantui, ale gdzie tylko nastręczyła się sposobność, śmiało napadał i niepokoił przeciwnika. — Tymczasem przybył na pomoc francuzom sam król Filip V z posiłkami. Zwiedził Neapol, twierdze hiszpańskie na pograniczu toskańskiem, potem Medyolan i Kremonę, i tak się czuł pewnym zwycięztwa, że z Neapolu pisał do Vendome'a: „Rozkazuję panu nie odnosić zwycięztwa nad nieprzyjacielem przed mojem przybyciem.“ Gdy wszakże znalazł się w pobliżu Eugenjusza, ochłódł w swoich zapałach wojennych. Dziadek pisał doń, aby nie wystawiał siebie na niebezpieczeństwo bezpotrzebnie, ale także, aby rad trwożliwych nie słuchał. Rad takich nie szczędzili mu powiernicy. Z obawy przed przemocą francuzką książę Modeny zawarł układ z Vendome'm a książę Mantui jawnie przeszedł na stronę Ludwika XIV i Filipa V. Rozpaczliwe było położenie wojska cesarskiego, nadomiar przez niebaczność dowódców, którzy mieli obserwować nieprzyjaciela, francuzi znieśli trzy pułki cesarskie. Eugenjusz wszakże nie upadł na duchu i wstępnym bojem uderzył na Vendome'a pod Luzzara 15 Sierpnia 1702. Commercy, ugodzony dwiema kulami, padł na czele prawego skrzydła, Eugenjusz sam prowadził swoje bataljony do ataku; odznaczył się Gwidon Starhemberg. Noc położyła koniec bohaterskiej walce, cesarscy utrzymali się na pobojowisku. Francuzi ustąpili za Addę. Król Filip V, uprzykrzywszy sobie trudy wojenne, wrócił przez Medyolan do Hiszpanii. Kiedy do Londynu, gdzie obawiano się o losy armii cesarskiej we Włoszech, przyszła wiadomość o zwycięztwie pod Luzzara, zagrzmiały zaraz działa Toweru, ulice zajaśniały ogniami radosnemi; nie było

uczty, w którejby pierwszego toastu nie wznoszono na cześć księcia Eugenjusza. Ten zaś umieściwszy wojska swoje na zimowych leżach, zdał dowództwo Gwidonowi Starhembergowi, pośpieszył do Wiednia i objął prezydencyę nadwornej rady wojennej. Ustała dotychczasowa powolność i chwiejność, co było tem niezbędniejsze, że w Węgrzech wybuchło powstanie. Zrzucił także maskę elektor bawarski i opanował Ulm, francuzi zaś usiłowali przekroczyć górny Ren, celem połączenia się z elektorem bawarskim.

Obronę górnego Renu wziął na siebie margrabia Ludwik badeński, mianowany generalissimusem wojsk cesarskich i twierdz nad Renem. Dobrze wiedząc, jakie napotka trudności skupienie wojsk Rzeszy, margrabia chciał ograniczyć się do działań obronnych, podczas gdy król rzymski Józef I z młodocianym zapałem i pewnością siebie zamierzał na czele 80,000 żołnierzy posunąć się naprzód ku Lotaryngii. Ale w Maju 1702 zamiast zapowiadanych 80,000 wojska zebrało się tylko 40,000. Najpierw przystąpiono do oblegania twierdzy Landau, która 11 Września musiała się poddać; Melac, słynny spustoszyciel Palatynatu, dostał się tu do niewoli. Catinat, rozporządzając małemi siłami, ledwie mógł bronić Alzacyi. Ludwik XIV, rozgniewany bezczynnością Catinat'a, przysłał Villars'a, ale i ten, wódz śmiały i przedsiębierczy a z drugiej strony samochwalczy, nie był w stanie odzyskać warowni Landau. Droga do Alzacyi i Lotaryngii stała przed niemcami otworem.

Wracamy do elektora bawarskiego Maksymiljana Emanuela. W liście z 24 Marca 1702 pisał elektor, że „obiecuje sobie zgnębić Austryę i uwolnić Rzeszę od despotyzmu, jaki jej grozi ze strony cesarza.“ „Ludwik XIV oddawna już zrozumiał, że sprawa ta da się uskutecznić tylko przez wywyższenie domu Wittelsbachów. Świadczą o tem umowy, jakie król francuzki zawarł z moim ojcem, memoryały, jakie mi niegdyś przez zmarłą siostrę, żonę Delfina, przysyłał i objaśnienia jego posłów.“ Oddawna więc pracowali francuzi nad wprowadzeniem lekkomyślnego elektora na drogę zdrady. Maksymiljan uległ pokusie. Chciał dostać w moc swoją warowny Ulm, aby mieć punkt oparcia nad Dunajem, zkąd mógłby się połączyć z francuzami, nadciągającymi przez Schwarzwald, a potem dyktować prawa całym Niemcom. Zdradziecko obsaczone miasto kapitulowało. Zaraz elektor wysłał gońca do generała Catinata, aby przybył do Hüningen, gdzie 10,000 bawarów miało nań oczekiwać. Lecz poseł cesarski w Szwajcaryi, hrabia Trautmannsdorf, dowiedział się

o tem, co zaszło w Ulmie, przeczuł zamysły elektora i przez swoich agentów pochwycił papiery i kuryerów elektorskich. Catinat nic nie wiedział o pochodzie bawarów, Maksymiljan nie odebrał żadnego pisma od dowódcy francuzkiego. Jeden drugiemu złorzeczył a tymczasem margrabia Ludwik badeński przeciął ich komunikacyę.

Gwałt, dokonany na Ulmie, wywołał w kraju całym oburzenie. Daremnie cesarz upominał elektora Maksymiljana Emanuela i jego brata Klemensa, elektora kólońskiego; całkiem wplątała ich dyplomacya francuzka w swoje sieci. W imieniu Rzeszy Leopold I wypowiedział wojnę Ludwikowi XIV i jego wnukowi Filipowi V 6 Paźdz. 1702; wszystkich dowódców i żołnierzy elektora bawarskiego wezwał, pod karą banicyi, aby wystąpili z jego służby, jego poddanych uwolnił od posłuszeństwa. Wojska niemieckie musiały się teraz ograniczyć do obrony Renu. Villars wszakże zdołał przekroczyć rzekę tę pod Neuenburgiem. Pod Friedlingen stoczono bitwę 14 Paźdz. 1702; piechota francuzka pierzchła ale jazda odniosła zwycięztwo. Villars otrzymał buławę marszałkowską, nie odważył się wszakże na „djabelską“ przeprawę przez Schwarzwald i ustąpił za Ren, zkąd zasłaniał Alzacyę i niepokoił cesarskich na zimowych leżach w Palatynacie.

Nie ziściła się ogólna nadzieja, że w Belgii zajdą stanowcze boje 1703. Wzmocniono wprawdzie armję niderlandzką, ale śmiałe plany Marlborough'a paraliżowała zazdrość generałów holenderskich i upór deputatów polowych, którzy przekładali systematyczne prowadzenie wojny nad śmiałe ruchy wodza angielskiego. Z drugiej strony Boufflers i Villeroy, stosując się do otrzymanych rozkazów, ograniczali się do obrony zajmowanych przez siebie pozycyj. Marlborough chciał jednym wielkim ciosem złamać linje nieprzyjacielskie, ale Stany Generalne z obawy, aby ich nie oskrzydlił nieprzyjaciel, zalecały zdobycie twierdz Bonn, Limburga, i Geldern. Marlborough zdobył więc Bonn, potem, aby francuzów w błąd wprowadzić, zostawił silny oddział wojska nad Mozą, sam zaś z główną armją poszedł ku Skaldzie; zamierzał zdobyć Antwerpję i Ostendę. Nieudolność generała holenderskiego Opdama, który dał się pobić francuzom pod Eckeren, zniweczyła plan Marlborough'a; Stany Generalne tem bardziej słyszeć teraz nie chciały o stoczeniu walnej batalii; po zdobyciu Limburga i Geldern wojska holenderskie udały się na zimowe leże. Marlborough twierdził, że rezultat kampanii równa się klęsce sprzymierzonych, i pisał do Heinsiusa: „Wolałbym

umrzeć aniżeli raz jeszcze znosić coś podobnego; przy takim sposobie postępowania żaden plan nie utrzyma się w tajemnicy i nie może być karności w obozie."

Ważniejsze w Niemczech południowych zaszły wypadki (1703). Margrabia badeński, broniący górnego Renu, zamiast uchwalonych przez sejm niemiecki 120,000 ludzi, miał tylko 14,000 żołnierza, z którymi w Kwietniu połączyło się sześć tysięcy holendrów. Rozporządzając tak szczupłemi siłami, margrabia nie mógł się odważyć na walną batalję. Do cesarza pisał: „Kawaleryi brak pieniędzy, obuwia, odzieży, koni. Niektóre pułki składają się już tylko z 60 lub 70 jeźdźców. Trudno opisać nędzę, jakiej doświadcza piechota, oficerowie tak zubożeli, że ledwie wyżyć mogą; artylerya z dziesięciu dział się składa; ani jedna twierdza nie posiada dostatecznej ilości armat i prochu." Villars tymczasem zdobył Kehl a otrzymawszy posiłki, zostawił marszałka Tallarda z 20,000 żołnierza dla trzymania margrabiego badeńskiego na wodzy, sam zaś podążył naprzód doliną rzeki Kinzig na czele 30,000 ludzi 26 Kw. Cesarscy źle bronili wąwozów Schwarzwaldu i w dwa tygodnie francuzi połączyli się z bawarami w Riedlingen nad Dunajem. Maks Emanuel, uściskawszy marszałka, powiedział: „Ocaliłeś pan mnie, mój dom, mój kraj i mój honor!" Elektor odbył przegląd 40,000 bawarów, żołnierze wołali: „Niech żyje król francuzki!" Gdyby połączeni bawarowie i francuzi zaraz wyruszyli na Wiedeń, Austrya znalazłaby się w najwyższem niebezpieczeństwie, gdyż jednocześnie w Węgrzech wybuchło powstanie.

Wojska cesarskie wprawdzie wyparły osmanów z Węgier, ale kraj dotąd był pełen ruin i zamięszania, podźwignąć się zaś mógł tylko wszystkich sił skupieniem. Lecz Węgrzy podnosili skargi, że rząd, dla pokrycia kosztów wojennych, nakłada podatki bez odwoływania się do sejmu, że przy zawieraniu traktatu Karłowickiego nie wezwano do udziału deputatów węgierskich. Rząd chciał najpierw przywrócić ład wewnętrzny, potem wolność, węgrzy najpierw dopominali się przywrócenia swobód narodowych i utyskiwali na nadużycia wojsk cesarskich, które, nie pobierając żołdu, wydzierały ludowi wiejskiemu żywność. Przytem jątrzyły ludność germanizacyjne dążności rządu cesarskiego, wywyższanie niemczyzny nad krajowcami. Zżyć się nie mogli ze sobą niemcy i węgrzy, i już 1699 pisał statysta wenecki Ruzzini, że w Węgrzech każdej chwili mógłby wybuchnąć rokosz, gdyby się znalazła odpowiednia ręka do rozniecenia pożaru. Bra-

kowało dotąd męża ze słynnem nazwiskiem, któryby stanął na czele niezadowolonych żywiołów; mężem tym okazał się teraz Franciszek Rakoczy II *). Roku 1703 stanął Rakoczy, ukrywający się przedtem w Polsce, na granicy węgierskiej. Powstanie szybko się szerzyło. Od brzegów Wagi aż do Siedmiogrodu toczyła się walka za Rakoczym albo przeciw niemu; dzie-

*) *Fiedler, Actenstücke zur Geschichte Franz Rakoczy's II und seiner Verbindung mit dem Auslande*, 2 t. — *Krones, Geschichte Ungarns im Zeitalter Franz Rakoczy's II; Klopp*, l. c. X, 285—94. — Po zdobyciu Munkaczu przewieziono dwunastoletniego Franciszka Rakoczego do Wiednia, wraz z matką Heleną Zriny i siostrą Julją; z początku pozostawał tu młodzieniec pod opieką biskupa Kolonicza, potem 1688—93 wychowywał się u jezuitów w Neuhaus i w Pradze; następnie objął zarząd swoich majątków i odbył podróż do Włoch. W roku 1696 ożenił się z córką księcia Karola heskiego i mieszkał częścią w Wiedniu, częścią we własnej majętności Saros. Najpierw oddziaływał nań w roli kusiciela Villars; ten, korzystając z próżności Rakoczego, przyrzekał pomoc króla francuzkiego, gdyby ambitny madziar powstał przeciw cesarzowi. Rakoczy marzył o dostojeństwie wielkiego księcia Siedmiogrodu. Odtąd nie wydobył się już z sieci francuzkich i oświadczył (1 List. 1700) Ludwikowi XIV, że gotów jest utworzyć z Węgier niezawisłe państwo elekcyjne pod protektoratem Francyi i wespół z Polską postawić nieprzezwyciężoną zaporę domowi austryackiemu, jeżeli król francuzki przyśle mu przez Gdańsk dwadzieścia tysięcy wojsk posiłkowych. Lecz oficer Longueval, wiozący listy Rakoczego do Francyi, zdradził tajemnicę w Wiedniu. Rakoczy niespodzianie został przytrzymany w Saros 18 Kw. 1701 i w Neustadt wtrącony do tego samego więzienia, w którem jego dziadek, Piotr Zrinyi wszedł był na rusztowanie przed laty trzydziestu. Jego doradca, hrabia Bercsenyi, główny kierownik sprzysiężenia, zdołał uciec do Polski. Sześć miesięcy spędził Rakoczy w więzieniu; sędziów, przed którymi miał odpowiadać, uznać nie chciał jako magnat węgierski i książę, i żądał, by go w ojczyznie przed prawowitymi postawiono sędziami. Żonie wszakże udało się przekupstwem ułatwić mu ucieczkę. Przebrany za żołnierza uciekł Rakoczy z więzienia i z Neustadt 7 List. 1701. Wierzchem pomknął do Dunaju, gdzie czekał na niego zamówiony statek, poczem znalazł w Polsce bezpieczne schronienie pod osłoną posła francuzkiego. Tymczasem w ojczyźnie obwołano go zdrajcą, skazano na śmierć i konfiskatę majątków. Ludwik kazał wypłacić mu na początek 25,000 liwrów, potem po 30,000 miesięcznie. Rakoczemu nie zbywało na zdolnościach wodza powstańczego; przytem otrzymał świetne wychowanie, mówił i pisał sześciu różnemi językami. Ale pomimo bystrości umysłu Rakoczy nie chciał tego widzieć, że stał się żołdakiem Francyi i narzędziem planów Ludwika XIV, jakkolwiek jego agent przy dworze francuzkim donosił, że Ludwikowi chodzi tylko o wywołanie śmiertelnej nienawiści między węgrami a ich królem, jakkolwiek powtarzali mu przyjaciele, że Francya jest tylko szpitalem dla książąt, których zużyła i zgubiła polityka francuzka.

opis węgierski powiada, że „tem, co w jednym roku zniszczono, możnaby w przeciągu lat 50 opłacać podatki.“ W skutek przyłączenia się jazygów, kumanów i szeklerów, tak wzrosła potęga Rakoczego, że cesarscy do Presburga cofnąć się musieli. Kuruce *) pod Karolyim sięgali pod mury Wiednia. Niebezpieczeństwo Austryi mogłoby jeszcze groźniejsze przybrać rozmiary, gdyby 60—70 tysięcy bawarów i francuzów podało rękę węgrom. Villars **) pisze w swoich pamiętnikach, że z Passawy można w trzy dni dostać się do Linzu a ztamtąd w 24 godziny do Wiednia, że Austrya była całkiem z wojsk ogołocona, że cesarz w przewidywaniu najazdu już myślał o opuszczeniu stolicy, ale że powstrzymał go od tego kroku książę Eugenjusz, przedstawiając, że uciekać byłoby to samo, co nieprzyjaciela do pochodu na Wiedeń zachęcić.

Wtem zmieniły się okoliczności na korzyść Austryi. Villars chciał uderzyć na stolicę Habsburgów i poprzeć powstanie węgierskie. Ale plan ten nie podobał się Maksowi Emanuelowi, który inne żywił zamiary. Elektor bawarski rościł pretensye do Tyrolu, wydartego niesłusznie, jak twierdził, jego domowi. Z pomocą Francyi zamyślał zdobyć górską krainę i wcielić ją do swoich posiadłości; mówił, że w Paryżu przyrzeczono mu w tej sprawie poparcie. Podążył więc ku południowi na czele 12,000 wojska, złożonego z bawarów i francuzów. Dzięki opieszałości zarządu krajowego niebawem opanował warownię Kufsteinu i zajął Hall i Insbruck. Przyrzekał tyrolczykom sprawiedliwe i łagodne rządy a obsadzeniem wąwozów i warownych pozycyj usiłował zapewnić sobie posiadanie najechanego kraju. Podczas gdy Villars panował nad górnym i środkowym Dunajem, miał Vendome od strony Włoch posunąć się ku Brennerowi i pomódz elektorowi do zdobycia Tyrolu. Tyrolczycy, wierni i oddani domowi austryackiemu, sarkali wszakże na urzędników krajowych, ich zdradzie przypisywali szybkie zajęcie kraju przez nieprzyjaciela, przeciwko nim, niemniej jak przeciw najezdzcom, zwróciła się nienawiść górali. Rekwizycye wojenne elektora dolały oliwy do ognia. Wkrótce powstanie ludowe rozpostarło się po całej krainie. Z niedostępnych wyżyn i przesmyków górskich waleczni tyrolczycy celnemi strzałami tępili nieprzyjaciela. Sama natura kraju była potężnym ich sprzymierzeńcem. Kamienie i odłamy

*) Kuruc=bracia krzyżowi, laban c=biedne chłopaki.

**) *Mémoires du Maréchal de Villars*, 1703. Paris 1839.

skał druzgotały przeciągające dołem oddziały nieprzyjacielskie, poniszczono mosty i przejścia przez potoki górskie; wąwozów Brennera broniły naprędce usypane szańce, z za których celni strzelcy morderczy utrzymywali ogień. O połączeniu się z Vendôme'm, nadciągającym od jeziora Garda, nie można już było myśleć. Poniósłszy dotkliwe straty, Maks Emanuel wycofał się z Tyrolu. Vendôme daremnie się kusił o opanowanie dzielnie bronionego Trydentu i, ustępując do Włoch, spustoszył straszliwie dolinę Adygi.

Działania wojenne w Niemczech południowo-zachodnich. Węgry. Sabaudya. Hiszpanja. Portugalja.

Villars tymczasem znalazł się w krytycznem położeniu w Szwabii; zwrócił się bowiem przeciw niemu margrabia Ludwik badeński, od tyłu zagrażał mu generał austryacki Styrum. Tallard stał wprawdzie z 60,000 wojska nad górnym Renem, nie wszakże nie przedsiębrał, aby Villarsowi podążyć z pomocą. Ludwik badeński opanował Augsburg; gdyby jego plan został wykonany, armja bawarsko-francuzka musiałaby przyjąć bitwę albo kapitulować. Lecz niedbalstwo, nieudolność czy też zła wola generała Styrum zniweczyła wszystkie rachuby naczelnego wodza. Generał ten zaskoczony 20 Wrz. 1703 pod Höchstädt przez Villars'a i elektora bawarskiego, stracił 6000 ludzi wraz z całą artyleryą i bagażami, i dopiero pod murami Nördlingenu zdołał zebrać rozbite wojska. Przed przemagającym liczebnie nieprzyjacielem margrabia badeński musiał cofnąć się do warownych pozycyj pod Augsburgiem. Francuzom poddały się teraz warownie Breisach i Landau. Villars zalecał opanowanie Freiburga, obrażony zaś tem, że rad jego nie posłuchano w Wersalu a słuszność przyznano elektorowi bawarskiemu, podał się do dymisyi. Miejsce Villars'a zajął Marsin; ten wspólnie z elektorem zmusił 7–8 St. 1704 wojska Rzeszy do ustąpienia z Augsburga, poczem zajął Passau i pozycye otwierające drogę do Austryi.

Zdawało się więc być wzmocnionem stanowisko francuzów w południowo-zachodnich Niemczech, groźba połączenia wojsk nieprzyjacielskich z Węgrami wisiała nad Austryą. Cesarskim nie powodziło się na Węgrzech, rząd wahał się, co ma uczynić, i gotów był wejść na drogę ustępstw. Książę Eugenjusz ostrzegał, że papierem i atramentem nie zdoła się przywrócić

pokoju w królestwie węgierskiem. Ale zkąd brać środki do akcyi zaczepnej? Niedostatek pieniędzy był tak wielki, że rząd, chcąc posłać 150,000 guldenów Eugenjuszowi do Węgier, sprzedać musiał za tę summę urząd naczelnego burgrafa w Czechach, że władze, aby zgromadzić 500 koni do formującego się pułku jazdy, musiały odwoływać się do patryotyzmu mieszczan i studentów wiedeńskich. Eugenjusz tak pisał o stanie armii cesarskiej do Leopolda I: „Większa część żołnierzy jest niemal naga i bez grosza, oficerowie są w nędzy. Wielu umiera prawie z głodu i niedostatku; chorzy giną z braku pielęgnowania. Nigdzie w twierdzach niema materyału obronnego, niema zapasów nawet na dni kilka; niema nigdzie ani jednego magazynu. Nikt nie pobiera płacy, nędza jest więc powszechna.“ Z 14 miljonów, które wpływać miały do kasy cesarskiej, wpłynęło tylko cztery miljony, resztę albo naprzód wyczerpano albo rozchwycili rokoszanie węgierscy. Wszystko niknie tu jak w bezdennej przepaści, powiada wenecyanin Dolfin. Nie mieli także rąk czystych poborcy; cesarz był za łagodny. Eugenjusz mówił: „Na dworze tym albo obce pieniądze krążą, albo rozpościera się ospalstwo i nieudolność przerażająca, a może jest jedno i drugie.“

Przy zupełnym braku środków książę Eugenjusz usiłował przynajmniej zabezpieczyć granice kraju, wzmocnić wojska stojące w Presburgu i postawić na stopie obronnej węgierski Altenburg, to jest, chciał ująć powstanie węgierskie w niejakie zapory; o stłumieniu powstania nie można było jeszcze myśleć. Nie w powstaniu wszakże węgierskiem upatrywał największe niebezpieczeństwo; Rakoczy nie wydawał mu się osobistością odpowiednią na wodza rokoszu; właściwą duszą ruchu był B e r c s e n y i; nie wierzył także Eugenjusz w czyste zamiary innych dowódców węgierskich. Że miał słuszność, świadczą o tem świeżo wydane dokumenta układów Rakoczego z Ludwikiem XIV; wodzowi węgierskiemu chodziło przedewszystkiem o zdobycie dla siebie tronu, o Siedmiogród, o wyjednanie korony polskiej; elektor bawarski zostałby wtedy królem węgierskim. Nie wyswobodzenie Węgier a własne wywyższenie było celem próżnego i ambitnego przywódcy powstańców węgierskich; chciał turkom odebrać Mołdawję i Wołoszczyznę, aby z krajów tych dziedziczną własność swojego domu wytworzyć. Ludwik XIV dopóty wspierał Rakoczego, dopóki go potrzebował przeciw Austryi. „Klient i patron byli warci jeden drugiego.“ Za najważniejszą sprawę książę Eugenjusz poczytywał pokonanie elektora bawarskiego.

Na innych widowniach wojny pomyślniej działo się sprzymierzonym. We Włoszech, w skutek przystąpienia Sabaudyi do wielkiego przymierza, sprawy przybrały inną postać.— Postawieni między Francyą i posiadłościami Hiszpanii, książęta sabaudzcy czujnie strzedz musieli swojej niezależności, i ilekroć wszczynały się zatargi między ambitnymi ich sąsiadami, drogo sprzedawali usługi swoje. W kraju tak zagrożonym jak Sabaudya przez ościenne mocarstwa, książę musiał do pewnego stopnia skupiać całą władzę w swem ręku i wielkich od ludności żądać ofiar dla utrzymania niezawisłości państwa; ztąd udział stanów w rządach oddawna wyszedł tu z użycia a jego miejsce zajęło czujne i przezorne jednowładztwo; potęga militarna rozwijała się niemal po nad siły i zasoby poddanych. Interes i korzyść państwa były jedyną normą polityki rządu książęcego, wobec której względy dynastyczne i zawarte przymierza podrzędne miały znaczenie. W obecnej wojnie książę sabaudzki najpierw połączył się z Ludwikiem XIV; jedna z jego córek wyszła za mąż za księcia Burgundyi, przyszłego króla francuzkiego, druga za Filipa V, króla hiszpańskiego. Lecz Wiktor Amadeusz II z obawą, zresztą bardzo uzasadnioną, spoglądał na potężnego sąsiada zachodniego; naciskany ciągle przez Francyę, mógłby zejść zwolna do roli namiestnika francuzkiego.

Tytułowano wprawdzie księcia sabaudzkiego „wodzem najwyższym sprzymierzonej armii," lecz generałowie francuzcy nie pozwalali mu mięszać się do spraw wojskowych a nawet z nieufnością go traktowali; zwycięztwa, jakie książę Eugenjusz odnosił we Włoszech 1701—1702, przypisywali nie genjalności wodza cesarskiego a zdradzie Wiktora Amadeusza, który jakoby o wszystkiem kuzyna swego uwiadamiał. Daremnie w bitwach książę wystawiał osobę swoją na niebezpieczeństwo; ciągle podejrzewano go o wiarołomstwo. Vendome dokuczał mu przy każdej sposobności; książę sabaudzki, na przykład, uczuł się głęboko obrażonym, gdy przy spotkaniu z Don Filipem V 1702, jego zięć siedział, a on, teść, ponieważ tylko jedno wniesiono do pokoju krzesło, stać musiał. Przytem położenie rzeczy bardzo się zmieniło od czasu zawiązania wielkiego przymierza; książę żądał teraz wyższej ceny za swoje usługi, dopominał się namiestnictwa nad Medyolanem. Ale dwór francuzki nie myślał żądnemu nabytków książęciu nastręczać sposobności rozszerzenia granic z tej strony. Ponieważ wszystkie jego skargi pozostały bez skutku, postanowił więc Wiktor Amadeusz przeciwną stronę wyzyskać i zwrócił się

do Anglii z zapytaniem, czyby za porzucenie Francyi nie przyznano mu sukcesyi w księstwie Medyolańskiem. Byłaby to droga zapłata za przyjaźń sabaudzką! Leopold I gotów był ustąpić księciu mantuańską część Montferratu, Valenzę i Alessandrię. Hrabia Leopold Auersperg negocyował potajemnie w Turynie w Maju 1703. Lecz im większe czyniono ustępstwa, tem więcej żądał książę sabaudzki, a przytem ciągle okazywał nieufność, chwiejność, i nie przestawał układać się z Wersalem. Dopiero szorstkie wystąpienie Ludwika XIV nadało szybszy bieg wypadkom. Nieoględność bowiem anglików i holendrów sprawiła, że król francuzki dowiedział się o rokowaniach księcia sabaudzkiego. Gazeta rotterdamska wyjawiła pierwsza zamysły Wiktora Amadeusza. Inni utrzymują, że Ludwik dowiedział się o wszystkiem od niejakiej hrabiny Arco, powierniczki księcia. Bądź co bądź, król francuzki postanowił teraz uciec się do gwałtownych środków; posłowi sabaudzkiemu w Wersalu takie powiedział rzeczy, że ten uczuł się całkiem zgnębionym. Podczas parady, 29 Września 1703, Vendome kazał otoczyć wojsko piemonckie, które nie zabrało ze sobą amunicyi, gdy francuzi mieli broń ostro nabitą, oficerów aresztować, jeźdzcom odebrać konie a szeregowców wcielić do pułków francuzkich. Od księcia zażądano wydania dwóch twierdz jako rękojmi przyjaznego usposobienia. Jednocześnie otrzymał Wiktor Amadeusz takie pismo od Ludwika: „Panie! ponieważ religja, honor, korzyść, przymierze i własny podpis pański żadnego w naszych stosunkach wzajemnych nie mają już znaczenia, przeto posyłam mojego kuzyna, księcia de Vendome, aby panu wolę moją wyłożył. Masz pan tylko 24 godziny do namysłu. Ludwik.“ Na to książę sabaudzki odpowiedział: „Wyniosły i pogardliwy ton pisma i zniewaga świeżo wyrządzona moim wojskom, zmuszają mię do użycia środków, które zdołają osłonić osobę moją od dalszych zniewag. Postanowienie powziąłem. Pogróżek się nie lękam. Dalszych objaśnień nie daję i żadnych propozycyj już nie przyjmę.“

Teraz musiał Wiktor Amadeusz zrzucić maskę. W pierwszych dniach Listopada obwieścił poddanym, że zrywa przymierze z Francyą i zawarł z cesarzem traktat tej treści: Książę sabaudzki otrzymuje od cesarza wyżej wymienione terytorya a od Anglii subwencyę pieniężną, za co przyrzeka wystawić 18,000 ludzi pod bronią; cesarz miał dostarczyć 20,000 wojska posiłkowego. „Owemi wojskami książę dowodzić będzie pod powagą cesarza, otrzyma zaś 100,000 dukatów zapomogi jednorazowej

i po 80,000 dukatów co miesiąc. Zdobycze wspólnie dokonane w Franche-Cumté i Burgundyi, należą do cesarza; zdobycze w Delfinacie i Prowancyi przechodzą do Sabaudyi.“ Nad posłami francuzkim i hiszpańskim rozciągnięto dozór, własność francuzów zasekwestrowano. Wiktor Amadeusz powołał niebawem poddanych do oręża i wezwał Starhemberga na pomoc. Ten od Stycznia 1703 stał w Modeńskiem i ciężkie, przy braku poparcia z Wiednia, miał przeprawy z przewagą francuzów; zostawiwszy część swoich sił pod Ostiglia, z 12,000 podążył teraz do Piemontu i połączył się (14 Stycznia 1704) w Asti z księciem sabaudzkim. Postanowiono przedewszystkiem bronić warownych pozycyj, dopóki książę Eugenjusz nie przyśle posiłków.

Wtedy Ludwik XIV stracił także drugiego sprzymierzeńca. Portugalja, odzyskawszy niepodległość przy poparciu Francyi, zaczęła się teraz obawiać przewagi tego państwa i chętnie dawała ucho propozycyom angielskim. Anglja groziła, że traktować będzie Portugalję jako mocarstwo nieprzyjacielskie; król francuzki już na tylu punktach wojną zaprzątnięty, nie mógłby jeszcze bronić osad portugalskich. Nadto Anglja była głównym rynkiem dla win portugalskich. Don Pedro II (1683—1705) oświadczył wszakże, iż nie może zrywać z Francyą, dopóki nie rozpoczną się na większą skalę działania wojenne na półwyspie, dopóki Filip d'Anjou nie zostanie zdetronizowany. Stać się zaś to mogło tylko wtedy, gdyby arcyksiążę Karol wystąpił jako pretendent do tronu hiszpańskiego. Dlatego mocarstwa morskie namawiały cesarza, aby posłał Karola do Lizbony. Cesarz niełatwo na ten krok się zdecydował; arcyksiążę Karol, 19 lat życia liczący, młodzieniec skromny, czystych obyczajów, pilny w naukach, był ulubieńcem ojca. Gdyby go przed kilku laty posłano do Hiszpanii, bez trudu posiadłby całą monarchję; teraz zaś musiał o nią walczyć. Gdyby zaś w walce tej życie postradał, to łatwo mogłaby się o dziedzictwo młodszej linii Habsburgów wywiązać wojna podobna do tej, jaka się toczyła o sukcesyę hiszpańską,—jego brat, Józef, nie miał bowiem wtedy jeszcze potomstwa. Z drugiej strony Don Pedro zastrzegał, że przyrzeczonych posiłków nie przyjmie bez arcyksięcia, a królowa angielska Anna zaproponowała Stanom Generalnym poręczenie arcyksięciu całej monarchii hiszpańskiej. Ażeby przyśpieszyć wyjazd arcyksięcia, Anglja wzięła na siebie połowę przyrzeczonych królowi portugalskiemu 12,000 posiłków. Nakoniec i cesarz Leopold zezwolił na wyjazd Karola; 12 Wrz. 1703 arcyksiążę został obwo-

lany w Wiedniu królem hiszpańskim, jako K a r o l III, w tydzień potem nastąpiło w pałacu Favorita, teraźniejszem Theresianum, pożegnanie z rodzicami; cesarz błogosławił synowi ze smutnem przeczuciem, że już go oglądać nie będzie. Leopold i Józef zrzekli się wszelkich praw do monarchii hiszpańskiej, tylko do Medyolanu zastrzegli sobie prawo w tajnym artykule. 3 Listopada arcyksiążę przybył do Hagi; gwałtowne burze opóźniły dalszą jego podróż. Potem udał się do Londynu, gdzie zjednał sobie ogólną sympatyę; 8 Marca 1704 wylądował w Lizbonie. Wkrótce przedtem zmarła na ospę córka Don Pedra, którą mu przeznaczano na narzeczoną *).

Oropesa, admirał Kastylii, przedtem żarliwy stronnik Don Filipa, teraz przybył jako wychodziec do Lizbony, aby Don Carlosa powitać jako króla prawowitego. Wielu już rozczarowało się co do F i l i p a V. „Umysł Filipa d'Anjou słaby od urodzenia przebył nadto osłabiającą edukacyę. Książę ten wyrastał pośród ponurego przepychu komnat wersalskich. Jego dziadek był w postępowaniu z rodziną królewską tak samo rozkazującym i wyniosłym, jak był nim w swoich czynnościach rządowych. Wszyscy, co wyrastali bezpośrednio pod okiem Ludwika XIV, nabierali usposobienia osób, które nigdy nie doznawały, co to jest czuć się szczęśliwym i zadowolonym ze swego położenia. Wszyscy byli milczący, trwożliwi, sztywni, nie mieli ani energii, ani siły woli, i tak odzwyczaili się od samodzielnego sądu i działania, że ślepa zależność była dla nich niezbędną.“ — Don Filip stronił od pracy, był opieszały i okazywał skłonność do melancholii; z hiszpańskiemi zwyczajami nie mógł się oswoić, tęsknił za Francyą. Wolałby nadewszystko znowu być księciem d'Anjou w Wersalu. Jego dziadek L u d w i k XIV postanowił jak najrychlej dać mu żonę, i L u d w i k a de Savoie-Carignan została królową hiszpańską. Młoda królowa, ambitna, sprytna, wkrótce zupełnie opanowała męża. Filip miał, zgodnie z życzeniem Ludwika XIV, podnieść potęgę Hiszpanii, a to dlatego, aby Francya za swoje

*) Układ między Anglją i Portugalją, otrzymał nazwę od lorda M e t h u e n a, który go zawierał. Było zarazem polityczny i handlowy traktat. Anglja przyrzekła zniżyć cło od win portugalskich o trzecią część w stosunku do cła pobieranego od win francuzkich; Portugalja zaś zobowiązała się popierać przywóz angielskich wyrobów wełnianych. Układ ten wydał nieszczęsne owoce dla Portugalii, mniejszą własność ziemską zaczęła tu odtąd upadać, przemysł zmarniał, Portugalja przeszła w zupełną zależność od zagranicy.

wydatki wyciągnąć z niej mogła jakieś poparcie dla swojej polityki, dla swoich celów. Księżna Orsini, wyznaczona przez Ludwika XIV na wielką ochmistrzynię dworu hiszpańskiego, miała kierować królem i królową w duchu interesów francuzkich. Rodem francuzka (Marya Anna de la Trémoille), powtórnie zamężna z księciem Bracciano z familii Orsinich, była ona napół włoszką. W ten sposób usiłowano zaspokoić narodową drażliwość hiszpanów. Księżna Orsini pomimo 65 lat wieku posiadała, jak powiadają, bardzo ujmującą postawę, i kogo zjednać sobie chciała, ten z pewnością nie oparł się jej uprzejmym zabiegom. Właściwie ona to panowała nad Hiszpanją, podobnie jak pani de Maintenon kierowała Ludwikiem XIV a Sara Jennings—królową angielską Anną: były to czasy rządów kobiecych w zachodniej Europie. — Mieszkając w Rzymie, Orsini żarliwie popierała była plany francuzkie i pozyskała kardynała Portocarrero dla księcia Filipa d'Anjou, Ludwik XIV liczył więc na to, że wyborne z niej mieć będzie narzędzie. Teraz wszakże wystąpiła przeciw partyi francuzkiej i chciała wytworzyć narodowe hiszpańskie stronnictwo. Wyparła Portocarrera od steru rządów, nalegała na króla, aby się tylko hiszpanami otaczał i działał samoistnie; idąc za jej radami, młoda królowa zyskiwała sympatyę ludności. Vendome nazywał księżnę Orsini namiestnikową pani de Maintenon *).

Filip V złożył był niejakie dowody odwagi podczas kampanii włoskiej. Wróciwszy do Hiszpanii znalazł finanse w jeszcze większym upadku, skutkiem katastrofy, jaka spotkała flotę hiszpańską. 1702 flota angielska pod księciem Ormondem ukazała się na wodach Kadyksu, lecz atak anglików na to miasto odparła rozjątrzona ludność. Wtedy właśnie eskadra hiszpańska, wioząca ładunek srebra i innych towarów, schroniła się do Vigo; tu zaskoczyli ją anglicy i jedne okręty zdobyli, inne spalili. Kilka miljonów zyskał nieprzyjaciel, ale daleko więcej stracili hiszpanie w spalonych i zatopionych wartościach. W takiem położeniu znajdowała się Hiszpanja, kiedy wrócił do niej Don Filip V; teraz miał on wyruszyć w pole przeciwko pretendentowi austryackiemu, popieranemu przez Portugalję. Zażądał więc pomocy od swego dziadka, Ludwika XIV.

*) *Lettres inédites de M. de Maintenon et de M. la princesse des Ursins.*

Powstanie w Sewennach.

Lecz Francya, stawiająca czoło tylu naraz nieprzyjaciołom, musiała wtedy tłumić jeszcze wybuchłe w jej wnętrzu powstanie. Ludność Langwedocyi sarkała; katolicy skarżyli się na nieznośne brzemię podatków, miejscowych kalwinistów jątrzyło wznowione prześladowanie religijne. W latach 1698—1700 rząd wydał surowe przepisy w sprawie przeprowadzenia edyktów przeciw innowiercom, zwłaszcza przeciw tym, którzy usiłowali uciec za granicę albo w zakazanych nabożeństwach brali udział. Pomimo to ciągle jeszcze uwijali się po kraju przebrani predykanci i odbywały się zebrania religijne w pustkowiach, na górach, w lasach kasztanowych: tu wykładano słowo Boże, udzielano komunii, śpiewano psalmy. Ludność tłumnie się zbiegała na takie zebrania i wracała z nich głęboko wzruszona. Rząd kilkakrotnie wpadał na trop zbiegowisk kalwińskich, rozpędzał je szablą i bagnetem, kaznodziejów karał śmiercią. W krótkim przeciągu czasu rozproszono około dwunastu takich zgromadzeń. W uczestnikach władze widziały nietylko innowierców, ale buntowników i sprzymierzeńców nieprzyjaciela zewnętrznego. Namiestnik królewski w Montpellier, niejaki Baville z całą surowością przeciw nim występował. Ale zawziętość prześladowców spotkała się tu z niemniejszą zaciętością prześladowanych. Waldeńskie i hugonockie uczucia żyły jeszcze w sercach, jakkolwiek usta panującą religję wyznawały. W kościele nawróceni hugonoci przystępowali do sakramentu a w domu nazywali hostyę „ukąszeniem starego węża.“ Z dążnościami antykatolickiemi łączyły się dążności demokratyczne. Emisaryusze angielscy i holendersey krążyli po Francyi południowej i budzili w ludności nadzieje, które wszakże nie ziściły się po pokoju Ryswickim. Niejaki Antoni Guiscard przygotowywał powstanie, które miało nadać Langwedocyi taki układ polityczny, jaki posiadała Holandya i Szwajcarya. Surowość księdza du Chayla była iskrą rzuconą w nagromadzone materyały palne.

Ów ksiądz du Chayla, niegdyś misyonarz w Siamie, człowiek porywczego usposobienia, usiłował zapobiedz zgromadzaniu się kalwinistów i ich ucieczkom za granicę. Dowiedziawszy się, że tłum malkontentów uchodzi górami do Genewy, podążył za nimi i schwytanych osadził w zamku Montvert. Między uwięzio-

nymi znajdowały się osoby z najznakomitszych rodzin w Sewennach, w ich liczbie były dwie panny Sexti de Moissac. Narzeczony jednej z nich, niejaki Perrier, obiegał chaty ludności górskiej, wzywając ją, aby oswobodziła uwięzionych. Jego przyjaciele i krewni, uzbrojeni w kosy, miecze i stare halabardy, zgromadzili się 23 Lipca 1702 przed zamkiem Montvert, wprzód rozniecziwszy w sobie odwagę śpiewaniem psalmów. Perrier stanął przed bramą i donośnym głosem zażądał wypuszczenia więźniów; odpowiedziano mu wystrzałami. Jeden ze zgromadzonego tłumu padł ugodzony śmiertelnie. W okamgnieniu rozbito bramę i uwolniono jeńców; ksiądz Chayla zginął z ręki napastników, zamek stanął w płomieniach. Perrier i jego towarzysze wiedzieli, że odtąd czeka ich szubienica albo tłuczenie kołem, gdyby zostali pojmani. Kryli się więc po lasach i jaskiniach i zatknęli sztandar buntu; prowadzili wojnę podjazdową przeciw wojskom królewskim i nocami napadali na domy poborców podatkowych. Od koszul (camisa), które, aby ich nie poznano, nakładali na odzież podczas napadów nocnych—twarze miewali poczernione—nadano im nazwę kamizardów. Trzymał ich stronę lud prosty a zwłaszcza tajni współwyznawcy; ci dostarczali kamizardom pożywienia i wiadomości. Liczba powstańców szybko wzrastała; wkrótce kamizardami zaczęto nazywać wszystkich kalwinistów *).

Dawniej głoszono, że zwierzchnościom nie godzi się opierać, że prześladowanie znosić trzeba z uległością dla wyroków Bożych. Ale kaznodzieje, którzy takie opowiadali nauki, byli już daleko. Wzburzeni chłopi rozczytywali się teraz w płomienistych ustępach ksiąg prorockich, mówiących o zgubie nieprzyjaciół Boga, ich wyobraźnia snuła wojownicze obrazy, ich serce ożywiała nadzieja bliskiego przyjścia Odkupiciela. Wielu wpadało w stan epileptyczny; ci pienili się i prorokowali tryumfy „dobrej sprawy.“ Szerzyła się manja kaznodziejstwa, nauczały nawet dzieci. Baville kazał lekarzom w Montpellier zbadać 300 takich małoletnich predykantów; lekarze oświadczyli, że dzieci te nie są ani chore, ani upośledzone na umyśle, ani oszusty, ale że są to fanatycy. Tak zwani „prorocy“ prowadzili współwyznawców do boju. Z początku walczyli kamizardzi oddziałami 50 do 100 ludzi, wkrótce liczba ich doszła

*) Oprócz pamiętników Villars'a traktują o powstaniu kamizardów: *Brueys, Histoire du fanatisme de notre temps.* Utrecht, 1737; — *Théâtre sacré des Cévennes* 1707;—*Antoine Court, Histoire des troubles des Cévennes* 1760; — *Hofmann, Geschichte des Aufruhrs in den Cevennen,* 1837;—*Peyrat, Histoire des Pasteurs du désert.* 1843.

do 3000, mieli nawet jazdę i ciężkie działa. Góry były ich warownią. Srogość odpłacano srogością *); na polu bitwy nie dawano i nie przyjmowano pardonu. Najpierw dowódcą kamizardów był Perrier; okazywał on taką biegłość w sztuce wojennej, że podziwiali go nawet doświadczeni generałowie. Królewscy pod Broglie'm chcieli obsaczyć Perrier'a w górach, ale ten ukazywał się niespodzianie, jak błyskawica to tu to tam, a jego towarzysze rączo przemykali się przez lasy i po górach, każda ścieżka była im znana. Przy świętowaniu zwycięztw w lasach ekstatycy przepowiadali o rzeczach boskich i prorokowali. Nawet pewną karność zdołał zaprowadzić Perrier w swoich szeregach; ranny w zwycięzkiej potyczce, zdał dowództwo La Porte'owi, kowalowi, sam zaś, wyleczywszy się z ran, uciekł do Genewy. La Porte zjednał sobie miłość u podwładnych i także okazał talent wojskowy, sam prorokował, a „proroków“ tak umiał usposobić, że ci głosili, czego on sobie życzył. Pewnej niedzieli śpiewając z nadmiernym żarem psalmy na zgromadzeniu, ciężko zasłabł; rany mu się otworzyły, poczem w sześć dni śmierć nastąpiła. Umierając, La Porte wyznaczył następcę Roland'a, któremu rada wojenna nadała tytuł generalski; kamizardzi dzielili się już teraz na kompanje, byli dobrze odziani, mieli oficerów. Liczba „dzieci Bożych“—tak mianowali siebie kamizardzi—wynosiła pod Rolandem 3000. Powstańcy zstąpili na równinę pod Nimes. Julienne, niegdyś kalwinista, który podczas wojny z waldensami wielkie szkody wyrządzał francuzom a później do nich przeszedł, prowadził teraz

*) Predykant Esprit Seguier ścigał przedewszystkiem księży katolickich, sztyletował ich i dusił. Stawiony przed sądem i zapytany: „Nieszczęsny człowieczę, jakiej oczekujesz kary za swoje zbrodnie?“ odpowiedział: „Takiej, jakiej sam doznałbyś odemnie, gdybyś dostał się w moje ręce.“—„Mianujesz się Esprit (Duchem)?“—„Tak, zaiste, gdyż Duch przebywa we mnie.“—„Gdzie jest twoje mieszkanie?“—„Na puszczy i w Niebie!“ Gdy go zachęcano, aby króla prosił o łaskę, odrzekł, że jest tylko jeden król a tym królem jest Przedwieczny. Kiedy go skazano na śmierć przez spalenie, zawołał: „Dusza moja jest ogrodem pełnym cienia i wód tryskających.“ Ze spokojem, jak gdyby najszlachetniejszych dokonał czynów, wszedł na stos gorejący. — Saint-Simon powiada (III, 460): „Z Genewy napływali predykanci, z Sabaudyi przychodziły pieniądze i żywność. Podniecani fanatyzmem dopuszczali się kamizardzi najstraszliwszych bezeceństw i morderstw, zwłaszcza na duchowieństwie katolickiem. Pozostawali w porozumieniu z całemi okręgami a nawet z miastami Uzès i Nimes. Wielu ze szlachty dawało im schronienie w swoich zamkach i udzielali im wszystkich wiadomości ważniejszych.

wojnę z góralami seweńskimi na szerszą skalę. Podawał u dworu liczbę kamizardów na 10,000 i żądał posiłków. Całe doliny przyrzekały poparcie powstaniu. W potyczkach jazdy odznaczył się młody kamizard, drobnego wzrostu i postawy prawie kobiecej. Początkowo był on pastuchem, potem piekarczykiem w Genewie, ale opuścił Szwajcaryę, by dzielić niebezpieczeństwa braci; nazywał się Cavalier; miewał chwile ekstatyczne i wtedy okazywał siłę olbrzymią. Przebiegły i natchniony zarazem, pomyślne stoczał boje i wkrótce miał 700 ludzi pod swojemi rozkazami. Mnożyły się walki i zwycięztwa powstańców. Książę Eugenjusz radził anglikom i holendrom poprzeć kamizardów i w ten sposób odpłacić Ludwikowi XIV za podniecanie rokoszu na Węgrzech. Wtedy król francuzki, oceniając cały ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu z tej strony groziło, powierzył marszałkowi Villars stłumienie wojny domowej w Sewennach *).

*) Villars w pamiętnikach swoich podaje wiele ciekawych szczegółów o tych „purytanach“ francuzkich; między innemi pisze: „Król tak się do mnie wyraził: „Wolałbyś pan zapewne wielką wojną kierować, ale znakomitą okażesz mi usługę, jeżeli stłumisz powstanie, które mogłoby nas nabawić wielkich niebezpieczeństw; zwłaszcza teraz, gdy z całą Europą walczymy, walka w samem sercu królestwa sprawia nam wiele kłopotów i trudności.“ Odpowiedziałem, że zamierzam użyć środków całkiem odmiennych od dotychczasowych, to jest, łagodności, gdyż surowość wydaje mi się nietylko bezużyteczną ale nawet szkodliwą. Wtedy król rzekł: „Całkiem zdaję się na pana, i możesz być przekonanym, że pragnę ocalenia mojego ludu a nie jego zagłady, a ta jest nieuniknioną, jeżeli dłużej potrwa nieszczęsne powstanie.“ Przy pożegnaniu minister powiedział do Villars'a, że jeżeli marszałek położy koniec seweńskiemu powstaniu, to zasłuży się więcej, aniżeli gdyby wygrał trzy wielkie bitwy. Villars udał się zaraz na południe.—Kamizardów nazywa szczepem niezwykłym, pełnym życia, gwałtownym, zarówno dostępnym dla wrażeń lekkich jak i poważnych, pełnym żaru w sprawach religijnych: „Trzy są klasy kamizardów: umiarkowani przykrzą sobie już wojnę i jasno pojmują, że musi ona zakończyć się ich klęską; z tymi można się porozumieć. Inni dotknięci są obłędem religijnym; ci, ilekroć pierwszy lepszy chłopak albo dziewczyna drżeć zacznie i oznajmi, że Duch święty przezeń przemawia, wierzą temu tak mocno, iż nie mogliby już wierzyć mocniej, gdyby zstąpili do nich i przemówili aniołowie Pańscy. Kara śmierci nie robi na nich żadnego wrażenia; na polu bitwy dziękują tym, co ich dobijają, a wchodząc na rusztowanie, wysławiają Boga i widzów zachęcają do wytrwałości lub upominają; dlatego trzeba było skazanych otaczać doboszami, aby mowami swemi nie oddziaływali na obecnych. Trzecia klasa składa się z niedowiarków, którzy tylko pląlrują, zabijają i żywią się kosztem chłopstwa.“ W początkach całą ludność katolicką postawiono na nogi przeciw kamizardom; „tych nazywano białymi kamizardami dla odróżnienia od czarnych.“ O Cavalierze Villars tak się wyraża: „Jestto chłop 22-letni, małego wzrostu, niepozorny,

Villars przedewszystkiem usiłował porozumieć się z Cavalier'em, którego zdolności wojskowe podziwiał, co tem było pożądańsze, że u brzegów francuzkich krążąca flota sprzymierzona, chciała znieść się z powstańcami seweńskimi. W potyczce pod Langlade kamizardzi złożyli dowody bohaterskiego męztwa, ale stracili 500 towarzyszy w poległych. Cavalier dokonał mistrzowskiego odwrotu. Z drugiej strony królewscy uderzyli na Rolanda i zabrali powstańcom zapasy. Odtąd przeważało między kamizardami zniechęcenie. Korzystając z pomyślnej chwili, Villars rozpoczął układy, do Nimes wezwał Cavalier'a. Ten żądał wolności religijnej w pewnych miejscowościach. Nie zgodził się na to Villars i proponował układ na następujących warunkach: kamizardzi mogą wyprzedać się z majątków swoich i wyemigrować; przeszłość będzie zapomniana tym, którzy zechcą pozostać w kraju i spokojnie sprawować się będą; zachęcano kamizardów, aby wstępowali do wojska królewskiego, Cavalier miał zostać pułkownikiem. W miasteczku Calvisson mieli się zebrać ci z powstańców, którzy chcieli pokoju, i tam otrzymać odzież i żywność. Wielu przybyło; Cavalier udał się do braci, aby ich skłonić do przyjęcia warunków. Lecz niejaki Ravanel, fanatyk, rzucił się na ziemię, i jakoby w natchnieniu wołał, że Rolanda i Cavalier'a schwytać trzeba jako zdrajców; wywiązała się bójka między kamizardami. Roland usłuchał głosu Ravanela. Cavalier tylko rączości konia zawdzięczał ocalenie. Za nim poszło 120 towarzyszy; wysłano ich do Burgundyi, potem do Breisachu, Cavaliera z tytułem pułkownika. Roland dalej prowadził walkę i na wezwanie Villars'a, aby broń złożył, odpowiedział, że uczyni to, jeżeli rząd przywróci edykt Nantejski, jeżeli uwolni jeńców, odwoła wygnańców i zdejmie z protestantów uciążliwe pęta. Villars uciekł się do srogości, kazał palić wsie kamizardów i ścigać ich po wszystkich kryjówkach. „Widziałem," pisze marszałek, „całą okolicę zamieszkałą przez opętanych. Kobiety i dzieci wpadały w drżenie i przepowiadały po ulicach, nie w dyalekcie ludowym a czystą mową francuzką, której się nauczyły przez czytanie przekładu Pisma świętego." Roland, zaskoczony pod zamkiem Castelnau, tamże postradał życie (Sierp. 1704), jego towarzysze

ale obdarzony niezłomną wolą i niezwykłą roztropnością. Powiedziałem doń: „Zapewnie już niejednego ze swoich musiałeś na śmierć skazać?"—„Tak," odrzekł Cavalier, „jeżeli wydawało mi się to słusznem." — „Kto słuchał w takim razie twoich rozkazów?—„Pierwszy lepszy, któremu dałem zlecenie."—*Mémoires de Villars*, edit. Michaud et Poujoulat, str. 136—7.

wyginęli na rusztowaniu. W nim powstanie utraciło głowę i kierownika. Ravanel z ran umarł. Pojedyńcze oddziały dalej ucierały się z wojskami królewskiemi, aż w końcu sami współwyznawcy, w interesie pokoju *). przeciwko nim się zwrócili. Inni poddali się i oświadczyli, że pragną opuścić kraj z obawy przed zemstą rodaków. Wyprowadzano ich małemi oddziałami za granicę, odziewano i zaopatrywano w pieniądze na dalszą drogę. Jedni poszli do Szwajcaryi, inni do Wirtembergii i Holandyi. W ten sposób zakończyło się powstanie kamizardów; 406 wsi i osad stanęło pustkami, około 20,000 ludzi wyginęło **).

Höchstädt i Blindheim.

Wielkie wypadki zaszły dopiero w roku 1704. Eugenjusz i Marlborough musieli teraz działać śmiało i stanowczo, pierwszy z powodu niebezpieczeństwa, jakiem zagrażało Austryi od wschodu powstanie węgierskie, od zachodu armja bawarsko-francuzka; drugi ze względu na zabiegi stronnictw w Anglii: gdyby w obecnej kampanii nie udało się sprzymierzonym odnieść wielkiego zwycięztwa, wódz angielski ściągnąłby na siebie ciężkie oskarżenia, a wielkie przymierze mogłoby się rozpaść. Trzeba więc było rozprawić się z przeciwnikiem tam mianowicie, gdzie potęga francuzka wydawała się najgroźniejszą, to jest nad Dunajem; gdyby siły bawarsko-francuzkie ruszyły na Wiedeń, upadłaby Austrya a wraz z nią Rzesza; gdyby zaś nieprzyjaciel

*) Aby się zabezpieczyć przed podpalaniem domów. Od *camas ard* w narzeczu ludowem = bruleur des maisons, wyprowadza Sismondi nazwę powstańców seweńskich.

**) Stany Langwedocyi dziękowały Villars'owi za przywrócenie spokojności w kraju, za zagojenie ciężkiej rany w łonie Francyi. W Cavalierze obudziły się dawne uczucia; widząc, że traktują go podejrzliwie, uciekł z Breisachu do Sabaudyi, gdzie, przyjęty przez księcia sabaudzkiego, otrzymał stopień pułkownika. Z polecenia Wiktora Amadeusza udał się do Holandyi, aby tam sformować pułki ze zbiegłych kamizardów. Brat jego i dwaj inni wychodźcy zwrócili na siebie swemi przepowiedniami powszechną uwagę w Londynie. Marzycielstwo ich udzielało się nawet anglikom. Lecz władza duchowna nazwała mniemane proroctwa kamizardów złudzeniem i kłamstwem. W ogóle protestanci nie poczytywali kamizardów za współwyznawców a za fanatyków a w ich kurczowych szamotaniach się i proroczeniach widzieli wpływ złego ducha. Villars nadmienia o rozwiązłości, jaka zaczęła się rozpościerać między nimi, zwłaszcza pośród dowódców.

został pobity nad Dunajem, spodziewać się należało pomyślniejszego obrotu rzeczy i na innych widowniach wojny. Dlatego książę Eugenjusz wezwał wodza angielskiego, aby z większą częścią swojej armii podążył do Niemiec górnych, aby tam połączył się z wojskiem Rzeszy pod Ludwikiem badeńskim i prawy brzeg Renu oczyścił z nieprzyjaciela. Marlborough pojął trafność śmiałego pomysłu i skwapliwie takowy przyjął. Ale ile nastręczało się tu trudności! Przedewszystkiem trzeba było plan cały trzymać w tajemnicy, gdyż jeżeliby dowiedzieli się o nim szpiedzy francuzcy, wszystko byłoby stracone. Plan wodzów nie zgadzał się z ciasną polityką holendrów, a wszakże musiano wyjednać ich przyzwolenie, nie odkrywając całkowicie zamysłu. Z trudnego zadania umiał się wszakże wywiązać zręczny i wytrwały Marlborough. Najpierw zgodziła się królowa Anna na poparcie cesarza przez mocarstwa morskie. Potem Marlborough i Wratisław rozpoczęli negocyacye z Holandyą; nie mogli powiedzieć całej prawdy i żądali tylko rozstawienia części armii nad Mozelą, ale daremnie. Dopiero kiedy wódz angielski pokazał pełnomocnictwo królewskie, które go upoważniało do wykonania powziętych planów, nawet bez udziału stanów holenderskich, za pomocą wojsk angielskich i służących na żołdzie Anglii, holendrzy zaczęli okazywać się skłonniejszymi do ustępstw; od strony Flandryi miał generał Auverquerque trzymać francuzów na wodzy. Połączenie wojsk sprzymierzonych miało nastąpić w połowie Czerwca.

Elektor bawarski stał między rzekami Lech i Inn z główną kwaterą w Monachjum; Marsin z francuzami między Lechem, Illerem i Dunajem z główną kwaterą w Augsburgu. Wojska Rzeszy rozłożyły się od jeziora Bodeńskiego przez Schwarzwald do Mannheimu; Ludwik badeński przebywał w Aschaffenburgu. Jedna armja francuzka pod Tallardem zajmowała pozycye w Alzacyi, druga pod Coigny'm nad Mozelą. Ludwik badeński odgradzał Tallarda od Marsin'a. Ludwik XIV chciał mieć bezpośrednią styczność z Bawaryą i kazał Tallardowi tam poprowadzić posiłki. Ten przeprawił się przez Ren pod Breisachem, Coigny z 12,000 ludzi pod Rheinau. Armja francuzka spotkała elektora w Villingen, i zostawiwszy posiłki, wróciła tą samą drogą, przez Schwarzwald. Ludwik badeński, w błąd wprowadzony przez Tallarda, nie mógł przeszkodzić pochodowi francuzów; nie poznawano go, tak się zmienił, zestarzał. Lecz elektor i Marsin, pomimo przewagi swojej, nie skorzystali z pory dogodnej i nie przedsiębrali śmielszych działań. Tymczasem przy-

był Eugenjusz, niebawem nadciągnął Marlborough. Nie krępowali go już holenderscy deputaci polowi. W połowie Maja wyruszył z 57 bataljonami i 92 szwadronami od granicy holenderskiej ku Mozeli; ruch jego wprawił nieprzyjaciela w niemały kłopot; przypuszczano, że zmierza ku Metzowi. Villeroy szedł w ślad za nim, Holandyi więc nie groziła napaść. Wszystkich oczy zwracały się na wodza angielskiego, który przyśpieszał teraz pochody, 23 Maja stanął pod Kolonją, 26 był w Koblencyi, 29 pod Moguncyą, gdzie otrzymał posiłki, byli to duńczycy; 3 Czerw. doszedł do Ladenburga, w tydzień potem spotkali się w Mindelheimie dwaj najznakomitsi wodzowie owego czasu, piękny, wysokiego wzrostu Marlborough i drobnej postawy skromny Eugenjusz. Na rewii Eugenjusz chwalił jazdę angielską, jako najpiękniejszą i najlepiej wyćwiczoną, jaką kiedykolwiek zdarzyło się mu widzieć, i powiedział, iż z jej oczu błyska coś takiego, co jest zwycięztwa rękojmią, na co Marlborough uprzejmie odrzekł, że obecność księcia sabaudzkiego tchnęła taki zapał w żołnierzy. 13 Czerwca odbyła się rada wojenna z margrabią Ludwikiem badeńskim; Marlborough i Eugenjusz odrazu się porozumieli, margrabia zaś, w trudniejszem będący położeniu jako wódz wojsk Rzeszy, okazywał zgryźliwość i niezadowolenie. Eugenjusz, największy z trzech wodzów, był z nich najskromniejszym, wziął więc na siebie odpieranie armii francuzkiej nad Renem a Ludwikowi badeńskiemu i Marlboroughowi zostawiał pracę na polu chwały i zwycięztw. Marlborough i Ludwik mieli 52,000 żołnierza, Maksymiljan Emanuel i Marsin—63,000; Eugenjusz stanął w szańcach badeńskich z 28,000 przeciw 60,000 francuzów. W warownych pozycyach pod Dillingen i Lauingen zamierzał trzymać się elektor, dopóki nie przybędą z Francyi przyrzeczone posiłki, 60 bataljonów i 100 szwadronów. Marlborough wszakże spustoszeniem kraju postanowił zmusić elektora do przyjęcia bitwy i nalegał o przeprawę za Dunaj. Chcąc przeszkodzić przeprawie, elektor postawił 13,000 żołnierza na Schellenbergu pod Donauwörth. Dnia 2 Lipca wieczorem o godzinie 6 Marlborough poprowadził znużone pochodem wojsko swoje do szturmu; po krwawej walce tylko 3000 bawarów uszło za Dunaj. Miasto Donauwörth dostało się w moc sprzymierzonych, elektor ustąpił do Augsburga, sprzymierzeni mogli pustoszyć Bawaryę.

Wprzód jeszcze raz próbowali cesarscy, czy nie uda im się odciągnąć elektora od Francyi. Wratislaw, towarzyszący wojsku angielskiemu w charakterze pełnomocnika cesarskiego, pro-

ponował Maksymiljanowi zwrot Palatynatu górnego, margrabstwo Burgau i Neuburg w zamian za namiestnictwo Niderlandów, 200,000 guldenów na wykupienie z zastawu kosztowności elektorskich i przyjęcie wojsk jego na żołd cesarski. Ale świetniejszemi nadziejami Francya nęciła elektora, nabytkiem krajów od gór tyrolskich do Dunaju, perspektywą korony cesarskiej! Teresa, córka Jana III Sobieskiego, żona elektora, zjechała do obozu i prosiła męża, aby ulitował się nad biednym ludem i podał rękę do zgody. Elektor układał się ale tylko dlatego, aby zyskać na czasie, żądał Medyolanu i części Tyrolu, żądał opanowanych przez siebie miast wolnych, na własność. Ale jak tylko posłyszał, że Tallard z 35,000 posiłków jest już blizko, zerwał układy i oświadczył, że dobył miecza a pochwy już odnaleźć nie może.

W istocie Tallard przekroczył Schwarzwald a Eugenjusz nie był w stanie go powstrzymać. W połowie Czerwca książę Eugenjusz stanął w Rastadt i zaczął porządkować swoje siły wojenne, ale miał przeciw sobie trzy korpusy francuzkie, Tallarda, który przeszedł był Ren pod Strasburgiem i dążył do Villingen doliną Elz; Villeroy'a, który nadciągnął z Flandryi, i Coigny'ego, który miał bronić Alzacyi. Eugenjusz robił, co mógł zrobić, szedł w ślad za Tallardem, zatrzymał Villeroy'a, który stanął pod Offenburgiem zamiast dążyć ku Dunajowi, gdzie miała się rozstrzygnąć kampanja.

Dnia 3 Sierp. książę Eugenjusz dotarł z 15,000 ludzi do lewego brzegu Dunaju, do Höchstädt, tego samego dnia Tallard witał elektora w Augsburgu. W trzy dni później zjechali się Eugenjusz, Marlborough i Ludwik badeński; dwaj pierwsi byli za szybkiem działaniem na wielką skalę; Eugenjusz utyskiwał, że nie złamano elektora przed połączeniem z Tallardem. Pochodziło to zaś z różnicy usposobienia obu wodzów: Marlborough chciał śmiało iść naprzód, Ludwik wolałby prowadzić wojnę oględnie, w zabezpieczonych pozycyach; tamten był swojego rodzaju Hannibalem, ten Fabjuszem Kunktatorem. Teraz uchwalono, że Ludwik badeński z 20,000 żołnierza zajmie Ingolsztad i Regensburg, co miało uczynić sprzymierzonych panami Dunaju; Eugenjusz zaś i Marlborough mieli ruszyć na nieprzyjaciela i zmusić go do przyjęcia bitwy.

I w obozie bawarsko-francuzkim naradzali się trzej wodzowie, Marsin, Tallard i elektor. Tallard radził czekać, elektor obstawał za stoczeniem bitwy, Marsin pochlebiał elektorowi. Postanowiono przejść za Dunaj i pobić Eugenjusza,

nim połączy się on z Marlboroughem; 10 Sierpnia elektor przeprawił się za Dunaj pod Lauingen, ale nie skorzystał z chwili dla siebie pomyślnej. Marlborough bowiem już 11 Sierp. połączył się z Eugenjuszem, nazajutrz obaj zrekognoskowali pozycyę nieprzyjaciela, 13-go popółnocy rozpoczął się ruch bojowy pod osłoną gęstej mgły. W obozie bawarsko-francuzkim tak dalece nie przeczuwano zamiarów przeciwnika, że Tallard pisał tegoż dnia nad ranem do Paryża: „Od dwóch godzin nieprzyjaciel bije w bębny na alarm; zdaje mi się, że dziś jeszcze odejdzie do Nördlingen.“ Widownią bitwy była równina, przecięta kilku strumieniami, z jednej strony dochodząca do Dunaju, z drugiej wzgórzami zamknięta. Armja bawarsko-francuzka zajmowała pozycyę dobrze obraną; w Blindheim (Blenheim) stało prawe jej skrzydło, w Ottenheim—centrum, elektor dowodził lewem skrzydłem w Lützingen, zasłonięty bagniskami i lasem. O siódmej godzinie znikła mgła i rozległ się huk wystrzałów armatnich; do pierwszej po południu głównie pracowała artylerya, od 1 do 5-ej wrzał bój ręczny na całej linii. Anglicy uderzyli na wieś Blindheim, gdzie stał Tallard z 26 bataljonami i 5 pułkami dragonów; bataljony angielskie biły się z nieustraszonem męztwem, ale trzykrotnie pod morderczym ogniem nieprzyjaciela musiały się cofać. Jeszcze trudniejsze było położenie Eugenjusza; ten bowiem miał do czynienia z przeważnemi siłami Marsin'a i elektora. O 5-ej przed wieczorem skutkiem powszechnego znużenia nastąpiła krótka przerwa w walce. Tymczasem Marlborough, dostrzegłszy błąd przez siebie popełniony, zmienił cały plan batalii; główny atak wymierzył na środek nieprzyjacielski, stosunkowo słaby, i tylko pozornie niepokoił wojska stojące w Blindheim. Wywiązała się olbrzymia walka jazdy, za trzeciem natarciem szeregi francuzkie zostały rozbite, Tallard, który je chciał skupić, dostał się do niewoli. Jednocześnie Eugenjusz, wsparty przez prusaków pod księciem Leopoldem z Anhalt-Dessau, wyparł bawarów z Lützingen. Zwycięztwo sprzymierzonych było oczywiste; bawarowie zwolna ustępowali, elektor, jakoby lew ranny, szedł ze strażą tylną, z rzadką przytomnością umysłu zapobiegając dalszym stratom. Była to godzina ósma; noc pokryła ciemnością zbroczone krwią pobojowisko; znużenie nie pozwoliło zwycięzcom ścigać zwyciężonych. Bawarowie i francuzi liczyli 20,000 poległych i rannych, 15,000 wziętych do niewoli; ale i zwycięzcy ponieśli ciężkie straty: 12,000 zabitych i rannych. Ogrom zdobyczy wojennej odpowiadał wielkości zwycięztwa: 120 dział, 24 moździe-

rze, 3,600 namiotów, 115 miedzianych pontonów, 2 mosty łyżwowe, 300 sztandarów i t. d. Francuzi zostali na głowę pobici, znikł urok ich niepokonalnej potęgi militarnej, klęska moralna była dotkliwszą od materyalnej *).

Bitwa pod Höchstädt nietylko położyła tamę pysze Ludwika XIV i marzeniem elektora Maksymiljana o koronie cesarskiej, ale odjęła także otuchę węgrom, pozbawiając ich nadziei poparcia od zachodu. Nadto umocniła przymierze Leopolda z państwami morskiemi i dała przewagę stronnictwu wojennemu w Anglii i Holandyi. Marlborough stanął u szczytu sławy, cesarz wyniósł go na księcia Rzeszy i podarował mu Mindelheim, księciu Eugenjuszowi dziękował za zwycięztwo. Pobite wojska cofnęły się do Ulmu, tam chciał stanąć Maksymiljan Emanuel i ściągnąć posiłki od marszałka Villeroy, zajmującego wąwozy Schwarzwaldu. Lecz zniechęceni francuzi woleli ustąpić za Ren; na francuzkiej radzie wojennej powzięto uchwałę, która dopiero wskazała całą doniosłość klęski; dowódcy nieprzyjacielscy postanowili porzucić Augsburg, całą Bawaryę i Szwabję. Nastąpił odwrót; z świetnej niedawno armii francuzkiej, tylko 20,000 stanęło na lewym brzegu Renu.—Cała Francya pogrążyła się w boleści i smutku. Królowi nikt nie ośmielił się dotkliwej udzielić wiadomości; dopiero w ośm dni napomknięto o bitwie przegranej przez Tallard'a w Bawaryi; 29-go Sierp. przybył brygadyer Silly, który, zobowiązawszy się słowem honoru, że wróci, otrzymał od Marlborough'a pozwolenie na wyjazd, — teraz dopiero Ludwik XIV poznał cały ogrom klęski; zgryzoty i niepokoju, pomimo festynu wyprawianego z powodu narodzin prawnuka, księcia Bretanii, ukryć nie był w stanie. Uniesiony gniewem, kazał rozwiązać pułki, które pierzchły przed nieprzyjacielem **).—Rozstrzygnęły się także

*) *Arneth, Prinz Eugen von Savoyen*, I, 259—75; *Ratzenhofer, Spanischer Successionskrieg, (Feldzüge des Prinzen Eugen,* VI, 522—25).

**) „Oddawna już nie słyszano o takiej klęsce wojennej, o porażce tak zupełnej; wypadek ten przyjęto ze zdumieniem, jakie budzić zwykła wszelka rzecz niesłychana. Europa, dotąd przyzwyczajona do walk nierozstrzygniętych i zwycięztw połowicznych, stanęła teraz wobec wypadku, który odrazu niweczył wszelkie pokątne knowania dyplomatyczne i na dalszy bieg wojny potężnie miał oddziałać.“ Ratzenhofer l. c. VI, 525. — Wybornie opisuje Saint-Simon, jakto Ludwik XIV stopniowo dowiadywał się o ogromnych rozmiarach klęski poniesionej pod Höchstädt i Blindheim, IV, 217—19 i dalej 228—29, gdzie powiada: „Ztąd wnosić można, jak wielkie sprowadziła przerażenie owa bitwa nieszczęsna, w której niemal każda znakomitsza rodzina francuzka miała kogoś ze swoich między poległy-

losy Bawaryi. Eugenjusz i Marlborough po zwycięztwie pod Höchstädt jeszcze raz korzystne czynili propozycye elektorowi, aby go oderwać od Francyi: Maksymiljan Emanuel miał odzyskać swoje posiadłości i otrzymać 400,000 koron, gdyby połączył się z koalicyą i dostarczył sprzymierzonym 8000 żołnierzy. Z dumy i uporu elektor odrzucił propozycyę, zdał na małżonkę rządy kraju i pojechał do Brukseli jako namiestnik francuzko-hiszpański. Mocą układu zawartego 22 List. 1704 w Ilbersheim między królem rzymskim Józefem a elektorową, tej ostatniej pozostawiono dochody z Monachjum i trzech innych miast, Bawaryę zaś zajęły wojska cesarskie; rządy kraju objął namiestnik cesarski.

Tymczasem Eugenjusz i Marlborough razem z Ludwikiem badeńskim, który zgodnie z życzeniem Eugenjusza zamienił był oblężenie Ingolstadu w zwykłą blokadę, podążyli nad Ren, gdzie miasto Landau zostało przez nich odzyskane 25 Listopada. Podczas gdy Marlborough wypierał francuzów z okolic Mozeli i obsadzał Trewir i Trarbach, Eugenjusz wrócił do Bawaryi, celem wykonania umowy Ilbersheimskiej. Wywiązawszy się zaś z tego zadania i zaleciwszy urzędnikom królewskim łagodne postępowanie z wycieńczoną i rozjątrzoną ludnością, udał się w Grudniu 1704 do Wiednia, aby tam wraz z cesarzem obmyślić środki do kampanii następnego roku.

Na półwyspie pirenejskim działania wojenne miały się rozpocząć od granic portugalskich, ale hiszpanie i francuzi pod Berwickiem uprzedzili napaść i sami wtargnęli do Portugalii. Tserklas Tilly dowodził na lewym, Berwick na prawym brzegu Tagu, brak żywności wszakże i upały zmusiły ich do odwrotu. Jednocześnie admirał angielski Rooke uderzył na Gibraltar; ledwie stu miała obrońców ta najważniejsza twierdza krajowa, nie było ani dział ani prochu. 1-go Sierpnia marynarze angielscy wdarli się na skałę, załoga znajdowała się w kościele, prawie bez oporu poddał się Gibraltar, klucz morza Śródziemnego; odtąd nie zdołano już go odebrać anglikom. Flota francuzka stoczyła pod Velez-Malagą 24 Sierp. z flotą anglo-batawską

---

mi, rannymi albo jeńcami; ztąd można sobie wyobrazić, w jakim kłopocie znaleźli się ministrowie wojny i finansów, gdy trzeba było zastąpić świeżemi pułkami całą armję w części rozproszoną i wytępioną a w części wziętą do niewoli; jak wielka była boleść króla, który jeszcze tak niedawno zdawał się mieć w swem ręku losy cesarza, a teraz, poniosłszy taką hańbę i taką stratę, walczyć musiał nad brzegami Renu o własne bezpieczeństwo! Cały kraj poczuł na sobie karzącą rękę Bożą; ludzie tracili rozwagę, drżeli w Alzacyi."

gorący bój, który trwał do nocy i w którym francuzi ani jednego statku nie stracili; gdyby byli wznowili bitwę nazajutrz, niezawodnie odnieśliby zwycięztwo i odzyskaliby Gibraltar, nieprzyjaciel bowiem nie miał już amunicyi a znaczna część jego okrętów ledwie trzymała się na powierzchni morza.

Tylko we Włoszech sprzyjało francuzom szczęście w roku 1704, gdyż mieli tam przewagę liczebną. — Zaopatrywanie armij pod Ludwikiem badeńskim i Eugenjuszem w Niemczech, pod Rabutinem w Siedmiogrodzie, pod Heisterem w Węgrzech tak wyczerpywało Austryę, że niepodobna było wspomódz ani Starhemberga, który działał wspólnie z Wiktorem Amadeuszem, ani Vaudemonta, który bronił Ostiglii, Revere i Mirandoli. Vaudemont zmarł na gorączkę w Maju 1704; powiadano o nim, że słuchać i rozkazywać umiał. Jego następca Leiningen musiał z wojskiem trapionem chorobami i dezercyą cofnąć się do Tyrolu. W Piemoncie Wiktor Amadeusz i Starhemberg musieli odpornej trzymać się postawy. Dwie stały w kraju armje francuzkie, jedna pod księciem La Feuillade, synem pochlebcy (str. 364), druga pod Vendomem. Sprzymierzeni liczyli 32 bataljony i 60 szwadronów, francuzi 60 bataljonów i 88 szwadronów. Po żwawej potyczce pod Trino, którą Vendome podawał za wielką, zwycięzką bitwę, armja sprzymierzona stanęła pod Crescentino. Vendome zaś przystąpił do oblężenia Vercelli; jednocześnie La Feuillade zajął Susę, Aostę i fortecę Bard, którą wsławić kiedyś miała przeprawa Napoleona I przez Alpy; Ivrea, Verrua przeszły w moc francuzów.

W Węgrzech wojsko cesarskie ciągłe ponosiło klęski, po części z winy samego cesarza. Z wiekiem bowiem wzmagała się w Leopoldzie chwiejność i nieufność do samego siebie, gdy tylko energja i wola niezłomna rosnącym trudnościom podołać mogły. Doszło do tego, że sam rząd austryacki postanowił zawiązać układy z powstańcami. W Schemnitz zjechali się wicekanclerz Seilern, ze strony powstańców Bercsenyi, lecz żadnego nie osiągnięto rezultatu, gdyż węgrzy chcieli oderwać się od Austryi a pełnomocnik cesarski żądał od nich poddania się i uległości. Nie w Węgrzech wszakże miały się rozstrzygnąć losy wojny — rozstrzygnęły się one pod Höchstädt i Blindheim. Tak się też wyraża autor szacownego dzieła o kampanii 1704: „Wszystkie widownie wojny drugorzędną rolę odgrywały wobec widowni działań wojennych nad górnym Dunajem, gdzie Francya chciała zadać głównemu przeciwnikowi cios śmiertelny. Jasno pojmując

doniosłość walki nad brzegami Dunaju, Europa wytężyła, o ile wówczas zdolną była do tego, całą swoją potęgę militarną. Ze zwycięztwem koalicyi ocalał porządek i swobodny rozwój państw i ludów europejskich; dalsze kampanje tej wojny były tylko krwawym epilogiem i konsekwencyą walnej rozprawy pod Höchstädt *).

Kampanja 1705 roku. Śmierć Leopolda I. Cesarz Józef I. Powstanie w Bawaryi.

Tymczasem 5 Maja 1705 umarł, po krótkiej chorobie, cesarz Leopold I; do ostatnich chwil zachował on przytomność umysłu a dogorywał z tym spokojem i pobożnością chrześcjańską, jaka go przez całe życie cechowała. Już 28 Kwietnia oddał rządy synowi, Józefowi I, odtąd zabronił tytułować siebie cesarzem. „Od Ciebie otrzymałem koronę i berło, u stóp Twoich składam je teraz!“ mówił cesarz, ściskając krucyfiks. Zaraz potem skonał, wymówiwszy gasnącym głosem słowa Zbawiciela na krzyżu: „Wykonało się! Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“ Leopold nie był genjuszem a wszakże pod nim Austrya stała się wielkiem mocarstwem — lecz posiadał szlachetne moralne przymioty. Był sumienny, sprawiedliwy, wytrwały. Sam nie prowadzał wojsk w pole, ale umiał wybierać utalentowanych wodzów, dość wymienić Karola lotaryńskiego, Eugenjusza, Starhemberga. Miał upodobanie w sztukach pięknych i naukach, wysoko cenił Leibnitza. Wielką mu to było pociechą na łożu śmiertelnem, że nigdy nikogo nie skrzywdził, nikomu wymiaru sprawiedliwości nie odmówił. Miłował prawdę i nie obrażał się, gdy mu ją w oczy wypowiadano. Uczynnym był dla ubogich, a gdy go pod tym względem powściągnąć usiłowano, powiedział: „Inni monarchowie rozdają pieniądze metresom, pozwólcie mi wspomagać ubóstwo.“ Przez Leopolda dom habsburski zyskiwał sympatyę w Niemczech. Leibnitz pisze: „Trzeba oddać sprawiedliwość Habsburgom, że ich to było zasługą, iż Niemcy dotąd się trzymają, że nie wygasło jeszcze imię cesarstwa Rzymskiego.“ Wenecyanin Cornaro tak się wyraża: „Przerachował się król francuzki, gdy liczył na rozdwojenie. Książęta Rzeszy znowu po stronie cesarza stanęli. Samemu zaś cesarzowi, który jest czystem zwierciadłem wiary ka-

*) *Ratzenhofer*, l. c. VI, 719.

tolickiej, nie przychodzi do głowy, iżby uwłaczał swemu sumieniu, łącząc się z książętami protestanckimi w obronie państwa przeciw zaborczemu najazdowi. Nic bez podziwienia patrzy się teraz na to, czego przedtem nigdy nie widziano, na jednomyślność całej Rzeszy ku odparciu poniżających napaści, ku odepchnięciu jarzma niewoli, w jakie cudzoziemcy naród ten poddać usiłują. Książęta, niegdyś zazdrośni potęgi Austryi i wrogie dla niej uczucia żywiący, teraz radziby pomnożyć jej wielkość i sławę.“ Tenże sprawozdawca uwydatnia inną stronę, która jest podstawą wszelkiej prawdziwej wielkości: moralne życie cesarza, podczas gdy jego zawzięty antagonista, Ludwik XIV, podwójnem cudzołóztwem gorszył chrześcjaństwo i gospodarką metres. „Religja *) uczyniła zeń (z Leopolda I) podziwienia godny wzór czystości obyczajów. Sprawiedliwość, pobożność i łagodność były to godła, któremi kierował się ten monarcha, a także umiarkowanie śród pomyślności i stałość pośród burzliwych przejść życia i nieszczęść.“ Ale

*) Esaias P u f e n d o r f, poseł szwedzki w Wiedniu, jakkolwiek przeciwnik polityki cesarskiej, tak pisał o Leopoldzie I w tajnej relacyi do swojego dworu: „Jest to pan obdarzony od Boga pięknemi przymiotami umysłu i serca, z przyrodzenia łagodny i do matactwa niezdolny. Wrodzone zdolności rozwinął nauką różnych języków i umiejętności; zna się na matematyce, biegle włada językami łacińskim, włoskim i hiszpańskim, nie jest mu obcą starożytna i nowoczesna historya, którą, przy sposobności, umie się posługiwać. W czynieniu postanowień oględny jest i powolny. W sprawach, co do których powziął pewne przekonanie, jest wytrwały i nie łatwo daje się wzruszyć, zwłaszcza w tem, co sumienia dotyczy; w takich rzeczach niema z nim żartów. W pobożności nikt go nie przewyższa. Dla duchowieństwa jest bardzo łagodny i życzliwy. W radzie ministrów okazuje wytrwałość, ale ta jego pilność jest raczej dziełem sumienności aniżeli upodobania, gdyż z natury lubi spokój i rozrywki, zwłaszcza łowy myśliwskie i muzykę, w której tak jest rozmiłowany, że nawet sam komponuje.“—Na dworze cesarskim panowało bardzo proste życie; cesarz żył w odosobnieniu. Trzymano się etykiety hiszpańskiej; używano języka włoskiego, jużto ze wstrętu do Francyi, już dla okazania, że cesarz praw swoich do Włoch zrzekać się nie myśli. — Leopold I trzykrotnie był żonaty. Pierwszą jego żoną była hiszpanka, pobożna M a ł g o r z a t a T e r e s a; drugą—K l a u d y a-F e l i c i t a s, córka arcyksięcia Ferdynanda Karola z Tyrolu (1673—1676); trzecią—E l e o n o r a-M a g d a l e n a, księżniczka Pfalz-Neuburska, wzór niewiasty chrześcjańskiej. Z pierwszego małżeństwa Leopold miał prócz syna, w niemowlęctwie zmarłego, tylko córkę, Maryę Antoninę, wydaną 1685 za elektora bawarskiego Maksymiljana Emanuela; druga żona wydała na świat dwie córki, które wkrótce po urodzeniu zmarły; obaj późniejsi cesarze, J ó z e f I i K a r o l VI, pochodzili z trzeciego małżeństwa Leopolda.

pomimo głębokiej i rzeczywistej pobożności, pomimo usposobienia szczerze katolickiego, i Leopold I nie ustrzegł się wpływu rozpościerających się w całej niemal Europie zasad absolutyzmu państwowego; dlatego już za jego panowania dostrzegamy śladów coraz wyraźniejszej dążności do ścieśniania praw Kościoła katolickiego i sług jego, rozporządzeniami rządowemi. Dążność ta jeszcze większej siły nabrała pod synem i następcą Leopolda I, Józefem I.

Zapewne monarcha bardziej przedsiębierczy aniżeli Leopold I, monarcha nie przebierający w środkach, umiałby, pomimo ciasnych granic, w jakich traktat Westfalski zamknął władzę cesarską, i pomimo kapitulacyi elekcyjnej, większy wpływ sobie zdobyć na sprawy Rzeszy. Cesarz Leopold zaś w ogóle biernej trzymał się postawy wobec polityki stanów i książąt niemieckich i głównie zaprzątał się losami własnego państwa, które, dzięki jego rządom i polityce, do takiej doszło potęgi, że mogło odtąd wspierać i podtrzymywać coraz bardziej rozpadające się państwo Niemieckie. – Płodną w doniosłe skutki nowością z czasów Leopolda I było przeistoczenie się sejmu niemieckiego w nieustający kongres posłów, delegowanych przez stany. Już sejmu zwołanego do Regensburga 1663 z powodu najazdu osmanów, nie otwierał cesarz osobiście i tylko chwilowo na nim przebywał, a kiedy po jego odjeździe, przy obradach nad kapitulacyą elekcyjną przyszłych cesarzów, wywiązały się między stanami zatargi, zaniechał rozwiązania sejmu, skutkiem czego delegaci stanów mogli bez przeszkody dalej zbierać się i zasiadać w charakterze sejmujących. Gdy porządek taki potrwał lat kilka, cesarz zezwolił, ażeby każdy stan Rzeszy pobierał od swoich poddanych koszta poselstwa sejmowego, a tem samem dalszej prolongacyi sejmu nadał znamię prawności. Gdy sejmy dotąd każdorazowo, w miarę potrzeby, były zwoływane i zwykle osobiście przez cesarza w przytomności elektorów i książąt otwierane i zamykane, to od czasów Leopolda I praktyka ta coraz bardziej się zaciera, a ponieważ ani cesarz ani książęta nie ukazywali się osobiście na sejmach, przeto nie oglądali już oni siebie twarzą w twarz na zebraniach uroczystych *). Prócz zaprowadzenia sejmu nieustającego, pano-

*) Ponieważ książęta, wyłącznie swojemi posiadłościami zaprzątnięci, coraz obojętniej traktowali ogólne sprawy Rzeszy, przeto coraz bardziej słabła działalność sejmów, których głównem zajęciem stało się rozstrząsanie skarg i zażaleń w sprawach religijnych, skarg ciągle się wznawiających. Lecz

wanie Leopolda jako cesarza pamiętne jest ustanowieniem dziewiątego elektorstwa i wyniesieniem Prus do stopnia królestwa, o czem już mówiliśmy wyżej.

Następcą Leopolda I na tronie cesarskim był syn jego Józef I, poprzednio obrany królem rzymskim, 27 lat wieku liczący, usposobienia czynnego i ambitnego, natura wesoła, łagodna, w rycerskich ćwiczeniach zamiłowana; z rozległem ukształceniem łączyło się w nim wysokie pojęcie o obowiązkach monarszych. Będąc jeszcze dziesięcioletnim chłopcem, zapytał się pewnego razu Józef młodocianego księcia wirtemberskiego, czy i on tyleż uczyć się musi. Ten odrzekł: „Nie potrzebuję się tylu rzeczy uczyć, gdyż tylko nad małym krajem będę kiedyś panował.“ „Masz racyę,“ zawołał mały arcyksiążę, „teraz widzę, że wiele jeszcze nauk trzeba mi poznać.“ Nie zbywało mu na energii i ufności we własne siły; Leopold I żywił niechęć do Francyi, Józef I nienawidził Ludwika XIV. Zmiana panującego nie spowodowała więc żadnej przerwy w wojnie, owszem tem żarliwiej teraz ją prowadzono.

Pomyślniej szły odtąd działania wojenne w Hiszpanii, któremi kierował nie Ormond chwiejny a przedsiębierczy lord Peterborough, mąż obdarzony świetnemi zdolnościami i przymiotami, którym wszakże zbytnia wrażliwość i ruchliwość, zbytnie

---

w miarę jak jałowiały sejmy, posłowie coraz większą wagę przywiązywali do form i ceremonjału, z czego wynikło drobiazgowe odróżnianie posłów elektorskich od książęcych. Pierwsi chcieli, aby ich poczytywano za formalnych posłów pierwszego stopnia i aby im okazywano takie honory, jakie przyznawano wysłańcom państw niezależnych. Żądali, na przykład, aby ich, przy ucztach, sadzano na krzesłach pokrytych czerwoną materyą, paziowie szlacheckiego pochodzenia mieli im podawać złote noże i widelce; książęcym zaś posłom, siadającym na zielonych krzesłach, mieli posługiwać lokaje. Nadto posłowie elektorscy dopominali się, aby krzesła dla nich stawiano na kobiercu, rozciągniętym pod baldachimem głównego komisarza cesarskiego, gdy krzesła posłów książęcych ustawiano wprost na podłodze. W najdrobniejszych szczegółach opisano etykietę, jaka miała być zachowywana względem posłów i żon poselskich przy obiadach i wszelkich uroczystościach, a najmniejsze pod tym względem zboczenie wywoływało częstokroć gorącą polemikę dyplomatyczną. „Ta przewaga czczej formy,“ powiada historyk niemiecki Menzel, „rozpostarła się z góry do sfer niższych i ciężko gniotła całe społeczeństwo. Tytuły i formalistyka, do potwornych rozwinięte granic, znaczną część życia zamieniały w pustą frazeologję. Drobiazgowość, rozwlekłość, przesada i czczość są wybitną cechą ówczesnych niemców, a ich literatura jest wiernem owego usposobienia zwierciadłem.“

ubieganie się za oryginalnością ujmę niejaką czyniły. Macaulay *) opisuje go jako ostatniego rycerza błędnego. W Czerwcu 1705 przybył lord Peterborough z 5000 holendrów i anglików do Lizbony, razem z nim wsiadł na statek Karol III, w Gibraltarze zabrano na pokład księcia Jerzego darmsztadzkiego, 19 Sierpnia ekspedycya wylądowała pod Barceloną. Było to miasto warowne, załogę miało liczną; nie ziściła się wszakże nadzieja, jaką pokładano w powszechnem powstaniu, tylko 1500 chłopów przyłączyło się do sprzymierzonych. Już rozpacz ogarniała anglików, już wódz ściągał ciężkie działa na okręty, gdy książę darmsztadzki przejął hasło nieprzyjaciela. Szturm przypuszczono w nocy. Jednym z pierwszych poległ książę heski, ale powiódł się zuchwały napad. Zdobyto szańce Montjuichu; 17 Wrz. poddała się cytadela, toż samo uczynił namiestnik. Znaczna część załogi przyjęła służbę u Karola III, który oświadczeniem, że szanować będzie dawne prawa i swobody, zjednał sobie serca katalończyków. W jego sprawie cały kraj powstał, ruch objął Walencyę, katalończycy zdobywali miasta w Aragonii; 4 Lutego 1706 Peterborough tryumfalnie wjechał do Walencyi. Podczas tej kampanii Karol III złożył dowody odwagi, taktu i oględności. Był to rok szczęśliwy dla niego. Katalonja, Walencya i Murcya znalazły się w jego posiadaniu, jego sprzymierzeńcy wytrzymali w Gibraltarze oblężenie siedmiomiesięczne. Sympatye do Karola wzrastały w Aragonii a nawet w Kastylii. Dodawało to otuchy. Anglja i Holandya chciały 50 okrętów wojennych w ruch wprawić i w 50,000 żołnierza rozpocząć nową kampanję. Zaczęto się troskać w Wersalu.

Ludwik XIV, robił, co tylko było w jego mocy, aby wydobyć wnuka z niebezpieczeństwa, zaliczył mu dwa miljony liwrów, Berwick, mianowany marszałkiem, miał bronić granicy od strony Portugalii. Posłano Tessé'go z wojskiem, aby z Aragonii wtargnął do Katalonii; Noailles miał działać od strony Rousillonu, hrabia Tuluzy miał od morza uderzyć na Barcelonę. Don Filip V stanął w 25,000 żołnierza z liczną artyleryą pod murami Barcelony, w Kwietniu 1706. Król Karol III rozporządzał tu tylko 5000 wojska regularnego i 10,000 miqueletów, ochotników; oświadczenie jego, że pozostanie na miejscu i że wszystkie niebezpieczeństwa dzielić będzie z ludem swoim, obudziło zapał, nawet księża i zakonnicy stawali w szeregach walczących,

*) Essays.

nawet kobiety okazywały odwagę. Barcelona ujrzała się opasaną od lądu i morza; pierwsze ataki wymierzone były przeciw warowni Montjuich, ale napotkały opór sprężysty, całe kompanje zakonników stanęły pod bronią; kobiety oddawały swoje kosztowności, znosiły wodę na zamek i napełniały nią cysterny; w kilka dni stanęły silne fortyfikacye. Ludność tłumnie odpierała szturmujących francuzów, kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi. Bój trwał kilka godzin, w końcu zwyciężyła przemoc i 25 Kw. chorągiew Burbonów powiewała na górze. Już 5 Maja działa francuzkie wybiły dwa wyłomy i zniszczyły znaczną część miasta. Nie przyszedł wszakże do skutku szturm, zapowiadany na 7 Maja, gdyż Peterborough nadciągnął z 3000 żołnierzy z Walencyi, obsadził wyżyny naokół miasta, gromadził chłopów i niepokoił oblegających. Flota francuzka, mając teraz przeciwko sobie eskadrę angielską, nie była w stanie utrzymać się na miejscu i odpłynęła do Tulonu. Port barceloński był odtąd otwarty, miasto wolne od oblężenia. Don Filip kazał zagwoździć armaty, moździerze zakopać i 12 Maja 1706 cofnął się nie przez Aragonję a przez Roussillon i Nawarrę. Cała Aragonja powstała teraz na korzyść Karola III; jego odwaga udzieliła się barcelończykom.

Ośmieleni widocznemi postępami sprzymierzonych, portugalczycy wkroczyli pod lordem Galwayem w granice hiszpańskie, zajęli Alkantarę i rozpostarli się po Estremadurze i Leonie; armja z 17,000 żołnierza szła przez Salamankę na Madryt. Filip V opuścił stolicę i przeniósł się do Burgos; 25 Cz. Galway i Las Minas kazali obwołać w Madrycie Karola III królem. W jego sprawie powstała Saragossa, Kartagena wydała mu arsenał i okręty, w Toledo Portocarrero poświęcał sztandary austryackie a królowa-wdowa zrzuciła żałobę. Sprawa Don Filipa zdawała się być straconą.

W roku 1705 sprzymierzeni, zamierzywszy przenieść teatr wojny do samej Francyi, wystawili trzy armje między Renem a morzem. Ludwik XIV zaś powierzył Marsin'owi obronę Alzacyi, a marszałkowi Villeroy i elektorowi bawarskiemu obronę Flandryi. Na najtrudniejszą pozycyę, nad Mozelą, wyznaczył Villars'a. Według planu Marlborough'a sprzymierzeni mieli się trzymać w Niderlandach na stopie odpornej, nad Mozelą działać większą siłą. Na początku Czerwca Marlborough przeszedł Saarę niedaleko od jej ujścia do Mozeli i stanął pod Perl. Naprzeciw niego opierał się Villars o Kerk. Zanosiło się na walną bitwę, wódz angielski czekał tylko przybycia Ludwika

badeńskiego. Wkrótce wszakże cofnął się do Trewiru a Villars'owi kazał oznajmić, że nie z jego winy nie stoczono bitwy a z winy margrafa, który słowa nie dotrzymał. Czy to urażony, że go nie dopuszczono do udziału w zwycięzkiej bitwie pod Höchstädt, czy też że, jako starszy wiekiem, nie chciał służyć pod rozkazami młodszego odeń Marlborough'a, dość, że Ludwik nie stawił się we właściwym czasie; nadto Stany Generalne żądały pomocy przeciw posuwającym się naprzód marszałkowi Villeroy i elektorowi. Skutkiem tego Marlborough, zostawiwszy część wojska w Trewirze, udał się z pozostałą armją nad Mozę; podczas gdy Villars szedł do Alzacyi, wódz angielski odparł francuzów za rzekę Dyle, i chciał stoczyć między Brukselą i Louvain wielką bitwę, lecz przeciw temu jego zamiarowi holendrzy uroczysty protest założyli; rozjątrzony, że znowu wydarto mu zwycięztwo, cofnął się i rozstawił wojska po leżach zimowych.

We Włoszech książę Eugenjusz objął dowództwo nad tak szczupłemi siłami, że Vendome wyparł go do Tyrolu i królowi swojemu doniósł, że Eugenjusz nie zdoła już dłużej się opierać. Z natężeniem śledziła Europa przebieg walki między dwoma słynnymi wodzami, mniej się zajmowała Starhembergiem i Wiktorem Amadeuszem, którzy trzymali La Feuillade'a na wodzy. Pod Cassano książę Eugenjusz daremnie usiłował przejść Addę, poczem umieścił wojska na zimowych leżach między Lonato i Brescią, a sam podążył do Wiednia, aby ściągnąć posiłki i uwiadomić cesarza o ciężkiem położeniu armii.

Tymczasem w Bawaryi, gdzie pomimo wyraźnych upomnień księcia Eugenjusza urzędnicy austryaccy postępowali z wielką surowością i samowolą, objawiało się głuche wrzenie, i w Październiku 1705 rozjątrzona przeciw cudzoziemskiemu panowaniu ludność tłumnie powstawać zaczęła. Wielkiemi gromadami zbiegali się chłopi, napadali na odosobnione oddziały austryackie, odbijali pobranych rekrutów, zmusili kilka warownych miejscowości do kapitulacyi, i w sile 30,000 ludzi, pod wodzą dwóch studentów z Ingolsztadu, Meindla i Plingansera wyruszyli na Monachjum. Namiestnik cesarski musiał wdać się w układy i wyjednał zawieszenie broni, podczas którego austryacy ściągnęli z różnych stron wojska Rzeszy, i za pomocą nich stłumili w Styczniu 1706 rokosz, już wprzód niezgodą i zdradą nadwątlony. Meindl i Plinganser ocalili się ucieczką, innych przywódców powstania spotkała kara śmierci. — Jakkolwiek elektor oświadczył, że żadnego nie brał udziału w rozruchach bawarskich, jakkol-

wiek potępiał takowe od początku, jednakże cesarz, za zgodą kolegjum elektorskiego, ogłosił Maksymiljana Emanuela i jego brata Józefa Klemensa, elektora kolońskiego, bannitami, pozbawionymi wszystkich praw, dostojeństw, urzędów i posiadłości (29 Kw. 1706). Synów elektora bawarskiego kazał Józef I powieźć do Klagenfurtu, gdzie pod nazwą hrabiów Wittelsbach wychowywać się mieli. Samą Bawaryę rozczłonkowano. Górny Palatynat dostał się napowrót elektorowi Janowi Wilhelmowi z Palatynatu reńskiego wraz z dostojeństwem arcystrukczaszego, urząd zaś arcypodskarbiego, utworzony dla domu elektorów palatynackich, przeszedł na Hanower. Donauwörth znowu był wolnem miastem Rzeszy; miasta Ulm i Augsburg otrzymały część terytoryów bawarskich za straty poniesione z winy elektora; obwód między Passau i Salzburgiem wcielono do Austryi.

Ramillies i Turyn.

Według planu Ludwika XIV miał Villars w roku 1706 bronić Alzacyi, Villeroy zaś i elektor bawarski, popierani przez Marsin'a, mieli wystąpić zaczepnie w Niderlandach. Villars byłby właściwszy na miejscu marszałka Villeroy, który wobec takiego wodza jak Marlborough nie umiał prowadzić wojny na wielką skalę *). Ten ostatni zamierzał odebrać francuzom Louvain i rozbić marszałka Villeroy wprzód, nim mu Marsin przyprowadzi posiłki. Zaszła więc bitwa pod Ramillies 23 Maja 1706. Marlborough zwiódł przeciwników, pozornie atakował środek i lewe skrzydło a całą siłą uderzył na skrzydło prawe. Elektor i Villeroy nakazali teraz odwrót, który niebawem w kompletną rozsypkę się zamienił, żołnierze widząc nieudolność wodza, w nocy broń rzucali i uciekali. Wojsko francuzkie nie mogło się utrzy-

*) Saint-Simon, l. c. III, 402, opowiada, że na prośbę wdowy po Jakóbie II książę Modeny wyjednał u Leopolda I uwolnienie Villeroy'a. Cesarz kazał bez wykupu odstawić marszałka przez Wenecyę do Medyolanu 1702, skąd Villeroy przybył 14 Listopada do Wersalu i serdecznie, jako nieszczęśliwy przyjaciel, został powitany przez Ludwika XIV. Życzliwe mu osoby radziły, aby dał pokój rzemiosłu wojennemu i postarał się o urząd członka rady stanu. Lecz Villeroy powtarzał, że krok taki uwłaczałby jego czci, że doznał wprawdzie nieszczęścia na wojnie ale żadnego błędu nie popełnił. Wstąpił więc znowu do armii i na szkodę Francyi otrzymał dowództwo we Flandryi.

mać nawet za rzeką Dyle, nie czuło się bezpiecznem w Brukseli i Gandawie i szukało ocalenia w murach Lille. Kassy, działa, bagaże, wszystko to stało się łupem anglików. Poddały się im Ostenda i Menin; w przeciągu dwóch tygodni z rąk Francyi wymknęły się Brabancya i dwie trzecie części Flandryi. — Villeroy zupełnie stracił głowę. Poległych było nie więcej jak 4000, ale zniechęcona armja całkiem się rozprzęgła. Nie odrazu dowiedział się Ludwik XIV o całym ogromie klęski; dręczony troską, starał się okazywać spokój i rezygnacyę. Dwór i stolica oburzały się na nieudolnego wodza. Król prosił marszałka po przyjacielsku, ażeby sam ustąpił z dowództwa, zapewniał go, że nie mniejszego jak dawniej używać będzie szacunku u dworu. Lecz Villeroy nie usłuchał króla; prosić o dymisyę, mówił, znaczyłoby to przyznać się do błędu, gdy on błędu żadnego nie popełnił i tylko nie miał szczęcia. Odgrywał rolę pokrzywdzonego, gdy go na dwór królewski powołano. Vendome miał teraz nowe tchnąć życie i odwagę w wojska, stojące w Belgii, miał chwałą zwycięztw znowu odkryć sztandary francuzkie; zamiast niego dowództwo we Włoszech otrzymał synowiec króla, żonaty z jego córką z markizy de Montespan, książę Filip orleański (ur. 1674). Wracamy więc do widowni wojennej na półwyspie apenińskim.

Tu już w Kwietniu (1706) rozpoczęła się kampanja pomyślnie dla francuzów, zkąd Ludwik XIV czerpał nadzieję, że uda mu się w tym roku niemców z Włoch wyrugować. La Feuillade miał opanować Turyn, wojska zaś stojące nad jeziorem Garda, któremi wtedy jeszcze Vendome dowodził, miały odciąć cesarskich od Tyrolu. Od wyjazdu Eugenjusza do Wiednia feldceigmistrz Rewentlow stał na czele szczupłej armii cesarskiej, rozłożonej w okolicach Brescii, nad jeziorem Garda i wzdłuż Adygi. Ten, atakowany pod Calcinato przez Vendome'a przeważającemi siłami, stracił 4000 ludzi i cofnąć się musiał. Nazajutrz po bitwie przybył książę Eugenjusz, a na jego widok odwaga i nadzieja zwycięztwa wstąpiły w żołnierzy. Eugenjusz zajął pozycyę pod Ala, tu wyczekiwał na posiłki; dopiero w Lipcu (1706) mógł rozpocząć kampanję. Już radowano się w Wersalu, że austryacy porzucili księcia Sabaudyi, i oczekiwano wiadomości o poddaniu się Turynu. Miasta tego bronił feldmarszałek cesarski Wirich Daun z 20,000 wojska przeciw 40,000 francuzów, którzy już 24 Maja otworzyli przekopy. Ranny w nogę Daun kazał się obnosić w lektyce tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo, i zagrzewał piemontczyków do wytrwałości. Gdyby nie nadeszła

pomoc, warownie turyńskie dłużej nie mogłyby się opierać potężnej artyleryi nieprzyjaciela, a gdyby poddała się stolica, książę sabaudzki niezawodnie przeszedłby znowu na stronę Francyi; Wiktor Amadeusz coraz groźniej, coraz natarczywiej domagał się posiłków.—Książę Eugenjusz dał słowo, że przybędzie z odsieczą do Turynu, i 14 Lipca wyruszył w drogę. Pochód jego przez Włochy górne był równie mistrzowskiem dziełem jak pochód, dokonany przez generała Bonaparte w 90 lat później. Najpierw zwiódł przeciwnika, przeprawiając się nie przez środkową a przez dolną Adygę pod Badia; francuzi ustępowali przed nim; rzekę Po przebył pod Polesellą; odbywał się formalny wyścig między francuzami i cesarskimi, tamci dążyli lewym, ci prawym brzegiem Po, ku Turynowi, gdzie miała się rozstrzygnąć kampanja. Vendome był w takiem samem położeniu, w jakiem znajdował się Catinat 1701; ale w tym właśnie czasie został odwołany, czego zresztą wcale nie pragnął. Zamiast Berwika, o przysłanie którego prosił Vendome, przybył, o czem wyżej wspomnieliśmy, książę orleański i Marsin jako jego mentor wojskowy, chociaż księciu nie zbywało ani na odwadze ani na znajomości rzeczy wojennych. Książę orleański złożył dowody wielkiej energii, ale w tem zbłądził, że chciał obsadzić zbyt wiele punktów, przez co osłabił armję swoją, gdy mógł, ściągnąwszy z twierdz działa i załogi, podnieść siły francuzkie do 80,000 żołnierza. Eugenjusz ciągle posuwał się naprzód, równie śmiały jak przezorny, zawsze przygotowany do boju, umiejący wyzyskać każdy błąd nieprzyjaciela, podwładnych zachęcający do największych wysileń. Dnia 29 Sierpnia przeszedł rzekę Tanaro, 1 Września wojska jego połączyły się z wojskami sabaudzkiemi; najcięższa część zadania została spełniona.—Dniem wprzód przybył książę orleański wraz z Marsin'em do armii oblegającej Turyn. Orleańczyk nie chciał oczekiwać napadu nieprzyjaciela idącego z odsieczą, i dowodził, że trzeba będzie zawiesić oblężenie; lecz jego zdania nie podzielali dowódcy. Szturm, przezeń nakazany, z dotkliwą stratą został odparty. Pomimo to francuzi nie ruszyli się z szańców i oczekiwali w nich napadu nieprzyjacielskiego. Tymczasem sprzymierzeni przeprawili się przez Po pod Moncaglieri, potem przez Sangon i stanęli między Stura i Dora w szyku bojowym. Książę orleański chciał koniecznie wystąpić w otwartem polu przeciw Eugenjuszowi; lecz Marsin oświadczył, że nie do księcia należy ostateczne słowo w sprawach tego rodzaju. Marsin przeczuwał, że nie przeżyje bitwy. Dnia 7 Września sprzymierzeni, prusacy, sasi, ce-

sarscy, w liczbie 30,000, ruszyli na szańce, których broniło 45,000 francuzów. Daun mógł ich poprzeć wycieczką z miasta, co najwyżej w 8000 żołnierza. Dwie godziny trwała walka armatnia, potem nastąpił szturm; zaraz na początku bitwy poległ Marsin. Książę orleański odniósł ranę, jedność dowództwa ustała, za trzecim atakiem cesarscy opanowali szańce. Jednocześnie Daun zrobił wycieczkę z miasta. Strach paniczny ogarnął francuzów, śród największego zamięszania pierzchały rozbite bataljony. Prócz tych, co zatonęli w wodach Po, francuzi stracili 20,000 zabitych i rannych, dział 164. Było to zupełne ale też i w porę odniesione zwycięztwo: tyle bowiem już tylko pozostało prochu w twierdzy, ile wystarczyło na salwy przy śpiewaniu dziękczynnego Te Deum. W fatalnych warunkach cofali się francuzi, w Pignerolu nie nagromadzono zapasów, oficerzy potracili głowy, żołnierz robił, co chciał. Tymczasem następował na nich książę Eugenjusz, w przeciągu kilku dni poddały się mu Bard, Ivrea, Crescentino, Verrua, Vercelli, Novara; 24 Wrz. wódz cesarski wkroczył do Medyolanu, gdzie proklamowano Karola III; Pawja powstała przeciw francuzom i zmusiła załogę do kapitulacyi *). W przeciągu trzech miesięcy dwądzieścia warowni przeszło w moc sprzymierzonych. Dla ocalenia resztek armii Ludwik XIV musiał przyjąć kapitulacyę generalną; zwycięzcy pozwolili wojskom jego odejść bez przeszkody pod warunkiem, że dwór wersalski zrzecze się całych Włoch górnych. Zrzekł się więc 13 Marca 1707 dumny król francuzki najpiękniejszych krajów dziedzictwa hiszpańskiego. Proponował wtedy Ludwik XIV — aby rozsadzić koalicyę — zawarcie pokoju pojedyńczym państwom, — ale oddawna już poznano dwulicowość polityki francuzkiej. Książę Eugenjusz został generalnym gubernatorem księstwa i miasta Medyolanu **). Papież uznał Karola III. Włochy były stracone dla Francyi; Ludwik XIV doznał ciężkiego upokorzenia.

Nigdzie nie powodziło się tego roku (1706) królowi francuzkiemu, tylko z Hiszpanii odbierał pomyślne wiadomości. Oburzało kastylczyków, że portugalczycy i heretycy ich stolicę

*) Arneth, Prinz, Eugen. I, 372—84.

**) Książę Eugenjusz stanął u szczytu szczęścia i chwały wojennej, cesarz kochał go i uwielbiał, wojsko czciło go otaczało, Europa podziwiała, skromnością wielkiego wodza była zawiść rozbrojona. Po śmierci margrabiego Ludwika badeńskiego (zmarł w Rasztadzie 4 Stycznia 1707) cesarz mianował Eugenjusza generalissimusem, sejm regensburski nadał mu tytuł feldmarszałka Rzeszy.

zajmowali i rozstrzygać chcieli, kto ma panować nad Hiszpanją. Za przykładem Kastylii poszły prowincye Leon, Estremadura, Andaluzya. Chłopi chwytali za strzelby i piki, tępili drobne oddziały, nie dostarczali za żadną cenę żywności nieprzyjacielowi, przesyłali Filipowi V pieniądze i oświadczenia wierności *). Niektóre miasta uderzyły na stojące w nich załogi sprzymierzonych. Ruchem tym ośmielony Berwik ściągnął wojska francuzkie, wracające od oblężenia Barcelony, i rozpoczął działania zaczepne. Galway i Las Minas nie zdołali się utrzymać w Madrycie, którego ludność okrzykiwała, pod ich bagnetami, Filipa V, pociągnęli więc do Quadalaxary i tam połączyli się ze szczupłem wojskiem, jakie miał przy sobie Karol III; teraz było ogółem 24,000 wojska sprzymierzonego. W tym czasie Peterborough poróżnił się z królem i usunął. W nim utracił Karol zdolnego dowódcę. Odtąd zaczęły się niepowodzenia wszelkiego rodzaju. Szarpani przez powstańców, naciskani przez francuzów, trapieni niedostatkiem, sprzymierzeni podążyli do Walencyi. Już sposobili się francuzi do działań wojennych przeciw Aragonii i odebrali w zimie portugalczykom Alkantarę a anglikom Minorkę.

Działania wojenne w roku 1707.

W roku 1707 rozpoczęła się kampanja już w Lutym. Książę Eugenjusz radził nie próbować kroków zaczepnych, dopóki sam wtargnięciem w granice południowej Francyi nie zmusi Ludwika XIV do odwołania wojsk francuzkich z Hiszpanii. Ale Stanhope oświadczył, że jako generał angielski nie pozwoli, aby jego wojska marniały w garnizonach hiszpańskich, że już dość poniosły ofiar mocarstwa morskie, aby wprowadzić Karola III do Madrytu. Postanowiono więc rozpocząć działania zaczepne, jakkolwiek Karol III miał pod swoim rozkazem tylko 35,000 żołnierza a Don Filip V — 80,000. Na schyłku Kwietnia Galway — emigrant francuzki, właściwe jego nazwisko było Ruvigny — i Las Minas uderzyli pod Almansą na francuzów, którymi dowodził

*) „Przedwczoraj,“ opowiada księżna Orsini, „przyniósł pewien książa ze wsi, liczącej tylko 120 domów, 120 pistolów.“ „Moja owczarnia,“ rzekł, „wstydzi się, że tak mało przysyła, ale prosi panią, abyś wierzyła, że w tem pudełku złożone zostały 120 serc wiernych do śmierci.“

Berwik, i zostali pobici; 5000 sprzymierzonych poległo, tyleż dostało się do niewoli; resztki rozproszonej armii cofnęły się do Katalonii. Książę orleański, który przybył wtedy z posiłkami, pomógł do wyzyskania zwycięztwa. Niebawem poddała się Walencya, Leridę zdobyto szturmem. Były to ciężkie ciosy dla sprawy Karola III. W Hadze i Londynie zwątpiono już o całej ekspedycyi hiszpańskiej.

I na Węgrzech toczyła się wojna, jak tego życzył sobie dwór wersalski. Józef I wszakże gorąco pragnął przywrócić spokojność w tym kraju a Eugenjusz ostrzegał przed możliwą napaścią Turcyi. Pomimo zwycięztwa odniesionego przez generała Heistera pod Tyrnawą, Karolyi z jazdą węgierską przedsięwziął 1705 wyprawę do Austryi i nawet przedmieścia Wiednia strachem przejął. Rakoczy tymczasem zwołał sejm do Seczeny w komitacie neogradzkim, na którym obrano go księciem i wodzem konfederacyi, przy czem uchwalono zniesienie dziedziczności korony i przywrócono prawa i swobody z czasów Andrzeja II. Znowu więc upadła nadzieja pojednania. Rozejm, zawarty 12 Maja, nie utorował także drogi do pokoju. Gwidon Starhemberg, mianowany wodzem cesarskim na Węgrzech (Lip. 1706), znalazł się w trudnem położeniu, wojska cesarskiego było nie więcej jak 12,000, zdziczały żołnierz dawał się ciężko we znaki ludności i nie słuchał dowódców. Starhemberg wszakże przywrócił wkrótce porządek w szeregach, wyparł powstańców z nad brzegów Raaby i odzyskał Ostrzychom (Gran). Wiosną 1707 od Budy rozpoczęły się działania wojenne. Węgrzy wystawili 70,000 wojowników i oblegli Leopoldstadt. Rakoczy czuł się tak silnym, że 5 Kw. 1707 kazał obwołać siebie w Maros-Vasaherly księciem Siedmiogrodu. Osobny poseł przywiózł mu pozdrowienie od Ludwika XIV. Stronnicy Rakoczego na zgromadzeniu w Onod ogłosili detronizacyę Habsburgów. Starhemberg tymczasem opatrywał w żywność załogę Leopoldstadtu, osłaniał Tyrnawę, a rozumnem i łagodnem postępowaniem budził w węgrach ufność ku sobie, i zapewne wkrótce położyłby koniec powstaniu węgierskiemu, gdyby go na większą widownię wojenną nie powołano.

W Hiszpanii źle stała sprawa Karola III. Don Filip V sądząc, że już nie potrzebuje krępować się żadnemi względami, prześladował stronników Karola, miasto Xativę, sprzyjające temu ostatniemu, kazał do szczętu zburzyć a mieszkańców wysłać do Kastylii; zniósł przywileje Aragonii i Walencyi; prowincye te miały rządzić się odtąd temi samemi co Kastylja prawami.—

Karol III, widząc rosnące naokół siebie niebezpieczeństwa, pragnął ujrzeć przy boku swoim księcia Eugenjusza, ale ten nie miał ochoty wyjeżdżać do Hiszpanii, gdyż czuł, że nie tam rozstrzygnie się wojna, że korzystniejszą będzie jego obecność nad Renem i w Niderlandach, że jego rady niezbędne są dla cesarza. Postanowiono wysłać Starhemberga. Tymczasem hrabia Daun, waleczny obrońca Turynu, podjął z 9000 wojska wyprawę do Neapolu. Pochód odbył się bez poważniejszych przeszkód. Ludność królestwa szemrała przeciw rządowi, wicekról markiz Villena nie poczynił przygotowań do obrony. Austryacy, życzliwie witani przez mieszkańców, opanowali za jednym szturmem Kapuę. Wicekról uciekł do Gaety. Neapol i Gaeta (1 Wrz. 1707) poddały się cesarskim; całe królestwo uznało Karola III, tylko brak okrętów przeszkodził wypędzeniu hiszpanów z Sycylii, gdzie ludność także sprzyjała Don Karlosowi. W Grudniu zajęli cesarscy brzegi Toskanii.

W Lutym 1708 Starhemberg otrzymał nominacyę na wodza naczelnego w Hiszpanii, 30 Kwietnia przybył do Barcelony. Zamierzano podnieść armję sprzymierzonych w Katalonii do 36,000 ludzi. Trudności, z jakiemi feldmarszałek potykać się musiał, były niemałe. Karol III chętnie słuchał rad hiszpanów i portugalczyków, oddanych jego sprawie; w wojsku hiszpan z góry spoglądał na portugalczyka i włocha, niemiec miał siebie za coś lepszego od innych, anglicy dumnie się trzymali, bo dostarczali pieniędzy, które wszakże nieregularnie wpływały. Fantastyczny i genjalny Peterborough groził cofnięciem pomocy, ilekroć planów jego odrazu nie przyjmowano; Stanhope nie mniej był wyniosłym. Starhemberg znajdował się więc w ciężkich warunkach; z początku rozporządzał tylko 13,000 wojska, podczas gdy Filip orleański prowadził przeciw niemu 22,000 wyćwiczonego żołnierza. Miasto Tortoza musiało się poddać francuzom 10 Lipca; Starhemberg nie poniósł mu odsieczy, gdyż w razie przegranej, Karol III pozostałby bez armii. Celem zaopatrzenia się w prowjant, sprzymierzeni urządzili wyprawę do Sardynii i wyspę tę w Sierpniu opanowali. We Wrześniu Stanhope zajął Port-Mahon na Minorce w imieniu rządu angielskiego; Minorka miała pokryć wydatki poniesione przez Anglję w sprawie arcyksięcia austryackiego.—Poważniejszych walk nie staczano już w tym roku. Starhemberg usiłował tylko zapobiedz dalszemu posuwaniu się fran-

cuzów i gromadził środki, zamierzając w roku następnym donioślejsze rozpocząć działania *).

Ludwik XIV, widząc, że wyczerpują się zasoby Francyi, chciał rozpocząć układy już 1706. Stany Generalne poufnie uwiadomiono, że król francuzki gotów jest zmusić wnuka do zrzeczenia się Neapolu, Sycylii i Medyolanu. Holendrzy wszakże podejrzewali, że Ludwik zamyśla tylko oderwać ich od sprzymierzeńców. Podobną propozycyę elektor bawarski uczynił Marlborough'owi, ale zarówno Marlborough jak Heinsius obstawali za tem, że zrzeczenie się całego dziedzictwa hiszpańskiego powinno być przyjęte za podstawę negocyacyj. Ludwik XIV musiał więc dalej prowadzić wojnę. Na rok 1707 taki nakreślono plan kampanii po stronie francuzkiej: Vendome nad Mozą, Villars nad Renem górnym mieli działać zaczepnie, w Alpach zamierzano trzymać się odpornie. Sprzymierzeni zaś postanowili z trzech stron uderzyć na Francyę bojem zaczepnym. Marlborough miał zdobyć Flandryę francuzką, margrabia baireucki, mianowany po śmierci Ludwika badeńskiego wodzem wojsk Rzeszy, miał zająć Alzacyę, książę sabaudzki i Eugenjusz mieli wkroczyć do Francyi południowej i wspierani przez flotę angielską zdobyć Tulon.

Trudny jest napad na Francyę w jej południowo-wschodnich granicach. Eugenjusz obawiał się powtórzenia kampanii z r. 1536, lecz mocarstwa morskie domagały się pochodu na Tulon, nawet Marlborough doradzał wyprawę. Ziściły się przewidywania Eugenjusza. Z początku wszystko szło pomyślnie, armja sprzymierzona w liczbie 35,000 żołnierza wkroczyła bez

*) Książę orleański, wódz zdolny, ale ambitny, żądny wyniesienia się, nie wierzył, iżby Filip V mógł się utrzymać w Hiszpanii, a nie chciał także, aby korona hiszpańska wymknęła się z rąk domowi Burbonów. Sam rad byłby zostać królem hiszpańskim,—przecież babką jego była Anna d'Austria, infantka hiszpańska. Badał więc pod tym względem Stanhope'a, ten zaś proponował mu tylko Nawarrę i Langwedocyę jako osobne królestwo, jeżeli przy jego, księcia orleańskiego, poparciu Karol III wygra sprawę, przyrzekał następstwo tronu hiszpańskiego, gdyby Karol III zmarł bezpotomnie. Znosił się książę orleański także ze szlachtą hiszpańską, niezadowoloną z absolutnych rządów Filipa, i obiecywał przywrócić dawne jej prawa. O zamysłach tych dowiedział się Ludwik XIV, dwaj agenci księcia zostali schwytani, ich papiery świadczyły przeciw Orleańczykowi. Starzejący król bardzo się zmartwił „taką lekkomyślnością i wiarołomstwem“ krewniaka, ale nie chciał, aby przeciwnicy dowiedzieli się o szczegółach owej nieszczęsnej historyi. Książę orleański badany w tej sprawie, zaparł się wszystkiego; odtąd wszakże ciążyła nad nim niełaska Ludwika.

przeszkody do Prowancyi, dokuczały jej tylko upały wielkie. Obrano drogę przez Cannes i Frejus; flota pod Shovelem zdążała wzdłuż wybrzeży. W końcu Lipca (1707) sprzymierzeni stanęli pod Tulonem. Lecz daremne były rachuby na powstanie ludu wiejskiego, powstanie kamizardów już było stłumione. Tulon okazał się mocniejszą warownią, aniżeli przypuszczano; nadto broniły go oszańcowane obozy, w których dowodził Tessé. Do opasania miasta nie wystarczały siły sprzymierzonych. Wbrew zdaniu Eugenjusza, anglicy i książę sabaudzki kusili się o zdobycie Tulonu. Nie udało się wszakże ani wyprzeć nieprzyjaciela z obozów, ani opanować jego głównych fortyfikacyj. Flota słabą niosła pomoc. Nadciągała odsiecz; przeniesiono więc chorych i rannych na okręty, i rozpoczęto odwrót 26 Sierp. Po mistrzowsku bronił się Eugenjusz przeciw następującemu nań wojsku francuzkiemu i przeciw powstającym chłopom. Mocarstwa morskie składały winę na cesarza; powiadano, że Neapol możnaby było później opanować, a że Tulon musiałby się poddać, gdyby do Prowancyi wysłano wojska użyte przeciw Neapolowi. Oblężenie i zdobycie Susy (21 Wrz.—6 Paźdz.) zdawało się zapowiadać, że sprzymierzeni zamyślają znowu wtargnąć do Francyi w roku następnym. Bezowocność wyprawy przeciw Tulonowi nie nadwątliła wszakże sławy Eugenjusza, gdyż przewidział on ją i przepowiedział.

I w Niderlandach nie mogli sprzymierzeni poszczycić się 1707 żadnym większym tryumfem, Vendome'a krępowały instrukcye Ludwika XIV a Marlborough miał ręce związane przez holendrów.—W szczęśliwszem położeniu znajdował się marszałek Villars nad Renem górnym. Margrabia baireucki nie dorównywał zdolnościami wodzowi francuzkiemu, wojska Rzeszy były źle płatne i źle uzbrojone. Szwabja i Frankonja musiały dostarczać francuzom żywności i podatków wojennych, do Höchstädt sięgały rekonesanse francuzkie.

Zjednoczenie Wielkiej Brytanii. Działania wojenne w roku 1708.

W roku 1708 zanosiło się na ważne wypadki; obie strony ostatnich sił dobywały. Już 1346 miljonów kosztowała Francyę obecna wojna; 400 miljonów zebrał rząd francuzki nadzwyczajnemi środkami finansowemi, ale teraz żadne już środki nie skutkowały, wyczerpywały się siły kraju! I Marlborough potrzebował

wielkiego zwycięztwa, jeżeli partya wigów miała nadal utrzymać się przy rządach.—Kwestya szkocka zaprzątała wtedy Anglję. Szkocya jeszcze się nie oświadczyła w sprawie sukcesyi domu hanowerskiego na tronie angielskim, i gdyby królowa Anna zeszła z tego świata, to godziło się przewidywać, że Stuart zostałby królem Szkocyi a elektor hanowerski królem Anglii; wybuchłaby wojna domowa i skończyłaby się rola Anglii jako wielkiego mocarstwa; ztąd zaś największą korzyść odniosłaby Francya, umacniając swoją przewagę nad Europą. Stronnictwo jakóbitów nabierało wtedy nowych sił w Szkocyi i gotowało się do czynnego wystąpienia. Pochodziło to zaś z niechęci do zjednoczenia się z Anglją. Kromwel położył był mieczem koniec odrębności Szkocyi, ale wraz z Karolem II wróciły dwoiste rządy i znowu wyszedł na jaw dawny antagonizm narodowy. Anglicy nie dopuszczali szkotów do prowadzenia handlu z kolonjami angielskiemi. Zjednoczenie nastręczało wszakże tyle korzyści, że roztrząsać tej sprawy nie zaprzestawano, pomimo wzajemnej niechęci obu ludów, pomimo wspomnień o wiekowych walkach, pomimo różnic w sądownictwie i porządku wyborczym, pomimo odmienności wyznania religijnego, nakoniec pomimo że anglicy przewidywali, iż szkoci wyzyskiwać będą ich osady i zabierać im urzędy we własnym ich kraju. Jednę z największych trudności przedstawiała kwestya udziału Szkocyi w angielskim długu narodowym *). Lecz naprzekór usilnym zabiegom, Wielka Brytanja, w której zlać się miały Anglja i Szkocya, nie przychodziła do skutku. Pomimo starań Wilhelma III w tej sprawie, unja w chwili jego zgonu zdawała się być znowu zakwestyonowaną. Lecz jeszcze tegoż roku rozpoczęły się w Londynie konferencye pełnomocników szkockich i angielskich. Pomyślnemu biegowi układów przeszkodziła uchwała parlamentu w Edynburgu z r. 1703, przez jakobitów przeprowadzona, tak zwana „uchwała zabezpieczenia:“ szkoci nie chcieli uznać następcy Anny, gdyby przed jej śmiercią nie stanął prawnopolityczny traktat, przyznający Szkocyi własny parlament,

*) Dług narodowy angielski wynosił 5,500,000 funtów, na Szkocyi zaś ciążyły tylko zaległe zobowiązania w summie 50,000 funtów. *Noorden*, l. c. III, 453.—Ze zjednoczenia z Anglją największą korzyść odnosiła Szkocya; unja bowiem dopuszczała ją do współposiadania kolonij angielskich, do korzystania z angielskich traktatów handlowych, nadto rząd angielski przyrzekał wypłatą „ekwiwalentu“ zrównoważyć ciężary finansowe, jakie miały spaść na Szkocyę, w skutek unii z sąsiedniem królestwem. *Noorden*, l. c. III, 457.

własny kościół i ustępstwa polityczne. Ministeryum angielskie liczyło, że przekupstwem wszystko osiągnie, ale się przerachowało. Szkoci zgadzali się na federacyę, anglicy chcieli wcielenia.

Nakoniec po długich rokowaniach zebrali się 23 Lip. 1706 delegaci, w liczbie 62, w Londynie celem zawarcia układu tej treści: Anglja i Szkocya tworzą odtąd jedno królestwo pod nazwą Wielkiej Brytanii, i po śmierci królowej Anny mają pozostawać pod spadkobiercami księżniczki Zofii w prostej linii *); wszyscy poddani używają tych samych praw i swobód i mają wspólne przedstawicielstwo w parlamencie, który zasiadać będzie w Londynie, a do którego Szkocya 16 parów i 45 członków izby gmin posyłać winna; w zjednoczonych krajach istnieją jedne prawa, ta sama pieczęć państwowa, ten sam rząd, jednakowa policya, moneta, miary, wagi, te same cła wywozowe

*) Domy Stuartów i Hanowerski w Anglii:

Jakób I, król Anglii i Szkocyi, † 1625.
syn Maryi Stuart i Henryka Darnleya, syna Małgorzaty Lennox, siostry Jakóba V, kr. szk.

Elżbieta, † 1662 zamężna z Fryderykiem z Palatynatu, królem czeskim, † 1632.

Karol Ludwik, elektor Palatynatu,

Zofja, dziedziczka korony angielskiej, † 1714, zamężna z Ernestem Augustem hanowerskim, † 1698.

Jerzy I, † 1727, król W. Brytanii.

Jerzy II, † 1760.

Fryderyk Ludwik książę Walii, † 1757

Jerzy III, † 1820

Zofja Karolina, † 1705, zamężna z królem pruskim Fryderykiem I.

Karol I, † 1649.

Karol II, † 1685.

Jakób II, † 1701, detronizowany 1688.

Marya, † 1694, zamężna z Wilhelmem III, księciem Oranii, † 1702.

Anna, królowa, † 1714, zamężna z księciem Jerzym duńskim.

Jakób Edward Franciszek, † 1766. pretendent (Jakób III).

Karol Edward Ludwik, hrabia Albany, † 1788.

Henryk Benedykt, kardynał Yorku, † 1807.

Jerzy IV, † 1830, żonaty z Karoliną brunświcką.

Karolina Augusta, † 1817, zamężna z księciem Leopoldem koburskim.

Fryderyk, książę York.

Wilhelm IV, (książę Clarence). król, † 1837.

Edward, książę Kent, † 1820.

Wiktorya, zamężna z księciem Albrechtem koburskim.

Albert Edward, książę Walii.

Ernest August, książę Cumberland, 1837 król Hanoweru, † 1851.

Jerzy V, król Hanoweru, do r. 1866.

Ernest August.

August Fryderyk, książę Sussex.

Adolf Fryderyk, książę Cambridge, † 1850.

i przywozowe. Szkoccy parowie i ich następcy są parami Wielkiej Brytanii i zajmują miejsce zaraz po parach, żyjących w czasie zjednoczenia, tego samego stopnia, ale przed parami, którzy później mianowani będą. Kościoły episkopalny i prezbiteryański tych samych praw używają. Podatku ziemskiego taki oznaczono stosunek, że jeżeli Anglja będzie płaciła 2,000,000 funtów, Szkocya wnosić winna 48,000 funtów. Tak ubogą była Szkocya wobec Anglii!

Układ ten przedstawiony parlamentowi w Edynburgu (3 Paźdz. 1706) wywołał gorącą opozycyę, napomykano o zdradzie i przekupstwie; szkotom, powiadano, należałaby się co najmniej ósma część ogólnej liczby przedstawicieli w parlamencie wspólnym; jak zdoła się utrzymać kościół prezbiteryański wobec ogromnej większości anglikanów? Przeciwko układowi występowali kaznodzieje z ambon, lud podnosił wrzawę na ulicach. Najżarliwsi prezbiteryanie, połączywszy się z jakóbitami, mówili, że układ z Anglją podkopuje prawa i swobody Szkocyi, że niema żadnej rękojmi, czy i parlament wielko-brytański nie zechce kiedyś zmienić obecnej umowy. Posypały się petycye przeciw u n i i. Goręts i z purytanów chwycili za oręż i publicznie spalili nienawistny traktat; zdawało się, że wybuchnie wojna między dwoma królestwami. Ale przywódcom ruchu zabrakło wytrwałości, gdy zwolennicy unii działali rozważnie i konsekwentnie. Reszty dokonało przekupstwo. Duchownym oświadczono, że utrzymanie kościoła prezbiteryańskiego jest nietykalną częścią układu; w końcu parlament szkocki większością głosów przyjął unję, która jego własnemu istnieniu koniec położyła *). Teraz wniesiono tenże traktat do parlamentu angielskiego. Torysi przyrównywali unję do małżeństwa z kobietą, którą zmuszono do oddania ręki temu, co ją wprzód prześladował i gnębił; czy może—mówili—królowa przysięgać, że będzie broniła kościoła anglikańskiego i prezbiteryańskiego, gdy te kościoły tak są względem siebie wrogie? W izbie wyższej liczny był zastęp przeciwników traktatu, a wszakże większość lordów za nim głosowała; 23 Paźdz. 1707 miał się zebrać p i e r w s z y p a r l a m e n t W i e l k i e j B r y t a n i i *).

*) Wychodząc z zasady, że nie godzi się dotykać tego, co nie przeszkadza unii realnej, pełnomocnicy angielscy pozostawili szkotom ich urządzenia policyjne i sądowe, stanowe prawa baronów, słowem zezwalali na wcielenie wielu średniowiecznych urządzeń szkockich do zjednoczonego państwa angielskiego. Oszczędzając narodową drażliwość szkotów, przyznano

Dla jakóbitów unja była ciosem zadanym w serce; łatwo też pojąć, że nie przyznawali oni parlamentowi prawa zmieniania układu politycznego, któremu tenże parlament zawdzięczał swoje istnienie; łatwo pojąć, że gotowali powstanie i zawiadomili pretendenta, iż powitają go królem w ziemi ojczystej. Mniemali, że zdołają wystawić 25,000 piechoty i 5,000 jazdy. Ludwik XIV postanowił jeszcze raz próbować szczęścia w sprawie Stuartów. Eskadra z 8 okrętów linjowych i 24 fregat wraz z 4000 wojska miała powieźć Jakóba III z Dunkierki do Szkocyi. Jakóbitów uwiadomiono, aby trzymali się w pogotowiu, gdyż prawy król, Jakób III, przybywa do gniazda swoich przodków. Zwrócono się do papieża z prośbą, aby zechciał podjąć summę 100,000 koron, złożoną w tym celu przed siedmiu laty u jednego z bankierów paryskich. Młodociany król odjeżdżał z najlepszemi nadziejami; był to książę łagodny, starannie wychowany, pobożny, — ale nie miał w sobie nic żołnierskiego. W Gravelingen, gdzie zamierzał wsiąść na pokład okrętu, zapadł na gorączkę, skutkiem czego nastąpiła ośmiodniowa zwłoka; odpłynął dopiero w nocy z 17 na 18 Mar. 1708; wyprawa skierowała się ku zatoce Firth of Forth. Lecz w Londynie i w Hadze

północno-brytańskiej prowincyi pewne oznaki odrębności politycznej, na przykład, Szkocya miała posiadać osobną admiralicyę, osobny trybunał podskarbstwa dla procesów fiskalnych, królewską radę stanu w Edynburgu jako delegacyę rządu Wielkiej Brytanii. — *Noorden*, l. c. III, 458.— „Unja—pisze Hallam—była tak ryzykowną sprawą, że w każdym miłośniku ojczyzny budziła niechęć i obawy. Doświadczenie minionych wieków nie przemawiało za zjednoczeniem małego państwa z wielkiem, zwłaszcza gdy rząd mniejszego państwa wiele przybrał był form republikańskich a większe państwo widziało w mniejszem swego współzawodnika i było odeń daleko potężniejsze. Szkocka reprezentacya w zjednoczonej władzy prawodawczej wcale nie zabezpieczyłaby Szkocyi, gdyby przechowywały się między brytańczykami albo nanowo obudziły uprzedzenia i nieprzyjazne uczucia przeciw szkotom. Kościół prezbiteryański wystawiony był, w skutek unii, na wielkie niebezpieczeństwo i dostał się w moc prawodawstwa, które ulegało wpływom kościoła episkopalnego, wrogiego dla prezbiteryanizmu. Jeżeli żadna z owych obaw się nie ziściła, zawdzięczają to oba kraje mądrości rządu, powszechnemu poczuciu prawa w społeczeństwie i zmniejszeniu się uprzedzeń narodowych i religijnych. Nadmienić także trzeba, że szkocki układ państwowy nigdy nie zapewniał pomyślności ludowi szkockiemu, że wadliwy był ustrój parlamentu szkockiego i że tamtejsza arystokracya była przedajną. Gdyby dłużej potrwał rozdział obu królestw, to Szkocyę oczekiwałyby ciągłe walki wewnętrzne a w końcu ujarzmienie przez obcą potęgę.“ — *Geschichte der Verfassung von England*, II, 2, 48.

o wszystkiem już wiedziano i wszelkie przedsięwzięto środki. Anglicy uzbroili 40 statków i wysłali kilka pułków do Szkocyi. Kawaler Forbin, dowódca francuzki, wpłynął, pomimo przeciwnego wiatru do zatoki Forth, dawał sygnały, ale żadnej nie odbierał odpowiedzi; niewiadomo czy dla tego, że jakóbici nie wiedzieli o dniu przybycia, czy też, że mniemali, jakoby wyprawa została odwołana. Jednocześnie stanął w zatoce admirał angielski Byng, a Forbin, uchodząc przed przewagą przeciwnika, puścił się na otwarte morze. Pożeglowano dalej na północ. Młody król chciał wylądować, ale oparł się Forbin i wrócił do Dunkierki. Spełzła na niczem cała ekspedycya. Znowu więc nie umiano skorzystać z pomyślnych okoliczności: gdyby pretendent stanął na ziemi szkockiej, Anglja byłaby wystawiona na wielkie trudności, przedewszystkiem musiałaby wycofać pułki swoje z Niderlandów. Teraz zaś rząd angielski poczuł się jeszcze silniejszym: mógł bowiem wiernych stronników nagrodzić skonfiskowanemi majątkami jakóbitów i osłabić niebezpiecznych lordów szkockich, uwalniając ludność poddańczą od zależności lennej. Dla zdetronizowanej dynastyi w daleką przyszłość odsunęła się nadzieja restauracyi.

Lecz zawód doznany z tej strony nie odjął odwagi Ludwikowi XIV. Francya ostatkiem sił przygotowywała się do kampanii 1708 roku. We Flandryi mieli prowadzić wojnę książę burgundzki i Vendome; elektor bawarski miał bronić Renu a Villars dróg alpejskich przeciw księciu Sabaudyi; księcia orleańskiego zostawiono w Hiszpanii. Plan ten w tem był błędny, że zdolnemu i śmiałemu Villarsowi powierzał najmniej ważną pozycyę i stawiał Vendome'a obok księcia burgundzkiego. Jeden do drugiego wcale nie przystawał: Vendome byłto rozpustnik, jużto ospały już gorączkowo czynny i szalenie śmiały, książę burgundzki zaś, wychowaniec Fenelona, był pobożny i jakkolwiek nie pozbawiony odwagi ale niekiedy zbyt oględny. Wojska we Flandryi i w Alzacyi miały ruszyć naprzód; elektor miał odzyskać Bawaryę, w Alpach Villars miał trzymać się taktyki odpornej. Nie udała się była wprawdzie wyprawa sprzymierzonych do Delfinatu, ale książę sabaudzki zdobyciem Fenestrelles (31 Sierp.) zamknął przed francuzami Piemont.

Walka stronnictw w Anglii i bezowocność kampanii ubiegłego roku zupełnie zniechęciły Marlborough'a. Dopiero przybycie Eugenjusza do Hagi 8 Kwietnia 1708 natchnęło go otuchą. Między nim a Eugenjuszem i Heinsiusem

panowała zupełna jednomyślność. Ci trzej, których „tryumwiratem“ nazywano, uchwalili, że będzie utworzona armja Mozeli ale tylko dla pozoru, jakoby zamierzano przez Lotaryngję wtargnąć do Francyi; istotnie zaś Eugenjusz miał szybko połączyć się z Marlboroughem i zadać w Niderlandach taki sam cios francuzom, jaki ponieśli oni pod Höchstädt. Tajemnicy wiernie dochowano, nie wiedział o niej nawet elektor hanowerski, mianowany wodzem Rzeszy, który miał wojska swoje zgromadzić pod Ettlingen. Dnia 6 Lipca (1708) stanął Eugenjusz, kilku dniami wyprzedziwszy idącą za nim armję, w pobliżu Brukseli w głównej kwaterze Marlborough'a; 11-go spotkali się obaj z francuzami pod Oudenarde. Bój rozpoczął się o godzinie drugiej i zakończył o zmroku klęską francuzów, którzy stracili 6000 w zabitych i rannych, 9000 wziętych do niewoli. Wojska w miarę jak przybywały, wchodziły w ogień. Vendome i książę burgundzki różnili się co do planu działań, ztąd wynikła chwiejność w szeregach francuzkich, gdy Eugenjusz i Marlborough zupełnie się ze sobą zgadzali. W następnych miesiącach musiały się poddać sprzymierzonym warownie Lille, Gandawa, Brügge; cała Flandrya hiszpańska była stracona dla Francyi. W Paryżu jasno pojmowano teraz całą grozę położenia, ustały zabawy i bale, kościoły pełne były modlących się. Vendome popadł w niełaskę, nawet na księcia burgundzkiego gniewał się dziadek.

Zima 1708/9. Nędza we Francyi. Wojna w roku 1709.

Nowe nieszczęście sprowadziła zima 1708/9, najsroższa w całem stuleciu. Po dwóch miesiącach ciężkiego mrozu nastała odwilż, po której jeszcze sroższe chwyciło zimno. Rodan pokrył się lodem; podobnie jak na dalekiej północy morze zamarzło przy brzegach. Zmarniały winne krzewy i drzewa oliwne, wymarzły zasiewy. Życie publiczne, równie jak naturę, ogarnęła martwota; teatra, sądy, sklepy stały zamknięte. Znajdowano całe rodziny zmarznięte w mieszkaniach. Mnóstwo ludzi zmarło z nędzy. Odgrażano się powstaniami; ludność mówiła: wszystkiego znieść już niepodobna, niema się co obawiać gorszych rzeczy od śmierci głodowej. Krążyły zjadliwe paszkwile o pożyciu króla. Ubóstwo dochodziło do olbrzymich rozmiarów.

Dumny król skłonił czoło. Ludwik XIV kazał oświadczyć w Hadze, że jego wnuk ma ograniczyć się na Neapolu i Sycylii.

Holendrzy przemawiali teraz językiem zwycięzców, w istocie zaś gotowi byli przyjąć pokój, ale odwiedli ich od tego Eugenjusz i Marlborough. Obaj wodzowie mniemali, że Ludwik nie dość jeszcze został upokorzony i że chce tylko zyskać na czasie. W pierwszych dniach Maja 1709 minister Torcy przybył przebrany do Heinsiusa i prosił o zawarcie pokoju; Heinsius proponował jako kompensatę dla Don Filipa mające się utworzyć królestwo Burgundyi, a więc proponował podział Francyi. Marlboroughowi ofiarowano cztery miljony liwrów, jeżeli dopomoże do zawarcia pokoju godziwego, teraz wszakże w słynnym wodzu angielskim ambicya wzięła górę nad chciwością. Dnia 28 Maja sprzymierzeni podali ultimatum: zrzeczenie się całej sukcesyi hiszpańskiej, zwrot Strasburga, Breisachu, twierdz Lille, Tournay, Landau, zburzenie fortyfikacyj Dunkierki, zwrot Sabaudyi, Nizzy, Exiles, Fenestrelles domowi sabaudzkiemu, nakoniec udział w wypędzeniu Filipa V, gdyby ten w przeciągu dwóch miesięcy nie ustąpił z Hiszpanii! Jakie to było dotkliwe upokorzenie dla Francyi! Sprzymierzeni postanowili teraz odpłacić Ludwikowi XIV za to, czego sami odeń doznali. A więc znowu wojna,— lecz zkąd brać środki na utrzywanie armij? Nie brakowało wprawdzie ludzi, którzy z rozpaczy gotowi byli zaciągnąć się do szeregów, lecz zkąd dostać chleba dla ich wyżywienia? zkąd wziąć pieniędzy na wypłatę żołdu? Rząd francuzki uciekał się do rozpaczliwych środków, rujnował państwo, aby je ocalić; sprzedawał renty i podwyższenia pensyj, zaciągał pożyczki na wysokie procenta; przetapiano pieniądze i o czwartą część zmniejszono ich wartość, ścinano dęby w lasach królewskich i sprzedawano je po cenach bajecznie nizkich; sprzedawano bezkarność tym, na których ciążyły wyroki sądowe z powodu nadużyć popełnionych w dostawach dla marynarki; naprzód pobierano podatki za następne lata. Król wysłał do mennicy swoje naczynia złote, Grammont i Boufflers ofiarowali mu swoje srebra, ale nie więcej jak sto osób poszło za ich przykładem. Chamillard padł ofiarą powszechnego oburzenia, jakie wywołała jego nieudolność i niedostateczne zaopatrywanie twierdz i wojska; jego miejsce zajął Voysin jako sekretarz stanu.

W kampanii 1709 Villars miał bronić Flandryi, Berwik— Alp, Harcourt—Alzacyi; nie oddano wszakże dowództwa naczelnego w Hiszpanii księciu orleańskiemu, gdyż ubiegłego roku porozumiewał się on pokryjomu z panami hiszpańskimi i ze Stanhopem celem zagarnięcia tronu hiszpańskiego, w razie, gdyby

Filip V ustąpić musiał. Knowania te wyszły na jaw, księżna Orsini rzecz całą tak przedstawiła Don Filipowi, jak gdyby Orleańczyk zamierzał go detronizować. Król hiszpański powziął odtąd śmiertelną nienawiść do księcia, Ludwik XIV zaś odwołał Orleańczyka z armii. Marszałek Besons stanął na czele wojsk francuzkich w Hiszpanii.

Na głównej widowni kampanii 1709, w Belgii, działania wojenne rozpoczęły się dość późno z powodu wylewów. Sprzymierzeni skupili w Czerwcu 110,000 żołnierza między Courtrai i Menin. Villars *) oczekiwał ich ataku w mocnej pozycyi między Douay i Lys, sam wszakże obawiał się przeciw nim wystąpić z powodu niedostatku, jaki panował w szeregach francuzkich: brakowało chleba, brakowało odzieży, żołnierze broń sprzedawali, aby głód zaspokoić **). Eugenjusz i Marl-

*) Najtrudniejsze zadanie dostało się w roku 1709 Villars'owi, miał on bowiem nanowo urządzić zdezorganizowaną armję, ostatnią wielką armję francuzką, uzupełnić, natchnąć odwagą, i tego wszystkiego miał dokonać przy bardzo szczupłych zasobach pieniężnych. Zniechęcenie i nędzę żołnierza wybornie przedstawił Villars w swoich pamiętnikach, w których powiada między innemi, że każdą choćby drobną summę wpływającą do kassy wojskowej armja witała jako „jutrzenkę radosną," że żołnierze, ilekroć marszałek przechodził między szeregami, wołali: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!" — że częstokroć połowę tylko albo czwartą część zwykłych porcyj dostawali. „Dodawałem im ducha," pisze dalej, „czyniłem im obietnice, oni tylko wzruszali ramionami, spoglądali na mnie z rezygnacyą, nie skarżyli się, nie szemrali." Trudno byłoby znaleźć dowódcę, któryby w takim stopniu jak wesoły, zawsze śmiały, pełen dowcipu, dotąd prawie zawsze zwycięzki marszałek, Klaudyusz Hektor Villars, posiadał dar niesienia pociechy i zagrzewania męztwa. W każdej potrzebie umiejący sobie radzić, marszałek pokrywał dobrym humorem troskę, jaką trapiło się jego serce. Do oficerów przemawiał o honorze i obowiązku, do żołnierzy o zwycięztwach i sławie; podzielał niedostatek z szeregowcami, jadał tak samo jak oni chleb owsiany. I wkrótce znowu się podniósł duch armii, karność była wzorowa; kiedy Ludwik XIV odepchnął przedstawione mu warunki pokoju, wielka ztąd panowała radość w wojsku. Marszałek pisał z tego powodu do króla: „Żołnierze w. kr. mości zachwyceni są waszem postanowieniem i oburzeni pychą nieprzyjaciela." *Villars, Mémoires*, 178.—Zniechęcenie sięgało już sfer najwyższych. Okazuje się to z listów króla (*Oeuvres de Louis XIV*, t. VI) i z listów pani de Maintenon, która jedyną nadzieję w Villarsie pokładała. Marszałek, dotąd śmiały i nieustraszony, zamknął się w obozie, po mistrzowsku zabezpieczonym, gdyż miał pod swemi rozkazami ostatnią armję, jaką zdolna była jeszcze wystawić Francya, a żołnierza trzeba było wyćwiczyć w rzemiośle wojskowem i natchnąć nadzieją zwycięztwa.

**) „Zarówno deszcz jak susza przejmują mię trwogą," pisze marszałek w swoich pamiętnikach, „gdyż w nocy trzeba mleć zboże i chleb

borough, przekonawszy się, że niełatwo byłoby tu podołać marszałkowi francuzkiemu, postanowili wyciągnąć francuzów z warownych stanowisk, i w tym celu oblegli Tournay; ważna owa twierdza poddała się sprzymierzonym 31 Sierpnia. Potem zwrócili się przeciw warownemu miastu Mons, które już 4 Września zupełnie obsaczyli. Villars, ulegając naciskowi opinii publicznej, chciał podać odsiecz; on i marszałek Boufflers, świeżo przysłany przez króla, prowadzili 90,000 wyćwiczonego żołnierza. Wywiązała się wielka bitwa pod Malplaquet. 11 Września 1709 o trzeciej po północy wojska, gotując się do krwawej roboty, jaka je czekała, odprawiły nabożeństwo; o siódmej, gdy obie armje stanęły w szyku bojowym, promienie słoneczne rozproszyły gęstą mgłę, i zaraz rozpoczęła się robota ciężkiej artyleryi. Eugenjusz wziął na siebie najtrudniejszą część zadania, i szczęśliwie dotarł do stanowisk nieprzyjaciela, gdzie Villars dowodził; obie strony walczyły po bohatersku. Eugenjusz ranny w tył głowy nie pozwolił opatrywać siebie i powiedział: „Jeżeli mam tu dziś umrzeć, na co mi się przyda opatrywanie; jeżeli zaś przeżyję bitwę, dość jeszcze będzie czasu na to wieczorem.“ Gorzej się działo na lewem skrzydle sprzymierzonych. Losy bitwy dopiero się wtedy rozstrzygnęły, kiedy Eugenjusz o pierwszej po południu nowy rozpoczął atak i kiedy Villars poprowadziwszy przeciw niemu 30 bataljonów, zupełnie oddzielił się od swojego skrzydła prawego, z czego wódz cesarski zaraz skorzystał. Jednocześnie Villars otrzymał postrzał w kolano i padł bezprzytomny. Lewe skrzydło francuzkie chwiać się zaczęło; Eugenjusz posłał wtedy Marlboroughowi na pomoc całą jazdę cesarską a jej gwałtownemu atakowi francuzi oprzeć się nie zdołali. Około godziny trzeciej Boufflers rozpoczął odwrót, po mistrzowsku dokonany. Bitwa pod Malplaquet zaliczą się do najkrwawszych, sprzymierzeni stracili w niej 20,000 żołnierza, francuzi 14,000. „Walczyliśmy,“ pisze jeden

wypiekać na dzień następny, a rankiem toż samo robić dla przygotowania zapasów na resztę dnia; nadmiar wody zalewa mi młyny, przy braku wody młyny stoją bezczynne. Wyobraźcie sobie, jaki to widok straszliwy przedstawia armja, nie mająca chleba: dziś dopiero wieczorem, i to dość późno, rozdano porcye; wczoraj musiałem te oddziały, które siedziały spokojnie, pozostawić o głodzie, aby dać chleba tym, których użyłem do działania. W takich wypadkach sam obchodzę szeregi, pochlebiam żołnierzom, zalecam im cierpliwość, przyczem niekiedy, ku pociesze mojej, takie słyszę wyrazy: „Tak, pan marszałek ma słuszność, czasem trzeba trochę i głodu przymrzeć!“ Wesoły, pewny siebie Villars tchnął znowu odwagę i nadzieję zwycięztwa w podwładnych i wkrótce miał 80,000 wojska gotowego do boju.

z oficerów francuzkich *), „z Eugenjuszem i Marlboroughem w sposób godny tych wodzów. Ale kto zdoła powstrzymać zwycięzki pochód obu bohaterów, jeżeli nie oparła się im armja, złożona z wojsk doborowych, armja potężnie oszańcowana pośród lasów i spełniająca swą powinność, jak na walecznych żołnierzy przystało?“ Villars był ostatnią nadzieją Francyi! Król posłał mu swoich chirurgów, w lektyce poniesiono rannego do Wersalu, ludność witała go jak tryumfatora. W Wersalu wyznaczono bohaterskiemu marszałkowi mieszkanie w pałacu królewskim, odwiedzał go sam Ludwik XIV i obsypywał uprzejmościami, mianował go parem, jego bratu oddał jedno z gubernatorstw, zasięgał jego rady w ważnych sprawach. Odwiedzała rannego także pani de Maintenon. — Już 20 Października kapitulowała twierdza Mons; nie zdołał jej ocalić marszałek Berwik, przysłany przez Ludwika dla zastąpienia rannego Villars'a.

Inne widownie wojny względnie mniejszego były znaczenia. Według pierwotnego planu sprzymierzeni mieli wtargnąć 1709 z Sabaudyi w południowo-wschodnie granice francuzkie i z Alzacyi do Franche-Comté a następnie oba wojska miały się ze sobą połączyć. Wiele możnaby było dokazać z tej strony, gdyż Berwik, któremu powierzono obronę terytoryum alpejskiego, nie miał ani pieniędzy ani żywności dla swoich żołnierzy. Ale książę sabaudzki, na każdym kroku zysków i zapłaty dla siebie żądający, skarżył się, że mu jeszcze nie zwrócono Vigevana, ociągał się i dał czas Berwikowi do poczynienia przygotowań do obrony. Austryacy i piemontczycy pod Daunem dotarli do Lyonu, lecz cofnąć się musieli, kiedy wojska, które nadejść miały przez Alzacyę, zostały odparte.

W Hiszpanii główną podporą Karola III był Starhemberg, ale zbyt często musiał walczyć wódz cesarski z brakiem środków; wichrzyli także przeciw niemu hiszpanie i neapolitańczycy w otoczeniu Karola, a anglicy z tak samolubnemi występowali propozycyami, że zgodne i pomyślne działanie zgoła było niemożliwe. Karol III, osobiście odważny, nie posiadał wszakże wobec dworaków hartu dostatecznego. W głównej kwaterze często brakowało wojska, dział, żywności, pieniędzy. Katalończycy wiernie trzymali stronę arcyksięcia austryackiego, ale kraj ich był wyczerpany. I w przeciwnym obozie nie było zgody

*) *Arneth, Prinz Eugen,* II, 189, 33—89. *Noorden,* l. c. III, 529—43.

i ładu. Intrygantka księżna Orsini chciała nad wszystkiem panować, między Aguilarem i Besons'em, między wojskami francuzkiem a hiszpańskiem trwały niesnaski. Starhemberg chciał wkroczyć do Aragonii, ale oparli się temu dworacy i usuwali Karola III z pod wpływu wodza cesarskiego. Portugalczycy i anglicy słabo popierali sprawę, ich wódz lord Galway odznaczał się wprawdzie osobistą walecznością ale nie posiadał talentu strategicznego. Pobity 7 Maja (1709) pod Gudinna, ledwie sam ujść zdołał, większa część wojsk jego musiała broń złożyć. Zatruwali też anglicy życie królowi w Barcelonie; zażądali, na przykład, wyspy Minorki, którą zatrzymać chcieli, dopóki nie zostaną pokryte wydatki przez nich poczynione. Daremnie Karol powoływał się na przysięgę, przez siebie wykonaną, że pod żadnym pozorem nie oderwie wysp Balearskich od Hiszpanii, i oświadczał, że dopiero po zawarciu pokoju mógłby pomyśleć o zrzeczeniu się Minorki w zamian za inną kompensatę, na przykład za Roussilon. Anglicy, zrażeni odmową, opuścili Barcelonę, potem żądali dla siebie Kadyksu, który zapewne tak samo zamieniliby na własność swoją, jak to już uczynili z Gibraltarem. Starhemberg mógł już tylko powstrzymywać postępy nieprzyjaciela w Katalonii. Do Eugenjusza pisał: „Brakuje nam pieniędzy, żywności, furgonów i wszelkich innych środków... Nieprzyjaciel nieraz nastręcza nam dobrą do walki sposobność, gdyż o ile Aguilar jest za młody, o tyle Besons jest za stary, ale nam zbywa na odwadze do korzystania z okoliczności.“ Zniechęcony wódz niemiecki prosił o dymisyę. Cesarz Józef i król Don Karlos zaklinali go, ażeby pozostał, minister angielski obsypywał go pochlebstwami. Ale znowu podjęto żądania co do Minorki, na co Karol oznajmił, że woli zrzec się na zawsze Hiszpanii aniżeli złamaniem przysięgi tron sobie zdobywać. Anglicy więc pragnąc przedłużenia wojny i widząc niezłomność Karola III, przestali domagać się Minorki; parlament uchwalił 1,200,000 funtów zapomogi na kampanję hiszpańską.

Ale wydawało się bardzo wątpliwem, czy Francya będzie mogła jeszcze dłużej prowadzić wojnę. W piśmie Fenelona z owych czasów czytamy: „Majątek miast wyczerpał się, na dziesięć lat naprzód pobrano dochody dla króla, rząd nie wstydzi się wymuszać nowych zaliczek groźbami. Ze szpitalów wypędzają obywateli, dla których zostały one ufundowane, a napełniają je żołnierstwem... Bankructwo narodu zdaje się być powszechnem... Jeńcy francuzcy wymierają w Holandyi z głodu, gdyż król nie ma

czem za nich płacić; rannym nie dają ani zupy, ani bielizny, ani lekarstw; chleb sporządzany bywa prawie z samego owsa; żołnierze nie pobierają płacy, oficerzy nie mniejszy od żołnierzy cierpią niedostatek. Francya podobna jest do starej, uszkodzonej machiny, która już tylko impetem, jaki jej nadano, w ruchu się utrzymuje, ale która za pierwszem uderzeniem zzewnątrz może się rozlecieć.“

Filip V dalej walczył ze swoim współzawodnikiem austryackim, gdy sprzymierzeni żądali, aby Ludwik XIV skłonił a nawet zmusił wnuka do złożenia korony. Lecz czy Ludwik z żądaniem takiem zwrócił się kiedybądź do swojego wnuka? Istotnie uczynił to, jakkolwiek z ciężkim bólem serca. Po zdobyciu Lille przez sprzymierzonych pisał król do posła Amelot w Madrycie 22 Paźdz. 1708 najpierw o wycieńczeniu kraju przez ośmioletnią wojnę; potem 12 Listopada o niezbędnych rokowaniach pokojowych; nakoniec 20 Grudnia donosił, że przeciwnicy zgadzają się na układy pod warunkiem zwrotu całej monarchii hiszpańskiej; Amelot miał rozmówić się w tym przedmiocie z Don Filipem. Ludwik chciał więc zwolna przygotować wnuka do najgorszej ewentualności, zapewniał, że nie łatwo to mu przychodzi, ale że najlepiej jest prawdzie w oczy zajrzeć *).

*) Don Filip V tak dziadkowi odpowiedział: „Przewidywałem szalone i bezwstydne żądania anglików i holendrów; nigdy nie widziano czegoś podobnego, i nie chce mi się wierzyć, abyś wasza kr. mość, który uczyniłeś się najsławniejszym monarchą na ziemi, mógł takich słuchać żądań. Oburza mnie to, że wyobrażano sobie, iż mógłbym być zmuszonym do porzucenia Hiszpanii, dopóki kroplę krwi w żyłach swoich posiadam. Nigdy a nigdy nie dojdzie do tego; krew, która we mnie płynie, nie zniosłaby takiej hańby. Wszelkich dołożę trudów, abym się utrzymał na tronie, na który Bóg mię wyniósł a wasza kr. mość wprowadziłeś, i tylko śmierć zdolna jest mnie odeń odłączyć.“ — Ludwik XIV, któremu taka mowa wielce się podobała, pisał do wnuka: „Z zadowoleniem dostrzegam w zapewnieniach waszej kr. mości polot waszej duszy; utwierdza mnie to jeszcze bardziej w gorącem pragnieniu, jakie ciągle żywiłem, utrzymania was w dostojeństwie, jakiem Bóg was obdarzył. Widzicie, jako wszelkich do tej chwili używałem środków, aby was na tronie hiszpańskim utrzymać; nie brałem w rachubę, o ile takiego postępowania dobro mojego państwa wymaga. Szedłem za natchnieniem serdecznego uczucia, jakie ciągle ku wam miałem, i możecie być pewni, że uczucie to kierować mną nie przestanie przed wszelkiemi innemi względami... O waszym pożytku zawsze przedewszystkiem myślałem i pragnę szczęśliwego przebiegu obecnej kampanii, abyś w. kr. mość znalazł nowe środki do dalszej walki.“ Czy sprzymierzeni dowiedzieli się o owych listach? Bardzo to możliwe, ale daleko jest prawdopodobniejsze, że powodowani nieufnością do matactw rządu francuzkiego, przed rozpoczęciem układów zażądali dokumentu abdykacyi z podpisem Don Filipa.

Don Filip V nie myślał ustępować i obrał drogę, jaką w takim wypadku roztropność obrać mu nakazywała: odwołał się do narodu hiszpańskiego; zgromadził kortezy, wręczył im 7 Kwietnia 1709 w Buen-Retiro dokument, którym niegdyś Anna d'Austria zrzekła się praw do sukcesyi hiszpańskiej, i zażądał unieważnienia tego dokumentu, nakoniec wezwał do złożenia hołdu dopieroco narodzonemu następcy tronu Don Ludwikowi. Pośród ogólnego zapału odbyło się 7 Lip. 1709 złożenie przysięgi na wierność. Budziło się uczucie narodowe, ale na jaw występowała także niechęć do francuzów; rozlegało się hasło: „precz z cudzoziemcami!“ ustępstwami handlowemi rząd hiszpański chciał zjednać sobie holendrów i anglików. Nie udało się to wszakże. Ludwik XIV zaś rzeczywiście odwołał wojska swoje z Hiszpanii, aby pokazać, iż szczerze pragnie pokoju, pozostawił tam tylko 20 bataljonów dla osłaniania rodziny królewskiej; przyrzekł wszakże wyprawić posiłki, jak tylko znowu swobodne mieć będzie ręce, zachęcał do energicznego działania i korzystania ze słabości arcyksięcia, ostrzegał, że w przeciwnym razie Francya na najcięższe naraziłaby się niebezpieczeństwo, gdyby wspomagała wnuka królewskiego w Hiszpanii. Okazuje się ztąd, że Ludwik nie porzucał celu, do którego dążył od czasu ożenienia się z Maryą Teresą, że nawet pośród najtrudniejszych okoliczności chciał mieć dla siebie jakiś punkt wyjścia, że przyzwyczajony do pomyślności, nawet śród najcięższych warunków nie tracił nadziei, że szczęście znowu się doń wróci. Nigdy nie nakazywał wnukowi złożenia korony i cieszył się w duszy z tego, że Filip V o zaprzestaniu wojny nic myślał.

Pokorne propozycye Ludwika XIV. Pycha sprzymierzonych. Wojna 1710. Walki w Hiszpanii.

W zimie 1710 Ludwik XIV usiłował znowu zawiązać układy w sprawie pokoju. Kazał poufnie oznajmić holendrom, że przyjmuje warunki, jakie mu przesłał był Heinsius w ubiegłym roku, i że tylko artykuły 4 i 37 potrzebują złagodzenia. Artykuły te głosiły, że król francuzki ma zmusić sam swojego wnuka do ustąpienia z Hiszpanii, i to w przeciągu dwóch miesięcy. Ludwik żądał skromnego działu dla Filipa, na przykład Sycylii i Sardynii, a nawet tylko Nawarry. Zapewniał, że w takim razie odejmie wszelką pomoc wnukowi, że karać będzie wszystkich francuzów,

którzyby w jego służbie pozostali, mówił, że zerwie zupełnie stosunki z Filipem V, gdyby ten choćby jednego francuza przyjął do swojej służby, i jako zakład szczerości swoich zamiarów odstępował cztery warownie według wyboru holendrów. Istotnie w zimie 1709 na 1710 odwołał wojska swoje z Hiszpanii. Jako pełnomocnicy do układów przybyli 9 Marca 1710 do Gertruydenburga marszałek Huxelles i abbé Polignac; konferowali z nimi holendrzy Buys i Dussen.

W połowie Lipca holendrzy oznajmili, że wolą jest państw sprzymierzonych, aby król francuzki sam zmusił Don Filipa do zrzeczenia się całej monarchii hiszpańskiej, i że jeżeli ten ostatni w przeciągu dwóch miesięcy nie zostanie wyparty ze wszystkich ziem hiszpańskich w Europie i w innych częściach świata, to wojna rozpocznie się nanowo; jeżeli zaś Ludwik podejmie się tego zadania, to co do działu, jaki ma otrzymać wnuk jego, można się będzie porozumieć i dalsze żądania załatwić. Jakie były owe dalsze żądania? Holendrzy domagali się jednej z twierdz flandryjskich jako kompensaty, niemcy żądali Metzu, Toul, Verdun'u i Alzacyi. Ludwik XIV zgadzał się wprawdzie teraz płacić co miesiąc po miljonie subsydyów celem wyrugowania wnuka z Hiszpanii, gdyby ten nie ustąpił dobrowolnie, w przypuszczeniu, że Filipowi V sprzymierzeni zostawią Sycylję i Sardynję a elektorom bawarskiemu i kolońskiemu prawa wszystkie przywrócą; ale oświadczył, że wojny z wnukiem prowadzić nie myśli i że niepodobna mu zobowiązywać się do zbrojnej interwencyi, obejmującej Hiszpanję i jej zaeuropejskie posiadłości, w razie gdyby Don Filip nie chciał abdykować. Co za upokorzenie dumnego króla, jak boleśnie ukaraną została jego dotychczasowa pycha! Ale i sprzymierzeni posunęli się do niemożliwych żądań. Nie skorzystali z tak pomyślnych okoliczności, jakie już później nigdy im się nie nastręczyły; to tylko poniekąd ich usprawiedliwia, że nie wierzyli słowom Ludwika. Francuzcy pełnomocnicy wyjechali z Gertruydenburga 25 Lipca 1710.

Nanowo więc rozpoczęła się wojna, 1710. W Niderlandach zamierzali sprzymierzeni opanować Douay i Arras, a zdobyciem Calais i Boulogne zakończyć kampanję tego roku. Armja niemiecka, nadreńska, miała się trzymać odpornie. Austryacy i piemontczycy pod wodzą Dauna mieli doliną Barcelonette wkroczyć do Delfinatu i rozniecić tam powstanie; zamyślano wysadzić oddział wojsk angielskich na południowem wybrzeżu Langwedocyi pod Cette i tu także powołać zniechęconą ludność do oręża. Jak

dotkliwie ciążyć musiały na poddanych rządy Ludwika XIV, jeżeli sprzymierzeni tak byli pewni, że za ich pojawieniem się lud francuzki chwytać będzie za oręż przeciw własnemu monarsze! Najważniejsze boje miały zajść tego roku w Hiszpanii, mniejszego znaczenia była widownia wojny na północnej granicy francuzkiej.

Tu twierdzę Douay już na schyłku Kwietnia (1710) opasali sprzymierzeni. Obroną kierował dzielny Albergotti na czele 10,000 wojska. Villars usiłował podać odsiecz oblężonym, ale Eugenjusz wszystkie jego przygotowania udaremnił i już 29 Czerwca ważna ta twierdza znalazła się w mocy sprzymierzonych. Oblężenie miasta Arras, przed którem oszańcował się Villars, odłożono do roku następnego. Tegoż roku sprzymierzeni opanowali Bethune i Saint-Venant. Nie powiodło się wylądowanie w Cette. Berwik bronił Delfinatu; nad Renem obie strony były zbyt słabe, aby mogły coś większego przedsięwziąć.

W Hiszpanii zaszły, jak powiedzieliśmy, większej doniosłości wypadki. Starhemberg sposobił się do działań zaczepnych. Obaj królowie ruszyli teraz sami w pole, obaj ster rządów żonom zostawili, Filip V w Madrycie, Karol III w Barcelonie. Wojsko Filipa liczyło 30,000 ludzi, wojsko Karola było słabsze, ale dowodził niem Starhemberg, i to tak zręcznie w tym roku, że hiszpanie nadali mu przydomek „gran capitan.“ Nad brzegami rzeki Segre spotkali się najpierw przeciwnicy; pod Leridą Filip stracił 1000 ludzi. Przez cały Lipiec wojska stały nieruchomie naprzeciw siebie; Karol chciał wkroczyć do Aragonii, Filip do Katalonii. W bitwie pod Almenara 27 Lip. 1710 wojsko Filipa pierzchło, sam Filip uciekł do Saragossy, gdzie powtórnej doznał porażki. W Saragossie zwycięzcy z zapałem byli witani, gdyż Karol przywrócił dawne urządzenia i swobody krajowe. Ale nie było zgody między sprzymierzonymi, co dalej czynić należy. Starhemberg chciał posuwać się krok za krokiem, rozszerzyć się w Aragonii, obsadzić Nawarrę i przeciąć komunikacyę między Francyą a Hiszpanją. Lecz lord Stanhope, generał angielski, nalegał, aby niezwłocznie podążyć do Madrytu, gdyż, jak twierdził, miasta i prowincye pójdą za stolicą; oświadczył, że królowa Anna kazała mu wprowadzić Karola do Madrytu i tam na tronie posadzić; groził, że wróci z wojskiem do Anglii, gdyby plan jego odrzucono. Karol III, aby nie rozdrabniać sił swoich, zgodził się na wyprawę do Madrytu, ale powiedział: „Jeżeli powiedzie się plan anglików, oni sobie sławę ztąd przy-

właszczą; w przeciwnym razie całe nieszczęście na moją głowę spadnie“ *). W istocie pod niedobrą wróżbą dla Karola rozpoczęła się kampanja. Kastylczycy, uniesieni szlachetnością, tem żarliwiej obstawali za Don Filipem, odkąd źle mu się powodzić zaczęło; szlachta prosiła Ludwika XIV o pomoc a ten przysłał Vendome'a i Noaillesa z pieniędzmi i posiłkami. Wojsko sprzymierzone trapił niedostatek; żołnierze angielscy i palatynaccy gospodarzyli w Kastylii jakby w kraju nieprzyjacielskim, profanowali kościoły, naczynia święte i obrazy; oczywiście, nie zjednywało to kastylczyków dla Don Karlosa. W Alcala de Henares stanęli sprzymierzeni 20 Września. Stanhope wszedł pierwszy do stolicy, ale ludność okazywała się niechętną: domy były pozamykane, ulice puste, wszędzie panowała cisza grobowa. Karol III zatrzymał się przed miastem; przybyło kilku panów dla złożenia hołdu, władze ofiarowały 500,000 piastrów, ale oczywiście ze strachu; na oświadczeniach wierności nie można było polegać. 28 Września 1710 Karol III wjechał do Madrytu wyludnionemi ulicami, nigdzie nie napotykając radosnych okrzyków tłumu. „Jestto pustynia!“ powiedział, i niebawem opuścił stolicę. Niepodobna byłoby dłużej się tu utrzymać, gdyby nie nadeszły posiłki angielsko-portugalskie z Portugalii. Tymczasem wiadomość o przybyciu Vendome'a dodała otuchy przeciwnikom; nieprzyjaciel chwytał kuryerów wysyłanych do Barcelony, lekarze truli chorych żołnierzy; niebezpiecznem było dla wojskowych pojedynczo chodzić po ulicach, dowóz żywności coraz większe napotykał przeszkody pod samą stolicą. Dłuższy pobyt w Madrycie okazał się niemożliwym, ale dokąd się skierować? Wyruszyć przeciw Filipowi do Walladolidu i dostać się tam we dwa ognie? Królowa Elżbieta, małżonka Karola III **), w niebezpiecznem znajdowała się położeniu w Barcelonie. Do Toledo więc skierowano pochód i tam przezimować zamierzano. Z Madrytu wyszli sprzymierzeni 11 Listopada, poczem zaraz obwołano tu nanowo Filipa V królem. Karol z 200 tylko jeźdźcami podążył do Barcelony. Vendome nadciągał. Wojsko na trzy kolumny podzielone, równolegle miało się posuwać, lecz anglicy i portugalczycy pozostali w tyle i plądrowali okolicę, wielu wymordowało rozjątrzone chłopstwo. Stanhope, dowodzący lewem

*) *Coxe, L'Espagne sous les rois de la maison de Bourbon, avec des notes et des additions par Muriel*, II, chap. 17—18, p. 1—67.

**) Księżniczka brunświcko-wolfenbüttelska zaślubiona przez Karola III 1 Sierpnia 1708.

skrzydłem, za daleko się odsunął. Zaskoczony 6 Grudnia przez Vendome'a pod Brihuega, sromotną poniósł klęskę, 3000 anglików musiało tu broń złożyć. Nazajutrz po kapitulacyi przybył Starhemberg i 9 Grudnia stoczył zwycięzką bitwę pod Villaviciosa; król Filip V i Vendome ocalili się ucieczką. Nie mogąc dłużej pozostawać we wrogiej Kastylii, Starhemberg cofnął się do Katalonii. Vendome wzmocniony posiłkami, prowadzonemi przez Noailles'a, opanował Geronę, klucz Katalonii, i zabierał się do oblegania Barcelony. Starhemberg tymczasem skupiał rozproszone siły, cesarz przysłał mu 7,400 ludzi; parlament angielski uchwalił 1,500,000 funtów subwencyi wojennej.

Upadek rządów wigowskich w Anglii.

Tymczasem ważne wypadki nadały całkiem odmienny obrót rzeczom na innych widowniach wojny.

Najpierw w skutek upadku rządów wigowskich w Anglii. Ministeryum, które rozpoczęło wojnę, składało się z torysów, wojna zaś sama w sobie była wigowską, była to walka z mocarstwem, które uznało Jakóba III królem; w trakcie wojny torysowie, jeden po drugim, ustępowali od rządów albo stawali się wigami. Ciężko zaś dawały się we znaki ludowi skutki wojny, handel angielski poniósł ogromne straty, objawiał się już brak pieniędzy, kredyt publiczny upadać zaczynał. Torysowie ciągle byli przeciwni wojnie, lud przyznawał im teraz słuszność, ogólny nastrój stawał się torysowskim.

Do tego przyłączyła się waśń religijna. Większość ludności była jeszcze wtedy za wysokim Kościołem *). Hasłem torysów był także kościół anglikański. Tymczasem pod wpływem ducha rewolucyjnego zrodziła się nowa, wolnomyślna literatura, która oddzielić usiłowała rozum od wiary i fundamenta kościoła urzędowego podkopywała. Myśli i zasady Locka rozwijali wolnomyśliciele **).

*) Odróżniano dwa stronnictwa w ówczesnym anglikanizmie: biskupów i duchownych, którzy trzymali z dworem, a którzy żądali poskramiania dysydentów siłą i osłaniania powagi episkopatu, nazywano „wysokim Kościołem“ (*High-church*); ci zaś teologowie anglikańscy, którzy domagali się tolerancyi dla innowierców i pewnego ograniczenia władzy królewskiej, stanowili stronnictwo „nizkiego Kościoła“ (*Low-church*).

**) O Locku i deistach angielskich ob. w następnym tomie.

Duchowieństwo anglikańskie widziało w nowym zwrocie umysłów zamach na instytucye kościelne i skarżyło się na prześladowanie religii. Oba kierunki znalazły jaskrawy wyraz w kazaniach powiedzianych 5 List. 1709; była to rocznica spisku prochowego i dzień modłów dziękczynnych za wylądowanie księcia Oranii w roku 1688. Dr. Hoadley wynosił wobec członków parlamentu sławną rewolucyę 1688, chwalił prawo oporu i tolerancyę. Dr. Sacheverell mówił, w kościele Ś. Pawła, wobec aldermenów starego miasta Londynu o niebezpieczeństwach, jakie od fałszywych braci zagrażają, o opieszałych pasterzach, o wiarołomnych odstępcach, powstawał na wolność sumienia i na ustawy o tolerancyi, gromił biskupów nizkiego Kościoła zasiadających w izbie wyższej, i ministrów. Lord-mayor, który był torysem, zachęcał Sacheverella do ogłoszenia całej mowy drukiem; radcy miejscy zaś, stronnicy wigów, zanieśli w tym przedmiocie skargę do lorda kanclerza. Ministrowie żądali publicznej satysfakcyi i wytoczenia procesu kryminalnego ze strony parlamentu. Izba niższa uznała kazanie Sacheverella za oszczerczy i buntowniczy paszkwil, wezwała mówcę do odpowiedzialności, kazała wziąć go pod tymczasowy areszt i oskarżyła o obrazę sławnej rewolucyi, o znieważenie kościelnych ustaw tolerancyjnych, o szerzenie złośliwych wieści, które uwłaczają doradcom korony i pokój publiczny zakłócają. Izba niższa wytaczała więc formalny proces polityczny, w którym przewrót 1688 miał odnieść ponowne zwycięztwo a doktryny torysów miały być potępione; dlatego uchwalono, że rozprawy odbywać się będą nie przy drzwiach zamkniętych a w wielkiej sali sądowej Westminsteru wobec całego kraju. Lordowie, gdyby wydali wyrok potępienia na Sacheverella, odłączyliby się tem samem od duchowieństwa i stojącego po za niem ludu; gdyby go uniewinnili, zaparliby się własnych przekonań torysowskich. Oskarżenie nikomu nie było tak na rękę jak oskarżonemu. Prześladowało go ministeryum, ale popierało duchowieństwo a lud stał po stronie duchowieństwa. Sacheverell, próżna i czcza głowa, wykierował się na obrońcę anglikanizmu, lud całował go po ręku; podczas wycieczki do Walii urządzono mu takie przyjęcie, że lepszego sam król nie mógłby doznać. Złorzeczono zaś wigom i nazywano ich prześladowcami Kościoła. Poklaski dodały odwagi Sacheverellowi; zamiast się usprawiedliwiać, wystąpił on zaczepnie, oświadczając, że kościół anglikański nigdy nie uznawał mniemanego prawa oporu, że jestto prawo zabójców Karola I, że legalna tolerancya odszczepieńczych zgromadzeń wcale nie stanowi części konstytucyi

angielskiej. Rozprawy sądowe rozpoczęły się 9 Marca; sędziami byli lordowie izby wyższej w liczbie 132; po prawej od nich stronie siedzieli członkowie izby gmin i obcy posłowie, po lewej ręce znajdowała się loża dla osób z wyższego towarzystwa; królowa z loży swojej przysłuchiwała się rozprawom, które za i przeciw prowadzili prawnicy i mówcy. Ścisły wykład zasady, jako opór przeciw tyranii nie jest pogwałceniem prawa, nie mógł życzliwie usposobić królowej dla wigów, gdyż Anna, jako prawdziwa odrośl Stuartów, nie przestała wierzyć w boskie prawo królów, chociaż sama w skutek rewolucyi 1688 na tronie angielskim zasiadła. Natomiast wielce jej się podobało, gdy torysi oznajmili, że posłuszeństwo dla zwierzchności jest obowiązkiem obywatela i chrześcjanina, i gdy potępili naukę o legalnem prawie oporu. Odczytano jaskrawsze ustępy z pism deistów dla okazania, że kościołowi anglikańskiemu rzeczywiście zagrażają ateusze i nauczyciele błędnych doktryn. Z drugiej zaś strony powstawano na Sacheverella jako na wroga rządu i wichrzyciela kościoła, gdyż w rozruchu spowodowanym przez jego sprawę, motłoch zburzył dyssydenckie domy modlitwy, i gdy rząd zwołał milicję londyńską, z jej szeregów rozległy się okrzyki: „Sacheverell na zawsze!“ Wobec takiego usposobienia umysłów oskarżony, chociaż lordowie większością 17 głosów uznali go winnym, na tak małą karę był skazany, iż wyrok potępienia równał się niemal uniewinnieniu: tylko bowiem przez trzy lata zakazano mu miewać kazań, gdy właściwie powinnoby go spotkać dożywotnie więzienie. A więc premissy pozostawiono bez odpowiedniego wniosku — oczywiście z obawy przed rozruchami. Proces miał ugodzić w torysów a właściwie był ciosem dla wigów i dla rządu. Nie popierała ich już ludność.

Ten objaw lojalności schlebiał królowej Annie, która nie odznaczała się ani samodzielnością charakteru ani przenikliwością umysłu. W głębi duszy sprzyjała ciągle torysom, trzymała z anglikanizmem, pragnęła zostawić koronę bratu, hanowerczyków nie lubiła; dotąd wszakże rządziła w duchu wigów pod wpływem, jaki na nią wywierała żona Marlborougha, Sara Jennings. Anna szła jak baranek za wskazówkami swojej ochmistrzyni. Stosunek ów teraz odrazu się przerwał, dawna przyjaźń i uległość zamieniła się w gwałtowną nienawiść, z serca królowej wygnała Sarę inna ulubienica, Abigaila Hill *).

*) Księżna Marlborough nadużywała swego stanowiska, zapominała, że Anna jest królową, i że sama ona jest tylko jej służebnicą.

Śmierć cesarza Józefa I. Cesarz Karol VI.

Ważny krok postawili cichaczem ministrowie angielscy. Na schyłku Stycznia 1711 przybył do Wersalu przebrany opat

---

Służebnica tyranizowała królowę. Dobrotliwa, słaba, lękliwa Anna potrzebowała kochać kogoś i słuchać; Sara zaś była dumna, wyniosła, twardego charakteru. Anna nienawidziła wszelkiego rozlewu krwi; za jej panowania ani jednej nie dopełniono kaźni w Anglii; Sara wszakże zmuszała ją do podpisywania wszelkich rozporządzeń w sprawie przedłużenia krwawej walki, jaka wtedy toczyła się na kontynencie. Wszystkie nominacye i łaski monarsze przechodziły przez ręce Sary, przed którą królowa żadnych nie miała tajemnic. Za to Sara tak zwykle traktowała królowę, jak surowy nauczyciel traktuje tępego ucznia; ostro gromiła jej ułomności, w kościele dawała jej rękawiczki swoje do trzymania, a gdy Anna zwracała je ochmistrzyni, ta uchylała się w przeciwną stronę, aby uniknąć oddechu królowej; Anna bowiem w późniejszym wieku rozmiłowała się w napojach spirytusowych. Anna boleśnie odczuwała upokorzenie swoje, ale nie miała odwagi oprzeć się przyjaciołce, płakała, między obu damami dochodziło do gniewów, które, jak dotąd, zawsze kończyły się pojedynkiem. Sara, uprzykrzywszy sobie ciągłe obcowanie z królową, zaleciła jej na towarzyszkę siostrzenicę swoją, niejaką Abigailę Hill, córkę kupca londyńskiego, licząc, że w niej mieć będzie podporę i sojuszniczkę. Abigaila Hill, łagodna, uprzejma i potulna, wkrótce zjednała sobie serce królowej, razem z nią popłakiwała, przywtarzała jej skrupułom, pielęgnowała chorego księcia Jerzego, męża królowej. Anna ochłodła odtąd dla księżnej Marlborough, co ostatnią w gwałtowne oburzenie wprawiało. Wtem Abigaila została żoną lorda Masham, szambelana księcia Jerzego, i odtąd zajęła na dworze stanowisko, niezależne od protekcyi pani Marlborough. Księżna nie szczędziła jej cierpkich wyrzutów, królowa zaś coraz bardziej przywiązywała się do pani Masham, a po śmierci księcia Jerzego (1708) przyjaźń dwóch tych dam ostatecznie się utrwaliła. *Lecky, Geschichte Englands*, (przekł. niem.), I, 32—34.—O zatargu między Anną a księżną Marlborough opowiada Wolter w swojej „Historyi wieku Ludwika XIV," że Sara umyślnie w taki sposób upuściła szklankę wody w pokoju i w obecności Anny, iż zbryzgana wodą piękna suknia Abigaili poszła na marne, i że zupełne zerwanie nastąpiło, kiedy Sara tryumfująco ukazała się na dworze w rękawiczkach koronkowych, których królowa nie kupiła z powodu ich ceny nadmiernej. Anna prosiła, aby jej Sara odstąpiła rękawiczek, na co ostatnia zgodzić się nie chciała. Szklanka wody więc i para rękawiczek zmieniły—zdaniem Woltera—postać Europy!—Współcześni zgoła nic nie wiedzą o owej anekdocie, ale wiedzą o tem, że przyjaźń do Abigaili Hill dała królowej siłę do zrzucenia gniotącego ją panowania Sary. Dnia 6 Kwietnia 1710 kazano księżnej zwrócić klucze od komnaty królewskiej; daremnie książę Marlborough upadł do nóg królowej, aby wybłagać cofnięcie rozkazu. Księżna przeniosła się na wieś; wprzód wszakże uzyskała ostatnie, tajne posłuchanie, na którem daremnie kusiła się zmiękczyć serce królowej. W sku-

francuzki Gauthier, którego używano w Londynie przy ministeryum spraw zagranicznych do tajnej korespondencyi. Wysłaniec zapytał ministra Torcy'ego: „Czy chcesz pan pokoju? W takim razie ułatwię panu porozumienie bez odwoływania się do holendrów.“ „Nas się pytać,“ rzekł Torcy, „czy chcemy pokoju, jest to samo, co pytać chorego, czy chciałby być ocalonym.“ Gauthier radził, ażeby król francuzki zaproponował Holandyi ponowne rozpoczęcie układów, a wtedy anglicy nie pozwolą holendrom sprzeciwiać się zawarciu pokoju. — Ludwik XIV widząc, że na jego korzyść zmieniło się położenie, dawną odzyskał wyniosłość i oświadczył, że nie holendrom a anglikom pozostawi pośrednictwo pokojowe. Niebawem pokryjomu przyjechał do Wersalu poeta Prior z propozycyami angielskiemi, które w następnych streszczały się punktach: uznanie prawa królowej Anny i dziedzictwa tronu angielskiego w linji protestanckiej; rękojmia przeciw skupieniu koron francuzkiej i hiszpańskiej na jednej głowie; przedmurze (barrière) dla Holandyi i Rzeszy; zburzenie fortyfikacyj Dunkierki; zwrócenie zaborów księciu Sabaudyi; wydalenie pretendenta z Francyi; traktat handlowy; pozostawienie Gibraltaru i Port-Mahonu w ręku Anglii; prawo wyłącznej sprzedaży niewolników w osadach amerykańskich; rozciągnięcie na poddanych Wielkiej Brytanii wszystkich przywilejów nadanych przez rząd hiszpański francuzom; zrzeczenie się Terranuova i zatoki Hudsońskiej. Anglja nie żądała więc od Francyi wypędzenia Filipa V

---

tek tego zachwiało się także stanowisko księcia Marlborough i nadwątliło przymierze Anglii z cesarzem. Za wpływem Abigaili torysowie zbliżyli się do królowej a wigowie, jeden po drugim, byli usuwani. Gallas, poseł cesarski w Londynie, donosił do Wiednia, że królowa gotowa byłaby dziesięćkroć zgubić Anglję, byle tylko mogła jak najdotkliwiej upokorzyć panią Marlborough i wszystkich, z którymi ma ona jakikolwiek związek. Niepodobna było odrazu odwołać Marlborougha z armii, gdyż pozbawione genjalnego wodza pułki angielskie mogłaby spotkać jakaś klęska, co prawdopodobnie znowu rozniecićłoby uczucia patryotyczne w Anglii i niebawem sprowadziłoby wigów do steru państwa. Marlborough chciał prosić o dymisyę, ale Eugenjusz dodawał mu ducha i radził stawiać czoło przeciwnikom. Tymczasem królowa rozwiązała parlament, na wyborach zwyciężyli torysi. Kiedy 25 Listopada 1710 zebrał się nowy parlament, lordowie przyrzekli poparcie w sprawie zaszczytnego pokoju a izba gmin zażądała od królowej porzucenia systemu, który dotąd tak zgubne dla państwa i kościoła miał skutki. Na Marlborougha, dotąd bożyszcze ludu angielskiego, posypały się paszkwile, w których niemiłosiernie smagano jego chciwość nienasyconą, jego ambicyę i dwulicowość. Wycofywała się więc Anglja z wojny, jakkolwiek królowa zapewniała cesarza, że pragnie i nadal wierną przymierzu pozostać.

z Hiszpanii i z kolonij amerykańskich, a Austrya mogła sobie powinszować, że po tych preliminaryach Neapol, Sycylja i Medyolan przeszły w jej posiadanie. Bolingbroke wręczył królowej Annie kopję warunków przedugodnych, przy czem nadmienił, że umowa ta większe przyniesie narodowi angielskiemu zyski, aniżeli jakikolwiek z dotychczasowych traktatów.

Wkrótce zaszedł drugi wypadek, który przechylił szalę losów na korzyść Francyi — wypadkiem tym była śmierć cesarza Józefa I. Czynny ten i rozumny monarcha, gdyby dłużej pożył, zapewne wzmocniłby potęgę cesarstwa i przeniósł do Niemiec punkt ciężkości spraw europejskich. Podczas krótkich rządów doczekał się wyczerpania dwóch mocarstw, Francyi i Szwecyi, i uspokojenia Węgier*). Na kilkanaście dni przed zajęciem przez cesarskich Munkaczu, ostatniej warowni Rakoczego, 9 Kw. 1711 cesarz poczuł się słabym, nazajutrz objawiły się w nim symptomaty ospy, szerzącej niesłychane spustoszenia w owych czasach. Od pierwszych chwil stracił nadzieję odzyskania zdrowia; 17 Kw. wydał ostatnie tchnienie; żył lat 32, panował sześć lat tylko.

*) Od zjazdu w Onod (str. 474) sprawa Rakoczego chyliła się ku upadkowi. Protest 10 biskupów i 2 arcybiskupów, 40 magnatów i 12 miast wolnych świadczył, że przywódca powstania nie miał za sobą ogółu narodowego. Ludwik XIV nie był już w stanie wspierać go subsydyami. Czczemi się okazały nadzieje pokładane w Piotrze I. Król pruski Fryderyk I nie chciał przyjąć korony węgierskiej, którą mu Ludwik XIV proponował. Zewsząd nawoływano do pogodzenia się z cesarzem, do czego węgrów skłaniały także zwycięztwa odniesione przez Heistera nad skonfederowanymi pod Trenczynem 4 Sierp. 1708 i bitwa pod Vadkert 1710. Skuteczniej wszakże od Hejstera pracował Palffy w sprawie pokoju: przedewszystkiem skłonił on Karolyiego do porzucenia konfederacyi. Już na schyłku 1709 Rakoczy zażądał rozejmu. Karolyi prosił Palffyego o osobistą rozmowę; 30 Stycznia 1711 Palffy, Rakoczy i Karolyi zjechali się w Vaija. Rakoczy miał listownie oznajmić uległość; Palffy zaś w imieniu cesarza przyrzekł mu całkowite przebaczenie i zwrot majątków pod warunkiem, że Rakoczy zupełnie zrzecze się Siedmiogrodu. Od turków nie mogli węgrzy żadnej spodziewać się pomocy; przybył nawet w Kw. 1711 osobny poseł osmański z Konstantynopola celem przedłużenia ugody Karłowickiej. Rakoczy usunął się do Polski, lecz Karolyi dotrzymał słowa. 30 Kw. 1711 stanął z jazdą powstańczą, liczącą 10,000 ludzi, na równinie pod Maileny i wydał 149 sztandarów dragonom Palffyego. Układ Szatmarski, nazywany także „pokojem Karolyego,“ zapewniał stronnikom Rakoczego, duchownym i świeckim — jeżeli w przeciągu trzech tygodni złożą hołd cesarzowi — amnestyę, nietykalność życia i majątku, i gwarantował prawa wyznaniowe i swobody polityczne Węgier i Siedmiogrodu. Na sejmach miały być wytaczane zażalenia.

Ponieważ Józef I tylko dwie córki zostawił, które, według niemieckiego porządku dziedziczenia tronu, objąć rządów nie mogły, berło austryackie przeszło więc na brata nieboszczyka, na arcyksięcia Karola; ten zaś przebywał w Barcelonie jako król hiszpański Karlos III. Tymczasem sprawowała regencyę cesarzowa-matka Eleonora Magdalena. Książę Eugenjusz, uwiadomiony w drodze o śmierci cesarza, objął 24 Kw. 1711 komendę wojsk Rzeszy w Bruchsalu. Króla Karola zawiadomiono, żeby jak najrychlej powracał, gdyż nie było pewności, czy zdoła pozyskać koronę cesarską; Francya ofiarowała ją Prusom. Anglja walczyła dotąd przeciw zjednoczeniu Hiszpanii i Francyi; teraz zaś, w skutek śmierci Józefa I, zanosiło się na nie mniej groźne dla równowagi europejskiej zjednoczenie Austryi i Hiszpanii. — Lord Peterborough głośno w Wiedniu z tem się odzywał, że nikt ze sprzymierzonych nie ścierpi, aby król Karol z koroną cesarską i z dziedzicznemi ziemiami domu austryackiego połączył monarchję hiszpańską; że byłoby najlepiej syna księcia Sabaudyi ożenić z jedną z arcyksiężniczek austryackich i temu oddać Hiszpanję i Indye, dom austryacki zaś otrzymałby Medyolan, Neapol i Sycylję. Powracano więc do planu Wilhelma III.—Na trzy dni przed śmiercią cesarza Józefa zmarł (14 Kw. 1711) syn Ludwika XIV, Delfin Ludwik, 50 lat wieku liczący, książę żadnemi zaletami umysłu nie odznaczający się, z drugiej zaś strony wzór posłuszeństwa synowskiego. Śmierć jego niemałą korzyść przynosiła Francyi, gdyż odtąd znikała obawa, że Filip V całkiem według woli ojca rządzić będzie, skoro ten królem francuzkim zostanie, znikała obawa, że Francya i Hiszpanja z czasem zupełnie się zjednoczą. Ponieważ o rzeczy najwyższej wagi chodziło, przeto Eugenjusz nalegał, aby arcyksiążę Karol czemprędzej wycofał się z Hiszpanii. Ale o zrzeczeniu się tronu hiszpańskiego Karol słyszeć nie chciał. Dopiero na prośby matki wyjechał 27 Września 1711 z Barcelony, zostawiwszy rządy żonie, królowej Elżbiecie, na przeciąg trzech lat; w razie, gdyby królowa musiała opuścić Hiszpanję, namiestnikiem miał zostać Starhemberg. Dnia 12 Paźdz. 1711 wylądował Karol w Vado; w Medyolanie dowiedział się, że już obrano go cesarzem w Frankfurcie. Król Fryderyk pruski odkrył przed posłem austryackim zamiary Francyi, zapewnił go, że dalekim jest od ambitnych zamysłów, że następcom swoim zostawi upomnienie, aby nigdy od przyjaźni z domem habsburskim nie odstępowali. Karol, jednogłośnie w Frankfurcie obrany cesarzem, 22 Grudnia 1711 tamże

odbył koronacyę; następnego roku w Maju włożył na swoje skronie koronę węgierską w Presburgu.

Elekcyę i koronacyę Karola chciał zakłócić Ludwik XIV. Villars i elektor bawarski mieli na czele silnej armii posunąć się ku Renowi, ale z tej strony zaszedł im drogę książę Eugenjusz. Dopóki Marlborough i Eugenjusz trzymali się razem w Niderlandach, Villars unikał bitwy w otwartem polu. Kiedy zaś Eugenjusz ruszył w kierunku górnego Renu celem zasłonięcia elekcyi cesarskiej, Marlborough podstąpił pod twierdzę Bouchain i zmusił ją do kapitulacyi 12 Września; wkrótce potem otrzymał rozkaz zaprzestania działań wojennych.

W roku 1712 głównie na dyplomatycznem polu toczyła się wojna, jej widownią był Londyn. Poseł cesarski Gallas nienawidził torysów a gorąco sprzyjał wigom. Ministeryum użyło więc wszelkich środków, ażeby pozbyć się wrogiego im dyplomaty. Przekupiony sekretarz ambasadora komunikował ministrom angielskim wszystkie jego depesze do Wiednia i do Barcelony. Ponieważ Gallas niekorzystnie w nich się wyrażał o Annie, przeto ministrowie, na rozkaz królowej, zerwali z nim stosunki dyplomatyczne a samemu posłowi zabroniono ukazywać się na dworze królewskim. Eugenjusz twierdził, że obrazy tej nie godzi się pomijać milczeniem, że śmiało trzeba stawić czoło nędznym ministrom angielskim.

Istotnie nędzni byli, z charakteru wyzuci ówcześni ministrowie królowej Anny, zwłaszcza Robert Harley, hrabia Oxford, lord podskarbi i pierwszy minister, i Saint-John, późniejszy lord Bolingbroke; tamten bez wyższych zdolności, nadęty matacz, ten genjalny mąż stanu ale niegodziwiec. Harley, powiada lord Mahon *), pokazał, że nie posiadając ani genjuszu ani cnoty, zdobyć sobie można popularność i potęgę. Byłto człowiek bez zasad, zawsze krętemi chodzący ścieżkami, biegły w fortelach wszelakich i podstępach, na dwóch stołkach siadający; między zaufanymi powtarzał, że będąc pośród wilków, wyć jak one trzeba, a białe, jeżeli tego wymagają przyjaciele, czarnem nazywać i czarne białem; ci co bliżej znali Harleya, nazywali go łotrem i oszustem. Za poparciem wigów Harley wzbił się w górę, ale dostrzegłszy, że królowa usuwa się od księżnej Marlborough, zjadliwemi napaściami na wigów torował sobie drogę do jeszcze świetniejszej karyery. — Saint-John, późniejszy lord Bolingbroke, był

*) *Mahon, History of England,* chap. 1.

swojego rodzaju Alcybjadesem angielskim; wzór piękności męzkiej, zdolności wszechstronnych, poeta, filozof, mówca, dziejopis, mąż stanu, żądny zaszczytów i dostojeństw, chciwy rozkoszy życia i panowania, utyskujący zawsze na nadmiar zajęć, ilekroć stał u władzy, a gdy się od niej usunął, tęskniący za wpływem i wrażeniami, nieodstępnemi od wysokich stanowisk politycznych, Bolingbroke posiadał wszystko—prócz wiary, prócz uczciwych zasad i cnoty. Potomek znakomitej rodziny (ur. 1678), wcześnie stał się sceptykiem, może w skutek tego, że matka, żarliwa purytanka, kazała mu czytywać grube tomy przepełnione polemiką teologiczną, a między innemi 119 nudnych kazań, które napisał był jego nauczyciel Mathon na tekst 119 psalmów. Aby wdrożyć syna do porządnego życia, ojciec wcześnie go ożenił, ale żona wkrótce ujrzała się opuszczoną przez młodego małżonka, dla którego wszelkie węzły moralne były jarzmem nieznośnem; za to ucieszyły się wszetecznice stolicy, kiedy Bolingbroke został sekretarzem stanu, cała jego pensya—powiadano—szła na rozpustę. Już 1700 roku zasiadł Bolingbroke w parlamencie jako stronnik torysów i odznaczył się niepospolitą wymową. Jego toryzm wydawał się wszakże Marlboroughowi złudną maską; wielki wódz angielski miał słuszność, gdyż Bolingbroke odrazu złagodniał i stał się wielbicielem Marlborougha, jak tylko otrzymał nominacyę na sekretarza wydziału wojny. Lecz 1708 wigowie wpadli na ślad jego i Harleya knowań z Abigailą Hill, i obaj zostali z urzędów wydaleni. Znowu więc rzucili się w objęcia torysów i obaj weszli do ministeryum. Z nimi teraz miał się układać Eugenjusz w sprawie pokoju i wojny, jakkolwiek przeczuwał, że rząd angielski już zawarł z Ludwikiem XIV wstępną ugodę, której nie ośmielano się przedstawić parlamentowi *).

*) Zgodnie z życzeniem cesarza, Eugenjusz pojechał do Londynu. Marlboroughowi zdawało się, że obecność słynnego i popularnego wodza korzystnie wpłynie na stronnictwa angielskie, ale przeciwni byli ministrowie misyi Eugenjusza, i ostrzegali, że przy wzburzeniu panującem w Londynie, książę jako przedstawiciel wojny może najgorszego doznać przyjęcia od ludności, ale że rząd uczyni wszystko, aby utrzymać pospólstwo na wodzy. Jednocześnie oskarżono księcia Marlborough o malwersacye, zarzucano mu, że pobierał corocznie od liwerantów po 5—6000 funtów łapowego, że wszystkie kontrakta o dostawę żywności dla wojska noszą wyraźne ślady przedajności. Marlborough usprawiedliwiał się, że pobranych pieniędzy użył na zasięganie języka u nieprzyjaciela. Królowa oświadczyła, że wobec takich oskarżeń uważa za niezbędne odebrać księciu wszystkie urzędy. Zięciów jego wydalono z ministeryum, jego córki zrzekły się tytułu dam ho-

Śmierć Ludwika, księcia Burgundyi. Smutek Ludwika XIV.

Układy w Utrechcie rozpoczęły się 29 Stycznia 1712, 9 Lutego przystąpili do nich posłowie cesarscy. Roztrząsano żądania i kontrpropozycye, gdy wtem odrazu ustały rokowania. Nagła śmierć dwóch książąt z domu francuzkiego zdawała się zapowiadać nowe zmiany w sprawach europejskich; perspektywa zjednoczenia Francyi i Hiszpanii pod wspólnym monarchą znowu trapiła mężów stanu. Po zgonie Delfina, syn jego Ludwik książę burgundzki, brat Don Filipa V, odziedziczył następstwo tronu *). Wychowaniec Fenelona, natura moralnie czysta, bogato obdarzona i świetnie ukształcona, książę ten był nadzieją lepszej części społeczeństwa. Spodziewano się po nim przywrócenia pokoju a rządów łagodnych i o pomyślność ludu troskliwych. Ci, którym następca tronu zbyt poważnym się wydawał, pocieszali się myślą, że uprzejma, sympatyczna żona, Marya Adelajda sabaudzka, nieco odpychającą jego sztywność złagodzić będzie

---

norowych. Skończył się polityczny zawód Marlborougha. Obok nadzwyczajnych zdolności razi i odstręcza jego chciwość, bezwstyd, dwulicowość. Nawet wtedy zapewniał o swem przywiązaniu jednocześnie elektora hanowerskiego i pretendenta!—Tem wszystkiem nie zrażał się książę Eugenjusz i 17 Stycznia 1712 przybył do Londynu. Wysłanemu na wywiady szpiegowi ministrów angielskich otwarcie powiedział, że chodzi mu tylko o przywrócenie zupełnej zgody między królową i cesarzem, że pragnie na dobrej pozostawać stopie z obecnymi ministrami i do zatargów krajowych mięszać się nie myśli, co wszakże nie przeszkadza mu żywić przyjaznych uczuć dla Marlborougha, zwłaszcza teraz, gdy zaćmiewa się jego gwiazda. Cały Londyn wyległ na ulice, aby oglądać skromnego zwycięzcę, tylu bitwami wsławionego. Nigdzie nie było ani śladu, jakoby lud chciał go obrażać. Eugenjusz ledwie mógł się obronić od natręctwa wielbicieli. Nienawiść była nie w ludności a w ministrach, którzy widzieli w wodzu cesarskim niebezpiecznego antagonistę, podpatrującego kręte ich ścieżki. Królowa okazywała zakłopotanie i obojętność; oświadczyła, że żałuje, iż nadwątlone zdrowie nie pozwala jej tak często obcować z wysłańcem cesarskim, jak by tego sobie życzyła. Królowa Anna, powiada Swift, tak mały posiadała zapas przyjaźni, że zaledwie jednę osobę mogła nim obdarzyć. Ulegając wszakże naciskowi opinii publicznej, uczciła Eugenjusza kosztowną szablą honorową. Ministrom nie szczędził książę gorzkiej prawdy; pięć memoryałów przesłał rządowi angielskiemu. Szlachetnie ujmował się za Marlboroughem, zwłaszcza gdy prawdziwą jego wartość szarpano. Misyę swoją wszakże poczytywał za bezowocną, i 31 Marca wrócił do Hagi.

*) Ojca jego francuzi nazywają „le grand Dauphin.“

umiała. Po śmierci syna, Ludwik XIV, jakkolwiek dotąd bardzo o władzę swoją zawistny, powierzył książęciu-wnukowi część rządów; czuł bowiem, że siły opuszczać go zaczynają. Do deputatów duchowieństwa rzekł stary król: „Panowie, oto jest książę, który po mnie nastąpi i który pobożnością swoją Kościół bardziej kwitnącym a państwo szczęśliwszem uczyni.“ Następca tronu, dotąd zamknięty w sobie, teraz z poczucia obowiązku brał żywy udział w sprawach publicznych, na posiedzeniach rady stanu objawiał rozległą wiedzę, trafne poglądy, gorliwość, łatwość wysłowienia. Ludwik XIV ożywiał się nadzieją lepszych dla państwa czasów, z pociechą spoglądał na wnuka i na sympatyczną jego małżonkę *).

Zdawało się, że blizkiem jest już zawarcie pokoju, z błogą nadzieją oczekiwano wiosny 1712 roku, ale nadzieję te nagle zasępiły wieści żałobne. Księżniczka, żona Delfina, 5 Lutego (1712) dostała szkarlatyny i już 12 Lutego uszło z niej życie. Delfin, który spędzał był bezsenne noce przy łożu małżonki, zaraził się jej chorobą; boleść po stracie żony powiększyła gorączkę; 18 Lutego, przeżywszy niespełna lat trzydzieści, wydał ostatnie tchnienie. Byłto straszliwy cios dla Ludwika XIV, dla całego kraju. Nadomiar 8 Marca zmarł starszy syn Delfina, młodszy zaś tak niebezpiecznie zaniemógł, że i jego poczytywano już za stra-

*) Dawniej widywano Delfina zawsze trwożliwym, zasklepionym w sobie, zakłopotanym w każdej okoliczności, niejako obcym we własnym domu, sztywnym, krępującym innych swoją skrupulatnością, niezręcznie posługującym się zdobytemi wiadomościami. Odstręczało to odeń ojca a nawet gniewało. Młody książę wyglądał na uczonego pedanta, pośród dworu czuł się jakby nie na swojem miejscu; dworzanie szydzili z niego, on wiedział o tem i jeszcze bardziej krępował siebie. Saint-Simon powiada, że książę burgundzki unikał życia dworskiego, gdyż obawiał się jego pokus i bronił się od upadku. — Teraz wszakże odrazu jakby rozkwitnął; swobodnie ale zarazem majestatycznie uczestniczył w życiu dworskiem. Ilekroć się odezwał, przemawiał w sposób uprzejmy i rozumny, zjednywając sobie serca tych, co do niego się zbliżali; okazywał znajomość dziejów, smak estetyczny i łatwość oryentowania się w sprawach rządowych. Wpatrywano się weń z rozkoszą, wsłuchiwano w jego mowę, wszyscy pragnęli złożyć mu hołd osobisty. Młody dziedzic korony zjednywał sobie miłość i szacunek; zapał ku niemu z Wersalu udzielił się Paryżowi, z Paryża całemu państwu. Pytano się wzajem, czy to ten sam człowiek, czy to rzeczywistość a nie sen i złudzenie. Wychowawcy książęcia mówili: „Nie znaliście go dawniej, co do charakteru swego i usposobienia pozostał on ten sam co dawniej.“ Wysławiano przedewszystkiem Fenelona, który wszakże, z właściwą sobie roztropnością, od wszelkich hołdów i pochwał się usuwał. Jasna przyszłość zdawała się oczekiwać Francyę. (Ob. rodowód na str. 402).

conego. Jakiem utrapieniem przejmowały owe katastrofy starego króla, łatwo sobie wyobrazić; pomimo to, z bolesnem wysileniem, zdobywał się na przytomność umysłu, panował nad złamanem sercem. Lud wszakże nie mógł pojąć, iżby tak szybko następujące po sobie zgony w domu królewskim naturalną miały przyczynę, podejrzewał trucicielską robotę, sprawcę nieszczęść widział w księciu orleańskim, który jakoby torował sobie w ten sposób drogę do tronu—trucizną. Pospólstwo groziło, że rozszarpie go na kawałki w dzień pogrzebu. Filip dopominał się, ażeby zamknięto go w Bastylii i ścisłe zarządzono śledztwo. Ludwik nie wierzył w otrucie, ale cień podejrzenia zawisł odtąd nad księciem orleańskim.

W ubiegłym wieku powszechne panowało przekonanie, że Francyę oczekiwały pod księciem burgundzkim czasy spokoju i pomyślności i że nie byłaby nastąpiła rewolucya francuzka, gdyby książę ten zasiadł na tronie. I dziś jeszcze przypuszczenie takie wypowiadają pisarze francuzcy. Dzieła Fenelona świadczą o żywej wymianie myśli między uczniem i nauczycielem, o reformach, jakiemi wnuk Ludwika XIV zamierzał odrodzić skołatane państwo. Zamyślał zmniejszyć wydatki, stopniowo spłacić dług publiczny, przywrócić sejmy, które miały uchwalać wszelkie podatki nadzwyczajne, rozstrzygać o pokoju i wojnie: każda dyecezya miała na nie wysyłać biskupa, jednego szlachcica i jednego przedstawiciela trzeciego stanu. Kościół miał odzyskać niezależność a każda rodzina można miała nietykalny majorat posiadać. Stopnie oficerskie miała przeważnie szlachta otrzymywać; nakoniec wolność handlu i wolność sumienia miały tchnąć nowe życie w drętwiejące państwo.

Tymczasem w Anglii budziła się obawa, że książę d'Anjou może także zamrzeć i że Filip V koronę francuzką posiędzie. Już miesiąc Maj nadchodził a Eugenjusz nad zadaniem ciosu stanowczego przemyśliwał. Ludwik XIV powierzył obronę Francyi marszałkowi Villars *).

*) Villars w swoich pamiętnikach pisze: „Nieszczęśliwie rozpoczął się rok 1712; w rodzinie królewskiej w przeciągu dni ośmiu (?) śmierć sprzątnęła trzy osoby, Delfina, jego żonę i ich syna. Książę d'Anjou, król nasz przyszły, tej tylko okoliczności zawdzięczał ocalenie, że mniej mu zadawano lekarstw. Wobec tych ciosów losu król okazywał bohaterskie męztwo i spokój, sam wydawał wszystkie rozkazy, sam przepisał ceremonjał pogrzebowy. Ale gdym z nim pierwszy raz po owych katastrofach rozmawiał w Marly, uczucie przemogło nad mocą duszy, zaczął głośno płakać i rzekł do mnie

Że przebieg kampanii był stosunkowo dość pomyślny dla francuzów, stało się to za sprawą ministrów angielskich. Miejsce księcia Marlborough zajął Ormond. Nie pod jego wszakże a pod Eugenjusza dowództwo oddali holendrzy wojska swoje. Ormond zdawał się mieć ochotę do energicznego prowadzenia wojny, lecz ministeryum angielskie związało mu ręce. Zwycięztwo Eugenjusza bowiem mogłoby rozniecić dumę narodową anglików i sprowadzić upadek ministerstwa torysowskiego. Zalecały więc instrukcye wodzowi angielskiemu, aby w napadach, przedsiębranych przeciw francuzom, żadnego nie brał udziału. Kiedy Eugenjusz w radzie wojennej wyłożył, jak niezawodne możnaby teraz odnieść zwycięztwo, Ormond oznajmił, że zgodnie z rozkazem swego rządu zgoła uczestniczyć nie będzie w zamierzanych bitwach ani też współdziałać przy obleganiu twierdz nieprzyjacielskich. Niebawem przystał rząd angielski na dwumiesięczny rozejm. — Na wielką batalję nie mógł się teraz narażać wódz cesarski, gdy miał tak dwuznacznych przyjaciół przy sobie, wysyłał tylko luźne oddziały w granice nieprzyjacielskie, i w Lipcu (1712) opanował Quesnoy. Właściwe wojsko angielskie składało się z 18 batalionów i 16 szwadronów; większa część armii—50,000 żołnierza—stanowiły wojska, które pozostawały na żołdzie Anglii, za zezwoleniem cesarza. Zachodziło pytanie, czy i do tych wojsk ma się odnosić bezczynność, nakazana przez ministrów angielskich. W parlamencie upadł wniosek domagający się skuteczniejszych działań wojennych; natomiast przedstawione przez królowę propozycye

---

tonem przeszywającym serce. „Widzisz, panie marszałku, w jakiem położeniu się znajduję; rzadko tyle nieszczęść skupia się na jednym człowieku, ile ich skupiło się na mojej głowie; w ośmiu dniach stracić wnuka, wnuczkę i prawnuka, tyle obiecujących i tak ukochanych! Bóg karze mnie, zasłużyłem na to, na tamtym świecie mniej za to cierpieć będę musiał. Lecz osobistej boleści i nieszczęściu nakazuję milczenie, aby o nieszczęsnem położeniu państwa radzić. Wielkiego zaufania w panu składam dowód, gdy w ręce twoje powierzam ostatnią armję i ocalenie ojczyzny. Znana mi jest pańska gorliwość i wojsk moich waleczność, ale szczęście może nie sprzyjać panu. Gdyby jakie nieszczęście spotkało armję, co, zdaniem pana, powinienbym uczynić?“ Chwilę milczałem, potem rzekłem: „Wielkiej to jest wagi przedmiot i gruntownie należy nad nim się zastanowić.“ „Otóż,“ powiedział król, „wyjawię panu myśl moją: ci, co mnie otaczają, chcieliby, abym wyjechał do Blois, kiedy nieprzyjaciel ruszy na Paryż. Ja wszakże z wojskami, jakie uda mi się zebrać, postanowiłem udać się do Peronne albo Saint-Quentin i wraz z panem ostatni raz próbować szczęścia.“—Odpowiedziałem, „że i mojem jest zdaniem, iż w takiem położeniu najśmielsze środki bywają najroztropniejszemi.“ W tak rozpaczliwym stanie znajdowała się wtedy Francya!

ugodowe 17 Czerwca 1712 zyskały poparcie parlamentu. Odwołane wojsko angielskie miało obsadzić Dunkierkę. Nastąpił rozdział armii. Bataljony niemieckie połączyły się z Eugenjuszem; cesarz wziął na siebie część wydatków dotąd ponoszonych przez Anglję. Eugenjusz miał teraz pod swojem dowództwem niemców i holendrów, ale ci ostatni tylko kłopotów go nabawiali. Względy finansowe, brak funduszów, odbierały mu swobodę ruchów, zniechęcenie szerzyło się w wojsku. Holendrzy, którymi dowodził waleczny Albermarle, zaskoczeni przez francuzów pod Denain 24 Lipca (1712), pierzchli za pierwszym atakiem. Porażka ta pokrzyżowała plany wodza cesarskiego; Stany Generalne słyszeć już nie chciały o posuwaniu się naprzód. O ile korzystniejszem było położenie Villars'a! Jedna myśl i wola kierowała jego armją, która znowu nabrała ufności w siebie i którą Francya wszystkiemi wspomagała siłami. Dla wojsk Eugenjusza zaś cesarz nic uczynić nie mógł a holendrzy nic uczynić nie chcieli. Łatwo teraz było francuzom niektóre odzyskać pozycye; ludność Paryża znowu mogła napawać się widokiem zdobytych sztandarów. Obie strony wcześnie stanęły na zimowych leżach.

Pokój Utrechcki 1713.

Nie na polu bitwy wszakże rozstrzygały się wtedy losy kampanii a przy zielonym stole w Utrechcie. Toczące się tam negocyacye przybrały obrót niepomyślny dla cesarza. Anglicy już porozumieli się z francuzami, a holendrzy na wszystko zezwalali *). Francuzi niebawem postrzegli, że przewaga na ich przechyla się stronę, i z dawną występowali dumą. „Słusznie korzystacie z przyjaznych okoliczności," pisał wtedy Eugenjusz, „inni wszakże zasługują, w całem znaczeniu tego wyrazu, na szubienicę." Najpierw zaproponowali anglicy, że Filip V, gdyby nie chciał zrzec się prawa do tronu francuzkiego, miał otrzymać Neapol,

*) Czyli właściwie, w skutek wystąpienia Anglii z przymierza, na wszystko zgodzić się musieli. Kiedy po bitwie pod Denain pełnomocnicy holenderscy dali do zrozumienia posłom francuzkim, że ci ostatni odjechać mogą, wręcz im powiedział abbé Polignac: „Nie, panowie, nie odjedziemy ztąd i układać się będziemy o was, u was, bez was." Tak pewna była teraz Francya poparcia Anglii, taki przewrot w polityce sprowadziło ministeryum torysowskie. Przedtem, za przewagi wigów, hasło dyplomacyi angielskiej brzmiało: pokój tylko za zrzeczenie się całego dziedzictwa hiszpańskiego.

Sycylję i księstwa Sabaudyi i Mantui, które mogłyby być w takim razie wcielone do Francyi; Hiszpanja zaś wraz z kolonjami miała przejść pod berło księcia sabaudzkiego *).

Ludwik zalecał wnukowi przyjęcie tej propozycyi. Filip wszakże oświadczył wobec ministrów w Madrycie 3 Lipca 1712, że najskuteczniejszą podstawą zawiązanych układów i utrzymania całości monarchii może być tylko zrzeczenie się z jego strony wszelkich praw i roszczeń do korony francuzkiej. W pięć dni później obwieścił w manifeście całemu krajowi, że główną, najważniejszą przyczyną wojny była obawa, aby korony, francuzka i hiszpańska, nie zjednoczyły się na jego głowie; na kongresie zebranym w Utrechcie—dalej powiedziano w manifeście owym—mocarstwa, dla zapobieżenia takiemu zjednoczeniu, już się zgodziły na to, że król hiszpański zrzec się musi tronu hiszpańskiego albo francuzkiego na wieczne czasy—w ten sposob, że jeżeli zatrzyma berło hiszpańskie, żaden z jego potomków nigdy nie będzie mógł dziedziczyć korony francuzkiej, a żaden z książąt francuzkich nigdy nie posiądzie tronu hiszpańskiego; on, Don Filip, ani na chwilę nie pozostawał pod tym względem w wątpliwości; jego niezłomnem postanowieniem było i jest żyć i umierać z wiernymi i umiłowanymi hiszpanami, a to jego pragnienie uznają i aprobują mocarstwa zainteresowane w tej sprawie. Dnia 5 Listopada 1712 Filip V zaprzysiągł dokument zrzeczenia się wszelkich praw do tronu francuzkiego, w którym nadmienił, że gdyby całe jego potomstwo wymarło, wtedy, z pominięciem domu austryackiego, którego potęga przez połączenie z Hiszpanją do groźnych doszłaby rozmiarów, dziedzictwo korony hiszpańskiej przejść winno na księcia Sabaudyi i jego synów i prawnych potomków po mieczu; w razie zaś wygaśnięcia męzkiej linii tego domu, dziedziczyć mają książę Carignan, jego synowie i prawni potomkowie, a po nich Tomasz Herman de Carignan i jego potomkowie, jako pochodzący od infantki Katarzyny, córki króla Filipa II **). Mocą więc owego dokumentu, który stał się niejako podstawą nowego prawa europejskiego, dom austryacki wyłączony został od następstwa tronu w Hiszpanii nawet w tym wypadku, w którym, według testamentu Karola II, miał prawo do dziedziczenia, a mianowicie po wygaśnięciu męzkiego i żeńskiego potomstwa Filipa II.

---

*) *Flassan, Diplomatie française*, IV, 286.

**) *Dumont, Corps universel diplomatique du droit des gens, contenant un recueil des traités d'alliance, de paix...* VIII, 304.

Zrzeczenie się to nic zaspokoiło jeszcze ministrów angielskich, żądali oni, aby je usankcyonowało ogólne zebranie stanów francuzkich. Na to odpowiedział Ludwik XIV, że takie zebrania nieznane są we Francyi. Zrzekli się zaś książęta francuzcy wszelkich roszczeń do korony hiszpańskiej a ich oświadczenie wniósł do swoich regestrów parlament paryski. Ludwik XIV, ze swej strony, oznajmił, jako za nieważną ma być poczytywana deklaracya z Grudnia 1700 roku, w której zastrzegł dla swego wnuka, Filipa V, prawa księcia francuzkiego. Osiągnięto więc główny cel, dla którego Anglja odwołała się do miecza: odrębność państwową Hiszpanii i Francyi. Kortezy potwierdziły zrzeczenie się Filipa, i sformułowany przezeń porządek dziedziczenia korony hiszpańskiej zaliczyły do praw zasadniczych państwa (ley fundamental). Ministeryum angielskiemu chodziło już tylko o drugorzędne korzyści, które Bolingbroke, wysłany w tym celu do Paryża, bez trudności wyjednał. Ludwik chciał przyśpieszyć zawarcie pokoju, czuł bowiem, że życie jego ma się już ku schyłkowi. Nie mniej pragnęli ministrowie angielscy zakończenia układów, gdyż jeżeliby zmarła królowa Anna przed zawarciem pokoju, to przy znanem usposobieniu elektora hanowerskiego, wszystko znowu mogłoby być zakwestyonowane.

Dnia 11 Kwietnia 1713 roku, po południu, podpisany został w Utrechcie pokój z Anglją, potem z Sabaudyą, Portugalją, Prusami i Holandyą. I. Pokój, zawarty z Anglją, głosił: 1. Francya uznaje protestanckie następstwo tronu w Anglii i wydala pretendenta Stuarta ze swoich granic. 2. Korony francuzka i hiszpańska pozostają na zawsze odrębnemi. 3. Fortyfikacye Dunkierki mają być zburzone a port ma być zawalony. 4. Francya gwarantuje Anglii posiadanie Gibraltaru i Port-Mahonu. 5. Francya ustępuje Anglii Terreneuve (wszakże prócz Cap-Bretonu i udziału w rybołówstwie), Akadyę w dawnych granicach, zatokę Hudsońską i ziemie przyległe. 6. Francya takich tylko praw używać będzie w handlu z kolonjami hiszpańskiemi, jakich używała za Karola II, i z żadnych szczególnych przywilejów nie będzie tam korzystała. 7. Anglja zastrzega sobie na 30 lat wyłączne prawo kupczenia niewolnikami murzyńskimi (Assiento). 8. Ustają dawne zakazy handlowe, oba państwa traktują siebie wzajem na stopie najbardziej uprzywilejowanych narodów. 9. Uznanie zasady „wolny okręt, wolny towar,“ z wyjątkiem kontrabandy wojennej. Umowę tę podpisali Manager i Huxelles. Polignac wprzód się usunął, oświadczając, że nie wypada mu podpisywać

wyłączenia Jakóba III, na którego zalecenie dopieroco (30 St. 1713) wyniesiony został do godności kardynała. — II. Pokój z Sabaudyą. Ludwik zwraca księciu Sabaudyi: Sabaudyę, Nizzę, Exiles, Fenestrelles, Chateau-Dauphin, i poręcza domowi sabaudzkiemu wyspę Sycylję z tytułem królewskim i prawo dziedziczenia tronu hiszpańskiego po wygaśnięciu domu Anjou. W imieniu Sabaudyi podpisali dokument traktatowy hrabia Maffei, Solar du Bourg i członek rady stanu Pierre Mellarede. — Pokój z Portugalją głównie określa granice obu państw. Francya zrzeka się Guyany czyli Terres du Cap du Nord między rzeką Amazonką i Oyapok; oba brzegi rzeki należą do króla portugalskiego. Zakazuje się wszelkiego handlu między francuzami z Cayenny a portugalczykami z nad brzegów Amazonki. Nie wolno także francuzom przekraczać rzeki Pinson dla kupowania niewolników. Umowę z Portugalją podpisali hrabia Tarouca i Dom Luis da Cunha.—Pokój z Prusami. Ludwik XIV uznaje w swojem i w Filipa V imieniu królewski tytuł domu Hohenzollernów, ustępuje Prusom, z pełnomocnictwa wnuka, wyższą Geldryę i miasto Geldern, i uznaje króla pruskiego księciem Neufchatelu i Vallengin, za co Fryderyk Wilhelm zrzeka się praw do księstwa Orange, odziedziczonych po Fryderyku I jako synu jednej z księżniczek orańskich. W imieniu Prus podpisali umowę Dönhoff i marszałek Biberstein.—Pokój z Holandyą. Francya przekazuje Niderlandy hiszpańskie rzeczypospolitej holenderskiej, która, po zawarciu traktatu w sprawie przedmurza (barrière) z Austryą, ma je tej ostatniej zwrócić. Ludwik XIV zrzeka się miast Tournai, Furnes, Ypern, odzyskuje zaś Bethune, Aire i Saint-Venant. Jako miejscowości przedmurzowe oznaczono: Furnes, Knocke, Ypern, Menin, Tournai, Mons, Charleroy i cytadelę Gandawy; miast tych niewolno nigdy odstępować ani na rzecz Francyi ani na korzyść któregokolwiek z książąt francuzkich. Luxemburg, Namur i Charleroy miały tymczasowo pozostać w ręku elektora bawarskiego, dopóki cesarz nie zwróci mu jego posiadłości. W imieniu Holandyi podpisali ugodę van Buys, van der Dussen, Randwyck, Spanbroeck, Goslinga.

Po podpisaniu umowy Utrechckiej pełnomocnicy francuzcy i angielscy wręczyli przedstawicielowi Austryi, hrabiemu Sinzendorf, spis warunków ugodowych, według których Karol VI za zrzeczenie się Hiszpanii i Indyj i za restytucyę elektorów—bawarskiego i kolońskiego—miał otrzymać Niderlandy i wszystkie dawniejsze posiadłości hiszpańskie we Włoszech, prócz Sycylii,

przyznanej księciu Sabaudyi, i Sardynii, przeznaczonej dla elektora bawarskiego, obu z tytułami królewskiemi. Karol VI wszakże nie chciał się zrzec ukochanej przezeń Hiszpanii i postanowił dalej wspólnie z Rzeszą wojnę prowadzić.

Lecz książę Eugenjusz wkrótce się przekonał, że nie było co liczyć na pomoc stanów niemieckich. Sejm uchwalił był wprawdzie cztery miljony talarów na wydatki wojenne; lecz kiedy książę stanął 13 Maja 1713 w głównej kwaterze pod Mühlbergiem, w kassie wojskowej takie okazały się pustki, że wódz cesarski musiał, własnym poręczając honorem, pożyczyć u jednego z bankierów frankfurckich 125,000 fl. na pierwsze potrzeby. Kontyngensy stanów opieszale się zbierały a zdemoralizowane długiem życiem obozowem, przedstawiały smutny obraz upadku karności i męztwa. W takich warunkach niepodobna było śmielszych przedsiębrać działań. Tymczasem marszałek Villars, rozporządzający potężną armją z 200 bataljonów i 300 szwadronów, zdobył w Sierpniu 1713 silną warownię Landau a wszystkie okoliczne miasta, Kaiserslautern, Spirę, Worms, ciężkiemi obłożył kontrybucyami, poczem przeszedł za Ren, splądrował miejscowości leżące na prawym brzegu tej rzeki i 17 Listopada 1713 opanował Freiburg. Wobec tak smutnego rezultatu kampanii cesarz osądził za właściwe nie odrzucać już propozycyj pokojowych, o których uwiadomił go Villars z polecenia Ludwika za pośrednictwem elektora Palatynatu. Dnia 26 List. 1713 zjechali się Eugenjusz i Villars w Rasztadzie celem bliższego określenia warunków ugody, a ponieważ Francya nie mniej od Austryi odczuwała potrzebę pokoju, przeto nie trudno było Eugenjuszowi zmniejszyć przesadne wymagania Francyi, które przez czas niejaki zdawały się udaremniać robotę negocyatorów. Ostateczna umowa przyszła do skutku dopiero 6 Marca 1714 i nazajutrz została podpisana przez Villars'a i Eugenjusza *). Traktatem Ra-

*) Obaj wodzowie, „olim duo fulmina belli, nunc instrumenta quietis"—ważnością chwili przejęci, po podpisaniu traktatu uściskali się w głębokiem wzruszeniu. Eugenjusz pisał do księcia Marlborough: „Spełniło się wielkie dzieło w Rasztadzie; niestety, na grzechach mocarstw sprzymierzonych muszę pieczęć cesarza wycisnąć." W istocie, Austryę zdradziła Anglja i wiarołomnie porzuciła Holandya. Kraje, które mocą owego układu otrzymał cesarz, Neapol, Sardynja, Flandrya (z wyjątkiem Medyolanu), jako zbyt odległe, nie wzmocniły Austryi; cesarz nie posiadał floty wojennej, nabytki owe mogły go więc wplątać w niebezpieczne zatargi; zwłaszcza sprawa przedmurza niderlandzkiego łatwo mogła sprowadzić starcie z Holandyą i Francyą. O połączeniu zaś Bawaryi z Austryą dwór francuzki sły-

sztadzkim przyznała cesarzowi Niderlandy hiszpańskie, Neapol, Medyolan, Sardynję, Mantuę—której ostatni książę Karol VI, banitowany z powodu sprzymierzenia się z Francyą, zmarł 1708 roku—jak również porty i miejscowości na wybrzeżu toskańskiem; nadto zwróciła zabory nad Renem, z wyjątkiem warowni Landau, i uznała elektorstwo hanowerskie. Cesarz zaś zobowiązał się przywrócić elektorom Józefowi Klemensowi kolońskiemu i Maksowi Emanuelowi bawarskiemu wszystkie ich prawa i posiadłości. Względem Rzeszy zobowiązano się przywrócić stan rzeczy, jaki istniał przed wojną, na podstawie traktatów Münsterskiego, Nymwegskiego i Ryswickiego.

Karol VI odezwą z 24 Marca 1714 zawiadomił sejm Rzeszy, obradujący w Regensburgu, o umowie zawartej z Francyą, i pozostawił do woli stanom, czy zechcą wejść same w porozumienie z dworem francuzkim, czy też upełnomocnić go w tym celu. Na wniosek arcykanclerza sejm uchwalił pełnomocnictwo dla cesarza. W Czerwcu 1714 posłowie cesarscy i francuzcy rozpoczęli w Badenie szwajcarskim nowe układy, które się zakończyły przystąpieniem Rzeszy do traktatu Rasztadzkiego. Dokument traktatowy podpisali Villars i Eugenjusz (7 Wrz.).

W cztery dni po zawarciu pokoju w Badenie, zgasła także pochodnia wojny w Hiszpanii. Bohaterscy katalończycy, którym Filip V zgadzał się przebaczyć tylko pod warunkiem zniesienia wszystkich praw i swobód krajowych, dalej z niezłomną wytrwałością prowadzili walkę *). Katalonja, wiarołomnie porzucona przez Anglję, dopiero wtedy poddała się przemocy, kiedy książę Berwick na czele potężnej armii francuzkiej, zdobył po rozpaczliwej walce Barcelonę (11 Wrz. 1714). Pomimo zastrzeżeń, jakie Karol VI czynił podczas układów w Rasztadzie i Badenie w obronie wiernych katalończyków, rząd madrycki zniósł autonomiczne urządzenia prowincyi, skutkiem czego znikły w Hiszpanii ostatnie zabytki praw stanowych i swobód lokalnych.

---

szeć nie chciał; elektor bawarski dostałby w takim razie Belgję albo Neapol z tytułem królewskim. Gdy Eugenjusz z wnioskiem w tym przedmiocie wystąpił, oznajmił mu Villars, że król francuzki musi dotrzymać danego słowa co do restytucyi elektora Maksymiljana Emanuela, że o zamianę cesarz może później wprost z elektorem traktować.

*) Dzielny Starhemberg opuścił Barcelonę w Lipcu 1714. Mieszkał odtąd w Lajbachu i Wiedniu, wypoczynku po trudach wojennych szukając w pracach naukowych; z żywem zajęciem rozczytywał się w Plutarchu i Tucydydesie; umarł 1737 jako wielki komtur zakonu niemieckiego.

Holandya, Anglja, Hiszpanja, Francya po wojnie o sukcesyę hiszpańską. Śmierć Ludwika XIV.

Holandya z wojny tej, która ją 350 miljonów florenów kosztowała, wyniosła ciężkie brzemię długów. Z mocarstwa morskiego zamieniła się w państwo przeważnie lądowe. Nauczona bolesnem doświadczeniem i dotkliwemi stratami, jakich tó ofiar wymaga polityka wojownicza, postanowiła nie mięszać się odtąd do wielkich spraw europejskich.

Sama tylko Anglja największe korzyści wyciągnęła z kilkunastoletniej wojny o dziedzictwo hiszpańskie, wyrosła bowiem na pierwszą potęgę morską; upokorzywszy Francyę, dała jej na północy cesarza za sąsiada; wzmacniając zaś księcia sabaudzkiego, utrudniła francuzom przystęp do półwyspu apenińskiego; jako władczyni Gibraltaru i Port-Mahonu panowała odtąd na morzu Śródziemnem; umową Methuena skrępowała Portugalję; dzięki traktatowi handlowemu z Hiszpanją zdobyła sobie wpływ w Ameryce południowej i zbyt swoich towarów; rozszerzyła swoje posiadłości w Ameryce północnej. Holandya musiała odtąd kroczyć w ślad za polityką angielską. Dwa młode państwa, Prusy i Sabaudya, podniosły się przy poparciu Anglii; ona to doprowadziła do skutku ugodę utrechcką i podyktowała Europie warunki pokoju. Jej powaga jako wielkiego mocarstwa i jej handel potężnie się wzmogły.

Wewnątrz trwały dalej knowania i spory stronnictw, a nawet większej nabierały zaciętości w miarę, jak królowa bliższą była grobu. Jakóbitom przybywało otuchy a stronnicy elektora hanowerskiego troskać się zaczynali. Anna nie ukrywała współczucia dla losu brata, i w utracie dzieci widziała karę za niewdzięczność, jakiej się względem ojca dopuściła; lecz do stanowczego działania nie znajdowała siły w sobie. Bolingbroke, który czytał w duszy Anny, postępował według jej myśli, aby wznieść się wyżej. Oxford także pracował przez niejaki czas w tym duchu, ale zbywało mu na wytrwałości; jego opieszałość i zdrada spowodowały zgubę jakóbitów. Obaj usiłowali zapełnić armję oficerami, którzyby działali w ich duchu i wpływ Marlborougha niweczyli; w tajnych rokowaniach z zagranicą popierali Stuartów; namawiali pretendenta, aby, przynajmniej pozornie, zaparł się wiary katolickiej. Jakób III oświadczył, co mu zaszczytną w dzie-

jach pamięć zapewnia, że, nawet za cenę najświetniejszej korony, nie splamiłby się obłudą, nie porzuciłby wiary ojców *). Oba stronnictwa sposobiły się do kroków stanowczych. Przywódcą hanowerczyków był Stanhope. Stuartowie mieli silną partyę w Szkocyi, poruszała się Irlandya. Tymczasem widownią walki stał się parlament; bil zakazujący wprowadzania obcych wojsk do Anglii był wymierzony przeciw hanowerczykom; ci zaś odpowiedzieli wnioskiem o wyznaczenie nagrody 5000 funtów temu, kto rządowi wyda pretendenta żywego albo umarłego. Obie mocye upadły. Prośbą elektorowej Zofii o powołanie do Anglii księcia elektorskiego, który jako książę Cambridge miał prawo zasiadać w izbie wyższej, obraziła się Anna; starzejąca królowa nie chciała, aby widok dziedzica tronu rychłą jej śmierć zdawał się zapowiadać. Zgryzota tym postępkiem spowodowana przyśpieszyła zgon elektorowej Zofii, najmłodszej córki „króla zimowego“ i Elżbiety angielskiej (córki Jakóba I); umarła nagle 28 Maja 1714.

Teraz był Jerzy I bezpośrednim następcą tronu. Ponieważ hrabia Oxford chwiejną zachowywał postawę, przeto Bolingbroke i lady Masham mieli go obalić. Bolingbroke skupił wielką potęgę w swych ręku i zamierzył użyć jej na korzyść Jakóba III, gdy wtem, po krótkiej chorobie, zmarła królowa Anna 1 Sierp. 1714. Wigowie stali mocniej, jakóbitów znalazła śmierć królowej nieprzygotowanymi, i ogłoszenie Jerzego I królem nie napotkało żadnej przeszkody. Francya była zbyt wycieńczona, aby mogła odważyć się na nowe zatargi z Anglją z powodu Stuartów. Ludwik XIV uznał więc Jerzego, a nowy król, wylądowawszy w Anglii 18 Września 1714 pośród oznak ogólnej radości, zaraz mianował ministeryum z umiarkowanych wigów złożone **). W pierwszym parlamencie Jerzego wigowie mieli przewagę i utrzymali się przy sterze rządów aż do czasów Jerzego III.

---

*) „Wolałbym wszystko porzucić,“ pisał pretendent w Marcu 1714, „aniżeli postąpić wbrew sumieniu i uczciwości.—Czyżby mogli poddani moi kiedyś mi zaufać i cieszyć się pomyślnością pod mojem berłem, gdybym, celem odzyskania korony, tak oczywistej dopuścił się obłudy?.. Ta szczerość, która teraz tak drogo mię kosztuje, powinna dla nich być rękojmią, że wszystkiego, co przyrzekam, wiernie spełnić nie omieszkam.“ Jakób III musiał, w skutek traktatu Utrechckiego, wyjechać z Francyi, i przebywał wtedy w Lotaryngii.

**) Zmiana, którą rewolucya 1688 sprowadziła w położeniu izby gmin, pociągnęła za sobą konieczność innej zmiany, a ta druga zmiana nie odrazu nastąpiła. Był rząd parlamentowy, ale nie było żadnego mini-

W nowym parlamencie zemstę partyi wojennej najdotkliwiej poczuli na sobie Bolingbroke i Oxford; Bolingbroke

---

steryum; rząd zaś parlamentowy, tak jak w Anglii, bez ministeryum nie może się odznaczać stałością i jednostajnością w swoich czynnościach. Stanowi to istotną część swobód angielskich, aby izba gmin miała zwierzchni nadzór nad wszystkiemi wydziałami administracyi wykonawczej. Tymczasem jasnem jest, że zgromadzenie pięciuset czy sześciuset ludzi, gdyby nawet, pod względem umysłowym, stali wyżej nad średni poziom członków najlepszego parlamentu, nie byłoby zdolnem do pełnienia obowiązków rządu wykonawczego. Powiedział ktoś bardzo słusznie, że każde większe zgromadzenie ludzi, choćby najlepiej wykształconych, skłonnem jest do zniżenia się do rzędu gminu; kraj zaś, gdzie najwyższą radę wykonawczą stanowi gmin podobny, niewątpliwie w niebezpiecznem znajduje się położeniu. Na szczęście wynaleziono urządzenie, za pomocą którego izba gmin może wywierać silny wpływ na rząd wykonawczy, nie przyjmując na siebie obowiązków, z których nie może godnie się wywiązać ciało tak liczne i z tak różnych złożone żywiołów. Urządzeniem tem jest ministeryum. Ministeryum, jak wiadomo, jestto komitet złożony z naczelnych wodzów obu izb. Mianuje go wprawdzie korona; składa się on jednak wyłącznie z tych mężów, których poglądy w przedmiocie ważnych spraw danej chwili zgadzają się w zasadzie z poglądami większości izby gmin. Członkowie tego komitetu dzielą między sobą naczelne wydziały zarządu. Każdy minister kieruje sprawami swojego wydziału bez znoszenia się ze swymi współtowarzyszami. Ale sprawy największej wagi a mianowicie takie, które prawdopodobnie mogą być przedmiotem rozpraw w parlamencie, ulegają wspólnemu roztrząsaniu całego ministeryum. W parlamencie ministrowie są obowiązani działać jako jeden mąż we wszystkich sprawach dotyczących zarządu wykonawczego. Jeżeli ktoś z nich nie podziela poglądu wspólnego w sprawie ważnej, powinnością jest jego się usunąć. Dopóki ministeryum posiada zaufanie większości w parlamencie, większość parlamentowa popiera je i broni przeciwko opozycyi i odrzuca wszelki wniosek, któryby ministrom przyganiał lub ich w zakłopotanie chciał wprowadzić. Jeżeli zaś ministeryum straci to zaufanie, jeśli większość parlamentu jest niezadowoloną ze sposobu, w jaki rozdawany bywa patronat kościelny, ze sposobu, w jaki używanem jest prawo łaski, z prowadzenia spraw zagranicznych, z prowadzenia wojny, środek jest wtedy prosty. Nie potrzeba, aby gminy same się zajmowały sprawami zarządu, dość tylko, aby oświadczyły, że już nie pokładają zaufania w ministeryum i że żądają innego, któremuby zaufać mogły. Przy pomocy ministeryów w ten sposób złożonych i tym sposobem zmienianych, rząd angielski oddawna kierował sprawami, zgodnie z rozważnem zdaniem izby gmin, i wolnym pozostał od tych wad, jakie znamionują władzę, sprawowaną przez tłumne, hałaśliwe i między sobą niezgodne zgromadzenia. Kilka znakomitszych osób, podzielających wspólnie ogólne poglądy, są zaufanymi doradcami zarazem króla jak i stanów królestwa. W tajnej radzie przemawiają z powagą ludzi wysoko stojących w mniemaniu przedstawicieli narodu. W parlamencie przemawiają z powagą ludzi biegłych w ważnych sprawach i obeznanych ze

uciekł do Francyi i został sekretarzem pretendenta, w Anglii zaś oskarżony o zdradę stanu utracił majątek swój i urzędy. Niedługo wszakże cieszył się zaufaniem Jakóba Edwarda Stuarta, lecz dopiero 1723 uzyskał pozwolenie powrotu do Anglii. W tym czasie różne pisał dzieła, których treść temi kilku słowy można określić—że pokój Utrechcki był faktem pożytecznym i że wszelka religja pozytywna jest fałszywą. Życie to, pełne ambitnych knowań i namiętności burzliwych, zakończyło się w roku 1743. Chesterfield tak się wyraża o Bolingbroku: „O ogólnym nastroju tego charakteru nadzwyczajnego możemy tylko powiedzieć: biedna natura ludzka *)!. Hrabia Oxford pod zarzutem zdrady stanu osadzony został w Towerze. Księcia Marlborough traktowano teraz z uszanowaniem, ale ufności mu nie okazywano. Z papierów po Stuartach okazuje się, że zaliczał on pieniądze na powstanie w sprawie Jakóba III w tym samym czasie, kiedy z rąk Jerzego I przyjmował naczelne dowództwo nad wojskami angielskiemi. Pierwszy atak apoplektyczny 1716 przyprawił go o ciężką niemoc, drugi pasmo dni jego przeciął 1722. Marlborough zostawił ogromny majątek; Sara Jennings o 22 lata przeżyła męża, do ostatnich chwil dumna, kłótliwa, chciwa panowania.

Hiszpanja, wycieńczona nieudolnością dawniejszych rządów i wojną długoletnią, bardzo wolno podnosiła się z upadku; dopiero za administracyi ministra Alberoniego, o którym wkrótce mówić będziemy, odzyskała znowu niejaki wpływ na wielkie kwestye europejskie. Don Filip V zrzeczeniem się praw do korony francuzkiej zjednał sobie serca poddanych.

Francya drogo okupiła tron hiszpański dla wnuka królewskiego, gdyż wyszła z czternastoletniej wojny całkiem złamaną i wycieńczoną. Dobrobyt narodu do szczętu upadł, naprzód wydano dochody z lat 1715—17, w roku 1716 trzeba było jeszcze 376 miljonów dopłacić, gdy skarb państwa nie więcej jak 700,000 franków posiadał. Odrętwiało całe życie społeczne; zabrakło kapitałów dla handlu i przemysłu, brakowało rąk do uprawy roli, kośćmi kwiatu ludności męzkiej usiane były niezliczone pobojowiska. W Paryżu jeszcze roztaczał się przepych i pozorna zamożność, lecz w prowincyach rozpaczliwe usposobienie panowało.

---

wszystkiemi tajemnicami stanu. Tym sposobem gabinet ma ponickąd znamię zgromadzenia przedstawicieli narodowych, zgromadzenie zaś przedstawicieli ma w pewnej części powagę gabinetu.

*) O lordzie Bolingbroke ob. w następnym tomie.

Niegdyś bogate rodziny nie miały za co teraz wychowywać dzieci; za szczęśliwych poczytywano tych, co mieli kawałek chleba i głód zaspokoić mogli. W poniżającej walce z nędzą marniała duma narodowa, gasło uczucie godności osobistej, zacierały się wielkie wspomnienia przeszłości *). W sercu ludności rozpaliła się gorąca nienawiść do stosunków ówczesnych: nienawiść do króla, którego ambicya i pycha całą tę niezmierną nędzę na państwo sprowadziła; nienawiść do szlachty, która, zrujnowawszy się pod rządami Ludwika XIV, utraciła patryarchalne względem ludu wiejskiego stanowisko; nienawiść nawet do Kościoła, który posłuszeństwo dla znienawidzonego tronu i zwierzchności głosił **).

*) *Sismondi*, *Histoire des Français*, XXVII, 220.

**) W duchu wszechwładnego absolutyzmu państwowego zniósł Ludwik XIV, jak wiemy, edykt Nantejski, gdyż w zaślepieniu despotycznem mniemał, że poddanych obowiązkiem jest jego woli ulegać we wszystkiem, nawet w sprawach sumienia. Onno Klopp powiada: „Artykuły gallikańskie, które, gdyby je konsekwentnie rozwinięto, musiałyby doprowadzić Francyę do oderwania się od Rzymu (a więc do francuzkiego „kościoła narodowego") i gwałcenie prawa względem hugonotów, były to dzieci tego samego ducha, odrośle tego samego korzenia, a mianowicie państwa ubóstwiającego siebie a uosobionego w królowaniu Ludwika XIV." *Der Fall des Hauses Stuart*, III, 86. Klopp nawet twierdzi, że „Ludwik XIV był daleko niebezpieczniejszym dla Kościoła aniżeli wszyscy protestanci razem wzięci." Capefigue tak się wyraża: „Kościół francuzki stawał się kościołem królewskim; jego hierarchja i wolność zależały od monarchy, który chciał poddać wszystko jedności swoich rządów." *Louis XIV*, II, 141.— Własne są to słowa Fenelona: „We Francyi, w istocie rzeczy, król ma większą aniżeli papież władzę nad Kościołem. Swoboda względem papieża, niewola wobec króla. Władza króla nad Kościołem przeniesiona na sędziów świeckich. Świeccy panują nad biskupami." *Histoire de Fénélon*, t. III, str. 482. — F. Schlegel w swojej „Filozofii dziejów" pisze: „Odwołanie edyktu Nantejskiego było aktem niebezpiecznym i zgubnym. Przemocą dokonywane wypieranie protestantyzmu z granic Francyi nie osiągnęło właściwego, najbliższego celu; gdyż duch protestancki zbyt głębokie już zapuścił korzenie w społeczeństwie francuzkiem, aby, bez moralnego pokonania i uleczenia, można go było stłumić samemi środkami mechanicznemi. Nietylko ciągle dawał się tu uczuwać wpływ protestancki francuzkiej Szwajcaryi, ale wpływ ten odtąd jeszcze większej nabrał mocy... Lecz daleko głębszą ranę zadał sprawie katolickiej we Francyi jansenizm, krzewiący się z Niderlandów francuzkich i popierany przez wielkie talenta pisarskie. W nim mieściła się treść racyonalizmu kalwińskiego, zaprawiona uczuciami pietystycznemi a wykładana w formach, o ile było to możliwem, katolickich. Nie owa garstka wszakże jansenistów utrechckich, z Kościoła wyłączonych i przez obie strony odpychanych, najwięcej szkody wyrządziła Francyi, ale złagodzony i ukryty jansenizm, który gnieździł się w łonie duchowieństwa gallikańskiego. Wszystkie te mniej lub więcej jawne

„Jeden Bóg, jeden król i jedna Francya!“ takie było niegdyś hasło każdego dobrego francuza; teraz zaś, w ośmnastym wieku, rozpostarła się, jak wyżej powiedzieliśmy, nienawiść do Kościoła; co najwyżej uznawano jeszcze „ewangelję natury;“ nienawiść do monarchii; marzono o republikańskich urządzeniach na wzór Aten starożytnych i Sparty. Ludwik XIV rządami swemi i polityką torował drogę rewolucyi. Fenelon powiedział: „Podobnie jak W. kr. mość z góry wszelkie prawa u dołu druzgoczesz i depczesz, tak kiedyś z dołu rewolucya dzieła zniszczenia u góry dokona.“

W smutku i goryczy upływały ostatnie dni starego króla: Ludwik dobrze wiedział o nędznym stanie finansów, o wyludnieniu i zubożeniu kraju; trapiony wyrzutami sumienia, czuł, że jest przedmiotem powszechnej nienawiści. Widział się osamotnionym w posępnym Wersalu. Nie otaczał go już zastęp wodzów, którzy niegdyś z zapałem rzucali się na nieprzyjaciela i tem się szczycili, że wawrzyny swoje u stóp króla mogą złożyć! Zamilkły usta poetów, których genjusz splatał dla niego wieńce chwały i którzy złotego wieku literatury francuzkiej byli twórcami; wymarli wielcy mówcy, uczeni, mężowie stanu. Ustało ruchliwe życie dawniejszych czasów, wesołe, dowcipem podsycane, blaskiem piękności jaśniejące, ufne w pogodną przyszłość,—zewsząd dochodziły tylko skargi i jęki, serce społeczeństwa trawiła nienawiść! Księżna burgundzka, Adelajda sabaudzka, która słodyczą swoją i wesołością rozweselała starego króla, zgasła w młodocianym wieku. Ostatni wnuk, książę Berry umarł 1714. Przy życiu pozostał jeden tylko prawnuk królewski, czteroletnie, chorowite dziecko, późniejszy Ludwik XV, pozostali także poboczni synowie i córki, żyjące wyrzuty grzesznego pożycia króla w podwójnem cudzołóztwie z księżną de Montespan. Tylko pani de Maintenon posiadała zaufanie Ludwika, ale coraz trudniej jej było rozrywać

---

wpływy protestanckie otrzymały niejako sankcyę i utwierdzenie w pojęciu i zasadzie kościoła g a l l i k a ń s k i e g o... Połowiczne, utajone odszczepieństwo gallikańskie wielce przyłożyło się do upadku religii we Francyi. Bardzo także demoralizowało opinję publiczną sprzymierzanie się Francyi z szwedzkim zaborcą za Richelieugo (z Gustawem Adolfem) i z osmanami, groźnymi wówczas dla całego chrześcjaństwa. W ogóle zewnętrzna polityka francuzka Ludwika XIV nic miała w sobie nic chrześcjańskiego; wszystko to zaś torowało drogę, pod słabymi jego następcami, do moralnego i religijnego rozkładu społeczności francuzkiej.“ *Phil. der Geschichte*, II, 218. 223, 240—42. Nie bez słuszności też powiedziano, że gallikanizm i jansenizm byłto swojego rodzaju protestantyzm francuzki.

starzejącego monarchę. W owym czasie pisała: „Walczyć muszę z jego zgryzotą, z jego milczeniem i kaprysami; często zapada w płacz, którego powściągnąć nie jest w stanie, kiedyindziej słowa nie można z niego wydobyć.“

W roku 1715 było widocznem, że policzone już są dni Ludwika XIV. Gorączka trawiła jego organizm, w Sierpniu wystąpiło zapalenie. Dnia 26 Sierpnia, pożegnawszy ministrów, kazał przyprowadzić Delfina do swojego łoża i tkliwie w te słowa doń przemówił: „Dziecko moje, wkrótce zostaniesz królem wielkiego państwa. Pamiętaj zawsze o obowiązkach względem Boga, nie zapominaj, że wszystko Mu zawdzięczasz! Staraj się żyć w pokoju z sąsiadami. Ja zanadto lubiłem wojnę, w tem mnie nie naśladuj, jak również nie naśladuj mnie w wielkich wydatkach, jakie robiłem. We wszelkich sprawach słuchaj dobrej rady. Pomagaj, o ile możesz, ludowi ubogiemu, czyń to, czego ja już, niestety, czynić nie mogę!“ Mężnie znosił Ludwik cierpienia, jakich go ostatnia choroba nabawiła, nawet w konaniu chciał pozostać królem. Opłakiwał tylko błędy młodości i błagał Boga i ludzi o przebaczenie zgorszenia, jakie niegdyś poddanym dawał. Żył lat 75, z których lat siedmdziesiąt na tronie spędził. Odmawiając modlitwy konających, wydał ostatnie tchnienie 1 Września 1715 *).

*) Najbliżsi krewni obojętnie, chłodno, spoglądali na umierającego króla, tylko pani de Maintenon nie przestała otaczać go tkliwą pieczołowitością. Liczyła ona już 80 lat wieku, ale moc duszy zdawała się w niej wzmagać wraz z boleścią, jaką sprawiały jej cierpienia Ludwika XIV. Postanowiła wytrwać do końca i własną ręką zamknąć mu oczy; wzrok jej to pytał się lekarza, czy nie ma jeszcze jakiej nadziei, to spoczywał na obliczu króla, które cieniem śmiertelnym już się okrywało. Villeroy, dostrzegłszy walkę, jaka się w jej duszy odbywała, i z obawy, aby rozjątrzona ludność nie wywarła na niej swego gniewu, radził usunąć się pani de Maintenon. „Nie!“ zawołała, „czuję w sobie jeszcze dosyć siły i odwagi; pozostanę tu aż do chwili, kiedy król wyda ostatnie tchnienie.“ Tak też uczyniła. Od martwych zwłok Ludwika XIV oddaliła się do Saint-Cyr, do instytutu wychowawczego dla córek po oficerach poległych, którego była założycielką i wzorową kierowniczką. Wchodząc w progi tego zakładu, powiedziała: „Teraz żyć będę tylko dla Boga i dla moich dzieci;“ mówiła, że „wielką dla niej jest pociechą, iż król umarł po chrześcjańsku.“ Do księżnej Orsini pisała: „Porzucam teraz świat, którego nigdy nie miłowałam.“ Kazała sobie przedstawić wszystkie wychowanice i powitała je tak tkliwie, jak matka wita swoje dzieci ukochane. Odtąd w murach zakładu upływało jej życie na modlitwie, czytaniu, wychowywaniu sierot i robotach ręcznych dla ubóstwa; 15 Kwietnia 1719 zeszła z tego świata. Nie było mowy pochwalnej nad jej zwłokami—gdyż „lepiej milczeć,“ jak się wyraził książę

Przez pół wieku był Ludwik XIV bożyszczem swego ludu— teraz śmierć jego witano z trudną do opisania radością. Saint-Simon powiada: „Znużony panowaniem, które wszystkich i wszystko podciągało pod jarzmo swoje, odetchnął Paryż w nadziei odzyskania niejakiej swobody i w błogiem przekonaniu, że upaść teraz musi władza tych, co stanowiska swego nadużywali. Zrujnowane, do rozpaczy doprowadzone prowincye zadrżały radością, parlamenta i cały stan sądowniczy, zgnębione, złamane wszechwładzą dworu królewskiego, pochlebiały sobie nadzieją odzyskania praw dawnych i niezależności; lud wycieńczony, dławiony podatkami, zrozpaczony, dziękował Bogu z zapałem, wiele dającym do myślenia, za wyzwolenie gorąco przezeń upragnione!“ Jaka wielka i ostrzegająca nauka mieści się w dziejach Ludwika czternastego, którego rządy całą jednę pamiętną epokę historyi zamykają!

Ale już następna generacya, puściwszy w niepamięć bolesne stosunki ostatnich lat dwudziestu, z dumą spoglądała na blask pierwszych lat czterdziestu panowania tego króla. Zwłaszcza bowiem królów zdobywców miłują francuzi, dzięki zaś Ludwikowi XIV stali się przodującym w Europie ludem. Nawet jego namiętności ubóstwiali: nie zbywało mu zaś na świetnych przymiotach, na talencie poznawania umysłów wyższych, zjednywania ich i pożytkowania dla sprawy i chwały monarchii absolutnej. Gdyby Ludwik był sam z siebie osobistością podrzędnej wartości, one opromieniłyby go urokiem swojej sławy. Godne pamięci słowa wyrzekł uczony ksiądz Maury *): „Monarcha ten miał na czele wojsk swoich takich mężów jak Turenne, Condé, Luxemburg, Catinat, Crequi, Boufflers, Montesquiou, Vendome, Villars, Duquesne, Tourville, Duquay-Drouin. Colbert, Louvois, Torcy zasiadali w jego radzie stanu. Bossuet, Bourdaloue, Massillon wykładali mu jego obowiązki. W jego senacie prezydowali Molé i Lamoignon a Talon i d'Aguesseau przemawiali. Vauban budował twierdze, Riquet kopał kanały. Perrault i Mansard wznosili dla króla pałace, a zdobili je Pujet, Girardon, Le Poussin, Le Sueur i Lebrun. Lenotre kreślił plany jego parków i ogrodów. Corneille, Racine, Molière, Lafontaine, La Bruyère, rozrywali jego umysł

de Noailles, „aniżeli nie dość powiedzieć.“ „Pani de Maintenon,“ pisze Saint-Simon, „należy do szczupłego zastępu tych osób, których pamięć śmiało pozostawić można surowej krytyce historyi, gdyż ta nie odmówi im zaszczytnego uznania.“

*) W mowie przy przyjęciu do Akademii: *Discours de l'abbé Maury pour sa reception à l'Académie française 27 Janvier 1785.*

i uprzyjemniali mu chwile wolne od spraw rządowych. Jego dzieci wychowywali Bossuet, Montausier, Beauvilliers, Fenelon, Huet, Flechier, abbé Fleury. Otoczony tym zastępem genjuszów nieśmiertelnych, wspierający się na tych wszystkich mężach wielkich, z których każdemu właściwe umiał wskazać stanowisko, ukazuje się Ludwik XIV oczom potomstwa w blasku niezrównanym“ *).

*) Ale nietylko owo otoczenie zjednało sławę Ludwikowi XIV, sam on był osobistością niepospolitą. Świadczy o tem choćby dar poznawania i wybierania ludzi. Ludwik XIV był bogato od natury uposażony. Nie otrzymawszy starannej edukacyi naukowej, rozwinął się i wykształcił samem obcowaniem z uczonymi; trafność, z jaką wyrokował w rzeczach sztuki, nauk i polityki, budzi zdumienie. Uprzejmy w obcowaniu, bystry obserwator, wyrażał się z klassyczną wytwornością i ścisłością. Nigdy na ustach jego nie pojawił się ani uwłaczający dowcip ani wyraz nieobyczajny. Żaden król nie umiał tak wybornie odgrywać roli monarszej jak Ludwik XIV. Odrazu, za pierwszym rzutem oka, poznawano go na tłumnych komnatach zamku wersalskiego. Jeszcze na kilka dni przed zgonem przyjmował poselstwo perskie z powagą i majestatem, które wszystkich podziwieniem przejęły. Ile pięknych i wielkich rzeczy wydała pierwsza połowa jego rządów! Gdyby Ludwik XIV umiał się był oprzeć pokusom samolubstwa, gdyby stłumił w sobie żądzę chwały zaborów, gdyby ambicyę swoją okiełznał i na właściwych trzymał torach, gdyby nie słuchał pochlebców, którzy nazywali go drugim Teodozyuszem a katolicyzm utożsamiali z absolutyzmem i z przymusem religijnym.—dzieje świata szczyciłyby się jedną więcej, piękną postacią historyczną, a naród francuzki, prawdopodobnie pozostałby dotąd równie monarchicznym, jak był nim w drugiej połowie XVII i na początku XVIII wieku.—O literaturze francuzkiej czasów Ludwika XIV ob. w drugiej części tego tomu.

Rosya. Szwecya. Polska.

„Dzieje pierwszych lat ośmnastego wieku mają dwa ogniska: wojnę Francyi o dziedzictwo hiszpańskie na zachodzie i wojnę tak zwaną północną na północnym wschodzie, a jak pierwszej bohaterem jest stary Ludwik XIV, tak drugiej cesarz Piotr Wielki. W tych też dwóch ogniskach życia ośmnastego wieku, w Francyi i Rosyi, przygotowują się dwa jego rezultaty a zarazem największe ostateczności, rewolucya francuzka i podział Polski, zamykające wiek ośmnasty. Całe stulecie przeszło niejako na przygotowaniach do tych dwóch faktów. Polityka Ludwika XIV, zaborcza, bezsumienna, jak z jednej strony wywołuje pierwsze obszerniejsze kombinacye i przymierza polityczne, tak z drugiej staje się szkołą dla wszystkich książąt Europy. Ze szkoły tej wychodzi królestwo Pruskie, organizm zarówno przeciw cesarstwu jak przeciw Polsce wymierzony, dążący do zaokrąglenia granic a utrzymujący się naprzemian Anglją lub Francyą, Rosyą lub Austryą, wzrastający wzorową administracyą w potęgę, która pod rządem Fryderyka II całą wstrząsa Europą.“

Od pokoju Karłowickiego nie ma już Turcyi zaborczej i grożącej światu chrześcjańskiemu; Polska skończyła swoje posłannictwo bronienia chrześcjaństwa przed zalewem Islamu, Austrya stanęła bezpiecznie od południa i wschodu. W tych warunkach występuje Rosya po raz pierwszy na widownię powszechno-dziejową. Powściągana przez Szwecyę i Polskę na zachodzie, przez Turcyę od południa, rozległa monarchja północna usiłuje teraz przejąć tajniki wyższości Zachodu i jego kulturę w dzierżawach swoich zaszczepić; dotąd wojnami z Polską, Turcyą i azyatyckiemi ludami zajęta, czynnem wystąpieniem w wojnie północnej toruje sobie drogę do spraw europejskich, i pogromiwszy w bitwie pod Pułtawą Szwecyę, przychodzi do przodowania politycznego na wschodzie; narzuca Polsce króla Augusta III, a podczas wojny sukcesyjnej polskiej przesyła po raz pierwszy nad Ren wojska swoje. Zastępy jej grożą od tej chwili zagładą Turcyi i Szwecyi,

a w austryackiej sukcesyjnej i w siedmioletniej wojnie stanowi ona przystąpieniem swojem do Austryi lub do Prus o losach Europy środkowej.

Wstępem do tego przewrotu w stosunkach europejskich była, jak wyżej powiedzieliśmy, wielka wojna północna, której losy uosobiły się w Karolu XII i Piotrze I.

Rosya. Panowanie Michała Fiedorowicza. Stan wewnętrzny Rosyi w wiekach XVI i XVII. Car Aleksy Michajłowicz. Zofja. Piotr Wielki *).

Lecz nim przystąpimy do dziejów Rosyi za Piotra Wielkiego, wypada nam zawiązać nić opowiadania, wyżej doprowadzonego do objęcia tronu przez dom Romanowów w osobie założyciela tej dynastyi, Michała Fiedorowicza (1613—1645) **).

Żyło jeszcze kilku przywódców ruchu narodowego. W Moskwie przebywali Minin i Pożarski. Minin, wyniesiony przez cara Michała na „dumnego (radnego) dworzanina," wkrótce umarł, zostawiwszy syna, na którym ród jego wygasł. Dłużej żył Pożarski, ale nieświetne były jego losy. Otrzymał wprawdzie bojarstwo, lecz wpływu nie umiał sobie zdobyć; skąpo obdarowany ziemią, na służbie carskiej podrzędne zajmował stanowisko, mierne jego zdolności nadwątlała choroba. W niewoli polskiej przesiadywał Filaret Nikitycz, ojciec cara Michała.

Długie panowanie Michała Fiedorowicza upłynęło na przywracaniu spokojności i ładu wewnętrznego, i na wojnach z Polską. Mnóstwo uwijało się po kraju band rozbójniczych; były to szumowiny dopieroco przebytych wstrząśnień; nazywano je „kozackiemi," lecz nie tyle z właściwych kozaków ile ze zbiegłych chłopów bojarskich i ze „strzelców" składały się owe bandy. Niektóre z nich liczyły po 10,000 ludzi. „Zbóje" nie pozwalali rządowi zbierać podatków, i już tłumami ciągnęli ku Moskwie, ażeby rabunkiem stolicy się obłowić. Dopiero po upływie trzech lat wytępiło ich wojsko carskie. Wtedy także skończyły się krwawe dzieje lisowczyków ***), słynnych ze zdumiewającej szybkości pochodów i z napadów zuchwałych. Jako groźne wspomnienie dopieroco ubiegłej epoki, trzymał się jeszcze Lisowski na

*) Соловьевъ, Исторія Россіи съ древнѣйшихъ временъ; — Трачевскій, Русская исторія. 1885.

**) T. VI, str. 790.

***) T. VI, str. 734.

Rusi, przebiegał ją wzdłuż i wszerz, pojawiał się tam, gdzie go nikt nie spodziewał się ujrzeć. Pod lisowczykami padały konie ze znużenia, „straceńce“ świeżych dosiadali i dalej pędzili; dziś ukazywali się pod Smoleńskiem i Orłem, jutro pod Suzdalem i Riazaniem. Pożarski długo upędzał się za nimi, dopóki choroba nie powaliła go na łoże śmiertelne. Tylko przypadek uwolnił Rosyę od niebezpiecznego najezdnika: Lisowski w jednej ze swoich wypraw spadł z konia i skutkiem tego zmarł niebawem.

W trzy lata po wstąpieniu na tron Michała, hetman Chodkiewicz wtargnął w granice państwa. Śród ciężkich okoliczności toczyła się wojna z Polską; skarb był pusty, lud zubożony. Kto mógł, uciekał z szeregów i biegł do domu, do gospodarstwa, zrujnowanego w czasach zawieruchy samozwańczej. Nędzne było uzbrojenie wojska. Warownie składały się z rozwalonych baszt i strzelnic, z zapadniętych wałów i rowów zasypanych ziemią. Wysłano więc za granicę cudzoziemców osiadłych w Moskwie, za kupnem dział, strzelb, szabel i prochu; rząd sprowadzał zagranicznych majstrów, umiejących lać kule, fortyfikować miasta i z armat strzelać. Zajęto się zreformowaniem sił zbrojnych; obcy oficerowie, czego dotąd nigdy nie było, ćwiczyli je w sztuce wojennej. Szczególną uwagę zwrócono na „strzelców,“ którzy mieli stać się zawiązkiem stałego wojska. Zaciągali się do nich ochotnicy, wprawnie strzelać umiejący; rząd wyznaczał im sowite utrzymanie i obdarzał przywilejami; strzelcy sami obierali sobie dowódców. Nakoniec car kilkakrotnie zbierał „sobór ziemski,“ wiec deputatów z całego państwa, to jest, odwoływał się do patryotyzmu wszystkich stanów. Mimo to obie wojny z Polską skończyły się niepomyślnie, pierwsza rozejmem Dziewulińskim, którym Michał Fiedorowicz zrzekł się ziem Smoleńskiej, Czernichowskiej i Siewierskiej (1618); druga—wieczystym pokojem Polanowskim, który potwierdził warunki dziewulińskie ale unieważnił roszczenia króla Władysława do tronu carskiego (1634) *).

Jednocześnie toczyła się wojna z Szwecyą, także odziedziczona po czasach samozwańców. Wtedy Nowogród poddał się był szwedom. Niebawem po wyborze Michała Fiedorowicza Szwecya rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie. Król Gustaw Adolf sam stanął na czele wyprawy. Lecz oparł się mu Psków a ochotnicy nowogrodzcy wyrządzali ciężkie szkody wojsku szwedzkiemu.

*) T. VI, str. 740 i 1052.

Tymczasem zaniosło się na wybuch wielkiej wojny w Niemczech, w której Szwecya jako mocarstwo protestanckie, wówczas najpotężniejsze, miała odegrać czynną rolę, a i zatarg szwedzko-polski nie był ostatecznie załatwiony. Z tych przyczyn Gustaw Adolf zgodził się na rokowania; ugodę zawarto w Stołbowie, obok Ładogi (1617); cały pas nadmorski (Iwangorod, Jam, Koporje, Karelja) przeszedł w posiadanie szwedów.

Za Michała Rosya znowu zawiązywała stosunki z dalekim zachodem. Podczas wojny szwedzkiej car odwołał się do poparcia państw morskich—Francyi, Anglii, Holandyi. Wkrótce też przybyło do Moskwy poselstwo angielskie z propozycyą usług przyjacielskich w sprawie układów z Gustawem Adolfem; w nagrodę zaś żądali posłowie przywilejów handlowych i swobodnego przejazdu do Persyi. Podczas wojny z Polską król angielski Jakób I pożyczył carowi Michałowi dość znacznej summy pieniędzy; byłato pierwsza pożyczka zagraniczna. O przywileje handlowe dobijali się także kupcy holenderscy, duńscy, francuzcy i holsztyńscy. Rząd carski chciał uzyskać poparcie Francyi przeciw Polsce; przymierze do skutku wprawdzie nie przyszło, ale Moskwa ujrzała wtedy po raz pierwszy w murach swoich posła francuzkiego. Wtedy także osiadł w stolicy pierwszy rezydent szwedzki, gdyż po traktacie Stołbowskim szwedzi przyjazne utrzymywali stosunki z Rosyą. Filaret chciał nawet ożenić syna z księżniczką duńską lub szwedzką, ale oparła się temu matka cara, Marta.

Michał Fiedorowicz natury biernej, cichy, wychowany po klasztornemu przez surową i pobożną matkę, Martę, ulegał jej we wszystkiem jak dziecko. Przesiadywał ciągle w domu, a jeżeli wyjeżdżał, to tylko do cerkwi lub do klasztorów. Niedostępny dla rozrywek umysłowych, zapadał w melancholję. Rządy państwa sprawowali z początku bojarowie Sałtykowie, zaprzyjaźnieni z Martą. Ludzie ciemni, chciwi, wielką szkodę wyrządzali oni i ludności i samemu carowi. Ustała wszakże przewaga matki carskiej, kiedy wrócił z niewoli Filaret, ojciec Michała, zaraz wyniesiony na godność patryarchy. Filaret posiadał znajomość ludzi, doświadczenie i wolę żelazną. Zaraz też ujął władzę w swoje ręce: pisma carskie wydawano odtąd imieniem Michała i Filareta; zagraniczni posłowie przedstawiali się obu rządcom, w cerkwiach odprawiano modły za obu „wielkich monarchów.“ Filaret wypędził Sałtykowów i zastąpił ich nowymi ulubieńcami, gorliwymi sługami tronu. Całe państwo poczuło, że

sterem rządów kieruje energiczna i doświadczona ręka; opłakany zaś był stan kraju. Lud prosty zubożony i zdziczały w czasach przewrotów samozwańczych, rozpraszał się po kraju i ukrywał, aby podatków nie płacić. Wojewodowie i ich podwładni, nie czując nad sobą kontroli z góry, ciemiężyli i wyzyskiwali mieszkańców. Rozpleniło się w całym kraju rozbójnictwo a na zachodnich kresach wrzała uciążliwa walka z Polską. Filaret rozumnie zabrał się do dzieła; najpierw rozesłał po kraju pisarzy i dozorców celem sporządzenia ogólnego spisu ludności; wtedy ukazała się pierwsza nieco dokładniejsza karta Rosyi. Zwoływał „sobory ziemskie," na których sam naród miał wypowiadać, co go dolegało. Porządkował administracyę rozwijaniem systemu „prykazów", to jest zarządów centralnych, zaludniał prowincye pograniczne, zwłaszcza południowe, ściągał do nich ludność przywilejami, budował miasta (Tambow), urządzał linje strażnicze, sprowadzał uczonych z obcych krajów, wznowił drukarstwo, kazał poprawiać księgi cerkiewne, i na wzór zachodni założył szkołę grecko-łacińską. Ujemną stronę działalności Filareta stanowiły finanse: pieniędzy potrzeba było wiele a podatkujących było mało. Filaret uciekał się do wszelkich możliwych środków dla zapełnienia skarbu. Nakładano podatki na przedmioty niezbędne do życia; nawet za pojenie bydła, za pranie bielizny w rzece ludność musiała opłacać się skarbowi. Sól, wódka były monopolem rządowym; podatki oddawano w dzierżawę („odkup"). —

Lecz nim do dalszych dziejów politycznych przejdziemy, musimy się rozejrzeć w stanie wewnętrznym państwa i narodu; na tem tle wyjaśnią się nam później reformy Piotra Wielkiego. W przeciągu dwóch ostatnich stuleci (1450—1650) granice Rosyi znacznie się rozszerzyły przyłączeniem lub podbojem Syberyi, Kazania, Astrachania, ziem nad dolnym Donem, Pskowa i Nowogrodu. Skutkiem szybkiego rozszerzania się granic, rozpływały się i wyczerpywały siły ludności w niezmierzonych obszarach wschodu. Rząd przemocą kolonizował puszcze syberyjskie rolniczą, wielkoruską ludnością. Ludzie ubodzy, zrujnowani, wszelkiego rodzaju malkontenci uciekali do lasów, kryli się w puszczach południowych i wschodnich; w kronikach ówczesnych ciągle napotyka się wyrażenie, jako ludność „rozbiega się na cztery strony świata." Ucieczka była łatwą, nic hartowały się więc charaktery, nikt nie usiłował stawiać czoła twardym warunkom życia. Z drugiej strony człowiek, jako siła robocza, wielką miał wartość; upędzał się więc za zbiegami rząd, ścigali

ich służebnicy rządowi. Względnie do rozległości państwa, Rosya mniej była zaludnioną teraz (1450—1650) aniżeli w poprzednich wiekach. Odczuwała to ludność; liczną rodzinę poczytywano za błogosławieństwo Boskie; bezdzietni byli w powszechnej wzgardzie. Tamowały również wzrost ludności ciągłe walki z tatarami krymskimi, wojny z Polską i Szwecyą, zły zarząd wewnętrzny, rozboje, srogość obyczajów, powtarzające się klęski moru i głodu.

W wiekach XVI i XVII ostatecznie rozwinęło się i utwierdziło s a m o w ł a d z t w o tronu *). Już Iwan III (1462—1505) tytułował się u siebie carem i imperatorem, zaprowadził obrządki koronacyjne i ustanowił nowe urzędy dworskie. Koronę poczytywał za osobistą własność, wszystkich poddanych a nawet dzieci swoje—za swoich niewolników (chołopy); naradzał się nie z bojarami a z ulubionym tatarzynem. Za wpływem żony Zofii (z domu Paleologów) Iwan ujął życie dworskie w formę ceremonij kościelnych. Tylko chanowi krymskiemu, ze względu na zależność od ordy, przyznawał wyższe dostojeństwo, cesarza niemieckiego traktował jako równego sobie, Litwę poniżał, korespondował bowiem z nią nie po łacinie a po rusku, odpowiadano mu zaś po białorusku. Nie chciał nawet wprost znosić się z Szwecyą i Inflantami; sprawy dyplomatyczne przechodziły tu przez ręce namiestników pogranicznych. Równie dumnej i twardej postawy trzymali się posłowie carscy za granicą; z owego także czasu datują się surowe przepisy „urzędu poselskiego.“ Poseł miał być nieugiętym przedstawicielem wielkości swojego monarchy, nieczułym na wszelkie przykrości i męczarnie. Za Wasila III (1505—1533), gdy chodziło o rzecz niezrozumiałą, powiadano: „wiadomo to tylko Bogu i wielkiemu księciu.“ Słudzy carscy szczycili się tą boskością swojego pana; do cudzoziemców mawiali: „my nie na wasz sposób służymy swojemu monarsze.“ Wasil otoczył się strażą przyboczną i wcale nie zasięgał rady bojarów. Szemrali na to bojarowie, ale za objawy niezadowolenia zapłacił bojaryn Beklemiszew gardłem a djakowi nazwiskiem Żarenyj wyrznięto język i smagano go knutem. Rząd nie opłacał posłów; pewien bojaryn nie chciał swoim kosztem posłować, za to wtrącono go do więzienia a majątek jego na skarb zabrano. Bojarowie ubiegali się o zaszczyt zasiadania przy stole carskim, za najwyższy poczytywali sobie zaszczyt, jeżeli który z rąk cara otrzymał chleb lub sól; chleb oznaczał życzliwość, sól—miłość. Ilekroć przyjeżdżał jakiś poseł

*) Трачевскій, Исторія Россіи, 221.

zagraniczny, zamykano sklepy i spędzano mieszkańców na ulice, ażeby stolica wydawała się przybyszowi ludną i potężną. Wasil przyjmował posłów, siedząc na tronie otoczony całym blaskiem, na jaki umiano się wtedy zdobyć, podawał im rękę do ucałowania, a przesiedziawszy czas pewien w milczeniu, zapraszał posłów na obiad i uroczyście się oddalał. Poseł otrzymywał miejsce przy osobnym stole, w. książę własną ręką posyłał mu jadło, przyczem poseł winien był za każdym razem wstawać i czynić pokłony. Tylko w wyjątkowych okolicznościach w. książę okazywał posłowi szczególne względy, pijąc za zdrowie jego monarchy. Za Iwana IV (1533—1584) samowładztwo staje się „groźnem;“ w samowładztwie Iwan widział wyraźną wolę i ustanowienie Boże. Jego tytuł obejmował całą modlitwę i wyliczenie 26 ziem podległych jego berłu; w jego ukazach pełno napotyka się wyrażeń, żywcem wziętych z urzędowego stylu potentatów wschodnich. Cokolwiek wznosiło się nad poziom tłumu, było w jego oczach grzesznem i zasługującem na zagładę. Iwan IV zabierał bojarom żyzne ziemie a dawał natomiast jałowe na północy, albo po prostu wydzierał im majątki rodowe lub przywłaszczał je sobie po śmierci posiadaczy, nie bacząc na ostatnią ich wolę. Najznakomitszych rodzin potomkowie na prośbach i relacyach podawanych Iwanowi IV podpisywali się „niewolnik Waśka“ i t. d. Nad nich wynosili się ludzie nizkiego pochodzenia, wszystko zawdzięczający łasce monarszej. Miejsce bojarów, usuwanych od tronu, zajęli „radni (dumnyje) dworzanie.“ Szczególniej wyróżniali się „djaki“ i „podjaczowie,“ pochodzenia mieszczańskiego lub synowie popów jako ludzie piśmienni. Zasiadali oni w „prykazach“ (zarządach naczelnych), w namiestnictwach, od nich zależeli wojewodowie. Nawet posłów zagranicznych traktował Iwan IV jak niewolników lub przestępców: posła otaczano strażą, obok jego mieszkania niewolno było nikomu przechodzić; jeżeli nie podobało się postępowanie posła, Iwan nie przyjmował go u siebie albo wydalał z kraju. „Sobory ziemskie“ nie krępowały samowładztwa, miały one tylko pomagać rządowi w trudnych okolicznościach. „Sobory“ zwoływane przez Godunowa za panowania Fiedora (1584—1598) składały się z duchowieństwa, które nie zabierało głosu, i z bojarów, których sam car wyznaczał. Najczęściej zwoływano sobory za Michała Fiedorowicza, a wszakże nigdy dotąd samowładztwo nie było tak potężnem jak za jego czasów. Michał ogłosił: „kazaliśmy sporządzić nową pieczęć, większą od poprzedniej, gdyż na niej dodano: samodzierżca.“ Nawet chęć oglądania monarchy

uchodziła za występek. Wynalazca jakiejś machiny wojennej chciał o niej rozmówić się osobiście z carem: za to wtrącono go do klasztoru jako wichrzyciela i zakuto w kajdany. Kniaź Chworostinin ściągnął na siebie wygnanie za wyraz „despota," jakoby ubliżający dostojeństwu carskiemu, gdyż, powiadano, wyraz ten znaczy po grecku „władca" a nie car i samodzierżec. Samowładztwo górowało nad całym narodem, nad wszystkiemi jego warstwami nietylko ogromem władzy ale i bogactwem.

Bojarowie nie mieli żadnego znaczenia politycznego. Już za Iwana IV odjęto im nawet prawo wydalania się za granicę. I pod względem materyalnym byli bezsilni: ich majątki rodowe ciągle rozdrabniały się i zmniejszały skutkiem działów i przekazywania włości na rzecz monasterów. Zubożeni bojarowie wysługiwali się tronowi, wyjednywali sobie darowizny u cara, który ogromne obszary ziemi miewał w swych ręku. Nowi bojarowie wszelkiemi sposobami wypierali starych bojarów z dworu carskiego, ich cześć rodową podkopując. „Miestniczestwo" *) najwymowniej świadczy o politycznej nicości możnowładztwa ruskiego; im było ono uboższe i bezsilniejsze, tem więcej zaślepiało się rodową „pychą bojarską." Za Michała Fiedorowicza kłócili się o „miejsca" nietylko wojewodowie w pułkach i po miastach, ale nawet ludzie pospolici, żadnych tradycyj rodzinnych nie mający, „podjaczowie" i dworzanie carscy, nie wyłączając ostatnich sług dworskich. Nie wzmocnił możnowładztwa nawet napływ do

*) „Miestniczestwo" wywoływało ciągłe między bojarami spory o „miejsca," o stanowisko w hierarchii urzędowej, gdyż każdy bojar skrupulatnie unikał poniżenia rodu swojego. Otrzymując urząd, bojar przedewszystkiem dowiadywał się, kto jest jego naczelnikiem, i czy jakiś z przodków tego naczelnika nie służył kiedykolwiek pod kimś z jego własnych przodków. Rząd i bojarowie utrzymywali w tym celu osobne księgi (razriadnyja knigi), w których zapisywano nominacye na urzędy i wszelkie wypadki „miestniczestwa." „Miestniczestwo" tak się zakorzeniło, że bezskutecznemi były przeciw niemu wszelkie kary; tu opór rozkazowi i woli cara wydawał się uprawnionym, gdziebądź zatarg wyniknął, w pochodzie, w urzędowaniu albo u dworu. Z tego powodu częstokroć powstawały spory nawet przy stole carskim, nawet między żonami i córkami bojarów; każdy chciał zajmować bliższe cara, wyższe, zaszczytniejsze miejsce; niekiedy musiano przemocą rozsadzać uporczywych. Najczęściej kłócili się ze sobą o „miejsca" wojewodowie w czasie wojny, co oczywiście wpływało nader szkodliwie na działania wojenne; wojowali też wojewodowie więcej ze sobą aniżeli z nieprzyjacielem. Iwan IV zamyślał znieść „miestniczestwo," ale takie z tego powodu powstało między bojarami oburzenie, że tylko ograniczono liczbę wypadków „miestniczestwa."

Moskwy kniaziów, potomków Ruryka i Gedymina, w pierwszej połowie wieku XV. Zubożeni, odosobnieni, obudzili owi kniaziowie nienawiść przeciw sobie w bojarach. Już za Iwana III zamienili się w zwykłych bojarów, ale jeszcze tworzyli niejako naczelną klasę bojarstwa. Piastując wyższe urzędy, kusili się nawet o ograniczenie samowładztwa, w osobie Zofii i Wasila III, ale przegrali sprawę; potem zjawił się Iwan IV, jego „gniew“ srogi ciężko poczuli bojarowie. Wprawdzie niektóre rodziny bojarskie używały jeszcze wtedy wpływu u dworu, lecz tylko w skutek powinowactwa z Iwanem. Późniejsze wstrząśnienia zadały nowy cios bojarom, lud znienawidził ich za sprzymierzanie się z samozwańcem i z polakami. Oswobodzenie państwa było dziełem nie możnowładztwa a powstania ludowego i kozaków. Wiele rodzin znakomitszych w krótkim czasie wymarło. Bojarowie, słabi liczebnie i majątkowo, mogliby byli zdobyć sobie pewien wpływ polityczny, gdyby umieli sprawę swoją zjednoczyć z interesami i dążeniami narodowemi. Przeciwnie zaś oburzyli na siebie wszystkie klasy społeczeństwa. Stan wojskowy nienawidził bojarów, gdyż ci nietylko usuwali się od ciężarów publicznych, ale nadto do majątków swoich przyciągali włościan z gruntów nadanych stanowi służebnemu. Lud prosty nie cierpiał bojarstwa, albowiem ze stanu bojarskiego pochodzili ciemiężący go wojewodowie; stał zaś po stronie carów, gdyż władza carska trzymała na wodzy chciwe możnowładztwo.

Jeżeli bojarowie nie byli w stanie powstrzymać rozwoju samowładztwa, to jeszcze mniej rolę taką odgrywać mógł *stan służebny wojskowy*, który w społeczeństwie ruskiem takie, mniej więcej, zajmował stanowisko, jakie zajmowało na zachodzie rycerstwo a w Polsce szlachta. Stan ów był sługą tronu, który go stworzył. Godunów walcząc z bojarstwem, nie mógłby się utrzymać, gdyby się nie oparł na służebnych (służyłyje) i na duchowieństwie; ztąd zaś wynikło zaprowadzenie niewoli ludu wiejskiego. Służebni nie mogli uchylać się od służby wojskowej a mieszkali rozrzuceni w włościach swoich. W ogóle byli to ludzie ubodzy, zależni od pensyi carskiej, którą stanowiła ziemia (pomiestja). Ale ziemia wtedy tylko miała wartość, jeżeli nie brakowało sił roboczych, któreby ją uprawiały; włościanie zaś nie lubili osiadać u służebnych „pomieszczyków:“ przyciągali ich zaś bojarowie do swoich majątków rodowych, nęciły cerkwie i monastery, używające przywilejów; tłumnie uciekał także lud prosty do południowych okolic pogranicznych lub emigrował na Syberyę.

Otóż Borys Godunów (około r. 1597) ogłosił, że włościanom nie wolno przesiedlać się z jednego miejsca na drugie, że każdy ma pozostawać tam, gdzie dotąd przebywał. Lud wiejski został niejako przytwierdzony do ziemi (zakrieposzczenie, kriepostnoj), poddany władzy właścicieli ziemskich. W ten sposób powstał stan pański (pomieszczyczyj), wyższy w stosunku do tłumu ale bezprawny pod względem politycznym.

Ludność miejska była w ogóle uboga, bez jedności i solidarności. Wyraz „wiecze“ w XVI wieku był synonimem buntu. Nowe miasta (Kursk, Woroneż, Saratow, Carycyn, Jaick, Archangielsk) budował rząd w tak zwanych „okrainach,“ to jest prowincyach nadgranicznych, dla celów wojennych. Były to nędzne osady, nie mające żadnego znaczenia handlowego; wzrastał tylko Niżny-Nowogród jako ognisko handlu wschodniego. Od mieszczan pobierano liczne podatki, ale najbardziej ich uciskali wojewodowie i „djakowie prykazni.“ Szukając ulgi, mieszczanie albo uciekali na pustkowia lub oddawali się w niewolę ludziom bogatym i monasterom, piśmienni szli na służbę rządową. W końcu zakazano emigrowania mieszczanom. W czasach, o których mówimy, mieszczanie nawet pułków swoich już nie dostarczali do wojska carskiego, które, jak wiemy, składało się głównie z posiadaczy ziemskich, od cara obdarowanych. Stosunkowo najpomyślniejszą dla miast epoką były czasy Iwana Groźnego, który zaprowadził wybory w miastach i włościach i wezwał mieszczan Moskwy na sobór ziemski. Ale miasta i włości albo nie przyjmowały wyborów, albo wybierały takich starostów, że po niejakim czasie same prosiły, aby im przysłano namiestników. Wybrańcy zamieniali się w organa rządowe, działające w interesie rządu; miasta zaś nie odnosiły ztąd żadnej korzyści, nie zyskały znaczenia politycznego. Mieszczan zwoływano wprawdzie na „sobory“ za Michała Fiedorowicza, ale dlatego tylko, aby ich przekonać o niezbędności ofiar uciążliwych. Przy takim stanie miast, słabo rozwijał się handel i przemysł. Nieco podniósł się handel ze wschodem po zajęciu Kazania i Astrachania. Brak komunikacyj, rozboje, monopole rządowe, obciążenie towarów opłatami skarbowemi, chciwość wojewodów i urzędników, przedajność sądów tłumiły przedsiębierczość i energję ruchliwszych warstw społeczeństwa. Od czasów Michała Fiedorowicza wzmaga się napływ cudzoziemskich kupców i przemysłowców. Rząd sprowadzał z Niemiec, Holandyi, Szwecyi i Anglii górników, płatnerzy, ludwisarzy, szklarzy, złotników i zegarmistrzów, z Włoch artystów. Między cudzo-

ziemcami najwięcej było niemców, w pierwszej połowie XVII wieku liczono już około tysiąca rodzin niemieckich w samej Moskwie; niemcy tworzyli osobną „słobodę“ w stolicy, korzystali z przywilejów i budowali sobie kościoły. Wtedy także ukazują się tu rezydenci zagraniczni (stali posłowie). Od czasów Wasila III napotykamy relacye i dzieła o Rosyi pisane przez cudzoziemców, tem cenniejsze, że ich autorami byli ludzie ukształceni, krytycznie zapatrujący się na stan opisywanego przez nich społeczeństwa. Pierwszym z nich był Herbersztejn, cesarza niemieckiego poseł, który zwiedził Moskwę za Wasila III. Za Michała holsztyńczyk Olearius opisał dwie swoje podróże do Rosyi (1634 i 1636 r.).

Niełatwą też było rzeczą sprawować rządy państwa tak rozległego jak Rosya, a pozostającego w wyżej opisanych warunkach. Kroniki, dokumenta i opowiadania cudzoziemców jednomyślnie świadczą o ujemnych stronach zarządu. W kronikach z czasów Iwana Groźnego czytamy: „wiele miast i włości spustoszyli namiestnicy i włodarze, wielu szkód się dopuścili i stali się ciemiężcami i niszczycielami.“ Dochodziło już do tego, że ludność zabijała ciemiężycieli. Ztąd w „Sudiebniku“ (zbiór praw) Iwana IV po raz pierwszy zagrożono surową odpowiedzialnością tym, co nadużywają władzy: sędziom karami pieniężnemi, djakom wieżą, podjaczym — knutem. Administracya była w ręku „prykazów“ czyli zarządów centralnych, o których po raz pierwszy napotyka się wzmiankę w dokumentach 1512 roku. W prykazach zasiadali djacy i sprawy załatwiali; mieli oni przewagę nawet tam, gdzie nominalnie przewodniczyli bojarzy i okolniczowie. „Prykazni“ czepiali się rządców prowincyj, często ich zmieniali, wyciskali z nich odkupy. Owi rządcy więc, aby zaspokoić „prykaznych,“ starali się wyciągnąć jak największe dla siebie zyski z zajmowanego urzędu. Za Iwana IV, dla zapobieżenia nadużyciom, zaprowadzono system wyborów w zarządzie prowincyonalnym; ludność sama składała daniny i podatki, dotąd ściągane przez namiestników, i dostarczała je do stolicy pod nazwą „odkupu namiestniczego.“ Lecz wybory były środkiem czasowym i przypadkowym, zresztą tylko tam je zaprowadzano, gdzie mieszkańcy o to prosili. Lud wszakże przywykał i przywiązywał się do wyborów, zwłaszcza że dość upowszechniły się one za Godunowa i w czasach następnej zawieruchy. Ale za Michała Fiedorowicza zaczęto wracać do dawnych porządków; lud zaś skarżył się, że bez jego wiedzy nasyłano namiestników i „prykaznych“ do tych nawet miejscowo-

ści, gdzie przedtem funkcyonowali wybieralni starostowie i sędziowie; gotów był wziąć na siebie jeszcze większe ciężary, byle go uwolniono od ciemiężców. Za Iwana IV w pogranicznych miastach siedzieli wojewodowie jako naczelnicy wojskowi; obok nich cywilny zarząd sprawowali namiestnicy; później w rękach wojewodów skupiły się obie władze. Od połowy XVII wieku coraz częstsze dochodzą skargi na wojewodów, na ich samowolę i chciwość; przy sposobności wojewodowie łupili i cerkwie, skutkiem czego lud pozostawał bez nabożeństwa nawet w święta uroczyste.

Pomimo obciążenia ludności podatkami i opłatami wszelkiego rodzaju, finanse znajdowały się w opłakanym stanie. Monarcha poczytywał państwo za swoją majętność rodową (wotczina), skarb był carskim, nie państwowym; starano się zaś go zapełnić, nie myśląc o jutrze. Pomimo ubóstwa kraju, skarb był bogaty; carów zaliczano do najbogatszych monarchów w Europie. Oszczędność dochodziła tu do skąpstwa. Iwan III posiadał ogromne bogactwa; jakkolwiek prawie już nie składano daniny chanowi, on wszakże dalej ją pobierał *). Do skarbu wpływały dochody z gruntów oddawanych na czynsze, cła i podatki. Podatek, jaki płacili włościanie od sochy a mieszczanie od domu, wynosił za Fiedora Iwanowicza (1584—1598) rocznie $1\frac{1}{2}$ miljona rubli. Prócz tego w miarę potrzeby, zaprowadzano czasowe opłaty, na przykład, za Iwana IV ściągano opłatę na kupno strzelb dla wojska. Z odległych włości trudno było brać młodzież do wojska, natomiast włożono na nie osobny podatek. Mnóstwo było opłat sądowych i handlowych. Skarb monopolizował przedmioty niezbędne do zaspokojenia pierwszych potrzeb (piwo, miód, chmiel i t. d.). Niektóre źródła dochodów (opłaty handlowe) oddawano w dzierżawę, na „odkup.“ Zasilały kassę i drobniejsze przypadkowe dochody, na przykład, nie wyznaczano namiestników a ludność musiała składać daniny na ich utrzymanie. Nagromadzone w ten sposób bogactwa roztrwoniła epoka samozwańców; z podwojoną energją, pomimo zubożenia kraju, zabrano się za Michała Fiedorowicza do napełnienia pustego skarbu. System „odkupów“ rozwinął się w nieznanych dotąd rozmiarach; nawet kwas, mydło, owies, dziegieć, woźniców oddawano na „odkup.“ Dla podniesienia stolicy, przemocą sprowadzano do niej z innych miast ludzi bogatych. Uciążliwa była także służba wojskowa. Nawet w cza-

*) Трапезкій, l. c. 233.

sie pokoju ludność musiała odbywać służbę strażniczą; wiosną zbierały się pułki nad Oką, aby mieć oko na tatarów krymskich a w części i na kozaków. Przy braku armii stałej najtrudniejszą sprawą bywał początek wojny. „Pomieszczyka“ uciekającego od służby w szeregach, karano, w razie pojmania, knutem; żonę jego, dzieci i włodarzy trzymano na uwięzi. Klasa służebna, wojskowa, zbroiła się własnym kosztem; tylko ubożsi pobierali płacę, niekiedy dawano im grunta opieszałych służebników. Wojsko w pochodzie otrzymywało żywność skarbową w naturze, albo pieniądze, ale najczęściej żywiło się po drodze kosztem okolicznej ludności. Prócz klasy służebnej, powoływano do szeregów ludność „od sochy i dworu.“ Przyjmowano także do wojska ochotników, osiadłych w kraju tatarów, kozaków i strzelców. Strzelcy pozostawali pod osobnym zarządem „prykazu“ strzeleckiego. Kozacy, tak zwani „moskiewscy,“ usadowieni na południowej i wschodniej granicy, pełnili służbę polską (polową), krążyli po stepach i w pewnych miejscowościach stawali na straży, czuwając nad ruchami tatarów i wolnego kozactwa. Wolne zaś kozactwo, zwłaszcza dońskie, skrępowane zaborem okolic nadwołżańskich przez Iwana IV, odpływało w stronę Syberyi. Potem kozacy dońscy znowu sił nabrali, i Godunów zamyślał rozprawić się z nimi, gdy wtem wybuchły zawichrzenia, podczas których kozacy dońscy gospodarowali na Rusi „gorzej od Litwy i niemców.“ Pojawiły się nakoniec najemne oddziały cudzoziemskie. Z początku, za Groźnego, bylito wychodźcy litewscy, potem holendrzy, szwedzi, niemcy, nawet szkoci, grecy i turcy. Za Michała istniały pułki urządzone na sposób zagraniczny. Wojsko, złożone ze służebnych wojowników, było przeważnie konne; piechota składała się ze strzelców i z cudzoziemców. Przy zbrojowniach utrzymywano puszkarzy. Wojsko w ogóle było liche; wojewodowie swarzyli się o to, kto ma komu rozkazywać, żołnierz, przy sposobności, rabował okoliczną ludność; przy zdobywaniu obozu nieprzyjacielskiego ogólna zwykle między szturmującymi wywiązywała się bójka. Więcej było ochoty w natarciu aniżeli wytrwałości i męztwa na polu bitwy. Obozów wojsko nie umacniało a wobec groźnego niebezpieczeństwa ustępowało. Działa, źle wyrobione, często pękały i zabijały własną obsługę.

Społeczeństwo, we wszystkich warstwach, stało na nizkim poziomie moralnym. Srogość rządu dosięgła w osobie Iwana Groźnego ostatnich kresów. Sadzanie na męki było wtedy rzeczą zwyczajną nawet w mniejszej wagi przewinieniach;

aby dopytać się „najgłębszych tajników,“ zabijano drewniane gwoździe pod paznogcie i t. d. Knutem smagano winowajców wszelkiego stanu; przestępcom ścinano głowy, wyrzynano języki, niekiedy żywcem ich palono; fałszerzom monety zalewano gardła roztopionym metalem. Zwłaszcza w pierwszej połowie XVII wieku upowszechniły się kaźnie. Przykład idący z góry oddziaływał na społeczeństwo. Silny patrzał na słabego jako na łup i zdobycz swoją. Więksi właściciele ziemscy robili, co się im podobało w swoich majątkach; bojarowie i ich słudzy napadali na miasta, sioła, klasztory. Bili nawet i odzierali posłów zagranicznych. Uczty kończyły się zwykle pijatyką, niekiedy krwawemi bójkami. Zgrywano się w kości, szachy i karty. „Skomorochy,“ kuglarze czyli niedźwiednicy, wałęsali się bandami, od 50—100 osób, grabili włościan i rozweselali możnych panów błazeńskiemi tańcami i pieśniami rozpasanemi. Gniazdami skomorochów były szynkownie po miastach; tu schodzili się zamożniejsi mieszkańcy, zażywszy snu w domu po obfitym obiedzie. Włościaninowi wolno było pić tylko w dni świąteczne, a i wtedy po liturgii musiał chodzić na robotę. Z nędzy i ucisku włościanie porzucali swoje zagrody i wiązali się w kupy rozbójnicze. Plaga rozbojów doszła na początku XVII wieku do niesłychanych rozmiarów. Upadało poszanowanie kobiety. Mężowie prześladowali żony bezdzietne, porzucali je, żenili się z innemi, sprzedawali własne żony a obce wykradali. W Domostroju **) taki napotykamy ideał żony. Zajmuje się ona kuchnią i robotami ręcznemi, milczy, odpowiada wtedy tylko, kiedy jest zapytana, ostrożnie zasięga rady, za którą nizkie składa pokłony, i zaraz o wszystkiem donosi mężowi. Żona uczy się wszystkiego od męża i nawet do cerkwi chodzi, o ile mąż jej to zaleci; bez jego zezwolenia nie dotknie się ani jadła ani napoju. „Domostrój“ kreśli także ideał mężczyzny—bojara. Jestto—materjalizm, sknerstwo, samolubstwo nie rachujące się z głosem sumienia, gotowe wszystkim schlebiać i wysługiwać się dla własnej korzyści. Podane są także przepisy pobożności. Wzorowy gospodarz nie opuszcza modłów kościelnych; podczas nabożeństwa trzyma się przyzwoicie, nie ogląda się; krzyż, obrazy, relikwje całuje, oddech w siebie powstrzymując, ust nie otwierając; chleba poświęconego nie gryzie zębami, a dzieli go na drobne kawałki i pożywa wargami, ustami nie mlaska. Wy-

*) Трачевскій, l. c. 236.

**) Taki tytuł miała księga wykładająca przepisy „mądrości praktycznej.“

chowanie dzieci na tem polega, aby je „ranami pokrywać, karcić od młodości bezustannie, kijem okładać.“ W takiem otoczeniu, człowiek szukający prawdy wydawał się czemś nadzwyczajnem, nadprzyrodzonem. Takimi byli tak zwani „jurodiwyje,“ rodzaj pokutników, pokorą, zaparciem się siebie, dobijający się zbawienia. Ubodzy ci ludzie i ciemni, niekiedy trafnemi słowy karcili wady i przewinienia społeczeństwa. Tłumy widziały w nich mężów świętych, niemal proroków, i podziwiały ich zagmatwane, częstokroć niedorzeczne sentencye.

Na nizkim stopniu stała o ś w i a t a; wielu bojarów a nawet kniaziów nie umiało ani czytać, ani pisać; starsi odciągali młodzież od nauki, z obawy „aby nie zgubiła się czytaniem książek i w herezyę nie popadła.“ Między ludem przechowywały się zabobony a nawet obrzędy pogańskie, o czem świadczą, na przykład, uchwały soboru duchowieństwa z roku 1551. Wielkiego wływu używali wróżbici, czarodzieje; kroniki przypisują „opryczninę“ za Iwana IV i wyniesienie Godunowa działaniu czarów. Wróżbitów trzymano nawet u dworu; w połowie XVII wieku rozeszły się wieści, że na Litwie wieszczki rzucają na chmiel zaklęcie; skutkiem tego zakazano, pod karą śmierci, kupowania chmielu. Tabakę poczytywano za ziele djabelskie; tym, co ją zażywali, nozdrza rozrzynano. Gdzie nie było czarowników, tam się ukazywali „prorocy“ i „prorokinie,“ niemal nadzy, brudni, z włosami rozczochranemi, trzęsący się całem ciałem i obwieszczający mniemane widzenia nadziemskie; lud ślepo im wierzył.

Lecz zaczynają się już krzewić nowe pojęcia. Rozwijają się one dzięki wpływowi zachodu od czasów Zofii z rodu Paleologów, żony Iwana III, wychowanej we Włoszech. Wpływ włoski wszakże wkrótce ustąpił miejsca wpływowi niemieckiemu, głównie w skutek stosunków z Polską. Za Iwana III carowa już występowała publicznie u boku męża, nawet na audyencyach poselskich; wtedy zaczęto także sprowadzać z Włoch i Niemiec ludzi biegłych w naukach i kunsztach. Iwan Groźny posyłał młodzież do Carogrodu i na Atos dla nabycia biegłości w języku greckim, Godunów wyprawiał ją na zachód. Za Michała Fiedorowicza myślano już nietylko o rzemiosłach ale i o nauce. Powołano Olearіusa w charakterze „geografa, astronoma i miernika.“ Filaret założył pierwszą szkołę (1633), którą nazywano „patryarszą“ albo „grecko-łacińską.“ Ludzie zdolniejsi hołdowali kulturze zachodniej, ciemne tłumy zaś widziały w nich heretyków i odstępców. Mnożyły się herezye, zwłaszcza tak zwane „żydowstwo,“

które z Kijowa i Nowogrodu szerzył uczony żyd Scharij. Żydowstwo, którego początek datuje się od czasów Iwana III, odrzucało wiarę w Trójcę ś. i Jezusa Chrystusa, potępiało obrazy religijne, życie zakonne i większą część obrzędów. Sekta owa wywołała gorącą walkę, podczas której wyjaśniała się coraz bardziej potrzeba reformy umysłowej i moralnej; kilka wybitniejszych osobistości wtedy wystąpiło. Do nich zalicza się uczony Maksym Grek, mnich z Atosu, jemu powierzono poprawienie ksiąg cerkiewnych, które skazili nieumiejętni przepisywacze. Ruch umysłowy nie przestał rozwijać się, pomimo ucisku, i za Iwana Groźnego. Stare wyobrażenia krytykowano najgoręcej w Nowogrodzie, Pskowie i pośród „zawołżańskich starców," — tak nazywano mnichów klasztoru Biełozierskiego. W tym duchu działała sekta syna bojarskiego Baszkina. Ten obdarzył wolnością wszystkich niewolników swoich, a postanowiwszy wyłącznie się zająć zbawieniem duszy własnej, utworzył osobną sektę. Z badań wytoczonych na soborze okazało się, że stronnicy Baszkina uznają tylko rozum i naukę Chrystusa, że odrzucają Stary Testament i żywoty świętych jako baśnie, że potępiają duchowieństwo, niewolę ludu wiejskiego i kaźnie, że jeżdżą do niemieckiej słobody w Moskwie i wychwalają jej wiarę i t. d. Baszkińców porozsyłano do odległych monasterów, wielu z nich wszakże zdołało się wynieść na Litwę. Tymczasem na soborze 1551 znowu podjęto pytanie o poprawie ksiąg cerkiewnych; za Michała Fiedorowicza sprawę tę powierzono mnichowi troickiemu Dyonizemu. Iwan IV, widząc, że dla nowych cerkwi mogłoby ksiąg zabraknąć, zaprowadził drukarstwo: 1564 wyszła pierwsza księga drukowana po rusku, „Apostoł." Pierwszymi drukarzami byli Fiedorow i Timofiejew, lecz już następnego roku oskarżeni o herezyę, obaj musieli ratować się ucieczką a lud spalił drukarnię. —

Pod koniec panowania Michała Fiedorowicza, do wielkiego doszedł znaczenia bojar Borys Morozow, nauczyciel następcy tronu, Aleksego, któremu Michał umierając (1645), poruczył szesnastoletniego syna. Przebiegły Morozow sprowadzał do Moskwy uczonych z Kijowa, sprzyjał kulturze zachodniej, ale myślał tylko o sobie, słał na wygnanie jako czarowników osoby usiłujące zbliżyć się do cara, i faworyzował swoją rodzinę. Car Aleksy, usposobienia spokojnego, za wzór pobożności uchodził; w poście jadał tylko chleb żytni, od wczesnego rana czynił pokłony w cerkwi, i we własnej jadalni ugaszczał żebraków. Ale przytem czujnie strzegł dostojeństwa carskiego i umiał sobie dobierać zdolnych

pomocników, niedbałych zaś „poskramiał,“ to jest, własną karcił ręką. Okazywał poszanowanie dla nauki i cywilizacyi zachodniej, rozczytywał się w księgach i zostawił wiele krasomówczych listów i wierszy a także opisy wypraw wojennych, w których osobiście brał udział. Ale przy braku charakteru ulegał wpływowi ulubieńców, zwłaszcza Morozowa, z którym nie rozstawał się od lat dziecięcych. Morozow ożenił młodego cara z Maryą Miłosławską, córką jednego ze swoich podwładnych, jej siostrę sam pojął za żonę, i najważniejsze urzędy porozdawał Miłosławskim. Ci zaś, korzystając ze swojego stanowiska, ciągnęli nieprawe zyski i niewinnych ludzi wtrącali do więzienia, aby okup z nich wydobyć. Dla zapełnienia okradanego skarbu, Morozow nakładał uciążliwe podatki i podniósł opłatę od soli. Oburzyła się tem ludność, nienawidząca faworyta carskiego za protegowanie cudzoziemców, za upodobanie w zwyczajach zachodnich a szczególniej za to, że Morozow, zresztą z wyrachowania, pozwolił używać „przeklętego ziela,“ to jest tabaki, której sprzedaż była monopolem rządowym. Głód, mór bydła, pożary dopełniły miary nieszczęść publicznych; lud podniósł bunt w stolicy i zażądał głowy Morozowa i jego przyjaciół. Pospólstwo rzuciło się na kabaki, plądrowało domy bojarów i bogatych mieszkańców, pobiło wydanych w jego ręce podrzędnych agentów Morozowa. Car Aleksy kazał poić i karmić rozjątrzone tłumy, ze łzami błagał, aby oszczędzano „jego ojca drugiego,“ mianował rządców, cieszących się uznaniem ludu. Morozow ocalał, ale już odtąd poprzedniej potęgi nie odzyskał. Wtedy także dwajdjacy wraz z bojarami zajęli się sporządzeniem nowego zbioru praw (Ułożenje), potwierdzonego na soborze ziemskim (1648). Lecz bunt moskiewski był dopiero początkiem rozruchów, które prawie bez przerwy zakłócały panowanie Aleksego. Najważniejszym z nich był „raskoł,“ odszczepieństwo, którego historya wiąże się z imieniem patryarchy N i k o n a. Pod względem wpływu na cara, Nikon zajmował pierwsze miejsce po Morozowie, a kiedy upadła potęga tego ostatniego, stał się główną osobą w państwie. Nikon, syn włościański, w dziecięcym wieku wycierpiał wiele od macochy, która pewnego razu o mało nie spaliła go żywcem w piecu. Zdolny chłopak nauczył się czytać i pisać i uciekł do monasteru, potem przebywał w Moskwie, ztąd przeniósł się do pustelni nad morzem Białem, zamieszkałej przez dwunastu mnichów, utrzymujących się z jałmużny rybaków okolicznych a noce spędzających na modlitwie. Car Aleksy, dowiedziawszy się o surowym żywocie i uczoności Nikona, powołał

go do Moskwy i uczynił przełożonym jednego z klasztorów stołecznych; wszedł z nim w blizkie stosunki i nazywał Nikona „jasnem słońcem i szczególnym swoim przyjacielem duszny i cielesnym.“ Nikon korzystał z pozyskanego wpływu, wstawiając się, według starodawnego zwyczaju, w rozmaitych sprawach u cara; sam Aleksy kazał mu przyjmować prośby o wstawiennictwo. Obrany patryarchą (1652), Nikon nie chciał przyjąć tej godności, dopóki car, bojarowie i lud nie przyszli doń z pokłonem i z błaganiem pokornem. Uparty, popędliwy, ambitny, stanął teraz u celu, był niemal carem; Aleksy kazał go w aktach publicznych tytułować „wielkim władcą i panem.“ Pod nieobecność cara, Nikon rządził państwem, a i w zwykłym czasie wszystko odeń zależało. Na soborze duchowieństwa głosił, że „dwóch wielkich darów udzielił Bóg ludziom, kapłaństwa i carstwa, że oba te dary z jednego pochodzą początku i zdobią pożycie ludzkości, ale niczem w takim stopniu nie utwierdza się pomyślność państw, jak poszanowaniem duchowieństwa.“ Nikon otoczył się przepychem, wybudował dla siebie klasztor Woskresieński pod Moskwą, nazwany Nową Jerozolimą, i tu przebywał, niedostępny nawet dla duchowieństwa, które drżało przed nim. Wyniosły względem bojarów, podwładnych kazał smagać pletniami, zakuwał w łańcuchy, głodem morzył, oburzał przeciw sobie wszystkich. Znienawidzili go Miłosławscy i carowa za przewagę nad Aleksym, znienawidził lud prosty — za poprawę ksiąg cerkiewnych. W cerkwi ruskiej bowiem wytworzyły się z biegiem czasu pewne miejscowe właściwości, nie dotyczące istoty prawosławja, ale wielką mające wagę w oczach ciemnego pospólstwa. Za Iwana III, na przykład, o mało nie doszło do buntu z powodu sporów o to, czy przy poświęcaniu cerkwi procesya ma się odbywać za biegiem słońca czy też w przeciwnym kierunku. Jedni twierdzili, że wyraz „alleluja“ trzeba dwa razy śpiewać, inni byli za trzykrotnym śpiewem; jedni dowodzili, że należy żegnać się dwoma palcami, jak to czynią duchowni przy błogosławieniu, inni obstawali za żegnaniem się trzema palcami; gorąco rozprawiano o formie krzyża, czy powinien być czworo—czy też ośmioramienny i t. d. Pytania tego rodzaju nabrały jeszcze większej doniosłości od czasu zaprowadzenia drukarstwa: błędy i samowolne praktyki wnoszono do ksiąg liturgicznych i dawano im powagę drukowanego słowa. Żegnanie się dwoma palcami i dwoiste „alleluja“ uzyskały nawet potwierdzenie soboru z roku 1551; sam Nikon żegnał się z początku dwoma palcami. Wkrótce dostrze-

żono pomyłkę i zajęto się poprawą ksiąg, ale do czasów Nikona tak niedbale rzecz tę prowadzono, że jeszcze większe ztąd wynikło zamięszanie. Korektorzy, ludzie z bardzo małym zapasem wiadomości, częstokroć ledwie czytać i pisać umiejący, zbierali po miastach i monasterach pergaminowe manuskrypty przekładów z języka greckiego, i napotkawszy w nich sprzeczności, brali, co im się wydawało lepszem. Ztąd powstawały nowe niedorzeczności: pisano na przykład, „alektor“ (kogut) zamiast „elektron“ (bursztyn), nazwy świąt poczytywano za nazwiska świętych, i t. d. Tak samo postępowano za czasów Filareta, ale Filaret przynajmniej pojmował wadliwość całej tej roboty i założył grecko-słowiańską szkołę, w której wykładał uczony grek, mnich Satanowskij. Wschodni hierarchowie wskazywali na zboczenia cerkwi ruskiej od starodawnego prawosławja, a mnisi góry Atos spalili moskiewskie księgi liturgiczne. Toż samo twierdzili uczeni kijowscy, sprowadzeni do szkoły grecko-słowiańskiej, Satanowskij i jego kolega Sławinieckij, a podtrzymywał ich Rtyszczew, jeden z dostojników dworskich, blizki osoby carskiej. Wtedy zasiadł Nikon na tronie patryarszym—i rozpoczęło się staranniejsze ksiąg poprawianie. Z Atosu nadesłano 500 starożytnych manuskryptów. Nikon oddalił poprzednich korektorów a rzecz całą powierzył Sławinieckiemu i jego towarzyszom. Sobór 1654 nietylko oświadczył się za poprawą ksiąg cerkiewnych, ale potępił dotychczasowe zboczenia obrzędowe; wyklął tych, co żegnali się dwoma palcami. Wkrótce potem Nikon wydał nowe, poprawione księgi cerkiewne. Lecz burza gwałtowna podniosła się przeciw niemu. Powiadano, że kto wyklina żegnanie się dwoma palcami, ten wyklina całe pokolenie przodków i wielu mężów świętych, którzy się w ten sposób żegnali; oburzyli się mnisi. Napróżno zwoływał Nikon nowe sobory, które potwierdziły pierwotną uchwałę; nic to nie skutkowało. Z ludem trzymała znaczna część duchowieństwa, w monasterze Sołowieckim mnisi pobili jednego z towarzyszy, który ośmielił się odprawiać nabożeństwo podług ksiąg poprawionych. Duchowieństwo opierało się także i z nienawiści do patryarchy; nazywało go „Antychrystem“ i „zwierzem dzikim,“ wprowadzającym „nowości heretyckie.“ Szemrali dawniejsi korektorzy. Budziły się stare przesądy: znowu zaczęto rozprawiać o podwójnem „alleluja,“ o cztero—i ośmioramiennym krzyżu; powiadano, że jest ten heretykiem, kto pisze „Iisus“ zamiast „Isus.“ Około tego czasu car Aleksy zaczął się usuwać od Nikona; spędziwszy czternaście lat na tronie, oswoił się już z władzą, a wy-

prawy wojenne, hartując jego charakter, oddalały go od wpływów ulubieńca. Nieprzyjaciele Nikona powtarzali carowi, że patryarcha zbyt wyniośle się teraz stawia. Nieugięty Nikon zaś jawnie ganił cara, nazywał wydane wówczas „Ułożenje“ czyli zbiór praw „przeklętą księgą“ a Aleksego „Roboamem;“ radził duchowieństwu „plunąć na ustawy i przepisy.“ Nakoniec publicznie zdjął z siebie oznaki dostojeństwa patryarszego, kazał sobie podać odzież klasztorną i oświadczył, że odtąd przestaje być patryarchą. Lud widokiem tym strwożony, płakał i wołał, że nie pozwoli odejść patryarsze. Nikon, oczekując słowa carskiego, usiadł na ostatnim stopniu ambony. Sądził, że postawą swoją tak samo nastraszy cara, jak już nastraszył tłumy, ale zamiast cara, nadeszli bojarowie, i postępowanie patryarchy zganili. Wtedy Nikon przeniósł się do swojej Jerozolimy, ale nie przestał dokuczać Aleksemu, groził mu i Moskwie losem Nabuchodonozora i Sodomy. Od czasu do czasu nawiedzał stolicę, gdzie wspomagał ubogich, sam im nogi obmywał, i powtarzał, że otruć go zamyślają przeciwnicy. Bojarów, którzy przemawiali doń w duchu pojednawczym, przeklinał i nazywał „złoczyńcami, poganami, psami.“ Pewnego razu przybył niespodzianie do cerkwi Uspieńskiej i zasiadł na miejscu, przeznaczonem dla patryarchów, ale kazano mu się oddalić. Nikon odjechał, zabrawszy ze sobą pastorał patryarszy, a siadając na wóz, otrząsnął proch z nóg swoich. Obok stojący strzelec rzekł: „Mniejsza o to, my ten proch wymieciemy!“ Ośm lat trwały zatargi. Nakoniec Aleksy zwołał sobór (1666) z udziałem patryarchów wschodnich, na którym uchwalono odjąć Nikonowi dostojeństwo patryarsze i zamknąć go w monasterze Bielozierskim. Car posłał mu podarunki i prosił o błogosławieństwo, na co Nikon odpowiedział: „czekać będziemy sądu Bożego.“ Po upływie pięciu lat starzec zaczął upadać na siłach, i prosił Aleksego o przebaczenie. Zaraz poczyniono mu niejakie ulgi, ale wolności nie wrócono. Kiedy po śmierci Aleksego, syn jego upominał się o piśmienne rozgrzeszenie ojca, Nikon rozgrzeszenia odmówił i wkrótce potem zszedł ze świata.

Nikon przegrał ostatecznie sprawę, zatarg jego z tronem żadnych nie pozostawił śladów po sobie. Lecz dokonana za jego wpływem poprawa ksiąg cerkiewnych głęboko wstrząsnęła społeczeństwo. Lud słyszeć nie chciał o jakichbądź poprawkach w podaniach praojców. Trzykrotne alleluja, żegnanie się trzema palcami, wyraz „Iisus,“ usunięcie niedorzecznych błędów ze sta-

rych ksiąg a nawet golenie brody i wąsów—wszystko to wydawało się ciemnemu pospólstwu „sprawą Antychrysta.“ Znaleźli się fanatycy, którzy przez całe życie walczyli z „nowościami religijnemi“ i z „nikoniaństwem,“ i przelewali krew swoją za stare zwyczaje, poczytując siebie za męczenników prawdy. Na czele odszczepieńców, „raskolników,“ stanęli protopopy Nikita Pustoswiat i Abbakum. Tego ostatniego wyklęto i zesłano do Pustozerja, wyprawiono tam i innych odszczepieńców. W monasterze Sołowieckim wybuchło formalne powstanie. Rząd przedsięwziął energiczne środki. Sobór 1660 wyklął raskolników; wyrzynano im języki, uporczywych skazywano na wygnanie. Do Sołowieckiego monasteru wyprawiono wojsko, oblężenie trwało lat dziesięć. Lecz przykład buntowników sołowieckich znalazł naśladowców w innych okolicach. Władze rządowe wznowiły dawną karę palenia, która dosięgła także Abbakuma. Fanatycy wyobrażali sobie, że śmierć w ogniu prowadzi prosto do królestwa niebieskiego, i za nadejściem wojsk carskich sami siebie palili.

Powstaniu ciemnoty religijnej towarzyszyła zawierucha polityczna. Bunt moskiewski znalazł echo i w innych miastach. Nie była to wszakże walka z samowładztwem, które, w oczach ludu, było takąż samą świętością jak prawosławje; buntownicy, gdyby pochwycili władzę w swoje ręce, sami zaraz ustanowiliby cara. Lud mocno wierzył, że imieniem Aleksego rządzą bojarowie w rodzaju Morozowych, nawet przypuszczał, że cara niema w kraju, że przed tyranją własnych bojarów uciekł na Litwę. Główną przyczyną buntów była zła administracya, byli niegodziwi wykonawcy prawa. Nadto uciążliwe wojny z Polską zmuszały rząd do nagradzania bojarów, wojewodów i stanu wojskowego rozdawnictwem majątków wraz z ludnością; wtedy mnóstwo włościan dotąd wolnych, przeszło w stan poddańczy, niewolniczy. Zrujnowani chłopi, „gołysze,“ jak ich wtedy nazywano, uciekali całemi tłumami z miejsc rodzinnych i zamieniali się w rozbójników. Rozbójnictwo, śród bezgranicznych pustyń i nieprzebytych borów, dochodziło do niesłychanych rozmiarów. Byłoto jakby polityczne odszczepieństwo, szerzące się jednocześnie z odszczepieństwem religijnem i z tem ostatniem sprzymierzone; hołota (gołyt'ba) obstawała za „raskołem.“ Ruś moskiewska rozpadła się na dwie części, na państwową i rozbójniczą. Ta ostatnia napadała na wojska carskie i nieraz brała górę nad niemi; gdzie przegrała sprawę, tam trzymała się hardo, o łaskę nie prosiła, ale i sama nie okazywała litości. Tępiła właścicieli ziemskich,

obdzierała zamożniejszych mieszkańców, zwłaszcza kupców. Drugą przyczyną buntów była twarda, surowa natura samego społeczeństwa, które żadnego hamulca na swoje namiętności znosić nie chciało. Ludność sympatyzowała z rozbójnictwem nietylko dla zaprotestowania przeciw złej administracyi, ale i z upodobania w przemocy; wysoko ceniono jeszcze wtedy bohaterstwo opiewane w dawnych czasach, a śmiertelne boje kułaczne były ulubioną zabawą. W rozbójnictwie upatrywano zajęcie zaszczytne i ponętne. Zaciągali się do niego nawet ci, którzy biedy nie zaznali; kupcy wstępowali do band rozbójniczych, ażeby zakosztować niczem niekrępowanej wolności. Bunt („gil“) podnosił głowę w różnych okolicach, z początku przeważnie na północy, ale dłużej utrzymać się tam nie zdołał, buntowników, „gilszczyków,“ poskramiano srogiemi karami. Lecz rozruchy w Nowogrodzie i Pskowie groźnie już wyglądały. Ludność rozjątrzona wieścią, że bojarowie sprzedają się niemcom i że za granicę wysyłają zboże i pieniądze, wybrała sobie własny zarząd i rozpoczęła bój z wojskiem carskiem. Chłopstwo rabowało i mordowało panów. Aleksy zwołał „sobór ziemski,“ na którym postanowiono przebaczyć wichrzycielom, i ucichły bunty. Ale po upływie lat dziesięciu nowa powstała zawierucha. Wojny z Polską i Szwecyą wymagały wielkich ofiar, rząd więc, gdy zabrakło pieniędzy na opłacanie wojska, uciekł się do niefortunnego środka. Wyobrażając sobie, że cena monety zależy od tego, co jest na niej wyrażone, wypuszczał pieniądze miedziane, ale żądał, aby je przyjmowano w jednakowej wartości ze srebrnemi. Ludność zaś odtąd zaczęła ukrywać srebro, cena monety miedzianej coraz bardziej upadała, pojawiło się mnóstwo pieniędzy podrobionych. Nastała niesłychana drożyzna, lud burzył się, w stolicy jawny bunt wybuchnął; dla poskromienia pospólstwa musiano użyć strzelców. Wygnaniem, śmiercią, piętnowaniem pokarano winnych. Car Aleksy, z obawy nowych rozruchów, otoczył się strażą przyboczną. Wtedy powstał srogi „prykaz spraw tajnych,“ ognisko denuncyacyj i kaźni.

Lecz jednocześnie rozpalił się najgroźniejszy bunt owej epoki, b u n t R a z i n a. Wybuchł on nad Donem, gdzie oddawna gnieździło się wolne kozactwo, z imienia tylko władzę carską uznające. „Starzy kozacy,“ doszedłszy do zamożności, siedzieli spokojnie, a „zbójeckimi“ kozakami nazywali „hołotę“ (gołyt'ba), tłumnie napływającą w tamtejsze okolice. Starzy nie byli w stanie wyżywić gołyszów, i nad Donem „powstał głód wielki.“ Z trzech

braci Razinów, kozaków tamtejszych, jeden poniósł, z rozkazu carskiego, śmierć niewinnie, za to postanowił pomścić się brat jego Stefan. Silnej budowy ciała, około czterdziestu lat wieku liczący Razin, zamiłowany w pieśniach bohaterskich, porywał za sobą pospólstwo odwagą i gorącem słowem. Zebrawszy gromadę „gołyszów," usadowił się na wzgórzach pod Kamyszynem, i ztąd napadając na kupców i wojewodów, zabierał im towary i działa. Strzelcy zaś i lud prosty doznawali od niego tylko dobrodziejstw i na jego stronę przechodzili. Nabrawszy sił, Razin pociągnął ku Wołdze, potem nad morze Kaspijskie i pobił wojska szacha. „Gołysze" zaczęli się ubierać w jedwabie i aksamity; zbiegali się do nich ochotnicy z okolic Tereku i Kubania, z nad Wołgi i Dniepru. Car Aleksy przyrzekł przebaczenie Razinowi, jeżeli ten zwróci zabrane działa i towarzyszy rozpuści. Razin zgodził się na to i wrócił do swej siedziby. Lecz znowu zaczęli się kupić około niego „gołysze;" teraz wszakże „starzy" kozacy chcieli się pozbyć wichrzycieli i zaczęli umawiać się ze stolicą. Wtem Razin obwieścił, że czas już „skończyć z wojewodami i bojarami;" tak rozpoczął się „bunt Steńki." Razin niebawem opanował miasta Carycyn i Astrachań, gdzie ludność witała go jako wybawcę od ucisku wojewodów; wysyłane przeciw niemu oddziały strzelców z nim się łączyły. Razin spijał się, dręczył urzędników carskich i niszczył papiery rządowe. Z Astrachania popłynął w górę Wołgi na 200 łodziach, mając około dziesięciu tysięcy zbrojnego ludu pod ręką. Ogłaszał, że zniesie wszelką zwierzchność i że zaprowadzi wszędzie „wolne kozactwo." Popierał raskolników, porozumiewał się z ordą krymską i z szachem perskim. Bunt rozpostarł się do Oki, Kamy i Uralu; wysłańcy Razina ukazywali się pod Moskwą a nawet nad morzem Białem. Lecz pod Symbirskiem spotkał się Razin z oddziałami wojska, wyćwiczonego na sposób europejski, tu poniósł porażkę, pierzchły jego zbrojne tłumy. Znowu pobiegł nad Don, lecz schwycili go podstępem „starzy" i odesłali do Moskwy. Razin, skazany na ćwiartowanie, skonał w mękach, nie wydawszy jęku (1671); około stu tysięcy jego stronników śmiercią pokarano.—Bunt Razina dowodził potrzeby reform, które też rozpoczęły się za Aleksego. Ale „wolność kozacka" okazała się marzeniem, rzeczywistych kształtów przybrać nie umiejącem. Wtedy właśnie upadło kozactwo Ukraińskie.

Hetman Chmielnicki Bohdan *), nieco upokorzony

*) Ob. t. VI, 1072.

umową w Białej-Cerkwi 1651, po nowej wyprawie na Wołoszczyznę i po rozbiciu polaków pod Batohem (1652) znowu wbił się w dumę. Naprawdę byłto teraz pan wielki. Znosił się formalnie z mocarstwami, niby jaki monarcha. Szwecya podmawiała go do buntu, zazdrościli mu hospodarowie i książę siedmiogrodzki; wysyłały częste poselstwa na Ukrainę państwa ościenne. W Kijowie, stolicy nowych rządów, w całej sile wrzała namiętność religijna, tam duchowieństwo ruskie wspierało żarliwie swojego hetmana. Chmielnicki odurzał się szczęściem swojem, tracił rozum w pijaństwie, już nie przemawiał jako niegdyś watażka tryumfującego powstania, ale jako herszt buntu, w wymysłach i lżeniu widział oznakę swojej potęgi, używał też często podobnej broni. Na dworze jego snuło się intrygantów mnóstwo z całego świata. Chmielnicki wszystkich słuchał, aby tylko źle radzili dla Polski, lecz czasami miewał skrupuły i zgryzoty sumienia. Tracił wiarę w siebie, szukał nowej podpory dla swoich zamysłów, szukał jej w Szwecyi, w Porcie Otomańskiej, u tatarów, w spiskach. Od kilku lat znosił się z Moskwą. Car Aleksy, wymijające dawał odpowiedzi, w końcu zwołał „sobór ziemski," na którym uchwalono przyjąć kozaków małoruskich w poddaństwo i wojnę Polsce wypowiedzieć. W tym celu wyprawione zostało poselstwo do P e r e j a s ł a w i a. Mocą układu perejasławskiego (1654) dwa województwa, kijowskie i czernichowskie, łączyły się pod nazwą Małej Rusi z państwem Moskiewskiem, wymówiwszy sobie w dwudziestu dwóch artykułach własne sądy i prawa, wolność handlu, wolność od podatku, niezależność od patryarchy, rezydującego w Moskwie; kozacy zobowiązywali się strzedz granic carskich w liczbie sześćdziesięciu tysięcy pod hetmanem własnego wyboru, przez cara potwierdzonym. Aleksy zaręczał po 4—6 rubli rocznie na kozaka, starszyźnie znaczną płacę i młyny, atamanowi Czechryń i 1000 dukatów rocznej pensyi.—Niebawem po przyłączeniu Małorosyi rozpoczęła się wojna z Polską. Z początku, korzystając z pomocy Chmielnickiego i szwedów, wojska carskie zajęły Smoleńsk i Wilno. Lecz potem, obawiając się wzmożenia potęgi Szwecyi, Aleksy wypowiedział tej ostatniej wojnę, która pomimo klęsk poniesionych przez Rosyę, zakończyła się pokojem, przywracającym między obu państwami stosunki, jakie istniały przed wojną. Główną przyczyną niepomyślnego obrotu rzeczy były zawichrzenia wybuchłe na Ukrainie po śmierci Bohdana Chmielnickiego (1657). Tu zięć tego ostatniego, W y h o w s k i, niegdyś pisarz koszowy, zgłaszał się teraz do króla Jana

Kazimierza z propozycyą powrotu pod berło polskie. Wyhowski nie miał w ręku Kozaczyzny, jak ją miał Chmielnicki, charakterem też się wcale nie zalecał. I teraz nie miał Kijowa w mocy swojej, a gdy ugoda z Polską dochodziła, musiał za buntującem się przeciw niemu kozactwem wyruszyć za Dniepr. Ugoda stanęła w Hadziaczu 1658 na warunkach wolności wyznania prawosławnego i katolickiego, z zupełnem usunięciem unii; odłączenia województw bracławskiego, kijowskiego i czernichowskiego pod rządem hetmana, przywrócenia kozaków do wszelkich dawnych przywilejów; metropolita kijowski i władycy dyzuniccy mieli zasiąść w senacie. Lecz w łonie kozactwa, pod wodzą Somka i Cieciury, utworzyło się silne stronnictwo nieprzejednane ugodą Hadziacką. Wynieśli oni w Czechrynie (Juryszkę) Jerzego Chmielnickiego, młodszego syna Bohdana, na hetmaństwo, a ten w Październiku 1659 poddał się carowi Aleksemu. W dwa lata później, skutkiem porażki Szeremetiewa pod Cudnowem (1660), Juryszko znowu uznał zwierzchnictwo Polski, ale niepopierany przez polaków, już w następnym roku uległ pod przewagą Somka, wodza przychylnych carowi kozaków; zniechęcony, zrzekł się buławy i został czernicem. Obrany hetmanem Tetera, pozyskał zatwierdzenie króla polskiego i zawiązał stosunki z Somkiem w Ukrainie na lewym brzegu Dniepru, ale z ramienia cara zastąpił Somka Brzuchowiecki, który ściął Somka a Teterę obległ w Czechrynie 1663. Wśród walki o władzę nad kozactwem stanął niespodzianie trzeci współzawodnik—Turcya pod Mohamedem IV i wezyrem Keprilim zrywająca się do zaczepnych z chrześcjaństwem bojów. Kozacy czując od 1664 słabnącą rękę Polski, rządom carskim na Zadnieprzu niechętni, przerzucili się znacznem stronnictwem, z Piotrem Doroszenką na czele, ku opiece osmańskiej. Śród tych zawichrzeń na Ukrainie stanął między Rosyą i Polską rozejm (w Styczniu 1667) w Andruszowie na lat trzynaście. Polska odstąpiła Smoleńsk, ziemie Siewierską i Czernichowską i na dwa lata oddała Kijów, zkąd namiestnicy carscy mieli skuteczniej czuwać nad ruchami kozackiemi.

Pomimo klęsk wszelkiego rodzaju, Rosya za panowania Aleksego wzmogła się pod względem terytoryalnym. Wciągnęła już Kaukaz w sferę swojej polityki. W górach tamtejszych mieszkały drobne ludy, resztki plemion aryjskich i mongolskich, które tędy kroczyły niegdyś z okolic zakaspijskich do Europy. Ludy te pozostawały w ciągłych zatargach i walkach ze sobą, z czego korzystali potężni ich sąsiedzi—Rosya, Persya, Turcya.

U stóp Kaukazu Rosya miała już wtedy stanice górskich kozaków, jej wojewodowie przebywali nad Terekiem, osadnicy ruscy dostali się już do Dagestanu. Za górami chan Szemachy był hołdownikiem szacha, chan Tyflisu przyjął islam i popierany przez persów, gromił władców Kachecyi i Imereccyi. Książęta owi, naciskani także przez turków, już za Michała Fiedorowicza zamierzali się poddać pod jego berło.—Jednocześnie kozacy coraz dalej posuwali zabory w Syberyi, zakładali osady (Jenisejsk, Krasnojarsk, Irkuck), około 1645 doszli do morza Ochockiego, w trzy lata potem odkryli cieśninę Berynga. W miarę postępu zaborów powstawały osady kolonistów wielkoruskich a wojewodowie carscy zarząd kraju obejmowali. — Za Aleksego Rosya weszła w stosunki dyplomatyczne z całą Europą zachodnią; poselstwa jeździły na statkach holenderskich z Archangielska do Wenecyi; w Holandyi przebywał stały rezydent carski. —

Pod wpływem Zachodu za Aleksego przygotowywał się grunt do reform za sprawą kilku przodujących ludzi. Do tych ostatnich należał Naszczokin, prezes wydziału poselskiego, tytułowany „strażnikiem wielkiej pieczęci carskiej.“ Naszczokin otaczał się cudzoziemcami, wychowanie syna powierzył jeńcom polskim, ścigał djaków „za kradzieże i opieszałość,“ i wielkich łask używał u cara Aleksego. Urządził swój wydział po europejsku, zaprowadził poczty dla utrzymywania stosunków z Zachodem, wybudował na Oce pierwszy okręt, spalony później przez Razina, i szalupę, którą przywłaszczyli sobie Miłosławscy. Lecz przeciwnicy reform zdołali wyprzeć go z dworu; Naszczokin przeniósł się do klasztoru. Po nim na czele urzędu poselskiego stanął Artamon Matwiejew, jeszcze gorętszy od Naszczokina wielbiciel Zachodu. Zdolny i oczytany, polubił słobodę niemiecką w stolicy, tu znalazł dla siebie żonę i wraz z nią przejął zwyczaje zachodnie. W jego domu, urządzonym na sposób europejski, zbierali się goście na poważną rozmowę, a nie dla pijatyki; udział w towarzystwie brały nawet kobiety, pośród których odznaczała się piękna i rozumna wychowanica gospodarza, Natalja Naryszkina. Pod kierunkiem Matwiejewa sporządzano w urzędzie poselskim przekłady ksiąg zagranicznych. Do kółka reformatorów należał dworzanin carski, Rtyszczew; ten budował schronienia dla ubóstwa, obdarzał biednych ziemią i pieniędzmi, łagodził ciężką dolę ludu poddańczego, utworzył uczone bractwo a przy niem ufundował wyższą szkołę. Obok tych świeckich reformatorów odznaczył się Symeon, od miejsca urodzenia nazwany Połockim.

Kształcił się on w Kijowie i za granicą, gdzie nabrał poglądów katolickich. Znając języki grecki i polski, encyklopedycznie wykształcony, wydawał wszelkiego rodzaju dzieła, kazania, ody, dramata i t. d., przemawiał za zakładaniem szkół, zachęcał do nauki języków zagranicznych, powstawał na ciemnotę. Sam car Aleksy w blizkie wszedł stosunki z kółkiem ludzi nowego pokolenia, wychowanie swoich dzieci powierzył Symeonowi Połockiemu, i w ostatnich latach zaczął się przejmować pojęciami zachodniemi. Po śmierci Maryi Miłosławskiej, pierwszej małżonki, Aleksy ożenił się z wyżej wspomnianą Natalją Naryszkiną. Ludność stołeczna po raz pierwszy ujrzała carową na ulicy w otwartym powozie; u dworu dawano widowiska teatralne z muzyką i tańcami. Dnia 30 Maja 1672 carowa wydała na świat syna, P i o t r a; umocnił się wpływ reformatorów. Ale wkrótce zmarł car Aleksy 1676.

Aleksy, dwukrotnie żonaty, zostawił liczne potomstwo, które podzieliło się na dwa nieprzyjazne obozy. Najpierw wzięli górę Miłosławscy, ponieważ carem został starszy syn Aleksego i Maryi Miłosławskiej, F i e d o r. Lecz Fiedor miał dopiero lat czternaście, a przytem był chorowity i ciasnego umysłu, jakkolwiek odznaczał się dobrocią; umiał po polsku, trochę po łacinie, pisywał wiersze. W imieniu Fiedora rządziła ukształcona i zdolna jego siostra Z o f j a. Widziała ona, że car niedługo pożyje i nie zostawi potomstwa, a jej młodszy brat I w a n był ślepawy i „niedomagał głową;“ rządy więc przeszłyby do P i o t r a, to jest do Naryszkinów. Zofja postanowiła nie wypuszczać berła z rąk swoich i stanęła na czele Miłosławskich. Wywiązała się walka dwóch kierunków: Miłosławscy wyobrażali starą Ruś, w której jeżeli była jaka kultura, to tylko przestarzała, przygotowawcza, południowo-ruska, Naryszkinowie — to nowa Rosya, z dążnością do głębszych reform, z oświatą zachodnią, niemiecką. Pierwsze stronnictwo składało się z bojarów i nieokrzesanych „strzelców;“ duszą drugiego stronnictwa był Matwiejew, po jego stronie stało nowe wojsko, wyćwiczone po europejsku, i kolonja niemiecka. Za panowania Fiedora stara partya rej wodziła. Matwiejew, oskarżony o czarnoksięstwo, poszedł na Sybir; zesłano także braci carowej Natalii, która również w niewoli przebywała z synem w siole Preobrażeńskiem pod Moskwą. Lecz reformy tak już niezbędnemi się okazywały, że nawet wtedy je zaprowadzano. Sam car Fiedor zajmował się sprawą oświaty, nawiedzał drukarnię i założył akademję słowiańsko-grecko-łacińską. Ale akademja,

urządzona według pomysłu Symeona Połockiego na wzór kolegjum kijowskiego, stała się ogniskiem starych poglądów; na palenie skazywała nietylko książki ale i ludzi, podejrzewanych o herezyę. Fiedor zniósł ćwiartowanie i zastąpił je innemi karami. Jednocześnie ograniczono liczbę wojewodów i „prykazów;“ rząd zmniejszał podatki, zwoływał deputatów od miast i siół „dla zrównania ludzi wszelkiego stanu pod względem płacenia podatków.“ „Sobór“ stanu wojskowego żądał zniesienia „miestniczestwa.“ Fiedor w obecności licznych świadków spalił „razrjadne“ księgi *); sposobem zaś ustępstwa dla dumy i samochwalstwa bojarów sporządzono księgę genealogiczną, na którą wszakże nie wolno było powoływać się w sprawach służbowych. Jedni z bojarów mogli odtąd jeździć w cztery albo w sześć koni, inni tylko w jednego konia lub wierzchem, ale honory te przyznawano nie według rodów a odpowiednio do urzędu. Wszystkich owych reform dokonano w czasie zawichrzeń na Ukrainie i uciążliwej wojny z Turcyą. Głównymi sprawcami reform byli ludzie nowego kierunku, nie z bojarstwa pochodzący, Jazykow i Lichaczew. Do tej sfery należała Gruszecka, ukształcona polka, pierwsza żona Fiedora; druga carowa, z domu Apraksina, była krewną Jazykowa a córką chrzestną Matwiejewa. Za jej wpływem Matwiejew wrócił z Syberyi i car pojednał się z macochą.

Po śmierci Fiedora (1682) znowu między Miłosławskimi a Naryszkinami wybuchła walka. Zwolennik starego porządku rzeczy, patryarcha Joachim zwołał bojarów, ale ci, wiedząc o niedołęztwie Iwana i zdolnościach Piotra, nie odważyli się stanąć jawnie po stronie Miłosławskich. Ostatnich popierał otwarcie jeden tylko Chowański, znany zkądinąd z klęsk, jakie ponosił na wojnie, z pychy bojarskiej i niedorzecznego gadulstwa. Lud zgromadzony na rynku, na zapytanie Joachima, kto ma zasiąść na tronie, Piotr czy Iwan, oświadczył się za Piotrem. Naprożno skarżyła się Zofja, że siostry Fiedora w ciężkiem pozostają sieroctwie. Rozpoczęło się panowanie Naryszkinów. Natalja objęła regencyę, rodzina jej pogardliwie traktowała bojarów, Matwiejew odzyskał wpływ poprzedni. Miłosławskim groziło prześladowanie a Zofii zamknięcie w klasztorze. Śmiała i zręczna Zofja, w kwiecie wieku, liczyła lat 25— wdrożona do władzy za czasów Fiedora, podjęła walkę z przeciwnem stronnictwem i sprzymierzyła się ze starą Rusią, a głów-

*) Ob. wyżej str. 529.

nie z wojskiem strzeleckiem. Niegdyś za nowe wojsko uważani „strzelcy,“ zamienili się wtedy we wrogów reformy i przekształceń wszelkich, gdyż pułkom zagranicznym pierwszeństwa ustępować musieli. Używani teraz do posług policyjnych, korzystali wszakże z dawnych przywilejów, chodzili w kolorowych, złocistych kaftanach i aksamitnych czapkach sobolami okładanych, mieszkali w osobnej „słobodzie strzeleckiej,“ własnem rządzili się „kołem;“ tylko pułkowników rząd im wyznaczał. Lecz pułkownicy ciemiężyli podwładnych i zamieniali ich w swoich parobków. Ztąd pochodziło niezadowolenie strzelców. Teraz Zofja zaczęła obdarzać ich pieniędzmi, napomykając, że Naryszkinowie zamyślają wydać Moskwę cudzoziemcom. W Maju 1682 wybuchnął pierwszy bunt strzelecki. Ponieśli wtedy śmierć: kilka osób z rodziny Naryszkinów, Matwiejew, Jazykow, kilku cudzoziemców; między strzelcami krążyła lista „zdrajców.“ Obu, Iwana i Piotra, ogłoszono carami a Zofję—regentką. Zofja majątki po zabitych oddała strzelcom, ugaszczała ich w pałacu, dowództwo nad nimi powierzyła Chowańskiemu.

Lecz od walki ze strzelcami rozpoczęły się także rządy samej Zofii. Strzelcy bowiem, opierając się na tłumach, chcieli panować; podczas ostatniego buntu zburzyli wydział spraw chłopskich, poniszczyli dokumenta, głosili chłopstwu i sługom „zupełną wolność;“ nawet raskolników podżegali. Lud pospolity siedział cicho, lecz raskolnicy, pałając żądzą zemsty za to, że ich „palono i męczono,“ połączyli się ze strzelcami. Z uczonymi „ojcami“ na czele, w starodawnych kołpakach, trzymając w ręku świece, krzyże i rękopismy sołowieckie, poszli raskolnicy do Kremlu. Wpuszczono ich do pałacu na dysputę z patryarchą; zasiadła także Zofja z siostrami na miejscu carskiem. Przywódca raskolników Nikita Pustoswiat obsypał złorzeczeniami patryarchę i zamachnął się na niego. Kiedy Zofja powstrzymywała napastnika, rozległy się wyrazy: „wam, pani, godziłoby się już oddawna osiąść w monasterze!“ Regentka poskarżyła się przed strzelcami na doznaną zniewagę, i podczas gdy tłum raskolników wołał „zwyciężyliśmy!,“ strzelcy kilku „ojców“ wymordowali, Nikita Pustoswiat także sprawę tę życiem przypłacił. Następnie Zofja zabrała się do poskromienia samych strzelców, ponieważ krążyły wieści, że Chowański zamierza pochwycić rządy. Wyjechała więc regentka do Troickiej Ławry, zaopatrzonej w działa, zwołała tam ludzi wojskowych i kazała zgładzić Chowańskiego wraz z synem. W taki sposób rozpoczęły się rządy Zofji, które były niejako

dalszym ciągiem panowania cara Fiedora. Ograniczono wtedy karę śmierci, zniesiono zakopywanie mężobójców w ziemi i t. d. Zofja otoczyła się ludźmi uczonymi, pośród których wyróżniał się Sylwester Miedwiediew, uczeń Symeona Połockiego. Polityką zagraniczną zręcznie kierował Wasili Golicyn. Wywołany ligą państw chrześcjańskich przeciw turkom *), stanął w Maju 1686 „wieczysty“ pokój między Polską a Rosyą, mocą którego nietylko utrzymała się Rosya przy nabytkach z rozejmu Andruszowskiego, ale nadto okolice Kijowa po Irpień oraz Zaporoże do ujścia Taśminu przechodziły już pod prawne jej panowanie za przymierze zaczepne i odporne przeciw tatarom i osmanom. Niebawem Golicyn wyruszył na Krym, ale dwie jego wyprawy krymskie marny miały skutek. Zaszkodziły tu zawichrzenia w Małorosyi. Samojłowicz, mianowany hetmanem wschodniej Ukrainy z ramienia carskiego, skłaniał się ku Polsce, za co spotkało go wygnanie na Syberyę; jego miejsce, za wpływem Golicyna, zajął Iwan Mazepa.

Rządom Zofii położył koniec bunt, podniesiony w imieniu 17-letniego Piotra. Okoliczności rozwinęły młodego carewicza; w oczach młodziana płynęła krew blizkich mu ludzi nowego kierunku pod ciosami stronników starego porządku rzeczy. Piotr był samoukiem: stara Ruś nie była w stanie dać mu światła nauki, pierwszy jego nauczyciel djak Zotow, sam mało umiejąc, niewiele mógł nauczyć swego wychowańca. Potem pozostawiony na wolę losów jako dotknięty niełaską dworu, carewicz zawiązał stosunki w słobodzie niemieckiej, gdzie mieszkał pierwszy jego piastun, szkot, Menezius, ulubieniec cara Aleksego. Tu Piotr wdrożył się do życia towarzyskiego, tu znalazł ludzi uczonych i biegłych w różnych kunsztach. Za nauczycieli obrał sobie holendra Timmermana, szkota Gordona i szwajcara Leforta; od nich nabył wiadomości w zakresie geometryi, fortyfikacyi i budownictwa okrętowego. Od niemców również nauczył się rzemiosł, przejął się ich pracowitością i akuratnością. Nawet zabawy Piotra w siole Preobrażeńskiem miały poważny zakrój: bawił się w żołnierzy, ćwicząc jednocześnie ochotników i służbę dworską w europejskiej sztuce wojennej; z jego zabawkowych pułków rozwinęła się z czasem nowa armja. W chłopięcych latach bawił się w Izmaiłowie na tamecznem jeziorze szalupą, zbudowaną za panowania ojca, i wystawił małą eskadrę na jeziorze Perejasławskiem. W roku 1689 matka ożeniła Piotra z łagodną ale pozbawioną

*) Ob. wyżej str. 282.

ukształcenia, nudną i nieprzyjazną dla cudzoziemców Eudoksyą Łopuchiną. Piotr wkrótce odstręczył się od niej, pomimo narodzin syna Aleksego. Zofja jasno pojmowała, że Piotr nie powierzy władzy w obce ręce, że sam rządzić będzie, i z wstrętem odzywała się o siole Preobrażeńskiem. Śpieszno jej więc było z ukoronowaniem się na carstwo i już podpisywała się „samowładczynią.“ W Preobrażeńsku wrogie względem niej panowały uczucia, nazywano tu Golicyna zdrajcą zaprzedanym chanowi. Główną podporą Zofii byli strzelcy; znowu zaczęto ich obdarzać i ugaszczać. Piotr uwiadomiony, że nowy bunt się gotuje, w nocy uciekł do Troickiej Ławry, powołując wszystkich na obronę swoją 1689. Zaraz stawili się cudzoziemcy, wielu bojarów, strzelców a nawet patryarcha Joachim, którego Zofja zamierzała usunąć a na jego miejsce wynieść Miedwiediewa. Ten ostatni został zgładzony, trzech strzelców wyprawiono na Syberyę, Golicyna zesłano do Biełoziera, Zofję zamknięto w monasterze Nowodziewiczym pod Moskwą. Piotr odtąd był jedynowładzcą, brat jego używał tylko tytułu I w a n a V (Iwan II jako car) i honorów carskich. Lecz jeszcze przez pięć lat następnych Piotr zajmował się własnem kształceniem a rządy sprawowali Naryszkinowie. Przechodził stopnie służby wojskowej, poczynając od stopnia „bombardyera,“ i urządzał, sposobem zabawy, pozorne bitwy, w których występowały wymustrowane po europejsku pułki (siemionowski i preobrażeński); w Archangielsku założył warsztaty okrętowe, i ćwicząc się w żegludze, na statkach cudzoziemskich dopływał do wybrzeża Murmańskiego. Od czasu do czasu lubił wszakże pohulać, a przytem wrodzonej zapalczywości nie umiał poskramiać. Często po ulicach stolicy snuły się hałaśliwe gromady strojnych dworzan i trzaskały ulubione przez cara fajerwerki. Ujemne strony charakteru Piotra objaśniają się brakiem staranniejszego wychowania; na przykład, wpadłszy w gniew, okładał kijem ulubieńców swoich, bił ich po twarzy, deptał nogami, rzucał się na nich z obnażoną szpadą, groźne jego spojrzenie przejmowało obecnych drżeniem. Ztąd pochodziły częste choroby tego olbrzyma pod względem budowy ciała, trzęsła mu się głowa, twarz pokrywała się od kurczów zmarszczkami. Uczty i prace Piotr dzielił z „kompanją;“ już utworzyło się około niego kółko nowych ludzi. Najbliższym jego przyjacielem był Lefort, oczytany, wymowny, zręczny w obejściu; nikt nie umiał tak jak on, łagodzić i rozweselać Piotra opowiadaniem o Zachodzie. Lefort namówił Piotra do przywdziania ubioru cudzoziemskiego i do wyjazdu za granicę. Gładki szwaj-

car nie mięszał się do rządów, ale za jego radą Piotr przedsięwziął wyprawę na Azow.

Od wypraw Azowskich datują się osobiste rządy Piotra. Miał on wtedy 23 lata wieku. Pozoru do wojny dostarczyli sami osmanie, mięszając się do spraw Ukrainy za hetmaństwa Mazepy. Szlachcic z rodu, niegdyś pokojowiec króla Jana Kazimierza, dostał się Mazepa na Ukrainę do Doroszenki, później do niewoli, gdzie tak ujął sobie najpierw Matwiejewa, potem Golicyna, że oddano mu buławę wschodniej Ukrainy. Lecz nienawidziła go czerń kozacka; Sicz zaporozka powołała tatarów na pomoc celem wywalczenia sobie niepodległości. Mazepa doradzał Piotrowi bez zwłoki na Krym uderzyć. Lecz nie powiodła się pierwsza wyprawa Azowska 1695; sił nie było dostatecznych i dowodził wojskiem nie sam Piotr a Lefort. Przekonawszy się, że opanować można Azow tylko od strony morza, Piotr w zimie wybudował w Woroneżu całą flotyllę, sam pracował toporem pośród zawiei i słoty. Wiosną odparł flotę turecką i zdobył Azow warowny. Niebawem kazał nowe budować okręty pod Woroneżem i kopać kanał między Wołgą i Donem, tworząc „kompanje“ w tym celu. Kompanje sprowadzały majstrów z Europy, ale Europa dostarczała lichych i kosztownych techników. Wtedy Piotr postanowił usunąć zależność Rosyi od cudzoziemców i zreformować dzierżawy swoje na sposób europejski. Z zamysłem tym nosił się Piotr już podczas wypraw Azowskich. Zaraz też wysłał 50 dworzan na naukę do mocarstw morskich, ale i sam chciał osobiście zapoznać się z Europą. Stara Ruś czuła, że zbliża się jej upadek, szemrała też i złorzeczyła młodemu carowi i otaczającym go ludziom. Pułkownik Cykler namawiał strzelców, aby zamordowali Piotra i oddali berło Zofii, lecz strzelcy donieśli o wszystkiem, i spiskowcy zostali zgładzeni. Następnie urządziwszy w Moskwie zastępcze rządy z bojarów, Piotr wyjechał za granicę (1697). Dla ułatwienia sobie nauki, mianował się „uriadnikiem Piotrem Michajłowem,“ należącym do świty „posła“ Leforta. W Berlinie badał artyleryę, w Holandyi i Anglii—budownictwo okrętowe. W Sardamie zamieszkiwał jako cieśla w chacie kowalskiej; „my,“ mawiał, „nie należymy do możnych panów, lecz prości ludzie jesteśmy.“ Piotr oglądał fabryki, warsztaty, zakłady dobroczynne, drogi, uczył się matematyki i przyrodnictwa, interesował się anatomją, pracował po nocach i w drodze, wszędzie dopatrywał biegłych majstrów i zamawiał ich dla Rosyi. W Europie podziwiano cara-robotnika, raził w nim tylko brak

wychowania: Piotr jadał niechlujnie, pił dużo, zakrywał sobie twarz, rozmawiając z damami, i zbierał piśmienne świadectwa o swoich postępach. Z Londynu pojechał przez Wenecyę do Wiednia, gdzie dowiedział się o nowym buncie strzelców 1698. Strzelcy nie posłuchali Cyklera z trwogi przed Piotrem, ale czuli, że „tak lub owak zginąć muszą.“ Poniżał ich Piotr, kazał im ciężko pracować zdala od Moskwy. Wtem rozeszła się wieść, że Zofja przywołuje ich do Moskwy, gdyż „nic zgoła nie słychać o carze.“ Ruszyli więc strzelcy w drogę, licząc na to, że znajdą poparcie pośród kozaków dońskich i raskolników, lecz spotkało ich wojsko z armatami. Strzelcy pierzchli, jednych ukarano śmiercią, innych wtrącono do więzienia. Nadjechał sam Piotr do stolicy i rozpoczęły się kaźnie; nie pomogło wstawiennictwo patryarchy. Piotr własną ręką ścinał głowy buntownikom; krwawa robota dwanaście dni trwała. Wielu strzelców przed oknami Zofii powieszono. Zofję i własną żonę Eudoksyę Piotr kazał postrzydz na mniszki, Łopuchinów wydalił z Moskwy. Nawet w klasztorze prześladował Eudoksyę i znienawidził jej syna, Aleksego, którego u siostry swojej umieścił.

Wtedy nocami drżał Piotr całem ciałem, jakby gorączką trawiony; w jego umyśle ostatecznie wielkiej doniosłości zamiar dojrzewał. Odpychając prośby patryarchy, wstawiającego się za strzelcami, rzekł: „Spełniam tylko powinność swoją, dokonywam dzieła, które nie może się nie podobać Bogu.“ Dziełem tem było przekształcenie Rosyi na wzór europejski. Odziedziczywszy po starej Rusi srogość i gwałtowność temperamentu, Piotr poprowadził sprawę reform zapalczywie, nie przebierał w środkach, wpadał w ostateczności. Oswoiwszy się na Zachodzie z życiem cywilizowanem, idealizował, w młodocianem uniesieniu, wszystko, cokolwiek było zachodniego, ujemnych stron nie dostrzegał. Piotr brał wszystko, cokolwiek pożytecznem mu się wydało w Europie, i przemocą szczepił w Rosyi. Sprowadzone jego reformami wstrząśnienie było tem głębsze, że sięgało nietylko samej organizacyi politycznej, ale ogarniało wszystkie strony życia społecznego, i że sprawę reform utożsamiał Piotr ze swoją osobą, że przeprowadzał ją z żarem niepohamowanym; w jego oczach bunt strzelecki — „wyrosł na posiewie Miłosławskich;“ broda i długi kaftan — były to spiski na jego życie. Nie był w stanie pojąć tłumaczenia się kozaków dońskich, kiedy ci doń mówili: „nosimy odzież, jaka się komu z nas podoba, czerkieską, kałmucką, starodawną ruską, ale do ubierania się po niemiecku nie czujemy

żadnego pociągu.“ Nieugiętość Piotra objaśnia się także głęboką wiarą w przedsięwzięte przezeń dzieło. Kiedy w Anglii nadmieniano Piotrowi, z powodu umowy o dowóz tabaki do Rosyi, że może poddani jego nie zechcą używać tego „ziela,“ on z gniewem powiedział: „przerobię ich na swój sposób, kiedy wrócę do kraju!“ Wróciwszy, Piotr zaraz pierwszej nocy napisał wyrok na strzelców i brody, i nim zaczął własną ręką ścinać głowy strzelców, obcinał własnoręcznie brody bojarom, którzy przyszli go witać. Reformował do końca życia, z każdym rokiem nadając obszerniejsze rozmiary zamysłom swoim. Rozpoczął zaś reformy społeczne od zniesienia brody i od zaprowadzenia odzieży niemieckiej, gdyż te mianowicie oznaki zewnętrzne Ruś stara za świętość poczytywała. W politycznych reformach naśladował Prusy, gdzie panował absolutyzm, biurokracya i centralizacya. Jeden tylko rys jest osobistą własnością Piotra: na Zachodzie ideałem monarchy był Ludwik XIV, który mawiał: „państwo—to ja.“ Piotr zaś uważał siebie za pierwszego sługę państwa; pod tym względem był on jedynym w Rosyi patryotą. Piotr miał poodciskane od pracy ręce, na które z podziwieniem spoglądano na dworach zachodnich, nędznie żywił się i mało sypiał; chory, wlókł się w kibitce z jednego końca państwa w drugi; służył państwu jakby był jednym z jego poddanych; na własne zachcenia wydawał tylko swoją pensyę oficerską, kassę publiczną zaś szanował jako własność ogółu. Groźnym bywał i okrutnym tylko dla ludzi wyzutych z ducha publicznego, którego w Rosyi obudzić usiłował. Ideę reformatora najwymowniej objaśnia założenie nowej stolicy. Piotr tak gorąco dążył do morza Baltyckiego, że posiadłszy kęs ziemi przy ujściach Newy, zaraz osadę tamże istniejącą nazwał Petersburgiem (1703) i założył twierdzę Petropawłowską, a na poblizkiej wysepce warownię Kronsztad. Kazał możnym ludziom budować się w Petersburgu; corocznie spędzano tam zewsząd do 50,000 robotników, a w całem państwie musiano się wstrzymać od wznoszenia murowanych budynków. Lud nie ukrywał nienawiści do tego „błota niemieckiego,“ Piotr zaś nazywał je swoim „rajem“ i „ziemią świętą.“ Lecz i po śmierci Piotra nie przestał rozwijać się Petersburg. Stara Ruś, z dwoma jej kierunkami dziejowemi, miała swoje ogniska stołeczne w okolicach Dniepru i Wołgi; nowa Rosya potrzebowała nadmorskiej stolicy, zbliżonej do zachodu. Już za Piotra przybywało do Petersburga około 250 okrętów. Tu skupiły się wszystkie żywioły nowe, zagraniczne, w Moskwie zaś przechowywały się pierwiastki stare,

narodowe, nieprzyjazne dla reform. Po śmierci Katarzyny I partya starego porządku rzeczy wzięła górę — i dwór przeniósł się do Moskwy; za Anny przemógł wpływ zachodni, odtąd Petersburg już nie tracił charakteru stolicy.

Teraz Moskwa stała na czele dawnego porządku rzeczy, starych zwyczajów i nałogów, które zawzięty stawiały opór reformatorowi. Utyskiwali prawie wszyscy. Wyższe klasy wyrzekały na ludzi nizkiego pochodzenia i cudzoziemców, stojących u władzy, szemrały na służbę uciążliwą. Kupiectwo, ponoszące wydatki pieniężne na reformy i wojsko, oburzało się na brzemię nowych opłat. Skarżyli się włościanie, którzy oddawać musieli ostatni grosz i synów na wojnę; lud gromadami przechodził do raskołu, jeżeli nie jawnie to pokryjomu. Wszędzie złorzeczono Piotrowi, nawet publicznie go przeklinali fanatycy. Przywódcy raskolników twierdzili, że Piotr to wcielony Antychryst, popierały ich głosy duchowieństwa; winowajcy pokarani zostali śmiercią, ale pospólstwo nazywało ich „świętymi męczennikami.“ Nakoniec zaczęły wybuchać b u n t y, zwłaszcza na kresach stepowych. Buntowała się ludność Astrachania, powstawali innoplemiennicy od Permu do Tereku, burzyli się kozacy z nad Jaiku i od gór Kaukazkich; lecz Piotr łatwo rozprawił się z powstaniami, nie mającemi ani wodzów ani spójni wewnętrznej. Nakoniec poruszyły się okolice nad Donem (1708), gdzie mnożyła się „hołota“ skutkiem napływu zbiegów z ziem środkowych. Wodzem powstania był tu niejaki Buławin. Kozactwu dońskiemu podali rękę zaporożcy; do ludu wiejskiego mówiło kozactwo: „powstaliśmy za starą wiarę i za lud pospolity; idziemy tępić bojarów, podjaczych i cudzoziemców.“ Zgromadziwszy 15,000 zbrojnych, Buławin pobił oddział wojska carskiego, poczem opanował Czerkask, a jego przyjaciel Niekrasow doszedł do Saratowa. Lecz po niejakim czasie wojska carskie wzięły górę nad powstańcami; pomagali żołnierstwu, podobnie jak za Razina, starzy kozacy. Buławin odebrał sobie życie, Niekrasow z dwoma tysiącami raskolników uszedł nad Terek, zkąd później niekrasowcy przenieśli się do Turcyi. Zaburzenia owe jątrzyły Piotra. Powstały wydziały śledcze, „prykaz preobrażeński“ w Moskwie (1702) i „tajna kancelarya“ (1718) w Petersburgu, w których wymierzano srogie kary na ludziach podejrzanych. Nazwiska Romodanowskiego i Uszakowa, którzy przewodniczyli w owych wydziałach, przejmowały współczesnych grozą i przerażeniem. Romodanowski miał w domu oswojonego niedźwiedzia i o sobie mawiał:

„my zawsze we krwi się myjemy.“ Jednym z tragicznych epizodów walki ze starym porządkiem rzeczy była sprawa carewicza Aleksego. Aleksy, wątłego ciała, umysłu ciasnego, nieokrzesany, bił swoich nauczycieli i przyjaciół. Lecz sprawcą nieszczęsnej doli syna był właściwie sam Piotr, gdyż zaniedbał wychowanie Aleksego. Z początku carewicz widział około siebie tylko przyjaciół matki, ślepych wielbicieli starej Rusi; u ciotki, która mieszkała w Moskwie, za nauczyciela miał człowieka ciemnego starej daty. Piotr przypomniał sobie nakoniec o synu, gdy ten miał już lat trzynaście, i odrazu chciał wykształcić go na godnego po sobie następcę. Aleksy „wolałby mieć w ręku paciorki aniżeli pistolety,“ a ojciec wodził go za sobą na wyprawy wojenne, kazał mu budować okręty i Moskwą zarządzać. Syn ślepo ulegał woli ojcowskiej, ale tylko ze strachu, co w najwyższym stopniu gniewało czynnego ojca. Piotr zaczął surowo obchodzić się z Aleksym i ożenił go z krewną cesarza niemieckiego. Aleksy znienawidził niemkę i—ojca. Otoczony „brodaczami,“ oddawał się w siole Preobrażeńskiem bigoteryi i pijatyce, odgrażał się, że wytępi wszystkie nowe urządzenia, że oprze się na czerni i duchowieństwie. Piotr zalecił synowi wstąpić do klasztoru, ten zgodził się, gdy wtem wezwano go do ojca, który znajdował się za granicą. Aleksy uciekł do teścia, a ten ukrył go w Neapolu. Obietnicami sprowadzono carewicza do Petersburga i zmuszono go do zrzeczenia się tronu. Piotr wszakże powziął podejrzenie, że ucieczka syna była sprawą spisku, i poddano Aleksego śledztwu. Senat skazał carewicza na śmierć (1718); między ludem krążyły wieści, że carewicz Aleksy ocalał, że podnosi bunt przeciw ojcu, pojawiali się nawet samozwańcy.

Piotra wspierało kółko ulubieńców, ludzi zdolnych i zręcznych, których nazywano „ptaszętami“ (ptiency) carskiemi; car dobierał ich sobie z pośród niższych warstw społecznych i sam kształcił. W wyborze ulubieńców i pomocników kierował się interesem narodowym; usuwał cudzoziemców, o ile krajowcy zdobywali sobie wiedzę i biegłość europejską. Lecz „ptaszęta,“ dzieci starej Rusi, odznaczały się brakiem zasad moralnych, chytrością, okrucieństwem. Zwłaszcza brak ducha publicznego oburzał Piotra. Typem „ptasząt“ był Menszykow, syn chłopa, niegdyś przekupień pieczywa, potem lokaj u Leforta, w końcu jaśnie oświecony książę. Z postawy, z kształtnej budowy ciała, z elegancyi i łatwości w obejściu Menszykow wyglądał na cudzoziemca; jego wspaniałe mieszkania górowały świetnością i smakiem nad rezy-

dencyami carskiemi; utrzymywał nawet kapelę muzyczną własnym kosztem. Za granicą Menszykow rywalizował z Piotrem w żądzy nabycia wiedzy i w pracowitości, wyuczył się po niemiecku i holendersku, nabrał manjer arystokratycznych. Wzorowy wykonawca, budował on okręty i stolicę nad Newą, odnosił zwycięztwa, przewodniczył senatowi, zarządzał kilku gubernjami. Wszystko to robił cierpliwie, ochoczo; wypogadzało się czoło Piotra na ucztach przezeń wyprawianych. Piotr nazywał go „dzieckiem swojego serca,“ sadzał go obok siebie, mianował feldmarszałkiem, gubernatorem Estonii i t. d. Lecz tenże Menszykow wyuzdaną chciwością doprowadzał Piotra do rozpaczy; będąc posiadaczem miljonowych bogactw i setek tysięcy włościaństwa, okradał społeczeństwo i skarb publiczny, a dobijał się to hetmaństwa ukraińskiego, to księstwa kurlandzkiego a nawet tronu polskiego. Piotr groził: „jeżeli Menszykow nie poprawi się, to spadnie mu głowa z kadłuba,“ ale ograniczał się na okładaniu niepoprawnego faworyta dębczakiem i wysokiemi karami pieniężnemi. Prócz Menszykowa, głównemi „ptaszętami“ byli Tołstoj i Jagużynski. Pomysłowy i zuchwały Tołstoj gotów był na wszystko, nie wyłączając trucizny i noża, nawet przeciw ojcu rodzonemu. Niegdyś trzymał z Zofją, ale ze zmianą położenia przerzucił się na stronę Piotra. Piotr czujne miał na Tołstoja oko i używał go tylko w takich sprawach jak rokowania z Portą i pochwycenie Aleksego. Śmiały i układny, ale przytem zapalczywy do szaleństwa, Jagużynski zasłużył sobie u Piotra na nazwę jego „oka prawego,“ cudzoziemcy chwalili jego „otwartość.“ Na drugim planie stali: kanclerz Gołowkin, przebiegły dyplomata Szafirow i ociężały feldmarszałek Szeremetjew. Trzech tylko cudzoziemców zajmowało wyższe pozycye: dyplomata Osterman, wódz Minich i uczony Brius. Z pochodzenia szkot, urodzony w Rosyi, Brius, człowiek uczciwy i pożyteczny, uorganizował artyleryę, uczestniczył w bitwach, zajmował się fizyką, astronomją, geografją. Pospólstwo nazywało go czarnoksiężnikiem, jego szkołę i obserwatoryum w Moskwie poczytywano za przybytek ludzi zaprzedanych djabłu. Piotr znalazł stronników i między duchowieństwem, ale nie moskiewskiem. Na ich czele stał Teofan Prokopowicz, wychowaniec szkół kijowskich, wykształcony za granicą; sprowadzony do Petersburga, założył u siebie szkołę i bibljotekę; gwałtownie krytykując dawne czasy i urządzenia, przemawiał za uległością cerkwi względem państwa, zalecał tolerancyę religijną i nawet rozwody. Lud i duchowieństwo nazywali Teofana heretykiem. Piotr wszakże powie-

rzył mu zarząd sprawami kościelnemi jako wiceprezesowi synodu. Sprawę reform popierali także Dymitr, metropolita rostowski, i Mitrofan, biskup woroneżski. Niektórzy zwolennicy starych czasów wiernie i gorliwie wysługiwali się Piotrowi, czynili to wszakże ze strachu albo z szacunku dla osoby cara. Przodowali tu Dołgorukowie, wywodzący swój ród od Ruryka, i Golicynowie, potomkowie Gedymina. Jakób Dołgoruki zjednał sobie ogólny szacunek; on jeden miał odwagę oponować Piotrowi i nawet nie wykonywać rozkazów, wydawanych przezeń w uniesieniu. Dumny i nieokrzesany Dymitr Golicyn nie celował zdolnościami; wychowany w dawnych obyczajach, otaczał się czcińcami kijowskimi i nienawidził cudzoziemców. Jego brat Michał Golicyn słynął z rycerskiego usposobienia, z waleczności i bystrości umysłu; byłto najlepszy, po Menszykowie, generał czasów Piotra Wielkiego. Nestorem ze względu na wiek między współpracownikami Piotra był Apraksin. Ten jawnie i zacięcie potępiał reformy. Piotr, któremu dobrze było znane osobiste poświęcenie Apraksina, ukarał gderliwego starca mianowaniem go na admirała, to jest powierzając mu zarząd wydziału morskiego, najwstrętniejszego dla starej generacyi. Śród tych reform, śród walki ze staremi pojęciami, Piotr W. prowadził wielkiej doniosłości wojnę ze Szwecyą.

Szwecya. Karol XII *).

Wprzód już mówiliśmy o Karolu XI (1660—1697) **); w początkach za podrzędną poczytywany osobistość, okazał się on następnie zdolnym monarchą i wojownikiem. Przychylność ludu pozwoliła mu do roli podrzędnej, doradczej, sprowadzić senat, dotąd właściwie rządy sprawujący 1680. W dwa lata później duchowieństwo, mieszczanie i lud wiejski, niechętni szlachcie, oznajmili, że król stoi po nad prawem i że wszelkich może używać środków, jakie dla dobra kraju pożytecznemi uzna. Korona odzyskała odtąd absolutną władzę. Niektóre nadużycia wprawdzie zniesiono, ale inne natomiast się objawiły. Celem zmniejszenia długu publicznego, rząd podnosił samowolnie wartość monety. Karol XI umarł 15 Kwietnia 1697.

*) *Fryxell, Lebensgeschichte Karls des Zwölften*, 1861.

**) Ob. wyżej str. 99.

Koronę odziedziczył po nim młodociany syn Karol XII, urodzony 17 Czerwca 1682, pod którym Szwecya znowu chwałą wojenną się okryła. Do siódmego roku pozostawiono królewicza pod opieką matki Ulryki Eleonory, córki króla Fryderyka III a siostry Chrystyana IV duńskiego. Niezbyt szczęśliwa w pożyciu z despotycznym małżonkiem, Ulryka Eleonora szukała pociechy w miłości syna, w którym dodatnie przymioty a zwłaszcza głęboką pobożność rozwinąć usiłowała. Pod jej okiem i pod kierownictwem Norcopensisa, profesora wymowy w uniwersytecie upsalskim, szybko rozwinęły się zdolności Karola. Niemal zabawą nauczył się królewicz czytania, pisania, początków geografii, historyi, arytmetyki. Język niemiecki był wtedy językiem dworu szwedzkiego; do łaciny nabrał Karol ochoty, gdy się dowiedział, że Jan Sobieski biegle włada mową łacińską. Pieczołowitej matce musiał Karol każdego wieczoru zdawać rachunek, czego w ciągu dnia się nauczył, a w niedzielę z tekstu i treści wysłuchanego kazania. Powtarzano mu, że kiedyś, z szczególnej łaski Bożej, zostanie królem, i że tego powołania wysokiego godnym okazać się winien, gdyż Bóg, który królów wynosi i strąca, zapyta się go kiedyś, jak strzegł on powierzonego sobie obowiązku i czy władzy swej nie nadużył. Wcześnie zaczął okazywać Karol zamiłowanie do stanu wojskowego, dumę i moc woli, graniczącą z niezłomnym uporem. Ulubionymi autorami jego byli Kurcyusz i Juljusz Cezar, ulubionym jego bohaterem był Aleksander Macedoński. „Chciałbym stać się do niego podobnym,“ powiedział pewnego razu. Gdy ktoś z obecnych nadmienił, że Aleksander żył tylko 32 lata, Karol odrzekł: „Żył ten dosyć długo, kto zdołał królestwo zawojować.“ Trzynastoletnim będąc chłopcem, Karol uczestniczył we wszelkich ćwiczeniach wojskowych; narówni z posiwiałymi żołnierzami, znosił głód i pragnienie, nie cofał się przed żadnem niebezpieczeństwem. W śmiałych wycieczkach konnych, w upędzaniu się za dzikim zwierzem wielkie znajdował upodobanie. Obawą surowych upomnień ojcowskich, miłość do matki trzymały wrodzony mu upór w niejakich karbach; wielkiem zaś było dlań nieszczęściem, że rodziców w młodocianym wieku utracił i że już w piętnastym roku sam sobą mógł rozporządzać. O czem w głębi serca dotąd przemyśliwał, teraz mógł to wykonać, nie oglądając się na rady i ostrzeżenia otaczających go ludzi. Wolę posiadał żelazną, charakter prosty, w tem mieściła się jego potęga. Z wstydu, że pewnego razu, wypiwszy za wiele wina, dopuścił się postępku nierozważnego, zupełnie używania wina

zaniechał; obyczajów był czystych. Za granicą krążyły wieści o wybrykach Karola, nie przypisywano mu też osobliwych zdolności; lecz nieprzyjaciele Szwecyi wkrótce się mieli dowiedzieć, że w jej młodocianym królu lwi pierwiastek się ukrywa.

Według ostatnich rozporządzeń Karola XI, miał syn jego objąć niemal nieograniczoną władzę nad państwem dopiero po dojściu do lat ośmnastu, a Jadwiga-Eleonora, wdowa po Karolu X, miała sprawować regencyę. Karol XII wszakże uprzykrzył sobie opiekę i już w piętnastym roku ogłosił się, przy poparciu Pipera, członka rady stanu, pełnoletnim. Uczucie dumy i wielkości, z jakiem młody król wziął koronę z rąk arcybiskupa upsalskiego, i sam ją sobie na głowę włożył, wywarło głębokie wrażenie na obecnych. Lecz u steru rządów stanął Piper, a Karol po dawnemu oddawał się ulubionym rozrywkom rycerskim. Na to liczyli przeciwnicy. Piotr W. skarżył się, że nie pozwolono mu w Rydze obejrzeć fortyfikacyj. Król polski August II sprzymierzył się z Danją i Rosyą przeciw Szwecyi. Złe wiadomości, jedna za drugą, nadchodziły do Sztokholmu, doradcy królewscy zalecali ustępstwa. Karol zaś powiedział: „Mniejsza o to; najpierw rozprawimy się z jednem mocarstwem, potem z drugiem, wojny nie szukałem, ale nie zakończę jej, dopóki nie pomszczę się na moich przeciwnikach.“ Marzycielski młodzian odrazu, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zamienił się w bohatera. Rozpoczęła się wojna północna.

Król August II. Wojna północna.

Gdy ubezpieczony został pokój zewnętrzny traktatem Karłowickim, mocą którego Polska odzyskała Podole wraz z Kamieńcem *), wypadało Augustowi II, jak chciał sejm, odprawić wojska saskie. Ale inaczej rozporządzała zmowa na zjeździe Augusta II z wracającym z podróży zagranicznej Piotrem Wielkim (w Sierp. 1698). Wiadomo, jak daremnie sięgała dotąd Rosya po brzegi morskie, będące w ręku szwedów. Piotr W. nie czuł się na siłach sam na nich uderzyć, nasunął więc Augustowi myśl wspólnej wojny przeciw Szwecyi; w ten sposób nastręczała mu się możność rozpostarcia państwa nad morzem. Uwodziła obu monarchów

*) Ob. wyżej str. 399.—*T. Morawski, Dzieje narodu polskiego*, t. 4-ty; *J. Szujski, Dzieje Polski*, t. 4-ty; *Historyi polskiej ksiąg dwanaście*.

młodość Karola XII., króla szwedzkiego, który w siedmnastym roku właśnie rządy objął. Wielkie mocarstwa zachodnie zajęte były pamiętną wojną o sukcesyę berła hiszpańskiego. Ówczesny stan Inflant zdawał się ułatwiać sprawę. Rząd szwedzki bowiem, po całowiecznem przedawnieniu, wejrzał w prawność posiadłości zajechanych przez szlachtę po sekularyzacyi kawalerów mieczowych. Jak świadczy skarga ułożona przez inflanczyków roku 1691, „takie nieszczęście spadło na rycerstwo inflanckie, że niejednemu, przy ogromie danin rządowych, nie wystarczało na życie; jedni marnieli z głodu, inni wynosili się za granicę; ani wiara, ani język narodowy szanowane w kraju nie były.“ Jan Reinhold Patkul, naczelnik malkontentów inflanckich, człowiek wielkich zdolności, skazany przez szwedów na utratę ręki za podpisanie powyższej skargi, odsądzony od czci i życia, uniknąwszy ucieczką śmierci, oświadczył w imieniu współrodaków Augustowi II gotowość powrotu pod panowanie polskie. August, młody, szukający sławy, dał się łatwo wciągnąć w przymierze z carem Piotrem. Związawszy się więc z Danją potajemnie w Dreźnie, a z Rosyą przez układ preobrażeński (1699), postanowił skierować do Inflant wojsko od wojny z turkami wyzwolone. Odwoływać się w tej sprawie do stanów polskich nie chciał; zdradziłby tylko tajemnicę bez żadnego dla kraju pożytku; zresztą pewien był, że gdy wyprawa się powiedzie, pochwali ją naród.

W Lutym 1700 roku 8000 sasów poprowadził generał Fleming pod Rygę i zdobył szaniec przedmiejski, ale nie mając ciężkiej artyleryi, samego miasta opanować nie zdołał. Upadły zaraz rachuby, na których opierało się całe przedsięwzięcie. Szlachta inflancka z obawy przed zemstą szwedzką, zostawiła bez odpowiedzi odezwy i obietnice Fleminga; przywołana przez szwedów do Rygi, przerażona poruszeniem nienawistnego względem niej chłopstwa, zadała kłamstwo zaręczeniom Patkula.

Tymczasem poseł szwedzki wraz z posłem francuzkim roznieśli między szlachtą polską postrach, że w zabiegach Augusta, w naprowadzeniu wojska saskiego do kraju, więcej niebezpieczeństwa było dla swobód narodowych aniżeli dla Szwecyi. Oskarżenie nie było bez gruntu. „Wychowany w despotycznych tradycyach małego niemieckiego dworu, naśladowca wszystkich niemoralnych stron epoki Ludwika XIV, awanturniczy i lekkomyślny, bez sumienia i zasad, nie był August bez zdolności i nie brakło mu środków, aby się kusić o samowładcze stanowisko w Polsce i dążyć do odegrania znaczniejszej roli.“ Przywróciwszy państwu

Inflanty, jak przywrócił Podole, śmielej mógłby się odważyć na zamierzone odmiany. Wyprawiwszy posiłki na wsparcie duńczykom, sam poprowadził w Lipcu (1700) dwanaście tysięcy żołnierza saskiego do Inflant, Litwa dostarczyła mu 5000 zbieraniny. Tymczasem Karol XII, któremu ojciec zostawił liczne i dobrze urządzone wojsko, skarb zamożny i nieograniczoną władzę, uderzył na Danję, i zmusił ją (28 Sierp.) do pokoju w Travendahl i do odstąpienia przymierza z Augustem. Sasi opuścili oblężenie Rygi, ale wkrótce ośmieleni wkroczeniem Piotra do Ingryi (Wrz.) pociągnęli pod Kokenhauz, aby sobie otworzyć stosunki z obozem sprzymierzonym. Niebawem wylądował Karol w Parnawie i 19 Listopada (1700) pogromił wojska Piotra pod Narwą.

August II, na którego spadł teraz cały ciężar wojny, wziął się czemprędzej do układów z Szwecyą. Przy spodziewanem pośrednictwie cesarza i Francyi, pragnął przynajmniej zachować Dynamyndę jako straż handlu na Dźwinie i otrzymać dla Polski zapewnienie Inflant po wygaśnięciu linii męzkiej królów szwedzkich. Ale, żeby życzenia te były wysłuchane, potrzebne było silne poparcie ze strony narodu, a ten, zastraszony przypisywanemi Augustowi zamiarami, okazał się jak najprzeciwniejszym rozpoczętej wojnie. Poseł szwedzki donosił Karolowi XII z Wrocławia, jak wielu polaków nie mogło pohamować radości z jego powodzenia. Król szwedzki wolał więc wojnę aniżeli pokój. August zaś utwierdził przyjaźń z Piotrem na zjeździe osobistym w Birżach 18 Marca (1701), lecz porażka wojsk sprzymierzonych pod Rygą zniweczyła jego nadzieje i otworzyła szwedom drogę na Litwę. Karol, chociaż prowadził tylko 16,000 żołnierza, nie wahał się oznajmić, że w żadne układy nie wejdzie, póki nie złoży Augusta z tronu a „rzeczpospolita od grożącego jej samowładztwa uratowaną nie będzie;" koronę polską zamyślał przenieść na Jakóba Sobieskiego, którego ojca był gorącym wielbicielem.

Sejm 22 Grud. (1701), mający rozsądzać między najeźdzcą narzucającym się na zbawcę a królem za prawego władzcę uznanym, nie doszedł; rada senatu, po cierpkich między królem a panami wymówkach, oświadczyła się tylko z pośrednictwem między dwoma królami i wyprawiła poselstwo do Karola XII, który śmiało posuwał się na Kowno, Grodno, Tykocin ku Warszawie, a poselstwo polskie zbył czczemi wykrętami. Wejście do Warszawy (26 Maja 1702) uprzedził król szwedzki manifestem,

w którym ogłaszał się opiekunem wolności, „jako następca przodków swoich z krwi Jagiellońskiej, którym rzeczpospolita winna była najprzedniejsze prawa i swobody swoje.“ Przeciwnik Augusta przy elekcyi, prymas Radziejowski Michał i niespokojny podskarbi w. kor. Rafał Leszczyński, obaj dobrodziejstwy jego obsypani, stawili się w Warszawie na pierwsze skinienie najezdnika. Po porozumieniu się z nimi, spokojny o swoje tyły, udał się Karol XII za Augustem, pobił go pod Klissowem nad Nidą 19 Lipca (1702) i zajął Kraków. Zrabowali szwedzi kościoły aż do grobów, szukając klejnotów koronnych, wprzód wywiezionych do Drezna. August II tymczasem usunął się do Sandomierza, gdzie zbierała się szlachta do Korczyna zwołana. Ale stawiły się tu tylko Kujawy i Mazowsze; wielkopolan zatrwożyły świeże posiłki szwedzkie, od Pomorza dążące; rusini mieli u siebie pożar, gdyż zbuntowane kozactwo roznosiło aż do Bugu rzezie i zniszczenie. Zgromadzona w Sandomierzu szlachta, upokorzywszy króla tak dalece, że przyrzekł, między innemi, wydać doradców wojny szwedzkiej, związała się w konfederacyę (22 Sierp. 1702); wyznaczyła królowi, do rady, po dwóch pełnomocników; na pierwszym planie kładła traktaty pokojowe z królem szwedzkim, wyznaczając osobną do nich komisyę; dopiero gdyby te się nie udały, obiecywała stanąć przy Auguście. Karol XII wszakże oznajmił pełnomocnikowi konfederacyi, że wchodzić nie może w układy z posłami, „nie od całego narodu umocowanymi,“ a odarłszy do reszty ogłodzony i spalony Kraków, wysłał oddział wojska na zrabowanie Rusi i Wołynia, sam zaś obrócił się na złupienie sandomierzan. Zapowiedzianą wielka rada zgromadziła się przy Auguście w Toruniu, zkąd przeniosła się do Malborga. Lecz król szwedzki zaprzeczył prawomocności radzie malborskiej, „jako w nieobecności prymasa odprawionej,“ i podążył w ślad za wojskiem saskiem do województw pruskich w Maju 1703.

Przekonała się nakoniec szlachta, że państwo nie zdoła uniknąć wojny. Na sejmie, zwołanym w Czerwcu (1703) do Lublina, król ponowił przyrzeczenia, że zachowa przywileje narodowe, że samowolnie w przymierza wchodzić nie będzie ani nowej wojny rozpocznie, że doradzców saskich oddali a wojska swoje zaraz po wojnie z granic rzeczypospolitej wyprowadzi. Sejm zaś potwierdził związek województw, ogłosił nieprzyjaciołmi ojczyzny wszystkich stronników szwedzkich, uchwalił podatki, które—na papierze—wynosiły 27 miljonów, i pospolite ruszenie. Nadto upoważniono króla do zawarcia przymierza z Rosyą

w razie koniecznej potrzeby, i przydano mu, obok senatu, 80 pełnomocników z izby poselskiej.

Powiódł się wprawdzie sejm, pomimo zabiegów prymasa, który zaparłszy się spółki z Karolem, zjechał był do Lublina na utrudzenie obrad. Ale niebawem wysnuła się nowa między wielkopolanami kabała. Z sejmu lubelskiego wyrugowano posłów wielkopolskich jako adherentów szwedzkich pod pozorem, że sejmik generalny w Środzie zerwany, upoważnić ich nie mógł. Obraziło to wielce szlachtę, spólnicy nieprzyjaciela wzięli się śmiało do korzystania z okoliczności. Mieli za sobą protestantów, mieli świeżych zwolenników księcia Conti *); nie brakło malkontentów po całym kraju, gdyż August, nazbyt wierny przysiędze, która go uwalniała od obietnic przed elekcyą poczynionych, nie dotrzymał rzeczywiście takowych, „któremu przyrzekł dziesięć tysięcy talarów, nie dał potem i tysiąca.“ Wszystkich prócz tego ożywiała otucha, że się uwolnią od podatków szwedzkich. Z tych żywiołów zawiązała się (Lipiec 1703) w Środzie konfederacya, protestująca przeciw uchwałom lubelskim a pozornie zachowująca wierność Augustowi.

Lecz nowe zwycięztwa Karola XII, ośmieliły niebawem do kroków zuchwalszych. Sprzymierzywszy się z Anglją, Holandyą i królem pruskim, Karol złupił Gdańsk, zrabował Poznań, Toruń, Elbląg, wyciskając obfite kontrybucye, zabierając działa i amunicyę (Wrz.—Grud. 1703).

Kiedy więc August zbierał na swój ratunek radę senatu w Jaworowie, kiedy odwoływał się do Piotra W. o przyrzeczone poparcie, a sam do Saksonii podążył, król szwedzki własnoręcznym listem zapewnił poparcie królewiczowi Jakóbowi Sobieskiemu i ogłosił go (2 Stycznia 1704) kandydatem do tronu polskiego. Prymas, pokazawszy swoim oświadczenie Karola, jako tenże gotów przystąpić do układów z narodem, zwołał zjazd przeciwny lubelskiemu do Warszawy 30 Stycznia (1704); tu wystawił daremność dotychczasowych zjazdów, złożył kopje korespondencyi Augusta II z Karolem, „dowody“ absolutystycznych planów króla, i zaproponował wypowiedzenie mu posłuszeństwa. Związkowi ogłosili Augusta i jego stronników nieprzyjaciołmi ojczyzny, wyprawili posła do Oławy na Szlązku, gdzie zamieszkiwał królewicz Jakób, i zapowiedzieli nową elekcyę na Czerwiec. Widząc to, August czemprędzej wrócił do Krakowa, zwołał tu

*) Ob. wyżej str. 397.

radę senatu, wykazał zdradę prymasa, unieważnił jako zbrodnicze zbiorowisko tak zwaną konfederacyę warszawską, i ażeby udaremnić zamysły szwedzkie, kazał porwać z Oławy królewicza Jakóba wraz z bratem Konstantym i obu zamknąć w Kenigsteinie w Saksonii.

Nastąpiła tymczasem zapowiedziana przez konfederacyę warszawską elekcya na schyłku Czerwca 1704. Karol sprowadził z Wrocławia królewicza Aleksandra Sobieskiego, ale ten wymówił się od tronu; prymas miał na myśli Hier. Lubomirskiego, w. hetmana koronnego. Król szwedzki wszakże już upodobał sobie młodego Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, syna wyżej wspomnianego Rafała. Wojska szwedzkie pod generałem Hornem osadziły pole elekcyi. Zawiedzeni w nadziei, prymas i w. hetman koronny, postrzegli dopiero, „jak zagrożona wolność elekcyi.“ Przy ich niechęci przewlóczyły się obrady, aż zbrojne poselstwo szwedzkie wystąpiło z otwartą groźbą. Toż to zowiecie wolnością? zapytał się jeden z posłów. Ale nowi opiekunowie nie pozwalali ze sobą igrać; 12 Lipca (1704) wobec dziesięciu tylko panów radnych a czterdziestu posłów, okrzyknięto królem Stanisława Leszczyńskiego, który przyjmując koronę, miał zamiar, jak są tego ślady, zachować ją do chwili wyswobodzenia królewicza Jakóba.

Leszczyński królował w Warszawie, Augusta poparła konfederacya sandomierska, ogłaszając sprawców warszawskiej nieprzyjaciołmi ojczyzny i stając bezwarunkowo przy prawym królu. Zaprzysięgając uroczyste pakta wedle żądanej przez konfederatów formy, August proponował jednocześnie podział Polski w Berlinie, aby króla pruskiego odciągnąć od przymierza ze szwedami.—Naród rozszedł się na dwoje, ale środki wojenne obu stron nie były równe. Karol, biorąc w opiekę nowo obranego króla, pomnożył znacznie siły werbunkiem i podatkiem polskim, srodze ściąganym w Wielkiej Polsce, w Prusiech, na Mazowszu; gdy brakło pieniędzy, zabierał srebra kościelne. Przeciwnie, podatki, przyznane prawemu królowi, „schły na papierze.“ Szwed, gdzie stanął, odbierał szlachcicowi klucze od stodół i spiżarni; król polski tak nie mógł, dla ojczyzny brakowało wszystkiego. Szło też coraz lepiej Karolowi, posunął się teraz do Małej Polski, na rabunek stronników Augustowych, których majątki bez litości łupić i palić kazał; szturmem opanował Lwów (Wrz. 1704).

Tymczasem Piotr W. wyzwolony od sił szwedzkich, zajmował Inflanty „w imieniu króla polskiego,“ a Golicyn z Patkulem,

który przeszedł do służby rosyjskiej, przyprowadzili nad Bug 8000 piechoty. Wsparty tą siłą, August wydarł szwedom Warszawę (w Sierpniu 1704) i za pośrednictwem Działyńskiego, wojewody chełmińskiego, zawarł w Narwie 30 Sierp. przymierze odporne i zaczepne z Piotrem. Ten ostatni zaręczył Augustowi do końca wojny rocznie po dwa miljony rubli, dwanaście tysięcy piechoty, osobne posiłki dla Litwy; August zobowiązał się wystawić 48,000 żołnierza; odnowiono warunki umowy preobrażeńskiej i birżeńskiej. Karol XII, do którego uszedł był Leszczyński z Warszawy, zakłopotany o swoje zapasy i łupy, czemprędzej ściągnął ze Lwowa 300,000 talarów okupu, zabrał czterysta skrzyń ze złotem, srebrem i klejnotami obywatelskiemi, ze zdartemi z ołtarzy patynami, monstrancyami, kielichami, i nawrócił ku Wielkopolsce, odebrał Warszawę i pogromił sasów pod Poniecem na granicy szlązkiej. Szwedzi rozłożyli się na zimowe leże w miasteczkach wielkopolskich. August wyjechał znowu do swojego Drezna, gdzie go wabił karnawał, bo kobiety i uciechy zawsze najmilszem były mu zajęciem.

Mocniejszy Stanisław Leszczyński chciał odprawić koronacyę, na którą sam Karol do Warszawy podążył. Obrzędu dokonał (4 Paźdz. 1705) Zieliński, arcybiskup lwowski, który niebawem otrzymał prymasowstwo po intrygancie Radziejowskim, świeżo zmarłym w Gdańsku (3 Paźdz.). Zaczepno-odporne przymierze, zawarte przez Leszczyńskiego z Karolem, zwracało się przeciw Augustowi i Rosyi, a zastrzegało, że zdobyć się mające lecz podległe władzy rosyjskiej miasta, niegdyś polskie, miały wrócić do Polski. Z ramienia Augusta wyniesiony został na prymasowstwo biskup kujawski, Stanisław Szembek; miała więc Polska jednocześnie dwóch królów i dwóch prymasów.

Konfederaci sandomierscy zaprotestowali przeciw koronacyi Stanisława. Piotr przyprowadził im więcej wojska niż obiecał; odniósłszy w Inflantach i Finlandyi znaczne korzyści nad nielicznemi siłami szwedzkiemi, przewidywał, że nie omieszka zwrócić się przeciw niemu Karol XII, gdy Polskę uspokoi; walka na terytoryum polskiem wydała mu się ochroną własnych granic i pożądanem własnego wpływu w Polsce umocnieniem; ofiarował więc pomoc wojenną i pieniężną, i Inflanty na szwedach zdobyć się mające. W Tykocinie spotkał się z przybyłym z Drezna Augustem.

Król szwedzki zaś widząc rozpostarcie się nieprzyjaciół na Litwie, postanowił zdobyć ją wstępnym bojem dla Leszczyńskie-

go; wyruszył więc w Styczniu 1706, mimo Tykocina i Grodna, gdzie obozowali Piotr W. i August, posunął się do Pińska, burząc ze szczętem majątki przeciwników. Jednocześnie siły sprzymierzone krwawej doznały klęski w Wielkopolsce pod Wschową od generała szwedzkiego Renskiölda (Luty 1706). August cofnął się do Krakowa. Z Litwy przenieśli się dwaj królowie, Karol i Stanisław, na Wołyń, mieczem i ogniem mnożąc sobie stronników. Za Potockimi przeszli do nich Lubomirscy, urażeni, że po zmarłym Hieronimie Lubomirskim, oddał August wielką buławę koronną hetmanowi polnemu Sieniawskiemu. Stanęła przy szwedach cała fakcya „obojętnych," którzy, chroniąc się od ofiar, czekali, „aż Opatrzność oświadczy się wyraźnie za wybrańcem swoim." Ściągnąwszy rabunkiem, co mógł, aż z Podola, Karol XII nawrócił przez ziemie chełmską i lubelską do Wielkopolski, tu zostawił kilka tysięcy żołnierza, z generałem Mardefeldem, i całą siłą przez Szlązk ruszył do Saksonii, aby w samem źródle wysuszyć zasoby przeciwnika (Wrz. 1706). Wojna przeniosła się aż pod Lipsk. August, z pomocą sprzymierzeńca, postępował za Karolem do Wielkopolski, lecz przestraszony o dziedziczne kraje swoje, wyprawił posłów do króla swedzkiego z gotowością przyjęcia nawet najtwardszych warunków. W Altranszt adzie pod Lipskiem 24 Wrz. 1706 stanął pokój, mocą którego August zrzekł się korony polskiej na rzecz Stanisława, znosił przymierze Narewskie z Piotrem, wypuszczał na wolność Sobieskich, wydawał w ręce szwedów Patkula, który, własnoręcznym wyrokiem nieubłaganego Karola, rozćwiertowany został roku następnego.

„Leszczyński nie miał już współzawodnika, owszem upokorzony współzawodnik sam go uznał. Ale baczne oko Piotra W. dopatrzyło chwili, w której z wszelką energją działać należało, aby rozłąm w Polsce, mimo usunięcia się Augusta, utrzymać i zjednoczenia Polski ze Szwecyą przeciw Rosyi nie dopuścić. Ułatwił rzecz długi pobyt Karola XII w Saksonii, który stanąwszy na szczycie chwały, głaskany przez dyplomacyę europejską, obawiającą się dalszych jego przedsięwzięć, do Września 1707 zdobytego kraju nie opuszczał." Zaraz też oświadczył Piotr W. że, bez względu na przeniewierstwo Augusta, uważa traktat Narewski za niewzruszony, i zaręczył utrzymanie rzeczypospolitej przy jej prawach, mianowicie przy wolnej elekcyi; w Żółkwi przyjął posłów konfederacyi 30 Marca 1707 i odnowił przymierze. Zwołany do Lublina sejm w Maju, ogłosił, pod naciskiem Piotra, bezkrólewie i wyznaczył

tamże elekcyę na 11 Sierpnia. Wojska rosyjskie rozpostarły się w całym prawie kraju.

Lecz rozchwiał zapowiedzianą elekcyę sam postrach Karolowego imienia. Król szwedzki bowiem we Wrześniu 1707 ruszył z powrotem do Polski, pomnożywszy wojsko swoje do 19,000 piechoty a 24,000 jazdy. Teraz przedsięwziął postąpić z Piotrem W. w Rosyi, jak dopieroco postąpił z Augustem w Saksonii. W Styczniu 1708 pociągnął ku Grodnu, w Lipcu rozstał się z towarzyszącym mu Leszczyńskim, którego wysłał z generałem Krassau na czele 7000 szwedów na uśmierzenie wojny domowej w Polsce. Obrócił się na Mińsk, przeszedł za Dniepr i dążył wprost do Moskwy, zapomniawszy, że przez ślepą zawziętość względem Augusta, dał przeciwnikowi czas do poduczenia się sztuki wojennej, do wyćwiczenia wojska. Piotr utrudzał pochód szwedów, paląc i niszcząc wszystko za sobą. Obawa głodu i propozycye hetmana Mazepy, skłoniły Karola XII do zmienienia drogi: od Smoleńska poszedł Zadnieprzem ku południowi. Mazepa, hetman z ramienia Rosyi, pragnął swobodniejszego a może samodzielnego stanowiska na Kozaczyźnie pod osłoną Polski. Od południa mógł także w potrzebie mieć król szwedzki posiłki osmańskie, nad czem pracowali w Stambule posłowie Leszczyńskiego. Posunęli się więc szwedzi ku Starodubowi, nie czekając na generała Loevenhaupta, który prowadził posiłki w żołnierzu i zapasy żywności; ten zaś, otoczony przeważną siłą nieprzyjacielską pod Lesną w Mohilewskiem, 9 Paźdz., mimo dzielnego oporu, z 12,000 ludzi ledwie 4000 ocalić zdołał. W ostatniej chwili wydała się zdrada Mazepy, w 7000 prawie samej starszyzny połączył się on z Karolem 4 List. 1708. Straszna zima trapiła wojsko szwedzkie w dalszym pochodzie; padło jednego dnia od mrozu 1500 szwedów, kilka tysięcy okaleczało. Piotr W. tymczasem gromadził potężne siły w Połtawie. Karol nie tracił nadziei naprawienia swojej sprawy przez zdobycie tej warowni, obfitującej we wszelkiego rodzaju składy. Lecz na odsiecz oblężonej twierdzy Piotr przyprowadził 70,000 świeżego wojska. Tu 8 Lipca 1709 zaszła walna bitwa, nieszczęsna dla Karola XII. Dziewięć tysięcy szwedów poległo, sześć poddać się musiało. Rannego Karola przeprawił Stanisław Poniatowski przez Dniepr i dzikie pola do Oczakowa, ztamtąd dostali się za Dniestr do Benderu; tu zmarł wkrótce towarzyszący im Mazepa. Nad Dnieprem Loevenhaupt z resztą wojsk szwedzkich, z chorągwiami i skarbem, wpadł w ręce Piotra. „W krwawej walce pod Połtawą straciła

Szwecya pierwszorzędne swoje znaczenie, Polska i Kozaczyzna ostatnią szansę odparcia północnego sąsiada."

Nie wiodło się i Leszczyńskiemu w roku 1709; szlachta, znużona długą wojną, obojętnie wyczekiwała wypadków. August II zaś bacznie śledził bieg wojny za Dnieprem; uwiadomiony o bitwie połtawskiej, ogłosił powrót swój do Polski, powołując się na to, że rzeczpospolita nie potwierdziła traktatu Altransztadzkiego, i że abdykacya jego była nieważną, bo zabroniona prawem. Jednocześnie na wiadomość o klęsce Karola topniało stronnictwo Leszczyńskiego; ten ostatni musiał wycofać się na Pomorze szwedzkie. Przystąpiono do upacyfikowania narodu. W tym celu zebrała się w Warszawie 4 Lutego 1710 rada konfederacyi sandomierskiej. Zmarnowawszy dwa miesiące na daremnych zwadach, unieważniono tu umowę Altransztadzką, ogłoszono powszechną amnestyę, potwierdzono traktaty z Piotrem W., który ponowił przyrzeczenia, jako wróci rzeczypospolitej twierdze, działa i summy, i że z granic rzeczypospolitej wojska swoje wycofa. Co byłoby najważniejszem, gdyby zostało wykonane, postanowiono zrównać się z sąsiadami w obronie krajowej. Nic już nie brakowało do otworzenia oczu narodowi na tę sprawę. Wobec klęsk doświadczonych trudno było zachwalać pospolite ruszenie, kiedy go nie poprawiły tylokrotnie odnawiane ustawy. Szlachcic, nie bojąc się kary, albo wcale nie stawał, albo stawał, jak chciał. Więc też znikły już zupełnie dawne poczty czeladzi zbrojnej, mieli je wielcy panowie, ale tylko do domowej potrzeby. Zardzewiała broń po dworkach szlacheckich, upowszechniała się gnuśność w próżnowaniu, i do szczętu wyginęła w kraju sztuka rycerska, a to w czasie, kiedy wszędzie zaprowadzone były wojska gotowe, ćwiczone, regularne, kiedy męztwo osobiste, którem się słusznie szczycił szlachcic polski, zastąpiła waleczność szyków, polegająca na ćwiczeniu i karności. Mnożyli wojsko w ostatnich czasach August II i Leszczyński, formowali dywizye ochotnicze różnej nazwy. Rachowano takiego żołnierstwa w samej Koronie 80,000 a wszystek odział się dobrze i uzbroił z łupieztwa! Rada postanowiła wziąć na żołd w Koronie 40,000, na Litwie 30,000; uchwalono na ten cel podatki.

Hetman Sieniawski Adam zabrał się do rekrutowania i urządzenia wojska na sposób europejski, ale wkrótce, ze zwykłych przyczyn, zabrakło mu środków. Polacy — mówił współczesny Otwinowski—stanowią dobre prawa, lecz dla molów. Bez siły wykonawczej inaczej być nie mogło. Rozpuszczono gotowe chorągwie,

nowych nie dało się utworzyć. Niebawem okazały się wynikające ztąd następstwa; zamiast upomnieć się, trzeba było błagać sprzymierzeńca o spełnienie warunków przymierza, o wycofanie wojsk.

Do zatrzymania wojska w Polsce miał Piotr W. ztąd pozór dość słuszny, że sprawa z Karolem nie skończyła się jeszcze. Na Pomorzu bronił się mężnie Leszczyński, a Karol osiągnął, czego spodziewał się od Porty, w roku 1711 bowiem wywołał wielką wyprawę turecką przeciw Rosyi. Wbrew planom Augusta rada panów oparła się udziałowi Polski w wybuchłej wojnie. Piotr W. znalazł się nad Prutem pod Falczy w najgorszem położeniu, zewsząd otoczony i odcięty; wykupiły go tylko klejnoty żony, Katarzyny. Pokojem pruteńskim wydał wszystkie zapasy wojenne, zrzekł się Azowu i zezwolił na zniesienie twierdz granicznych, w Lipcu 1711.

Już z nielicznemi wyjątkami, prawie wszyscy stronnicy Leszczyńskiego przyjęli przebaczenie; wojnę toczącą się jeszcze na Pomorzu, rzeczpospolita zostawiła samemu królowi. Ale gdy ani saskie ani rosyjskie wojska nie ustępowały, powstała w kraju nowa burza, skarżono się szczególniej na sasów. Ich nadużycia, kwatery, liwerunki dotykały najbardziej tych, co nie starali się o łaskę dworu; uchodziło sasom gwałtowne porywanie senatorów i szlachty. Zdawało się, że August oczekuje wybuchu powszechnego nieukontentowania i że liczy na to, iż stłumiwszy takowe, inne dla rządów swoich zdobędzie warunki. W roku 1714 powstał ruch przeciwko wojskom saskim, który takie przybrał rozmiary, że z pojedyńczych związków urosła w Listopadzie 1715 konfederacya w Tarnogrodzie bełzkim. Odwołano się do obcego pośrednictwa. Piotr, bawiący wtedy w Gdańsku, zapewniał, że „wolności polskiej nie odstąpi,“ wyprawił Dołgorukiego w charakterze rozjemcy i oświadczył, że wysyła 18,000 nowego wojska przeciw stronie, któraby zgodzić się nie chciała. W końcu Września 1716 wkroczyły wojska rosyjskie pod generałem Roenne na Wołyń, 3 Paźdz. rozpoczęły się układy w Warszawie. Szlachta pragnęła głównie ustąpienia wojsk obcych i pokoju. W Listopadzie stanął formalny traktat pomiędzy królem, stanami i wojskiem rzeczypospolitej, głoszący powszechną amnestyę i ustąpienie sasów; rozwiązano istniejące związki i konfederacye, nowych zabroniono; zniesiono pomnożone, pod przemocą szwedów, zbory protestanckie; potwierdzono zakaz zwoływania pospolitego ruszenia inaczej jak do samej tylko obrony, zredukowano wojsko koronne do 18,000, litewskie do 6000 ludzi. Sejm

pacyfikacyjny, zaraz zwołany, miał, bez dopuszczenia kogobądź do głosu, potwierdzić zawarty układ. Tak się stało: sejm, nazwany „niemym“ (1 Lutego 1717), nie trwający nad godzin siedm, przyjął w milczeniu, co postanowił traktat. Piotr W., wprowadziwszy Roennego, nie prędko myślał o ewakuacyi; wpływ jego polityki, zwycięzki w r. 1717, miał przed sobą widoki trwałego wzrostu. Samolubstwo wymyśliło ku wygodzie swojej taką teoryę: Polska, mówiono, jest rzecząpospolitą, stanem jej normalnym jest neutralność; nie szukając podbojów, nie potrzebuje też wojsk gotowych; od wszelkiej krzywdy osłania ją wzgląd konieczny na równowagę; żaden z sąsiadów nie ścierpi, aby który wzmógł się kosztem jej całości.

Dwadzieścia lat wojny, domowej i obcej, dopełniły miary klęsk krajowych. Co ocalało od żołnierstwa obcego, to rozdrapywały domowe oddziały ochotnicze. Wojna domowa poniosła zniszczenie do niemal każdego zakątka. Jedne wsi i miasta rabowali i palili stronnicy Leszczyńskiego, inne stronnicy i sprzymierzeńcy Augusta. Jeden przykład wystarczy: wojsko polskie wybrało z Poznania blizko miljona; sasi i ich sprzymierzeńcy pobrali połowę tej summy a szwedzi półtora miljona. „Zgoła kto chciał, panował i rabował; nie było szkody i złości, którejby jeden drugiemu nie wyrządził; wszyscy grasowali jakoby w zawojowanym kraju. Zdawało się, że na jego zburzenie wszyscy się sprzysięgli.“ Lud prosty ukrywał się po lasach, lub tłumnie uciekał za granicę, na stepy i do Wołoszczyzny. Zostały po wojnie wsie bezludne, uprawne niegdyś pola zarastały sośniną. „Z nędzy powszechnej szerzyły się choroby, zaraza, pomór ludzi i bydła. Dopełniło się zniszczenie miast, handel i rzemiosła przeszły w ręce cudzoziemców. Zniknęły najznaczniejsze księgozbiory; zdrętwiał duch publiczny, ostygł, został na klęski i poniżenie narodu nieczułym.“

Błędne koło przestarzałych, niemożliwych instytucyj polskich—pisze Szujski—prowadziło rzeczpospolitą przez wszystkie stadya swoich nieszczęśliwych skutków. Ostatnim była abdykacya polityczna roku 1717, sejm, na którym postanowiono sobie nie mieć siły i nie mięszać się do niczego, aby wyjść z zawikłań polityki europejskiej, gdzie zarazem ruchem powszechnym, narodowym, jakim była konfederacya Tarnogrodzka, sprowadzono działanie rozjemcze sąsiedniego mocarstwa w sporze z własnym królem. Chwycono się tego programu bezwładności po kilkunastoletnich doświadczeniach przemocy obcej, wśród upokarzającej gospodarki wojsk zagranicznych na terytoryum rzeczypospolitej.

Bezpośrednie skutki tej bezwładności na zewnątrz i wewnątrz nie kazały na siebie czekać, były niemi: lekceważenie Europy i anarchja bez granic. Stan ten zbudzić musiał myśli i zamiary reformy wśród żywiołów szlachetniejszych i ambitniejszych, reformy, za którą leniwie postępowała bezwładna massa a którą udaremniały żywioły pełne egoizmu, anarchją i służbą u obcych dorabiające się znaczenia. W błędnem też kole obracały się wszystkie zamiary, do zmiany stanu rzeczy zmierzające: odzyskanie niezawisłości politycznej wymagało przewrotu istniejących urządzeń, przewrót konstytucyjny miał do walczenia ze społeczeństwem. Wyobrażenia ośmnastego wieku stanęły w ostrem przeciwieństwie do cywilizacyi Polski; ona też sama stanęła w ostrej walce między dawnemi a nowemi pojęciami, w walce, odbierającej jej siłę czerpaną z obyczaju i przekonań. Takim sposobem nieuchronny proces pozbycia się niemożliwej i przestarzałej formy, odbywając się wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności, spotkał się fatalnie w połowie drogi z mechanicznym faktem podziałów, przecinającym życie polityczne narodu polskiego."

Z Augustem II, wracającym do Polski po pogromie Karola XII pod Połtawą, sprzymierzył się król duński Fryderyk IV. W Dreźnie pośród świetnych festynów zawarty został traktat celem wspólnej walki przeciw Szwecyi. Postanowiono uderzyć na szwedów w ich własnym kraju i w Polsce; tylko Holsztyn i posiadłości szwedzkie w Niemczech miały być poczytywane za neutralne. Wkrótce potem Fryderyk IV zgromadził 18,000 żołnierza w Zelandyi z zamiarem wtargnięcia na ich czele do Szwecyi. Wojska szwedzkie w liczbie 9000 ludzi, stojące pod generałem Krassau w Polsce, cofnęły się na Pomorze; wraz z niemi ustąpił Leszczyński; załogę szwedzką w Elblągu wojsko Piotra W. zabrało w niewolę.—W Listopadzie 1709 korpus duński, 24,000 żołnierza liczący, wylądował w Skanii pod wodzą Reventlowa i Ramsau'a. Srodze pokutowała teraz Szwecya za nieszczęścia i cierpienia, jakie zaborcza jej królów polityka na inne ludy sprowadziła. Rozpaczliwie brzmiały raporta hrabiego Stenbocka. W samej Szwecyi pochłonęła już wojna setki tysięcy ofiar. Nie było pieniędzy, nie było chleba, zabrakło rekrutów, jazda nie miała koni, żołnierze nie mieli w co się przyodziać, twierdze

w zaniedbaniu, trzecia część armii z powodu chorób niezdatna do służby, niezadowolenie pośród oficerów, żołnierzy, ludu wiejskiego. Szwecya znajdowała się w rozpaczliwym stanie; nadto przeniosło żołnierstwo z Inflant do kraju zarazę, która sprzątnęła połowę ludności, w samym Sztokholmie 30,000 mieszkańców. Najazd nieprzyjacielski obudził był wprawdzie uczucia patryotyczne, ale mimo to duńczycy szybkie postępy czynili. W ich moc przeszły miasta Helsingborg i Karlskrona. Nakoniec powołał Stenbock całą ludność pod sztandary, 16,000 chłopów chwyciło za oręż. W Marcu 1710 duńczycy na głowę pobici pod Helsingborgiem musieli ustąpić ze Skanii.

Austrya, Anglja i Holandya, ze względu, że wojna na północy mogłaby paraliżować ich walkę przeciw Francyi, zawarły między sobą 31 Marca 1710 w Hadze umowę, zastrzegającą neutralność dla Danii lądowej, Holsztynu i Szlezwigu, jak również dla posiadłości szwedzkich w ziemiach niemieckich; 4 Maja 1710 zobowiązały się mocarstwa orężem wymódz umówioną neutralność. Przystąpić do niej musiała Danja, pod warunkiem, że i Szwecya uzna traktat zawarty między mocarstwami. Kombinacyę tę Szwecya z radością powitała, ale odepchnął ją Karol XII, 10 Grudnia 1710, jako bezprawne mięszanie się do spraw jego własnych. Szalony upór króla szwedzkiego był na rękę nieprzyjaciołom Szwecyi, do których przyłączyły się Prusy. Karol bowiem odrzucił był propozycyę pruską co do uznania Augusta królem i sprzymierzenia się z tym ostatnim i z Prusami przeciw Rosyi, kazał generałowi Stenbockowi ściągnąć wszystkie oddziały szwedzkie w Niemczech i bezzwłocznie uderzyć na wojska mocarstw neutralnych. Teraz wojna na nowo wybuchła. Danja połączyła się z Rosyą a Hanowerowi przyrzekła za 800,000 talarów terytorya Bremen i Verden z zaborów mających się poczynić na szwedach. Danja i Saksonja atakowały w 40,000 żołnierza Pomorze szwedzkie. Wywołany śmiercią cesarza Józefa I obrót wypadków korzystny był dla nieprzyjaciół Szwecyi. Nastąpiło oblężenie Stralsundu. Stenbock, z siłami jakie jeszcze zgromadzić mógł w Szwecyi, podążył na odsiecz Stralsundowi i odparł duńczyków, 2 Listop. 1712, a następnie pobił ich pod Gadebusch. Lecz zamiast zwrócić się przeciw wojskom rosyjskim i saskim, które stały jeszcze w Pomeranii, wypierał nieprzyjaciela z Bremy i Verdenu, i w Styczniu 1713 spalił Altonę, poczem stanął na zimowych leżach w Holsztynie. Lecz nadciągali rosyanie, sasi

i duńczycy; Stenbock musiał się cofnąć do twierdzy Töningen i tu wraz z całą armją kapitulował 17 Maja 1713.

Szwecya posiadała na południowych brzegach Baltyku już tylko miasta Wismar, Stralsund i Szczecin, na które uderzyli teraz sprzymierzeńcy. Kiedy garnizon Szczecina w krytycznem znalazł się położeniu, minister holsztyński Görtz zaproponował wydanie miasta wojskom neutralnym. Król Fryderyk Wilhelm pruski zawarł 6 Paźdz. 1713 umowę w Schwett, według której Stralsund i Wismar i wszystek kraj między Odrą i Peene miały być obsadzone przez prusaków i nie wprzód zwrócone szwedom, jak po zawarciu pokoju. Kiedy Karol, przebywający w Turcyi, odrzucił powyższy traktat, Prusy weszły (12 Cz. 1714) w nową umowę z Rosyą, mocą której Piotr I gwarantował królowi pruskiemu posiadanie Szczecina a Prusy poręczyły Piotrowi Ingryę, Karelję i Estonję.

Leszczyński widząc, że niepodobna było wydołać siłom sprzymierzonych, wybrał się był potajemnie w Grudniu 1712 do Benderu, celem skłonienia Karola XII do pokoju. Aby takowy ułatwić, gotów był zrzec się korony. Nie przeparł wszakże zapamiętałego opiekuna swojego. „Jeżeli nie chce być królem," rzekł tenże, „niech powie, a zaraz wyznaczę drugiego." Nie opuszczała Karola bowiem nadzieja, że jeszcze na czele stu tysięcy turków zgnębi przeciwników swoich. Ale Leszczyński nie zastał już króla szwedzkiego w obozie benderskim. Po zawarciu ponownego pokoju z Rosyą, sułtan wezwał Karola do opuszczenia Turcyi, a gdy wezwanie nie pomogło, kazał sprowadzić go do Adryanopola żywym lub martwym. Uporczywy król postanowił bronić się do upadłego. W połowie Lutego 1713 wojska tureckie zdobyły szturmem obóz szwedzki; pojmanego króla uprowadzono najpierw do zamku sułtańskiego Timurtasz a potem do Demotyki. Tu spędził Karol XII rok 1713 i znaczną część 1714, łudząc się nadzieją, że Porta w końcu zmieni postępowanie swoje i wojnę Rosyi wypowie.

Leszczyński poznany i pojmany w Jassach, osadzony został na miejscu Karola w Benderze w Lutym 1713. Następnego roku układem z 22 Kwietnia między Polską a Turcyą potwierdzono traktat Karłowicki, dla Leszczyńskiego i jego stronników upewniono zapomnienie, Karolowi XII poręczony powrót do kraju przez Polskę. Lecz nie przywróciło to jeszcze pokoju. Karol XII nie pozwolił Leszczyńskiemu pogodzić się z Augustem II i dał mu w Maju na schronienie, księstwo swoje Zweibrücken nad Re-

nem; sam zaś dopiero w skutek poselstwa generała Lievena, wydelegowanego przez szwedzką radę stanu, postanowił wrócić do kraju. Lieven z całą szczerością wyłożył mu rozpaczliwe położenie Szwecyi i oznajmił, że nawet najumiarkowańsi gotowi są, bez Karola, zawiązać układy pokojowe, że o wyborze innego króla już przemyśliwają. 1 Października 1714 Karol XII opuścił nareszcie Demotykę, a udawszy się przez Mołdawję, ruszył ztamtąd konno, pod przybranem nazwiskiem kapitana Frischa, przez Wiedeń, Regensburg, Kassel, Brunświk do Stralsundu. Na co się więc przydał pięcioletni pobyt w Turcyi? Historyk szwedzki Fryxell tak pisze w tym przedmiocie: „Winą tu był przedewszystkiem twardy upór Karola, tkwiący w jego charakterze, a fałszywem uczuciem honoru podniecany; dalej obrażona duma, że opuszczony i bezsilny wracać będzie musiał; nakoniec nadzieja sprowadzenia nowej wojny między Turcyą a Rosyą i niezłomne postanowienie wyzucia Augusta II z korony: oto były najmocniejsze więzy, które Karola XII do Turcyi przykuwały.“ Dnia 23 Listopada król szwedzki stanął pod Stralsundem. Lecz jak zmienił się stan rzeczy od czasu, kiedy opuścił on był dzierżawy swoje! ze wszystkich posiadłości na południowych brzegach Bałtyku, tylko Stralsund pozostał jeszcze w rękach szwedzkich.

Nie zrozpaczył wszakże Karol XII i od Prus natychmiast zażądał zwrotu Szczecina. Król pruski dopominał się 400,000 talarów; po krótkich rokowaniach znowu wybuchła wojna. Szwedzi obsadzili wyspę Usedom w Kwietniu 1715 a 24,000 duńczyków i 8000 sasów uderzyło na Stralsund; książę Leopold dessauski na czele 24,000 prusaków kierował oblężeniem. Do przeciwników Szwecyi przyłączył się król angielski Jerzy I. Karol dzielnie się bronił w Stralsundzie, dopóki oblegający nie zdobyli zewnętrznych fortyfikacyj i nie uszkodzili głównych warowni. 22 Grudnia 1715 z wielkim mozołem wycięto w lodach przejście dla łodzi, która powiozła Karola do stojącego na kotwicy okrętu szwedzkiego; w dwa dni później nieprzyjaciel wszedł do Stralsundu.

Lud pospolity szczycił się bohaterstwem Karola i radośnie go witał, ale drżała arystokracya, za jej bowiem podnietą siostra króla, Ulryka Eleonora oddała rękę księciu Fryderykowi heskokasselskiemu i bez zezwolenia brata odprawiła z nim gody weselne. „Dziś,“ powiedział Karol XII, „przetańcowała siostra nasza koronę ze swojej głowy.“ Nastąpiło rozwiązanie rady stanu; wojnę postanowiono dalej prowadzić, nawet piętnastoletnich chłopaków powoływano do oręża. Środków dostarczał hrabia Görtz, który

objął ministeryum, ale pod warunkiem, że tylko przed królem będzie odpowiedzialnym i że Karol zgodzi się na znośny pokój. Görtz podźwignął nieco finanse szwedzkie kunsztownemi operacyami skarbowemi, i radził Karolowi rozerwać przymierze nieprzyjaciół Szwecyi, niebezpiecznego Piotra pozyskać sobie zrzeczeniem się Karelii, Estonii, Ingryi i Inflant a kosztem Hanoweru i Danii nagrodzić poniesione straty. W tym celu Görtz porozumiał się z ministrem hiszpańskim Alberonim, który też kazał wypłacić Karolowi miljon talarów. Zamierzano we Francyi usunąć regenta od rządów a przy współdziałaniu Szwecyi i Rosyi wprowadzić Stuarta na tron angielski i wyprzeć Jerzego I; w nagrodę Karol miał otrzymać Norwegję i Hanower. Leszczyński miał odzyskać berło polskie, a za Szczecin i brzegi Bałtyku Prusy miały dostać kompensatę w ziemiach polskich. Nad wykonaniem owego planu pracowano z wielką przebiegłością.

Tymczasem Piotr W. 1716 w drugą udał się podróż po Europie, w podróż, która pozostawała w związku z zamysłami Görtza; przytem chciał osobiście przekonać się o wzajemnych stosunkach między mocarstwami. W Styczniu wyjechał z Petersburga, żona jego Katarzyna zatrzymała się w Holandyi, on zaś podążył do Paryża. Przyjmowano go tu z wielkiemi honorami, na jego cześć wybito medal z napisem „Vires acquirit eundo.“ Wracał przez Spaa i Amsterdam, gdzie negocyował z Görtzem, 18 Września przyjechał do Berlina, 21 Paźdz. znajdował się już w Petersburgu.

Tajne umowy z Karolem XII wchodziły w wykonanie. Piotr wydał synowicę Katarzynę, córkę Iwana, za księcia Karola Leopolda meklenburskiego i posłał mu 20,000 żołnierzy, których liczba następnie wzrosła do 45,000, jakoby na pomoc księciu w poskromieniu opornej szlachty krajowej. Większa część tego wojska przeszła do Zelandyi, pod pozorem wspólnej z duńczykami wyprawy przeciw Sztokholmowi. Duńczycy powzięli ztąd podejrzenia a Anglja zagroziła zniszczeniem floty rosyjskiej. W istocie Piotr zamierzał uderzyć na Kopenhagę, musiał wszakże odwołać wojska swoje do Meklenburga.—Karol tymczasem w lecie 1716 podstąpił pod Chrystyanję w Norwegii, ale daremnie się kusił o opanowanie tego miasta. Flotę szwedzką pobili duńczycy pod bohaterskim Tordenskioldem. Rok 1717 upłynął na rokowaniach i uzbrojeniach; 1718 spotkał się Görtz na jednej z wysp Alandzkich z pełnomocnikiem rosyjskim i zawarte zostało przymierze zaczepno-odporne między Karolem XII a Piotrem W.

Ustępstwa terytoryalne poczynione na rzecz Rosyi król szwedzki miał sobie wynagrodzić kosztem Danii, Hanoweru i Polski, i otrzymać Norwegję, jak tylko za jego poparciem odzyskają Stuart angielską a Leszczyński polską koronę. Szwedzi dwoma oddziałami wtargnęli do Norwegii; północny oddział z 14,530 ludzi ruszył pod generałem Armfeltem do Drontheimu, ale nie zdołał zdobyć tego miasta. Podczas odwrotu zimą 1719 korpus ten zmarniał od zimna. Całe oddziały kawaleryi i piechoty wymarzły lub śniegiem zostały zasypane, mnóstwo żołnierzy poginęło w przepaściach, ocalało tylko 870 ludzi. Sam Karol XII na czele 15,000 wojska poszedł na Friedriechshall, lecz tu w tajemniczy sposób śmierć znalazł 11 Grudnia 1718 *).

*) Karol XII oglądał 11 Grudnia (1718) o godzinie 8 wieczorem przekopy. Ponieważ oblężeni gęsto strzelali kulami ognistemi w kierunku szańców szwedzkich, przypuszczał więc, że nastąpi niebawem wycieczka z twierdzy i wszedł na stok parapetu, aby objąć okiem twierdzę i swoich żołnierzy pracujących. Adjutant Maigret ostrzegał króla o niebezpieczeństwie. „Nie obawiaj się!“ odrzekł Karol. Inni oficerowie szepnęli na ucho Maigretowi: „Daj mu pokój, im więcej się go ostrzega, tem bardziej się on wystawia.“ Wtem oficerzy, stojący za królem, posłyszeli odgłos jakby kamienia opuszczającego się w wodę; jednocześnie Karol osunął się w płaszcz głową. „Jezu Chryste, król zabity!“ zawołał jeden z wojskowych. Tak było w istocie, zakończył się bohaterski i awanturniczy zawód Karola XII. Aby utrzymać katastrofę w tajemnicy, zawinięto w płaszcz zwłoki i przeniesiono je do głównej kwatery. Nikt nie podejrzewał skrytobójstwa. Z wiadomością o śmierci króla wysłany został do Sztokholmu, do Ulryki Eleonory, niejaki Sicre, oficer szwedzki, syn francuzkiego inżynjera. Ów Sicre zachorował 1722 na gorączkę i w malignie dał się z tem słyszeć, jakoby on to zastrzelił Karola XII. Przyszedłszy do zdrowia, zaparł się owego wyznania, w chorobliwym stanie uczynionego, ale zaparcie się jego nie znalazło wiary; zamiast Sicre nazywano go odtąd Sicaire (sicaire = siepacz, skrytobójca). Do roku 1725 Sicaire przebywał w Szwecyi, nie wywołując przeciw sobie nienawiści. W Paryżu, dokąd odwoził portret króla i królowej, powiedział do Woltera: „Powiedziałem to w gorączce, ale jestem całkiem niewinny. Kilkakrotnie mógłbym był zgładzić króla, lecz miałem dla niego cześć tak głęboką, że nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie targnąć się na jego życie.“ Mimo to utrzymywało się przekonanie, że Karol z morderczej zginął ręki; dlatego w roku 1759 poddano zwłoki królewskie ścisłemu badaniu, z którego się okazało, że Karol XII mógł zginąć tylko od strzału danego z twierdzy. — Ofiarą powszechnej nienawiści padł teraz minister Görtz, który właśnie miał przybyć do obozu pod Friedriechshall, ażeby uwiadomić Karola o rezultacie układów z Piotrem I. Książę heski, mąż Ulryki Eleonory, natychmiast wydał rozkaz schwytania Görtza, żywego lub martwego. Uwięził ministra pułkownik Baumgarten, zwiastując mu jego dolę temi słowy: „Wstawaj, nie jesteś już tem, czem byłeś; dotąd byłeś moim najza-

Generał Ducker chciał, żeby wojsko ogłosiło królem syna Jadwigi, ukochanej siostry Karola XII, ten wszakże dogodną

---

ciętszym prześladowcą, teraz jesteś w mocy mojej.“ W Sztokholmie, dokąd dostawiono Görtza, ludność chciała go rozszarpać. Görtz drżał z obawy, że eskorta nie zdoła go osłonić przed wściekłością pospólstwa. Do sądu nad nim wyznaczono specyalną komisyę rządową. Görtzowi zarzucano, że rozniecał w królu wstręt do poddanych, że nadużywał zaufania królewskiego i zgubne dla kraju środki przedsiębrał, że pobudzał króla do dalszego prowadzenia wojny, jakkolwiek każdemu było wiadomo, iż państwo tylko przywróceniem pokoju może być ocalone. Görtz zaś twierdził, że żaden trybunał szwedzki nie może go powoływać przed siebie, że odpowiedzialnym mógłby być tylko osobiście przed królem, i prosił, aby mu dodano prawnego obrońcę i pozwolono tłumaczyć się nietylko ustnie ale i piśmiennie. Jego żądanie wszakże odrzucono. Mąż stanu, powtarzał Görtz, może nie mieć szczęścia, może zbłądzić, najlepsze żywiąc zamiary. Dnia 9 Lutego 1719 zapadł wyrok głoszący karę śmierci. Na wstawiennictwo kaznodziei Conradi'ego, który zdołał obudzić w Görtzu uczucia chrześcjańskie, odrzekł Horn: „Znam dobrze tego człowicka (Görtza), jeżeli się nawrócił, to trzeba korzystać z dobrej sposobności i czemprędzej wyprawić go do nieba, gdyż, w przeciwnym razie, niebawem wróci do dawnych praktyk swoich i zmarnuje szczęśliwość wieczną.“ Görtz sam skreślił sobie napis grobowy: „Przed zawarciem korzystnego pokoju, zmarł mój bohater, wraz z nim runęło państwo i ja także żywota dokonałem. W znakomitem towarzystwie schodzi ten ze świata, kto ginie wraz z królem swoim i z ojczyzną.“ Dnia 2 Marca (1719) odbyła się egzekucya. Kiedy z rusztowania nie pozwolono mu przemówić do ludu, Görtz zawołał: „Wy, żądni mojej krwi szwedzi, zabierzcie mi życie, które już od tak dawna wydrzeć pragnęliście!“ Tak skończyła się karyera Görtza, jedynego człowieka, który chciał a może mógł ocalić Szwecyę. Nienawiść, wywołana szeregiem klęsk i opłakanym stanem kraju, znalazła ofiarę. Ludność nie ukrywała radości, że zakończyły się już rządy awanturniczego króla. W ogóle wydawano surowy sąd o Karolu, gdyż on jeden opierał się przywróceniu pokoju, którego cała północ gorąco pragnęła. Lecz z biegiem czasu nieszczęścia, jakie Karol XII sprowadził na Szwecyę, poszły w niepamięć, natomiast wysławiano jego czyny bohaterskie, jego żelazną wytrwałość, czystość obyczajów, prostotę życia. Byłto prawdziwy wiking, wojna była jego żywiołem i rozkoszą. Wyżej wspomniany historyk Fryxell pisze: „Najpotężniejszem państwem na północy stała się teraz zamiast germańsko-gockiej Szwecyi, słowiańska Rosya. Skutki tego nowego ukształtowania stosunków międzynarodowych z biegiem czasu coraz wyraźniej będą się objawiały. Jeden z tych skutków już teraz wpada w oczy. Szczep germański znajdował dotąd osłonę przeciw rasie słowiańskiej częścią w potędze Szwecyi, która odpierała Rosyę od Baltyku, częścią w rozdwojeniu obu plemion słowiańskich, polskiego i ruskiego, z których tamten stał na straży u granic europejskich. Lecz rządy Karola XII pozwoliły Rosyi usadowić się na wybrzeżach morza Baltyckiego a jednocześnie w wysokim stopniu osłabiły odporną siłę zarówno Szwecyi jak Polski i utorowały drogę

chwilę pominął. Tymczasem książę hesko-kasselski objął dowództwo nad siłami zbrojnemi a jego małżonka Ulryka Eleonora została obwołana regentką, musiała wszakże przyrzec, iż zmieni układ państwowy i że niebawem zwoła stany krajowe. Arystokracya szwedzka dwie rzeczy miała na myśli: chciała wywrzeć zemstę na Görtzu i ograniczyć władzę królewską. Görtz, jak wiemy, skonał na rusztowaniu 2 Marca 1719. Zmianę konstytucyi zaś w ten sposób przeprowadzono, że z absolutnej monarchii wytworzył się rząd arystokratyczny. Ulryka Eleonora musiała się zrzec nietylko władzy nieograniczonej ale nawet prawa dziedzicznego. Królowę postawiono we wszystkiem w zależności od rady państwa, bez udziału tej ostatniej nieważne były wszelkie rozporządzenia korony; rada państwa zaś mogła wydawać uchwały i bez uczestnictwa królowej; przy równości głosów królowa rozstrzygała. Przewinienia względem rady państwa karano jako zdradę stanu. Kiedy 1720 mąż Ulryki Eleonory uznany został królem, konstytucyę jeszcze bardziej w duchu arystokratycznym rozszerzono: komisya stanów krajowych, złożona z 50 deputatów szlachty, 25 duchownych i 25 mieszczan, miała czuwać nad biegiem rządów podczas niezasiadania sejmu. Urzędy obsadzali w armii pułkownicy, w administracyi właściwi prezesi. Król nie miał prawa nadawania indygenatu cudzoziemcom; mógł podczas trwania sejmu, co najwyżej ośm osób wynosić do stanu szlacheckiego i nie więcej jak 50 talarów jednorazowo ze skarbu publicznego asygnować. W ten sposób złamano potęgę władzy monarszej, a Szwecya z jednej ostateczności w drugą się przerzuciła. Reakcya przeciw „bohaterskim“ sprawom Karola XII obdarzyła szwedów nieszczęsną konstytucyą 1720,—taką samą swawolą, jaką dopieroco Karol chciał na wieki ugruntować w Polsce.

Trzeba było nakoniec przystąpić do zawarcia pokoju, ale z jakim pośpiechem, jak bezmyślnie zabrano się do dzieła! Poseł angielski Carteret nie żałował złota dla możnowładztwa szwedzkiego, i 28 List. 1719 za miljon talarów Hanower nabył Bremę i Verden. Za dwa miljony talarów Prusy otrzymały, 1720, cały pas ziemi między rzekami Odrą i Peene z Szczecinem i wyspami Wolin i Usedom. Z Danją przyszedł do skutku pokój 3 Czerwca 1720. Danja zatrzymała Szlezwig za gwarancyą Anglii i Francyi;

---

do przejścia tej ostatniej pod berło potężnego sąsiada. Skutkiem tego rozdrobnione ludy germańskie weszły w bezpośrednie i wrogie zetknięcie z szczepem słowiańskim, skupionym w jednę całość polityczną.“

zostawiono zaś Szwecyi zachodnią Pomeranję, Rugję, Stralsund, Wismar i przyznano jej 600,000 talarów; szwedzi za to zrzekli się uwolnienia od opłaty cła na Sundzie. August II miał wypłacić miljon talarów Leszczyńskiemu, ale ten miał zachować tytuł królewski. Po śmierci Karola XII Leszczyński utracił księstwo Zweibrücken, które, jako wakująca lenność Rzeszy, przeszło na księcia Kleeburg; znalazł schronienie w Weissenburgu w Alzacyi.

Najtrudniejsza była sprawa z Piotrem W., który zdawał się chcieć pomścić na szwedach śmierć ostatniego sprzymierzeńca. W roku 1719 wypłynęła jego flota na pustoszenie brzegów szwedzkich; istotnie straszliwego zniszczenia dokonała; 8 miast, 120 dworów szlacheckich, kilkaset wsi nieprzyjaciel puścił z dymem w roku 1720, kopalnie miedzi i huty żelazne poniszczył. Nie lepiej się działo roku następnego. Nakoniec musieli szwedzi przyjąć warunki p o k o j u, jakie Piotr im w N y s z t a d z i e (w Finlandyi) podyktował 17 Listopada 1721. Mocą tego układu Szwecya odstąpiła na korzyść Rosyi Inflanty, Estonję, Karelję, Ingryę, Rosya zwróciła Szwecyi Finlandyę i wypłaciła dwa miljony talarów. Francya wydała ośm miljonów, aby owe umowy do skutku doprowadzić. Anglja nie opierała się usadowieniu Rosyi nad Bałtykiem w nadziei, że tu nowe rynki handlowe sobie otworzy. Dziejopis Gfrörer *) tak w tym przedmiocie mówi: „Dzieło, rozpoczęte przed stu laty przez Gustawa Adolfa, zmarniało; Szwecya napowrót wtrącona została w swoje granice przyrodzone i wyłączona z liczby wielkich mocarstw, do których nigdy nie powinna się była wdzierać. Pod tym względem sprawiedliwą poniosła zapłatę. Z samej natury i z położenia swego Szwecya nie jest powołaną do wywierania wpływu przeważnego na sprawy europejskie, i tylko nierozum niemców i ich walki religijne, rozognione zdradą i złośliwością, popchnęły Szwecyę na świetną z początku, a potem zgubną drogę podbojów i zwycięztw orężnych, zkąd zarówno na sam naród szwedzki, jak i na ludy okoliczne spłynęły klęski ciężkie. Rolę zaś, dotąd odgrywaną przez Szwecyę, objęła na daleko większą skalę Rosya, której potęgę dziejową ugruntował Piotr W. na upadku Szwecyi. Z tych samych przyczyn, obok Rosyi, wyrosły Prusy na pierwszorzędne mocarstwo niemieckie.“

*) *Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts*, I, 574.

Wracamy do dziejów Polski za Augusta II. Protestanci polscy nie mogąc znieść upokorzeń, które na siebie ściągnęli przez wchodzenie w zmowy z nieprzyjacielem kraju, zebrali synod swój w Gdańsku (Wrz. 1718). Zaślepiły ich i jątrzyły rady sąsiadów, zwłaszcza króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I (1713—40), który po nawróceniu się Augusta występował jako główny opiekun protestantyzmu, a z nierządu polskiego obiecywał sobie korzyści. Synod gdański, zaniósłszy skargę przeciwko ścieśniającym protestantów uchwałom sejmu z r. 1717, wyprawił posłów do Berlina i Anglii z odwołaniem się do opieki dworów, jakoby poręczycieli traktatu Oliwskiego z roku 1660 *). Traktat ów zaręczał wprawdzie wszystkim zapomnienie zdrad dokonanych, ale zabezpieczyć nie mógł bezkarności zdrad przyszłych. Postępek dysydentów rozjątrzył głęboko naród. Zaraz też na sejmie najbliższym, grodzieńskim, odsunięto od głosu kalwina, posła wieluńskiego.

Piotr W. tymczasem nietylko nie śpieszył się z wycofaniem wojsk swoich ale wchodził, jak to widzieliśmy wyżej, za pośrednictwem Görtza w układy z Karolem XII, w których zamierzał sprowadzić detronizacyę Augusta II na rzecz Leszczyńskiego. August zaś nie obawiając się Szwecyi po śmierci Karola XII, a nadto umocniony przymierzem austryackiem, które mu ubezpieczało koronę polską, stawiał się przeciw Prusom i Rosyi w sprawie Kurlandyi, którą po śmierci księcia Fryderyka Wilhelma, przedostatniego z rodu Kettlerów, ożenionego z synowicą Piotra W., zajmowały od r. 1711 wojska rosyjskie. Lecz w ogóle nienawistna narodowi polityka królewska nie znalazła w sejmie poparcia. Wiadomo, jakie podyktował warunki Szwecyi Piotr w pokoju Nysztadzkim; bezsilnej Polsce zastrzegł tylko przystąpienie do gotowego układu, zastrzegł pokój, o którego naruszenie ze strony szwedów nie było już obawy; poprzedniego zaś roku (List. 1720) w umowie konstantynopolskiej, przyrzekłszy całość państwa polskiego i nie mięszanie się do spraw wewnętrznych Polski, wymógł na Turcyi zobowiązanie, że i ona „sprzeciwiać się będzie wszelkiemi sposobami, aby korona polska nie stała się wszechmocną ani dziedziczną, i swobody rzeczypospolitej nie były nadwerężone.“

Całą protestancką Europę poruszyła przeciw Polsce sprawa toruńska. W Toruniu bowiem (16 Lipca 1724) przyszło

*) Ob. t. VI, 1089.

do rozruchu między uczniami kolegjum jezuickiego i luteranami; ludność protestancka Torunia rzuciła się na kolegjum i kościół, i, przy pobłażliwości magistratu, poniszczyła, cokolwiek jej w ręce wpadło. W Listopadzie tegoż roku zapadł wyrok sądu asesorskiego, skazujący na karę śmierci dziewięciu mieszczan z dwoma burmistrzami, z których jeden, Zernecke, został ułaskawiony, równie jak wszyscy mniejsi winowajcy. Powstały ztąd za granicą wrzaski na okrucieństwo, na krwawe prześladowanie religijne. Wyrok wszelako nie za wyznanie karał a za gwałty *). Król

*) Sprawy toruńskiej taki był, w krótkości, przebieg. W Toruniu roku 1724 dnia 16 Lipca na cmentarzu kościołka ś. Jakóba (benedyktynek) odbywała się procesya z najświętszym Sakramentem. Luteranie przypatrywali się tej ceremonii z murów miasta, w czapkach, strojąc śmieszki i szyderstwa. Uczeń jezuicki Lisiecki z kilku kolegami pozrzucał owym widzom czapki, a nawet miał ich przymuszać do uklęknięcia przed monstrancyą. Przy tej zawieruszę dwóch luteranów zostało przytrzymanych, ale ich odbili współwyznawcy. Magistrat toruński, również jak milicya miejscowa składały się z protestantów; na ich opiekę więc mogło liczyć pospólstwo luterańskie, pohopne do ekscesów przeciw katolikom. Straż miejska uwięziła Lisieckiego. Według ówczesnych przywilejów korporacyj naukowych, Lisiecki powinien być oddanym pod sąd swego rektora, jezuity. Lecz burmistrz Roesner podciągnął winnego pod swoją jurysdykcyę. Rektor Czyżewski zezwolił na delegacyę uczniów do burmistrza, ten odesłał delegatów do burgrabiego, burgrabia do magistratu i t. d. Zniecierpliwiona tą wędrówką młodzież, nie pytając się o przyzwolenie lub radę swoich nauczycieli i przełożonych, postanowiła sama sobie satysfakcyę wymierzyć. Wyruszyły tedy tłumy studentów na miasto i pomimo rozpędzania przez milicyę, uprowadziły luterskiego studenta Nagórnego do kolegjum jezuickiego. Oburzone tym odwetem pospólstwo luterańskie zgromadziło się przed kolegjum i domagało groźnie wydania Nagórnego. Odpowiedziano, że wprzód musi być wypuszczony z aresztu Lisiecki. Wtenczas napastnicy zabrali się do wybijania drzwi i okien, wdarli się do wnętrza kolegjum, łamali i niszczyli wszystko, co było pod ręką, a księżom, którzy nie zdołali wcześnie usunąć się lub ukryć, dostały się plagi, szturchańce i guzy. Potem wpadł tłum do kościoła; Sanctissimum wysypano na ziemię, księdza, który chciał zapobiedz świętokradztwu, obito nielitościwie, ze zdartych z ołtarzy krzyżów i obrazów uczyniono stos przed drzwiami kościelnemi i zapalono, a około rozniecionego ognia wyprawiano orgje i tańce z krzykami bluźnierczemi. Dopiero po niewczasie nadbiegła milicya miejska i tłumy się rozeszły, zostawiając ruiny i stos jeszcze dymiący. Z zeznań katolików i z aktów śledczych okazało się, że burmistrz Roesner razem z owemi tłumami domagał się wydania Nagórnego, i że swoją obecnością i głosem własnym dawał otuchę do mocniejszego napierania, że umyślnie zwlekał z wydaniem stosownych rozkazów milicyi; podburmistrz Zernecke zaś, patrząc z okna na tumult, zachęcał tłumy, atakujące kolegjum i kościół.—Sprawę mieszczan toruńskich oddano królewskiemu sądowi asesorskiemu; przyłączono tylko do niego, na żądanie sejmu, senatorów i po-

pruski, który w swojem państwie usunął katolików od sądownictwa i urzędów, przewidując ztąd dla siebie korzyści, zaraz rozpisał w tym przedmiocie listy do królów duńskiego, szwedzkiego, angielskiego, francuzkiego, jakoby poręczycieli traktatu oliwskiego;

słów. Zasiadający wtedy sejm oświadczył, że nie przystąpi do obrad, póki sprawa gwałtu świętokradzkiego osądzoną nie będzie. Uderza w całym tym procesie a bardziej jeszcze w egzekucyi pośpiech niezwyczajny i nigdy jeszcze niepraktykowany komisyi, sędziów i sejmu. Nim jeszcze wysadzeni do asesoryi sędziowie zdołali w sprawie bliżej się rozpatrzeć, już zapadła uchwała sejmowa, która naprzód zatwierdzając wyrok, jakikolwiek on będzie, nakazywała hetmanom, aby potrzebnej do wykonania wyroku siły zbrojnej dostarczyli. Dowodzi to, że przy spaczeniu pojęć politycznych, przy stępieniu uczuć narodowych, dochował naród jedno uczucie nietknięte, przywiązanie do wiary, a uczucie to obrażał w wysokim stopniu ekscesu toruński. — Lecz była inna jeszcze sprężyna, która poruszyła wszystko, aby surowy wyrok sądu z bezprzykładną akuratnością wykonano. Dzisiaj już nie podlegają wątpliwości nieczyste Augusta II intencye i jego układy z zagranicznemi mocarstwami względem podziału Polski. Z uszczuplonej podziałami Polski zamyślał on utworzyć dziedziczne dla siebie i swojej dynastyi państwo a w przeprowadzeniu tej ulubionej myśli wszystkie środki zdały się być mu godziwemi. Otóż skoro się nie udał projekt dokonania zamiaru owego przez wojska saskie, do rzeczypospolitej pod pozorem wypędzenia szwedów wprowadzone, inne zaś układy daleką i niepewną wygraną obiecywały, umyślił August korzystać z ekscesu toruniau a uniesienia religijnego polaków. W szalbierczych tedy rachubach przewidywał, że sprawy toruńskiej gabinety protestanckich potencyj nie puszczą płazem, że im sroższy zapadnie wyrok, im krwawsza nastąpi egzekucya wyroku, tem głośniejsze będą skargi i groźby gabinetów, a on, król rzeczypospolitej, będzie miał sposobność wykazać raz jeszcze tym gabinetom niedołężność i zacofanie się Polski, tej tak wstecznej republiki. Jakoż rzeczywiście uderzającą jest żarliwość króla Augusta w tej sprawie. On, który jedynie dla korony przyjął katolicyzm a w gruncie żadnej nie miał wiary, daleki od mitygowania rozdrażnionych umysłów sejmu, sam owszem dokładał wszelkiej pilności, aby z oskarżonymi według całego rygoru prawa postąpiono, egzekucyę wyroku polecił najwierniejszemu poplecznikowi swemu Rybińskiemu, termin zaś egzekucyi o dwa całe tygodnie przyśpieszył, wbrew prośbom samych katolików, nawet nuncyusza Santiniego. Interpelowany przez protestantów w Ratysbonie, odparł obojętnie, że jemu jako nie monarsze, ale tylko naczelnikowi rzeczypospolitej, nie przysługuje jak innym udzielnym monarchom prawo ułaskawiania, i całą winę zwalił na rzeczpospolitą. — Zresztą, pomijając samolubne zamiary, jakie August II wiązał ze sprawą toruńską, sama kara, na gwałcicielach dokonana, na podstawie praw i w duchu sprawiedliwości, jak ją wowczas pojmowano,— choćby nawet do jej rygoru przymięszało się coś z zawiści religijnych— nie może być narówni stawianą z prześladowaniami religijnemi protestanckiej Anglii, albo z tem, co stronnictwa we Francyi i w Niemczech przeciw sobie poczynały.

Piotrowi W. zobowiązywał się do wzajemnego wspierania w Polsce wyznawców kościoła greckiego. Najgwałtowniej występował Finch, poseł Anglii protestanckiej, która przecież nie słynęła z tolerancyi dla własnych a tem mniej dla irlandzkich katolików. Grożono interwencyą 50,000 wojska, ale groźby te skutku żadnego nie miały. Dwuletnia polemika gabinetów skończyła się na niczem.

W ostatnich latach przeważnie zaprzątało Augusta II staranie zabezpieczenia synowi następstwa tronu. W tym celu usiłował on pozyskać Prusy i Austryę. Sformowawszy nową, trzydziestotysięczną armję saską, negocyował z Bawaryą i Francyą celem pozyskania dla tegoż syna korony cesarskiej po zgonie Karola VI. W końcu ofiarował (1732) Prusom znaczne korzyści terytoryalne w Polsce, za upewnienie synowi dziedziczności tronu.

August II w kolejach swoich był niejako przedsłannikiem kolei przyszłego Polski upadku. Wdawszy się lekkomyślnie i nieuczciwie w plany wyzyskania Piotra W. dla własnej potęgi, dostał się w zawisłość od niego; zawdzięczając mu restauracyę, a chcąc potem stanąć na własnych nogach, ujrzał też niebawem społeczeństwo polskie, podające się w tę samą zawisłość, aby się pozbyć jego absolutnych dążeń. Był on w szeregu elekcyjnych królów jedynym, który nigdy się do kraju nie przywiązał i nic prócz własnego interesu dynastycznego nie widział. Myśl podziału Polski, aczkolwiek i przedtem podejmowana, zawdzięcza jemu obywatelstwo w kombinacyach politycznych wieku ośmnastego. Sam szarlatan i bez sumienia, wywoływał ludzi podobnych sobie; zepsuty moralnie, szerzył moralny upadek wszelkiego rodzaju. Należy on do nielicznych postaci historycznych, które nigdy i w niczem dobrej nie zostawiły po sobie pamięci.

Reformy Piotra Wielkiego.

Po zawarciu traktatu Nysztadzkiego senat ogłosił Piotra I „Wielkim," „ojcem ojczyzny" i „cesarzem wszechrosyjskim." Przy tej sposobności kanclerz powiedział: „z niebytu przeszliśmy teraz do bytu." Kiedy jeszcze odbywały się uroczystości z powodu świetnych nabytków terytoryalnych, osiągniętych owym traktatem, Piotr W. przystąpił do wykonania jednego z ulubionych swoich zamysłów: postanowił uczynić Rosyę pośredniczką handlu euro-

pejsko-azyatyckiego. Od kilku lat już krzątał się około połączenia Baltyku z morzem Kaspijskiem za pomocą kanałów, urządzał poselstwa do Chin, wyprawiał ekspedycye wojskowe celem założenia warowni w okolicach Chiwy i torowania drogi handlowej do Indyj. Z drugiej strony poruszał Kabardę przeciw kubańcom, hołdownikom Turcyi, a lezginów i ormjan przeciwko Persyi, znosił się z ormjanami, okazującymi chęć przyjęcia poddaństwa rosyjskiego; nawet przemyśliwał nad podkopaniem handlu Smyrny i Alepu. Nakoniec zwrócił się ku Persyi, którą, korzystając z jej niezgód domowych, chcieli opanować turcy. Roku 1722 armja rosyjska wyruszyła na Kaukaz, Piotr towarzyszył jej do Derbentu; 1723 szach odstąpił Rosyi, bez walki, Derbent, Baku, Gilan, Mazanderan i Astrabat. Zawładnięcie morzem Kaspijskiem było ostatnim czynem Piotra. Wzmagała się w nim choroba, Piotr pogrążał się w myślach, powoływał do siebie to lekarza, to duchownego, sposępniał. Naokół siebie tylko mrok widział. Zasoby ludności były wyczerpane, skarb był pusty. Oszukiwali cesarza ulubieńcy—Mons i Bałakirew. Menszykow takich już dopuszczał się nadużyć, że musiano go usunąć z prezesostwa zarządu wojennego. Trapiła także Piotra kwestya następstwa tronu. Eudoksya, postrzyżona na mniszkę, znajdowała się w klasztorze, pozostało wszakże po niej dwoje wnuków—Piotr i Natalja. Drugą żoną Piotra była córka biednego inflantczyka, sierota, która przebywała u pastora Glüka w Malborgu, kiedy miasto owo zajęły wojska rosyjskie. Wzięta do niewoli, gdzie ją Piotr poznał, przyjęła prawosławje pod imieniem Katarzyny Aleksiejewny, i prędko wyuczyła się po rusku. Dorodna, zdrowa, wesołego usposobienia, umysłu bystrego, umiała podtrzymywać w Piotrze pogodniejszy nastrój ducha, wtajemniczała się w jego plany, nie odstępowała go w wyprawach wojennych. Piotr przywiązał się zarówno do niej jak i do córek, które mu na świat wydała, do Anny i Elżbiety, Anna wyszła za mąż za księcia holsztyńskiego Karola Fryderyka. Synowice Piotr także powydawał za mąż: Annę Iwanownę za księcia kurlandzkiego a Katarzynę za księcia meklenburskiego; pierwsza była bezdzietna, druga miała córkę Annę Leopoldównę, która zaślubiła później księcia Antoniego brunświckiego; z tego małżeństwa urodził się syn, Iwan *). Piotr, obawiając się przewagi zwolenników dawnego porządku rzeczy, gdyby wnuk odziedziczył berło, usunął go od tronu wy-

*) Ob. genealogję, VI, 791.

daną przez siebie ustawą o dziedziczeniu korony. Następnie w Moskwie ukoronował żonę Katarzynę; wtedy po raz pierwszy odbyła się publiczna koronacya carowej. Tymczasem ataki choroby coraz dotkliwiej podkopywały silny zkądinąd organizm Piotra; do czasu do czasu następowała ulga a wtedy z dawną gorliwością Piotr oddawał się sprawom państwa i nawet dalekie odbywał podróże. Pewnego razu, w zimie, dostrzegł na Newie statek z żołnierzami osiadający na mieliźnie; brodząc po pas w wodzie, przez noc całą sam ratował tonących. Potem spoczął na łożu, z którego już nie powstał, przed zgonem zażądał papieru. Ledwie zdołał napisać wyrazy: „oddajcie wszystko,“ gdy śmierć go zaskoczyła, w Styczniu 1725.

Dla ocenienia działalności Piotra W., potrzeba rozejrzeć się w stanie wewnętrznym Rosyi od połowy XVII wieku (1645—1725). Nigdy jeszcze jej granice nie rozciągały się tak daleko, sięgały bowiem teraz do morza Ochockiego, Amuru, południowych brzegów morza Kaspijskiego, Azowu, Zaporoża, do Dźwiny zachodniej i zatok Rygskiej i Botnickiej. Ale stosunek zaludnienia do rozległości dzierżaw ciągle był bardzo niekorzystny. Za Aleksieja Moskwa mniej miała ludności aniżeli przed czasami samozwańców. Wojny prowadzone w wieku XVII mnóstwo pochłaniały ofiar, nieprzyjaciele brali jeńców ruskich całemi tłumami, pełno ich było na flocie tureckiej i w miastach osmańskich. Niemal ciągle srożyły się bunty; dość tu wymienić bunty Razina i Buławina. Nie ustawały rozboje; nawet za panowania Piotra rozbójnicy, opatrzeni „w broń wszelką,“ snuli się po całem państwie, zdobywali miasta, bili monetę. Na czele band stawali niekiedy kniaziowie; bogaci właściciele ziemscy rabowali lud ubogi. Wielkich krzywd dopuszczali się wojewodowie; na przykład, opierając się na zakazie palenia w piecach za nastaniem cieplejszej pogody, dla uniknięcia pożarów, nakazywali, dla własnych zysków, w pierwszych zaraz dniach wiosny, „przykładać pieczęcie na domach i łaźniach,“ a lud umierał z przeziębienia. Aby uniknąć prześladowania, raskolnicy sami zadawali sobie śmierć w ogniu. Po dawnemu panowały choroby zaraźliwe i nieurodzaje, wiele ludu ginęło z pijaństwa. Żebractwo było plagą społeczeństwa, nawet w Moskwie. Piotr nałożył karę pieniężną na dających jałmużnę, żebraków kazał chwytać i karać; ale ścigane żebractwo przystawało do rozbójników. Dopiero od czasów Fiedora rząd zaczął używać łagodniejszych środków. Piotr zakładał przytułki przy cerkwiach, gdzie można było podrzucać

niemowlęta; monasterom zalecił mieć pieczę o ubogich i rannych; w Moskwie otworzył szpital, w którym wykładano medycynę. Urządził policyę, zakazał zabijania niemowląt, noszenia przy sobie noży, zakładał apteki w Moskwie i t. d. Kazał sporządzać rewizye czyli spisy ludności; obliczenia pierwszej rewizyi 1719 podają ludność podatkującą na sześć miljonów osób.

Samowładztwo, przywrócone przez sam naród po czasach wstrząśnień wewnętrznych i wichrzeń samozwańczych, występuje jako instytucya niewzruszona i surowa; istoty samowładztwa nie zmienia odtąd osobiste usposobienie i charakter monarchów. Jego nietykalności strzedz winien cały naród; ustawa cara Aleksieja nakazywała, pod karą śmierci, donosić o wszystkiem, cokolwiek uwłaczałoby albo zagrażało władzy monarszej. Aleksy, „bardzo cichy“ jako człowiek, był surowym jako piastujący władzę carską; kiedy syn Naszczokina, olśniony kulturą zagraniczną, uciekł z Rosyi, Aleksy nie dziwił się jego postępkowi, ale nie szczędził pieniędzy, aby albo dostać młodzieńca w swoje ręce dla wymierzenia mu kary, albo „sprzątnąć“ go na miejscu. Kremlin zamienił się jakby w twierdzę, do której wpuszczano tylko za osobnem pozwoleniem; strzelcy strzegli pałacu carskiego. Kiedy car wyjeżdżał, otoczony strażą, w zakrytym powozie, lud padał twarzą na ziemię. Bojarowie żadnego nie mieli znaczenia. Car pracował nie w radzie, „dumie,“ a w „wydziale spraw tajnych. Wyżsi urzędnicy stawali w pałacu na „przegląd,“ rano i wieczorem, car wydawał wtedy rozkazy i na znak łaski obdarzał jadłem ze swojego stołu; spóźniających się nurzano w stawie, ale za to na obiad zapraszano. Ilekroć Aleksy kazał sobie krew puszczać, dworzanie musieli to samo ze sobą czynić. Na oględzinach narzeczonych dziewcząt, dziewica, którą car wybrał, zemdlała,—za to zesłano ją wraz z całą rodziną na Syberyę. Aleksy poczytywał siebie za posiadacza całego państwa; zakazał, na przykład, sprzedaży winogron i przedmiotów ze złota wyrabianych, aby takowe sam mógł taniej kupować. Za Piotra samowładztwo okazuje jeszcze większą świadomość swej potęgi. Car jeździł bez straży, porzucił szaty cerkiewne i przywdział mundur wojskowy. Wedle woli swojej rozporządzał następstwem tronu i wykorzeniał wiekowe zwyczaje ludu. Lecz Piotr inaczej jak jego poprzednicy patrzał na samowładztwo. Odróżniał swoje fundusze od skarbu publicznego, poczytując siebie nie za właściciela państwa a za pracującego ojca ludu; „lud bowiem ruski — są to jego wyrazy — jest jakoby dziecko, które nigdy nie wzięłoby się

do elementarza, gdyby go do tego ojciec nie zniewolił.“ Piotr zaprowadził nową przysięgę, w której mówi się o ojczyźnie, państwie i obywatelu a nie o samym tylko władcy i niewolnikach. Zakazał poddanym podpisywać się w sposób poniżający, padać na kolana, w zimie odkrywać głowy przed pałacem carskim. Piotr chciał rozwinąć zasadę wyborów, i powierzył senatowi sprawy bieżące, nie biorąc udziału w ich rozstrzyganiu. Jego sposób życia był całkiem nowy, jakkolwiek dość ubogi. Katarzyna I zaś urządziła dwór swój na sposób dworów niemieckich, które naśladowały Wersal Ludwika XIV.

Pod wpływem wspomnień o czasach samozwańców stan bojarski utracił i to niewielkie znaczenie, jakie przedtem posiadał; za Aleksego i Fiedora pojawiają się ludzie niższych stanów na wyższych stanowiskach. Zniesienie „miestniczestwa“ zadało ostatni cios tradycyom rodowym. Do Piotra bojarstwo było tylko uprzywilejowaną częścią stanu służebnego, tem więcej że obdzielano je majątkami za służenie carowi. Ztąd urzędy dworskie poczytywano za urzędy wojskowe: połączone z niemi obowiązki cywilne były niejako dodatkiem do „służby,“ czyli do obowiązków wojennych. Właściwi „pomieszczycy,“ czyli szlachta, tworzyli kastę wojskową, ale służyli tylko w czasie wojny. Piotr oddzielił sprawy wojskowe od cywilnych, zniósł kastowość i uorganizował stałe wojsko. Idąc za wskazówkami filozofa niemieckiego Leibnitza, zaprowadził „rangi.“ Wszyscy służebni i bojarowie otrzymali ogólną nazwę „dworjanstwa,“ szlachty, i podzieleni zostali na czternaście „rang“ czyli klas; do każdej klasy przywiązany był osobny tytuł (regestrator kolegjalny, radca honorowy i t. d.). Każdej randze odpowiadał „czyn,“ urząd; urzędy podzielono na cywilne i wojskowe. W ten sposób powstało „czynowniczestwo,“ stan urzędniczy, który nie posiadał żadnych praw, a służył carowi za pensyę i zupełnie odłączał się od ludu. Każdy poddany, prócz chłopstwa, otrzymujący na służbie pierwszy „czyn oficerski“ albo ósmą klasę, zaliczał się do szlachty. Tym sposobem rodowe szlachectwo zamieniało się w służbowe. Szlachcic ruski przez całe życie pozostawał na służbie, pod karą utraty majątku; służąc w armii, nawet w czasie pokoju, mógł tylko za pozwoleniem zwierzchnika oddalić się do swojego majątku. Piotr uczynił szlachtę klasą rządzącą i dla niej, za przykładem Zachodu, dwa ordery zaprowadził, męzki (Andrzeja Apostoła) i żeński (Katarzyny). Zakazał szlachcie wstępowania w związki małżeńskie, dopóki nie wyuczy się gramatyki, arytmetyki i geometryi,

Chciał nawet stan ów zabezpieczyć od zubożenia zaprowadzeniem majoratów. Lecz nie udało mu się wytworzyć arystokracyi ziemskiej za wzorem Zachodu; majoraty zniesiono za cesarzowej Anny na prośbę samej szlachty.

Przed Piotrem W. zarząd państwa zaczął się dopiero kształtować i wyglądał nader chaotycznie. Liczba „prykazów“ wzrosła do 40, z których pięć zajmowało się gospodarstwem carskiem. Rada, „duma,“ carska składała się z bojarów mianowanych przez cara; car sam zasiadał w radzie i wypowiadał wolę swoją, a bojarowie słuchali go w milczeniu. Wszystko robił car ze swoim „prykazem spraw tajnych“ i ze swoimi poufnymi. „Sobory ziemskie“ nic nie znaczyły; zwoływane coraz rzadziej, ustały zupełnie od czasu zaprowadzenia wojska stałego i stałych dochodów skarbu. Z zarządu prowincyonalnego stopniowo usuwano praktykę wyborów. Przechowywały się jeszcze wybory na najniższym szczeblu administracyi w „starostach ziemskich,“ pomagających wojewodom przy poborze podatków. Lecz takich delegatów ziemskich wojewoda miał prawo karać cieleśnie, a jeżeli „stawiali się hardo,“ donosił władzy, że „lud się zbuntował;“ wtedy przysyłano strzelców, i wojewoda mógł, kogo zechciał, karać śmiercią. Już carowie Aleksy i Fiedor widzieli szkodliwość wojewodów i starali się ograniczyć ich władzę sądową. Lecz dopiero Piotr dokonał reformy całej administracyi, a uczynił to, zaprowadzając: 1. władze rządowe — zamiast osobistego zawiadywania sprawami rządowemi przez cara jako właściciela państwa i narodu—z ścisłem poddaniem zarządu miejscowego, prowincyonalnego, pod zarządy najwyższe, centralne, to jest, zaprowadził centralizacyę; 2. zasadę kolegjalności, ażeby urzędnicy wzajemnie siebie kontrolowali, i 3. zasadę wyborów, dla wywołania udziału ludności w sprawach państwa i celem zmniejszenia samowoli urzędów miejscowych. Piotr dla swoich reform administracyjnych obrał sobie za wzór Niemcy, gdzie zasady powyższe łączyły się z absolutyzmem tronów. Za radą Leibnitza wprowadził „kolegja“ na miejsce „prykazów“ (1717). Kolegjów było dziesięć, w każdem zasiadali asesorzy, członkowie i prezes; sprawy rozstrzygano większością głosów. Kolegja zależały od senatu, który zastąpił dumę bojarską (1711). Piotr nazwał senat „rządzącym“ i kazał go słuchać jak „siebie samego,“ gdyż, „wszystko jest w jego rękach.“ Po nad senatem i kolegjami stał „gabinet“ czyli własna kancelarya cesarska. Całe państwo podzielono na 12 gubernij, które dzieliły się na 43 prowincye (1708). Gubernjami zarzą-

dzali gubernatorzy, pogranicznemi gubernjami generał-gubernatorzy; rządców prowincyj tytułowano wojewodami. Piotr przestrzegał ścisłej zależności gubernatorów od senatu i kolegjów, i ograniczył ich zasadą wyborów; szlachta wybierała „landratów,“ bez udziału których nie mógł nic uczynić gubernator; sądy sprawowali „landrychterzy,“ wprost zależni od senatu.

Według słów samego Piotra reformy administracyjne miały na celu wydoskonalenie s i ł z b r o j n y c h i f i n a n s ó w. Już za cara Aleksieja dokonywały się zmiany w sile zbrojnej: dawano pierwszeństwo strzelcom jako względnie nowemu i stałemu wojsku, potem strzelcy zaczynają na drugi plan ustępować przed armją urządzoną na sposób europejski. Żołnierze mieli szpady i muszkiety, cudzoziemcy uczyli wojsko zachodniej mustry. Zaprowadzano, także na wzór europejski, konnicę czyli „rajtarów,“ na południowo-wschodnich granicach—dragonów. Ale i to wojsko było jeszcze liche. Piotr nazywał je „barbarzyńskiem i godnem śmiechu.“ Po klęsce poniesionej pod Narwą powiedział: „Wiem, że szwedzi jeszcze nieraz nas zwyciężą, ale w końcu nauczą nas, jak ich bić można.“ Po zwycięztwie zaś pod Połtawą, rzekł wobec jeńców szwedzkich, podnosząc kubek wina: „Piję za zdrowie wasze, moich nauczycieli!“ Celem podźwignięcia armii wydał 1716 ustawę wojskową. W roku 1725 wojsk regularnych było ogółem 200 tysięcy, nieregularnych, to jest kozaków i innoplemieńców, 100 tysięcy. Flota składała się z 48 okrętów linjowych, 800 mniejszych statków, z dwóch tysięcy armat i 30,000 załogi. Wojskom żołd wypłacano. Do wojska brano rekrutów ze wszystkich stanów, chłopstwo poddawano niekiedy kilka razy na rok poborowi. Niezdolni do służby płacili pieniądze albo dostarczali koni. Służba była ciężka, żołnierze często uciekali z głodu. „Arteryą i życiem wojny są pieniędze,“ mawiał Piotr; znacznych funduszów wymagały także inne reformy; finanse wszakże od epoki samozwańców znajdowały się w opłakanym stanie. Do czasów Piotra, zalegających w płaceniu podatków poddawano mękom; tym, którzy uporczywie zasłaniali się ubóstwem, „zabierano na skarb domy, sklepy i majątek.“ Za panowania Fiedora Aleksiejewicza zamierzano zrównać wszystkich poddanych względem podatków, ale Piotr nie myślał o tem, gdyż chodziło mu o oszczędzanie szlachty; przeciwnie, kazał pobierać dość wysoki podatek „poduszny“ z ludu wiejskiego, od każdego mężczyzny. W tym celu zaprowadzono przy cerkwiach księgi metryczne; za zatajenie „dusz“ groziła winowajcom z niższych stanów kara

śmierci, szlachcie—utrata majątku. Lecz prócz stałych podatków istniało mnóstwo pośrednich. Ludność musiała płacić za wszystko, nawet za noszenie brody i za odzież starego kroju: od chłopów przy wjeździe do miasta pobierano po 2 kop. za brodę. Niekiedy urzędnikom odciągano $^1/_{10}$ pensyi albo wypłacano im pensyę towarami skarbowemi. Podatki oddawano w dzierżawę, nadto skarb ciągnął zyski z monopolów; sprzedawał, na przykład, sól, trumny, dwa a nawet cztery razy drożej od wartości towaru. W ogóle cały zarząd miał charakter fiskalny. Celem pomnożenia dochodów, Piotr ustanowił rewizorów skarbowych (pribylszcziki); tacy rewizorzy, poszukujący każdego grosza skarbowego, roznosili postrach między ludnością. Już za Piotra wprowadzono podatek stemplowy. Ztąd szybko wzrastały dochody skarbowe, podczas gdy ogół ludności coraz bardziej ubożał: w roku 1710 skarb miał dochodu $3^1/_2$ mil., w roku 1725—10 mil. rubli.

Piotr dobrze to rozumiał, że finanse państwa zależą od ogólnego dobrobytu, i dlatego gorliwie krzątał się około rozwinięcia handlu i przemysłu. Idąc za przykładem Zachodu, kierował się w tym przedmiocie reglamentacyą, to jest, ukazami przepisywał poddanym rodzaj i sposób produkcyi. Kazał kupcom łączyć się w kompanje i popierał handel zewnętrzny. Ażeby skłonić kupców do wyjeżdżania za granicę, drukował preiskuranty, to jest, spisy cen w ważniejszych miastach europejskich; od państw zachodnich domagał się ulg i przywilejów dla swoich poddanych. Dla skrócenia drogi lądowej, Piotr wykopał kanały Ładozki i Wyszniewołocki, i myślał o połączeniu morza Czarnego z Kaspijskiem i Białego z Baltyckiem. Udoskonalił wyrób monety i ilość jej znacznie pomnożył; gdy dawnemi czasy nie więcej jak pół miljona rubli znajdowało się w obrocie, teraz kapitał obrotowy państwa wynosił w monecie srebrnej 5 miljonów. Pod koniec panowania Piotra liczono już w Rosyi około 250 zakładów przemysłowych i fabryk, przeważnie skarbowych. Piotr cieszył się jak dziecko, kiedy po raz pierwszy włożył kaftan uszyty z sukna krajowego; pod koniec panowania krajowa produkcya zaspokajała niemal wszystkie potrzeby armii. Gorąco zajął się Piotr także górnictwem i utworzył osobne kolegjum górnicze, w którem głównie cudzoziemcy pracowali. Cudzoziemcy odkrywali srebro, miedź, żelazo, saletrę, odlewali działa, urządzili kilka zakładów metalurgicznych w gubernii Ołoneckiej i w górach Uralskich. Równie zaprzątało Piotra budownictwo okrętowe. Zakłady skarbowe, gdy już dostatecznie się rozwinęły, Piotr oddawał osobom pry-

watnym, albo zachęcał ludzi przedsiębierczych do zakładania własnych warsztatów, obdarzał ich przywilejami, dawał zasiłki pieniężne, maszyny, nawet grunta z osiadłymi włościanami. Fabrykantów wszakże, wyrabiających towary gorsze od wzorów skarbowych, skazywano na ciężkie roboty. Rząd wydawał przepisy, zabraniające używania na odzież, obcokrajowych towarów; towary zagraniczne tych gatunków, które wyrabiano w Rosyi, opłacały cło tak wysokie, że konkurować z krajowemi nie mogły. Mnóstwo wyszło ukazów przepisujących, jak należy prowadzić gospodarstwo leśne, jak hodować owce, przyrządzać olej ze lnu i konopi i t. d. Zwłaszcza do rozwoju przemysłu niezbędnym był udział cudzoziemców; zakwitła też „słoboda niemiecka“ w Moskwie, zapełniła się pięknemi domami, kaplicami, ogrodami. Nietylko „pożytecznych artystów“ sprowadzał Piotr z Europy ale i kupców, nadawał im prawa wyjątkowe; cudzoziemcy podlegali osobnemu kolegjum, które wszelkie ich sprawy i zatargi „rozstrzygało nie według prawa krajowego, a łaskawie, według prawa Bożego i praw rzymskich.“ Lecz Piotr kazał starannie badać przybyszów a nie kwalifikujących się napowrót odsyłał za granicę. Chciał, ażeby jego poddani mogli jak najprędzej obywać się bez kosztownych nauczycieli zachodnich, i wysyłał młodzież ruską na naukę do Europy zachodniej.

Popierając handel i rękodzieła, Piotr usiłował podnieść stan średni. Stan ów zaś w gorszem aniżeli dawniejszemi czasy znajdował się położeniu, gdyż za cara Aleksego zarząd miejski znowu oddano w ręce wojewodów, co doprowadziło nawet do otwartych buntów. Uboga ludność miejska podtrzymywała się uprawą roli, gdyż z samego handlu i rękodzielnictwa nie byłaby w stanie wyżyć. Nader uciążliwe były podatki na utrzymanie wojska, składane częścią w pieniądzach, częścią w naturze. Nadto mieszczanie musieli pełnić rujnujące obowiązki przysięgłych przy wszelkich poborach skarbowych i przy śledztwach policyjnych; zwłaszcza uciążliwą była odpowiedzialność mieszczan przy sprzedaży wódki skarbowej; mieszczanie musieli wnosić do kasy oznaczoną summę pieniędzy; za niedobory poddawano ich srogim karom i mękom (prawioż). Ztąd nawet w zamożnych miastach, w Nowogrodzie i Pskowie, rozchody były większe od dochodów. Pierwszych reform na tem polu dokonano za czasów Aleksego. Naszczokin przeniósł część władzy wojewodów na wybieralnych delegatów i zachęcał bogatych mieszczan do wspomagania uboższej ludności pożyczkami. Wydał także „ustawę han-

dlową,“ która znosiła drobne opłaty, zaprowadzając natomiast jednę większą, i „broniła kupiectwo od cudzoziemców i od wyzyskiwania wojewodów.“ Rozwijając myśl Naszczokina, Piotr zaprowadził magistraty czyli ratusze miejskie, wzięte z prawa magdeburskiego. Ratusze, złożone z wybieralnych rajców i burmistrzów, zarządzały sprawami sądowemi i gospodarczemi miast, wydawały nawet wyroki śmierci i dekretowały wojewodów, wdzierających się do spraw miejskich. Magistraty miejskie zależały od głównego magistratu w Petersburgu, który podlegał senatowi i składał się z członków ratusza stołecznego. Mieszczanie dzielili się na dwie „giłdye;“ rzemiosła tworzyły cechy odrębne z własnymi „aldermanami“ czyli starszymi. Pospólstwo i najemnicy obierali dziesiętników.

O d s z c z e p i e ń s t w o, „raskoł,“ było z początku tylko „cerkiewnym buntem;“ po upadku patryarchy Nikona rząd zajął się sprawą raskołu, co odrazu ostatniemu odcień polityczny nadało; już za cara Aleksego uskarżali się na dolę swoją raskolnicy. Nawet Zofja nie folgowała starowierstwu; już wtedy raskolnicy poddawali się sami „chrztowi ogniowemu.“ Reformę w zakresie spraw duchownych Piotr rozpoczął od zniesienia p a t r y a r c h a t u, jako warowni dawnego porządku rzeczy: patryarchowie Joachim i Adryan gorąco bronili brody. Po śmierci Adryana (1700) Piotr mianował Jaworskiego „stróżem patryarszego tronu,“ ale tylko do spraw duchownych; władzę sądową zaś i zarząd cerkwią przeniósł do „prykazu monasterskiego.“ W roku 1721 zastąpiono patryarchat „synodem“ czyli kolegjum duchownem z dziesięciu członków, mianowanych przez cesarza. Synod miał wykorzeniać herezye, wydawać księgi cerkiewne i zakładać szkoły przy domach biskupich dla przygotowywania młodzieży do stanu duchownego. „Monastyrskij prykaz“ pobierał dochody z majątków klasztornych, i wyznaczał monasterom fundusze na utrzymanie. Piotr zmniejszył liczbę braci zakonnej; tylko za carskim ukazem wolno było odtąd wstępować do klasztorów. Wydawano ukazy celem poprawienia losu duchowieństwa świeckiego. „Reglament duchowny“ określał obowiązki duchowieństwa. W początkach Piotr mawiał: „Bóg dał monarchom władzę nad narodami, lecz władzę nad sumieniami ludzkiemi ma tylko Chrystus.“ Przekonawszy się, że raskolnicy są to „ludzie uczciwi i pracowici,“ powiedział: „niechaj wierzą sobie, jak chcą; nie myślę czynić ich męczennikami z powodu drobiazgów, bo ani zasługują oni na taki zaszczyt, ani państwo nie odniosłoby ztąd żadnej korzy-

ści.“ Piotr chciał tylko, aby wyznawcy raskołu współdziałali jego dążeniom państwowym; raskolnicy zaś z tego względu okazywali się pożytecznymi, że od końca XVII wieku, uchodząc przed grożącemi im karami, kolonizowali puste dotąd okolice. Potem przekonawszy się, że lud pospolity, aby się uchylić od ciężarów służebnych i skarbowych, tłumnie przechodzi do raskołu, Piotr zmienił pierwotny pogląd na odszczepieństwo. Odtąd też datuje się srogie postępowanie z raskolnikami. Ale pomimo to „raskoł“ coraz bardziej się rozwijał, w Moskwie ogarnął całe parafje i na mnogie rozpadł się odrośle. Już za Piotra odszczepieństwo liczyło dwadzieścia sekt odrębnych.

Reformy nie objęły tylko włościan; pogorszył się nawet los ludności poddańczej. Sioła skarbowe uciskali i wyzyskiwali wojewodowie; powiatowi włościanie, ponoszący ciężary publiczne razem z miastami, skarżyli się, że „mieszczanie, składając na lud wiejski całe brzemię opłat skarbowych, doprowadzają go do nędzy.“ W odleglejszych okolicach, na przykład w Syberyi, niemal każdy włóczęga mógł łupić włościan, jeżeli pokazał im jakoby ukaz—kawałek zapisanego papieru. Ztąd po dawnemu uciekało z ziemi rodzinnej chłopstwo, uciskiem gnębione, i po dawnemu zbiegów ścigano. W zbiorze praw cara Aleksego 34 paragrafy traktują o zbiegostwie włościan, za które nawet śmiercią karano. Wojewodowie mogli, w czasie wojny, uwalniać podwładnych im wojaków w razie „zbiegostwa ludzi.“ Nawet za czasów Piotra służebnik wojskowy nie był w stanie wyżyć bez chłopstwa, płacę pobierał niedostateczną, gdyż skarb nigdy nie wybierał wszystkich podatków, a pospolicie nie mógł dochodzić niedoborów z powodu wycieńczenia podatkującej ludności. Mawiała też szlachta: „nie dawaj porastać chłopu, ale strzyż go, jak owcę, do goła.“ Za panowania Piotra pomnożyła się liczba poddańczego włościaństwa skutkiem przeznaczenia pewnej części ludu wiejskiego na posługi fabryczne. Reszta włościan ciężko ucierpiała od zaprowadzenia podatku podusznego, który dotąd opłacali tylko chłopi-niewolnicy (kriepostnyje). Podatek ów tem był uciążliwszy, że rewizye rzadko się odbywały i że lud wiejski częstokroć musiał płacić za zmarłych i za pozbawionych możności zarobkowania. Dodać do tego trzeba ciągłe pobory rekrutów i robotników; włościanie musieli budować okręty, kopać kanały, pośród bagnisk nadnewskich wznosić Petersburg, wozić piasek i kamienie dla zabrukowania Moskwy. Piotr nie mógł ulżyć ludowi prostemu, ale odczuwał smutne jego położenie i usiłował złagodzić ciężką dolę niewolniczego chłop-

stwa. Ubolewał, że panowie „sprzedają chłopów pojedynczo jak bydło,“ i kazał „położyć koniec takim sprzedażom, a gdyby okazało się to niemożliwem,“ zalecał, aby „przynajmniej sprzedawano chłopów całemi rodzinami.“ Odbierał majątki „rozpustnym niszczycielom,“ karał posiadaczy ziemskich za „okrucieństwo.“

Za czasów Piotra W. całkowitej zmianie uległa wprawdzie Rosya urzędowa, ale samo społeczeństwo mało się zmieniło. Tu tylko w tych sferach dopatrzeć się można było wyraźnego postępu, dokąd ręka Piotra sięgnęła. Bardziej aniżeli w zasoby skarbu ubogą była Rosya w ludzi. Nie było dostatecznej liczby ani żołnierzy ani robotników, a jeszcze mniej było prawych i światłych obywateli *). Piotr wyszukiwał ich wszędzie, ale zamiast „człowieka“ wystąpił wtedy na widownię życia państwowego „czynownik,“ urzędnik, właściwie tenże sam dawny „prykaznyj,“ tylko wygolony i przybrany w mundur zagraniczny. „Czynownik“ uosabiał moralność społeczną starej Rusi: Menszykowy pochodzili z łona ludu. Ówczesny stan urzędniczy słabe miał pojęcie o służbie dla dobra publicznego. „Panowie senatorowie nie podpisywali papierów całemi kupami, gdyż w ciągłych pozostawali zatargach z innemi władzami. Synod swarzył się z senatem i monastyrskim prykazem, kolegja swarzyły się z synodem, senatem i gubernatorami a jeszcze bardziej z samemi sobą,“ i t. d. „Wszystkie sprawy stoją na miejscu; chodzimy omackiem jak ślepi,“ utyskiwali ulubieńcy Piotra. Panowało także niedbalstwo, owoc lenistwa i samolubstwa. Senatorzy sprawowali się w senacie, jakby w mieszkaniu własnem, przyjeżdżali, kiedy im się podobało, przywozili ze sobą przyjaciół, „tracili czas na czczych rozmowach i dowcipach.“ Nie lepiej się działo w prowincyach. Trzecim niedostatkiem było grubjaństwo, łączące się zwykle ze srogością. W komorach „prykazu preobrażeńskiego“ po dawnemu praktykowano różne rodzaje kaźni srogich. Nie wyszły również z użycia kary wieków minionych: ćwiartowanie, tłuczenie kołem, wsadzanie na pal i t. d. Ciała powieszonych pozostawiano dość długo na miejscu; na słupach składano głowy i ręce zgładzonych; wieszano przestępców na wrotach domów. Utrudniał także reformy społeczne brak sumienności, nawet w tych, którym przeprowadzanie reform było powierzane. Nie mniej trapiła społeczeństwo grabież pod postacią malwersacyj i okradania skarbu. Zdzierstwo uważali urzędnicy za uzupełnienie pensyi. W mia-

*) Трачевскій, l. c. 314...

stach burmistrze skupowali towary, aby w wysokich cenach sprzedawać je kupcom; fałszywe cyfry podawano przy spisach ludności. Naczelnik rewizorów skarbowych, Kurbatow, dostał się pod sąd za grube malwersacye. Gagaryn, gubernator Syberyi, skazany został na szubienicę za ciężkie nadużycia.

Piotr W. usilnie pracował nad naprawą moralności pośród klasy urzędniczej. Wydawał liczne w tym przedmiocie ukazy, w których nawet przepisywał, jak należy się sprawować w miejscu urzędowania, srogo karcił gubernatorów, na senatorów nakładał po 50 rubli kary za każdy dzień opuszczony. Piotr chciał powierzyć samemu społeczeństwu kontrolę nad wypełnianiem przepisów rządowych; zapowiedziano więc, że każdy donosiciel, choćby był chłopskiego stanu, „będzie nagradzany całem bogactwem i stanowiskiem łupieżcy ludu i krzywdziciela interesów państwowych.“ Ale w skutek tego rozporządzenia tyle podrzucano pism niedorzecznych, że Piotr ujrzał się zmuszonym zakazać dalszych denuncyacyj a donosicieli poddawał karze bicia kołem. Następnie zaprowadził „fiskałów“ czyli donosicieli skarbowych. System ów nadzoru urzędniczego nad urzędnikami powstał jednocześnie z senatem, a na jego czele stanął generalny prokurator senatu, od którego zależeli ober-fiskał i fiskałowie gubernjalni. Wyśledziwszy szalbierza, „nie bacząc na dostojeństwo przezeń zajmowane,“ fiskał donosił o nim senatowi i otrzymywał połowę kary. Lecz instytucya ta tylko rozniecała szpiegostwo w społeczeństwie, a przytem sami fiskałowie zdzierstw się dopuszczali i „pędzili żywot darmozjadów w swoich majątkach.“ Ludzie porządni okazywali pogardę fiskałom; „urząd fiskała,“ są to wyrazy samego Piotra, „jest znienawidzony.“ Istniały i inne tego rodzaju urzędy, jak, na przykład, urząd generalnego rewizora przy senacie, ober-prokuratora synodu; „inkwizytorzy“ synodalni kontrolowali duchowieństwo. Piotr usiłował złagodzić surowość przepisów karnych; w wielu wypadkach zamieniał smaganie knutem na karę pieniężną, karę śmierci na ciężkie roboty, częścią ograniczył, częścią zniósł katusze srogie.

O b y c z a j e s p o ł e c z n e, jak wyżej powiedzieliśmy, małej, pomimo reform Piotra, uległy zmianie. Za czasów Piotra, równie jak w ubiegłym wieku, nie dostrzega się jeszcze objawów ducha publicznego w społeczeństwie. Każdy rad był złożyć z siebie na innych ciężary publiczne; ludzie możni żyli „wygodnie,“ nawet „dostatniejszy chłop“ składał podatki na „średnich i młodszych“ braci; ale i o sobie myśleli tylko na dzień dzisiejszy, dniem

jutrzejszym się nie zaprzątali. Niejeden wolał żyć w niedostatku aniżeli pracować. Szkoły w ogóle świeciły pustkami, jakkolwiek zbiegłych uczniów karano tak samo jak dezerterów. Zabawom towarzyszyły pijatyki. Szkolników oddawano do wojska za bójki wzniecane po pijanemu. W prowincyach ten i ów zdziczały szlachcic stawał się „jako lew“ postrachem sąsiadów, „a na służbie gorszy był od kozła.“ Chłopi tak już oswoili się z uciskiem, że chłop skarżący przed sądem „powoływał się na skórę swoją i oskarżonego,“ to jest, naprzód sam poddawał się mękom śledczym. Żołnierze wyprawiali między sobą orężne bójki i ciężko dawali się we znaki ludowi wiejskiemu. Z nieprzyjacielem tak się obchodzili, że Szeremetjew donosił z Inflant: „nie można już większego dokonać zniszczenia, a wszystkiego opisać niepodobna.“ Podczas zdobywania Narwy Piotr, ażeby powstrzymać wojsko od grabieży, sam zakłuł własnego żołnierza, przyczem zawołał do zwyciężonych, pokazując im zakrwawioną szpadę: „nie bójcie się! to nie szwedzka krew ale ruska.“ Kobieta była po dawnemu malowaną lalką, obwieszoną świecidłami; otyłość poczytywano w niej za piękność. Nawet Symeon Połocki uważał kobietę za istotę złą, i radził traktować ją jak niewolnicę albo zwierzę. Stary Morozow bił młodą żonę pletnią grubości palca. Mężowie często „żon się pozbywali,“ albo postrzygali je na mniszki. Nie karano ich za to według zbioru praw (Ułożenje) cara Aleksego; lecz jeżeli żona zabiła męża, to „zakopywano ją w ziemię“ po szyję, a każdy mógł się nad nią urągać aż do skonania. Narzeczoną sprzedawano jak towar za pośrednictwem swatów. Lecz od czasów Aleksego zaczynają łagodzić się obyczaje, najpierw u góry; pojawiają się oznaki miłości bliźniego; Rtyszczew powątpiewał już o godziwości niewoli włościaństwa. Podnosiły się głosy żądające, aby rząd zaprowadzał zakłady dobroczynne. Za Aleksego kobieta używała już niejakiej swobody w pałacu carskim, jego córki pobierały naukę u ludzi uczonych, przybyłych z południa, wychodziły z pałacu, bywały na „komedyach.“ Piotr zakazał błogosławienia małżeństw bez wzajemnej zgody narzeczonych. Założył teatr publiczny, do którego sprowadzano widzów i „assambleje“ czyli „wolne zebrania.“ W ukazie powiedziano: „assembleje odbywają się nie dla samej zabawy ale i dla celów praktycznych, gdyż tu mogą się spotkać jedni z drugimi, o wszystkiem pomówić i usłyszeć, co gdzie się dzieje.“ Piotr często urządzał zabawy taneczne, promenady, fajerwerki. Na znak dany przez podniesienie flagi, mieszkańcy Petersburga winni byli

wsiadać do łodzi skarbowych i uczestniczyć w przejażdżkach dworu na Newie.

Stan umysłowy społeczeństwa odpowiadał stanowi moralnemu, w skutek braku oświaty. Po dawnemu nie sięgano wyżej w wychowaniu młodzieży nad naukę czytania i pisania. Do uczonych szkół zaliczano takie, w których prócz „Czasosłowu," to jest księgi modłów kościelnych, i Psałterza, młodzież czytywała księgi, zawierające objaśnienia trudniejszych ustępów Pisma ś. Rózga tak dalece panowała w wychowaniu, że nawet Symeon Połocki głosił: „nie żałujcie, rodzice, trzcin waszych; obdarzajcie dziatwę nie pocałunkami szkodliwemi dla duszy a biciem, doskonalącem obyczaje." Nauczyciel patrzał na szkołę jakoby na majętność swoją: uczniowie odbywali dla niego posługi gospodarskie a w święta przychodzili dla składania mu pokłonów. Synowie obywatelscy obznajmiali się z czytaniem i pisaniem w 26 roku życia, niekiedy później, i to głównie ze względu na wymagania służby rządowej. Do czasów Piotra nawet stronnicy oświaty uważali naukę tylko za środek kształcenia ludzi biegłych w prawie i zarządzie krajowym, to jest, urzędników zdatnych do służby. Nawet przodujący ludzie potępiali przyrodoznawstwo, jako grzeszne sięganie w sferę niedostępną dla rozumu ludzkiego.

Lecz obok starych pojęć zaczynają się krzewić nowe poglądy, pod wpływem cudzoziemców. Djakon Artemjew, zwiedziwszy kraje zagraniczne, szerzył idee humanitarne. Widoczne już były wpływy lutcrańskie i kalwińskie. Za Piotra niejaki Tweritinow, lekarz, utworzył sektę protestancką, do której przystąpiło wielu kupców i urzędników. „Piotr nienawidził obłudy i kwasu faryzejskiego." Ludzie wybitniejsi gromadzili u siebie bibljoteki ksiąg polskich, łacińskich i niemieckich. Za Aleksego przyjechał do Moskwy serb Jerzy Kryżanicz, wychowany w szkołach zagranicznych i biegły w kilku językach. Celem oświecenia Rosyi napisał on kilka dzieł w wynalezionem przez siebie ogólno-słowiańskiem narzeczu; najważniejsze z nich miało tytuł: „Rozmowy o panowaniu" czyli rozmyślania o ideale państwa. Tu autor roztrząsa wady i słabe strony Rosyi ówczesnej, i wykazuje materyalne i umysłowe ubóstwo kraju, poczynając od wojska a kończąc na niewygodnej odzieży i braku ochędóstwa. Główne źródło wszystkich niedostatków autor w tem upatrywał, że lud wszystko robi tylko pod przymusem; radził zaś przedewszystkiem podnieść oświatę. Wysłany do Tobolska, przebywał tam do śmierci Aleksego, jego pisma wszakże przechowywano w bibljotece palaco-

wej. W podobnym duchu przemawiał djak urzędu poselskiego Kotoszychin, samouk, w dziele „o Rosyi za panowania Aleksego,“ w którem ponuremi barwami maluje ówczesne stosunki społeczne.— Wyżej mówiliśmy o akademii powstałej w Moskwie za Fiedora Aleksiejewicza, a nazywanej z początku helleno-grecką, potem łacińską. Akademja ta, urządzona na wzór kolegjum kijowskiego, nie wystarczała już potrzebom umysłowym epoki Piotra. Już na schyłku panowania Aleksego objawiała się dążność do zachodniej, niemieckiej oświaty, dążność ta wszakże ograniczała się w początkach do zewnętrznej strony życia dworskiego. Dopiero Piotr gorąco zabrał się do szczepienia w swoich dzierżawach kultury zachodniej i „nauk zrodzonych w Grecyi starożytnej a potem uprawianych w Anglii, Francyi i Niemczech.“ Mawiał on: „najgorsze bywają czasy, ubogie w naukę,“ sam uczył codziennie córki swoje języka francuzkiego, młodzież wysyłał za granicę na naukę górnictwa, budowy okrętów, sztuki lekarskiej, techniki fabrycznej, administracyi i inżynjeryi, do Astrachania zaś i Persyi na naukę języków tureckiego, arabskiego i perskiego. Korespondował z akademją francuzką, przesyłał jej zabytki archeologiczne i rzadkie rękopismy. Na rozkaz Piotra sporządzano liczne przekłady podręczników mechaniki, matematyki, historyi i umiejętności wojskowych, car-reformator pokazywał, jak należy tłumaczyć z obcych języków, „nie górną mową słowiańską a prostym językiem ruskim.“ Sam Piotr pisywał jasno, zwięźle, wyrażał się dokładnie. Rozwijało się drukarstwo; w Amsterdamie powstała drukarnia ruska; Piotr hojnie nagradzał autorów; drukowano teraz w Rosyi gramatyki, kalendarze, podręczniki do różnych nauk; wysyłano już nawet książki i nauczycieli do Serbii. Ukazały się w tłumaczeniu ustępy z dzieł Erazma Rotterdamskiego, Hugona Grocyusza, Puffendorfa. Podróżnicy, udający się na Zachód w celach naukowych, spisywali w pamiętnikach wrażenia doznane; Szeremetjew, Tołstoj i inni wskazywali na wyższość życia europejskiego. Zaczęło się rozwijać dziejopisarstwo. Za sprawą patryarchy Nikona (str. 540) powstał zbiór kronik, na podstawie manuskryptów, nagromadzonych celem poprawy ksiąg cerkiewnych. Potem zaprzestano wprawdzie kompilowania zbiorów kronikarskich, lecz natomiast ukazywały się pamiętniki ludzi współczesnych i dzieła historyczne. Pierwsze tu zajmują miejsce wspomnienia Miedwiediewa i syna Matwiejewa o buncie strzeleckim. Piotr jasno pojmował, że nie można myśleć o dziejopisarstwie bez właściwych materyałów, kazał więc przepisywać kroniki, chrono-

grafów i t. d., a skreślenie historyi powierzył Prokopowiczowi. Pierwszemi próbami publicystyki były wyżej wymienione dzieła Kryżanicza i Kotoszychina i prace zamożnego włościanina Pososzkowa. Samouk Pososzkow dalekie odbywał wędrówki i poznał ludzi wszelkiego stanu; z początku był raskolnikiem, potem żarliwie popierał myśli i plany Piotra. Jego księga „O ubóstwie i bogactwie," napisana „z gorącej miłości do ojczyzny," wszechstronnie wytyka niedostatki społeczeństwa ruskiego i podaje środki zaradcze. Pososzkow zaleca ograniczyć nadmierną władzę szlachty, zastąpić pogłówne podatkiem ziemskim, na wszystkie stany rozciągniętym; przemawia za przymusowem nauczaniem ludu pospolitego; domaga się oświaty od duchowieństwa a uczciwości od kupców; sprawiedliwość, nietykalność moralną sędziów i urzędników poczytuje za podstawę pomyślności społecznej. Pierwszą próbą polemiki publicystycznej z cudzoziemcami były „Rozważania o przyczynach wojny z Karolem XII," w części napisane przez samego Piotra ku własnemu usprawiedliwieniu. W r. 1700 przeniesiono początek roku cywilnego z 1 Września na 1 Stycznia i kazano liczyć lata nie od stworzenia świata a od Narodzenia Chrystusa. Pierwsza gazeta („Wiadomości ruskie") zaczęła wychodzić 1703; sam Piotr wskazywał, jakie przekłady i nowiny mają w niej być umieszczane, sam korrektę prowadził; 1708 pismo słowiańskie ustąpiło miejsca świeżo zaprowadzonemu alfabetowi ruskiemu czyli „cywilnemu." Piotr surowo domagał się kształcenia młodzieży; synów duchowieństwa, niechętnych do nauki, zabierał do wojska, synów szlacheckich przemocą do szkół oddawał. Celem oświecania włościan kazał odczytywać w cerkwiach ustępy z ksiąg pouczających treści moralnej. Z bibljoteki synodalnej uczynił zbiornik manuskryptów starodawnych. Opiekował się kolegjum kijowskiem, podniesionem do stopnia akademii. Nauczaniem publicznem i przekładami zajmowała się akademja moskiewska. Powstawały nowe szkoły. W stolicach zakładano szkoły, przeważnie dla szlachty; odpowiednio do przedmiotów, jakie w nich wykładano, nazywały się one matematycznemi, łacińskiemi, niemieckiemi; prócz tego Piotr założył kilka szkół specyalnych, inżynjerską, artylleryjską, nawigacyjną, szkołę dla podjaczych. W Moskwie zakwitła szkoła matematyczna, która liczyła około 700 uczniów. Ze szkół matematycznych wysyłano nauczycieli do gubernij; nauczyciele tacy pobierali utrzymanie w monasterach lub domach biskupich a bezpłatnie uczyli dzieci wszelkiego stanu czytania, pisma, arytmetyki i geometryi. W dyecezyach zapro-

wadzano szkoły duchowne, w których młodzież zajmowała się przez dwa lata teologją a przez lat sześć naukami świeckiemi, nieco greckim językiem a nawet hebrajskim. Na czele oświaty Piotr zamierzał postawić akademję nauk. Według ukazu z r. 1724 akademja miała służyć „do krzewienia sztuk i nauk," uczeni członkowie akademii mieli posuwać naprzód naukę i „publiczne odbywać wykłady dla młodzieży." Akademja miała więc być jednocześnie korporacyą uczoną, uniwersytetem i szkołą gimnazyalną. Nadto Piotr ufundował dwa muzea, archeologiczne i przyrodnicze, założył „kantor medyczny;" ten ostatni zarządzał aptekami, kontrolował lekarzy i otworzył kursa lekarskie. Zajęto się sporządzeniem geodezyjnej mapy kraju. Oświata owej epoki miała charakter przeważnie praktyczny, realny. Piotra nie zajmowały takie nauki jak teologja, retoryka, filozofja; car-reformator takie tylko szkoły popierał, z których mogli wychodzić ludzie zdatni do posług publicznych, do handlu, przemysłu, ludzie „przynoszący bezpośredni pożytek państwu."

Zewnętrzna postać społeczeństwa, ale tylko w wyższych sferach, wielkim uległa zmianom pod wpływem Zachodu. Za cara Aleksego wielu techników zachodnich osiadło w Rosyi, a ich ruscy uczniowie pojawiają się już za Piotra. Za Zofii życie dworu i wyższej klasy odznaczało się ogładą europejską, w możnych domach panował wykwintny przepych. Petersburg, zdobny w gmachy okazałe, odrazu przybrał postać stolicy europejskiej. Moskwa wszakże pozostała, czem dotąd była, siołem olbrzymiem; liczono w niej około dwóch tysięcy cerkwi (po jednej cerkwi na pięć domów) i mnóstwo klasztorów na przedmieściach, uzbrojonych w baszty i działa. Kremlin z mnóstwem cerkwi i budynków, bezładnie kupiących się obok siebie, wyglądał na ogromną warownię klasztorną. Pomimo wszystkich ukazów Piotra, podających nawet przepisy życia towarzyskiego, prowincya i klasy niższe dawnych trzymały się zwyczajów. Tylko w wyższych kołach i w stolicach wykonywano rozkazy Piotra co do zmiany odzieży, jakkolwiek z polecenia rządu wystawiano po miastach wzory ubioru niemieckiego i żądano, ażeby szaty tego kroju nosili „ludzie wszystkich pozycyj," z wyjątkiem duchowieństwa i włościan. Takiego samego losu doznał ukaz o budowie domów murowanych.

Cesarzowa Katarzyna I. Piotr II. Anna Iwanowna. Iwan VI.

Po śmierci Piotra przez całe pokolenie (1725—1762) trwały chwiejne stosunki publiczne, szybkiem wynoszeniem się i równie szybkim upadkiem osób rządzących nacechowane. Byłyto przewroty pałacowe, w których toczyła się walka między starą Rusią a reformacyjnym kierunkiem epoki Piotra W. Walka owa wybuchła zaraz po zgonie reformatora. Golicynowie i Dołgorukowie, filary starego porządku rzeczy, chcieli posadzić na tronie dziewięcioletniego Piotra Aleksiejewicza (str. 586); „ptaszęta“ Piotra, Menszykow, Tołstoj, Jagużynski, Teofan i cudzoziemcy, Osterman i książę holsztyński, trzymali z wdową po Piotrze, z cesarzową Katarzyną. Nowi ludzie, zdolniejsi i energiczniejsi od starych, mieli za sobą gwardyę. Menszykow skarb opanował, otoczył pałac gwardzistami, a „synod, senat i generalicya,“ to jest, najwyżsi dostojnicy duchowni, cywilni i wojskowi ogłosili K a t a r z y n ę I samowładczynią, na mocy ukoronowania jej przez Piotra. Cesarzowa oznajmiła, iż dalej rozwijać będzie myśli zmarłego małżonka, i zaraz nadmieniła, że po niej berło przejść winno do jej córki Anny, a w razie bezpotomnego zejścia tej ostatniej, do Elżbiety. Stronnicy starej Rusi zaczęli szemrać, licząc na pospólstwo, które oburzało się przeciw rządom kobiecym. Niebezpiecznym mógł się okazać zwłaszcza senat, w którym zasiadało wielu przedstawicieli możnych rodów. Ażeby zniweczyć wpływ senatu, odjęto mu tytuł „rządzącego“ i ustanowiono „Najwyższą radę tajną“ dla rozstrzygania „ważnych spraw państwa, wewnętrznych i zewnętrznych,“ pod przewodnictwem samej cesarzowej. Prócz Ostermana do owej rady weszli sami ruscy ulubieńcy Piotra—Menszykow, Tołstoj, Apraksyn, Gołowkin i Dymitr Golicyn. Obrażony senat rozsiewał złośliwe wieści o nowych „dyktatorach;“ ludność zaczęła odzywać się z nienawiścią o członkach najwyższej rady tajnej czyli o „wierchownikach“ (wierchownyj sowiet), jak ich wtedy nazywano. Istotnie „wierchownicy“ knowali intrygi i między sobą rywalizowali, ale najbardziej oburzali się na Menszykowa, który prawie sam jeden rządził Rosyą: składał on raporta cesarzowej a radę tajną o tem tylko, co mu się podobało, uwiadamiał. Tołstoj zawiązał nawet spisek przeciw ministrowi, ale Menszykow zdołał wyjednać deportacyę Tołstoja do monasteru Sołowieckiego. Pomimo to, stanowisku Menszyko-

wa zagrażało niebezpieczeństwo: nieprzyjaźni mu ulubieńcy Piotra W. mogli każdej chwili połączyć się z obrońcami starej Rusi: nawet głośno odzywał się Osterman, że po śmierci Katarzyny, niepodobna będzie pominąć Piotra Aleksiejewicza; gdyby zaś na tronie zasiadła Anna, usunąłby Menszykowa jej małżonek, książę holsztyński, który już zaczął mięszać się do rządów. Menszykow liczył wprawdzie na gwardyę, ale był drugi jeszcze feldmarszałek, nie ustępujący mu w dostojeństwie a lubiany w armii ukraińskiej, Michał Golicyn, który mógł stanąć na czele przeciwnej partyi. Menszykow postanowił więc połączyć się ze stronnictwem starego porządku, i tak pokierował rzeczy, iż po zgonie Katarzyny (1727) znaleziono testament z następującemi rozporządzeniami: Piotr Aleksiejewicz ożeni się z córką Menszykowa i odziedziczy koronę; podczas jego małoletności rządy sprawować będzie najwyższa rada tajna, to jest, Menszykow; gdyby Piotr zmarł bezdzietnie, nastąpią po nim Anna i Elżbieta Petrowny.

Od wstąpienia na tron Piotra II rozpoczęło się panowanie Menszykowa. Umieścił on młodocianego cesarza w domu swoim i zaręczył go z córką Maryą. W kalendarzu, obok imion rodziny carskiej, pojawiły się imiona członków rodziny „jaśnie oświeconego.“ Nadto Menszykow nosił się z myślą ożenienia syna z siostrą cesarza, Natalją. Rzadko bywał na posiedzeniach najwyższej rady tajnej, przesyłał jej rozkazy a sprawy załatwiał u siebie w domu. Annę Petrowną wysłał wraz z mężem do Holsztynu a niebezpiecznego Jagużynskiego na Ukrainę. Ostermanowi, którego zaliczał do swoich stronników, powierzył wychowanie Piotra II. Ażeby zjednać sobie przyjaciół dawnego porządku rzeczy, postawił przy boku cesarza, Dołgorukowów, którzy zgoła wyższym polotem umysłowym nie celowali, i dokuczał Teofanowi, usiłując przez to przypodobać się biskupom wielkoruskim. Szlachcie inflanckiej pozwalał zbierać się na sejmy, a małorusom przyrzekł strzedz „punktów Chmielnickiego“ i nawet przywrócił hetmaństwo w osobie swego przyjaciela, Apostoła; hetmanowi wszakże przydał do boku senatora, od którego wszystko zależało. Lecz po czterech miesiącach runął wszechwładny minister. Wszyscy go znienawidzili; Menszykow zawiódł się nawet w najbliższych mu ludziach. Jego narzędziem nie chciał być Osterman. Syn ubogiego pastora, najzdolniejszy i najgruntowniej wykształcony z cudzoziemskich współpracowników Piotra I, wicekanclerz Osterman *) był twórcą

*) Jan Henryk Fryderyk Ostermann, pochodził z Westfalii, był synem pastora luterańskiego z Bochum; urodził się 1686. Skutkiem poje-

dyplomacyi rosyjskiej. Zamknięty w sobie, gładki dyplomata, umiał on przy wszystkich przewrotach zręcznie usuwać się w chwilach krytycznych z widowni publicznej, pokryjomu wszakże utrzymując stosunki z upadłem stronnictwem. Przebiegły i pracowity Osterman był niezbędnym; częstokroć on jeden wszystkiemi zarządzał sprawami; u dworu nazywano go „wyrocznią.“ Wicekanclerz chciał gruntownie wykształcić Piotra II a następnie kierować jego krokami, do zamysłów swoich wciągnął carewnę Natalję, która miała wpływ na brata. Młodociany Piotr okazywał szacunek dla obojga, lecz ich nie słuchał, po śmierci zaś suchotniczej Natalii, całkiem uczyć się przestał. Zaprzyjaźnił się z Dołgorukimi, z księciem Aleksiejem, krewnym Jakóba (str. 559), i z synem jego Iwanem. Byli to ludzie nieokrzesani, ciemni, umysłu ograniczonego; dwudziestoletni Iwan Dołgoruki był typem hulaki z wyższych sfer owego czasu. Dołgorukowie zamierzyli opanować Piotra II, schlebiając ujemnym jego stronom. Ciągle wozili go na wycieczki i spacery, zwłaszcza na polowania, i urządzali uczty, w których brały udział siostry kniazia Iwana. Całe to kółko znosić nie mogło Menszykowa, jego pychy i przewodzenia. Pod tym względem podzielał usposobienie partyi dworskiej Osterman; nawet on zaczął pochlebiać Piotrowi II a jątrzyć go przeciw przywłaszczycielowi. Piotr ostro stawiał się Menszykowowi i w gniewie wołał: „pokażę, kto jest cesarzem—ja czy on!“ Potem nagle przeniósł się do pałacu, a Menszykowa zesłano do Berezowa, gdzie tenże wkrótce życia dokonał. Władza przeszła do Dołgorukowów. Pod pozorem koronacyi dwór przesiedlił się do Moskwy; tu Piotra II nic już prócz zabaw nie zaprzątało. Z wyjątkiem Ostermana nikt nic nie robił: „wszędzie rozpościerał się straszliwy nieład,“ mówili cudzoziemcy. Siostra kniazia Iwana została narzeczoną carską, a sam kniaź Iwan pozwalał sobie na wszystko, jeździł po ulicach Moskwy z oddziałem dragonów. Wtem Piotr II nagle zmarł z przeziębienia (1730). Iwan Dołgoruki napisał w jego imieniu podrobiony testament na korzyść siostry swojej.

Przy zgonie Piotra II obecni byli członkowie rady tajnej, stronnicy dawnego porządku rzeczy, gdyż Osterman zachorował,

dynku, w którym zabił przeciwnika, zmuszony był opuścić uniwersytet w Jena. W Amsterdamie wiceadmirał Cruys, holender pozostający w służbie rosyjskiej, przyjął Ostermana na swego sekretarza i zalecił go Piotrowi I. Wszedłszy do służby carskiej, zręczny westfalczyk wkrótce został wicekanclerzem; on to negocyował pokój zawarty nad Prutem, i prowadził rokowania w sprawie traktatu Nysztadzkiego.

jak to zwykł był czynić w chwilach krytycznych. Ci odrzucili plany Dołgorukowów, gdyż oparłaby się im ludność. Pragnąc ująć we własne ręce ster rządów, „wierchownicy," za namową Dymitra Golicyna zwrócili się ku Annie Iwanownie (str. 586), która mniejsze od pozostałych członków domu carskiego mogła rościć prawo do tronu. Dla utrwalenia przewagi możnowładztwa, Golicyn radził ograniczyć prawa korony, za przykładem arystokracyi szwedzkiej. Annie przesłano do przyjęcia „punkta" czyli „kondycye," w których powiedziano: bez przyzwolenia ośmiu członków najw. rady tajnej, Anna nie będzie miała prawa ani zamąż wyjść, ani wyznaczyć sobie następcy, ani wojny rozpoczynać i pokoju zawierać; wojska mają pozostawać pod władzą wyżej wzmiankowanej rady; szlachta nie może być pozbawianą życia, majątku i czci—bez sądu. „Wierchownicy" o własnych tylko myśląc korzyściach, sprawę całą ukryli przed synodem, senatem i generalicyą. Plany ich wszakże wyszły na jaw i rozpoczęła się zawierucha. Szlachta nie chciała słyszeć o „ośmiu monarchach zamiast jednego," i postanowiła własne zabezpieczyć interesa. Sarkali „wychowańcy" Piotra W., z nich dwaj tylko, Osterman i Gołowkin, należeli do „wierchowników," reszta składała się z samej arystokracyi,—bylito czterej Dołgorukowie i czterej Golicynowie. Samowładztwa bronili Teofan, Jagużynski, Tatyszczew i Antyoch Kantemir. Wołynski temi słowy wypowiadał usposobienie szlachty: „potężni zawsze mieć będą za sobą niedobory, a my średni płacić będziemy sami jedni i ponosić wszystkie ciężary." Jagużynski, pomimo środków ostrożności, jakie poczynili członkowie najwyższej rady, zdołał uprzedzić o wszystkiem Annę, za co został, z rozkazu tejże rady, aresztowany. Nadeszło zezwolenie Anny, które zaraz obwieścili „wierchownicy." Wtedy na czele szlachty wystąpił kniaź Czerkaski, pierwszy bogacz owego czasu, pod innemi względami osobistość podrzędna. Czerkaski oświadczył, że szlachta pragnie także zabrać głos w sprawie nowego urządzenia państwa. Z różnemi pod tym względem występowano planami, powoływano się na urządzenia angielskie. Liczne głosy domagały się rozszerzenia najwyższej rady tajnej, której członków miała wybierać szlachta i generalicya; niektórzy żądali takich samych wyborów do senatu, z wyborów również mieli wychodzić gubernatorzy i prezesi kolegjów. Tymczasem nadjechała Anna Iwanowna; wojsko, stanąwszy po jej stronie, groziło, że połamie nogi członkom rady, kiedy ci zażądali przysięgi od cesarzowej. Dołgorukowie usadowili się obok komnat

Anny i bez ich wiedzy nikt nie mógł do niej się dostać. Szlachta wszakże, z Czerkaskim na czele, tłumnie stanęła przed Anną i prosiła o rozpatrzenie planów, przedstawionych radzie najwyższej. Wtedy oficerzy gwardyi, klęknąwszy przed cesarzową, zawołali: „nie chcemy, aby cesarzowej prawa przepisywano; musi ona pozostać takąż samowładczynią jak i poprzedni monarchowie; rozkaż, a złożymy u stóp twoich głowy wichrzycieli!“ Do głosu wojska przyłączyła się wystraszona szlachta, i prosiła o unicestwienie „kondycyj“ i rady tajnej. Anna rozerwała „kondycye“ i rozwiązała radę.

Anna, w pełni życia, długie lata wdowieństwa spędziła w Mitawie. Z licznych konkurentów najbardziej się jej podobał rycerski syn Augusta II, Maurycy saski, lecz małżeństwu temu przeszkodził Menszykow, gdyż sam on chciał zostać księciem kurlandzkim. Anna, zapadająca na zdrowiu, miała wszystkich w podejrzeniu a zaufanie pokładała tylko w młodym Bironie, synu masztalerza dworskiego *). Biron zajął pierwsze miejsce u dworu w Mitawie, potem takąż samą pozycyę zajmował w Moskwie w charakterze ober-szambelana. Stanął on na czele partyi niemieckiej, na której postanowiła oprzeć się cesarzowa Anna. Wkrótce dwór przeniósł się do Petersburga, i, jak wyrażają się posłowie, „nie wspominano nawet o stronnictwie ruskiem.“ Senat, gdzie przeważał żywioł ruski, do podrzędnej zszedł roli, skutkiem zaprowadzenia „gabinetu“ z „ministrami gabinetowymi.“ W skład gabinetu weszli Osterman i dwie osobistości podrzędne, Czerkaski i zgrzybiały Gołowkin. U dworu zostawiono tylko Sałtykowów, jako spokrewnionych z Anną, ale ci nie mogli rościć prawa do żadnego wpływu; bylito bowiem ludzie nader miernej wartości. Dołgorukowów zesłano do Berezowa, Jagużynski wyprawiony w poselstwie do Berlina, zmarł tam wkrótce. Później wymyślono spisek, którego nikt nie zawiązywał; Dymitr Golicyn dostał się na Syberyę, Iwana Dołgorukowa skazano na rozćwiertowanie, a kilku jego krewnych na ścięcie; nawet osoby, utrzymujące z nimi stosunki na wygnaniu, srogim karom poddawano. — Władza skupiła się w ręku Birona, zarządem cywilnym kierował Osterman, wojskowym Minich. Samolubny Biron, nie przebierał w środkach; gwałtowny, chciwy, okrutny, okazywał wzgardę dla narodu, którego kosztem wyniósł się i wzbogacał. Pewnego razu na złej drodze połamała mu się kareta; z tego powodu wrzasnął

*) Ernest Jan Büren czyli Buren, urodzony 1690.

na senatorów: „wszystkich was każę położyć zamiast bali, dla naprawienia mostów.“ Powiadano o Bironie, że tylko do koni umiał się przywiązać; godziny ranne codzień spędzał w maneżu.

Biron wymyślał coraz nowe rozrywki. Przepychem życie dworskie górowało wtedy nawet nad dworem francuzkim. Wyprawiano świetne bale, maskarady, iluminacye, „komedye;“ za każdym razem goście musieli występować w nowych ubiorach jasnego koloru; kto nie mógł wydawać więcej jak trzy tysiące rubli na tualetę, na tego nie zwracano uwagi. Gra w karty weszła w modę. Szlachta rujnowała się na wystawę dworską, a nadto narażona była na konfiskatę majątków. Nie uniknęło prześladowania duchowieństwo, znienawidzone przez Birona; kilku biskupów na śmierć skazano. Lud wiejski, nawet kiedy wojny nie było, obarczano dotkliwemi ciężarami. Wyobrażając sobie, że włościanie z uporu nie chcą płacić podatków, Biron wyznaczył osobną instancyę administracyjną („doimocznyj prykaz“) do ściągania niedoborów z kilku lat ubiegłych. W tym celu uciekano się do egzekucyj; komendy wojskowe trzymały gubernatorów na uwięzi, dopóki ich gubernje nie wypłaciły wszystkiego. Egzekutorzy gubernatorscy zabierali ludowi wiejskiemu wszystko, co im w ręce wpadło. Chłopstwo uciekające ścigano. Potem nastały wojny i jeszcze uciążliwsze brzemię włożono na ludność. Małorosya sarkała, gdyż po śmierci Apostoła nie wyznaczono dla niej hetmana. Buntowali się baszkirowie i kirgizi, świeżo do poddaństwa przyjęci. W Syberyi taki panował nierząd, że musiano podzielić ją na zachodnią i wschodnią, a pierwszego gubernatora irkuckiego za krzyczące nadużycia śmiercią ukarano. Obawiając się ogólnego powstania, Biron rozwinął delatorstwo. Gubernatorom zalecano, aby wymuszali zeznania w sprawie spisków przeciw faworytowi, których wcale nie było. Przywrócono, za sprawą Birona, kaźnie wieków ubiegłych i „prykaz preobrażeński“ pod nazwą „kancelaryi do spraw śledczych,“ na czele której stanął okrutny Uszakow. Niektórych współpracowników Piotra I Biron za to tylko ścigał, że byli rodowitymi rosyanami; polała się krew Dolgorukowów. Lud burzył się, a czasy owe ze złorzeczeniem nazywał „Bironowszczyzną.“ Zaczęli się już ukazywać samozwańcy; jeden z nich, mianujący się Aleksym Piotrowiczem, znalazł sympatyę nawet w wojsku. Ale już i u góry, obok uzurpatora podniosły się głosy patryotyczne. Kantemir, zrzekając się świetnej karyery, porzucił Rosyę. Księżna Jusupowa powstawała przeciw Bironowi, za to wywieziono ją na Syberyę. Artemjusz Wołynski

z otwartą wystąpił opozycyą. Wołynski byłto człowiek zdolny, pracowity i energiczny; nienawidził wprawdzie niemców ale wielu rzeczy od nich się nauczył, w przekładach poznał literaturę zachodnią, odgadywał myśli Piotra I, który wysoko cenił w nim przytomność i bystrość umysłu. Ale tenże Wołynski w obejściu był szorstki, próżny, popędliwy, a jako gubernator w Astrachaniu i Kazaniu ciężkich dopuszczał się nadużyć. Ujemnym stronom swego charakteru jeszcze bardziej folgował, kiedy został ministrem, i tak intrygował, że dano mu przydomek „wichrzyciela.“ Biron wyniósł Wołynskiego, aby osłabić wpływ i powagę niebezpiecznego Ostermana. Wołynski zaś stanął na czele nowej partyi, złożonej z ludzi niebogatych ale ukształconych i pragnących pomyślności ojczyzny; cesarzowej przedstawiał rozumne plany co do „naprawy wewnętrznych spraw państwa,“ powstawał na niemców, zwłaszcza na Ostermana. W gabinecie zdzierał maskę z Birona, który nakoniec wręcz oświadczył Annie, że albo on sam ustąpi, albo Wołynski ustąpić musi. Wołynski opłacił opozycyę gardłem; pomsta Birona ścigała nawet dzieci jego i zbliżone doń osoby.

Na schyłku panowania Anny ludność wiele ucierpiała skutkiem wojen, które mało korzyści w ostatecznym rezultacie przyniosły, jakkolwiek wojsko i dyplomacya rosyjska pozostawały w doświadczonych rękach Minicha i Ostermana. Feldmarszałek i prezes kolegjum wojskowego, Minich (Münnich) *), poświęcił dla przybranej ojczyzny zdolności swoje, pracowitość i niestrudzoną energję, która go do późnej starości nie odstępowała. Piotr I mawiał: „prace mojego Minicha dają mi zdrowie.“ Pracować nie przestał Minich i po śmierci Piotra, przekształcając wojsko

*) Burchard Krzysztof Münnich, syn szlachcica oldenburskiego, urodził się w Neuhundorf 1683. Pod okiem ojca, który był inspektorem tam i grobel, wyuczył się prócz łaciny, francuzkiego i matematyki, kunsztu robót wodnych. W 17-ym roku życia wstąpił jako inżynjer do armii francuzkiej, którą wszakże, po wybuchnięciu wojny o sukcesyę hiszpańską, porzucił, ażeby nie być zmuszonym do walczenia przeciw własnej ojczyźnie. Zaciągnąwszy się do wojsk landgrafa heskiego, uczestniczył w kampanii włoskiej i flandryjskiej pod księciem Eugenjuszem, odznaczył się w bitwie pod Oudenarde, stopień pułkownika zdobył sobie pod Malplaquet. Pod Denain ranny, dostał się do niewoli francuzkiej, w czasie której zawiązał z Fenelonem znajomość. W roku 1696 wszedł do służby saskiej i zjednawszy sobie względy elektora Augusta II, króla polskiego, mianowany został dowódcą jego gwardyi przybocznej. Pozycyę tę wszakże uprzykrzyła mu zazdrość Fleminga. Mając sobie ofiarowany (1721) przez Piotra I stopień generał-lejtnanta, Münnich przeszedł do służby rosyjskiej.

na sposób europejski. Lecz przytem był on żądny zaszczytów, przechwalał się położonemi zasługami, łaknął tytułu księcia ukraińskiego lub hospodara mołdawskiego. Mimo rycerskich manjer w obcowaniu z ludźmi, nie przebierał w środkach, ilekroć chodziło mu o dopięcie celów osobistych. Minich doprowadził armję rosyjską do takiego stanu, że nawet zachodni oficerowie chwalili jej karność i męztwo. Ukształconych dowódców nazywał duszą armii i jego staraniem powstała szkoła wojskowa. Prace Minicha podniosły polityczne znaczenie Rosyi, które tak upadło po śmierci Piotra I, że tylko przymierze z Austryą ocaliło Katarzynę I od potężnej koalicyi, zawiązanej przez Anglję. Przymierze z Austryą tem większej nabrało wagi, że na pierwszym planie ówczesnej polityki rosyjskiej stanęły dwie kwestye, polska i wschodnia. Celem skupienia się na tych kwestyach, dwór rosyjski zawarł korzystny traktat z Chinami, a za Anny Rosya zrzekła się na korzyść Persyi podbojów Piotra W. (str. 586). Wkrótce potem (1733) cesarzowa Anna interwenjowała w sprawy polskie; za jej poparciem na tronie polskim zasiadł syn Augusta II, Fryderyk August III. Po śmierci ostatniego księcia z rodu Kettlerów, wojska rosyjskie zmusiły sejm kurlandzki do obrania Birona księciem. Kiedy zaś z powodu sukcesyi polskiej Francya wypowiedziała wojnę Austryi, Rosya, jako sprzymierzeniec tej ostatniej, wysłała nad Ren wojska swoje. Lecz zatarg zdołano bez krwawych walk usunąć i korpus rosyjski wrócił do kraju. Niebawem rozpoczęła się kampanja turecka, 1735 — 1740. Ufna w swoją potęgę wojskową, Rosya pragnęła zmyć pamięć kampanii nad Prutem z roku 1711 i spożytkować okupione drogo przymierze z Persyą. Wojska rosyjskie zdobyły Azow, Oczakow i Chocim, dotarły do Bakczysaraju w Krymie, zadały ciężką klęskę turkom pod Stawuczanami; mołdawianie poddali się cesarzowej Annie, serbowie uciekali się pod jej opiekę. Lecz odniesione zwycięztwa okazały się niemal daremnemi, z powodu nieudolności sprzymierzeńców. Persya prawie nie prowadziła wojny z Turcyą, a austryacy późno rozpoczęli kampanję i, szereg klęsk poniósłszy, śpiesznie pokój zawarli. Rosya pozyskała sam tylko Azow, z obowiązkiem zburzenia fortyfikacyj *).

Zwycięztwa Minicha, jego wpływ i powaga w armii trwożyły Birona; nadomiar cesarzowa Anna coraz bardziej na zdrowiu zapadała. Biron przeczuwał katastrofę, myślał o ucieczce,

*) O stosunkach Rosyi ze Wschodem azyatyckim i z Turcyą ob. niżej.

lecz nie wiedział, gdzieby uciec, gdyż nienawidzono go w Kurlandyi, Prusiech i Austryi. Nosił się z wysokiemi planami, zamierzał wydać córkę za księcia Antoniego Ulryka brunświckiego a syna ożenić z siostrzenicą cesarzowej, Anną Leopoldowną (córką Katarzyny Iwanowny meklenburskiej, str. 577). Lecz cesarzowa, ulegając radom Ostermana, wydała siostrzenicę za wyżej wspomnianego księcia Antoniego z Brunświku; z tego małżeństwa urodził się syn Iwan, ogłoszony dziedzicem tronu. Ażeby unicestwić Ostermana, Biron powoływał odtąd na wyższe dostojeństwa rodowitych rosyan, najpierw Wołynskiego, o którym wyżej była mowa, potem Bestużewa-Riumina. Zdolny, pracowity i obrotny Bestużew pełnił za Piotra I różne zlecenia dyplomatyczne. Lecz w głębi duszy byłto intrygant, każdemu służyć gotowy. On to wprowadził niegdyś Birona na dwór Anny Iwanowny w Mitawie a później denuncyował przed nim jego antagonistów. Biron wyjednał mu urząd ministra po śmierci Wołynskiego. Kiedy Anna śmiertelnie zachorowała, w Paźdz. 1740, Bestużew pierwszy dał się z tem słyszeć, że jeden tylko Biron mógłby zostać regentem, poczem sam ułożył prośbę tej treści, „jako cały naród pragnie pozostawać pod regencyą Birona.“ Cesarzowa Anna przed zgonem podpisała dokument, nadający „całkowitą regencyę“ Bironowi podczas małoletności cesarza Iwana VI. Na opór rodzice Iwana zdobyć się nie umieli. Książę Antoni, uzdolnieniem nie odznaczający się, lękliwy, nie posiadał stosunków w obcym dla niego kraju. Anna Leopoldowna złorzeczyła ministrom za swoje małżeństwo, utyskiwała na los swój przed posłem saskim Lynarem; nienawidziła Birona ale obawiała się jego knowań; regent groził, że wydali „rodzinę brunświcką“ z Rosyi. Ucieszyła się, kiedy Minich oznajmił, że gotów jest ją wyswobodzić. Ambitny ten i śmiały generał, widząc powszechne niezadowolenie, zamierzał uchwycić ster rządów we własne ręce. Na ulicach gromadziły się ponure tłumy, wojsko sarkało w koszarach. Dnia 8 Listopada Minich spędził wieczór u regenta i aresztował go tejże nocy. Birona wraz z rodziną zesłano na wygnanie do Pełymu, Bestużewa wyprawiono do własnego majątku. Anna Leopoldowna ogłoszona została regentką, Minich zajął urząd pierwszego ministra; Ostermana i księcia Antoniego brunświckiego na drugi plan usunięto. Minich chciał zupełnie ubezwładnić swojego rywala, Ostermana, lecz nie wywierał on wpływu na Annę Leopoldownę, która nudziła się z nim, tak samo jak nudziła się ze wszystkimi. Osterman napomykał, że Minich wcale się nie zna na sprawach rządowych.

Minich zagroził podaniem się do dymisyi,—jego dymisya została przyjęta (w Marcu 1741). Władza przeszła teraz do Ostermana. Lecz nabierał coraz większego znaczenia u dworu, wyżej wspomniany poseł saski Lynar, książę Antoni chciał także odgrywać pierwszą rolę i trapił żonę; Minich usiłował znowu wkręcić się do knowań stołecznych, a właściwym zarządem państwa nikt na prawdę się nie zajmował. Nadomiar wikłała się polityka zagraniczna, Prusy wzrastające w potęgę, rozpoczęły walkę z Austryą o pierwszeństwo w Niemczech. Osterman chciał pomagać cesarzowej austryackiej Maryi Teresie; skutkiem tego Francya, sprzymierzona z Prusami, skłoniła Szwecyę do wypowiedzenia wojny Rosyi. Tymczasem coraz większe szerzyło się rozjątrzenie między ludnością; wobec przewagi żywiołu niemieckiego w najwyższych sferach, budziło się uczucie narodowe. Oczy wszystkich zwracały się na Elżbietę Petrownę; wychwalano ją, że unikała małżeństwa z książętami zagranicznymi, że ciągle w Rosyi przebywała. Krążyły wieści, iż Elżbietę prześladują cudzoziemscy intruzi. Nieliczny jej dwór składali lekarz Lestocq, Aleksy Razumowski, Piotr Szuwałow i Michał Woroncow, żonaty z jej krewną. Lestocq, wesoły, gładki, ukształcony francuz, sprowadzony przez Piotra I, był przyjacielem carewny i posła francuzkiego la Chetardie. Elżbieta spoważniała; często widywano ją w domku przy koszarach, gdzie trzymała do chrztu dzieci gwardzistów, lud garnął się do niej, okazywał jej sympatyę. Gwardya gotowa była oddać za Elżbietę życie. Jednocześnie la Chetardie, pragnąc odciągnąć Rosyę od przymierza z Austryą, dostarczał pieniędzy carewnie i wymógł na szwedach oświadczenie, jako ci prowadzą wojnę celem „uwolnienia Rosyi od nieznośnego jarzma cudzoziemców.“ W nocy 25 Listop. 1741 Elżbieta przywdziała kirys i poprowadziła grenadyerów do pałacu. Aresztowano całą rodzinę brunświcką, nadto Ostermana i Minicha. Dnia następnego wiadomość o dokonanym przewrocie uradowała stolicę. Posypały się łaski na tych, co prześladowaniu ulegli za Anny Iwanowny. Annę Leopoldownę wysłano wraz z mężem do Chołmogór. Ostermana wyprawiono do Berezowa a Minicha do Pełymu na miejsce Birona, który osiadł w Jarosławiu. Cesarza Iwana zamknięto w Szliselburgu, tu spędził on lat dwadzieścia cztery w stanie graniczącym z obłąkaniem umysłu.

Przerywając opowiadanie dziejów Rosyi na objęciu rządów tego państwa przez cesarzowę Elżbietę, przechodzimy do skreślenia współczesnych wypadków w zachodniej i środkowej Europie.

Europa środkowa i zachodnia 1715—1740.

Wenecya i Austrya w wojnie z Turcyą (1715—1718).

Porta Otomańska znowu zaczynała czuć się potężną i gromadziła potajemnie siły wojenne, celem odzyskania ziem utraconych; przeciw któremu zaś mocarstwu cios miał być wymierzony, o tem nawet w Dywanie zdania były podzielone. Myślano o odebraniu Kamieńca Polsce a cesarzowi Siedmiogrodu i części Węgier, ale największą zawziętość żywiono do wenecyan, jako posiadaczy Morei. Panowało przekonanie, że nowi poddani rzeczypospolitej ś. Marka chętnie wróciliby pod władzę sułtana; obliczano, że Wenecya jest zbyt słabą, aby potężny nacisk wojenny mogła wytrzymać, i że cesarz zbyt jest innemi sprawami zajęty, aby mógł wenecyanom skutecznej pomocy udzielić. Dla uspokojenia Karola VI, oświadczył nadzwyczajny poseł osmański w Wiedniu, że Porta ma wprawdzie poważne powody do rozpoczęcia wojny z Wenecyą, ale że z cesarzem pragnie pozostać w pokoju. Kiedy z Wiednia oświadczono, że cesarz jako poręczyciel traktatu Karłowickiego, poczytywałby za swoją powinność chwycić za oręż w obronie Wenecyi, turcy racyi tej uznać nie chcieli, wenecyan nazwali wichrzycielami, których poskromić trzeba, ostrzegali cesarza, aby się do tej sprawy nie mięszał, a gdyby to uczynił, rozstrzygnięcie składali w ręce Wszechmocnego *). Cesarz nie był w stanie w owym czasie podjąć wojny przeciw turkom, żadne też z innych mocarstw nie podało ręki wenecyanom; tylko papież Klemens XI nawoływał do wspomagania rzeczypospolitej i pozwolił rządowi weneckiemu nałożyć nadzwyczajny podatek wojenny na majątki duchowne; Francya zaś wytrwale pracowała nad upadkiem Wenecyi i Turcyę do wojny podżegała. Porta ukrywała cel uzbrojeń, dopóki te nie

*) *Cappelletti, Storia della Republica di Venetia.* XI. 151.— *Zinkeisen, Geschichte des osm. Reiches.* V, 461.

zostały ukończone. Dopiero w Grudniu 1714 w. wezyr oświadczył posłowi weneckiemu, że rzeczpospolita popieraniem Czarnogórza pokój złamała, a nadto wbrew wszelkiemu prawu Moreę sobie przywłaszczyła, i że ta jej postawa dłużej nie może być tolerowaną.

Wielkie ztąd wynikło osłupienie w Wenecyi. Pierwszy atak nieprzyjacielski wymierzony był przeciw Morei, gdzie przygotowań do obrony nie poczyniono. Głęboka tu panowała niechęć do wenecyan, w urzędnikach nasyłanych z Wenecyi ludność widziała nienawistne pijawki, jątrzył ją prozelityzm zakonników łacińskich. Nie brakło więc powodów do zajść i zatargów. Nie udało się również wenecyanom zaludnić Peloponezu; kiedy obejmowali półwysep w posiadanie, ludność nie dochodziła do 100,000. Ściągano wychodźców z Rumunii, Albanii, z wysp Jońskich, i ledwie zdołano doprowadzić cyfrę ludności do 200,000, lecz ludność ta nie chciała składać dziesięciny, w ogóle źle stała sprawa z podatkami; nic podnosił się handel krajowy, gdyż Wenecya wszystko zabierała w swoje ręce. Morea żadnych nie przynosiła korzyści rządowi, jej obrona była ciężarem dla rzeczypospolitej, a Francya ciągle protegowała zbiegostwo z załogi wojskowej półwyspu, wynoszącej 7000 obcego najemnika. Z krajowców niepodobna było wyrobić żołnierzy, gotowych walczyć za rzeczpospolitę. Słuszne więc były rachuby turków na łatwe odzyskanie Morei *).

Gdy główna armja turecka, 200,000 ludzi wynosząca, ciągnęła ku Korytowi, Wenecya nie mając sił dostatecznych do obsadzenia twierdz Peloponezu, musiała wojska swoje skupić w kilku ważniejszych punktach a resztę kraju porzucić. I flota wenecka nie dorównywała liczbą okrętów flocie tureckiej. Nadto zaraz na początku wojny zły przykład był dany. Warownia bowiem na wyspie Tine, gdzie turcy wylądowali 5 Czerwca 1715, mogłaby się trzymać długo, ale dowódca stracił głowę i na pierwsze wezwanie kapitulował. Korynt poddał się prawie bez walki, toż samo uczyniła załoga wyspy Eginy. Tylko pod Napoli di Romania spotkali się turcy z poważnym oporem, i szturmem musieli zdobywać warownię. W Modonie żołnierstwo weneckie bunt podniosło i samo wyłamało bramy. Castell di Morea, Malvasię bez wystrzału zajęły wojska osmańskie. W ten sposób utraciła Wenecya całą Moreę. Admirał Delfino nie chciał narażać floty

*) *L. Ranke, Die Venetianer in Morea*, 1685—1715 w *Histor. polit. Zeitschrift*, 1833—36, t. II.

weneckiej, aby klęski lądowej nie powiększać porażką morską, i osmanowie łatwo opanowali Sudę i Spinalongę, ostatnie posiadłości weneckie na Kandyi. Wyspę Cerigo zamierzał bronić komendant do ostatniego tchnienia, lecz garnizon odmówił posłuszeństwa; warownię na Santa-Maura zburzyli sami wenecyanie, mniemając, że nie zdołają jej obronić od przewagi tureckiej. Tylko w Dalmacyi ocalał honor oręża weneckiego; oddziały weneckie wyparły ztąd potężną armję turecką, roznoszącą po kraju grabież i zniszczenie.

W Wenecyi panowało przerażenie a radość w Konstantynopolu. Turcy z całą powagą mówili teraz o zaborze Wiednia i Rzymu, rozbudzona ich pycha żadnemi już względami się nie krępowała. Nawet genueńczycy musieli ustąpić ze Stambułu. Jeńców weneckich używano do robót ciężkich, zakazano przywozu wszelkich towarów z Wenecyi. Tylu ciosami ugodzona, rzeczpospolita na wszystkie strony zwracała się, prosząc o pomoc, lecz tylko Austrya podała jej rękę. Książę Eugenjusz przemawiał za wypowiedzeniem wojny turkom; ostrzegał, że czas już zapobiedz wzrostowi potęgi osmańskiej, że osmanie, gdyby zajęli Korfu, łatwo mogliby opanować Neapol a przez Medyolan i Tyrol wedrzeć się do Niemiec, jednocześnie wojskami swemi zalewając Węgry. W Kwietniu 1716 stanęło między cesarzem i Wenecyą przymierze odporno-zaczepne; właściwie byłato wznowiona liga ś. z Marca 1684. Za powód do wojny podano napaść turecką na posiadłości weneckie. Zamierzano do udziału wezwać Polskę, Rosyę, w ogóle książąt chrześcjańskich. Gdyby turcy atakowali Neapol, Wenecya miała posiłkować cesarza sześciu tysiącami piechoty i ośmiu okrętami wojennemi; gdyby zaś Wenecya została zagrożona w swoich posiadłościach włoskich, cesarz miał jej dostarczyć korpusu pomocniczego z 12,000 ludzi. Porta odrzuciła żądania cesarskie *).

*) Turcy znowu wysunęli Rakoczego na widownię, przyrzekając mu, w razie zwycięztwa, Siedmiogród i tytuł króla węgierskiego. Lecz Rakoczy niewielu już liczył stronników w Węgrzech, tylko garstka zbieraniny stanęła pod jego sztandarem.—Za wpływem Eugenjusza dowództwo nad wojskiem weneckiem objął baron Jan Schulenburg, który się odznaczył był w służbie saskiej. Waleczny ten żołnierz niewiele wszakże mógł dokazać, przy braku sił odpowiednich: Wenecya miała pod bronią nie więcej jak 18,000 wojska, gdy potrzeba było 30—40,000. Nie mogła także ówczesna flota wenecka skutecznie działać przeciw nieprzyjacielowi. Turcy sposobili się wtedy do napadu na Korfu. Szczęściem, wkrótce przed atakiem, przybył tam Schulenburg i poczynił naprędce niezbędne przygoto-

Książę Eugenjusz, mianowany wodzem naczelnym, przeprawił się w końcu Lipca 1716 za Sawę, armja jego wynosiła 64,000 ludzi. Jednocześnie w. wezyr stanął pośród wojsk tureckich, których liczono 200,000, samych janczarów 40,000. Niepomyślna dla cesarskich bitwa jazdy, w której turcy trzykroć byli silniejsi, zmusiła austryaków pod Palffym do odwrotu. Ufny w swoją przewagę w. wezyr niebawem przystąpił do oblężenia Piotrowaradynu (Peterwardein) w 150,000 żołnierza. Lecz pomimo groźnej nierówności sił, Eugenjusz nie poszedł za radą tych, którzy twierdzili, iż należy pozostawić mocną załogę w Piotrowaradynie, i cofnąwszy się za Dunaj, czekać aż o mury tej warowni rozbije się pierwsza nawała osmanów. Dnia 5 Sierpnia 1716 wódz cesarski przypuścił ogólny szturm do obozu tureckiego. Zażarta walka skończyła się zupełną porażką turków; w. wezyr poległ; zwycięzcy zdobyli, prócz niezliczonych łupów, 156 sztandarów, 172 działa; straty w ludziach z obu stron były dotkliwe, ogółem około 11,000 żołnierzy.

Papież Klemens XI przysłał Eugenjuszowi jako obrońcy chrześcjaństwa, kapelusz wysadzany perłami i poświęcony miecz kosztowny. Villars winszował księciu zwycięztwa i przepowiadał mu, że dotrze do morza Czarnego. Eugenjusz nie wahałby się spełnić owej przepowiedni, gdyby okoliczności polityczne na to pozwoliły. Na laurach wszakże nie spoczywał. Niezwłocznie ruszył pod Temeswar, i ważną tę warownię zmusił do kapitulacyi 12 Paźdz. Niebawem poddała się Pancsova. Zimą 1716/17 przedsiębrali cesarscy mniej lub więcej pomyślne wyprawy w granice nieprzyjacielskie. Jednocześnie nadchodziły propozycye pośrednictwa w sprawie przywrócenia pokoju. Montague, poseł angielski, w przejeździe do Stambułu, nawiedził Wiedeń i usługi swoje ofia-

---

wania do obrony. Turcy wylądowali w 30,000 na wyspie i od 1 Sierpnia 1716 przedsiębrali szturm po szturmie przeciw słabym obwarowaniom, których tylko 1,500 żołnierzy broniło. W jednym z takich szturmów napastnicy stracili 5000 ludzi w zabitych i rannych; ogółem straty turków podczas 45-dniowego oblężenia wynosiły 8000, podług innych relacyj 15,000 ludzi. 22 Sierpnia wojska osmańskie nagle ustąpiły z wyspy; lecz nawet wtedy flota wenecka nic przeciw nim nie przedsięwzięła. Janczarowie nie chcieli już dłużej w daremnych szturmach krwi swojej przelewać, i to spowodowało odwrót, jak równie wiadomość o klęsce zadanej przez księcia Eugenjusza wojskom sułtańskim w Węgrzech. Schulenburgowi, jako obrońcy wyspy, rzeczpospolita postawiła pomnik, dotąd się przechowujący na placu przed zamkiem w Korfu.

rował. Uprzejmie mu podziękowano, ale nadmieniono, że Porta poniosła pierwsza wojnę w ziemie cesarskie, i że Austrya teraz, korzystając ze zwycięztwa, musi zabezpieczyć się z tej strony na przyszłość. Nowy w. wezyr Ali-Pasza oświadczył, że Porta gotowa jest przystąpić do układów pod warunkiem odzyskania Temeswaru, w przeciwnym razie miecza nie złoży. Poseł Stanów Generalnych proponował zawieszenie broni, lecz książę Eugenjusz oświadczył, iż nietylko Temeswaru ale nawet Belgradu zrzec się musi Turcya. Obie strony czyniły przygotowywania wojenne. Francuzi podżegali sułtana do popierania Rakoczego. Achmed III głęboko sięgnął do skarbu swojego, aby 200,000 żołnierza wyprawić w pole. Sam wyjechał do obozu, ale zatrzymał się w Zofii, gdy armja jego pociągnęła ku Belgradowi.

W istocie walka skupiła się około tej ważnej pozycyi przy spływie Sawy i Dunaju. Że Austrya przed dwudziestu sześciu laty utraciła Belgrad, przeboleć tego nie mógł Eugenjusz. Ufność, jaką w nim pokładano, dodawała podniety uzbrojeniom; duch krucyat zdawał się odradzać w Austryi i Niemczech. Rzesza uchwaliła hojne subsydya, duchowieństwo katolickie oddało dziesiątą część dochodów, kraje dziedziczne austryackie ubiegały się w ponoszeniu ofiar na wojnę. Napływały z Niemiec posiłki zbrojne; dwaj książęta elektorscy i kilku książąt francuzkich zaciągnęli się pod sztandary wielkiego wodza. Eugenjusz wyjechał z Wiednia 14 Maja 1717, wręczywszy cesarzowi swój testament, Karol VI zaś obdarzył go kosztownym krucyfiksem jako symbolem zwycięztwa nad niewiernymi. Wszystkie rozporządzenia trafnie były pomyślane; wojsko cesarskie wynosiło 100,000 ludzi. 14 Lipca Eugenjusz stanął w Pancsowie pod Belgradem i warownię tę od lądu opasał, na Dunaju miał flotyllę lekkich statków, tak zbudowanych, że niektóre z nich na pokładzie ciężkie działa unieść mogły. Załoga turecka Belgradu wynosiła 20—30,000 doborowego wojska pod walecznym Mustafą-paszą; turkom chodziło o utrzymanie pozycyi, dopóki nie nadejdzie odsiecz z w. wezyrem. Lecz Eugenjusz szczelnie otoczył miasto a zabezpieczył się przeciw wycieczkom i napaści od tyłu. Wycieczkę oblężonych 17 Lipca zwycięzko odparł. Wkrótce pod pociskami artyleryi austryackiej rozsypały się fortyfikacye nieprzyjacielskie, baterye tureckie zamilkły. Dnia 31 Lipca turcy z wałów podnieśli radosne okrzyki, gdyż dostrzegli straż przednią odsieczy, nadciągającej w 200,000 ludzi. Wódz cesarski znalazł się w krytycznem położeniu, miał turków przeciw sobie z przodu i z tyłu. Odsiecz składała się

z wojsk świeżych, gdy armja austryacka, skutkiem bojów i chorób ledwo 70,000 żołnierza liczyła; w obozie nie było miejsca, dokąd nie sięgałyby kule nieprzyjacielskie. Wtedy Eugenjusz powziął plan śmiały: całą siłą postanowił rzucić się na zastępy osmańskie, trzykroć liczniejsze. Atak nastąpił 16 Sierpnia; w obozie zostawiono tylko cztery bataljony i nieco dragonów. Gęsta mgła sprzyjała pochodowi, kiedy się rozproszyła około godziny 8 rano, zawrzał bój na całej linii; najważniejszą pozycyę, środkową, bronioną uporczywie przez 20,000 janczarów i 10,000 sipahów z 18 działami, cesarscy zdobyli bagnetem. Rozproszyła się armja osmańska, zostawiwszy na polu bitwy 13,000 trupów. Obóz nieprzyjacielski z działami, kassą, sztandarami zajęli zwycięzcy. W dwa dni potem kapitulował Belgrad; 600 armat i flotyllę z 15 galer i 14 statków wojennych zostawiła tu załoga turecka, której pozwolono wyjść z bronią i bagażami. W Nisiu w. wezyr ledwie mógł zebrać 30,000 żołnierza. Wojska z Azyi pochodzące, podążyły ku stronom rodzinnym, mieczem torując sobie drogę. Austryi nastręczała się teraz sposobność zagarnięcia pod swoje berło Bośnii, Mołdawii, Wołoszczyzny, dotarcia do morza Czarnego. Lecz Wenecya wątłym była sprzymierzeńcem, a sama Austrya ujrzała się nagle zagrożoną w swoich posiadłościach włoskich *).

Wojna ta wyczerpała Wenecyę. Schulenburg z trudem mógł zgromadzić 30,000 zbrojnych, z tych 14,000 użyto na flocie, 10,000 przeznaczono na obsadzenie warownych punktów w Dalmacyi i Albanii, tylko 6000 pozostawało do rozporządzenia. Flota składała się z 26 okrętów linjowych i 15 galer. Nadto papież dostarczył 4 statków, Portugalja 7, Toskanja 2, zakon maltański 5. Potężna ta siła uderzyła na flotę turecką między wyspami Imbros i Lemnos, lecz wkrótce potem stoczyła ciężką, z wielu stratami połączoną walkę między przylądkiem Matapan i wyspą Cerigo; obawiano się już wylądowania nieprzyjaciela na Santa-Maura. Temu niebezpieczeństwu zapobiegł Schulenburg; lecz Wenecya niezdolna już była dalej prowadzić wojny i pragnęła pokoju.

Eugenjusz ciężkie stawiał warunki Porcie. Na pokrycie kosztów wojennych, dla zabezpieczenia Austryi na przyszłość, żądał Bośnii, Serbii i Wołoszczyzny na lewym brzegu Dunaju, nakoniec ziem między Mołdawą i Dniestrem (15 Lutego 1718). Sułtan żądaniami temi rozjątrzony, chciał sam ruszyć do Węgier, przyjął w Adryanopolu Rakoczego jako księcia Siedmiogrodu,

*) *Arneth, Prinz Eugen*, II, 415—53.

Bercsenyiemu pozwolił zbierać oddziały zbrojne. Z tej strony wszakże potęga cesarska nie obawiała się poważnej dywersyi. Eugenjusz zamierzał opanować Nissę, Widdyń i całą Bośnję, Schulenburg miał ponieść wojnę w głąb Albanii. Lecz nie wszczynano już działań donioślejszych. Zawikłania zachodnie zmusiły cesarza do zmniejszenia żądań na Wschodzie. W Passarowicach (Pożarewac) rozpoczęły się negocyacye (5 Cz.— 21 Lipca 1718) na podstawie „uti possidetis, ita porro possideatis.“ Collyer pośredniczył w imieniu Holandyi, Sutten w imieniu Anglii, Austryę reprezentowali Virmont i Talman, Wenecyę Ruzzini. Przy cesarzu pozostały: Belgrad, Parakin, Istolac, Csacak, Bedka, Belina, Jessenowic, Dubica; rzekę Alutę przyjęto za granicę ziem austryackich od strony Wołoszczyzny. Porta zobowiązała się: usunąć wychodźców węgierskich do odleglejszych prowincyj państwa, poskromić piratów Tunisu, Trypolisu i Dulcigno, poddanym cesarskim nadać prawo wolnego handlu za opłatą 3% we wszystkich dzierżawach osmańskich, na Dunaju i w portach morza Czarnego. Cesarz mógł odtąd w całej Turcyi utrzymywać konsulów, agentów, tłómaczy i faktorów, którzy takich samych mieli używać praw, jakich używały inne zaprzyjaźnione narody; ztąd wyprowadzano juryzdykcyę cesarską nad poddanymi austryackimi w ziemiach tureckich. Wenecya zrzekła się Morei, Tine, Sudy, Spinalongi, za to pozyskała dogodniejsze granice w Albanii i Dalmacyi i korzyści handlowe za zmniejszeniem cła z 5 do 3%. Dalej miało trwać przymierze między cesarzem, Wenecyą i Polską. — Byłato ostatnia wojna, jaką prowadziła Wenecya; 1733 rzeczpospolita ś. Marka czując, że już dawnej potęgi nie posiada, przedłużyła układ Passarowicki na wieczne czasy. Porta dotrzymała zobowiązań, węgierscy wychodźcy wyginęli po większej części z nędzy, Rakoczy umarł 1735 w Rodosto. W Wiedniu i Konstantynopolu obustronne poselstwa świetnego doznały przyjęcia. Potężne ciosy Eugenjusza natchnęły turków miłością pokoju i szacunkiem dla zwycięzcy. Sułtan posłał zdobywcy Belgradu w darze dwa pyszne konie arabskie, szablę i turban. „Wielki wezyrze chrześcjan,“ mówił pełnomocnik turecki, „mój wzniosły cesarz ceni twoją waleczność i mądrość, pragnie twojej przyjaźni, i przesyła ci te podarunki symboliczne, szablę i turban, jako wyraz twojego męztwa nieustraszonego i mądrości w wykonaniu głęboko obmyślanych planów.“

Przejdźmy teraz do wypadków na zachodzie, które położyły tamę podbojom Austryi na wschodzie.

Francya. — Czasy regencyi. Law. Finanse.

Kiedy żywot Ludwika XIV zmierzał ku schyłkowi, z prawych jego potomków we Francyi śmierć oszczędziła tylko wątłe dziecię, prawnuka królewskiego. Prawnuk ów, przyszły Ludwik XV, urodzony 15 Lutego 1710, liczył dopiero piąty rok życia. Trzeba więc było urządzić regencyę, lecz żadna ustawa nie określała, kto w takim wypadku, jak obecny, najbliższe prawo do rządów posiada. Dawniejszemi czasy rozstrzygała w podobnych razach ambicya, chytrość lub przemoc. Niegdyś nad Filipem I sprawował opiekę jego szwagier Baldwin, hrabia Flandryi; opiekunem Filipa II był inny hrabia flandryjski jako pierwszy baron królestwa. Jeszcze mętniejsze panowały stosunki za rządów Karola VI. W imieniu Ludwika IX rządziła jego matka, Blanka kastylska, za Ludwika XIII sprawowała regencyę Maria Medici a za Ludwika XIV Anna d'Austria. Gdyby żyła rozumna i sympatyczna księżna burgundzka, matka Ludwika XV, stary król z pewnością powierzyłby jej regencyę. Wyraźne rozporządzenie tem więcej okazywało się potrzebnem, że wnuk Ludwika XIV, Filip V, król hiszpański, sercem żyjący we Francyi, w Wersalu i we wspomnieniach młodości, chętnie objąłby regencyę. Lecz Ludwik XIV nie miał odwagi, zjednoczeniem obu krajów, Francyi i Hiszpanii, pod jedną ręką, naruszać traktatu Utrechckiego, i jątrzyć poddanych rozciągnięciem rządów madryckich na Francyę. Musiał więc wybrać jednego z książąt krwi królewskiej. Najbliższe zaś prawo miał jego synowiec Filip, książę orleański, urodzony 2 Sierp. 1674, a więc liczący wtedy czterdzieści lat wieku.

Filip orleański, byłato natura bogato obdarowana: postawę miał ujmującą, twarz otwartą, umysł bystry, pamięć dokładną, sąd trafny. Świetnie wykształcony w sztukach i naukach, znał się na malarstwie, muzyce, mechanice, był biegłym w historyi i geografii, do nauk przyrodniczych okazywał żywy pociąg; szczególne zamiłowanie miał do chemii, która wtedy na naukowe zaczęła wchodzić tory. Lecz charakteru był słabego; głębsze uczucia miłości lub nienawiści były mu obce; dobroduszny z obojętności, ani szczerym, ani wiernym być nie umiał. Własna matka Elżbieta Karolina, córka Karola Ludwika z Palatynatu, dość nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskiem, takie o nim uczyniła wy-

znanie: „Syn mój wszelkie posiada talenta, ale nie umie z nich robić dobrego użytku.“ Żadnego zapału nie było w tej duszy, a tylko żądza używania. Z pogardy do bigoteryi i z rozpusty pogrążył się w bezbożność, z niewiary przerzucił się do zabobonów; u wróżek zasięgał rady, z djabłem usiłował wejść w przymierze. Nie wierzył w cnotę kobiet, w honor i uczciwość mężczyzn. Wieczory spędzał z ulubieńcami i z kobietami rozpasanych obyczajów; do nich należała własna jego córka księżna Berry, której potworne przypisywano występki; wtedy od orgij żadna, choćby najważniejsza sprawa, oderwać księcia nie była w stanie. Nigdy od stołu trzeźwym nie wstawał, a rozpustnem życiem do szczętu wyczerpywał siły duszy i ciała. W kampanjach wojennych okazał znajomość rzeczy, i krew zimną wśród niebezpieczeństw. Jako wódz wojsk francuzkich w Hiszpanii, potajemnie układał się przeciw Filipowi V z anglikami. Filip V znienawidził go odtąd. Jego ambicyi lękał się Ludwik XIV, lecz nie znał całej bezdenności jego zepsucia, gdyż nazywał go tylko „samochwalcą zbrodni.“ Znał wszakże synowca o tyle, że nie chciał bezwarunkowo powierzyć mu losów prawnuka i państwa. Najchętniej mianowałby regentem księcia de Maine, naturalnego syna z markizy Montespan, którego w roku 1715 uprawnił a któremu przez to nadał, w razie wygaśnięcia książąt krwi, prawo dziedziczenia tronu. Maine, urodzony 31 Marca 1770, był ulubieńcem króla i pani de Maintenon, tamtemu podobał się jego dowcip, tej jego uprzejmość towarzyska, giętkość i pobożność: lecz jego dusza nie posiadała hartu, jego ciało było chorowite. Na polu bitwy książę ten takie okazał tchórzostwo, że ojciec już potem nie odważył się posłać go na wojnę. Próżna, intrygancka żona, z domu Kondeuszów, zupełnie, aż do śmieszności, nad nim panowała. Jego brat, hrabia Tuluzy, odznaczał się odwagą, był dobrotliwy i otwarty, ale tylko w pospolitych uciechach znajdował upodobanie. Ludwik XIV w niemałym więc był kłopocie; gdyby zupełnie wyłączył Orleańczyka, kto mógłby zaręczyć, że jego testament nie będzie obalony? „Wszystko możemy, póki życie nam dopisuje,“ rzekł do Maryi d'Este, „co stało się z testamentem mojego ojca i tylu innych?“ Fenelon, zapytany o zdanie, radził ustanowić regencyę, któraby księcia Orleanu trzymała na wodzy. Torcy zalecał zwołanie stanów państwa; stany wszakże mogłyby nietylko tą zająć się kwestyą, ale i w inne wejrzeć sprawy. Król więc w testamencie swoim mianował księcia

orleańskiego regentem, lecz tylko z imienia; książę miał być związany radą 14 mężów i tylko przy równości głosów rozstrzygający wpływ wywierać. Księciu de Maine zaś powierzył dowództwo nad wojskiem i wychowanie króla: marszałkowi Villeroi zlecone było zaraz po zgonie Ludwika XIV wprowadzić dziecko królewskie do parlamentu, gdzie miał być odczytany testament, potem odwieźć go do Vincennes; tu Ludwik XV winien był przebywać do pełnoletności. Na nauczyciela wyznaczony mu został Fleury a na spowiednika Tellier. Testament miał pozostać w tajemnicy aż do chwili uroczystego otwarcia. Przed zgonem król rzekł do Orleańczyka: „Uszanowałem wszystkie prawa, jakie panu się należą mocą urodzenia, i poczyniłem takie rozporządzenia, jakie za najmądrzejsze poczytuję.“ Książę wszakże już wiedział o treści testamentu; ci, którzy mu ją wyjawili, zastrzegli sobie za to nagrodę. Poufni oszukiwali starego króla.

Zdrada pozwoliła księciu orleańskiemu poczynić przygotowania. Dnia 1 Września wieczorem umarł Ludwik XIV, nazajutrz rano książę Orleanu, książęta krwi i inni książęta i parowie udali się do parlamentu. Książę orleański krótką przemowę poświęciwszy pamięci zmarłego króla, oznajmił, jako ten powierzył mu Delfina i królestwo, i że regencyę, do której własne stanowisko i zlecenie króla prawo mu nadaje, dlatego tylko obejmuje, aby biednemu ludowi przyjść z pomocą, finanse uporządkować a pokój wewnętrzny i zewnętrzny utrzymać; nadmienił, że dla osiągnięcia tego celu wielkiego, potrzebuje poparcia i rady dostojnego parlamentu, który mocen jest roztrząsnąć jego prawa, jak tylko nastąpi odczytanie testamentu. Temi słowy książę orleański przywracał parlamentowi odjęte temu ostatniemu przez Ludwika XIV prawo wglądania w najważniejsze sprawy państwa. Szybko odczytano testament. Na twarzach słuchaczów malowało się niezadowolenie. Książę Orleanu znowu powstał i wskazał na sprzeczność, jaka zachodzi między testamentem zmarłego króla a ustnemi jego oświadczeniami; zastrzegł, że ustanowienie rady regencyjnej uwłacza jego, księcia, prawom i biegowi rządów krajowych; że jako regent chce być niezależnym w wyborze doradców zaufanych, i że dowództwo nad armją w obcych ręku nie dałoby się pogodzić z honorem i bezpieczeństwem regencyi. Książę de Maine chciał głos zabrać, ale Orleańczyk kazał mu milczeć, dopóki nie przyjdzie kolej na niego. Maine ani słowa nie odrzekł, zgromadzenie poczuło, kto jest teraz jego panem. Na posiedzeniu popołudniowem parlament jednomyślnie uchwalił, że dowództwo

nad siłami zbrojnemi całkiem do regenta należy. Książę orleański zaś przyznał parlamentowi prawo czynienia przełożeń i napomnień rządowi. Na oznajmienie księcia de Maine, że jeżeli utraci dowództwo nad armją, nie będzie mógł odpowiadać za bezpieczeństwo króla, i co najwyżej może wziąć na siebie jego wychowanie, odrzekł Orleańczyk: „Bardzo dobrze, więcej nie potrzeba.“ Maine w powyższych wyrazach napomykał o niebezpieczeństwie zagrażającem królowi ze strony księcia Orleanu, któremu opinja publiczna przypisywała otrucie ojca i brata królewskiego, i który zasiadłby na tronie, gdyby wątłe dziecko z niego ustąpiło.

Książę orleański objął regencyę i uzyskał nawet prawo dobrania sobie rady regencyjnej, gdy oświadczył, że chce pozostać wolnym do czynienia dobra a ręce mieć związane tylko w takich sprawach, w których wolność mogłaby się na szkodę państwa obrócić. Władzę posiadał prawie nieograniczoną. Z taką łatwością, z jaką obalono testament najdumniejszego samowładcy, nie udałoby się obalić ostatniej woli pospolitego śmiertelnika. Dnia 15 Września poniesiono dziecię królewskie do parlamentu na uroczyste posiedzenie, „lit de justice,“ i wszystkie uchwały z 2 Wrz. wniesiono do regestrów (1715).

Orleańczyk wygrał więc sprawę, władza w jego spoczęła ręku; puszczono w niepamięć brudną jego przeszłość, witano go z otuchą i nadzieją. Z początku zdawał się poważnie zabierać do dzieła, ogólnie podobały się jego rozporządzenia. Zalecał oszczędność w wydatkach skarbowych, kazał przedstawić sobie spis uwięzionych na mocy rozporządzeń królewskich (lettres de cachet), większej części więźniów wolność przywrócił. Między wypuszczonymi z Bastylii znajdował się jakiś włoch, który 35 lat przesiedział w zamknięciu, gdy ani on sam ani nikt z postronnych nie wiedział, za co go wolności pozbawiono *). Z uznaniem przyjęto także reformę zarządu: zamiast dotychczasowych sekretarzy stanu czyli ministrów regent zaprowadził sześć rad (conseils) czyli kolegjów naczelnych; rady takie składały się z głosujących członków i z prezydentów a obejmowały wydziały wojny, finansów, spraw zagranicznych, floty, spraw wewnętrznych i handlu. Brzemię interesów, powiadano, jest zbyt wielkie dla pojedynczych ministrów; prawda łatwiej wychodzi na jaw w obradach kolegjal-

*) *Mémoires secrets de Duclos.* Edit. Michaud, p. 498.—*Lemontey, Histoire de la Régence.*—*H. Martin, Histoire de France*, XV.

nych. Lecz wkrótce się okazało, że skutkiem znacznej liczby członków zmniejsza się poczucie odpowiedzialności i energja postanowień słabnie. Już 1718 miejsce owych rad zajęli znowu ministrowie czyli sekretarze stanu.

W ogóle nowy rząd nazwaćby można zwycięztwem gallikanizmu, jansenizmu, liberalizmu i rozpasania obyczajów. W polityce zagranicznej Francya porzuciła Hiszpanję a zbliżyła się do Anglii. O ile wszakże regent posiadał zdolności polityczne, musiało się to najpierw w sprawach finansowych okazać. Finanse znajdowały się w opłakanym stanie. Ogółem obliczano długi rządowe na 2,400 miljonów. Dwie ostatnie wojny Ludwika XIV pochłonęły 4,000,000,000. Deficyt roczny wynosił 78 miljonów. Naprzód wydano dochody z lat 1715 i 1716. W kassach nie było pieniędzy, rozporządzalne summy nie wystarczały na wypłatę żołdu szemrzącemu wojsku.

Saint-Simon radził ogłosić bankructwo publiczne, gdyż, według niego, następca króla nie jest obowiązany do spłacania długów poprzednika, a przyjęcie takiej zasady pozbawiłoby przyszłych monarchów możności lekkomyślnego zaciągania długów i zuchwałego rzucania się w kosztowne przedsięwzięcia. Tenże Saint-Simon twierdził, że trzeba zwołać stany państwa, że bankructwo nie dotknie ani szlachty ani duchowieństwa i ludu, a tylko kilku lichwiarzy, którzy rząd oszukiwali. Inni napomykali o niewinnych ludziach, którzy padliby ofiarą bankructwa państwa, o złamaniu przyrzeczeń urzędowych, jakieby ztąd wyniknąć musiało. Regent do łagodniejszych uciekł się środków, które w gruncie rzeczy mieściły w sobie bankructwo zwolna się rozwijające. Książę de Noailles, postawiony na czele finansów, usiłował pomnożyć zasoby skarbowe zmniejszeniem wydatków dworskich, ograniczeniem przywilejów, uwalniających od płacenia podatków, i uproszczeniem poboru tych ostatnich; znosił uciążliwe zapory celne, ułatwiał wywóz i przywóz towarów, słowem wiele pożytecznych zmian wprowadzał. Noailles pochlebiał sobie, że przy oszczędności, jeżeli Francya unikać będzie wojen i zawikłań europejskich, zdoła doprowadzić do równowagi dochody i wydatki. Lecz pod rządami takiego człowieka jak Filip orleański, trudno było myśleć o ścisłem przeprowadzeniu pewnego systemu finansowego *). Zabrano się do środków doraźnych: przerabiano

*) O ówczesnych kłopotach finansowych traktują *Mémoires politiques et militaires du duc de Noailles*. Edit. Michaud, p. 261—66.

monetę, z lujdora, mającego wartość 14 franków, bito 20 franków, z marki srebra, równającej się 25 frankom, wykuwano 40 franków. Oczekiwano ztąd zysku 200 miljonów, ale osiągnięto tylko 72; największe korzyści, jak to dziać się zwykło przy upadlaniu monety, osiągnęła zagranica. Drugim środkiem była „wiza.“ Braciom Paris, synom oberżysty z Grenobli, pierwszorzędnym bankierom ówczesnym, powierzono zbadanie obligów długu państwowego od roku 1689, o ile takowe są uzasadnione. Dzięki zmniejszaniu należności o $^1/_4$, $^1/_2$, $^3/_5$ a nawet $^4/_5$, zyskano 337 miljonów. Zamiast dawnych obligów różnego rodzaju, wydano nowe obligacye przynoszące procentu 4%. Trzecim środkiem było użycie postrachu przeciwko tym, którzy wzbogacili się kupczeniem papierami publicznemi. Specyalny trybunał ustanowiony w Marcu 1716 (chambre de justice contre les traitans), miał ścigać osoby, które dzierżawiły dochody koronne, urzędników, używanych do ściągania nadzwyczajnych podatków, i lichwiarzy frymarczących papierami rządowemi. Byłym agentom i urzędnikom skarbowym zakazano, pod ciężkiemi karami, wyjeżdżać z Paryża. Winnym, którzyby wydali swoich uczestników, przyrzekano przebaczenie, niewinnym — udział w mających się odzyskać summach; służba mogła pod przybranemi nazwiskami świadczyć przeciw panom swoim; kara śmierci groziła za niekorzystne, uwłaczające odzywanie się o denuncyantach. Pociągnięto do śledztwa 4,410 osób; szubienica, tłuczenie kołem, wystawianie pod pręgierzem były na porządku dziennym. Taka powstała trwoga, że niektórzy z oskarżonych sami sobie śmierć zadawali. Zamierzano w ten sposób zebrać 200,000,000 a zebrano tylko 15,000,000, gdyż dworzanie i metresy formalny prowadzili handel ułaskawieniami. Ludność w początkach z radością spoglądała na srogie postępowanie rządu; później okazywano współczucie tym, co płacić kary musieli, gdy inni, dzięki przekupstwu, od odpowiedzialności się wymykali. Wszystkie zabiegi o podźwignięcie finansów rozbijały się o lekkomyślność regenta i niegodziwość dworaków. Zwykłemi środkami nic tu już nie dałoby się zrobić, i książę orleański, po długiem wahaniu się, poszedł za radą pewnego szkota, który przyrzekał, jeżeli jego system będzie przyjęty, spłacić długi rządowe a Francyę do stanu kwitnącego doprowadzić. Noailles otrzymał dymisyę 1717, Argenson objął zarząd finansowy. Ale ten ostatni był tylko narzędziem, głową nowego systemu był szkot John Law. „Systemem“ nazwał Law swoją doktrynę, gdyż, wbrew zwyczajom dotychczaso-

wej skarbowości, opierała się ona na pewnych zasadach i takowe konsekwentnie przeprowadzała. Law mianował siebie uczniem Kartezyusza *).

---

*) Jan Law de Lauriston urodził się w Edynburgu 1671. Jego matka, z domu Campbell, pochodziła z słynnego szczepu Argyle'ów. Jego ojciec był złotnikiem, i jednocześnie, jak się to wówczas powszechnie praktykowało, bankierem, skutkiem czego Law już w młodocianym wieku nabył znajomości spraw pieniężnych. W czternastym roku życia straciwszy ojca, odziedziczył dość znaczną fortunę, ale zawodowi złotniczemu poświęcić się nie chciał. Spokojne życie nie odpowiadało jego ognistej, ruchliwej naturze. Pięknej postaci, zręczny, wymowny młodzieniec, obok talentów, posiadał świetne wykształcenie. Zamiłowany w matematyce, żywił niezłomne przekonanie, że przypadkowość gry daje się doprowadzić do pewnego określonego prawa, które też odkryć usiłował. Grywał wiele i na wysokie summy, skutkiem czego popadł w długi, i już zamyślał sprzedać majątek, gdy matka funduszami swemi przyszła mu w pomoc. W Londynie, z powodu jakiejś damy, miał pojedynek, w którym zabił przeciwnika. Sąd na śmierć go skazał, król darował mu życie. Law uciekł do Francyi, liczył wtedy 24 lata wieku. Tam widział jeszcze skutki działalności Colberta. W Amsterdamie podziwiał trwałość miejscowego banku, którego kredytu nie nadwerężyły nawet wojny Ludwika XIV. Do Szkocyi wrócił Law 1700. Ubóstwem ojczyzny wobec bogactwa Holandyi pobudzony do rozmyślania, doszedł do wniosku, iż Holandya dlatego tylko jest najbogatszym w świecie krajem, że posiada obfitość pieniędzy, że gdyby Szkocyi nie brakowało środków pieniężnych, niezawodnie zakwitnęłyby w niej rolnictwo, fabryki i handel, lecz, że gotówkę możnaby zastąpić kredytem, do czego niezbędnem byłoby założenie banku. Kapitalny błąd Lawa polegał na mniemaniu, jakoby bogactwo kraju mieściło się w mnogości pieniędzy. „Pieniądze — pisze Thiers — nie są ani żywnością, którą człowiek głód zaspakaja, ani materyałami, w które się odziewa, ani narzędziem, którego do robót swoich używa; pieniądz jest tylko znakiem wartościowym, na który ludzie wymieniają żywność, odzież, narzędzia i t. d. Gdybyśmy, na przykład, pustą wyspę pokryli wszystkiem złotem amerykańskiem i wszystkiemi banknotami angielskiemi, nie powstałyby wszakże na niej odrazu drogi, kanały, niwy uprawne, narzędzia i rzemiosła. Gdyby w ten lub ów sposób w jakimś kraju pomnożyła się ilość pieniędzy, a nie wzrosła summa kupnych rzeczy, to tylko wzrosłyby ceny, zgoła nie mnożąc rzeczywistego bogactwa, gdyż ilość pieniędzy nie pozostawałaby w normalnym stosunku do ilości rzeczy kupnych. Obfitość pieniędzy nie jest więc bogactwem we właściwem znaczeniu tego wyrazu; jest ona tylko skutkiem bogactwa i z niem jednocześnie wzrasta. W miarę jak rozwija się działalność ekonomiczna jakiego kraju, w miarę jak ożywiają się rękodzieła, przemysł i handel, mnożą się także produkta i wymieniają częściej a zyskowniej. Obroty mnożą się wraz z produkcyą. Mnożą się zaś wtedy także pieniądze, jako środki wymiany, gdyż w ogóle tam one napływają, gdzie ich potrzeba czuć się daje. Zamiast uciążliwych i kosztownych pieniędzy metalicznych zjawiać się zaczynają pieniądze papierowe; łatwiej bowiem jest nosić te ostatnie a taniej — przesyłać. Wtedy banki

Law przemawiał za wprowadzeniem pieniędzy papierowych, które łatwiej dają się liczyć, łatwiej i bezpieczniej przesyłać, których wartość uszczupleniu nie podlega. Przekładał je w obrotach handlowych nad złoto i srebro, gdyż to ostatnie może być przez lichwiarzy obrzynane i podrabiane przez fałszerzy. Nie twierdził wszakże, jak to mu przypisują, że moneta tylko fikcyjną wartość posiada i że jest tylko środkiem zamiennym; owszem dobrze o tem wiedział, że szlachetne kruszce, choćby nie na monetę bite, mają wartość wewnętrzną, rzeczywistą, i że papier, przestawszy być biletem bankowym, wcale tej wartości wewnętrznej nie posiada. Lecz wierzył, że bank rozporządzający funduszem rezerwowym, może nadać papierowi wartość rzeczywistą. Wychodząc z tej zasady, kombinujący jego umysł snuł rozległe plany. Mnożyć środki wymienne, mówił Law, jestto rozwijać handel; metalu wszakże nie można mnożyć dowolnie, ale można to czynić z pieniędzmi papierowemi. Mnożyć więc bilety bankowe jestto powiększać bogactwo i potęgę handlu, zwłaszcza jeżeli państwo odważy się uczynić jakiś bank bankiem rządowym, który we wszystkich prowincyach utrzymywałby swoje filje i w ten sposób upowszechnił korzyści pieniędzy papierowych. Mając 100 miljonów w metalu, można puścić w obieg 200 miljonów w biletach; bank państwowy, posiadający miljard gotówki, mógłby wydać 2 miljardy w bankocetlach, a więc potroić środki zamienne. Państwo powinno stać się bankierem. Dotąd państwo brało ale nie oddawało, zaciągało pożyczki ale samo ich nie udzielało, korzystało z kredytu lecz go nie dawało; odtąd inaczej dziać się powinno. Pobór podatków dotąd powierzał rząd dzierżawcom skarbowym, którzy świetne robili interesa a podatkujących trapili;

---

powstają; banki są wynikiem rosnącej pomyślności i pomagają do jej szerzenia, ale nigdy jej nie wyprzedzają."—Znane wtedy były banki żyrowe (giro) czyli obrotowe, w których, jako w miejscu bezpiecznem składano szlachetne kruszce w sztabach lub w bitej monecie, i gdzie składający miał w księdze bankowej otwarty kredyt, odpowiedni wysokości złożonego przez siebie kapitału. Bank wydawał od siebie asygnacye na zdeponowaną ilość szlachetnego metalu, i asygnacye takie przyjmowane były narówni z gotówką, a za okazaniem ich wypłacano złożoną summę .posiadaczowi papieru bankowego. Wkrótce pojawiły się banki dyskontowe. Tu za rękojmią rzeczy wartościowych, wydawano bilety bankowe. Banki takie wszakże musiały mieć pewną summę odłożoną, aby zawsze były w możności spłacania biletów swoich gotówką.—*Histoire de Law par A. Thiers* (Collection Hetzel).

teraz mógłby bank państwowy sprawę tę wziąć na siebie i dotychczasowe zyski dzierżawców generalnych zagarnąć. Zaliczki otrzymywało państwo od dzierżawców skarbowych tylko na procenta lichwiarskie, teraz bank państwowy mógłby zawsze udzielać rządowi forszusów bezprocentowych. Lecz państwo może także prowadzić handel. Dotąd panowało przekonanie, że handel, choćby przez jednostki ograniczonemi ich środkami prowadzony, znaczną część bogactwa społecznego wytwarza. Niezmiernie się zaś wzmoże bogactwo ogółu, jeżeli państwo, ze wszystkiemi zasobami swemi, nie krępowane rywalizacyą, przystąpi do przedsięwzięć handlowych. Bank więc będzie w życiu państwa tem, czem jest serce w ciele ludzkiem, będzie ogniskiem i sprężyną ruchu. Jako bank będzie on ciągnął zyski z operacyj wekslowych, jako dzierżawca dochodów publicznych i jako uprzywilejowana kompanja handlowa skupi w sobie wszystkie korzyści handlowe i znajdzie się w posiadaniu ogromnego zapasu, który puści w obieg pod postacią akcyj a akcye przynosić będą dochody sowite. Cały dług publiczny można będzie takiemi akcyami spłacić. — Takie były główne myśli „systemu.“ Już r. 1700 Law wystąpił z pomysłem tym w Szkocyi, ale nie zyskawszy dla niego uznania, puścił się w podróż po Europie. W Paryżu, dzięki kombinacyom rachunkowym, znowu wygrał znaczne summy i poznał się z księciem orleańskim. Ludwik XIV nie chciał słyszeć o planach Lawa i kazał mu wyjechać z Paryża. Law udał się do Włoch, w Genui i Wenecyi miał wygrać około dwóch miljonów. W Turynie, w Wiedniu przekładał swoje projekta ale nie znalazł dla nich gruntu.

Po śmierci Ludwika XIV znowu podążył do Paryża. Przybył tu w tej właśnie chwili, kiedy wszelki upadł kredyt. Law dowodził, że nie należy oddawać się rozpaczy, gdyż Francya jest bardzo żyzna, gęsto zaludniona i pracowita, a zasobami swemi trzykroć Anglję przewyższa; że dla ożywienia przemysłu i zmniejszenia ciężarów, które gniotą ludność, dość będzie przywrócić zaufanie i ułatwić obroty pieniężne. Położenie było rozpaczliwe a regent nie cofał się jeszcze przed śmiałemi reformami. Lecz jego doradców odstraszały plany Law'a. Pomysłowy szkot podał projekt założenia banku, ofiarował się własnemi opatrzeć go funduszami, a gdyby się rzecz nie powiodła, miał sam pokryć wynikłe ztąd straty. Zezwolenie regenta nastąpiło 3 Maja 1716. Bank ów, z kapitałem zakładowym 6 miljonów w 1,200 akcyach po 5000 liwrów, miał prawo spłacać weksle, załatwiać rachunki

między kupcami, wystawiać weksle płatne na okaziciela, w talarach takiej wagi i wartości, jaką miała moneta w dniu założenia banku. Ten ostatni przepis zasłaniał przed ówczesną chwiejnością systemu pieniężnego. Bank urządzono we własnym domu Law'a, książę-regent tytułował się jego protektorem. Bank odpowiadał istotnej potrzebie i szybko zjednał sobie zaufanie. Księgi bankowe prowadzono z całą ścisłością, papiery na okaziciela punktualnie wypłacano; bank podejmował się dokonywania wypłat za drobną prowizyę 5 sous od 1000 talarów bankowych. Zaufanie wzrosło zwłaszcza od czasu, gdy banknoty zaczęto przyjmować narówni z gotówką na głównych rynkach europejskich. Posiadano teraz pewny papier, który każdej chwili można było zamienić w monetę brzęczącą. Ożywiły się obroty pieniężne, lichwa wychodziła z użycia, Law nabierał znaczenia w oczach ludności i regenta. Chcąc dobrodziejstwa banku na cały kraj rozciągnąć, książę-regent edyktem z 12 Kw. 1717 obwieścił, że bilety bankowe mogą być używane do spłacania podatków i we wszystkich kassach rządowych wymieniane. Wkrótce ogromnie wzmógł się popyt na bilety bankowe, równie szybko wzrastały zapasy banku w gotówce. Law postanowił spożytkować nagromadzone skarby, i w tym celu umyślił założyć obok banku k o m p a n j ę h a n d l o w ą. Miała powstać kompanja do eksploatowania Luizyany. Kawaler Lassalle, posuwając się z Kanady ku południowi, napotkał rzekę niezwykłej szerokości a idąc za jej biegiem dotarł do zatoki Meksykańskiej. Byłato rzeka Missisipi; kraj przez siebie odkryty, Lassalle uroczyście objął w posiadanie w imieniu króla francuzkiego i nazwał go L u i z y a n ą. Śmiały przedsiębierca Crozak uzyskał przywilej prowadzenia handlu w tamtejszych okolicach i założenia tam kolonii. Lecz zawiść hiszpanów i anglików, opieszałość osadników, brak karności w wojsku sprawiły, że nie udała się kolonizacya. Crozak zniechęcony, gotów był zrzec się przywileju. Law pochwycił nadarzającą się sposobność, a regent nadał połączonej z bankiem kompanii zachodniej Luizyanę wraz z okolicznemi ziemiami, zastrzegłszy tylko wierność dla tronu francuzkiego i złotą koronę wagi trzydziestu marek. Kompanja *) otrzymała prawo zaciągania wojsk, mogła uzbrajać okręty, budować twierdze, prowadzić wojnę, zawierać traktaty, kupować i sprzedawać grunta, mianować urzędników i sędziów, wyzyskiwać kopalnie. Rząd oddał jej wszystkie okręty, warownie, zapasy,

*) *Compagnie des Indes occidentales.*

które niegdyś należały do kompanii Crozaka, i przyznał nowemu towarzystwu prawo wyłącznego handlu skórami bobrowemi z Kanady. Kapitał nowej kompanii miał wynosić 100 miljonów w 200,000 akcyj, po 500 liwrów każda. Dla zakupienia akcyj wnoszono $^1/_4$ gotówką a $^3/_4$ można było złożyć w obligach długu państwowego, które wtedy bardzo nizko stały, po 20 i 30 %. Oczywiście, każdy chciał się pozbyć obligów rządowych a posiąść akcye mississipijskie. Krążyły przesadne wieści o urodzajności kraju, powiadano, że Luizyana bogatszą jest w kopalnie od Peru i Meksyku, poszukiwano nawet jakiejś skały szmaragdowej, która z rzeki Arkansas wznosić się miała. Law z takim zapałem przemawiał o przyszłości Luizyany przed zgromadzeniem finansistów, że jeden z obecnych zawołał: „Jeżeli człowiek ten mówi prawdę, to trzebaby mu pomnik wystawić.“ Do zobowiązań kompanii i to należało, że miała ona corocznie sprowadzać do Luizyany, co najmniej 6000 białych i 3000 czarnych osadników, a do przywilejów, że mieszkańcy kolonii zostali uwolnieni od ciężarów kraju macierzystego i że wszyscy przybysze wyznania katolickiego mieli równych praw używać z francuzami w Luizyanie; każdy okręt zbudowany w portach kolonii otrzymywał nagrodę za pierwszem przybyciem do Francyi; przywóz wszystkich metalów, wydobytych w kolonii, był wolny od opłat. Przywileje zostały nadane na lat dwadzieścia pięć.

Lecz kompanja mississipijska miała przeciwników; Noailles przewidywał, że Law przez nią ściągnie na siebie ruinę. Argenson trzymał przeciw Law'owi z braćmi Paris, wyjednał tym ostatnim generalną dzierżawę niektórych dochodów państwowych; bracia Paris zaś, ażeby wyzyskać ową dzierżawę, założyli spółkę akcyjną. Odnośnie do systemu Law'a, spółkę braci Paris nazwano „antysystemem.“ Przeciwnicy zniewalali Law'a do takich kroków, które miały go poprowadzić na bezdroża. Uciekano się do upadlania monety, aby ludność skłonić do kupowania papierów państwowych; parlament założył protest; regent unieważnił protestacyę parlamentu. Parlament zabronił powierzania zarządu finansowego cudzoziemcom, i kazał uwięzić szkota, gdy ten nie stawił się na wezwanie. Za to na królewskiem posiedzeniu parlament utracił prawo zanoszenia protestacyj i czynienia przedstawień rządowi, i utrzymał się edykt w sprawie monety. Ażeby raz nakoniec wyjść z trudności pieniężnych, regent nadał 4 Grudnia 1718 bankowi Law'a przywileje banku państwowego. Law podjął się spłacić wszystkie banknoty, będące w obiegu. Otwarcie banku

państwowego nastąpiło 1 Stycznia 1719. Regent chciał doczekać się spłacenia długu publicznego, który, pomimo wszelkich redukcyj, wynosił jeszcze 2,400 miljonów liwrów. Law dobrej był nadziei: jeżeli kupiec za pomocą kredytu może dziesięćkroć swój kapitał pomnożyć, dlaczego nie mogłoby tego jeszcze łatwiej uczynić państwo przy jego środkach olbrzymich? *).

Law w dobrej działał wierze, jakkolwiek i sztucznemi nie gardził środkami, któremi były: kurs przymusowy, całkowite wycofanie pieniędzy metalowych, skierowanie olbrzymiej massy banknotów ku ryzykownym operacyom kompanii kolonialnej, nakoniec gra giełdowa. Regent popierał go wszelkiemi środkami, jakiemi tylko rząd rozporządzać może. W ważniejszych miastach francuzkich pozakładano banki pomocnicze, każdy z dwiema kassami, z których jedna miała wydawać bilety bankowe, a druga je na okaziciela wypłacała. Wszystkie wypłaty nad 600 liwrów musiały odbywać się w papierach bankowych. W przeciągu dość krótkiego czasu wydano 110,000,000 takich biletów bankowych. Ludność witała z najlepszą otuchą rozporządzenia rządowe; zaufanie, pokładane przedtem w banku Law'a, przeniosła teraz na bank państwowy. — Książę orleański, niedawno jeszcze uwikłany w kłopoty finansowe, teraz miał tyle środków, ile sam zechciał. Law wszystko poczytywał za możliwe, w jego planach kompanja Mississipijska teraz główną odgrywała rolę. Miała ona stać się ogniskiem całego handlu francuzkiego, każdy francuz miał według

*) Lecz co do owego przenoszenia skuteczności kredytu handlowego na kredyt państwowy — tu właśnie tkwi główny błąd Law'a, który zresztą w dobrej działał wierze,—słusznie nadmieniano, że kredyt kupiecki opiera się nietylko na kapitale zakładowym ale i na towarach, które kupiec za swój papier otrzymuje, a które w jego ręku nie pozostają bezpłodnemi. Państwo zaś nie jest ani kupcem ani producentem; jest ono swojego rodzaju konsumentem; i choćby rząd jak najlepiej użył pożyczonych wartości na cele państwowe, wartości te wszakże znikną ze sfery użytkowania. Państwo zniszczyłoby przedsiębierczość prywatną a więc zamknęłoby źródła swoich sił materyalnych, gdyby, za przykładem negocyantów, chciało brać wartości albo towary na kredyt, i na tej podstawie w zyskowne zapuszczać się operacye przemysłowe. Skoro więc państwo pożyczonego kapitału nie używa do zyskownych operacyj, przeto jego kredyt innej jest natury jak kredyt kupiecki, gdyż nie opiera się on tu na materyalnych i w obrocie rosnących wartościach. Kredyt państwowy, podobnie jak kredyt zwykłego konsumenta, opiera się na moralnem przekonaniu wierzyciela, że przedstawiciele państwa dobrą mają wolę i w przyszłości posiadać będą środki spłacenia zaciągniętego długu.—*Kurtzel, Geschichte der Lawschen Finanzoperation,* w Raumer'a Histor. Taschenbuch, 1846.

możności, jako akcyonaryusz, w niej uczestniczyć, kompanja za to miała popierać kredyt i operacye banku. Pobór wszystkich dochodów koronnych oddawanych w dzierżawę, zamyślano z nią połączyć. Kiedy wieść o tem się rozeszła, akcye kompanii podskoczyły w górę. Szał opanował nawet najrozważniejszych. Luizyanę, którą pokrywały jeszcze wtedy lasy dziewicze, dzielono już na księstwa i margrabstwa. Ażeby przyśpieszyć zaludnienie kraju, regent polecił sądom zamieniać kary, o ile to okaże się możliwem, na deportacyę zamorską. Edykt z Maja 1719 nakazywał połączenie innych towarzystw handlowych z kompanją zachodnią. Kompanja ta, odtąd nazywana kompanją indyjską, przejęła długi zjednoczonych z nią spółek handlowych i rozciągnęła kontrolę nad handlem z Madagaskarem, Bourbon, Isle de France, z Persyą, Mongolją, Syamem, Japonją. Ażeby zaś mogła nowe zobowiązania spełnić, wypuściła 25 miljonów w nowych akcyach, które tylko za brzęczącą monetę nabywano. Z takim żarem rzucono się do kupowania nowych akcyj, że wkrótce cena ich wzrosła o 150 nad nominalną wartość; coraz też nowe serye akcyj puszczano w obieg, prassa bankowa w ciągłym była ruchu. Kiedy 20 Lipca 1719 przeniesiono na kompanję indyjską przywilej bicia monety na lat dziewięć, pieniądze metaliczne całemi massami popłynęły do kass bankowych i całe społeczeństwo ogarnęła gorączka bajecznych zysków. Law wydawał się jakąś wyższą istotą, która w czarodziejski sposób obdarzyła dobrobytem zubożoną Francyę. Wzrosło jeszcze bardziej zaufanie do Law'a, gdy przeciwnikom nie udało się go obalić; ci odrazu przedstawiali całe massy biletów bankowych do spłaty, lecz bank świetnie się wywiązał ze swego zadania. Ażeby i lud pospolity dopuścić do udziału w powszechnem szczęściu, wypuszczono 10 miljonów biletów po 10 liwrów każdy: gotówka wciąż napływała. Kiedy kompanja wypłaciła 12% dywidendy od akcyj 500-liwrowych, popyt na papiery bankowe dosięgnął rozmiarów olbrzymich. Przy ciągłem wzrastaniu ich ceny, nikt nie tracił, handel papierami bankowemi wielkie przynosił zyski. Ulica Quincampoix była ogniskiem sprzedaży biletów bankowych i faktorstwa; mieszkania przy niej, nawet szopy i suteryny, ogromnemi summami opłacano; jakiś szewc wzbogacił się z tego tylko, że spekulantom przy spisywaniu tranzakcyj pióro podawał. Od godziny 6 rano ciągnęły na ulicę Quincampoix tłumy żądne papierów bankowych, zwłaszcza żydzi, włosi i gaskończycy a nawet damy z wyższego towarzystwa. Nieraz w przeciągu godziny bajeczne zyski osiągano. Dawniejsi woźnice zamienili się w możnych

panów i trzymali własne ekwipaże. Jakaś dama kazała umyślnie wywrócić karetę własną przed domem Law'a, aby zwrócić na siebie jego uwagę i wyjednać odeń kilka akcyj. Nawet możni ludzie przebierali się za lokajów Law'a, ażeby szybciej mogli złożyć w banku swoje pieniądze i akcye za nie otrzymać.

Kiedy kompanja indyjska otrzymała generalną dzierżawę wszystkich dochodów rządowych, kiedy ofiarowała królowi pożyczkę 1,200,000,000, akcye jej podskoczyły z 500 do 2000. Nowe sporządzano akcye, „aby dobrodziejstwa papierów bankowych rozciągnąć na większą liczbę poddanych.“ Co miesiąc pojawiały się nowe edykty i nowe akcye. Law'a ubóstwiano. Ale oddać należy sprawiedliwość pomysłowemu szkotowi, że pośród ogólnego szału pozostał skromnym i prostym, chociaż księżniczki poczytywały sobie za zaszczyt, gdy od jego córki otrzymały na bal zaproszenie. Wkrótce kompanja oświadczyła, że podejmie się spłaty długów państwowych, skutkiem czego rząd pozwolił jej wypuścić 300,000 nowych akcyj. Ludność namiętnie oddawała się spekulacyom. W stosunku do papierów, gotówka spadła o 10%, kto tylko mógł, pozbywał się jej jak najprędzej. Rząd obfitemi rozporządzał zasobami, budował kanały, drogi, mosty; wtedy stanął kościół ś. Rocha w Paryżu. Wzrosło znaczenie Francyi za granicą; Anglja zdradzała uczucie zazdrości; Europa podziwiała szybkie odradzanie się Francyi, którą, zdaniem powszechnem, rządy Ludwika XIV powinny były na jakie pół wieku zrujnować i ubezwładnić. Posłowie francuzcy mieli złota podostatkiem i mogli na obcych dworach wszystkie sprężyny w ruch wprawiać. Wraz z pomyślnością mnożyły się plany Law'a. Zamiast dawnych dochodów skarbowych miał być zaprowadzony jeden podatek gruntowy i majątkowy, miejsce dawnych korporacyj miał zająć parlament, przedstawiający prawa ludu, z usuwalnymi urzędnikami. Zniesiono opłaty od oliwy, łoju i kart do grania; upaść także miały inne podatki uciążliwe. Zewsząd napływali cudzoziemcy, liczono ich wtedy w Paryżu 300,000. Ceny środków do życia i mieszkań wzrosły. Na początku zimy 1719 rozprzedano w sklepach wszystkie materye kosztowne. Błogosławiono Law'a, kiedy rozeszła się wieść, że podatek od napojów będzie zniesiony. Ludzie, którzy poprzednio boso chodzili, teraz jeździli w karetach i majątki ziemskie ponabywali. Jakiś posługacz restauracyjny tak się wzbogacił, że codziennie mógł swoim kosztem podejmować gości, którym niedawno wysługiwał. Inny z mississipijczyków—

tak wtedy nazywano szybko wzbogaconych—nie dawał napiwnego mniej jak 1000 liwrów.

Szału owego źródłem była żądza wzbogacenia się prędko i bez pracy; z drugiej strony przesadzone panowały pojęcia o bogactwach Luizyany. Istotnie szybko rozwijał się handel francuzki, zwłaszcza ze Wschodem. Wiosną 1720 kompanja posiadała już 105 wielkich okrętów, lecz nie udawała się kolonizacya nad brzegami Mississipi. Jakiegoś wojaka starego wtrącono do Bastylii za to, że rozpraszał złudne wyobrażenia o Luizyanie. Rząd wyprawiał do Ameryki szumowiny uliczne i więzienne; 28 przemytników soli rzuciło wtedy fundamenta pod Nowy Orlean. Dziewczęta najpierw wysłane do Luizyany, pochodziły z wyrzutków płci swojej i w nędzy pomarniały w osadach. Law poszukiwał lepszych kolonistek, opatrywał je w pieniądze i wysyłał w towarzystwie zakonnic. Nie ufał zdolności kolonizacyjnej francuzów i zakupił (!) 12,000 kolonistów w Palatynacie, którzy stali się zawiązkiem ludności Luizyany.

Na schyłku 1719, „system“ w pełnym znajdował się rozkwicie. Dziesięć miesięcy trwał odurzający obłęd; z natury rzeczy reakcya musiała wkrótce nastąpić. Wielcy spekulanci chcieli zyski swoje zabezpieczyć i zażądali od banku wypłaty papierów gotówką. Skutkiem tego rynek zalały papiery a kapitał metaliczny szybko zmniejszał się w banku. Cudzoziemcy, idąc za przykładem wielkich bankierów francuzkich, zabrali z kassy bankowej 500 miljonów w złocie i srebrze. Rozporządzenia, jakie Law wyjednał u regenta przeciw kryzysowi, nie skutkowały, na przykład, że wszystkie weksle w całej Francyi mają być wypłacane biletami bankowemi. Szerzyła się nieufność. Przezorniejsi za bilety bankowe skupywali majątki ziemskie, których cena czterykroć wzrosła, podczas gdy akcye, pomimo wszystkich manewrów bankowych Law'a, ciągle spadały. Bank był formalnie trzymany w oblężeniu przez tych, co chcieli papiery wymienić na gotówkę. Nic nie pomagały nowe rozporządzenia monetarne, daremnie zakazywano przewożenia złota i srebra; między innemi rząd ogłosił, że ani pojedyńcza osoba ani żadna korporacya nie powinna posiadać więcej monety brzęczącej nad 300 liwrów, że niewolno gotówką uskuteczniać opłat wyższych nad 100 a nawet 6 liwrów. Papiery bankowe straciły kredyt, ukrywano gotówkę, obroty ustały. Ludność poczytywała teraz system Law'a za największe nieszczęście i z przerażeniem oczekiwała rozwiązania katastrofy.

Ufności nakazać nie można, i wszystkie środki, mające podnieść akcye, okazały się płonnemi. Garstka szybko wzbogaconych

rozpustowała, podczas gdy mnóstwo rodzin, zagrożonych ruiną, oddawało się rozpaczy. Dla ocalenia Law'a książę-regent jeszcze jednego spróbował środka: połączył bank z kompanją, dotąd bowiem obie te instytucye jednoczyły się tylko w osobie Law'a. Lecz niebawem finansista szkocki ujrzał, że połączenie nic nie pomaga, że bank i jego papiery wcale na niem nie zyskały, że kompanja tylko cięższą na siebie wzięła odpowiedzialność. Uciekano się do ostatecznych, ryzykownych środków: wartość monety urzędownie podniesiono, zakazano przerabiania złota i srebra, wartość akcyj zniżono a banknotów podwyższono o 10%. Pomimo to nieufność do banku wzmagała się z dniem każdym, Law'a przeklinano. Wybuchłaby rewolucya, gdyby umysłów nie zdenerwowała była żądza zysków i używania. Cios śmiertelny „systemowi" zadał edykt z 17 Paźdz. 1720, skutkiem którego papiery bankowe utraciły kurs przymusowy i przy wypłacie podatków nie były już przyjmowane. Regent nie mogąc dłużej podtrzymywać Law'a, kazał go aresztować. Lecz Law świetnie się bronił, księgi bankowe były prowadzone z całą ścisłością finansową. Law złożył urząd kontrolera generalnego i ministra finansów, pozostał zaś dyrektorem banku i kompanii; d'Aguesseau objął zarząd skarbu. W połowie Lipca 1720 wyczerpała się gotówka banku w złocie i srebrze. Kiedy bank już tylko bilety dziesięcio-liwrowe mógł wypłacać, przerażenie ogarnęło posiadaczy papierów bankowych. Tłumy dniem i nocą oblegały gmach banku, wiele osób poniosło śmierć w ścisku. Teraz dopiero nastąpiło zamknięcie banku, wojskiem rozpędzano zbiegowiska. Arcybiskup nakazał modły publiczne. Uczucie nieszczęścia było powszechne. Law uciekł do Brukseli: zrzekł się stu miljonów, jakie zyskał we Francyi, żądał tylko zwrotu dwóch miljonów, które tam przywiózł, ale nigdy ich już nie oglądał. Łotrowstwa nikt mu nie mógł zarzucić; kapitalnym błędem jego było, że zbyt wielkie rozmiary nadał kredytowi w stosunku do zapasów metalicznych i że kredyt państwowy mierzył kredytem kupieckim. Law umarł 1729 w niedostatku w Wenecyi.

Nową „wizę" zaprowadzono 1721; bilety bankowe, akcye, papiery rządowe podzielono na pięć klass i zredukowano, 747 miljonów strącono; 272 osoby, które wzbogaciły się na frymarkach bankowych, skazano na zapłacenie ogółem 191 miljonów. Bankocetle tak doszczętnie upadły, że papiery wartości nominalnej 18,000 liwrów sprzedawano za 6 liwrów. Ogromnie pomnożyły się długi państwowe. Było to drugie bankructwo w przeciągu lat

sześciu, tysiące rodzin doszły do nędzy. Jeden ze współczesnych pisze: „niemasz już handlu, niema zaufania, znikąd nie widać pomocy; nawet roztropność, nawet miłość chrześcjańska okazuje się bezskuteczną.“ Potwornych rozmiarów dosięgało zepsucie obyczajów. Wszystkie stany brały udział w szalonych spekulacyach bankowych. Synowie najpierwszych rodzin, których przodkowie w obronie honoru gotowi byli krew własną przelać, nie wstydzili się brudną szacherką giełdową gromadzić bogactw. Za czasów szału Paryż stał się widownią rozpasanego używania, teraz zaś— morderstw, grabieży, samobójstw, rozpaczy. Francya doznała wstrząśnienia w głębiach swego życia narodowego, i n o w y k r o k p o s t a w i ł a n a d r o d z e d o r e w o l u c y i.

Anglja. Hiszpanja. Austrya. Francya.

W Anglii panowało przekonanie, że krajem rządzi stronnictwo, a jakóbici gotowali zbrojne powstanie. Było to drugie z trzech wielkich powstań jakóbickich, 1689, 1715 i 1745. Bolingbroke uciekł był do Francyi; na wiadomość, że w ojczyźnie uznano go winnym zdrady stanu, pośpieszył do Commercy w Lotaryngii, rezydencyi pretendenta, J a k ó b a III, i tu przez tego ostatniego został mianowany hrabią i ministrem spraw zagranicznych. Tu także dowiedział się, że szkoci niecierpliwie wyczekują chwili wybuchu, że w Anglii zamyśla książę Ormond stanąć na czele jakóbitów, lecz że jakóbici wtedy tylko chwyciliby za oręż, gdyby z Francyi przybyło kilka tysięcy żołnierza regularnego z pieniędzmi i materyałem wojennym. Ludwik XIV nie mógł wprawdzie rozpoczynać wtedy wojny, ale w duszy był za Jakóbem III, pokryjomu wspomagał go pieniędzmi i na dworze madryckim wymógł obietnicę pożyczki 400,000 koron. Pretendent zakupił 10,000 karabinów, w Hawrze wyekwipowano dla niego kilka okrętów. Berwicka przeznaczono na generalissimusa. Mar miał rozniecić ruch zbrojny w Szkocyi, lecz byłto wartogłów; nie odznaczał się także Ormond tęgością charakteru. Chwiejność obu dowódzców odbiła się fatalnie na sprawie Stuartów. Przytem jakóbici w Paryżu nie umieli dochować tajemnicy. Stair, poseł angielski, o wszystkiem wiedział. Wybuch miał nastąpić we Wrześniu 1715, podczas feryj parlamentu. Jakób miał zabrać ze sobą 20,000 sztuk broni, park artyleryi, 500 oficerów i znaczną summę pieniędzy. Rząd francuzki potajemnie przyrzekł poparcie, Bolingbroke spodziewał

się tak go uwikłać, ażeby Francya ujrzała się zmuszoną do jawnego wystąpienia przeciw Anglii. Wtem umarł Ludwik XIV 1 Wrz. 1715, a regent, książę orleański, znalazł się wobec króla Filipa V hiszpańskiego i księcia de Maine w podobnem położeniu, jak dynastya hanowerska względem nieszczęśliwych Stuartów. Drugim ciosem dla jakóbitów było, że Ormond w chwili, kiedy miał nastąpić wybuch, upadł na duchu i uciekł do Francyi, co do reszty zniechęciło polityków francuzkich. Kiedy angielski admirał Byng stanął z eskadrą pod Hawrem i zażądał wydania okrętów uzbrojonych dla jakóbitów, regencya rozwiązała flotyllę pretendenta a oręż kazała złożyć w magazynach królewskich. Nie mogło więc powstanie jakóbickie liczyć na żadną pomoc z lądu stałego. Pomimo to młody Stuart kazał stronnikom swoim sposobić się do drogi, i sam pojechał przebrany do Saint-Malo 28 Paźdz. (1715). Tu spotkał się z Ormondem, który wręcz mu oznajmił, że powstanie żadnych teraz nie ma widoków w Anglii. Lecz pretendent nie chciał porzucić wiernych mu szkotów, podążył do Dunkierki, i ztąd w połowie Grudnia na małym statku o 8 działach, z sześciu panami, przebranymi za oficerów francuzkich, popłynął do ziemi przodków swoich.

Tymczasem już we Wrześniu rozpoczął się w Szkocyi ruch zbrojny. Mar był człowiekiem czynnym, pomysłowym, ale nie był wojownikiem. Klany powstawały jeden za drugim, wkrótce północna Szkocya znalazła się w rękach powstańców; nie udało im się wszakże opanować Edynburga. Z początku rząd angielski był w niemałym kłopocie; rozporządzał bowiem tylko ośmiu tysiącami wojska na wyspie, a tajnych przeciwników miał wszędzie; energją wszakże pokonał trudności: książę Argyle miał stłumić powstanie szkockie a Southerland trzymać północną Anglję na wodzy. Wezwano Holandyę, aby dostarczyła 6000 żołnierza posiłkowego, sowitą nagrodę przyrzeczono za pojmanie lub zabicie pretendenta. Mar zaś skupiwszy około 5000 szkotów, zamiast działać, czekał w Perth na wybuch powstania w Anglii. Tu wszakże rząd rozwinął wielką czujność: aresztował sześciu członków izby niższej, podejrzewanych o udział w sprzysiężeniu, strzegł Brystolu i Plymouthu, gdzie jakóbici powstać zamierzali, obsadził wojskiem Oksford, sprzyjający pretendentowi, i stłumił powstanie w samym zarodzie. Tymczasem i w Szkocyi południowej lord Quenmure podniósł sztandar Jakóba III; część jakóbitów wkroczyła do Anglii, lecz tu pod miastem Preston, wsławionem porażką rojalistów a zwycięztwem Kromwela (1648), powstańcy

ponieśli zupełną klęskę. Niemal jednocześnie, 13 List. 1715, rozstrzygnęła się sprawa jakóbitów w Szkocyi. Pod Dumblanc, na równinie Sheriffmuir, nastąpiło starcie między Marem i Argylem. Górale świetnie walczyli. Lewe skrzydło obu wojsk zostało pobite, prawe zwyciężyło; gdyby wznowiono nierozstrzygniętą bitwę, anglicy byliby wytępieni. Mar wszakże, zawsze chwiejny, cofnął się do Perth; opuściło go teraz kilka klanów; jedne chciały ponieść łupy do domu, inne zwątpiły o możności dalszej walki. Mar rozpoczął układy, lecz ministrowie królewscy czuli, że mają przewagę, i chcieli powstanie do szczętu stłumić. Sześć tysięcy holendrów było już w drodze do Szkocyi. — Tymczasem wylądował Jakób III 22 Grudnia w Peterhead. W pierwszych dniach Stycznia 1716, mając przy boku Mar'a, obdarzonego tytułem książęcym, wjechał do Dundy, potem do Scone, koronacyjnego miasta królów szkockich. Szkoci powitali króla swego radośnie, lecz niebawem nastąpiło wzajemne rozczarowanie. Szkoci liczyli na to, że pretendent przybędzie z wojskiem i zapasem oręża, a Jakób III sam tylko przybył. Jakób spodziewał się znaleźć liczne zastępy zbrojne lecz znalazł tylko garstkę ludzi. Górale oczekiwali bohatera a ujrzeli bladego, łagodnego, sympatycznego królewicza, wcale nie okazującego śmiałości, gotowej rzucić się w wir niebezpieczeństw. Sprawa pretendenta była stracona; nadomiar pieniądze dlań przeznaczone, zabrali królewscy. Chwiejny Argyle został odwołany, dowództwo nad wojskiem królewskiem objął Cadogan, jeden z najzdolniejszych oficerów Marlborough'a. Dowódzcy jakóbiccy upadli na duchu, mężni zaś górale walczyć dalej chcieli. Jakób gotów był dzielić los swoich stronników, ale na czyn jakiś śmiały zdobyć się nie umiał. Wmówiono weń, że jakóbici łatwiej uzyskają przebaczenie, jeżeli on ze Szkocyi ustąpi. Upoważniwszy dowódców do rozpoczęcia układów, pretendent 4 Lutego 1716 wsiadł na statek wraz z Marem i po tygodniu żeglugi wylądował w Gravelines. W Saint-Germain usunął od siebie Bolingbroke'a, przez co pozbawił się usług jednego z najzdolniejszych doradców. Większa część wodzów powstania uciekła do Francyi, szeregowcy do swoich gór wrócili. Powstanie wygasło. Nastąpiła pomsta zwycięzkiego rządu. Kilku oficerów, zbiegłych z armii królewskiej, rozstrzelano, 500 powstańców skazano na deportacyę; trzej lordowie gardłem opłacili udział w ruchu jakóbickim; nadto liczne odbyły się egzekucye. Dla umocnienia inte-

resów protestanckich parlament obostrzył ustawy karne przeciw katolikom *).

Anglja i Francya, niedawno tak zawzięci na siebie wrogowie, za czasów regencyi w polityce zewnętrznej wzajemnie się popierały. Sprawcą tego zwrotu pamiętnego był powiernik i wszechwładny minister regenta, Dubois **). Ten był duszą tak

*) Wielkiej doniosłości dla Anglii wypadkiem było, z czasów Jerzego I, zniesienie ustawy z r. 1694, przepisującej trzyletnie trwanie parlamentu; odtąd parlament miał trwać lat siedm. Już wtedy słusznie zauważymarszałek izby gmin Onslow, że ustawa o siedmioletniem trwaniu parlamentu jest początkiem wyzwolenia izby niższej od zależności względem korony i lordów. Z tego powodu lord Mahon pisze: „Na trzy lata wybierana izba niższa nie posiadała takiej mocy i spójności, iżby mogła skutecznie współzawodniczyć z królem i parami; krępowana obawą nowych wyborów, rzadko mogła rozwinąć potęgę swoją albo zdobyć sobie rozgłos niezbędny do posiadania niezależności. Trzeba także nadmienić, że tenże krótki termin trzyletni, który, przy pewnem usposobieniu ludności, izbę niższą czynił zbyt słabą wobec króla i parów, mógł ją, przy zmianie usposobienia wyborców, uczynić zbyt słabą wobec gwałtownej demokracyi. W związku z systemem zobowiązań i z obieraniemz ubożonych awanturników, trzyletnie wybory mogłyby zupełnie poniżyć godność reprezentacyi narodowej i zamienić takową w proste narzędzie i igraszkę zachceń ludowych.“ *Hist. of England.* I, ch. 6.

**) Wilhelm Dubois, syn ubogiego aptekarza, urodził się 1656 w Brives la Gaillarde. Ukończywszy szkoły w Paryżu, był przez długi czas nauczycielem i sekretarzem w domach prywatnych, potem także w charakterze nauczyciela pozostawał przy księciu de Chartres, Filipie orleańskim, późniejszym regencie Francyi. Dubois, człowiek ohydnych obyczajów, rozwinął umysł ucznia, ale skaził jego serce i stał się złym duchem domu orleańskiego. Matka regenta złorzeczyła wpływowi Dubois na syna; w jednym ze swoich listów pisała: „Z początku polubiłam Dubois, gdyż wierzyłam, że jest bardzo przywiązany do mojego syna i że tylko jego dobro i pożytek ma na celu; lecz kiedy dostrzegłam, że jestto wiarołomny niegodziwiec, który tylko o własnej korzyści myśli a nie o honorze mojego syna, przeciwnie, że go na wieczne potępienie prowadzi, gdyż pozwala mu brnąć w rozpuście i udaje, jak gdyby tego nie widział,—odtąd dobre moje mniemanie o Dubois zamieniło się w pogardę.“ Uczeń i nauczyciel nie rozstawali się ze sobą, Dubois towarzyszył księciu nawet w pochodach wojennych. Ludwik XIV dał mu opactwo Saint-Juste w nagrodę za to, że skłonił on księcia orleańskiego do ożenienia się z panną de Blois, naturalną córką króla i markizy de Montespan. Matka opierała się owemu małżeństwu, jako poniżającemu cześć rodziny orleańskiej, i pewnego razu uniesiona z tego powodu gniewem, wymierzyła księciu Filipowi głośny policzek wobec dworu. Poznawszy zręczność Dubois, król wyznaczył go na pomocnika Tallardowi, wysłanemu dla negocyacyj do Londynu. Wkrótce Dubois tak dalece pochwycił układy w swoje ręce, że Tallard dopominał się, aby go odwołano. Wraz z księciem orleańskim Dubois jeździł do Włoch; za regencyi został

zwanego przymierza poczwórnego, Francyi, Anglii, Holandyi i Austryi.

Poczwórnem przymierzem usiłowano powściągnąć ambitne plany dworu hiszpańskiego. Ze wszystkich mocarzy, którzy brali udział w wojnie o sukcesyę hiszpańską, tylko Filip V i Karol VI w głębi serca nie uznawali traktatu Utrechckiego. Dla Filipa V był Karol VI tylko arcyksięciem a dla Karola VI był Filip V tylko księciem Anjou. Karol VI tytułował syna, który mu się urodził 1716, księciem Asturyi, a Filip V marzył o przywróceniu dawnej wielkości monarchii hiszpańskiej. Filip odziedziczył tylko pychę po dziadku, Ludwiku XIV, zresztą był apatyczny, chwiejny, małomówny, jeżeli pracował, to tylko z musu, wszelkiego wysilenia unikał, do książek i w ogóle do rozrywek szlachetniejszych żadnego nie miał pociągu. Unikał ludzi i tylko myśliwstwu oddawał się z upodobaniem; niemal dziewięć miesięcy w roku na łowach spędzał. Z kolei obu swoich żon był niewolnikiem. Saint-Simon, tak o nim się wyraża (pod rokiem 1721):

---

członkiem rady stanu, przyczem książę-regent, jego własny uczeń, takie mu dał ostrzeżenie: „Proszę cię, kochany abbé, bądź odtąd przyzwoitszym i uczciwszym.“ Trudno sobie wyobrazić większego obłudnika i kłamcy, nawet gdy był na uczynku schwytany. Zdolności czyniły go tem niebezpieczniejszym. Lemontey powiada o nim: „Książę orleański cenił w Dubois zdolności naukowe, dowcip oryginalny, olbrzymią znajomość literatury i—usłużność bezecną. Dubois pochodzeniem nie mogący równać się z arystokracyą, dorównywał jej swemi obyczajami a prześcigał ją bystrością sądu i konsekwencyą poglądów. Wbrew zwykłym losom, jego występki na dół go spychały a talenta w górę wznosiły.“ Wyniósłszy się na radcę stanu, Dubois chciał zostać arcybiskupem. Pewnego razu opowiedział regentowi, że śniło mu się, jakoby był arcybiskupem w Cambray. „Co znowu,“ zawołał regent, „gdzie znalazłby się biskup tak nikczemny, który zgodziłby się wyświęcić ciebie?“ „O gdyby tylko nie było innej przeszkody!“ odrzekł Dubois, „oto w przedpokoju znajduje się teraz ktoś, co gotów jest udzielić mi święceń.“ Miał on na myśli biskupa z Nantes, który wszystkich święceń na tym człowieku niegodziwym dokonał 9 Czerwca 1720, gdyż Dubois dotąd tylko tonsurę nosił. Taką demoniczną władzę miał Dubois nad swoim uczniem, regentem, że ten prośbę jego spełnił, zwłaszcza, że i Jerzy I za nim się wstawiał. Dubois został arcybiskupem w Cambray, gdzie tak niedawno jeszcze Fenelon jaśniał swemi cnotami. Teraz pycha Dubois sięgała jeszcze wyżej, postanowił dobić się purpury kardynalskiej i urzędu ministeryalnego. W zabiegach o kardynalstwo dla Dubois pomagali w Rzymie regentowi król angielski i cesarz Karol VI, zwłaszcza czynnym był w tej sprawie ksiądz Tencin, ambasador francuzki przy Stolicy rzymskiej. Innocenty XIII płacząc, podpisał dekret nominacyjny 16 Lipca 1721. W rok później regent mianował Dubois pierwszym ministrem.

„Dawniej na twarzy Filipa niewiele można było wyczytać, teraz jeszcze mniej się maluje na jego wydłużonem, zmienionem obliczu. Zgarbił się, zdrobniał, broda mu się wysunęła, piersi zapadły, wyrazy wymawia przeciągle, tonem przygłuszonym. Całkiem pospolita odzież z szarego sukna bez złoceń, w której na polowanie się udawał, nie podnosiła ani wyrazu twarzy ani jego postawy“ *).

Filip V nie czuł się szczęśliwym w Hiszpanii, sercem żył we wspomnieniach młodości, w Wersalu. Na wiadomość o zgonie Ludwika XIV chciał podążyć do Paryża, aby objąć regencyę i zostać królem francuzkim, jak tylko zamrze Ludwik XV, gdyż nikt nie wierzył w długoletność wątłego królewiątka. Ledwie zdołali ministrowie odwieść go od tego zamiaru, ostrzegając, że zaraz powstałyby przeciw niemu mocarstwa, podpisane na traktacie Utrechckim. O tem, czy Hiszpanja posiada środki do podjęcia walki i jakie klęski sprowadziłaby nowa wojna na jego poddanych, wcale nie myślał **).

Zachcenia wojownicze podsycała w Filipie V druga jego żona, Elżbieta Farnese, księżniczka parmeńska. Po śmierci pierwszej królowej, Maryi Ludwiki sabaudzkiej (14 Lut. 1714), księżna Ursini, dotąd swą wyższością umysłową panująca nad parą królewską i popierająca politykę narodową, przez niejaki czas żywiła nadzieję, że zostanie hiszpańską panią de Maintenon. Lecz obawa otrucia a jeszcze bardziej niechęć wzrastająca Filipa V do księżnej, nadzieję ową zniweczyła. Ursini miała wszakże rozstrzygnąć o wyborze drugiej królowej. „Wyszukaj mi pani żony,“ rzekł do niej Filip, i w sprawie drugiego małżeństwa monarchy hiszpańskiego Alberoni położył podstawy swojej potęgi. Juljusz Alberoni, syn ogrodnika z okolic Piacenzy, urodził się 1664. Z początku pomagał ojcu, dopiero w czternastym roku uczyć się zaczął i został sługą kościelnym w Piacenzy. Tam uczęszczał do szkoły barnabitów, przyczem okazał wielkie zdolności i gorącą chęć do nauki. Wiadomości posiadał rozległe, umysł bystry i śmiały, obejścia był uprzejmego, zręczności niepospolitej. Biskup miejscowy a zarazem wicelegat Rawenny powiózł go do Rzymu, gdzie Alberoni nabył biegłości w języku francuzkim. Znajomość mowy francuzkiej utorowała Alberoniemu drogę do dalszej karyery. Podczas wojny sukcesyjnej hiszpańskiej używał go biskup miejscowy do negocyacyj z księciem Vendôme; ten ostatni, ujęty

*) *Saint-Simon*, XIX, 42.

**) *Coxe*, *L'Espagne sous les Bourbons*.

przymiotami i zdolnościami Alberoniego, powierzył mu przy sobie kapelanję i sekretarstwo. Postać przyszłego ministra była równie oryginalną jak jego umysł: na małem, okrągłem ciele spoczywała ogromna głowa o szerokiej twarzy. Gdy wszakże Alberoni mówić zaczął, zapominano o jego dziwacznej fizyognomii a zachwycano się bogactwem jego umysłu, elegancyą wysłowienia i wdziękiem głosu. Z natury miał Alberoni usposobienie do wygód i lenistwa, a wszakże umiał pracować po szesnaście godzin na dobę, i kiedy stał u szczytu potęgi, żywił się z ascetyczną prostotą. Z Vendômem przybył do Hiszpanii, słynny wódz zmarł na jego ręku 11 Cz. 1712. Książę Parmy mianował Alberoniego posłem swoim w Hiszpanii i obdarzył tytułem hrabiego. Z wdzięczności, kiedy Ursini poszukiwała księżniczki dla Filipa V, zalecił Elżbietę Farnese parmeńską. Portugalska albo francuzka królewna zapewne nie chciałaby ulegać księżnej Ursini. Alberoni zaś oświadczył, że córka księcia Odoarda z Parmy całkiem nie ma usposobienia ambitnego, że łatwo daje powodować sobą, że nic zna świata, że jest pobożną i prostą w obejściu, że zajmuje się tylko robieniem pończoch, szyciem, haftowaniem i t. d. W istocie zaś Elżbieta była charakteru śmiałego, dumna, wychowana starannie, umysłu żywego, ambitna i żądna panowania *). Fryderyk II, w historyi swojego czasu, przypisuje Elżbiecie Farnese dumę spartańską, uporczywość angielską, przebiegłość włoską i żywość francuzką. Obraz, kreślony przez Alberoniego, podobał się księżnie Ursini, która liczyła już na to, że przy powolnej królowej, ona właściwą regentką Hiszpanii zostanie. Rozpoczęła więc w tym przedmiocie układy, które wszakże nagle zerwać kazała, gdy doszły ją wieści o wyniosłym charakterze księżniczki. Lecz Alberoni groźbą zmusił kuryera do opóźnienia wyjazdu, a tymczasem zawarty został związek małżeński przez pełnomocnictwo 17 Wrz. 1714. Filip V wyjechał na spotkanie narzeczonej do Xadraque, Ursini do Quadalaxara, Alberoni jeszcze dalej, bo do Pampelony. Tam umówiono się co do roli, jaką przyszła królowa odegrać miała. Księżna Ursini protekcyonalnie powitała nową królowę, ta zaś odpowiedziała jej wyrazami pełnemi gniewu i oburzenia, i kazała jednemu z oficerów, aby ją od szalonej kobiety uwolnił. Ursini zemdlała; w lekkiej odzieży, w jakiej była, wsadzono ją do karety i wywieziono za granicę. Ludwik XIV, prawdopodobnie wtajemniczony w tę sprawę, przyjął księżnę chłodno ale z szacunkiem,

*) *Rousset, La vie d'Alberoni*, la Haye 1719.

i wyznaczył jej 40,000 liwrów pensyi. Ursini zmarła w Rzymie 1722 r. Postępek młodej królowej wywołał zdumienie w Europie. Filip V nie odważył się nawet zapytać małżonki o powody, i wkrótce Elżbieta zupełną zyskała nad nim przewagę. Nie pozbawiona wdzięku, jakkolwiek twarz miała ospowatą, żądzę panowania ukrywała pod pozorną dla męża uległością, nie odstępowała go ani na chwilę; przy pracy, posłuchaniach i modłach znajdowała się u jego boku, nigdy mu się nie sprzeciwiała, zdawała się równie jak on rozmiłowaną w myśliwstwie, wysławiała zalety jego osoby, schlebiała jego ambicyi, żyła jakoby tylko dla niego. Wydawszy na świat syna Don Karlosa 20 Paźdz. 1716, o tem tylko mówiła, że to jej dziecko pierworodne musi kiedyś posiąść koronę francuzkę, gdy syn Filipa z pierwszego małżeństwa miał objąć berło hiszpańskie. Ale i dla młodszych synów chciała kawałek chleba, to jest, księstwa udzielne pozyskać. Dom Medyceuszów blizki był wygaśnięcia, książę Odoardo parmeński nie miał syna. Elżbieta po oba te księstwa wyciągnęła rękę, chociaż we Włoszech praktykowało się dziedziczenie tylko po mieczu, nie po kądzieli.

O dostarczaniu środków materyalnych dla planów królowej Elżbiety myślał Alberoni, który, znając uprzedzenia ludu hiszpańskiego do cudzoziemców, z początku nie ubiegał się o ministerstwo, jakkolwiek sam wszystkiem kierował. Do króla mówił: „Niech tylko w. królewska mość utrzyma pokój przez lat cztery, a uczynię w. kr. mość najpotężniejszym monarchą w Europie.“ Pod jego sterem w finansach zaprowadzono porządek i oszczędność, w armii przywrócono karność; Hiszpanja znowu posiadała flotę. „Dawniej,“ pisał poseł angielski w Madrycie, „flamandzkie i włoskie posiadłości, zamiast przynosić dochody, pochłaniały zasoby Indyj i obu Kastylij; teraz zaś dzieje się inaczej. Z obu Kastylij, z Aragonii i Katalonii skarb pobiera znaczne dochody, i jeżeli dalej jaki taki ład się utrzyma, król hiszpański stanie się pożytecznym sprzymierzeńcem.“ Z początku Alberoni chciał iść ręka w rękę z Anglją; 1715 nadał poddanym brytańskim takie same przywileje handlowe, jakich używali oni za królów habsburskich; Hiszpanja nie popierała powstania szkockiego. Stanhope, który poznał był Alberoniego podczas wojny sukcesyjnej, winszował mu wyniesienia i przewidywał szczęśliwe przymierze dwóch dworów. Tenże anglik pisał do swojego rządu: „Niegraniczone nad Hiszpanją panowanie będzie należało do tego, kto najwięcej ofiaruje synowi królowej.“ Alberoni wszakże w taki sposób wyraził się wówczas do

pewnego francuza: „Królowa, która ma coś djabelskiego w sobie, jeżeli znajdzie zdolnego generała, całą zawichrzy Europę. Nietrudno jest jej panować nad mężem, który wprawdzie powtarza lękliwym głosem: „Ja muszę rządzić,“ lecz zawsze żonie ulega.“

Wtem nastąpił nagły zwrot w polityce hiszpańskiej. Alberoni obraził się przymierzem zaczepnem i odpornem, jakie Jerzy I angielski zawarł 1717 z cesarzem Karolem VI. Minister i królowa nienawidzili Austryi. Jeszcze boleśniej dotknęła ich wiadomość o zbliżeniu się Anglii do Francyi; Dubois uprzedził Alberoniego. Regent i Dubois byli przekonani, tak samo jak Filip V, że policzone są dni młodocianego Ludwika XV. Filip V zrzekł się już oddawna swoich praw rodowych, i w razie śmierci Ludwika XV, książę orleański byłby prawym dziedzicem tronu francuzkiego. Krzyżowały się więc nadzieje Orleańczyka i Filipa V, a Dubois i Alberoni podkopywali się jeden pod drugiego. Książę orleański wiedział, że Anglja nie może zezwolić na połączenie Francyi i Hiszpanii, liczył więc na przymierze z Jerzym I. Anglja wszakże uskarżała się w sprawie Mardyku. Francya bowiem zobowiązała się w traktacie Utrechckim, że zburzy port w Dunkierce, co też uczyniła, ale zarazem urządziła nowy port pod Mardyke. Anglicy dowodzili, że rząd francuzki obszedł umowę. Regent postanowił ustąpić, aby zadowolnić Anglję, i wysłał Dubois, który, pod pozorem kupna książek i obrazów, najpierw w Hadze, potem w Hanowerze układał się ze Stanhopem i z Jerzym I. Francya nie upierała się w sprawie Mardyku, przyrzekła zmusić Jakóba III, przebywającego wtedy w Awinjonie, do wyjazdu do Włoch, zobowiązała się nie dawać u siebie schronienia nieprzyjaciołom króla angielskiego, poczyniła ulgi handlowe holendrom, Stanom Generalnym przyznała tytuł „wysoce potężnych“ (hautes puissances) i t. d. Za to Anglja zobowiązała się nie dopuścić połączenia koron hiszpańskiej i francuzkiej na jednej głowie, innemi słowy, bronić praw księcia orleańskiego do tronu po przewidywanej śmierci Ludwika XV. Traktat ten został podpisany w Hanowerze w Listopadzie 1716, gdy przystąpiła doń Holandya w Styczniu 1717, nazwano go „potrójnem przymierzem.“

Alberoni wolałby w pokoju dokonać uzbrojeń, lecz Austrya uwikłała się wtedy w wojnę turecko-wenecką; dodawało to nadziei, i Hiszpanja zaczęła pośpiesznie się zbroić. Minister hiszpański przyrzekł papieżowi Klemensowi XI wysłać 8000 hiszpanów na Adryatyk w obronie chrześcjaństwa. W ten sposób maskował swoje zamiary właściwe i od papieża otrzymał kapelusz kardy-

nalski. Mszcząc się na Jerzym I, kazał trapić kupców angielskich, gdy Anglja gotowa była zrzec się Gibraltaru za korzystny traktat handlowy z Hiszpanją. Alberoni odrzucił propozycyę. Wojownicze usposobienie Hiszpanii doszło do szczytu, gdy poseł hiszpański przy papieżu i generalny inkwizytor Józef Molines, przy przejeździe przez Medyolan, został zatrzymany i papierów pozbawiony. Rząd austryacki bowiem przeczuwał zamiary dworu madryckiego i chciał bliższych zasięgnąć wiadomości. Król i panowie żądali pomsty za wyrządzoną zniewagę. Alberoni radby był odłożyć jeszcze wojnę, ale nie mógł iść przeciw prądowi opinii publicznej. Latem 1717 hiszpanie zajęli wyspę Sardynję, należącą wtedy do cesarza.

Przez zimę 1717/18 toczyły się rokowania. Mocarstwa potrójnego przymierza proponowały, aby cesarz zrzekł się wszelkich roszczeń do monarchii hiszpańskiej a Filip V do prowincyj włoskich; cesarz miał otrzymać Sycylję za Sardynję, a król hiszpański sukcesyę Parmy i dla syna Don Karlosa ekspektatywę Toskanii. Alberoni zaś chciał, aby Wiktor Amadeusz za stratę, jaką mu narzucano, wynagrodzony został częścią terytoryum medyolańskiego, Sardynja i Sycylja miały nazawsze przejść pod berło hiszpańskie; przytem zastrzegał, że cesarz nie powinien się mięszać do sukcesyi w Toskanii i Parmie, lecz Karol VI propozycye te odrzucił z oburzeniem. Książę orleański kazał oświadczyć w Wiedniu, że gdyby cesarz zrzekł się Hiszpanii i przez to odjął Filipowi V wszelkie roszczenia do ewentualnego następstwa we Francyi, gdyby jemu, Orleańczykowi, poręczył dziedzictwo francuzkie, wtedy Francya zażądałaby wyłączenia Hiszpanii ze wszystkich posiadłości włoskich i broniłaby praw cesarza do Toskanii i Parmy.

Zbroiły się obie strony. Alberoni jednocześnie wszędzie wichrzył na szkodę przeciwników: zachęcał turków do dalszego prowadzenia wojny, namawiał Rakoczego do buntu, sprzymierzył się z Görtzem, ministrem Karola XII, usiłował rozniecić bunty we Francyi. Na schyłku Czerwca 1718 flota hiszpańska z 35,000 wojska na pokładzie, wypłynęła z Barcelony w kierunku Sycylii. Sycylja od pokoju Utrechckiego należała do Sabaudyi, ale rząd sabaudzki nie umiał zjednać sobie przychylności na wyspie; sycylijczycy sympatyzowali z Hiszpanją. Hiszpanie wkrótce opanowali Palermo. Wojsk piemonckich było tam niewiele, i Alberoni czuł się już pewnym posiadania Sycylii, zwłaszcza że mocarstwa potrójnego przymierza wciągnęły tylko cesarza i Hiszpanję w sferę

swoich planów, Sabaudyą się nie zaprzątały. Pomyślne wiadomości z Sycylii tak podniosły ducha w Madrycie, że Alberoni, gdy mu poseł angielski Stanhope wojną zagroził i pokazał spis okrętów angielskich, zgromadzonych w tym celu na morzu Śródziemnem, papier ów rozdarł i podeptał, przyczem powiedział, że dopóki cesarz byłby panem Sycylii, całe Włochy pozostawałyby w niewoli niemieckiej i że z takowej nie wyzwoliłyby ich wszystkie mocarstwa europejskie. Poufnie skarżył się na uporczywość króla hiszpańskiego, który posiadłości włoskich pożąda; prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, iż Alberoni jako włoch dążył właściwie do wyzwolenia półwyspu apenińskiego od obcych rządów i że dlatego chciał wzmocnić piemontczyków rozszerzeniem ich granic od strony Medyolanu; że liczył na to, iż książęta hiszpańscy, zasiadłszy na tronach obojga Sycylij, Parmy i Toskanii, wkrótce we włochów się zamienią.

Lecz Anglja, upewniwszy się co do cesarza, na seryo brała swoje groźby. Orleańczyk przez swojego posła St. Aignan skupiał przeciwników Alberonicgo w Madrycie, przyczem się okazało, że Filip V niewielu liczy przyjaciół między możnowładztwem. Dubois tymczasem doprowadził do końca negocyacye w Londynie, a Jerzego I tak sobie ujął, że ten potajemnie wyznaczył mu sowitą pensyę roczną. Tu uchwalono cztery punkta, do których cesarz miał przystąpić: 1. cesarz wyrzeka się praw swoich do Hiszpanii i Indyj a wyspę Sardynję oddaje księciu Sabaudyi, za to otrzymuje Sycylję, która będzie połączona z królestwem Neapolu; 2. Parma i Toskanja mają być uważane za lenna Rzeszy i tylko pod tym warunkiem przejść mogą, po śmierci obecnych posiadaczy, na dzieci królowej hiszpańskiej; do owego zaś czasu szwajcarzy mają stać w nich załogą; 3. Holandya i Hiszpanja mogą do tej umowy przystąpić, a cesarz zgadza się na przejście tronu hiszpańskiego do Sabaudyi, po wygaśnięciu domu Filipa V; 4. gdyby król hiszpański umowy tej przyjąć nie chciał, sprzymierzeni zmuszą go do tego w krótkim czasie. Taka była treść p o c z w ó r n e g o p r z y m i e r z a. Byłto cios wymierzony w serce Alberonicgo a wielka korzyść dla Austryi, która zyskiwała w ten sposób przewagę we Włoszech. Ludwik XIV, przyjmując testament Karola II, oświadczył był, że nie ma już Pirenejów. Skutkiem zaś powyższej umowy Pireneje znowu powstawały między Francyą i Hiszpanją, to jest, taż sama Francya, która potoki krwi przelała, aby Hiszpanję ze sobą zjednoczyć, teraz przeciw Hiszpanii oręż podnosiła. Powstały też w radzie regenta głosy przeciw

owemu traktatowi, lecz podpisał go Dubois 2 Sierpnia 1718, i podczas gdy Alberoni do rozpaczliwych uciekał się środków, aby związek poczwórny sparaliżować, wypadki szybko się rozwinęły.

Najpierw walczono w Sycylii. Lud powstawał na korzyść hiszpanów, którzy w Lipcu 1718 rozpoczęli oblężenie Messyny. Lecz okręty angielskie stanęły już w zatoce neapolitańskiej. Admirał angielski Byng zaproponował admirałowi Lede, dowódzcy hiszpanów, dwumiesięczne zawieszenie broni. Gdy ten ostatni propozycyi nie przyjął, Byng uderzył 11 Sierp. na flotę hiszpańską pod Passaro i zadał jej srogą klęskę, tylko dziesięć okrętów uszło do La Valetty. Wiadomości z Sycylii wywarły głębokie wrażenie na Alberoniego; w Madrycie niewolno było mówić o porażce floty; Filip V i jego minister prześcigali się w objawach oburzenia przeciw postępowaniu Anglii i gotowości do dalszej walki.

Alberoni próbował odciągnąć Holandyę od przymierza; wmawiał w księcia sabaudzkiego, że wyprawa do Sycylii jest tylko środkiem ostrożności, aby dla niego, jako prawowitego właściciela, wyspę tę zachować. Wspomógł ministra szwedzkiego Görtza miljonem talarów. Szwecya i Rosya miały zawrzeć ze sobą pokój i zwrócić się przeciw Anglii. Główną akcyę Alberoni zamierzał sam poprowadzić we Francyi. Tam regent wielu miał przeciwników. Na ich czele stał książę de Maine czyli właściwie, ponieważ byłto człowiek lękliwy i słaby, jego śmiała i skryta żona, wnuczka wielkiego Kondeusza. Była ona w zmowie z księciem de Cellamare, posłem hiszpańskim w Paryżu. Spiskowi zamyślali schwytać księcia orleańskiego i odstawić do Hiszpanii, zwołać stany generalne, króla hiszpańskiego, jako najbliższego krewnego, ogłosić prawowitym regentem a księcia de Maine mianować jego zastępcą.

Już ułożone były proklamacye i nad Sommą zbierały się oddziały zbrojne. Lecz przebiegły Dubois czuwał i działał; przewidywał on, że knuje się coś niedobrego, przeciwników miał na oku i wkrótce znalazł się w posiadaniu wyraźnych dowodów. Spiskowych zdradziła nieprzezorność; pewna kobieta, pozostająca na żołdzie rządu, wydobyła tajemnicę od sekretarza posła hiszpańskiego. Kuryera, który wiózł raport Cellamare'a, uwięziono w Poitiers i z papierów ogołocono. Księcia de Maine wysłano do Pikardyi, księżnę do Dijon. Podobny los spotkał innych przywódców, księcia Cellamare odstawiono do granicy. Tym-

czasem i w Madrycie doszło do zerwania między posłem francuzkim a ministrem hiszpańskim. Saint-Aignan, z obawy aby go nie aresztowano, uciekł przebrany. Alberoni, nie wiedząc jeszcze o wykryciu spisku Cellamare'a, napisał do tego ostatniego, aby wyjechał z Paryża, wprzód podłożywszy ogień pod wszystkie miny. List ten dostał się do rąk rządu francuzkiego; teraz jawny zatarg wybuchnął. Na schyłku Grudnia 1718 Filip V wydał odezwę do francuzów, aby powstali przeciw regentowi. Regent odpowiedział 7 Stycz. 1719 manifestem wojennym. Wprzód jeszcze Anglja wypowiedziała wojnę Hiszpanii. W manifestach tych oskarżano Hiszpanję, że naruszyła traktaty Utrechcki i Badeński i wywołała wojnę, która stać się może równie krwawą jak ostatnia wojna o sukcesyę hiszpańską; dalej oznajmiano, że ponieważ niema pewności, iż minister Filipa V powściągnie swoją ambicyę, i ponieważ byłoby niedorzecznem, aby spokojność Europy od jego pokątnych knowań zależała, przeto królowie francuzki i angielski sprzymierzyli się ze sobą, celem wymuszenia pokoju na monarsze, któryby go zakłócał. Filip V zaś wzywał, w swojej proklamacyi wojennej, żołnierzy francuzkich, aby go uznali za opiekuna króla młodocianego, jako tego, któremu z prawa należy się regencya, jakkolwiek, w interesie pokoju, zrzekł się był on korony francuzkiej. Dnia 26 Kw. 1719 Filip wyruszył z Madrytu, aby stanąć na czele armii. Nie mając pojęcia o zmianie, jaka zaszła w usposobieniu francuzów względem domu królewskiego, mocno wierzył, że wojsko francuzkie, gdy ujrzy przed sobą wnuka Ludwika XIV, tłumnie przechodzić będzie na jego stronę; skutkiem czego Alberoni musiał odpowiednie przedsięwziąć środki, aby król swego zamiaru nieroztropnego spełnić nie mógł*).

*) Alberoni wszelkie sprężyny w ruch wprawił: Karola XII nie mógł pociągnąć do Szkocyi dla rozniecenia tam wojny domowej, gdyż awanturniczy król szwedzki spoczywał już w grobach przodków swoich. Minister hiszpański zamierzył więc samego pretendenta, Stuarta, postawić na czele ekspedycyi szkockiej, w tym celu zaprosił go do Madrytu a jednocześnie kazał dla niego ekwipować eskadrę w Kadyksie. Jakób III, który po opuszczeniu Francyi, przebywał to w Rzymie to w Urbino, niebawem pokryjomu wyjechał, na początku Marca 1719 wylądował w Rosas, i w Madrycie został powitany jako król angielski. Eskadra, zebrana w Kadyksie, składała się z 5 okrętów wojennych i 20 statków transportowych, a miała na pokładzie 5000 żołnierzy, po większej części irlandczyków, i zapasy broni dla 30,000 ludzi. Dowództwo objął Ormond jako kapitan generalny króla hiszpańskiego. Filip przyrzekł wszystkim anglikom, którzyby powstali w słusznej sprawie swojego króla, w razie niepomyślnego obrotu wojny,

W Pirenejach rozpoczęła się walka między Francyą i Hiszpanją; 30,000 francuzów przekroczyło granicę hiszpańską pod wodzą Berwicka; naturalny syn Jakóba II walczył tu przeciw sprawie swojego domu. Filip V, zniechęcony klęskami, jakie ponosiła jego armja, w strapieniu wrócił do Madrytu. Francuzi w krótkim czasie zajęli Gwipozkoę; stany tej prowincyi już zgadzały się przejść pod panowanie Francyi, zastrzegając tylko potwierdzenie praw swoich i swobód. Anglicy zajęli Vigo, pułkownik angielski Stanhope palił okręty hiszpańskie.—Niepomyślne wiadomości nadchodziły także z Sycylii. Wiktor Amadeusz przyłączył się do poczwórnego przymierza, w przekonaniu, że Alberoni chciał go oszukać, i że najkorzystniej będzie dla niego trzymać z cesarzem, gdyż w ten sposób zabezpieczy sobie Sardynję wraz z tytułem królewskim, skoro nie podobna utrzymać się przy posiadaniu odległej Sycylii, gdzie ludność okazywała wrogie usposobienie względem piemontczyków. W końcu Maja 1719 wódz cesarski Mercy wylądował w 19,000 żołnierza pod Patti, lecz wojsku temu, słabo popieranemu z Wiednia i z Neapolu, brakowało pieniędzy i potrzeb wojennych. Bitwa pod Francavilla skończyła się zwycięztwem hiszpanów. Potem dopiero nadciągnęły posiłki cesar-

schronienie w swojem państwie a wszystkim oficerom — przyjęcie do armii hiszpańskiej w tych samych stopniach, jakie zajmowali oni w Wielkiej Brytanii. Rząd angielski tymczasem przygotował się do poważnej walki, obie izby parlamentu oznajmiły, że królowi wszelkiego poparcia udzielą, i wyznaczyły 10,000 funtów za głowę Ormonda. Do Anglii przybyło na pomoc sześć bataljonów austryaków z Belgii i 2000 holendrów; flota przysposobiła się na przyjęcie okrętów nieprzyjacielskich. Ale okręty owe nie nadciągnęły. Gwałtowna burza spotkała eskadrę pretendenta u przylądka Finisterre; po kilku dniach rozbite jej resztki wróciły do portu. Tylko dwie fregaty dotarły do Szkocyi. Trzystu hiszpanów pod hrabią Marishall, Seaforthem i markizem Tullibardine wylądowało 16 Kwietnia w Kintail w Ross-shire. Kilkuset górali stawiło się na ich wezwanie, ale powstańcy napróżno oczekiwali przybycia innych okrętów. Tymczasem (10 Lipca) uderzył na nich generał Wightman w dolinie Glenshiel. Walka krótko trwała. Górale do gór swoich uciekli, hiszpanie musieli poddać się na łaskę, trzej główni dowódcy zdołali się wymknąć. Hrabia Marishall i Keith wstąpili później do służby pruskiej, Keith zginął pod Hochkirch.—Znowu rozwiały się nadzieje Stuartów jak bańka mydlana. Jakób III wrócił do Włoch, gdzie połączył się związkiem małżeńskim z Maryą Klementyną Sobieską, najmłodszą córką królewicza Jakóba Sobieskiego. Alberoni o jednę nadzieję był uboższy. Nie udało się także zamierzone w Bretanii powstanie szlachty przeciw rządowi francuzkiemu. Lud wiejski słabo popierał szlachtę bretońską, okręty hiszpańskie przybyły za późno, a rząd, nie uciekając się do szczególnych wysileń, odniósł zwycięztwo.

skim. W pierwszych dniach Maja 1720 oba wojska gotowały się do bitwy pod Palermo, gdy dowódca hiszpański Lede zawiadomił austryaków, że król jego przystąpił do poczwórnego przymierza i że kazał mu ustąpić z Sycylii, która przechodzi teraz pod berło austryackie.

Tylko pod naciskiem konieczności Filip V zgodził się na ustępstwa. Gdy wszystkie jego nadzieje zmarniały, kiedy i powstanie w Bretanii upadło, a czterech panów bretońskich z tego powodu śmierć poniosło na rusztowaniu, głęboki smutek ogarnął Filipa, mówił już on nawet o złożeniu korony. Alberoni czuł, że chwieje się grunt pod jego nogami; korzystając więc ze zwycięztwa pod Francavilla, intencye pokojowe okazywać zaczął: Hiszpanja miała zatrzymać Sardynję i Sycylję a pozostawić anglikom Gibraltar i Port-Mahon. Propozycyę tę miał powieźć markiz Scotti do Paryża, Hagi i Londynu. Lecz w Paryżu regent odmówił posłowi hiszpańskiemu paszportu do dalszej podróży, a ministrowie angielscy twierdzili, że ponieważ Alberoni nieszczere żywi zamiary w sprawie pokoju, i przy pierwszej sposobności znowu może zamącić Europę, przeto usunięcie ministra tego powinno być pierwszym warunkiem układów. O dalszem prowadzeniu wojny Filip V myśleć nie mógł, zwłaszcza, że nowy napad groził mu od strony Francyi, a anglicy zamierzali przenieść działania wojenne do Ameryki hiszpańskiej. Alberoni musiał więc upaść. Oddawna znienawidziło go możnowładztwo, ludność niechętnie widziała cudzoziemca u steru rządów. Dubois dał do zrozumienia królowej, że jej dzieci utracą widoki na Parmę i Modenę, jeżeli ona obstawać będzie za Alberonim. Przy wykrywaniu spisku Cellamare'a znaleziono listy, w których wszechwładny minister skarżył się poufnie na nieudolność i upór Filipa V. Listy te odesłano do Madrytu i kazano je odczytać królowi. Książę Parmy, stryj królowej Elżbiety, nalegał, za wpływem lorda Peterborough, o usunięcie Alberonicgo. Wieczorem 4 Grud. 1719 Alberoni pracował z królem i żadnej w nim zmiany względem siebie nie dostrzegł. Nazajutrz otrzymał pismo królewskie, wyzuwające go ze wszystkich dostojeństw; w przeciągu ośmiu dni miał wyjechać z Madrytu a po trzech tygodniach opuścić Hiszpanję. Audyencyi ani u króla, ani u królowej nie zdołał już dla siebie wyjednać *). Filip V mniemał, że przez oddalenie

*) Alberoni wyjechał do Liguryi. Papież Klemens XI, którego oszukał był Alberoni, zażądał teraz jego wydania, król i królowa hiszpańscy, dla których Alberoni pracował, uskarżali się w Rzymie na upadłego ministra. Lecz Genua nie chciała wydać wygnańca. Alberoni ukrył się,

Alberoniego wszelką za poprzednie błędy złożył z siebie odpowiedzialność, i wysokie warunki pokoju stawiał: żądał Gibraltaru,

---

nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Dopiero po śmierci Klemensa XI znowu ukazał się w Rzymie. Odbyto nad nim pewien rodzaj sądu, który go na krótkie uwięzienie skazał. Nie sprzyjał mu Benedykt XIII, Klemens XII zaś mianował go 1734 legatem w Rawennie. Nie wygasła w nim ochota do czynnego życia, owszem z wiekiem wzmagać się zdawała: Alberoni budował drogi i kanały, fundował zakłady dobroczynne, zaprowadził czujną policyę, był nieubłaganym dla rozbójników i burzliwego motłochu. Benedykt XIV przeniósł go do Bolonii. Później usunął się Alberoni do Piacenzy, gdzie wielki instytut wychowawczy założył kosztem 600,000 dukatów. Żył lat 84, do ostatnich chwil zachowawszy świeżość umysłową. Sam napisał obronę swego postępowania w Hiszpanii, dedykowaną kardynałowi Paulucci; ustępy z tej apologii przytacza Coxe w dziele swojem „Hiszpanja pod Burbonami.“ *Coxe*, l. c. II. — Druga jeszcze apologja istnieje w formie listu (cytowana w *Biographie universelle*, art. *Alberoni*). Przytaczamy z niej kilka miejsc malujących ówczesne położenie Hiszpanii. Alberoni mówi tu w trzeciej osobie o własnych czynach: „On to, kardynał, sprawił, że wojska francuzkie pod Vendôme'm wkroczyły do Hiszpanii i że po klęsce pod Saragossą podźwignęła się partya Filipa V, a kiedy Alberoni został ministrem, jedynie chwałę swojego monarchy, dobro ludów i blask Hiszpanii miał na celu. Obejmując ster rządów, znalazł wszystko w ruinie: dochody królewskie, handel, flotę, Indye od 30 lat wydane na pastwę drapieżnych cudzoziemców; nie było ani wojska, ani oręża, ani dział i pieniędzy. Rzemiosła znajdowały się w upadku, wszystkiego brakowało. Skarb tak był wyczerpany, że kardynał musiał odwołać obstalunek karet, które zmarła królowa zamówiła w Paryżu, gdyż niepodobna było zebrać 30,000 franków, należnych za dostawę. Kiedy młoda królowa pierwszy raz wybrała się na objazd kraju, trzeba było pożyczyć pieniędzy po 12%. Żaden kupiec nie chciał na kredyt dostarczać sukna królowi. Pożyczką 72,000 pistolów, zaciągniętą u jednego z kupców paryskich, kardynał położył koniec skandalowi. Każdy inny w takich warunkach oddałby się rozpaczy, kardynał zaś dał słowo królowi, że uczyni go najpotężniejszym monarchą na lądzie i morzu, jeżeli tylko uda się przez cztery lata pokój utrzymać. Pragnąc spełnić obietnicę, kardynał doszedł do przekonania, że bez ognia i żelaza niepodobna będzie odrodzić schorzałego państwa, i nie wahał się ściągnąć na siebie nienawiści, byle Hiszpanję uczynić potężną. Nieszczęśliwe państwo trapiły całe tłumy pijawek, pod postacią darmozjadów zwanych strażą przyboczną, którzy byli tak nędznymi wojownikami, że Vendôme publicznie oznajmił, iż nie wziąłby ich nigdy na wojnę. Niepłacani urzędnicy żyli z przekupstwa. Kardynał zapewnił im byt materyalny, ale za to wszystkie władze musiały przynajmniej trzy godziny przed południem i tyleż po południu znajdować się w miejscu urzędowania i trzymać kancelaryę swoje otworem. Akta przeniesiono z pałacu Uzeda do archiwum w Simancas, a wyżej wzmiankowany pałac oddano do użytku władzom. Najważniejsze urzędy nadawano dotąd przez protekcyę lub za pieniądze, kardynał zaś powoływał tylko biegłych i prawych ludzi na wyższe pozycye, a pod tym

Port-Mahonu, ekspektatywy na Sycylję i usunięcia Dubois z ministerstwa. Odpowiedziano mu wszakże, aby przyjął bez zastrze-

względem nawet na życzenia króla i królowej nie zwracał uwagi. Łatwo pojąć, ilu musiał przez to zrobić sobie nieprzyjaciół. — Hiszpanja coraz bardziej ubożała, gdyż nic w niej nie produkowano a wszystko sprowadzano z zagranicy. Kardynał zakładał więc fabryki i z Holandyi sprowadził 500 rodzin rzemieślniczych, znających się na wyrabianiu cienkiego sukna. Dawniej Hiszpanja sprzedawała wełnę i sprowadzała czterykroć drożej sukno z obcych krajów, teraz cała armja królewska ubrana jest w sukno krajowe. Dawniej zakupywano cienkie płótna w Holandyi, teraz wyrabiają się one w Hiszpanii. Madryt produkuje teraz szkła wytworne i papier cienki. — Flota i handel są podstawą i żywiołem potęgi. Lecz jak nizko stała pod tym względem Hiszpanja! Kardynał postanowił uczynić z Kadyksu pierwszorzędny port europejski. Powstały warsztaty okrętowe, arsenały, magazyny. Uporządkowano sprzedaż tytuniu pochodzącego z Hawanny, i wielkie ztąd zyski osiągnięto. Założono w Kadyksie szkołę nawigacyjną, gdzie 400 młodzieńców kształciło się w żeglarstwie. Sztuka budowania okrętów zupełnie poszła w zapomnienie w Hiszpanii; liny, żagle, nawet budulec sprowadzano z Holandyi. Kardynał więc najpierw zakupił kilka okrętów wojennych za granicą, potem kazał budować okręty w Hawannie; w przeciągu roku wystawiono w Hiszpanii 14 statków linjowych. Liny, żagle, maszty — wszystko było krajowe. Ośm okrętów pełniło służbę pocztową między Ameryką i Hiszpanją. Kardynał wysłał cztery statki wojenne do Ameryki południowej dla zapobiegania przemytnictwu, uporządkował administracyę w Ameryce, zwłaszcza w górnictwie. Armję zreformował, przywrócił w niej karność, podźwignął artyleryę. Lecz zkąd brał na to wszystko pieniądze? Może gnębił ludność podatkami? Bynajmniej. Hiszpanja jest tak wielka, że wszystkiemu podołać może, jeżeli głowa zdolna stoi u jej steru. Nie zaciągano nowych długów, ciężarów nowych nie nakładano, owszem niektóre z uciążliwych opłat zniesiono. Lecz strzeżono porządku w finansach, zakwitł handel, podniosły się rzemiosła i rolnictwo. Ta sama Hiszpanja, którą dotąd tak lekceważono, teraz mogła wystawić flotę z 400 żagli, zdobyć Sardynję i Sycylję, a widziała, jak dwa wielkie mocarstwa prosiły o pokój w Madrycie, jak Anglja proponowała zwrot Gibraltaru, i wielu jeszcze innych doczekałaby się rzeczy, gdyby kardynał dłużej na swoim urzędzie pozostał! Zamierzał on ufundować cztery zakłady wychowawcze dla szlachty hiszpańskiej; sprowadzał z Anglii i Lyonu rzemieślników biegłych w rozmaitych kunsztach. Miały powstać dwie kompanje handlowe, jedna dla wschodu, druga dla zachodu. Wszystko to budziło zawiść w innych narodach. Stanhope powiedział w Madrycie: „Jeżeli tak dalej pójdzie, Hiszpanja stanie się groźną dla wszystkich mocarstw.“ Ile potu, pracy i trosk kosztowało to kardynała! A wszakże życie prowadził on bardzo skromne, obiad jego z jednej lub dwóch potraw się składał..., i w końcu zamiast nagrody, doznał prześladowania...“ Alberoni w dwóch rzeczach się przerachował: zbyt nizko cenił potęgę Austryi i nie wierzył, iżby tak prędko mogła ona rozprawić się z Turcyą. Jego plany pokrzyżowali — najpierw, książę Eugenjusz, potem Dubois i regent; Dubois umiał zawiązać i utrwalić przymierze francuzko-angielskie, a regent trzymał się mocniej na swojem stanowisku, niż Alberoni przypuszczał.

żeń propozycye mocarstw sprzymierzonych lub dalej prowadził wojnę. Filip V dopiero teraz spuścił z tonu, jego poseł Beretti Landi podpisał 17 Lut. 1720 w Hadze poczwórne przymierze. Cesarz utrzymał się w posiadaniu Sycylii, ex-król sycylijski został królem sardyńskim; synowie Filipa V i Elżbiety Farnese nabyli prawa do dziedziczenia Parmy i Toskanii.

Dubois tryumfował; w Lipcu 1721 otrzymał nawet purpurę kardynalską. Przebiegle wyzyskał w tej sprawie protekcyę Jerzego I, regenta, cesarza, nawet pretendenta Stuarta. Nawet król hiszpański za nim się wstawiał. Byłoto arcydzieło łotrowstwa dyplomatycznego. Ogromne summy wydano na pozyskanie dla Dubois piór przedajnych. Dwór rzymski długo się opierał, i ustąpił dopiero pod naciskiem zjednoczonych mocarstw. W Jerzego I wmawiał Dubois, że on jeden podtrzymuje przymierze Francyi i Anglii, i że ubiega się o kapelusz kardynalski dlatego tylko, aby mógł wzmocnić się w swojej pozycyi. Filipa V zjednał sobie obietnicą, że Francya ujmie się za Hiszpanją na kongresie w Cambray. Zbliżenie się dwóch tych państw zatrwożyło Anglję, lecz Dubois rozproszył nieufność, skłaniając króla hiszpańskiego do nadania anglikom tych wszystkich korzyści handlowych, jakie niegdyś ofiarował im był Alberoni za cenę przymierza.

Lecz jeszcze większe zdumienie niż ów traktat handlowy, sprawił Europie nowy związek familijny dynastyj francuzkiej i hiszpańskiej. Nasunięto Filipowi V plan wydania córki za Ludwika XV i ożenienia obu synów z córkami regenta, z księżniczkami Montpensier i Beaujolais. Filipa uradowała nadzieja oglądania córki na tronie francuzkim, to jest, panowania przez dziecko własne nad Francyą; chętnie się więc zgodził. Książę Asturyi, liczący wtedy lat 14, miał zaślubić księżniczkę Montpensier, dwunastoletnią córkę regenta, a Don Carlos miał się połączyć z księżniczką Beaujolais. W małżeństwach tych Filip V widział rękojmię bezpieczeństwa domu swojego. Regent zaś przewidywał, że za pomocą i wpływem córki panować będzie nad wątłym księciem Asturyi, to jest nad Hiszpanją. Ponieważ narzeczona Ludwika XV była jeszcze trzyletniem dzieckiem, można zatem było dopiero po długich latach oczekiwać potomstwa z tego związku; książę orleański więc, przy słabem zdrowiu króla, miał zapewnione dla siebie rządy przez znaczny przeciąg czasu.

Ludwik XV liczył wtedy lat dwanaście dopiero, postaci był pięknej, ale usposobienia chłodnego, zdawał się być bez duszy; wesołości, serca trudno było w nim dopatrzeć; z przymiotów

pradziadka ani jednego nie odziedziczył. Pomimo to, ludność stolicy z nadzieją nań spoglądała; trwożyła ją każda dolegliwość młodocianego króla. Jego ochmistrz Villeroi tak postępował, jakby ciągle miał na myśli, że istnieje zamiar otrucia Ludwika XV. Jego nauczycielem był stary, czcigodny Fleury, który łagodnością pozyskał serce królewiątka. Z milczącego Ludwika nie łatwo było wydobyć zezwolenie na zamierzone małżeństwo. Zaczął płakać, słowa nie wymawiając, gdy mu książę orleański o tej sprawie oznajmił. „Najjaśniejszy panie, trzeba to uczynić,“ rzekł do niego Fleury, i po długich wysileniach wymożono na nim oziębłe przyzwolenie. Wymiana księżniczek odbyła się w Styczniu 1722 na wysepce rzeki pogranicznej Bidassoa. W Lutym 1723 Ludwik XV doszedł do pełnoletności. Lecz nic w nim nie było monarszego; zaprzątał się tylko drobnostkami, sam sobie zupę gotował, sam doił ulubioną krówkę, lubił przypatrywać się, jak sokoły rzucają się na wróble. Byłto spokojny, ponury chłopiec, tylko gra w karty zdawała się mu przyjemność sprawiać. Będąc pełnoletnim, Ludwik XV mógł swojem jednem słowem odjąć regentowi władzę. Trzeba więc było mieć jego otoczenie na oku. Gorliwość, z jaką Villeroi strzegł króla od otrucia, gdy regent w istocie nigdy podobnego zamiaru nie żywił, budziła podejrzenie, że ochmistrz zamyśla kiedyś w imieniu króla panować. W Sierp. 1722 w skutek zatargu z regentem, Villeroi został uwięziony i zesłany do Lyonu. Usunął się także Fleury, czując się dotkniętym niełaską swego protektora. Król posmutniał, regenta zaś i Dubois ogarnął niepokój. Namówiono króla do napisania kilka wyrazów do Fleury'ego, i Fleury wrócił. Wkrótce potem Dubois wmówił w regenta, że ten powinien mianować go pierwszym ministrem; książę orleański, złamany życiem rozpustnem, nie miał siły oprzeć się żądaniu swego nauczyciela; Dubois został głównym ministrem (w Sierp. 1722).

Teraz Dubois zajął stanowisko takie, jakie niegdyś zajmował Richelieu, był wszechwładnym we Francyi. Jego uczeń, książę-regent, niczem się już nie zajmował, zbrzydło mu nawet wino, zbrzydła rozpusta; ogarnął go smutek ponury i zniechęcenie. W Październiku 1722 odbyła się koronacya Ludwika XV, w Lutym 1723 regent złożył rządy a zatrzymał tylko prezydencyę rady stanu. Ponieważ król o nic się nie troszczył, nigdy w radzie stanu głosu nie zabierał i tylko ze swoim kotem się bawił, dalej, ponieważ dla regenta wszelka praca stała się utrapieniem, przeto Dubois kierował sprawami zarówno wewnętrznemi

jak zagranicznemi. Był on arcybiskupem, kardynałem, pierwszym ministrem, członkiem akademii, posiadał wielki majątek, liczono mu dochodu rocznego 1,500,000 liwrów. Lecz wkrótce poczuł na sobie 70-letni starzec skutki dawniejszej rozpusty i obecnej pracy olbrzymiej. W Sierpniu 1723 lekarze oświadczyli mu, że musi się poddać niebezpiecznej operacyi. Dubois miotał przekleństwa, kazał zawołać do siebie franciszkanina, z którym kwadrans czasu spędził. Z przyjęciem ostatnich sakramentów ociągał się, mówiąc, że nie wie, jakie dla kardynała w takiem położeniu praktykują się ceremonje. Gdy mu rzecz tę wyjaśnić chciano, już życie zeń uszło (10 Sierp). Według jednych, wiadomość o śmierci Dubois, książę orleański miał przyjąć ze łzami, według innych— z szyderstwem. Zaraz pojechał do króla do Meudon. Król prosił księcia, aby tenże znowu całkowicie zarząd państwa wziął na siebie i mianował go pierwszym ministrem. Filip snuł rozległe plany. zdawał się odradzać, ale złudzenie krótko trwało. Do wytężonej pracy już nie był zdolnym, wszelką energję wyniszczyła rozpusta; głowa mu obwisła, twarz pokryła się czerwonością, rano zwykle mowa go odchodziła i z łoża podnieść się nie mógł. Lekarz nadworny wręcz oświadczył, że książę, jeżeli dotychczasowego sposobu życia nie zaniecha, umrzeć musi na puchlinę wodną lub na apopleksyę. Książę orleański przełożył tę ostatnią ewentualność, jako szybszą i mniej bolesną, i skonał, jak żył, w rozpasaniu, w 49-ym roku życia 2 Grud. 1723. Filip orleański, całkiem wyzuty z poczucia obowiązku, chciał tylko używać, chwila obecna wszystkiem była dla niego; projekta, plany na przyszłość mogłyby mu tylko zakłócać rozkosz używania. W Boga, w nieśmiertelność duszy, w cnotę zgoła nie wierzył. W Dubois znalazł moc woli, której sam nie posiadał, a to dało przewagę temu człowiekowi nikczemnemu nad księciem. Czego chciał Dubois, tego chciał wytrwale i niezłomnie, szybko też się wyniósł. Bystry umysł pozwolił mu szybko obejmować wszelką sytuacyę polityczną; podczas rokowań w Hadze wytrawni dyplomaci podziwiali dawnego służebnika i ochmistrza o zdrowiu podkopanem, gminnem wzięciu się i języku rozpasanym, podziwiali zręczność, z jaką człowiek ten umiał reprezentować swojego monarchę i dla poglądów swego rządu zyskać uznanie. Depesze jego odznaczały się trafnością i mocą wyrażeń *).

*) *Carné, La Régence et le Régent*, Revue des deux mondes, 1858, t. XV.

Powszechne panowało przekonanie, że Francya znajduje się w peryodzie upadku. Z radością wprawdzie powitano śmierć Ludwika XIV, lecz teraz gorzej się działo aniżeli za najgorszych czasów wojny o sukcesyę hiszpańską, kiedy spadły były na Francyę konsekwencye błędów tak wysławianego niegdyś króla. Już wtedy dotkliwy rozpościerał się niedostatek, lecz za regencyi skutkiem szału spekulacyjnego, o którym dopieroco była mowa, stosunki majątkowe społeczeństwa uległy głębokiemu wstrząśnieniu. Za Ludwika XIV przynajmniej zewnętrznej przestrzegano przyzwoitości, teraz rozpasanie i występek jawnie się popisywały. W modzie było pokazywać się popijanemu, za hańbę poczytywano nie mieć metresy. Szerzył się sceptycyzm, płód serc zepsutych. W kim sumienie się budziło, ten pospolicie ogłuszał się praktykami religijnemi, aby znowu potem lekkomyślnie grzęznąć w życiu występnem. Ulubiona córka regenta świadczy, jak głęboko upadły obyczaje we Francyi: Saint-Simon temi słowy opisuje księżnę Berry, która z rozpusty zmarła w Lipcu 1719: „Od natury obdarzona umysłem wyższym, umiejąca, ilekroć chciała, być sympatyczną i ujmującą, wdziękiem postaci uderzająca, posiadała księżna wymowę niepospolitą i trafność wyrażania się, którą wprawiała innych w podziwienie i zachwycała. Lecz wady serca i głowy zamieniły piękne jej zdolności w jad nader niebezpieczny. Pychę bez granic i obłudę poczytywała za zalety, któremi się popisywała, a niedowiarstwo dopełniało miary jej zepsucia... W końcu oddała się pijaństwu i towarzyszącym mu bezeceństwom; chwilami zaś zdejmowała ją skrucha a wtedy zamykała się u karmelitanek, surowe spełniała praktyki i posty, lecz potem znowu wracała do życia rozpasanego“ *).

Za księcia orleańskiego źle się działo, lecz jeszcze gorzej było za jego następcy. Byłto dalszy ciąg czasów regencyi, ale czasów jeszcze bezmyślniejszych. Taż sama lekkomyślność, takież samo marnotrawstwo, tylko bez genjalności Dubois. Nie było już owej arystokracyi dumnej, jaką widziały czasy Frondy. Szlachta utraciła znaczenie polityczne, w części zubożała. Jeżeli zaś posiadała dostatki, to żadnego wpływu nie wywierała. Wszelka władza spoczywała w królu, a ponieważ królem był ponury, milczący dzieciak, który przy wątłem zdrowiu tylko o sobie myślał i żadnej woli nie objawiał, przeto wszystko zależało od osoby, która nim kierowała. Osobą tą był wówczas Fleury.

*) *Saint-Simon*, XVII, 381.

André Hercule de Fleury, urodzony 1653 w Lodève, był synem poborcy podatkowego, nauki odbył w Paryżu u jezuitów, zwrócił na siebie uwagę kardynała de Bonzi i na jego zalecenie został jałmużnikiem królowej, potem króla. Ujmującemi rysami twarzy, skromnem, rozsądnem postępowaniem zjednał sobie wzięcie w wyższem towarzystwie. Za Ludwika XIV został biskupem w Frejus, później nauczycielem Delfina, a na tej pozycyi umiał zachować niezależność wobec Dubois i regenta. Ten ostatni chciał go wynieść na arcybiskupstwo Rheimsu i na parostwo, lecz Fleury oświadczył stanowczo, że nie przyjmie żadnego urzędu, któryby mu utrudniał pieczę, jaką mieć powinien o królu młodocianym. Po śmierci regenta łatwo mógłby ująć władzę w swoje ręce, nie brakło nawet podszeptów w tym duchu, ale Fleury radził królowi, ażeby tenże powierzył ster rządów najbliższemu książęciu krwi, Ludwikowi Henrykowi de Bourbon, z linii Kondeuszów (ur. 1692). Niefortunny byłto wszakże wybór. Książę, zamiast iść za wskazówkami Fleury'ego, ślepo słuchał kochanki swojej, markizy de Prie. Burbon, serca twardego i ciasnej głowy, był żądnym władzy i podejrzliwym; daleko sprytniejsza odeń markiza de Prie mniemała, że sama posiada dość zdolności do kierowania państwem. Każdą sprawę, nim ją przedstawiono księciu, roztrząsała ze swoimi ulubieńcami, potem zwracała jego uwagę na to lub owo, a gdy książę przy rozstrzyganiu spraw rządowych uwagi kochanki swojej powtarzał, zdumiewano się jego bystrości; Burbon zaś czuł się szczęśliwym, że znalazł w markizie taką doradczynię pożyteczną. Markiza, powiada Duclos *), pod wdziękami postaci i umysłu, pod ułudną naturalnością ukrywała nader niebezpieczną dwulicowość; cnotę poczytując za czczy, niedorzeczny wyraz, odznaczała się zuchwalstwem w występkach i rozpasaniem gwałtownego temperamentu. Bezczelnie, w oczy, oszukiwała swego amanta książęcego. Ażeby Francyę i pod nowym ministrem zjednać dla polityki angielskiej, rząd angielski obdarzył pensyą roczną 40,000 funtów, którą dotąd Dubois pobierał, markizę de Prie, zgodnie z maksymą Walpole'a, że za pieniądze wszystko osiągnąć można.— Nowy minister lubował się posiadaniem władzy, podczas gdy ten, który był wówczas najpotężniejszym człowiekiem we Francyi, ubogie zajmował mieszkanie, a skromnością swoją rozbrajając zawiść i podejrzenia, umacniał się w zaufaniu króla. Regent wcale nie rozdawał orderu Ducha świętego, Burbon zaś jednego dnia

*) *Mémoires secrets.*

58 kawalerów tej oznaki zamianował, innym razem ośmiu marszałków kreował. Zachwycony swojem stanowiskiem, nienawidził wszystkich, którzyby mogli okazać się dlań niebezpiecznymi. Najbardziej zaś wydawał mu się podejrzanym syn księcia orleańskiego Ludwik (ur. 1703), wtedy pierwszy książę krwi i pułkownik piechoty. Lecz dwudziestoletni książę, w śpiewaczce teatralnej zakochany, ambitnych nie okazywał dążności. Wiadomość o śmierci ojca głęboko go wzruszyła i obudziła uczucia religijne, szczepione w latach chłopięcych. Gorzko żałował dotychczasowych zboczeń, i oddał się odtąd studyom teologicznym i pełnieniu pobożności chrześcjańskiej. Nazywano go też „le dévot,“ nabożnym.

Gdyby Ludwik XV zszedł ze świata, na tron powinien był wstąpić Orleańczyk. Trapiony tą obawą książę de Bourbon przesłał Filipowi hiszpańskiemu propozycye całkiem w duchu spisku Cellamare'a i księżnej de Maine; nadzwyczajnym jego pełnomocnikiem w tej sprawie był stary marszałek Tessé. Jednocześnie zaszedł w Madrycie wypadek, świadczący o analogicznych zamysłach ze strony dworu hiszpańskiego. W Styczniu 1724 Filip V oznajmił radzie kastylijskiej, że postanowił usunąć się od rządów i wszystkie państwa swoje przenieść na najstarszego syna Don Luis'a (Ludwika), gdyż powziął zamiar oddalenia się do San Ildefonso, aby tam, wolny od trosk doczesnych, mógł w samotności służbie Bożej i zbawieniu duszy się poświęcić. Niewątpliwie w Filipie V działały pobudki religijne: był bowiem pobożnym i ciągle trapiła go obawa kar wiecznych; w ostatnich czasach powziął nawet wątpliwość o prawności swego panowania, gdyż przekonał się, że abdykacya jego babki z całego dziedzictwa hiszpańskiego była prawomocną. Lecz zapewne wpłynęły także na jego postanowienie najpierw, tęsknota za Francyą, i powtóre, nadzieja, że jeżeli zrzecze się berła hiszpańskiego, to tem łatwiej posiędzie tron francuzki, gdyż wiadomości o zdrowiu Ludwika XV tak brzmiały, że każdej chwili oczekiwano jego zgonu. Filip V, któremu nie wiodło się w Hiszpanii, pocieszał się myślą, że pod pięknem niebem ojczystem jeszcze mógłby i zdrowie i spokój duszy odzyskać. Królowej obrzydła Hiszpanja i jej ludność, a hiszpanom obrzydła królowa. Ukazując się na ulicach stolicy, Elżbieta Farnese słyszała okrzyki: Niech żyje król i sabaudka! Ową sabaudką była jej poprzedniczka, którą ludność równie miłowała, jak jej samej nienawidziła. Teraz właśnie jakże pragnęła zostać królową Francyi! Dlatego chętnie wyjechała wraz z mężem

do San Ildefonso, gdzie czuła się bliższą granicy francuzkiej. Lecz w Madrycie według jej woli wszystko iść miało. Don Luis, nowy król, miał postępować według wskazówek, nadsyłanych z San Ildefonso. W tym celu same osobistości podrzędne wybrano na doradców korony. Jedyny człowiek zdolny, biskajczyk Grimaldo towarzyszył staremu królowi. Z zamiarem zaprzątania się tylko życiem przyszłem nie zgadzała się wielka pensya, którą Filip V zastrzegł dla siebie i która bardzo ciążyła skarbowi. Stary król zawiódł się na synu, równie milczącym i zamkniętym w sobie jak Ludwik XV. Jak ojciec lubił francuzów, tak Don Luis ich nienawidził. Do tej nienawiści wielce przyłożyć się mogło postępowanie młodej królowej, która tak była rozpustną i tak lekceważyła wszelkie względy, że król musiał usunąć wszystkie jej damy dworskie i wszystkich amantów, że nawet nosił się z myślą rozwodu. Lecz właśnie ów wstręt do francuzczyzny podobał się hiszpanom. Don Luis nie był cudzoziemcem, urodził się bowiem w Kastylii, i jakkolwiek jeszcze mniej od Ludwika XV zdolności okazywał, dla poddanych wszakże zdawał się być gwiazdą nadziei narodowych. Otoczenie podżegało go przeciw staremu królowi i królowej w San Ildefonso. Marszałek Villars w pamiętnikach swoich powiada, że doradcy madryccy gotowi byli ani jednego piastra nie wypłacać Don Filipowi, i że ten winien był poczytywać siebie za szczęśliwego, iż miał regularnie obiad i wieczerzę *). Zdawało się, że Filip wkrótce wyjedzie, co nie odpowiadało planom księcia de Bourbon, jakkolwiek tenże zamyślał ogłosić abdykacyę Filipa z tronu francuzkiego za nieważną. Polignac i Rohan w Rzymie zachęcali Alberoniego, aby znowu stanął u steru rządów w razie, gdyby po zgonie Ludwika XV książę powołał z Hiszpanii osobę, najodpowiedniejszą do objęcia tronu francuzkiego. Lecz Alberoni o powrocie do władzy słyszeć nie chciał i mówił: „Hiszpanja jestto trup, w którego udało mi się na chwilę tchnąć życie, lecz teraz trup znowu zsunął się do grobu.“ Wszystkim owym zamiarom koniec położyła śmierć Don Luisa. Zmarł on w Sierpniu 1724 na ospę, wprzód własnego ojca dziedzicem wyznaczywszy.

Gdyby abdykacya utrzymała się w mocy swojej, to powinien był na tron wstąpić drugi syn Filipa i sabaudki, dziesięcioletni infant Ferdynand. Tego pragnął lud hiszpański, tego pragnęła rada regencyjna, gdyż panowałaby w imieniu królew-

*) *Villars*, *Mémoires* (1724), éd. Michaud, str. 302.

skiego dziecka. W tym duchu przemawiał spowiednik królewski Bermudez. Stary król nie wiedział, co ma uczynić, dopiero nuncyusz papieski Aldobrandini rozproszył jego skrupuły. Dnia 5 Września 1724 Don Filip podpisał edykt obwieszczający, jako znowu obejmuje rządy. Villars powiada: „niebezpieczną rzeczą był brak charakteru w królu, lecz panowanie junty podczas małoletności Don Ferdynanda zrujnowałoby Hiszpanję.“ Dlatego dwór francuzki z radością się dowiedział, że katastrofy zdołano uniknąć. Elżbieta Farnese domagała się teraz, aby książę Bourbon poparł roszczenia jej synów do Parmy i Piacenzy, co sprawiło niemały kłopot ministrowi francuzkiemu, gdyż papież upominał się o owe księstwa jako lenna Stolicy świętej, a i cesarz żądał uznania zwierzchnictwa Rzeszy nad niemi.

Rządy księcia de B o u r b o n były nader nieudolne. O naprawie finansów nie mogło być mowy; finanse powierzono jednemu z braci Paris, Duverney'owi, faworytowi markizy de Prie. Dotąd przeciwnik „systemu,“ Duverney całkiem nieodpowiedniemi środkami chciał podnieść skarbowość: zmniejszył legalną wartość pieniędzy, usiłował przemocą zniżyć ceny żywności, które ogromnie wzrosły podczas ostatniego szału spekulacyjnego. Owocem operacyj Law'a była ruina majątkowa mnóstwa rodzin, nędza dosięgła przerażających rozmiarów. W samym Paryżu liczono 30,000 żebraków. Rząd wydawał surowe przepisy przeciw żebractwu, żebraków osadzano w szpitalach i domach roboczych, uporczywych piętnowano. Lecz srogość budziła współczucie dla nieszczęśliwych, władze pozwalały im wymykać się z więzów, wojsko chwytać ich nie chciało. Kiedy rząd zagroził karą śmierci za kradzież domową, każdego poczytywano za infamisa, kto zadenuncyował złodzieja. Jeszcze bardziej oburzyła się opinja publiczna, kiedy wznowiono surowe prawa przeciw kalwinistom. Wykonywania ich zaniechano w ostatnich latach Ludwika XIV, za rządów zaś księcia orleańskiego przeważał indyferentyzm religijny. Teraz wszakże Lavergne de Tressan, arcybiskup Orleanu, żądał, jedynie, aby się odznaczyć, przywrócenia mocy prawom wyjątkowym na tej jakoby zasadzie, że tajemne zebrania hugonotów znowu coraz częściej miewają miejsce; prałat ów wyniósł się za czasów Dubois i równie jak ten brakiem wiary się wyróżniał. Wielu biskupów nie chciało wziąć udziału w prześladowaniu, władze nie wykonywały świeżo wydanych praw antyhugonockich, inne spełniały, co im kazano spełniać. Kalwiniści porzucali Francyę, dała zaś wychodźcom schronienie u siebie uboga w ludność

Szwecya. Rząd, potępiany przez opinję publiczną, w końcu zaniechał prześladowania, ale obawiając się przyznać do błędu, samych edyktów prześladowczych nie cofnął.—Książę de Bourbon głównie się tem zaprzątał, aby nie dopuścić Orleańczyka do tronu. Król ciągle zapadał na zdrowiu, lekarze radzili mu dla wzmocnienia organizmu, ćwiczyć się w łowach myśliwskich. Książę zapoznał młodego króla z przyjemnościami polowania, i Ludwik XV tak w tej rozrywce zasmakował, że wkrótce namiętnym stał się myśliwcem. Poprawiało się mu już zdrowie, gdy wtem 1725 wpadł w gorączkę skutkiem przeładowania żołądka. Zdjęty trwogą książę de Bourbon mówił: „jeżeli Ludwik zamrze, skończy się moje panowanie, lecz jeżeli wyzdrowieje, to musi się zaraz ożenić.“ Ludwik XV doszedł już do tego wieku, w którym można było po nim oczekiwać potomstwa; gdyby umarł żonatym, to Bourbon mógłby dalej sprawować rządy, w imieniu jego syna małoletniego. Król miał się ożenić, bądź co bądź; lecz jego narzeczona, infantka, była jeszcze dzieckiem. Postanowiono więc pozbyć się infantki, a króla z inną księżniczką połączyć węzłem małżeńskim. Lecz byłoby to dla Filipa V zniewagą, która mogłaby sprowadzić wojnę między Hiszpanją i Francyą. Zamierzano najpierw przez Tessé'go wpłynąć na Filipa, sumienie jego poruszyć. Tessé wszakże żądał, aby go odwołano, a nie chciał takiego zlecenia się podjąć. Zaczęto potajemnie oglądać się za księżniczkami, z których możnaby uczynić wybór. Naliczono ich 99 a między niemi było 55 katoliczek, lecz wszystkie uznano za niemożliwe z tej lub z owej przyczyny, z wyjątkiem dwóch; jedną z nich była księżniczka Anna angielska, drugą księżniczka de Vermandois, rodzona siostra regenta; tę właściwie miano na widoku. Gdyby siostra Burbona została królową, to przy znanym wstręcie króla do zajęć wszelkich, prócz gry i łowów, książę utrzymałby się przy władzy. Plan co do angielki nie był na seryo pomyślany, a Jerzy I oświadczył, co zresztą przewidywano, że religja jest tu niepokonalną przeszkodą, gdyż jego córka ceną zmiany religii musiałaby okupić koronę francuzką. Księżniczka de Vermandois zdawała się więc być pewną tronu; była wprawdzie pięciu latami starszą od króla, ale odznaczała się pięknością i polotem umysłowym. Kombinacyę tę wszakże zniweczyła markiza de Prie, gdyż chciała ona mieć uległą dla siebie królowę. Pod przybranem nazwiskiem markiza pojechała do klasztoru, w którym przebywała księżniczka, aby się przekonać, czego od niej może się spodziewać, lecz kiedy z własnych ust przyszłej narzeczonej króla usłyszała, jaką ta

pogardę żywi do rozpustnicy, żyjącej w występnym stosunku z jej bratem; oburzona, miała o pannie de Vermandois powiedzieć: „Nigdy królową Francyi nie będziesz.“ Nie przyszedł także do skutku projekt połączenia Ludwika XV z Elżbietą, późniejszą cesarzową rosyjską, córką Piotra W. i Katarzyny I. Małżonką monarchy francuzkiego miała zostać Marya, córka króla Stanisława Leszczyńskiego. Ten, po śmierci Karola XII, utraciwszy księstwo Zweibrücken, mieszkał w Weissenburgu nad Renem, a utrzymywał się z zapomogi udzielanej przez Francyę. Markiza de Prie, wynosząc córkę wydziedziczonego króla, liczyła na jej wdzięczność i wyrozumiałość; w księcia de Bourbon wmówiła, że każda inna księżniczka popierałaby Orleanów i że małżeństwo z panną de Vermandois policzonoby jemu samemu na karb samolubstwa a prawdopodobnie sprowadziłoby wojnę z Hiszpanją. Układy stanęły w Strasburgu (Wrz. 1725), dokąd Stanisław przeniósł się dla większej przyzwoitości; wesele odbyło się w Fontainebleau. Stanisław został teściem prawnuka i następcy Ludwika XIV, miał dochodu 300,000 franków i zamieszkał pałace królewskie, najpierw w Chambord, potem w Meudon pod Paryżem. Villars pisze: „Do królowej, która wydała mi się bardzo sympatyczną, powiedziałem, że radość, spowodowaną małżeństwem króla, cały naród podziela, i że wszyscy, co znają jej przymioty szlachetne, pragną, aby zupełną przewagę nad umysłem króla posiadła.“ Pouczające jestto wyznanie; nawet najbliższe osoby nie przypuszczały, aby Ludwik XV mógł kiedykolwiek dojść do samodzielności. Religijna, pięknych rysów twarzy, Marya była o sześć lat starsza od swego małżonka.

Lecz przed zaślubinami trzeba było odesłać infantkę (5 Kw. 1725). O tem, na co się zanosi, wiedziano już na dworze madryckim: poseł hiszpański w Paryżu groził, że Hiszpanja sprzymierzy się z cesarzem. Król i królowa hiszpańscy, ze względu na skrupuły sumienia, o zerwaniu danego słowa słyszeć nie chcieli. Wtem abbé Libri, ze łzami w oczach, wręczył im pismo w tej materyi. Oboje królestwo nie chcieli pisma owego wziąć do ręki, lecz na chwilę zapanowali nad sobą; dopiero nazajutrz wybuchła burza. Królowa zerwała z siebie bransoletę z wizerunkiem Ludwika XV a depcząc ją, krzyczała: „Ci Burbonowie to psie plemię, z wyjątkiem w. kr. mości!“ Do Stanhope'a, posła angielskiego, Filip V powiedział: „Widzisz pan, jak z nami postępują.“ Jeszcze dosadniej wyrażała się królowa o regencie: „Ten łajdak, ten pijak wiarołomny! Ponieważ król nie chciał męża jego metresy de Prie

mianować grandem hiszpańskim (istotnie wystąpił był Burbon z takiem żądaniem, gdyż nie miał odwagi zaliczyć go do parów francuzkich), więc za to odsyła nam infantkę. Jestto zniewaga, którą tylko krew zmyć może!“ Natychmiast kazano wyjechać z Hiszpanii posłowi francuzkiemu, a wdowę po Don Luisie wraz z księżniczką de Beaujolais odesłano nad brzegi rzeki Bidassoa, gdzie po raz wtóry nastąpiła wymiana księżniczek. Infantka została później królową portugalską.

Zbliżenie się Hiszpanii do cesarza. Ripperda. Kompanja Ostendzka. Sankcya pragmatyczna. Fleury.

Po zerwaniu z Francyą, królowa hiszpańska tem goręcej ubiegała się o przymierze z cesarzem, którego dotąd zawziętą była przeciwniczką. Pośrednikiem jej był awanturnik polityczny ze szkoły Alberoniego, baron Jan Wilhelm Ripperda (ur. w Grenindze 1665). Potomek rodziny hiszpańskiej, która do Holandyi wyemigrowała, Ripperda wstąpił do wojska i wkrótce dosłużył się stopnia pułkownika. Jako zdolny wojak w służbie holenderskiej, zabrał znajomość z księciem Eugenjuszem podczas wojny o sukcesyę hiszpańską. Przytem władał kilku językami obcemi, znał się na handlu i rzeczach fabrycznych, lubił o sprawach politycznych rezonować, a miał być zwłaszcza biegłym w tem wszystkiem, co ekonomii narodowej dotyczyło. Śmiały ten człowiek i sprytny, nie umiejący wszakże wyobraźni swojej trzymać na wodzy, olśnił zarówno Filipa V, który w zaślepieniu dumy i mniemanej wielkości własnej, wszystko poczytywał dla siebie za możliwe, jak i jego małżonkę, której ambicyę macierzyńska miłość do dzieci podsycała. Zlecenie rządu holenderskiego poprowadziło 1715 Ripperdę do Madrytu, gdzie zabrał on znajomość z Alberonim; 1718 wrócił do Hiszpanii, aby osiąść tam na zawsze, przeszedł na katolicyzm i pod kierownictwem Alberoniego pracował nad podniesieniem floty i handlu hiszpańskiego. Po upadku wszechwładnego ministra, zjednywał sobie coraz większą ufność króla i królowej, obiecywał wskrzesić dawną wielkość i bogactwo państwa, ale ciągle obstawał za zbliżeniem się do Austryi: cesarz, mówił, jest zbyt dobrym katolikiem, aby nie przekładał sojuszu z takiem mocarstwem jak Hiszpanja nad przymierze z państwami heretyckiemi, które go tylko oszukują. W rze-

czy samej wywiązał się wtedy zatarg między cesarzem a mocarstwami morskiemi, z powodu Ostendzkiej kompanii handlowej.

Karol VI pragnął poparciem handlu i przemysłu podnieść zamożność poddanych; wiele, na przykład, uczynił dla Tryestu, który niegdyś obok Akwilei, potem obok Wenecyi rozwinąć się nie mógł. Handel w zupełnym znajdował się upadku zwłaszcza w byłych Niderlandach hiszpańskich, które na mocy traktatu Utrechckiego przeszły pod berło austryackie; w traktacie owym holendrzy domagali się zamknięcia Skaldy i powstrzymanie flamandczyków od handlu z Indyami wschodniemi. Niegdyś bogata i potężna Antwerpja, teraz ofiara Amsterdamu, całkiem zubożała, Skaldy przemocą otworzyć—jak to uczynił później Józef II—nie odważył się Karol VI. Książę Eugenjusz zalecał oględność, lecz było widocznem, że swoboda handlu, jako przyrodzone prawo, wszystkim ludom przysługiwać winna. Belgja drugi jeszcze, ważny port posiadała, Ostendę. Kupcy jakóbiccy z Anglii, osiadłszy w Ostendzie, chcieli założyć tam kompanję handlową na wzór kompanij, jakie powstały w Anglii za królowej Elżbiety i we Francyi pod administracyą Colbert'a. Jan Kerr z Kerrsland, przedsiębierczy kupiec, osobiście przedstawił plan swój cesarzowi, a ten przyrzekł całą potęgą korony osłaniać okręty, jakieby belgijczycy wyekwipowali do dalekich wypraw. Zebrano kapitał w wysokości 2,400,000 flor. i posłano do Indyj wschodnich dwa okręty, które z bogatym ładunkiem 1716 wróciły do Ostendy. Wytwarzały się stosunki handlowe, a ludność Belgii oddawała się nadziei, że wkrótce wróci pomyślność ubiegłych czasów. Lecz holendrzy z zawiścią spoglądali na zabiegi belgów, schwytali jeden z okrętów belgijskich przy zachodnich brzegach Afryki, drugi u wybrzeża Gwinei, z trzecim postąpili po nieprzyjacielsku w Capstadt. Z drugiej zaś strony statek holenderski, który dopuścił się zamachu na okręcie belgijskim, został schwytany przez belgów i jako prawna zdobycz przyprowadzony do Ostendy. Eugenjusz, ówczesny namiestnik Niderlandów, twierdził, że cesarz nie powinien tolerować znieważania swojej flagi, że nie godzi się stawać na połowie drogi, i że korzystając z pomyślnych okoliczności, należałoby założyć związek handlowy, który, gdyby rozporządzał znacznym kapitałem, ożywiłby handel, przemysł i zamożność kraju. Ustawę kompanii pod nazwą „Ostendzkiego towarzystwa handlowego“ do handlu z Indyami wschodniemi i zachodniemi i z wyspami afrykańskiemi, potwierdził cesarz w Czerwcu 1722. Kapitał zakładowy, wyno-

szący 6,000,000, podzielono na 6000 akcyj po 1000 fl. Za przykładem towarzystw handlowych angielskich i francuzkich, kompanja ostendzka otrzymała niezależną administracyę i prawo zawierania traktatów z książętami Indyj i Afryki. Wielka ztąd panowała radość w Belgii. Akcye szybko rozebrano, kompanja świetnie się rozwijała, okręty, wysyłane do Bengalu i Chin, wracały pełne kosztownego ładunku, wkrótce podwoiła się wartość akcyj. Lecz coraz gwałtowniej objawiała się zazdrość anglików i holendrów. Ci ostatni oświadczali, że traktaty Westfalski i Utrechcki zostały pogwałcone, gdyż wszystkich zysków z handlu azyatyckiego nie mogli do własnej kieszeni zabierać. Na kongresie w Cambray wprost żądano zniesienia kompanii ostendzkiej.

Ów kongres w Cambray, który w szczegółach miał wypracować pokój, wymuszony przez poczwórne przymierze, zebrał się 1722 a obradował do 1724. Najpierw dużo zmarnowano czasu na spory o pierwszeństwo, potem na sprawę kompanii Ostendzkiej. Wolter, przejeżdżający wtedy przez Cambray, z szyderstwem wspomina w listach swoich o długich i licznych ucztach, jakie wyprawiali posłowie, o ich perukach ogromnych, o kucharzach, poselstwach, i zapewnia, że przedstawiciele Anglii częściej do Szampanii aniżeli do Londynu posyłali kuryerów. W końcu zanosiło się na to, że zamiast pokoju kongres wojnę sprowadzi. Tu także po raz pierwszy wystąpiła na widownię dyplomatyczną sprawa „Sankcyi pragmatycznej," sprawa, którą wyzyskiwały mocarstwa dla przysporzenia kłopotów i wymożenia ustępstw na cesarzu.

Z linii męzkiej domu Habsburskiego pozostawał wtedy przy życiu tylko Karol VI; gdyby zmarł on bezpotomnie, o dziedzictwo austryackie mogłaby wybuchnąć wojna równie krwawa i uporczywa jak niedawno przebyta wojna o sukcesyę hiszpańską. Groza tej ostatniej wojny, w której sam Karol VI niepoślednią odgrywał rolę, dostatecznie go oświeciła, jak wielkiej wagi dla pokoju i pomyślności ludów jest należycie uporządkowane następstwo tronu. Już w roku 1713 wypracował cesarz wraz z swoimi doradcami ustawę, głoszącą, że ziemie austryackie mają pozostać niepodzielnemi i że prawo dziedziczenia tronu przechodzi na męzkich potomków cesarza, a gdyby ich nie było, na jego córki według starszeństwa, gdyby zaś i córek nie zostawił panujący cesarz, wtedy dziedziczyć będą córki cesarza Józefa I w męzkiem i żeńskiem potomstwie. Leopold I wprawdzie postanowił był, że córki Józefa I winny mieć pierwszeństwo przed

córkami Karola VI, lecz Karol użył przysługującego mu prawa wydawania uchwał zasadniczych, zwłaszcza że pozyskał poparcie stanów wszystkich dzierżaw swoich a następnie większej części gabinetów europejskich. Córki Józefa I przed zamążpójściem uroczyście zrzekły się wszelkich praw dziedzicznych przed córkami Karola VI. Nazwa Sankcyi pragmatycznej, którą cesarz owej ustawie nadał, oddawna była w użyciu, i w ogóle oznaczała ustawy zasadnicze, nieodwołalne, w sprawach wielkiego znaczenia wydawane. Już cesarz Justynjan I ogłosił sankcyę pragmatyczną, tak samo nazwał Karol IV (1438) prawo w przedmiocie kościoła gallikańskiego. Don Karlos III, przenosząc 1759 koronę obojga Sycylij na trzeciego syna, zatytułował rozporządzenie swoje także sankcyą pragmatyczną. Karol VI nie miał jeszcze dzieci, kiedy w powyższy sposób następstwo tronu uregulował. Dopiero 1716 urodził mu się syn, Leopold, który wszakże roku nie przeżył; potem przyszła na świat, Marya Teresa, późniejsza cesarzowa, dalej Marya-Anna. Nastąpił więc tu wypadek, przewidziany w Sankcyi pragmatycznej, najstarsza córka miała odziedziczyć ziemie austryackie. Gdyby książę hiszpański pozyskał rękę Maryi Teresy, spełniłoby się najgorętsze pragnienie królowej Elżbiety Farnese. Ripperda kombinacyę tę, nader korzystną dla dworu hiszpańskiego, poddał królowej i przyrzekł do skutku ją doprowadzić, jeżeli go wyślą do Wiednia z odpowiedniem pełnomocnictwem. Królowa, rozjątrzona przeciw Francyi, z właściwą sobie gwałtownością zabrała się do pojednania z Austryą.

W Listopadzie 1724 Ripperda, jakoby w przejeździe do Rosyi, przybył do Wiednia; upoważniony zaś był do zawarcia pokoju z cesarzem i do ułożenia się w sprawie małżeństwa Don Ferdynanda z najmłodszą arcyksiężniczką, jeżeli ta otrzyma w posagu Niderlandy i włoskie posiadłości cesarza. Nadto polecono mu nanowo wyjednać dla Don Karlosa potwierdzenie ekspektatywy na Toskanję i Parmę i dla tegoż księcia prosić o rękę najstarszej arcyksiężniczki, Maryi Teresy. Sinzendorf zgadzał się na powyższe propozycye, Eugenjusz ostrzegał przed zbyt ścisłem łączeniem się z Hiszpanją, inni podziwiali śmiałość dworu madryckiego, który chciałby zamienić Austryę w prowincyę hiszpańską. Cesarzowa drżała o swój zamysł wydania Maryi Teresy za Franciszka Lotaryńskiego. Karol VI zaś, sympatyzujący z Hiszpanją, chętnie słuchał, gdy mu mówiono o korzyściach przymierza, gdy go zapewniano, że król hiszpański utrzymuje 80,000 wojska pod bronią i pobiera 50 miljonów dochodu, że gotów jest całą potęgą

stanąć po stronie Austryi, że jeżeli kiedy to teraz nastręcza się sposobność odebrania francuzom nietylko Alzacyi ze Strasburgiem, ale nawet trzech biskupstw, Metzu, Toul i Verdun'u; trzeba tylko, aby cesarz najściślej sprzymierzył się z Hiszpanją i aby wydał córki swoje za synów króla, za Don Ferdynanda, Don Karlosa i Don Filipa. Eugenjusz i Starhemberg opierali się zbyt wielkim ofiarom, których nie warta przyjaźń hiszpańska; odpowiedziano też Ripperdzie, iż małżeństwo arcyksiężniczek z królewiczami hiszpańskimi wzburzyłoby całą Europę i że odesłanie infantki z Paryża pokazuje, jak jest szkodliwem, o losie księżniczek już w ich dziecięcym wieku decydować. Za to przyszło do skutku tak zwane przymierze wiedeńskie (23 Kw. 1725), w którem cesarz zrzekł się praw do Hiszpanii, Filip V zaś poręczył mu posiadanie Medyolanu, Neapolu i Sycylii. Karol VI uznał ekspektatywę Parmy, Piacenzy i Toskanii, Filip natomiast przyrzekł obstawać za Sankcyą pragmatyczną. Obaj monarchowie mieli nadal zatrzymać tytuły, jakich dotąd używali, a zaszczyty i dostojeństwa, jakie podczas zobopólnej wojny nadali poddanym swoim, miały pozostać nietkniętemi. Z owym traktatem połączono tajemną umowę, która obejmowała przymierze odporne i zaczepne między Karolem VI a Filipem V z dokładnem oznaczeniem liczby wojsk, jakich jedno państwo miało dostarczyć drugiemu; Karol przyrzekł hiszpanom usługi swoje w sprawie odzyskania Gibraltaru i Port-Mahonu, a Filip zobowiązał się nadać poddanym cesarskim takie same przywileje handlowe, z jakich korzystali anglicy i holendrzy, i poczynić wszelkie ulgi dla kompanii Ostendzkiej. Gdyby Anglja oparła się zamiarom obu mocarstw, cesarz obiecał przyłożyć się do odzyskania tronu angielskiego dla Stuartów.

Wielka z tego powodu panowała radość na dworze madryckim i przesadzona pewność siebie. Grimaldo zaraz zażądał od posła angielskiego zwrotu Gibraltaru, a księcia de Bourbon wzywał, aby osobiście przybył do Madrytu i przeprosił króla za wyrządzoną mu zniewagę. Ażeby Portugalję przeciągnąć na stronę sprzymierzonych, podwójnym węzłem rodzinnym połączono się z tameczną dynastyą. Stuartom dodawano otuchy; dla pozyskania ludu hiszpańskiego znowu wprowadzono walki byków, zakazane od czasu objęcia rządów przez Filipa V. Przedewszystkiem należało zachować w tajemnicy świeżo zawarte przymierze. Lecz groźna postawa Filipa budziła czujność gabinetów angielskiego i francuzkiego. Richelieu'go wysłano do Wiednia, aby podpatrzył tajemnicę; poseł angielski Saint-Saphorin, o ile się zdaje, o wszyst-

kiem już wiedział. Ripperda nie umiał powściągnąć swego samochwalstwa; w przejeździe przez Barcelonę powiedział do oficerów załogi, że cesarz ma w pogotowiu 150,000 żołnierzy, których każdej chwili może wysłać w pole. Książę Eugenjusz miał jakoby oznajmić, że w razie wybuchu wojny, w przeciągu dwóch miesięcy drugie tyle wojska dostarczy; że przy niejakiej energii Francya będzie zewsząd napadnięta, że króla pruskiego cesarz zdruzgocze, a Jerzego I pretendent wypędzi. Za innym razem przechwalał się Ripperda, że ma sześciu pewnych przyjaciół: Boga, Najświętszą Pannę, cesarza, cesarzowę, króla i królowę hiszpańską. Jednocześnie przed posłem angielskim zwierzał się z miłości pokoju i zapewniał, że jest oddany królowi Jerzemu narówni z najwierniejszymi jego poddanymi, jeżeli zaś zdarza mu się inaczej mówić, czyni to tylko dla pokazania gorliwości religijnej, gdyż jako nawrócony protestant nie przestaje budzić podejrzeń o herezyę, i że musi się mieć na ostrożności, aby go nie pochwyciła Inkwizycya. Lecz poseł angielski ze słów tych wnosił, że Ripperdzie ufać nie można, i że chce on zyskać na czasie, dopóki nie skończą się uzbrojenia i nie przybędzie srebrna flota z Indyj zachodnich.—Rząd angielski obawiał się powstania jakóbitów; górale szkoccy niezłomnie dochowywali wierności domowi Stuartów; daremnie usiłowano ich rozbroić; 1715 ogłoszono prawo podkopujące organizacyę klanów, według którego, gdyby jakiś lennik wziął udział w powstaniu zbrojnem, majątek jego miał przechodzić na lennodawcę, jeżeli ten spokojnie sprawować się będzie, i na odwrót, wierny rządowi wasal wyzwalał się od zależności względem swego pana lennego. Lecz pomimo to szkoci gotowi byli każdej chwili powstać, gdyby znalazło się dość regularnego wojska do poparcia powstania. O to właśnie toczyły się układy między dworami madryckim i wiedeńskim, lecz oba te dwory zrażone były postępowaniem Jakóba III, który żył wtedy w rozwodzie z żoną swoją, Klementyną Sobieską. Nieszczęściem było domu Stuartów, że zwykle pokładali zaufanie w ludziach niegodnych a wszelkie pod tym względem uwagi za osobistą zniewagę poczytywali. Wtedy niejaki Inverness był ministrem pretendenta; ministrowi nie ufała Klementyna, nie ufali mu również stronnicy Jakóba; pytano się, czy może być Inverness (protestant) wiernym królowi, gdy okazał się Bogu niewiernym; Klementyna groziła, że zamknie się w klasztorze, jeżeli minister nie zostanie usunięty. I w rzeczy samej dotrzymała groźby, gdyż

w Listop. 1725 przeniosła się do klasztoru ś. Cecylii w Rzymie. Wypadek ów przykre zrobił wrażenie na przyjaciołach pretendenta.

Ministrowie angielscy, wobec niebezpieczeństwa, szybko działali. Francyę mieli za sobą, obietnicą pomocy w nabyciu księstw Berg i Jülich udało się im wciągnąć króla pruskiego do przymierza przeciw Hiszpanii i cesarzowi. Umowa stanęła w Hanowerze 3 Wrz. 1725. Na piętnaście lat trzy mocarstwa gwarantowały sobie posiadłości swoje i prawa; gdyby jedno z nich narażone było na napaść, wtedy Anglja i Francya miały wystawić po 12,000 wojska, Prusy 5000. Dla utrzymania wzajemnej ufności żadne z państw sprzymierzonych nie miało wchodzić w układy z obcemi mocarstwy, a czynione w tej mierze propozycye zaraz współsprzymierzonym komunikować. Inne państwa, jak Holandyę, zamierzano wciągnąć do związku. Hanower i Prusy zobowiązały się odmówić swoich kontyngensów, gdyby cesarz w imieniu Rzeszy wypowiedział wojnę Francyi. Fryderyk Wilhelm tak daleko się posunął, że obiecywał wyprowadzić w pole 40 do 50,000 wojska; jeżeli chodzić będzie o zgniecenie cesarza, wtedy zabrałby mu Szlązk a 40,000 francuzów lub anglików musiałoby go poprzeć od strony Brabancyi lub Renu. Lecz ani Jerzy I ani Burbon nie myśleli o powiększaniu Prus, chcieli oni je mieć tylko po swojej stronie, gdyż, jak się wyraża Villars w swoich pamiętnikach, król pruski ma 50,000 wyćwiczonego wojska, 50 miljonów w skarbie, jest równie potężny jak wszyscy elektorowie razem wzięci, od niego więc pokój lub wojna zależy. Anglja mogła wtedy myśleć o prowadzeniu wojny, ale nie Francya. Finanse francuzkie znajdowały się w najwyższym nieładzie, zmuszono parlament do zaregestrowania edyktu, który nakazywał osobom, dotąd wolnym od podatku, wnieść pewną część dochodu do skarbu. Burbona niełatwo było wciągnąć do wojny; gdyby wraz z królem udał się do armii, odrazu wyszłaby na jaw jego nieudolność; gdyby go pozostawił w Wersalu, to król każdej chwili mógłby nienawistnego ministra wyzuć z urzędu. Musiano wszakże się zbroić, i obok wojska stałego zaprowadzano milicyę.

Zdawało się, że Europa znowu do wielkiej wojny zmierza. Cesarza położenie było groźne: zamyślano przeważnemi siłami uderzyć na jego dziedziczne ziemie niemieckie i zmusić go do zniesienia kompanii ostendzkiej. Filip V więc i Karol VI jeszcze bardziej zbliżyli się do siebie: cesarz przyrzekł wydać dwie arcyksiężniczki za obu synów Elżbiety Farnese i poprzeć Hiszpanję w sprawie Gibraltaru, Hiszpanja zaś miała dostarczać po trzy

miljony subwencyi rocznej. Ripperda jako pośrednik przesadzał w Wiedniu zasoby Hiszpanii a w Madrycie zapewniał, że synowie królowej przez małżeństwo z arcyksiężniczkami posiądą ziemie austryackie. Karol VI zaś, obiecując rękę dwóch arcyksiężniczek, miał na myśli obie młodsze córki, a nie najstarszą, Maryę Teresę. Nadto nie przestał żywić nadziei doczekania się syna; w tem tkwiła słaba strona przymierza.

Ripperda takiemi barwami malował korzyści odniesione w Wiedniu, że go w Madrycie obsypano łaskami a nawet tytułem książęcym obdarzono. Przymierze i antyprzymierze usiłowały się wzmocnić. Francya burzyła Turcyę przeciw Austryi. Król Wiktor Amadeusz sardyński ofiarował zbrojną pomoc, jeżeli Karol VI odstąpi mu terytoryum medyolańskie między Tessynem, Padem i Addą, i jeżeli zobowiąże się zamiast Sardynii inną odstąpić posiadłość. Odpowiedziano mu wszakże, że cesarz nie myśli pozbywać się ziem swoich, kawałek po kawałku *). Korzystniejszem dla Austryi było zbliżenie się Rosyi. W Sierpniu 1726 oba te państwa zawarły układ, w którym poręczyły sobie nietykalność granic i pomoc zbrojną. Za cesarzem byli elektorowie duchowni, nadto Bawarya i Palatynat, jakkolwiek Francya nęciła elektora Karola Albrechta koroną cesarską i podziałem krajów austryackich. Hessen-Kassel przyrzekało Anglii za gotówkę znaczny kontyngens wojska, jak również Danja i Szwecya; Portugalja trzymała z Hiszpanją. Podzieliła się więc Europa na dwa wielkie obozy; wszędzie przygotowywano się do wojny, Anglja zamierzała wyprawić trzy wielkie floty, jednę na morze Baltyckie, drugą na morze Śródziemne, trzecią do Indyj zachodnich. Don Filip prosił, aby mu przysłano Starhemberga na wodza. Eugenjusz, z początku niechętny przymierzu hiszpańskiemu, teraz, gdy przymierze to było faktem dokonanym, zalecał stanowczość i wytrwałość. Tymczasem runął sprawca całego owego zatargu, Ripperda.— Kłamał on w Wiedniu i w Madrycie. Hiszpanja nie była w stanie złożyć takich summ, jakie jej pełnomocnik przyrzekał, a cesarz nie chciał wydać Maryi Teresy za Don Karlosa. Przechwałki Ripperdy rozgniewały Anglję a Hiszpanję postawiły w kłopotliwem położeniu. Filip V zaczął się troskać, królowa znienawidziła ulubieńca, który ją oszukał. Dnia 14 Maja 1726, wychodząc z pokoju królowej, Ripperda otrzymał pismo królewskie, które go ze wszystkich urzędów wyzuwało, z pozostawieniem łaskawej

*) *Arneth*, *Prinz Eugen*, III, 9.

pensyi 3000 pistolów. Madryt radował się z upadku znienawidzonego cudzoziemca. Ripperda, jakby piorunem rażony, tak dalece stracił głowę, że ze strachu schronił się do domu posła angielskiego, i temu ze łzami, w śmiertelnej trwodze, opowiedział wszystkie szczegóły traktatu tajnego, nawet mówił o tem, czego nie było w mowie, a mianowicie, że chodzi tu o wytępienie protestantyzmu, że król Filip miał oświadczyć, iż na taką sprawę gotów jest oddać wszystko do ostatniej koszuli. Przemocą wydobyto Ripperdę z domu poselskiego i zamknięto w zamku Segowii, zkąd awanturnik ten zdołał uciec (1728) najpierw do Oporto, potem do Anglii; osiadłszy w Holandyi wyparł się katolicyzmu, później wstąpił do służby marokańskiej, przeszedł na islam i dowodził armją sułtana przeciw hiszpanom; pobity pod Ceutą, zmarł na wygnaniu w Tetuanie 1737. W ostatnich latach chciał utworzyć nową religję powszechną, która zjednoczyć miała żydów, mahometan i chrześcjan.

Wkrótce po upadku Ripperdy, nastąpiła także we Francyi zmiana rządów, tym razem na korzyść kraju. *). Dnia 16 Czerwca

*) Współczesny Duclos tak pisze o upadku księcia de Bourbon: „Książę i markiza de Prie znaleźli rzeczywiście w królowej wdzięczność i uprzejmość, jakich się po niej spodziewali. Królowa, pragnąc tylko podobać się królowi, zgoła nie zaprzątała się sprawami publicznemi, a król, oddany łowom, zabawom i wyjażdżkom do Chantilly, do Rambouillet i Marly, unikał uciążliwych zajęć rządowych i roztrząsań politycznych. Nieograniczonej więc władzy używał książę Burbon wraz ze swoją metresą i z jej przyjaciołmi. Jak przedtem regent, tak teraz Burbon codziennie składał wizytę królowi, niby dla załatwiania spraw rządowych, których tylko zlekka dotykał. Na takich rozmowach zawsze bywał obecnym biskup z Frejus. Jego obecność była uciążliwą dla księcia i nie podobała się markizie, która też ciągle utyskiwała, że duchownych urzędów rozdawać nie może. Biskup bowiem oświadczył był stanowczo, że mięszać się nie będzie do spraw świeckich, lecz że nie pozwala mu sumienie oddawać spraw duchownych na poniewierkę, że zresztą będzie to wielkiem dla księcia ułatwieniem, gdyż ze sprawami kościelnemi najdokładniej tylko słudzy Kościoła są obeznani. Czy to nie pojmując znaczenia wydziału tego, czy to nie chcąc obrażać biskupa, dość że książę pozostawił sprawy duchowne Fleury'emu. Z tego powodu markiza nie posiadała się ze złości, chciała nawet dostojeństwa kościelne rozdawać, zwłaszcza że już wszystkiem we Francyi w przeciągu $2\,^1/_2$ lata, w imieniu swego amanta kierowała. Postanowiła więc, jakimbądź sposobem pozbyć się biskupa i obmyśliła plan, który miał jej otworzyć wstęp do rady stanu. Namówiła zatem księcia de Bourbon, aby konferencye z królem odbywał w pokojach królowej, tu już zaś przychodzić nie wypadało biskupowi. Przy dobroci królowej, markiza łatwo mogła się wślizgnąć na owe konferencye i władzę swoją utrwalić. Środek taki wydał się jej niezawodnym.

król, przed odjazdem do Rambouillet, powiedział do księcia de Bourbon: „Nie zmuszaj mię pan, abym na ciebie czekał z wieczerzą!“ Lecz ledwie wyjechał Ludwik XV z Wersalu, a zaraz kapitan gwardyi doręczył księciu pismo, które tak brzmiało: „Rozkazuję panu, pod karą nieposłuszeństwa, udać się do Chantilly i tam pozostać aż do dalszych rozkazów.“ W ten sposób wrócił Burbon do nicości, z której nigdy nie powinien się był wydzierać. Żył do roku 1730 zapomniany, zdala od dworu. Nawet jego matce, gdy ta wstawiała się za synem, Ludwik XV dał chłodną, wymijającą odpowiedź. Markizę de Prie wysłano do Normandyi, tam zmarła ona wkrótce, zgryzotą złamana. Królowej przesłał Ludwik następujący rozkaz: „Pani, proszę cię a w ostateczności rozkazuję, abyś wszystko, cokolwiek ci powie biskup z Frejus, poczytywała za wolę moją.“

Odtąd rozpoczyna się administracya F l e u r y ' e g o, która siedmnaście lat trwała a była prawdziwem błogosławieństwem dla wycieńczonej Francyi, gdyż nowy minister ubiegał się nie o blask lecz o pomyślność kraju. Sławy wojennej dość już miała Francya; tylko dłuższy pokój mógł jej rany zagoić, a wytrwała oszczędność uporządkować finanse. Fleury dawał sam z siebie

---

Pewnego dnia książę zaproponował królowi przejście do mieszkania królowej, tymczasem biskup z Frejus, nic nie wiedzący o tem, co się knuje, udał się do komnat króla. Po niejakim czasie, gdy książę się nie pokazywał, król wyszedł, nie rzekłszy ani słowa do biskupa, i pozostał przy królowej w towarzystwie księcia. Biskup pozostał sam jeden i czekał. Minęła godzina i więcej. Fleury widział, że chcą go się pozbyć. Napisał więc do króla list, w którym oświadczył, że usuwa się na samotność, celem przygotowania się do wieczności. W rzeczy samej osiadł w klasztorze pod wsią Issy. Kiedy Ludwik XV wrócił do swoich apartamentów, kamerdyner wręczył mu pismo biskupie. Treść listu sprawiła widoczną przykrość królowi, łzy się pokazały w jego oczach. Aby ukryć zmartwienie przed służbą, pobiegł do sypialni i tu trzy kwadranse przesiedział w milczeniu. Kamerdyner doniósł o tem pierwszemu szlachcicowi dworskiemu, księciu de Mortemart, który znalazł króla w ciężkiem utrapieniu, i nie bez trudności dowiedział się, o co chodzi. „Czyż nie jesteś w. kr. mość panem?“ rzekł Mortemart, „dość ci będzie rozkazać, a książę musi napowrót sprowadzić biskupa.“ Ponieważ król był w kłopocie, w jaki sposób ma rozkaz sformułować, przeto Mortemart wziął całą sprawę na siebie, doręczył Burbonowi rozkaz królewski i Fleury wrócił. Z obcych posłów jeden tylko Horacy Walpole, brat ministra angielskiego, odwiedzał biskupa w Issy, gdyż przewidywał on przyszłą potęgę Fleury'ego, i odtąd datuje się owa sympatya, jaka łączyła Fleury'ego z ministrem angielskim, i utrwalenie zgody między polityką francuzką i angielską. — *Duclos*, *Mémoires secrets*, ed. Michaud, p. 623.

przykład, tytułu pierwszego ministra nie przyjął i radził królowi obwieścić, że sam rządzić będzie i naczelnego ministra już nie potrzebuje. Fleury mieszkał i żył bardzo skromnie; samolubstwo było mu obcem; fundusze, jakie pozostawił, ledwie wystarczały na pokrycie części wydatków pogrzebowych. Duclos pisze: „Zgon jego przypominał czasy starożytne, kiedy obywatele, spędziwszy życie na służeniu ojczyźnie, w takiem umierali ubóstwie, że państwo własnym kosztem grzebać ich musiało.“ Ścisłą oszczędność zaprowadzono w wydatkach skarbowych, i wkrótce mógł rząd zmniejszyć podatki ciężko trapiące ludność. Ci, co przedtem bogacili się kosztem skarbu, uskarżali się, że Fleury z gminnego punktu na sprawy publiczne się zapatruje, że zbywa mu na rozległości poglądów, „lecz, powiada Duclos, włościanie i mieszczanie, to jest najliczniejsza i najpożyteczniejsza klassa ludności, dająca siłę i dzielność państwu, dziękowali Bogu, że dał krajowi ministra, który jakby rodziną Francyą administruje. Cobądź mu zarzucano, państwo mogło wszakże tylko pragnąć, aby znalazł Fleury następcę takiej jak on powagi i takiego charakteru.“ Fleury unikał przepychu, występował skromnie, rzeczywistość potęgi przekładał nad jej pozory, lecz władzy równie absolutnej nie posiadał ani Mazarini, który zwykł był krętemi chodzić drogami, ani Richelieu, który przeciwników wysyłał na rusztowanie. Siedmnastoletnie rządy Fleury'ego były szczęśliwą epoką dla Francyi. Nikt nie odważył się przeciw niemu wystąpić, nawet królowa. Pewnego razu młodzi panowie, których Fleury powołał do boku królewskiego dla rozrywki Ludwika XV, posunęli się do nieprzychylnych odezw o ministrze, licząc, że sami drogę do władzy sobie utorują. Fleury dowiedział się o wszystkiem, prawdopodobnie od samego króla. Richelieu niewątpliwie powołałby nierozważnych paniczów przed sądy i głowy odrąbaćby im kazał. Nie tak postąpił Fleury. Traktował on przeciwników jak dzieci, jednych wyprawił niebawem do domu, aby się tam od ojców nauczyli rzeczy pożytecznych, innych ośmieszył. Poufałymi jego doradcami nie byli magnaci ambitni a spowiednik Polet, podeszłego wieku proboszcz wiejski z okolic Paryża, i stary kamerdyner Barjak, z usposobieniem ludu obznajmiony. Saint-Simon powiada: „Pewnego razu skarżyłem się przed nim, że najzawziętsi nieprzyjaciele, to jest, anglicy kierują Francyą. Na to odrzekł Fleury z łagodnym uśmiechem: „Nie rozumiesz pan tego, Horacy Walpole jest moim przyjacielem osobistym; on jeden odwiedzał mię w Issy, kiedy zamierzałem ustąpić z widowni publicznej, i pokłada we mnie

zupełne zaufanie. Czy uwierzysz, że zawsze pokazuje mi polecenia, jakie od swojego rządu odbiera, i relacye, jakie do Londynu wysyła, abym je poprawił albo nawet dyktował! Dobrze wiem, co robię. Takież samo zaufanie pokłada we mnie jego brat, minister. Niechaj sobie ludzie gadają, że całkiem oddaję się anglikom, w rzeczywistości robię z Anglją, co mi się podoba, i kieruję gabinetem angielskim." Duclos twierdzi, że skutkiem oszczędności Fleury'ego i jego zaufania do Walpole'a upadła marynarka francuzka. Pomimo władzy ogromnej, Fleury nigdy nie okazywał pychy i wyniosłości. Wolter pisze *): „Jeżeli był kiedykolwiek człowiek szczęśliwy na ziemi, to był nim zaiste Fleury. Do późnej starości sympatyczny i towarzyski, zjednał on sobie imię najmądrzejszego męża stanu. Od 1736 do 1742 niemal wszystko przez jego ręce przechodziło, a do 90-go roku życia dochował Fleury świeżość umysłu i zdolność do pracy." Na wstawienie się króla papież mianował go kardynałem 6 Wrz. 1726. — O owocach administracyi kardynała Fleury pisała lady Montague 1739 w czasie podróży po Francyi: „Prawie się nie poznaje tego kraju. Wszystkie drogi są ponaprawiane a tak wielkie bezpieczeństwo panuje, że z workiem w ręku można podróżować. Lecz jeszcze bardziej niż ich drogi zmienili się sami francuzi. Zamiast bladych, pożółkłych twarzy, widać po wsiach wesołych, czerstwych chłopów w dobrej bieliźnie i porządnej odzieży, a wszędzie uderza zadowolnienie i dostatek."—Fleury pracował nad utrzymaniem pokoju i chciał znowu zawiązać przyjacielskie stosunki z Hiszpanją. Lecz była to nader trudna sprawa przy gwałtownem usposobieniu królowej Elżbiety Farnese i przy dumie i melancholii Filipa V. W rzeczy samej król hiszpański zapadał na umyśle **).

*) *Voltaire, Siècle de Louis XIV.*

**) Duclos w tych słowach opisuje stan Filipa V, według relacyj poselskich: „Nie okazując wyraźnych objawów choroby, król częstokroć przez pół roku nie wychodził z łóżka, nie golił się, nie obcinał paznogci, nie zmieniał bielizny. Zgniłą koszulę zastępował świeżą, ale dopiero gdy ją wprzód przenosiła królowa; czynił to z obawy, aby go nie otruto. Jadał, trawił, sypiał dobrze, lecz nigdy we właściwej porze. Mszę świętą kazał odprawiać w swoim pokoju zwykle rano, niekiedy dopominał się, aby ją odprawiano dla niego późnym wieczorem. W zimie nie pozwalał palić w piecu i okna na roścież otwierał. Latem zamykał się szczelnie, w sypialni było gorąco do niewytrzymania, król zaś nakrywał się trzema kołdrami flanelowemi. Spędzając całe miesiące w pościeli, nie przystępował do spowiedzi, tylko od czasu do czasu szeptał modlitwy; ilekroć podnosił się, to

Cesarzowi udało się w owym czasie pozyskać króla pruskiego. Byłoto zasługą Seckendorfa, który umiał sobie zaskarbić zaufanie Fryderyka Wilhelma, a pieniędzmi trafił do jego mini-

---

ledwie mógł wytrzymać z bólu, jaki mu wyrośnięte paznogcie sprawiały. Podczas snu kaleczył się paznogciami, a obudziwszy się mówił, że zadawano mu rany lub że skorpjony zagnieździły się w jego łożu. Niekiedy zdawało mu się, że już umarł, i pytał się, dlaczego mu pogrzebu nie wyprawiają. Mógł przez kilka dni zrzędu zupełne zachowywać milczenie, potem wybuchał wściekłością, drapał do krwi królowę, spowiednika, lekarza i wszystkich, co doń się zbliżali, a pośród przeraźliwych wrzasków gryzł sobie ręce. Jeżeli pytano się, co mu jest, odpowiadał, że nic się z nim osobliwego nie dzieje, i zaczynał śpiewać lub wpadał w zwykłe majaczenia. Niekiedy w nocy wstawał i chciał boso, w samej koszuli, wychodzić. Jeżeli nadbiegła królowa, aby go powstrzymać, bił ją tak mocno, że sińce pozostawały. Miesiącami wylegiwał w pościeli a potem miesiącami nie chciał spocząć na łożu i spędzał nocc w fotelu, skutkiem czego puchły mu nogi. Z powodu braku ruchu i mocnego jadła nabierał coraz większej otyłości. Z nocy dzień robił a z dnia noc. Niekiedy kładł się na spoczynek o godzinie 10 rano a o 5 wieczorem mszy się dopominał. Czasami sypiał po czternaście godzin bez przerwy, albo naodwrót ledwie minut kilkanaście. Jeżeli pobił królowę, ta musiała prosić go o przebaczenie, jakoby sama była winną. I głowa i serce były w tym królu wypaczone. Od śmierci najstarszego syna, Ludwika, Filip V kilkakrotnie objawiał zamiar abdykowania. W Maju 1729 wezwał radę kastylijską, aby się zebrała, gdyż ma wysłuchać jego abdykacyi i hołd poddańczy złożyć Don Ferdynandowi. Królowa upadła do nóg mężowi i wymogła na nim, żeby wprzód zasięgnął rady markiza de Brancas, posła francuzkiego w Madrycie. Ulegając prośbom Brancas'a, Filip rozdarł pismo, wystosowane do rady kastylijskiej. Odtąd Elżbieta Farnese odebrała królowi pióro i atrament, zostawiła mu natomiast drobne zabawki. Filip nie rozstawał się z myślą złożenia korony, i ztąd częste wynikały zatargi między parą królewską. Jak wszyscy nieudolni monarchowie, był Filip V pobłażliwym w ważnych rzeczach a upartym w drobiazgach. Jeżeli ministrowie zalecali szybkie załatwienie jakiejś sprawy, i odnośny papier na wierzchu położyli, król kładł go u spodu lub oddawał do nowego rozpatrzenia.“—Królowę tak opisuje Duclos: „Od natury posiadała ona dużo sprytu, ale nie odebrała gruntowniejszego wykształcenia i zaślepiała się namiętnością. We wszystkiem tylko własnej korzyści poszukując, często błądziła i niewłaściwe obierała drogi. Miała ambicyę lecz zbywało jej na polocie duszy. Niezdolna do wytrwałej pracy, całą zręczność skupiała w podejrzliwości. Odznaczała się chytrością natur pospolitych. Gwałtowna ze swego temperamentu, nie umiała panować nad sobą, ilekroć o jej korzyść osobistą chodziło: podstępna lub otwarta, o ile to było dla niej dogodnem, naprzód o każdym przypuszczała, że chce ją oszukać, gdyż sama takie pragnienia żywiła. Lubowała się w relacyach tajnych, i dlatego dwór roił się od donosicieli.“ Elżbieta niełatwo porzucała zamysły swoje. Wierzyła w zwycięztwo, i mawiała, że Hiszpanja, jeżeli tylko Francyi nie ma przeciw sobie, może podjąć walkę z całą Europą.

strów. Zresztą król pruski w ogóle nie był przyjacielem Francyi i nie lubił szwagra swego, króla Jerzego I, za jego ton ochmistrzowski. W Październiku 1726 w zamku królewskim Wusterhausen zawarty został traktat, mocą którego król pruski uznał Sankcyę pragmatyczną i obiecał trzymać w pogotowiu na usługi cesarza 10,000 wojska; obaj monarchowie wzajemnie poręczyli sobie posiadłości swoje; gdyby Prusy były napadnięte, cesarz miał wysłać na pomoc 12,000 żołnierzy; dalsze stypulacye odnosiły się do nabycia przez Prusy księstwa Berg i hrabstwa Ravenstein. Traktat ów nie wszedł wprawdzie w wykonanie ale do pewnego stopnia paraliżował przymierze hanowerskie. Poseł francuzki donosił z Berlina, że wojna może wybuchnąć i że Francya powinna zaraz uderzyć na książąt nadreńskich, gdyż w przeciwnym razie mogliby oni pójść za przykładem Prus i połączyć się z cesarzem.

Nie królowej hiszpańskiej było zasługą, że nie wybuchła wojna powszechna. Podczas gdy zbroiły się wszystkie mocarstwa, Elżbieta Farnese kazała schwytać w Vera-Cruz jeden ze statków angielskiej kompanii Oceanu południowego, i w 25,000 żołnierza rozpocząć oblężenie Gibraltaru. Przedsięwzięcie to zganił Eugenjusz, lecz królowa ostrzeżeń Königsegga, posła austryackiego, słuchać nie chciała. Najzdolniejszy generał hiszpański, markiz Villadarias, nie przyjął dowództwa, gdyż jego zdaniem, niepodobna zdobyć Gibraltaru, jeżeli anglicy są panami morza; hrabia Las Torres zaś przechwalał się, że po sześciu tygodniach zatknie chorągiew hiszpańską na skałach twierdzy. W Lutym 1727 hiszpanie wycięli podkopy, lecz bomby oblegających niewiele szkody wyrządzały oblężonym; Gibraltaru bronił lord Portmore z załogą 6000 ludzi. Ludwik XV znowu wtedy zapadł na zdrowiu a Filip V wznowił zamysły swoje co do objęcia berła francuzkiego; „gdyby, czego Boże uchowaj, synowiec mój umarł bez potomstwa męzkiego,“ mówił król hiszpański, „to musiałbym po nim, jako najbliższy krewny, nastąpić.“ Jego pełnomocnik abbé Montgon miał działać w tym duchu w Paryżu i od Fleury'ego żądać tylko trzech miesięcy zwłoki, niezbędnych do zdobycia Gibraltaru; wtedy, mniemała królowa Elżbieta, runie Jerzy I, Stuartowie zasiądą na tronie angielskim i wszystko dobrze się ułoży. Fleury przyrzekał zwłokę ale nie ukrywał swego położenia kłopotliwego, a po niejakim czasie kazał oznajmić w Wiedniu, że na poważne kroki się zanosi i że utrzymanie pokoju zależy od zawieszenia kompanii ostendzkiej na lat siedm.

Wybuch wojny powszechnéj zawisł już tylko od decyzyi Karola VI. Książę Eugenjusz poczynił wprawdzie przygotowania wojenne, ale położenie się zmieniło: Hiszpanja nie była w stanie zdobyć nawet warowni na własnem terytoryum i wypłacić przyrzeczonych subsydyów. Z trzech miljonów dwa miały być wypłacone książętom niemieckim, którzy przejdą na stronę cesarza; lecz summy owe nie nadeszły z Madrytu, nie można więc było liczyć na pomoc książąt. Król pruski znowu chwiejną przybrał postawę a pomoc Rosyi była wątpliwą z powodu śmierci Katarzyny I. Gdyby rozpoczęła się wojna, pierwszy atak nieprzyjacielski byłby wymierzony przeciw Belgii i Ostendzie. Cesarz, z bólem serca ustąpił. Dnia 31 Maja 1727 podpisane zostały w Paryżu preliminarya pokoju z Anglją, Francyą i Holandyą; uchwalono rozejm siedmioletni i na tenże czas zawieszenie kompanii ostendzkiej. Po upływie dwóch miesięcy miał się zebrać kongres w Akwizgranie dla zagodzenia innych kwestyj spornych. Dwór wiedeński uwiadomił Hiszpanję o owych negocyacyach i poseł hiszpański również podpisał preliminarya w Wiedniu. Ztąd także przesłano radę do Madrytu, aby hiszpanie odstąpili od oblężenia Gibraltaru.

Lecz królowa Elżbieta nie tak łatwo porzucała swoje zamysły. Zabranego okrętu angielskiego gabinet madrycki nie chciał wydać a oblężenie Gibraltaru zamienił w blokadę. Bolingbroke zbliżył się wtedy do Jerzego I, i napewno oczekiwano zwrotu w polityce angielskiej. Wtem 3 Czerwca 1727 król Jerzy zmarł na apopleksyę w drodze do Hanoweru. „Osnabrück, Osnabrück!“ były to ostatnie jego wyrazy. Thackeray *) temi słowy określa stosunek Jerzego I do Anglii: „Miał Jerzy I już z górą lat pięćdziesiąt, gdy do nas przybył; przyjęliśmy go, bo był nam potrzebny, bo naszym potrzebom odpowiadał, i śmieliśmy się z jego prostackich manjer niemieckich; on wszakże naszą lojalność trafnie umiał oceniać, i tyle dla siebie zabierał pieniędzy, ile mógł.—W ogóle wiernym się okazywał umowie zawartej z poddanymi angielskimi, i jakkolwiek, narówni z innymi ludźmi i monarchami, nie był wolnym od wad i występków swojego czasu, jednakże należy mu się wdzięczność, gdyż swobód naszych strzegł i takowe następcy przekazał. Nie byłto wcale wielki i dumny monarcha, nie protegował sztuk pięknych, ale z drugiej strony, nie zawinił obłudą, mściwością, marnotrawstwem.

*) *The four Georges*, chap. 12.

W Anglii był władcą umiarkowanym. Pozostawiał, o ile tylko mógł, Anglję sobie samej i najchętniej przebywał po za jej granicami. Nietrudno dostrzedz skaz w jego obrazie, ale do szlachetniejszych jego rysów należą: sprawiedliwość, odwaga, umiarkowanie."—Jerzy II, jego następca (ur. 1683), żonaty z księżniczką Anspachską, małego wzrostu, nadewszystko lubił łowy i butelkę; do dobrych jego stron należało poczucie prawa i odwaga osobista. Wkrótce i on powołał Walpole'a do ministerstwa, zmiana osoby panującego nie sprowadziła więc zmiany w polityce zagranicznej. Jakóbici nabierali otuchy. Pretendent czemprędzej oddalił znienawidzonego Invernessa, pogodził się z żoną i wyjechał do Lotaryngii, aby ztąd podążyć do Szkocyi. Lecz z Anglii dochodziły go zniechęcające wiadomości; szkoci gotowi byli powstać, lecz tylko wtedy, gdyby pretendent przybył z siłą wojskową. Na żądanie Francyi Jakób III musiał opuścić i Lotaryngję i Awinjon; udał się do Włoch.

Kiedy nadzieje, pokładane w powstaniu jakóbickiem okazały się płonnemi, Elżbieta liczyła jeszcze na to, że uda się jej oderwać Francyę od Anglii. Fleury bowiem radził Ludwikowi XV pierwszy krok zrobić celem zbliżenia się do Hiszpanii. W Lipcu 1725 królowa wydała na świat syna, Ludwika-Antoniego, który później został arcybiskupem w Toledo. Król francuzki wystosował uprzejme pismo do Filipa V i jego małżonki, a hrabiego Rothenburga wyprawił jako posła nadzwyczajnego do Madrytu. Poseł miał wręczyć nowonarodzonemu order ś. Ducha i jego matce złożyć pozdrowienie. W końcu wszakże Fleury poświęcił tylko kilku wyższych urzędników, którzy niegdyś przemawiali za odesłaniem infantki, ale w polityce zagranicznej działał zgodnie z Anglją. Tymczasem otwarty został kongres w Soissons (przeniesiony z Akwizgranu 14 Czerwca 1728); niemal wszystkie mocarstwa wzięły w nim udział, lecz sprawa pokoju nie posuwała się tu naprzód. Hiszpanja żądała Gibraltaru, Filip V mówił, że honor jego związany jest z odzyskaniem tej warowni.

W Wiedniu dopominała się Elżbieta teraz stanowczych zobowiązań w sprawie zamierzonego małżeństwa jej syna Don Karlosa z arcyksiężniczką Maryą Teresą, zwłaszcza że zmarła była wtedy trzecia, najmłodsza córka cesarza, a wiedeńskie przymierze głosiło, że dwie arcyksiężniczki mają wyjść za mąż za dwóch infantów. Lecz cesarz nie chciał rąk sobie wiązać, gdyż zdawało się, że Filip V niedługo już pożyje; z jego śmiercią zaś upadłoby znaczenie królowej, ponieważ następca tronu nienawidził macochy;

w takim razie zaś poświęconoby arcyksiężniczkę i ogromne dziedzictwo, bez żadnej korzyści dla Austryi. Co przewidywał był książę Eugenjusz, to spełniło się teraz: królowa hiszpańska odsunęła się od Austryi a sprzymierzyła z Anglją i Francyą. W Listop. 1729 stanął bardzo korzystny dla Francyi a dla Austryi szkodliwy traktat w Sewilli. Anglja, Francya i Hiszpanja (później przyłączyła się także Holandya) zagwarantowały sobie posiadłości swoje. Hiszpanja odwołała przywileje handlowe, nadane poddanym austryackim w umowie wiedeńskiej, i nanowo przyznała angielskiej kompanii Oceanu południowego „asiento," to jest, prawo prowadzenia handlu niewolnikami murzyńskimi. Kompanii Ostendzkiej odmówiono uznania, a dla zabezpieczenia dziedzicznych praw infanta Don Karlosa, 6000 hiszpanów miało tworzyć załogę w Porto-Ferrajo, Liworno, Parmie i Piacenzy, gdzie dotąd stały neutralne wojska poczwórnego przymierza. O Gibraltarze nie wspomniano w traktacie, pozostawiono więc tę warownię w ręku anglików.

Traktat Sewilski wywołał najwyższe oburzenie w cesarzu; książę Eugenjusz mówił, że jestto fakt niesłychany, iż mocarstwa, które nalegały o poczwórne przymierze, teraz oszukują cesarza, dochowującego wiary owemu przymierzu. Königsegga odwołano z Hiszpanii, Austrya usilnie się zbroiła, wkrótce stanęła armja cesarska, gotowa do boju, między Mantuą i Medyolanem; wodzem był Mercy. Jednocześnie poszukiwał Karol VI sprzymierzeńców. Cesarzowa rosyjska, Anna Iwanowna, gotowa była wysłać korpus wojska na pomoc Austryi.—Król pruski okazywał wtedy szczególny zapał do sprawy cesarskiej. Do tego w znacznej części przyłożył się wstręt króla do Jerzego II angielskiego. Pruscy werbownicy dopuszczali się gwałtów na poddanych hanowerskich a ztąd tak cierpkie wynikły zatargi, że Fryderyk Wilhelm wyzwał swego szwagra na pojedynek. Działała tu także cześć, jaką monarcha pruski żywił dla księcia Eugenjusza. We Wrześniu 1728 przyszła do skutku tajna umowa „wieczysta" między Prusami i Austryą; oba państwa poręczyły sobie nietykalność granic i pomoc zbrojną; Prusy uznały następstwo tronu austryackiego według Sankcyi pragmatycznej. Nadto król pruski chciał zjednać Fryderyka Augusta II, i w tym celu odwiedził go w Mühlbergu, elektor saski zaś usiłował odciągnąć Prusy od cesarza. Podczas gdy Saksonja prowadziła układy z dworem francuzkim, inni książęta niemieccy przechylali się na stronę Austryi, która, w ogóle, miała teraz większość Rzeszy za sobą.

Królowa Elżbieta nalegała na sprzymierzonych, aby zmusili Karola VI do przyjęcia traktatu Sewilskiego. Francya miała ponieść wojnę do dziedzicznych ziem cesarza, Anglja miała uderzyć na Sycylję. Lecz gabinet angielski, osiągnąwszy korzyści handlowe, z zawiścią spoglądał na wpływ Francyi, pragnął znowu zbliżyć się do dworu cesarskiego, i obiecywał poręczyć Sankcyę pragmatyczną, jeżeli Karol VI dozwoli obcym załogom wkroczyć do Toskanii i Parmy. Eugenjusz był za pojednaniem z Anglją, i dowodził, że w ten sposób można ją odłączyć od Francyi, która potęgi swojej, jak tylko ją odzyska, niezawodnie przeciw Austryi użyje. Cesarz w uznaniu państw morskich widział ostateczną rękojmię dziedzictwa córki swojej i niepodzielności monarchii. Stanął więc w Marcu 1731 drugi traktat wiedeński: cesarz zgodził się na wprowadzenie 6000 hiszpanów do Toskanii i Parmy, i na zawieszenie kompanii Ostendzkiej; Anglja zaś gwarantowała Sankcyę pragmatyczną z zastrzeżeniem, że arcyksiężniczka, która będzie powołana do dziedziczenia krajów austryackich, nie zaślubi księcia z domu Burbonów, ani w ogóle żadnego z książąt, których potęga mogłaby zakłócić równowagę europejską. Poręczyła Sankcyę pragmatyczną także Holandya.

W Listopadzie 1731 sześć tysięcy hiszpanów przybyło na okrętach angielskich do Liworno i zajęli Porto-Ferrajo, Parmę i Piacenzę w imieniu Don Karlosa, jako księcia Parmy i dziedzica Toskanii. Gaston de Medici przystąpił we Wrześniu 1731 do ugody wiedeńskiej. Hiszpanja w Czerwcu tegoż roku ponownie uznała Sankcyę pragmatyczną. Po trzynastu więc latach zawziętych intryg, które kilkakrotnie pożarem wojny groziły Europie, królowa Elżbieta dobiła się „kawałka chleba,“ to jest, Parmy i Toskanii dla Don Karlosa. Ale dla Elżbiety Farnese jednego celu dopiąć, znaczyło to sięgać jeszcze wyżej i do nowych dążyć nabytków.

Jej syn Don Karlos, piękny trzynastoletni młodzian, najzdolniejszy z Burbonów hiszpańskich, osiadł teraz we Florencyi, ojcem tytułował Jana Gastona, w. księcia toskańskiego, a ten go synem nazywał, lecz ani jeden ani drugi nie mówili tego z serca. Don Karlos gardził tytularnym „ojcem,“ który skutkiem rozpusty z łóżka wychodzić nie mógł. Jan Gaston zaś skarżył się na swojego „syna“ i spadkobiercę, którego mu narzuciły mocarstwa. Niebawem wynikł zatarg z cesarzem, który żądał od infanta uznania zwierzchnictwa Rzeszy, co wszakże nie mogło pomieścić się w głowie królowej hiszpańskiej. Wbrew umowie królowa po-

większyła liczbę wojska hiszpańskiego we Włoszech, i nie oglądając się na cesarza, już 1732 kazała uznać syna za pełnoletniego i we Florencyi żądała dla niego hołdów poddańczych. Lecz wszystko to unieważnił cesarz, jako suzeren i lennodawca. Elżbieta Farnese znowu przemyśliwała o wojnie z Karolem VI, Neapol, Sycylję, Medyolan chciała mu odjąć, z Francyą i Sardynją zaczęła się układać o przymierze przeciw Austryi. Pomyślna wyprawa do Afryki północnej dodała odwagi gabinetowi madryckiemu. Już więc 1732 wybuchnęłaby wojna we Włoszech, gdyby Fleury nie oparł się stronnictwu wojennemu i gdyby Filip V znowu nie zapadł w chorobę umysłową *).

Druga przyczyna zwłoki tkwiła w Turynie. Nie królował tu już przebiegły, ruchliwy, ciągle planami nabytków terytoryalnych zajęty Wiktor Amadeusz, książę, sprzymierzający się zawsze z tymi, od których jakichś zysków oczekiwał **). Następcą

*) W pamiętnikach marszałka Villars'a podana jest treść raportów, jakie poseł francuzki Rothenburg do Paryża wyprawiał. Dowiadujemy się ztąd, jak gwałtownie królowa parła do wojny, gdyż jej synowie nie mieli już nadziei połączenia się z arcyksiężniczkami; jak, rychły zgon Filipa V i swoje upośledzenie przewidując, myślała o spędzeniu resztek życia przy jednym z synów we Włoszech. Jej prośby i propozycye przez długi czas nie znajdowały echa we Francyi. Nadzieję zyskania tronu francuzkiego utraciła Elżbieta Farnese, odkąd Marya Leszczyńska syna się doczekała. Nakoniec poruszyło się stronnictwo wojenne we Francyi, ze starym Villars'em na czele. Niemal dwadzieścia lat upłynęło od zawarcia traktatów Utrechckiego i Rasztadzkiego. Starzy żołnierze świeżych tryumfów pragnęli, młode pokolenie nie znało klęsk wojny i utyskiwało, że kardynał tłumi poczucie honoru narodowego. Partya wojenna nalegała więc o przymierze z Hiszpanją. Lecz z Madrytu nadchodzące wiadomości nie dodawały otuchy, donoszono bowiem, że król znowu choruje, że łoża nie porzuca, że wrzaski jego rozlegają się po pałacu, że chce abdykować, że gwałtowne wyprawia sceny z królową i z księciem Asturyi. Król nikomu już nie wierzył, jeden tylko stary kamerdyner, francuz, posiadał jego zaufanie. Tego kamerdynera zjednał sobie poseł Rothenburg; gabinet francuzki miał zatem możność bezpośredniego znoszenia się i wpływania na Filipa V. — *Mémoires du maréchal de Villars*, 1732.

**) Wiktor Amadeusz II zgromadził 3 Września 1730 w zamku Rivoli rodzinę i panów możnych, złożył przed nimi koronę, i syna, Karola Emanuela III, wyznaczył następcą. Pomimo późnego wieku — liczył bowiem lat 65, — Wiktor Amadeusz zakochał się był w markizie de San-Sebastian, damie z dworu synowej, a zaślubiwszy ją, postanowił resztę żywota spędzić w oddaleniu od spraw publicznych; zastrzegł tylko sobie zamek w Chambery i roczną pensyę 50,000 talarów; nazajutrz po ślubie wyjechał do nowej rezydencyi w Chambery. Lecz i ztąd nie przestał wpływać na rządy krajowe, codziennie odbierał raporta i dawał decyzye, a kreaturami swemi otoczył syna. Zajęcia te przerwała choroba;

jego był Karol Emanuel, który z początku zdawał się być mężem miłującym pokój i sumiennym, ale który wkrótce poszedł krętemi drogami, przez ojca utorowanemi. Płonną też okazała się nadzieja, jakoby Karol Emanuel zamierzał trzymać się polityki przyjaznej dla Austryi. Nowy król sardyński wszedł niebawem w układy z partyą wojenną w Hiszpanii i Francyi, celem napaści na posiadłości cesarskie we Włoszech. Układy owe wszakże długo jeszcze zapewne nie wyszłyby na jaw, gdyby opróżnienie tronu polskiego nie zakłóciło znowu pokoju Europy i nie dodało podniety stronnictwu wojennemu.

Sprawa obsadzenia tronu polskiego i jej skutki. Lotaryngja i Toskanja. Genua i Korsyka.

Król August II, czując, że życie jego dobiega kresu, usiłował zapewnić synowi swemu następstwo tronu polskiego. Ponieważ nie chciał uznać Sankcyi pragmatycznej, innemi słowy, ponieważ spekulował na rozbicie monarchii austryackiej po śmierci cesarza, przeto Karol VI żadnego nie miał powodu do

kiedy ex-król wyzdrowiał, nie zasięgano już jego rady, nie pytano się o jego wolę. Ten brak uszanowania, dalej, potrzeba jakiegoś zajęcia, prawdopodobnie podszepty markizy, która przez męża chciała rządzić Sardynją, podmuchy ze strony Francyi, której nie podobała się życzliwość młodego króla dla księcia Eugenjusza,— wszystko to sprawiło, że Wiktor Amadeusz postanowił cofnąć abdykacyę i znowu pochwycić berło w swoje ręce. Spotkaniu obu królów, w lecie 1731, towarzyszyły wzajemne wyrzuty. Wtem nagle przybył Wiktor Amadeusz do Moncalieri. Na wiadomość o tem, Karol Emanuel podążył do Turynu, zwołał radę stanu i tu oświadczył, że ojciec postępuje za natchnieniem ambitnej żony, że chce znowu zasiąść na tronie, z czego wyniknąłby ogólny zamęt. Rada stanu, za podpisem Karola Emanuela, uchwaliła uwięzienie starego króla. W nocy z 27 na 28 Września 1731 grenadyerzy weszli do sypialni Wiktora Amadeusza. Markizę, pomimo jej krzyków, wywieziono do klasztoru w Carignano; króla, który się bronił i wstać z łoża nie chciał, zawinięto w kołdrę i zaprowadzono do zamku Rivoli. Straży niewolno było do niego ani słowa przemówić, nikt nie mógł się z nim widywać. Król miotał się jak szalony, czem sprowadził na siebie atak apoplektyczny. Dopiero perswazye dwóch księży zdołały go uspokoić, odtąd poddał się swemu losowi. Zaczęto postępować z nim łagodniej, przewieziono go znowu do Montcalieri, zwrócono mu żonę i służbę. Lecz życie w nim już dogorywało; chciał się jeszcze raz spotkać z synem; zapewniał, że wyrzutów czynić mu nie będzie, że pragnie go tylko uściskać i pobłogosławić, i że zamierza ważnej udzielić mu tajemnicy. Syn wszakże nie stawił się przed ojcem. Wiktor Amadeusz umarł 31 Października 1732.

popierania jego syna przy elekcyi, to jest, do pomnażania potęgi domu saskiego, wrogiego dla Habsburgów. Bez obcej zaś pomocy August II nie mógłby zamiarów swoich do skutku doprowadzić, i dlatego oddawna układał się pokryjomu z Francyą, a zarazem proponował odstąpienie prowincyj polskich Prusom i Austryi, jeżeli dwa te państwa poprą jego plany, dotyczące obalenia konstytucyi polskiej i zaprowadzenia monarchii dziedzicznej. Pierwszym gotów był odstąpić Kurlandyę, drugiej ziemię Spizką. Lecz i kandydat, którego partya narodowa w Polsce przeciwstawiała królewiczowi Augustowi, Stanisław Leszczyński, nie był pożądanym dla Austryi. Leszczyński, teść Ludwika XV, gdyby został królem polskim, kierowałby się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wskazówkami z Paryża, a więc zająłby nieprzyjazną względem cesarza postawę. W Wiedniu wiedziano o jego stosunku z Rakoczym, z Bonnevalem i z całem stronnictwem, które podniecało Turcyę przeciw Austryi. Z tych samych powodów elekcya Leszczyńskiego nie leżała w widokach Rosyi. Oba gabinety więc porozumiały się w tym duchu, że wpływu swego użyją na popieranie obcego książęcia, a mianowicie infanta portugalskiego, Don Emanuela, który, prześladowany przez swego brata, króla Jana V, opuścił ojczyznę, pod Eugenjuszem odbył ostatnią kampanję turecką i zamierzał udać się do Rosyi, aby tam szczęścia szukać. Rosya wysnuwała dla siebie prawo z pośrednictwa w konfederacyi tarnogrodzkiej; cesarz, jako król węgierski, wywodził je z dawnych między Węgrami a Polską sojuszów, mocą których dwa narody warowały sobie wieczyście przywileje swoje i pomoc przeciwko tym, którzyby je nadwerężyć chcieli. Mocarstwa nie miały przemocą wymuszać uległości a tylko wojska swoje na granicy wystawić. Do tego poglądu przyłączył się król pruski. Jako pełnomocnik rosyjski zjechał do Berlina (Wrz. 1732) hrabia Loewenwolde, i tu, przy udziale posła austryackiego Seckendorfa i ministrów pruskich, stanęła umowa; trzy państwa zobowiązały się nie dopuścić żadnego kandydata do korony polskiej, któremu sprzyjałaby Francya, a zwłaszcza Stanisława Leszczyńskiego, natomiast infanta Emanuela poprzeć siłą zbrojną i pieniędzmi. Przytem uchwalono, że po wygaśnięciu domu książęcego w Kurlandyi, księstwo to posiędzie jeden z książąt pruskich, że król pruski otrzyma księstwo Berg wraz z Dysseldorfem, a co do Rosyi, zamierzano postarać się, aby domniemana dziedziczka tronu, księżniczka Anna meklenburska, zaślubiła księcia Ulryka brunświckiego. Karol VI wszakże nie chciał podpisać

traktatu Loewenwolda i zmuszać polaków do obrania infanta, przyczem oświadczył, że chce tylko przeszkodzić elekcyi Stanisława Leszczyńskiego. Dworowi rosyjskiemu nie podobało się osadzenie w Kurlandyi jednego z książąt brandeburskich; na tem upadł układ. August II dowiedział się o negocyacyach berlińskich i w największym sekrecie zaproponował Prusom nowy podział Polski, Austrya miała dostać Spiż, król pruski Prusy królewskie, Kurlandyę i część Wielkopolski, a uszczuplona w ten sposób Polska otrzymałaby dziedzicznego króla w królewiczu Fryderyku Auguście. Król pruski, pomimo że dopiero podpisał traktat Loewenwoldzki, wysłał do Drezna z zapytaniem, czy Rosya do tego planu jest potrzebną, co robić, gdy cesarz Śpiżem kontentować się nie będzie, wiele wojska mają wystawić Prusy a wiele Saksonja. Śród tych rokowań August II udał się z Saksonii do Polski. W Krośnie zajechał mu drogę generał pruski Grumbkow, powiernik Fryderyka Wilhelma. Pili ze sobą godzin kilka. August spodziewał się, że poseł zdradzi przy kielichu tajemnicę dworów; ten miał nadzieję, że dowie się o skrytych zamiarach Augusta. Zarówno tędzy pijacy, zawiedli się obadwaj. Wkrótce potem August II zmarł w Warszawie na gangrenę w nodze 1 Lutego 1733. Rządy jego, jak wyżej to widzieliśmy *), ze wszech miar nieszczęsnemi się okazały dla narodu, nad którym panował. Jego polityka szalbiercza nie przyniosła żadnych rezultatów, prócz sponiewierania idei królewskości i upadku kraju. Nadto stała się zgubną szkołą zepsucia. Do złego, które w Polsce bujnie się już krzewiło, przybyły nowe przykłady, nowy system. Tam uczono się bezsumiennych środków dwulicowości, urzędowego kłamstwa i zdradziectwa. Tam przyzwyczajano się do dworskich, brudnych intryg, płaszczono się dla prywaty, skarbiono sobie łaski ministrów saskich i królewskich metres. Tam sprzedawano się planom królewskim, aby za chwilę za korzystniejsze warunki podjąć się ich wywrotu. Tam wprawiano się do intryg, plotek, szalbierstw politycznych, uczono się szarlataneryi, której sam król August II był mistrzem. Bez głębszej znajomości stosunków europejskich, bez względu na skutki dalsze, bez zasad żadnych, pokolenie wychowane na przykładach polityki Augusta II rzuciło się, w poczuciu słabości narodu, na drogi najfatalniejsze **).

*) Ob. wyżej str. 585.

**) August II z żony swej Krystyny, księżniczki brandeburgsko-bajreuckiej, protestantki, miał tylko jednego syna, wyżej wspomnianego króle-

Miała więc Polska dwóch gotowych kandydatów do berła: królewicza Fryderyka Augusta i Stanisława Leszczyńskiego. Trzeci kandydat Don Emanuel, o którym dopieroco wspominaliśmy, umarł. Myśleli o koronie polskiej inni jeszcze, jak Stuart Jakób Edward, pretendent do korony angielskiej a mąż Maryi Klementyny Sobieskiej, tudzież książę Lotaryński i hiszpan Don Karlos, ale ci łudzili się nadaremnie. Kandydatura Leszczyńskiego zyskiwała poparcie tem silniejsze, że skutkiem pospolitego u tłumu oddziaływania, usposobienie narodowe skłaniało się znowu ku Francyi. Przemógł wpływ cesarski po francuzkim, który podniosła Marya Ludwika, Jana Kazimierza żona; przeważył za to francuzki na korzyść Jana III; ważyły się potem obadwa wpływy, póki nie przemógł cesarz; teraz przypadła kolej na francuzów. Wiele domów polskich w ostatnich czasach spowinowaciło się z francuzkimi, rozmnożyły się stosunki między dwoma narodami. Polacy odwiedzali częściej Francyę, do której nęciły panów wykwintne jej obyczaje i względy, jakiemi dwór francuzki ich odznaczał. Na czele stronnictwa francuzkiego stanęli najmożniejsi w owym czasie Potoccy, dalej Poniatowski, dawny towarzysz Leszczyńskiego, Czartoryscy. Sejm konwokacyjny uchwalił (23 Maja 1733) w duchu przyjaznym Leszczyńskiemu, aby król był polakiem i katolikiem z obojga rodziców i nie posiadał państwa dziedzicznego ani wojska własnego. Nie przypuszczał, zdaje się, królewicz Fryderyk August, aby „bannita“ Leszczyński, mógł się z nim do tronu ubiegać. Ostrzeżony postępkiem sejmu, pobudzony przez żonę, odwołał się do sąsiadów. Wiemy, z jakich powodów cesarz Karol VI nie sprzyjał kandydaturze Leszczyńskiego. W Marcu 1733 przybyło od królewicza poselstwo do Wiednia z prośbą o poparcie. Anglja przemawiała za sasem, skutkiem czego cesarz, za uznanie Sankcyi pragmatycznej, przyrzekł dopomódz Fryderykowi Augustowi do pozyskania tronu polskiego.

wicza Fryderyka Augusta, urodzonego 1696, ożenionego z Maryą-Józefą, córką cesarza Józefa I a siostrą Karola VI, nieprawego zaś potomstwa miał mnóstwo. W bezwstydnem utrzymywaniu metres nie ustępował król ten obu Ludwikom francuzkim. Lecz miłostki nie były jedyną namiętnością Augusta II, był on zawołanym pijakiem, biesiadnikiem i tancerzem. Najgorszy stan kraju, najzawikłańsze interesa polityczne nie przeszkadzały królowi do wykładania miljonów na wybredne zabawy, włoskie śpiewaczki i kosztowne przyjęcia. Szesnaście lat trwałego pokoju (od 1717) posłużyło, aby skłonny do hulaszczości naród, zanurzyć w przepaści tego propagowanego z góry, bezmyślnego próżniactwa.

Jednocześnie w tym samym kierunku obiecała działać cesarzowa Anna Iwanowna; za co królewicz zobowiązał się zachować Kurlandyi prawo wyboru nowego książęcia po śmierci ostatniego z Kettlerów, Ferdynanda, który nie miał potomstwa; księstwo to cesarzowa Anna przeznaczała dla Birona *). Natychmiast też przysposobione przeciw ojcu siły, gotowe były na poparcie syna. Wojsko cesarskie wzmocniło pułki saskie w księstwie Opolskiem, a rosyjskie wkroczyło na Litwę. Król pruski usiłował sprzedać pomoc swoją jak najdrożej i poparcie czynił zależnem od takich żądań, których spełnienia królewicz nie mógł wziąć na siebie. Skutkiem tego dwór berliński nagle ochłódł i zdawał się przechylać na stronę Leszczyńskiego, zwłaszcza, że poseł francuzki korzystne mu czynił propozycye w tym przedmiocie.

Francya teraz wystąpiła czynnie w sprawie polskiej. Stronnictwo wojenne w Paryżu domagało się poparcia elekcyi Leszczyńskiego; zamierzano na Baltyk wysłać flotę z korpusem wojska, które miało na ląd wysiąść, gdyby rosyanie, austryacy lub sasi wkroczyli do Polski. Kardynał Fleury wszakże pragnął utrzymania pokoju i przypominał, że teść królewski przyrzekł był, iż nigdy żądać nie będzie pomocy Francyi do odzyskania korony polskiej. Minister spraw zagranicznych Chauvelin radził, skłonić Leszczyńskiego do usunięcia się od kandydatury, i natomiast poprzeć sasa, pod warunkiem, że nie targnie się on na wolności narodowe; Francya, mówił Chauvelin, powinna postarać się o wzmocnienie Polski a wtedy Fryderyk August odzyska niezależność od obcych wpływów i zamieni się w gorliwego obrońcę i sprzymierzeńca polityki francuzkiej w Europie wschodniej; dwór francuzki ma już po swojej stronie elektorów Palatynatu, kolońskiego, bawarskiego, nietrudno więc mu będzie Austryę ubezwładnić. Lecz rada stanu innego była zdania, postanowiono więc poprzeć Leszczyńskiego, za którym gorąco przemawiała opinja publicza. Król Ludwik XV w całej tej sprawie nie miał osobistego interesu, ale w końcu uległ naciskowi partyi wojennej. W Marcu oświadczył, że bronić będzie wolnej elekcyi w Polsce, i że wszelki na takową zamach poczyta za pogwałcenie pokoju Europy. Wiemy, w jakim duchu zapadła uchwała sejmu konwokacyjnego. Upadek Fleury'ego zdawał się być blizkim, wzmagał się wpływ Berwicka i Villarsa. Fleury w końcu zaniechał oporu, lecz zamiast liczniejszego oddziału wojska, wysłano tylko słabą eskadrę z małym oddziałem posiłkowym na Baltyk.

*) Ob. wyżej str. 607.

Tymczasem zjechało się sześćdziesiąt tysięcy szlachty na elekcyę pod Warszawą, w ostatnich dniach Sierpnia 1733. Jakkolwiek w szczupłej byli liczbie, nie brakło i przeciwników Stanisława Leszczyńskiego; elekcya, za poparciem wojsk rosyjskich, miała się ku rozdwojeniu; przeciwko stronnikom sasa uchwalono groźny manifest. Wtem przybył sam Stanisław do Warszawy 9 Września. Udał on, żegnając króla francuzkiego, że jedzie do Brest, nad Atlantykiem, aby tamże dowództwo floty objąć; przebrany wszakże za kupca, puścił się przez Niemcy i szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa. Dano natychmiast posłuchanie nuncyuszowi i obecnym w stolicy posłom obcym; 12 Września Stanisław Leszczyński ogłoszony został królem. Nie był to już młody ulubieniec Karola XII; wiek podeszły (miał wówczas lat 56), cierpienia tułactwa odbijały się na łagodnej i poczciwej twarzy; długie doświadczenie ratowało go od złudzeń, wrodzona dobroć serca skłaniała do pojednawczych kroków. Ufni w pomoc stojących w blizkości wojsk rosyjskich pod generałem Lascy, przeciwnicy Leszczyńskiego, nim upłynął czas na elekcyę przeznaczony, dokonywają drugiej, pod wsią Kamieniem, w sąsiedztwie Pragi; biskup poznański Hozyusz mianował królem Fryderyka Augusta. Wprzód jeszcze Stanisław, mniej czując się bezpiecznym w Warszawie i aby zbliżyć się ku spodziewanym posiłkom francuzkim, wyjechał do Gdańska; towarzyszyli mu prymas i posłowie, francuzki i szwedzki.

Dwóch było królów, dwie zawiązały się konfederacye, jedna przy Auguście, druga przy Stanisławie. Przy tamtej było wojsko cesarzowej Anny, tej nie przychodzili na pomoc francuzi. August III, odprawiwszy koronacyę w Krakowie w Styczniu 1734, odjechał do swojego Drezna. Lecz nie brakowało na jego stronie wojska; sasi zajęli Wielkopolskę; wojsko rosyjskie, gdy jego liczba wzrosła do 50,000, poszło za Stanisławem pod Gdańsk; dowództwo nad niem objął feldmarszałek Münnich (Minich). Świetny tysiącem okrętów Gdańsk złożył przysięgę Stanisławowi, że wytrwa przy jego obronie. Stanisław pomnożył swoją straż przyboczną nowemi zaciągami do 6000. Zalano przyległe równiny i broniono się mężnie. Lecz siły po obu stronach były bardzo nierówne; konfederacya, pospolite ruszenie, które powołał Stanisław, były to już zupełnie zużyte środki; „czeladka domowa nie była do oręża skora.“ Nie okazała się szczęśliwszą dla Leszczyńskiego wojna podjazdowa, którą pod Warszawą i na Litwie toczyli jego stronnicy. Przyprowadził nakoniec 2000 francuzów brygadyer

la Motte-Perouse i Plelo, poseł francuzki przy dworze duńskim. Ale była to pomoc słaba. Kardynał Fleury nie był, jak wiemy, przychylnym królowej Maryi i jej ojcu; wysłany do niego poseł polski wywołał tylko gniew i niecierpliwość z jego strony; polacy, mówił, sami wystarczyć sobie powinni. W gruncie kardynał miał jedynie na celu zdobycie dla Francyi Baru i Lotaryngii. Gdy więc wojska oblężnicze pod Gdańskiem wzmogły się posiłkami saskiemi, gdy nadciągnęła flota rosyjska pod admirałem Gordonem, gdy wreszcie oblegający pozbawili miasto młynów, nie pozostawało jak poddać się. Uprzedzając smutniejsze dla siebie wypadki, Stanisław Leszczyński z wielkiem niebezpieczeństwem, wyniósł się tajemnie do Królewca. Po zapłaceniu przez mieszczan miljona rubli kontrybucyi, nastąpiła kapitulacya Gdańska (9 Lipca 1734 r.).

Sprawę obsadzenia tronu polskiego rozstrzygnął upadek Gdańska, ale jej skutki miał ponieść cesarz Karol VI. Ludwik XV bowiem oświadczył, że opozycyą przeciw Leszczyńskiemu cesarz ubliżył godności Francyi. Dnia 7 Września 1733 w Turynie między Francyą, Hiszpanją i Sardynją podpisany został układ, mocą którego austryacy mieli być z Włoch wyparci a Don Karlos miał się zrzec księstw Piacenzy i Toskanii na korzyść młodszego brata, Don Filipa, i natomiast otrzymać Neapol i Sycylję, jako królestwo osobne. Postanowiono wyprawić 40,000 francuzów za Alpy, Sardynja przyrzekła dostarczyć 18,000 żołnierza. Dowództwo powierzono królowi sardyńskiemu, który miał pobierać od Francyi 3,600,000 liwrów subwencyi rocznej i otrzymać Medyolańskie, a w zamian Sabaudyę francuzom odstąpić, jeżeli Mantuę opanować zdoła. W Październiku 1733 doręczono posłowi austryackiemu w Turynie wypowiedzenie wojny. Nagle zaskoczony cesarz nie mógł liczyć na pomoc sprzymierzeńców. Cesarzowę rosyjską Annę zaprzątały sprawy polskie, Holandya i Anglja nie chciały się mięszać do wojny; ta ostatnia oznajmiła, że wystarcza jej przyrzeczenie Francyi, jako nie myśli ona napadać na Belgję. Daremnie ostrzegał książę Eugenjusz, że zachwieje się równowaga europejska, jeżeli dom Burbonów, opanowawszy monarchję hiszpańską, zdobędzie jeszcze trzecią koronę we Włoszech. Król pruski twierdził, że należałoby pozostawić Leszczyńskiego na tronie polskim, a kiedy odeń żądano, aby, jako książę Rzeszy, wystawił odpowiednią siłę zbrojną, taką wykręcił się radą: „Zatrzymajcie dla siebie Lombardyę i Parmę, Sycylję i Neapol oddajcie Don Karlosowi, cośkolwiek musi także dostać niepoń

sardyńczyk, a tak jeszcze zysk odniesiecie.“ Elektorowie bawarski, koloński i Palatynatu protestowali przeciw udziałowi Rzeszy w wojnie francuzko-austryackiej.

Zaraz po wypowiedzeniu wojny, Francya wyprawiła trzy armje w pole (w Paźdz. 1733). Jedna z nich pod marszałkiem Berwickiem przeszła Ren pod Strasburgiem i zmusiła twierdzę Kehl, po kilkudniowem oblężeniu, do kapitulacyi, druga zajęła Lotaryngję, trzecia pod starym marszałkiem Villars'em wtargnęła do Włoch, gdzie połączyła się z wojskiem sardyńskiem pod wodzą Karola Emanuela. Podczas gdy wojska sprzymierzone bez nadzwyczajnych wysileń zajmowały słabo osłoniony Medyolan i Lombardyę obsadzały, infant Don Karlos podążył na czele korpusu hiszpańskiego, złożonego z 21,000 żołnierza, przez państwo Kościelne, do Neapolu, niemal zupełnie z wojsk cesarskich ogołoconego, i kraj cały a potem Sycylję bez wielkiego trudu wydarł Karolowi VI. Książę Eugenjusz, jakkolwiek brzemieniem wieku a jeszcze bardziej mozołami życia pochylony, objął nad Renem dowództwo, lecz przy niedostatecznej liczbie wojsk, jakiemi rozporządzał—miał bowiem pod swemi rozkazami 29,000 żołnierzy, przeciwko 100,000 francuzów—nie mógł postępów nieprzyjaciela powstrzymać. „Nigdy,“ pisał książę do cesarza, „nie znajdowałem się w tak niebezpiecznem położeniu jak obecne. Wszystko uczynię, co jest w mocy ludzkiej, aby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia, lecz mając jednego żołnierza na czterech lub pięciu nieprzyjaciół, będąc otoczonym wrogami jawnymi i ukrytymi, ręczyć za bieg kampanii nie mogę.“ Niebawem też zajęli francuzi warowne miasta Trarbach i Trewir, a w Lipcu tegoż roku (1734) musiała się im poddać twierdza Philippsburg, jakkolwiek marszałek Berwick pod jej murami śmierć znalazł.

Rozstawiwszy wojska na zimowych leżach, Eugenjusz powierzył dowództwo księciu Karolowi Aleksandrowi wirtemberskiemu, a sam do Wiednia wrócił. Cesarz potrzebował rady doświadczonego wodza. Austrya—mówił Eugenjusz—bez poparcia pieniężnego od mocarstw morskich, mając przeciw sobie trzy sprzymierzone państwa, Francyę, Hiszpanję i Sardynję, nie jest w stanie dłużej prowadzić wojny; Anglja oświadcza, że bez udziału Holandyi nic nie może uczynić dla cesarza, a Holandya nie chce uczestniczyć w wojnie... W łonie Rzeszy coraz więcej książąt przechyla się ku neutralności względem cesarza i Francyi. Dwór saski nic nie czyni ani na własną ani na cesarza korzyść. Życie króla pruskiego niedługo zapewne już się pociągnie. Elekto-

rowie bawarski i koloński wzmacniają wojska swoje i od Francyi pobrali już półroczne subsydya. Elektor bawarski takie przedsiębierze środki, że jeszcze w ciągu zimy może dojść do otwartej z nim walki. Turcyę podżega do wojny poseł francuzki wraz z awanturnikiem Bonnevalem.“ W Maju 1735 Eugenjusz wrócił nad brzegi Renu. Obecność jego wielce była potrzebną, on tylko mógł przywrócić rozprzężoną karność w wojsku cesarskiem. Francuzi zamierzali posunąć się ku Bawaryi, Eugenjusz zręcznie dokonywanemi ruchami plan ich sparaliżował, i czekał na posiłki, aby przejść do działań zaczepnych. Nadciągały wojska sprzymierzonej z Karolem VI Anny Iwanowny, 13,000 żołnierza; na schyłku Sierpnia 1735 stanął korpus rosyjski w obozie pod Bruchsal. Lecz już działań na większą skalę nie przedsiębrał wódz austryacki i pośpieszył do Wiednia, aby cesarzowi radą służyć, gdyż rokowania były już w biegu. Dla ich poparcia Seckendorf na czele znacznej siły cesarskiej odparł armję francuzką 20 Października 1735 pod Klausen w okolicy Trewiru, a kiedy już ku temu miastu zmierzał, zawiadomiono go, że pokój został zawarty.

Mocarstwa morskie wystąpiły z pośrednictwem, lecz Fleury, którego skłonniejszym do pokoju uczyniło przybycie wojsk rosyjskich nad Ren, dał poznać dworowi cesarskiemu, że najłatwiej byłoby dojść do porozumienia przez bezpośrednie układy obu państw katolickich. Eugenjusz przemawiał także w tym duchu. Dnia 6 Sierpnia 1735 w zupełnej tajemnicy przybyli do Wiednia trzej delegaci, jednym z nich był La Baume, już kilkrotnie używany przez Fleury'ego do ważnych rokowań. Zwycięztwo pod Klausen przyśpieszyło negocyacye, 7 List. 1735 nastąpiła wymiana ratyfikacyj. Tak zwany wiedeński preliminarz pokoju zawierał następujące punkta: 1. Stanisław Leszczyński zrzeka się korony polskiej, natomiast używać będzie tytułu królewskiego i dobra swoje w Polsce odzyskuje. Prawa i swobody Polski, zwłaszcza wolna elekcya, nanowo się gwarantują. 2. Stanisław otrzymuje jako kompensatę księstwa Bar i Lotaryngii, Bar zaraz, Lotaryngję zaś, kiedy Toskanja, po śmierci Gastona Medici, przejdzie do księcia Franciszka lotaryńskiego; oba te księstwa tylko dożywociem posiędzie, a po jego śmierci Francya wcieli je do swoich posiadłości, zrzekając się udziału z nich i głosu w sejmie niemieckim. 3. Wielkie księstwo Toskańskie przejdzie po śmierci Gastona do domu lotaryńskiego w zamian za ziemie, które dom ten odstąpił Leszczyńskiemu; do zgonu Gastona książę lotaryński Franciszek-Stefan pobierać będzie od

Francyi rocznie 4,500,000 liwrów. 4. Neapol i Sycylję wraz z presidi'ami czyli z hiszpańskiemi terytoryami nadmorskiemi w Toskanii, otrzymuje jako osobne królestwo Don Karlos. 5. Cesarz nabywa Parmę i Piacenzę a zatrzymuje Lombardyę, z wyjątkiem obwodów Nowary i Vigevano, które przyłączają się do Sardynii. 6. Francya zwraca cesarzowi i Rzeszy poczynione przez siebie zabory i uznaje Sankcyę pragmatyczną.

W Styczniu 1736 Stanisław Leszczyński zrzekł się uroczyście w Królewcu korony polskiej i tegoż roku w Kwietniu objął Lotaryngję w posiadanie. Roztropnością i łagodnością rządów zjednał sobie u poddanych przydomek „dobroczynnego.“ Zmniejszył podatki, podniósł rolnictwo, wspomagał rękodzielnictwo, budował kosztowne drogi i mosty, otworzył izbę doradczą, w której każdy odbierał bezpłatnie objaśnienie o słuszności sprawy swojej, nim ją przed sądy wytoczył, założył szkoły wyższe dla możnych, bezpłatne dla sierot, bibljotekę, akademję, zgromadzenie lekarskie, ogród botaniczny, warsztaty dla ubogich, szpitale, przytułki dla opuszczonych panien i dla wstydliwego ubóstwa, spichlerze na przypadek głodu i t. d. Umarł w Lunevilu 1766. Był on dziadem następcy tronu francuzkiego, pradziadem trzech ostatnich królów Francyi ze starszej linii Burbonów. Zmarła na tronie francuzkim córka jego, zarobiła sobie na to zaszczytne wspomnienie, iż powiedziano o niej, „że wzory godności zabrała ze sobą do grobu.“

Król i królowa hiszpańscy zarzucali dworowi francuzkiemu zdradę i długo nie chcieli podpisać traktatu. Dopiero w Styczniu 1737 nastąpiła wymiana aktów zrzeczenia się między cesarzem i królem obojga Sycylij. Lecz nawet wtedy królowa Elżbieta nie traciła nadziei, że uda się jej wydrzeć cesarzowi Toskanję i Parmę. Liczyła na kanclerza Chauvelin'a, który chciał zupełnie wyrugować Austryę z półwyspu włoskiego, i na rychłą śmierć kardynała Fleury. Lecz Chauvelin został usunięty z urzędu swego, a kardynał ciągle trzymał w ręku ster rządów. Szlachta otaczająca Ludwika XV była za Elżbietą i Chauvelinem. Król przyrzekł jej zatrzymać Chauvelin'a, lecz wobec kardynała postąpił sobie w tej sprawie jak nieudolne dziecko, i Chauvelin upadł. W Lipcu 1737 umarł w. książę Gaston, i książę de Croy odebrał od rządu toskańskiego przysięgę wierności dla Franciszka lotaryńskiego,—teraz dopiero rozwiały się ostatecznie ambitne plany Elżbiety Farnese.

W osobie Gastona wygasła druga linja Medyceuszów. Dzieje starszej linii tego domu opowiedzieliśmy już w tomie piątym *). Aleksander Medici obwołany został przez signorię księciem z wszelkiemi prawami, do tej godności przywiązanemi 1532. Po nim jego następcy mieli takiej samej władzy używać. Lecz nowy książę tak postępował, że florentczycy wkrótce zaczęli utraconej wolności żałować. Aleksander zginął z ręki swego krewnego Lorenzina Medici, działającego pod wpływem republikanina Filipa Strozzi 1537. Jego następcą był Cosimo I, za rządów którego Toskanja używała pokoju i pomyślności: dług publiczny został spłacony, porty Liworna i Porto-Ferrajo rozszerzone, bagna osuszano, budowano drogi, kwitnęły handel, rękodzieła, rolnictwo; roczne dochody państwa wynosiły 1,100,000 dukatów. Florencya jaśniała akademją della Crusca, akademją malarstwa, uniwersytetem i swoją bibljoteką publiczną. Cosimo, nazywany przez stronników „wielkim," ubiegał się o tytuł wielkiego księcia. Upragnione dostojeństwo otrzymał od papieża Piusa V 1569.— Syn jego i następca Franciszek-Marya (1574—87) wyjednał u swego szwagra, cesarza Maksymiljana II, potwierdzenie w godności wielkoksiążęcej. Odziedziczył on po przodkach ducha handlowego i właściwie był wielkim negocyantem koronowanym, lecz przytem popierał uczonych i artystów. Dwór jego uważany był za najświetniejszy we Włoszech. Franciszek-Marya założył galeryę florencką; umarł z otrucia 1587.—Po nim nastąpił jego brat Ferdynand I (1587—1609). Ten był kardynałem od 1563, lecz dowiedziawszy się o śmierci w. księcia, pośpieszył z Rzymu do Florencyi, gdzie go z radością obwołano władzcą. Panował on całkiem inaczej jak jego srogi, rozpustny i chciwy poprzednik. Wielkich sum, znalezionych w skarbcu, użył na pożytek ogólny. Łagodny, przystępny, szczery, o ile mógł być szczerym, wytrwały w przedsięwzięciach, przestrzegał ścisłej sprawiedliwości; w kraju panowała spokojność, wzmagała się zamożność. Flota toskańska broniła brzegów włoskich, blizką już była zajęcia Famagusty na Cyprze, 1608 zdobyła i zburzyła Bonę, starożytną Hipponę na północnem wybrzeżu Afryki. — Cosimo II (1609—1621), syn Ferdynanda i Krystyny lotaryńskiej, mógł 20,000 wojska postawić pod bronią, nie nakładając nowych podatków na ludność. Florencya współubiegała się wtedy z Rzymem co do blasku, co do napływu cudzoziemców, zewsząd zjeżdżają-

*) Ob. t. V, str. 598—603; genealogja Medyceuszów tamże str. 593.

cych do stolicy Medyceuszów dla słuchania słynnych profesorów i napawania się bogatemi zbiorami arcydzieł sztuki. Jako małżonek arcyksiężniczki Maryi-Magdaleny, Cosimo II niósł pomoc cesarzowi Ferdynandowi, zagrożonemu przez powstanie czeskie. Jakie snuł on plany co do Syryi, w przymierzu z wodzem kurdów Fachreddynem, o tem mówiliśmy już wyżej *). Byłto najpopularniejszy książę z rodu Medyceuszów. I syn jego Ferdynand II (1621—1670) odziedziczył dobre przymioty przodków, zwłaszcza zamiłowanie do nauk i sztuk pięknych; 1657 powstała we Florencyi akademja del Cimento dla uprawiania fizyki eksperymentalnej. W ojcowskiej pieczołowitości o dobro poddanych nie ustępował Ferdynand II żadnemu z poprzedników; przytem słynął ze zręczności politycznej i kilkakrotnie odgrywał rolę pośrednika w zatargach między państwami europejskiemi. Lecz za jego syna Cosima III, 1670—1723, zaćmiła się gwiazda Medyceuszów. Nazywa go wprawdzie Muratori **) książęciem wspaniałomyślnym, dążącym do sławy szlachetnej, mądrym, zamiłowanym w sztuce i naukach, lecz pasmo nieszczęść ściągnęło na niego małżeństwo z Małgorzatą Ludwiką orleańską, córką Gastona de France; miłowała ona księcia Karola lotaryńskiego i padła ofiarą rachub politycznych; ze łzami oburzenia gwałtownego oddała rękę swoją toskańczykowi. Od pierwszych chwil znienawidziła męża, obrzydziła sobie Toskanję, w Cosimie widziała tylko kata swego. Zatargi w domu książęcym zaprzątały wtedy Florencyę i Włochy. W roku 1665 księżniczka uciekła do Francyi i zażądała rozwodu, gdy Cosimo, zazdrością trawiony, i zdala czuwał nad jej krokami. Potomkiem tego małżeństwa był Jan Gaston (1723—37); ten również ściągnął na siebie nieszczęście przez żonę, którą była uporczywa, ambitna księżniczka lauenburska, Anna-Marya. Gaston uciekł przed nią do Paryża i tu oddał się grze hazardownej i rozpuście, która wkrótce zdrowie jego podkopała. Dom Medyceuszów wymierał. Już ojciec Gastona nosił się z zamiarem przywrócenia rzeczypospolitej, i w tym celu wszczął rokowania z Anglją i Holandyą. Kiedy Gaston obejmował rządy, toczyły się między mocarstwami układy o to, kto ma objąć dziedzictwo po Medyceuszach. Ostatnie lata zmarnowanego życia Gaston w łóżku spędził, otoczony błaznami, za których podszeptem wydawał rozkazy, gdy kraj w coraz głębszy upadek się pogrążał. Znikała poprzednia pomyślność, sędziowie sprzedawali wymiar sprawiedliwości, drogi były niepewne.

*) Ob. wyżej str. 157.

**) *Annali d'Italia.*—Sismondi, *Histoire des républiques ital.* XVI.

Lotaryngja, ciągle zagrożona od sąsiadniej potężnej Francyi, szukała oparcia na dworze cesarskim; cesarz zaś widział w niej wysuniętą placówkę przeciw zaborczej polityce francuzkiej. W naturalny więc sposób wytworzył się ścisły związek między Lotaryngją i domem habsburskim. Franciszek-Stefan, wnuk słynnego wodza, Karola lotaryńskiego, (ur. 1708) przybył 1723 w kwiecie młodości do Wiednia, gdzie jako członek rodziny doznał serdecznego przyjęcia na dworze cesarskim, i życzliwość Maryi-Teresy pozyskał. 1732—35 był namiestnikiem w Węgrzech. Trudno mu było zrzec się ojczystego księstwa, z którego, w skutek ugody wiedeńskiej, ustąpić musiał, lecz opozycyi zaniechał, gdy mu oznajmiono, że inaczej arcyksiężniczki Maryi-Teresy nie pozyska. Zaślubiony z tą ostatnią 11 Kw. 1736, otrzymał w Lipcu, po śmierci Gastona (um. 1737), wielkie księstwo Toskańskie, a 20 Stycznia 1739 odbył wraz z małżonką uroczysty wjazd do Florencyi. Toskanja pod jego rządami znowu zakwitła i znowu stała się ogrodem Italii *).

W owym czasie toczyły się między Genuą i Korsyką krwawe boje, które taki miały koniec, że Korsyka przeszła pod panowanie Francyi.

Teraźniejsza mowa korsykanów datuje się od czasów panowania rzymskiego i od przesiedlenia się na Korsykę wielu mieszkańców Italii w peryodzie wędrówki ludów. Belizaryusz wypędził ztąd Wandalów, i przez 200 lat Korsyka należała do Byzancyum. Maurowie, zdobywszy Hiszpanję, i tych okolic dosięgnęli. Karol W. posłał jednego ze swoich grafów dla kierowania obroną wyspy przeciw saracenom. Ludwik Pobożny oddał Korsykę (833) jako lenność margrabiemu toskańskiemu Bonifacyuszowi, cesarz Otton II przekazał ją margrabiemu Hugonowi. Twarde to były czasy. Saraceni trapili mieszkańców, ludność w góry uciekała. Wtedy, jak niesie podanie, korsykanie zgromadzili się w Morosaglia i wodzem swoim obrali walecznego Sambucuccio z Alandy, a cały kraj od Alcria do Brando utworzył wolną społeczność pod nazwą „terra del commune.“ Każda

*) Wielki wódz i mąż stanu, który genjuszem swoim i wiernością osłaniał Austryę w najcięższych kryzysach, książę Eugenjusz sabaudzki, niedługo przeżył ów związek, skutkiem którego miejsce Habsburgów zajął dom habsbursko-lotaryński. Rano 21 Kwietnia

dolina tworzyła gminę, każda gmina obierała sobie naczelnika czyli podestę i dwóch lub więcej ojców, którzy mieli utrzymywać pokój a bronić słabych. Byłoto więc demokratyczne gminowładz-

---

1736 znaleziono go skostniałego w łożu, umarł na paraliż płuc. Pogodny wyraz twarzy świadczył, że nie przebywał on bolesnego konania. Książę Eugenjusz należy do wodzów najznakomitszych, jakich wydały dzieje. Zenta, Peterwardein, Turyn, Malplaquet, Ramillies, Hochstädt, Belgrad—wszystkie te miejscowości wsławiły się świetnemi jego zwycięztwami. Plany bitw przezeń stoczonych są prawdziwemi arcydziełami sztuki wojowania. Śród największych niebezpieczeństw tworzył najgenjalniejsze pomysły i niezrównane okazywał bohaterstwo. Nie mniej walecznym był żołnierzem, jak znakomitym taktykiem i strategiem. Posiadał ów rzadki przymiot, którym się szczycił także Napoleon I, przelewania w żołnierzy własnej wiary w zwycięztwo; wojsko pod jego rozkazami czuło się pewnem zwycięztwa i na śmierć szło z zapałem. Byłto wszakże nietylko wódz wielki, ale również człowiek szlachetny, charakter czysty, wolny od niedostatków, któremi tyle świetnych talentów zeszpeciło się lub zmarniało. Wolny od samolubstwa i od wszelkiego fałszu, niedostępny dla pochlebstwa, chętnie uznawał zasługę innych; kobiety nigdy wpływu na niego nie wywierały. Przy swej wielkości, był bardzo skromny a ta skromność jeszcze więcej uroku jego wielkości dodawała. Jasnym wzrokiem patrzał na bieg rzeczy tego świata, sobą się nie zaprzątał. Wierny cesarzowi i przybranej ojczyźnie, nie wahał się mówić prawdy monarsze swemu. Przeciwnik wszelkiego przepychu, w swoim płaszczu szarym na polu bitwy, zwracał Eugenjusz na siebie uwagę i wzrok wszystkich, gdyż, jak powiadają ludy Wschodu, wymowniejszą jest wymowa czynów od słów wymowy, a ostrze miecza głębiej od pióra dojmuje. Byłto mąż umysłu głębokiego i chrześcjanin wierzący. „Mowa o rzeczach Bożych nigdy go głuchym nie znajdowała. Przystępowania do św. sakramentów nigdy nie pomijał w czasie przepisanym; przed wyruszeniem w pole zawsze jednał się z Bogiem, a prócz tego krzepił ducha pomocą religijną w czasie kampanij. Gardził fałszywemi doktrynami bezbożności. Dwóch ksiąg duchownych codziennie używał.“ Lubił także zajmować się nauką i sztukami pięknemi. Z największym filozofem ówczesnym, Leibnitzem łączyła go ścisła przyjaźń. Jak Aleksander W. poezye Homera za najcenniejszy skarb poczytywał, tak książę Eugenjusz nie mógł się naczytać monadologii, w której Leibnitz treść swojego systemu wyłożył. Przyjaźń Leibnitza i Eugenjusza przyrównywano do stosunku, jaki niegdyś zachodził między Arystotelesem i Aleksandrem. Arystoteles i Leibnitz, obaj myśliciele pierwszorzędni, objęli wiedzę swojego czasu i dalej ją posunęli. Lecz zwycięztwa Aleksandra W. były łatwiejsze od zwycięztw Eugenjusza, a nadto ten ostatni nie dał się oślepić tryumfem. I Montesquieu'go, przebywającego w Wiedniu, Eugenjusz bliżej poznał i uczcił. Najbliższym wielkiego wodza z bohaterów starożytnych, był szlachetny uczeń filozofii pytagorejskiej, genjalny strateg i polityk głęboki, tebańczyk Epaminondas. Książę Eugenjusz był potomkiem osiadłej we Francyi, bocznej linii Carignańskiej domu sabaudzkiego, założonej przez najmłodszego syna Karola Emanuela, księcia Sabaudyi. *Arneth, Prinz Eugen*, III, 60—81.

two. Wszyscy korsykanie byli wolni i jednakowych praw używali, niewolnictwa i poddaństwa nie znano. Czasu, w którym żył Sambucuccio, niepodobna dokładnie oznaczyć. To tylko wiadomo, że po jego śmierci baronowie znowu usiłowali odzyskać przewagę, i że na wezwanie ludności przybył toskański margrabia Malaspina około r. 1020, że pokonał baronów, i Malaspinowie do 1070 byli rektorami „terra del commune.“ Zdaje się, że stało się to za zezwoleniem papieży. Grzegórz VII i Urban II powierzyli wyspę jako lenność biskupstwu Pizy; pizanie, opanowawszy Korsykę, rządzili nią roztropnie i sprawiedliwie, budowali drogi, miasta, kościoły, mosty, rozwijali rolnictwo i handel. Co dwa lata rzeczpospolita pizańska posyłała do Korsyki urzędnika, który pod nazwą sędziego (giudice) sprawiedliwość wymierzał.

Lecz genueńczycy, z zawiścią poglądający na potęgę Pizy, wmięszali się do spraw wyspy. Mieszkańcy Genui uchodzą za potomków starożytnej ludności liguryjskiej. Ostremi rysami twarzy i twardym dyalektem wyróżniają się od innych szczepów włoskich. Są w ogóle trzeźwego usposobienia, wytrwali i pracowici, lecz pomimo to łączą z chciwością, która w przysłowie weszła, upodobanie do przepychu i blasku. Dawnych ligurów urządzenia były demokratyczne; po wszystkie czasy cechowały ich: zamiłowanie niezależności, wojowniczość i przedsiębierczа ruchliwość. Za czasów Wirgilego a później Danta i Alfierego słynęli z zuchwalstwa, z szyderczego i okrutnego usposobienia. Przez długie czasy Genua była jednym z wielkich rynków pieniężnych Europy i jednym z najważniejszych punktów hadlowych. Wydawała śmiałych żeglarzy i dzielnych wojowników, lecz wielkimi pisarzami i artystami szczycić się nie mogła. —

Najpierw, wspólnie z pizanami, genueńczycy zdobyli Sardynję 1016, potem, także wspólnie walczyli przeciw saracenom; 1088 opanowali dwa wielkie miasta na wybrzeżu Afryki północnej i byli w stanie wyprawić w pole 30,000 zbrojnego ludu a na morzu 300 żagli trzymali. Lecz dzień narodzin wolności i potęgi Genui wiekiem wprzód przypada, a mianowicie na rok 958, kiedy Berengar II i Adelbert, królowie włoscy, rozporządzili, że żaden margrabia ani książę nie ma wkraczać w mury liguryjskiego grodu. Odtąd nie było tu innej zwierzchności prócz biskupa, a pod łagodnemi rządami pastorału szybko rozwinęło się życie miejskie. Stowarzyszenia handlowe, tak zwane „kompanje“ wielkiemi przedsięwzięciami kierowały. Ponieważ z wypraw handlowych znaczne odnoszono korzyści, przeto mnożyły się kom-

panje, i tylko ich członkowie mogli zajmować urzędy publiczne. Z kompanij wyrosły urządzenia demokratyczne. Zwłaszcza w peryodzie krucyat zakwitły kompanje genueńskie. Ich okręty woziły pielgrzymów do Ziemi ś. a wracały obładowane różnorodnym towarem. Pobożność, chęć zysków, żądza zaborów szły tu ręka w rękę. Lecz zakończyła się przyjaźń z Pizą, kiedy papież Urban II oddał tej ostatniej Korsykę w lenność (1091), i kiedy Gelazy II nawet biskupstwa korsykańskie postawił w zawisłości od arcybiskupstwa pizańskiego. Zdawało się, że morze Śródziemne stanie się odtąd morzem pizańskiem, i dlatego genueńczycy rozpoczęli (1119) wojnę z Pizą. Walka trwała długo, toczyła się zacięcie, w końcu z dzikiem okrucieństwem. Papież Kalikst II na soborze lateraneńskim (1123), przed który Genua i Piza spór swój o Korsykę wytoczyły, odjął Pizie lenną supremacyę nad Korsyką, a Innocenty II wyspę tę pod względem kościelnym i świeckim między obie respubliki podzielił. Odtąd Piza nieprzyjazną względem papiestwa postawę przybrała i stała się jednem z ognisk gibelinizmu, Genua zaś przeważnie uczucia gwelfowskie żywiła.

Odtąd szybko wzmagała się potęga Genui. Genueńczycy zagarnęli handel w zachodnich okolicach morza Śródziemnego, osiedlali się na Majorce, w Maroko, Sycylii, Francyi południowej; w czasie krucyat posiedli osobne dzielnice w ważniejszych miastach Wschodu, mocną stopą stanęli w Byzancyum, żeglowali po morzu Czarnem. Wobec potęgi Genui schodziła na podrzędne stanowisko Piza i 1258 zrzekła się roszczeń do Korsyki. Potem wywiązały się uciążliwe boje między Genuą i Wenecyą, w których to królowa Adryatyku brała górę, to królowa morza Śródziemnego. Że walk owych głównym powodem była zawiść handlowa, okazuje się z układu 1355 roku, gdzie, między innemi, zastrzeżono, aby żaden statek genueński nie zachodził na wody Adryatyku, i z drugiej strony, aby wenecyanie stronili od morza liguryjskiego.—Lecz pomimo wzrostu handlu i bogactwa, genueńczycy nie umieli zaprowadzić u siebie takich urządzeń politycznych, pod któremi ludność czułaby się szczęśliwą. Z jednej strony samolubstwo, z drugiej gwałtowność temperamentu były zbyt wielkie. Wieczne panowały tu zatargi między stronnictwem ludowem (popolani) i możnowładztwem (nobili), między gwelfami i gibelinami; podestów często z obczyzny powoływano. Od roku 1576 stał na czele rządu d o ż a, na dwa lata wybierany. Musiał on mieć 30 lat wieku i mieszkał w pałacu rządowym wraz z dwoma senato-

rami, którzy co cztery miesiące się zmieniali; po wyjściu z urzędu doża wstępował do kolegjum prokuratorów, i dopiero po upływie lat pięciu mógł się znowu o dożostwo ubiegać. Signoria (rząd) składała się z 12 signori czyli gubernatorów; ci dwa lata urzędowali i mieli władzę rozstrzygającą w sprawach politycznych i państwowej sprawiedliwości. Kolegjum procuratori del commune, złożone z byłych dożów i ośmiu prokuratorów, pod prezydencyą doży, kierowało zarządem wewnętrznym i finansami. Dwa te kolegja codziennie zasiadały. Concilio minore, mała rada, składała się ze 100 członków, nobili, decydowała o wojnie, pokoju i przymierzach, $^4/_5$ głosów wymagane były do prawomocnej uchwały. Wielka rada, concilio maggiore, składała się z 40 nobilich i wykonywała, pod prezydencyą doży, władzę prawodawczą i mianowała urzędników. Supremi sindaci czyli cenzorowie, w liczbie pięciu, obierani na cztery lata, czuwali, podobnie jak eforowie w Sparcie, nad działalnością państwa. Sąd kryminalny nazywał się „rota.“ Inquisitori de guerra mieli, podobnie jak holenderscy deputaci polowi, kontrolę nad wojną. Niejako państwem w państwie był bank ś. Jerzego, którego członkowie ogół obywatelski tworzyli; na czele stali „protectori“ w liczbie ośmiu, wybierani przez uczestników banku, ci w ważnych wypadkach zasięgali rady 100 członków, wybieranych przez wszystkich wierzycieli respubliki. Ś. Jerzy był patronem Genui, bank pod jego wezwaniem założony 1346 przetrwał wszystkie wstrząśnienia, przez jakie Genua przechodziła.

Prócz zatargów wewnętrznych, które nie pozwalały się ustalić urządzeniom politycznym Genui, dalszemu jej rozwojowi przeszkodził wzrost potęgi osmańskiej; pomimo dwuznacznego postępowania przy zdobywaniu Konstantynopola przez turków, genueńczycy utracili Perę i ustąpić musieli na wyspę Chios. Następnie 1474 turcy wydarli im Kaffę a Genua tak podupadła, że obronę kolonij musiała powierzyć bankowi ś. Jerzego. Dotkliwy cios handlowi genueńskiemu zadało odkrycie drogi morskiej do Indyj wschodnich. Poprzednio mówiliśmy już o tem, jak Genua przeszła pod supremacyę Francyi; potem znalazła się pod protektoratem Karola V a margrabiowie Montferratu ciągle jej terytoryum włoskie uszczuplali; wiemy, jak obszedł się z nią Ludwik XIV. W wieku XVIII wyczerpywała Genuę walka z Korsyką.

Na Korsyce rokosz po rokoszu wybuchał, pokój bywał tu tylko zawieszeniem broni. Zamiłowanie niepodległości mnożyło

siły korsykanów. Zawzięta nienawiść do Genui rodziła zdumiewającą wytrwałość w oporze, śmiałość w napadach i poświęcenie bez granic. Genueńczycy musieli walczyć najpierw z baronami, a gdy ich pokonali—z ogółem ludności. Lud niesłychane cierpienia ponosił, lecz taka tu była miłość ojczyzny, że o jej porzuceniu nigdy nie myślał. Przez długie wieki dzieje Korsyki były nieustanną walką z genueńczykami, w czasie której pojawiali się bohaterowie dorównywający wielkością bohaterom starożytnym.— Bank ś. Jerzego chciał po ojcowsku rządzić wyspą i corocznie wysyłał gubernatora, który rezydował w Bastia a najwyższą władzę sądową i wojskową w ręku swojem skupiał. Praw ludu bronili „sindaci,“ w liczbie sześciu, wybierani po trzech ze szlachty i z ludu, trzej genueńczycy i trzej korsykanie, przed którymi nawet namiestnik odpowiadać musiał. Dwunastu mężów zaufania tworzyło radę przyboczną namiestnika, bez ich przyzwolenia namiestnik nie mógł nic przedsiębrać; dla ważnych uchwał zwoływano zgromadzenie ludowe do Bicuglia.

Przy takich urządzeniach Korsyka mogłaby używać pokoju i trwałej pomyślności, gdyby innym był charakter genueńczyków i korsykanów: tamci bowiem byli szorstcy w obejściu, chciwi zysków, wyniośli i podstępni, ci uporczywi, mściwi, drobna iskra była w stanie ogromny pożar między nimi rozniecić. Jeżeli wojny nie było w ojczyźnie, korsykanie zaciągali się do służby wojskowej we Francyi, w Toskanii, w państwie kościelnem, lecz u genueńczyków służyć nie chcieli. Za granicą nigdy nie zapominali o ziemi ojczystej; na odgłos ojczyzny, gotowi byli wszystko poświęcić, chętnie za nią krew przelewali. W roku 1729 znowu wybuchło powstanie w Korsyce; zgromadzenie ludowe w Corte zaprzysięgło, że Korsyka nigdy już nie ugnie się pod jarzmem Genui. Hiszpanja zbroiła się wtedy, aby cesarza w ogóle z posiadłości włoskich wyrugować. Dlatego cesarz Karol VI życzliwie przyjął prośbę genueńczyków o pomoc: ośm tysięcy wojska cesarskiego pod generałem Wachtendonk odpłynęło do Korsyki 1731. Ale niełatwa to rzecz pokonać lud cały, jednomyślnością i zapałem potężny. Generał cesarski sam wstawił się za korsykanami przed cesarzem, i 1732 stanął układ w Corte: Genua przyrzekła zupełną amnestyę powstańcom, dawne urządzenia krajowe miały być przywrócone. Kiedy genueńczycy, z pogwałceniem układu, schwytali tych korsykanów, którzy układ w Corte zawarli, cesarz wymusił uwolnienie więźniów. Tknięta wdzięcznością ludność, ofiarowała najpierw cesarzowi panowanie nad

wyspą, a doznawszy odmowy z tej strony, takąż samą propozycyę uczyniła księciu Eugenjuszowi. Lecz książę Eugenjusz nie pragnął korony, którąby na cesarza wojnę z Hiszpanją i Francyą sprowadzić musiała. Wtedy korsykanie oddali się w opiekę Najświętszej Pannie i swoim gonfalonjerem obrali Jezusa Chrystusa. Niemcy opuścili wyspę. Kiedy wkrótce potem dwa okręty, przez nieznaną wyprawione rękę, nadpłynęły z żywnością i orężem, powiadano, że przysłała je Najświętsza Panna, i we wszystkie dzwony uderzono. Genua wytężyła wszystkie siły, aby stłumić powstanie, korsykanie zaś z bohaterstwem rozpaczy dalej walczyli. W chwili najdotkliwszego ucisku, w Marcu 1736, zawinął do portu w Aleria okręt pod flagą angielską. Ludność wyległa na wybrzeże, znaczniejsi mieszkańcy udali się na pokład statku, z którego wysiadł, w ich towarzystwie, człowiek przystrojony w szaty królewskie. Przybyszem był niemiecki baron z Westfalii, Teodor Neuhof, polityczny awanturnik, który we Francyi pobierał nauki, potem w Szwecyi wysługiwał się hrabiemu Görtzowi, w Hiszpanii był ulubieńcem Alberoniego, w Turcyi knuł intrygi z Rakoczym i z głośnym owego czasu wichrzycielem Bonnevalem, w końcu wkradł się do łaski deja Tunisu i w Toskanii pełnił obowiązki szpiega cesarskiego, śledzącego hiszpanów. Neuhof wiele rzeczy w swojem życiu widział, rozmaite przebywał koleje, byłyto czasy awanturników politycznych, a on pragnął się wynieść za jakąbądź cenę. W Genui zabrał znajomość z wpływowymi korsykanami. Ich wyznania jak również własna ambicya poddały mu myśl zostania królem Korsyki. Na wodzów korsykańskich, w rozpaczliwem znajdujących się położeniu, Neuhof takie zrobił wrażenie, że ci przyrzekli obwołać go królem, jeżeli im pomocy dostarczy. Niemiecki awanturnik wprawił więc w ruch wszystkie sprężyny, negocyował potajemnie z Anglją i Holandyą; mocarstwa morskie pośrednio go wsparły, gdyż nie chciały jawnem wystąpieniem zrywać z Genuą i z Francyą. Neuhof sprowadził kilkanaście dział, zapasy broni, prochu i mąki, nieco złota, a zapewniał, że większe otrzyma posiłki, że jest w porozumieniu z dworami europejskiemi, które otwarcie wystąpią, gdy stanie on jako król na czele wyspy. Skutkiem owych obietnic ludność obwołała Neuhofa tegoż roku królem jako Teodora I; świeżo kreowany monarcha uwieńczył się, w braku korony, wieńcem wawrzynowym, potworzył liczne urzędy dworskie, znakomitszym mieszkańcom nadawał dostojeństwa i tytuły, ustanowił order oswobodzenia, bił monetę. Tymczasem między korsykanami powstało

stronnictwo nieprzyjazne nowemu królowi, a ten znalazłszy się niebawem w kłopotach pieniężnych, gdyż nałożone przezeń podatki nie wpływały, podążył w Listopadzie 1736 do Amsterdamu, gdzie część kupiectwa, w zamian za obietnicę przywilejów handlowych, udzieliła mu funduszów i potrzeb wojennych. Jednocześnie genueńczycy wyjednali u dworu francuzkiego pomoc zbrojną dla stłumienia buntu korsykańskiego, i kiedy Teodor we Wrześniu 1738 wrócił do Korsyki z trzema holenderskiemi statkami wojennemi, już część ludności dała się nakłonić dowódzcy przybyłych na wyspę bataljonów francuzkich, hrabiemu Boissieux, do zawarcia układu z Genuą, mocą którego wyspa miała otrzymać zupełną amnestyę i rząd własny. Podczas gdy jego stronnicy dalej walkę toczyli, Teodor, na którego głowę Genua cenę nałożyła, znowu opuścił Korsykę i wrócił dopiero 1743, teraz z angielską flotylą wojenną. Zręczny awanturnik umiał pozyskać dla swojej sprawy rząd angielski i kapitalistów. Lecz ludność już się zniechęciła do niego, na jego wezwanie nikt nie powstawał; skończyło się królowanie Teodora. Neuhof umknął na statku angielskim do Londynu, tu wtrącony przez wierzycieli do więzienia, przesiedział w niem lat siedm. Wykupiony przez ministra Walpole'a, zmarł w Londynie w ostatniej nędzy 1755.

Ponieważ genueńczycy poczynionych obietnic nie dotrzymali, ludność Korsyki więc nanowo za broń schwyciła; powołany przez nią na wodza szlachetny i bohaterski Paskal P a o l i tak pomyślnie walczył przez czas niejaki, że Genua powtórnie odwołała się do pomocy Francyi. W końcu, zwątpiwszy o możności ujarzmienia Korsyki, rząd genueński odstąpił za znaczną summę pieniędzy, praw swoich do takowej—Francyi, której wojska już obsadziły część wyspy 1768. Paoli na zebraniu ludu w Corte założył protest wobec Europy przeciw krzywdzie, jakiej Genua i Francya dopuszczały się na nieszczęśliwej Korsyce, i dalej rozpaczliwy bój prowadził; kiedy wszakże zawiodła nadzieja pomocy angielskiej, kiedy bitwa pod Ponte-Nuovo 9 Maja 1769 klęską krajowców się ukończyła, dalszego krwi rozlewu zaniechał i w Lipcu tegoż roku odpłynął na statku angielskim do Pizy. Wielki książę Leopold toskański świetne urządził mu przyjęcie, cesarz Józef II okazał mu żywe współczucie, lud angielski z zapałem powitał nieszczęśliwego bohatera. Od 12 Czerwca 1769 Korsyka weszła w skład monarchii francuzkiej. Lecz złamana wiekową walką o niepodległość, znalazła wkrótce mściciela, gdyż tegoż

roku 15 Sierpnia przyszedł w niej na świat Napoleon Bonaparte, zdobywca Genui, ujarzmiciel Francyi, który bohaterską tragedyę swojej ojczyzny korsykańskiej krwawą otoczył sławą *).

Papieże od roku 1655 do 1740.

Po śmierci Innocentego X **) zgromadzili się kardynałowie w konklawe, w którem nie było żadnego synowca papieża zmarłego, coby według zwyczaju, jaki zaczął się wytwarzać w wieku XVI, wraz z innymi kardynałami przez tego ostatniego kreowanymi, oddzielne stanowił stronnictwo. Ponieważ cesarz równie jak królowie Francyi i Hiszpanii rościli pretensyę do zakładania veto przez kardynałów swojej narodowości przeciw obiorowi jakiejbądź osoby im niemiłej, przeto kilka pism wydano, zbijających owo nigdy nieuznawane prawnie roszczenie. Kiedy wiele głosów skupiło się na kardynale Sacchettim, Hiszpanja wniosła protest przeciw niemu, a gdy potem głosy kardynałów skupiły się na Fabjuszu Chigi z Sieny, znowu wyłączyła go Francya. Sacchetti wszakże zdołał wyjednać u Mazariniego, że dwór francuzki dalszej opozycyi zaniechał, i 7 Kw. 1655 papieżem obrany został Fabio Chigi pod imieniem A l e k s a n d r a VII. Na niego wskazał był kardynał Azzolini jako na męża doświadczonego, dobrze myślącego i cnotliwego; Rzym radował się z jego wyboru; szczęśliwego po nim spodziewano się pontyfikatu, gdyż znaną była

*) *Gregorovius, Corsika.* — Paoli odtąd zamieszkał w Anglii, 1789 przesłał do zgromadzenia narodowego w Paryżu prośbę o przyznanie rządu osobnego Korsyce. Mirabeau wniosek w tym przedmiocie popierał. Uchwalono wszakże, iż Korsyka ma nadal pozostać nieodłączną częścią Francyi, i powołano Paolego na gubernatora wyspy. Dalszy przebieg rewolucyi odstręczył bohatera korsykańskiego, przytem podnosili głowę jego oskarżyciele. W Kwietniu 1793 Paoli miał być aresztowany, lecz zdołał obronić się od przeciwników i zamyślał oderwać ojczyznę swoją od Francyi. Wyjęty z pod prawa w Lipcu 1793, ofiarował Jerzemu III angielskiemu protektorat nad Korsyką. Jerzy III mianował Elliota wicekrólem a do Paolego napisał: „Pańska obecność niepokoi nieprzyjaciół a stronników zbyt ośmiela. Przyjedź więc do Londynu, gdzie będziemy mogli wierność twoją wynagrodzić, i gdzie ci miejsce we własnej rodzinie naszej wyznaczymy.“ Paoli spędził ostatnie lata życia w Londynie, w ścisłych pozostając stosunkach z Sheridanem i z innymi przywódcami opozycyi. Umarł 1807.

**) Ob. t. VI, str. 1499. — *Hergenröther, Allg. Kirchengeschichte,* 2-ie wyd. 3-ci tom.

jego mądrość, pobożność i prostota. Z początku też odpowiadał Aleksander VII pokładanej w nim nadziei, nie sprowadzał rodziny swojej do Rzymu i wiele pożytecznych rozporządzeń wydał. Lecz z różnych stron przedstawiano mu, że niewłaściwą jest rzeczą, aby krewni papiescy zamieszkiwali w Sienie jako zwyczajni obywatele, że, bądź co bądź, używają oni zaszczytów książęcych, że ztąd mogą wyniknąć nieporozumienia z Toskanją, że wreszcie posłowie zagraniczni nie będą mieli takiej ufności do innego ministra, jaką okazywaliby dostojnikowi spokrewnionemu z papieżem, i ztąd papież mniej dokładnie byłby powiadamianym a urzędu swego nie mógłby z całkowitym pożytkiem spełniać. Skutkiem tego Aleksander VII wniósł na konsystorz 24 Kw. 1656 pytanie, czy godzi mu się posługiwać krewnymi w sprawach Stolicy św. Na pytanie to nastąpiła twierdząca odpowiedź. Brat papieża Mario otrzymał dowództwo nad wojskami papieskiemi, synowiec Flavio został kardynałem, lecz wpływu wielkiego nie wywierał, rodzinne miasto papieża wielu łask dostąpiło. Zarząd polityczny powierzył Aleksander VII kongregacyom, zwłaszcza zaś kardynałowi Rospigliosi; w prawnokościelnych kwestyach Corrado, w teologicznych Pallavicini przeważny głos zabierali. Godziny popołudniowe papież ten poświęcał literaturze. Lecz w ogóle, przy bardzo podeszłym wieku, nie okazywał tej przezorności i energii, jakiej, sądząc z poprzedniej jego karyery jako nuncyusza i kardynała, powszechnie odeń oczekiwano. Potępił kilka błędnych doktryn, w sporach teologicznych okazywał umiarkowanie, przywrócił dobre stosunki z rzecząpospolitą wenecką, gdzie zniósł zwyrodniałą kongregacyę kanoników regularnych ś. Ducha i zakon krzyżowców, a majątków kościelnych na terytoryum weneckiem pozwolił użyć na koszta walki z niewiernymi. Od Francyi wszakże ciężkich krzywd doznawał *). Nawróconej na katolicyzm i osiadłej w Rzymie królowej szwedzkiej Krystynie wyznaczył pensyę roczną.

Dnia 20 Czerwca 1667 wyniesiony został dotychczasowy sekretarz stanu Rospigliosi na tron papieski, pod imieniem Klemensa IX. Wszystkie głosy na to się zgadzały, że jestto mąż najlepszy, jakiego tylko znaleźć można. Skromny, obyczajów wzorowych, wielce miłosierny, uczony, krewnym swoim żadnych szczególnych względów nie okazywał i wcale ich do rządów nie dopuszczał. Dla siebie oszczędny, rozpoczął rządy od zmniejszenia podatków; dla polepszenia materyalnego bytu poddanych,

*) Ob. wyżej str. 35.

ustanowił osobną kongregacyę, a wszystkie w tym przedmiocie rozporządzenia, przez wielką skromność, nie sobie lecz swemu poprzednikowi przypisywał. Prosty grobowy napis sam dla siebie sporządził i pochować się kazał pod podłogą bazyliki liberyańskiej. W pałacu swoim codziennie karmił dwunastu ubogich i często osobiście im posługiwał. Pośredniczył przy zawarciu pokoju w Akwizgranie (1668) między Hiszpanją i Francyą, króla francuzkiego odwodził od planów zaborczych. W Portugalii uporządkował stosunki kościelne, wiele uczynił dla zagranicznych missyj i wielkie ponosił ofiary dla utrzymania wyspy Kandyi pod panowaniem chrześcjańskiem, lecz doczekał się zdobycia takowej przez turków, co zgon jego przyśpieszyło (1669).

Po pięciomiesięcznem wakowaniu Stolicy świętej, zasiadł na niej kardynał Emiljusz Altieri jako Klemens X (1670—1676). Urodzony 1590, doktor od 1611, jako audytor towarzyszył nuncyuszowi Lancellotti do Polski, potem został biskupem w Camerino, nuncyuszem w Neapolu, kardynałem 1669. Nie mając krewnych, przybrał kardynała Paoluzzo-Paoluzzi za synowca. We Francyi protestował przeciw uzurpacyom Ludwika XIV, wspomagał Polskę przeciw turkom, Rzym przyozdobił pomnikowemi budowlami, względem poddanych był łagodnym i sprawiedliwym; rozleglejszej działalności rozwinąć późny wiek mu nie pozwolił.

Po nim nastąpił szlachetny kardynał Benedykt Odescalchi z Como, jako Innocenty XI, 21 Wrz. 1676. Papież ten, jeden z najznakomitszych, przeciwnik nepotyzmu, żarliwie czuwał nad moralną czystością duchowieństwa, obsadzał z wielką oględnością urzędy kościelne, wydał wiele rozporządzeń wybornych, przyprowadził finanse papieskie do pomyślniejszego stanu, zniósł wiele nadużyć, a między innemi i to nadużycie, że mieszkania posłów mogły służyć za schronienie dla zbrodniarzy; ztąd wszakże wynikł zatarg z potężnym i wyniosłym Ludwikiem XIV *). Innocenty XI wytrwał w swojem prawie i ani na krok nie ustąpił, ani na chwilę nie stracił ufności w Bogu, opinja publiczna stanęła po stronie papieża. Lud rzymski czcił go jak świętego, nawet dwory protestanckie szacunek mu okazywały. Cesarza Leopolda i króla Jana Sobieskiego wspierał wielkiemi summami na walkę z turkami, ocalenie Wiednia (1683) ludność Rzymu przypisywała łzom i modlitwom papieskim. Kiedy w czasie ostatniej choroby ambasador cesarski zapewniał go, że może być

*) Ob. wyżej str. 227.

spokojnym o własną rodzinę Odescalchich, gdyż cesarz wziął ją pod swą opiekę, Innocenty XI odrzekł: „Papiestwo dał mi Bóg nie dla interesu mojej rodziny, ale dla Kościoła.“ Jak żył, tak umarł świątobliwie, od wszystkich opłakiwany, 10 Sierpnia 1689.

Jego następcą był kardynał Piotr Ottoboni z Wenecyi, jako Aleksander VIII. Zmniejszył on długi państwa kościelnego, nabył dla Watykanu bibljotekę królowej Krystyny szwedzkiej, zmarłej w Rzymie 1689, obdarzył miasto rodzinne znacznemi subsydyami na wojnę z turkami i godnie swój urząd sprawował; nawet od Francyi uzyskał częściowe zadośćuczynienie dla Stolicy św. Aleksandrowi VIII zarzucano tylko faworyzowanie synowców, którzy podczas jego pontyfikatu krótkiego, przy starości papieża, zbyt wielki wpływ wywierali. Sprawiło to, że kardynałowie, ściśle po kościelnemu usposobieni, nalegali na wybór męża, przeciwnego nepotyzmowi, gdy Francya pragnęła widzieć papieża życzliwego dla jej widoków. Wybór długo się chwiał między kardynałami Grzegorzem Barbadico i Antonim Pignatelli; nakoniec, po upływie pięciu miesięcy, ten ostatni został wyniesiony na stolicę papieską jako Innocenty XII (1691—1700). Urodzony 1615 w Neapolitańskiem, pochodził z familii książąt Montelione, nauki kończył w kolegjum rzymskiem, był wicelegatem w Urbino, gubernatorem w Perugii, nuncyuszem we Florencyi, Polsce i Niemczech, biskupem w Lecce, za Innocentego XI został kardynałem i arcybiskupem w Neapolu. Dla swoich cnót i wiedzy wysoko ceniony, już w poprzedniem konklawe miał wiele głosów za sobą. Dobrotliwy, dostępny, dobroczynny i oszczędny, dla siebie surowy, łagodny w stosunkach z ludźmi, ale niezłomny, gdy chodziło o wiarę, o moralność, o prawa Kościoła, papież ten obrał sobie za wzór Innocentego XI, krewnym swoim nie pozwolił przyjeżdżać do Rzymu, i wydał bullę, którą ostatecznie położył koniec nepotyzmowi (od wyrazu „nepos,“ synowiec, siostrzeniec), to jest, tym nadzwyczajnym przywilejom, jakich poprzednio używali krewni i synowcy papiescy. Żarliwie opiekował się ubóstwem i sierotami, na nie obracał majątek ojczysty, pałac lateraneński zamienił na przytułek dla ubogich i chorych, urządzał nowe instytucye dobroczynne a dawne uposażał; od pierwszego dnia pontyfikatu, przykazał mistrzowi dworu, aby wydatki na dwór papieski nie przechodziły trzech pawłów (6 zł.) dziennie. Wydał pożyteczne prawa w zakresie administracyi państwa kościelnego i wymiaru sprawiedliwości. Ponieważ

Ludwik XIV zrzekł się przywłaszczeń na szkodę Kościoła wymierzonych, przeto Innocenty XII mógł już potwierdzić przedstawionych przez dwór francuzki biskupów *). Kiedy traktaty Ryswicki (1697) i Karłowicki (1699) przywróciły pokój Europie, Innocenty XII ogłosił jubileusz powszechny 1700, lecz umarł tegoż roku 27 Września.—Papiestwo już oddawna zamknęło się w sferze kościelnej, odpornie się zachowując względem nowych, przez protestantyzm wprowadzonych zasad. Lecz wrogie potęgi coraz głębiej wdzierały się w granice życia kościelnego, z widocznym zamiarem zupełnego ujarzmienia Kościoła, niepomne, jakie ztąd dla nich samych skutki wyniknąć muszą.

W konklawe 1700 roku wyniesiony został na Stolicę świętą Jan Franciszek Albani pod imieniem Klemensa XI. Urodzony 1649, pochodził on z Urbino i używał zaufania Innocentego XII. Byłto uczony teolog, oględny w rządach, dobroczynny, sumienny w rozdawnictwie dostojeństw kościelnych. Czuwał nad ścisłym wymiarem sprawiedliwości w państwie kościelnem, bardzo pilnie zajmował się misyami; żarliwych trosk jego przedmiotem było utrzymanie czystości wiary i obrona praw stolicy apostolskiej. Lecz świeccy monarchowie wielkie już okazywali lekceważenie Głowy Kościoła, a papiestwo ograniczać się musiało na bezskutecznych protestacyach. Za pontyfikatu Klemensa XI (1700—1721) wiele ważnych zaszło wypadków. Elektor brandeburski Fryderyk przybrał tytuł króla Prus i założył podstawy nowego mocarstwa protestanckiego. Papież, który nie uznawał był elektorów protestanckich, teraz tem mniej mógł uznać nową królewskość pruską, że posiadane przez elektora brandeburskiego księstwo pruskie, niegdyś własność zakonu niemieckiego, zgoła legalnym nie było nabytkiem. Lecz jeszcze groźniejszą okazała się wojna o sukcesyę hiszpańską. Gorliwemu papieżowi nie udało się utrzymać pokoju między współzawodniczącemi mocarstwami, Francyą i Austryą. Oba te państwa usiłowały pozyskać Stolicę rzymską, każde dla swojego kandydata do berła hiszpańskiego, każde poczytywało sobie za obrazę wszelkie względy, stronie przeciwnej okazywane. Książę francuzki Filip d'Anjou wjechał, jak wiemy, do Madrytu w Lutym 1701 i zdawał się brać górę nad austryackim pretendentem, arcyksięciem Karolem; następnie udał się do Włoch, w Kwietniu 1702 przybył do Neapolu, ztąd wyprawił poselstwo do papieża, który osobnem pismem i wy-

*) Ob. wyżej str. 229.

delegowaniem kardynała Barberiniego odpowiedział. Cesarz tak się tem obraził, że odwołał ambasadora swego z Rzymu. Filip V musiał wkrótce potem wrócić do Hiszpanii; arcyksiążę Karol wkroczył do Katalonii. Jakkolwiek papież wyraźnie oświadczył, że nie myśli czynić ujmy żadnej z dwóch stron, mianując przeciwnika tytułem królewskim, jednakże Filip V, rozjątrzony z powodu negocyacyj papieża z arcyksięciem Karolem, kazał przedstawicielowi swemu wyjechać z Rzymu. Cesarz Józef I (1705—11) zaś widział w papieżu przeciwnika swego brata, pozwolił wojskom austryackim samowolnie rozporządzać się w państwie kościelnem, zaprzeczał zwierzchniczych praw papiestwa nad Parmą, Piacenzą i Comacchio, wyciskał kontrybucye z poddanych papieskich. Klemens XI, nie będąc w stanie zbrojną ręką osłaniać ziem kościelnych, przyjął warunki podyktowane przez cesarza 1709, skutkiem czego uznał Karola III królem Hiszpanii i Neapolu. Wtedy zaś Filip V zawiesił wszelkie stosunki Hiszpanii z Rzymem, wydalił nuncyusza i jego trybunał zamknął.—Nawet z książętami włoskimi papież musiał rozliczne prowadzić walki. Książę sabaudzki Wiktor Amadeusz II (1675—1730) pozostawał w zatargu z kilku biskupami zagranicznymi, których dyecezye do jego terytoryów sięgały, chciał przywłaszczyć sobie nieograniczone prawo nominowania na biskupstwa i opactwa, utrudniał wstępowanie do stanu duchownego, a 1701 odwołał swego rezydenta z Rzymu, gdy jego żądaniom nic stało się zadość. Pojednawcze propozycye Stolicy ś. nie odniosły skutku, i Klemens XI musiał 1707 unieważnić kilka samowolnych aktów rządu piemonckiego. Wiktor Amadeusz tymczasem ustanowił osobny wydział do administrowania wakujących beneficyów, wydział nieuznawany ani przez biskupów ani przez papieża, nadał wpływowi rządu na rzeczy kościelne jeszcze większą rozciągłość i zakazał ogłaszania cenzur rzymskich. Traktat 1713 przyznał księciu sabaudzkiemu tytuł królewski, ekspektatywę tronu hiszpańskiego w razie wygaśnięcia potomstwa Filipa V i panowanie nad wyspą Sycylją; pośredniczące mocarstwa z Anglją na czele, nie troszczyły się o prawa papieskie. Nowy król obstawał za mniemanemi przywilejami „monarchii sycylijskiej“ *); co do tego punktu zaś już

*) Monarchją sycylijską (Monarchia Sicula) nazywano jurysdykcyę duchowną, jaką wykonywali królowie Obojga Sycylij a jaką opierali na bulli, przypisywanej papieżowi Urbanowi II (1088—1099). Bullą ową papież nadał Rogerowi I hrabiemu Sycylii, mężowi gorliwemu o dobro Kościoła, i jego synowi, godność legata Stolicy apostolskiej.

poprzednio wynikły zatargi, które teraz jeszcze bardziej się zaostrzyły. W Lutym 1715 papież zniósł trybunał monarchii sycylijskiej, z Palermo na to odpowiedziano protestacyami i czynami gwałtu; wyspa znalazła się pod interdyktem i znienawidziła rządy sabaudzkie. Z Hiszpanją stanął 1717 konkordat, do którego Alberoni rękę przykładał, ale umowa ta nie zyskała prawnej ratyfikacyi w Rzymie i zdaje się, że nigdy nie weszła w życie. Następnego roku hiszpanie opanowali wyspę Sycylję, Wiktor Amadeusz musiał ją porzucić. Filip V rozpoczął układy z Rzymem z powodu Sycylii, interdykt został cofnięty. Przeciw królowi sardyńskiemu, który domagał się potwierdzenia rządowego dla wszystkich nominacyj z zagranicy przychodzących, papież wydał nowe breve, co wszakże nie przeszkodziło dalszym rokowaniom. Tymczasem zszedł z tego świata Klemens XI 19 Marca 1721; po zgonie znaleziono tylko 60 skudów w jego szkatule i spis 600 rodzin biednych, które żyły z sekretnej papieża jałmużny. Silnego charakteru, wytrwały na przeciwności wszelakie, do swoich przybocznych mawiał: „Bóg chce, abyśmy pracowali a nie rozkoszowali; pałac mój zwać się będzie domem Joba.“ Jako Głowa Kościoła niesłychanie wiele wycierpiał. Jego nuncyusze z kolei byli wydalani z dworów katolickich w Wiedniu, Turynie, Madrycie, Barcelonie, Neapolu; wszelkiemi sposobami utrudniano stosunki episkopatu i kongregacyj religijnych ze Stolicą ś., ogłaszaniu rozporządzeń papieskich stawiano przeszkody, dochody kuryi znacznie uszczuplono, Kościołowi najcięższych zniewag nie szczędzono, wszystkie kroki szlachetnego papieża przewrotnie tłumaczono. Polityka mocarstw nie troszczyła się o prawa, wiekami uświęcone, a tylko własną, doraźną korzyść miała na widoku. Po śmierci Józefa I (1711) Karol VI został

Później dokument ów przez cztery wieki pozostawał w ukryciu, i dopiero 1513 wyszedł znowu na jaw za Ferdynanda Katolickiego. Król ten polecił namiestnikowi swojemu pilnie czuwać nad wykonaniem praw w bulli zawartych. Od tego czasu królowie Sycylii uważali się z urzędu swego za legatów Stolicy świętej (legati nati) i ustanowili własny trybunał z prawami najrozleglejszemi, jakie do tej godności przywiązane były. Trybunał ten wykonywał jurysdykcyę papieską nad biskupami i zwierzchnikami zakonów, a przez niesłychane nadużycia, przedajność i samowolę terroryzował wszystkich, był urąganiem sprawiedliwości, biczem dla ludu i duchowieństwa, był „monstrualną instytucyą, jaka, od czasu ustanowienia Kościoła, nie miała sobie podobnej.“ Nadto przywłaszczyli sobie królowie sycylijscy honory, należne legatom, i większe. W nieobecności królów prawa i honory owej „monarchiae siculae“ spadały na ich namiestników.— *Encykl. Kośc.* XIV, 619.

cesarzem, przeniesienie nań jeszcze korony hiszpańskiej wydawało się niebezpiecznem. Traktat Rasztadzki (w Marcu 1714) przyznał Austryi tylko posiadanie Neapolu i Medyolanu wraz z wyspą Sardynją, która, jak wiemy, wkrótce miała przejść pod berło sabaudzkie. Karol VI jeszcze więcej chciał zyskać, i wystąpił z żądaniami, które nowych kłopotów nabawiły stolicę rzymską.

W konklawe 1721 roku obrany papieżem kardynał Michał Conti jako Innocenty XIII, w znacznej części ziścił nadzieje, jakie w nim pokładano, jakkolwiek rządził tylko przez 34 miesiące (1721—1724). Prowadził układy za pośrednictwem kardynała Althana z cesarzem Karolem VI i temu ostatniemu nadał 1722 inwestyturę królestwa Neapolu. Cesarz wszakże odstąpił, zgodnie z życzeniem królowej hiszpańskiej, jej synowi Don Karlosowi księstwa Parmy i Piacenzy, z ujmą dawnego zwierzchnictwa papieskiego nad temi ziemiami, przeciw czemu Innocenty XIII ujrzał się zmuszonym zanieść protestacyę. Dla zapobieżenia nienormalnym stosunkom kościelnym w Hiszpanii, wydał obszerną bullę 1723, której wykonanie zalecone zostało także dekretem królewskim. Szlachetny papież gorzko sobie wyrzucał, że pod naciskiem Francyi i innych mocarstw zgodził się na mianowanie niegodnego Dubois kardynałem. Innocenty XIII umarł 7 Mar. 1724.

W Maju tegoż roku objął rządy Kościoła kardynał Wincenty Orsini jako Benedykt XIII. Wybór przyjął ze łzami i dopiero za wpływem generała zakonu dominikanów, do którego należał. Starał się ograniczyć wystawność kardynałów i nad poprawą karności kościelnej pracował. Nietylko w Rzymie ale i w całem chrześcjaństwie czuwał nad ożywieniem życia religijnego. Żarliwy we wszelkich sprawach kościelnych, nie zapominał o podniesieniu handlu i przemysłu w państwie kościelnem. Z dworami monarszemi starał się żyć w porozumieniu. Od cesarza odzyskał Comacchio, nieprawnie oderwane 1708 od posiadłości kościelnych. Nieszczęściem to było, że Benedykt XIII, całkiem oddany sprawom kościelnym, pozwolił kardynałowi Mikołajowi Coscia zbyt wielkiego wpływu używać, zwłaszcza z dworami, które przez tego ostatniego wiele zdołały osiągnąć; również ulegał wpływom świeckim kardynał Lercari, mianowany po śmierci Paoluzzi'ego sekretarzem stanu. I tak, cesarz wyjednał 1728 bullę dla Sycylii, bullę, która tylko ważniejsze sprawy zastrzegała dla papieża a królowi Sycylii przyznawała nominowanie naczelnego sędziego; sędzia taki miał rozstrzygać w wielu sprawach duchownych mocą powagi apostolskiej. Wielu star-

szych kardynałów nie pochwalało bulli; byłto kompromis ułożony przez kardynała Lambertiniego ku pojednaniu obustronnych żądań. Króla sardyńskiego Wiktora Amadeusza uprzedził Benedykt XIII przez wysłanie delegata, poczem tenże król wyprawił do Rzymu przebiegłego markiza d'Ormea, który zaraz się porozumiał z Coscią, Finim i Lercarim. Po wielu trudnościach i z pominięciem kongregacyj, zręczny dyplomata wyjednał uznanie swego monarchy w charakterze króla sardyńskiego i nadanie mu ważnych przywilejów. Lecz dwór turyński wiele stypulacyj w zupełnie innym duchu wykonywał, niż w Rzymie się spodziewano; jawni wolnomyśliciele już tam wpływowy głos zabierali, a pojęcie o supremacyi państwa coraz szerzej tłumaczono. Pomimo całej miłości pokoju, papież, od różnych dworów, ciężkich doznawał przykrości. Rozciągnięcie święta św. Grzegorza VII na cały Kościół wywołało gwałtowną opozycyę w Wenecyi, Holandyi, Francyi; we wzmiance o fakcie historycznym, umieszczonej w pacierzach kapłańskich, upatrywano zamach na powagę książąt. Zaraz po śmierci Benedykta XIII (21 Lutego 1730) wybuchła w Rzymie burza przeciw jego ulubieńcom; kardynał Coscia musiał ratować się ucieczką, później pozbawiony został wszystkich dostojeństw, skazany na wynagrodzenie przywłaszczeń i na dziesięcioletnie więzienie; usunięto także Fini'ego od wszelkich funkcyj kapłańskich; innych prałatów niegodnych spotkała kara za następnego papieża, którym był Klemens XII (Wawrzyniec Corsini z Florencyi, 1730—1740). W późnym wieku (ur. 1651), położywszy wprzód ważne zasługi dla Kościoła, dostąpił on pontyfikatu i takowy bardzo dostojnie sprawował. Baczne miał oko na ścisły wymiar sprawiedliwości, opiekował się naukami i sztuką, założył muzeum starożytności rzymskich, sprawą missyj gorliwie się zajmował. Z powodu niebezpieczeństw, jakie groziły życiu chrześcjańskiemu od stowarzyszenia tak zwanych wolnych mularzy (masonerya), zabronił wiernym udziału w takowem pod karą klątwy (1738) i osobny jeszcze w tym przedmiocie wydał edykt dla państwa kościelnego. Lecz większa część dworów pozwalała coraz bardziej się szerzyć knowaniom masońskim, a co do lekceważenia praw Kościoła Sardynja, Neapol, Hiszpanja, Francya, Austrya, Portugalja pozostały na dotychczasowej drodze. Nawet poseł wenecki Mocenigo widział zjawisko przeciwne naturze w wywoływanych przez rządy katolickie coraz nowych zatargach z Rzymem, w wyzyskiwaniu nad nim przewagi materyalnej. Kiedy książę Antoni Farnese parmeński

zmarł bezpotomnie (w Styczniu 1731) a mieszkańcy Parmy zatknęli herb papieski, dyplomacya nietylko przeszkadzała powrotowi lenności owej pod władzę Stolicy apostolskiej, ale oddała takową infantowi Don Karlosowi, który następnie (1735) został królem Neapolu. Stosownie do umowy, powziętej w konklawe, chciał Klemens XII poddać rewizyi konwencye zawarte za poprzedniego pontyfikatu z Sardynją, gdyż konwencye te nie były w należytej formie sporządzone a szkodliwemi się okazały dla praw papieskich i biskupich; nie zgodził się wszakże na to nowy król Karol-Emanuel III (1730—73) i kilku biskupów karami obłożył. Od 1731—35 panowały bardzo napięte stosunki między Turynem a Rzymem; dopiero kiedy król sardyński odepchnął głośnego z wrogich względem Kościoła zamiarów Piotra Giannone, nastąpiło niejakie zbliżenie do Rzymu. Filip V także narzucał się Stolicy apostolskiej; zażądał na przykład, dla swego syna dziewięcioletniego, kardynalstwa i arcybiskupstw Toleda i Sewilli. W wojnie, która wtedy wybuchła między Hiszpanją i Austryą, wojska cesarskie i hiszpańskie łupiły państwo kościelne i nawet papieskich poddanych zaciągały przemocą do szeregów, ztąd zaś wynikały rozruchy między ludnością, a mianowicie w Trastevere, przyczem poseł hiszpański został znieważony. Chociaż papież chciał udzielić wszelkiej możliwej satysfakcyi, jednakże Filip V i Karol III odwołali posłów z Rzymu, wydalili nuncyuszów z Madrytu i Neapolu, przerwali stosunki ze Stolicą apostolską i wydali nowe prawa nieprzyjazne Kościołowi. Dopiero konkordat, zawarty z Hiszpanją we Wrześniu 1737, utorował drogę bardziej pojednawczemu usposobieniu. Do Neapolu wrócił nuncyusz, król otrzymał inwestyturę (1738), lecz nie chciał dać rękojmi, żądanych przez papieża.—Dwory usiłowały rdzennie przeistoczyć, w interesie absolutyzmu, cały dotychczasowy stosunek Kościoła do państwa; wszędzie podnosili głowę tak zwani regaliści; w duchu gallikanizmu krańcowego występowali w Neapolu Piotr Giannone, w Hiszpanii Melchjor de Macanaz. W Rzymie położenie stawało się coraz trudniejszem; w kolegjum świętem jedni żądali ścisłego obstawania za prawem, nie bacząc na konsekwencye, inni, dla odwrócenia burzy, przemawiali za możliwie jak największemi ustępstwami. Dom Burbonów panował nad Hiszpanją i nad znaczną Włoch częścią; jego pycha granic nie miała, i sędziwy papież w najszlachetniejszych dążeniach napotykał przeszkody. Śród trosk ciężkich dokonał żywota Klemens XII, przeżywszy lat 88, w Lutym 1740.

Wojna rosyjsko-austryacka z Turcyą do pokoju Belgradzkiego 1739 *).

Nowe stosunki graniczne między Portą a Rosyą skutkiem perskiego traktatu podziałowego, i przymierze zaczepno-odporne Rosyi z Persyą, sprowadziły nieporozumienie między Petersburgiem i Stambułem **). Nie omieszkali też sami turcy nastręczyć Rosyi powodów do rozpoczęcia działań nieprzyjacielskich. I tak, gdy Turcya zagrożona, 1732, zwycięztwami szacha perskiego Nadira, kazała tatarom krymskim najkrótszą drogą, a mianowicie przez Dagestan, wyruszyć przeciw Persyi, poseł rosyjski znalazł dogodną sposobność do uskarżania się na pogwałcenie pokoju i naruszenie granic Rosyi. Wtedy bowiem stały jeszcze wojska rosyjskie w Dagestanie. Rzeczywiście tatarzy przekroczyli wiosną 1733 rzekę Terek. Rosyanie uderzyli na nich w wąwozach i tłumy tatarskie odparli. Zdawało się, że wojna niebawem wybuch-

*) *Zinkeisen, Geschichte des osmanischen Reiches*, tom V-ty.

**) Roku 1723 Piotr I zawarł z Tahmaspem, synem szacha Husseina, zdetronizowanego przez afganów, układ, mocą którego monarcha rosyjski zobowiązał się przywrócić spokojność w Persyi i wyprzeć z niej afganów, za co Tahmasp, jako prawowity władzca perski, odstąpił na rzecz Rosyi miasta Derbent i Baku i prowincye Gilanu, Mazendaranu i Astarabadu. Układem podziałowym, zawartym 1724 między Rosyą a Turcyą, zastrzeżono, że prowincye Dagestan i część Szyrwanu z miastami Derbent i Baku miały przy Rosyi pozostać aż do ujścia rzeki Kur do Araksesu. Porta zatrzymała miasta Tebrys, Hamadan, Erywan z ich terytoryami. Oba mocarstwa zobowiązały się, gdyby Tahmasp opierał się traktatowi podziałowemu, zmusić go do tego orężem, albo innego księcia perskiego na tronie posadzić; w razie zaś przyjęcia, miały pomódz mu do odzyskania Ispahanu i do wypędzenia afganów. Była to ostatnia zdobycz Piotra I, śmierć jego przeszkodziła uregulowaniu granic. Wojnę, jaka następnie wywiązała się między Turcyą i Persyą, zakończyła ugoda zawarta pod Hamadanem w Styczniu 1732, w której postanowiono, że rzeka Arakses ma być granicą obu państw; oba mocarstwa zaś miały użyć swoich sił zbrojnych do wyrugowania rosyan ze wschodnich brzegów morza Czarnego.—Za małoletności szacha Abbasa III Mirzy, Rosya zawarła 1732 traktat z regentem perskim Nadirem-Kuli, i dobrowolnie zrzekła się ziem nad morzem Kaspijskiem; w jej interesie leżało, aby wojowniczy Nadir upokorzył Turcyę. Cesarzowa Anna zawarowała sobie tylko pewne korzyści handlowe. Osadnicy ruscy szybko wymierali, skutkiem zabójczego klimatu, w tamtejszych okolicach; obliczano, że od czasu zajęcia owych krain, zmarło tam z chorób około 130,000 ludności, przybyłej z głębi Rosyi. Rosya, jak się okazuje z pamiętników Münnicha, czekała tylko na sposobność, aby się nabytków owych pozbyć, byle nie na rzecz Turcyi.—
Ob. wyżej str. 610.

nie, lecz sprawę tę jeszcze zagodzono, gdyż Porta oświadczyła, że tatarzy mieli pójść tylko na Persyę, a Rosya zapewniła, że jej wojska nie przeciw Turcyi a przeciw tatarom walczyły. Turcya wszakże ciągle podejrzewała Rosyę o zamiar uderzenia wspólnie z szachem Nadirem na Konstantynopol, i z powodu interwencyi rosyjskiej w Polsce przy elekcyi Augusta III, taką przybierała postawę, jak gdyby bardzo jej na sercu leżało utrzymanie wolnej elekcyi polskiej. Tylko pustki w skarbie, tylko obawa o wybuch rozruchów w stolicy i trwoga przed potęgą perską, powstrzymywały sułtana od wypowiedzenia wojny Rosyi. Dwaj francuzi pracowali wszakże w Konstantynopolu nad sprowadzeniem zawikłań między Turcyą a Rosyą i Austryą, poseł Ludwika XV Villeneuve i głośny owego czasu awanturnik Bonneval*). Ten ostatni, pałając nienawiścią do księcia Eugenjusza i do Austryi, podżegał sułtana do wojny z Austryą, przyczem sam zamyślał odegrać znaczną rolę; snuł on takie plany: Porta miała się sprzymierzyć z Francyą, która w takim razie posłałaby armję z 50,000 ludzi przez Włochy do Bośnii i drugą armją uderzyłaby na cesarza we Włoszech, podczas gdy elektor bawarski wtargnąłby od zachodu do krajów cesarskich.

W Petersburgu już od 1732 wojna z Turcyą była sprawą zdecydowaną. Według planów feldmarszałka Münnicha (Minich) celem kampanii 1736 miało być zdobycie Azowu i Krymu. Jednocześnie z memoryałem Ostermana, wykładającym powody odwołania się do oręża, otrzymano w Stambule wiadomość o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. W Marcu 1736 Münnich rozpoczął ostrzeliwanie Azowu, poczem, zostawiwszy oddział oblężniczy pod tą warownią, sam z głównemi siłami wyruszył do Krymu; w Maju (1736) zdobył obronny Perekop, w Czerwcu Kozłów (Eupatorya) i Bakczysaraj, w Lipcu Achmedszed, nową hanów krymskich stolicę. Zdobycze te okupione zostały krwawą stratą 30,000 ludzi. Feldmarszałek Lascy wysłany na Azów,

*) Bonneval, francuz (ur. 1675), służył najpierw w wojsku Ludwika XIV, potem przeszedł do służby austryackiej, w końcu znienawidziwszy Austryę i swego protektora, księcia Eugenjusza, uciekł do Turcyi, przyjął islam i został tu generałem artyleryi i paszą o dwóch buńczukach. *Arneth* („Prinz Eugen“ III, 2) powiada o nim: „Byłto człowiek bez zasad moralnych, wiarołomny nietylko sztandarowi, pod którym służył, ale i wszystkim, którym wierność zaprzysięgał, człowiek goniący za niedorzecznym, przez siebie samego wytworzonym ideałem honoru a jednocześnie depczący to wszystko, co rzeczywiście człowieka honorowego zdobi.“

opanował go 1 Lipca. W przeciągu kilku miesięcy dokonała więc Rosya zgniecenia hordy krymskiej. W zimie Münnich sposobił się do dalszej walki; kampanja 1737 roku miała się skierować głównie w kierunku Oczakowa. Poczyniono w tym celu wielkie przygotowania wojenne, Austryę wezwano, aby, zgodnie z przymierzem odporno-zaczepnem z roku 1726, dostarczyła posiłków. Wciągała się Austrya tym sposobem do wojny pomimo pustek w skarbie, pomimo nędznego stanu armii i dotychczasowych przyjacielskich stosunków z Turcyą.

Najpierw Austrya usiłowała pośredniczyć, lecz Turcya domagała się zadośćuczynienia od Rosyi, gabinet petersburski zaś żądał przyznania Azowu, swobody żeglugi na morzu Czarnem, hołdownictwa Krymu, zwrotu kosztów wojennych. Przy takiej sprzeczności żądań, pośrednictwo słabą nadzieję rokowało, i aby na wszelki wypadek być gotową, Austrya wystawiła na granicy tureckiej 30,000 wojska, lecz w Stambule kazała oświadczyć, że nie zamyśla zrywać z Portą, na co sułtan odpowiedział, że cesarza odtąd poczytywać będzie za sprzymierzeńca Rosyi. Między ludnością turecką panowało usposobienie wojownicze, głośno dopominano się wypowiedzenia wojny Rosyi i Austryi; do posła austryackiego Porta przemawiała coraz wynioślejszym tonem, jako zdolna jest wszystkim przeciwnikom stawić czoło i że nic dba o to, czy cesarz jest jej przyjacielem lub wrogiem. Austrya musiała stanowczo się zdeklarować; w otoczeniu cesarza jedni radzili poprzeć Rosyę korpusem 30,000 wojska, inni byli za bezpośredniem wypowiedzeniem wojny. Tymczasem poseł cesarski w Petersburgu, hrabia Ostein, odnowił w Styczniu 1737 umowę, z r. 1726 z zastrzeżeniem, że w razie potrzeby cesarz dostarczy Rosyi 50,000 wojska posiłkowego. Udział więc Austryi w wojnie rosyjsko-tureckiej był rzeczą rozstrzygniętą. Lecz mocarstwa morskie Anglja i Holandya, zatrwożone o swój handel, gdyby Turcya zbyt wielkie straty poniosła, krzątały się około utrzymania pokoju. Zaproponowano zwołanie kongresu na gruncie neutralnym, w Niemirowie w Polsce, która, jako państwo neutralne, nie miała tu przedstawiciela. Posiedzenia rozpoczęły się 16 Sierpnia (1737). Rosya żądała prócz swobody żeglugi na morzu Czarnem i na Archipelagu, zupełnego odstąpienia Krymu i uznania niezależności Mołdawii i Wołoszczyzny pod protektoratem rosyjskim; Austrya miała otrzymać rozszerzenie granic od strony Mołdawii, Wołoszczyzny i Serbii wraz z Widdyniem; Turcya zaś postawiła jako warunek pokoju, aby cesarz Karol VI,

za naruszenie traktatu Passarowickiego, zrzekł się na jej korzyść Belgradu i Temeswaru i zapłacił dziesięć miljonów flor. Wobec tak sprzecznych interesów, układy musiały spełznąć na niczem, i miecz mógł tylko rozstrzygnąć. Ogólne panowało przekonanie, że ostatnia godzina Turcyi nadeszła *).

Lecz nadzieje co do rychłego upadku Turcyi miały się wkrótce okazać płonnemi. Państwo tureckie okazało się potężniejszem, aniżeli przewidywano. Zawarłszy pokój z Persyą, Porta mogła odwołać z Azyi wojska, wyćwiczone w krwawych bojach z persami, gdy Austrya, olśniona zwycięztwami księcia Eugenjusza, z niedostatecznemi siłami rozpoczynała wojnę. Cesarz wystawił wprawdzie 120,000 żołnierza, lecz zasoby jego dzierżaw były wyczerpane, wojsko ostatnią kampanją przeciw Francyi zdemoralizowane. Brakowało przedewszystkiem pieniędzy, Rzesza skąpą ręką udzielała zasiłków. Tylko Rzym pośpieszył z pomocą; papież wyznaczył 600,000 skudów na potrzeby wojenne i nadzwyczajną dziesięcinę z majątków duchownych w państwie kościelnem; dziesięcinę tę obliczano na miljon skudów. Polski i Wenecyi nie zdołano skłonić do udziału w wojnie.

Jednocześnie z wypowiedzeniem wojny wyruszyła armja austryacka (w Lipcu 1737) pod wodzą hrabiego Seckendorfa, który, w ostatniej wojnie o sukcesyę polską, odznaczył się zwycięztwem nad francuzami pod Clausen. Początek kampanii zdawał się pomyślny jej przebieg zapowiadać. W sierpniu austryacy opanowali Nissę (Nisz), pułkownik Lentulus zajął Nowi-Bazar. Lecz niebawem odwróciło się szczęście wojenne od ce-

*) Stary Alberoni napisał wtedy memoryał o podziale ziem tureckich między państwa chrześcjańskie. Według jego pomysłu Rosya miała otrzymać Azow i Krym a za to winna była zwrócić Finlandyę szwedom; cesarz niemiecki dostałby Bośnję, Serbję, Slawonję i Wołoszczyznę, Francya—Tunis, Hiszpanja—Algier, Anglja—Kandyę i Smyrnę; Niderlandy obdarzonoby wyspą Rodus i Aleppem, Prusy wyspą Negroponte; Polska zyskałaby Mołdawję, Wenecya Moreę, Genua Liwadję; Bawarya miała rozszerzyć granicę swoją od strony Czech, Toskanja miała być przyłączona do Sycylii a Medyolan do Sardynii, której oddanoby także Cypr. Holsztyn miał przejść pod berło duńskie a za to książę holsztyńsko-gottorpski zostałby cesarzem w Konstantynopolu. Kreślono więc całkiem nową kartę Europy, w przekonaniu, że Turcya istnienie swoje zawdzięcza współzawodnictwu mocarstw chrześcjańskich, które spoglądają na siebie z zawiścią i obawiają się, aby jedno z nich nie urosło do zbyt wielkiej potęgi przez nabycie Konstantynopola. Alberoni dowodził, że mocarstwa europejskie łatwo mogą wystawić 370,000 wojska lądowego i flotę z 240 okrętów, a takiej sile nie zdołają się oprzeć osmanowie.

sarskich. Turcy znaczniejsze zgromadzili siły niż przewidywano w Wiedniu, i Seckendorf bezskutecznie szturmował do Widdynia; Lentulus nie zdołał się utrzymać na zajętych pozycyach. Obawiano się nawet, aby turcy nie wkroczyli przez Bośnję do Styryi, Karyntyi i Krainy, skutkiem czego Seckendorf otrzymał rozkaz zasłaniania linii Sawy. Ruch ten pociągnął za sobą utratę Niszu. Kiedy pasza Rumelii, Achmed Keprili, nadciągnął w 120,000 żołnierza, komendant Niszu, szwajcar Doxat, tak upadł na duchu, że bez walki kapitulował, zastrzegłszy tylko całość garnizonu. Stawiony za to przed sądem wojennym, z jego wyroku śmierć poniósł. I przeciw Seckendorfowi, który miał wielu nieprzyjaciół na dworze wiedeńskim, wytoczono śledztwo; oskarżonego o niedbalstwo zesłano do Grazu.—Pomyślniej szły działania rosyjskie. W Lipcu (1737) Münnich stanął w 70,000 żołnierza, z potężną artyleryą, pod O c z a k o w e m. W przeciągu dwóch dni działa oblężnicze zamieniły twierdzę turecką w kupę ruin; magazyn prochowy wyleciał w powietrze, przyczem 6000 ludzi śmierć znalazło. Gwałtowny szturm zakończył się klęską turków, na wałach policzono 17,000 trupów. Generał Lascy rozniósł spustoszenie po Krymie. Pośrednictwo Francyi nic miało żadnego skutku; w. wezyr oświadczył posłowi francuzkiemu, że sułtan nie złoży oręża, dopóki od Rosyi nie odzyska Azowu, Kinburnu i Oczakowa, od Austryi Temeswaru i Belgradu a Siedmiogrodu i Węgier dla Józefa Rakoczego (syna Franciszka). Wojna dalej się więc toczyła w roku 1738. Wojska cesarskiego było ogółem 172,000; w dół Dunaju posłano 50,000 pod zięciem cesarskim Franciszkiem lotaryńskim, Lobkowitz z 30,000 miał wkroczyć z Siedmiogrodu do Mołdawii. Lecz nigdzie austryacy nie dotrzymali placu nieprzyjacielowi; Mehadia, Semendria, Orsowa przeszły w moc turków.—Münnich z armją 50,000 ludzi poszedł w dół Dniepru, przeprawił się przez Boh, pod Kodimą stoczył gorący bój z nieprzyjacielem, dotarł do Dniestru, ale mając przed sobą przeważne siły tureckie, dalej się nie posunął; pośród ciągłych utarczek z turkami, ustąpił na Ukrainę.

Położenie rzeczy było wielce dla Austryi niekorzystne. Franciszek lotaryński wręcz oznajmił cesarzowi, że przy niedostatecznej liczbie wojska i przy braku potrzeb wojennych, niepodobna myśleć o korzystnym rezultacie kampanii. Nie było zgody między Wiedniem i Petersburgiem; Münnich i książę lotaryński otrzymali pełnomocnictwo do zawiązania osobno układów z Portą.—Nastał rok 1739. Porta wystawiła 200,000 żołnierza, Austrya

miała pod bronią ledwie 100,000. Dowództwo nad Dunajem objął hrabia Wallis. W Czerwcu cesarscy przeprawili się za Dunaj między Pancsową (Panczewo) i Zemlinem (Zemuń) i zaraz pod Krozką ponieśli klęskę dotkliwą, strata austryacka w tej bitwie wynosiła 20,000 ludzi, z tego poległych 15,000. Turcy stawiali ową batalję narówni ze zwycięztwem pod Mohaczem. Wallis cofnął się ku Pancsowie. Wojska tureckie opasały Belgrad. Załoga składała się wprawdzie z 20,000 ludzi, lecz komendant Succow zupełnie upadł na duchu, a dla ocalenia tej ważnej pozycyi nic nie przedsięwzięto. Wallis posłał pełnomocnika do obozu w. wezyra z propozycyą ustąpienia Belgradu. Do głównej kwatery tureckiej przybył także Neipperg z pełnomocnictwami; znajdował się tam również poseł francuzki Villeneuve. Pod wrażeniem zwycięztw tureckich i z obawy jeszcze uciążliwszych warunków, Neipperg podpisał 1 Września (1739) preliminarya pokoju, które pozbawiły Austryę owoców zwycięztw ostatnich księcia Eugenjusza. Belgrad i Sabacz, po zburzeniu nowych fortyfikacyj, miały być wydane turkom, nadto Austrya zrzekała się Wołoszczyzny, Serbii, Orsowy. Villeneuve w imieniu swojego króla chętnie podjął się poręczenia umowy, a Neipperg zapomniał zastrzedz potwierdzenia cesarskiego. Wiadomość o układach belgradzkich wywarła gnębiące wrażenie. Cesarz uskarżał się na pośpiech Wallisa i Neipperga, lecz musiał uledz konieczności; 18 Września podpisany został dokument właściwego pokoju. Do traktatu belgradzkiego przystąpiła także Rosya, jej delegat Cagnoni znajdował się w obozie w. wezyra. Lecz Rosya wielkiem zwycięztwem zakończyła kampanję. Münnich bowiem do szczętu rozbił armję turecką pod Stawuczanami w Mołdawii (28 Sierp. 1739), zajął Chocim, a 14 Września wszedł do Jass, i już zamierzał ruszyć w głąb ziem tureckich, kiedy doszła go wiadomość o zawarciu pokoju. „Rosyanie, pisał Münnich do Lobkowitza, zdobywają całe księstwa, cesarscy zaś całe królestwa turkom odstępują. Rosyanie doprowadzają nieprzyjaciela do rozpaczy, cesarscy oddają mu wszystko, czego zapragnie i co jego dumie chlebiać może. Rosya chce dalej prowadzić wojnę, cesarz zaś mawia się o zawieszenie broni i pokój zawiera... Turcy pokój ten zawdzięczają Mahometowi, Neippergowi i Villeneuve'owi. Niech Bóg przebaczy dworowi wiedeńskiemu, że na taki fatalny rezultat takie summy ogromne zmarnowano.“

Traktat między Rosyą i Portą stanął na następujących warunkach: Azow będzie zburzony; fortyfikacye Taganrogu nie mają

być odbudowywane; Rosya nad dolnym Donem a Turcya nad Kubaniem mogą zakładać warownie. Rosya nie będzie utrzymywała własnej floty na morzach Azowskiem i Czarnem, do celów handlowych zaś może tu używać tylko okrętów z Turcyi pochodzących; pielgrzymi, udający się z Rosyi do miejsc świętych, używać będą zupełnego bezpieczeństwa; wielka i mała Kabarda zatrzymują niezależność, lecz Rosya i Porta mogą od nich żądać rękojmi spokojnego sąsiedztwa; posłowie rosyjscy przy Porcie używać będą przywilejów narówni z posłami najbardziej zaprzyjaźnionych mocarstw. Uregulowanie granic długo się ciągnęło, z Rosyą zakończyło się 1741 a z Austryą dopiero 1744. Nieszczęsny przebieg wojny tureckiej przyśpieszył zgon cesarzowi; Karol VI umarł 20 Paźdz. 1740 w 56-ym roku życia, a 30-ym rządów. W jego osobie wygasła męzka linja domu Habsburskiego *).

Prusy.—Margrabstwo i elektorstwo Brandeburskie. Królestwo Pruskie. Królowie Fryderyk I, Fryderyk Wilhelm I. Młodość Fryderyka II.

Kolebką państwa Pruskiego była założona w wieku Ottonów Marchja północna (Nordmark), później Starą Marchją nazwana. Za Albrechta, zwanego Niedźwiedziem, z domu Askańskiego czyli Anhalckiego, rozpoczęła się tu właściwa germanizacya ludności słowiańskiej. Albrecht otrzymał kraj ten w lenność od cesarza Lotara (1134), a po zdobyciu Brandeburga (Branibor), głównej warowni plemienia Hewelów, przybrał tytuł margrabiego na Brandeburgu (1157) **. Ludność niemiecka, która przedtem głównie ku południo-zachodowi ciągnęła, teraz znowu ujarzmiła, w tył się zwracając, okolice północno-wschodnie. Podbici słowianie pospolitego stanu musieli przyjąć chrystyanizm i poddać się niewoli, lub siedziby ojczyste porzucić; starszyzna słowiańska zaś w części przeszła na stronę zwycięzców i zrównała się ze szlachtą niemiecką. Z nad Renu, z Westfalii i Holandyi Albrecht sprowadzał osadników, którzy rozpościerając się po zdobytych ziemiach, utwierdzali panowanie niemieckie nad krajowcami; powstawały wsie i miasta, rozwijały się rzemiosła i handel. Wzmagało się znaczenie margrabiów, którzy na sejmach cesarstwa obok

*) Ob. wyżej str. 694.

**) *Stenzel*, *Geschichte des preussischen Staates.*

książąt zasiadali i sprawowali dostojeństwo arcypodkomorzych. Od czasu kiedy prawo elekcyi cesarskiej do kilku przeszło książąt, margrabia tytułował się elektorem a jego kraj zwał się Marchją elektorską. Największego znaczenia dostąpiła Marchja pod ostatnim askańczykiem, Waldemarem Wielkim. Askańczycy byli to w ogóle książęta waleczni, przebiegli, przedsięwzięciom ich sprzyjało szczęście. Tylko skutkiem zorganizowania się Marchii możliwe było istnienie zakonnego państwa w Prusiech, gdyż takowe tylko za pośrednictwem Brandeburga krzepiło się napływem świeżych sił z Niemiec; z drugiej zaś strony Marchja znajdowała w zakonie krzyżackim zasłonę i oparcie od wschodu. Odmienne pod niektóremi względami, Marchja i Prusy krzyżackie, miały wiele rysów wspólnych. Szlachta była tu i tam wyższą klasą służebną, a mieszczanie i lud wiejski musieli służbę wojskową odbywać, miasta były warowniami. „Żywioł niemiecki przebywał tu w kraju podbitym, śród wrogich pierwiastków, które długo jego istnieniu zagrażały. Ztąd zaś wynikło, że osadnicy czuli się niejako wojskowymi członkami państwa, że wojskowością przejęło się całe urządzenie społeczne. Z tej samej przyczyny ludność niemiecka musiała się ściśle skupiać około książęcia, który był ogółu obrońcą. Cała ludność męzka tworzyła zbrojną siłę pod wodzą margrabiego lub wielkiego mistrza. W takich warunkach wytworzył się wojskowy charakter państwa Pruskiego“ *).

Po śmierci Waldemara W. (1319) złe nastały dni dla Brandeburgii. Małoletni synowiec, Henryk Młodszy, któremu Waldemar dziedzictwo zostawił, umarł 1320. Do osieroconego kraju wpadali drapieżni książęta sąsiedni, i dopiero 1322 cesarz Ludwik bawarczyk, ośmielony zwycięztwem pod Ampfing, zabrał Brandeburgię dla swojego domu. Za zgodą książąt Rzeszy wyżej wspomniany cesarz Ludwik (1324) obdarzył syna swego, Ludwika, Marchją Brandeburską i należącemi do niej ziemiami. Danja dawnemi czasy ciągłe stawiała przeszkody wzrostowi Askańczyków, teraz wszakże zyskano ją, zaręczając córkę króla duńskiego Krzysztofa z młodocianym książęciem. Lecz pomimo to położenie tego ostatniego było bardzo trudne, sarkali krewni domu anhalckiego, sprawy cesarza Ludwika zły brały obrót a luksemburczycy okazali się niebezpiecznymi przeciwnikami. Kraj pustoszono, oddawano na zastaw, rozdzierano. Krótko też trwało panowanie bawarskie w Marchjach. Ludwik brandeburski zrzekł się 1357

*) *Constantin Frantz, Das neue Deutschland*, 1871, str. 155...

posiadłości swoich na korzyść braci, Ludwika, zwanego rzymianinem, i Ottona. Ludwik rzymianin miał dobrze sprawować rządy lecz zmarł już 1364, wprzód zawarłszy umowę z Karolem IV, mocą której Brandeburgja, po wygaśnięciu męzkiej linii margrabiów, winna była przejść do domu luksemburskiego. Otton wszakże, naciskany przez nieprzyjaciół i wierzycieli, odstąpił Marchję synom cesarza, i Brandeburgja należała odtąd do Luksemburczyków. Karol IV połączył (1374) Brandeburgję z Czechami i zastrzegł, że ma ona odtąd pozostawać niepodzielnie pod koroną czeską. Za Karola IV poprawił się stan kraju, cesarz przywrócił tu porządek, podniósł miasta i rolnictwo. Lecz złe znowu nastały czasy za jego synów, za Zygmunta i Jana. Przy podziale r. 1377 Brandeburgję otrzymał Zygmunt a Jan Łużyce i Nową-Marchję. Zygmunt rzadko zaglądał do Marchij, oddał je nawet pod zastaw margrabiom morawskim Jostowi i Prokopowi, a po śmierci swego brata Jana, odstąpił Nową-Marchję krzyżakom. Jost wyciskał pieniądze z kraju i rządził nim przez namiestników. W Marchjach szerzył się nierząd, rozbójnicze rycerstwo łupiło lud wiejski, miasta musiały dla swojej obrony utrzymywać najemnicze żołdactwo. Po śmierci Josta (1411), Zygmunt oddał Marchję jako rękojmię Fryderykowi Hohenzollern, burgrafowi na Norymberdze, za 100,000 dukatów, odeń pożyczonych, i mianował go swoim namiestnikiem w Marchjach. Kraj znajdował się w wielkiem rozprzężeniu, burgraf musiał przemocą zniewalać shardziałą szlachtę do posłuszeństwa, miasta składały hołd tylko jego „pieniądzom,“ to jest, przyrzekały uległość, dopóki Zygmunt pożyczonej summy nie zwróci. O zwrocie wszakże, przy pieniężnych kłopotach cesarza, nie było mowy. Przeciwnie, cesarz Zygmunt niebawem znowu zadłużył się u burgrafa na 250,000 złotych węgierskich, za co, na soborze Konstancyeńskim 1417, za przyzwoleniem elektorów, nadał Hohenzollernowi Marchję wraz z elektorstwem, zastrzegłszy możność wykupu dla siebie jak również dla swoich i króla Wacława potomków męzkich. Zygmunt nie był w stanie spłacić długu, i, równie jak Wacław, nie zostawił syna. Fryderyk Hohenzollern utrzymał się w posiadaniu Marchii, i w miarę możności mnożył swoje nabytki i prawa. Nowej Marchii zażądał od krzyżaków, ofiarując zwrot zastawnej summy, a po wygaśnięciu, ze śmiercią Albrechta III, anhalckiego domu w Saksonii, rościł prawo do tego kraju, zwłaszcza, że syn jego Jan był żonaty z córką Albrechta. Lecz cesarz Zygmunt nie chciał zezwolić na skupienie dwóch elektorstw w jednej osobie i 1423

oddał Saksonję Fryderykowi Wojowniczemu, margrabiemu Miśnii. Hohenzollern ochłódł w przyjaźni do cesarza Zygmunta, gdy ten 1429 zrzekł się na korzyść zakonu niemieckiego wszelkich praw do Nowej-Marchii. Burgraf umarł 1440; na trzy zaś lata przed śmiercią rozporządził, aby jego synowie, drugi i czwarty, obaj noszący imię Fryderyków, nastąpili po nim w Marchjach, starszy w elektorstwie, w Marchjach środkowej i ukrzańskiej (Ukermark), młodszy w Starej Marchii i w Prygnicu; najstarszy syn Jan i trzeci z kolei, Albrecht, mieli podzielić między sobą krainy frankońskie.

Drugi elektor z domu Hohenzollernów Fryderyk II, przezwany „żelaznym zębem," panował 1440—1470. Zajęty, podobnie jak ojciec, żądzą rozszerzenia granic, usiłował, po wygaśnięciu domu książąt pomorsko-szczecińskich (1464), pod władzę swoją zagarnąć Pomorze, ale znalazł współzawodników w książętach pomorsko-wolgastskich, i z tego powodu uwikłał się w niepomyślną wojnę. Zgnębiony przeciwnościami, schorzały, po utracie jedynego syna, zrzekł się rządów na korzyść brata, Albrechta. Ów Albrecht, przezwany Achillesem (1471—86), jeden z ostatnich rycerzy średniowiecznych, jaśniał urodą, odwagą, przepychem świty, na wszystkich turniejach współczesnych. Do Marchij rzadko przyjeżdżał a rządy powierzył synowi Janowi. Za przykładem poprzedników snuł rozległe plany; z powodu zręczności w prowadzeniu układów, nazywano go także Ulissesem niemieckim. Aby zapobiedz rozdrabnianiu się posiadłości, rozporządził, że jeżeli przy życiu pozostaje tylko jeden męzki potomek domu Hohenzollernów, skupiać on winien pod swojem berłem Marchje i ziemie frankońskie; jeżeli dwóch jest potomków, to starszy ma panować w Marchjach, młodszy w Frankonii; gdyby trzech znalazło się spadkobierców, to dwaj mają rozebrać między siebie księstwa frankońskie; nad trzy panujące linje więcej być nie mogło. Po nim nastąpił najstarszy jego syn Jan, zwany Cyceronem niemieckim (1486—99), z powodu biegłości w mowie łacińskiej. Cesarz Maksymiljan na sejmie w Wormsie (1495) postawił wniosek, ażeby każdy elektor posiadał w kraju swoim własny uniwersytet. Wtedy elektor Jan założył uniwersytet w Frankfurcie nad Odrą, lecz rozkwitowi owej szkoły przeszkodziła blizkość słynnej ze swego uniwersytetu Wittenbergi. Jana Cycerona brat, Fryderyk (1460—1536) był założycielem starszej linii Kulmbachowskiej, a miał ośmiu synów: jeden z nich Kazimierz (z Baireuth) odznaczył się zaciętą srogością w wojnie chłopskiej 1525; Jerzy

(z Anspach) otrzymał od Władysława, króla węgierskiego i czeskiego, księstwo Jägerndorf na Szlązku, Albrecht zaś był ostatnim w. mistrzem krzyżackim a pierwszym księciem pruskim *). Syn Kazimierza Albrecht, z powodu zmiennych losów, jakie przechodził, zwany Alcybjadesem, nabył rozgłosu w wojnie szmalkaldzkiej, odznaczył się przy obleganiu Metzu przez Karola V, był przez niejaki czas towarzyszem broni Maurycego saskiego, przeciw któremu wszakże wystąpił w roku 1553 i pod Sievershausen przegrał bitwę.

Joachim I, syn Jana-Cycerona (1499—1535), zwany Nestorem, okazał się wobec tak zwanej „reformacyi“ gorliwym obrońcą dawnego Kościoła, na sejmie w Regensburgu 1532 oświadczył, że wolałby utracić księstwo swoje a nawet życie, aniżeli wchodzić w układy z protestantami, a na łożu śmiertelnem zażądał od synów piśmiennego zaręczenia, że wraz z poddanymi w wierze katolickiej wytrwają. Lecz jego synowie Joachim II i Jan, już wprzód, za wpływem matki a siostry króla Chrystyana II duńskiego, pozyskani byli dla nauki Lutra i teraz 1539 otwarcie przeszli na protestantyzm. Przez drugą żonę Jadwigę, córkę króla polskiego Zygmunta I, spokrewniony z Zygmuntem Augustem, wyjednał u Polski zapewnienie, że jemu nadaną będzie inwestytura Prus książęcych po wygaśnięciu panującej tam linii Kulmbachskiej. Zawarł także (1537) umowę z księciem lignickim w sprawie dziedziczenia posiadłości; lecz 1546 stany czeskie oświadczyły wraz z królem Ferdynandem, że umowa ta sprzeciwia się prawu; sam dokument zniweczono a poddanych księcia Fryderyka lignickiego uwolniono od wszelkich w tym przedmiocie przysiąg. Joachim walczył dawniej w Węgrzech przeciw turkom, kronikarze nadali mu przydomek Hektora, lubił także sztuki piękne i nauki, i budowlami Berlin **) ozdobił.

Jan-Jerzy (1571—98), syn Joachima II, wysławiany jako miłośnik pokoju, trzymał się ciągle w pogotowiu wojennem, 1591

*) O Albrechcie (Albercie) wielkim mistrzu krzyżackim a później księciu pruskim, mówiliśmy w tomie V str. 635, 637. Albrecht umarł w Marcu 1568. Po nim nastąpił syn jego Albrecht-Fryderyk, który popadł w szaleństwo; zmarł 1618. Wtedy drugą linja Hohenzollernów, elektorsko-brandeburska, odziedziczyła Prusy.

**) Nazwę Berlina niektórzy wyprowadzają od wyrazu — wehrlin = mały gród. Elektor Fryderyk II, „Ząb żelazny,“ upokorzywszy mieszczan tamecznych, obrał sobie w Berlinie rezydencyę. Poprzednio głównemi miastami Marchii były Stendal i Brandeburg.

pomagał Henrykowi IV przeciw Lidze a 1594 cesarzowi przeciw turkom. Pilnie czuwał nad spokojnością w kraju, a wichrzycieli mieczem karał; krzątał się także nad podniesieniem rzemiosł i rolnictwa, szlachtę upominał, aby po chrześcjańsku postępowała z ludem prostym. Wnuka, Jana Zygmunta, ożenił z najstarszą córką księcia pruskiego. Ażeby zapobiedz sporom w łonie rodziny elektorskiej i uszczupleniu jej potęgi, wznowił ustawę familijną Albrechta Achillesa: wszystkie Marchje wraz z Łużycami i ekspektatywą Pomorza miały znajdować się zawsze w posiadaniu pierworodnego potomka; posiadłości w Frankonii mogły się tylko na dwa księstwa dzielić. Księstwo Jägerndorf otrzymał margrabia Jan Jerzy. — Joachim-Fryderyk (1598—1608), syn poprzedniego, protestancki arcybiskup Magdeburga, po zgonie ojca zrzekł się tego dostojeństwa na korzyść syna, Chrystyana-Wilhelma. Od 1605 objął regencyę w Prusiech.—Po nim nastąpił syn jego Jan-Zygmunt (1608—19). Jako szwagier niezdolnego do rządów księcia pruskiego Albrechta Fryderyka, objął Jan-Zygmunt nad tym ostatnim opiekę, a gdy już nadziei nie było, aby książę pruski mógł zdrowie odzyskać, elektor brandeburski otrzymał dyplom inwestytury (1611) i wykonał przed królem polskim, osobiście, hołd uroczysty. Stanom pruskim zaś ponawiała Polska zaręczenie, że, z nowej inwestytury, żadna ujma ich wolności nie wyniknie, i że w sprawach przenoszących 500 złotych polskich wolno im odwoływać się do sądów królewskich. Nowy książę przyrzekł wybudować w Królewcu kościół katolikom i przyjąć kalendarz gregoryański. Wprowadzili Jana-Zygmunta następnego roku na tron książęcy pruski, Rudnicki, biskup warmiński, i Działyński, wojewoda malborski. W ten sposób przeszło księstwo Pruskie w ręce Hohenzollernów brandeburskich. Drugie, nie mniej korzystne, dziedzictwo zawakowało 1609 po śmierci Jana-Wilhelma, księcia Jülichu. O znaczeniu tej sprawy dla pokoju europejskiego mówiliśmy już w poprzednim tomie *). Elektor brandeburski i książę neuburski chcieli kwestyę podziału załatwić między sobą i tegoż roku (1609) zatknęli swoje herby w Cleve i w Dysseldorfie. Dla zakończenia sporu zjechali się (1613) w Dysseldorfie Jan-Zygmunt i Wolfgang Wilhelm, książę neuburski; ten ostatni żądał ręki córki najstarszej elektora, która otrzymałaby w posagu Cleve-Jülich. Brandeburczyk zaś gniewem uniesiony, wymierzył neuburczykowi policzek. Sprawa Cleve-

*) Ob. t. VI, str. 820.

Jülich stała się także kością niezgody dla stronnictw religijnych w Europie. Wolfgang-Wilhelm, aby zjednać sobie katolików, przeszedł na katolicyzm, elektor zaś, dla pozyskania sympatyi holendrów i mieszkańców Cleve, przyjął kalwinizm. W Berlinie, gdzie panowało luterstwo, krok ten bardzo się nie podobał, na co Jan-Zygmunt oświadczył, że nie pozwoli, aby mu przepisywali poddani, w co ma wierzyć lub nie wierzyć, i że jeżeli pilniej rozczytają się w Biblii a słuchać przestaną rozgorączkowanych predykantów, to lepiej sądzić będą o religii reformowanej.

Najsłabszym z dwunastu elektorów brandeburskich okazał się Jerzy-Wilhelm (1619—40). W burzliwych czasach wojny Trzydziestoletniej nie umiał on być młotem, i stał się kowadłem. Przytem w nader trudnem znajdował się położeniu. Był on szwagrem „króla zimowego“ i nawet niejakiej pomocy mu udzielił, ale gdy ten, po bitwie pod Białą-Górą, szukał schronienia w Brandeburgii, dano mu do zrozumienia, żeby na dalszą pomoc nie liczył, a mieszkańcy Berlina cieszyli się, że Bóg nie opiekuje się kalwinistą. Rozdwojenie religijne paraliżowało politykę elektora; własna matka kazała się modlić o jego nawrócenie. Bez wiedzy i zezwolenia Jerzego-Wilhelma, król Gustaw-Adolf ożenił się z jego siostrą Eleonorą. W roku 1621 otrzymał elektor od Zygmunta III inwestyturę na księstwo Pruskie. Z powodu księstw Jülich-Cleve zawarł przymierze z holendrami, ale przez to podniósł hiszpanów przeciw sobie. Wielka wojna ówczesna zwróciła się ku północy, Mansfeld, potem Wallenstein pustoszyli Brandeburgię. Poddając się przemocy, Jerzy-Wilhelm, gdy szwedzi mocną stopą na ziemi niemieckiej stanęli, trzymał ich stronę. Nie odniosła wszakże ztąd Brandeburgja żadnej korzyści, gdyż po śmierci Gustawa-Adolfa, Oxenstierna zażądał, aby Niemcy jako kompensatę wyłożonych na wojnę kosztów oddały Szwecyi Pomorze po wygaśnięciu panującego tam domu książęcego. Oburzony dumą szwedów, zazdrosny o ich potęgę, zawarł elektor pokój w Pradze z cesarzem Ferdynandem II (1635) *). Cesarz przyrzekł osłaniać prawa Brandeburgii do Pomorza i nie upominać się o zwrot majątków kościelnych, posiadanych przez Hohenzollernów. Za to niebawem wkroczyli szwedzi pod Banerem i Wranglem do Brandeburgii. Fryderyk II pisze w swoich pamiętnikach: „Nieszczęśliwe elektorstwo stało się łupem pierwszego lepszego, kto doń wtargnął, a jawni nieprzyjaciele odzierali

*) Ob. t. VI, str. 988.

je, pustoszyli, wyciągali kontrybucye. Ciągle chwiejny, przerzucał się Jerzy-Wilhelm zawsze na stronę mocniejszego; a szczęście, które przechodziło od cesarskich do szwedów i od szwedów do cesarskich, czyniło elektora ofiarą swojej zmienności" *). Kiedy Jerzy-Wilhelm umierał (1640), miasta były spustoszone, ludność wiejska do rozpaczy przywiedziona.

Syn jego Fryderyk-Wilhelm (1640—88) nanowo podźwignął upadłą potęgę Hohenzollernów. Byłto książę przenikliwego umysłu, czynny, giętki jak wierzba a jak stal twardy, gdy chodziło mu o dopięcie celu; przebiegły we wszelkich układach, szybki jak błyskawica, ilekroć orężem sprawę trzeba było rozstrzygać. O jego rokowaniach i czynach wojennych mówiliśmy już wyżej **).—Wierność umowom nie była cnotą jego domu; wiążąc się naprzemian, podczas wojny Trzydziestoletniej, to z jedną to z drugą stroną, zyskał on prócz udziału znacznego w Pomorzu, Magdeburg z przyległościami, biskupstwa halbersztadzkie, mindeńskie, i przy oszczędności, która uczyniła go zamożnym w skarb i wojsko, wyszedł na „wielkiego elektora." Korzystając z wojny szwedzko-polskiej, sprzymierzył się wprawdzie z Karolem Gustawem, lecz niebawem wszedł w układy z Janem Kazimierzem, i gdyby był katolikiem, król i królowa byliby podobno przyłożyli się do zapewnienia mu następstwa po sobie. Tem skorzej zaś, gdy go nastraszyły zwycięzkie wojska polskie we własnym domu, rozpoczął nowe obroty. Jakoby pragnąc jedynie pokoju, podpisał w Welawie traktat wieczysty z Polską (Wrz. 1657). Za 6000 wojska posiłkowego przeciw dotychczasowemu sprzymierzeńcowi, a 1,500 piechoty i 500 jazdy do każdej potrzeby i na wieczne czasy, otrzymał wyzwolenie Prus książęcych od hołdu. Zastrzeżono także, iż po wygaśnięciu wszystkich dzielnic domu brandeburskiego, Prusy wrócić miały do Polski. Mieszkańcom, wyrzekającym, że to się stać nie było powinno bez ich przyzwolenia, zaręczono zachowanie swobód a wierze katolickiej równe z protestancką prawa. Elektor przysiągł za siebie i następców swoich, że w żadne przymierza otwarte lub potajemne, z uszczerbkiem króla i rzeczypospolitej, wchodzić nie będą. Os tatnie lata życia Fryderyk-Wilhelm poświęcił sprawom wewnętrznym swojego kraju, podniesieniu jego dobrobytu. Kalwiniston n, którzy emigrowali z Francyi w skutek zniesienia edyktu Nan tejskiego, otworzył

*) *Mémoires de Brandebourg.*
**) Ob. str. 92—105.

granice elektorstwa, 20,000 emigrantów francuzkich osiedliło się wtedy w Brandeburgii. Fryderyk II pisze: „Kolonja ta pomyślnie się rozwijała i obficie nagrodziła swego dobroczyńcę. Elektorstwo wkrótce samo wytwarzało ogromną ilość towarów, które przedtem u cudzoziemców zakupywać musiało.“ — Kiedy „wielki elektor“ schodził ze świata, obszar państwa jego pomnożył się o trzecią część, z 1300 do 1900 mil kwadratowych, ludność o tyleż wzrosła, a mianowicie wynosiła 1,500,000 dusz, dochody czterykroć się powiększyły, z 4—500,000 talarów do 2,500,000, wojsko było sześć razy liczniejsze. Lecz ten przyrost potęgi, dążenie do absolutyzmu, które w duchu epoki leżało, wyniosły charakter elektora, nakoniec jego zwycięztwa torowały drogę do rządów nieograniczonych. Od pierwszej małżonki, Ludwiki nassausko-orańskiej, ciotki króla Wilhelma III, wyprowadzał elektor roszczenia do dziedzictwa orańskiego, za które dom elektorski otrzymał 1707 księstewko szwajcarskie Neuenburg (Neufchatel); drugą jego żoną była Dorota, córka księcia holsztyńskiego na Glücksbergu.

Z pierwszego małżeństwa pochodził Fryderyk III jako elektor a Fryderyk I jako król pruski. O tem, w jaki sposób pozyskał on tytuł królewski, wyżej mówiliśmy *). O osobie i charakterze Fryderyka I tak się wyraża w pamiętnikach domu brandeburskiego Fryderyk II: „Fryderyk I był małego wzrostu, niezgrabny, z dumnym choć pospolitym wyrazem twarzy; dusza jego, poddająca się każdemu wrażeniu, była jak zwierciadło odbijające wszelki przedmiot, który w pobliżu się znajduje. Ktokolwiek niejaką nad jego umysłem zyskał przewagę, mógł łatwo wzburzyć lub uspokoić duszę jego, która z uporu bywała gwałtowną albo z apatyi łagodną. Za jedno brał Fryderyk I błyskotliwość z rzeczywistą wielkością. Nęciły go bardziej pozory olśniewające aniżeli pożytek rzeczywisty; zmarnował, na przykład, życie 30,000 poddanych w różnych wojnach, prowadzonych w sprawie cesarza i sprzymierzeńców, aby pozyskać tytuł królewski; królem zaś chciał zostać, aby swoją próżność zaspokoić i usprawiedliwić bezcelowe wydatki. Lubował się w przepychu, bywał wspaniałomyślnym, ale jaką ceną okupywał możność zaspokajania swoich upodobań! Sprzedawał krew poddanych anglikom i holendrom, podobnie jak to czynią koczujący tatarzy, którzy rzeźnikom podolskim bydła na rzeź dostarczają. Przybywszy do Holandyi dla objęcia spadku po królu Wilhelmie III, zamierzał

*) Ob. str. 413.

wojska swoje z Flandryi wycofać. Dano mu wszakże wielki brylant z owego dziedzictwa, i 13,000 ludzi musiało dać się zabijać w służbie sprzymierzonych. Przepych, jakim otaczał się Fryderyk I, był przepychem marnotrawcy. Jego dwór był jednym z najokazalszych w Europie, jego poselstwa nie ustępowały w świetności portugalskim. Uciskał lud ubogi, aby tuczyć możnych; jego ulubieńcy pobierali wysokie pensye, gdy poddani w nędzy marnieli. Jego mieszkania i rozrywki odznaczały się przepychem, jego kuchnia, piwnice i stajnie miały na sobie znamię raczej azyatyckie aniżeli powagę europejską. Hojność jego była właściwie dziełem przypadku a nie sądu rozważnego. Nigdy nie był on stałym w sympatyach swoich, czy to, że żałował źle uczynionego wyboru, czy też że nie był wyrozumiałym dla słabości ludzkich. Słaby jego i zabobonny umysł okazywał szczególną skłonność do nauki kalwińskiej, dla której chciałby był wszystkich protestantów pozyskać. Łatwo zamieniłby się w prześladowcę, gdyby go duchowni do tego podniecili. Napisał modlitewnik, którego, szczęściem, nigdy nie drukowano. Jeżeli w czem zasługuje Fryderyk I na pochwałę, to w tem, że państwom swoim pozwolił używać pokoju, podczas, gdy ziemie jego sąsiadów wojna pustoszyła, gdyż z natury dobre miał serce... Słowem byłto król wielki w małych rzeczach, a mały w wielkich...“ Fryderyk I umarł 25 Lutego 1713.

Rządy pierwszego króla pruskiego, świetne na pozór, nadwątliły wewnętrzną potęgę państwa. Dobroduszny, zamiłowany w pokoju Fryderyk I był igraszką pochlebców; marnował zasoby kraju, nie szczędząc ludności, obciążonej podatkami. Wymiar sprawiedliwości stał się przedajnym, rząd był nieudolny, bankructwo groziło skarbowi. Po nim nastąpił syn całkiem od ojca odmienny, Fryderyk Wilhelm I już jako następca tronu odznaczał się porywczem, uporczywem usposobieniem; już wtedy twierdził, że tylko oszczędnością i surowem postępowaniem można ocalić państwo; był zaciętym przeciwnikiem wszelkiej rozrzutności, wszelkiego przepychu, wszelkiej bezkarności; od młodych lat wciągnąwszy się do życia żołnierskiego, żądał wojskowego posłuszeństwa od wszystkich *). Nowy król był twardy

*) Od zwłok ojca pobiegł młody król do swojego gabinetu i zaraz skasował większą część służby dworskiej, której koszta z 276,000 talarów zredukował do 55,000. Głośne skargi podnieśli urzędnicy, których bez emerytury wydalono. Po pogrzebie odprawił podkomorzych, laufrów, szlachtę

w obejściu, gwałtowny, pod wielu względami pojęć ograniczonych, brutalny, ale bezustannie czynny; umierając zostawił armję 80-tysięczną, najlepiej wyćwiczoną w Europie, skarb zapełniony, ład, zabiegliwość i posłuszeństwo dla rządu we wszystkich warstwach społecznych. Fryderyk Wilhelm I nadał państwu Pruskiemu owe rysy ostre, twarde, wyzywające, które później spotęgować się jeszcze miały, ale zarazem podniósł stanowisko Prus w Europie *). Żadnych ograniczeń swej władzy monarszej nie dopuszczał. „Jestem, mawiał, królem i panem, i czynić mogę, co zechcę,“ i ślepego posłuszeństwa wymagał. Był własnym feldmarszałkiem i ministrem. Powoływania się na prawa, wiekami uświęcone, nie znosił. Kiedy stany wschodnio-pruskie zaprotestowały przeciw wprowadzeniu podatku gruntowego, Fryderyk Wilhelm dał im pamiętną odpowiedź: „Co to znaczy: Tout le pays sera ruiné? Nihil credo, to tylko credo, że upadnie władza szlachty, wyrażająca się w „Nie pozwalam“ (liberum veto polskie). Ja zaś utwierdzam władzę rządową jako rocher de bronze.“ Na poddanych tak patrzał, jakoby dla niego tylko istnieli. Prawa ułaskawiania rzadko używał, owszem częstokroć obostrzał kary, które sąd był

---

dworską, paziów, nadto artystów i uczonych. Widowiska teatralne, szczególniej przez zmarłego króla zamiłowane, natychmiast zamknął, kapelę i operę zniósł, garderobę rozdał ubogim. Berlińczycy zabawiali się odtąd tylko widokiem linoskoków i maryonetek. Wszystko przybrało postać wojskową, miejsce festynów dworskich zajęły parady pułkowe; w pałacu rozlegał się brzęk ostróg i szabel. Kosztowne wina z piwnic królewskich, konie zbytkowe poszły na licytacyę; do mennicy odesłano kunsztowne zastawy stołowe ze złota i srebra. Król zatrzymał tylko czterech podkomorzych w stopniu generałów, i wyznaczył im pensyę po 2000 talarów; 4-ej kamerjunkrowie pobierali po 1000 talarów, 5 kamerdynerów po 400 talarów. Na stajnię nie wolno było więcej wydawać miesięcznie jak 1000 talarów, na piwnicę 1000 talarów, tyleż na opłatę i odzież niższej służby; na stół królewski wyznaczono dziennie $33\frac{1}{3}$ talara. Król żył nie lepiej od szlachcica wiejskiego, siadywał na stołku drewnianym, codziennie kontrolował wydatki kuchenne i gniewał się, jeżeli choćby o jeden fenig nad etat spotrzebowano. Malwersacye, popełnione za poprzedniego panowania, teraz nieubłaganie ścigano. Generalna izba obrachunkowa kontrolowała całą skarbowość. Urzędnicy, dzierżawcy rządowi, celnicy musieli punktualnie wnosić należne do skarbu pieniądze. Złodziei czujnie ścigano i srodze karano. Urzędnicy pobierali szczupłe wynagrodzenie, ale otrzymywali takowe regularnie; za to pilnej pracy od nich żądano; minister, który godzinę za późno do biura przyszedł, płacił sto dukatów kary, za opuszczenie sesyi tracił półroczną pensyę; gdy dwakroć dopuścił się takiego wykroczenia, dostawał dymisyę. „Na to ich opłacamy,“ mawiał król, „aby pracowali.“

*) *Droysen, Geschichte der preussischen Politik*, IV, 1.

zawyrokował. W przekonaniu, że dobra kraju pragnie i że tylko przed Bogiem jest odpowiedzialny, dekretował przestępców na śmierć, bez badania poprzedniego. Kazał, na przykład, dzieciobójczynie zaszywać w wory i topić, a wszystkich cyganów, jacy się po jego ziemiach wałęsali, nie mających lat 18, w domach sierocych zamknąć, starszych zaś powywieszać. Rozkaz królewski ściśle wykonano. Z ust jego płynęły srogie wyroki smagania, piętnowania, wypędzania za granice kraju. Zaprowadził on wprawdzie w wymiarze sprawiedliwości kilka reform pożytecznych, uprościł procedurę sądową, zniósł procesy o czarnoksięstwo, ale przepisał nowe rodzaje kaźni i tortur okrutnych, i nie liczył się ani z wymaganiami prawodawczemi, ani z zakorzenionemi zwyczajami, ani nawet z uczuciem ludzkości, ilekroć chodziło o coś takiego, co w danej chwili wydawało mu się pożytecznem i celowi odpowiadającem. Ktokolwiek czynem lub słowem wywołał jego niezadowolenie, ten narażał się na kary najsurowsze, które Fryderyk Wilhelm, przy osobistem z winowajcą spotkaniu, niekiedy własną ręką na nim wymierzał. Na ulicy starano się, o ile możności, nie nasuwać się na oczy królowi, gdyż ten zwykł był zatrzymywać i wybadywać przechodniów, a biada było tym, których odpowiedź nie podobała się monarsze. Jego policyjne przepisy nawet na modę się rozciągały, przyczem chodziło królowi o położenie tamy wytwornym strojom a zwłaszcza o wyrugowanie nienawistnej mu odzieży francuzkiej. Posiedzeniom najwyższych władz krajowych często osobiście przewodniczył: odmienność zdania poczytywał za ujmę dla swego dostojeństwa monarszego; gwałtownym, przerażającym tonem wypowiedziane wyrazy: „nie rezonować!“ kończyły wszelką dyskusyę. Wszelkie niezależne, choćby najpoważniejsze roztrząsanie spraw publicznych, stawiał narówni ze zbrodnią stanu.

Państwo istniało niejako dla korony, lecz król głębokie żywił przekonanie, że wiernie i wyłącznie jego pomyślności służy. Z niestrudzoną czujnością kierował maszyną publiczną, — tak państwo swoje nazywał—i „czyścił“ ją, gdy okazała się potrzeba. Odprawiwszy modły, już o godzinie 6 rano słuchał raportów ministeryalnych, dawał rezolucye, przyjmował oficerów. O godzinie 10 odbywał paradę odwachową, podczas której przedstawiano mu znakomitszych cudzoziemców i posłów. Potem następowało zwiedzanie stajni, a po powrocie do zamku, próśb przyjmowanie, jeżeli król w dobrym był humorze. Obiad podawany o godzinie 12-ej, z czterech pospolitych potraw się składał; win francuzkich

i hiszpańskich nie wolno było podawać na stół królewski. O etykiecie nie było mowy, cały dwór przybrał sztywność i rubaszność żołnierską *).

Fryderyk I ubiegał się za wystawnością monarszą, Fryderyk Wilhelm I zaś we wszystkiem szukał bezpośredniego pożytku, karności, porządku. Zamiłowany we władzy nieograniczonej, obrał sobie za maksymę—wszystko dla ludu, nic przez lud. Państwo pruskie za jego rządów zamieniło się w wielki warsztat roboczy i w wielkie koszary. Głosy stanów żadnego nie miały znaczenia, jakkolwiek, wstępując na tron, drugi król pruski oznajmił, że prawa stanowe utrzyma jak również całą organizacyę krajową. Stanom pruskim, przy składaniu hołdu, wyraźnie nakazał, aby się od wszelkich zażaleń powściągnęły a potrzeby swoje tylko w formie życzeń składały u stóp tronu. Stany zaś oświadczyły, że nawet wobec Boga wszechmocnego można się na jego obietnice powoływać, i prosiły króla, aby nie miał im tego za złe, gdy się do swoich przywilejów i do przyrzeczeń jego przodków odwoływać będą. Nic to wszakże nie pomogło. Król przeprowadzał wolę swoją, nie przebierając w środkach. Pomimo opozycyi szlachty, ogłosił lenna rycerskie wolną własnością, lecz dlatego tylko, aby mógł z nich podatki pobierać. W tymże celu zniósł lenną zależność gruntów sołtysowskich i chłopskich. Apelacyę szlachty do cesarskiej rady nadwornej nazwał krokiem bezbożnym i występnym przeciw prawemu monarsze. W ogóle Fryderyk Wilhelm I nie oglądał się wcale na szlachtę rodową a na urzędy powoływał ludzi wszelkiego stanu; z nich miał pokorne narzędzia swojej woli. Wszystkie ważniejsze papiery sam przeglądał, i na marginesie pisywał krótkie, stanowcze, częstokroć szorstkie rezolucye. Słabą jego stronę stanowiła polityka zagraniczna; tu szedł on pospolicie za radą ministra Grumbkowa. Przy gwałtowności

*) Wieczorem król zażywał rozrywki w „tabaczarni;“ tak nazywał się osobny pokój w zamku berlińskim, dokąd otrzymywali zaproszenie generałowie, ministrowie a nawet przedstawiciele dworów zagranicznych. Kto był wezwany, musiał tu palić tytuń, albo przynajmniej trzymać fajkę przy ustach. Oddawano się swobodnej rozmowie, śmiano się, żartowano. Król, z natury zamknięty w sobie, w tabaczarni otwierał serce swoje, i gawędził o sprawach publicznych i familijnych; notował zaś w pamięci, co od obecnych usłyszał. Kompanję tę chętnie nawiedzali dyplomaci. Przyjęcie było nader proste, składało się z tytuniu, chleba, masła, pieczystego, szynki i piwa. Gawędzenie w tabaczarni Fryderyk-Wilhelm przekładał nad widowiska teatralne i koncerta, do których nie czuł pociągu.

charakteru, przy braku panowania nad sobą, król ten bywał często igraszką stronnictw, lecz znał się wybornie na skarbowości i na rzeczach wojskowych. Z historyi poprzedników swoich tę wyciągnął naukę, że skarb pełny i wojsko stałe zapewniają książętom powagę i niezależność.

Przy twardym temperamencie, przy woli żelaznej, oszczędność Fryderyka Wilhelma I wyradzała się w chciwość, skarb i wojsko były dla niego nie środkiem tylko ale stały się celem. W zły humor wpadał, ilekroć odeń żądano pieniędzy; sam zaś ciągle pomnażał ciężary poddanych i gromadził gotówkę. Otworzył nowe źródła dochodów skarbowych a dawne uczynił zyskowniejszemi; w tym celu, między innemi, zaprowadził opłatę stemplową od wszelkich dokumentów urzędowych. Czuwał nad podniesieniem rolnictwa, rzemiosł, handlu, i nie szczędził pod tym względem nawet znacznych wydatków, gdyż wzrost pomyślności poddanych pomnażał ich siłę podatkową. Zajął się odbudowaniem miast, podupadłych skutkiem pożarów, wykończył budowę rozpoczętej przez ojca dzielnicy Friedrichstadt w Berlinie, rozszerzył miasto Potsdam, założył w niem i w Spandau fabryki broni, z których nawet obce armje w broń się zaopatrywały, w Berlinie kazał wznieść wielką fabrykę sukna na potrzeby wojska. Opustoszałe okolice zaludniał osadnikami sprowadzonymi z Szwajcaryi i z różnych krajów niemieckich, kolonistów zaopatrywał w pieniądze, w materyał budowlany i narzędzia rolnicze. Rozdawał zamożnym obywatelom i wyższym urzędnikom w miastach, które podźwignąć zamierzał, jak w Berlinie i Potsdamie, place do budowania i kazał im stawiać domy okazałe, choćby to miało sprowadzić ruinę majątkową obdarowanych. Dla rozwinięcia krajowej fabrykacyi płótna i tkanin wełnianych, zabronił używania wyrobów bawełnianych, zarządzał w tym celu rewizye po domach a wykraczających pociągał do surowej odpowiedzialności; kazał nawet zdzierać na ulicy mieszczankom odzież z perkalu uszytą. Zakazał przywozu zboża, nawet kiedy w kraju niedostatek panował, i zmuszał poddanych do zakupywania zboża, nagromadzonego w magazynach królewskich, po cenie przez siebie ustanowionej. Oszczędny dla siebie samego, żądał oszczędności w wydatkach publicznych. Urzędników schwytanych na przeniewierstwie, nieubłaganie wieszać kazał. Obok skarbu przedmiotem najgorliwszych starań króla była armja. Fryderyk II pisze: „Ojciec mój odbywał, w młodym wieku, kampanję we Flandryi, i podczas oblężenia miasta Tournay, był świadkiem gwałtownego sporu między dwoma generałami angielskimi.

Jeden z nich twierdził, że król pruski nie byłby w stanie utrzymać 15,000 żołnierza pod bronią, bez obcych subwencyj, gdy drugi dowodził, że Prusy mogłyby 20,000 wojska wystawić. Młodociany książę zaś z uniesieniem zawołał, że król pruski, jeżeli zechce, może postawić 30,000 wojska. Anglikom wydały się słowa księcia zarozumiałością młodzieńca, przesadzającego zasoby ojczystego kraju. Lecz zasiadłszy na tronie, uczynił Fryderyk Wilhelm więcej niż powiedział, i dzięki zabiegliwej administracyi finansowej, już w pierwszym roku panowania miał 30,000 ludzi pod bronią, chociaż żadne mocarstwo nie płaciło mu subsydyów.“ W roku 1724 wojsko pruskie składało się z 64,000 żołnierza, a przed śmiercią króla doszło do 83,000. W wojsku rozmiłowany był drugi król pruski; żołnierzy nazywał swojemi dziećmi błękitnemi; sam ubierał się po wojskowemu. Zawsze miał przy sobie dwóch adjutantów na posługi. Żołnierz miał wolny do niego przystęp. W państwie król widział przedewszystkiem instytucyę wojenną; sam skazałby siebie na areszt, powiada jeden ze współczesnych, gdyby w jakim szczególe przepisanego uniformu zawinił. Corocznie odbywał drobiazgowy przegląd każdego pułku i pilnował, aby żołnierze punktualnie otrzymywali to wszystko, co się im należało. Nie zapomniał o żołnierzach niezdatnych do służby lub zestarzałych. Dla sierot żołnierskich zbudował wielki przytułek w Potsdamie *).

*) Fryderyk-Wilhelm szczególne miał upodobanie do żołnierzy wysokiego wzrostu. Skąpy król nie liczył się z wydatkami, gdy chodziło o nabycie chłopa, mającego sześć stóp wzrostu albo więcej, dla pułku gwardyi przybocznej. Ludwik XV chciał królowi pruskiemu, za życzliwą postawę względem Stanisława Leszczyńskiego, ofiarować szpadę wysadzaną brylantami, lecz Fryderyk-Wilhelm odrzucił drogocenny podarunek, oświadczając, że wolałby dostać z jaki tuzin rosłych chłopów. Jeżeli jaki monarcha chciał zjednać sobie króla pruskiego, słał mu „pięknych, rosłych chłopaków.“ „Od roku 1730, pisze własny syn jego, upodobanie to zaczęło wyradzać się w jakąś niepojętą namiętność.“—Prusy nie posiadały tylu drabów a zagranica nie dostarczała ich w takiej liczbie, jak król tego pragnął. W kraju urządzano formalne obławy na rosłych mężczyzn, za granicą werbownicy pruscy uciekali się do wszelkich podstępów i do najzuchwalszej przemocy, aby armję pruską tęgim żołnierzem wzbogacić. W większych miastach niemieckich werbownicy rozstawiali sieci na młodzież dorodną, którą, w razie ostatecznym, kneblowano i przemocą do Potsdamu odstawiano. Po drogach chwytano studentów, artystów, kupczyków, robotników fabrycznych, jeżeli odznaczali się wzrostem pokaźnym. Ogromne summy zapłacono za niektórych olbrzymów. Pewnego księdza z Bamberga napadnięto, zakneblowano i gwałtem do Prus wywieziono; takiego samego losu miał doznać inny ksiądz

Całą duszą oddany wojskowości, Fryderyk Wilhelm nie lubił literatury i sztuk pięknych. Sam zresztą odebrał tylko wojskową edukacyę; nawet nie wyuczył się dobrze języka ojczystego, którym mówił i pisał niepoprawnie; za to językiem francuzkim dość biegle władał. Ludzie go otaczający, zwłaszcza książę Leopold z Dessau, gardzili uczonością; wystarczało im, jeżeli żołnierz nazwisko swoje był w stanie podpisać. Król znał się na tem tylko, co bezpośrednią korzyść przynosiło; o umiejętnościach politycznych słyszeć nie chciał, poddanym nie pozwalał zajmować się polityką, zakazał nawet wydawania gazet; 1713—14 żadne czasopismo nie wychodziło w Berlinie. Dopiero od 1715 znowu zaczęto drukować gazety, gdyż chodziło o upowszechnienie między ludem wiadomości o czynach armii królewskiej w walce ze szwedami. W oczach króla berlińska akademja nauk, chluba jego matki, była czemś zbytecznem; nie zniósł jej dlatego tylko, że posiadała

---

z Rzymu. Jeżeli nieszczęsnego rekruta umieszczono w lejb-regimencie w Potsdamie, to już najgorętsze instancye obcych posłów nie zdołały go ztamtąd wydobyć. Z uniwersytetu w Halli wykradano „długich“ studentów, co rozniosło taką trwogę, że wkrótce liczba studentów do dwustu upadła. Poseł pruski przyjął wysokiego irlandczyka na lokaja, poczem kazał go wsadzić na okręt i wyprawić do Berlina. W dziedzicznych krajach austryackich uwijało się trzystu werbowników pruskich. Obcych żołnierzy uwodzono do krzywoprzysięstwa i porzucania chorągwi. Królewska manja do olbrzymów wywoływała nawet poważne zatargi z sąsiedniemi państwami. Pruski werbownik skazany został na śmierć w Saksonii za popełnione gwałty. Fryderyk Wilhelm oświadczył, że jeżeli wyrok będzie wykonany, to on każe powiesić posła saskiego Suhma; poseł musiał ratować się ucieczką. Holendrzy rozstrzelali oficera pruskiego, który namawiał do dezercyi żołnierzy gwardyi, stojącej w Mastrychcie. Król w pierwszem uniesieniu chciał zgładzić czterech oficerów holenderskich i dwudziestu żołnierzy, pojmanych na terytoryum pruskiem. Tylko pośrednictwo cesarza zapobiegło wybuchowi wojny. Namiętność do olbrzymów wzmagała się w królu z wiekiem. Na werbunki zagraniczne skarb pruski miał wydać ogółem 12,000,000 talarów. — W wojsku panowała żelazna karność, której strzegł, jak oka w głowie, generał-feldmarszałek, książę Leopold dessauski. Za nieposłuszeństwo karano rozcinaniem nozdrzy lub rozstrzelaniem; nawet za drobne przewinienia wymierzano srogie kary cielesne. Armja zamieniła się w maszynę ludzką, która w ustawie wojskowej widziała swoje przeznaczenie nieodwołalne; piechota pruska słynęła jako najlepsza w Europie. — Na opędzanie wydatków werbunkowych, król ustanowił osobną kassę, tak zwaną „kassę rekrucką,“ do której, oprócz wszelkich kar pieniężnych, płynęły opłaty za dyplomy nominacyjne i dochody ze sprzedaży tytułów i urzędów; dochody te zaś, przy powszechnem ubieganiu się o rangi i tytuły, były wówczas znaczne.

dobry teatr anatomiczny i że wojsko biegłych lekarzy potrzebowało. Lecz pozbawiona większej części dochodów, akademja nędzny pędziła żywot za panowania tego króla. Jej prezydent Leibnitz nie pobierał pensyi wyznaczonej mu przez Fryderyka I. Po śmierci Leibnitza, Fryderyk Wilhelm, naigrawając się w ogóle nad uczonością, postawił na czele akademii (1716) Gundlinga, nadwornego błazna. W tabaczarni akademja była przedmiotem drwin i szyderstw. Nie lepiej się działo z uniwersytetami. Ludzie bez nauki, bez charakteru, otrzymywali katedry, słynnym zaś profesorom nie wolno było, pod ciężką karą, przenosić się do obcych uniwersytetów. Niejaki Arnold, mianowany radcą dworu i profesorem, musiał wprzód, dla nabycia niezbędnych wiadomości szkolnych, uczęszczać na wykłady gimnazyalne. Magistra Morgensterna, który w Halli miewał odczyty z fajką w ustach o geografii i historyi, król powołał do Berlina, mianował radcą dworu i wicekanclerzem uniwersysetu w Frankfurcie; nieszczęsny magister musiał w obecności króla bronić „rozumnych myśli o głupcach i głupocie.“ Podczas dysputy Morgenstern miał zamiast szpady ogon lisi przy boku a kłaki zajęcze zamiast piór na kapeluszu. Ludzie otaczający króla wmówili weń, że nauka tłumi odwagę i ducha wojskowego. Profesorzy musieli miewać co tydzień po cztery odczyty publiczne, choćby jeden tylko takich wykładów znalazł się słuchacz; opuszczane lekcye potrącano profesorom z pensyi. Tylko teologiczne rozprawy cieszyły się łaską królewską. Wraz z naukami upadały sztuki piękne. Malowidłami nieco interesował się Fryderyk Wilhelm; sam także malował, a pochlebców, którzy wartość jego obrazów zbyt wysoko cenili, zmuszał do zakupywania takowych.—Pomimo namiętnego zamiłowania w wojskowości, nie odznaczał się król ten wojowniczem usposobieniem, a w pomnażaniu sił wojenych państwa miał na celu nietyle powiększenie ile utrzymanie dotychczasowej potęgi.—Wychowany w wyznaniu kalwińskiem i do kalwinizmu przywiązany, narzucił duchowieństwu luterskiemu reformowaną ustawę kościelną, zabronił noszenia krucyfiksu przy pogrzebach luterskich, nazywając to pozostałym z katolicyzmu „gorszącym zwyczajem;“ niewolno było inaczej odprawiać nabożeństwa jak według formy praktykowanej w Potsdamie i w kościele garnizonowym w Berlinie; duchowni musieli pod karą pieniężną, w każdą niedzielę i w każde święto, nauczać lud o obowiązku spełniania tego wszystkiego, co rząd nakazuje, o uległości i wierności poddańczej. Pod karą zawieszenia w urzędzie, niekiedy innemi jeszcze karami obostrzaną, niewolno było

duchownym roztrząsać różnic obu wyznań protestanckich, luterskiego i kalwińskiego.—Nietolerancya poprzednich książąt brandeburskich względem katolików trwała dalej za Fryderyka Wilhelma I, który żywił głęboki wstręt do katolicyzmu. Tylko ze względu na wielu katolików, którzy w wojsku jego służyli, król ten pozwolił (1738 r.) zbudować kościół katolicki w Potsdamie, gdzie pewien dominikanin z Halbersztadu, jako „apostolski misyonarz przy katolickim pułku przybocznym“ nabożeństwo odprawiał. Takich misyonarzy tolerowano przy wojskach stojących w Berlinie, Spandawie i Szczecinie. Utworzyły się gminy katolickie w Stendal, w Frankfurcie nad Odrą, lecz publiczne odprawianie nabożeństwa wzbronione było katolikom, a duchowieństwu katolickiemu nie pozwalano spełniać obowiązków pasterskich. Surowemi karami okładano przechodzących na wiarę katolicką.

Pod wielu względami całkiem różnił się od Fryderyka Wilhelma I syn jego, Fryderyk II, który w dziejach Niemiec i w ogóle Europy tak ważną miał odegrać rolę.

Fryderyk przyszedł na świat w Berlinie 24 Stycznia 1712. Na chrzcie otrzymał imiona Karol-Fryderyk, książę pruski i orański; nazwano go Karolem na pamiątkę ojca chrzestnego, cesarza Karola VI; tytuł księcia Oranii miał świadczyć o dziedzicznych prawach do sukcesyi orańskiej. Oddany na wychowanie emigrantce hugonockiej, pani de Rocoulles, młodociany książę pierwsze myśli swoje i uczucia w mowie francuzkiej wypowiadał; hugonockiemi też były pierwotne jego poglądy religijne; ztąd pochodziło w nim zamiłowanie do języka francuzkiego, które później, pod wpływem literatury francuzkiej, jeszcze bardziej się wzmogło. Poczytując niemiecki język za barbarzyński, Fryderyk nigdy nie władał nim poprawnie. W chłopięcym wieku miał posiadać piękne rysy twarzy i rozumne, wyraziste oczy. O trzy lata starsza odeń siostra, Fryderyka-Zofja-Wilhelmina, pisze wszakże *) o nim: „Brat mój odznaczał się rozsądkiem, ale usposobienia był posępnego. Długo się namyślał, nim na coś odpowiedział, lecz zawsze odpowiadał trafnie. Nauka ciężko mu przychodziła, zkąd wnoszono, że posiadać będzie więcej zdrowego rozumu niż zdolności. Ja zaś byłam bardzo żywa, miałam na każde pytanie odpowiedź gotową i celowałam pamięcią nadzwyczajną. Król bardzo był do

*) *Memoiren*, rok 1726, wydanie niemieckie, str. 20.

mnie przywiązany, brata zaś nienawidził i maltretował, skutkiem czego Fryderyk takiej nabrał grozy wobec ojca, że nie mógł się jej pozbyć nawet po dojściu do wieku dojrzalszego."

Od siódmego roku dozór nad wychowaniem następcy tronu powierzono generałowi Finkenstein, który w wojnie o sukcesyę hiszpańską a zwłaszcza w bitwie pod Malplaquet się był odznaczył. Podochmistrzem był pułkownik Kalkstein, guwernerem—emigrant hugonocki, Duhan de Jandun, który obznajmił wychowańca z piśmiennictwem francuzkiem i stawiał mu przed oczy inne niż wojowniczych książąt ideały, ukazując na cesarza Tytusa i Antoninów. Fryderyk Wilhelm postanowił wychować syna po spartańsku, uczynić go pobożnym i walecznym żołnierzem. Instrukcya dla głównego ochmistrza wiernie maluje drugiego króla pruskiego; powiedziano tu: „Przedewszystkiem trzeba zaszczepić w książęciu miłość i bojaźń Bożą, jako jedyną podstawę naszej doczesnej i wiecznej szczęśliwości, a w jego obecności nawet nie wspominać o zgubnych i do ciężkich zboczeń prowadzących sektach, ateistycznych, aryańskich, socynjańskich, które łatwo mogłyby obałamucić i skazić wątły umysł. Strzedz go również należy od religii katolickiej i wstręt do niej budzić, a wdrażać do prawdziwej religii chrześcjańskiej, która na tem polega, że Chrystus za wszystkich umarł ludzi, że jest on dla nas jedyną pociechą i przewodnikiem w życiu ziemskiem. Książę powinien tak utwierdzić się w wierze we wszechmoc Bożą, aby po wszystkie czasy żywił bojaźń i cześć dla Boga, gdyż jestto jedyny środek, który w karbach utrzymuje władzę monarszą, z pod wszelkich ustaw i kar ludzkich wyjętą" *). Łaciny wcale nie miał się uczyć Fryderyk. Ojcu chodziło tylko o stronę praktyczną wychowania, o pożytek bezpośredni. Po co, mówił król, marnować czas na uczenie się mowy narodu, który przed 2000 lat istniał? Za to następca tronu miał takiej nabrać biegłości w językach francuzkim i niemieckim, aby gładko i treściwie umiał się w nich wypisać. „Rachunków, matematyki, artyleryi i ekonomiki powinien gruntownie się wyuczyć; starożytną historyę można wyłożyć mu tylko pobieżnie, ale dokładnie poznać winien dzieje ostatnich czasów od lat 150, jak równie prawo natury, prawo narodów, geografję, osobliwości krajów różnych, historyę Prus i ziem sąsiednich. Szczególniej zaś mają się zająć (obaj ochmistrzowie) zaszczepieniem w synu moim zamiłowania do

*) *Preuss*, *Friedrich der Grosse*, I, 10—12.—*Ranke*, *Neun Bücher preussicher Geschichte*, I, 250.

stanu żołnierskiego, i powtarzać mu, że nic w świecie nie jest w stanie książęciu zjednać takiej chwały i zaszczytu jak szabla, i że w oczach wszystkich ludzi okazałby się pogardy godnym, gdyby nie polubił szabli i nie szukał w niej sławy jedynej" *). Instrukcya z r. 1721 przepisuje: książę powinien wcześnie wstawać, potem głośno, klęczący odmawiać modlitwy poranne; ubrawszy się, ma wspólnie z domownikami odprawiać wielkie modły, i po odczytaniu ustępu z Biblii, odśpiewać pieśń kościelną. Wieczorem ma się kłaść do łóżka o godz. $^1/_2$ 11, po odmówieniu modlitwy; szybko powinien wkładać odzież na siebie i zdejmować, spać ma niewiele, gdyż długie spanie ogłupia człowieka. Zajęcia codzienne i rozrywki dokładnie były opisane. Praca, prostota miały zapobiegać rozleniwieniu, zniewieściałości i rozrzutności. Za moralność książęcia ochmistrze głową odpowiadali.

Król nie odznaczał się głębokością umysłu, ale chciał szczęścia syna, według rozumienia swego. Zdawało się, że syn wiernem ojca odbiciem będzie, lecz wkrótce Fryderyk Wilhelm zaczął dostrzegać, że następca tronu okazuje sceptyczne usposobienie, że ma pociąg do rozrzutności i nie lubuje się w rzemiośle wojskowem, że, przeciwnie, zabawia się literaturą i dyletantyzmem. Skarby, tak myślał sobie król, jakie nagromadziłem, gotów jest Fryderyk zmarnować, piękną armję moją zdezorganizować; Prusy z wyżyny, na jaką weszły z takim wysiłkiem, runą; daremne były moje zabiegi, a w dodatku syn mój pójdzie na zatracenie wieczne. Ztąd pochodziła gorycz, z jaką król na syna spoglądał, wyrzuty, jakiemi go obsypywał, plagi, jakich mu nie szczędził. Obaj byli to ludzie twardej woli, obaj uporczywi, ale całkiem odmiennego umysłu. Ojciec gotów był łamać, ilekroć nagiąć nie potrafił; syn czuł swoją wyższość umysłową. Przy gwałtownym temperamencie króla musiało dojść do starć burzliwych. Dwie wielkie sprzeczności stały tu naprzeciw siebie, dwa szorstkie kamienie tarły się jeden o drugi. Już 1728 następca tronu uskarża się, w liście dotąd przechowanym, przed ojcem na nienawiść, jaką w całem jego postępowaniu ku sobie dostrzega, błaga o łaskę

*) Dla ćwiczenia syna w obrotach wojennych, Fryderyk Wilhelm sformował specyalną kompanję kadetów (1717). Już w dziecięcym wieku musiał więc przywdziać królewicz mundur żołnierski i zaprawiać się w musztrze. W czternastym roku życia mianowany został kapitanem, w 15-ym — majorem, i zniewolony był pełnić, narówni z innymi oficerami, wszystkie obowiązki służbowe.

i przyrzeka wszelkich odtąd unikać usterków. Król w opryskliwej odpowiedzi nazywa syna głową przewrotną, chłopakiem zniewieściałym, wyzutym z przywiązania synowskiego, niechlujem, zarozumialcem, głupcem, wykrzywiającym twarz w brzydkie grymasy i t. d. Krzyżujące się dążenia polityczne, współzawodnictwo partyi angielskiej i austryackiej na dworze berlińskim, dodawały podniety zatargowi w łonie rodziny królewskiej. Król był impetycznym, podejrzliwym hipokondrykiem. W pierwszem uniesieniu, powiada własna córka, nie znał miary. Jakiś warchoł, nazwiskiem Clement, wmówił w króla, że uknuto spisek na jego życie. Fryderyk Wilhelm kazał sobie odtąd przedstawiać wszystkie listy, jakie odchodziły z Berlina i przychodziły, a kładąc się spać, brał do łóżka pałasz i nabite pistolety. Pod rokiem 1726, pisze córka królewska w swoich pamiętnikach: „Król zaczął na zdrowiu zapadać; trapiony hipokondryą, sposępniał. Wielkiego wpływu używał wtedy u dworu niejaki Francke, słynny bigot, założyciel domu dla sierot w Halli. Duchowny ten rad był wywoływać skrupuły sumienia w najniewinniejszych rzeczach. Zakazywał wszelkich rozrywek, jako rzeczy grzesznych, nawet polowania i muzyki. Niewolno było o niczem innem jak o Biblii rozmawiać. Przy stole był Francke głównym mówcą i, podobnie jak się to dzieje w refektarzach, pełnił obowiązki lektora. Codzień po południu król miewał wobec nas kazanie, jego kamerdyner śpiewał pieśni religijne, którym wszyscy wtórowaliśmy. Takiego kazania trzeba było słuchać z niemniejszą uwagą, jak gdyby je sam apostoł wygłaszał. Ja i brat nie mogliśmy zapanować nad sobą, i nieraz śmiechem wybuchaliśmy. Okładano nas za to wszystkiemi klątwami kościelnemi, których wysłuchiwać musieliśmy w smętnej i skruszonej postawie, co nam niełatwo przychodziło. Słowem, ów obrzydły Francke urządził nam życie prawdziwie mnisie, trapistowskie. Z nadmiaru pobożności, król wpadał na dziwaczne pomysły: chciał, na przykład, zrzec się korony na korzyść syna, zastrzedz sobie 10,000 talarów rocznej pensyi i wraz z królową przesiedlić się do Wusterhausen. „Tam,“ mówił, „oddam się modlitwie i rolnictwu, a córki doglądać będą gospodarstwa.“ „Ty jesteś zręczna,“ powiedział do mnie, „pilnować więc będziesz szycia i prania bielizny. Fryderyka, ponieważ jest chciwa, będzie miała wszystkie zapasy pod swoim zarządem. Karolina będzie chodziła na rynek i zakupywała żywność, a żona moja zajmie się małemi dziećmi i kuchnią.“ Zaczął już pisać instrukcyę dla na-

stępcy tronu i poczynił kroki, które wielce zaniepokoiły Grumbkowa i Seckendorfa.

Z powyższego ustępu okazuje się, że król, przemocą wdrażając dzieci do pobożności, wychował je tylko na sceptyków, tyrańskie jego postępowanie nie mogło pod tym względem oddziaływać dodatnio na syna; reszty dokonało rozczytywanie się w antyreligijnej literaturze francuzkiej. Wyznanie wiary, które księżniczka Wilhelmina złożyć musiała, po uprzedniem trzygodzinnem badaniu, obejmowało ośmnaście arkuszy druku, pełnych galimatyasu pseudoteologicznego. Toż samo wymuszono na Fryderyku przed dopuszczeniem do pierwszej komunii. Ze skarg książęcych nauczycieli religii okazuje się, jaki wstręt głęboki żywił następca tronu do wykładów religijnych. Za karę kazał mu ojciec uczyć się psalmów i katechizmu na pamięć. Drażniło to jeszcze bardziej ojca, że syn uporczywie obstawał za absolutną predestynacyą *).

Sprawa małżeństwa następcy tronu i księżniczki Wilhelminy niweczyła przez pewien czas wszelkie zabiegi o przywrócenie jakiej takiej zgody w rodzinie królewskiej. Królowa chciała wydać księżniczkę za księcia Walii a z jego siostrą Amalją ożenić Fryderyka. Królowę zapewniano, że król niedługo pożyje, liczyła więc, że zostanie regentką, i w związku z dworem angielskim chciała znaleźć poparcie przeciw wpływom i przewadze księcia anhalckiego. Obie pary pragnęły połączyć się ze sobą. Z początku Fryderyk Wilhelm życzliwie traktował sprawę zamierzonych związków, lecz obraziło go długie ociąganie się dworu angielskiego. Wkrótce z innych powodów, zwłaszcza z brutalstwa werbowników, zaogniły się stosunki między Prusami i Anglją. Król Jerzy I

*) Opozycyę Fryderyka i Wilhelminy przeciw ojcu podsycała matka. Że pożycie królowej z podejrzliwym hipokondrykiem nie było wcale przyjemnem, tego łatwo się domyśleć. Wilhelmina pisze w swoich pamiętnikach, że zdołano obudzić w królu podejrzenia co do wierności małżonki. Fryderyk Wilhelm w najwyższem uniesieniu pobiegł do pokoju żony, na jej łagodne przemówienie odpowiedział zniewagami i wyrzutami, kazał śledzić jej postępowanie, a przekonawszy się, że go w błąd wprowadzono, ze łzami błagał małżonkę o przebaczenie. Zofja-Dorota hanowerska była córką króla Jerzego I a siostrą Jerzego II angielskiego. Księżniczka Wilhelmina opowiada o niej: „Jakkolwiek król bardzo był do żony przywiązany, jednakże nie umiał nad sobą o tyle panować, ażeby jej od czasu do czasu jakiejś zniewagi nie wyrządził... Czynił to, gdyż, jak się sam wyrażał, kobiety winny być trzymane w karności, w przeciwnym razie żona gotowa byłaby kołki ciosać na głowie mężowskiej.“

nieraz dostarczał „długich drabów“ do Potsdamu, ale żądza posiadania chłopów rosłych była tu tak gwałtowną, że prusacy nawet w szeregach hanowerskich dezercyę szerzyli. Ztąd wywiązało się nieporozumienie między obu dworami a potem nienawiść. Nadto zachodziła kolizya dążeń politycznych. W roku 1729 zanosiło się nawet na wybuch wojny; 44,000 prusaków wyruszyło w drogę pod feldmarszałkiem Leopoldem dessauskim; zbroił się także Hanower, którego armję wzmocniły posiłki duńskie i hesskie. Brunświk i Gotha pośredniczyły w utrzymaniu pokoju, przynajmniej pozornego, ale w sercu obaj królowie żywili odtąd ku sobie wrogie uczucia. Jerzy II nazywał Fryderyka Wilhelma podoficerem, a ten tytułował Jerzego II komedyantem. Ciężkie to było utrapienie dla królowej. Zofja-Dorota nie chciała słyszeć o innym mężu dla Wilhelminy, a dzieci, pod słowem, zobowiązała, że wytrwają. Dzieci trzymały z matką. Oporem tym oburzony, król nazywał Wilhelminę kanalją angielską a jej brata łajdakiem Frycem, którego wolałby rzemieniami wysmagać aniżeli żenić. „Niepodobna, aby męki czyscowe gorsze były od tych męczarni, jakie musieliśmy znosić. Całemi dniami król wymyślał na mnie i na brata,“ powiada księżniczka. Książę Walii chciał potajemnie przyjechać do Berlina i zaręczyć się z Wilhelminą. Lecz uradowana królowa wygadała się ze wszystkiego, i plan cały spełzł na niczem.—Już od roku 1725 następca tronu przemyśliwał o ucieczce do Anglii. O ciągłych rozterkach w rodzinie królewskiej świadczą wyznania księżniczki. „Królowa nie przestała wyrzucać mi faworów, jakich niekiedy od króla doznawałam. To samo było z bratem. Ilekroć król coś rozkazał, wystarczało to, aby królowa wręcz przeciwny wydawała rozkaz. Często nie wiedzieliśmy, co czynić... Ale ponieważ oboje bardzo kochaliśmy królowę, przeto zwykle według jej woli postępowaliśmy.“ „Królowi codzień znoszono fałszywe wiadomości o mnie i o bracie. Księcia przedstawiano królowi jako ambitnego intryganta, który pragnie śmierci ojca, aby czemprędzej tron posiąść. Mówiono o nim, że wojskowości nie lubi, i że głośno daje się z tem słyszeć, iż zaraz po objęciu rządów, armję rozwiąże; nazywano go zarozumialcem, marnotrawcą; oskarżano, że o ojcu odzywa się bez należnego szacunku.“ Ten ostatni zarzut zupełnie był słuszny. Księżniczka Wilhelmina miała bystre oko ale język złośliwy. W pamiętnikach używa takich wyrażeń o ojcu, jakich nigdy nie powinnaby używać córka. Sama przyznaje, że ma język jadowity i że oboje, ona i brat, w korespondencyi swojej cały dwór wyszydzali. Nie

zmniejsza to wszakże historycznej wartości jej notatek. Niekiedy, zbyt licząc na pamięć swoję, błędne podaje daty i nie jest dostatecznie wtajemniczoną w powikłania dyplomatyczne, ale w ogólnych rysach wiernie kreśli wizerunki osób współczesnych. Rozrzutność, jaką następcy tronu zarzucano, mierzyć należy miarą skąpstwa Fryderyka Wilhelma I *).

Przepełniła się miara gniewu, kiedy doniesiono królowi, że syn oddaje się rozpuście. Fatalną dla Fryderyka pod tym względem była podróż dworu do Drezna 1728. August II zbliżył się wtedy do króla pruskiego, którego poparcia potrzebował dla zapewnienia synowi korony polskiej. Zaproszono więc dwór pruski na karnawał do stolicy saskiej. Bal następował po balu, wszelkich dokładano starań, aby gościom pobyt uprzyjemnić. Król pruski obojętnie spoglądał na skarby sztuki, nagromadzone w Dreznie, zaprzątały go tylko sprawy i zakłady wojskowe. Następca tronu po raz pierwszy ujrzał tu świat wielki, a zasmakowawszy rozpusty, brnął w niej odtąd coraz głębiej. Nic nie pomogło, że król kazał ochmistrzom pilniej czuwać nad obyczajami księcia. „Książę, pisze Wilhelmina, pozbawiony był wszelkich rozrywek. Niewolno mu było zajmować się muzyką, czytaniem, naukami,... zakazano wdawać się z nim w rozmowę... Z zaniedbania, w jakiem go pozostawiano, popadł w rozpustę.“ W końcu król oddalił ochmistrzów i wyznaczył dwóch oficerów do boku syna: pułkownika Rochowa i majora Kaiserlingka. Ulubieńcem

*) Od roku 1718 następca tronu pobierał na wydatki osobiste tylko 360 talarów, z których ścisły rachunek, do grosza, musiał być składany. Król przeglądał rachunki i takie, na przykład, pisał adnotacye z powodu tryngieltów: „Na przyszłość, jeżeli moi lokaje, woźnice, masztalerze posługiwać będą Frycowi, nic im dawać nie trzeba, gdyż ja ich za to opłacam, a ja i Fryc jedno jesteśmy; co do innych pozycyj jestem zadowolony z dobrego gospodarstwa.“ Od roku 1729 wyznaczono Fryderykowi 600 talarów płacy rocznej, co oczywiście nie wystarczało na potrzeby książęcia, mającego usposobienie do wygód i hojności. Słysząc ciągłe skargi następcy tronu na brak pieniędzy, poseł cesarski Seckendorf usiłował wyjednać dla niego u króla nominacyę na pułkownika. Cesarz zaś przesyłał potajemnie Fryderykowi jako synowi chrzestnemu, co rok po 1000 dukatów. Niektórych wydatków książę nie mógł zapisywać w rachunkach, przedstawianych królowi, na przykład, na książki, muzykalja, odzież francuzką, szlafrok jedwabny. Wbrew rozkazowi ojca następca tronu używał przy stole nie żelaznych a srebrnych widelców. Dowiedziawszy się, że syn zadłużył się na 7000 talarów, król srodze go pobił i zabronił pożyczania pieniędzy małoletnim w ogóle, nie wyłączając następcy tronu; wykraczający przeciw temu rozporządzeniu, mieli być karani na gardle i majątku.

Fryderyka był kapitan Katte. Ten „posiadał dużo sprytu, oczytania, ogłady, i umiał obracać się w towarzystwie; czarne brwi opuszczały się mu na oczy; we wzroku jego było coś złowróżbnego; brzydotę jego powiększała ciemna cera twarzy poszarpanej ospą; udawał sceptyka a rozwiązłości był rozpasanej, przytem ambitny i zuchwały.“ Król o wszystkiem się dowiedział, wstręt do syna przechodził teraz we wściekłość. W r. 1729 Fryderyk pisał do matki: „Jestem w rozpaczy! czego zawsze się obawiałem, to mnie nareszcie spotkało. Król zupełnie zapomniał, że synem jego jestem, i postąpił ze mną jak z ostatnim z ludzi. Dziś rano udałem się, jak zwykle, do jego pokoju. Jak tylko wszedłem, rzucił się na mnie i najokrutniej obił mię kijem. Daremnie usiłowałem się bronić; król z wzburzenia nie umiał zapanować nad sobą, i opamiętał się dopiero, gdy już sił mu zbrakło. Doprowadzony jestem do ostateczności, za dużo mam poczucia honoru, abym dłużej takie postępowanie znosił; postanowiłem, w ten lub ów sposób, raz skończyć.“

Rozjątrzenie króla powiększyły kłopoty, jakich go nabawiała sprawa małżeństwa dzieci. Roku 1730 posłał trzech powierników do królowej z oznajmieniem, że nieposłuszeństwo rodziny królewskiej złym jest przykładem dla poddanych, i że jeżeli odtąd uległości dla woli swojej nie znajdzie, to rozwiedzie się z królową, Wilhelminę zamknąć każe w twierdzy a następcę tronu wydziedziczy. Fryderyk Wilhelm zamyślał wtedy wydać księżniczkę Wilhelminę za mąż za margrabiego von Schwedt albo za księcia von Weissenfels. Królowa wszakże oświadczyła, że nie pozwoli córce wejść w związek uwłaczający jej monarszemu pochodzeniu, usiłowała rzecz całą puścić w odwłokę, i w rozpaczy zwróciła się do dworu angielskiego. Za podwójnem małżeństwem był wtedy nietylko dwór ale parlament i lud angielski, gdyż Anglja, skutkiem traktatu Sewilskiego (str. 679), zaciętą powzięła niechęć do cesarza; przez zamierzony związek rodzinny spodziewano się pozyskać Prusy przeciw Austryi. W Wiedniu z początku przychylnie spoglądano na mające nastąpić skojarzenie Hohenzollernów z domem hanowerskim, ale wobec nieprzyjaznej postawy Anglii zmieniło się usposobienie: Austrya przestała sprzyjać podwójnemu małżeństwu. Związki rodzinne domów książęcych traktowano wtedy jako sprawy polityczne, i tak Fryderyk Wilhelm świeżo oświadczył, że gotów jest na wszystko się narazić a nie dopuści, aby cesarz Karol VI wydał najstarszą córkę Maryę-Teresę za infanta Don Karlosa. W Kwietniu 1730 przybył kawaler Hot-

ham, jako poseł nadzwyczajny, i, w imieniu króla angielskiego, prosił o rękę Wilhelminy dla księcia Walii; jednocześnie z zaślubinami księżniczki miały się odbyć zaręczyny następcy tronu pruskiego z księżniczką Amalją. Dla Wilhelminy nie wymagano żadnego posagu, księżniczka Amalja zaś miała dostać 100,000 funtów szterlingów. Król Jerzy gotów byłby powierzyć następcy tronu Fryderykowi, jako swemu zięciowi, namiestnictwo Hanoweru. Postawiono tylko warunek, aby król pruski odwołał z Londynu posła Reichenbacha i dał dymisyę ministrowi Grumbkowowi, gdyż ten był wrogiem Anglii a przytem swego władzcę miał zdradzać. Fryderyk Wilhelm zgadzał się, tylko żądał dowodów zdrady; anglik obiecał takowych dostarczyć. Tymczasem królowa nie dochowała tajemnicy, a Seckendorf i Grumbkow zdołali odstręczyć króla od związków angielskich: powiadano mu, że namiestnictwo hanowerskie odciągnęłoby następcę od własnego kraju, że chcianoby się pozbyć Grumbkowa, gdyż jest on wiernym sługą, że król miałby ambitną synowę, której wydatki drogo kosztowałyby skarb pruski, że Anglja chce użyć Prus tylko za narzędzie. Fryderyk Wilhelm nie wiedział, co począć, i znowu gwałtownym gniewem wybuchał przeciw następcy tronu. W obozie saskim pod Mühlbergiem, dokąd się udał 1730, wobec kilku osób obił syna kijem za jakieś drobne wykroczenie, i zawołał: „Gdyby ze mną ojciec w taki sposób postępował, odebrałbym sobie życie, ale on wszystko zniesie, bo honoru nie ma w sobie, bo jest tchórzem.“ Fryderyk prosił wtedy potajemnie ministra saskiego Hayma o paszport i konie, ale doznawszy odmowy, musiał z ojcem wrócić do Berlina. Poseł angielski niebawem doręczył listy, mające świadczyć o zdradzie Grumbkowa i Reichenbacha. Król w gniewnem usposobieniu przyjął owe pisma, rzucił je na ziemię i podniósł nogę, jak gdyby chciał nią w posła ugodzić, ale pomiarkował się w porę, wybiegł z pokoju i drzwi zatrzasnął za sobą. Obrażony Hotham powiedział do innych posłów, że w jego osobie znieważone zostały wszystkie głowy ukoronowane, że o dalszych rokowaniach mowy już być nie może, że sam wymierzyłby sobie sprawiedliwość, gdyby król pruski chwilę dłużej pozostał w pokoju. Mimo wszelkich zabiegów pojednawczych, Hotham wyjechał z Berlina.

Projekt małżeństw angielskich upadł; z drugiej strony następca tronu trwał w postanowieniu ucieczki. Chętnie schroniłby się do Anglii, ale poseł angielski ostrzegał go, że krok taki zaogniłby waśń obu królów i mógłby nawet wojnę sprowadzić,

że wszakże dwór angielski gotów jest spłacić jego długi. Fryderyk chciał następnie zaciągnąć się do wojska francuzkiego pod przybranem nazwiskiem; gdyby udała się ucieczka, Katte miał mu powieźć jego papiery i kosztowności, zamknięte w osobnej szkatułce. Jego ulubieniec Keith, który jako oficer kwaterował w Wesel, miał zasięgnąć wiadomości w Holandyi, jak tam przyjmą Fryderyka. Młodszy brat tegoż, paź Keith, miał przygotować konie do ucieczki. Następca tronu zamyślał zbiedz podczas zamierzonej przy boku ojca podróży do Niemiec południowych 1730 r. Lecz do uszu króla doszły wieści o planach syna, gdyż nierozważny Katte wygadał się o poufałych stosunkach, jakie łączyły go z królewiczem. Fryderyk Wilhelm zabrał wprawdzie syna, ale wyznaczył trzech oficerów, którzy nie mieli zeń oka spuszczać. W Lipcu rozpoczęła się podróż przez Lipsk, Bamberg, Ansbach, Ludwigsburg ku Renowi. Król zamyślał kilka dworów książęcych zjednać dla cesarza. W Frankfurcie nad Menem doszedł do rąk jego list pisany przez następcę tronu z Ansbach do kapitana Katte. Z listu tego dowiedziawszy się o istotnych zamiarach syna, Fryderyk Wilhelm kazał go zaraz schwytać i wsadzić na statek, mający odpłynąć do Wesel. Nazajutrz rano sam także udał się na pokład i ujrzawszy księcia, takim wybuchnął gniewem, że porwał Fryderyka za włosy i gałką od laski twarz mu poranił. Po przybyciu do Wesel, król znowu przywołał do siebie następcę tronu, i rozjątrzony jego odpowiedzią, iż chciał on to tylko uczynić, co ojciec niezawodnie sam uczyniłby na jego miejscu,—rzucił się z obnażoną szpadą na Fryderyka. Tylko wstawiennictwo jednego z pułkowników, świadka owej sceny, który stanąwszy między ojcem i synem, powiedział: „Zabij mnie, najjaśniejszy panie, ale oszczędź syna!“ ocaliło życie księciu. Hrabia Seckendorf, który królowi w podróży towarzyszył, starał się ułagodzić gniew Fryderyka Wilhelma, przedstawiając mu zamierzoną ucieczkę księcia jako wybryk młodzieńczy, nierozważny. Król zdawał się już skłaniać ku perswazyom hrabiego, ale kiedy mu doniesiono o ucieczce porucznika Keitha, zamięszanego do sprawy następcy tronu, znowu nie posiadał się z oburzenia, i oświadczył, że zarówno z Fryderykiem jak z oficerem Katte postąpić każe według całej surowości praw wojennych. „Kazałem,“ pisał do królowej, „aresztować nikczemnika, Fryca, i tak z nim postąpię, jak na to zasługują jego zbrodnie i jego tchórzostwo. Nędznik taki nie wart jest żyć dłużej.“ Dla rodziny królewskiej ciężkie dni nastały, gdyż Fryderyk Wilhelm podejrzewał, że

królowa i księżniczka Wilhelmina pozostają w tajemnem porozumieniu z następcą tronu. Ujrzawszy, po powrocie do stolicy, księżniczkę, zawołał, z oczyma iskrzącemi od gniewu: „Bezecna kanaljo, jeszcze ośmielasz się pokazywać przedemną? Precz ztąd, dotrzymuj kompanii bratu łajdakowi!“ Przytem tak pobił pięścią córkę po twarzy, że ta w omdleniu upadła na posadzkę. Bracia i siostry księżniczki rzucili się do nóg ojcu, obejmowali go za kolana i ze łzami błagali, aby przebaczył Wilhelminie. Królowa z rozpaczy załamując ręce, powtarzała: „Boże, syn mój!“ Ujrzawszy kapitana Katte, którego tej właśnie chwili prowadzono do zamku, król powiedział: „Teraz będę mógł wszystkiego dowieść łajdakowi Frycowi i kanalii Wilhelminie, a dość znajdzie się powodów, abym mu kazał strącić głowę z kadłuba.“ Kiedy Katte stanął przed królem, ten zerwał mu krzyż orderowy z szyi; nieszczęsnej ofierze krwią twarz się zalała od ciosów, ręką królewską zadanych. Upadłszy do nóg królowi, przysięgał Katte, że następca tronu o tem tylko myślał, ażeby uciec do Anglii, pod opiekę korony angielskiej, lecz że żadnych nie knuł planów ani przeciw osobie ojca, ani przeciw państwu. Król bowiem mniemał, że z zamierzoną ucieczką Fryderyka pozostawał w związku jakiś zamach na jego życie. „Zdaje się, że chcieli mię otruć,“ powiedział do Seckendorfa. „Gdyby w Wesel Fryc szczerze przyznał się przedemną do winy, to cała sprawa skończyłaby się cicho; teraz zaś wszystko pójść musi zwykłym w takich rzeczach biegiem, a świat niech między nami sądzi.“

Gniewu królewskiego skutki poczuły wszystkie osoby, zbliżone do następcy tronu; kilku panów i kilka pań dworskich wydalono lub uwięziono. Minister Knyphausen, który miał pożyczyć pieniędzy księciu, dostał dymisyę. Nauczyciel Fryderyka Duhan, podejrzewany o szczepienie jadu ducha francuzkiego i niewiary w księciu, osiadł w Memlu na wygnaniu; pierwszy kamerdyner następcy tronu, skazany na roboty ciężkie; szesnastoletnia córka kantora z Potsdamu, którą posądzano o poufne z księciem stosunki, została wysmagana ręką kata na ulicy i miała pokutować w dożywotniem więzieniu w Spandawie, a nieszczęśliwych jej rodziców spotkało hańbiące wygnanie z kraju. Berlińczykom zakazano o całej tej sprawie rozmawiać pod karą wyrwania języka. Król był w najwyższem rozdrażnieniu. Poseł holenderski pisał: „Zanosi się tu na krwawe sceny, król przeklina tylko i złorzeczy, wzrok ma pomięszany, usta mu się pienią, jak opętany biega nocami po pokojach.“ Uczucie ojcowskie walczyło w tej naturze

gwałtownej z tem, co wydawało mu się powinnością króla i wodza. Całe państwo opierało się na posłuszeństwie i surowej karności, a tu sam następca tronu przykład buntu z siebie dawał! Księżniczka Wilhelmina powiada, że ojciec niezawodnie podpisałby wyrok śmierci, gdyby wszyscy monarchowie a zwłaszcza cesarz niemiecki nie ujęli się za następcą tronu. Tymczasem przewieziono księcia do Mittenwalde pod Berlinem, specyalna komisya wojskowa miała zająć się przesłuchaniem Fryderyka. Następca tronu złożył takie samo wyznanie jak Katte; gdy wszakże kierujący indygacyą feldmarszałek i minister Grumbkow, osobisty nieprzyjaciel księcia, nie zadowolnił się zeznaniem i zagroził użyciem tortury, wtedy książę szorstko dalszego tłumaczenia się odmówił. Potem osadzono Fryderyka w Kostrzynie w tamecznym zamku, gdzie jednę z komnat, zamieszkiwanych przez prezesa von Münchow, zamieniono dla niego w celę więzienną. Następca tronu musiał przywdziać odzież zwykłych aresztantów z grubego płótna niebieskiego; jedzenie, którego dostarczano z poblizkiej garkuchni, w południe za sześć, wieczorem za cztery grosze, przynoszono mu pocięte w kawałki, gdyż jako na śmierć przeznaczony, noża i widelca nie miał prawa używać. Odebrano mu pióra, kałamarz i flet ulubiony, a do czytania zostawiono tylko Biblję i kilka ksiąg religijnych. Nikogo nie dopuszczano do księcia, dozorcom surowo zabroniono rozmawiać z królewskim więźniem. Wszystko zdawało się na to być obliczonem, aby książę przygotował się na najgorsze rozwiązanie sprawy.

Sądowi wojennemu, zwołanemu w Październiku 1730 do zawyrokowania w sprawie Fryderyka i Kattego, król rozkazał wymierzyć sprawiedliwość na „podpułkowniku Fritzu,“ za zamierzoną przezeń dezercyę, bez względu na urodzenie, podług całej surowości kodeksu wojennego; wyrok zaś, w takim razie, mógł tylko karę śmierci głosić. Wstawiennictwo generałów za Fryderykiem odepchnął stanowczo, uległ dopiero, jak to wyżej nadmieniliśmy, prośbom dworów, gorąco popieranych przez hr. Seckendorfa. Nie oszczędzono wszakże Fryderykowi widoku śmierci nieszczęsnego kapitana Katte. Sąd, uwzględniając tę okoliczność, że Katte nie porzucił pułku, i że zbrodniczy jego zamysł nie został spełniony, skazał winowajcę tylko na zdegradowanie i zamknięcie w twierdzy. Król wszakże poczytywał wykroczenie Kattego za zbrodnię przeciw majestatowi, i zawyrokowaną nań karę zamienił na ścięcie, przyczem egzekucyi dokonać polecił przed oczyma następcy tronu. Daremnie ojciec skazanego, generał Katte i jego

dziadek, zasłużony feldmarszałek Wartensleben na klęczkach błagali o łaskę dla skazanego. Fryderyk Wilhelm nie dał się wzruszyć i oświadczył, że okazuje nawet łaskawość dla złoczyńcy, gdyż ten zasługuje, aby go rozpalonemi obcęgami szarpano i powieszono. Katte z wielkiem skupieniem ducha wysłuchał wyroku i oświadczył, że głęboko żałuje lekkomyślności swojej i ambicyi, która taką boleść sprowadziła na jego rodzinę. Wywieziony do Kostrzyna (Küstrin) 5 Listopada, nazajutrz poniósł śmierć na wale z tyłu zamku. Następca tronu stał przy oknie, kiedy nieszczęsna ofiara, w towarzystwie dwóch duchownych, na miejsce kaźni kroczyła. „Drogi mój Katte," zawołał książę ze łzami, „przebacz mi, że cię w takie nieszczęście wtrąciłem!" „Przebaczać nie potrzebuję," odrzekł Katte, „i gdybym miał więcej niż jedno życie, oddałbym je za waszą kr. wysokość." Tejże chwili książę zemdlał, a kiedy odzyskał przytomność, już krwawa tragedya się spełniła.

Kaznodzieja Müller, który znajdował się przy egzekucyi, przyniósł Fryderykowi ostatnie słowa Kattego, jako ten wcale śmierci swojej nie przypisywał księciu, tylko polecił błagać go, aby wszedł w siebie, aby uznał rękę Bożą i Opatrzność, aby ulegał ojcu i nie słuchał tych, co namiętnościom jego schlebiają. Fryderyk oświadczył, że przyznaje się do winy, i że dlatego tylko przy indagacyi okazał się uporczywym, ponieważ nikt do serca mu nie przemówił. Zdawał się nawet ustępować w doktrynie o absolutnem przeznaczeniu. Kaznodzieja uwiadomił ojca o wszystkiem, odwoływał się do miłosierdzia ojcowskiego, ostrzegając, że w przeciwnym razie królewicz wpaść może w ciężką chorobę umysłową. Fryderyk Wilhelm zaczął mięknąć, lecz niezupełnie jeszcze dowierzał. Po objawieniu żalu i skruchy, następca tronu miał być wypuszczony ze ścisłego więzienia, ale winien był od rana do wieczora pracować w administracyi, wprzód złożywszy wyraźną przysięgę, że rozkazy i wolę króla skrupulatnie jako syn i poddany spełniać będzie; gdyby zaś złamał przysięgę, miał utracić, w miarę winy, koronę, elektorstwo a nawet życie. Dnia 19 Listopada 1730 Fryderyk zaprzysiągł wobec komisyi skreśloną przez króla instrukcyę, zdał się na łaskę ojca, prosił o przebaczenie, poczem mianowany został asesorem przy zarządzie wojskowym i skarbowym w Kostrzyniu. Tu nabył Fryderyk niezbędnych dla monarchy wiadomości administracyjnych. Lecz w sferze kancelaryjnej było mu za ciasno. Począł więc snuć rozległe plany polityczne; Prusy, mawiał do swego

przyjaciela Natzmera, jeżeli mają się z nicości podźwignąć, zdobyć muszą najpierw Prusy zachodnie, potem szwedzkie Pomorze, Jülich, Berg, i stanąć na czele protestantyzmu w Niemczech. Grumbkowowi oznajmił, że zrzeka się wszelkiego małżeństwa wbrew woli ojca, że pragnie zupełnie do jego zamiarów się stosować i gotów byłby nawet córkę cesarską, Maryę Teresę zaślubić, nie porzucając wszakże swego wyznania; zapewniał, że chętnie praw swoich do korony ustąpi na korzyść młodszego brata Henryka. Lecz zapędy w wielką politykę nie wzruszyły króla, nowy Ulisses nie tak prędko wydobył się z jaskini Polifema. Fryderyk Wilhelm pisał do syna: „Dałby Bóg, aby areszt zupełnie poprawił twoje serce przewrotne;“ wpływowi literatury francuzkiej przypisywał zboczenia królewicza, który teraz miał się przekonać, że wszelka mądrość książkowa niczem nie jest jak „gnojem i śmieciem.“ Fryderyk usilnej oddać się miał pracy, gdyż „książę nieobeznany z administracyą i ekonomją, naraża się na zdradę i zależność od ulubieńców;“ miał się przekonać, z jakim mozołem lud prosty na kawałek chleba pracuje, aby sam później umiał skarbem rozporządzać. W rzeczy samej teraz dopiero zaczął się wtajemniczać następca tronu w trudności zarządu krajowego i wdrażać do poważnych zajęć, gdy wprzód tylko w rozrywkach i dyletantyzmie literackim znajdował upodobanie. Względem ojca okazywał niewolniczą uległość. Ale nie przeistoczył się tak dalece, jak ojciec mniemał. „Zbyt to był samodzielny i wybitny umysł, aby mógł się komukolwiek całkowicie poddać“ *).

Tymczasem dobiegała kresu sprawa zamierzonego małżeństwa. Na szorstkie zapytanie co do księcia Walii, Jerzy II jeszcze dumniejszą przysłał odpowiedź, że jeżeli nie przyjdzie do skutku podwójny związek małżeński, to on, przed upływem roku sam syna ożeni. Fryderyk Wilhelm natychmiast odpisał, że postara się jak zajprędzej wydać za mąż księżniczkę Wilhelminę, a tej ostatniej oznajmił, że wszystko puści w niepamięć, że łaskawie z nią i z królową postępować będzie, i nawet następcy tronu wolność przywróci, jeżeli księżniczka zaślubi księcia bajreuckiego. Wilhelmina uczyniła ofiarę z uczuć osobistych, i król odtąd bardzo dla niej serdecznym się okazywał; królowa zaś uporczywie pierwotnego planu się trzymająca, nie chciała Wilhelminy za córkę uznawać. Zmartwienie królowej tem było większe, że w dzień zaręczyn, otrzymano z Anglii wiadomość, jako król Jerzy II

*) *Ranke, Neun Bücher preussischer Geschichte*, I, 324.

zezwala na małżeństwo księcia Walii z Wilhelminą, choćby Fryderyk nie poślubił księżniczki Amalii. Fryderyk chętnie, przynajmniej wobec ojca, zrzekł się Amalii. — W połowie Sierpnia 1731 pozwolono następcy tronu stanąć przed królem, gdy ten do Kostrzyna przybył. Książę rzucił się do nóg ojcu; Fryderyk Wilhelm kazał mu powstać i cierpkiem powitał go przemówieniem: „Zdawało ci się, że uporem swoim wszystko przemożesz, ale nie w twojej jest mocy w czemkolwiek dawać mi przepisy, a gdy dotąd wszystkim oprzeć się umiałem, to nie zbraknie mi środków, aby i ciebie rozumu nauczyć;“ dalej wyrzucał synowi, że ten ze swoich długów prywatnych nawet do tylu setek się nie przyznał, ile zaciągnął był tysięcy, gdy on, ojciec, gotów byłby wszystkie jego długi spłacić; nakoniec przedstawił mu, jakie pociągnęłaby za sobą niebezpieczeństwa ucieczka do Anglii, gdyż w takim wypadku na wszystkoby się odważył. Na klęczkach błagał następca tronu o przebaczenie, i przyrzekał wszystko uczynić, czem mógłby pozyskać zadowolnienie ojcowskie. Na zapytanie króla, kto kogo uwiódł, czy on kapitana Katte, czy ten—księcia, Fryderyk odpowiedział: „Ja wciągnąłem Kattego.“ „Miło mi jest,“ odrzekł król, „że raz prawdę powiedziałeś.“ Co do predestynacyi oświadczył Fryderyk, że przekonania ojcowskie podziela. Kiedy ojciec wsiadał do powozu, Fryderyk nogi jego ucałował; król uściskał potem syna i powiedział, że skrucha jego wydaje mu się szczerą. Dnia 21 Sierpnia Fryderyk Wilhelm oznajmił, że pragnie synowi przywrócić w części swoją ojcowską i monarszą łaskę, ale zabronił mu surowo czytania książek francuzkich i niemieckich świeckiej treści, muzyki, gry, tańców; nakazał, aby modły ranne i wieczorne z śpiewami nabożnie odprawiano; pozwolił synowi zasiadać w zarządzie skarbowym po lewej ręce prezesa, i innych mu ulg udzielił. W Listopadzie 1731 Fryderyk wyjechał do Berlina na gody weselne Wilhelminy; postrzeżono wtedy, iż nietylko w postawie ale i w całem usposobieniu królewicz wielkiej uległ zmianie; w twardych doświadczeniach młodzieniec dojrzał na męża. W kilka dni po przyjeździe, obecni w stolicy generałowie i pułkownicy, z księciem Dessauskim na czele, zbiorowo prosili króla o przyjęcie następcy tronu napowrót do armii. Fryderyk Wilhelm prośbę przyjął łaskawie, ale jeszcze kazał synowi dalej pracować w Kostrzynie. W Lutym 1732 zawiadomił Fryderyka, że wybrał mu na żonę księżniczkę Elżbietę Krystynę brunświcką, gdyż „znalazł ją dobrze wychowaną i skromną, jak na kobietę przystało.“ Syn odpowiedział, że „zupełnie woli króla się poddaje, i że nic

nie może być dlań przyjemniejszego, jak kiedy nastręcza mu się sposobność okazania posłuszeństwa ślepego najmiłościwszemu ojcu.“ Jednocześnie zaś pisał do ministra Grumbkowa, aby wyprowadził króla z błędu, gdyż przecież nie dla niego ale dla siebie ma on zawrzeć małżeństwo, a księżniczki, którą mu narzucają, w żaden sposób nie byłby w stanie pokochać. W końcu poddał się woli ojca, który go w Maju 1732 odwołał z Kostrzynia na ceremonję zaręczyn. W Czerwcu 1733 odbyły się zaślubiny w Salzdahlum, zamku letnim księcia brunświckiego. Elżbieta brunświcka odznaczała się dobrocią, prostotą, rozumem i wykształceniem. „Wcale nie żywię do niej wstrętu,“ mawiał Fryderyk; „posiada ona serce dobre, życzę jej jak najlepiej, ale nigdy się do niej nie przywiążę.“ Los księżniczki godzien był pożałowania; królewicz wcale tego nie ukrywał, że tylko pod przymusem z nią się ożenił. Królowa, zawiedziona w rachubach na małżeństwo angielskie, nie lubiła synowej. Fryderyk ograniczał się na okazywaniu małżonce chłodnego szacunku, a po wstąpieniu na tron zdawał się nie wiedzieć o jej istnieniu. Dla szlachetniejszych uczuć nie było gruntu moralnego w Fryderyku. „Księżniczka,“ mawiał, „może robić, co sprawia jej przyjemność, ja zaś robić będę, co mi się podoba...“ W ogóle cynizmem nacechowane są jego sądy o kobietach.

Awansowany na stopień pułkownika następca tronu, któremu król wyznaczył na rezydencyę miasteczko Ruppin, skrupulatnością w pełnieniu obowiązków służbowych i bezwarunkową uległością coraz bardziej zjednywał sobie łaskę ojca. W roku 1734 wysłany został z kontyngensem pruskim nad Ren na pomoc cesarzowi, pozostającemu wtedy w wojnie z Francyą. Tu poznał Fryderyk księcia Eugenjusza i szczycił się później, że pod rozkazami tego wodza wielkiego pozostawał. Wróciwszy do kraju osiadł w zamku Rheinsberg, zakupionym dla niego i przez króla odrestaurowanym. Lata spędzone w Rheinsbergu Fryderyk zaliczał do najszczęśliwszych w życiu *).

*) Zwolniony od srogiej kontroli ojcowskiej, Fryderyk mógł w Rheinsbergu folgować swoim upodobaniom. Do posła saskiego Suhma pisał: „Z całych sił kształcę się i czynię, co tylko mogę, abym nabył wiadomości niezbędnych do pełnienia obowiązków, jakie mnie czekają. Słowem, pracuję, aby się stać lepszym, aby wzbogacić umysł znamienitemi wzorami, jakie podają nam wieki starożytne i nowoczesne... Podzieliliśmy zajęcia na dwie klasy, na pożyteczne i przyjemne. Do pożytecznych zaliczam naukę filozofii, historyi i języków; do przyjemnych muzykę, komedye i tra-

Tymczasem życie Fryderyka Wilhelma dobiegało ostatniego kresu. Od Listopada 1739 król mocno podupadł na zdrowiu,

---

gedye, które tu grywamy, maskarady i uczty, jakie wyprawiamy. Lecz pierwszeństwo mają poważne zajęcia.“ W koncertach, urządzanych co wieczór w salonach książęcych, Fryderyk wykonywał własne utwory na flecie, którym wybornie umiał władać. W liście do Duhan'a (13 Marca 1737) tak się wyraził: „Mam przy sobie gromadkę przyjaciół; żyjemy wszyscy w odosobnieniu i napawamy się przyjemnością przyjaźni i słodyczą ciszy.“ Nie zapominał wszakże o sztuce wojennej, pilnie rozczytywał się w dziejach kampanij wodzów najsłynniejszych, i wiadomości swoje w tym przedmiocie rozszerzał w rozmowach ze starszymi i doświadczonymi oficerami, jacy go w Rheinsburgu odwiedzali. Aby zajęciom tym poetyczny urok nadać, założył coś w rodzaju zakonu rycerskiego, do którego prócz niego samego, należeli dwaj jego bracia, nadto książęta Ferdynand brunświcki i Wilhelm z Bevern, i bliżsi przyjaciele wojskowi. Za patrona tego związku obrano Bayard'a; godłem był miecz na wieńcu wawrzynowym spoczywający z napisem „Sans peur et sans réproche“ („Bez trwogi i bez zarzutu“). Wielkim mistrzem zakonu Fryderyk mianował majora Fouqué, wielce przezeń cenionego. Od niego otrzymali członkowie związku, w liczbie dwunastu, z samym królewiczem na czele, pasowanie na rycerzy, po złożeniu przysięgi, która ich zobowiązywała do czynów rycerskich a zwłaszcza do rozwijania i doskonalenia kunsztu wojennego. Członkowie używali, jako znaku związkowego, pierścienia w formie miecza zgiętego z napisem: „Niech żyje, kto się nie poddaje“ (Vive le sans-quartier) i poprzybierali stare przydomki francuzkie: Fryderyk nazywał się Le Constant, Fouqué—Le Chaste, książę Ferdynand—Le Sobre, książę Bevern—Le Gaillard i t. d. Pisywali do siebie listy także w stylu starofrancuzkim.—Inni powiernicy królewicza mieli również przybrane nazwy: Algarottego, utalentowanego włocha, który wiersze pisywał i wydał dla dam system Newtona, tytułowano łabędziem z Padwy, d'Alemberta—Anaxagorasem, Suhma—Diafanem, Kaiserlingka—Cezaryonem. Powiernikiem następcy tronu był hugonot Beausobre, autor historyi manichejczyków. Ten pewnego razu, na zapytanie, co go w ostatnich czasach zaprzątało, odpowiedział: „Dopieroco wstałem od czytania najwznioślejszej księgi, jaka istnieje.“ „Co to jest takiego?“ zapytał Fryderyk. „Wstęp do Ewangelii ś. Jana: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.“ Odpowiedź ta wprawiła następcę tronu w zakłopotanie. Przed predykantem Achardem wyznał, że w wierze czuje się słabym. Inaczej wszakże wyrażał się przed ojcem; podczas pobytu w Ruppinie nawet miewał kazania dla tamecznego garnizonu! Za namową Suhma zajmował się przez czas pewien filozofją Wolfa, czytał pisma tego myśliciela, w przekładzie francuzkim. Zachwycony doktryną filozofa, pisał 1739 do Suhma: „Najświeższą jest ta nowina, że sam król codziennie poświęca trzy godziny na czytanie filozofii. Chwała Bogu! Nakoniec doczekaliśmy się tryumfu rozumu, i spodziewam się, że bigoci nie zdołają już ciemnemi knowaniami gnębić zdrowego rozumu ludzkiego.“ Do Wolfa pisał w Maju 1740: „Już oddawna czytuję i roztrząsam pisma pańskie, i nabrałem przekonania, że kto je poznał, ten ich autora w wielkiem musi mieć poszanowaniu. Każdy prawdziwy obywatel

w Kwietniu 1740 przeniósł się do Potsdamu. Poważnie na śmierć się przygotował i przebaczył nawet szwagrowi, królowi angielskiemu,

---

kraju powinien za skarb poczytywać prawo natury, które przenikliwość pańska odkryła a wspaniałomyślność światu podarowała. Filozofowie powinni być przełożonymi królów, ich obowiązkiem jest myśleć, naszym—podług ich przepisów postępować.“ Lecz wkrótce w inną przeniósł się sferę myśli, która lepiej odpowiadała jego naturze sceptycznej, i tak się wyraził w liście do Suhma: „Wolf, bezsprzecznie, piękne i dobre podaje rzeczy, ale pomimo to można go zwalczyć, a jeżeli do pierwszych podstaw się cofniemy, to nie pozostanie nam nic innego, jak wyznać niewiadomość naszą.“ W dziejach swojego czasu (*Histoire de mon temps*, pod rokiem 1743) powiada: „Wolf przeżuwał tylko system Leibnitza i rozmazywał to, co tamten z zapałem napisał.“ Wolter i Bayle wzięli górę w umyśle Fryderyka nad filozofją niemiecką i jej ideałami moralnemi. Do Woltera ciągnęło go podziwienie i wyrachowanie; królewicz widział w nim największego pisarza współczesnego i wszystkich wieków, pochwała Woltera dawała rozgłos w całym świecie, a Fryderykowi było za ciasno w Rheinsbergu; żądza czynów i sławy pisarskiej płonęła w jego piersiach, gdy inne wygasły w nim namiętności. Poźniej, gdy już imię wodza wielkiego sobie zdobył, częstokroć zdawał się większej doznawać radości z poezyj, które kreślił w chwilach wytchnienia po trudach wojennych, aniżeli ze zwycięztw, które potokami krwi swojego ludu okupywał. Do słabych jego stron i to należało, iż pragnął uchodzić za mistrza mowy i poezyi francuzkiej. Poezye jego wszakże są mniej niż mierne, lepsze są jego pisma prozaiczne. Treściwy, rozumny, prosty w opisach wojen, które sam prowadził, przemawia tu jako wódz i mąż stanu. Pisywał po francuzku ale tak, jak zwykle pisują cudzoziemcy, i zawsze potrzebował literatów paryzkich, którzyby mu jego błędy językowe i liche rymy poprawiali. Po niemiecku błędnie mówił i pisał; języki łaciński i włoski znał tylko powierzchownie, literatury angielska i hiszpańska były mu zupełnie obce. Brakiem więc głębszej i rozleglejszej kultury naukowej, objaśnia się w Fryderyku zamiłowanie w języku francuzkim i ton uwielbienia, z jakim traktował on Woltera, zresztą pokrewnego mu duchem i charakterem. W pierwszym zaraz liście (z 8 Sierp. 1736) do poety francuzkiego, żałuje, że nie zna go osobiście, wysławia skarby nowych myśli, jakie się w pismach jego mieszczą, i oświadcza, że Wolter przynosi zaszczyt i swojemu wiekowi i naturze ludzkiej, że w nim nowe czasy całą starożytność prześcignęły, i że przed nim żaden poeta nie przelał metafizyki w rytmiczniejszą harmonję; posiadanie jego dzieł jest cenniejsze od wszystkich przemijających darów szczęścia; wobec Woltera dym wielkości ziemskiej nie ma żadnej wartości... W innym liście (z 4 Listop. 1736) dochodzi Fryderyk do twierdzenia, że Wolterowi ludzkość daleko więcej zawdzięcza, aniżeli grecy zawdzięczali Solonowi i Likurgowi, i pisze dalej: „Gdyby Europa nie uznała tej prawdy, to bądź pan pewien wdzięczności mojej, a czyny moje w przyszłości za owoc nauk twoich poczytuj („regardez mes actions désormais comme le fruit de vos leçons“).“ W pochlebstwie zapędza się tak daleko, że powiada, iż jeden wiersz Henryady więcej jest wart od całej Iljady i Odyssei. W in-

który tyle przykrości mu sprawił. Grzechy swoje tak szczegółowo wyznawał, że protestancki duchowny Roloff prosił go o zaniechanie

---

nych listach napotykamy równie potworne apostrofy do Woltera: „Niema w panu ani jednej wady, prócz tej, że wznosisz się zbyt wysoko po nad innych ludzi.“ „Wierzę, że jest tylko jeden Bóg i jeden Wolter na świecie. Bóg potrzebował Woltera, aby wiek ten godnym miłości uczynić.“ Dla ujęcia pocty, Fryderyk obsypywał pochlebstwami nawet markizę du Chatelet, z którą Wolter żył w cudzołóztwie, nazywał ją „boską Emilją,“ „Wenerą—Newtonem,“ i stawiał ją narówni z Kartezyuszem i Leibnitzem. Wolter nie pozostał też dłużnym w wysławianiu swego wielbiciela królewskiego; jego, to jest Woltera, serce, „które dla całej bije ludzkości,“— pisał z Cirey 26 Sierp. 1736—zachwyca się odkryciem, iż znalazł się na świecie książę, który myśli jak człowiek, książę, który ludzkość uszczęśliwi; ludzkość zaciąga dług wdzięczności względem Fryderyka, gdyż pracuje on nad ukształceniem duszy swojej, stworzonej do panowania; w istocie, ci tylko byli dobrymi monarchami, którzy rozpoczęli od oświecania samych siebie, od obrzydzenia sobie prześladowań i zabobonów; taki monarcha jak Fryderyk, sprowadzi wiek złoty na swoje państwo; jeździ się do Rzymu, aby piękne malowidła oglądać, lecz taki książę, jak Fryderyk, jest dalęko większą osobliwością, dla ujrzenia go warto dalszą odbyć podróż i t. d. Podniecony pochlebstwami pocty, napisał Fryderyk pierwszą swoją rozprawę większych rozmiarów pod tytułem: „Uwagi nad obecnym stanem politycznym Europy“ (*Considérations sur l'état présent du corps politique de l'Europe*), gdzie dla okazania się godnym pochwał Woltera, wyraźnie stanął na gruncie zasad nowoczesnej filozofii angielskiej i francuzkiej. Po tej pierwszej obszerniejszej pracy królewicza, ukazał się 1739 drugi jego traktat p. t. „Anti-Macchiavel,“ coś w rodzaju politycznego wyznania wiary, którem królewski autor, nie wdając się w krytyczną ocenę dzieła słynnego florentczyka „o książęciu,“ wyłożonej tam sztuce rządzenia przeciwstawia ideał monarchy według pojęć nowoczesnych. Książkę tę wydrukowano w Holandyi 1740, bez nazwiska autora; Macaulay nazywa ją „budującem kazaniem przeciw żądzy zaborów, wiarołomstwu, samowoli i wojnom niesprawiedliwym, słowem, niemal przeciw temu wszystkiemu, czem autor zasłynął w pamięci potomnych.“—Król ze wstrętem dowiadywał się od czasu do czasu o żywocie syna w Rheinsbergu. Fryderyk ciągle był w kłopotach pieniężnych a Suhm skrzętnie zabiegał o nowe pożyczki dla niego. O tem, na szczęście, nie wiedział Fryderyk Wilhelm. Dla podtrzymania łaskawego usposobienia w ojcu, syn często posyłał mu w darze to cielęta tłuste, to świeże szparagi a zwłaszcza rosłych, pięknych rekrutów. Za to król zabierał następcę tronu ze sobą na rewje wojsk w prowincyach i pozwolił mu wraz kontyngensem pruskim udać się 1734 do obozu księcia Eugenjusza. Roku 1738 następca tronu pojechał z królem w podróż do zamku Loo w Holandyi, dla odwiedzenia księcia Orańskiego. Tu przy stole toczyła się rozmowa o wolnomularstwie. Król potępiał masoneryę, hrabia z Lippe-Bückeburg za nią się ujmował. Potem królewicz poufnie prosił hrabiego, ażeby go wprowadzono do związku. Przyjęcie nastąpiło w Brunświku w nocy z 14 na 15 Sierpnia. Dopóki żył Fryderyk Wilhelm, loże masońskie tylko w wielkiej tajemnicy mogły

dalszych wyznań, oświadczając, że właściwiej byłoby obudzić w sobie należytą skruchę. Na to król odpowiedział, że przecież cudzego dobra nigdy nie zabierał, że zawsze wiernym był małżonce, że wierzył w Pismo ś. i do kościoła uczęszczał regularnie. Roloff zwrócił uwagę króla na przymusowe budowanie domów w Berlinie, na obostrzanie wyroków śmierci i kaźnie niesprawiedliwe. Fryderyk Wilhelm niełatwo dał się przekonać, poczem rzekł do duchownego: „Nie oszczędzasz mnie, mówisz jako dobry chrześcjanin i człowiek uczciwy. Dziękuję ci za to i wyznaję, że wielkim jestem grzesznikiem!“ Wydał szczegółowe rozporządzenia co do pogrzebu, kazał się pochować w mundurze, grenadyerzy mieli dać trzykrotną salwę karabinową, prostą trumnę dębową już oddawna kazał dla siebie przygotować. Fryderyk okazywał głębokie współczucie cierpieniom ojca. Długie między ojcem a synem toczyły się rozmowy o sprawach państwa; król, widocznie uradowany poglądami syna, powiedział: „Boże mój, umieram szczęśliwy, gdyż mam za następcę, syna tak godnego korony!“ W dzień śmierci pożegnał się z ministrami i wyższymi oficerami, i kazał się ponieść ku oknu, zkąd widać było stajnie. Właśnie wyprowadzano konie królewskie, któremi umierający zamierzył obdarzyć na pamiątkę księcia Dessauskiego i innych. Dostrzegłszy źle osiodłanego konia, począł się gniewać i zawołał: „O gdybym tylko był zdrów, tęgo wygrzmociłbym masztalerzy!“ a do adjutanta rzekł: „Zejdź pan na dół i skarć łajdaków.“ Zbliżała się chwila ostatnia. Odprawiano modły i śpiewano pieśni religijne. Przy odmawianiu wyrazów Hijobowych „nago się tam wrócę,“ przerwał umierający król: „To nieprawda, bo będę w mundurze pochowany;“ zmarł 31 Maja 1740. Tego samego dnia obwołano w Berlinie jego syna królem jako F r y d e r y k a II.

Wielkich zmian oczekiwano od książęcia, który teraz na tronie Hohenzollernów zasiadł. Ogólne panowało przekonanie, że pod królem, który tyle od ojca wycierpiał, złagodnieje system rządowy. Ci, którzy czytali jego Antymacchiavella, liczyli na ukoronowanego filozofa, na Tytusa nowoczesnego. Powiernicy jego wybryków młodzieńczych, którym znane było upodobanie królewicza w życiu rozkosznem, jego pociąg do dobrej kuchni i dobrego wina, oczekiwali marnotrawnych, wesołych czasów, jak

---

się zbierać w Berlinie. Po jego śmierci zaś niebawem otworzono w stolicy pruskiej lożę „pod trzema kulami świata,“ a Fryderyk II proklamował się wielkim jej mistrzem.

za pierwszego króla pruskiego. Lecz wszyscy zawiedli się w swoich nadziejach. Fryderyk II odrazu wystąpił jako król od stóp do głowy, z całem poczuciem wysokiego dostojeństwa; żądał oszczędności, oglądał się tylko na pożytek, całą władzę skupił w swoich ręku; równie jak ojciec lubił wojskowość, tylko że nieskończenie był od niego zdolniejszym. Pierwszym, który doznał rozczarowania, był stary książę Leopold Dessauski; ten bowiem na oznajmienie, iż spodziewa się i nadal używać powagi, jaką za Fryderyka Wilhelma posiadał, taką usłyszał odpowiedź od Fryderyka: „Zostawszy królem, zamierzam także urząd królewski spełniać i sam jeden w państwie mojem najwyższą władzę sprawować.“ Kiedy margrabia von Schwedt, jako dawny towarzysz, poufale przemówił do króla, ten ostro go powściągnął: „Mój panie, teraz jestem królem!“ „Głupstwa minęły,“ mawiał do powierników, a jeden z nich, który wysługiwał rozpuście królewicza, teraz widząc się zawiedzionym, życie sobie odebrał. Tym, którzy radzili, albo zwiększyć podatki, albo armję zmniejszyć, odpowiedział: „Ani jedno ani drugie; poddani nie będą płacili ani jednego talara więcej, gdyż wiem, jak już są obciążeni. Wojsko zaś trzeba będzie jeszcze pomnożyć; drabów wszakże, którzy ojca mojego tyle pieniędzy kosztowali, rozpędzę i inną dla siebie gwardyę urządzę.“ Oszczędność była na porządku dziennym.

W rzeczy samej już w pierwszych ośmiu miesiącach nowego panowania, powiększono armję o 20,000 żołnierza. Nowe pułki otrzymały sztandary z napisem: „Pro Deo et gloria.“ Lecz właściwie tylko „gloria“ była wyrazem usposobienia Fryderyka II, pobożnością wcale się on nie odznaczał, Na nabożeństwie prawie nigdy go nie widywano. Hasłem jego była tolerancya wszystkich wyznań. Jeden z pierwszych jego edyktów głosił: „Wszystkie religje mają być tolerowane; fiskał czuwać będzie nad tem, aby jedna religja nie czyniła krzywdy drugiej, gdyż tu każdy może zajmować się zbawieniem swojem na swój sposób (façon).“ „Mój obowiązek jest moim Bogiem najwyższym,“ pisał Fryderyk do Woltera. O koronacyi słyszeć nie chciał, gdyż rzecz taka drogo kosztuje, a przytem symbolów nie lubił, proste złożenie hołdu wystarczyło. W Królewcu podobało mu się kazanie, z okazyi składania hołdu wypowiedziane, zwłaszcza tekst 1 Kron. XII: „Twoiśmy o Dawidzie, i z tobą, synu Izai; pokój, pokój tobie i pokój pomocnikom twoim, bo ciebie Bóg twój wspomaga,“—poczem kaznodzieja, zwróciwszy się twarzą ku królowi, zawołał z zapałem: „Twoiśmy, o Fryderyku, z tobą trzymać będziemy, synu Fryderyka Wilhelma!“

Program nowych rządów streszczał się w wyrazach: „wszystko dla ludu, nic przez lud.“ W manifeście do władz rządowych powiedziano: „Najpilniej troszczyć się będziemy o pomnożenie pomyślności kraju, aby każdy z naszych poddanych mógł żyć w zadowoleniu i dostatku. Nie chcemy, abyście wzbogacali nas ze szkodą ludności, owszem pragniemy, iżbyście się kierowali zarówno pożytkiem kraju jak naszemi interesami szczególnemi, gdyż między pierwszym a drugiemi żadnej różnicy nie czynimy.“ Ministrom przypominał, że „korzyść kraju powinna mieć pierwszeństwo przed korzyścią korony, ilekroć między jedną a drugą zachodzi sprzeczność.“ — Gdy zaniosło się na głód i drożyznę, kazał po umiarkowanej cenie sprzedawać zboże z magazynów królewskich i zabijać masami dziczyznę w lasach rządowych, dla zniżenia ceny mięsa. W pierwszym dniu rządów powiedział do generałów: „Przeciwko niektórym z was podnoszą się skargi o srogość, chciwość i wyniosłe postępowanie. Usuńcie wszelkie powody do takich zażaleń. Dobry żołnierz winien być równie ludzkim i rozsądnym, jak walecznym i wytrwałym.“ Zniósł tortury, używane do wymuszania zeznań. Wymiar sprawiedliwości miał być od wszelkich ścieśnień wolnym. Wojskowym zakazano mięszać się do spraw sądowych. Rząd zajął się podniesieniem przemysłu, handlu i gospodarstwa wiejskiego.

Król dawał z siebie przykład niestrudzonej pracowitości, nawet w zimie kazał się budzić o czwartej godzinie rano i codziennie do godziny dziesiątej odczytywał nadchodzące raporta. Sam wszystko rozstrzygał, całe brzemię rządów wziął na siebie, był wodzem, ministrem i sędzią naczelnym. „Trzy stany mieszczą się pod jego trójkątnym kapeluszem,“ dowcipnie powiedział jakiś anglik. Fryderyk II pisał do Woltera: „Wstaję o czwartej rano, spijam do ósmej wodę pyrmoncką, zajęty jestem pisaniem do dziesiątej, do południa przeglądam wojsko, potem znowu do piątej pracuję, wieczór spędzam w przyjemnem towarzystwie.“ Wpływu na króla nikt nie wywierał. Fryderyk II z uszanowaniem traktował matkę, wybudował dla niej pałac w stolicy, ale nie pozwalał jej mięszać się do rządów; od żony się usunął i rzadko ją nawet widywał.—Nowy rząd był rządem „oświaty.“ Fryderyk chciał, aby życie umysłowe rozwijało się we wszystkich kierunkach, i nadał zupełną swobodę słowa dziennikom, zastrzegłszy tylko, aby oględnie się wyrażały o obcych mocarstwach; podniósł berlińską akademję nauk, a jej prezydencyę powierzył francuzowi Maupertuis, z Petersburga powołał słynnego matematyka Eulera;

Wolf, mianowany wicekanclerzem uniwersytetu i radcą tajnym, w tryumfie wrócił do Halli *).

Że zamiłowanie w poezyi nie tłumiło żelaznej energii we Fryderyku, okazało się to zaraz w początkach panowania. Z dziedzictwa orańskiego przypadły na Fryderyka Wilhelma I majętności Herstal nad Mozą, których lennym zwierzchnikiem był biskup z Liège. Ze stosunku tego jak również skutkiem gwałtów popełnianych przez werbowników pruskich na terytoryum biskupiem, wynikły zatargi, w czasie których król pruski zaproponował biskupowi wykupienie Herstalu; sprawa ta wszakże nie doczekała się rozwiązania za życia Fryderyka Wilhelma. Kiedy zaś po jego śmierci mieszkańcy Herstalu ociągali się ze złożeniem hołdu, oświadczając, że korona pruska powinna wprzód otrzymać inwestyturę biskupią, Fryderyk II złożył winę oporu ludności na biskupa, i wojskom swoim wtargnąć kazał do posiadłości biskupich. Biskup oskarżył króla o pogwałcenie pokoju i wytoczył

*) Śród trosk panowania Fryderyk II nie zapomniał o Wolterze; między innemi pisał do poety: „Pomimo niezliczonych zajęć, nie przestaję, w chwilach wolnych, podziwiać dzieł pańskich, uczę się z nich, orzeźwiam się niemi...“ „Nie pozbawiaj mnie pan możności poznania ciebie. W końcu Sierpnia wyjadę do Wesel, przyrzecz mi, że tam przybędziesz. Obu rękoma pracuję, z jednej strony nad wojskiem, z drugiej nad ludem i literaturą.“ Wolter zachwycony był propozycyą królewską, ale koniecznie chciała mu towarzyszyć „boska Emilja,“ gdy Fryderyk nie uwielbiał już wtedy Newtona—Wenery. „Za nadto olśniłoby mnie to wszystko,“ pisał, „tyle blasku naraz byłoby za wiele. Musiałbym zakryć się Mojżeszową zasłoną, aby przyćmić promienie dwóch takich bóstw.“ Wolter przybył do króla do zamku Moyland 11 Wrz. 1740 i trzy dni z królem spędził. Wieczorami rozprawiano o nieśmiertelności duszy, o wolności, przeznaczeniu i Platonie. Król i Wolter pisywali do siebie odtąd stylem kochanków. Wolter pisał do Cideville'a 18 Paźdz. 1740: „Widziałem jednego z najsympatyczniejszych ludzi na ziemi, widziałem męża, który, gdyby nie był królem, byłby towarzystwa ozdobą, wszędzie pożądaną; jestto filozof, wolny od szorstkości, pełen słodyczy, uprzejmości, dobroci, który znajdując się w towarzystwie przyjaciół, zgoła nie myśli o tem, że jest królem; ja nawet potrzebowałem pewnego natężenia pamięci, aby sobie przypomnieć, że widzę przy sobie siedzącego króla, który stotysięcznej armii rozkazuje.“ Fryderyk II zaś tak się wyrażał w liście do Jordana: „Widziałem Woltera, którego gorąco pragnąłem poznać. Posiada on wymowę Cycerona, słodycz Plinjusza, mądrość Agryppy; słowem, jednoczy w sobie cnoty i talenta trzech największych mężów starożytności. Umysł jego pracuje bezustannie. Każda kropla atramentu zamienia się w jakąś myśl genjalną pod jego piórem. Deklamował nam swojego „Mahometa.“ Ja tylko podziwiałem i milczałem.“ — O stosunku Woltera do Fryderyka II ob. jeszcze w 2-ej części tego tomu.

rzecz całą przed cesarza. Karol VI wystosował upominające pismo do Fryderyka, ale otrzymał od niego odpowiedź, z której jasno się okazywało, że król pruski wcale się już nie liczy ze stanowiskiem księcia Rzeszy. Nie oglądając się na cesarza i Rzeszę, Fryderyk II zmusił biskupa do wykupienia Herstalu za oznaczoną przez siebie cenę. Jednocześnie dla zabezpieczenia swoich roszczeń sukcesyjnych do księstw Jülich i Berg, w razie oczekiwanej śmierci zgrzybiałego elektora Pfalz-neuburskiego, nie krępując się ustawami Rzeszy, kazał wznosić szańce polowe pod Büderich i Wesel. Lecz wprzód nim wspomniane ziemie zawakowały, śmierć cesarza Karola VI w inną stronę zwróciła zaborcze jego żądze. Że już oddawna przemyśliwał Fryderyk II o rozszerzeniu swego państwa kosztem Austryi, okazuje się to z listu Suhma, wówczas posła saskiego w Petersburgu. „Głęboko interesując się blaskiem i szczęściem rządów, jakiemi W. kr. Mość zamierzasz uszczęśliwić swoich poddanych," pisał do Fryderyka II powiernik jego wojowniczych planów, „naprzód życzę W. kr. Mości pomyślności w wielkich konjunkturach, które teraz nastręczają ci sposobność pomnożenia chwały swojej ku pożytkowi i pomyślności podwładnych ludów."

Monarchja pruska, powiada A. Sorel *), wytworzyła się w wieku szesnastym przez połączenie Prus (książęcych) i Marchii brandeburskiej. Dwa te kraje, jakkolwiek oddzielone od siebie Prusami polskiemi, łatwo poddały się rządom jednego książęcia, gdyż miały taki sam początek i takie same przechodziły koleje. Były to dwie kolonje niemieckie w ziemiach słowiańskich. W Marchii dokonała podboju i takowy uorganizowała dynastya Askańska; w Prusiech toż samo uczynił zakon wojenny niemiecki; tu i tam konieczność polityczna wywołuje podobne sposoby postępowania. Jedni i drudzy, to jest askańczycy i krzyżacy, nawracają i ujarzmiają słowian, jedni i drudzy bronić muszą ziem takiej samej natury. Zakon krzyżacki staje się rolnikiem i kupcem; dynastya askańska urządza swoje hufce zbrojne jakby zakon jakiś wojskowy. W obu krajach wytwarza się tenże charakter bojujący i kolonizujący, praktyczny zarazem i mistyczny, w obu zaborcy działają na gruncie prawie nietkniętym. Ludy podbite pozostają jeszcze niemal w stanie barbarzyństwa, nie

*) *Albert Sorel*, *L'Europe et la Révolution française*, I, 465.

mają dziejów i tradycyi. Te, których nie wytępiono, poddają się i zlewają z osadnikami niemieckimi, narzucającymi im swoją religję i zwyczaje. Lecz sami niemcy zmieniają się w tem otoczeniu, a z tego krzyżowania powstaje szczep osobny, odmienny od słowian i od niemców właściwych: pracowitszy, surowszy i wytrwalszy od pierwszych, a wyrazistszy, bardziej przedsiębierczy, ruchliwszy od drugich, górujący nad jednymi i drugimi jako żywioł polityczny, gdyż oddaje on na posługi namiętnościom prostszym umysł jaśniejszy zarazem i karniejszy. Nad tą ludnością uległą, ale i krzepką, wznosi się arystokracya, cała z podboju pochodząca. Jako towarzysze zdobywców rozpościerają się panowie niemieccy po kraju; sami będąc osadnikami, obejmują władzę nad ludnością osadniczą. W Prusiech zakon teutoński jest jakby armją w pochodzie, a mieści w sobie wszystkie kadry szlachty wojskowej. W Marchii szlachcic pochodzi z szeregów zbrojnych i jest ich dowódcą przyrodzonym. Zresztą niema tu rozległych lenności, nie myśleli ich tworzyć ani wielcy mistrze, ani margrabiowie. Pracowita, oszczędna, uboga, wojownicza ta szlachta, rozrzucona po kraju mającym grunt niewdzięczny, nie tworzy korporacyi, nie posiada tradycyi niezależności, potrzebuje zaś kierownictwa, aby się utrzymać i bronić; uległą jest tronowi, wysługuje książętom i nie zaprzecza im władzy, której dobrodziejstw pierwsza doznaje. Ponieważ wszystko było dziełem państwa, zarówno w Marchii jak w Prusiech, przeto państwo stało się tu wszystkiem: jest ono racyą bytu i motorem całego społeczeństwa. Sprawy religijne i dążności polityczne tak się tu ze sobą wikłają, że kiedy margrabia brandeburski przyjął naukę Lutra, duchowieństwo idzie za jego przykładem, a za duchowieństwem idzie ludność. Staje się ona luterską, jak niegdyś stała się chrześcjańską. W ten sposób podbój i assymilacya dobiegają ostatniego kresu. Wyosobniając się przez protestantyzm od świata katolickiego, dwie te kolonje jeszcze bardziej uwydatniają swoją istotę pierwotną. Gdy wypadki sprawiły, że margrabia brandeburski posiadł zsekularyzowane Prusy, wtedy dokonywa się samą siłą rzeczy zjednoczenie ludów i rządów. Wszystkie pierwiastki „narodu pruskiego“ były już gotowe, wszystkie czynniki monarchii pruskiej już się urabiały. Pozostawało tylko obwieścić ich jedność; byłoto dziełem Hohenzollernów. Przejmując się tradycyą margrabiów brandeburskich i tradycyą krzyżacką, Hohenzollernowie, książęta „z łaski Bożej“ nad państwem zupełnie świeckiem, mistyczni wodzowie szlachty wojskowej i ludu wdrożonego do kar-

ności żołnierskiej, okazali się administratorami biegłymi i troskliwymi kraju najbardziej rządzonego i najbardziej nadającego się do rządzenia ze wszystkich krajów Europy. Ich dzieje w tym samym rozwijają się duchu, w jakim się rozpoczęły. Państwo ich nie miało granic wyraźnych; wszystko więc, co je otacza, wydawało się sposobnem do wzięcia. Lecz wszelkich nabytków i zaborów strzedz trzeba było z wielkim mozołem. Ztąd, samą siłą rzeczy, utwierdziła się tu przewaga żywiołu wojskowego. A ponieważ jestto szczep chciwy i jędrny, przeto nawet niebezpieczeństwa, zagrażające państwu, obracały się na jego korzyść: wielkie równiny, na których się on rozsiadł i które zdają się być otwarte dla wszelkich najazdów, otwierały przed nim drogę podbojów. Polska dzieliła terytoryum pruskie na dwie połowy; nie uspokoiły się więc Prusy, dopóki Polski nie wydziedziczyły. Zdobywcy z konieczności, stali się zdobywcami ze skłonności i z temperamentu. „Wojna," powiedział Mirabeau, „jest Prus przemysłem narodowym." „Układ geograficzny tej monarchii," pisał później Talleyrand, „czyni dla niej jakby koniecznością—żądzę zaborów." Śród rozlicznych pozorów umie ona zawsze dobierać pozory najrozleglejsze, najkorzystniejsze a przytem najpokaźniejsze. Książęta pruscy, zrodzeni w krucyacie, wzrośli tak zwaną Reformacyą. Zdobywali niegdyś jakoby w interesie Kościoła, potem sekularyzowali w interesie państwa. Zręczni w posługiwaniu się pretekstami, nie mniej byli zręcznymi w korzystaniu z okoliczności. Już w odległych wiekach znano ich z tej strony. „Wszystko dobrze pójdzie," pisał jeden z agentów króla francuzkiego Franciszka I, „jeżeli uda się nasycić margrabię brandeburskiego i jego brata, elektora mogunckiego; obaj oni coraz większą objawiają chciwość."—„Chcę, pisał król, ażeby za jakąbądź cenę zaspokojono margrabiego Joachima" *). Książęta pruscy, jacy następowali po sobie w wiekach XVII i XVIII, uzupełniają się wzajemnie. Streszcza zaś ich wszystkich i uzupełnia Fryderyk II; wykończa on dzieło poprzedników a przed następcami otwiera wszystkie drogi przyszłości. Monarcha ten, według serca filozofów, jest wzorem królewskości pruskiej. Odziedziczywszy drobne państwo, syn Fryderyka Wilhelma I zakłada podwaliny mocarstwa potężnego.

*) *Guizot, Histoire de France,* III, 31.

KSIĘGOZBIÓR we Lwowie O.O. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

Omyłki druku.

					jest:	*czytaj:*
Str.	231	wiersz	2	od dołu	— 1682 . . .	1628
„	240	„	5	„	— 60—70,000 .	6—700,000 (?)
„	293	„	15	„	— sposób rzeczy .	sposób widzenia rzeczy
„	328	„	3	od góry	— wzmacnione .	wzmacniane
„	512	„	1	„	— przyznała . .	Francya przyznała.

D № 273508

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM KSIĄŻKI

D № 273508



7
31983/
2.